This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

L Soc 3751.80.38

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

Class of 1828

Cim. C. p. 129

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XXVII.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty drugi.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1907.

L Soc 3751.80.38
~~Philol 117~~
~~(C VII. 111)~~

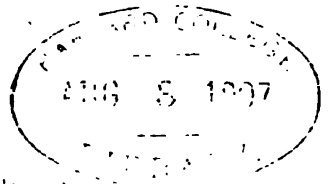

Minot fund.
(II 27, 28)

Kraków 1907. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Strona
1.	MAKSYMILIAN KAWCZYŃSKI: Huon z Bordeaux (poemat staro-francuski)	1—128
2.	BOLESŁAW KIELSKI: O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej. (Studyum historyczno-literackie)	129–310
3.	ZYGMUNT MATKOWSKI: Rousseau-Mickiewicz. („Dziady" wileńskie a „Emil") (Studyum porównawcze)	311–348
4.	STANISŁAW DOBRZYCKI: Nieboska Komedya	349–471

HUON Z BORDEAUX

poemat starofrancuski

streścił, rozebrał i objaśnił

Maksymilian Kawczyński.

1. Wstęp wraz z wiadomością o rękopisach, wydaniach i przeróbkach. — 2. Streszczenie poematu. — 3. Rozbiór prac dotychczasowych w tej materyi. — 4. Objaśnienie poematu. — 5. Oberon oraz Apulejusz u Szekspira.

HUON Z BORDEAUX

poemat starofrancuski [1]).

Utwór, którym się tutaj zająć zamierzamy, należy do ozdób starofrancuskiej literatury. Dość powiedzieć, że, zamiast od Hugona z Bordeaux, mógłby się nazywać od Auberona, drugiej głównej w nim postaci. W pisowni zmieniono później i już we Francyi Auberona na Oberona, to zaś imię przypomina nam odrazu i Szekspira i Wielanda i Webera. Że więc i dzisiaj znaną jest ta ładna postać, nie od rzeczy będzie przypatrzyć się utworowi, z którego pochodzi, a następnie poszukać jej początku.

Poemat rzeczony ułożony został prawdopodobnie pod koniec wieku dwunastego lub na początku trzynastego, nie należy przeto do najstarszych. Postacią Karola, dwunastu parów, łączy się z bohatyrskiemi pieśniami Francyi, a więc z *la geste de France*. Łączy się z niemi także formą swoją, ponieważ jest pisany w dekasylabach adsonowanych wiązkami. W treści swojej atoli przedstawia

[1]) Huon de Bordeaux, chanson de geste, publiée pour la première fois d'après les manuscrits de Tours, de Paris et de Turin par T. Guessard et C. Grandmaison. Paris 1860, CXXV, 329.

dwa różne składniki: jeden prawdziwie bohatyrski, jak go poznaliśmy w Pieśni o Antyochii i o Jerozolimie, gdzie o miłości wcale mowy nie ma, drugi miłosny i czarodziejski, którego doskonałym przykładem jest poemat o Partenopeusie z Blois. Dwa te składniki połączone są doskonale przez poetę, którego nazwiska nie znamy. Możemy tylko powiedzieć, że był z Pikardyi, śpiewa bowiem w narzeczu tej krainy, a przypuścić wolno, że pochodził z miasta St. Omer, bo kilka swych postaci z tego miasta wywodzi. Chciał widocznie przy tej sposobności wsławić swe gniazdo rodzinne. Należał do wędrownych śpiewaków, którzy nieraz o głodzie i chłodzie z jednego zamku lub miasta do drugiego chodzili, a talent miał tak ładny, że jego utworu nie wstydziłby się najlepszy poeta jakiegokolwiek narodu w Europie. Zaznaczyć się godzi, że nie nazywa się żonglerem, lecz menestrelem [1]).

Poemat ten w zasadniczej swej postaci, jak ją podaje wydanie z roku 1660, liczy wierszy 10495. Wygłaszany bywał przez śpiewaka na dwu poobiednich posiedzeniach, tak że na każde przypadało wierszy około 5000. To było męczące, a dowiadujemy się o tem od samego poety. Pierwszego dnia po wierszu 4947-ym tak przemawia: Zacni panowie, otóż widzicie, że wieczór już blizko, a ja srodze zmęczony. Proszę was wszystkich, jeżeli mnie lubicie i Auberona i Huona sławnego, przyjdźcie jutro, po obiedzie, a teraz idźmy się napić, bardzo tego pragnę. Zaprawdę, nie zataję wam tego, co myślę: cieszę się zawsze, gdy się zmierzcha, bo już będę mógł odejść. Przyjdźcie jutro, po obiedzie, a proszę was, niech każdy przyniesie węzełek w koszuli zawiązany, bo moneta piktawska bardzo jest drobna. Skąpcem był i sknerą, kto ją ustanowił, albo ktoby taką monetę dawał przyzwoitemu menestrelowi [2]).

Segnor preudomme, certes, bien le vées,
Près est de vespre, et je suis moult lassé.

---

[1]) Wyraz *menestrel*, po angielsku *minstrel* pochodzi od *ministerialis*, coby wskazywało na poetę w dworskiej służbie zostającego, o jakich już wiemy. U naszego wszelako poety nic w całym utworze na dworską służbę nie wskazuje. Toby znaczyło, że w menestrelach widział lepszy rodzaj poetów, aniżeli w żonglerach, co jest łatwem do zrozumienia i dlatego tytuł ich sobie nadał.

[2]) Żongler, czyli jak się sam nazywa menestrel, żąda, aby mu sporą ilość tej monety przyniósł każdy i to jest zrozumiałe, ale czyby pieniądze chowano w węzełku przy koszuli? Widocznie, że tak było. O ileż wygodniejszą jest portmonetka!

Or vous proi tous, si cier con vous m' avés
Ni Auberon, ne Huon le membré
Vous revenés demain, après diner,
Et s'alons boire, car je l'ai desiré.
Je ne puis, certes, mon coraige celer --
Que jou ne die çou, que j'ai en penser:
Moult sui joians quant je voi avesprer,
Car je desire que je m' en puisse aler.
Si revenés demain, après diner.
Et si vous proi cascune m'ait aporté
U pan de sa chemise une maille noué,
Car en ces poitevines a pou de largeté:
Avers fu et escares qui les fit estorer,
Ne qui ains les donna à cortois menestrel (l. c. p. 146).

Mamy tu mały obrazek obyczajowy, rzucający żywe światło na stanowisko żonglera, na czynność jego, na wynagrodzenie, jakie otrzymywał. Po obiedzie odbywało się wygłaszanie, stąd na początku gwar, później może drzemanie przy monotonnym śpiewie, boć wszystkie wiersze śpiewały się równo, z małemi zmianami w modulacyi. Sądzimy, że na wygłoszenie 5000 dekasylabów trzeba było około pięciu godzin czasu. Jeżeli się zaczęło o drugiej, to się skończyło o siódmej, o zmroku, kiedy menestrel już z małej swojej książki pergaminowej czytać nie mógł.

Zobaczmy, jaka jest tradycya poematu i jego w dawnych czasach rozpowszechnienie. Rękopisy, w których się dochował, są następujące: 1. Najstarszy i najlepszy w miejskiej bibliotece w Tours wykonany około połowy XIII wieku, w małym formacie, jakiego właśnie żonglerowie używali. Służył on za podstawę wydania z r. 1860.

2. Rękopis papierowy w bibliotece narodowej w Paryżu, oznaczony tam liczbą 22.555 fonds français. Pochodzi już z XV wieku ma kilkanaście wierszy początkowych w aleksandrynach, zresztą zgodny z rękopisem poprzednim i dla tego cenny, bo mógł służyć do poprawienia niektórych ustępów w turońskim rękopisie niejasnych.

---

[1]) Co do wiadomości o rękopisach, zobacz: *a*) Préface do wydania z roku 1860; *b*) L. Gautier: Les épopées françaises III, 1880, p. 734 n. (Ucsony ten jest w wielu szczegółach bardzo niedokładny); *c*) Max Schweigel: Ueber die Chansons d'Esclarmonde, de Clarisse et Florent, d'Ide et Olive, Marburg, 1889; *d*) H. Schäfer: Ueber die Pariser Hss. 1451 und 22555 der Huon de Bordeaux-Sage. Marburg 1891; Caspar Riedl: Huon de Bordeaux in Geschichte und Dichtung, Zft. vergl. Littg. 1890, p. 82. Tytuł zapowiada więcej, aniżeli rozprawa daje, tylko bibliograficzne wiadomości o drukach francuskich zdają się być dobre.

Przy końcu zawiera jednę kontyuuacyę pod tytułem: *Huon roi de féerie.*

3. Rękopis w tejże bibliotece z wieku XV, oznaczony liczbą 1451, zawiera przeróbkę całego poematu w alexandrynach, z czego wynika, że tylko treść tę samą podaje, ale przedstawia ją całkiem samodzielnie, w wielu zaś miejscach zawiera dodatki nawet bardzo znaczne. Jeden z nich jest tak obszerny, że tworzy niby całość osobną, o której na swojem miejscu mówić będziemy. Oprócz tego znajdujemy tu następne kontynuacye: 1) chanson d'Esclarmonde; 2) *chanson de Huon, roi de féerie;* 3) chanson de Clarisse et Florent; 4) streszczenie powieści o księciu Croissant.

4. Ważny jest rękopis, znajdujący się w Bibliotece uniwersyteckiej w Turynie (dziś spalonej), ponieważ zawiera nietylko pieśń o Huonie z Bordeaux, oraz wszystkie dodatki w rękopisie: Paryż 1451 się znajdujące, lecz oprócz tego Prolog, pieśń o Auberonie, pieśń: Ide et Olive, całą pieśń o Croissancie, a w dodatku jeszcze pieśń o Godin'ie. Wszystkie one zostają ze sobą w związku i tworzą niejako nową geste o Huonie z Bordeaux i jego rodzie. Jest to dowodem, jak bardzo podobały się postaci w utworze zasadniczym przedstawione.

Roku 1454 wykonano we Francyi przerobienie poematu na romans prozą i to na żądanie trzech panów: Karola z Rochefort, Hugona z Longueval i Piotra Ruotte. W romansie tym znajdujemy wszystkie owe dodatki, jakie zawiera rękopis w Turynie, co znaczy, że za podstawę przerobienia na prozę służył rękopis podobny do turyńskiego. Pierwszy druk tej powieści in folio, gotykiem, zdaje się być z r. 1513[1]), drugi już z r. 1516. Rozszerzyła się ta powieść po całej Francyi, jest bowiem następnie drukowaną nietylko w Paryżu, lecz także w Rouen, a nawet w Lyonie. Dotąd jest znanych druków ośm z wieku szesnastego, a wszystkie nieco się różnią od siebie. Czytał go Montaigne i chwalił, choć, jako filozof, utworów takich nie lubił. Z wieku następnego znamy druków tej powieści 11, z których 6 należy już do *Bibliothèque bleue*, wydawanej w Troyes, przez którą powieść ta weszła w poczet książek ludowych. Nisard w spisie tych książek przytoczył jakich 50, przerobionych z dawnych poematów[2]). W ośmnastym wieku drukuje się ta powieść

[1]) Zob. C. Riedl, l. c. p. 106.

[2]) Histoire des livres populaires. Paris, 1854, II, p. 434 n. C. Riedl p. 102.

dalej jeszcze, chociaż mniej często, atoli r. 1778 wchodzi w poczet *Bibliothèque des romans,* wydawanej przez Tressana. Podług tego to opowiadania wykonał Wieland swój poemat o Oberonie r. 1780. Nadmienić jeszcze wypada, że r. 1557 *la Confrérie de la Passion* przedstawiła tę powieść na scenie, podzieloną na *journées.* Zdaje się, że tylko jedno dano przedstawienie, ponieważ władza, już podczas pierwszego, przeszkody stawiała.

W Niderlandach, w wieku czternastym, istniał o Huonie poemat, z którego dochowały się cztery fragmenty. W tymże czasie wykonano tam przeróbkę prozą, która weszła w poczet książek popularnych holenderskich.

Angielska powieść prozą o Huonie wymienioną już jest r. 1314, nic atoli bliższego o niej nie wiemy [1]). Nowe tłómaczenie francuskiego romansu pojawiło się tam r. 1540, a wykonał je John Bourchier lord Berners, ten sam, który przetłómaczył Froissard'a. Przedmiot ten stał się w Anglii bardzo ulubionym. R. 1593 trupa Harlowe'a grała dramat o Huonie pod tytułem: *Heven of Bourdoche.* W tymże czasie napisał Szekspir swój Sen nocy letniej; r. 1594 zużytkował ten temat także Robert Greene, około roku 1620 Ben Johnson ogłosił: *Oberon, the fairy prince* [2]). Na początku wieku XIX przetłómaczył Sotheby poemat Wielanda, tłómaczenie to przerobiono następnie na libretto, do którego muzykę ułożył Weber. Operę tę, napisaną na żądanie teatru Covent-Garden, wykonano raz pierwszy w Londynie r. 1816.

W przeglądzie powyższym zadziwia brak przeróbek niemieckich w średnich wiekach. Czyby poematu francuskiego nie znali, albo go nie cenili? Nam się zdaje, że było całkiem przeciwnie, ale to jest sprawa sporna, krórą dopiero niżej dokładniej przedstawić będziemy mogli, tutaj zaznaczając tylko, że naszem zdaniem, wpływ poematu o Huonie wyraźnie się objawia w średnioniemieckich utworach o Ortnicie, o Wolfdietrichu, o Laurinie i Walberanie.

Przechodzimy teraz do streszczenia utworu.

---

[1]) C. Riedl, l. c. p. 82.

[2]) Zob. L. Gautier, l. c. p. 735.

HUON Z BORDEAX.

Segnour, oiies, ke Jhesus bien vous fache
Li glorieus ki nous fist à s'ymage!
Boine canchon estraite de lignaige,
De Charlemaine à l'aduré coraige,
Et de Huon ki tant ot vaselaige,
Et d'Auberon, le petit roi savaige,
Que tout son tans conversa en boscaige.

Panowie, słuchajcie, niech wam błogosławi chwalebny Jezus, który nas stworzył na swój obraz, słuchajcie dobrej pieśni rodowej o Karolu Wielkim, który miał odwagę zahartowaną, o Huonie, tak bardzo rycerskim, o Auberonie, małym królu dzikim, który ciągle w lesie przebywał. Ten Auberon, który miał wielką władzę, wiedzcie, że był synem Juliusza Cezara, który władał nad Węgrami, dzikim krajem, nad Austryą *(Osteriche)* i całem dziedzictwem. Jak długo żył, tak długo władał nad Konstantynopolem. Siedm wielkich mil *(lieues)* muru kazał zbudować, który stoi dotąd aż do morza dzikiego. Juliusz miał żonę, bardzo mądrą panią, imię jej Morge, bardzo miała twarz ładną i ta była matką dzikiego Auberona. Więcej dzieci nie miał, jak długo żył. Usłyszycie zaraz pieśń o dzielnem baronostwie.

Panowie, słuchajcie, niech wam Bóg pomoże. Uspokójcie się, przestańcie hałasować. Usłyszycie pieśń wielkiej pochwały godną, o Charlemagne'u, który dzierżył Francyę, o Huonie, zacnym wojowniku, który posiadał Bordeaux i całe dziedzictwo, także o Auberonie, szlachetnym rycerzu maleńkim, bo tylko miał trzy stopy wzrostu, a to dla tego, że był oczarowanym *(faés)*, wiedzcie o tem na pewno.

To było na Zielone Święta, gdy Karol z hardą twarzą *(o le vis fier)* w Paryżu dwór swój zebrał. Mnogo tam było baronów z Niemiec, Poitou, Brabantu, Flandryi, z Berry, Lotaryngii, Bretanii, Henaut, z Burgundyi, Anjou, Bawaryi. Anglików było jakie trzy tysiące. Byli rycerze z Cambrai i Artois, był król Tafur[1]) już rycerzem pasowany. Zasiadł Charlemagne do obiadu przy wielkim

[1]) Znamy tych biednych pielgrzymów i ich króla Tafura z pieśni o Antyochii i Jerozolimie. Zasłynęli głównie przez Graindora i oto od niego przeszli aż do tego poematu. Za czasów Karola Wielkiego, zaiste, nie istnieli jeszcze. Można na pewne przyjąć, że menestrel znał poematy o Krucyacie.

stole, pomiędzy parami. Usługiwało stu piwniczych i tyluż szafarzy, starego wina i klaretu nie brakło. Gdy się dosyć najedli i napili, zdjęto obrusy, a Karol tak przemówił: Uciszcie się panowie i słuchajcie, co powiem: stary już jestem i słaby i siwy; trzęsę się pod hermelinowym płaszczem, wypraw na koniu już podejmować nie mogę. Proszę was tedy na Boga, wybierzcie króla, któryby rządził Francyą i wasalami. — Na to rzekł Nales:[1]) Panie, na Boga, króla niebieskiego, wyrzeknij się takich zamiarów. Zechcesz się udać do Reims, gdzie arcybiskupstwo, do St. Omer, albo do grodu Orleańskiego, albo do głównego pałacu w Paryżu, wszędzie pomagać ci będziemy. A gdy wypoczywać zechcesz, my strzedz będziemy kraju i posiadłości. Choćbyś leżał lat czterdzieści bezczynny, zawsze groźnym będziesz. — Nalesie, rzekł Karol, gadasz napróżno; przysięgam na tego, który światem włada, że ta korona, cała ze szczerego złota, nie spocznie już na mojej głowie. Proszę was tedy, abyście króla wybrali. — Panie, rzekł Nales, serce moje jest strapione, lecz chcę ci być posłusznym. Powiedz tylko, kogo radzisz, abyśmy królem wybrali? — Baronowie, rzekł Karol, przecież nie pominiecie syna żony mojej, młodego Karola, którego kocham, choć nie wart ani denara. Bo też sto lat już miałem, gdym go spłodził, a uczyniłem to na rozkaz Wszechmocnego, przyniesiony mi przez świętego Michała Anioła[2]). Złego naprawdę dostałem dziedzica. Zamiast trzymać się ludzi zacnych, szuka towarzystwa ladajakich zdrajców. To też dużo już we Francyi wywołał zawikłań. Poróżnił się z Ogierem Duńczykiem, zabił mu szachownicą ukochanego syna Bauduineta. Wskutek tego wielu zginęło dzielnych rycerzy: zabity Bertrand, syn Nalona, Amis i Amiles. Bo książę bardzo był rozżalony, wielu zabił ludzi i rycerzy. Do Lombardyi się schronił, do Dezyderyusza, ale stąd wyrzucony, schronił się do zamku, sam tylko z jednym koniem i jednym pachołkiem. Ja go ścigałem i w zamku obległem. Trwało oblężenie lat siedm a bezskutecznie, co mnie bardzo gniewało. W końcu uciekł pokryjomu, sam jeden, bez koniuszego, a gdym zamek zajął, już w nim Ogiera nie było. Bardzo tem byłem rozgniewany. Już wracamy, ja do Paryża, a zacny arcybiskup do Reims. Otóż on na łące spostrzegł śpiącego

[1]) Ma to być Nalmes de Bavière, par wierny Karolowi Wielkiemu, znany już z pieśni o Rolandzie.

[2]) Charlemagne zawsze zostaje w żywych stosunkach z Bogiem; tutaj żongler aż do takiej sprawy stosunek ten rozszerzył.

księcia Ogiera, samego, bez pachołka. Ujął go i związał, mnie o tem listem z pieczęcią doniósł. Ucieszyłem się z tego, chciałem go kazać ściąć i zabić, ale możni krewni jego tak mnie prosili, żem go kazał uwięzić w Portemalle. Zacny arcybiskup dawał mu tam jeść i pić. W dwa lata później byłem w Laon, w moim pałacu. Najechali mnie tam poganie i Saraceni, niszcząc kraj, ludzi w niewolę zabierając. Między nimi był poganin Brehier, olbrzym 17 stóp wysoki. Zwołałem mych ludzi, których się zebrało 60 tysięcy. Codzień ów olbrzym wyzywał mnie, abym przeciw niemu postawił rycerza, który gdyby jego zwyciężył, on zostawiłby mi ziemię w pokoju. Siedm razy po 40 rycerzy przeciw niemu wysyłałem, nic nie wskórali, wszystkich, 10 wyjąwszy, pościnać kazał. Już nie miałem żadnego dzielnego rycerza i wtedy kazałem z więzienia wydobyć Ogiera. Stanąwszy przedemną, upadł mi do nóg, ja go podniosłem uprzejmie i powiedziałem mu, że gdyby zechciał walczyć z Brehierem i pokonać go, to mu zwrócę wszystkie jego dziedzictwa. Książę postawił jako warunek, aby mój syn był mu wydany. Na prośbę baronów wydałem mu syna, posłałem mu go na górę Araine. Ogier pochwycił go za włosy, już podniósł miecz nagi, byłby go zabił, gdyby nie anioł, który z nieba zstąpił, miecz mu zatrzymał. Ucieszyłem się z tego bardzo, uściskałem go i ucałowałem, do pałacu mego wprowadziłem, także baronowie się cieszyli. Ale na Boga, który sądzi wszystko, lepiej byłby go ściął raczej, bo on nie wart ani denara“ [1]).

[1]) Nasz menestrel włożył w usta Karola W. znaczną część pieśni o Ogierze Duńczyku, Ogier li Danois. Arcybiskupem, o którym tu mowa, jest Turpin, już w pieśni o Rolandzie wsławiony. Równie dzielnie dzierżył pastorał, jak miecz, a odznaczał się tem, że ładnie benedykcyę dawać umiał. Sam waleczny, chętnie brał w obronę walecznych; tutaj więc Ogiera, który pod jego strażą miał zostać w więzieniu skazany na śmierć głodową. Codzień miał otrzymywać tylko kawałek chleba, kawałek mięsa, kubek wody. Otóż arcybiskup kawałek chleba pojmował jako duży bochenek, kawałek mięsa jako pół wieprza, albo pół wołu, kubek napoju jako cebrzyk wina. Takie porcyjki otrzymywał Ogier codzień od Turpina. W kilku szczegółach autor Huona zmienia pieśń o Ogierze, co dla nas jest rzeczą podrzędną, godnem uwagi atoli, że Portemalle, gdzie Ogier był więziony, oraz Mont d'Araine, gdzie Ogier chciał ściąć Charlota, dotąd istnieją w Reims. Portemalle pochodzi z porta Martis, a Mont d'Araine nazywają dzisiaj Mont de la Reine. Obu tych ciekawych szczegółów nie ma w poemacie o Ogierze, z czego wynika, że je wprowadził do opowiadania nasz menestrel, autor Huona, który dobrze znał miasto Reims. Zob. Voretzsch. Die Composition des Huon von Bordeaux. 1900, p. 154 n.

Na to wszedł Charlot, z sokołem na ręce. Młody był i ładny, nie miał jeszcze lat 15. Baronowie, rzekł Karol, oto widzicie przystojnego rycerza, tylko mi żal, że nie pomaga w obronie kraju. Mimo to proszę was, jego zróbcie królem, bo on jest dziedzicem Francyi. — Rzekł Nales: Panie, zapytaj go, czy chce objąć ziemię i lenna? — Chodź tu bliżej synu, rzekł Karol wobec całego rycerstwa, otrzymaj ziemię i dziedzictwo, będziesz jego panem zwierzchnim, jak Bóg jest panem raju. Niema człowieka pod niebem, któregobyś nie mógł zniszczyć, gdyby cię skrzywdził. Dla wszystkich możesz być groźnym. Synu, nie dbaj o zdrajców, obcuj z zacnymi ludźmi, szanuj kler, bądź hojnym dla kościoła, szczodrym dla biednych. — Panie, rzekł młodzieniec, wszystko to wykonam. — Na to podniósł się zaperzony jeden z baronów, Amauris de la Tor de Rivier, niedobry zdrajca, a stanąwszy przed Karolem, rzekł: Źle czynisz, panie, oddając synowi władzę której wielu nie szanuje, nie lęka się! — Kto taki? zapytał Karol. — Powiem ci to zaraz: oto w Bordeaux już lat siedm, jak umarł książę, a dwaj jego synowie Gérard i Huon ani myślą o tem, aby cię uszanować, aby ci służyć! Daj mi zlecenie, a udam się do Bordeaux i obu ci ich dostawię, abyś ich ukarał: powiesił lub wygnał. — Zgadzam się na to, rzekł Karol, ale szybko odezwał się Nalon: grzesznie sobie postępujesz, panie, bylejakiej rady słuchając. Ojciec ich, Seguin, wiernie ci służył, a synowie nie stawili się dotąd z nieśmiałości, wezwij ich, a przybędą, wtedy zaś przyjmij ich z dobrocią. — Karol przyjął tę radę i natychmiast dwu rycerzy Enguerranda i Gautiera z tem poleceniem do Bordeaux wyprawił [1]).

Obaj rycerze spiesznie do Bordeaux pojechali, uzd nie zdejmując, a było to w maju. Wdowę po księciu Seguin zastali przy stole, obok niej siedział starszy Huon, przy nim młodszy Gérard, który karmił sokoła. Jeden z posłańców tak przemówił: Bóg, który wszystkiem włada, niech księżnę ma w swojej opiece, dzieci jej i rycerzy; przybywamy od Karola, który Francyą rządzi! — Powstała księżna, uściskała obu wysłańców, pytając o Karola, o księ-

[1]) Tu się kończy opis zebrania i rady na Zielone Święta. Takich zielonoświętnych opisów jest w starofrancuskiej epopei więcej. Najozdobniejszym jest ten, który znajdujemy w *le Couronnement Loois*, gdzie także Charlemagne myśli o zdaniu korony na syna, z którego jest również niezadowolony. Mamy i tam podstępnego zdrajcę Hernaud'a z Orléans, który w miejsce syna rządzić myśli. Wnioskować z tego można, że nasz menestrel znał tę pieśń starszą.

cia Nalona, bratanka jej męża, o baronów i rycerzy. Odpowiedzieli jej, dodając, że rozkazuje Karol, aby jej synowie na dwór jego do służby się stawili, inaczej pozbawi ich dziedzicznego lenna. To mu odrazu uczynić radzili źli ludzie, a ich wrogowie, ale książę Nalon króla ułagodził. — Chciała ich ugościć księżna, na noc zatrzymać, ale odrzekli, że im spieszno powracać. Więc za radą matki Huon dał im po dzielnym koniu, piękne płaszcze, każdemu po sto funtów denarów, oraz polecił oznajmić Karolowi, że niezwłocznie na dwór jego się udadzą, służyć mu będą, kordubańskie trzewiki jego ucałują. Zadowoleni byli z podarunków posłańcy, zadowolony Karol z odpowiedzi. Jeżeli sługi moje tak dobrze przyjęli, to i mnie służyć dobrze będą. Jednego z nich zrobię chorążym, drugiego szambelanem. Pomnożę ich lenno o dwa tysiące liwrów. Inaczej byłbym ich kazał zabić i rozciąć [1]).

Słyszał to Amaury i mało się nie wściekł. On zamierzał zgubić obu dziedziców, kraj zamącić, dojść do władzy, teraz mu się psuje ten zamiar. Rozmyśla jak postąpić. Udaje się do młodego Karlota i do stóp mu się rzuca. Podnosi go Karlot i pyta o przyczynę zmartwienia. Odpowiada mu Amaury, że złą przyszłość przewiduje. Przyjadą tu dwaj młodzi z Bordeaux, którzy tak będą umieli szczekać i łasić się, że cały wpływ zdobędą. Tobie, panie, zagarną czwartą część Francyi, mnie już ojciec ich zabrał jeden ze zamków, a ja dotąd zemścić się nie mogłem. Jesteś moim krewnym po matce, więc mi teraz do tego dopomóż. Zbierzemy nasze rycerstwo uzbrojone, zasadzkę zrobimy na nich w lesie przy drodze do Paryża, obu ich zabijemy, a nikt nie będzie wiedział, czyja to sprawa. Karlot na to się zgodził [2]).

Bracia z Bordeaux tymczasem wybierają się w drogę. Dziesięciu baronów wybrali na towarzyszy, na ich czele postawili doświadczonego Guirré de Gironville, który ich ziemiami już za czasów ojca 30 lat zawiadywał. Trzydzieści zabrali jucznych koni, obładowanych złotem, srebrem, puharami, jedwabiem, suknem, atłasem; przytem psów gończych, sokołów, krogulców wielką ilość, a także

[1]) Trzeba przyznać, że młodzi synowie księcia Seguina rzeczywiście zaniedbali się w swych obowiązkach względem króla. Oni powinni być na jego dworze już oddawna, służyć mu jako pazie, giermkowie, od niego następnie otrzymać godność rycerską. Karol okazał się łaskawym, przebaczając im to zaniedbanie.

[2]) Jest w tem dowód, że młody Karol słuchał rady zdrajców i nie wart był denara.

służbę dla baronów i do koni. Matka czule ich pożegnała z płaczem. Boże, nie wiedziała jeszcze, że Huona już więcej nie zobaczy!

Czule ich żegna matka i takie im daje rady: dzieci moje, na dwór jedziecie; proszę was, nie łączcie się z podstępnymi pochlebcami, lecz z rozumnymi i prawymi; chodźcie do kościoła, dla kleru miejcie szacunek i miłość, ubogim jałmużny nie skąpcie, bądźcie grzeczni i hojni, a będziecie kochani i cenieni. Ściska ich księżna z płaczem, a nie wiedziała jaki los czeka paniczów. Hugona już więcej nie widziała. Jadą ładną drogą do Paryża. Niech ich Bóg strzeże, bo oni nie strzegą się zasadzki w lesie.

Na dwór jadą bracia, sieroty, ładną do Paryża drogą. Zaśpiewaj, mówi Huon do Gérarda, będzie nam weselej. — Śpiewać nie będę, odrzekł Gérard, bo zły sen miałem tej nocy. Zdawało mi się, że mnie trzy lamparty napadły i serce mi wydarły. Raczej wróćmy się do Bordeaux, do matki. — Uchowaj Boże, abym miał wracać do Bordeaux, nie widziawszy króla w St. Denis, rzekł Huon. — Niech nas Bóg prowadzi, który cierpiał na krzyżu! — Jadą, aż na drodze dopędzili opata z Clugny, który także do Paryża jechał z ośmdziesięciu zakonnikami. Chętnie pozwolił im przyłączyć się do siebie, ponieważ ojciec ich był jego kuzynem. Jadą, aż ich zasadzka spostrzegła, w lesie czyhająca. Pierwszy ich zoczył Amaury i rzekł do Karlota: oto oni, dobra sposobność, aby ich zabić. Uczyń to, jeżeli chcesz okazać się dzielnym i zająć ich lenno! — Usłuchał Karlot i uzbrojony wyjechał z lasu. Opat spostrzegł go pierwszy i przestrzegł Huona, ten zaś wysłał brata Gérarda z zapytaniem, kto oni i czego chcą od nich, sami bowiem do żadnej winy się nie poczuwają. — Odpowiedział mu Karlot, że ojciec ich trzy zamki mu zabrał, a on chce się zemścić teraz. I nie uważając na to, że Gérard był bez zbroi, najechał na niego, przebił mu bok lancą i zwalił na ziemię, Pospieszył Huon do brata i zapłakał, widząc go ciężko zranionym. — Czy mi pomożesz, księże opacie, zapytał? — Nie godzi się nam zostać tam, gdzie zabijają, bo jesteśmy poświęceni, to rzekłszy, opat odjechał, oglądając się jednak, aby widzieć co nastąpi. — Czy mi pomożecie? pyta Huon rycerzy swoich. — Tak jest, aż do śmierci, odpowiedzieli. — Huon teraz płaszczem owinął ramię, w miejsce tarczy, której nie miał i wyjechał przeciw Karlotowi. Ten go lancą ugodził i przebił mu płaszcz, ale Huon tak go mieczem ciął po hełmie, że mu rozpłatał głowę

aż do tułowia [1]). Na ten widok ucieszył się zdrajca Amaury: Karlot nie żyje, Francya nie ma dziedzica, zanim rok upłynie, zabiję Karola, a wtedy ja będę rządził. Pozwólmy im jechać do Paryża, rzekł do swoich ludzi, tam zwłoki Karlota przed królem złożymy, a wy potwierdźcie, co ja powiem; hojnie was za to wynagrodzę! — Obiecali to uczynić.

Huon ranę Gérarda opatrzył, na konia Karlotowego go wsadził, na dwór Karola pojechał, aby zanieść skargę o podstępną zasadzkę. Amaury zabrał zwłoki Karlota i za Huonem pojechał. Niech Bóg ma w swej opiece braci sieroty, bo im grozi nieszczęście! Dopędzili opata i z nim razem jechali do Paryża, nie zatrzymując się aż u marmurowych schodów. Po nich weszli do sklepionego pałacu, Gérarda podtrzymywał Huon z jednej, opat z drugiej strony. Gdy stanęli przed królem i parami, Huon, który ładne miał wykształcenie, tak przemówił: „Pan Bóg, który był ukrzyżowany i lancą Longina przebity, niech ma w opiece księcia Nalona, kwitnącego siwizną, magnatów i markizów, których widzę obok niego. A niech przygnębi Karola ze St. Denis, jako zdrajcę i złego króla, który nas wezwał na swój dwór, a w drodze podstępnie zabić nas kazał. Słysząc to Karol, rzekł zdumiony: wasalu, zważaj na to, co mówisz, bo przysięgam na tego, który umarł na krzyżu, nigdy od urodzenia zdrady nie knułem. Na Boga niebieskiego, na barona monsignora St. Denis, na moją brodę do pasa wiszącą zapewniam, że zginiesz srogą śmiercią, jeżeli nie dowiedziesz zarzutu! — Huon na to odwiązuje ranę Gerarda, która krwią ciec zaczęła, tak że omdlewał zraniony. Karolowi żal się zrobiło młodzieńca, na ciało św. Dyonizego poprzysięga, że zabójcę skarze, choćby był największym panem i jego przyjacielem; nakazuje zaraz przywołać lekarza, Huonowi zaś podać wina w królewskim puharze i zasieść na ławie baronów. Huon atoli jeszcze raz głos zabiera i mówi: niech cię Bóg nagrodzi za twą dobroć, Panie, ale nie chcę ci zataić, ani wam markizowie, że zabiłem tego, który zranił brata mego, a nie wiem kto on, skąd pochodzi. Ktokolwiek on jest, poddaję się sądowi.

Uciszcie się panowie, w imię Boże, słuchajcie pieśni ciekawej,

[1]) Opis napaści w lesie przez królewicza i śmierć, jaką znalazł wskutek tego, opisaną jest u kronikarzy, a tyczy Charlota, syna Karola Łysego, o czem niżej obszerniej mówić będziemy. Możemy przyjąć na pewne, że nasz autor o tem zdarzeniu się dowiedział, tylko z syna Karola Łysego przeniósł je na syna Karola Wielkiego i uczynił z tego podstawę swego poematu.

jak Amauris, ów podstępny zdrajca jechał do Paryża, do błyszczącego pałacu Karola. Tam Huon dokładnie opisuje, jak został podstępnie napadnięty, a Karol go zapewnia, że winowajców ukarze. Zaniepokojony każe szukać syna swego, a tymczasem słyszy w dziedzińcu płacze, krzyki i imię jego wygłaszane. Bo Amaury już go niesie na błyszczącej tarczy, a rycerze, mieszczanie, lud, kobiety załamują ręce, włosy wydzierają. Słyszy to Karol i mówi do Nalona: słyszę imię syna mojego!

Słucha Karol, który ma kwitnące włosy, i mówi do Nalona: słyszałem imię syna, czyby to jego Huon zabił? Idź zobaczyć! — Nalon usłuchał, po marmurowych schodach z pałacu wychodzi, a widząc nieżywego na tarczy Karlota, trzy razy zemdlał. Zanieśli zwłoki przed króla wśród płaczu: Oto twój syn, rzekł Amaury, zacny cesarzu, którego tak kochałeś! Na ten widok Karol zemdlał pięć albo sześć razy *(sour lui se pasme, ne sai V fois u sis p. 38)*. Uspakaja go Nales, prosi, aby się zachował jak przystoi, a podłego Amaury zapytał, kto zabił księcia. Pytam się, rzekł Karol, a Amaury odpowiedział: oto ten młokos, który tam siedzi i twoje wino pije. Na te słowa Karol wpada we wściekłość, chwyta za nóż, aby przebić Huona i byłby to uczynił, gdyby mu noża Nales nie był wydarł.

Wielka była żałość w błyszczącym pałacu, płakały damy, płakali żołnierze i rycerze, a Karol często na posadzkę upadał omdlały. Nalon go uspokajał, przypominając, że Karlot zabił syna Ogiera, że on własnego syna w tej walce stracił, a przecież tak się nie zapominał. Huon zapewnia, że nie wiedział kogo zabił, bo przecież inaczej nie byłby przyjeżdżał tu na dwór, aby szukać sprawiedliwości. Zabił go, broniąc własnego życia, a teraz zdaje się na sąd Francyi *(au jugement de France je me rant p. 41)*. Wszyscy pochwalili jego mowę.

Karol spogląda na księcia Nalona i żąda rady. Mówi Nales: Zapytaj się tego łotra Amauri'ego, niech powie, po co twój syn w zbroi jeździł do lasu? — Opowiem jak było, rzekł Amauri: Karlot wezwał mnie wczoraj, abyśmy pojechali na polowanie, a że Thierri z Arden na nas czyha, przeto ubraliśmy się we zbroje. W lesie puściliśmy nasze sokoły, a jeden nam zginął. Dziś rano zobaczyliśmy go u Huona, który mimo wezwania oddać go nie chciał. Przyszło do walki, w której Karlot zranił Gérarda, ale wnet zginął z ręki Huona. Oto mój zakład na zapewnienie, że mówię prawdę. — Matko Boska, zawołał na to opat z Clugny, jeszczem

takiego kłamstwa, jak żyję, nie słyszał. Toć daj i ty zakład Huonie, a gdybyś był zwyciężony, to ja świętego Piotra w Clugny takbym sponiewierał, że wszystko złoto wypadłoby z jego obrazu [1]). A jeżeli ci braknie zakładników, weź mnie i moich ośmdziesięciu mnichów, niech nas powieszą, jeżeli będziesz zwyciężony. — Amauri dał ze swej strony swego wuja Rainfroi i kuzyna Henryka. Przyjął ich Karol, zapowiadając, że każe ich końmi rozszarpać, jeżeli Amauri będzie zwyciężony. Na to się nie zgadzam, rzekł Rainfroi, ale ziemię moją oddaję ci do rozporządzenia. — Niech i tak będzie, postanowił Karol. Huon dał brata swego Gérarda.

Przyjął Karol zakładników, a następnie polecił Nalonowi, aby przy pomocy stu rycerzy kierował pojedynkiem, przestrzegając przepisów. Ktoby je przekroczył, kazał Karol ogłosić, temu będą ręce i nogi obcięte. Huon hojną jałmużnę kazał rozdać ubogim, którzy wołali: niech cię Bóg ukrzyżowany od złego zachowa. Do kościoła udali się baronowie, aby mszy wysłuchać.

Baronowie udali się do kościoła na mszę, którą świątobliwy opat Lietris odprawiał. Po jej odśpiewaniu położył się Huon krzyżem przed ołtarzem, z drugiej strony położył się Amauri. Obu obstawiono świecami, otóż te przy Amaurim w oczach wszystkich upadły, przy Huonie stały prosto. Mówili markizowie: ten zwycięży [2]). — Boże, modlił się Huon krzyżem leżący, któryś się w Betleem urodził, jak mówi pismo, z panny królowej, Jezusie Chrystusie, któryś wnet po urodzeniu cudami zajaśniał, pokłon od trzech królów otrzymał, pościgu Heroda uniknął, trzydzieści lat i dwa nauczał ze świętymi Apostołami, od Judasza zdradzony został, ukrzyżowany, od Longina lancą przebity, aby nas z rąk wroga odkupić, do grobu złożony, po trzech dniach wstały z martwych, do nieba powrócony, spraw, abym nie zginął w tej walce, ale raczej zabił zdrajcę podłego. — Wstał Huon, przeżegnał się, ołtarz ucałował, ofiarę złożył. To samo zrobił Amauri, poczem obaj w kościele śniadali na ołtarzu Piotra św., z jednej strony Huon z drugiej Amauri. (*La se desjune li gentis Huelins; de l'autre part se desjune Amauris. Desus l'autel Saint Pere ce m'est vis,* p. 47). Następnie wyszli, pier-

[1]) Wiemy już z pieśni o pierwszej Krucyacie, że w podobny sposób odgrażają się Saraceni wobec Mahometa. Stamtąd prawdopodobnie ów koncept menestrela pochodzi.

[2]) Cud ze świecami przypomina podobny cud w Chanson de Jerusalem, a całość opisu tych przygotowań do pojedynku jest bardzo zajmującą.

wszy Huon, za nim Amauri, który się wcale przed ołtarzem, ani krucyfiksem nie skłonił. Przed Karola się udali, który kazał im zbroić się spiesznie, gdyż pierwej syna pochować nie każe, póki pokonany nie będzie wleczony po ziemi! To przysięga na ciało świętego Dyonizyusza i na Ukrzyżowanego. Zbroją się przeciwnicy, następnie na przyniesione relikwie przysięgają i zaklinają, aby krzywoprzysiężca dnia tego nie przeżył. Pierwszy przysięga Amauri, jako wyzywający, na świętych, których ma przed sobą i wszystkich innych w niebie, że Huon wiedział kogo zabija, a uczynił to przez zdradę, do czego się przyznać jeszcze dzisiaj będzie zniewolony. Chciał świętych pocałować szpetny kłamca, ale zachwiał się, oddechu mu zabrakło. Markizowie rzekli: ten jest krzywoprzysiężcą. Huon głośno i wyraźnie oświadczył, że kłamstwem jest wszystko, co ów zdrajca powiedział. Zabiłem Karlota, to prawda, ale nie wiedziałem, kto on jest. To przysięgam na wszystkich świętych! Poczem złożył cztery marki czystego złota. Rzekli obecni: ten będzie zwycięzcą. Na konie wsiadają markizowie, opat z Clugny trzymał strzemię Huonowi, a następnie w kościele, krzyżem leżąc, za niego się modlił. Karol modlił się za Amauri'ego, a Huona przeklinał. W szranki wjeżdżajcie, wołał Nalon o hardem obliczu, bo już blisko południe.

Na świętego Honoryusza, wołał Nalon, pospieszajcie baronowie, wjeżdżajcie w szranki, już król patrzy z grzebienia murów. Słuchają rozkazu, gdy wtem Karol do siebie ich woła i rzecze: zapowiadam wam, jednemu i drugiemu, że jeżeli który zginie, a nie wyzna prawdy, to żyjący straci całe lenno. Sprzeciwia się temu Nalon, bo zdarza się często, że ginie ktoś, nie mogąc wyznać, ale Karol rozkazuje, aby tak było, jak powiedział, a żadnych względów mieć nie chce. Teraz niech spieszą do bitwy. Wjechał pierwszy Amauri, duży, szeroki w piersiach i silny, rycerz odważny, tylko bez wiary, jak Saracen[1]). Wjechał za nim Huon, spokojny i skromny, a ładny, młody i pobożny: modlił się i teraz jeszcze.

Wjechali w szranki obaj baronowie; silny był Amauri, w bogatej zbroi, o stopę od Huona wyższy, a lat około pięćdziesiąt mający; Huon nie miał nawet dwudziestu dwu lat, a głowę miał schyloną pod hełmem, ale odwagi mu nie brakło. Ruszajcie na siebie,

---

[1]) Całkiem podobnie przedstawiony jest Ganelon w Chanson de Roland. Z reguły pieśniarze nie odmawiają zdrajcom siły i odwagi.

zawołał Nales, niech zginie wiarołomny. Odsadzili się na jakie staje, aby z wielkim impetem na siebie uderzyć. Zderzenie było tak silne, że obaj złamali lance, obaj ze siodeł na ziemię spadli, nogami do góry. Zerwali się na nogi żwawo, Amauri chwycił konia Huonowego, aby go dosieść, lecz ten go kopytami w głowę uderzył. Ucieszyli się z tego baronowie, mówiąc, że to prawdziwy cud i znak boski. Amauri drugiego konia chwyta, ale i ten go kopytem w bok uderzył. Huon na niego mieczem naciera, ale cios chybił; wprawdzie tarczę rozciął, ale po hełmie się zesunął. Teraz Amauri taki mu cios wymierzył, że Huon zadrżał na całem ciele. Pomóż mi, dobry Boże, zawołał przestraszony. Kolej na niego, więc tnie jeszcze lepiej; zranił zdrajcę, którego jednak dobra zbroja ocaliła, inaczej byłby zginął. Krew jego już się po trawie polała. Amauri mimo to tnie teraz Huona po hełmie, który rozciął, ale miecz zesunął się na dół aż na nogę, z której odciął mu ostrogę i kawałek łydki, tyle, ileby trzeba, aby sokoły nakarmić. Ukląkł Huon pod ciosem i ledwie nie upadł. Jeden z pachołków pospieszył do kościoła, aby powiedzieć opatowi, że Huon już ledwie żyje. Opat krzyżem leżący, podwoił modlitwy, a Huon znów do walki stanął. Biegły był w szermierce, zręcznym ruchem złudził Amauri'ego, poczem szybko ruch zmienił i odciął mu tarcz razem z ramieniem. Zaryczał Amauri tak głośno, że słyszał to Charlemagne, a Huon zawołał: zdrajco, łotrze, przy pomocy Bożej tak cię urządzę, że już zdradzać nie będziesz. Na to mu Amauri: Panie Huonie, na miłość Bożą, zlituj się nademną! Śmierć mi się należy, bo to ja Karlota do zasadzki w lesie namówiłem, a następnie Karola uprzątnąć myślałem. Jestem zwyciężony, życie mi zostaw, będę odźwiernym u cesarza, oto miecz ci oddaję. Niestety, nikt tych słów nie słyszał, bo wszyscy byli za daleko. Wciągnął Huon rękę, aby miecz odebrać, gdy wtem zdrajca tnie go po ramieniu tak, że o mało go nie odrąbał. Wtedy oburzony podstępem Huon, jednym zamachem głowę zdrajcy odciął. Tę zabrawszy przed Karola się udał i rzekł: oto głowa podłego Amauri, przy pomocy Boga zwyciężyłem w walce, a teraz proszę o przyznanie mi lenna. — Nie tak łatwo, odpowiedział Karol i woła Nalona, aby go zapytać, czy Amauri wyznał winę przed śmiercią? Odpowiedział Nalon, że nic nie słyszał, Huon nadto się pospieszył. Na to Karol rozdrażniony: zacny Amauri byłby z pewnością wyznał, gdyby był winny, więc wypędzam cię na zawsze z słodkiej Francyi *(de douce France à tos jors es banis)*, do Bordeaux nie wra-

caj, bo gdybym cię tam znalazł, kazałbym cię umęczyć, przysięgam na Ukrzyżowanego. Nigdy ani piędzi ziemi odemnie mieć nie będziesz. Wasal z Bordeaux usługuje mi w uroczyste święta do stołu, a jakżebym mógł patrzeć na tego, który mi syna zabił! — Huon prosi baronów, aby się za nim wstawili. Więc powstał Nalon, za nim jedenastu parów, uklękli przed królem, aby go wzruszyć. Możecie tak klęczeć do sądu ostatecznego, rzekł im Charlemagne, ja mu nie przebaczę, przysięgam na ciało świętego Dyonizego. Na to zawołał Nalon: cesarzu, czy zmysły straciłeś? Wszakże ty do piekła pójdziesz! Napisane jest w starym i nowym zakonie, że kto prawego dziedzica z kraju wypędza, ten Boga traci! — Na to Karol: żądałem, aby zwyciężony przed śmiercią wyznał winę. Amauri byłby to zrobił, a jeżeli tego nie uczynił, Bóg to sprawił, więc jak długo żyję, nie przebaczę. Niech ten obłudnik z oczu mi idzie! — Napróżno prosi go Huon, przemawia Nales, Karol zostaje niewzruszony. Huon już się gotów zgodzić na to, aby bratu odstąpić Bordeaux i miasta królewskie, byle ziemię mógł zatrzymać, Karol odmawia. Wtedy Nales wzywa parów, aby opuścili dwór natychmiast. Karol już ogłupiał na starość *(Laisson Karlon qui tous est rasotés p. 68)*. W całym kraju będą mówili o krzywdzie, jaką wyrządza Huonowi. Zrobi nam tak samo, jeżeli tu zostaniemy! — Wyszli parowie, Karol sam ze służbą został [1]). To go przestraszyło, wychodzi za nimi, przywołuje ich, także Huona, który przed nim uklęknął, gotów się poddać najcięższym warunkom, nawet do piekła iść, jeżeli można, byle się pogodzić z królem *(Voire en infer, se g'i pooie aler Iroie jou por à vous acorder)*. Pójdziesz w gorsze jeszcze, rzekł Karol, niż do piekła miejsce. Już tam piętnastu wysłałem gońców, a żaden nie wrócił. Za Czerwone morze pójdziesz do Babilonu, do króla Gaudise. Przebaczę ci, jeżeli wrócisz, wszystkiego dopełniwszy. W Babilonie wnijdziesz uzbrojony i z mieczem dobytym do sali, właśnie gdy Gaudise zasiędzie do stołu. Najbliższemu Saracenowi głowę utniesz, następnie córkę admirała, piękną Esclarmondę, trzy razy ucałujesz, [2]) poczem zażądasz od niego, aby mi przysłał tysiąc sokołów wypierzonych, tyleż niedźwiedzi, tyleż psów gończych, tysiąc pachołków młodych, tyleż ładnych dziewczyn, a w dodatku swoje wąsy i cztery przednie zęby. — Zawołali Francuzi: ty go chcesz

[1]) Ta scena jest bardzo znamienną dla stosunków feodalnych.

[2]) Charlemagne wie tedy, że admirał (emir) w Babilonie ma piękną córkę Esclarmondę. Informacye jego są zadziwiająco dokładne.

zabić! — Prawdę mówicie, niech nie wraca bez zębów i wąsów, bo inaczej na szubienicy powiesić go każę. — Panie, rzekł Huon, czy jeszcze nie rozkażesz czego? Wszystko wykonam, co polecisz! Rzekł Karol; nie wstąpisz do Bordeaux ani do zamku twego Gironville, tylko wpierw przedemną się stawisz, a teraz dasz zakładników. Na to Huon: mam dziesięciu rycerzy ze sobą, tych ci oddaję, tylko pozwól, aby mnie aż do Grobu świętego odprowadzili, jeżeliś łaskaw. — Pozwalam, rzekł Karol, nawet aż do Czerwonego morza, ale tam mają zostać. — Dzięki ci za to, panie, rzekł młodzieniec.

Przygotowuje się Huon do drogi, towarzyszy dostatnio zaopatrzyć kazał. Książę Nales dał mu złota i srebra obficie. Cesarz zdał Bordeaux bratu Girardowi, z poleceniem, aby tem lennem uczciwie *(en fine loiauté)* zawiadywał aż do powrotu Huona od Czerwonego morza. Taki to był brat, jak od czasu Kaina gorszego nie było. Zgłosił się do Huona duży rycerz i bogaty, kuzyn jego Guichars z Chartres. prosząc, aby go zabrał ze sobą. Miał tedy Huon baronów jedenastu, a sam był dwunastym. Odprowadzili go brodaty Nales i opat, który go ściskał wiele razy i brat Gérard podobny do Kaina. Po dwu dniach oddzielił się opat, ściskając wiele razy Huona i płacząc, oddzielił się Nales, a także Gérard, zły brat, który się udał do Bordeaux. Prosił go Huon, żegnając go z płaczem, aby pozdrowił matkę. która go tak łagodnie chowała, a lenna jego bronił. Do Bordeaux przybywszy, opowiedział Gérard matce, co się stało z Huonem. Zabił Karlota w lesie, Amauri'ego *de Viésmés* w pojedynku. za co został wydziedziczony i wysłany do Babilonu, za Czerwone morze. Spłakała się i zachorowała ze zmartwienia biedna księżna, dwa lata w łóżku przeleżała, aż Bóg ją zabrał do siebie. Wtedy Gérard pojechał do króla, prosząc, aby mu lenno nadał, ale Nales temu się oparł. Ożenił się Gérard z córką Gibouarda,[1]) wielkiego pana, który Sycylią dzierżył, ale był podłym zdrajcą, tak jak Gérard, który obdzierał mieszczan i baronów, wdowy i sieroty. Wszyscy tam żałowali Huona.

Później wam o Gérardzie opowiem więcej, gdy czas będzie, a teraz słuchajcie, co się działo z Huonem. Do Rzymu zajechał, rano do kościoła św. Piotra poszedł, gdzie apostolicus (papież) kazał

---

[1]) Gibouard pochodził z tego samego rodu, co Amauri; obaj byli *de Viésmés*. Menestrel wie coś o tem, że Sycylią władali francuscy baronowie.

mszę śpiewać. Po mszy poszedł Huon na spotkanie wychodzącego z kościoła apostolika, grzecznie go pozdrowił, powiedział, że jest synem księcia Seguina z Bordeaux i że chce spowiedź przed nim złożyć. Papież go uściskał, usiadł pod filarem, Huon do niego się zbliżył i powiedział wszystko, co mu się przygodziło. Apostolik grzech mu odpuścił, pokuty mu nie nałożył żadnej, tylko żądał, aby przebaczył wszystkim, którzy go skrzywdzili. Prosił go następnie, aby u niego został do jutra, ale Huon natychmiast w dalszą drogę udać się postanowił. Wtedy apostolikus przywołał kapelana i kazał mu napisać list polecający do Garina z St. Omer, marynarza i strażnika portu w Brandis (Brindisi). Wręczając list Huonowi, rzekł: pozdrów go odemnie sto razy, on jest moim i twoim kuzynem i z pewnością będzie ci usłużnym. Pojechał tedy Huon prosto do Brindisi.

Jedzie Huon, nie zatrzymuje się nigdzie, żal mu słodkiej Francyi i matki dobrej. Pocieszają go baronowie jak umieją najlepiej, radząc ufać Pannie świętej i Jezusowi Chrystusowi, który umie pomódz w potrzebie.

Jedzie Huon i ciężko się trapi, z serca, z wnętrzności wzdycha często, płacze ładnemi oczami tak, że całą twarz zamoczył. Za matką tęskni, za bratem, za przyjaciółmi. Mówią mu baronowie, że nie przystoi rycerskiemu człowiekowi tak narzekać i uspokoił się Huon. Do Brindisi przyjechał rankiem i grzecznie Garina, marynarza pozdrowił.

Prosto do Brindisi Huon przybył na ładnym koniu, jak i jego towarzysze. Zastali Garina siedzącego w krześle pod namiotem, aby mu słońce nie szkodziło. Gdy się dowiedział, że Huon jest synem Seguina, ucałował go dwadzieścia razy. Przeczytał list od apostolika, wypytał Huona o ojca, matkę, brata, Charlemagne'a. a gdy się dowiedział, że Huon do Babilonu się udaje, sam go zawieść postanowił na drugą stronę morza. Przygotowano statek, wniesiono nań sucharów, chleba, mięsa, wina, wody słodkiej dostatkiem i złota i srebra wniesiono, wprowadzono konie jezdne i juczne, w końcu wsiedli baronowie sami. Po dwu tygodniach przypłynęli do brzegu i prosto ruszyli do Grobu świętego, nigdzie się nie zatrzymując. Tam zsiedli z koni, poszli do świętego miejca, widzieli lancę i ucałowali ją, ucałowali ołtarz przy którym sam Bóg był ofiarowany i sam Bóg mszę śpiewał niegdyś *(L'autel basierent ù Diex fu presentés La ù Diex meismes ot le messe canté)*. Wyciągnął się Huon

krzyżem przed ołtarzem, modląc się, aby go Bóg prawdziwy w Betleem (Belleant) urodzony, przez Symeona piastowany, od Judasza niegodziwego zdradzony, na krzyż przybity, lancą przekłuty, prowadził w drodze, polecenie cesarza wykonać pomógł. Podniósł się, ofiarę złożył, ołtarz ucałował, a wszyscy baronowie postąpili podobnie. Rzekł Huon do nich: teraz wracajcie do Karola! Odpowiedzieli: pójdziemy z tobą do Czerwonego morza. Garin także się do nich przyłączył, swych ludzi do Brindisi ze statkiem odesłał, żonę pozdrowić kazał i powiedzieć jej, że jest zdrów. Pojechali baronowie ku Czerwonemu morzu, przez kraj zwany *Femenie,* bardzo biedny, gdzie ani słońce nie świeci, ani kobiety nie rodzą, ani psy nie szczekają, ani koguty nie pieją [1]). Następnie przebyli kraj *Conmainów,* którzy się żywią surowem mięsem, zboża nie znają, są kudłaci, nakrywają się uszami. Kraj *Foi* przejechali, pełen poczciwości. Dalej pojechali i już żywności całkiem im zabrakło. Jest wielką przykrością, gdy się nie ma co jeść na obiad. Ach Charlemagne! zawołał Huon z płaczem, jak srodze ze mną postąpiłeś. Ale oto w lasku znajduję człowieka z brodą aż do pasa, starego pokutnika.

Spostrzegł Huon pokutnika starego, przywołuje baronów i wskazuje na niego. Czy on wierzy w Boga? Huon go pozdrawia w imię tego, który w wielki piątek krew swą wylał za grzeszników. Gdy to usłyszał pustelnik, przybiegł do Huona i ściskać go zaczął i opowiadać, że już lat trzydzieści w tym lasku mieszka, ludzi nie widząc. Skąd wy i czego szukacie? A ty młodzieńcze, mówi do Huona, czyim jesteś synem? Tak jesteś podobny do Seguina z Bordeaux! — Czyś znał księcia? — Tak jest. — Jestem jego synem, a kto ty jesteś? — Jestem Gériaumes de Gironville, rodzony brat twego zarządcy Guiré, dawny towarzysz księcia Nalona. Ojca twego chłopcem znałem, a był dla mnie dobrym panem. Przed nim Bordeaux nazywało się królestwem, on dopiero ze skromności księciem się nazwał [2]). W turnieju zabiłem rycerza, za to mi kazano

---

[1]) O kraju Femenie jest już mowa w Roman de Troie, gdzie jest krajem Amazonek od *femina*. Nasz śpiewak nazwę od *fames* (*faim*) wywodząc, przedstawia go jako krainę głodu. Zaraz niżej mowa jest o kraju Conmain, co jako Kumanów rozumieć można. Scharakteryzowani są podług Madziarów z dodatkiem uszu wziętych z poematu o Aleksandrze Wielkim. Kraj Foi pochodzi z poematów alegorycznych religijnych.

[2]) Ten rys śpiewak także z kronik wydobył, przemieniając go po swojemu. Za Karolińskich czasów Aquitania miała istotnie tytuł królestwa.

iść do Grobu świętego. Saraceni i Esclery do niewoli mnie wzięli. Z ciężkiego więzienia wyzwoliła mnie córka admirała, która mnie strzedz miała [1]). Od lat czterdziestu żyję w tem pogaństwie. Dwa razy byłem żonaty. Znam wszystkie te kraje aż do Arbre sec. W końcu osiadłem w tym lesie. Chleba tu miałem bardzo mało, ale dostatkiem korzeni i owoców. Od lat trzydziestu nie widziałem człowieka, któryby w Boga wierzył. Ale i ty mi powiedz o sobie! — Huon nic mu nie zataił, a w końcu o drogę do Babilonu zapytał. Pójdę z tobą, rzekł Gériaumes, drogę znam dobrze i Babilon także. Otóż wiedz, że dwie są drogi: jedna krótka na dni piętnaście, ale bardzo niebezpieczna; druga wygodna, po której nie braknie miast i gospód, ale całego roku wymaga. — Wybieram krótszą drogę, tylko mi powiedz, jakie tam grozi niebezpieczeństwo?

Słuchaj tedy, a opowiem. Trzeba przebyć las bardzo rozległy, na dziesięć mil długi. W lesie tym mieszka karzeł, bo nie ma jak trzy stopy wzrostu. Zresztą jest tak ładny jak słońce. Nazywa się Auberon, a jest bardzo potężny. Nie ujdziesz trzech mil w lesie, gdy się przed tobą zjawi. Przemówi do ciebie, jeżeli mu odpowiesz, na zawsze w moc jego popadniesz, ale gdybyś mu nie odpowiedział, rozgniewa się strasznie i ciężko cię utrapi. Wzbudzi taką ulewę i taki wicher, że drzewa się łamią, rzeka się wielka utworzy, na niej duży zobaczysz statek morski. Ale cię zapewniam, że to są złudzenia. Gdybyś się odważył, mógłbyś przejść przez wodę, nie zamoczywszy ani pantalonów, ani trzewików. Radzę ci przedewszystkiem nie mówić ani słowa, bo inaczej z jego mocy się nie wyzwolisz. — Dobrze, rzekł Huon, nic do niego mówić nie będę. — Nie zwłócząc, wsiedli na konie, także i Gériaumes dostał dobrego. Zajechali w las Auberona. Tam pod dębem wypocząć postanowili. Konie puścili na paszę, ale dla siebie nic nie mieli do jedzenia. Huon płakał z głodu, bo już od trzech dni nic nie jadł, na co mu stary: nie umiesz pościć, ale popatrz tylko, korzeni pełno, jedz do sytości, nic innego przez lat trzydzieści nie jadłem! — Nie mogę,

[1]) O takich córkach, najczęściej admiralskich, a niekiedy baronów, często jest mowa w epopeach starofrancuskich. Do takich należy *Orable* w cyklu Guillaume's d'Orange, Floripas w Fierabras, Gloriande, w pierwszej części Ogiera i inne. W omawianym tutaj poemacie zobaczymy niebawem Esclarmondę, wybitną przedstawicielkę tego typu. *Arbre sec*, suche drzewo, o którem zaraz mowa będzie, znajdowało się na granicy ziemi, gdzie był raj dawny, a było ono właśnie owem drzewem, z którego Ewa jabłko nieszczęsne zerwała, tego, z którego także później krzyż Pański zrobiono.

odpowiedział Huon. Aż oto przed nimi zjawia się mały człowieczek, ładny jak słońce w lecie i ślicznie ubrany. W ręce miał łuk z cięciwą z jedwabiu, a strzałę drogocenną. Nie ma zwierzęcia, któreby chybiła. U szyi miał róg ze słoniowej kości, z pierścieniami złotymi. Feje go zrobiły na pewnej wyspie morskiej. Jedna z nich dała mu dar taki, że gdy go posłyszał chory, wracał do zdrowia; druga dar taki, że gdy go posłyszał zgłodniały, był nasycony; spragniony, a był napojony; inna dar taki, że gdy go posłyszał strapiony, to śpiewać sobie zaczął; czwarta taki, że gdyby kto weń zadął, choćby przy Suchem drzewie, albo za morzem, to go zaraz usłyszał Auberon w swej stolicy Monmur [1]). Zadął w niego ów mały człowiek, a nasi baronowie wszyscy czternastu zaczęli śpiewać. Na Boga, zawołał Huon, kto to jest, nie czuję już ani głodu, ani zmartwienia. — Rzekł Gériaume: to jest ów karzeł leśny, proszę cię na Boga, abyś do niego nie mówił, jeżeli z nim zostać nie chcesz. — Ale oto mały garbus głośno zawołał: wy czternastu, którzy las mój przebywacie, pozdrawiam was w imię króla świata w imię majestatu Boga, w imię oleju i chrysmu i chrztu i soli i cokolwiek Bóg ustanowił, abyście i wy mnie pozdrowili. — Na to baronowie rzucili się do ucieczki. To bardzo rozgniewało małego, więc palcem uderzył po rogu i oto wszczyna się wicher i burza: deszcz leje, wicher świszczy, drzewa się łamią, zwierzęta uciekają, nie wiedzieć w którą stronę, również jak i ptaki spłoszone [2]). Mimo przestrachu jadą baronowie dalej, aż oto widzą przed sobą rzekę ogromną. — Na Matkę Boską, mówi Huon, jesteśmy schwytani i już się nie wydobędziemy. Szalony byłem, drogę przez las wybierając. — Wszystko to jest sprawą owego karła leśnego, rzekł Gériaume.

Bardzo był Huon przestraszony. — Na Matkę Boską, źle zrobiliśmy, woła, wchodząc do lasu, bo tu śmierć nas czeka. — Zsiedli z koni, czekają, i oto co widzą na drugim brzegu wody? Zamek z czterema wieżami. Niech atoli jadą kawałek dalej, a zamek zni-

---

[1]) Róg ten niepospolity wywodzi się od sławnego Olifanta w pieśni o Rolandzie. Słychać go było bardzo daleko. Temu rogowi dodał poeta różne inne, a ładne przymioty czarodziejskie, które, jako od fei pochodzące, nie miały w sobie nic nieprawdopodobnego.

[2]) Podobną burzę straszną sprawiało rozlanie na peron wody ze źródła Broceliande, jak opisał Chrestien de Troyes w poemacie o Ivainie. To działanie przypisał menestrel rogowi.

knie. Mówiłem wam. ozwie się stary Gériaume, że tak będzie. Jedźmy tylko dalej, na nic nie zważając.

Jadą baronowie dalej, jadą ku morzu. ciesząc się, że już wymknęli się karłowi, ale Gériaume im przepowiada, że niebawem znów go zobaczą. I prawda, gdy na mostek wjechać chcieli, malec przed nosami im stanął. Patrzcie, oto znów ów djabeł przed nami, zawołał Huon. — Rozgniewany Auberon, to usłyszawszy, odpowiada: wasalu, mówisz jak głupi. Na Ukrzyżowanego zapewniam, że nigdy djabłem nie byłem. Jestem człowiekiem, jak i wy. Zaklinam was na Boga, na olej i chryzm, na chrzest i sól i wszystko, co ustanowił, na moc, którą mi dał Jezus, abyście mi odpowiedzieli [1]). Uciekajmy, zawołał baron Gériaume, bo onby wszystkich przegadał, i puścili się galopem. Teraz malec zadął w róg, a oni zatrzymali się w miejscu i śpiewać zaczęli. Uderzył w łuk trzy razy i zaraz czterystu zbrojnych wyjeżdża, pytając, co rozkaże? — Oto czternastu wasalów, którzy mimo mych próśb mówić ze mną nie chcą. Zabijcie tych głupców! — Na to odezwał się jeden z jego rycerzy, Glorians nazwiskiem i także oczarowany, a dobry: Panie Auberonie, nie bądź pospieszny, zastąp im drogę raz jeszcze i przemów do nich, a gdyby i wtedy byli upornymi, już ich bronić nie będę. Usłuchał rady Auberon, pogonił za nimi jakie cztery mile, a tymczasem baronowie o nim rozmawiali. Rzekł Huon: nie wiem, dla czego mamy się bać takiego malca, który wygląda, jakby miał ledwie pięć lat skończonych (p. 102):

Çou m'est avis par sainte carité
Que il n'ait mie plus de V ans passés.

Na to mu Gériaume: Na Boże Ciało zapewniam cię, że się urodził jeszcze przed Jezusem Chrystusem. To mi nic nie znaczy, rzekł Huon. Przemówiłbym do niego, gdybym go jeszcze zobaczył. I właśnie Auberon już jest przy nich i mówi: głupcami jesteście, sądząc, że przejedziecie przez las, do mnie nie mówiąc, zapewniam was na Boga. Prędzejby wół do nieba podleciał. Wiedz Huonie, że ja ciebie znam, wiem, żeś zabił Karlota i Amauri'ego w pojedynku. Za to wypędzony, masz iść do admirała Gaudise, za Czerwone morze.

---

[1]) Widzieliśmy już wyżej i teraz widzimy ponownie, że poeta stara się przedstawić Auberona jako prawowiernego chrześcijanina. Czyni to, aby na siebie nie ściągnąć zarzutu, że pogańskie historye opowiada, zaś wiara we feje i w czary była powszechnie uznawaną.

Mów do mnie, a pomogę ci zdobyć wąsy jego i cztery zęby, inaczej ich mieć nie będziesz. Gdyby nie Gériaume, ten stary głupiec, jużbyś do mnie mówił. Wiem także, że głodny jesteś, od trzech dni nic nie jadłszy, mów do mnie; a nasycę cię i napoję, a następnie wolnych was puszczę! — Panie, rzekł Huon, bądź pozdrowiony! — Ucieszony tem Auberon, rzekł: to pozdrowienie dobrze ci się opłaci. Zapewniam cię na Boga, że kocham cię bardzo, i więcej niż jakiego innego człowieka za twoją prawość! *Je vous aim tant por so grant loiauté Que plus vous aim c'omme de mere né* (p. 104). Powiem ci też kto jestem: ojcem mi był Juliusz Cezar, a matką Morge czarodziejka, tak niech mnie Bóg zbawi. Innych dzieci nie mieli. Z moich narodzin wielką mieli radość, wszystkich baronów z państwa sprosili. Przybyły także feje do matki. Jedna z nich nieżyczliwa urzekła mnie, że będę garbatym karłem i takim jestem, co mnie bardzo boli. Widząc, co zrobiła, chciała to naprawić i dodała, że będę najładniejszym z ludzi. To też jestem ładniejszy niż słońce w lecie. Inna feja dała mi dar, że znam serce ludzi i myśli i wszystko, co zrobili i grzechy ich. Trzecia sprawiła, że nie ma odległości, którejbym nie przebył natychmiast, skoro tylko zapragnę, i z tylu ludźmi, ile zechcę. Na zawołanie mogę pałac wystawić z pokojami i filarami i jedzeniem, jakiego zapragnę i napojami, jakie rozkażę. Stąd do Monmur, gdziem się urodził, będzie mil sto, a prędzej tam stanę, niż koń staje ubiegnie.

Mówił Auberon: w Monmur się urodziłem, gdzie mogę stanąć prędzej, niż koń małe pola przebiegnie. Od trzech dni nic nie jadłeś Huonie, czy chcesz na łące zasieść do obiadu, czy w pałacu, powiedz!

Mówił Auberon: słuchaj Huonie, jeszcze nie wszystko powiedziałem ci o sobie. Czwarta feja była dla mnie dobrą i od niej mam dar, że każdy ptak, lub zwierz, lub dzik, choćby nie wiem jak wielki i drapieżny, na moje wezwanie sam do mnie przychodzi, jeżeli je chcę ręką chwycić. Przez nią wiem także wszystkie tajemnice nieba, słyszę aniołów tam śpiewających, nie zestarzeję się nigdy, jak długo żyć będę, a gdy zechcę umrzeć, miejsce moje będzie przy Bogu. Dobrze zrobiłeś Huonie, rzekł baron Auberon, żeś do mnie przemówił, bo zapewniam cię na Umęczonego na krzyżu, szczęśliwy to będzie dzień dla ciebie. Nie jadłeś nic od dni trzech, powiedz, czy chcesz jeść na łące, czy w lesie? — Panie, odpowiedział Huon, wszystko mi jedno, bylem jadł. — Roześmiał się Au-

beron i rzekł: Połóżcie się na ziemi wszyscy, a co się stanie, stanie się przez Boga.

Rzekł Auberon: panowie, połóżcie się na ziemi, ci zaś chętnie to uczynili. Zaczął tedy życzyć sobie [1]), a po niedługiej chwili zawołał: Powstańcie! Zerwali się na nogi i przed sobą zobaczyli wielki wspaniały pałac, z licznymi pokojami i balkonami.

Król Auberon był zaiste godny pochwały. Rzekł do baronów: podnieście się! a gdy się obejrzeli, zobaczyli pałac murowany, w którym dużo było pokojów i filarów. Zdawało im się, że stał tam zawsze. Weszli i zobaczyli stoły nakryte. Służba im przyniosła złote miednice do mycia, poczem zasiedli. Auberon zajął miejsce w fotelu złotym, na którego nogach przedstawiona była umność Amora *(li Art d'Amors)*. Zrobiły go feje na wyspie morskiej i darowały Aleksandrowi, który to ustanowił turnieje. On go przekazał Cezarowi, ten zaś synowi swojemu. Takie miał fotel własności, że w ogniu się nie spalił, a kto w nim siedział, żadną trucizną nie mógł być otruty, bo ją zaraz rozpoznawał mocą tego fotelu. W jedwab ubrany był Auberon, obok niego siedział Huon, zajadając, a Auberon z przyjaźni krajał dla niego chleb i mięso. Wszyscy jedli, tylko Gériaume płakał, ale i tego Auberon uspokoił, zapewniając, że po obiedzie wolno ich puści. Nie brakło potraw, starego wina i klaretu. — Panie, rzekł Huon, najadłszy się, za twojem zezwoleniem chcielibyśmy odjechać. — Jeszcze chwilę zostańcie, bo chcę ci dać coś z moich klejnotów. — Kazał przynieść puhar, a gdy mu go przyniósł Gloriant, rzekł Auberon: Przekonać się można o potędze, jaką mi dał Jezus, tak, że czarami wszystko mogę, co zechcę. Puhar jest próżny, a zaraz będzie pełny! Prawą ręką trzy razy go okrążył, krzyż boski nad nim zrobił i puhar pełen był wina i klaretu. Widziałeś, jak się to robi, a przymiot jego jest jeszcze taki, że gdyby wszyscy ludzie żyjący na ziemi i wszyscy już umarli pili z niego, jeszczeby go nie wypróżnili. Jednakże tylko uczciwi z niego pić mogą, czyści, bez grzechu śmiertelnego. Dla złych zawsze będzie próżny. Dam ci go, jeżeli się dla ciebie napełni. — Panie, rzekł Huon, w życiu nie widziałem takiej mocy, umiesz czarować. Spowiadałem się przed apostolikiem w Rzymie, za grzechy żałowałem, ale nie wiem, czy jestem godny. — Wziął puhar do rąk,

[1]) *Et Auberons commence à souhaidier*. To znaczy, zaczął zaklinać, czarować, urzekać, wolą ściągać to, czego chciał.

pełen wina i długo z niego pociągnął. Ucieszył się z tego Auberon i darował mu puhar, obiecując mu pomagać, jak długo będzie poczciwym. -- Ale gdybyś skłamał, puhar straci zaraz swój przymiot, a ty stracisz moją przyjaźń. To jeszcze nie wszystko: oto róg ze słoniowej kości i ten ci daruję i powiem, jaką mi dał moc Jezus w czarodziejstwie *(en faérie* p. 111). Choćbyś był nie wiem jak daleko, gdy weń zatrąbisz, zaraz go usłyszę w Monmur, mojej stolicy i przybędę na pomoc z wojskiem stotysięcznem. Przestrzegam tylko i surowo zakazuję, abyś bez ważnego powodu nie trąbił, bo inaczej przyjdzie do ciebie niedola. Poczem Auberon pozwolił baronom odjechać, polecając Bogu. Przywdziali zbroje, już siadają na konie, gdy jeszcze Auberon Huona uściskał, a ściskając płakał. Huon nie wiedział dlaczego, tylko domyślał się, że go Auberon bardzo kocha. Ujechali przez las jakie cztery mile, gdy się zobaczyli nad szeroką rzeką, przez którą nie było ani mostu, ani brodu. Lecz już się przy nich zjawił goniec Auberona z laską złotą w ręce, którą gdy dotknął wodę, rozdzieliła się na dwie strony, zostawiając dla nich szeroką, suchą drogę. Przejechali na drugi brzeg, a woda za nimi znów się złączyła i dalej płynęła. Dziwili się bardzo tym cudom [1]).

Na wypoczynek zatrzymali się w ogrodzie przy źródle, a żywności mieli dostatkiem, wina dostarczył puhar, którego przymiot wielce cenili. Więcej był wart, niż dwa najlepsze miasta na świecie. Co do rogu, Huon nie wypróbowawszy go jeszcze, był niedowierzającym. Chęć go porywa, aby zadąć, co też uczynił, mimo przestróg starego Gériaume'a. Baronowie zaraz zaczęli śpiewać, najbardziej stary Gériaume, który, prosił: trąb jeszcze miły kuzynie!

Trąbił Huon na rogu ze słoniowej kości, a stary Gériaume znowu wołał: trąb jeszcze kuzynie, niech ci Bóg da zdrowie! Usłyszał Auberon głos swego rogu i pomyślał: ktoś zagraża memu ulubieńcowi. Zbiera sto tysięcy wojska i spieszy. Na ich widok przestraszył się Huon. Auberon zapytał: gdzie są nieprzyjaciele, którzy ci grożą śmiercią? Nie widząc ich, rzekł z gniewem: dlaczego przekroczyłeś moje polecenie? Huon się tłómaczy, ze za dużo z puharu pociągnął, a róg wypróbować chciał, przyznaje się do winy, miecz swój Auberonowi i głowę oddaje. Przebaczył mu tym razem Aube-

[1]) Cud ten przypomina Mojżesza i przeprawę żydów przez morze Czerwone. Widzimy ponownie, że menestrel rysy czarodziejstwa, wogóle zaś rysy opisów, z najróżnorodniejszych czerpie źródeł.

ron, ale na przyszłość pozwolił wołać się na pomoc tylko w największem niebezpieczeństwie. Rzekł Auberon: droga ci wypadnie przez miasto Tormont. Panem tam jest zdrajca przewiedziony. On jest twym stryjem, bratem twego ojca. We Francyi nazywano go Guillaumem. Króla chciał zadusić, zamordować, za co wypędzony został. Był u Grobu św., poczem wyrzekł się chrześcijaństwa, uwierzył w Mahoma i Tervaganta. Każdego chrześcijanina, którego pochwyci, wiesza, końmi rozszarpuje, albo do wieży wsadza. Tak będzie z tobą, jeżeli ciebie w moc dostanie. Przeto nakazuję ci, abyś tamtędy nie jechał. — Panie, rzekł Huon, napróżno zakazujesz, pojadę zobaczyć mego stryja, a jeżeli jest takim, jak go opisujesz, oczy mu z głowy wybiję. Wiem, że mi pomożesz w razie niebezpieczeństwa. — Mówisz słusznie, rzekł Auberon, ale zakazuję ci trąbić w innym razie, tylko wtedy, gdy będziesz w niebezpieczeństwie. — Obiecał to Huon, już się żegnają, przyczem Auberon rozpłakał się znowu. Pytał go Huon o powód, a Auberon rzekł: przewiduję niedolę i trudy, jakie cię czekają, z powodu własnej twojej płochości: *„encore pis asés Averas tu de mal a trespasser Che t'avenra par te grant foleté. Vat ent à Dieu, ji ne t'en dirai el"*.

Pożegnawszy się z Auberonem, wsiedli baronowie na konie, a droga ich prowadziła przez miasto Tormont. Panem jego był Oedes, zawzięty chrześcijan nieprzyjaciel. Jako rodzony brat Seguin'a, był stryjem Huonowi. Oprócz tych, których umęczył, miał jeszcze sto czterdziestu chrześcijańskich rycerzy w swych lochach. Pod wieczór przyjechali baronowie do Tormont zgłodniali. Zamieszkali u burmistrza Hondré, Huon kazał zakupić w mieście wszelką żywność, przygotować wieczerzę, ogłosić po ulicach miasta zaproszenie na nią dla wszystkich, którzy zechcą przybyć [1]). Zebrały się tłumy biedaków; dla wszystkich było jedzenia dostatkiem, a puhar dostarczył dobrego wina dla wszystkich. Nic jednak kuchmistrz nie zgotował Oedesowi na wieczerzę, ponieważ wszystko było wykupione. Kazał się tedy Oedes uzbroić trzydziestu swoim baronom, i sam także uzbrojony udał się do Hondrégo, aby się dowiedzieć, co się tam dzieje. Przeraził się Hondré na jego widok, ale Huon nie przestraszył się wcale, ani jego srogiego oblicza, ani gróźb srogich. Powiedział mu, że, udając się za Czerwone morze, dla miłości

[1]) To przypomina zachowanie się młodego Eustache de Boulogne, w Londynie, w pieśni: Enfances Godefroi. Takie uczty były znakiem hojności.

Boga dał tę ucztę dla biedaków, a zaprasza i jego na nią, bo jeszcze ryb, mięsa, chleba, wina, klaretu ma dostatkiem. Przyjął zaproszenie głodny Oedes i do uczty zasiadł, wśród której się dowiedział, że Huon jest jego bratankiem. Więc i on go prosi z baronami do siebie na nocleg, nazajutrz da mu rycerzy na przewodników i dla obrony. Przeniósł się Huon do zamku, a nazajutrz o przewodników i pozwolenie odjazdu prosi. Oedes tymczasem polecił Joifroi, dowódcy swemu, aby zebrał sto czterdziestu żołnierzy Esklerów i zabił Huona wraz z baronami. Oburzył się na ten rozkaz Joifroi, pokryjomu uzbroił owych jeńców chrześcijańskich i tych przyprowadził. Uciekł jednak Oedes, a Huon, zawładnąwszy zamkiem, wszystkich Saracenów zabić kazał. Oedes, zwoławszy swe wojsko zewnętrzne, zamek oblegać zaczął i już jednę wieżę maszynami rozbił. Wtedy Huon, mimo przestrogi starego Gériaume'a, nie chcąc, jak mówił, czekać, aż będzie zabity, zadął w róg, aby przywołać Auberona. Dął z taką siłą, że z gęby krew mu popłynęła [1]). Zaraz oblegający śpiewać zaczęli, a tańczyć ci, którzy byli w zamku; *Cil qui asalent au grant palais listé Au son del cor commencent à baler* (134 p.). Niebawem przybył Auberon z wojskiem, Saracenów pobił, Huona wyswobodził. Huon Oedesowi własną ręką ściął głowę, aby już innych zdradzać nie mógł. Zamek i miasto oddał swemu gospodarzowi i dowódcy Joifroi, a sam w dalszą gotował się drogę [2]). Złowrogiem było jego rozstanie się z Auberonem, który, rozgniewany o złamanie warunku, zapowiedział mu, że go czeka wielka niedola, że go już więcej nie zobaczy, że mu na pomoc nie przybędzie, wszystko dla jego lekkoduszności. Przestraszył się Huon i prosił, aby mu Auberon nałożył jaki warunek, a on go wypełni: *Dites biau sire, çou qui vous vient a gré Et je ferai toute vo volonté* (p. 136). — Dobrze, rzekł Auberon, więc słuchaj: Przy morzu leży zamek Dunostre, zbudowany przez Juliusza Cezara, ojca mego, nikt wspanialszego nie widział. Budowano go lat 40, okien jest w nim

[1]) Zupełnie tak samo dął Roland w Olifanta, wołając Karola na pomoc, już we Francyi będącego. Trzeba więc było dąć silnie, podczas gdy tutaj Huon niepotrzebnie się natężał, ponieważ róg jego był czarodziejski, a Auberon byłby nawet lekkie zadęcie usłyszał.

[2]) Mamy tu oblężenie z odsieczą. Rozumie się, że ten temat często się powtarza w starofrancuskiej poezyi epickiej. Podobnie przedstawiony jest w *la Prise Orange*, także w Percevalu Crestiena przechodzi Gavain podobną awanturę. Cfr Voretsch. p. 178 n.

300. 25 pokoi. Zabrał mi go olbrzym Orguilleus, a z nim przedziwną zbroję, białą jak kwiat, lekką jak bułka. Mając ją na sobie, nie można być zranionym; ani się w wodzie nie utonie, ani w ogniu nie spali. Zamek zdobyć i zbroję zyskać nie jest możliwem raz dla wielkiej siły olbrzyma, a więcej jeszcze dlatego, że przed bramą stoi dwu miedzianych ludzi z żelaznemi cepami, które biją tak szybko, że ptak by między ich uderzeniami nie przemknął. Śmierć niechybna cię czeka. Otóż chcę, abyś tam nie poszedł [1]). — Huon na to: panie, po com tedy tu przyszedł z Francyi, tylko po awantury? Pójdę do Dunostre zdobyć zamek i zbroję, a gdy źle będzie ze mną, to zadmę w róg, a pewny jestem, że mi na pomoc przybędziesz. — Bądź tego raczej pewny, że nie przybędę, rzekł Auberon, a Huon na to: zrób jak chcesz i ja także zrobię, jak zechcę. Tak się rozstali.

Rozstał się Auberon z Huonem, do swego wrócił kraju, a Huon ochrzcił w mieście wszystkich Saracenów, poczem przygotował się do drogi, zabierając 15 koni objuczonych złotem i srebrem. Pożegnali się z przyjaciółmi, polecając ich Bogu.

Cały dzień jechał Huon przez lasy i doliny, aż o zmroku wypoczęli w dolinie, pełnej pasących się sarn i jeleni. Nazajutrz o świcie spostrzegli wspaniały zamek Dunostre. Przestraszył się na jego widok stary Gériaume i radził słuchać Auberona, a do zamku nie wchodzić. — Czekajcie tu na mnie na łące, ja pójdę sam, rzekł Huon. Z płaczem patrzali za oddalającym się, pewni, że idzie na zgubę. Zobaczył miedzianych ludzi z żelaznymi cepami i widział, że nie przejdzie, bo ptakby nie przeleciał tędy. Ale w bok od bramy był dzwon ze złota, weń trzy razy silnie mieczem uderzył. Nad bramą otwarło się okno, w nim ukazała się panna, która, widząc że rycerz ma trzy krzyże na zbroi, rozpłakała się i cepy maszyną zatrzymała. Wszedł Huon do zamku, zobaczył czternaście trupów leżących. Chciał wyjść, ale już cepy biły, więc poszukał dziewczyny, od której się dowiedział, że imię jej Sebile, jest z miasta St. Omer, córką hrabiego Guinemar, kuzynką Seguina z Bordeaux. Przed siedmiu laty płynęła z ojcem do Ziemi świętej, ale burza statek ich tutaj zagnała. Olbrzym zabił ojca i ludzi, a ją wziął do niewoli. Ucałował Huon swoję kuzynkę i zapytał gdzie olbrzym i co robi?

---

[1]) Mechaniczne urządzenia podobne, a bardzo sztuczne, chętnie opisują poeci owego czasu, przypisując je czarodziejstwu.

Powiedziała mu, że śpi w ostatnim pokoju i teraz najłatwiej go zabić. Poszedł Huon przez wszystkie pokoje, w ostatnim znalazł śpiącego nagiego olbrzyma długiego na stóp czternaście. Bogato był pokój urządzony i łoże było bogate. Przy czterech rogach były cztery ptaki, czarodziejską zrobione sztuką, które tak pięknie śpiewały, że harfa albo skrzypce nie grają piękniej. *Harpe ne gigle n'est tele a escouter; Par ingremance i furent compassé* (p. 147).

Zacni panowie, odzywa się teraz menestrel, widzicie, że już wieczór, a ja bardzo jestem zmęczony. Pójdźmy się napić, bo tego bardzo mi potrzeba. Jutro po obiedzie znów przyjdźcie, jeżeli mnie lubicie, Huona i Auberona. Nie zapomnijcie tylko przynieść mi co w węzełku przy koszuli, bo piktawska moneta jest drobna. Skąpcem był kto ją wymyślił, albo kto taką monetę daje dworskiemu menestrelowi. *Avers fu et escars qui les fit estorer. Ne qui ains les donna à cortois menestrel* (p. 148).

Drugi dzień śpiewania pieśni.

Mówić wam mam o Huonie, który doszedł aż do łoża, na którym spał olbrzym. Rozmyśla co począć. Zabić go niewyzwanego byłoby podle, więc Huon wołać zaczął: synu taki a taki, obudź się poganinie, uzbrój się, bo nagiego zabijać nie chcę. Zerwał się olbrzym, czemprędzej wdziewać zaczął zbroję, w którą czterech ludzi wejśćby mogło. Pochwalił Huona za to, że mu pozwolił się uzbroić, bo teraz zginie niechybnie. — Uważ, mówi, że admirał Gaudise jest moim wasalem, a Auberonowi odebrałem ten zamek razem z białą zbroją, którą wdziać może tylko zacny człowiek, bez śmiertelnego grzechu, i którego matka była uczciwą kobietą. Jeszcze się taki nie znalazł. Kto ją ma na sobie, ani w wodzie nie utonie, ani w ogniu się nie spali. Spróbój, może ty ją włożyć zdołasz? Huon oparł się o filar, swoję zbroję zdejmować, a białą wkładać zaczął. — Nie sądziłem, rzekł olbrzym, że ci będzie do figury. Ojcem moim jest Belzebub (Beugibus), matką pani Murgale. Wszyscy djabli w piekle są mymi krewnymi, a mam jesszcze piętnastu młodszych braci. Wszystko, co żyje aż do Arbre sec, składa mi daninę. Oddaj teraz zbroję, a ja cię wypuszczę żywym i dam ci jeszcze pierścień złoty z małego palca, który na ramię włożyć możesz. Ten pierścień otworzy ci drogę do samego Gaudise, inaczej do niego nie dojdziesz, bo po drodze znajdziesz czterech strażników i cztery

mosty; trudności wielkie, wszystkie ten pierścień usunie. — Nie gadaj tak dużo, odrzekł Huon, zbroi nie oddam, a gdy cię zabiję, będę miał pierścień także. Na te słowa olbrzym kosą, która była jego bronią, straszny cios mu wymierzył. Uskoczył na bok Huon, a kosa na cztery stopy w filar się wbiła. Wtedy Huon dobrym mieczem obie ręce przy kosie mu uciął. Zaryczał olbrzym, chciał uciekać. Sebile drogę mu zabiegła i kloc pod nogi tak mu rzuciła, że upadł. Wskoczył mu na brzuch Huon, czternaście mu dał cięć mieczem, na ostatku głowę mu uciął, pierścień zabrał. Głowę chciał powiesić na murze, ale jej podnieść nie mógł, tak była ciężka. Ach, gdyby to Charlemagne widział, kogo zabiłem! Teraz zawołał z okna na towarzyszy, czekających na łące. Panna im otworzyła bramę, maszynę zatrzymała. Huon pokazał zabitego olbrzyma, dziwili się wszyscy jego odwadze, przez całą noc bankietowali, bo zapasów było tam dostatkiem. Ale już byli przy Czerwonem morzu i już rozłączyć się mieli. Zamek Huon oddał im i Sebili, prosił także, aby tu jeszcze dwa tygodnie zostali; jeżeli tymczasem nie wróci, mogą odpłynąć do Francyi. Odpowiedzieli baronowie, że rok cały, że zimę i lato na niego czekać będą.

Baronowie, rzekł Huon, niech wam Bóg nagrodzi i do drogi sposobić się zaczął. Przywdział białą zbroję, wsadził hełm zielony, do lewego boku miecz przypasał, na ramię włożył pierścień, w zanadrze puhar schował, róg na szyi zawiesił. Uściskał wszystkich po kolei i odszedł. Boże, jak go żałowali, wszyscy za nim patrzeli z okien pałacu. Przyszedł Huon nad morze i stanął nad brzegiem. Lecz tam nie było ani brodu, ani deski, ani mostu, ani łodzi. Wsadził baron miecz do wody, aby dno znaleźć, ale go nie dosięgnął. Zmartwiony Huon usiadł na brzegu i płakać zaczął. Wtem widzi, że coś do niego przez morze płynie, prędzej niż łosoś. Coś podobnego do skrzota *(lutin)* wyskoczyło na brzeg przed niego, skórę z siebie zrzuciło i wyszedł z tego bardzo ładny człowiek. Zdziwił się Huon wielce.

Młody Huon patrzał ze zdziwieniem na skrzota, a widząc go ładnym, rzekł do niego: przyjacielu: w imię Boga cię proszę, nierób mi nic złego! Powiedz mi kto jesteś? Z dworu Piłata, albo Nerona z pewnością nie, raczej sądzę, że z dworu Auberona! — Synu Seguina, tak mu tamten odpowiedział, nic ci złego nie zrobię, przysłał mnie Auberon, tobie na pomoc, pan mój. Za jego sprawą mam być w morzu skrzotem lat trzydzieści: *Si me donna*

li mieus sire tes don Que jou seroie XXX ans en mer luiton (p. 160). Nazywam się Malebrun. Przeniosę cię przez Czerwone morze tak, że nie zamoczysz ani trzewików, ani pantalonów. Wszedł Malebrun w swą skórę, Huon wsiadł na niego i wnet byli na drugim brzegu, na łące. Tam rzekł do niego Malebrun: Huonie, mówię ci zaprawdę: nie słyszało ucho ludzkie, nie pomyślało serce niedoli, jaka ciebie czeka. Ja sam dla ciebie będę o dwadzieścia ośm lat dłużej skrzotem w morzu. Patrz, tam jest miasto, dokąd się masz udać. Pamiętaj, że jeżeli skłamiesz, stracisz łaskę Auberona. Idź teraz, więcej ci nie powiem, a to rzekłszy nogi skupił i w morze się rzucił [1]).

Młody Huon poleca się Bogu i rusza prosto do stolicy. Na św. Jana to było, a admirał Gaudise zebrał cały swój dwór pełny. Tysiąc pogan szło na polowanie na ptaki, tysiąc z łowów wracało; tysiąc podkuwało konie, tysiąc już podkuło; tysiąc w szachy grało, tysiąc już grać przestało; tysiąc bawiło się z pannami, tysiąc wino popijało, tysiąc spieszyło do pałacu, tysiąc stamtąd wracało: wszyscy przypatrywali się Huonowi. Do pierwszego przyszedł mostu zwodzonego, gdzie strażnik go zatrzymał, pytając: Kto jesteś? Jeżeli Francuz, będziesz miał rękę uciętą, jeżeli Saracen lub Esclers, most ci spuszczę. Tutaj zapomniał Huon o Auberonie i jak szalony powiedział: zaprawdę, jestem Saracenem! Przeszedł przez most, ale zaraz kłamstwa swego się zasromał. Czuł, że obraził Auberona. Przysiągł na Ukrzyżowanego, że już nigdy nie skłamie. Może mu Auberon przebaczy, albo może też nic o jego grzechu nie wie. Przy drugim już moście hardo zawołał: synu taki, a taki, otwórz bramę, spuść most i pokazał mu pierścień. Posłusznie go strażnik przepuścił. Także i trzeci most na widok pierścienia spuszczono.

Uciszcie się panowie, wygłaszam wam pieśń, którą ułożyłem, a wyście mi dotąd nic nie dali. Skończę ją wnet, ale tych ekskomunikuję z mocy Auberona i mojej powagi, którzy do sakiewki nie sięgną, aby mnie obdarzyć dla żony mojej (p. 164).

Nie zatrzymał się syn Seguina, lecz spieszy do czwartego mostu. Tu strażnik go zatrzymał, zapytując, jak mógł przejść uzbrojony przez trzy poprzednie mosty. — Zginiesz śmiercią, równie jak ci, którzy cię przepuścili. — Milcz bałwanie, odpowiedział mu Huon, pokazując pierścień. Natychmiast strażnik most spuścił, dwadzieścia

[1]) Pomysł przemiany przystojnego młodzieńca w skrzota morskiego jest ładny. Wypływa on z wiary w metamorfozy. Jak wiara ta była rozpowszechnioną, staraliśmy się wykazać w drugiej części pracy o Apuleiuszu.

razy nogę Huona ucałował, pytając z pokorą o olbrzyma, kiedy tu przybędzie? — Już tu nie przyjdzie, odrzekł Huon. chyba go djabli przyniosą, i poszedł dalej.

Wszystkie cztery duże mosty przebył Huon, gdy się znalazł w ogrodzie admirała. Nie ma drzewa i owoców na świecie, którychby tu nie było. Strumyk płynął prosto z raju przez ten ogród, a niechby nie wiem jaki stary, szpakowaty, siwy, umył ręce w tej wodzie, zaraz się stawał młodzieńcem. Huon ręce umył i wody obficie się napił.

Z raju prosto ten strumień płynął i nie ma kobiety na świecie, nie wiem jak doświadczonej, którąby się nie stała dziewicą, jakby nowo narodzoną, napiwszy się tej wody.

Strumienia tego strzegł wąż, zabijając każdego zdrajcę i wiarołomcę. Przed Huonem i jego zielonym hełmem pokłonił się, a Huon i ręce umył, i wody się napił i oto zapomniał co miał czynić: *ore oublia chou que faire devoit* (p. 166) [1]).

W ogrodzie admirała był Huon i wypoczywał, rozmyślając o swej winie. Ze łzami pytał się siebie, czy też Auberon już mnie opuścił. Niechże się zaraz o tem przekonam. Zadął w róg z takiem natężeniem, że przez usta i nos krew mu popłynęła. Usłyszał to Auberon w swym lesie gałęzistym i rzekł: słyszę tego niepoña, który skłamał przy pierwszym moście; niech trąbi, jak chce, pomagać mu nie będę. Trąbił Huon dalej, już siedział admirał przy stole, gdy służba jego śpiewać, a on sam tańczyć zaczął. *Chil ki servoient du vin et du claré Au son del cor commencent à canter, Et l'amiraus commensa à baler* (p. 167).

Gdy poznał Huon, że Auberon nie przybędzie, wiedzcie zaprawdę, że bardzo się martwił. — Już mnie dobra matka moja nie zobaczy, narzekał. Aj, królu Karolu, Bóg, który świat stworzył, niech ci przebaczy złe mi wyrządzone. Aj, Auberonie, jak jesteś złym, że mi pomóc nie chcesz. Kiedy skłamałem przy pierwszym moście, zapomniałem, coś mi polecił. Należało mi przebaczyć. Ale co tam płakać, pomoże mi Matka Boska. Niech będzie, co chce, pójdę i zrobię, co mi nakazano. Hełm przypiął, miecz przypasał i poszedł do pałacu.

Do pałacu idzie baron Huon z mieczem dobytym. W sali sie-

[1]) Jasnem jest, że w tem zapomnieniu odzywa się reminiscencya wody letejskiej, która tu inne jeszcze przymioty otrzymała.

dział przy stole admirał z Saracenami. W jej środku stał posąg Mahometa świecami otoczony. Nie przeszedł obok niego Saracen, ani Esclers, aby się mu nie skłonić. Huon ani nań popatrzył. Widzi, że się zbliża do Gaudisa jeden z admirałów, który pragnął poślubić Esclarmondę, bogaty człowiek i z wielkiej rodziny. — Tego wypada mi zabić, pomyślał Huon, podług rozkazu Karola, i tak go poszyi ugodził, że głowa na stół padła, a krew obryzgała Gaudise'a. Jedno już zrobiłem, powiedział sobie Huon. Admirał rozkazuje go pochwycić, Saraceni napadają na niego ze wszystkich stron, lecz gdy Huon pokazał pierścień, wszyscy na rozkaz admirała się usunęli. Korzystając z tego Huon, ucałował trzy razy piękną Esclarmondę, która omdlewała z rozkoszy, tak jej się oddech Huona podobał. Teraz wraca się baron do Gaudise'a.

— Panie admirale, mówi odważny Huon. Mahometa nie cenię sobie ani na bizantyńca, bo wierzę w tego, który umarł na krzyżu. Urodzony we Francyi, jestem wasalem wspaniałego Charlemagne'a. Cesarz ten żali się, że kiedy cały wschód mu hołduje, ty jeden go nie uznajesz za pana. Oznajmia ci zatem, że od kiedy Jezus Adama stworzył, od kiedy Roland i Olivier zginęli w Roncevaux, nikt takiego wojska nie zebrał, jakie on zbierze, przez morze przepłynie, ciebie pobije i powiesi. Nic cię od tego nie uchroni, chyba, że uwierzysz w Boga i dasz się ochrzcić. — Odpowiedział admirał: tego nie zrobię, waszego Boga nie cenię sobie ani na denara.

— Panie admirale, rzekł Huon, słuchaj, co ci rozkazuje Charlemagne: masz mu przysłać tysiąc krogulców i tysiąc jastrzębi, nie wykręcisz się od tego; tysiąc niedźwiedzi, tysiąc psów gończych, tysiąc młodych pachołków, tysiąc dziewczyn, wszystkie ładne. Rozkazuje ci jeszcze, tak mi Boże dopomóż, abyś mu przysłał twoje siwe wąsy i cztery zęby trzonowe z twojej paszczęki. — Odrzekł admirał: twój pan chyba zwaryował; nie cenię go sobie tyle, co oskubane skrzydło. Ani wąsów moich, ani zębów nie dostanie za całe swoje państwo. Piętnastu już posłów do mnie przysłał, a żaden nie wrócił. Wszystkich kazałem ze skóry obedrzeć i nasolić. Ty byłbyś szesnastym, na Mahometa, gdyby nie twój pierścień. Powiedz, jaki ci go dał djabeł? Huon obawiał się Auberona, więc mówi bez wahania: zabiłem twego pana i głowę mu odciąłem. — Na to admirał zawołał: bijcie go i chwytajcie! Rzucają się na niego zewsząd, on się cofnął pod łuk, przed siebie bije, już czternastu trupem położył, gdy wtem miecz z dłoni mu wypadł. Pochwycił go Saracen,

inni Huona powalili na ziemię, odebrali mu róg i puhar, zbroję zdjęli i tak przed admirałem stawili. Ten podziwiał jego urodę i rzekł: we Francyi są ładni ludzie. — Baronowie, rzekł admirał do swoich Saracenów, uradźcie, jaką śmiercią ma zginąć. Odpowiedzieli: powiesić go! Ale znalazł się doradca Esclera, miał lat sto czterdzieści, ten radził, aby go do więzienia wrzucić, a za rok do pojedynku wyprowadzić, wtedy, jeżeli będzie pobity, będzie mógł być powieszony i wleczony końmi. Tak przodkowie twoi robili, admirale![1]) — Jeżeli tak, to ja chcę się trzymać zwyczaju przodków. Zaprowadzono tedy Huona do więzienia, które zobaczywszy, zawołał: niestety, zła tu jest gospoda!

Esclarmonde o jasnej twarzy, córka admirała, spać nie mogła, tak jej miłość dokuczała. Wstaje, bierze świecę, śpiącemu strażnikowi zabiera klucze i wchodzi do więzienia Huona. Wyznaje mu swoją miłość, żąda wzajemności, obiecując go wyzwolić. Huon odpowiada, że ponieważ jest Saracenką, kochać jej nie może. Jeżeli ją ucałował, to z rozkazu Karola. Rozgniewana Esclarmonde grozi mu zemstą i nakazuje strażnikowi, aby mu przez trzy dni nic jeść nie dał. Narzekał Huon, przeklinał Auberona, że go za drobne przewinienie opuścił, u Matki Boskiej pomocy prosił. Słyszała to panna i znów do Huona przychodzi, pytając, czy się namyślił? Ona zostanie chrześcijanką, chce, aby ją zabrał z sobą, jeżeli się stąd uwolni, pod tym warunkiem postara się o wszelkie dla niego wygody. Huon odrzekł, że gotów wszystko zrobić, choćby się za to do piekła dostał. Poleciła teraz strażnikowi, aby ojcu doniósł, że Huon umarł z głodu, a zarządziła równocześnie, aby mu dawać do jedzenia wszystko, co jadał admirał. Dobrze się działo wtedy Huonowi.

Opowiem teraz o Gériaumie i innych baronach, którzy zostali w zamku Dunostre, nad Czerwonem morzem. Już cztery miesiące o Huonie nic nie słyszeli. Widzą statek wpływający do portu. Byli to Saraceni z Mekki, którzy wieźli haracz olbrzymowi, dużo złota i srebra. Baronowie wycięli ich wszystkich, statek zabrali.

Oto naszych trzynastu zdobyło okręt z wielką ilością złota i srebra. Wszystko zanieśli do wysokiej wieży, a potem zasiedli do

[1]) Ta rada starego Esclera, którą poeta mądrą i tradycyjną nazywa, jest w gruncie rzeczy przeniesieniem obyczaju francuskiego do Saracenów. Wobec despotycznej samowoli, było to zawsze złagodzeniem procedury na korzyść bitnych rycerzy.

jedzenia, a gdy już się najedli i napili do sytości, tak stary Gériaume do nich przemawia: Baronowie, słuchajcie, co myślę: gdybyśmy teraz wrócili do króla Karola, do którego słodka Francya *(douce France)* należy, zapytałby nas, co się dzieje z Huonem, młodzieńcem. Nie wiedzielibyśmy, co powiedzieć, bo nic o nim nie wiemy. A gdyby on później wrócił, bo i po czternastu latach wracają jeńcy, posądzonoby nas o podłą zdradę, po ojcach dzieciby o tem opowiadały. Panowie, na Boga, który za nas krew przelał, szukajmy go. Mamy podostatkiem czerwonego złota i białego srebra, wsiądźmy na statek, płyńmy za morze, aby się czegoś dowiedzieć o młodzieńcu. — Wszyscy odpowiedzieli: co chcesz, to zrobimy. Zaopatrzyli statek w suchary, chleb, mięso i białe wino, sami wsiedli, zabrali także pannę ze sobą, popłynęli przez morze.

Przez szerokie morze popłynęli nasi rycerze, niech Bóg ich prowadzi, który wszystkiem rządzi. Wiatr mieli dobry, nie umiem sam powiedzieć, jak długo płynęli, aż przybyli na brzeg przeciwny [1]). Tutaj wsiedli na konie, także damę wsadzili, skarby zabrali, skierowali się do stolicy.

Zanim do miasta weszli, rzekł im stary Gériaume: udamy się aż do pałacu, a stanąwszy przed admirałem, ja będę mówił, wy słuchać będziecie, wszystko potwierdzając, co powiem. — Tak niech będzie, odpowiedzieli. Już przebyli cztery mosty, do pałacu weszli, pannę zabierając ze sobą. Gériaume tak po saraceńsku przemówił: Mahomet, który wszystko ma w opiece, który nam chleb daje, niech ochrania admirała Gaudise. — Na to admirał: tegoż i ja ci życzę. Powiedz teraz bracie, z jakiej jesteś ziemi? — Jestem rodem z Monbranc, syn dzielnego Yvorina, — Synu mojego brata, bądź mi miłym gościem i cóż on porabia? [2]) — Panie, rzekł baron Gériaume, przysyła ci pozdrowienie i tych oto dwunastu Francuzów w podarunku, przychwytanych w drodze do Grobu. Zachowaj ich aż do św. Jana w więzieniu, a wtedy wyprowadzisz ich na łąkę, zwołasz

---

[1]) Jeżeli nasi rycerze z Jerozolimy lądem do Dunostre przybyli, a teraz przeprawiają się na drugi brzeg morza, jak to i Huon uczynił, to morzem tem jest Czerwone, a krajem, do którego przybywają, Egipt, a stolicą Kaïr, który też właśnie w owych czasach Babilonem zowią.

[2]) Nie ulega wątpliwości, że Gériaumes był za starym na bratanka Gaudise'a, ten zaś nadto łatwowiernym. Temat ten nie jest nowym. Już w la Prise d'Orange książę Guillaume udaje Saracena, aby się dostać do miasta Orange, a następnie je opanować, a zarazem panią Orable (Arabelą), bardzo mu przyjazną.

twoich łuczników, aby do nich strzelali o lepsze. Tę oto damę daj córce twojej, aby się od niej nauczyła ładnie mówić po francusku. Rzekł admirał: stanie się, jak mówisz, a teraz powiedz mi, jak ci imię? Imię moje Tyacres [1]). — Otóż mój Tyacrze, dam ci klucze od więzienia, odtąd będziesz moim szambelanem, zamkniesz tych Francuzów, jeść i pić dasz im podostatkiem, aby nie umarli z głodu, jak Huon, młody człowiek, którego tu Karol przysłał. — Słysząc to Gériaume, mało zmysłów nie stracił, krew mu od nóg uderzyła do głowy, spostrzegł kij, ujął go i mało admirała nie obił, ale zwrócił go przeciw Francuzom i bijąc każdego, pędził ich do więzienia. Naprzeciw wyszła Esclarmonde'a, oświadczając, że w więzieniu znajdzie Francuza, który nie umarł z głodu, jak to ojcu powiedziała. Prosi go, aby jej nie zdradził, boć jest jej kuzynem. Gériaume nie ufał jej od razu, nie dał się poznać, tylko wpędził Francuzów do lochu. Zdziwił się Huon kto tu przychodzi? Wykrzyknął. słysząc ich narzekanie. — Jesteśmy Francuzi, rzekli, z Bordeaux, ludzie Huona, którego Karol posłał do króla Gaudise; zdradził nas jeden z towarzyszy i tutaj wtrącił. Ucieszył się Huon: to ja jestem, zawołał, uściskajcie mnie i ucałujcie choć pociemku. Powiedzcie też, gdzie Gériaume? — Ten stary wyrzekł się Boga, udał. że jest bratankiem Gaudise'a, nas obił i tutaj wrzucił. Roześmiał się na to Huon, bo się domyślał, że to był podstęp, aby jego uwolnić. Gériaume dobrze żywił swych jeńców, z Esclarmondą się spotkał i dowiedział się od niej, że chętnie wyrzeknie się Mahometa, do Francyi ucieknie z Huonem, a gdy spostrzegła, że Gériaume i wszyscy jeńcy są ludźmi Huona, radziła przemocą się wybić, sama wszystkich uzbroić obiecała, sama ojcu pierwszy cios wymierzy. Zganił jej to Huon, nie chcąc ojcu jej nic złego wyrządzić. — Uwolnią się za sprawą Bożą.

Zostawiam Francuzów w więzieniu, do których powrócę, gdy czas przyjdzie; teraz wam opowiem o Agraparcie. Oto przybył do Babilonu Agrapart, brat zabitego przez Huona olbrzyma, równie duży, silny i brzydki, jak tamten, z dziesięciu tysiącami jeźdźców. Wysoki był stóp 17, oczy miał czerwone, od oka do nosa odstęp

[1]) To samo imię dał sobie Guillaume d'Orange w pieśni: Le Charroi de Nimes, udając Saracena, aby opanować miasto Nimes. Widocznem jest, że nasz menestrel zna dobrze la geste de Guillaume d'Orange.

na stopę. Uzbrojony był w kosę [1]). Stanąwszy przed admirałem, lży go od podłego zdrajcy. Miał w swej mocy zabójcę jego brata, a nie kazał go powiesić, lecz tylko do więzienia wrzucić. Miałby chęć za to rozbić mu nos pięścią. Wzywa go, aby mu się poddał i panem go swym uznał, inaczej go zamęczy. Ale, aby się to stało podług prawa, niech uzbroi jednego ze swych Turków przeciw niemu do pojedynku. Jeżeli on zwycięży, zostawię was w pokoju, mówi, jeżeli ja, płacić będziesz mi haracz. — Zgodził się na to admirał, szuka kogoś, ktoby do walki stanął, obiecuje pół królestwa i Esclarmondę, ale nikt nie ma do tego odwagi. Płacze admirał, gdy przychodzi go pocieszyć Esclarmonde. Wyznaje mu, że Huon nie umarł z głodu, ale dobrze jest żywiony, on mógłby z olbrzymem walkę stoczyć. Przyprowadzono go zaraz. Admirał obiecuje, jeżeli zwycięży, dać wolność jemu i wszystkim Francuzom w więzieniach, uzna Karola za pana, co rok mu daninę złoży, jemu samemu da Esclarmondę i pół królestwa, jeżeli przy nim zostać zechce. Huon się zgadza, żąda tylko swego pancerza, rogu i puhara. Wszystko mu to oddają. Uzbroił się, biały pancerz mu do ciała przystawał, co było znakiem, że Auberon już się na niego nie gniewa. Do walki na dzielnym koniu Bauçant wyjechał, trzydzieści dzwonków złotych na jego czapraku ślicznie dzwoniło. Agrapart wezwał Huona, aby mu się poddał i uwierzył w Mahometa, a będzie mu przyjacielem, nada mu ziemię, za żonę otrzyma starszą jego siostrę, czarną jak atrament, wyższą od niego, z zębami na stopę. — Niech cię sto djabłów, odrzekł na to Huon, nie o takie małżeństwo tu chodzi, broń się, wyzywam cię w imię Boga. — Nato poganin: ja także w imię Mahometa i obaj odsadzili się na staje.

Odsadzili się od siebie, uderzają z rozmachem, biją się zawzięcie, obaj z koni spadli, ale szybko na nogi się zerwali. Poganin wymierzył silny cios kosą na Huona, ale ten zwinny uchylił się, cios minął. Huon teraz ugodził go mieczem po hełmie, zdobnym w klejnoty, obręcz pękła, hełm już nie wart jaja, cała zbroja nie warta dwu kostek, zgolił mu włosy aż do skóry i odciął prawe ucho. — Na Mahometa, zawołał Agrapart, tęgo mnie ugodziłeś, jeszcze tak raz, a będę zabity. Wolę zapłacić 4 denary haraczu,

[1]) Nazwę *Agrapart* nosi także olbrzym saraceński w le Charroi de Nismes, Walczy kosą jak jego brat starszy Orguilleus. Kosą siecze chrześcian olbrzymka Marmonde w *Ansеis de Carthage*. Zob, Voretsch. l. c. 170. Ale ten poemat może być późniejszym od Huona.

aniżeli się dać zabić. Poddaję się, już mi daruj! — Chwycił go Huon za kark i oddał admirałowi, który rzekł: szczera to prawda, że Francuzowi nikt się nie oprze[1]).

Zasiedli do uroczystej uczty, Huon obok Gaudise'a; admirał rzekł do niego: Huonie, co myślisz, czy wrócić do Francyi, czy zostać przy mnie? Dotrzymam, co obiecałem. — Nie mówmy o tem, rzekł Huon, tylko kazał sobie przynieść puhar, pokazał go próżnym, zrobił nad nim krzyż boski i oto puhar napełnił się jasnem winem. Napij się, rzekł do admirała, podał mu puhar, ale w jego ręku stał się próżnym. — Oczarowałeś mnie, rzekł Gaudise! — Nie, to sprawiła twoja grzeszność, bo puhar ma ten przymiot, że tylko zacny człowiek i czysty i bez grzechu śmiertelnego może się z niego napić. Admirale zacny i dobry człowieku, ulituj się nad twoją duszą, porzuć Mahoma, uwierz w Boga, bo inaczej napełni się całe twe miasto wojskiem! — Słuchajcie tego djabła, rok u mnie w więzieniu siedział, nikt o niego ani się zapytał, a teraz mi grozi, że mnie zabije! Chciałbym wiedzieć, na Mahometa, mego Boga, skąd się mają wziąć ci ludzie? — Będziesz tego żałował, rzekł Huon i zadął w róg. Słyszy to Auberon i mówi: oto mój przyjaciel trąbi, przebaczam mu wszystkie winy, bo ciężko za nie odpokutował; poczciwszego nigdzie nie znajdę, tylko że ma lekkie serce. Życzę sobie z 100.000 zbrojnymi, albo i więcej, gdy trzeba, być tam, gdzie w róg zadęto. Stało się to natychmiast sposobem czarodziejskim *(par faérie)* przez wolę Bożą *(par le Dieu volenté)*. Weszli do Babilonu żołnierze Auberona, napełnili ulice, on sam ukazał się w pałacu. Huon pospieszył, aby go uściskać i 500 razy mu podziękować. Dosyć tego, rzekł Auberon, zawsze ci pomagać będę, jak długo będziesz postępował podług mej rady. Baronowie rozcinają w mieście tych pogan, którzy w Boga wierzyć nie chcą, więcej niż 3000 ochrzcili. Auberon kazał przytrzymać admirała, oddał go Huonowi. Ponieważ admirał teraz oświadczył, że woli dać się zabić, niż wyrzec się Mahometa, przeto Huon ściął mu głowę, odciął wąsy i wyrwał cztery zęby trzonowe. Od nich zależeć miało życie lub śmierć Huona, przeto Auberon wyraził życzenie, żeby weszły w bok Gé-

[1]) *C'est fine veritès Que de François ne se peut nus garder*, p. 196. Taką jest tesa niejako w Chanson d'Antioche et de Jérusalem, a nie ulega wątpliwości, że walka Huona w obronie Gaudise'a przypomina walkę Ryszarda z Caumont przeciw dwu olbrzymom w obronie Cornuwarana w *les Chétifs*.

riaume'a, powyżej bioder, tak, że nie czuł żadnego bólu, a dobrze były schowane.

Rzekł Auberon: Huonie, słuchaj, czas mi wrócić do Monmur. Bądź roztropnym, miły przyjacielu! Zabierzesz ze sobą piękną Esclarmondę. Zakazuję ci pod karą najsurowszą i utratą mojej przyjaźni, abyś jej nie uważał za żonę, aż dopiero po ślubie w Rzymie, sławnem mieście. Bo gdybyś przeciw temu wykroczył, przyjdzie na ciebie niewysłowiona niedola. — Panie, rzekł Huon, nie wykroczę. Rzekł Auberon: postąpisz jak baron. Kazał im statek przygotować tak ładny, że trudno powiedzieć.

Statek był duży i ładnie malowany. Morze było na nim i ryby i wszyscy dziedzice Francyi od Klodwiga. Były tam liczne pokoje. Zabrali konie gaskońskie, chleba, mięsa, wina, sucharów ile chcieli, materyi i futer. Mały Auberon już się żegna z Huonem i całuje go.

Król Auberon żegna się z Huonem, a ucałowawszy go, zaczyna płakać. Widząc to Huon, pyta o przyczynę? Na to Auberon: żal mi ciebie bardzo, już cię więcej nie zobaczę, niedola twoja będzie tak wielką, że trudno pomyśleć. To powiedziawszy, oddalił się. Huon jeszcze został i nadał wszystkie ziemie zabitego Gaudise'a pannie Sébile i jej mężowi, którym był admirał ochrzczony. Kazał jeszcze zbudować silną łódź małą, obok wielkiego statku, aby mogli lądować w miastach i portach. Już wsiedli, rozpinają żagle, wypłynęli na morze. Teraz zasiadają do biesiady, nie brakło im jedzenia, a wina puhar dawał obficie. Cieszył się Huon, że znów ma i pancerz i puhar i róg i piękną Esclarmondę. — Garbaty karzeł zakazał mi uważać ją za żonę, ale ja nie będę mu posłuszny, rzekł Huon. Słysząc to Gériaume, sprzeciwia się z obawy przed klęską, na co mu Huon: jeżeli się lękasz, wsiądź na łódź i odpłyń. — Tak zrobię, mówi Gériaume, i wy baronowie pójdźcie ze mną, bo to niepowściągliwy grzesznik. Wszyscy trzynastu do łodzi wsiedli i odpłynęli. Huon z Esclarmondą bawić się zaczął, mimo jej łez i oporu. Wnet potem wszczyna się burza na morzu, statek zaczyna się rozdymać i rozpada się na pięćset części [1]). Na jednej desce pozostał Huon z Esclarmondą. Płyną tak mil jakich dwadzieścia, aż ich fale, za sprawą Boga, nagich na wyspę odludną wyrzuciły. Cieszyli się że żyją, trawą się obwiązali. Płakała panna, uspokajał ją Huon,

[1]) To samo dzieje się ze statkiem Latającego Holendra, którego legenda, zdaje się, z Żydem wiecznym jest w związku.

mówiąc, że płacz nic nie naprawi. Umarł Tristan dla ładnej Izoldy, to i my w imię Boga umrzeć możemy. Uściskali się wzajemnie: *Tristan morut por bele Iseut amer, Si ferons nous, moi et vous, en non Dé. Adont se sont andoi entracolé* (p. 203). Wtem zjawia się dwudziestu marynarzy na łodzi. Zwykli byli wypoczywać na tej wyspie. Żywności mieli dosyć i przygotowywali obiad. Słyszał ich i widział Huon z daleka, poszedł do nich prosić o żywność. Dali mu chleba, z którym do Esclarmondy powrócił. Ale i tamci poszli za nim, a zobaczywszy Esclarmondę, poznali ją i rzekli: ty zabiłaś ojca swego, oddamy cię stryjowi twemu, Yvorinowi, który cię spalić każe, a temu tu głowę utniemy. Odpowiedziała im: zróbcie ze mną, co chcecie, tylko oszczędzajcie tego młodzieńca. — Nie zabijemy go, ale nic dobrego go nie czeka. Jemu skrępowali ręce w tył, zawiązali oczy i tak na wyspie zostawili; ją zabrali na statek, odziali przystojnie, płyną aż do Aufalerne, gdzie panował admirał Galafres [1]). Właśnie oknem patrzał, zeszedł do nich i zapytał, co przywożą? — Jedwabie i hermeliny odrzekli, i chętnie cło zapłacimy. — A kto ta płacząca pani? — To kupiona niewolnica. - Na to ona: to nie prawda, jestem córką admirała Gaudise, chcą mnie wydać na spalenie. — Ja ją zatrzymam, rzekł admirał. — Nie damy, odpowiadają. Przywołał baronów Galafres i wszystkich marynarzy zabić kazał, z wyjątkiem jednego, który uciekł. Esclarmondę zabrał i zaraz poślubił. Ona rozmyślała, jakby Huonowi wiary dochować, więc rzekła: cieszę się, że jestem twoją żoną, ale uwzględnij, że ślubowałam Mahometowi nie być żoną niczyją aż za dwa lata [2]). Zgodził się na to admirał. Tymczasem ów zbiegły majtek podążał aż do Monbranc do Yvorina i opowiedział, co się stało. Na to Yvorin: Galafres jest moim wasalem, więc mi wyda córkę brata mego zabitego, gdy go wezwę. I z tem wezwaniem wysłał gońca do admirała. Admirał odmówił. Dowiedziawszy się o tem Yvorin, przysiągł na swoję brodę, że mu kraj zabierze. Gdy

---

[1]) Imię to nosi Saracen w *li Couronnement Lovis*, miasto Aufalerne nasz menestrel sam wymyślił.

[2]) Menestrel przenosi tu naiwnie śluby chrześcijańskie w świat saraceński. Wogóle zaś rozdzielenie kochanków przez burzę, albo morskich rozbójników, ich różne przygody aż do połączenia się znowu, wskazują na romans grecki, a mianowicie na *Apolloniusza z Tyru* i na wypływający z niego poemat starofrancuski *Jourdain de Blaivies*. Podobne sceny mamy w *Aucassin et Nicolette*, który to poemat jest późniejszy.

przyjdzie czas, powiem wam o tem dalej, a tymczasem teraz posłuchajcie, co się działo z Huonem.

Leży rycerz z rękoma skrępowanemi i z zawiązanemi oczyma. Niedola jego była wielką. Widzi to Auberon ze swego lasu i płacze. Tak kocham Huona, mówi, a on zawsze moje przykazy przekracza. Ciężko teraz pokutuje, ale to mu się należy. — Na to Glorians, dworzanin jego: podobnie Bóg przykazał Adamowi, którego z gliny ulepił i Ewie, która była bardzo ładna, aby jednego owocu nie jedli. Właśnie, że jedli, najprzód Ewa, następnie Adam, a jednak im Bóg przebaczył (p. 209). Malabrun teraz do nóg Auberona się ściele i prosi, aby mu pozwolił iść pomódz Huonowi. — Idź, rzekł Auberon, z wyspy na ląd go wynieś, tam nagiego zostaw i nic już więcej dla niego nie zrobisz. Za to dwadzieścia ośm lat dłużej będziesz morskim skrzotem. Polecam ci nadto wyłowić mój pancerz i róg i puhar. Huona znajdziesz na wyspie Moyssant o pół milki od piekła smrodliwego: *Ens l'ille Moysant A trois lieuetes est infers le puant Là troveres le caitis, las, dolant*[1]).

Malabron do morza zdąża, nogi skupia, w wodę się rzuca, pędzi prędzej niż ptak, aż przybył na wyspę, gdzie leży młody Huon strapiony, przeklinając Auberona. — czy śpisz, czy czuwasz, pyta się barona. — Na Boga! czyj to głos słyszę? — Jestem Malabron, który cię tak kocha, a który cię już przeniósł przez Czerwone morze. Dwadzieścia ośm lat dłużej dla ciebie mam być skrzotem wodnym. Pod tym warunkiem Auberon pomódz mi ci pozwolił. — Niech go Bóg pognębi, rzekł Huon. — Nie mów źle, bo ten mały człowiek wszystko słyszy, co mówisz. Tak go Malabrun przestrzega (*Tu dis trop mal, ceu a dit Malabrons, Quanque tu dis sait bien li petit hons*). Nie dbam nic o niego, rzekł Huon, bo nadto mnie udręczył. Malabron zdjął mu pęta z rąk i z oczu, na grzbiet wsieść mu kazał, przez morze przeniósł, na brzeg lądu go wysadził, w imię Jezusa pożegnał (p. 212) i znów w wodę się rzucił, aby szukać rogu i pancerza i puhara[2]). Nagi został Huon na brzegu, narzeka na garbatego karła, na złość jemu teraz kłamać będzie. Niech go pięćset djabłów weźmie. Biegnie przed siebie, aż spotyka pod drzewem jakiegoś człowieka. Miał harfę przy sobie

[1]) Wejście do smrodliwego piekła znajdowało się niedaleko *L'arbre sec;* więcej niż raz widzieli je tam marynarze owego czasu, jak to poeci średniowieczni wiedzą na pewne.

[2]) Ów usłużny skrzot morski przypomina delfina, na których Arion płynął.

i skrzypce, a znany był w całem pogaństwie jako najlepszy menestrel *En paienie n'ot si bon menestrel* (p. 213). Przed sobą miał serwetę, na niej kilka bułek i kubek wina, jednak nie jadł; widocznie był zmartwiony. Mógł mieć wyżej niż sto lat. Na widok nagiego Huona przeraził się i zawołał: dziki człowieku, nie rób mi nic złego! — Bądź spokojny, odrzekł Huon, tylko mi daj chleba. Rzekł żongler *dist li jongleres* p. 213): dam ci go ile zechcesz, ale mi wpierw powiedz, w jakiego Boga wierzysz? — W jakiego chcesz, odpowiedział Huon: *mais ains dirés en quel Dieu vous créés. — Par foi, dist Hues, en quel que vous vorrés* (p. 214). Żal mi cię, rzekł menestrel, w moim tłomoku znajdziesz różne suknie, wybierz sobie najlepsze i ubierz się cały. Potem usiądź obok mnie, razem będziemy jedli i pili. Powiedz mi teraz, skąd jesteś? Nie zważając na Auberona, Huon postanowił kłamać. Jestem z Afryki, nazywam się Garinet, płynąłem z kupcami, burza statek nasz rozbiła, Mahomet mnie ocalił. A teraz ty mi powiedz, dlaczegoś tak zmartwiony? — Miałem dobrego pana, nazywał się Gaudise, u niego byłem menestrelem. Zabił go jakiś Francuz, nazwiskiem Huelins, oby go Mahomet pognębił. Cicho się na to zachował Huon i tylko brodę spuścił.

Mój bracie Garinecie, rzekł menestrel, nazywam się Estrumens, pan mój nie żyje, więc idę do Monbranc, do Yvorina, brata admirała, aby mu donieść, co się stało. Jeżeli zechcesz, zabiorę cię ze sobą, poniesiesz mi rzeczy, a zarobkiem zawsze się z tobą podzielę. — Będę ci służył, rzekł Huon i włożył na siebie tłómok i harfę i skrzypce, a myśląc o pancerzu, rogu i puharze, o swoich trzynastu wasalach, o Esclarmondzie, popłakiwał. W drodze spotkali jeźdźców jakich pięćset i dowiedzieli się od nich, że jadą do Monbranc, a wracają z Aufalerne, gdzie niszczyli ziemię Galafresa za to, że zabrał Esclarmondę i wydać jej nie chciał. Na te słowa krew Huonowi z nóg aż do twarzy popłynęła. Mówi do menestrela: pójdźmy tam! — Nic dobrego dla mnie tam, gdzie wojna, rzekł menestrel i szli dalej do Monbranc, a Huon sobie przysiągł tajemnie, że miesiąc nie upłynie, a pójdzie do Aufalerne, choćby go posiekać mieli. Przybyli do Monbranc, po marmurowych stopniach do pałacu weszli. Menestrel pozdrowił admirała i opowiedział, co się stało z bratem jego. Wiedział już o tem Yvorin, najbardziej gniewał się na Galafresa o zatrzymanie bratanicy. Zmartwiony był, kazał przeto grać żonglerowi, aby się rozweselić. Nastroił stary harfę o trzydziestu strunach i grał tak, że rozbrzmiewał cały pałac.

Wszyscy mówili: oto dobry menestrel, i rzucali mu płaszcze, a Huon je zbierał do tłomoka. Spostrzega go admirał i pyta, co to za ładny młodzieniec? Opowiedział menestrel jak go spotkał i w służbę przyjął. Na to admirał: strzeż się go, bo gdy zobaczy u ciebie dużo pieniędzy zabije cię, aby je zabrać. Każ mu przyjść przedemnie, niech go zobaczę. Gdy przed nim stanął, rzekł do niego: skąd jesteś? czy nie masz innego rzemiosła, jak służyć żebrzącemu menestrelowi? — Umiem wiele rzemiosł i wyliczę je, jeżeli pozwolisz. Wylicz, tylko się nie przechwalaj, bo cię wypróbować każę! — Panie, słuchaj, jakie znam rzemiosła, mówi Huon: umiem używać sokoła, polować na jelenia i dzika, zatrąbić halali, psom dać, co im się należy; umiem służyć do stołu, grać w szachy, jak nikt lepiej nie umie. Wiem jak wdziać pancerz, tarcz i lancę nosić, na koniu galopować, mieczem cięcia ostre dawać, ładne panny całować. — Dosyć umiesz tych rzemiosł, rzekł admirał, a najprzód wypróbuję cię w szachy. Mam ładną córkę, w szachy gra lepiej, niż ktokolwiek na świecie. Jeżeli ją zmatujesz, oddam ci ją od wieczora do rana i sto liwrów w dodatku; jeżeli ciebie zmatuje, będziesz miał głowę uciętą. Zgodził się Huon na warunki, wołają pannę, mówią jej o co chodzi, a ona na to: ojciec mój jest szalony, sądząc, że pozwolę zabić ładnego młodzieńca, raczej dam się zmatować. Będę posłuszną ojcu, jak bądź. Rozesłano aksamit na sali, na nim usiadła panna i Huon, baronowie do koła. Szachownica była ze srebra, szachy ze złota. Milczą wszyscy, oni grają, Huon traci, a panna mówi: uważaj wasalu, bo maluczko, a będziesz zmatowany! Zapatrzyła się panna w niego, zajęła się jego urodą, zaczęła tracić. Cieszy się Huon i mówi: panie admirale, widzisz, że mało braknie, a wygrałem. Przerwijmy grę, niech ona odejdzie do swego pokoju, ja do mego menestrela. Yvorin zganił córkę, że się pozwoliła zmatować, ale sto marek srebra wypłacić kazał. Panna odeszła strasznie zagniewana; gdyby była wiedziała, że on taki, byłaby go zmatowała [1]). Nazajutrz admirał ruszenie obwieścić kazał. Wszyscy się

[1]) Bardzo podobny stan rzeczy znajdujemy w Apolloniuszu z Tyru; jako rozbitek znajduje się nagi na brzegu morskim w Cyrenaice, rybak go nakarmił, odział go połową swej szaty, zaprowadził na dwór królewski, gdzie Apolloniusz z córką króla śpiewa o lepsze, ale także i z królem współzawodniczy. — Tristan, od morskich łupieżców na brzeg wysadzony, przybywa wraz z dwoma starymi pielgrzymami na dwór króla Marka, gdzie wszystkich swoją zręcznością zadziwia.

zbroją, a Huon nie ma w co. Prosi admirała, aby mu dano zbroję i konia. Admirał pochwalił Huona i polecił mu dać czego potrzebował. Jeden z Saracenów chciał sobie z niego zażartować i przyniósł mu stary miecz. Ale miecz miał napis, z którego Huon wyczytał, że to bliźniak Durendala, dwa lata kuty przez Galanda, cztery razy przetapiany. Bardzo się z niego ucieszył i obiecał Saracenowi nagrodę. Chodzilo o konia. Inny Saracen przyprowadził konia ślepego na jedno oko, kulawego, starego, wychudłego, mówiąc: ten włóczęga uciekłby zaraz na dobrym koniu. Przykro było Huonowi, ale wsiadł na niego [1]). Ruszyli w drogę, dojechali do Aufalerne, gdzie Yvorin głośno wezwał Galafre'a, aby niezwłocznie wydał Esclarmondę. W imieniu Galafre'a wyjechał Sorbrins, bratanek jego, na dzielnym siwku Blancardinie i oznajmia Yvorinowi, aby najdzielniejszego rycerza, albo dwu nawet, przeciw niemu wysłał do pojedynku. Jeżeli rycerz zwycięży, Galafres wyda Esclarmondę, jeżeli on, to ją zatrzyma wuj jego i ziemię. Zgodził się Yvorin na te warunki, ale z jego wojska nikt przeciw Sobrinowi stanąć nie śmie. Wtedy wyjeżdża przeciw niemu Huon na lichej szkapie, która wcale naprzód iść nie chciała. Więc na miejscu bokiem stanął i czekał natarcia rozpędzonego na koniu Sorbrina, wytrzymał je, poczem głowę mu uciął, Blancadrina zdobył i zaraz go dosiadł. Wypada z wojskiem Galafres z miasta, bitwa się rozpoczyna, Huon zabił jednego Saracena i drugiego i tak zabił dwunastu. Za dobry miecz dał Saracenowi dzielnego konia w podarunku. Zwycięzcą wrócił Yvorin do Monbranc i tutaj bardzo Huona uszanował, przy stole obok siebie go posadził. Menestrel i jemu teraz pięknie przygrywał na harfie o trzydziestu strunach, a darowane suknie sam już zbierał do worka. Tak się prędko zmienił ich stosunek.

Powiem wam teraz o starym Gériaumie i jego towarzyszach. Na łodzi długo płynęli przez morze, aż ich wiatr teraz do Aufalerne zapędził. — Zginęliśmy, rzekł brodaty Gériaume, to Aufalerne, tam rządzi Galafres, zuchwały i srogi Saracen. Tymczasem Galafres przyjął ich łaskawie, wysłuchał ich opowiadania, że burza ich tu

[1]) Na lichym koniu i źle uzbrojony wyjeżdża Perceval szukać rycerskich awantur. Szydzi z niego Keu, podobnie jak tutaj dwaj Saraceni. Perceval mimo to zabija przeciwnika, zdobywa jego ładną zbroję i konia, jak tutaj Huon dobrego konia Blancadrina. Tak wyśmiewanych rycerzy, którzy się następnie bardzo dzielnymi okazują, jest w starofrancuskiej poezyi kilku. Znamy już młodego Eliasza, czyli rycerza z łabędziem, innych wymienia Voretzsch l. c. p. 147.

zagnała, wracających od Grobu św., prosił ich o pomoc w walce przeciw Yvorinowi. Opowiedział im, jak Esclarmonda do Aufalerne przybyła i jak ją pojął za żonę, jak Yvorin, wuj jej, chce ją odebrać. Ma on przy sobie jakiegoś młodzieńca, który wczoraj zabił mi siostrzeńca mego, Sorbrina, zabrał konia jego, jakiego nie ma w pięćdziesięciu państwach. Chciałbym, abyś mu tego konia odebrał. Dobrze, rzekł Gériaume, niech się tylko pokaże, a dostawię ci konia i rycerza. Ucieszony Galafres zabrał ich z sobą do pałacu i tam im dał mieszkanie. Gériaume chętnie swą własną i baronów pomoc obiecał, a usłyszawszy imię Esclarmondy, pragnął się z nią zobaczyć. Ze względu na swą starość, otrzymał to pozwolenie i od niej się dowiedział o smutnym losie Huona. Na odludnej wyspie, z rękoma w tył skrępowanemi, z oczami zawiązanemi zostawiony, z pewnością już zginął. Pragnęła zostać zakonnicą w klasztorze, aby się modlić za niego. Niecierpliwy Galafres przerwał im za długą już rozmowę, którą Esclarmonda tak usprawiedliwiała, że cierpiąc na kłucie w boku, szukała u starego porady.

Huon tymczasem do nowej walki pod Aufalerne namówił Yvorina. Uzbroił się, dosiadł Blancardina, wyjechał przed miasto. Ze wszystkich okien patrzały na niego panny. Ach, jaki rycerz! Jak szczęśliwą byłaby ta, którąby zechciał kochać! Na to córka Yvorina: zaiste, nigdy mu tego nie przebaczę, co zrobił, grając ze mną w szachy. Gdyby był mnie przynajmniej uściskał, ucałował, jak grzeczny rycerz, zawszebym mu była życzliwą! Mógł wszystko zrobić co chciał, wcalebym nie dbała o to, coby ojciec na to powiedział.

Jedzie Huon obok Yvorina aż pod Aufalerne, w bramę miasta mieczem uderza i woła: królu Galafresie, zabiłem twego siostrzeńca, z tobą zrobię to samo, końmi będziesz rozszarpany, jeżeli nie oddasz Esclarmondy o jasnej twarzy. Słyszy to Galafres, krew w nim się wzburzyła i mówi do Gériaume'a: oto ten, który mnie tak urządził! — Odrzekł Gériaume: bądź spokojny, będziesz miał konia i pana jego. Zbroi się, siada na Bauçanta, admiralskiego konia [1]), lancę bierze do dłoni, tarcz na szyi zawiesza i tak się wyprężył na strzemionach stary brodacz, że aż koń się ugiął w krzyżach. Mówili poganie: ten jest dzielny. Zbroją się wszyscy inni,

[1]) Tę samą nazwę nosi sławny koń Guillaume'a d'Orange, co tworzy nowy dowód, że nasz menestrel znał doskonale la geste tego bohatera.

wyjeżdżają z bramy, Gériaume wyprzedza ich o jakie staje, z brodą na pancerzu aż do pasa wyłożoną. Huon daje ostrogi Blancardinowi, najeżdżają obaj hardo na siebie, a w milczeniu, zderzają się lancami, wyrzucają się wzajemnie ze siodeł. Teraz do mieczy; Gériaume pierwszy Huona ugodził po hełmie, kamienie z niego i złoto na ziemię strącił, przeciął żelazo aż do obręczy, zgolił mu włosy aż do czaszki, że aż krew pociekła. Byłby go zabił, gdyby Huon nie był się ugiął. Rzekł Huon do siebie: Matko Boska dopomóż! jeszczem nigdy takiego cięcia nie dostał; ten poganin jest wielkim zuchem. Już cię nie zobaczę Esclarmondo, piękna damo, ani ciebie panie Gériaume. Słyszy to Gériaume; poznał Huona, miecz na ziemię rzucił, z żalu ani słowa powiedzieć nie mógł. Huon do niego: Saracenie, co myślisz, czy chcesz pokój zawrzeć, czy bić się dalej? Na to stary: panie Huonie, poddaję się tobie, głowę mi utnij, bo na to zasłużyłem, raniąc ciebie, alem cię nie poznał![1]) Ucieszył się Huon, obaj hełmy zdjęli, aby się uściskać, a Saraceni i Esclery patrzą ze zdziwieniem co to znaczy. Rzekł Gériaume: Huonie, słuchaj, zostać tu dłużej nie możemy, bo pełno pogan naokół. Wsiędziesz na konia, ja na swego i niby jeńca zaprowadzę cię do miasta, gdzie znajdziesz Esclarmondę o jasnej twarzy, stale tobie wierną. Tak uczynili, Gériaume ujął go za pancerz jako zwyciężonego i do miasta się kierują. Yvorin woła na swych Saracenów, aby odbili młodego. Gériaume woła na Galafresa, aby odpędził Yvorina, co też uczynili. Biją się Saraceni, a nasi wracają do miasta wszyscy czternastu, wołając radośnie: Monjoie! Grzecznie powitał Huon Esclarmondę, oboje bardzo byli uradowani, że się odnaleźli. Gériaume tymczasem, do miasta wszedłszy, wszystkie bramy pozamykać kazał, Saracenów i Esclerów wyciąć, trupy z murów w pole powyrzucać. Do obiadu teraz zasiedli, a Saraceni bili się ciągle pod murami zacięcie, po dwa tysiące padło z każdej strony. Ale cóż to szkodzi? Wszakże to poganie, niech ich Bóg pognębi!

Dwaj posłańcy donoszą Galafresowi, że miasto stracił, poznali Huona, bo widzieli go w Babilonie u admirała Gaudise. Galafres mało nie oszalał, o radę pyta. Za tą radą idąc, spieszy do Yvorina, do nóg mu się rzuca, głowę mu swoją oddaje, o litość prosi. Opowiada, że ów

[1]) Taką walkę dwu przyjaciół, którzy się nie poznali, mamy już w Crestien'a de Troyes poemacie o Yvain'ie, gdzie ten rycerz walczy z Gauvain'em; w poemacie o Graalu walczy Perceval z Gauvain'em, zaś w powiastce *(lai)* Marie de France, pod tytułem *Milon*, walczy ojciec z synem.

młody rycerz, to Huon, który zabił zacnego Gaudise'a oraz obu olbrzymów. Yvorin naradza się ze swymi baronami, poczem oświadcza, że przebacza Galafresowi, oddaje mu zajętą ziemię, miasto oblegać będzie, zgładzi je, rycerzy powiesić każe na szubienicy, którą też pod murami wystawić kazał. Na niej pierwszy będzie powieszony menestrel, który zdradliwie Huona do niego wprowadził. Już trzydziestu Saracenów starego menestrela z harfą na szyi na śmierć prowadzą, już go w górę wciągają. Patrzą na to baronowie z grzebieni murów, menestrel spostrzega Huona i żałośnie przypomina mu, jak dobrym się dla niego okazał, jak odział nagiego, nakarmił zgłodniałego. — Huonie, miły panie, dla ciebie na śmierć idę, czy mi nie pomożesz? Spiesznie Huon się zbroi z towarzyszami, Esclarmonda bramę otworzyła, wypadają z miasta, Huon przebił tego, który sznurem ciągnął menestrela, Gériaume zabił dwu innych i jeszcze jednego, wszystkich trzydziestu zabili. Yvorin rozkazuje trąbić na wojsko, zbroją się Saraceni, zbiera się ich 30.000. Huon woła na swoich: panowie, kupą się trzymajcie, do miasta wracajmy. Po drodze zawraca, zabija najbliższego Saracena i drugiego i trzeciego, jego towarzysze biją także, każdy swego [1]).

Utarczka była ostra, ale Saracenów najeżdża 30.000, baronów jest tylko 14, do miasta się chronią. Pani Esclarmonda otworzyła im bramę, już weszli. Niestety, zapomnieli o Garinie z St. Omer, który za murami został. Otoczyli go Saraceni, on broni się dzielnie, broni się już pieszo, bo mu konia zabili, Bogu się poleca. Żywym go Saraceni nie dostaną, posiekali go, niech Bóg duszę jego przyjmie do nieba. Gdy Huon to spostrzegł, głośno narzeka, płacze z ładnych oczu swojej twarzy, za broń chwyta, chce się sam jeden mścić na Saracenach, ale go Gériaumes przemocą zatrzymał, boć już Garinowi nie pomoże, a sam zginie [2]). Baronowie zdejmują zbroje, siadają do stołów obficie zastawionych. Huon wezwał menestrela, aby im zagrał, rozweselił ich, bo niemało trudu dla niego ponieśli.

Menestrel nie dał się długo prosić, nastroił harfę o trzydziestu strunach, cały pałac muzyką rozbrzmiewał. Wypoczywali w nocy baronowie, bezpieczni za silnemi murami. O świcie wstali, zasiedli do jedzenia, którego mieli obfitość. Widzieli, że zguba ich jest pewną, ale liczyli na pomoc Bożą. Wyszli do portu, aby się rozer-

[1]) Voretzsch (l. c. p. 173) wskazuje na podobną scenę w *Anséis de Carthage* i uważa ją jako źródło, podczas gdy ona może być kopią z Huona.

[2]) To zasmucające zdarzenie jest własnym naszego menestrela pomysłem.

wać. Słuchajcie panowie, jaka im się trafiła przygoda. Huon spostrzega na morzu duży statek z krzyżem na maszcie, zbliżający się do wieży portowej. Zbliżali się z lękiem, aby ich Galafres nie wygubił. — Panowie, z jakiej wy ziemi, zapytał Gériaume? — Z Francyi jesteśmy, z miasta Saint Omer, z Paryża i z innych miejsc. — A jest kto z Bordeaux pomiędzy wami? zapytał Huon. — Jest stary Guirrés, już stuletni, odpowiedzieli marynarze. — Pokażcie mi go, zawołał. Wychodzi starzec, a był on zarządcą księstwa Bordeaux już od czasu księcia Seguina, był bratem Gériaume'a, którego od 7 lat nie widział. Opowiada, że w Bordeaux matka Huona dawno umarła, cały kraj przywłaszczył sobie młodszy brat, Gérard, jego wysłał niby, aby szukać Huona, ale na prawdę, aby go się pozbyć. Już od dwu lat go szuka, był nawet przy Arbre sec i gdzieby nie był! Cały majątek na to stracił, marynarze z miłosierdzia wzięli go na statek. — Jakże się cieszą wszyscy ze spotkania,[1]) jak się ściskają! Huon najmuje statek, gotów był zapłacić wielkie sumy, ale marynarze tylko dwie marki złota żądali. Baronowie na statek zapasy przenoszą, wielkie bogactwa, potem sami wsiadają wraz z piękną Esclarmondą i menestrelem. Zanim słońce weszło, już byli trzydzieści mil na morzu. Poznał Galafres, że miasto próżne i na nowo je zajął.

Płyną baronowie do Brindisi. Tam do domu Garin'a de St. Omer wstępują. Huon mówi do jego żony: pani, módl się za zacnego Garina, bo na tej ziemi już go nie zobaczysz. Cztery razy zemdlała wdowa, a Huon ją trzeźwił i pocieszał: na nic się płacz nie przyda, bo już nie żyje; niech Bóg ma litość nad duszą jego! Kupują baronowie konie wierzchowe i juczne, wszyscy nowe sobie a ładne suknie sprawiają, a po tygodniu przez Apulią i Kalabryą jadą do Rzymu. Tu przybywszy, prosto do kościoła św. Piotra spieszą, apostolika szukają. Był u siebie w pałacu. Huona i baronów łaskawie przywitał. Ucieszony był tem, że Huon wszystkie zlecenia wykonał; wąsy, zęby i córkę admirała zdobył. Nazajutrz odbył się chrzest Esclarmondy, która swe imię zatrzymała; Huon na spowiedzi wszystkie grzechy wyznał, żadnego nie zataił, a było ich niemało, jak wam to powiedziałem. Rozgrzeszenie otrzymał, poczem ślub się od-

[1]) Zdarzenie to pomyślane jest bardzo zręcznie, bo naprzód wydobywa naszych rycerzy z położenia bez wyjścia i to w sposób prawdopodobny, a zarazem przygotowuje na zajścia, jakie Huon będzie miał w Bordeaux z wiarołomnym bratem Gérardem.

był, a sam apostolik mszę śpiewał. Po mszy dano bankiet wspaniały z wielkim dla menestreli zarobkiem. Nastała noc, wszyscy udali się na spoczynek, także Huon z Esclarmondą, a teraz Auberon już się o nic nie gniewał. Nazajutrz w drogę się zabierają, Huon pięknie podziękował apostolikowi za jego dobroć, a ten mu ładnie odpowiedział, jak baron.

Jadą teraz do Francyi, do Bordeaux, wszyscy na koniach, Esclarmonde na mule. Gdy mury miasta z daleka się ukazały, rzekł Huon do Esclarmondy: moja pani, oto twoje dziedzictwo; to dzisiaj jest księstwem, ale może będzie z tego królestwo! — Nie chełp się zawcześnie, mówi na to stary Gériaume, tymczasem tu się zatrzymaj, na ziemi Karola, w opactwie św. Maurycego, bo wiesz, że do Bordeaux wracać ci nie wolno. W opactwie z wielką czcią ich przyjęto, opat z klerem w nowych habitach, z krzyżem i relikwiami i śpiewem przeciw nim wyszli, gościnnie przyjęli, dużo wołów i wieprzy zabić kazali. Opat uprzejmie o drogę i przygody pytał i oświadczył, że zaprosi Gérarda do klasztoru, na co Huon chętnie się zgodził.

Gdy goniec z wieścią do Gérarda przybył, ten się zafrasował wielce. Do teścia, zdrajcy Gibouarda, po radę się udał. mówiąc: djabli sprowadzili mego brata. Już jest w opactwie św. Maurycego, jutro pojedzie do Francyi, odbierze swe dziedzictwo, a mnie nic nie zostanie. Co począć?

Mówi mu Gibouard: synu Gérardzie, dam ci radę: jest las naokół opactwa, tam się jutro z 60 rycerzami zaczaję. Wyprowadzisz tam Huona, sprzeczkę z nim zaczniesz, na co ja wypadnę, wszystkich ludzi jego zabijemy, jego zamkniemy do kaźni. Na co Gérard: niech tak będzie, jak radzisz [1]).

Mówi Gibouard: synu Gérardzie, pójdziesz do opactwa z jednym tylko koniuszym, wypytasz, czego dokonał, czy ma wąsy i zęby i gdzie je chowa, abyśmy je zabrać mogli. Wcześnie go na drogę wyprowadzisz, sprzeczkę z nim zaczniesz, pielgrzymów jego zabijemy, jego samego wrzucimy do lochu. Poczem się udasz na dwór Karola, donosząc, że Huon wrócił, ale bez wąsów i zębów Gaudise'a, za co go Karol powiesić każe, bo go nienawidzi. Ty zatrzymasz całe dziedzictwo.

Gérard do opactwa przybył z jednym tylko koniuszym, co

[1]) Pomysł tej zasadzki jest jakoby powtórzeniem zasadzki urządzonej na początku poematu przez Amauri'ego.

Huona wielce zdziwiło. Odpowiedział mu Gérard: przecież dotąd jesteś banitą, więc niesłusznieby było z wielką przyjmować cię paradą. — Prawdę mówisz, rzekł Huon, poczem uściskał go serdecznie, a tamten jego, jak Judasz pana Boga. Usiedli obok siebie. Gérard o wszystko go wypytywał, a tamten wszystko mu opowiedział, jak zdobył wąsy i zęby admirała, przy pomocy czarodziejskiego Auberona, i Esclarmondę już w Rzymie ochrzczoną i poślubioną i że ze sobą wielkie skarby przywiózł, któremi się z nim podzieli i że Auberon zęby i wąsy ukrył w boku Gériaume'a. Po obfitej wieczerzy poszli spać baronowie, a Gérard nocował także w klasztorze obok Huona. Obiecał go wcześnie obudzić, ponieważ rankiem najlepiej się podróżuje. Obudził go, gdy ledwie było po północy. Huon wszystkim do drogi gotować się każe, co czynią niechętnie, bo byli zaspani i noc jeszcze była. Wyjechali, Huon skarby opatowi powierzył. Niebawem potknął się muł Esclarmondy, a ona spadła całkiem zaspana. Podniósł ją Huon, a Gériaume radził wrócić do klasztoru. Zganił mu to Gérard i wnet sprzeczkę zaczyna. Pyta się: co ze mną teraz będzie, który przecież jestem żonaty! A teść mój Gibouard de Viesmés, książę Sycylii, nie jest zdrajcą, jak go nazwałeś. Staremu Guirrésowi chętnie łeb rozbiję. Uspokajał go Huon, obiecując się wszystkiem z nim podzielić i tak dojechali aż na rozstajne drogi. Jedna prowadziła z Romanii (Włoch), druga do Bordeaux, trzecia szosa do Paryża. — Tędy pojedziemy, rzekł Huon i niebawem byli w lesie. Gérard daje hasło, na które wypada Gibouard z ludźmi. Zdradliwie zaskoczonych wszystkich baronów zabili, zostawiając przy życiu tylko Huona, Esclarmondę i Gériaume'a, któremu wycięli z boku wąsy i zęby admirała. Tamtych do Girondy wrzucili, tym oczy zawiązali, skrępowali im w tył ręce, na konie wsadzili i w Bordeaux, wczesnym rankiem, bez świadków, do lochu wtrącili, gdzie o chlebie i wodzie żyć mieli. Ach, jak narzekała Esclarmonde, takie otrzymując dziedzictwo!

Gérard z Gibouardem do klasztoru pospieszyli, mówiąc opatowi, że Huon ich przysyła po skarby swoje, które chce wziąć do Paryża, gdzie mu będą potrzebne. Opat odmawia, oni się rzucają na niego, biją tak, że mu serce pękło. Innego księdza, syna zdrajcy, nowym opatem naznaczyli, wszystkie skarby Huona z klasztoru zabrali, na piętnastu koniach do Bordeaux przenieśli. Tutaj pięć koni dla siebie zostawili, dziesięć do Paryża zabrać uradzili. Bo do Paryża jadą zaraz po obiedzie, zabierając skarby, dwu koniuszych,

nowego opata i jednego zakonnika, razem było ich sześciu. W Paryżu dwa ładunki koni składa Gérard królowej w darze, trzy Karolowi, resztę między baronów rozdaje. Wszyscy ich za to chwalili: *tant lor départ que trestot l'ont loé* (p. 280). Pięknie ubrani stają przed Karolem, który pyta, czego żądają? — Panie, rzekł Gérard, jeżeli ci Bóg przezemnie takie przysłał dary, to dlatego, że sprawa jest ważną, a przytem trudną. Raczej wolałbym być za morzem, aniżeli ją przed tobą tutaj wytaczać. Bo źle o niej mówić, gorzej jeszcze milczećby było. Będą mnie ganić niejedni, to wiem, ale honor mi droższy, niż wszystko. — Słusznie tak mówisz, na Boga, rzecze Karol.

Mówi Gérard: panie, tyś mnie pasował rycerzem, tyś mię uzbroił i przypiął złocone ostrogi. To też jestem ci całkiem oddany. Na duszę moją, mam ci do przedstawienia sprawę, od której drży serce moje i która parom twoim przykrą będzie. — Gérardzie, przerywa mu Nalon, skróć twoją mowę, bo chyba coś złego masz na myśli. — Słuchajcie tedy, co się stało: Do Bordeaux, do mego domu, otwartego dla wszystkich, przybywa niespodzianie Huon, z laską w ręku i powrozem na szyi. Z nim pani jakaś i starzec imieniem Gériaume. Zdziwiony byłem, alem go powitał, nakarmił, a potem zapytałem o świątynię Salomona, czy ją widział, czy przyniósł wąsy i zęby admirała, jak rozkazałeś. Nic mi o tem powiedzieć nie umiał. Otóż pamiętny twego rozkazu, chociaż z przykrością, kazałem go wraz z żoną i towarzyszem wsadzić do więzienia i oddaję ich na twe rozkazy. Obecny tu baron Gibouard i zacny opat z towarzyszem, potwierdzą prawdę mego doniesienia. Na to rzekł Nalon: wszyscy złodziejami *(larron)* jesteście (p. 283).

Pyta się Karol Nalona, jakie jest jego zdanie? Nalon mówi: panie, Gérard zdradę knuje. Rzeczą jest niesłychaną, aby ktoś brata, wypędzonego z kraju, za powrotem do więzienia wtrącał i przed tobą oskarżał. Jabym go trzy lub cztery dni zatrzymał, nakarmił, napoił, a potem odejść pozwolił. Ten człowiek nie ma prawości *(loyauté)* i on raczej powinien być powieszony, razem z Gibouardem i opatem, bo wszyscy kłamliwie zeznali. Radzę tedy, abyś się udał z baronami do Bordeaux i tam sąd odbył nad Huonem. — Tak będzie, jak radzisz, rzekł Karol.

Do podróży król gotować się rozkazuje, stu czterdziestu baronów, parów jedenastu ze sobą zabiera, bo dwunastym był Huon. Niech go Bóg strzeże, bo może być osądzony na śmierć. Już widzą

mury Bordeaux, Gérard chce jechać naprzód, ale Nalon nie pozwala. Razem do zamku przyjechali, do biesiady zasiedli. Jedzą obficie, a również i piją, tylko Nalon płacze, od jedzenia wstaje, tak przy tem szturchnąwszy stołem, że wszystkie puhary się wywróciły. — Nalonie, rzecze Karol, co tobie? Nie masz prawa rozlewać mojego wina! — Mam prawo, rzekł Nales, bo mój żal jest wielki, widząc was tak ogłupiałych. Jak to, pyta, do Bordeaux na to przybyliście, aby jeść i pić? Czy we Francyi wina nie macie dosyć? Czy o rękawiczkę tu chodzi? Wszakże mamy sądzić jednego z parów na śmierć i życie i czyż to po pijanemu czynić chcecie? Na Boga ukrzyżowanego, kto jeszcze pić zechce, przyjacielem moim nie będzie. Na rozkaz Karola pachołkowie usuwają stoły, wprowadzony jest Huon z żoną i Gériaume'm. Mieli jeszcze wszyscy na nogach pierścienie żelazne. Zakładnicy Huona stają przed królem i mówią: oto Huon, a my prosimy o zwolnienie [1]). — Uwalniam was, bo sądzę, że mi już się nie wymknie, rzekł Karol. Huon zbliżył się do króla i skłonił się przed nim aż do ziemi. — Panie, rzekł Nales, na Boga, wysłuchaj, co ci chcę powiedzieć! — Zaiste, rzekł Karol, nie zabraniam mu tego! — Huon prosi o litość i tak mówi: Panie, posłuchaj mnie; do Boga i do ciebie, królu i wszystkich obecnych baronów zanoszę skargę na obecnego tu zdrajcę. Jest nim Gérard, którego niech Bóg pognębi. Jest moim bratem, ale fałszywym i okrutnym. Od czasu, gdy Kain zabił Abla, nikt o takim zdradzieckim bracie nie słyszał. Baronowie płaczą na to z litości, spoglądają na Huona i mówią: jakże się zmienił, schudzony jest i pobladły, gdzie się podziała jego dawna uroda! — Panie, mówił Huon, słuchaj, jeżeliś łaskaw. Powiem prawdę przy Bożej pomocy. Byłem zaiste za Czerwonem morzem, przedstawiłem Gaudise'owi twoje żądanie, ale hardy był i ani siwych wąsów, ani czterech zębów dać nie chciał. Do więzienia mnie wtrącił, z którego wydobył mnie Auberon, król mały czarodziejski z Monmur *(Si m'en geta Auberons li faés, Un petit rois qui de Monmur fu nés* p. 289). Ten mi pomógł zabić Admirała i wtedy uciąłem mu wąsy, wyrwałem zęby, Auberon zaś wczarował je w bok Gériaume'a, wyżej biodra, aby nie zginęły. Uczynił to magią, a za wolą Bożą *(Par faérie, par le Dieu*

[1]) Zapomniał menestrel, że zakładnicy byli z Huonem za morzem, razem z nim wrócili i że ich Gibouard z Gérardem zabili i potopili w Girondzie! Mimo to mamy w tem rys godny uwagi feodalnej procedury prawniczej, podobnie, jak w całym sądzie następnym parów nad parem.

volenté p. 290). O takim człowieku nigdy jeszcze nie słyszałeś. *(Car de tel homme n'oïstes ainc parler).* Wtedy powrócić zamierzyłem, zabierając ze sobą córkę admirała, urodną Esclarmondę, którą tam widzisz przy filarze. Liczne przeszedłem przygody i wiele wycierpiałem biedy, ale nie tu miejsce o tem mówić. Wracałem przez Rzym, gdzie apostolik ochrzczoną już Esclarmondę mi poślubił. Nie wierzysz, to każ się u niego zapytać. Opowiedział dalej, jak mu spiesznie było wrócić do Francyi, jak wrócił do opactwa św. Maurycego, jak tam zjawił się Gérard, o wszystko go wypytał, jak nazajutrz z teściem Gibouardem zasadzkę na niego ułożyli, jak mu zabili wszystkich towarzyszy, Gériaumowi z boku wycięli wąsy i zęby, zostawiając ranę, którą on wszystkim pokaże. Ze związanemi w tył rękoma, zawiązanemi oczyma tu nas przywlekli: mnie z żoną i Gériaumem do srogiego więzienia wtrącili, skargę na mnie przed ciebie zanieśli. Jeżeli tu jestem przeciw twemu zakazowi, to mimowoli. Pozwól, niech walczę przeciw nim obu, a jeżeli ich nie przemogę i do wyznania winy do wieczora nie zniewolę, możesz mnie powiesić, ale jeżeli zwyciężę, to oddaj mi w pokoju moje dziedzictwo. — Na to odpowiedział Gérard: Panie, on mówi, co zechce, nigdy takiej złośliwości nie popełniłem, a przeciw bratu ja walczyć nie będę. Niech król postąpi podług swej woli. — Na Boga, zawołał Nales, słuchajcie, jak ten zdrajczyk umie się wykręcać! — Hugonie! rzekł Karol, nie wdaję się w to, coś zrobił i jak, żądam czterech zębów i brody admirała. — Panie, rzekł Huon, zabrali mi je i ukradli. — Karol rzekł dalej: gdyś opuszczał Francyę, zabroniłem ci wracać do twej ziemi, tu cię znajduję, w twoim pałacu, sądu żadnego już nie trzeba, przed wieczorem będziesz końmi wleczony. — Panie, rzekł Huon, miej litość, tu mnie przywlekli, z własnej woli tu nie przyszedłem, przed sąd mnie postaw! — Na to Nales: panie, na majestat Boga, nie bądź okrutnym, nie uciskaj biednego młodzieńca więcej niż trzeba, byłaby to złość i grzech wielki. — Nalesie, rzekł Karol, tego ja nie chcę, niech będzie przed sąd stawiony! Wszyscy się z tego ucieszyli. Usiadł Huon pod filarem, wraz z żoną i Gériaumem, a król tak przemówił: panowie, sądźcie więc tę sprawę nieszczęśliwą, a zaklinam was, abyście nie uciskali Huona dla mojej przyjaźni, ani też nie sądzili fałszywie, aby go uwolnić. Wobec Boga i wszystkich baronów na was wyrok składam.

Usiadł Huon pod filarem wraz z żoną i Gériaume'm, a paro-

wie wyszli do innej sali, tutaj na ławach zasiedli, na siebie często wzajemnie spoglądając. Powstał pierwszy Gautier, z rodu był Ganelona i Hardré'go, chętnie byłby widział Gérarda parem, więc mówi: ponieważ Huon w Bordeaux jest ujęty, powinien być powieszony i końmi wleczony. — Po nim głos zabrał Henris de Saint-Omer: rzekł do Gautiera: usiądź, przestań mówić, na twój głos nikt zważać nie będzie! Zacni panowie, sądzę, że Huon powinien odzyskać swe lenno, ponieważ wszystkie warunki wypełnił. Świadkiem być mu może apostolik. Sądzę także, że Gérard powinien być końmi rozszarpany. — Na nogi wstaje Baudouin, hrabia Flandryi i mówi: usiądź sobie Henryku, nic z tego nie zrobimy, coś powiedział. Raczej prośmy króla z Saint Denis, niech odda Huonowi jego lenno, a Gérardowi niech da inne. — Stary hrabia z Chalons odpowiedział mu tak: mądry jesteś i ładnie mówisz, ale nasze gadanie nie warte guzika. Wyrok zdajmy wszyscy na Nalona i to będzie najlepiej: wszyscy się na tę radę zgodzili, a Nalon nic na to nie powiedział.

Tymczasem Huon pod filarem siedział, a obok niego piękna Esclarmonde, która rzewnie płakała, narzekając: we własnem mieście nikt cię, Huonie, słuchać nie chce. Charlemagne nie chce wierzyć, żeś był w Babilonie. Ale tu poczciwego człowieka nie ma; król nawet jest obłudny. Jeżeli Bóg na twą krzywdę pozwoli, to lepszy dla mnie Mahomet i ja chrześcijanką być przestanę. — Nie narzekaj, mówi jej Huon, nie wiesz, jakie są Boga zamiary.

Sławni byli parowie, już wracają z sądu, wszyscy na nich patrzą, słuchając jaki przynoszą wyrok. Książę Nalon głos zabiera w te słowa: Rozważ, cesarzu zacny, czy tu miejsce, aby sądzić jednego z parów? Każdemu wiadomo, że to należy czynić tylko w Saint-Omer, w Orleanie lub w Paryżu. W jedno z tych trzech miejsc każ go zaprowadzić i tam niech będzie sądzony. — Rozgniewał się Karol, widzi, że to wybieg Nalona[1]), aby Huona wyzwolić, już go więcej sędzią nie zrobi. — Przysięgam, mówi, na tę brodę, która mi wisi pod nosem, że jeden tylko zjem obiad, zanim Huon zostanie powieszony i wleczony. Zaraz stół mi zastawiajcie! Cieszy się

[1]) Istotnie, był to wybieg widoczny, aby przewlec sprawę, bo poprzednio sam Nalon radził, aby Huona w Bordeaux sądzić. Miejsce sądu nie było też prawem naznaczone, a co do St. Omer, nigdy to miasto do takich miejsc nie należało. Sądzić można, że menestrel swe miasto rodzinne chce znowu w ten sposób uwydatnić.

z tego Gérard, ale ukrywa swą radość. Smuci się Huon, Esclarmonde oświadcza, że gdyby nóż miała, zarazby się przebiła. Stary Gériaume żałuje swej starości pohańbionej. Wszyscy litują się niewinnych, ale jeszcze przed wieczorem dowiecie się, jak Karol słowo swoje złamał.

Auberon był w lesie ze swymi baronami. Przy obiedzie siedząc, miły ten król płakać zaczął ładnemi oczyma (*Li gentis roi se séoit au disner, De ses biax iex commença à plorer* p. 300) i mówi: panowie, przypomniał mi się Huon, którego tak kochałem, a który teraz bardzo jest nieszczęśliwym. Już wrócił do kraju, już poślubił żonę, wyspowiadał się przed apostołem, a własny brat w Bordeaux go uwięził, żelaza na nogi mu włożył. Charlemagne siedzi przy stole i przysiągł na swoją brodę, że po obiedzie Huon będzie powieszony i wleczony. Lecz, na Ukrzyżowanego, siwa broda jego stanie się wiarołomną. Pomogę młodemu. Życzę sobie, aby mój stół przeniósł się do jego pałacu i stanął obok jego stołu, ale o dwie stopy wyżej. Na stole niech się znajdzie mój złoty puhar, róg ze słoniowej kości, pancerz mój błyszczący. Życzę sobie 100.000 zbrojnych, albo i więcej, jeżeli tego potrzeba. — Wszystko się zaraz spełniło. Stół stanął w pałacu obok stołu Karola, na stole róg i pancerz błyszczący i puhar złoty. Widzi to Karol, Nalonowi wskazuje i mówi: Nalesie, jesteśmy oczarowani. — Wszyscy baronowie dziwią się stołowi, także Gériaume głowę podniósł i mówi do Huona: nie lękaj się, widzę pancerz na stole i puhar i róg, wiem na pewne, że pomoc otrzymasz. — Huon Bogu dziękuje.

Oto Auberon już jest w mieście, przy każdej bramie stawia 10.000 ludzi na straży, tyleż do pałacu wprowadza i rozkazuje, żeby nie puścili nikogo żywym, gdy zadmie w róg. Teraz wchodzi do sali z drużyną, ładny jak słońce a tak zamaszysty, że Karola w ramię poszturchnął, kapelusz z głowy mu zrzucił. Mówi Karol: Boże, kto jest ten karzeł garbaty, który ledwie mnie na stół nie wywrócił, kapelusz mi strącił? A taki dumny, że ani słowa nie powiedział? Święta Maryo, jaki on ładny! — Auberon poszedł do Huona, jemu, żonie jego i Gériaume'owi wolą swą okowy z nóg zrzucił, do stołu ich swego zaprosił. Do ręki wziął swój złoty puhar, przeżegnał go krzyżem i oto puhar napełnił się winem. Podał go damie, ta, napiwszy się, Gériaume'owi. — Teraz zanieś go Karolowi, rzekł Auberon do Huona, niech się z niego napije w imię pokoju. Jeżeli nie zechce, gorzko mu za to zapłacę. Karol to sły-

szy, nie wie co myśleć. Cicho siedzi, mówić nie śmie z powodu tych cudowności *(merveilles)*, na które patrzy. Huon podał puhar Karolowi, ten go przyjął, nie śmiąc odmówić, ale skoro go ujął, wino zaraz znikło. Wasalu, rzekł Karol, oczarowałeś mnie! — Nic to, rzekł Auberon, ale złość twoja to sprawiła. Bo puhar ma taką godność *(disnité)*, że tylko zacny człowiek i czysty i bez grzechu śmiertelnego z niego napić się może. Cesarzu, znam ja twój grzech jeden, dawno już popełniony, a bardzo ciężki, z którego nie spowiadałeś się żadnemu księdzu. Gdybym cię chciał poniżyć, powiedziałbym go zaraz [1]). Przeraził się król. lęka się, aby go Auberon nie zawstydził. Huon zaniósł puhar brodatemu Nalonowi, który się z niego napił jasnego wina, ale po nim żadnego nie było już barona, któremuby wino nie było znikło z puharu. Huon wrócił do Auberona, który i Nalona obok siebie posadził, a następnie tak do Karola przemówił: prawy cesarzu, krzywdzisz Huona, odbierając mu jego dziedzictwo, bo to jest człowiek pełen prawości. Zapewniam cię królu, że wszystkie twe polecenia przy mojej pomocy wykonał, wszystko, co powiedział, jest prawdą. Oto Gérard, który zdradził brata, wszystko teraz wyzna za moją sprawą. Gérardzie, zbliż się tutaj, rzekł Auberon, i na mój rozkaz, w imię majestatu Boga, wyznaj prawdę, nic nie kłamiąc. — Drżał Gérard jak liść na wietrze, pobladł i rzekł: na nicby się nie przydało kłamać, poszedłem do opactwa św. Maurycego, aby widzieć brata, a mój teść, Gibouard, de Viesmés, zaczaił się uzbrojony, w lesie, ze swymi ludźmi. — Głośniej mów, rzekł Huon, aby cię wszyscy słyszeli. — Przyznaję, mówił Gérard, że źle postąpiłem, wywabiłem brata z opactwa o północy, a gdyśmy przybyli do lasu, zacząłem sprzeczkę, co słysząc teść mój, wypadł ze 60 ludźmi zbrojnymi, wnet zabili ludzi Huona, 12 do Girondy wrzucili, Huona, żonę jego i Gériaume'a pochwyciliśmy, skrępowaliśmy im ręce w tył, oczy zawiązali, do miasta przyprowadzili. Ja przeciąłem bok Gériaumowi, aby wydobyć brodę i zęby. Zaraz je przyniosę, jeżeli chcecie. Brata do więzienia wtrąciłem, w klasztorze zabiliśmy opata, ponieważ nie chciał nam wydać

[1]) O tym tajemnym grzechu Karola mowa jest kilka razy w poezyi średniowiecznej, ale dopiero późniejszej, do której i Huon należy. Nasz menestrel powściągliwie tylko napomyka o nim, inni mówią wyraźnie, a do takich należy nawet Karlamannussaga. Punktem wyjścia tego zmyślenia było niezwykłe przywiązanie, jakie Karol w poezyi zawsze okazywał dla Rolanda, syna swej siostry i księcia Milona. Otóż powiedzieli następnie, że Roland nie był synem księcia Milona i t. d.

skarbów Huona. Na jego miejsce tego ustanowiliśmy mnicha. Wszystkie tam zabrane skarby tu przenieśliśmy, z tego kazałem 10 koni objuczyć, z nimi na dwór się udałem, aby oskarżyć brata. Nie szczędziłem bogactw, bo spodziewałem się, że gdy będzie powieszony i wleczony, całe jego dziedzictwo obejmę. Do tej zdrady i złości namówił mnie Gibouard de Viesmés, bez niego nie byłbym o tem myślał. — Rzekł Auberon: słyszałeś Charlemagne, jak uczciwie postępowali Gibouard i Gérard względem Huona? Jak pragnę zbawienia, tak za to wisieć będą, a wraz z nimi ten nowy opat z mnichem, za świadectwo, które złożyli. — Panie, rzekł Nalon do Karola, teraz widzisz, czy to jest grzechem, krzywdzić zacnego człowieka. — Wszyscy baronowie żegnali się ze zdziwienia, jak mógł Gérard taką złość popełnić. Rzekł Auberon: chcę, aby wąsy i zęby admirała, schowane przez Gérarda, tu na stole się zjawiły. Stało się tak, jak powiedział, a Francuzi patrzeli na to ze zdziwieniem. Do Auberona tak Huon przemówił: Panie, bądź łaskaw przebaczyć Gérardowi, pogodzimy się ze sobą, bo zdradę i okrucieństwo za namową Gibouarda popełnił. Ja mu odstąpię połowę mej ziemi! — Słysząc to Francuzi, popłakali się ze zdziwienia. — Rzekł Auberon: nic ich nie wybawi. Życzę sobie, aby byli zawleczeni na błonie wszyscy czterej przez czarodziejstwo i godność moją [1]). Na szubienicy ma być Gérard powieszony i ten jego Gibouard de Viesmés, a z nimi opat i mnich jego, którzy im świadczyli. Życzę sobie, aby szubienica zaraz stanęła tak wysoka, jak strzała z łuku sięgnie. — Wszystko stało się zaraz, jak powiedział, i taką była ich zapłata. Karol to widząc, bardzo był przestraszony. Wobec wszystkich baronów zawołał: zaiste, ten człowiek jest Panem Bogiem, gdyby zechciał, wszyscy bylibyśmy zabici. *Par foi dist Karles, cis hom est Damedé, Se il voloit, nous seriens tout tué* (p. 308). Na to Auberon: prawy cesarzu. nie jestem Bogiem, tylko człowiekiem. Imię mi Auberon, urodziłem się w Monmur, wychował mnie starannie Juliusz Cezar, który to kazał drogi wytyczyć i zbudować. Matką była mi feja Morge, bardzo urodna. Wielka była uciecha z moich urodzin, Juliusz, mój ojciec, ogłosił wielką uroczystość. na którą się zebrała znaczna liczba urodzonych baronów. Przybyły także feje do matki; jedna niezadowolona sprawiła, że jestem karłem garbatym, co mnie

[1]) *Ains les souhaide la sus emmi les prés, Que il i soient tous IIII traïné Par faerie et par ma diauité* p. 308.

bardzo boli. Aby to naprawić,zrobiła mnie najładniejszym po Panu Bogu. To też jestem ładny, jak słońce w lecie. Ale nie chcę wszystkiego powtarzać, co mi dały inne feje. Wiedz cesarzu, tak niech mi Bóg pomoże, że bardzo lubię prawość, wierność i uczciwość i dlatego kocham młodego Huona. *Moult aimme droit et foi et loiauté, Pour chou aim jou Huon le baceler* (p. 309), ponieważ jest dzielny i o tem się przekonałem. Po tych słowach przywołał Huona i rzekł do niego: przyjacielu, wręcz Karolowi wąsy i zęby trzonowe admirała, a on ci odda twoje dziedzictwo. Tak się stało. Karol mu przebaczył, wobec wszystkich go uściskał i ucałował. Zgoda nastąpiła, Huon otrzymał całe swoje dziedzictwo. Wszyscy baronowie z tego się ucieszyli, najbardziej Nalon brodaty.

Już się dwór rozszedł, Auberon do Huona tak przemówił: rozkazuję ci, abyś po trzech latach przybył do stolicy mojej Monmur. Otrzymasz całe moje królestwo, a zarazem godność moją: *Si averés toute ma roiauté Et avec chon avés ma disuité* (p. 309). Mogę to przekazać komu zechcę, wiedz bowiem, że i tę moc przy urodzeniu otrzymałem. Kocham cię szczerze. Złotą koronę na głowie nosić będziesz, a twoje dziedzictwo odstąpisz Gériaumowi, który, służąc ci wiernie i w trudach, zarobił sobie na to, a jest zacnym człowiekiem. Już sam na ziemi w czarodziejstwie *(en faerie)* zostać nie chcę, pójdę do nieba, bo Bóg mi to oznajmił. Miejsce moje po jego prawicy. Przykazuję ci jeszcze, abyś nigdy przeciw królowi nie walczył. Panem jest twoim i wierność mu winien jesteś. — Huon odpowiedział: wszystko to uczynię [1]). Auberon teraz żegna się z wszystkimi, całuje Huona, ściska Karola i jeszcze raz za Huonem go prosi. Poczem przeniósł się do Monmur z całą drużyną. Karol do Paryża wrócił. Huon został w Bordeaux. Wnet do opactwa św. Maurycego się udał, wszystkie szkody nagrodził, dobrą ziemię mu nadał, godnego opata naznaczył. Cieszyli się wszyscy: mieszczanie i baronowie z powodzenia Huona, cieszyli się Gériaume i Esclarmonde.

[1]) Huon otrzymuje dziedzictwo królestwa w Monmur, natomiast księstwo Bordeaux przekazuje Gériaumowi. Przypomina nam to Partenopeusa, który, zostawszy cesarzem w Konstantynopolu, swoje hrabstwa we Francyi Gaudinowi odstąpił. Za tym przykładem idąc, Huon jest jeszcze wspaniałomyślniejszym, bo widzieliśmy, że miasto i ziemię Tormont nadał gospodarzowi Joifroi, Dunostre, a później nawet Babilon Sebili. Rozumie się, że to są zmyślone niedorzeczności, ale z tego względu godne uwagi i znamienne, że przedstawiają, w jaki sposób możny baron cnotę wspaniałomyślności miał wykonywać.

Już więcej o Huonie, ani Auberonie małym królu nie wiem, więc kończę pieśń moją. Wy wszyscy, którzyście mi dali pieniędzy, proście Boga, aby wam pozwolił wykonać dobre czyny, za nie do nieba was przyjął, mnie razem z wami, który to wam opowiedziałem.

De Huelin ne vous sai plus conter,
Ne d'Auberon, le petit roi fae,
Ains nous convient nostre cançon finer.
Si proiiés Dieu, li roi de maïsté
Vous ki m'aves de vos deniers donné,
Que Diex vous laist tés oeuvres demener
Qu'en paradis vous meche reposer.
Et moi aveuc, ki le vous ai conté.

PRZEGLĄD DOTYCHCZASOWYCH PRAC O „HUONIE Z BORDEAUX".

Poemat o Huonie z Bordeaux był przedmiotem dość licznych już prac szczegółowych. Pisali o nim następni uczeni:

1. Guessard i Grandmaison w przedmowie do swego wydania z r. 1860. I—LIV—CXXV.

2. Gaston Paris w Revue germanique 1861, p. 350—390.

3. Léon Gautier w Les épopées françaises II 552—588 (1868), inaczej nieco w III (1880) p. 719—773.

4. Paulin Paris: Hist. litt. de la France tom XXVI (1873) p. 41—93.

5. A. Longnon: Romania VIII (1879) p. 1—11.

6. Caspar Riedl w Zft. für vergl. Litteratur 1890.

Językiem utworu zajmował się H. Bächt 1884, oraz M. Friedwagner 1891. Wyraz panujących dzisiaj zapatrywań, na podstawie tych prac poprzednich daje G. Gröber w Grundriss d. rom. Philogie II, 1 p. 549, oraz H. Suchier w Geschichte d. fr. Litt. p. 31. Już po nich ogłosił K. Voreztsch obszerną o tym poemacie monografię pod tytułem: Epische Studien I Huon von Bordeaux 1900, XII str. 420 i to jest praca ostatnia. Wszystkie omówimy tutaj po kolei.

Guessard i Grandmaison o poemacie. Uczeni ci poprzedzili wydanie swe obszernym wstępem, w którym utwór omawiają. Widzą w nim trafnie połączenie składników właściwych pieśniom dziejowym (*chansons de geste*) i romansom greckim (*romans de che-*

valerie). Czas napisania kładą pomiędzy 1180—1200, albo raczej 1170—1210, a więc w przecięciu na koniec wieku XII, początek XIII. Wywodzą autora z Pikardyi, a bliżej jeszcze z miasta Saint-Omer. Wykazują, że wersya przez nich ogłoszona jest starszą, aniżeli przez Ferd. Wolfa, na podstawie niderlandzkiej przeróbki przypuszczana, wersya inna. Przypisują poematowi wartość wielką, co jest potwierdzone także długą wziętością jego we Francyi w różnych przeróbkach, oraz rozpowszechnieniem jego treści za granicą. Wyliczają także znane im rękopisy, najciekawszem jest atoli, co podają o pochodzeniu baśni o Auberonie, przytaczając dosłownie wiadomość podaną im przez markiza Villemarqué, gorliwego miłośnika rzeczy celtyckich. Uczony ten wskazuje na to, że w podaniach celtyckich znaną jest postać do Auberona podobna. Zwie się *Gwyn-aron*, albo *araun*. Otóż *Gwyn* znaczy dzień lub świt; opowiadają o nim, że wyszedł z chmury jak błyskawica, wychowany był przez fejȩ Morganę. Ma tylko trzy stopy wysokości, posiada róg do śpiewania. Jest królem fei, umie przybrać różne postaci, zna wszystkie tajemnice natury, z gwiazd przepowiada przyszłość. Widzimy, że rzeczywiście Gwyn-aron do Auberona bardzo jest podobny. Baśni irlandzkie dają mu znakomitego konia, na którym w jednej chwili może się przenieść z jednego końca ziemi na drugi, robią z niego opiekuna wojowników, który daje zwycięstwo przeciw najsilniejszym wrogom, ale wszystko to jest naznaczone także we francuskim poemacie Otóż Villemarqué sądzi, że Auberon od Gwynarona pochodzi, gdyż zarówno charakterem jak i nazwiskiem go przypomina. Przyjmuje przeto, że Bretończycy od dawna znali tę postać i że od nich przejął go francuski poeta. Otóż autor Huona pochodził z Flandryi, z miasta St. Omer, język bretoński z pewnością był mu obcym, nie wiemy tedy, jak mógł przełożyć tak dokładnie Gwynarona na Auberona. Ale i my sądzimy, że Gwyn-aron z Auberonem w najbliższym zostaje związku. Być może atoli, że raczej Gwynaron pochodzi od Auberona. Nazwisko to ostatnie przypomina wyraz *alba*, *aube*, co ze złożonym sufiksem *eron* (*er-on*) daje Auberon. Sufiks *eron* jest dość rozpowszechniony w języku francuskim, jak świadczą wyrazy: *bûcheron* (od *buche*), *forgeron* (od *forge*), i p. Bretonowie tedy *Aube* przetłómaczyli na *Gwyn*, dodając do tego *aron* jako sufiks. Nie Francuzi przemienili Gwynarona na Auberona, lecz odwrotnie. Tak możnaby sprawę tę tłómaczyć. Rozstrzygającem byłoby to, czy są zabytki keltyckie starsze od poety z St. Omer,

a dające świadectwo o świecie czarodziejskim, w którymby się i Gwynaron znajdował. Otóż wiadomości swoje czerpał Villemarqué z dzieła *Myvyrian Archaeology*, wykonanego przez entuzyastów keltyckich w XIX w., ale bez krytycznej dokładności. Autentyczne dawne zabytki nic o *Gwynaronie* nie mówią. Na pewne przypuścić można, że to jest postać późniejsza i że właśnie z poematu o Huonie pochodzi. Taki bowiem jest stwierdzony stosunek kilku opowiadań w *Mabinogion*, które także jako źródło poematów francuskich podawano, a które naodwrót z nich właśnie do irlandzkiej literatury przejęte zostały.

Przeciw przypuszczeniu Villemarqué'go stawiamy tedy przypuszczenie odwrotne. Ani jedno, ani drugie dowiedzionem nie jest. Francuski keltolog od razu do keltyckich podań przeskakuje, nie podejmując wcale wytłómaczyć, na jakiej podstawie wytworzyć się miały, a jako dowód ich dawnego istnienia, podając, podług metody folklorystycznej, późniejsze ich pojawienie się. Sprawa się wyjaśni, gdy zdołamy wskazać na inne, a autentyczne pochodzenie tej postaci.

Zdanie Gastona Paris. Po wydawcach poematu zajął się objaśnieniem jego Gaston Paris, przez lat 40 bardzo zasłużony przewodnik filologii romańskiej we Francyi, mąż niezwykłej pracy i uczoności. Uczynił to już roku 1861 w rozprawie pod tytułem: *Huon de Bordeaux*[1]). Tutaj oświadcza, że przypuszczenie Villemarqué'go jest nieprawdopodobne, co i my sądzimy. Ale czy może z tego je odrzuca powodu, że metoda folklorystyczna jest błędną? Nie, on jest najgorętszym jej zwolennikiem, jak się to zaraz okaże Przedewszystkiem wskazuje na to, że w niemieckiej literaturze znany jest Alberich (Elberich). Otóż Alberich i Auberon, to, podług niego, postać jedna i ta sama. Pierwszy pojawia się w roli całkiem podobnej w Nibelungach i w Ortnicie, drugi w poemacie o Huonie. *L'Alberich des Nibelungen, l'Auberon d'Huon de Bordeaux, l'Elberich d'Ortnit, sont le même personnage.* Wykluczoną jest możliwość, aby starofrancuski poeta zapożyczył się w niemieckiej literaturze, bo tego nie ma żadnego przykładu; ale i to wydaje się francuskiemu autorowi mało prawdopodobnem. aby poeta niemiecki naśladował w tej postaci pieśń francuską (chociaż, dodamy tutaj od siebie, przykłady tego są liczne). *Ce n'est pas la peine d'imiter pour prendre si peu de chose à son modèle.* Nie potrzebował nawet tego czynić, boć

[1]) Revue germanique, Paris 1861 p. 350—90. Od roku 1861 G. Paris zapatrywań swych nie zmienił aż dotąd, jak to widać z rozprawy ogłoszonej r. 1900 w Romanii XXIX p. 218, gdzie je umocnił jeszcze, jak to niżej podajemy.

Alberich istniał w niemieckiej tradycyi oddawna. Zdaje się bowiem, że postać ta znachodziła się już w odwiecznych epickich tradycyach Franków, którzy, zdobywając Gallią, przynieśli je ze sobą; z drugiej zaś strony te same tradycye pozostały w kraju, z którego wyszli, a więc w Germanii. I oto niespodzianie pojawiają się one na początku wieku trzynastego, niezależnie od siebie w poemacie o Huonie we Francyi, a w Niemczech w poemacie o Ortnicie (raczej w Nibelungach). Przyznaje tedy G. Paris ludziom owego czasu pamięć olbrzymią, boć mieli dochowywać tradycye o Auberonie-Alberichu przez więcej niż ośm wieków, przyczem dziwić się można, że w jednym i drugim kraju odwleczono ich poetyckie ukształtowanie właśnie aż do wieku trzynastego.

Pozwolimy sobie zauważyć dalej, że równość nazw Alberika i Auberona wcale tak pewną nie jest, jak sądził G. Paris. Alberik daje po francusku Aubri, zaś Aubri i Auberon (Oberon) mogą być nazwami różnemi. Wiadomo, że postać tę przejęli Szekspir. później Wieland; dlaczegóż tedy zatrzymali obaj nazwę Oberon, nie wymieniając jej na Alberika? Chyba dlatego, że o identyczności tych nazw i postaci nic nie wiedzieli. Nikt też nie zaprzeczy, że nazwa *Oberon* nie ma charakteru germańskiego. Wynika z tego, że identyfikacya obu nazw może być zbyt pospieszną; przyjęcie zaś podań pragermańskich, które miały być zaniesione do Francyi, tam zarówno jak w Niemczech, przetrwać w ukryciu lat 800 i dopiero wtedy przejść do poezyi, jest pomysłem całkiem folklorystycznym, to znaczy zgoła nieprawdopodobnym. Wątpić bowiem należy, aby się jakiekolwiek podania przez tak długi czas u jakiegokolwiek narodu przechowały.

Pospieszamy dodać, że G. Paris powołuje się na świadectwo dawnego dzieła historycznego pod tytułem: *Annales historiae illustrium principum Hannoniae* (Hainaut w dzisiejszej Belgii), którego autorem był Jakób de Guise. W dziele tem mają być wieści o dawnym Alberyku, więc mimo że Jakób de Guise pisał dopiero w wieku XIV, wieściom tym przypatrzyć się należy [1]). Czytamy tam (p. 120), że po śmierci Clodiona rządził Frankami Meroweusz, który nie był synem jego, ale z jego woli objął rządy. Od niego to Frankowie nazwani zostali Merowingami Otóż Clodion miał trzech synów nie-

[1]) Annały te wydane zostały przez markiza de Fortin d'Urban, pod tytułem: Histoire de Hainaut 1824—34, tomów 22; w skróceniu zaś w Monumenta Germaniae SS XXX pars I, p. 44—334. Przytaczamy podług Monumenta.

letnich, z którymi matka uciekła aż do Turyngii (skąd pochodziła) przed przywłaszczycielem. Gdy wyrośli, zdobyli na Merowingach Austrazyą. Nazywali się: Alberikus, Reginaldus, Rancharius. Od tych to trzech synów wywodzi się szlachetne potomstwo Karolingów, Hanończyków, Lotaryngów, Brabantów oraz Namurczyków. *Ab hiis denique tribus filiis nobilis progenies Karlentium, Hanoniensium, Lotharingorum et Braebantiorum, atque Namurcensium sumpserunt exordium*[1]).

Zatrzymajmy się tutaj, aby się zapytać, co to ma znaczyć? Znaczy, że owe wymienione rody książęce wywodzą się wprost od Clodiona, który był panem Meroveusza przywłaszczyciela i nieuczciwego człowieka. Pochodzenie ich jest zacniejsze, niż królów Merowingskich we Francyi. Do tej zacności przypuszczeni są także Karolingowie, a zarazem książęta lub hrabiowie Hanonii, Lotaryngii, Brabantu, Namur są tej samej zacności, co Karolingowie, wyższej zaś niż Merowingowie, a tem bardziej Kapetyngowie, których wieści, do powyższych podobne, od rzeźnika wywodziły.

Idźmy dalej. W księdze ósmej znajdujemy katalog książąt Hanonii, katalog nad podziw dokładny, zaczynający się od Priama, od którego poprzez Marcomirisa[2]) i Pharamonda już jesteśmy przy Clodionie. Wiemy, że jednym z synów Clodiona był podług owego historyka Alberikus. Owoż od tego Alberika poprzez 32 generacye prowadzi nas kronikarz aż do swego czasu, bez żadnej choćby najmniejszej przerwy. Ma to znaczyć, że jeżeli wszystkie owe rody austrazyjskie są zacnego pochodzenia, to ród książąt Hanonii chyba jest pierwszym pomiędzy nimi, wywodząc się bez przerwy od Alberyka najdzielniejszego, choć nie najstarszego, z dzielnych synów Clodiona.

Czytajmy, co o nim mówi:

Alberik, młodszy syn Clodiona, tak się odznaczał zmyślnością, zabiegliwością, odwagą i dzielnością, że kilkakrotnie pobił w boju Merowingów, którzy mu królestwo zabrali. Najczęściej przebywał w lasach, bogom i boginiom gorliwie ofiary składał, pogaństwo odnowił, spodziewając się, że bogowie oddadzą mu królestwo, bo wróżby zapowiedziały mu w imieniu Marsa i Jowisza, że królestwo jemu albo jego potomstwu całkowicie, a może powiększone jeszcze, oddanem będzie. Na podstawie tej przepowiedni, zgromadził liczne wojska,

[1]) l. c. liber IX ed. Sackur p. 118 n.

[2]) O nim była mowa przy Partenopeusie, który także od Priama i Marcomirisa pochodzić miał.

odnawiał miasta i zamki jak np. Strassburg, Toul, Epinal, Plombières. Liczne budował ołtarze i świątynie w Austrazyi, w Wogezach i Ardenach. W lesie wogeskim, na pewnej górze, zbudował bardzo silną twierdzę ku pamięci ojca. W środku królestwa, w lesie Ardeńskim, odbudował z fundamentów twierdzę Namur i ołtarz Merkurego, co się dzisiaj nazywa twierdzą Sansona, oraz inne twierdze, jakoby niedostępne, powznosił. Tenże Alberik świątynię Minerwie zbudował na górze, która się teraz u chrześcijan nazywa górą świętego Aldeberta, a wtedy nazywała się górą Alberyka. Inną świątynię na nowo zbudował na innej górze niedalekiej, nazywanej górą Alberyka, teraz zaś przez chrześcijan nazywa się po francusku: *li houppe d'Albertmont* [1]). Merowingów, którzy go chcieli zabić, a ziemię jego spustoszyć, zwyciężył w bagnach nazywających się *Muevin*, to znaczy Merowingi, niedaleko Castrilocum, oraz Mirewant, obok Condatum (Condé). Merowingowie, zwycięstwo to przypisując bogom leśnym, przez długi czas spokojnie się zachowywali. Alberyk od Merowingów nienawistnie nazwany został czarodziejem z tego powodu, że go zwyciężyć nie mogli, od niego zaś, przebywającego w lesie, często byli zwyciężani. Z żoną swoją miał wielu synów z których pierworodny następcą był w królestwie Austrazyi i ojczystych ziemiach, których po Alberyku i po dziadku Clodionie dzielnie przeciw Merowingom bronił. Alberyk, wiekiem złamany, umarł i pogrzebany został obyczajem saraceńskim (*more Saracenico*) na pewnej górze na obszarze Nerwijskim (*in territorio Nerviensi — Nivernensi*), gdzie wielkie drzewa przesadzono; wtedy to nazywało się ołtarzem, dziś grzywą lub czubem Alberyka (*tunc ara, sed nunc coma seu Huppa Alberici*) u mieszkańców się zowie.

Czas się zatrzymać, aby rozważyć to, czegośmy się dowiedzieli od Jakóba de Guise. On wie, że Frankowie z czasów Meroweusza byli poganami, ale tego już nie wie, jakich bogów mieli dawni Germanie i oto przypisuje im cześć Marsa i Jowisza, Merkurego i Minerwy; przypisuje im stawianie świątyń i ołtarzy, przypisuje posiadanie miast i zamków. Wszystko to świadczy, że jego wiado-

[1]) Widocznem jest, że kronikarz w miejsce Alberta albo Aldeberta (Adalberta) samowolnie podsuwa Alberyka, a mimo to G. Paris powołuje się na to fałszowanie, mówiąc, że legenda o Alberyku była bardzo dawną: *puisqu'elle a fait donner à plusieurs lieux des noms qui la rappellent, rattache ce personnage aux plus antiques souvenirs de Francs* i t. d. (l. c.). Przy takiej metodzie można dojść do najnieprawdopodobniejszych wniosków.

mości, choćby je miał z drugiej ręki, nie opierają się bynajmniej na dawnych tradycyach, lecz są tendencyjnymi wymysłami. Istotnie mówi on także o Alberyku synu Clodiona, dawnym księciu Austrazyi, ale uważmy, na czem się opiera jego twierdzenie, że ten książę istniał w Austrazyi. Oto na nazwie *la houppe d'Albermont*, co znaczy czub góry *Alberta*, podczas gdy on dowolnie rozumie to jako czub góry *Alberika*. Podobnie *Muevin* i *Mirevant* mają znaczyć miejsca, gdzie Merowingowie pobici zostali i to wtedy, gdy ich jeszcze nie było, tylko sam Meroweusz. Boć ród jego dopiero w przeciwieństwie do Karolingów nazwano Merowingami. Gdy tedy Jakób de Guise o Alberiku, który przecież tak liczne miał posiadać miasta i zamki, opowiada, że przebywał w lesie i że go posądzano o czarodziejstwo, to, wobec faktów co dopiero uwydatnionych, wątpić nam się godzi o dawnej tradycyjności tych rysów. Być może, że one nie są całkiem zmyślone, tylko przejęte z poematów o Alberiku, które się podawały jako historyczne, a o których niżej mówić będziemy, przypominając zarazem, że już Auberon w poemacie o Huonie żyje w lesie i potężnym jest czarodziejem. Saraceński pogrzeb, jaki daje kronikarz Alberikowi wtedy, gdy jeszcze nikt w Europie o Saracenach nie wiedział, jest nowym dowodem fantastyczności jego opowiadania.

W rozdziale IX wymienionego dzieła znajdujemy następny o Alberiku dodatek: Jeszcze za życia swego Alberik, syn Clodiona, ożenił starszego syna swego Wauberta z siostrą cesarza Zenona, a za pośrednictwem Teodoryka, dziadka jego ze strony matki. Z tą żoną miał dwu synów, Auberta i Wauberta, których później cesarz Zenon, z powodu niebezpieczeństwa, od Merowingów im grożącego, kazał przyprowadzić do Rzymu, gdzie też zostali senatorami rzymskiego państwa za sprawą Teodoryka. Oto już wszystko.

Z ostatniego ustępu widzimy, że Jakób z Guise ma jakieś wiadomości historyczne, zna cesarza Zenona, wie, że Teodoryk (ostrogocki) żył w tym samym czasie, ale tego już nie wie, że Zenona w Rzymie nie było; nie wie też, czem był Teodoryk w Italii. Można tedy przyjąć, że co o pobycie synów Alberika w Rzymie opowiada, albo co dla honoru Austrazyi o małżeństwie Wauberta z siostrą Zenona donosi, są to jego własne, historyą nie stwierdzone wymysły. Źródłem ich może być ta okoliczność, że w poemacie Auberon pomógł Huonowi do małżeństwa z Esclarmondą, podobnie też Elberich Ortnitowi, jak niżej zobaczymy.

Nie da się zaprzeczyć, że pomiędzy Alberikiem u Jakóba z Guise a Auberonem jest jakieś w dwu rysach podobieństwo. G. Paris uważa imię Auberon za jedno z imieniem Albericha w Nibelungach, Elbericha w Ortnicie. Przypatrzmy się dokładniej temu twierdzeniu: oba ostatnie imiona mają w etymonie *alb* — *elb*, po skandynawsku *elf*. Stajemy wobec pytania, czy w etymonie tym zawarte jest znamię czarodziejstwa i mieszkania w lesie?

Elfy i Alberichy. Powszechnie się przyjmuje, że nazwa Alberich wywodzi się z tego samego źródłosłowu, co *elf*, a przyjmuje się nie bez podstawy, ponieważ górnoniemiecki *alp* plur. *elbe*, przedstawia się w nordyjskiem jako *alfr*, w anglosaskiem jako *älf*, z czego późniejsze *elf*. Zaznaczyć należy, że wyraz *alp* nigdzie się w staroniemieckich zabytkach nie pojawia; dopiero w średnioniemieckiem od XIII wieku począwszy, chociaż nazwy Alberich, Albing, Albgost, znachodzą się już w owym czasie, ale dla nas nie jest całkiem jasnem, czy one pochodzą z tego samego źródłosłowu, co alfy. Bo Alpy sa w tym czasie zawsze karłami i zawsze złośliwymi. Schade określa je w sposób następny: *alp. mhd, gespenstisches, zwerghaftes neckendes Wesen*[1]). Okazuje się to z wyrazu *alpdrücken*, co znaczy duszenie przez zmorę, jak mówią w Słowiańszczyznie. Jest więc *alp* w swym pierwotnym charakterze czemś podobnem do zmory, a duchy zwane *Maren* = z-mory znane są także w mitologii niemieckiej. Są to wogóle straszydła, które ludzi dręczą, a nawet w obłęd wprowadzić ich umieją. W niczem tedy do Oberona podobne nie są. Najnowsi mitologowie niemieccy, jak Morf, wywodzą je od dusz zmarłych, co może być trafnem. Wyobrażano je sobie w postaci karłów, a cały ich szereg wymienia po nazwisku Snorra Edda, nordyjska poetyka Snorri'ego z wieku XIII, bliżej ich nie charakteryzując. Owoż Albericha pomiędzy nimi nie ma, coby znaczyło, że to nazwisko nie pochodzi z dawnej, Germanom wspólnej mitologii. Wracajmy tedy do Niemiec, wypada nam bowiem przypatrzyć się, jak się przedstawia Alberik w średniowiecznej poezyi.

Alberich w pieśni o Nibelungach. Wiadomo, że karzeł Alberich pojawia się w Nibelungach, a więc na samym początku wieku XIII. Jest to jego najstarsza charakterystyka. Oto czego się tam dowiadujemy. Sigfrid wyjechał sam jeden szukać

[1]) Altdeutsches Wörterbuch[2] p. 12.

przygód (awantur). Przed górą pewną spotkał dwu młodych królewiczów: Schilbunga i Nibelunga, którzy z ludźmi z głębi góry wynieśli ogromne skarby, aby je pomiędzy siebie podzielić. Zobaczywszy Sigfrida, zaprosili go, aby on ten podział wykonał, wnet atoli przyszło do sprzeczki, napadli go. W obronie własnej pokonał ich 700 ludzi, zabił dwunastu ich przyjaciół, silnych jak olbrzymy, oraz ich obu. Stał się przez to panem skarbu i ziemi Nibelungów. Teraz napadł go karzeł Alberich, aby pomścić się śmierci swych panów. Walczyli ze sobą jak lwy dzikie, aż Sigfrid zabrał karłowi płaszcz niewidzialnym czyniący (*Tarnkappe*), a przez to go swym niewolnikiem uczynił. Sigfrid kazał skarb przenieść tam, skąd był zabrany (w głąb góry), a Alberichowi, który mu przysiągł służyć jak parobek (*so sin Kneht*), poruczył straż nad nim. — Takie jest opowiadanie Hagena o Sigfridzie i Alberichu w Nibelungach. Widocznem jest, że ten Alberich w Nibelungach z Auberonem nic nie ma wspólnego, tylko małą postać, zresztą charakter ich całkiem odmienny. Alberich żyje w głębi góry, Auberon przez powietrze przelatuje. Alberich służył już Nibelungom, pokonany zobowiązał się służyć „jako parobek“ Sigfridowi, Auberon zaś tak jest potężnym, że w samym Charlemagne'u budzi przestrach i posłusznym go sobie czyni. Mamy tedy prawo powiedzieć, że Auberon i Alberich nie są tą samą postacią. Widzieliśmy atoli, że G. Paris także i Elbericha w Ortnicie za tę samą osobę uważa, co Auberon i co Alberich, to też przypatrzmy się teraz temu utworowi.

Poemat o Ortnicie[1]) obejmuje pieśni ośm, ale krótkich, pisany jest w strofach czterowierszowych o wierszach długich, nie zawsze prawidłowo zbudowanych, ale zawsze zawierających cezurę na połowie. Rymy następują po sobie parami. Strofy są całkiem takie same, jak w Nibelungach, a nie da się zaprzeczyć, że wiersze te są bardzo podobne do alexandrynów[2]). Podług wydawców, utwór ten napisany jest około roku 1226, ale uzasadnienie tej daty wydaje się nam bardzo słabem. Jest on prawdopodobnie późniejszy. Ogólny zarys treści jest następny:

Znaleziono w Suders[3]) książkę grubą i z dziwnem pismem,

---

[1]) Deutsches Heldenbuch I Ortnit. 1871.

[2]) Mają zawsze cezurę w środku, tylko stałej liczby zgłosek nigdy nie mają, zawsze atoli około dwunastu.

[3]) Tyrus nazywał się u Arabów Szur, u Francuzów Sur, u Niemców Suders, jak tłómaczą wydawcy.

co tak gniewało pogan, że ją zakopali. Teraz będziemy z niej mieli dużo uciechy (tak obiecuje śpiewak). Powiada nam ona, że był w Lombardyi (*ze Lamparten*) potężny król Ortnit. Matka jego długo nie miała dziecka, czego ulitował się czarodziejski karzeł Elberich, żyjący niewidzialny w lesie i zaspokoił przemocą jej życzenie, poczem znów do lasu wrócił. Spłodził w ten sposób syna Ortnita, który, gdy wyrósł, dowiedział się o dziwnie urodnej księżniczce, córce pogańskiego króla w Suders. Opowiadał mu o niej wuj jego król Eliasz z Rosyi. Nikt jej dotąd otrzymać nie mógł, już 72 głowy posłów ściętych sterczą tam na murach. Tak król przyjmuje wszystkich dziewosłębów, bo oto sam myśli wziąć ją za żonę, gdy mu umrze stara jej matka. — Widocznem jest, że ten motyw wstępny odnosi się do łacińskiej dawnej powieści o Apoloniuszu z Tyru, jako pierwszego źródła.

Ortnit, nie zważając na niebezpieczeństwo, postanowił sam się wyprawić za morze i zdobyć księżniczkę przemocą. Matka poradziła mu, aby się udał na lewo w góry lesiste, ku skałom, a tam pod rozłożystą lipą będzie miał dziwną przygodę (*aventiure*). Dała mu pierścień, którego kamyk posiadał tę moc, że tylko jego posiadacz mógł widzieć karła Elbericha, dla innych niewidzialnego. Istotnie w lesie spotkał tego karła, małego jak dziecko ładne, lśniącego od jedwabiu, złota i drogich kamieni. Karzeł był bardzo silny, trzeba było z nim stoczyć walkę, był podstępny, wyłudził pierścień od Ortnita i wyszydził go, stawszy się znowu niewidzialnym, ale przytem dał mu naukę roztropności. W końcu objawił mu, że jest jego ojcem, obdarzył go zbrojq: hełmem, misiurką, nanożnikami, tarczą, dobrym mieczem *Rose*. Wszystko to błyszczało od złota i klejnotów, wszystko było przez Elbericha samego ukute, w głębi góry. Przyrzekł mu przynieść pomoc skuteczną, ale pod warunkiem, żeby matce najmniejszego nie uczynił wyrzutu.

Jasnem jest, że Elberich jest bardzo podobny do Albericha w Nibelungach: jest mały, mimo to bardzo silny, nie usłuży prędzej, aż się go przemoże, żyje wśród skał. Obaj są niewidzialni; jeden przy pomocy płaszcza, drugi zawsze i tylko posiadacz czarodziejskiego pierścienia widzieć go może. Taki jest stosunek dwu tych karłów do siebie. Nie da się atoli zaprzeczyć, że Elberich

---

[1]) Zaznaczamy, że śpiewak niemiecki nie powołuje się na żadne ludowe podania, lecz na książkę dziwnemi literami pisaną, a wykopaną na Wschodzie.

w Ortnicie bogaciej jest uznamionowany, aniżeli Alberich w Nibelungach. Jedne z tych znamion są jakoby rozwinięciem tych, które już Alberich posiadał w zarodku. Tak n. p. gdy go widzimy kowalem, niezrównanym płatnerzem, pracującym w głębi góry, co nam przypomina Etnę i Wulkana z Cyklopami, którzy przecież także kuli świetne zbroje. — Wszelako Elberich posiada inne rysy jeszcze, które się jako rozwój charakteru Elbericha rozumieć nie dają. Tak n. p. gdy jest bardzo ładny, bardzo hojny, ponadto życzliwy, pomocny, przyczem stawia warunki. Te rysy nie dadzą się wywieść z szerokiego charakteru karłów germańskich, one pochodzą skądinąd. Najprawdopodobniej z postaci Auberona w poemacie francuskim, o którym niemiecki Spielmann coś wiedział. Nie rozumiejąc atoli, dlaczego Auberon tak bardzo zajął się Huonem, zrobił swego Ortnita synem Elbericha, co nas prowadzi w sferę demonicznej inkubacyi, wyobrażeń w średnich wiekach bardzo rozpowszechnionych.

Przejdźmy do dalszej osnowy: Ortnit gromadzi wasalów, wuj jego Eliasz z Rosyi wsparł go potężnym hufcem. Udają się do Messyny, gdzie wsiadają na statki i płyną do Suders. Tutaj niespodzianie zobaczył Ortnit Albericha, siedzącego na szczycie masztu. Za jego radą udawali kupców, przywożących cenne towary z Włoch, proszących o dostęp do portu. Przy tej sposobności podarował Ortnitowi pierścień, który włożony do gęby dawał zrozumienie innych języków i dar mówienia nimi. Wpuszczono ich, co gdy się stało, miasto zajęli przemocą, ludność wycięli, resztę ochrzcili. Ale król mieszkał w zamku Montabure, trudnym do zdobycia. Alberich dwukrotnie wyprawiał się do niego z poselstwem, aby córkę oddał dobrowolnie, przyczem, korzystając ze swej niewidzialności, upartemu królowi raz dał głośny policzek. Postanowiono i zamek szturmować. Alberich niewidzialny, na koniu jadąc, dzierżył chorągiew, która się posuwała na czele wojska, jakoby przez anioła niesiona, ku wielkiemu wszystkich zdziwieniu. Następnie niewidzialny karzeł podniósł się na mury i pozrzucał z nich broń oblężonych. Z równą łatwością spuszczał się z murów lub skał na dół. Mimo wszystkie sztuki, oblegający ciężkie ponieśli straty i zamku zdobyć nie mogli. Teraz karzeł udał się wprost do panny, do zamku i tak jej przymawiał, że posłała przez niego pierścionek Ortnitowi, a następnie sama wyprowadzić się dała. Oddał ją karzeł synowi, ale z warunkiem, żeby jej żoną swoją nie zrobił, aż będzie ochrzczoną

(strofa 439 p. 57). Uciekają, król z wielką siłą w pogoń się puścił, byłby Ortnit zginął, gdyby nie pomoc Eliasza. Dostali się wreszcie do Suders, wsiedli na statki i odpłynęli. Na morzu ochrzczoną została panna (imienia poeta nie podaje) i została żoną Ortnita. W tej części podobieństwo Elbericha do Auberona jest największe: podnosi się z łatwością na mury i z nich się spuszcza, chociaż to nie jest właściwością karłów górskich, podziemnych. Daje policzek sułtanowi, co przypomina owo wybicie zębów i wyrwanie brody, które Charlemagne Huonowi nakazał. Zdobył dla Ortnita pannę, ale położył warunek, że pierwej ma być ochrzczoną, nim jego żoną zostanie. Warunek Auberona był taki, że pierwej ma być Esclarmonda poślubioną, a więc bardzo podobny. Do cennych, dawniej danych podarunków, dołącza teraz Alberich pierścień, dający zrozumienie cudzych języków, oraz władanie nimi. Cenne te pierścienie oraz cała cudowność, połączona z postacią Albericha, przypominają Auberona i jego cudowne dary. Jest atoli w tej części motyw drobny, ale prawdziwie germański. Mamy na myśli owo udawanie kupców, aby podstępem miasto opanować. W taki sposób rabusie wikingscy bardzo często postępowali.

Dodajmy parę słów o zakończeniu niemieckiego poematu. Król saraceński srodze był strapiony porażką i zabraniem córki. Zjawił się u niego leśniczy, który podał sposób zemsty. Radził udać przyjaźń dla Ortnita i żony jego, posłać im podarunki, pomiędzy tymi dwa jaja, które przyniósł ze sobą. Pochodzą one od strasznego potwora. Wylęgną się z nich takie same potwory, które spustoszą kraj Ortnita i pożrą jego samego. Chętnie król przyjął tę radę, samego leśniczego z temi darami wysłał, który też otrzymał od Ortnita polecenie, aby wychował młode. Z jednego jaja miała się wylądz żaba Abrahamowa, z drugiego „elefant". Zamknął się z młodymi w jaskini, a po roku już im wołu było za mało na pożywienie. Wtedy je wypuścił. Spustoszenie, jakie czyniły, było straszne. Wybrał się Ortnit, aby je zabić, zmęczony poszukiwaniem zasnął i wtedy sam pożarty został. — Widzimy, że zakończenie jest niedorzeczne. Dla czego Alberich i teraz synowi w pomoc nie przyszedł? Po co było się trudzić o zdobycie mu żony, kiedy ją teraz młodą i bezdzietną zostawił? Przypuszczamy, że owe jaja zniósł ów straszny Satanas, o którym nam Graindor prawił. Poemat o Huonie jest o wiele lepszy. Powiemy tedy o Elberichu w Ortnicie, że pochodzi on od Auberona, ma jednak przymieszki z innych źródeł, oraz z germań-

skich wyobrażeń o karłach, które to przymieszki nie całkiem dobrze z charakterem Auberona się łączą. Dlaczego Auberon zajął się Huonem? Dlatego, że widział w nim młodzieńca pełnego cnoty, dzielności, wolnego od wszelkiej winy. Przestrzegał go tylko przed płochością, kłamstwem, złamaniem wiadomego zakazu. Coś z tego przeszło i na Ortnita, tylko że z protegowanego zrobił go poeta synem Albericha. Wyłudziwszy od Ortnita pierścień, daje mu naukę roztropności, Eliasza gani za to, że mszcząc się za śmierć swych ludzi, ściął już tysiąc pogan i podobnie z kobietami postąpić zamierza. Wyrzuca mu, że takie postępowanie jest nieludzkie, nierycerskie i niechrześcijańskie. Ortnitowi zabrania zabić ojca tej, która ma być żoną jego. Można w tem widzieć wspomnienie przygany Huonowi, że zabił ojca Esclarmondy. Przypominamy zakazy jego dane Ortnitowi względem matki i względem żony. Te wszystkie rysy najbardziej wiążą Albericha z Auberonem. Śpiewak niemiecki przypisuje mu atoli różne sztuki czarodziejskie, jak n. p., pozrzucanie broni z murów, wyprowadzenie córki króla i t. p. Otóż tutaj wskazać trzeba na sławnych czarodziejów w poematach francuskich, jak Basin, Malquidant, Maugis, którzy podobne wyprawiają sztuki, a którzy wszyscy od Auberona pochodzą.

Z powyższego rozbioru okazało się, że wpływ poematu o Huonie na poemat o Ortnicie jest widoczny. Elberich jest istotnie do Auberona podobny, ale dlatego, że jest podług Auberona pomyślany, z dodatkiem rysów wszelako, wziętych z Albericha w Nibelungach. To samo powiedzieć trzeba o Wolfdietrichu, (B) [1]). Tutaj mamy już mnóstwo karłów. Naczelnikiem ich jest Billung. Charakter jego zły i podstępny. To też Wolfdietrich zwabiony przez niego w głąb góry, zabił go i wszystkich jego pachołków (p. 287). To jest naśladowaniem Nibelungów. Teraz się zjawił inny karzeł, syn Tarnunga, pozbawiony władzy przez Billunga. Ten pokazuje Wolfdietrichowi różne dziwy, obdarza go z wdzięczności cudownemi rzeczami. Puszką n. p., z której trzy razy do roku może wydobyć po 50 rycerzy, a w razie potrzeby 500. Daje mu róg, w który gdy zadmie choćby za dziesiątym krajem, pomocy potrzebując, zaraz się karzeł zjawi z pomocą wraz z tysiącem ludzi:

Das getwerc braht im der hande *ein kleinez hörnelîn*
Kumestu über zehen laut, *ist dir nôt geschehen mîn,*

[1]) Deutsches Heldenbuch III Theil Ortnit und die Wolfdietriche I.

Sô blaz ez zeinem mâle: *also daz ist getân*
Sô kume ich dir ze helfe *und tûsend miner man* (p. 289)

kraj od ojca odziedziczony przekazuje Tarnung Wolfdietrichowi.

lant und bürge diu mir *min vater hat verlân,*
daz si dir, Wolfdietrich *allez undertân.*

Nie ulega wątpliwości, że te bardzo znamienne rysy przejęte są z Auberona. Wpływ francuskiego poematu widocznym jest także w niemieckim utworze *Laurin und Walberan* [1]). Karzeł Laurin jest zwyciężony i wzięty do niewoli przez Dietricha z Werony (Bern). Dowiedziawszy się o tem stryj jego, potężny król na Wschodzie, ale karzeł zarazem, Walberan, ściąga wojska 100.000 w dolinie Mambre i spieszy mu na pomoc Postępuje, jak względem Huona Auberon, który także mieszka na dalekim Wschodzie, a którego Walberan także nazwiskiem swojem przypomina. Gdy ludzie z Werony zobaczyli go i wojsko jego, przeżegnali się z podziwu. mówiąc, że z jasnego nieba aniołowie przybyli: *Si gesegneten sich alle gar, Si jâhen daz vom Himel klâr Engel waeren komen dar.* O brzydkim karle, w głębi góry mieszkającym, pewnieby tak nie mówili. Wskazać na to jeszcze należy, że oba karły w tym utworze, Laurin i Walberan, mają nazwiska obecnie germańskie, a raczej romańskie: dodać atoli i tu trzeba, że w charakterystyce tych różnych karłów miesza się zawsze powietrzna postać Auberona z postacią Albericha z Nibelungów, z przewagą to jednego, to drugiego. Tłómaczy się to najłatwiej w ten sposób, że niemieccy śpiewacy owych czasów nie tylko znali pieśń o Nibelungach, ale zarazem zużytkowali francuski poemat o Huonie, nie przerabiając go w całości.

Dalszy ciąg o Jakóbie z Guise. Wyjaśniwszy sobie, jak się przedstawia Alberich w poezyi niemieckiej owych czasów, wracamy do naszego kronikarza, który dla G. Parisa i jego zwolenników wielką jest powagą, a który nam z dawnych niby czasów donosi o Alberichu, o czarodziejstwo posądzonym synu Clodiona, królu w Austrazyi, a wrogu Merowingów. Syna swego ożenił z księżniczką na Wschodzie. Nam się zdaje, że te wiadomości zgadzają się z tem, co wiemy już o Auberonie, a więcej jeszcze z tem, co o Elberichu. Chodzi teraz o to, aby rozpoznać dokładniej jeszcze, aniżeli to wyżej już zaznaczyliśmy, czy wiadomości przez Jakóba

[1]) Heldenbuch I, Theil p. 252.

podane oparte są na tradycyi historycznej, czy na przedstawionej co dopiero literaturze poetycznej.

Przedewszystkiem zobaczmy, jak się mają jego wiadomości do opowiadania historyków najbliższych owym zamierzchłym czasom, przedewszystkiem do Grzegorza z Tours. On zna Clodiona, którego przedstawia jako zdobywcę Cambrai. Od niego ma pochodzić Meroweusz, którego synem był Childerich. Pierwszym królem Austrazyi był Sigebertus syn Dagoberta. Albericus u Grzegorza wcale nie istnieje [1]). U Fredegara także o nim nie ma wzmianki. Dopiero w *Regum Merowingorum genealogiae* [2]) z ósmego wieku mamy szereg następny: *primus rex Francorum Chloio; Chloio genuit Globobode, Globobodus genuit Meroveo, Meroveus genuit Hilbricco.* W dalszym ciągu (p. 311) Clodio jest nazwany synem Faramonda, a jako pierwsi królowie Austrazyi nazwani są Sigibertus filius Chlodovei, syn Klodwiga, po nim jego syn Hildebertus i t. d.

Widzimy w tych najstarszych świadectwach przedstawienie rzeczy całkiem odmienne. Przedewszystkiem Meroweusz nie jest przywłaszczycielem, tylko pochodzi w prostej linii od Clodiona, a zarazem od Faramonda ojca jego. Pierwszym władcą Austrazyi był Sigibertus, a więc nie Albericus, jak chce Jakób z Guise. Zaznaczyć jednak należy, że w owej genealogii wymieniony jest Hilbricco, zwany także Ilbricus i tego to Ilbricca można uważać jako Alberika. Byłby ten Alberyk synem Meroweusza, a w takim razie nie byłoby ucieczki wdowy z synami aż do Turyngii przed groźnym przywłaszczycielem, jakim Jakób przedstawia Meroweusza.

Pytanie, skąd Jakób posiada te wiadomości? Idąc za przykładem Wincentego z Beauvais, układa swoją historyę z wyimków różnych pisarzy, każdego przytaczając w nagłówku. Wiadomości o Alberyku przypisane są Hugonowi z Toul. Kiedy żył ten historyk? G. Paris, który, jak się powiedziało, pierwszy się odniósł do annałów Jakóba, aby objaśnić Auberona w starofrancuskim poemacie, oświadczył zrazu, że Hugo Tullensis żył w wieku XII, później, [3]) że w XIII, nie udowodnił atoli ani jednego, ani drugiego przypuszczenia, które się też zgoła udowodnić nie dają, ponieważ nic po nim nie zostało. Co więcej, współczesni jemu kronikarze, ani też późniejsi, z wyjątkiem Jakóba z Guise i tych, którzy w następnych

[1]) Mon. Germ, scrip. II p. 166 n.

[2]) Mon. Germ. l. c. p. 307.

[3]) Romania XIX, p. 216,

czasach za nim idą, nie wymieniają go, nie powołują się na niego, dzisiejszym zaś historykom pisarz ten tylko za pośrednictwem Jakóba jest znany.

Nasuwa się tedy przypuszczenie, że Jakób z Guise zmyślił Hugona z Toul i przypisał mu wiadomości, które sam rozpowszechnić pragnął. Otóż nie byłoby to samo jedno tylko jego zmyślenie. Zobaczmy, jak on postępuje: do czasów historycznych używa autentycznych kronikarzy, ale i tych uzupełnia, przeinacza z własnej fantazyi [1]). Wszelako ma on pretensyę dać dokładną historyę Hannonii i Belgii, sięgającą do czasów najodleglejszych, do wojny Trojańskiej. *Et quia tam Latini, quam Romani, quam etiam Belgi a Troianis equaliter exordium habuerunt idcirco recitare decrevi duces et reges* (p. 96). Ponieważ do tych dziejów źródeł nie znalazł, przeto je sam skomponował. Do takich źródłowych a wymyślonych przez niego pisarzy należy u niego Lucius Tungrensis, który miał z łaciny na francuskie tłómaczyć, Nicolaus Ruclerius, który miał pisać łacińskie wiersze historyczne, Clarembaldus, który miał takież wiersze francuskie układać i inni jeszcze. Współczesnym i następnym całkowicie są nieznani, nic zgoła po nich nie zostało. To też uczeni, którzy się Annałami zajmowali, jak Tarbé, Wanters, oświadczyli wprost, że autorów tych Jakób wymyślił [2]). Nam się zdaje, że to jest widocznem.

Przypatrzmy się teraz osobistości Jakóba z Guise, którą Sackur starannie scharakteryzować się stara. Urodził się między rokiem 1340 a 1350, umarł 1399. Był Franciszkanem, uczył się w Paryżu, a widząc, że lekceważono teologię, zajął się historyą i filozofią. Że ma jakieś wiadomości humanistyczne, o tem świadczą wyrażenia na nagrobku, który sobie sam ułożył: *Quae mihi de Guisia*

---

[1]) W tej sprawie Sackur mówi dobitnie: *deinde hoc ei utique obiciendum est ... quod ubicumque pauca de rebus gestis comperta habuit et uberioribus fontibus caruit, coniectando et quae ex chartis lectis didicerat, inter se nimis temere coniungendo ac complendo rerum ordinem gestarum sibi confinxerit aut ex ingenio suo exornaverit* (p. 78).

[2]) Wydawca annałów tych w Mon. Germ. Sackur mówi tam (p, 51 n. 7): *Sunt quidem qui omnes hos de antiquitate Belgarum auctores a Jacobo inventos esse contendunt, quorum opinionem si sequi non vis, illorum opera necessitudine quadam inter se coniuncta fuisse statuas, oportet.* Nam się zdaje, że właśnie, ten związek wzajemny tych dzieł niesnanych jest najsilniejszym dowodem fałszerstwa. Sam też Sackur mówi: *Hugo vero vel Jacobus* (p. 58).

Jacobo fert lucru Talia?... Quid confert scita Sophia? Recolatur theologia... Ten wpływ klasyczny wyjaśnia nam pogaństwo, nie germańskie atoli, tylko rzymskie, jakie przypisuje Alberikowi. Metodę historyczną, opartą na fikcyach, przejął od Godfryda z Monmouth, także od Turpina, których przytacza. Przeniósłszy się do księstwa Hainaut, do Valenciennes, pragnął być użytecznym temu krajowi: *Jacobus huic principatui servire nititur, pro quo exposui cor et entem* (Prolog c. X). Użyteczność tę pojmuje na swój sposób, całkiem średniowieczny, tak jak autor Partenopeusa, który swego bohatyra z Troi wywodzi, jak autor Rycerza z łabędziem, który miał być koniecznie dziadkiem Godfryda z Bouillon [1]). Nie odróżnia prawdy od zmyślenia, jak tego wielka część historyków owego czasu nie odróżniała, pragnie przedewszystkiem uświetnić księstwo Hainaut, a ponieważ rzeczywistość nie była mu dosyć wspaniałą, przeto zastąpił ją zmyśleniem. Tak więc dopiero z Hannonii wywodzi się Belgia: *Quot Gallia belgica habuerunt* (sic) *ortum a territorio quod nunc dicitur Hanonia, patet ex multis conclusionibus* (Prol. XV). Pierwszym zaś królem Belgii był Bavo, który był także królem Frygii i t. d. Najbardziej atoli chodzi mu o coś innego. On wie, że Hanonia wraz z Belgią i Lotaryngią należały niegdyś do Austrazyi i oto uwydatnia bardzo silnie przeciwieństwo Austrazyi do Neustryi. Tamta jest merowińską, ale Meroweusz to niecny przywłaszczyciel; prawdziwie klodyońską, a przez to więcej prawowitą jest Austrazya. Dla tej ostatniej wydobywa odwieczną jakoby od Francyi niezawisłość. Wcieleniem tego przeciwieństwa jest Alberyk, prześladowany przez Meroweusza, ale dzielny opór mu stawiający.

Pytanie teraz, skąd wziął tę postać? Nazwisko było bardzo rozpowszechnione, wymienione już jakoby nawet w genealogii Merowingów. Ale dlaczego nie wziął innego, tylko to właśnie? Uczynił to z tego powodu, że nazwisko to zasłynęło tymczasem w poezyi, w Nibelungach i w Ortnicie. To nam tłómaczy, dla czego kazał swemu Alberykowi mieszkać w lesie, celować czarodziejstwem, boć zarówno Auberon jak Alberik w lesie przebywali i wielkimi byli czarodziejami. Atoli gdy czarodziejskiemu królowi Austrazyi kazał wyswatać syna swego, nie kogoś obcego, z księżniczką na Wscho-

[1]) Sackus mówi nawet: *Hugo vero, vel Jacobus etiam carminibus cantilenisque quae perierunt, vel nunc latent usus esse videtur* (p. 58). My tego nie twierdzimy właśnie z tego powodu, że owych pieśni nie znamy, powiemy wszelako, że Jacobus tak zmyślał, jak to czynili żonglerzy.

dzie, wskazuje to nie na poemat o Huonie, lecz o Ortnicie. W takim razie powinien był umieć po niemiecku! Otóż oświadcza o sobie wyraźnie, że nie umie, ale dziwna rzecz, mówiąc o Hugonie z Toul, tłómaczy niemieckie wyrazy na łacinę. Wiemy już, co o tem myśleć: Hugo z Toul a Jakób z Guise, to jedna i ta sama osoba[1]). Do przypuszczenia, że jakiś Hugo z Toul był historykiem i pisał o Alberiku, najmniejszej nie mamy podstawy. Czyli inaczej: odwieczna tradycya o Alberichu czarodzieju nie istniała, zmyśloną została w każdym razie po obu poematach: francuskim i niemieckim.

Zdanie Leona Gautier. W pracowitem, a z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu napisanem dziele *Les épopées françaises* (r. 1867) Leon Gautier przyjął zrazu zdanie Villemarquégo i oświadczył się za pochodzeniem celtyckiem Auberona,[2]) w drugiem atoli wydaniu tego dzieła z roku 1880 (l. c. III p. 723) oświadcza się w sposób następny: *Il faut conclure de tout ce qui précède qu'Auberon est une figure d'origine principalement germanique et nous nous rattachons ici au sentiment de MM. Gaston Paris et A. Graf.* Dodaje atoli, że powieść ta zawiera także pewne rysy celtyckie, jak n. p. ów puhar, z którego pić nie może człowiek ciężkim grzechem obarczony, co go do św. Graala podobnym czyni. Także feja Morgue jest celtyckiego pochodzenia. — Jakie wywody przekonały L. Gautiera o przeważnie germańskiem pochodzeniu Auberona, zobaczymy niezwłocznie, wprzód zaznaczywszy, że Paulin Paris, omawiając poemat o Huonie, przyjmuje całkiem zapatrywanie swego syna, na tej mianowicie podstawie, że Auberon, a Alberich, są tem samem imieniem, pewną zaś jest rzeczą, że karzeł ten oddawna należał do mitologii franko-germańskiej[3]). Myśmy wykazali, że karzeł Alberik nie należał do odwiecznej mitologii franko-germańskiej, ponieważ nie ma go w Snorra Edda, oraz że imię Alberik i Oberon nie koniecznie są identyczne.

---

[1]) O Hugonie z Toul sądził już Dom Calmet, że mógłby nim być Hugo Metellus, kanonik z Toul (zob. Sackur p. 58). Rzeczywiście jest mowa o tym pisarzu w Hist. litt. de la France XII, p. 493. Podług tej wiadomości Hugo pisał listy łacińskie, także wiersze, ale nic nie wiadomo, aby był historykiem. Urodził się 1080, umarł 1157. Powiedzieliśmy już, że G. Paris teraz historyka Hugona z Toul kładzie na wiek XIII, o takim zaś nic zgoła nie wiemy. Możemy tedy tylko to powiedzieć, że Jacobus swoje wymysły podszył pod imię owego kanonika z wieku XII.

[2]) Gautier tom II 1867, p. 556.

[3]) Hist. litter. de France tom XXVI, p. 87.

Zdanie Grafa. Do wydania poematu wyżej wymienionego o Auberonie (1878), dołączył włoski profesor, Arturo Graf, przedmowę, w której bada pochodzenie naszego demona. Zaznaczyć należy, że punktem wyjścia nie są mu wiadomości przez Jakóba z Guise podane, lecz wiadomości o germańskich *elfach*. Podług niego[1]) elfy odznaczają się nadludzką pięknością, a ten przymiot posiada Auberon, zarówno jak Alberich w Ortnicie. Elfy mają stosunki z fejami, a właśnie matką Auberona jest feja. Niektóre elfy, jak n. p. karzeł Laurin w Dietrichsage mają życie bardzo długie, a takiem jest życie Auberona. W Ortnicie Alberich podobny jest do dziecka, duńskie Nokke pokazują się w podobnej postaci, a takąż fizyonomię ma Auberon. Małe są Elfy, a Auberon także ma tylko trzy stopy wysokości. Elfy, podobnie jak Auberon, znają przyszłość, mieszkają w miejscach najgłębszych, jak Alberich, co także u Auberona widzimy.

Takiem jest pojmowanie Grafa. Nam się ono wydaje bardzo niedokładnem w ogólności i w szczegółach. Autor ten rysy z Elbericha w Ortnicie bierze jako znamienne rysy elfów, ależ ten Elberich jest naśladowaniem Auberona, jak to wykazaliśmy wyżej, a już przed nami Lindner to twierdził[2]). Nie dziw tedy, że są podobnymi do siebie. Graf bierze rysy, znamiona, później się pojawiające i przenosi je wstecz, co przecież naukowej metodzie zasadniczo się sprzeciwia. Myli się, gdy twierdzi, że Auberon mieszka tak jak Alberich lub Elberich w głębinach skał, rezydencyą Auberona jest zamek Monmur na górze położony, jak widać z nazwiska *(Mont-mur)*. Jeżeli przyjmiemy, że Elberich w pieśni o Nibelungach pochodzi z germańskiej tradycyi, chociaż bynajmniej nie odwiecznej, to ponieważ ten Alberich jest całkiem różny od Auberona, przeto Auberon z tej tradycyi pochodzić nie może. Gdy zaś autorowie Ortnita, Wolfdietricha i Laurina swoim karłom dają rysy z Auberona, jakich Alberich w Nibelungach nie posiadał, przeto trzeba wnioskować, że wyobrażenie całkiem jeszcze niestałe o germańskich karłach modyfikuje się pod wpływem Auberona. Modyfikuje się więcej jeszcze w czasie późniejszym przez Szekspira, który

---

[1]) Art. Graf l. c. XIX—XXIV. Zob. także L. Gautier l. c. III, p. 722 n.

[2]) F. Lindner: *Ueber die Beziehungen des Ortnit zu Huon de Bordeaux*. Rostocker Diss. 1872. Zapatrywanie tego autora odpierał G. Paris w Romania III, 497 n.

Albericha jakoby wcale nie znał, natomiast zna doskonale Oberona, co także o Wielandzie powiedzieć trzeba.

Prolog z Turynu. Powiedzieliśmy wyżej, że zdaniem G. Parisa, przedstawionem r. 1861, pierwotny poemat o Huonie nie zawierał wcale postaci Auberona. I oto co się stało: W dwanaście lat później (1873) znalazł Stengel, w Turynie, w rękopisie zawierającym *la Geste des Lorrains* prolog, w którym jest mowa o Hugonie z Bordeaux, a który się zaczyna od wierszy następnych:

Em Bourdelolt ot i Franc duc Seuwin
Qui eut i fil qui fu preus et hardis.

Treść ustępu należącego do przedmiotu naszego, jest następna: Za czasów Wespazyana był w ziemi Bordeaux zacny książę Seguin, który miał dzielnego i zuchowatego syna. Imię jego było Hugo, jak mówi pismo. Zabił on hrabiego w sali (królewskiej) w Paryżu. Za to Hugo został wypędzony z kraju, ze słodkiej Francyi i całego imperyum. Udał się do Lombardyi, aby służyć hrabiemu Guinemer, synowi świętego Bertina, który ustanowił jarmarki w Troies, w Bar i Lagni. W sklepionym pałacu była tam panna (córka hrabiego). Kochał ją Hugo, ona też jego, w dzielności swojej spłodził z nią syna, który, gdy był ochrzczony, otrzymał imię Henryk. Hugo umarł od trucizny, Henryk także obawiał się o swoje życie, udał się tedy do Metz, aby ocaleć. Wszystkiego posiadał sto solidów *(sous)*, albo siedm liwrów, albo sześć. Nie znał żadnego rzemiosła, z któregoby mógł żyć, zajął się tedy grą w kości, pożyczał cztery za sześć, lub sześć za ośm, albo ośm za dziesięć, jedenaście za dwanaście, ośmnaście za dwadzieścia. A gdy zebrał wielki majątek, pożyczał Henryk liwry z Tournay za paryskie [1]). Zanim upłynęło lat dziesięć, kupiectwem swojem i wielkim rozumem sprawił, że całą Lotaryngię miał w zastawie, posiadał Grantpré i Blanmont i Chini. Henryk wziął żonę z samego miasta Dijon, pannę, córkę księcia Terri (Thierry, Teodoryk). Miał z nią pięciu synów, wszystkich ładnych, wszyscy byli kupcami, a jeden miał znowu imię Terri. Otóż (poprzednio nam to już opowiedział poeta) Lotaryngia, jak i inne kraje, należała do św. Seweryna, który ją zostawił jednemu z trzech synów, Piotrowi. Ten stracił całe dziedzictwo na turnieje, bankiety i szczodrości. Tyle rozdawał, że żałował tego następnie. Pozastawiał

[1]) Pierwsze widocznie były mniej warte od drugich.

swe zamki, miasta, miasteczka i domy, w końcu całą ziemię, którą zdobył niegdyś święty Seweryn. Powiem wam teraz mili panowie (śpiewa żongler) kto ją dzierżył. Mieszczanin pewien w Metz wychowany, a ochrzczony imieniem Terri. — Był to właśnie syn Henryka, a wnuk Huona z Bordeaux.

Opowiadaniu powyższemu należy się bliżej przypatrzeć. Podane jest w rękopisie roku 1311, który się znajduje w Turynie,[1]) a zawiera najprzód cykl poematów lotaryńskich, a następnie poemat o Huonie z Bordeaux, ze wszystkimi prawie dodatkami. Na początku zaś znajduje się ów prolog, który widocznie ma służyć jako wstęp do całego rękopisu. Wspaniałe a pełne grozy poematy cyklu lotaryńskiego mogły się podobać jeszcze na początku w. XIV, niemniej także pieśń o Hugonie pełna przygód niezwykłych a zajmujących. Kopista miał może polecenie, aby te właśnie utwory przepisać, może sam je wybrał, ale kiedy już jeden miał następować po drugich, postanowił je ze sobą związać. W tym celu należało poemat o Hugonie przeprowadzić z cyklu Karola Wielkiego do cyklu lotaryńskiego. To właśnie też uczynił, postępując z największą swobodą, kpiąc sobie z historyi i poematu o Hugonie. Być może, że podług jego chronologii Karol Wielki wnet po Wespazyanie następował, a św. Bertyn i św. Seweryn ile możności jeszcze przed Wespazyanem żyli i nietylko byli pobożnymi krzewicielami chrześcijaństwa, ale nawet zdobywczymi wojownikami[2]). W takim razie wolnym mógł być od wszelkich wyrzutów sumienia historycznego. Także i jego sumienie moralne nie było wcale czułem, widzieliśmy bowiem, że majątek, lichwą przy kosterstwie zebrany, nazywa owocem kupiectwa i rozumu. Prolog ten jest prawdopodobnie napisany przez kopistę około r. 1311, co wnioskujemy ze znaczenia, jakie przypisuje zbogaconemu mieszczaństwu. Bo jeżeli lichwiarza Henryka, wnuka księcia Bordeaux, za prawdziwego mieszczanina uważać nie można, to z pewnością tylko u mieszczan (lub żydów) zapożyczał się książę Piotr, syn św. Seweryna, jak to poeta przed-

[1]) Niewiadomo nam, czy rękopis ten w czasie niedawnego pożaru uniwersyteckiej biblioteki w Turynie ocalał.

[2]) Św. Seweryn, biskup w Kolonii, żył w wieku IV, pochodził z Bordeaux, dokąd się udał pod koniec życia, gdzie też został pochowany. Ani mu się śniło zdobywać Lotaryngię. Św. Bertin umarł r. 709, mając lat 112; wyświęcony w Luxeuil, założył 14 klasztorów, między tymi w St. Omer, gdzie stał na czele 150 zakonników, a o ustanowieniu jarmarków zgoła nie myślał.

stawia. Zdaje się, że mieszczaństwo, które w wieku XII dopiero wyzwalać się zaczyna, doszło już na początku wieku XIV do wielkiego znaczenia. Niedorzecznością by było przypuszczać, że mogło już nawet nabywać księstwa, lub hrabstwa, ale zamki poszczególne, dominia jakie, to prędzej. Że pieniądze zaczynają mieć wielkie znaczenie w stosunkach feodalnych, na to jasno wskazuje późniejsza historya burgrafa z Norymbergi, który przez pożyczkę i zastaw stał się panem Brandenburgii.

Zobaczmyż teraz jak się ten prolog łączy z samą *geste des Lorrains*. Pierwszą pieśnią tego cyklu jest Hervis de Metz. Pieśń ta jest już znacznie późniejszą od pieśni głównych, któremi są Garin le Lorrain i Girbert de Metz. Tu więc także, jak w cyklu o krucyatach, pieśni przyrastają od przodu. Widzieliśmy, że prolog mówi o marnotrawnym księciu Piotrze, który zastawił całą Lotaryngię. Komu ją zastawił? Thierri'emu, synowi Henryka. Oto pieśń pod tytułem: „Hervis de Metz" zaczyna się od opowiadania, jak książę Piotr wszystkie ziemie zastawił, tak, że ładnej córki Aëlis dla braku posagu za mąż wydać nie mógł. Głównym wierzycielem jego był Thierri, prevôt miasta Metz. Rada familijna księcia uchwaliła, aby wydał Aëlis za bogatego prevôta, pod warunkiem, aby ten spłacił wszystkie długi jego i dał mu nadto fundusze potrzebne na pielgrzymkę do Ziemi św. Chętnie się na to Thierri zgodził.

Widzimy tedy, że prolog z Turynu przygotowuje pieśń o Hervis'ie, który jest synem z opisanego tam tego małżeństwa. Jednocześnie atoli wiąże prolog ten poemat z poematem o Huonie, bo ów Hervis, to prawnuk Hugona. Tak więc Thierri, syn lichwiarza Henryka, jednak nie był lichego pochodzenia, boć pochodził od sławnego Hugona z Bordeaux, a przez to wytłómaczy się także późniejsza dzielność Hervisa. Prawda, że poemat o Huonie przez to jest wypaczony, ale dla żonglerów było to drobnostką, na którą się nie zważało. Powiedział coś nowego, a miało to być dowodem, jak głęboko z historyą jest obeznany. Powiedzieć tedy możemy, że to są bajdy i nic więcej, a mimo to znaleźli się uczeni, którzy w tym prologu uznali potwierdzenie przypuszczenia G. Parisa, jak się o tem z dalszego ciągu przekonamy. Prawdą jest, że ów prolog mówi o Huonie, a nie mówi o Auberonie, ale nie dlatego o nim nie mówi, że jest dawniejszą wersyą poematu o Huonie, lecz dlatego, że jest prologiem do pieśni lotaryńskich, w których o Auberonie mowy niema. Że zaś ten sam kopista w tym samym rękopisie umieścił pieśń o Huonie z Bor-

deaux, wynika z tego, że innych wieści, jak te, które tam są podane, on jednak nie znał [1]).

Przyczynki Longnona. Roku 1871 ogłosił A. Longnon rozprawkę pod tytułem: *L'élément historique de Huon de Bordeaux*, nie obszerną, ale pożyteczną [2]). Zaznacza przedewszystkiem, że przypuszczenie wypowiedziane przez G. Paris w 1861, stwierdzone zostało przez omawiany wyżej prolog, ogłoszony przez Stengla. Istniała więc dawniejsza wersya poematu bez wyprawy na Wschód, bez Auberona. Powiedzieliśmy co dopiero, jakie jest nasze w tej mierze zapatrywanie. Nie w tem tedy leży wartość rozprawki Longnona, lecz we wzmiankach historycznych, które znalazł u kronikarzy.

Ojcem Huona nazwany jest w poemacie książę Seguin z Bordeaux. Otóż Longnon trzech Seguinów wydobył z kronik. Jednego, który rządził hrabstwem Bordeaux od roku 778. Dodaje do tego, że najstarszy syn Karola, a więc Karol młodszy, Charlot, umarł jeszcze przed ojcem r. 811. — Drugi Seguin, hrabia Bordeaux, został złożony z urzędu przez Ludwika Pobożnego, r. 816, za złe obyczaje i zuchwałość. — Trzeci Seguin mianowany był hrabią Bordeaux r. 839 przez tegoż Ludwika Pobożnego. Zginął w bitwie przeciw Normanom r. 845 [3]). — Innych Seguinów kroniki między gubernatorami w Bordeaux nie wymieniają.

Którego z tych Seguinów poeta miał na myśli? Wiemy, że go umieszcza za czasu Karola Wielkiego. Że jednak wspomina o za-

---

[1]) To samo zapatrywanie wypowiedział niedawno R. A. Becker, profesor w Budapeszcie, mówiąc: *Für mich besteht kein Zweifel, dass der ganze Prolog fröhliche Faselei des unbekannten Kompilators der Turiner Hs. ist.* Zft. Rom. Philg. 1901, p. 374.

[2]) Romania VIII, p. 1—11.

[3]) Zwracamy tutaj uwagę na to, że jak się z tych zapisków okazuje, nie ma zgoła mowy o ustroju feodalnym za czasów Karola W. i Ludwika Pobożnego. Hrabiowie w Bordeaux są tylko urzędnikami, których cesarz mianuje, lub z urzędu składa. Nie są bynajmniej dziedzicznymi właścicielami administrowanych przez siebie hrabstw lub księstw. Przemiana w dziedzicznych właścicieli wykonała się dopiero w czasie zniedołężniałych potomków Karola W. Wiadomem jest, że początkiem tej zmiany są uchwały sejmu w Kiersy za Karola Łysego. Poematy nasze wszystkie znają już tylko ustrój państwowy całkiem przemieniony, jak się w wieku XII przedstawia. Niektóre, jak to widzieliśmy, gwarzą już o wielkiem znaczeniu mieszczan bogatych, co wskazuje na czasy późniejsze. Z tego wynika, że nie mogą one pochodzić z czasu Merowingów, ani też z czasu Karolingów. Naszem zdaniem pochodzą z czasu, kiedy się pojawiają, a więc od końca w. XI począwszy.

sługach tego księcia, a synów jego przedstawia jako wcześnie osieroconych, przeto te rysy odnoszą się najłatwiej do Seguina, poległego po krótkich rządach w Bordeaux, w walce z Normanami.

Longnon dołącza inną jeszcze wiadomość bardzo uwagi godną. Wydobył ją z kroniki Reginona z Prüm w Lotaryngii, który umarł r. 915. Opowiemy ją nieco obszerniej, włączając i to, co ją otacza: „W owym czasie Karol (Łysy) pozbawił oczu syna swego Karlomana. Król rzeczony miał z Hirmindrudą trzech synów: Karola, Karlomana i Ludwika, lecz dwu z nich nieszczęśliwie zginęło; bo oto Karol, płochością młodości powodowany, chciał poddać próbie często chwaloną odwagę i przytomność umysłu Albuina, brata Bivina i Bettona. Udając tedy kogoś innego, gdy ów Albuin wieczorem wracał dnia pewnego z polowania, najechał na niego sam jeden, jakby mu chciał zabrać konia (zwaliwszy go z niego). Ów, nie sądząc bynajmniej, że to syn królewski, dobywszy miecza, po głowie go bił z zamachem, na ziemię zwalił, wielu cięciami poranionego zostawił, zabierając broń jego i konia. Ten, osłabiony na ciele, zeszpecony na twarzy, niedługo już żył potem. Albuin, dowiedziawszy się, że to był syn królewski, na którym to wykonał, spiesznie uciekł, aby niebezpieczeństwa śmierci uniknąć. Karlomanus już był dyakonem, już czytał ewangelię, a jednak stał się apostatą, jak drugi Julian. Co więcej, zebrawszy łotrów gromadę niemałą, począł łupić kościoły Boga, za co oślepiony został. — Zapiski te rzucają żywe światło na charaktery i obyczaje wieku IX-go. Jeden syn królewski z dyakona staje się rozbójnikiem i łupi właśnie kościoły. Domyślać się trzeba, że wzgardził wiarą, boć stał się drugim Julianem. Ojciec srodze własnego syna oślepić kazał [1]). Drugi syn dla zabawy napada o zmroku na dworzanina, aby jego przytomność umysłu i odwagę wypróbować. Od tej próby sam zginął sromotnie. Nie od razu wszelako, bo pocięty na twarzy, żył jeszcze lat dwa, chory, nieprzytomny na umyśle i cierpiący na epilepsyę [2]). Umarł r. 866. Zdarzenie to jest p awdziwe, bo mówią o niem także *Annales Bertiniani,* choć nieco odmiennie: młody Karol, świeżo

[1]) Annales Mettenses, które opowiadają za Reginonem, ale z zajmującymi dodatkami, mówią, że Karloman z rozkazu ojca księdzem został, ale w końcu (miał już kilka opactw) *ab ecclesiastica religione recedens,* stał się łupieżcą. Oślepiony udał się do swego stryja Ludwika, prosząc o litość. Otrzymał od niego opactwo Esternach (Absternacum) na utrzymanie, gdzie wnet umarł.

[2]) Mon. Germ. ser. I, p. 583.

z Akwitanii (gdzie był królem) do ojca do Compiègne przybyły, nocą z polowania z lasu wracając i zabawiając się z innymi równego mu wieku młodzieńcami, za sprawą djabła od młodego Albuina tak mieczem w głowę aż do mózgu ugodzony został, że rana sięgała od lewej skroni aż do prawej szczęki górnej. Wiadomość ta w niczem się wiadomości Reginona nie sprzeciwia.

Annały Bertiniańskie inne jeszcze podają o owym młodym Karolu wiadomości. Miał lat ośm, gdy mu ojciec oddał królestwo Akwitanii. Rządy chłopca były pełne rokoszów. Co gorsza, młody Karol ulegał wpływom hrabiów Egfrida i Stefana, którzy go od posłuszeństwa ojcu odwodzili. *Egfridus, qui transactis temporibus cum Stephano filium et aequivocum regis ab obedientia paterna subtraxerat.* Gdy miał lat 15, hrabia Stefan wyswatał go z wdową po hrabi Humbercie bez zezwolenia i wiedzy ojca: *sine voluntate et conscientia patris* [1]).

Longnon zwraca uwagę na to, że w tych wiadomościach są szczegóły, które się zgadzają z przedstawieniem rzeczy w poemacie. Tak więc Karol Wielki narzeka na syna, mówiąc: spłodziłem złego dziedzica, imię mu Karol; serce moje jest zbolałe, nie chce mi przyjść z pomocą, woli raczej zdrajców podłych, aniżeli ludzi zacnych; to też serce moje jest rozgniewane.

Si engerrai i malvais iretier.
Karlos a non; s'en ai le cuer irie,
Quant ne me veut secorre ne edier;
Miex aimme aséz les traïtors laniers
Que les preudommes: s'en ai mon cuer irié (v, 92—96).

Owymi zdrajcami byli w historyi Egfrid i Stefan, poeta z nich zrobił jednego Amaurisa, zdarzenie przeniósł z Karola Łysego na Karola Wielkiego i jego syna. — Napaść na Albuina odbyła się w lesie; podobnie i Charlot z Amaurim w lesie się zaczaili. Główne cięcie otrzymał Karol Akwitański od Albuina w głowę i twarz;

[1]) Zobacz: Recueil des hist. VII, p, 84. O przygodzie królewicza mówią także: Sigibertus Gemblacensis, Chronicon Sithiense Sancti Bertini l. c. p. 251 i 269. Uważmy, że niektóre znamienne, a w poemacie pojawiające się szczegóły, zawierają Annales Bertiniani. Oto klasztor św. Bertina był w St. Omer, podobnie Monasterium Sithiense blisko tego miasta, a właśnie poeta Huona z Bordeaux zdaje się pochodzić z St. Omer, ponieważ przy każdej sposobności miasto to wymienia, uwydatnia.

podobnie jest w poemacie: nacierając, ugodził go Huon, z gniewem po hełmie z góry go uderzył, aż do piersi go przeciął.

En trespassant le fiert si Huelins
Amont sor l'elme le feri par air (v. 882—4).

Albuin nie wiedział kogo pociął, ale konia i oręż mu zabrał; podobnie Huon zabrał arabskiego konia zabitemu Charlotowi.

Są tedy podobieństwa wyraźne pomiędzy Albuinem a Huonem, pomiędzy śmiertelnem poranieniem Karola Akwitańskiego a Charlota, pomiędzy zapiskami klasztornemi a poematem. Jak wytłómaczyć tę zgodność a zarazem i różnice? Bo i różnice są, główna w tem, że nie o Albuinie jest mowa w poemacie, lecz o Huonie, synu księcia Seguina. Longnon tak sobie zdaje sprawę z tych wiadomości. Było podanie o Huonie z Bordeaux, synu księcia Seguina, który zabiwszy hrabiego u dworu królewskiego, został wypędzony i schronił się do Lombardyi. Podanie to potwierdzone jest prologiem do poematu o Lotaryńczykach z rękopisu w Turynie. W tym czasie hrabia Alboin także się schronił do Lombardyi. Być może, że się nawet znali z Huonem. Poeci opowiadali o jednym i o drugim, aż w końcu przygodę Alboina złączono z osobą Huona.

Wywód ten jest zmyślny, a nawet zabawny, niestety, prawdopodobnym zgoła nie jest. Bo najprzód nie wiemy, czy Huon, syn Seguina z Bordeaux, istniał kiedy. Nigdzie w historyi nie jest zapisany. To, co opowiada o nim prolog z Turynu, jest wymysłem kopisty, który sam także chciał być poetą i bajał sobie do woli o Wespazyanie, o 11.000 panien zamęczonych, o św. Bertynie, surowym zakonniku, który jarmarki miał ustanowić, o św. Sewerynie, który miał zdobyć różne kraje, a starszemu synowi, Piotrowi, zostawił Lotaryngię. I wszystko to miało się dziać około czasów Wespazyana. Wespazyan z roku 79, św. Seweryn z IV wieku, św. Bertyn, który umarł r. 709, Alboin z r. 864, osobliwa to chronologia, prawdziwie żonglerska. Takiemu gwarzeniu przypisywać jakiekolwiek znaczenie tradycyjne, jak to czyni Longnon, znamionuje łatwowierność, niezgodną z powagą historyi.

Zasługą Longnona jest to, że wskazał na istnienie księcia Seguina w Bordeaux, oraz na tragiczną przygodę królewicza Karola z Alboinem. Zdaje się, że w całym poemacie nic więcej historycznego nie ma.

Przechodzimy do zapatrywań niemieckich uczonych. Samodziel-

nych badań żaden z nich (z wyjątkiem Voretzsch'a, o którym niżej) nie wykonał, chodzi przeto tylko o wykazanie ich stanowiska wobec badań francuskich uczonych. G. Gröber[1]) kładzie poemat na początek wieku XIII, jako jego podstawę historyczną przyjmuje napaść królewicza Karola na Alboina (Longnon) opisaną, jak wiemy, przez kronikarzy. Przyjmuje dawną pieśń o wypędzeniu Hugona, który się schronił do Medyolanu, jak to prolog z Turynu opisuje (Longnon). Przyjmuje, że w pieśni złączono te dwa fakty (Longnon) następnie dodano do niej baśń o Auberonie (Longnon). Postać Auberona nie jest wymysłem poety, jest w niej coś mitologicznego, a jako karzeł jest Auberon podobny karłom germańskiego pogaństwa, które w tej postaci na jaw wychodzi (Paris), nie wiadomo tylko, jak owa tradycya germańskiego pogaństwa na ziemi francuskiej dochować się mogła. Ostatnie powątpiewanie jest więc skierowane przeciw G. Parisowi, że zaś Gröber nie wspomina zgoła o owym austrazyjskim Alberiku, przeto wnosić należy, że nie przypisuje mu żadnej siły dowodowej. My, jak wiadomo, podzielamy powątpiewania Gröbera, ale zarazem odrzucamy to, co on jako pewne przyjmuje. Powody podaliśmy wyżej.

H. Suchier[2]) wątpliwości Gröbera nie podziela, przyjmuje za rzeczy pewne nietylko to, co Gröber przyjmuje, ale i to, o czem wątpi, a więc istnienie austrazyjskiego Alberika i przechowanie dawnych tradycyi germańskich we Francyi. Co więcej, on sądzi, że owa tradycya wierniej się dochowała w Niemczech w Ortnicie, aniżeli we Francyi w Huonie. Element fantastyczny ma pochodzić z wpływu bretońskiego, tak sądzi Suchier, w czem się zgadza z Gröberem, który także w awanturach i czarach starofrancuskiego poematu widzi wpływ romansów o królu Artusie. Suchier wskazuje nadto na matkę Auberona Morgue, która istotnie jest feją keltycką.

Wspominaliśmy już wyżej o rozprawie J. Caspara Riedla pod tytułem: *Huon de Bordeaux in Geschichte und Dichtung* z roku 1890. Zapatrywania G. Parisa i Longnona przyjmuje w zupełności wraz z tem wszystkiem, co błędnego zawierają. Pod tym względem praca jego nie przynosi nic nowego, przyznać atoli należy, że zajmując się także późniejszemi przeróbkami starofrancuskiego poematu, daty i ilość druków francuskich sprostował, oraz wskazał na wcze-

[1]) Grundris II, I p. 549 n.
[2]) Geschichte der franz. Litt. p. 31.

śniejszą, niż dotąd przyjmowano, przeróbkę na prozę angielską. Roku 1900 ogłosił K. Voretzsch obszerną, bo spory tom obejmującą pracę o Huonie z Bordeaux. Od niejakiego już czasu wybrał sobie starofrancuską epopeję jako wyłączny przedmiot swoich badań, o którym już kilka prac ogłosił. Najprzód: *Ueber die Sage von Ogier dem Dänen und die Entstehung der Chevalerie Ogier*, Halle, 1891. Roku 1894 został profesorem w Tybindze i wtedy wygłosił wykład wstępny pod tytułem: *Die französische Heldensage*, drukowany w Heidelbergu r. 1894. Z roku 1896 jest jego praca: *Das Merovingerepos und die französische Heldensage*, Halle 1896, ostatnie zaś *Epische Studien. Beiträge zur Geschichte der französischen Heldensage und Heldendichtuug I Heft. Die Composition des Huon de Bordeaux nebst kritischen Bemerkungen über Begriff und Bedeutung der Sage.* Halle, 1900. Zeszyt ten liczy stron XV + 420. Jest to więc praca obszerna, właśnie naszego przedmiotu się tycząca, którą się bliżej zająć należy. Wszystkie zaś te badania są jakoby tylko przygotowaniem do historyi starofrancuskiej epopei, którą Voretzsch napisać zamierza. Nie ma żadnego powodu oczekiwać tego dzieła, z niecierpliwością.

Od dziesięciu lat dopiero pracuje ten uczony nad wybranym przez siebie przedmiotem, a zapatrywania jego już się zmieniły. Sądził zrazu tak, że epopeja starofrancuska opiera się na historyi, że pierwsze jej pieśni powstały już w wieku IX (Karol Wielki najwybitniejsza w epopei postać, umarł r. 814), trzymały się blisko prawdy zdarzeń historycznych, powiększały się nowymi dodatkami, u późniejszych zaś przerabiaczy otrzymywały postać odmienną, coraz mniej pierwotną. Albo mogło być i tak, że podanie ustne żyło tymczasem, zmieniało się i ono także, aż zjawił się poeta, który to zmienione podanie ujął i w poemacie przedstawił. Co powiemy o tych zapatrywaniach? Powiemy, że to są przypuszczenia, nieoparte na dowodach. Przypuszczeń tych jest dwa, koniecznie tedy jedno będzie błędnem. Nie jest wykluczoną możliwość, że nawet i oba. Epopeja starofrancuska opiera się rzeczywiście na niektórych, ale wcale nielicznych utworach, na historyi, ależ ta historya była napisaną i można ją było czytać także w wiekach późniejszych. Wszelako nawet w tych utworach, które mają związek z historyą, stosunek jest taki, że poezya żartuje sobie z historyi. Najbliższe prawdy historycznej są poematy o Antyochii i o Jerozolimie, a widzieliśmy, jak sobie Graindor prawdę tę lekceważy. Czy te zmiany jego będą pochodziły

z podań? Zapytamy, kto miał te podania zachowywać? Widzieliśmy, że utwory te opierają się na łacińskich historyach ówczesnych, sądzimy zaś, że wszystkie zmiany przecież poecie najłatwiej przypisać, bo zmyślanie, tworzenie, to było jego zadaniem.

W następnych pracach swoich niemiecki autor coraz więcej pomija pierwsze swoje przypuszczenie, a uwydatnia drugie. Nie przyjmuje już pieśni zmienianych od IX do XII wieku, jak to czynią Paris i Gröber, tylko ciągle trwające podania, które następnie ujęte przez poetów przedstawiają się jako pieśni bohatyrskie. Chodzi teraz o to, aby sobie zdać sprawę o pojęciu podania *(Sage)*. Jest ono, zdaniem Voretzscha, zmienianiem się w ustnych opowiadaniach wiadomości o historycznych zdarzeniach i osobach. Podania są stopniem pośrednim pomiędzy osobą bohatyra, albo zdarzeniem — a epopeją. Nie chodzi tu o baśni, o opowiadania cudowne, lecz o wspomnienie historyczne. W takim oto kierunku idą jego nowe zapatrywania. Z jednej strony jest w tem niejaki postęp, który uwalnia historyę literatury od mnóstwa poematów domyślanych, a zaginionych, z drugiej strony atoli pojęcie podań tak jest niejasne, tak mgliste, że nic pewnego stąd wydobyć się nie da. Wszystko, czego Voretzsch nie będzie umiał wyjaśnić, położy na rachunek podań, a rachunku tego sprawdzić nie będzie można tam, gdzie podanie nie jest zapisane. Czyli inaczej, początki literatury z punktu widzenia Voretzscha pozostaną zawsze pogrążone w mgle nieprzeniknionej. Nie sądzimy bynajmniej, żeby podań nie było, tylko sądzimy, że te, które się wytworzyły, te są zapisane u kronikarzy. Co więcej, nam się zdaje, że nigdzie lud żadnych podań historycznych nie przechował, ani dziś nie przechowuje; nam się zdaje, że wszystko, co się dzisiaj jako podanie ludowe historyczne uważa, pochodzi ze sfer inteligentnych, tylko o krytyczną dokładność niedbających, zmysłu krytycznego nawet pozbawionych.

Pospieszamy poznać zapatrywania Voretzscha o Huonie z Bordeaux. Podług niego prolog z Turynu jest odbiciem najdawniejszej postaci epopei o Huonie, o Prahuonie *(Urhuon)*, jak mówi. W zgodzie z tym prologiem sądzi, że w tym zaginionym poemacie była mowa o zabójstwie, o wygnaniu, ale przypuszcza ponadto, że poemat śpiewał także o powrocie do domu i sporze z bratem, co się u niego nazywa całą powieścią otoczną (Ramenerzählung). Tak więc niemiecki autor samowolnie przyjmuje z prologu, co mu się podoba, odrzuca, co mu się nie składa, przydaje do niego, czego potrzebuje.

Auberona podług niego w tym pierwotnym poemacie nie było (p. 249). Powołujemy się tutaj na to, cośmy powiedzieli przy rozbiorze tego prologu, swawolnym wytworze kopisty w wieku XIV, który chciał połączyć poemat o Huonie z cyklem lotaryńskim. Przypominamy, że podług tego prologu rzecz się działa za czasów Wespazyana. Już to samo zrywa wszelki związek z synem księcia Seguina, z jakiemś podaniem historycznem wogóle, w dodatku nie ma tam mowy o powrocie Huona, o walce z bratem. Huon ginie tutaj od trucizny. Słusznie tedy o tych zapatrywaniach Voretzscha wyraża się z wielką niechęcią jego recenzent niemiecki: *Und solche Faseleien eines späten Kompilators mutet man uns zu, als die einzig echte epische Ueberlieferung anzusehen!* [1])

Co do Auberona, to Vor. przyjmuje w całości zapatrywanie G. Parisa, z tą atoli różnicą, że za Gröberem przyłącza go do gromady odwiecznych, podług niego, karłów germańskich, Elben. Tę przynależność stara się określić dokładniej, zaliczając go podług najnowszej klasyfikacyi do jasnych karłów powietrznych, nie do leśnych (choć w lesie przebywał!). Tworzy przez to dowolnie nowy gatunek karłów, w dawnych zabytkach zgoła nie poświadczony. Jak ów niedorzeczny prolog z Turynu, tak też zmyślona przez Jakóba z Guise wiadomość o czarodzieju Alberyku jest dla niego ważnym dokumentem, przyczem nie zważa na to, że ów zmyślony król austrazyjski Alberik jest wprawdzie czarodziejem, ale nie jest karłem. Vor. idzie śladem uczonych w innej mierze bardzo zasłużonych. jak Gaston Paris, Gröber, Gautier, Pio Raina. Najwięcej może za Müllenhoffem, bo gdy tamci mnóstwo zaginionych poematów przyjmują, ten przedewszystkiem odwieczne *Sagi* budował. Powiedzieć można, że omawiana tu praca Voretzscha jest najbujniejszym kwiatem tej metody. To też ośmielony ogólnem uznaniem wywodu Auberona od prafrankońskiego Albericha, przedstawia tutaj wywód Wolfdietricha i Hugdietricha, a nawet cesarza konstantynopolitańskiego Hugo w *Voyage de Charlemagne à Jérusalem* etc., aż z merowińskich czasów. Rozbiór tych pomysłów wychodzi po za zakres tej pracy, przytoczymy atoli zdanie tego samego trzeźwego krytyka, który dziwiąc się, z jaką pewnością porusza się autor w labiryncie swych przypuszczeń, dodaje trafnie: *ob er aber nicht etwa statt des Ariadnefadens ein Arachnegespinst aufgegriffen hat?* Voretzsch postępuje wsze-

[1]) Ph. A. Becker: Zft. Rom. Phil. 1901, p. 374.

lako tylko za wzorem i przykładem wyżej wymienionych uczonych. Jeżeli ganimy łatwowierność jego krytyki i odrzucamy wielką część jego zapatrywań i wywodów, to nie potępiamy bynajmniej całej książki. Są w niej trzy przynajmniej rozdziały, w których wykazuje związek poematu o Huonie z innymi starofrancuskimi poematami, a więc zależność jego od poprzednich utworów w starofrancuskich epopejach i stara się być wyczerpującym. W przypiskach do naszego streszczenia korzystaliśmy niejednokrotnie z wyników jego pracy, przyczem się okazało, że jednak i pod tym względem wyczerpującym nie jest. Nie dostrzegł, że autor Huona znał poematy krucyatowe, znał poemat o Aleksandrze Wielkim, znał Partenopeusa. Najważniejszem jest atoli, że gdy tak wydzielił motywy zapożyczone, to zgoła nie dostrzegł, że to, co zostało, jest najważniejszem, że to właśnie daje strukturę poematu: ekspozycyę, zawikłanie, rozwiązanie. Tego wszystkiego ani dotknął.

W swej pozornej krytyczności posuwa się Vor. tak daleko, że przeczy, aby tragiczna przygoda królewicza z Albuinem, zapisana u Reginona, oraz w rocznikach z Metz, a także w rocznikach Bertiniańskich w St. Omer, była podstawą opisu zasadzki Charlota na Huona w poemacie. Dlaczego przeczy? Ponieważ prolog z Turynu mówi o zabiciu jakiegoś hrabiego. Tak więc ten czczy, błahy, niedorzeczny prolog jest dla niego bardzo ważnym dokumentem. Jeżeli go za taki uważa, to już konsekwentnie powinien się go trzymać w całości. Tak więc prolog z Turynu mówi, że Huon został otruty w Lombardyi. Otóż Voretzsch tego już nie przyjmuje, tylko każe Huonowi wrócić do Bordeaux i spór z bratem rozpocząć. Widocznem jest, że ten autor uznaje, odrzuca, wymyśla całkiem dowolnie. Wszystkie jego wywody zmierzają do tego, aby upozorować twierdzenie, że zarówno starofrancuska epopeja, jak średnioniemieckie wyżej wymienione pieśni pochodzą z bardzo dawnej tradycyi germańskiej. Znalazł się jeden tylko krytyk niemiecki, który miał odwagę wywody Voretsch'a nazwać pajęczyną, powagi romanistyki w Niemczech wyrażają się całkiem inaczej: *Voretzsch stellt keine Behauptung auf zu der er nicht durch streng-methodische Schlüsse geführt wäre... Er zeigt sich auch in diesem Werk als Meister der litterargeschichtlichen Forschung.* Takie jest zdanie Suchiera [1]).

Kończąc przegląd prac dotychczasowych o Huonie z Bordeaux,

[1]) Deutsche Litteraturzeitung. Berlin, 1901, nr. 12.

powiedzieć możemy, że panują w nich, z małem u Gröbera zastrzeżeniem, zapatrywania wypowiedziane przez G. Parisa już przed laty czterdziestu. Nie wszyscy identyfikują Auberona z Alberykiem Jakóba z Guise, ale wywód Parisa z germańskich elfów powszechnie jest przyjęty. Nawet ów trzeźwy krytyk, którego zdanie wyżej jest przytoczone, Ph. Aug. Becker, profesor w Buda-Peszcie, przyłącza się do ogólnego chóru, mówiąc: *Auberons Zwerggestalt endlich, deren germanische Herkunft Niemand mehr bezweifelt, ist offenbar mit der Huondichtung in den Karolingischen Sagenkreis eingedrungen* [1]). Otóż piszący rad nierad, ale w interesie nauki, ośmiela się być tym jedynym, który wywód ten jako całkiem błędny i niemożliwy uważa. Wynika to z danego tutaj rozbioru zapatrywań i rzekomych dowodów, na których się opierają.

Na zakończenie powyższego rozbioru prac i zapatrywań dotąd przez uczonych francuskich, włoskich i niemieckich przedstawionych, streścimy nasze wywody w zdaniach następnych:

1. Nie jest dowiedzionem, aby imiona Auberona i Alberika były identycznemi, ponieważ Auberona można wywieść od wyrazu *alba*, jak go też Bretończycy rozumieli, tłómacząc go na Gwynaraun. Z drugiej strony Alberic daje po francusku Aubry = Aubri, a Auberon = Oberon nie jest równe Aubri.

2. Nie przeczymy istnieniu germańskich karłów, poświadczonych w Snorra-Edda w wieku XIII, oraz przez Albericha w pieśni o Nibelungach z tegoż czasu, zaznaczamy atoli, że Albericha niema w Snora Edda, oraz że Alberich w Nibelungach bardzo jest od Auberona różny. Pierwszy z tych faktów nie świadczy o odwieczności germańskich podań o karłach. Drugi przeczy istnieniu odwiecznych germańskich podań o Alberiku we Francyi [2]).

3. Elberich w Ortnicie jest przejęty ze starofrancuskiego poematu o Huonie z Bordeaux, jak wogóle średnioniemiecka poezya czerpie obficie z poezyi starofrancuskiej.

4. Alberik u Jakóba z Guisse z końca wieku XIV nie może świadczyć o odwieczności germańskiego karła Alberika, ponieważ nie jest karłem, a jeżeli mu fantazyjny kronikarz przypisuje czarodziejstwo i przebywanie w lesie, to czyni to pod wpływem poematów o Auberonie i Elberichu. Pewną jest rzeczą, że wielu kro-

---

[1]) l. c. 1901, p. 375.

[2]) Dzisiaj kładą datę Snorra-Edy nie na wiek XIII-ty, lecz znacznie później.

nikarzy owoczesnych fikcyjne opowiadania z poematów przenoszą do historyi, jak to w pracy o Rycerzu z łabędziem przedstawiliśmy.

5. Prolog z Turynu jest całkowicie zmyślony w tym celu, aby związać poemat o Huonie z la Geste des Lorrains, kopista zaś właśnie cykl Lotaryński i poemat, a raczej cykl o Huonie z Bordeaux przepisuje. Nie może tedy ów prolog świadczyć o jakiejś dawniejszej formie poematu o Huonie, który mógł powstać od razu w tej formie, jaką posiadamy.

6. Autor poematu o Huonie pochodził z St. Omer, gdzie się znajdował dawny benedyktyński klasztor pod nazwą świętego Bertina, w tym zaś klasztorze spisywano kronikę Francyi, gdzie też podano wiadomość, że królewicz Karol napadł na rycerza i od niego zabity został. Nie jest nieprawdopodobnem przypuszczenie, że menestrel z St. Omer znał się z zakonnikami z St. Omer, że pytając ich o jakie ciekawe zdarzenie historyczne, dowiedział się od nich o nieszczęsnej przygodzie królewicza Karola. Z syna Karola Łysego zrobił syna Karola Wielkiego, wiadomo bowiem, że w poematach wszystko co tyczy Karola Martela, albo Karola Łysego, albo innego króla, choćby nie Karola, przenoszą na Karola Wielkiego. Z równą łatwością zmienił Alboina na Huona, ponieważ imię Alboin nie stało się francuskiem, a że wiedział o księciu Seguinie w Bordeaux, przeto z menestrelską lekkodusznością i swobodą przypisał mu Huona jako syna. Tyle w poemacie ma oparcie w historyi, reszta jest zmyśleniem.

Gröber, wskazując na nagromadzenie licznych przygód, awantur w poemacie, widzi w tem wpływ romansu bretońskiego. Suchier zaś, podzielając to zdanie, przytacza nazwę fei Morgue (fata Morgana) matki Auberona, jako dowód. Istotnie występuje Morgue w materyi keltyckiej jako siostra Merlina. Nie ulega wątpliwości, że autor Huona zna poematy Artusowe, że do poematu z cyklu Charlemagne'a wprowadził miłość i liczne awantury.

W ten sposób, on pierwszy może, połączył znamiona pieśni dziejowej i romansu rycerskiego, zapowiadając już tutaj przyszły epos włoski, jak się przedstawia u Pulciego, Boiarda, Ariosta, co już Gröber zauważył. Uczony ten nie rozeznał atoli różnicy pomiędzy awanturami o Huonie, a awanturami nagromadzonemi w poematach Artusowych. W tych ostatnich awantury są liczne, ale nie są logicznie, przyczynowo ze sobą powiązane; można je opuścić, a osnowa na tem nie straci; inaczej w Huonie, gdzie jak w Partenopeusie, albo w Tebaidzie i t. d., awantury wypływają jedna

z drugiej, ściśle między sobą i z całością tekstu są spojone. Oprócz fei Morgue przejął autor Huona coś innego jeszcze z romansu o świętym Gralu: oto jak królestwo Grala w lesie się znajduje, tak i królestwo Auberona jest leśnem. Wyobraził sobie królestwo Auberona na wzór królestwa świętego Grala. Po za tem nic już keltyckiego w poemacie nie ma, zobaczymy bowiem, że czary tutaj z innego pochodzą źródła, nie z keltyckiego, jak chcą Gröber i Suchier. Mają tedy inny, nie keltycki charakter.

8. Wykazaliśmy, że zasadnicze przypuszczenia G. Parisa, świadectwami historycznemi poparte nie są. Te dokumenty, na które się ów uczony powołuje, są fałszerstwami i zmyśleniami. Nie ma przeto żadnego świadectwa, stwierdzającego odwieczną frankońską baśń o Auberonie, jak też nie ma dawnych baśni zgoła o germańskich elfach. Przypuściwszy nawet, że Frankowie jakieś wieści o Alberiku przynieśli, to wieści takie, jako pogańskie, po przyjęciu chrztu zapomniane być winny. Niezbyt liczni Frankowie, którzy Gallią zdobyli i którzy tam klasę rządzącą utworzyli, ludowi wieści takich zaszczepić nie mogli. Voretzsch historyę starofrancuskiej epopei na Sagach, na ustnych opowiadaniach oprzeć usiłuje, my zaś takich opowiadań bynajmniej nie odrzucamy. Sądzimy wszelako, że nie należy ich szukać pomiędzy ludem, nie należy też ich uważać za powszechne. Wszystkie wielkie rody przechowywały swoje tradycye, zrazu przechowywali je sami członkowie tych rodów, później, gdy się tradycye namnożyły, przechowywali je kapelanowie, starzy dworzanie. Wykazaliśmy, że w cyklu o Rycerzu z łabędziem tradycye rodowe dają część wątku pieśni Enfances Godefroi. Nie trzeba sądzić atoli, że jakiekolwiek tradycye ustne trwają długo, jeżeli nie są zapisane, te zaś, które się pojawiają później, bez poprzedniego zapisania, oparte są zwykle na niezbyt dawnych zmyśleniach, albo na przenoszeniu zapisanej, a więc innym także dostępnej fikcyi, na inne miejsca i osoby. Czy nie jest faktem, że każda następna generacya wytwarza sobie własne dążenia i ideały umysłowe, zarzucając dawniejsze? Można nawet powiedzieć, że nawet baśni, powiastki, znane generacyi poprzedniej, giną w generacyi następnej, jeżeli nie ma instytucyi towarzyskiej lub społecznej, któraby je utrzymywała? Aby zaś trzymać się pytania podań historycznych, zaznaczyć należy, że żaden z narodów lub plemion europejskich, ani Hellenowie, ani Italicy, ani Keltowie, Germanie i Słowianie, nie dochowali podań o swem pochodzeniu, o wędrówkach. Co o tem wiemy, pochodzi

wyłącznie od greckich i łacińskich pisarzy. O pochodzeniu Germanów nic nie wiemy, a najdawniejsi frankońscy historycy z Troi ich wywodząc, w miejsce nieznanej prawdy zmyślenie podstawiają. Najstarsze Sagi skandynawskie są przeróbkami starofrancuskich poematów, tak: Tristan ok Ison darsaga, albo Partalopasaga, albo Karlamannussaga i inne. Widocznem jest, że takie Sagi nie przedstawiają żadnej dawnej tradycyi, choć się nazywają Sagami, bo wyraz ten znaczył owego czasu opowiadanie artystyczne. Zapatrywania te stosując do Huona z Bordeaux, powiedzieć należy, że także Huon nie jest tam poświadczony, i że gdyby przez zaniedbanie został pominięty w kronikach, to wieść o nim jakaś mogła się tylko w Bordeaux utrzymać, nie zaś w Pikardyi, skąd nasz poeta pochodzi, z czego wynika, że postać ta zarówno, jak i większa część przygód mu przypisanych mogą być ładną fikcyą poetyczną. Tradycya historyczna podała poecie jedynie imię księcia Seguina w Bordeaux, oraz nieumyślne zabicie królewicza, reszta jest wytworem jego wyobraźni. Że zaś i wyobraźnia nasza z niczego nie wytworzy czegoś, przeto wykazać należy źródła, z których czerpał poeta.

Objaśnienie pieśni o Huonie z Bordeaux.

Zdaniem naszem, pieśń o Huonie została odrazu tak ułożoną, jak ją posiadamy. Autorem jej był wędrowny menestrel, nieznany z nazwiska, który znał wiele pieśni poprzednich, starszych i te wygłaszał po zamkach, dworach, u mieszczan zamożnych, może nawet u prałatów, albo i po klasztorach. Zna pieśni o Rolandzie, o Ożierze, o Guillaumie d'Orange, o Pierwszej krucyacie, zna poematy o Aleksandrze Wielkim, o Partenopeusie, o Ivainie, o świętym Gralu i korzysta z nich wszystkich. Znali je atoli także inni śpiewacy, współzawodnicy jego, przeto, czując się zdolnym i rozumiejąc dobrze technikę swoich poprzedników, postanowił ułożyć pieśń nową, nikomu dotąd nieznaną, a zajmującą, która mu lepszy i pewniejszy dochód przynieść mogła. W jakim rodzaju ją ułoży? Będzie to *chanson de geste*, pieśń dziejowa, a zarazem rodowa, wyjaśniliśmy już bowiem, że wyraz *geste*, znaczący pierwotnie *dzieje*, nabrał później znaczenia *rodu*. Jego pieśń będzie należała do cyklu królewskiego, Charlemagne będzie ważną postacią. Obok niego parowie. Jest ich jedenastu, bo dwunastym powinien z prawa być Huon. Ale nawet wszystkich jedenastu poeta nie wymienia. Poznajemy tylko Gautiera, z rodu Ganelona

i Hardrégo, zdrajców zniesławionych w pieśniach dawniejszych; poznajemy Henryka ze Saint Omer, Baldwina z Flandryi, hrabiego z Chalons bez imienia, starego Nalesa i to już wszyscy. Poeta zaniedbał wymienić siedmiu. Z wyjątkiem Nalesa, wszyscy są nowi, nieznani w pieśniach dawniejszych. Nie można się temu dziwić, boć dawni zginęli wszyscy w Ronceval. Tak Roland, tak Olivier, tak arcybiskup Turpin, których śmierć bohaterską, a żałosną, już sam Charlemagne w pieśni o Rolandzie opłakał. Z dawnych druhów został mu tylko Nales [1]), w którym Naïmesa de Bavière z pieśni o Rolandzie z łatwością rozpoznajemy.

Zamierza tedy nasz menestrel śpiewać o Karolu Wielkim i jego parach. Ale cóż o nich zaśpiewa? Cóż znajdzie nowego do powiedzenia, kiedy już bardzo wiele o nich przed nim śpiewano? Oto dowiedział się, czy sam wprost z kronik, czy za pośrednictwem przyjaznego mu zakonnika kronikarza, że młody, a płochy Karol, syn cesarza, z którego zachowania mógł być ojciec bardzo niezadowolony, bo młodzieniec słuchał podszeptów ludzi nieuczciwych, napadł niespodzianie w lesie na rycerza, który go we własnej obronie na śmierć poranił. Niczego więcej się nie dowiedział, ale to mu wystarczało. Prawda, że według kroniki ów młody Karol był synem Karola Łysego, nie Charlemagn'a, że owemu rycerzowi było imię Alboin, nie Huon, ale Karol Łysy nie był poetyczną postacią, nigdzie w owych poematach wymieniony nie jest, a imię Huon wydało się menestrelowi odpowiedniejszem, niż mało używane Alboin. Opowie tedy nam menestrel, jak Huon został napadnięty w lesie przez Charlota, jak go zabił na miejscu, jak rozgniewany Charlemagne chciał go zniszczyć, mimo jego niewinności, dowiedzionej pojedynkiem, jak za wstawieniem się parów, skazał go tylko na banicyą, czyniąc jej zniesienie i powrót zależnym od tak ciężkich warunków, że Huon z pewnością nie wróci. Ale Huon, warunków dopełniwszy, powrócił i dziedziczne lenno odebrał.

Taką sobie wymyślił poeta osnowę. Pieśń atoli jego miała być zarazem rodową: *boine canchon estraite de lignaige* (v. 3). Już bowiem przedtem śpiewano o Francuzach z Francyi *(Isle de France)*, śpiewano o rodzie z Orange, o Lotaryńczykach, o Bretonach *(Aiquin)*, o Pikardach *(Raoul de Cambrai)*, o Burgundczykach, a nikt dotąd o Burdegalczykach nic nie powiedział. To uczyni nasz menestrel.

[1]) W acc. Nalon.

Od tego samego może zaprzyjaźnionego kronikarza dowiedział się, że byli w Bordeaux książęta imieniem Seguin. Otóż Huona swego własnowolnie przypisuje jako syna jednemu z tych Seguinów. Na pieśń rodową, to jeszcze mało, więc krewnymi Huona robi Opata z Clugny, apostolika w Rzymie (po imieniu nie wymienionego), Garina z St. Omer w Brindisi, co więcej: srogi renegat Oedon w Tormont, w Azyi osiadły, jest u niego rodzonym bratem Seguina, a dalej Sebile w Dunostre, niewolnica potężnego olbrzyma, jest kuzynką Huona, Guichard zaś, którzy się dobrowolnie przyłączył do banity, jego kuzynem. W dodatku mamy Guirrésa, starego dworzanina z Bordeaux, a brodaty Gériaume jest jego rodzonym bratem. Widzimy ród liczny, ale jak szeroko rozproszony! Od Bordeaux i St. Omer w Pikardyi aż do Tormont i Dunostre w Azyi. I w jak różnych stosunkach życia! Jeden z nich na tronie papieskim, drugi renegatem, jeden księciem, inny strażnikiem portu, a kuzynka Sebile jest niewolnicą. Nie mówi tego poeta, ale daje do zrozumienia, jak różnym jest los ludzi nawet wysokiego rodu, a można powiedzieć, że w tym celu ród ów wymyślił. Ród ten jeszcze nie cały, bo Huon ma brata Gérarda, który pojął za żonę córkę Gibouarda de Viesmés, wielkiego pana, ale zarazem podstępnego zdrajcy. To też sam Gérard zdrajcą się staje, drugim w obec brata Kainem. Jest w poemacie zdrajca jeden jeszcze, niegodziwy, a ambitny Amauri. On także jest de Viesmés, przez co tworzy menestrel niejako nowy ród zdrajców, drugi obok rodu Ganelona, a przyłącza do niego Gérarda, brata Huona. Nie pierwszy raz tedy pojawiają się tutaj zdrajcy chciwi władzy i posiadłości.

Charakterystyka osób w poemacie nie jest umiejętną, ale dość wyraźną. Charlemagne jest stary, a takim jest od Chanson de Roland począwszy. Zawsze ma sto lat i kwitnącą brodę, *la barbe fleurie*. W naszym poemacie jest jeszcze starszy, bo miał lat sto wtedy, kiedy spłodził Charlota, który wskutek tego wcale się nie udał. Już się trzęsie Karol pod hermelinowym płaszczem, już mu rządy ciężą. Mimo to wzburza się, gdy mu donoszą, że są tacy w jego państwie, którzy powagi jego nie uznają, obowiązków względem niego nie pełnią. Amauri mu podsuwa, żeby ich powiesić i wypędzić: *pendre et essilier*, a Charlemagne chętnie się na to zgadza, choć to do wykonania trudne. Stałą groźbą jego jest *pendre et traïner*, powiesić i wlec następnie trupa, rozumie się, po piasku i błocie. Widzimy, że mimo starości, Charlemagne umie być groźnym. Porywczym jest

i przez to może być krzywdzącym. Ale niech się przekona, że się myli, wnet łagodnieje. Dobrej, roztropnej rady słucha, bo chciałby być sprawiedliwym, w takiej atoli sprawie, jak zabicie syna, choć mimowolne, pragnie skarać jak najsrożej. Pozornie i teraz chce się zastosować do prawa, boć zgadza się, aby parowie Huona sądzili, ale szuka wybiegów, szuka pozorów winy, nawet gdzie jej nie ma. Byłby wisiał Huon, gdyby nie wyższa pomoc. Takim sobie menestrel wyobrażał Charlemagne'a, w czem się trzymał w znacznej mierze rysów poetyczną tradycyą ustalonych.

Obok Karola widzimy Nalesa, który zawsze mądrą, a umiarkowaną radą powściąga jego popędliwość. W razie oporu używa nawet szorstkich wyrazów. Wszakże nazwał cesarza ogłupiałym na starość. Posunął się nawet tak daleko, że aby Huona, jednego z parów, obronić od pokrzywdzenia, wezwał wszystkich obecnych baronów, aby opuścili dwór Karola. Usłuchali go, Karol przestraszył się osamotnienia i ustąpił wobec tej groźby. Do takiego śmiałego zachowania się wobec cesarza i króla, Nales był uprawniony długoletnią wiernością, prawdziwem do niego przywiązaniem, oraz żywem poczuciem sprawiedliwości. W każdym razie atoli mamy tu udatny rys solidarności wasalów w obec suzerena, która z jednej strony powściągała despotyzm monarchy, z drugiej strony często do groźnych rokoszów prowadziła. Do czasów Karola Wielkiego stosunków takich odnieść nie można, ale dobrze się zgadzają z charakterem rządów kapetyngskich, nawet jeszcze za Ludwika VII, w drugiej połowie wieku XII. Huon jest może najlepiej uznamionowany. Poeta przedstawia go młodym, bitnym, nieustraszonym, względem Karola najzupełniej lojalnym. W obec tych, którzy mu służą, jest wiernym i hojnym. Zdobyte miasta i kraje rozdaje jakby drobnostki, menestrela z narażeniem własnego życia od śmierci obronił, szkoda, że mu się to w obec Garina de St. Omer nie udało. Głównym rysem jego charakteru jest uporna zuchowatość. Niczego sobie zakazać nie pozwoli. A że te zakazy pochodzą od istoty niezmiernie potężnej, przeto kara za złamanie zakazów jest bolesną. W najcięższej jednak doli nie traci odwagi; gdy ta nie wystarcza, to i na śmierć jest gotów. Cnoty jego: prawość, dzielność, wierność, hojność są tak wielkie, że przeważają nad słabościami, jednają mu przyjaźń i opiekę Auberona. A są to cnoty prawdziwie rycerskie.

Postać Auberona, istoty nadprzyrodzonej, jest bardzo zajmującą,

ale i zagadkową zarazem. To też o niej najszerzej, ale niżej nieco mówić będziemy.

Esclarmonda należy do Saracenek, które przepadają za rycerzami chrześciańskimi. Odrazu się w Huonie zakochała, który z początku, mimo, że się znajdował w więzieniu, zachował się wobec niej odpornie, jak przystało chrześcijańskiemu rycerzowi. Zmiękł jednak, zagrożony śmiercią głodową, a gdy ładna Saracenka chrzest przyjąć gotową się oświadczyła, stał się wiernym jej przyjacielem. Nową swoją chrześcijańską gorliwość posuwa Esclarmonda tak daleko, że do śmierci ojca, gdy chrztu przyjąć nie chciał, przyczynić się gotowa, co jej Huon słusznie zganił. Później zachowuje się całkiem przyzwoicie, stara się być wierną Huonowi. Poeta zapewnia, że była bardzo ładną, o czem wątpić nie mamy żadnej podstawy, ale śmiemy twierdzić, że menestrel nic nie wie o niewolniczem położeniu kobiet w świecie mułzumańskim. Przedstawia Esclarmondę tak, jak gdyby była zuchowatą córką zuchowatego barona.

Gériaume znajduje się w podobnym do Huona stosunku, jak Nales do Karola, z tą różnicą, że ci obaj są starymi, z tamtych tylko Gériaume. Jest on rzeczywiście bardzo starym: brat jego Guirré już go od lat 60 nie widział. Przez lat 30 Gériaume żywił się korzonkami jako pustelnik, to też dziwimy się, że po tak długiej pustelniczej dyecie miał jeszcze chęć i siłę do rycerskich awantur. Nie zapomnijmy atoli, że Gériaume nie zawsze był starym i nie zawsze pustelnikiem. We Francyi zabił rycerza w turnieju, za co za pokutę do Ziemi świętej wysłany. Poganie do niewoli go zabrali, z której go wyzwoliła litościwa Saracenka, córka admirała. Dwa razy był żonaty, całą zbiegał pogańszczyznę aż do Suchego drzewa, język pogański tak dobrze znał, jak Saracen. Przyłączył się teraz do Huona, aby mu dawać rady roztropne, podług swego rozumienia, a gdy ten sam jeden wybrał się do Babilonu i tam przepadł bez wieści, Gériaume nie waha się szukać go w saraceńskiej stolicy. Późniejsze zdarzenia sprawiły, że Gériaume miał walczyć w imieniu Galafresa, a Huon w imieniu Yvorina, obaj przyjaciele, stary i młody przeciwko sobie, nie wiedząc o tem. Stary brodacz, wybierając się do bitwy, tak się wyprężył w siodle, że aż się pod nim ugiął arabski koń admirała. W bitwie o mało Huon nie zginął, z ręki starego i niby jako jeniec do Aufalerne, gdzie się Esclarmonda znajdowała, zabrany został przez niego. Taka siła i dzielność i takie zmyślne podstępy, wszystko to po 30 letniej

korzonkowej pokucie! Co do walki zaś, w której stają przeciw sobie najszczersi przyjaciele, nie poznawszy się, powiedzieć należy, że temat ten niejednokrotnie się pojawia w starofrancuskiej literaturze, tak n. p. Gauvain stacza zaciętą walkę z Ivainem w le Chevalier au lion, a w lai de Milon ojciec bije się z własnym synem.

Brat jego Guirré, długoletni rządca u Seguina, następnie u wdowy po nim, wypędzony przez Gérarda, aż na Wschód popłynął i na szukanie młodego pana swego wydał wszystko, co posiadał. Wierny to wobec dziedzicznego pana dworzanin. Szukanie zaginionych bez wieści rycerzy podczas krucyat niejednokrotnie się zdarzało.

Niezłym zarysem przedstawiony jest opat z Clugny, klasztoru ścisłej reguły, szczery Huona przyjaciel i krewny, który na widok bitwy spiesznie się oddala, aby nie być obecnym krwi rozlewowi, z ciekawości jednak w tył się ogląda; podczas pojedynku, krzyżem leżąc, modli się o zwycięstwo dla młodzieńca.

Widzimy, że sporą jest liczba osób poczciwych i zacnych, pomiędzy sobą wiekiem, charakterem różnych, a Charlemagne'a wyjąwszy, życzliwością dla Huona związanych. Także i Karol jest w gruncie sprawiedliwym, tylko, że godnością wyniesiony nad innych, ma despotyczne popędy, uprzedzenia, gniewy impetyczne.

Im przeciwstawia menestrel postaci niegodne, zdrajców podstępnych, jak Amauri, który zaufania, jakiem go cesarz darzy, nadużywa na szkodę jego, myśląc nawet o przywłaszczeniu sobie władzy cesarskiej; jak Gibouard, który księstwo chce zabrać Huonowi na korzyść Girarda; jak ten brat młodszy sam, któremu Huon życie ocalił, za którego cierpi, a który mu się tak czarną niewdzięcznością odpłacił. Podłym jest także renegat Oedon w Tormont, stryj Huona, sroższy wobec chrześcijan niż sami Saraceni, a takimi zwykle bywają renegaci. Własnego bratanka podstępnie zgładzić rozkazał, za co też z jego ręki śmierć poniósł. Taką była istotnie różnica pomiędzy ludźmi w społeczeństwie: jedni wierni w obec feodalnych stosunków i przyjętych na się obowiązków, albo tych, w których się już urodzili; inni znoszący cierpliwie te obowiązki, które wprost cnotami nazwać można, nielojalni, podstępni, samolubni. To przeciwstawienie poeci bardzo często odtwarzają, uwydatniając nam główne popędy moralne, ówczesnym światem feodalnym poruszające. Rozumie się, że wszyscy lojalni są zarazem pobożnymi, zdrajcy są bezbożnikami, nawet renegatami.

Do ujemnych charakterów należą także wszyscy Saraceni, głównie z tego powodu, że nie wierzą w Chrystusa. To też żaden z nich

nie ośmielił się stanąć do pojedynku z bratem olbrzyma, bo żaden w dzielności nie wyrówna takiemu, jak Huon chrześcijaninowi. Gdy chodziło o pojedynek o Esclarmondę pomiędzy wojskami saraceńskiemi Ivorina i Galefresa, zostali do tego wybrani z jednej strony Huon, z drugiej Gériaume. Jak dzielnością, tak i rozumem Saraceni nie odznaczają się zbytecznie. Poza tem menestrel nie widzi wielkiej między nimi a chrześcijańskimi rycerzami różnicy, o kolorycie specyalnie saraceńskim nic nie wie.

Osobne miejsce obok Saracenów zajmuje ów ród olbrzymów, z których jednego Huon zabił w Dunostre. Drugiego zwyciężył w pojedynku w Babilonie. Ów olbrzym w Dunostre zabił hrabiego Guinemer i całą jego drużynę na drodze do Ziemi św., córkę jego Sebilę zatrzymał jako niewolnicę, samego nawet sułtana hołdownikiem swym uczynił, zwyciężył Auberona, zamek mu zabrał i białą misiurkę. Skąd mu moc taka, moc brutalna? Oto ojcem jego jest Bezibub, Belzebub, a więc jeden z naczelnych djabłów, matką pani Murgale, wiedźma. Jest tedy olbrzym Orgueilleux tego samego pochodzenia co Caliban w Burzy Szekspira, ale nie jest jeszcze potworem. Trzeba w tem widzieć własny pomysł menestrela, składający się z reminiscencyi gigantów starożytnych, z wieści o olbrzymach z czasu wojen krzyżowych, o których Graindor mówi; gdy zaś ci olbrzymi nawet Saracenów shołdowali, to w tem odzywa się dalekie wspomnienie o stosunku Seldżuków do Arabów; w końcu mamy djabelską inkubacyą, w którą wówczas wierzono.

Poznawszy osoby (przyczem pominęliśmy i tutaj Auberona i dworzan jego), przypatrzmy się teraz zdarzeniom opowiedzianym w poemacie. Można je na trzy podzielić części: zdarzenia w Europie, w Azyi i znów w Europie.

Poeta daje nam najprzód opis wielkiego zebrania dworskiego u Karola na Zielone święta. Temat ten często się powtarza, zarówno w pieśniach dziejowych, jak w powieściach o królu Arturze, który swych baronów także na Zielone święta zbiera około okrągłego stołu. Karol chce złożyć koronę, jak to już *w Couronement Louis* zamierzał i poleca syna swego na następcę. Korzysta z tej sposobności Amauri, aby go podburzyć przeciw synom Seguina, którym lenno wydrzeć pragnie, a za którymi ujmuje się Nales, przyjaciel ich ojca. Ładnie jest opisanem wysłanie gońców, ich przyjęcie w Bordeaux, powrót do Paryża, dalej podróż Huona i Gérarda na dwór królewski. Następnie zasadzka w lesie, śmierć Charlota i straszne

z tego wypływające zawikłanie. Huon oskarża Karola o zasadzkę; Amauri, przynosząc zwłoki Charlota, wskazuje na Huona jako na zabójcę. Gniew Karola granic nie ma, odrazu nożem chce przebić Huona. Nales go powstrzymuje, grozi opuszczeniem dworu, doprowadza wreszcie do tego, że Karol zgadza się na pojedynek między Amaurim a Huonem, którego wynik miał wykazać winowajcę. Taką była najczęściej, jak już wiemy, średniowieczna procedura w sporach ludzi orężnych. Opis nabożnych do pojedynku przygotowań godny jest uwagi. Wśród zaciętej walki, zdradziecki aż do śmierci, Amauri, podstępnem zachowaniem się doprowadził do tego, że Huon zabił go na miejscu, nie dając mu czasu. aby wyznał winę. Było wszakże żądaniem Karola, aby winowajca złożył zeznanie, które tutaj stało się niemożliwem. Korzystając z tego niedopełnienia warunku, skazuje Karol młodzieńca na banicyą i utratę księstwa, dozwalając na powrót tylko pod warunkiem wykonania zadań niezmiernie trudnych, dziwacznych, a niemożliwych zarazem. Banicya ma się rozpocząć natychmiast, nawet matki nie wolno Huonowi pożegnać. Za zezwoleniem Karola, zabrał Huon dziesięciu rycerzy ze sobą, kuzyn Guichart przyłączył się do niego dobrowolnie, będzie ich razem dwunastu. W złoto i srebro zaopatrzył go Nales i odprowadzał nawet, wraz z opatem i Gérardem. Na Rzym skierował się Huon, apostolika odwiedził. już do Brindisi się dostał. Tutaj przyłączył się do niego dobrowolnie Garin de St. Omer, inny krewny jego, żonę swą i dom porzucając. Na własnym statku zawiózł go do Syryi, ale niestety (jako trzynasty), nie wrócił. Wszystko, z wyjątkiem owych fantastycznych, a kapryśnych zadań, nałożonych na Huona, mogło się było stać w owych czasach, jak to menestrel opisuje. Nie da się też zaprzeczyć, że przez wyliczanie krewnych w różnych okolicach i kondycyach życia, przez dodawanie szczegółów prawdopodobnych, autor daje swemu utworowi zabarwienie do wysokiego stopnia realistyczne, pieśń swą charakteryzuje jako rodową.

Przygody w Azyi można podzielić na dwie części: pierwsza sięga aż do zdobycia wąsów, zębów i Esclarmondy, druga aż do powrotu do Europy. Do Syryi na statku Garina przybywszy, Huon z towarzyszami kieruje się najprzód do Jerozolimy, do Grobu św. Nie bawiąc tu długo, przez różne przechodzi kraje. Po drodze znajduje starego Gériaume'a pustelnika, który się do niego przyłącza. Krótsza stąd droga do Babilonu, którą wybrał Huon, jest z tego

powodu niebezpieczną, że prowadzi przez lasy rozległe, w których panem Auberon, istota niezwykła, tajemnicza, bardzo potężna czarodziejska. Motyw ten jest już całkiem romansowy, nie epicki. Gériaume wie, że będą przez karła zatrzymani i radzi nie odpowiadać na żadne jego pytanie, aby nie popaść w moc jego. Rada okazała się niedobrą, co nam przypomina Gornemant'a w romansie o Gralu, który podobną radą naraził Percevala na wielkie trudy. Istotnie ta część pieśni o Huonie wprowadza nas w świat podobnie tajemniczy, jak ten, który około św. Grala widzimy. Rozległe lasy tu i tam, cudowności, zagadki, w jednym i drugim utworze, przy czem przyznać trzeba, że w pieśni o Huonie wszystko jest lepiej upowodowane, o ile takie dziwy upowodować się dają. Jeszcze i tutaj w rozbiór tych dziwów i postaci Auberona nie wchodzimy, powiemy tylko, że Auberon okazał się Huonowi bardzo życzliwym, obiecując mu pomoc swą w trudnem zadaniu, jakie nań Charlemagne nałożył. Polubił go, jako młodzieńca dzielnego, zacnego, a niesłusznie prześladowanego. Kubek czarodziejski, który w ręku nieuczciwego staje się próżnym, dla Huona jest zawsze pełnym dobrego wina. To znak i próba niezawodna. To też, oprócz tego puharu daje mu Auberon róg z obietnicą, że gdy weń zadmie, niezwłocznie pomoc jego otrzyma z wojskiem tak licznem, jak tego będzie trzeba. Ma wszelako tylko wtedy zatrąbić, gdy się znajdzie w niebezpieczeństwie życia. Rozpoczyna się tu szereg zakazów, które zbyt zuchowaty Huon łamie po kolei, coraz większą ściągając na siebie niedolę. Bo najprzód na pierwszym zaraz wypoczynku, nie ufając obietnicy Auberona, zatrąbił na próbę. Przybył natychmiast mały król dziki i słusznie się rozgniewał, widząc, że sobie Huon tylko zażartował. Upokorzył się zuchwalec, głowę swoją oddaje, to też Auberon dał się przebłagać. Co więcej, nie długo potem przybył mu na głos rogu z pomocą, gdy przy zdobywaniu Tormontu Huon znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie. Tutaj mu zakazuje, aby się nie kusił o zdobycie Dunostre, silnego i wspaniałego zamku, którego brama dziwną mechaniką jest broniona, a którego panem jest olbrzym mający czternaście stóp wysokości. Właśnie, że to zrobię, rzekł zuchwały Huon, boć po tom tu przyszedł z królestwa Francyi, aby szukać awantur. *Car por ço vin ge de France le rené Por aventures et enquerre et trover.* Pewny jestem, dodaje, że gdy w potrzebie zatrąbię, przyjdziesz mi z pomocą. -- Bądź pewnym, że nie przyjdę! — To nie, zrobię, jak mi się podoba! — Przygoda w Dunostre nie jest całkiem jasną.

Dla czego zabraniał mu jej Auberon? Zdaje się, że z troskliwości o Huona. Sam bowiem od olbrzyma, mimo swego czarodziejstwa, zwyciężony został. Stracił ten właśnie zamek, zbudowany przez Cezara, a razem z zamkiem stracił misiurkę białą, jak kwiat, lekką jak bułka, misiurkę, która miała tę dziwną własność, że nie przejdzie przez głowę, tylko zacnemu człowiekowi, wolnemu od grzechu śmiertelnego, czystemu na ciele i duszy. A kto ją wdzieje, ani w wodzie nie utonie, ani w ogniu się nie spali. Zadziwia nas, jak mógł Auberon, tak w czarach potężny, dać sobie odebrać te cenne rzeczy, ale dziwić się przestaniemy, przypomniawszy sobie, że ów olbrzym był synem Belzebuba, a wszyscy djabli w piekle byli jego krewnymi: *Dedens infer n'a diable ne maufé Que il ne soit de mon grant parenté* (p. 152 [1]). Złe demony zwyciężyły dobrego. Pomysł ten nie jest głęboki, ale całkiem nowy, szkoda tylko, że nie lepiej upowodowany. Jeżeli teraz Huon sam jeden pokonał djabelskiego syna, z rycerską zuchowatością obudziwszy go wprzódy, zamek zajął, misiurkę zdobył, pierścień otrzymał, z tego wszystkiego Auberon powinien się był cieszyć.

Rozważając dokładniej przygodę z misiurką, posiadającą tak niezwykłe zalety, ale tylko dla nieskazitelnego człowieka, poznajemy, że to jest ten sam motyw, co z kubkiem zawsze pełnym wina, ale także tylko dla zacnej osoby. Widzimy, że tę samą myśl umie poeta odziać w odmienny sposób. To też dodamy, że ten sam motyw, rozszerzony w temat, pojawia się we fabliau pod tytułem: *Le mantel mautaillé*, gdzie płaszcz ma tę własność, że leży do figury tylko damie bez zarzutu. Otóż przymierzały go już wszystkie panie i panny na dworze króla Artusa, a jedną tylko dobrze odziewał. Na królowej Ginewrze zbiegł się tak, że wyglądał jak kołnierz. Zarówno kubek, jak misiurka, jak płaszcz, a niebawem poznamy źródło podobne, są czarodziejskie, tylko że gdy działanie ich od całkowitej poczciwości zależy, przeto podstawą tego ładnego pomysłu będzie jakieś wierzenie religijne. Istotnie znajdujemy wierzenie bardzo podobne a dokładnie opisane w Numeri, czwartej księdze Starego zakonu, rozdziale 5, które tutaj streścimy. Żonę, o niewiarę małżeńską posądzoną, przywiedzie mąż do świątyni, przed kapłana, który przygotuje wodę święconą, a gorzką. Wodą tą zmyje tabliczkę z przekleństwami, na które zasługuje posądzona, jeżeli jest winną i da jej do wypicia. *Qua aqua pota siquidem stuprata fuerit, in-*

[1]) Jeden z kontynuatorów, o których niżej, opowiada, że Auberon spał wtedy i t. d.

que virum suum commiserit, veniet in ea aqua dira in amaritudinem, distendeturque ei venter et femur decidet eritque mulier periurii exemplum apud suos. Quod si fuerit a stupro munda, illaesa erit et prolem gignet. Taką jest najstarsza forma tego pomysłu. Widzimy, że pełne grozy zaklęcie starozakonne przemieniło się u menestrelów średniowiecznych w żartobliwe, a w końcu w dowcipnie satyryczne.

Przy morzu stanąwszy, Huon mierzy naiwnie mieczem głębokość jego, nie wiedząc, jak się przez nie przeprawić. Mybyśmy mu powiedzieli, że nie tędy droga, bo jeżeli z Palestyny doszedł lądem do Czerwonego morza, to przeprawiwszy się przez nie, dostanie się do Afryki, nie do Babilonu. Jednakże w owych czasach Kair nazywano Babilonem i z tem się zgadzają owe liczne mosty przez które Huon przechodził, a których przy Kairze jest dużo.

Stroskanemu rycerzowi menestrel niespodzianą pomoc w postaci skrzota morskiego przynosi. Był nim Malabrun, wysłannik Auberona, jeden z jego dworzan, który był właściwie bardzo przystojnym młodzieńcem, ale skazany od pana, nie wiemy za jakie przewinienie, na 30 lat życia w postaci morskiego potwora, otrzymał teraz rozkaz, aby przenieść Huona na grzbiecie swoim przez morze. Mamy tu więc metamorfozę czasową, nie w osła, bo ten na nic nie byłby się tu przydał, lecz w skrzota morkiego, przy czem może wspomnienie o delfinie Ariona było także pomocnem. Powiedzieć jeszcze możemy, że gdy poeta wprowadza tę metaformozę, choć jej uzasadnić nie umie, przeto chodziło mu tylko o metaformozę.

Morze w ten sposób przepłynąwszy, Huon rusza do Babilonu. Sławne to miasto leżało, podług menestrela, tak blisko Czerwonego morza, że Malabrum palcem je wskazał Huonowi i pożegnał go z troską, upominając, aby był posłusznym nakazom Auberona, a przedewszystkiem, aby nie skłamał. Przez cztery mosty szło się do rezydencyi admirała, która się roiła tysiącami Saracenów. Przy pierwszym zaraz moście Huon skłamał, nawet niepotrzebnie, bo mógł pokazać pierścień zdobyty na olbrzymie, a straże były by go puściły, nogi mu całując, jak to uczyniły przy następnych mostach, mimo obelg Huona i wyraźnego oświadczenia, że jest chrześcijaninem. Djabeł go urzekł, ale co to będzie? Auberon go puści! Ot, może nie słyszał! Tak sobie Huon rozmyśla, czwarty most przebywszy i odpoczywając w ogrodzie sułtana.

Był to ogród rozkoszny. Bóg nie stworzył drzewa z owocami na świecie, któreby tam nie było zasadzone. *Dix ne fist arbre qui*

peust fruit porter, Que il n'éust ens el vregier planté (p. 165). Płynął tamtędy strumyk prosto z raju, nie dziw, że jego woda miała dziwne przymioty. Napiwszy się jej, każdy stary odmładzał się, każda kobieta stawała się panną. Wąż strzegł tego źródła, który zdrajców i renegatów kąsał, ale zobaczywszy biały pancerz Huona, ukłonił się i pozwolił mu ręce myć w wodzie, pić, ile chciał. Napił się Huon, białe ręce umył i zapomniał wszystko, co miał uczynić: *De l'aigue but, ses blanches mains lavoit, Ore oublia chou que faire devoit* (166).

Cenną nam tutaj menestrel podaje wiadomość o wodzie odmładzającej, skutecznej dla mężczyzn, a więcej jeszcze dla kobiet. Cenną nietylko dla literatury, ale dla historycznej geografii. Źródło to znajdowało się w Babilonie. Dziś o niem nikt już nie wie, może z tego powodu, że wyschło wraz z całym Orientem. Pytanie, skąd ma tę wiadomość nasz menestrel, który w Babilonie osobiście z pewnością nie był? Otóż znalazł ją w starofrancuskim poemacie o Aleksandrze Wielkim, gdzie jest mowa o trzech zaczarowanych źródłach, znajdujących się na Wschodzie, przy słupach Herkulesa (sic). Kto się skąpie w pierwszym, wraca do lat 30, choćby miał 120; kto w drugim, ten nigdy nie umrze; zmarły, skąpany w trzeciem, odzyskuje życie. Widzimy, że wody te były znakomite, ale zaznaczyć trzeba, że pierwszą wiadomość zmienił zarówno autor Huona, jak zmienił ją już autor poematu o Aleksandrze. Bo starofrancuski poemat o Aleksandrze opiera się w znacznej mierze na Pseudo-Kallisthenesa: *de Gestis Alexandri* i tam rzeczywiście (cap. 39—41) znajdujemy wiadomość o podobnie cudownej wodzie. Pochodziłaby tedy z wieku 3-go po Chrystusie. Istnieje kilka łacińskich przeróbek tego greckiego dzieła i one przyniosły ową wieść do zachodniej Europy. Trzeba atoli powiedzieć, że tutaj jest ona jeszcze bardzo niejasną, odnosi się do ryby suszonej, która w osobliwej wodzie ożyła; u Lamberta li Cort już jest śmiało rozwiniętą, jak to podaliśmy, w Huonie znowu widzimy ją zmienioną na lepsze. Wystarczy tutaj napić się tej wody, nie potrzeba się kąpać.

Widzimy tedy, że autor Huona przeniósł swoją wodę od słupów Herkulesa do Babilonu, a była ta woda nie źródłem, lecz rzeką, która z raju płynęła. W odmienny więc sposób uzasadnia jej cenne przymioty. Przytem mówi, że Huon, napiwszy się jej, zapomniał, co miał czynić. Znaczy to, że menestrel wie coś o wodzie letejskiej i tę wiadomość wiąże bez potrzeby i bez konsekwencyi z wodą

odmładzającą *(eau de jouvenae)*. Zaniedbał też przekonać nas o jej skuteczności. Napił się jej Huon, chociaż jej wcale nie potrzebował, boć był młodzieńcem. Miałże się w dziecko przemienić? Dlaczego stary sułtan Gaudise z niej nie czerpał? Domyślamy się, że mu wąż przeszkadzał. Ale dlaczego się nie odmłodził stary Gériaume, który tu także przybędzie, a któremu bardzoby się to było przydało?

W późniejszej literaturze cudowna woda pojawia się znowu z odmiennymi przymiotami. Bo oto u Ariosta w *Orlando furioso* mamy dwie krynice. Woda jednej z nich daje miłość, drugiej nienawiść. Skuteczność tych wód jest opisaną dokładnie. Rinaldo ucieka przed Angeliką, która go goni, następnie, gdy się napili na odwrót, Rinaldo goni za Angeliką, któraby wolała teraz śmierć niż jego. Opis jest tak szczegółowy i psychologicznie prawdziwy, że chyba poeta doskonale znał oba te źródła.

Możnaby sądzić, że Ariosto sam ową wodę babilońską w Huonie tak ładnie zastosował do fatalizmu płochej miłości, tymczasem tak nie jest. Nie doszliśmy bowiem jeszcze do dalszego źródła wieści o cudownych wodach. Trzeba go szukać w Pliniusza *Historia naturalis*, gdzie cała księga XXXI mówi o wodach i dziwne o nich wiadomości podaje. Tak np. opowiada (c. 11), że w Beocyi, pod Trophonium, obok rzeki Orchomenos, są dwa źródła, z których jedno daje pamięć, drugie zapomnienie. W Cylicyi zaś (c. 12) przy mieście Cescum, płynie rzeka Nus, której woda, podług Varrona, daje bystrość pijącym; inne znów źródło na wyspie Cea daje głupotę: *at in Cea insula fontem esse, quo hebetes fiant.* W Judei jest potok, który regularnie w szabas przestaje płynąć (c. 18). Zdaje się, jakoby stąd rozpowszechniały się owe cudowne wieści, ponieważ Pliniusz przez długie wieki do bardzo cenionych należał uczonych. Co do Ariosta, to jego źródła miłości i nienawiści najbliższe są pomysłem owych krynic pamięci lub zapomnienia, głupoty lub mądrości u Pliniusza.

Powiedziałby kto, że Pliniusz chyba od starych bab, lub wogóle od ludu, dowiedział się tych rzeczy. Tak bynajmniej nie jest, on zapewnia, że czerpie z poważnych autorów [1]) i że w wyborze wiadomości postępuje krytycznie (l. XXVIII, 1), co do wód zaś niech wiedzą sceptycy, zapewnia, że w całej naturze niema tyle cudowności, co w nich. *Quod si quis fide carere ex his aliqua ar-*

[1]) Byli to, prawdopodobnie, przeważnie autorowie greccy, z łacińskich Varro.

bitratur, discat in nulla parte naturae maiora esse mirabilia. Znaleźli się tacy, którzy na poczet tego zapewnienia niejedno inne wodne dziwo wymyślili, a takim był Ariosto. Od niego zaś przejął ten motyw Szekspir w Śnie nocy letniej, zmieniając wcdę na krople soku ziół, które Puck na oczy śpiących wyciska, a które sprawiają zakochanie się w pierwszem dostrzeżonem po przebudzeniu stworzeniu. Puck postarał się o to, aby to zakochanie się stało się powodem nowego zamętu.

Po tej wycieczce w krainę wód cudownych, których historyę w zarysie tutaj się przedstawiło, wracamy do poematu.

Trapił się Huon, że skłamał, lękał się, że go Auberon opuści. Niechże się zaraz o tem przekona! Zaczął dąć w róg długo i silnie. Tak silnie, że mu żyły pękały i krew się gębą rzuciła. Napróżno, Auberon dobrze to słyszał, ale rzekł: słyszę trąbienie tego łotra, który skłamał przy pierwszym moście. Trąb napróżno! — Całkiem bezskutecznem trąbienie to nie było, bo oto wszyscy Saraceni śpiewać zaczęli, a admirał tańczył. Składniejby było, powiedzmy, gdyby Huon dopiero w sali admiralskiej trąbić, a wszyscy Saraceni wraz z admirałem śpiewać i tańczyć zaczęli. W tem zamieszaniu mógł łatwo ucałować Esclarmondę, zabić Saracena, a nawet zęby wybić tańczącemu admirałowi. Stało się inaczej, wykonał tylko dwa pierwsze polecenia, trzeciego nie zdołał. Rozbrojony, pozbawiony misiurki, rogu, puharu, do więzienia wtrącony został, na śmierć tam czekając.

Menestrel ma teraz kilka pytań do rozwiązania: najprzód, jak Huonowi życie ocalić, jak go z więzienia wydobyć, jak go połączyć z towarzyszami? Rozwiązania znajduje ładne: Esclarmonda starannie żywi Huona w więzieniu, podobna do arcybiskupa Turpina, który bardzo stanowczo Ogiera od głodowej śmierci ocalił, dając mu jako codzienną porcyę ćwierć wołu, cebrzyk wina i olbrzymi bochenek chleba. — Gériaume, blisko rok przeczekawszy, do Francyi wracać nie chce, nie dowiedziawszy się wprzódy, co się z Huonem stało. Ma żywe poczucie rycerskiej solidarności. Jedzie do Babilonu z całem towarzystwem z Dunostre, admirałowi przedstawia się jako Saracen, syn brata jego Yvorina, towarzyszy swoich oddaje mu jako jeńców, mówiąc, że mu ich Yvorin przysyła w podarunku. Pójdą do tego samego więzienia, gdzie Huon siedzi, i już się połączą. Pomysł ten jest wcale dowcipny, ale tylko na pozór. Bo nużby był admirał uznał, że Gériaume jest za stary

na bratanka? Albo nużby ich odrazu kazał pościnać? Albo do innego zamknąć więzienia? — Siedzą razem już zamknięci z Huonem, pytanie teraz, jak ich na wolność przywrócić? Oto na św. Jana przybywa na dwór admirała brat zabitego w Dunostre olbrzyma i żąda tego samego poddaństwa, w jakiem Gaudise zostawał względem brata jego. Jeżeli nie chce, niech postawi przeciw niemu najdzielniejszego wojownika, jakiego ma, aby z nim do pojedynku stanął. — Admirał zgadza się na to, temu, kto zwalczy groźnego Agraparta, obiecuje Esclarmondę za żonę i połowę królestwa. Nikt się nie zgłosił. Teraz Esclarmonda ośmiela się wymienić Huona, z więzienia go wyprowadzić. Przypominamy sobie tutaj Corbarana z *les Chétifs*, matkę jego Corsable i Ryszarda z Caumont, który miał się bić w obronie Corbarana przeciw dwu saraceńskim Goliatom. Huon do walki gotów, pod warunkiem, że mu oddadzą jego klejnoty: pancerz, róg i puhar. Otrzymał je, olbrzyma pokonał. Teraz wzywa admirała, aby się ochrzcił, a gdy ten odmówił, przywołuje rogiem Auberona. Następuje chrzest Saracenów, a rzeź tych, którzy się opierali. Sam admirał zabity, wąsy i zęby zabrane. To już obraz wojenny, nie awantura romansowa, wszelako od pierwotnych *chansons de geste* różny z powodu wmięszania się Auberona i jego zastępów. Należy sobie atoli przypomnieć tutaj owe zastępy białych rycerzy, którzy w pieśni o Jerozolimie pod wodzą świętych z powietrza spadają na Saracenów, klęskę im zadając. Mamy już tutaj pewne składniki obrazu stworzonego przez menestrela, Auberon zastępuje św. Jerzego, braknie tylko dalekogłośnego rogu, w który dmie Huon, podobnie jak dął Roland w Olifanta, z którego róg Huona widocznie pochodzi, z dodatkiem czarodziejskich przymiotów.

Taką jest część pierwsza przygód Huona na Wschodzie. Już może wrócić do Francyi, wszystkich warunków dopełniwszy. Sam Auberon piękny mu przygotował statek, ale daje nowy zakaz stanowczy: Esclarmonda ma stać się żoną jego dopiero po ślubie w Rzymie. Płyną na morzu, bankietują, Huon zapowiada, że zakaz złamie; towarzysze opuszczają okręt i chronią się na łódź. Sroga nastąpiła kara za złamanie zakazu: okręt wśród pogody rozsypał się, niby okręt Latającego Holendra; Huon z Esclarmondą na desce życie ocalili, wyrzuceni na wyspę odludną. Nie dosyć na tem: niebawem Esclarmonda przez marynarzy zabrana, skrępowany Huon zostawiony na wyspie, gdzie go okrutna śmierć głodowa czeka. Co

dopiero tak szczęśliwi z połączenia po długich trudach, obecnie znów są wszyscy rozproszeni i losu niepewni. Taka kilkakrotna odmiana losu znamionuje romans grecki późniejszy, Apolloniusza z Tyru, n. p. przy czem przypomnieć się godzi, że już w Amorze i Psysze mamy złączenie się i rozdzielenie w skutek złamania zakazu i znów szukanie i połączenie. Poemat o Huonie z tego powodu jest bliższym Apolloniusza. że przedstawia przygody na morzu podczas gdy w powieści Apulejusza morskich przygód wcale nie ma, natomiast w Apolloniuszu nie ma zakazu i jego złamania, co znowu powieść o Huonie do powieści o Amorze i Psysze zbliża.

Poeta staje tedy wobec tego samego zagadnienia, które już raz rozwiązał, a mianowicie, jak rozproszonych ocalić i połączyć. Pierwsi dopłynęli marynarze do lądu azyatyckiego, zawinęli do portu Aufalerne, gdzie admirał Galafre zobaczył piękną Esclarmondę i zażądał, aby mu ją odstąpiono. Opornych zabić kazał, Esclarmondę zabrał. Jeden z nich, ocaliwszy się, pospieszył do Yvorina, aby mu donieść, że bratanica jego znajduje się w mocy Galafre'a. Yvorin żąda jej wydania, Galafre odmawia, wojna wypowiedziana, jakby o Helenę. Jej awantury mógł znać menestrel z Roman de Troie. Na to nadpływa w łodzi drużyna Huona do Aufalerne, w lęku, czy groźny Galafre zabić ich nie każe. Srogi Galafre przyjął ich uprzejmie, potrzebując pomocy ludzi wojennych. Tak więc ludzie Huona i Esclarmonda sama znaleźli się już w jednem mieście, a nawet w jednym pałacu.

Huon tymczasem, skrępowany, oczekuje śmierci. Ulitował się nieszczęsnego Malabrun ów zacny skrzot morski, wstawił się za nim do Auberona i otrzymał zezwolenie, że wolno mu przenieść Huona przez morze, ale nagiego i żadnej dalszej pomocy mu nie dać. Z głębin wody ma zarazem wydobyć pancerz, róg i puhar, w dodatku zaś 28 lat dłużej zostanie morskim potworem. Wszystkiemu się poddał poczciwy Malabrun, Huona na ląd przeniósł. Wiemy już, że ten wstąpił w służbę starego menestrela, szczęśliwy, że przyjęty został. Jaka przemiana losu! Książę Bordeaux, młody a dzielny Huon, nosi tłómok menestrela: taki przykład niestałości fortuny autor Huona słuchającym go baronom przedstawiał.

Wiemy, co dalej nastąpiło: Yvorin zwrócił uwagę na dziarskiego młodzieńca, dowiedział się o jego różnorodnych zdolnościach, jako ochotnika w walce z Galafre'm go przyjął. Cóż się stanie atoli, gdy Yvorin, przy pomocy Huona, zwycięży? Zabierze Esclarmondę,

ukarze ją za śmierć ojca, dla Huona z pewnością będzie straconą. Starofrancuski poeta urządza rzecz wcale zmyślnie. Huon staje do pojedynku ze strony Yvorina, ze strony Galafre'a stary Gériaume występuje, walczą, nie poznając się zrazu wzajem, stary zwycięża, Huona jeńcem do Aufalerne prowadzi. Co teraz nastąpi? Srogi Galafre będzie miał w swej mocy Esclarmondę i Huona, domyśli się ich stosunku, zamęczy oboje? Tak nie będzie, bo oto Galafres stoi z wojskiem w polu, bije się z Yvorinem, a tymczasem stary Gériaume bramy miasta pozamykał, Galafre'a z miasta wykluczył. Ale na co się to przyda? Galafre podda się Yvorinowi, połączonemi siłami obaj miasto zdobędą, wszystkich Francuzów wygubią. Rzeczywiście można się o ich los lękać. Niespodzianie atoli wpływa statek do portu, z krzyżem na maszcie, wpływa ocalenie. Spiesznie wsiadają, nie zapominając zabrać skarbów bogatych, a gdy dzień zajaśniał, już byli daleko na morzu, już wybawieni, już razem wszyscy.

Tak się przedstawia druga część w Azyi. Jakie zawikłania, jakie co chwila niebezpieczeństwo! Chciało się Huonowi awantur, miał ich tutaj aż nadto. Więcej niż raz płakał "ładnemi oczyma" zuchowaty, dzielny nieusłuchany młodzieniec. Teraz już wszystko złe przebył, myślimy sobie, los mu się uśmiechnie, życie wypogodzi. Złudna nadzieja! Największe go jeszcze czekają męki, najsroższe boleści, najcięższe upokorzenia, najbliższe śmierci niebezpieczeństwo. Wiemy, jak podstępnie postąpił własny brat Gérard wraz z teściem Gibouardem. Zwabili Huona w zasadzkę, zabili jego towarzyszy, zabrali skarby i trofea, następnie do Paryża pospieszyli, aby Huona oskarżyć, że wrócił przeciw zakazowi, nic nie wypełniwszy.

Bardzo dobrze przedstawił menestrel, jak dwaj zbrodniarze skarbami Huona starali się najprzód ująć sobie króla, żonę jego i parów (widocznem jest, że się to praktykowało), jak Gérard następnie skargę zaniósł na brata, obłudny żal wyrażając, że go do tego wierność względem Karola obowiązuje.

Chętnem uchem słucha Karol doniesienia. Jego nienawiść do Huona jest również żywą, jak na początku poematu po świeżej utracie syna. Zgubi go, śmiercią skarze, byle to się stało w sposób choćby pozornie legalny. Nales tak gorliwie i teraz broni Huona, jak przedtem; część parów, ci którzy są uczciwymi, zawsze idą za jego zdaniem inna część po stronie zdrajców staje. Okazało się to

przy sądzie, jaki się odbył w Bordeaux, a który jest opisany w sposób bardzo żywy, choć może nieco naiwny.

Na nic się nie przydały Nalesa zabiegi, niezbyt zręcznie zresztą pomyślane; za godzinę lub dwie niewinny a dzielny Huon ma być „powieszony i wleczony". Bo Karol zakazał mu wstępować do Bordeaux zanim się oczyści, tu w Bordeaux zuchwalca znajduje, żadnych względów mieć nie będzie. Chyba tylko spieszna a wyższa pomoc ocali nieszczęsnego. Z taką prowidencyonalną pomocą przybywa Auberon. Gérarda zniewolił mocą swoją do wyznania winy, zabrane trofea mocą swoją przed Karola przywołał, dał świadectwo o prawości Huona; Gérarda, Gibouarda, fałszywych świadków, na wysokiej, jak wieża, szubienicy samą wolą swoją powiesił, Karola zawstydził, upokorzył, do uznania niewinności Huona, do przebaczenia i zgody doprowadził.

Jest tedy i część ostatnia bogatą w zdarzenia i sceny, prawie zawsze ładnie pomyślane, powiązane zręcznie, zawsze realistycznie zabarwione, choć w rozwiązaniu cudowne. To samo powiedzieć trzeba o całości poematu, który jest utworem niepospolitego talentu. Wykazaliśmy już, że menestrel znał wielką ilość poematów dawniejszych i z nich korzystał. Splądrował je, zabierając z nich, co w nich było ładnego, nowego, dla niego przydatnego. Przyznać trzeba, że umiał dobrze użyć tych zdobyczy, a żadnej nie zepsuł, nie wypaczył.

Są atoli w jego utworze motywy i tematy całkiem nowe, wszystkim jego poprzednikom nieznane i trzeba przyznać, że te właśnie są najładniejsze. Czy by je sam wymyślił? Tego nie przypuszczamy. Fantazya ludzka stworzyć coś ze siebie samej nie jest zdolną. Do każdego swego wytworu potrzebuje jakiegoś zawiązku, ziarna, które znajduje w naturze, lub historyi, w czem także obyczaje i pospolite zdarzenia są objęte. Te zawiązki rozwija i roznieca, powiększa, lub zmniejsza, analogicznie wymyśla podobne a odmienne, na inne przenosi je pole, lub na inne osoby. Łączy je następnie z innymi, już przedtem wytworzonymi, łączy w sposób rozmaity, najrozmaitszy i w ten sposób z jednego zawiązka najróżniejsze zdoła wydobyć kombinacye, nowe postaci i nawet zdarzenia. Stajemy w obec pytania, które postaci są w poemacie o Huonie nowemi, które zdarzenia, tematy, motywy? Tematem zaś nazywamy związanie zdarzeń z pewnem moralnem zawikłaniem; motywem uznamionowanie zdarzenia lub postaci. Drugiem pytaniem będzie, gdzie

znalazł poeta owe zawiązki swych nowych zdarzeń i postaci, a może nawet już nie zawiązki, lecz wzór gotowy. Na to pytanie odpowiedzi szukać będziemy.

Co jest najbardziej nowem w poemacie o Huonie, to postać Auberona, o którym teraz mówić nam wypada. Uderza nas, że od niego wychodzi w poemacie cały szereg zakazów, które zuchowaty i uparty Huon łamie, ściągając za to na siebie karę. Temat ten przewija się przez cały utwór i on właśnie wywołuje kilkakrotne zawikłania i katastrofy. Całkiem nowym dla nas on nie jest, znamy go już z pieśni o Rycerzu z łabędziem z Partenopeusa. Tam wszakże jeden tylko zakaz wystarczał i jedno jego złamanie, tutaj powtarza się cztery razy, uwydatniając przez to upartą nieco zuchowatość Huona, w ostatniem przekroczeniu nawet już aż do niepowściągliwej lekkomyślności doprowadzoną. Nie ulega wątpliwości, że temat ten w Partenopeusie przejęty jest z powieści o Amorze i Psysze, boć nawet przeprowadzenie tego tematu w obu utworach jest równoległe. Autor Rycerza z łabędziem nie mógł już tego powtórzyć, przemienił zakaz, opuścił pokutę i następne połączenie na nowo. Już Beatryks oddzieloną od Eliasza na zawsze pozostanie, ledwie przed śmiercią raz się jeszcze zobaczą. W Partenopeusie zakazuje Melior, aby jej wybrany nie starał się jej oglądać, który to zakaz jest całkiem ten sam, co w Amorze i Psysze; w Rycerzu z łabędziem Eliasz zakazuje, aby się go Beatryks nie pytała skąd pochodzi, z jakiej ziemi, jakiego rodu. Jest więc zakaz nieco zmieniony, ale zawsze podobny. Autor Huona będzie zniewolony zmienić ten temat znowu inaczej i oto co robi: mnoży zakazy, co chwila daje inny, wszystkie atoli mają znamię etyczne: lekkomyślnie pomocy nie wołać, nie kłamać, w zmysłowym popędzie się powstrzymać. Trzeba przyznać, że ta przemiana jest nową i ładnie pomyślaną.

Być by mogło, że autor Huona ów temat zakazu przejął z Partenopeusa, albo z Rycerza z łabędziem. Takiemu przypuszczeniu sprzeciwia się postać Auberona. Zdaje się bowiem, że on z Amora jest wywiedziony. Jest mały, ładny, jak słońce w lecie, dziwnie potężny, a wysoką swą godność tak żywo czujący, że stół swój o dwie stopy wyżej od stołu samego Charlemagne'a postawić kazał. Co tylko sobie życzy, to się natychmiast staje! Jest wszechpotężny do tego stopnia, że Karol, tak butny i groźny dla niższych od siebie,

patrząc na to, co działa Auberon w jego obecności, mówi przerażony: zaiste ten człowiek jest Panem Bogiem! Gdyby zechciał, wszyscy bylibyśmy zabici: *Par fai, dist Karles, cis hom est Damedé, Se il voloit, nous seriens tout tué* (p. 308). Sądzimy tedy, że bezpodstawnym jest wywód Auberona od germańskiego *Alpa*, którego zasadnicze znaczenie jest zmora. Od zmory do Auberona bardzo daleko. Nic nie mają ze sobą wspólnego, albo bardzo mało. A jednak ten wywód właśnie jest powszechnie przyjęty, powszechnie bez żadnego wyjątku, jak to już wiemy, zarówno we Francyi, jak we Włoszech i Niemczech.

Wobec tej jednomyślności wszystkich zgoła romanistów, stanowisko nasze jest trudnem niezawodnie, ale bynajmniej nie straconem. Zadaniem naszem będzie wykazać, że nasze dowody są lepsze, oraz, że ich metoda jest powierzchowną i błędną.

Najsilniejszym i prawie jedynym argumentem wszystkich tych uczonych jest ten, że Auberon jest karłem, a w germańskiej mitologii są karły. To jest prawdą, Auberon jest małym, ale nie w skutek tego, że należy do karłów germańskich, tylko dla tego, że jest przebranym po średniowiecznemu Amorem, wiadomo zaś, że Amor był małym. U starożytnych w rzeźbie i malarstwie przedstawiony jest zawsze, jako niedorostek, Amorki nawet jako dzieci. Poezya zawsze o nim mówi, jako o chłopcu, nawet u Apulejusza boginie ten czynią zarzut Wenerze, że syna swego zawsze jako chłopca uważa: *An quod aetatem portat bellule, puer tibi semper videtur?* Z drugiej strony germańskie karły są stosownie do swej natury brzydkie, bo czyż Zmora ładną być może? Auberon jest ładnym, jak słońce w lecie, a tę urodę chyba tylko od Amora posiada. Charlemagne, nawet obrażony przez niego, boć mu zuchwale kapelusz z głowy strącił, nie może się powstrzymać, aby nie powiedzieć: Matko Boska, jaki on ładny! *Sainte Marie, com il a grand biauté* (p. 303). To samo powiedział Huon, mimo, że był uprzedzony przeciw Auberonowi przez starego Gériaume'a: *Dix! comme est biaus, qui l'a bien regardé! Dix ne fist homme de si grande biauté* (p. 102) Boże, jaki on ładny, gdy mu się dobrze przypatrzy. Bóg nie stworzył jeszcze człowieka równie ładnego. Przypuszczenie dotychczasowe tłómaczy tylko jednę właściwość, nasze wyjaśnia jednę i drugą. Nadmienić wypada, że Auberon nigdy się nie starzeje: *Ne viellirai jamais en mon aé* (p. 106), tak sam mówi o sobie, co znowu jest właściwością wie-

cznie młodego Amora, podczas gdy karły germańskie są wiecznie starymi.

Karzeł germański jest mały, brzydki, brodaty ile możności, w głębi gór zamieszkujący, — Auberon jest jakby powietrzną istotą, która w jednej chwili przebiega najdalsze odległości, z tego powodu znowuż do skrzydlatego Amora podobna, chociaż skrzydeł nie ma. Podobnym jest więc Auberon do Amora z postaci, wykażemy, że i jego atrybucye są podobne.

Każdy podziwia u Apulejusza ów świetny pałac, w którym Psyche na samo życzenie tylko wszystko znajduje: najlepsze potrawy i wina. Otóż Auberon oświadcza wyraźnie Huonowi i jego towarzyszom, że gdy chce zbudować pałac o wielu pokojach i z wielu filarami, natychmiast powstaje, a w nim także jedzenie i picie, jakiego sobie życzy: *Et quand je veul un palais maçoner A plusors cambres et a maint grant pilier, Jou l'ai tantost, ja mar le mes querres, Et tel mengier com je veul deviser, Et itel boire con je veul demander* (p. 105). Co więcej, wykonał to nawet bez zwłoki. Rzekł Auberon: panowie połóżcie się twarzą na dół. Uczynili to chętnie, a Auberon zaczął sobie „życzyć". Trwało to nie dłużej, jak żeby przejść na odległość strzały z łuku puszczonej, gdy im rzekł: powstańcie! Uczynili to, żaden się nie ociągał, na nogi wszyscy powstali. Przed sobą widzieli wielki pałac wspaniały, dużo tam było pokoi i przedsionków... Zdawało im się, jakby tam stał od dawna. Weszli i biesiadowali. Dist Auberon: *Segnor, jus vous couciés. Et cil si fisent de gré et volentiers. Et Auberons commence à souhaidier. On n'alast mie le trait à 1 archier, Quant Auberons lor dist: Sus vous dreciez. Et il si fisent, nus n'i est detriiés. Tot sont levé en estant sor lor piés. Devant aus virent 1 grant palais plenier, Asés i ot et canbres et soliers... Ce lor fu vis tous jors i ot esté* (107—8). Tak więc starofrancuski poemat uzupełnia w tym punkcie niejako powieść Apulejusza. Tam bowiem pałac już stoi, tutaj menestrel uważa za potrzebne wyjaśnić, jak powstał. Auberon życzy sobie, używając przy tem jakiejś *incantantio*, jakiegoś uroku i wszystko się wykonywa.

Życzenia takie w lot spełniane, mamy także u Apulejusza, tylko raczej w formie rozkazu, w czem przecież wielkiej różnicy nie ma: *iubet citharam loqui, psallitur; tibias agere, sonatur; choros canere, cantatur.* Gitary, flety, chóry niewidzialne grają i śpiewają na rozkaz.

Ten oto motyw francuski menestrel rozszerzył, robiąc z niego

jeden z głównych znamion Auberona. Wszystko, czego sobie życzy, staje się natychmiast. Taka potęga tylko bóstwu jest właściwą, z czego wynika, że Auberon od bóstwa pochodzi, nie zaś od karłów germańskich, które tylko służyć, nie zaś rozkazywać umieją.

Na życzenie, lub rozkaz Amora mrówki, orzeł, pomagają Psysze gorliwie. To znaczy, że wszelkie stworzenia są mu posłuszne, starają się mu przypodobać. Tego motywu menestrel zastosować nie mógł, ale mimo to go nie pominął. Bo oto co mówi Auberon: nie ma ptaka, ani dzika, ani bestyi innej tak zuchwałej i srogiej, żeby do mnie chętnie nie przyszła, gdy na nią skinę. *Il n'est oisiax ne beste ne sengler, Tant soit hautains ne de grant cruauté, se jou le veul de ma main acener, C'a moi ne viene volentiers et de gré* (p. 106). Gdyby im cokolwiekbądź rozkazał, pewnie by wykonały tak, jak to czyni Malabron w skrzota morskiego przemieniony.

O konsekwencyę nie dbając, mówi menestrel o Auberonie, że ma łuk do polowania, cięciwa jego z prawdziwego jedwabiu, strzała drogocenna, niema dziczyzny od Boga stworzonej, którejby nie upolował, jeżeli zechce: *Un arc portoit dont bien savoit berser; Le corde en fu de soie naturel, Et la sajete refu de grant cierté. Dix ne fist beste, qui tant ait poesté, Se il le trait et il li vient à gré, Que ne le prenge tot à se volenté* (p. 96—7). Ten łuk nigdy nie chybiający, to widocznie łuk Amora, raniący serce, które zechce. Menestrel ten łuk kieruje na zwierzęta, aby się nie zdradzić, że pogańskiego Kupidyna przedstawia.

Boskie pochodzenie Auberona przeziera także z innych rysów, które mu dał poeta. Znam, mówi, serce i myśl każdego człowieka, wiem wszystko, co czyni, a nawet jego najcięższy występek: *Jou sai de l'omme le cuer et le pensé, Et si sai dire comment il a ouvré Et en aprés son peciet creminel* (p. 105). Oto, co Karola tak bardzo przeraziło. A dalej: On zna wszystkie tajemnice nieba, słyszy aniołów tam śpiewających; *De paradis sai jou tous les secrés Et oi les angles la sous u ciel canter* (p. 106). Tak mógł mówić Amor już ochrzczony, ale nigdy Karzeł germański. To zaś wiemy, że Amor u Apulejusza przewiduje myśli i zamiary Psychy, ostrzega ją kilkakrotnie, ubolewa nad jej losem, jeżeli zakazy złamie. To samo czyni tutaj Auberon.

Na boskie pochodzenie Auberona wskazuje zakończenie poematu. Rzekł Auberon: przyjaciele, słuchajcie, już nie chcę dłużej na ziemi przebywać, chcę się udać tam w górę do nieba, to życzenie

wyraził mi nasz Pan, a ja spełnię jego wolę. Miejsce moje jest po jego prawicy, już w kraju czarów nie chcę dłużej zostawać. *Dist Auberons: Amis, or m'entendés, Je ne veut plus au siecle demorer, La sus m'en vuel em paradis aler, Car nostre Sires le m'a certes mandé, Et je ferai la soie volenté. Mes sieges est à son destre costé. En faerie ne veul plus arester* (311). Zaiste, dziwnem to jest, wszelako nie jest bez związku z powieścią Apulejusza. Przypomnijmy sobie, że tam Amor do Jowisza się udaje, za Psychą prosi, która na Olimp przez Merkurego przeniesiona, uraczona kubkiem ambrozyi, zasiada wraz z mężem przy godach weselnych na pierwszem nawet miejscu, obok Jowisza z Junoną: *occumbebat summum torum maritus, Psychen gremio suo complexus. Sic et cum sua Junone Jupiter.*

Niezwykłem jest żywe zajęcie i przyjaźń, jaką Auberon okazuje Huonowi. Powód tego sam odsłania: prawowity cesarzu, rzekł baron, Auberon: tak niech mi Bóg pomoże, król majestatu, bardzo lubię prawość i wierność i uczciwość i dlatego kocham młodego Huona, jest zacnym człowiekiem, o tem się dobrze przekonałem: *Drois emperere, dist Auberons li ber, Si m'aït Dix, li rois de maïste, Moult aimme droit et foi et loiauté; Por chou aim jou Huon le baceler, Car preudon est et bien l'ai esprové* (p. 310). Tak zacna pobudka działania bardzo nas dla Auberona ujmuje. Poczciwy Huon, niesprawiedliwie przez Charlemagne'a prześladowany, potrzebował istotnie takiej wyższej pomocy i opieki, aby nie uledz. Podobnie poczciwa Psyche byłaby zginęła niezawodnie pod srogą nienawiścią Wenery, gdyby nie wyższa, dobrotliwa, a przy tem przewidująca, prowidencyonalna pomoc Amora. Otóż ta sama prowidencyonalność jest znamieniem Auberona, taka sama niewyczerpana dobrotliwość. Miałbyż on pochodzić od złośliwych karłów germańskich? Aby to twierdzić, trzeba nie znać, a przynajmniej nie rozumieć powiastki Apulejusza, trzeba nie rozumieć poematu o Huonie z Bordeaux, trzeba nie mieć wyobrażenia o umysłowej i moralnej dzikości północnych barbarzyńców, zanim ulegli działaniu cywilizowanej i już chrześcijańskiej Europy.

Jeżeli Auberon wyraźnie odpowiada Amorowi w powiastce Apulejusza, to się pytamy, czy inne postaci starofrancuskiego poematu także nie mają czego wspólnego z postaciami łacińskiemi? Więc Huon n. p. do kogóż by on był podobnym? Nam się zdaje, że on zajął miejsce Psychy. Zawinił w obec Karola, choć nie umyślnie, Karol go prześladuje. Podobnie zawiniła Psyche mimowolnie

w obec Wenery i ściągnęła na się jej gniew i zawziętość. Za Psychą ujął się Amor, podobnie Auberon za Huonem. Psyche złamała warunek, nałożony na nią przez Amora, wskutek czego ciężka na nią spadła niedola; Auberon nałożył na Huona nie jeden, lecz kilka warunków, które uparty Huon łamał po kolei, za każde złamanie osobne ponosząc kary. Mimo to nieposłuszeństwo, Amor nie opuścił Psychy, tak też Auberon nie opuścił Huona. Od niechybnej śmierci ocalił Amor Psychę, zdejmując z niej sen śmiertelny, poczem na Olimp ją przeniósł. Od śmierci na szubienicy obronił Auberon Huona, pogodził go z Karolem, do odzyskania lenna mu pomógł, w dziedzictwie swoje mu w Monmur królestwo Czarów przekazał. Mamy przy końcu apoteozę Psychy, a dziedzictwo w królestwie Czarów także jako rodzaj apoteozy uważać należy, przy czem widzimy, że ta kraina Czarów *royaume de féerie* w mniemaniu menestrela ma zastąpić Olimp, którego on nie wymienia, aby nie być posądzonym o pogaństwo. Z tegoż powodu ochrzcił Auberona, dał mu za matkę Feję, a za ojca Juliusza Cezara, a sławny ten Rzymianin sam jeden przeczy, aby Auberon miał coś wspólnego z tradycyą germańską.

W całości tedy przygody Huona odpowiadają przygodom Psychy, z tą różnicą, jaka wynika z różnej płci. Możemy tedy powiedzieć, że starofrancuski menestrel przemienił Psychę w Huona. Przemieniając płeć, przeniósł mimo to główne rysy charakteru Psychy na Huona: niepewność, nieposłuszeństwo, upór, ale zarazem głęboką prawość i poczciwość.

Z tego, co się dopiero powiedziało, wynika, że Wenerę zastępuje Charlemagne. Istotnie, wiecznie młodą boginię piękności przemienił menestrel w siwego, brodatego, przeszło stuletniego Karola. Czegoż to poezya dokazać nie umie! Tę korespodencyę za trafną uznawszy, dostrzeżemy, że menestrel nadał Karolowi główne rysy charakteru Wenery, robiąc go zawziętym, mściwym, zguby swej ofiary pożądającym. Upowodowanie jest odmienne, lecz w obu razach bardzo dobre. Teraz odsłania się nam nowe podobieństwo. Kapryśne, a przy tem do wykonania niemożliwe są zadania, jakie Wenus na Psychę nałożyła; sąże zadania Huonowi przez Karola nadane, mniej kapryśnemi, mniej do wykonania trudnemi? Ziarn przebierać mu nie kazał, do piekła po maść piękności go nie posłał, zdaje się, że Karol kosmetyków nie używał, ale go posłał do Babilonu! Zachciało mu się wąsów i zębów admirała: przy czem jako

drobny szczegół podobieństwa podnieść się godzi, że Huon oświadczył się gotowym pójść nawet do piekła. Zaiste, rzekł Huon, chęć moja jest wielką. Nie ma roboty, której można się podjąć, trudu, wysiłku, tak niech mnie Bóg zbawi, których bym nie wykonał podług Waszej woli. Nawet do piekła, gdybym się tam mógł dostać, poszedłbym, aby się z Wami pogodzić. — Zaprawdę, rzekł Karol, w gorsze pójdziesz miejsce, niż do piekła, z djabłami rozmawiać. Pójdziesz w takie miejsce, jeżeli mnie chcesz przebłagać, dokąd już piętnastu wysłałem, a nie oglądałem ani jednego z powrotem.

Hues, dist il, envers moi entendés;
Vous volés vous envers moi acorder?
— Certes, dist Hues, j'en ai grant volenté,
Car n'est travax que on puist endurer,
Paine, n'ahan, se me puist Dix salver,
Que jou ne face tout à vo volente.
Voir en infer, se g'i pooie aler,
Iroie jou por à vous acorder.
— Certes, dist Karles, en pieur lieu irés
Que en infer as diables parler;
Car en tel lieu vous convenra aler,
Se vous volés envers moi acorder,
XV mesaiges i ai ge fait aler,
Ie n'en vi onques un tot seul retorner.

Jest tedy mowa tutaj o piekle, tylko że Charlemagne, zawziętszy, niż Wenus, w gorsze go chce wysłać miejsce, a za takie uważa Babilon za Czerwonem morzem, skąd nikt nie wraca. Nam się zdaje, że ta wzmianka o piekle, dokąd Psyche na zgubę wysłaną została, oraz ta okoliczność, że Babilon ma dla Huona piekło zastępować, jest doskonałem świadectwem, jak dobrze autor Huona znał powiastkę Apulejusza.

Podstępnych siostr nie ma w poemacie starofrancuskim. Prawda, lecz w ich miejsce mamy podstępnego brata wraz ze zdradzieckim Gibouardem. Zgubić chciały siostry dobroduszną Psychę, aby zająć jej miejsce, za co przez Amora śmiercią ukarane zostały; — zgubić chciał Gérard z Gibouardem dobrodusznego Huona, który mu wygadał wszystkie sekrety (podobnie jak Psyche siostrom); zająć chciał miejsce jego, jako książę w Bordeaux (podobnie jak siostry miejsce Psychy przy Amorze zająć chciały), za co przez Auberona na szubienicy, wraz z Gibouardem powieszeni zostali. Tak zaś, jak siostry, bez niczyjego przyczynienia się, same śmierć

na skałach znalazły, tak Gérard z Gibouardem, bez niczyjego przyczynienia się, znaleźli się powieszeni na szubienicy, wysokiej, jak wieża. W pierwszym razie taką była wola Amora, w drugim Auberona, obaj postępują w sposób podobny.

Jedna postać jeszcze objaśnioną nie została: Malabron, ów usłużny skrzot morski. Wiemy, że on jest przystojnym dworzaninem, czasowo w skrzota przemienionym. Za karę, rozumie się, lecz nie wiemy, za jakie przewinienie. Odpowiadaż on jakiej postaci z Amora i Psychy? Nie jako skrzot, bo takiego tam nie ma, ale może jako przystojny młodzieniec, spełniający rozkazy panów? Jest nim u Apulejusza Merkury, różne usługi pełniący, a który z rozkazu Jowisza (a na prośbę Amora) Psychę z ziemi zaniósł na Olimp. W tem przecież jest jakieś podobieństwo w czynności, z przeniesieniem Huona przez Czerwone morze. I oto z powodu tej morskiej jazdy przemienił menestrel Malabrona w skrzota morskiego, ta zaś przemiana, tak łatwo się wykonywająca, wskazuje na metamorfozę Lucyusza w osła, osła w Lucyusza.

Powyższe spostrzeżenia przedstawiliśmy (może nawet nie wszystkie) uczonym europejskim w Bulletinie Akademii Umiejętności w Krakowie (1902 Octobre). Jeżeli są prawdziwe, to usuwają one stanowczo wszystkie dotychczasowe zapatrywania, których pierwszym autorem był Gaston Paris. Owoż uczony ten, przed zgonem, napisał jeszcze notatkę dla Romanii o naszem streszczeniu, w której co do jej wartości samej w sobie wyraził się w sposób następny: *il ne se peut rien de plus ingenieux, ni de mieux déduit*[1]). To nas może zadowolić. Mimo to, broni nie składa, a zapatrywanie swoje w następny sposób obronić się stara: 1) trudno pojąć, jak taki menestrel, autor poematu o Huonie, miał znać Apulejusza Metamorfozy. Na to my, że błędne są rozpowszechnione wyobrażenia o tym menestrelu i jemu podobnych. Człowiek, który umiał ułożyć poemat o dziesięciu tysiącach wierszy dobrze zbudowanych, poemat o treści skomplikowanej, a zręcznie do końca doprowadzonej, prostakiem nie był. Uczoności mu nie przypisujemy, ale przyznać mu trzeba doskonałe wykształcenie zawodowe i talent bynajmniej nie pospolity. Znał wszystkie może przed nim utworzone poematy dziejowe i rycerskie, znał je, ponieważ z nich korzysta, a nie miałże pragnąć poznać dzieła, zawierającego obfitość nowych i prawdziwie poety-

[1]) 1904 Avril

cznych motywów, o poemacie ogólnym, tak wysokim i prawie chrześcijańskim, z którego już inni korzystali? Jeżeli sam nie był zdolny zrozumieć łacińskiego dzieła, co pewną rzeczą nie jest, to chętnie był mu do tego pomocnym zaprzyjazniony zakonnik jaki, choćby w St. Omer. To też poeci owego czasu powołują się na książki w klasztorze i na zakonników uprzejmych, jak to czytamy w utworze Adeneta li Rois, autora poematu *Berte aux grans piés* i u innych poetów.

Pisze G. Paris 2): że niesłusznie przypisuję mu argumentowanie wstecz, jak to jest zwyczajem folklorystów, bo jeżeli on się powołuje na Jakóba z Guise z końca wieku XIV, to Jakób powołuje się na Hugona z Toul, który żył wcześniej. Na to my, że Hugona z Toul, historyka, nikt z współczesnych nie znał, ani z następnych aż do Jakóba, nie zna go też historya dzisiejsza, ponieważ nic z pióra jego nie istnieje. Że zaś Jakób z Guise zmyślił cały szereg innych historyków i poetów, przeto jest pewnem, że zmyślił i Hugona. Jakaż to wreszcie wiadomość, którą Jakób podaje niby to z Hugona? Oto, że w V wieku żył Alberik, syn Clodiona, który walczył o Austrazyą z Meroweuszem przywłaszczycielem. Żył w lesie i posądzany był o czary. Na to my: że Meroweusz przywłaszczycielem nie był, że Alberik z nim nie miał powodu walczyć, że Austrazyi jeszcze wtedy nie było, że dziwny to król, który ma liczne zamki, a mieszka w lesie, że czary te tylko ogólnikowo są wspomniane, że Alberik nie był karłem, że w końcu Alberik — Aubri nie jest to samo, co Auberon. Drobna owa i niedorzeczna wzmianka u Jakóba z Guise powstała prawdopodobnie pod wpływem poematu średnioniemieckiego Ortnit.

Najbardziej czuł się G. Paris dotkniętym 3 naszem zapatrywaniem o folkloryzmie, który, od ludu wywodząc i poezyę i muzykę, przypisuje epokom i sferom społecznym talenta i doskonałości, jakich lud dzisiaj jeszcze nie posiada, kiedy jest przecież bardziej okrzesanym, niż wtedy, gdy mieszkał w norach ziemnych. Ponieważ lud dzisiejszy nic nie tworzy, albo tyle co nic, należy wnioskować, że tem mniej tworzył dawniej. Zasada metody folklorystycznej jest tedy sprzeczną zasadzie postępu, która przecież jest podnietą życia ludzkości. G. Paris oświadczył, że zawsze zasadę postępu uznawał. Na to my, że temu nie przeczymy, tylko wskazujemy na to, że jego przesłanki historyczne w najzupełniejszej sprzeczności z tą zasadą zostają. A takiemi błędnemi przesłankami są przypisywanie dziczy frankońskiej,

która Gallią zdobyła, posiadanie poezyi epickiej i mitów takich jak o Auberonie, a pomijanie całkowite wpływu literatury łacińskiej na literaturę średniowieczną, od wyjaśnienia którego wszelkie badania na tem polu zacząć należało.

Przedstawimy teraz schematycznie zgodność motywów pomiędzy Apulejusza „Amor i Psyche", a Huonem z Bordeaux, co nasze pojmowanie rzeczy lepiej uwydatni.

Amor i Psyche.	Huon de Bordeaux.
1) Wenus czuje się obrażoną, że jej z powodu Psychy należnej czci nie oddają.	1) Karol czuje się obrażonym, że mu Huon i Gérard, synowie księcia Seguina z Bordeaux, hołdu nie złożyli.
2) Wenus postanawia się zemścić.	2) Karol rozkazuje im przybyć do Paryża. Zasadzka, zabicie królewicza, pojedynek z Amaurim, Karol pała zemstą.
3) Amor bierze Psychę pod swoją opiekę, ale stawia warunek, którego złamanie przyjaźni jego ją pozbawi.	
4) Psyche łamie warunek.	
5) Psyche obchodzi narody.	
6) Siostry Psychy śmierć ponoszą z woli Amora za to, że chciały Psychę pozbawić jej szczęścia.	
7) Psyche zdaje się na wolę Wenery.	7) Huon zdaje się na wolę Karola.
8) Wenus zkazuje Psychę na trudne, a dziwaczne roboty.	8) Karol zkazuje Huona na trudne a dziwaczne zadania.
9) Wenus posyła Psychę aż do Hadesu, pragnąc jej zguby.	9) Karol posyła Huona w gorsze niż do piekła miejsce, bo aż do Babilonu, zkąd nikt nie wraca.
	3) Auberon bierze Huona pod swoją opiekę, ale stawia różne po kolei warunki (przez co poemat się przedłuża).
	4) Huon łamie warunki po kolei.
	5) Huon przebiega różne kraje.
	13) Malabron, dworzanin Auberona, w skrzota morskiego przemieniony, przenosi Huona przez morze Czerwone.
10) Psyche byłaby zginęła w Hadesie, gdyby nie pomoc Amora. Przy jego pomocy wszystkich prac dokonała.	10) Huon byłby zginął w Babilonie, gdyby nie pomoc Auberona. Przy niej wszystkie zadania wykonał i wrócił do Bordeaux. (Pomagali mu także Esclarmonda i Gériaume).
11) Jowisz zwołuje bogów na naradę, na której ma się los Psychy rozstrzygnąć.	11) Karol zwołuje parów na sąd, który ma postanowić o losie Huona.

12) Na prośbę Amora Jowisz ujmuje się za Psychą, uspakaja gniew Wenery.	12) Auberon okazuje się groźnym nawet dla Karola, który przyswala, aby Huon objął swe dziedzictwo.
13) Merkury przenosi Psychę na Olimp, gdzie ją Amor zaślubia.	13) Auberon przekazuje Huonowi złotą koronę i panowanie w Królestwie de feérie.
	6) Brat Huona, wraz z podstępnym teściem, Gibouardem, ponoszą śmierć z woli Auberona.

Powyższe zestawienie uczy nas, że poemat o Huonie reprodukuje wszystkie ważniejsze motywy z powieści o Amorze i Psysze, tylko, jak się powiedziało, przenosi je na inne osoby, należące do innego narodu, religii, do innego okresu historyi, innej sfery społecznej. Reprodukuje zaś te motywy w zmienionym porządku. Dodać należy, że do spisu naszego nie wciągnęliśmy kilku jeszcze innych, a bardzo znamiennych; tak n. p. mamy i w Huonie pałac cudowny, czarami zbudowany, podobnie jak u Apulejusza; w pałacu tym stół potrawami do woli zastawiony, w jednym i drugim utworze. Muzyki niewidzialnej nie ma w Huonie, ale jest róg, na którego głos każdy słyszący mimowoli śpiewa i tańczy. To zaznaczywszy, bliskim będzie nam domysł, że tak jak ów róg należał niby do orkiestry u Apulejusza, tak i inne cudowne rzeczy w Huonie, ów kubek n. p. misiurka, wymyślone zostały pod wpływem łacińskich cudowności, na ich podobieństwo. Widzimy, że ich jest więcej, a zauważyliśmy już, że nie wszystkie pomyślane są stosownie (fotel np.). Jest to znamieniem naśladownictwa, które przesadza, a przesadzając psuje pomysł, miasto go doskonalić.

Po nad wszystkie zaś szczegóły jedna ogólna, a wspólna obu dziełom myśl wiąże je jeszcze ściślej ze sobą, a jest nią prowidencyonalna opieka istoty bardzo ponad ludzką sferą wyniesionej, roztoczona nad istotą niewinnie prześladowaną. Amor ujął się za Psychą dla tego, że nietylko była urodną, ale i dobrą; Auberon za Huonem dla tego, że go znał jako młodzieńca nieposzlakowanej prawości, a znał w sposób iście boski, z daleka, nie widziawszy go nigdy poprzednio. Huon nie byłby zyskał jego opieki, gdyby nie był prawym i dzielnym, a takie pojmowanie tej sprawy było zaleceniem prawości i dzielności dla tych, którzyby podobną opiekę zyskać chcieli. To też wszystkie prawie zakazy Auberona idą w tym kierunku, z czego wynika, że Gröber się myli, twierdząc: *der Eindruck des ganzen ist vorwiegend belustigend, eine moralische Tendenz liegt*

dem Verfasser fern (*Grundriss* p. 550). Na pierwszą połowę zdania zgodzić się można, druga jest błędną, bo powiedzieć raczej należy, że menestrel prawość Huona jeszcze silniej uwydatnił, aniżeli jest u Apulejusza przedstawioną prawość Psychy.

Oberon u Szekspira. Wiadomo, że postać Oberona pojawia się u wielkiego poety angielskiego *w Śnie nocy letniej*. Zaznaczamy, że nie przedstawia on Alberika, o którym, zdaje się, nic nie wiedział, lecz Oberona, którego u francuskiego menestrela poznaliśmy, a którego nazwisko wcale nie ma charakteru germańskiego. Ponieważ przeróbka starofrancuskiego poematu na prozę z r. 1454 przetłómaczoną została na angielską prozę przez lorda Bevers i drukowaną r. 1540, przeto przypuszczenie, że stamtąd właśnie Szekspir postać tę przejął, jest całkiem pewne, tem bardziej, że nie tylko on, ale i inni autorowie w tym samym czasie przedmiot ten na dramaty przerabiają, jak to we wstępie przedstawiliśmy. Chodzi teraz o to, aby rozpoznać, jak się zachował poeta angielski w obec starofrancuskiego utworu. Z góry już domyślać się można, że genialny autor materyi tej niewolniczo nie przejmie, zwłaszcza, że przecież odróżnić się zechce od swych współzawodników, którzy wraz z Oberonem także i Huona do dramatu wprowadzili *(Hewen of Bourdoche)*.

Przedewszystkiem tedy nie ma u niego Huona, ani Esclarmondy, ani Charlemagne'a, ani Saracenów, ani żadnej z innych postaci, związanych z rycerskiemi awanturami poematu. Szekspir zachował tylko Oberona, ale także jakiegoś przy nim towarzysza. Jak w starofrancuskim poemacie Oberon jest panem królestwa czarów, *roi de faérie*, tak i u niego jest *on king of the Fairies*, to znaczy: król *fei-fatariae*, albo abstrakcyjnie: król państwa czarów. Zasadniczy pomysł przeto jest zachowany. Oberon przebywa u menestrela w lesie, podobnie u Szekspira. Las ten znajduje się u pierwszego na Wschodzie, u drugiego w pobliżu Aten, a okoliczność ta potwierdza, że jak przy nazwie, jak przy godności, tak i przy tem umiejscowieniu, Szekspir nie myślał zgoła przedstawić jakichś osobnych czarów germańskich. U menestrela Oberon przebiega w jednej chwili najdalsze przestrzenie, byle sobie tego życzył, nawet ze Wschodu znajdzie się w Bordeaux i to z licznem bardzo wojskiem, całkiem podobnie jak u Szekspira, gdzie kulę ziemską w krótkim czasie obiegnie.

Obok tego zasadniczego podobieństwa, dostrzegamy wnet różnice. Oberon u Szekspira nie jest garbatym, ale ładnie wyrosłym, za to Puk wygląda na „cudaka“. Oberon u Szekspira jest żonatym, a uderza najbardziej, że się przedewszystkiem zajmuje miłością. Titania pewnie nie jest pochodzenia germańskiego, jest własnym pomysłem poety, a wypływa chyba z mitologii starożytnej, sądząc po nazwisku. Otoż, posprzeczawszy się z nią, Oberon każe się jej za karę zakochać w potworze. Litością zdjęty dla Heleny, która goni zakochana za obojętnym dla niej Demetryuszem, rozkazuje Pukowi, aby Demetryusza serce czułem na jej wzdychanie uczynił. W tym celu ma Puk użyć, nie wody ze źródeł Ariosta, (o czem zobacz wyżej) ani z rzeki z raju pod Babilonem u menestrela płynącej, lecz soku z bratków. Aby wytłómaczyć tych kwiatków cudowną właściwość, Szekspir tworzy na pogotowiu mit mały: Kupidyn chciał strzelić do Westalki, chybił, strzała padła na białe bratki, które od niej purpurowemi się stały. Nikt nie będzie twierdził, żeby to był mit germański. Gdy zaś Szekspir nie bardzo konsekwentnie mówi później nieco o Helenie: „w tym gaju niezwłocznie Ty go unikać, on cię szukać pocznie“, albo gdy rozkazuje Pukowi, namaścić źrenice Demetryusza, aby w „miłosnej pogoni on błagał, a dziewczę niech stroni“, to echo z Ariosta odzywa się dla nas wyraźnie. Zrazu bowiem była tylko o tem mowa, aby Demetryusza dla Heleny czułym uczynić, teraz zaś bez żadnego powodu Helena aż ma stronić od Demetryusza. Że Puk, udając, jakoby nie rozumiał słów Oberona, Lizandrowi namaścił oczy, odstręczył go od Hermii, a rozniecił do Heleny, sprawiając przez to ładne zamieszanie, to jest także pomyślane według Ariosta. Ostatecznie atoli Hermia odzyskuje Lizandra, Helena pozyskuje Demetryusza, wesele ich razem z weselem Tezeusza i Hipolity święcić się będzie, Oberon zaś zamierzył sobie łoże tej ostatniej pary „owiać szczęściem i rozkoszą“.

Jest tedy pewnem, że Oberon zajmuje się przedewszystkiem miłośnemi parami. Takiej czynności menestrel starofrancuski Auberonowi nie przypisał. Czyżby Szekspir wiedział, domyślał się, że Auberon wywodzi się od Amora? Jakby to miał wiedzieć? Chyba tak, że znał Apulejusza Metamorfozy, wraz z Amorem i Psychą! Nie byłoby przecież niemożliwem, aby je znał; nietylko bowiem wydane już były kilkakrotnie aż do jego czasu, ale nawet tłómaczone na język angielski przez Adlingtona i drukowane 1566, 1571,

1582, 1596. Przypuszczenie to przyjąwszy, wyjaśnimy sobie od razu kilka innych w jego utworze szczegółów. Najprzód, że Oberon jest żonaty z Titanią, co odpowiada małżeństwu Amora z Psychą; następnie, że gdy Oberon sprawia, aby się Titania zakochała tak podle, to jest zupełnie to samo, czego Wenus pragnie u Apulejusza, żądając, aby się Psyche, za sprawą Amora, zakochała w najpodlejszym z ludzi; w końcu zrozumiemy, skąd pochodzi pomysł, aby Bottoma w osła zamienić. Szekspir wprawdzie daje mu tylko oślą głowę, ale ogranicza się w ten sposób pewnie tylko z powodu trudności technicznych. Gdy zaś mamy tutaj Tytanię, zakochaną w ośle, którego pieści, przypomina nam to ową damę, w Metamorfozach Apulejusza, także w ośle zakochaną i czule go pieszczącą [1]).

Pewną tedy jest rzeczą, że Szekspir znał powieść Apulejusza. W takim zaś razie odnajdujemy tutaj i muzykę niewidzialną, którą poeta zamienił na chóry *fei (fairies)*; odnajdujemy nawet potrawy podług życzenia, które usłużne *fairies* gotowe poznosić dla Spodka, żądającego, niestety, siana, zamiast miodu z kwiatów. Oberonowi dał Szekspir atrybucye Amora, zaznaczyć atoli należy, że go identycznym z Amorem nie przedstawia, ponieważ o Kupidynie mówi osobno. W ten sposób Oberon, z charakteru do Amora podobny, bo z niego wywiedziony, podług odmiennego nazwiska stał się odrębną postacią.

---

[1]) Na uwagę zasługuje rozprawa H. Reicha: *der Mann mit dem Eselskopf ein Mimodrama vom klassischen Alterthum verfolgt bis auf Shakspeares Sommernachtstraum.* Weimar 1904. Wykazuje w niej, że za czasów cesarstwa rzymskiego istniał tam mimus, utwór dramatyczny, w którym człowiek z oślą głową miał rolę wybitną. Wskazuje, że i w powieści o Fauście uczestnicy biesiady mają ośle głowy. Wnioskuje, że pomysł przysadzenia oślej głowy Botomowi, przyszedł Szekspirowi na drodze tradycyi mimów starożytnych. Tradycyi tej jasno nie wykazał, mimo to jednakże przypuszczenie jego może zawierać nieco prawdy. Co do stosunku Szekspira do Apulejusza wyraża się w sposób następny: Die Menge dieser Ähnlichkeiten und Anklänge ist beweisend; zweifelsohne hat Shakspeare, als er die Eselszenen seines „Sommernachtstraum" schuf, den „Goldenen Esel" des Apuleius gekannt (p. 21). Reich omawia wyłącznie tylko sceny z osłem i już na ich podstawie do wniosku o zależności Szekspira od Apulejusza dochodzi, my wykazujemy inne jeszcze, a liczne zgodności. Tenże H. Reich jest autorem obszernego, a ciekawego dzieła, pod tytułem: „der Mimus", gdzie tej formie dramatycznej przypisuje wpływ jak najdalej sięgający. Dosyć powiedzieć, że podług niego nawet dramat indyjski wytworzył się na tej łacińskiej podstawie, a Szekspir jest całkiem ein Mimusdichter.

Widzimy, że Szekspir wszystko zmienia dowolnie, a najczęściej ładnie; z osnowy podanej mu przez Apulejusza i starofrancuskiego menestrela nową tworzy tkaninę. Kilka słów wypada nam dodać o Puku. Jest on sługą Oberona, którego wypełnia rozkazy. Służbę taką pełni w starofrancuskim poemacie Malabron, o którym powiedzieliśmy już, że tam otrzymał miejsce, jakie miał Merkury u Apulejusza. Puk zastępuje tedy Malabrona, w ostatniej zaś linii Merkurego. Szekspir atoli nazywa go Robin good fellow (dobrym Robertem) Hobgoblinem (gburowatym koboldem), o którym mówią, że płata figle ludziom, niekiedy złośliwe, płata je nawet zwierzętom, ale daje nawet szczęście ludziom, byle do niego grzecznie przemówili. Niezawodnie, że tę nazwę i podane co dopiero uznamionowanie poeta przejął z wieści pospolitych. Puk był postacią właściwą folklorowi angielskiemu. Nazywa się także *goblinem*, co znaczy *koboldem*, oba zaś te wyrazy pochodzą z greckiego κόβαλος; wyraz *kobold* ma formę niemiecką, pierwszy zaś, to jest goblin, ma formę romańską (cfr. κολπος-golf, κρύπτη-grotte i inn), znaczenie zaś greckiego wyrazu odpowiada zupełnie znaczeniu, jakie Szekspir daje Pukowi; jest więc κόβαλος koboldem, jest pasorzytem, oszukańcem (Puk oszukuje u Szekspira), żartownisiem. Tak więc Puk należy do folkloru angielskiego, ale do tego folkloru dostał się za pośrednictwem romańskiego z greckiego. Tylko gdy u Szekspira jest niejako sługą Oberona, jego zlecenia wykonywa, czego Puk z natury swej nie czyni, to przez to wchodzi w rolę Merkurego u Apulejusza, wchodzi w taki stosunek do Oberona, w jakim jest Malabron do Auberona, a Merkury do bogów.

Zwracamy jeszcze uwagę i na to, że Puk jest u Szekspira *a fairy*, to znaczy, jakby *fatarius*, męski fej do żeńskiej fei. Tak więc *goblin*-κόβαλος jest zarazem fejem-fairi. Naodwrót feje są w języku angielskim zarazem goblinami. A dalej jeszcze te same gobliny i feje *(fairies)* są elfami u Szekspira *(elves)*. Z tego wynika, że i Puk jest elfem. Wyraźnem też jest, że elfy w Erlenkönig n. p. są raczej do nimf podobne. I otóż jak bogatego znaczenia nabrały z czasem Elfy, które pierwotnie były *Alpami*, to jest *Zmorami*. Rozumie się, że stało się to z biegiem czasów dopiero, przez różnych, a zawsze pod wpływem starożytnych reminiscencyi, które dość pustemu zrazu wyrazowi germańskiemu nadały różnorodne znaczenie. Postaci, jak kwiat groszku, Pajęczynka, Mól,

Gorczyczka, nazwane także fairies-elfami, są z pewnością pomysłem samego Szekspira.

Wykazawszy powyżej, że angielski poeta znał dobrze Metamorfozy Apulejusza w ogóle, a w szczególności powiastkę o Amorze i Psysze, pytamy się dalej, czy on czasem nie znał także Partenopeusa z Blois, poematu również na język angielski tłómaczonego? Już nie w Śnie nocy letniej objawiał by się wpływ tego utworu razem z wpływem Apulejusza i Huona z Bordeaux, lecz w późniejszym utworze, z czarodziejstwa do Snu nocy letniej podobnym, a mianowicie w Burzy, the Tempest! Co nas przedewszystkiem na to pytanie naprowadza, to są śpiewy niewidzialnego Aryela, dźwięki miłej muzyki, przy której zjawia się stół, nakryty potrawami; te same dźwięki, gdy stół znika (III, 3) i znowu dźwięczna muzyka dwa razy w akcie IV, 1, także w piątym, scenie pierwszej. Stół z potrawami wnoszą postaci dziwaczne, one go też wynoszą, ale za dotknięciem skrzydeł Ariela potrawy same zniknąć mogą (III, 3). Ten pomysł najbliższym jest samego Apulejusza, wszelako gdy sobie przypomnimy potężną siłę czarodziejską Meliory, nabytą niezwykłą nauką, jak to nam starofrancuski poemat o Partenopeusie przedstawił, to nas uderza podobieństwo tego czarodziejstwa do czarownictwa księcia Prospera, także wyłącznie z nauki płynącego. Byłaby w tem znowu wymiana żeńskiej postaci na męską, jak to w Huonie widzieliśmy. Prosper zastępuje Meliorę, ta zaś wzięła miejsce Amora, z czego wynika, że i Prosper zastępuje Amora. Od Meliory ma czary płynące z nauki, od Amora władzę nad elementami. Że zaś sam jest tylko księciem, przeto tę władzę wykonywa pośrednio. Także i zakaz mamy w Burzy, a otrzymuje go Ferdynand ze względu na Mirandę (IV, 1), zakaz ten sam, jaki Huon otrzymał w obec Esclarmondy, tylko że Ferdynand zakazu usłuchał, Huon zaś w niepowściągliwy sposób go złamał. Mamy wreszcie w poemacie o Huonie burzę samą i to burzę w czarodziejski sposób przez Auberona na Huona zesłaną; u Szekspira czarodziejską burzę wywołuje Prosper, przy pomocy Ariela, usłużnego ducha.

Nie ulega wątpliwości, że Ariel, postać smukłą pomijając, z usłużności, podobny jest do Puka, a przez to do Malabrona. Do ostatniego jeszcze więcej przez to, że mu Prosper każe się przemienić w nimfę (I., 2), tylko bez konsekwencyi, bo tej nimfy nie widać. Szekspir atoli pojmuje go jako ducha powietrznego, jednego

z tych, które podług Apulejusza mieszkają pomiędzy ziemią a niebem i cenne usługi ludziom oddać mogą, będąc wykonawcami wszelkiej magii. Tak też jest tutaj i na tem uwagi nasze kończymy, zaznaczając, że co we wszystkich dziełach Szekspira jest najbardziej cudownego, czarodziejskiego, baśniowego, że tak powiemy, to zostaje w związku z dziełem Apulejusza i poematami z tego dzieła wypływającymi.

O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej.

Studyum historyczno-literackie.

Przez

Bolesława Kielskiego.

Z górą pół wieku później niż Kornel i Rasyn, a wiek cały po swem wystąpieniu dostał się Molier do Polski [1]). Przed połową XVIII-go wieku nikt się nim u nas bliżej i na seryo nie zajął. Przyczyna prosta: aż do tego czasu nie było w Polsce właściwej t. j. samodzielnej, świadomej i konsekwentnej twórczości dramatycznej, przeznaczonej na scenę. Naprawdę nie było także i sceny, któraby na odwrót potrzebę takiej twórczości budziła i twórczość tę krzepiła. To też komedya, której życie wiąże się ze sceną ściślej niż dramatu i tragedyi, nie zdołała się tak rozwinąć, aby odpowiedzieć literackim i scenicznym wymaganiom, a dopóki komedya artystyczna u nas nie istniała, nie żywiono wielkiego interesu dla niej i dla jej mistrzów. Artystyczny dramat natomiast miał już za sobą pewne poważniejsze tradycye i stąd tłómaczono chętniej Kornela i Rasyna, niż Moliera.

A jednak tylko komedya molierowska, żywa i kwitnąca, mogła naszej muzie dramatycznej w zakresie komedyi dostarczyć życiodajnych soków i odpowiednich wzorów a zarazem dać popęd do samodzielnej twórczości na tem polu. Trzeba było tylko komedyę

[1]) Tłómaczenie *Cyda* Kornela, dokonane przez Andrzeja Morsztyna, oraz „Andromachy“ Rasyna przez Stanisława Morsztyna, wyszło około r. 1698. Pierwsze atoli przedstawienie *Cyda* odbyło się już r. 1661 na scenie teatru zamkowego, w Warszawie.

tę na nasz grunt przeszczepić i aklimatyzować. Tak się rzeczywiście stało, ale na import trzeba było czekać — całe stulecie.

Poraz pierwszy zjawia się u nas Molier w tłómaczeniu księżnej *Urszuli Radziwiłłowej* na scenie nieświeskiej. Wydanie jej dzieł dramatycznych z r. 1754. zawiera tłómaczenia dwóch komedyi Moliera: *Les Précieuses ridicules* i *Le Médecin malgré lui*, obydwie w tłómaczeniu zamieszczone bez tytułu. Pierwsza określona jako „tragedya z francuskiego języka na polski wytłómaczona", druga trafniej jako komedya. Nadto we wspomnianym zbiorze mieści się tłómaczenie baletu Moliera *Les Amants magnifiques* p. t. *Przejrzane nie mija*. Zarówno *Les Précieuses ridicules* jakoteż *Les Amants magnifiques*, w oryginale pisane prozą, przekłada Radziwiłłowa wierszem i stąd powstają pewne różnice między tekstem oryginalnym a przekładem. Radziwiłłowa jest poza tem autorką pierwszych oryginalnych polskich utworów dramatycznych, zakreślonych na większą skalę, tworzonych z predylekcyą dramatyczną i przeznaczonych na scenę, jakkolwiek w wykonaniu dziwacznych [1]). Między nimi znajdują się i takie, które noszą tytuł komedyi. Na „komedye" te Molier żadnego wpływu nie wywarł; treść ich czerpana nie z życia, ale z bajecznych historyi, a forma zupełnie dowolna. Co najwyżej mogłyby to być „barbarzyńskie" [2]) naśladownictwa „baletów" Moliera w rodzaju *Les Amants magnifiques*, gdyby nie zupełny brak reminiscencyi, który takiego wniosku wyciągnąć nam nie dozwala.

Bądź cobądź Radziwiłłowa jest pierwszą autorką polską, tworzącą „komedye" i znającą Moliera, w czem wyprzedziła innych autorów dramatycznych polskich. Jeśli nie kompozycya, to język przynajmniej poczyna się naginać do zwrotów właściwych komedyi. Pod tym względem tłómaczenie *Les Précieuses ridicules* nastręczało wiele sposobności do ćwiczenia, choć także wiele trudności, dość rzadko szczęśliwie pokonanych.

„Komedye" Radziwiłłowej są pierwszym, lecz poronionym płodem literackiej komedyi polskiej. Właściwe powstanie jej i dalszy jej rozwój datuje się nie od Radziwiłłowej, ale od Bohomolca. Od niego też właściwie śledzić można wpływ Moliera na rozwój komedyi naszej. W tym rozwoju wypada odróżnić trzy stadya,

[1]) Trafną charakterystykę utworów dram. Radziwiłłowej dał A. Tyszyński. Zb. *Wizerunki polskie*. Warszawa 1875. str. 168 i n.

[2]) Wedle wyrażenia prof. Windakiewicza. (Wykłady uniwersyteckie).

z których każde znamionuje się innym sposobem pojmowania komedyi molierowskiej. W ciągu naszego badania okaże się, że ewolucya komedyi polskiej ze względu na wpływ Moliera odpowiada indywidualnej ewolucyi ducha ludzkiego, postępuje bowiem od stadyum wrażenia i poglądu aż do stadyum wyrobionego pojęcia. Tym sposobem uwydatnić można chronologicznie trzy okresy.

Okres I. od r. 1755 do 1790 charakteryzuje się tem, że komedyopisarze nasi, pozostając pod wrażeniem komedyi Moliera, naśladują lub odtwarzają przedewszystkiem jej stronę zewnętrzną. W okresie II. od r. 1790 do 1820 przy równoczesnem rozszerzeniu wzorów pozostaje wyobrażenie komedyi molierowskiej, skutkiem czego komedyopisarze tego okresu nie tworzą pod jej bezpośredniem działaniem, ale w myśl obrazu, jaki się wyrobił i tkwi w ich umysłach pod wpływem tradycyi, niezakłóconej jeszcze nowymi wpływami. Strona zewnętrzna arcydzieł ojca komedyi francuskiej nie przestaje działać najsilniej, gdyż abstrakcya cech istotnych jeszcze się nie dokonała. Dzieje się to dopiero w okresie III. od r. 1820 do 1835, względnie i później. W tym też okresie możliwą się stała narodowa komedya polska w szacie molierowskiej, jedynie bowiem istotne pojęcie danego kierunku dopuszcza możliwość chemicznego stopienia się różnorodnych pierwiastków.

Tym sposobem wskazanem jest zastanowić się — zanim przejdziemy do właściwego zadania — na czem polega komedya molierowska, jakie jej znamiona i pierwiastki.

I.

Charakterystyka komedyi molierowskiej.

Powiedziano, że Molier jest więcej poetą, niż dramaturgiem — i słusznie, jeśli wypowiadając sąd taki, nie ma się na myśli nieistniejącego przeciwieństwa, ale jedynie różnice między poezyą dramatyczną a wszelką inną. Postacie molierowskiej komedyi posiadają wysokie artystyczne zalety, zwłaszcza zaś wszelkie warunki wybornej plastyki, wnętrze ich jednak nie ulega ewolucyi, jakiej wymaga dramat tragiczny, zarówno jak i komedya. Nie jest to jedyny powód słuszności powyższego zdania, ale może najważniejszy. Drugi jest ten, że charakterystyka figur zajmuje u Moliera naczelne

miejsce, inne zaś elementa, a między nimi głównie intryga, tak istotna w poezyi dramatycznej, ustępuje na plan dalszy [1]).

Jeśli skonstatujemy, że dzięki wspomnianym okolicznościom komedya molierowska jest *par excellence* komedyą charakterów, to przez to nie określimy jeszcze zupełnie jej właściwej istoty. Leży ona nadto w samym sposobie tworzenia postaci, metodzie charakterystyki figur. Jakaż jest ta metoda?

Otóż autor wybiera przedewszystkiem za przedmiot swej muzy powszechne (oczywiście komiczne) właściwości ducha ludzkiego, czyli takie, które tkwią w samej naturze ludzkiej. Przedstawić skąpca, rozpustnika, świętoszka, egoistę, zazdrośnika, mizantropa, śmieszną sawantkę i t. p. — oto cel i zadanie, jakie sobie wytyka. Zdrożności lub śmieszności, jakich postaci te są wyrazem, piętnuje najpierwotniejsza etyka lub zdrowy rozsądek, zaś etyka chrześcjańska określa większość z nich jako grzechy główne. Dzięki swej powszechności będą one zrozumiałe dla wszystkich ludzi i dla wszystkich czasów. (Powszechność).

Raz obrawszy sobie jakąś wadę lub śmieszność ludzką, Molier uwydatnia następnie tylko te jej objawy, które są istotne, zatem wieczne i również powszechne. Tak, jak myśli, czuje i działa skąpiec, świętoszek, zazdrośnik Moliera, tak będzie myślał, czuł i działał (z małemi zastrzeżeniami) skąpiec, świętoszek, zazdrośnik wszystkich czasów, a to dzięki istotności zaobserwowanych i przedstawionych cech danego charakteru. (Istotność).

W tym celu unika także poeta drugorzędnych domieszek, jakie w życiu w rozmaitych kombinacyach towarzyszą głównym (w danym razie) rysom charakteru, modyfikując je i stwarzając odmienne całości. Wszystkie przypadłości, zależne od miejsca i czasu lub niezostające w bezpośrednim związku z zasadniczą wadą, Molier ile możności usuwa. Generalizując natomiast tę ostatnią, podnosi ją do znaczenia całkowitego charakteru, co sprawia, że świętoszek Moliera jest *par excellence* świętoszkiem i niczem więcej, skąpiec *par excellence* skąpcem i t. d. (Ogólność).

Nie zadawalnia się jednak poeta uwydatnieniem pochwyconych w swej powszechności i istotności, a do ogólnego znaczenia doprowadzonych znamion — pod jednym tylko kątem widzenia,

---

[1]) Do komedyi intrygowej zbliżają się: *Le Dépit amoureux* i *Amphitrion*, z fars *Les Fourberies de Scapin*.

ale okazuje ich modyfikacye w szeregu rozmaitych sytuacyi, przez co postacie, nie tracąc żadnej z wymienionych własności, zyskują na wszechstronnem oświetleniu. Tak np. mania szlachecka zbogaconego mieszczucha uwydatnia się nietylko w stosunku do szlachty (Dorant, markiza), ale także w stosunku do rodziny, służby, dostawców, nauczycieli etc. (Wszechstronność).

Powszechność, istotność, ogólność i wszechstronność figur molierowskich stanowi wewnętrzną stronę sposobu ich kreślenia. Bezpośrednim jego skutkiem jest ich typowość i ogólno-ludzkie znaczenie. Że przytem tryskają życiem, to już tajemnica twórczego geniuszu, który umie objawy życia pochwycić na gorącym uczynku. (Obserwacya).

Z istoty typowości wynika dalej pewna charakterystyczna karykaturalność postaci, następnie ta okoliczność, że malowidło obyczajów współczesnych schodzi na plan drugi. Nie można powiedzieć, żeby Harpagony, Don Juany, Tartuffy, Alcesty, a nawet sawantki takie, jak je przedstawił Molier, stanowiły znamienny objaw obyczajowy wyłącznie dla społeczeństwa francuskiego w XVII wieku. Co za tem idzie, brak głównym postaciom Moliera także pierwiastku narodowego. Malowidło obyczajów i pierwiastek narodowy kryją się w postaciach ubocznych, kreślonych okolicznościowo lub szkicowo, albo też w komedyach drobniejszych. A więc podział komedyi Moliera na większe i wyższe zarazem, oraz mniejsze i niższe, czyli na komedye właściwe i farsy. Te ostatnie zawierają niekiedy pierwszorzędnej wartości rysy obyczajowe, dotyczące dworu, miasta i prowincyi [1]). Atoli, jak wyższe komedye zawierają postacie uboczne o rysach obyczajowych, tak znów farsy zawierają często postacie, mogące stać w rzędzie typów ogólnoludzkich.

Prócz wewnętrznej strony metoda molierowskiego kreślenia figur ma także zewnętrzną. Środki zewnętrzne, których używa Molier w celu rewelacyi właściwej treści typów, są dlań nader charakterystyczne, podobnie jak dla jego naśladowców. Polegają one nietylko na wprowadzeniu danej postaci w właściwą jej akcyę, lecz

---

[1]) Rysy obyczajowe w komedyach Moliera zawarte zebrał A. Le Breton w Le Petit-Juville'a „Histoire de la langue et de la littérature française" 5. V. str. 38 i n. Paris 1898. Dostarczyły ich zwłaszcza: *Les Précieuses ridicules, Les Facheux, La Comtesse d'Escarbagnas, Monsieur de Pourceaugnac, L'Impromptu de Versailles* i *La Critique de l'école des femmes;* z większych: *Le Bourgeois gentilhomme* i *Les Femmes savantes.*

więcej jeszcze na celowem tworzeniu obrazów scenicznych, które akcyi nie posuwają, a wybornie malują rozmaite zakątki duszy, drobne a charakterystyczne skłonności bohatera. Tak n. p. cały akt I. i II. w *Le Bourgeois gentilhomme* nie jest niczem innem, jak tylko szeregiem tego rodzaju obrazów. Prócz tego odgrywa pierwszorzędną rolę dyalog i to mianowicie dyalog bohatera z osobą przeciwnych zapatrywań a więc rodzaj dysputy, zaczynający wszystkie niemal ważniejsze komedye *(L'Ecole des maris, L'Ecole des femmes, Le Misantrope, Les Femmes savantes* etc.), albo też dyalog innych osób, charakteryzujących bohatera poza jego plecyma. *(Le Tartuffe, Don Juan, L'Avare).* Tym sposobem ekspozycya polega głównie na charakterystyce bohatera, nie tyle zaś na przedstawieniu zewnętrznych warunków akcyi, do której Molier przechodzi znacznie później, już niemal po skreśleniu charakteru. W tem też leży przyczyna zjawiska, że brak u niego dramatycznego rozwoju charakterów.

Taką jest technika figur molierowskich. Jest ona właściwie niczem, jeśli geniusz poety intuicyą nie umie odgadnąć istoty charakteru i wydobyć jej na światło tym czy owym sposobem. Toteż technika ta nabierze znaczenia tylko tam, gdzie geniusz nie dopisze t. j. u poetów drugorzędnych, u których stara się zakryć braki obserwacyi. Dodać w końcu wypada, że komedya molierowska z konieczności ogranicza się do uwydatnienia (w całej pełni) cech znamiennych tylko na jednym typie, zakreśla wszechstronnie kontury tylko bohatera, rezygnując z dokładności co do reszty postaci. Tym sposobem w każdej komedyi dominuje zawsze jeden typ, koło którego grupują się mniej lub więcej wyraziste figury. (Jednotypowość).

Właściwa treść komedyi, intryga, ważną jest u Moliera znów tylko jako jeden ze sposobów charakterystyki figur. Dlatego jest prostą (nie ma akcyi ubocznych), gdyż chodzi głównie o charakterystykę jednej postaci (bohatera); jest nadto stereotypową, — jak każdy środek metodologiczny. Zwyczajnie trzyma się Molier następującego schematu. Dwoje młodych ludzi, kochanków, stara się połączyć węzłem małżeńskim, ale znajduje nieprzezwyciężone przeszkody ze strony głównego charakteru, bohatera, który najczęściej jako ojciec albo opiekun młodzieńca lub panny z winy zasadniczej swej wady (skąpstwa, zazdrości etc.) usiłuje ich akcyę udaremnić. Młodzi udają się wtedy do sprytnych służących, umiejących wywieść w pole i sprowadzić w końcu pomyślne zakończe-

nie. Tak Harpagon niechce dopuścić związku córki Elizy z ubogim Walerym, bo wolałby ją wydać za bogatego Anzelma i nie dać posagu. Jourdainowi wydaje się znów Kleont, nieszlachcic, nieodpowiednią partyą dla córki. Zazdrosny Sganarelle i taki sam Arnaulf zazdrosnym oczywiście patrzą okiem na stosunek kochanków. Pobożny Orgon chce wydać córkę wbrew jej skłonności za świętoszka, a Filaminta za uczonego, bo sama jest — sawantką. W *Mizantropie*, tej wyjątkowej komedyi, bohater sam sobie niejako przeszkadza w związku z Celimeną, jak Hamlet walczy z sobą i przeciw sobie. Tylko w *Don Juanie* z natury treści i pochodzenia intryga musiała pójść odmiennym korytem. Z fars tylko *Les Précieuses ridicules* i *George Dandin* odstępują od szablonu intrygi, jeśli pominiemy okolicznościowe sztuki *L'Impromptu de Versailles* i *La Critique de l'école des femmes*.

Z powyższego wynika, że jakkolwiek tłem intrygi molierowskiej jest miłość, mimo to miłość nie jest nigdy głównym problemem, gdyż „amant" jako taki nie jest głównym bohaterem w żadnej komedyi Moliera. Mizantrop pojęty jest przedewszystkiem jako mizantrop, Don Juan jako libertyn. (W tym ostatnim nie przedstawia Molier, w jakie konflikty komiczne wejść może miłość, ale chłosta rozpustę jak gdzieindziej skąpstwo etc).

Ogółem akcya w komedyi Moliera polega raczej na kontr-akcyi, skierowanej przeciw zamiarom — mniej działaniu — bohatera; jest zatem natury negatywnej. W rękach mniej mistrzowskich schemat intrygi stać się może rzeczą dominującą — wbrew intencyi jego twórcy.

Jak sam temat intrygi molierowskiej jest konwencyonalny tak i środki służące do jej prowadzenia i rozwiązania.

Za przykładem swych poprzedników Molier sięgnął do składu starożytnych czy renesansowych przyborów i wydobył stamtąd pomysł frantów-służących, sprytniejszych od swoich panów. Służący ci bądźto z własnej inicyatywy, bądźto (częściej) na życzenie swych panów, stają się sprężyną akcyi, prowadzą jej wątek czyli intrygę. Oni to udzielają jej tych sztucznych potrąceń, bez których potrzebaby dłuższego czasu do rozwiązania konfliktu. Zręcznie zmyślonem zdarzeniem, wmówieniem, przebraniem się, podsłuchaniem, często zastraszeniem, wogóle wywiedzeniem w pole doprowadzają do zamierzonego celu, (tym celem, jak wiemy, jest połączenie miłosnej pary).

Do rozwiązania intrygi służą niekiedy zawikłane a romantyczne antecedencye, o których dowiadujemy się dopiero przy

końcu sztuki *(L'Ecole des femmes, L'Avare, Les Fourberies de Scapin)*, — niekiedy znów wprost deus ex machina *(Amphitrion, Le Tartuffe)*, najczęściej zaś konwencyonalna kapitulacya bohatera wywiedzionego w pole. *(L'Ecole des maris, Les Femmes savantes, Le Malade imaginaire, Le Bourgeois gentilhomme)*. Z pod konwencyonalnego szablonu wyłamuje się zakończenie *Mizantropa* i *Jerzego Dandina*, pomijając *Don Juana*, który ma zacięcie tragedyi.

Wszystkie te środki techniczne noszą na sobie piętno konwencyonalności. Tylekroć po Molierze używana i nadużywana instytucya służących-frantów u Moliera samego znajduje dość ograniczone zastosowanie i to głównie w farsach. Niebrak natomiast innych konwencyonalności. Do takich należy zasada trzech jedności, od której Molier rzadko odstępuje, oraz jej konsekwencye: konwencyonalna budowa sztuki, konwencyonalne miejsce akcyi (zwykle plac publiczny), nieuzasadnione wchodzenie i wychodzenie osób, konwencyonalne sytuacye, polegające na *qui pro quo* lub też na tem, że autor przedstawia na tem samem miejscu i w tym samym czasie zdarzenia, które wedle logicznego porządku odbyć się musiały w różnych porach i na różnych miejscach. Na szczególną uwagę zasługują tutaj przebieranki. Jest to niejako sztuczne *qui pro quo*, będące w daleko częstszem użyciu u Moliera, niż naturalne. (To ostatnie właściwie tylko w *L'Ecole des maris, L'Ecole des femmes* i *Amphitrion)*. — Często by zwiększyć niebezpieczeństwo, wiszące nad kochankami, bohaterowie grożą małżeństwem (wrogiem dla kochanków), które ma się odbyć w dniu toczącej się akcyi — ofiara poniekąd na rzecz jedności czasu.

Cechą, która obok innych każe utwory Moliera zaliczać do kategoryi komedyi, jest oczywiście *vis comica*. Objawia się ona u Moliera przedewszystkiem w charakterach i sytuacyach, w mniejszym zakresie natomiast dotyka dykcyi. Dość przytoczyć Harpagona. Tartuffa, Jourdaina, Argenta, Arnaulfa, Sganarellów. Dandina, sawantki, wykwintnisie, Pourceaugnaca, hrabinę d'Escarbagnas. Sozyasza etc., aby odrazu przypomnieć sobie, jaki ciężar komizmu spoczywa na ich barkach.

W czem leży ten komizm? W ich sposobie myślenia, czucia i działania. Pochwycić charakterystyczne momenta psychologii tych postaci i wyrazić je zapomocą właściwych środków, znaczy to stworzyć figurę żywą, wzbudzającą śmiech szczery i obfity. Molier jest pod tym względem nieporównanym mistrzem. Jednem zdaniem,

jednem słowem, przystosowanem do charakteru postaci, wskrzesza niejako z nicości Jourdainów, Argantów, Tartuffów i t. d. Np.:

JOURDAIN. „Suivez-moi que j'aille un peu montrer mon habit par la ville" (III. sc. 1).

ARGANT. „Mon lavement d'aujourd'hui a-t-il bien opéré?" (I. sc. 2).

TARTUFFE. „Ach! pour être dévot, je n'en suis pas moins homme" (III. sc. 3).

Wszystkie te zdania stały się dziś niemal przysłowiami. Same przez się nie zawierają (niektóre) komicznego elementu, ale w zastosowaniu do figur komizm wykwita jakby z pod ziemi.

Komizm charakterów jest niepodzielną własnością geniuszu Moliera, zdobytą dzięki znakomitemu darowi obserwacyi. W sytuacyach natomiast autor *Skąpca* jest mniej wybrednym, a przedewszystkiem mniej oryginalnym. W tej mierze bowiem korzysta z pomysłów bądźto włoskiej komedyi *dell'arte*, bądźto z dawniejszych komicznych pisarzy francuskich, bądź wreszcie z komedyi rzymskiej, nie licząc już innych podrzędniejszych źródeł[1]). — Komizm sytuacyi przejęty z pierwszej polega na rozmaitego rodzaju klowneryach nierównej wartości. La Merluche, służący Harpagona, wbiega do pokoju pana i — nie widząc go — trąca tak, że Harpagon się przewraca. Innym razem Angelika (w *George Dandin*) zamierza się kijem, udając, że chce uderzyć gacha, kij jednak spada niby przypadkowo — na plecy męża. Moron w *La Princesse d'Elide*, tchórzliwy służący w rodzaju Arlekina, spotyka niedźwiedzia i w przestrachu kryje się na drzewo; gdy niedźwiedź pada pod strzałami myśliwców, schodzi „pour lui donner cent coups". Scapin bijący pana w worku i straszący go zapomocą zmiany głosu, dzięki której nieszczęśliwa ofiara słyszy także głos rzekomego napastnika — to szereg sytuacyi, przesiąkłych błazeńskim komizmem w guście komedyi *dell'arte*.

Rodzaj komizmu zapożyczony od współrodaków, niejednokrotnie zaś czerpany z własnego wnętrza, *esprit gaulois*, objawia się w sposób sięgający więcej głębi charakterów. Sganarelle wędrujący od bramy do bramy i pytający się, czy ma się żenić, czy nie; mąż bijący żonę i zniewolony za karę pełnić nieznane mu rzemiosło lekarza; Dandin, wywabiony z mieszkania przez żonę, która zręcznie zajmuje stanowisko męża i wstawia go w sytuacyę, w ja-

[1]) A. Le Breton l. c. str. 13 i n.

kiej się sama niedawno znajdowała; przymusowe kuracye Pourceaugnaca; sposób godzenia syna z ojcem przez służącego Jakóba w *Skąpcu;* rzekomi markizowie, obici i zdemaskowani jako przebrani lokaje; Jourdain popisujący się nabytemi wiadomościami przed służącą; Tartuffe głaszczący na kolanie Elizy *l'étoffe moelleuse*, Harpagon obszukujący kieszenie służącego; Argant domagający się ustawicznie lewatyw — to szereg sytuacyi, bądźto napotykanych już u dawniejszych komików francuskich, bądźto w duchu tym stworzonych.

Przykłady dykcyi komicznej, względnie dyalogu komicznego spotykamy zwłaszcza w *Le Bourgeois gentilhomme,* który pod tym względem uchodzić może za arcydzieło. Niebrak jednak przykładów także w innych komedyach, mniej szczodrą atoli ręką rozsypanych.

Kwestya, czy Molier pociągnął ścisłą granicę między komizmem wyższym a niższym, rozdzielając je dokładnie między komedye i farsy? Niezupełnie. W *Tartuffie* podsłuchanie z pod stołu, tak zresztą chwalone; w *Don Juanie* służący, porywający w czasie wieczerzy talerze z potrawami z przed nosa drugiemu; przypadkowe i cyrkowe wywrócenie Harpagona w *L'Avare* i t. p. dowodzą, że Molier zbyt skrupulatnym pod tym względem nie był. Jeden tylko *Mizantrop* stanowi może wyjątek. Z drugiej strony na śmieszności życia patrzał Molier okiem filozofa i jako taki stwarzał niekiedy sytuacye w komizmie swym bolesne. Stary Arnaulf, czołgający się u nóg młodej Agnieszki i błagający ją o miłość; Argant wyniszczający resztki zdrowia nierozsądną i niepotrzebną kuracyą, podczas gdy żona wyczekuje jego śmierci, aby rzucić się na spadek, jako na dawno oczekiwany łup; Harpagon oszalały po stracie szkatuły; Don Juan policzkujący głupiego chłopa, który ocalił mu życie; Alceste, nadewszystko Alceste, ten poważny filozof z wysokim ideałem etycznym w sercu, któremu zawistny los kochać kazał kokietkę i plotkarkę — oto motywy zdolne pobudzić do śmiechu tylko bezmyślną gawiedź. Molier, stwarzając tego rodzaju sytuacye, nie czynił tego bezwiednie, owszem chodziło mu wyraźnie o postawienie pewnych problemów, czego dowodzą zresztą wspomniane dysputy, jakie umieszcza na początku wszystkich większych komedyi.

Problemy te należą przedewszystkiem do dziedziny etyki. Rozwiązanie ich znajduje się w rozwiązaniu sztuki. Połączenie kocha-

jącej się pary kosztem niemiłosiernie ośmieszonego i w pole wywiedzionego starca-rywala jest typowem zakończeniem sztuk molierowskich. Z poza takiego rozwiązania wyziera główna zasada etyczna Moliera. Prawa natury są naszem prawem i obowiązkiem, których się bezkarnie nie łamie. W licznych dyalogach, mających charakter dysput, roztrząsają bohaterowie molierowscy w rozprawie z przeciwnikami szczegółowe kwestye moralne. Kwestye te jednak są zawsze jeszcze natury tak ogólnej i powszechnej, tak obchodzącej całą ludzkość, że nie szkodzą utworom, nie czynią z nich komedyi *à thèse*, ale do ogólnoludzkiego pierwiastku psychologicznego (charaktery) dodają ogólnoludzki pierwiastek etyczny.

Takim jest charakter komedyi molierowskiej. Typowość figur, konwencyonalność intrygi a niekiedy sytuacyi, właściwy dwuramienny komizm, którego formą klownerya i ból, wreszcie naturalistyczna etyka, — oto co stanowi istotę tej komedyi, której wartość upatrujemy w postaciach pełnych życia i ogólnoludzkiego znaczenia.

II.

Ks. Franciszek Bohomolec [1])

rozpoczyna okres I. Jest to pierwszy u nas pisarz sceniczny, który tworzy komedye z całą świadomością jej literackiego gatunku i doniosłości społeczno-moralnej. Od niego też zaczyna się właściwie historya naszej komedyi. Twórczość Bohomolca na tem polu rozpada się na dwie fazy, wedle tego, dla kogo pisał i na jaką sferę chciał działać. W fazie pierwszej pisze dla teatru konwiktowego, pragnąc ze sceny przemawiać do młodzieży, a wystawiając śmieszności właściwe jej wiekowi, jakoto: chełpliwość, junactwo, hardość, skłonność do obcego obyczaju i mody, — wady te wykorzeniać. Ostrzega ją również przed niebezpieczeństwem fałszywych przyjaciół i daje na przyszłość rady, jak należy postępować wzglę-

[1]) Korzystałem głównie z wydania jego komedyi z r. 1772—1775 w 5-ciu tomach. Z komedyj późniejszych t. zw. „na teatrum“ zebrałem wszystkie z wyjątkiem kom. p. t. *Marnotrawca* i *Pijacy*, umieszczonych obok innych komedyi tej samej doby w dwóch tomikach z r. 1767, mnie niedostępnych. Biegeleisen wymienia nadto kom. *Nadgroda cnoty*. (Zob. „Żywot Bohomolca“ w Albumie dla Kraszewskiego, Lwów 1879, str. 619—659), Estreicher zaś (Ds. lit. z r. 1853) za Bentkowskim I. 526, komedyę p. t. *Wdowa*.

dem poddanych. W drugiej fazie przemawia już z publicznej sceny do całego społeczeństwa, rozszerza zakres swych poglądów i nauk, jakie udziela, chłoszcząc nietylko wady indywidualne, tym razem takie jak: marnotrawstwo, pijaństwo, zabobony, parafiańszczyznę, pretensyonalność staruszek, — lecz także społeczne, jak cudzoziemczyznę z jednej a fantastyczną nienawiść do cudzoziemców z drugiej strony, następnie ucisk poddanych i wyłączność szlachecką.

W celu wyśmiania wad lub skreślenia wzorów przedstawiał Bohomolec w komedyach swych charaktery, czerpiąc do nich rysy bądźto z własnej obserwacyi, bądźto z książek. Książką ulubioną, w której znajdował materyał pomocniczy, był Molier. Molier jednak dostarczył mu przedewszystkiem technicznych środków do wykonania pomysłów, noszących niejednokrotnie piętno samodzielności.

Zanim szczegółowo będziemy rozbierać elementy molierowskie w komedyach Bohomolca i wpływ ich na postęp jego twórczości, wypada nam w utworach z pierwszej fazy odróżnić kilka warstw, pozostających w rozmaitym stosunku do komedyi Moliera.

Pierwsza warstwa to niewolnicze przeróbki z Moliera, miejscami przechodzące w proste tłómaczenia. Warstwa druga zawiera komedye, gdzie Bohomolec zrywa się na samodzielną kreacyę, ciągle jednak w łączności z Molierem. Do trzeciej liczymy takie, gdzie źródłem pomysłu nie był Molier, ale prawdopodobnie jakiś inny autor.

Warstwa ostatnia zawiera tedy utwory rozmaitego pochodzenia. Są między nimi takie, które zdaniem prof. Windakiewicza [1]) należą do najwcześniejszych płodów komicznej muzy Bohomolca. Według uczonego znawcy historyi naszego teatru Bohomolec miał rozpocząć od „spóźnionych popisów w guście dawniejszego teatru polskiego“ (n. p. *Arlekin na świat urażony*) i Molier dopiero zmienił charakter jego twórczości. To przynajmniej pewne, że w komedyach zależnych od Moliera da się wykazać największy postęp muzy Bohomolcowej — począwszy od przeróbek aż do mniej lub więcej samodzielnych kreacyi. We wszystkich innych, jeśli pierwowzór jest nam znany, nie okazuje Bohomolec szczególniejszego wyrobienia, jeśli zaś pierwowzoru nie znamy, możemy się go domyślać, w żadnym zaś razie komedye Bohomolca, niezależne od

[1]) Wykłady uniwersyteckie.

Moliera, nie mogą być uważane za szczyt jego twórczości. I tak: *Bliźnięta*, *Przyjaciele stołowi*, *Arlekin na świat urażony*, *Kłopoty panów*", będące przeróbkami teatru klasycznego, włoskiego[1]) lub dawniejszego polskiego, nie stoją na wyżynie komedyi, o których będzie później mowa. *Statystę mniemanego*, *Junaka*, *Ubogiego hardego*, *Ubogiego pokornego*, *Chełpliwca* i *Dziwaka* przerobił Bohomolec, jak się zdaje, z jakichś (dość licznych) sztuk francuskich etc. Wskazują na to francuskie nazwiska osób np. Petitville[2]) w *Statyście mniemanym*, gdzie nadto rzecz dzieje się w Paryżu, a parlament występuje w charakterze trybunału sądowego. W *Junaku* wzmianka o Gaskończykach, jako *par excellence* junakach. O *Ubogim hardym i Ubogim pokornym* możemy tyle tylko powiedzieć, że obydwie te sztuki wolne są wprawdzie od wyraźnych reminiscencyi z Moliera, ale też niczem się nie zalecają.

Chełpliwiec i *Dziwak* pod względem całości niezawisłe od Moliera zawierają już mniejsze lub większe interpolacye ze *Skąpca*[3]. (*Dziwak* II. sc. 3. *Chełpliwiec* III. sc. 1.). *Dziwak* posiada nadto rozwiązanie zapomocą przebieranki i zastraszenia w guście Moliera. Chodzi w tej sztuce o to, by starego, zdziwaczałego Anzelma skłonić do zapisania majątku uczciwemu synowcowi, który nie umie sobie zjednać łask stryja. Starzec grozi zapisem na rzecz dalszego krewnego. Ażeby go od tego przedsięwzięcia odstraszyć, Figlacki, służący Roberta (synowca), przebiera się za owego krewnego i tak umie Anzelmowi dać się we znaki, że ten czuje się szczęśliwym, iż może Roberta mianować spadkobiercą majątku. — Niema wątpliwości, że ów sprytny służący pochodzi ze szkoły mo-

---

[1]) *Arlekina na świat urażonego* uważa prof. Windakiewicz za typową arlekinadę polską. Sam Bohomolec wyznaje, że sztukę tę przerobił z włoskiego.

W czasie, gdy praca niniejsza, przedstawiona już Akademii, poszła do druku, ukazał się w „Pamiętniku liter. (z r. 1905 z. II i III str. 246 i n.) cenny artykuł p. t. „Komedye X. Fr. Bohomolca w stosunku do teatru francuskiego i włoskiego". Autor p. W. Strusiński podaje niektóre nieznane nam źródła kilku komedyi Bohomolca. Dowiadujemy się stąd, że *Arlekin na świat urażony* ma treść zapożyczoną z komedyi francuskiej p. t. *Arlequin Misantrope* z r. 1696.

[2]) Petitville'a ustawia p. Strusiński z do Sotenville'm Moliera (*George Dandin*). Źródła *Junaka* dopatruje się w *Il bugiardo* Goldoniego.

[3]) *Chełpliwca* czyli *Samochwała* zestawia prof. Windakiewicz z *Mieszczkami cudnemi* D'Ancourta, zaś p. Strusiński z *Il bugiardo* kom. Goldoniego. Istnieje komedya Destouches'a p. t. *Samochwał* (taki tytuł u Krasickiego w dziele o Rymotwórstwie).

lierowskiego Scapina. Zastraszenia wszelkiego rodzaju znane są zwłaszcza z *Pourceaugnaca*. Anzelm gderze w sposób bardzo podobny do Harpagona, a Figlacki zdobywa zaufanie Anzelma, jak Walery zaufanie molierowskiego skąpca, w celu ziszczenia swoich zamiarów. Szereg ten analogii wskazuje, że *Dziwak* stoi na pograniczu sztuk Bohomolca, nie mających związku z Molierem i tych, które już od niego zależą. Sposób przerobienia nie odpowiada jeszcze zwykłej metodzie, wedle której Bohomolec korzysta z Moliera w szerszym zakresie. To każe nam przypuszczać, że jak do *Chełpliwca* tak i do *Dziwaka* miał Bohomolec jakiś inny wzór przed oczyma; wzorem tym mogła być mianowicie komedya Marivaux'a p. t. *Le Legs* [1]).

Z Moliera począł Bohomolec korzystać na dobre w ten sposób, że go najpierw niewolniczo przerabiał. Oto szereg utworów będących niewolniczemi przeróbkami:

1) *Mędrkowie*, 2) *Dziedzic chytry*, 3) *Kawalerowie modni*, 4) *Natręty*, 5) *Nieroztropny*, 6) *Pan do czasu*, 7) *Rada skuteczna*.

Odnoszą się one do następujących utworów Moliera:

1) *Les Femmes savantes*, 2) *Monsieur de Pourceaugnac*, 3) *Les Précieuses ridicules*, 4) *Les Fâcheux*, 5) *L'Etourdi*, 6) *Le Bourgeois gentilhomme*, 7) *Le Mariage forcé*.

W historyi rozwoju komedyi polskiej zajmują sztuki te podrzędne stanowisko, gdyż należą jeszcze do kategoryi tłómaczeń. O ile jednak Bohomolec poczyna wprowadzać samodzielne zmiany, o tyle tłómaczenia te nabierają charakteru przeróbek i dają początek naszej regularnej komedyi. Zmiany, jakich doznały wymienione utwory Moliera w przerobieniu polskiem polegają głównie na zastąpieniu ról kobiecych rolami męskiemi tak, jak to przedstawił już Bełcikowski [2]). Autor ten zauważył jeszcze drugą zmianę, znacznie głębszą, bo zmianę w charakterach, jaką Bohomolec niekiedy wprowadzał „naginając je do stosunków i obyczajów swego kraju". Tak zmienił się charakter *Le Bourgeois gentilhomme* i *Les Femmes savantes*. Obydwa rodzaje zmian poznamy bliżej z pomocą

---

[1]) P. Strusiński upatruje w roli Figlackiego z *Dziwaka* analogię do roli Molierowskiego Tartuffe'a, zaś w charakterze Anzelma pewne podobieństwo do charakteru Orgona. Zb. l. c. str. 256.

[2]) A. Bełcikowski. Ze studyów. Warszawa 1886, str. 299 i n.

rozbioru *Kawalerów modnych*, których Bełcikowski widocznie przez przeoczenie wcale nie uwzględnił [1]).

Kawalerowie modni są, jak wspomnieliśmy przeróbką farsy *Les Précieuses ridicules*. W farsie tej dwie młode panienki przybywają z prowincyi do Paryża. Rozentuzyazmowane stylem *précieux*, uważają się za istoty wyższe nad swe otoczenie i odrzucają oświadczyny dwóch poważnych konkurentów ze stanu „bourgeois", bo poczciwcy ci nie umieją wzdychać sentymentalnie. Wzgardzeni posyłają panienkom swych lokajów w przebraniu markizów, którzy szarmanteryą i tanim dowcipem podbijają sobie zupełnie oczarowane „wykwintnisie". Wtem wpadają panowie, demaskują filutów, a w dodatku kompromitują ich i panny dosadnym argumentem — kijem, którym za umówioną nagrodę częstują mniemanych markizów.

W sztuce Bohomolca Madelon i Cathos (owe dwie panienki) nazywają się: Tomasz i Jan. I oni przybywają z prowincyi do Warszawy i rozpoczynają życie *à la mode*. Nie podoba się im czysta polszczyzna, mięszają wyrazy francuskie, perfumują się co chwila, śmieją się ze stroju i czupryn polskich, a o spowiedzi to ani słyszeć nie chcą. Prawodawcą ich smaku jest guwerner Mr. de Martinier. Kleonta i Doranta, kawalerów uczciwych (u Moliera konkurenci), przyjmują po grubiańsku, ponieważ rozsądni ludzie nie przypadają do ich gustu. Chcąc się pomścić za zniewagę, Kleont i Dorant używają tego samego sposobu, co ich pierwowzory. Nasłani przez nich lokaje kłamią bezczelnie, że służyli w wojsku francuskiem i to wystarcza, aby modnisiów usposobić jak najlepiej. Rozpoczyna się konwersacya, prowadzona jak u Moliera. W końcu wpadają Dorant i Kleont, załatwiają się z lokajami jak w farsie Moliera, przyczem okazuje się, że Martinier był niegdyś służącym Doranta, ale skradłszy mu 50 czerwonych złotych i kilka sukien, uciekł.

Zestawienie powyższe wykazuje, w jaki to sposób Bohomolec w swych komedyach „szkolnych" charaktery kobiece usuwał, przerabiając je na charaktery męskie. Zarazem mamy tu także zmianę charakterów samych, a przez to i kierunku satyry. Przedmiotem

---

[1]) Nie zestawia ich także z Molierem Estreicher, (Rozmaitości lwowskie z r. 1858), za którym zdaje się poszedł Bełcikowski. Strusiński zna pochodzenie tej komedyi.

satyry w *Kawalerach modnych* jest wprawdzie także coś w rodzaju *préciosité*, ale nasza *préciosité* obyczajów polegała na modnem małpowaniu francuszczyzny, zaś *préciosité* stylu na makaronizmie (początkowo łacińskim a później francuskim). Drugą zmianą jest wprowadzenie postaci guwernera, niegdyś lokaja, zręcznego franta, który dzięki kilku frazesom francuskim umie wyzyskiwać głupców, chorujących na modę. Zmiana ta ważną jest i charakterystyczną ze względu na dwie lepsze komedye Bohomolca z I-go okresu t. j. *Figlackiego* (część II) i *Urażającego się*, gdzie tego rodzaju guwerner odgrywa pierwszorzędną rolę [1]). Zresztą idzie Bohomolec niemal scena za sceną w ślad za Molierem, zmieniwszy raz „wykwintnisie" na „kawalerów modnych". Dodać tylko jeszcze można, że ojcu modnisiów wyznacza nieco szerszą rolę, niż Molier ojcu swych bohaterek, o tyle mianowicie, że każe mu podsłuchać rozmowę synów z trzema filutami, dać im nauczkę, a Martiniera aresztować. Tym sposobem chciał Bohomolec morał komedyi silniej uwydatnić. Pod względem zewnętrznym *Kawalerowie modni* dzielą się na trzy akty, podczas gdy *Les Précieuses ridicules* są jednoaktówką. Jest to rys znamienny dla kompozycyi Bohomolca. Treść, która wypełnia u Moliera zaledwie jeden akt, wystarcza Bohomolcowi na trzy akty. Stąd prawdopodobny wniosek *à priori*, że wszystkie jego wieloaktowe sztuki, nie będą zawierać więcej zawikłań i rozmaitości w osnowie, niż molierowskie jednoaktowe *Les Précieuses ridicules*.

Na pograniczu między komedyami warstwy pierwszej i drugiej stoi *Figlackiego polityka teraźniejszej mody* część II. Jest to bowiem jeszcze dość niewolnicza przeróbka farsy *Les Fourberies de Scapin*. Aby jednakowoż nie rozrywać związku, jakoteż dlatego, że wspomniana część Figlackiego, pominąwszy niektóre tylko sceny, jest o wiele swobodniejszą od sztuk warstwy I., przejdziemy od razu do komedyi warstwy II, zaczynając od *Figlackiego polityka teraźniejszej mody* części I-szej.

Część ta stoi również pod niezaprzeczonym wpływem *Les Fourberies de Scapin*. Chcąc być pomocnym młodemu panu, któremu służy, oraz jego towarzyszowi w miłosnych aferach, Scapin wyłudza od ich ojców, niedołężnych i ograniczonych, znaczne sumy pieniężne, bądźto pod pozorem, że synom grozi niebezpieczeń-

[1]) Zb. niżej.

stwo, bądź też schlebiając zamysłom starców. Tak samo w sztuce Bohomolca wyzysk sprytnego oszusta, aplikowany na dwóch również ograniczonych a w niezgodzie żyjących kupcach, jest głównym tematem. Figlacki musiał praktykować u Scapina, aby wyuczyć się swego szelmowskiego rzemiosła, gdyż fortele jego wzorowane są na molierowskim pierwowzorze. Schlebiając namiętnościom owych kupców, wyciąga od nich znaczne kwoty, zegarki, tabakierki etc. Różnica ta, że Figlacki uprawia swe rzemiosło dla własnego zysku i stąd jest „politykiem teraźniejszej mody", Scapin zaś, choć okradał czasem pana, przecież służył przedewszystkiem jemuż [1]).

Zobaczmy, jak Figlacki Bohomolca bierze się do dzieła.

FIGLACKI. Podobno mam honor witać Jegomość Pana Towarskiego, mego Dobrodzieja?

TOWARSKI. Jam jest do usług WM. Pana.

FIGLACKI. Dawno szukałem tego szczęścia dla siebie, abym mógł zabrać znajomość z osobą WM. Pana Dobrodzieja, którego doskonałe przymioty publiczna estymacya dobrze mi opisała.

TOWARSKI. Mci Dobrodzieju nie zasłużyłem...

FIGLACKI. A lubom nie miał honoru poznania WM. Pana Dobrodzieja, jednakże dnia wczorajszego dałem wielkie mojej przychylności dowody na pewnem posiedzeniu, gdzie też był i IMć Pan Zaróbski.

TOWARSKI. JMć Pan Zaróbski? albo i on tu przyjechał?

FIGLACKI. Przyjechał niedawno.

TOWARSKI. Mój Dobrodzieju, muszę się skarżyć przed WM. Panem na Jego. Ja go wprawdzie nie znam z twarzy, ale z listów aż nadto. Nie dość, że mi w pewnym interesie zaszkodził, jeszcze słyszę i honor mój przed drugim szarpie.

FIGLACKI. I jak szarpie? aż uszy drżą słuchając! Oto i dnia wczorajszego w pewnym bardzo godnym posiedzeniu tak zelżywie szkalował WM. Pana, że ja na samym tylko fundamencie publicznej WM. Pana estymacyi, nie mogąc znieść obelg takowych, począłem się mocno z nim o to umawiać. Od słowa do słowa, przyszło do tego, że on z tej kompanii wyszedł, grożąc mi jakiem nieszczęściem. Ale upewniam WM. Pana Dobrodzieja, że gotów jestem i zdrowiem i życiem bronić honoru WM. Pana Dobrodzieja. On nie wie, że trafił na takiego człowieka, który tu w tem mieście nie ma przyjaciół, jako i serca do uśmierzenia niepoczciwej jego gęby.

---

[1]) Nie sądzimy, by Figlacki zostawał w bezpośrednim związku z włoskim Arlekinem. Arlekinady, zwłaszcza francuskie, Bohomolec znał, Figlacki jednak wziął swój początek ze Scapina, jak na to wskazuje cz. II. komedyi pod tym tytułem, poczem uległ ewolucyi, niżej omówionej.

TOWARSKI. Co za niezbożny! To on i mnie może szkodzić?

FIGLACKI. Z tem się odkrywa. Ale upewniam, że gdyby mi zginąć przyszło, to nie odstąpię WM. Pana Dobrodzieja.

TOWARSKI. Szczęście to dla mnie, że w tem mieście, gdzie nie mam żadnego znajomego, WM. Pana mi nieba nadarzyły. Chciejże Mci Dobrodzieju jakoś zacząć mieć mię w Twojej protekcyi.

FIGLACKI. Upewniam WM. Pana, że ja tego JMci poskromię.

TOWARSKI. Będę się znał do wdzięczności w odsłużeniu tej łaski, tymczasem choć podłą moją przysługę, chciej WM. Pan mile przyjąć. (Daje Figlackiemu tabakierkę). [1])

Widzimy, że Figlacki Bohomolca rozumie wcale dobrze psychologię szlachcica polskiego i potrafi grać na strunach jego duszy, bodaj czy nie równie dobrze, jak Scapin w swoim zakresie.

Figlacki ma nadto rysy nowe, przez Bohomolca mu nadane. Ma sumienie wolnomyślne pod względem praktyk religijnych. Prowadzi obszerne dysputy przeciw spowiedzi, postom i t. d., co jednak Pomocki, towarzysz jego, odpiera. Ten moment religijno-apologiczny jest pierwiastkiem aktualnym tej komedyi.

Niektóre pomysły z *Les Fourberies de Scapin* Moliera tak dobrze odpowiadały komicznej fantazyi Bohomolca, że stworzył dla nich II-gą część *Figlackiego*. Figlacki jest tutaj guwernerem młodego panicza po to, aby grać z nim w karty, które zastępują molierowskie kochanki, i wyciągać od niego pieniądze, wyłudzone na ojcu. Historya „przeklętej galery“ powtarza się dosłownie; innym razem umie Figlacki w bezdennie głupiej przemowie syna przedstawić ojcu niesłychane postępy swego ucznia w erudycyi i skłonić tym sposobem ojca do otwarcia worka. Sposób ten, niezaczerpnięty już z Moliera, ale przez Bohomolca pomyślany, zostaje w pewnej sprzeczności z pierwszym, którego źródłem jest Molier. W molierowskiej scenie, w której Figlacki, jak Scapin, zmyśla uwięzienie syna przez Turczyna na galerze i dowodzi potrzeby okupu, żadna iskra żywszego afektu ojcowskiego nie błyszczy; dominuje natomiast skąpstwo walczące z naturalną skłonnością. Tymczasem ten sam ojciec w scenie przemowy syna okazuje się jako zaślepiony miłością ojcowską i łatwo się wzruszający. U Moliera mamy także dwukrotnie scenę wyłudzania pieniędzy, ale jest też dwóch ojców — ofiary scapinowskiego sprytu. Obaj zresztą są skąpi i konsekwentnie w swym charakterze utrzymani. W komedyi Bo-

[1]) Akt I. sc. 4.

homolca przy zespoleniu pomysłu molierowskiego z pomysłem własnym powstała sprzeczność, niedostrzeżona prawdopodobnie wskutek drugiego procesu: zjednoczenia obu ojców w jedną osobę. Bohomolec tworzył swój pomysł niejako dla drugiego ojca, którego tymczasem zidentyfikował z pierwszym.

Pominąwszy te sprzeczności — wynik nieorganicznego przerobienia — sam pomysł nieuczciwego guwernera jest, jak w *Kawalerach modnych* własnością Bohomolca; również dobrze zaobserwowany i z humorem wykonany jest sposób mamienia ojca rzekomymi postępami elewa.

Figlacki nie skończył na tej nowej karyerze, jaką zdobył sobie od czasów Moliera w omówionych sztukach. Poszedł dalej i stał się Tartuffem w komedyi p. t. *Figlacki, kawaler z księżyca.* Jak Tartuffe bowiem, wkrada się w łaski bogatego Lunackiego staje się jego totumfackim i wszechwładnym panem jego domu, który oddala wedle swej woli starą służbę a przyjmuje nową, nie płacąc oczywiście ani jednej, ani drugiej, lecz zagarniając pieniądze dla siebie. Wreszcie, jak Tartuffe, sprowadza nieporozumienie między ojcem a synem, przedstawiającym istotny stan rzeczy. Lunacki zaś bierze wszystkie oskarżenia, skierowane przeciw faworytowi — jak Orgon — za objawy ludzkiej zawiści.

Różnica między Figlackim „z księżyca" a Tartuffem jest ta, że u Moliera udana dewocya jedna świętoszkowi serce bigota, tutaj zaś iście scapinowski pomysł [1]). Oto Figlacki wmówił w Lunackiego swoje księżycowe pochodzenie. Lunacki, który zasłyszał coś o mieszkańcach księżyca i ciekawy był ich sposobu życia, słucha chętnie opowiadań, jak na księżycu ludzie karmią się tylko parą z potraw i dlatego niestrawności nie doznają, jak zamiast pieniędzy używają wierszy, jako środka wymiany; jak wreszcie mowa na księżycu polega na podnoszeniu i zniżaniu głosu tak, że zapomocą instrumentu mówić można [2]). — W końcu *fourberie* Figlackiego wydaje się, a Lunacki każe go zasadzić tam „skąd i księżyca widzieć nie można".

---

[1]) Pomysł ten, jak całą komedyę wyprowadza p. W. Strusiński z francuskiej przeróbki włoskiej farsy *Arlequin empereur dans la lune.* To bardzo prawdopodobne.

[2]) O mowie zapomocą instrumentów wspomina Rousseau w Emilu T. I. str. 202. (Oeuvr. compl. Aux Deux-Ponts 1782) Krasicki, jak Bohomolec, wyśmiewa analogiczny pomysł w komedyi p. t. *Mędrzec* III. sc. 3.

[illegible] z M[illegible] [illegible] znowu nowy. [illegible] na satyrze skier[illegible] [illegible] którym modna [illegible] na francuska zawr[illegible] [illegible] [illegible] uważa- [illegible] przez Bohomolca za [illegible] [illegible] tego bowiem [illegible] się bzdury Figlackiego [illegible] [illegible] Lunacki daje [illegible] w tedy autor nasz [illegible] [illegible] i poddaje ją satyrze. W [illegible] już także w Figlackim cz. I i cz. II. W tej [illegible] zamiast wyśmiewać starych, choć skąpych i niedołężnych [illegible] w. Bohomolec, jak Molier, zwraca [illegible] przeciw darmozjadom [illegible] podszywającym się pod [illegible] uczciwego [illegible] W zakończeniu bowiem Figlacki poprzednio już w worku [illegible] odbiera zasłużoną karę.

W [illegible] skonstatować nam wypada daleko idącą zmianę w charakterze Scapina, spowodowaną jego metamorfozą lub raczej ewolucyą ze sprytnego służącego na „polityka teraźniejszej mody". Ewolucya ta polega na przemianie typu o znamionach powszechnych w charakter aktualny. Podczas gdy Scapin jest frantem z amatorstwa i niczem więcej jakich wielu spotkać można w sferze służących, to na charakter Figlackiego złożyły się rozmaite czynniki i to nie tyle psychologiczne, ile więcej historyczne. Figlacki jest mianowicie życiowym wytworem materyalistycznej filozofii wieku oświecenia i jako taki odstępuje daleko od swego pierwowzoru. Nie jest służącym, ale wedle potrzeby bądźto guwernerem, bądźto człowiekiem niezależnym. Niedowiarstwo, mędrkowanie i w parze z tem niemoralny sposób zarobkowania, słowem moralna nicość, wyrosła na gruncie przekonań filozoficznych XVIII wieku, stanowi istotę charakteru „polityka teraźniejszej mody". W porównaniu z szelmostwami Figlackiego, *fourberies* Scapina są błazeńską farsą.

Figlacki jest tedy postacią, którą powołał do życia nasz wiek XVIII. Bohomolec ma tę zasługę jako komedyopisarz, że ją zaobserwował i — z pomocą Moliera nakreślił. Molier dostarcza tedy środków, materyał obserwacyjny czerpie Bohomolec z życia i otoczenia. Materyałem tym są pewne wady, zwłaszcza — jak widzimy — aktualne, które wciela autor nasz w analogiczne postaci molierowskie. Metoda ta objawiła się po raz pierwszy w cyklu komedyi o Figlackim; towarzyszyła, jak zobaczymy, Bohomolcowi aż do końca jego zawodu, a nawet go przeżyła.

Nie był Figlacki jedynym uderzającym typem naszego społeczeństwa, wśród którego żył Bohomolec. Jedną z wad, po wszystkie czasy dla nas znamienną, a w czasach Bohomolca szczególnie aktualną, było małpowanie cudzego obyczaju; jeżeli za czasów Fredry można kwestyonować anglomanię, to nie można żadną miarą podawać w wątpliwość francuzomanii za czasów Bohomolca. Już w *Kawalerach modnych* wyprowadził na scenę Bohomolec typy ówczesnych modnisiów. W tem modnem małpowaniu zwyczajów *à la parisienne* było coś z pretensyonalności i śmieszności molierowskich *précieuses*, jako też molierowskiego *Bourgeois-gentilhomme*. Trafnie odgadł to Bohomolec i w dwóch następnych komedyach, w których chłosta wspomnianą naleciałość, poddał się wpływowi tych dwóch utworów Moliera.

Urażający się niesłusznie o przymówki jest mianowicie oczywistą transpozycyą *Le Bourgeois-gentilhomme*.

„Urażającym się" jest Głupski, wielbiciel Bywalskiego, który po kilkumiesięcznym pobycie w Paryżu wraca do kraju, udaje, że wielu wyrazów polskich zapomniał i nie poznaje dawnych przyjaciół, bo ma się teraz za coś wyższego. Głupski widzi w nim ideał dobrego tonu i uczoności [1]) i dlatego w niczem na niego się nie uraża, choć kiedyindziej zwykł w najniewinniejszych słowach bliźniego dopatrywać się przytyku do własnej osoby. Bywalski umie korzystać ze sposobności; uczy Głupskiego tańczyć, kłaniać się *à la parisienne*, mięszać wyrazy francuskie z polszczyzną „bo teraz tak weszło w modę". Głupski przy całej głupocie jest jednak frantem (niktby się po nim tego nie spodziewał). Jak klient Pathélina w farsie francuskiej, stosuje on naukę mistrza do niego samego. Ponieważ Bywalski uczył go, by „żadnej rzeczy, choćby się oczywiście do niego stosowała, do siebie nie brał" (t. j. nie urażał się), przeto Głupski i żądania zapłaty za lekcye do siebie nie bierze i Bywalskiego zbywa niczem.

Lekcye tańca, ukłonów, manier paryskich i t. p., wypełniające cały akt II., są dokładną kopią analogicznych lekcyi w *Le Bourgeois gentilhomme*. Bohomolec poszedł w tem tak daleko, że ka-

---

[1]) Tytuły książek zalecanych przez Bywalskiego, jak np. *L'art de plaire aux Dames* etc. przypominają, na co zwrócił uwagę p. Strusiński, analogiczne tytuły książek, jakie wylicza filozof Disanvray w komedyi: *Arlequin Misantrope*.

zał Głupskiemu popisywać się nabytą wprawą w fechtunku przed służącym, jak Jourdain popisuje się przed służącą i jak ten otrzymuje razy „nie wedle reguł".

Ozdobą młodzieńca wykształconego *à la parisienne* jest koniecznie, według teoryi Bywalskiego, znajomość języka francuskiego, zwłaszcza zaś mięszanie obcych wyrazów. „Słowa cudzoziemskie są to niby perełki jakie, które polszczyznie dodają splendoru". Zdanie: *Si fractus illabatur orbis impavidum ferient ruinae* tłómaczy Bywalski: *Choćby ta sublunarna Olimpu fabryka aliquo fato blesserowana upadała, jednak jej ruiny ankurażowanego animuszu non conmovebunt.* Mamy tu specimen naszej *préciosité* stylistycznej (w karykaturze), polegającej tym razem na makaronizmie mięszanym, łacińsko-francuskim. Bywalski podaje prócz tego jeszcze cztery inne, na ten sam model skrojone sposoby tłómaczenia powyższego zdania. Objaw ten obyczajowy, zaobserwowany niezawodnie z życia, znalazł w komedyi Bohomolca swój wyraz znów przy pomocy *Le Bourgeois-gentilhomme* Moliera. Mamy tu bowiem coś niemal identycznego. Jourdain chciałby wykwintnie wyznać miłość markizie. Nauczyciel filozofii podaje mu ani mniej ani więcej jak tylko pięć sposobów: *Belle Marquise, vos beaux yeux me font mourir d'amour*, albo: *vos beaux yeux d'amour me font, belle marquise, mourir*, i t. d.

Sam charakter Głupskiego jako parweniusza intellektualnego jest zupełnie analogiczny do charakteru Jourdaina, parweniusza socyalnego. To też, jeśli Jourdain pyta ciągle o sposób postępowania *gens de qualité*, którzy są dla niego miarodajni, Głupski co krok zapytuje o postępowanie *à la parisienne.*

I budowa sztuki Bohomolca wzorowana jest na tej samej komedyi Moliera. Akcya bardzo skąpa, właściwie żadna, jest tylko szeregiem scenicznych obrazów (przedewszystkiem akt II), charakteryzujących bohatera. Usunąwszy w dodatku intrygę miłosną, poszedł Bohomolec w ograniczeniu akcyi tak daleko, jak tylko być może, i mistrza w tem prześcignął.

Okoliczność ta jest zarazem pierwszą różnicą między wzorem, a utworem Bohomolca, jakkolwiek wynikłą w znacznej mierze z naśladowania. Drugą jest to, że Głupski nie jest czystym typem; jest zanadto aktualny, a stąd jednostronny i niepowszechny. Przytem Bohomolec cech jego, jako parweniusza intellektualnego, nie uogólnił, owszem pomieszał z drugorzędnemi, które nieraz wybijają się

na plan pierwszy: z skłonnością do urażania się, chytrością głupiego człowieka, tchórzostwem [1]).

Dalsza różnica przynosi Bohomolcowi zaszczyt. Polega ona na zastosowaniu tej metody, którą widzieliśmy już na Figlackim. Samodzielnie zaobserwowany charakter podkłada Bohomolec pod analogiczną postać molierowską. Poza analogią są bowiem znaczne dyferencye już nie co do sposobu kreślenia, ale co do istoty charakteru. Głupski jest, jak wspomnieliśmy, charakterem aktualnym, a nadto obyczajowym i narodowym. Aktualność Figlackiego była niejako kosmopolityczną; takie porosty na oceanie kultury wieku oświecenia zjawiają się nietylko u nas. Małpiarstwo natomiast, zwłaszcza w sferze mody, jest *par excellence* naszą wadą obyczajową. Małpiarstwo płytkie, oparte na fanfaronadzie drugich.

A ci fanfaroni, Bywalscy, którzy po kilku miesiącach wracają z Paryża zabitymi Francuzami, to także nasz typ narodowy. Nigdzie fanfaronada nie popłacała więcej i lepiej niż u nas. W historyi naszego obyczaju Bywalscy odegrali ważną rolę, a Bywalski Bohomolca jest żywą, na obserwacyi opartą figurą, nie mającą odpowiedniej u Moliera, jakkolwiek genetycznie dałaby się może wyprowadzić — po przez Figlackiego — guwernera — ze Scapina.

Na drodze do spolonizowania sztuk swych był już Bohomolec w *Figlackim*. Ci łatwowierni kupcy (cz. I.), kłótliwi, szczodrzy, gdy im kto pochlebi; ten ojciec (cz. II.), który chce syna-drągala wyedukować, lecz wedle mody nie posyła go do szkoły, ale przyjmuje guwernera — noszą charakter odmienny od ogólnoludzkiego charakteru niedołężnych i skąpych ojców w *Les Fourberies de Scapin*, od których się wywodzą, i mają w sobie niejedną cechę specyficznie polską. Teraz w *Urażającym się* pierwiastek narodowy zaznaczył się już wcale śmiałymi i wyrazistymi rysami.

Charakteru narodowego Bohomolec nie spotęgował, ale rzucił go na tło stosunkowo doskonalszej kompozycyi w *Paryżaninie polskim*.

W *Urażającym się* przedstawił Bohomolec młodzieńca polskiego, kształcącego się w manierach paryskich przy pomocy obieżyświata, którego bierze za nauczyciela. W *Paryżaninie* Robert Starski miał sposobność sam na miejscu przypatrzeć się tej manierze paryskiej, temu *le grand monde*, który mu imponuje. Naśla-

[1]) Por. scenę z Frantowskim, który Głupskiego obija, doprowadzony do gniewu jego bredniami.

dując go, nie idzie wcześniej spać jak o trzeciej zrana; zaciąga długi, by kupować rozmaite fatałaszki napisami francuskimi opatrzone; zowie się Grafem von Starsenfeld; „na jednem miejscu nie ustoi, coraz inaczej swe nogi układa, podczas rozmowy śpiewa, gwiżdże, fechtuje ręką, a po francusku do tych nawet gada, którzy tego języka nie rozumieją; ćwiczy się w rozmaitych pozyturach wielkiego świata", do których należy kichanie i ziewanie *à la parisienne*; duchownych unika, bratu Wilhelmowi wyrzuca, że chodzi do kościoła i z książeczki się modli, lokaja swego Marcina nazywa Mr. de Martiniere.

Robertowi przeznaczył dawniej jeszcze sąsiad Bogacki swą córkę za żonę. On to wysłał go za granicę dla zdobycia wykształcenia. Rozumny zamiar uległ wypaczeniu w wykonaniu Roberta. Przypuścić trzeba, że Robert miał pamięć bardzo krótką, bo oto teraz po powrocie z Paryża, gdy Bogacki wraca również po dłuższej nieobecności do domu, Robert, spotkawszy go, niepoznaje naprawdę, udaje przed nim cudzoziemca, wypiera się ojca i nazwiska. Za to ponosi zasłużoną karę. Bogacki wydaje posażną córkę nie za Roberta, ale za jego uczciwego brata Wilhelma, do którego zresztą serce panny więcej się skłania.

Zdaniem prof. Windakiewicza [1]) sztuka ta jest transpozycyą farsy molierowskiej *Les Précieuses ridicules*. Paralelizm, jakkolwiek chromający, istnieje w istocie. Starski chrzci się na grafa Starsenfelda, jak panienki Cathos i Madelon (Kasia i Magdusia) na Polixenę i Amintę; chce, jak one, błyszczeć ogładą, manierami, tylko mniej dba o dowcip, a za to więcej o piękne kichanie; nie jest nawet osamotniony, ale ma do pary Marcina, który jest godnem pendant swego pana. Szereg scen charakteryzujących sposób zachowania się pana i sługi wypełnia *Paryżanina Polskiego*, jak tam analogiczne sceny, charakteryzujące dwie siostry, z tą różnicą, że w sztuce Bohomolca niema figur odpowiadających lokajom z ich *bel-esprit*. Natomiast jest Wilhelm, który staje w opozycyi wobec dziwacznych poglądów brata. Obydwie sztuki kończą się wymierzeniem analogicznych kar. Panienki tracą poważnych konkurentów, nad których przeniosły lokajów, przebranych za wykwintnych markizów, Robert traci rękę posażnej panny, bo przeniósł obyczaj cudzy nad ojczysty, służący zaś jego musi opuścić służbę i wracać do pługa.

[1]) Wykłady uniwersyteckie.

Prócz *Les Précieuses ridicules* nie bez wpływu na *Paryżanina polskiego* pozostała *La Comtesse d'Escarbagnas*. Robert chlubi się minionym pobytem w Paryżu, wyrażając się wzgardliwie o tych, którzy tam nie byli. *Ils n'ont point fait de voyage à Paris* — mówi z równą wzgardą hrabina. Robert cytuje z przechwałką nieustannie swoje „pięć lat w Paryżu", podobnie hrabina swoje „dwa miesiące".

Estreicher czyni przypuszczenie na podstawie imion: Robert, Leopold, Wilhelm, Marcin etc, że *Paryżanin polski* jest przeróbką z jakiejś sztuki niemieckiej. Przypuszczenie to nie jest pozbawione cech prawdopodobieństwa. Dodajmy ten szczegół, że Robert przybiera tytuł Grafa von Starsenfeld, a w spisie jego długów figuruje pozycya: *Tunken* (właściwie Tunke = polewka, zaprawa; tutaj = tabaka), inna zaś *Frautrochwentzbraumchschluchtfeld* [1]). Widocznie Bohomolec posługiwał się w tym wypadku przeróbką niemiecką molierowskiej farsy. Że takie przeróbki krążyły podówczas w Polsce dowodzi następująca okoliczność. Przeglądając współczesne tłómaczenia Moliera na język polski, znalazłem dwa, drukowane w Kaliszu r. 1800, jedno p. t. *Sympatyczne lekarstwo*, drugie p. t. *Eleganty*. Pierwsze jest przekładem, a raczej przeróbką *L'amour médicin*, drugie *Les Précieuses ridicules*. Ciekawą jest zwłaszcza przeróbka ostatnia. Zupełny jej tytuł brzmi: *Eleganty franzka* (fraszka?) *w jednym akcie w języku francuskim przez Moliera*. Osoby występujące tutaj noszą nazwiska: Rotmistrz von Holm, Pan von Wencel, Pan Flegellein etc. W tekscie mowa o Tiecku, Don Carlosie Schillera, Oberonie Wielanda, Eleonorze Bürgera. Poza tem sztuka zgadza się prawie zupełnie z *Les Précieuses ridicules*. Podobnie ma się rzecz z *Sympatycznem lekarstwem*. Autor wymienia w tytule Moliera, a tekst wskazuje na niemiecki pierwowzór. Skąd to pochodzi? Rzecz nie całkiem jasna, znajduje może objaśnienie w stosunkach Kalisza, należącego wówczas już do Prus. O ile może posłużyć za klucz do genezy *Paryżanina polskiego*, rozstrzygać nie chcemy. To jest faktem, że wpływ Moliera na sztukę tę jest widoczny. Nietylko bowiem *Les Précieuses ridicules* ale także *La comtesse d'Escarbagnas* i *Le Bourgeois gentilhomme* pozostawiły w niej ślad swego oddziaływania. Ten ostatni pod względem kompozycyi.

Kompozycya *Paryżanina polskiego* jest typową kompozycyą

---

[1]) W wyd. z roku 1771 brzmi ona: Les dépenses pour Monsieur le Baron *Frauszluchtbraumfelt.*

Bohomolca i stosunkowo najlepszą. Akcya rozpada się zewnętrznie na trzy akty, w istocie jednak ta akcya, jaka jest, powinna się rozegrać w obrębie jednego aktu. Bohomolec lubi nadawać swym sztukom charakter regularnej budowy, który upatruje w podziale na akty, nie pytając bardzo czy podział ten w danym wypadku jest uzasadniony. Widzieliśmy na *Kawalerach modnych*, jak z jednego aktu zrobił trzy, nie rozszerzając osnowy. Zobaczmy jak w *Paryżaninie*.

Większą część aktu I. wypełnia rozmowa między ojcem Roberta a służącym Leopoldem, z której dowiadujemy się prawie o wszystkich dziwactwach bohatera. Rozmowa ta technicznie odgrywa tę samą rolę, co analogiczne rozmowy w komedyach Moliera [1]). Dalsze sceny (2 i 3) pokazują nam Roberta i Wilhelma, którzy dysputują z sobą, jak molierowscy bohaterzy, mianowicie na temat religijnych praktyk. W końcu występuje pendant Roberta, służący Marcin i — oto akt I. Niema tu właściwie żadnych początków akcyi, a nawet ekspozycyi. Słyszymy wprawdzie w scenie 1, że Bogacki ma wrócić, a wiadomość ta budzi pewną obawę, czy odda córkę człowiekowi z takiemi zasadami jak Robert, ale to wszystko. Pierwszy akt jest zatem poświęcony wyłącznie charakterystyce bohatera, jak dwa pierwsze akty *Le Bourgeois gentilhomme*.

Akt II. jest dalszym ciągiem tej charakterystyki (dysputy z bratem). Tu dopiero zaczyna się coś zawiązywać. Robert popada w kłótnię z bratem, potem z ojcem, a na dobitek, nie poznawszy Bogackiego, przedstawia mu się jako cudzoziemiec i wróg praktyk religijnych. Konflikt ten zawiera właściwie rozwiązanie. Bogacki jako katolik i Polak odmawia w akcie III. ręki swej córki Robertowi, a oddaje ją, jak wiemy, jego bratu.

Tego rodzaju kompozycyę, gdzie mamy tylko charakterystykę bohatera (wykonaną środkami molierowskimi) z pominięciem jego rozwoju i rozwoju akcyi, bez dramatycznych sytuacyj tak, że komedya sprawia wrażenie „szkieletu bez ciała“ lub pnia bez gałęzi, wykombinował Bohomolec na podstawie *Le Bourgeois gentilhomme*. Jeśli wyłączymy stąd intrygę miłosną, co jest regułą w komedyach „szkolnych“, pozostanie nam szkielet identyczny z *Paryżaninem*. W akcie I. charakterystyka bohatera; w akcie II. dalszy jej ciąg

[1]) Zb. wyżej: „Charakterystyka komedyi molierowskiej“.

i początek zawikłania; słyszymy, że Jourdain zamierza wyprawić ucztę dla markizy i stąd obawa, co z tego wyniknie t. j. co powie na to pani Jourdain. Gdyby nie intryga miłosna, która teraz występuje na pierwszy plan zakończenie ograniczyłoby się do skutków uczty t. j. sceny, jaką urządza rozsądnie zazdrosna żona mieszczanina.

Wpływ *Le Bourgeois gentilhomme* pod względem kompozycyi widocznym już był w *Urażającym się* i to jeszcze może w wyższym stopniu. Także kompozycya *Figlackiego*, obrazka, wysnutego z *Les Fourberies de Scapin* pozostaje w blizkim stosunku z komedyą Moliera w mowie będącą. W *Figlackim* bowiem mamy szereg szelmostw, bez większego związku wewnętrznego między sobą i z rozwojem charakteru, w końcu zaś zasłużoną karę — skutek odkrycia tych szelmostw.

Le Bourgeois gentilhomme odegrał więc ważną rolę w genezie i rozwoju pojęć technicznych o komedyi naprzód u Bohomolca, a potem u nas wogóle. Jako kompozycya *Paryżanin polski* nie jest jeszcze płodem zupełnie wykształconym, ale w każdym razie zarodkiem regularnej komedyi, poczętej z Moliera. Co stawia tę komedyę wyżej nad inne sztuki Bohomolca, to oryginalnie (stosunkowo) zaobserwowany charakter bohatera, a raczej przekształcenie analogicznego charakteru molierowskiego na zupełnie rodzimy i aktualny. Jest *Paryżanin* rozwinięciem typu Głupskiego, z tą różnicą, że Głupski wywodzi się od *Le Bourgeois gentilhomme*, zaś Starski od *Les Précieuses ridicules* i od *La Comtesse d'Escarbagnas*.

Zrywa się wreszcie Bohomolec na charakter zupełnie samodzielnie zaobserwowany, bez związku analogii z Molierem, a jest nim *Myśliwy*. Młody szlachcic kocha się tylko w psach, ceniąc je więcej, niż ludzi, a woli raczej myśleć o lisach, niż o spadku po stryju. Jest przesądnym jako myśliwiec; służący wmawia w niego, że wystarczy na jednym palcu trzy razy obrócić się i ziarno pszenicy na trzy równe części podzielone zmięszać z nabojem, żeby mieć zwierzyny podostatkiem i celnie strzelać. Jedynem pragnieniem jego jest obecnie posiadać upatrzonego psa, ale na kupienie go nie ma pieniędzy. Przychodzi mu wtedy w pomoc służący i fortelami zdobywa psa. Myśliwy zyskuje upragnioną zdobycz, ale traci zapis stryja, rozgniewanego lekkomyślnością synowca.

Charakter namiętnego a przesądnego myśliwca-młokosa zaczerpnął Bohomolec z otoczenia. Tym sposobem *Myśliwy* oznacza

dalszy etap w ewolucyi naszego pierwszego pisarza komedyi. Z początku niewolnicze przeróbki z Moliera lub z innych autorów, potem przeróbki samodzielniejsze, przystosowane do miejscowych warunków, w końcu utwory z charakterem, nakreślonym wprost z natury. Przez to stanowi *Myśliwiec* przejście do komedyi Bohomolca z II. okresu. Kompozycya czy intryga *Myśliwca* natomiast oryginalną nie jest. Prawdopodobnie jest to nowa odmiana *Les Fourberies de Scapin*. Rola bowiem sprytnego służącego dochodzi tu do bardzo szerokiego zastosowania, zupełnie w duchu wspomnianej farsy Moliera.

Nakoniec tedy charakter samodzielnie zaobserwowany z życia skojarzył Bohomolec z schematem intrygi zapożyczonym u Moliera. Metoda ta uwydatnia się jeszcze wyraźniej w komedyach o intrydze miłosnej, zatem w komedyach okresu drugiego, do których obecnie przechodzimy.

Komedye więc tego okresu różnią się tem na zewnątrz od komedyi pierwszego okresu, że posiadają intrygę miłosną a zatem i postacie niewieście. Intryga ta jest tutaj zawsze skomponowana wedle schematu molierowskiego [1]). W czterech komedyach tego okresu był Bohomolcowi wzorem *Monsieur de Pourceaugnac*. W farsie tej przedstawia Molier głupowatego nieco konkurenta, który przybywa z głębokiej prowincyi do Paryża w celu zaślubienia córki bogatego mieszczanina. W córce tej kocha się jednak kto inny, młodzieniec cieszący się jej wzajemnością. Z pomocą *homme d'intrigue* udaje się kochankowi odstraszyć niebezpiecznego konkurenta i zająć jego miejsce.

Schemat tej farsy zastosował Bohomolec najpierw w *Ceremoniancie*. Autor kreśli tu sylwetkę szlachcica w sile wieku, wychowanego w zaścianku, zabitym deskami od świata. Ceremoniant słynie z grzeczności w całej okolicy, a choć grzeczność jego przesadą dała się niejednemu we znaki, on przecież zażywa reputacyi, że „grzeczniejszego człowieka niema w Polsce nad niego“. „Dziwackie miny oraz wykwintne ukłony aż do ziemi, owe w ukłonach za nogi ściskania, owe komplementa niezrozumiałe i czczemi słowy nadziewane“ — oto na czem polega jego grzeczność. Przemawia napuszyście stylem panegirycznym, zaczynając od Greków i Rzymian, a w toku nie zapomina o Pompejuszach, Krezusach, Aleksandrach

[1]) Zb. wyżej: „Charakterystyka komedyi molierowskiej“.

etc. Dla tej grzeczności Prostakiewicz woli wydać córkę za niego, niż za Zacniewskiego, mimo skłonności córki do tego ostatniego.

Kochankom przychodzą w pomoc służący, wmawiając w *Ceremonianta*, że panna cierpi na pomięszanie zmysłów tak, jak Sbrigani wmawia w Pourceaugnaca, że panna, o którą się ubiega, jest kobietą podejrzanych obyczajów. Ceremoniant nie chciałby mieć żony z „manią", opuszcza więc plac boju.

Na tle zapożyczonej intrygi Bohomolec nakreślił niezły typ obyczajowy. Wzoru do niego nie miał w Molierze, ale w swem własnem otoczeniu. Mowa panegiryczna, jaką Ceremoniant wygłasza do narzeczonej, przypomina przecież podobną mowę młodego Diaforusa w *Le Malade imaginaire.*

CEREMONIANT. Wierzyli niegdyś starzy Grecy i Rzymianie, że dobrych ludzi dusze szły na pola elizejskie, aby tam za swe cnoty wiecznych roskoszy zażywały. Bajka to jest: ale to nieomylność, że serce moje w sercu Elizy upatruje pola elizejskie i do nich jeszcze za życia swego uprassa się: czego jeśli prędko nie otrzyma, żyć nie będzie mogło..." [1])

DIAFOIRUS. Mademoiselle, ne plus ne moins que la statue de Memnon rendait un son harmonieux lorsqu'elle venait à être éclairée des rayons du soleil, tout de même me sens-je animé d'un doux transport à l'apparition du soleil de vos beautés; et comme les naturalistes remarquent que la fleur nommée héliotrope tourne sans cesse vers cet astre du jour, aussi mon coeur dores-en-avant tournera-t-il toujours vers les astres resplendissant de vos yeux adorables ainsi que vers son pôle unique..." etc. [2])

Więcej jeszcze niż charakter ceremonianta, jest niezależnym od Moliera charakter zabobonnika w *Czarach*, przy równoczesnem zużytkowaniu schematu molierowskiej intrygi. I tu wita Drągajło narzeczoną panegiryczną mową; opowiada swą podróż do Warszawy w sposób jaskrawo dowodzący ciemnoty, w końcu zwierza się, że uważa sobie za punkt honoru uwalniać świat i ludzkość od czarownic. Ubiega się o rękę Konstancyi, ale niepodoba się mu, że narzeczona ma czasem „szczkawkę", zaczyna ją podejrzywać o czary, bo „szczkawka" jest czasem „znakiem złego w człowieku utajonego". Nastka, służąca, korzysta z jego przesądu, przekonywa go, iż Konstancya miewa napady, dowodzące obecności nieczystego ducha i skłania go do odwrotu, umożliwiając tym sposobem szczęście Konstancyi i jej kochanka. Ażeby tem skuteczniej starać się

[1]) Akt I. sc. 7. [2]) Akt II. sc. 6.

o względy i rękę uwielbianej, kochanek ten przybywa do domu rodziców panny i jako guwerner znajduje umieszczenie, dopóki przybycie wuja nie odkrywa jego *incognito*. Pokazuje się, że jest siostrzeńcem przyjaciela ojca Konstancyi, który mu ją teraz chętnie oddaje za żonę.

W komedyi tej mamy skombinowane motywy z *Pourceaugnaca* i *L'Avare* z przewagą pierwszych. Pobyt *incognito* w domu rodziców kochanki przypomina pobyt Walerego w podobnych zamiarach i również *incognito* (w charakterze zarządcy) — w domu Harpagona. Schemat zaś intrygi, w której chodzi o odstraszenie konkurenta, protegowanego przez panny, wzięty jest, jak w poprzedniej komedyi, z *Pourceaugnaca*.

Najwybitniejszą — ze względu na tendencyę społeczną [1]) — komedyą Bohomolca z drugiego okresu jego twórczości jest *Małżeństwo z kalendarza*, przedstawiajace Staruszkiewicza, szlachcica zacofanego zwłaszcza na punkcie pojęć o klejnocie szlacheckim. Popiera on do ręki córki młodego człowieka, umiejącego wtórować jego przesądom. Panna kocha jednak ze wzajemnością innego, Ernesta, który jako cudzoziemiec nie może cieszyć się względami jej ojca. Dzień ślubu z niemiłym konkurentem właśnie nadszedł; panna przeto w rozpaczy. Wydobywa ją z niej dopiero pomoc służącej, dzięki której dochodzą do wiadomości ojca długi forytowanego zalotnika, i ten odejść musi z kwitkiem — zdemaskowany.

Odstręczenie konkurenta, który stoi na przeszkodzie połączeniu kochającej się pary, jest tu jeszcze raz głównym tematem i źródłem akcyi, jak w *Pourceaugnacu*. Tym razem związek z farsą tą jest jeszcze ściślejszy, bo sposób odstręczenia zapomocą wykrycia długów Bohomolec wziął z niej niemal dosłownie z tą tylko różnicą, że u Bohomolca chodzi o długi rzeczywiste, u Moliera zaś o zmyślone (celowo). Inicyatorem i wykonawcą tego sposobu w obu sztukach jest kategorya służących. Nadto Ernest zyskuje sobie wdzięczność i zgodę Staruszkiewicza także przez to, że bierze przyszłego teścia w obronę przed zdyskredytowanym konkurentem, który rwie się do szabli, jak w *Pourceaugnacu* Erast wykonywa fikcyę obrony swej przyszłej żony przed rzekomym zamachem w celu jej wykradzenia, czem również pozyskuje sobie teścia.

W *Małżeństwie z kalendarza* mamy jeszcze inne drobne remi-

[1]) Przedstawił ją dobrze Bełcikowski l. c.

niscencye: ślub naznaczony (na dzień toczącej się akcyi); służąca wierna pani, choć czuła na podarki obu stron; maniactwo Staruszkiewicza na punkcie szlachectwa, wyrażające się à la *Bourgeois gentilhomme* — to rysy molierowskie. Sam Staruszkiewicz przypomina niekiedy Harpagona. Zgadza się wreszcie, jak Harpagon, wydać córkę za Ernesta między innemi dlatego, że przyszły zięć nie żąda posagu; martwi się, co się stanie z zamówioną kolacyą, w razie niedojścia ślubu. Dysputa ze służącą na temat szlachectwa przypomina analogiczną rozmowę Jourdaina ze służącą Nicole.

W *Pourceaugnacu* Sbrigani jest więcej pomysłowym, niż służące Bohomolca. Tam, by odsadzić konkurenta, używa ów *homme d'intrigue* więcej fortelów, niż w trzech omówionych dopiero co komedyach naszego autora wszyscy służący razem wzięci. Prócz znanych nam już w znacznej mierze, ma on jeszcze jeden środek uwolnienia kochanków od niemiłego a niebezpiecznego współzawodnika. Jest mianowicie w *Pourceaugnacu* scena, przedstawiająca kobiety z rozmaitych stron Francyi, które zbiegają się do bohatera — Bogu ducha winnego — i w obecności domniemanego teścia traktują go każda jako męża i ojca swych dzieci, upominając się energicznie o prawa małżeńskie. Jest to scena aranżowana przez Sbriganiego. Tę zmyśloną poligamię przedstawia Bohomolec jako fakt rzeczywisty w komedyi p. t. *Staruszkiewicz.* Tu Francuz-włóczęga w istocie pojął kolejno trzy żony (we Francyi, w Wiedniu i na Ukrainie), aby je okraść i ruszywszy w świat szukać nowych źródeł zarobku. Przybył do Warszawy i rozpoczął konkury do córki Staruszkiewicza (znanego z komedyi *Małżeństwo z kalendarza).* Staruszkiewicz wpadł teraz w drugą ostateczność. Patrząc na szczęśliwe pożycie starszej córki z Ernestem, nabrał przekonania, że i drugiej córki nikt inny uszczęśliwić nie może, jak tylko cudzoziemiec. Gdyby Bezprzywarski, kochany przez nią, był cudzoziemcem, zgodziłby się na małżeństwo; ponieważ jednak nadarzył się prawdziwy cudzoziemiec, Chevalier de la Corde, zarekomendowany przez Dziwakiewicza (z familii Bywalskich) i oświadczył się Annie, Staruszkiewicz ignoruje odtąd Bezprzywarskiego. Tymczasem pierwsza żona de la Corde'a w poszukiwaniu za mężem przybyła do Polski i udzielała lekcyi Annie. Przybywa także teść z Wiednia, a wkońcu dostaje się do rąk Staruszkiewicza rysopis oszusta i ogłoszenie małżeństwa na Ukrainie. Niema już odtąd wątpliwości, że jest nim de la Corde.

Po długich namowach Staruszkiewicz kapituluje wreszcie i oddaje córkę Bezprzywarskiemu.

Stosunek de la Corde'a do Staruszkiewicza, zaufanie, jakiem Staruszkiewicz darzy bezpodstawnie oszusta, szarlatanizm tego ostatniego wzorował Bohomolec na Tartuffie i jego stosunku do Orgona. Podobieństwa charakteru de la Corde'a do Pourceaugnac'a niema. Motyw poligamii zaczerpnięty z farsy o tym konkurencie z prowincyi uległ zróżniczkowaniu, schemat intrygi pozostał jednak, jak zwykle, nienaruszony.

W toku *Staruszkiewicza* umieszcza Bohomolec zręczną pochwałę na cześć Stanisława Augusta, jak Molier na cześć Ludwika XIV w *Tartuffie*. Arnold, kupiec z Wiednia, mówi:

„Choć jestem cudzoziemiec, wiem jednak dobrze, że minęły już te czasy kiedy tu hajdamakiorya panowała. Za tego panowania każdy człek i najniższy może z największym panem bezpiecznie dochodzić sprawiedliwości..." [1])

L'exempt:

„Nous vivons sous un prince, ennemi de la fraude,
„Un prince dont les yeux se font jour dans les coeurs,
„Et que ne peut tromper tout l'art des imposteurs..." [2])

Wszystkie cztery powyższe komedye w osnowie swej polegają tedy na *Pourceaugnac'u*. Można na nich obserwować proces ubożenia fabuły molierowskiej, już i tak niezbyt bogatej. Jedna komedya Moliera zdołała obdzielić motywami cztery, a przynajmniej trzy komedye Bohomolca. Z licznych stosunkowo rozgałęzień fabuły *Pourceaugnac'a* pozostał w *Ceremoniancie, Małżeństwie z kalendarza* i *Staruszkiewiczu* właściwie tylko sam schemat. Najwięcej zawikłania posiada z nich *Staruszkiewicz*. Autor chciałby tu przeprowadzić akcyę w sposób zajmujący i naturalny a nawet dość zawikłany, ale zamiar ten przekracza zdolności jego wykonania. W ekspozycyi umieszcza wszystko, co dopiero w toku akcyi powinno się rozwijać; tymczasem w dalszym ciągu nie przybywa żaden nowy moment tak, że z kilku pierwszych scen odgadujemy koniec z największą łatwością i pewnością. Ponieważ już w pierwszym akcie wiemy, że nauczycielka Anny jest żoną pana de la Corde, nie dziwilibyśmy się ich spotkaniu i wydaniu się wszystkiego już w akcie drugim. Akcya jest zatem, mimo pozornych komplikacyi, w samym zarodku uduszona (jak w *Paryżaninie polskim*). Obda-

[1]) Akt III. sc. 9. [2]) Akt V sc. 7.

rzony dość znaczną werwą komiczną i darem spostrzegawczym, Bohomolec nie był zdolny w budowie dramatycznej przekroczyć miary schematu, a nawet nie zdołał go rozwinąć choćby w tak skromnym zakresie, jak Molier.

W komedyi *Staruszka młoda* dopatruje się Bełcikowski [1]) podobieństwa do *La Comtesse d'Escarbagnas*. W istocie zasadniczy rys w charakterze staruszki (chęć podobania się) i zasadniczy motyw osnowy (osadzenie na koszu) pochodzą z tej komedyi, jednakowoż w tej ostatniej nie są tak zasadniczymi, jak w *Staruszce*. *La Comtesse d'Escarbagnas* jest bowiem przedewszystkiem pretensyonalną parafianką, zarozumiałą na punkcie swego kilkutygodniowego pobytu w Paryżu, każącą się dlatego podziwiać i wielbić swe wdzięki. *Staruszka* Bohomolca ubiega się tylko o to ostatnie, ale zato w wyższym stopniu, niż jej prababka. Między pseudo-wielbicielami liczy hrabina d'Escarbagnas pewnego hrabiego, zakochanego w młodej Julii, a udającego czułe sentymenta dla starej dziwaczki. Podobnie u Bohomolca zmyśla Gaszkowski westchnienia do Umizgalskiej (staruszki), choć naprawdę kocha jej siostrzenicę, a gra komedyę dla zmylenia cioci. Założenie podobne, ale tylko częściowo, nadto przebieg akcyi jest inny, u Bohomolca wierny raz powziętemu schematowi. W *Staruszce* chodzi o to, żeby kochanków pożenić, śmieszną Umizgalską zawstydzić. Jakim sposobem? Środki, jakich dostarczał *Mr de Pourceaugnac*, Bohomolec już wyczerpał; należało poszukać ich gdzieindziej.

Wrócił do *Les Précieuses ridicules*. Jak tam lokaje w przebraniu markizów zdobywają wstępnym bojem względy panien, tak u Bohomolca Figlacki, mastalerz, z namowy interesowanych (jak u Moliera) udaje starostę, zakochanego po uszy w Umizgalskiej. Rzekomy starosta stawia „swej przyszłej" warunek, aby jako ciotka zgodziła się na małżeństwo kochającej się pary. Gdy kontrakt już gotów i młodzi wyjechali, starosta przyznaje się, że jest mastalerzem, przyprawiając o spazmy staruszkę, doznającą w tej chwili pewnie tych samych uczuć, co bohaterki Moliera na widok obitych markizów-lokajów, przez siebie uwielbianych.

Sposób zachowania się mastalerza w roli starosty i ujęcia sobie staruszki dowcipem wzorował Bohomolec na analogicznej scenie z farsy Moliera.

[1]) l. c.

Przytaczamy wyjątki:

FIGLACKI. Byłbym niegodzien nieskomparowanego respektu WM. Pani Dobrodziki, gdybym miał podchlebnemi flaterować słowy. Je vous jure Madame, że skorom tu moje nogi adressował, wnet osobliwsze wdzięki WM. Pani Dobrodziki tak me serce zblesserowały, że życzyłem sobie, abyś raczej była ciotką niż siostrzenicą.

UMIZGALSKA. Nie spodziewałam się tak prędko przypaść do gustu WM. Pana.

FIGLACKI. Ja Mcia Dobrodziko już dawno słyszałem o osobliwszej jej piękności i szarmach, kaptywujących serca. Formowałem sobie na myśli zbiór wszystkich wdzięków, które dotąd pasły me oko, ale teraz przyznać muszę, żem myślą tego nie doszedł, co teraz me źrenice oglądają.

UMIZGALSKA. WM. Pana grzeczność to mi przypisuje, czego nie mam.

FIGLACKI. Przepraszam, znam się ja na wszystkich gatunkach piękności, tak dalece, że mię tu w Warszawie jubilerem wdzięków nazywają. Jakoż zapewniam, że w tej mierze jestem gustu delikatnego. Przetoż wielce sobie winszuję, że czegom w życiu moim nie oglądał, tym dzisiaj nasycam serce i oczy moje.. i t. d. (II. 9.).

Dalszy ciąg mamy w sc. 13. aktu III.

FIGLACKI. Ale serce moje w niewoli. Jednakże mię to nie boli, ale cieszy w tej niedoli.

UMIZGALSKA. WM. Pan widzę i wiersze umiesz składać.

FIGLACKI. To mój element. Ja czasem i nie myślę o tym, a wierszami gadam. Cokolwiek tu w Warszawie pięknych lata wierszów, wszystko to moje, choć pod cudzym imieniem. Czasem kawaler chce pisać wiersze do damy, czasem dama do kawalera: zaraz się prosto do mnie udają, żebym ich imieniem te wiersze pisał, mnie tak to łatwo przychodzi, tak chętnie im tę przysługę czynię, a oni te wiersze za swoje potym udają. Ale ja się o to nie gniewam.

UMIZGALSKA. Może i ja tak będę szczęśliwa... etc.

Każdego, kto zna odnośną scenę z Moliera, uderzyć musi ogromne do niej podobieństwo zwłaszcza 13-ej sceny, częściowo tu zacytowanej.

W *Staruszce* wraca tedy Bohomolec do kreślenia charakterów analogicznych z Molierem. Jeszcze więcej w komedyi p. t. *Pan Dobry*. Komedya ta równie słusznie mogłaby nosić tytuł *Pan Zły*, gdyż jeden i drugi ma tu swoją rolę, a ostatni może wybitniejszą, niż pierwszy.

Pod względem intrygi *Pan Dobry* jest znów przeróbką molierowskiej komedyi, tym razem poważnej komedyi p. t. *L' Avare*, z której częste interpolacye spotykaliśmy w sztukach Bohomolca z okresu I-go. Nadto mamy tu reminiscencye z *Le Mariage forcé*.

Charakterem odpowiadającym Harpagonowi jest Hałaśnicki, pan zły i skąpy, szlachcic zacofany, wierzący tylko w nahaje i kije. Pupilkę swą Elizę chce wydać za przyjaciela Łakomskiego, podobnego sobie charakterem skąpca. Eliza woli naturalnie młodego i przyzwoitego starostę, syna Dobrotliwskiego (= dobrego pana, którego sylwetkę nakreślił Bohomolec dla kontrastu i tem jaśniejszego sensu moralnego; u Moliera, któremu nie chodziło o namacalny morał, kontrastu takiego niema). Opiekun jednak stoi twardo przy swoim zamiarze, a choć doznał wielu dobrodziejstw od Dobrotliwskiego, odmawia wręcz oświadczeniom jego syna. Aby odstraszyć niemiłego pannie konkurenta, Agata, służąca jej, wzbudza w Łakomskim skrupuły znane z *Le Mariage forcé*. Wystawia mu, że przyszła żona żyć będzie zbytkownie i przyjmować wizyty kawalerów. Jeśli to bohaterowi Moliera wystarczało, to Łakomski jest mniej czuły na skrupuły tego rodzaju, a zato więcej na posag. To też dopiero, gdy szkatułkę z posagiem Elizy skradziono, Łakomski zwija choragiewkę, jak Trissotin w *Les Femmes savantes*, starosta zaś zostaje zwycięzcą na placu, na co teraz Hałaśnicki tem chętniej się godzi, że zyskuje w zamian zrzeczenie się pretensyi do skradzionego posagu. Posag jednak nie przepadł. Skradli go służący Hałaśnickiego z zemsty za złe obchodzenie się z nimi, podczas ucieczki jednak w drodze zgubili, zaś dwaj wieśniacy Dobrotliwskiego znalazłszy zgubę, przynieśli wraz z własnymi podarunkami dla młodego pana z wdzięczności ku ojcu.

Prócz motywu skradzenia szkatułki jest jeszcze kilka rysów w tej komedyi, przypominających *Skąpca*. Sam Hałaśnicki, jak Harpagon, jest podejrzliwy, w każdej rozmowie służących między sobą wietrzy intrygi i zamachy na swój majątek i przeprowadza doraźne śledztwa, jak Harpagon na służącym swego syna. Jest przedewszystkiem skąpcem; pieniędzy pożycza na lichwę, a służącym wytrąca tak, że oni dopłacać mu muszą. Prócz tego ma rysy nowe: jest zabobonnym. Złodzieja chce odkryć zapomocą wróżb cyganki lub też każąc przechodzić służącym koło nabitej rusznicy: jeśli będzie między nimi złodziej, to rusznica wypali.

Pod względem tendencyi społecznej komedya ta w niczem nie przypomina Moliera. Jest to pendant do komedyi *Małżeństwo z kalendarza*. W tej ostatniej chodziło autorowi o utorowanie drogi postępowym zapatrywaniom na stan mieszczański, tutaj chodzi o stan włościański, któremu chciałby zgotować przynajmniej znośną

dolę. Ciekawa rzecz, że za przykładem Moliera (*Pourceaugnac, Don Juan*) wprowadza Bohomolec lud, przemawiający narzeczem (mazowieckiem).

W ogólności wpływ Moliera na Bohomolca był bardzo wielki. Molier dał mu zapewne popęd do stworzenia komedyi polskiej i wskazał właściwą formę. Siedm sztuk Bohomolca jest niemal tłómaczeniem z Moliera, a w najlepszych, więcej samodzielnych sztukach zostaje Bohomolec pod jego wyraźnym wpływem. Pod tym wpływem powstały: *Figlacki, polityk teraźniejszej mody, Urażający się, Paryżanin polski* i wszystkie sztuki drugiego okresu. Z komedyi Moliera najwięcej oddziałały na niego: *Les Précieuses ridicules, Les Fourberies de Scapin, Le Bourgeois gentilhomme, Monsieur de Pourceaugnac* i *L' Avare*. Ten ostatni świadczy, że Bohomolec nie pominął w zupełności komedyi charakterowych, choć jego własne komedye (z wyjątkiem może *Pana Dobrego*) są raczej obyczajowemi, niż charakterowemi.

Jak i o ile korzysta Bohomolec z Moliera? Zwyczajnie kreśli charaktery mniej lub więcej przez siebie zaobserwowane. W pierwszym okresie nie wyemancypował się jeszcze zupełnie pod tym względem z pod zależności od Moliera. *Figlacki, Urażający się, Paryżanin* noszą jeszcze piętno analogii z niektóremi postaciami molierowskiemi. *Myśliwy* stanowi przejście. W okresie drugim wciela przesądy szlachty polskiej i stąd większa niezależność. Staruszkiewicz, Ceremoniant, Drągajło — to figury całkowicie zdjęte z natury. Tylko Umizgalska i Hałaśnicki grawitują jeszcze w stronę Moliera.

Do przedstawienia prawdziwie istotnego i wszechstronnego charakterów Bohomolec nigdy nie doszedł. Nie wszystkie też są typami ogólnymi, gdyż zawierają np. *Urażający się* lub Hałaśnicki elementa różnogatunkowe ze stanowiska zasadniczej wady charakteru danej postaci. Będąc figurami obyczajowemi nie mogą też mieć pretensyi do wszechludzkiego znaczenia. Natomiast nie zaniedbywał Bohomolec żadnego ze środków zewnętrznych charakterystyki. Najwięcej i najchętniej posługiwał się obrazami scenicznymi na wzór *Le Bourgeois gentilhomme* oraz dysputami u Moliera również obfitemi.

Jak pod względem zewnętrznych środków charakterystyki postaci tak i pod względem intrygi nie umiał Bohomolec wyjść poza zaczarowane koło szablonu molierowskiego. W kilku komedyach szkolnych zdaje się być wprawdzie odrobinę więcej nieza-

leżnym w tej mierze od Moliera (*Chełpliwiec, Junak* i t. p.), ale te komedye są prawdopodobnie tylko tłómaczeniami lub przeróbkami z innych autorów.

Przenosząc intrygę molierowską, przenosił Bohomolec na pole naszej komedyi to, co Molier miał najsłabszego; w dodatku, jak już Bełcikowski zauważył, Moliera ile możności skracał i upraszczał, a jak widzieliśmy, motywami jednej farsy molierowskiej potrafił obdzielić kilka swych sztuk. Wynika stąd ubóstwo sytuacyi dramatycznych, brak skombinowanych kolizyi i konfliktów; a co zatem idzie i perypetyi, tak ważnej w budowie artystycznej komedyi.

Na tle zapożyczonej i uproszczonej intrygi kreśli Bohomolec charaktery nie ogólnoludzkie, ale właściwe naszemu społeczeństwu XVIII wieku, aktualne, narodowe. W porównaniu z Molierem trzeba to uważać za ewolucyę, gdyż w istocie rozwój komedyi powszechnie w tym kierunku się odbywa. Druga ewolucya odbyła się u niego pod wpływem nowych czynników, jakie działać poczęły na Bohomolca w drugim okresie. W pierwszym kreśli zdrożności wieku młodego (z wyjątkiem jednego *Dziwaka* i bohaterów niektórych tłómaczeń z Moliera), w drugim uderza wyłącznie na wady generacyi dojrzałej, czyto gdy kreśli zastarzałe przesądy społeczne, czy towarzyskie.

Obydwie te ewolucye odbyły się niezależnie od Moliera i na tem polega różnica między pierwszym u nas pisarzem scenicznym a jego mistrzem, jeśli pominiemy daleko ważniejszą — różnicę talentu. Na tem także zasadza się samodzielność i tytuł zasługi Bohomolca. Tym sposobem bowiem dał on początek narodowej komedyi polskiej.

Dodać wreszcie wypada, że etyka naszego autora (zresztą jako księdza) jest ściśle chrześcjańską i o wiele surowszą od etyki Moliera. Widzieliśmy to na zmianie kierunku satyry w *Figlackim*, w zakończeniach sztuk, z których jasno wynika morał, w kontrastach charakterów dobrych i złych, a wreszcie i w tem, że amantki liczą się więcej z wolą rodziców i opiekunów, niż u Moliera [1]).

---

[1]) Nie wspomnieliśmy o komedyi p. t. *Monitor*, gdyż jest to właściwie dyalogowane pismo polemiczne, jakkolwiek postacie tu wyprowadzone dzięki charakterystycznym opiniom, jakie wygłaszają, istotnie nabierają życia. *Monitor* w karyerze komedyopisarskiej Bohomolca odpowiada *La Critique de l'école des femmes* Moliera.

III.

Mniejsi komedyopisarze po Bohomolcu.

(Rzewuski, Bielawski, Czartoryski, Krasicki).

Rzewuskiego komedye zajmują w rozwoju komedyi polskiej miejsce wskazane ich chronologią t. j. pomiędzy szkolnemi a późniejszemi komedyami Bohomolca; nad szkolnemi górują większą niezależnością od Moliera i różnią się od nich rolami kobiecemi, drugim ustępują pod względem przedmiotu i wykonania. Rzewuski tworzył po pańsku, dla zabawy i morału, nie troszcząc się zbytnio o kompozycyę. Teatr jego oparty na wzorach francuskich wykazuje właściwości wspólne wszystkim tym wzorom, a więc przedewszystkiem Molierowi, n. p. zasadę trzech jedności. Niektóre z tych właściwości mógł jednak Rzewuski przejąć wprost od Moliera, jak: instytucyę sprytnych służących, rodzaj intrygi i sposób kreślenia charakterów. Jeśli nie wziął tych rzeczy od Moliera samego, to musiał je wziąć od jego epigonów, a tym sposobem będziemy mieć zawsze wpływ Moliera, chociaż pośredni. Dość więc, że typ komedyi Rzewuskiego jest molierowski, choć nieco może wybladły [1]).

I tak intryga komedyi p. t. *Natręt* posiada znamiona, któreśmy Molierowi przypisali. Staruszkiewicz, ojciec Modesty, chce wydać swą córkę za Stateckiego, syna dawnego, już nieżyjącego przyjaciela. Nic nie zdaje się stać na przeszkodzie, bo Modesta kocha Stateckiego, a rywal Umizgalski jest tylko natrętem, źle widzianym zarówno przez córkę, jak ojca. Mimo to Umizgalski próbuje groźbami odstraszyć przeciwnika. Gdy mu się to nie udaje, bo sam jest tchórzem, każe do siebie napisać list z doniesieniem, iż odziedziczył wielki majątek i list ten pokazuje Staruszkiewiczowi. Na chwilę Staruszkiewicz waha się, ślub ze Stateckim odwleka, choć o małżeństwie córki z Umizgalskim na seryo nie myśli i nawet się cieszy, że córka „gdy młodzian przyszedł w swaty, wprzód pyta, czy cnotliwy, potem, czy bogaty“. Dzięki sprytowi Pustaka, służącego u Stateckiego, intryga się wykrywa, a Umiz-

[1]) Tyszyński mówi: „Sztuczki te były to u nas pierwsze oryginalne komedyjki wierszem formy Molierowskiej“. l. c. str. 172.

galski otrzymuje stosowną odprawę. Znów więc, jak u Moliera i Bohomolca, kochającej się parze staje na poprzek bohater i jego charakter, a przeszkodę usuwa sprytny służący. Typ Natręta nie jest wszechstronnie wyzyskany i w istocie swej głęboko ujęty. Jest to raczej młodzieniec lekkomyślny, który przepuścił majątek, zadłużył się i teraz bogatym ożenkiem chciałby sytuacyę połatać; stąd jego natręctwo, które objawia się skutkiem tego jednostronnie i jest drugorzędnego pochodzenia. (Molier nie wchodzi w przyczyny, bada własności same w sobie; przyczyną u niego jest natura ludzka)

Role służących Reginki i Pustaka są obszerne, ale nieistotne nawet dla rozwiązania; w istocie bez nich by się obeszło, gdyż intryga w *Natręcie* jest naprawdę tylko pozorną.

Charakter główny i intryga drugiej komedyi Rzewuskiego zbliżają się do molierowskiego *Mizantropa*. *Dziwak* jest właściwie mizantropem, tylko mizantropem płytkim i prowincyonalnym, a do tego pomieszanym z typem znudzonego młodzieńca (to wyjaśnia mizantropię *Dziwaka*). Roland jest mizantropem nietylko dlatego, że „rzetelność jego dzika“ (jak u Alcesta), ale głównie dlatego, że go wieś nudzi, bo go Warszawa oczarowała. Mizantrop Moliera nie narzekałby „na wiejskie obyczaje“, sposób śmiania się, kichania i tańczenia na wsi (jest więc Roland bratem *Paryżanina polskiego*), ale na radę ojca:

Nic nie gań, raczej pochwal, gdy się chwalić godzi,
Wszak szczodrym być w pochwałach workowi nie szkodzi,

odpowiedziałby jak Roland:

Jakże to można, o złym mówić że jest dobry?
Że czarne jest czerwone? i sadze cynobry?
Gdyby mi za me kłamstwo dawano świat wszystek,
Nigdybym nie mógł mówić, że cnotliwym chłystek [1]).

Co prawda więcej tu retoryki, niż prawdziwego uczucia i przekonania, właściwego molierowskiemu Alcestowi. Oczywiście ojciec Rolanda nie wywiera swemi perswazyami większego wpływu na syna, niż Philinthe na Alcesta. Zato Amata szczęśliwszą jest od Celimeny i dokonywa „cudnych skutków“, których ta ostatnia dokonać nie mogła. Przyznać jednak trzeba, że surowych obyczajów Amata różną jest wielce od kokietującej Celimeny.

---

[1]) Akt I., sc. 3.

Rola służących, ustawicznie czyniących zabiegi, by małżeństwo Rolanda z Amatą doprowadzić do skutku, jest i w tej komedyi zmarniałym niejako organem. Amata bowiem sama umiała sobie poradzić.

Różnica między Rzewuskim i Molierem leży przedewszystkiem w sferze artyzmu i etyki. Dziewice Rzewuskiego nie idą za ślepym popędem serca jak u Moliera; cnota jest u nich miarodajną.

Już u Bohomolca można było spostrzec pod tym względem wielką rezerwę, ale jaskrawiej jeszcze występuje ten rys surowej moralności u Rzewuskiego. Amata skłonną jest wyjść za Rolanda, ale tylko

> Jeżeli wady jego poprawić się dadzą.
> Wprzód to będzie Amata ważyć jak na szali,
> Nim tego konkurenta przyjmie lub oddali [1]).

Jeszcze dalej idzie Modesta w *Natręcie*. Będzie kochać tylko tego, kogo jej ojciec da za męża.

> Dopiero wtenczas wnidę z miłością w przymierze,
> Gdy ojciec kochać każe, gdy męża obierze [2]).

Wogóle obie sztuki obfitują w maksymy tchnące surową moralnością. Z drugiej strony w przedstawieniu służących Rzewuski nie szczędził rysów materyalistycznych, przesadził Moliera. Służące przymawiają się u Rzewuskiego w sposób wprost bezczelny o podarunki i to nie byle jakie. Gdy robią coś dla państwa (właściwie nic nie robią), to w oczekiwaniu sutej nagrody. Nawet umizgi służącego do subretki nie są jej miłe, jeśli konkurent przychodzi z próżnemi rękoma. Ostatecznym ich celem jest jednak, gdy się pobiorą, by „nowe stadło po ludzku się nosiło, mieszkało i jadło". Że w dążeniu do tego kresu cudza własność nieraz na tem cierpi, o to nie dbają.

Publiczny teatr w Warszawie otwarto przedstawieniem *Natrętów* Bielawskiego. Jest to przeróbka Moliera *Les Fâcheux* [3]). W tej ostatniej natręci rozmaitego rodzaju przeszkadzają Erastowi w doprowadzeniu do skutku *rendez-vous* z Orfizą, w której się kocha. Autor ma tedy sposobność skreślenia szeregu charakterystycznych sylwetek. Między natrętami znajdują się wierszokleci, którzy

---

[1]) Akt II., sc. 2. [2]) Akt II., sc. 1.

[3]) Tyszyński przeczy temu, ale niesłusznie.

radziby popisać się najświeższymi rymami; karciarze opowiadają o stratach na polowaniu; zawadyacy żądają pomocy w sprawie honorowej; dworacy biorą Erasta na sędziego w kwestyi miłosnej; inni proszą o protekcyę, inni wreszcie proponują zyskowne przedsiębiorstwa. Sztuka kończy się napadem na opiekuna Orfizy, Damisa, dotąd przeciwnego małżeństwu Erasta z siostrzenicą. Erast odpiera napastników, a Damis z wdzięczności nie stawia już przeszkód kochankom.

W sztuce Bielawskiego hrabia zakochany w Lucyndzie ma również przeciwnego sobie stryja jej (podczaszego), a w dodatku wujenkę (panią Wojską). Natrętnicy zjawiają się podczas pisania listu, gwałtem wcisnąwszy się do mieszkania; skarbnik gaduła bezmyślny, uważający się za uczonego i *bel-esprit*; Wietrznikowski, szlachcic-żebrak, wymieniający niebywale sławnych przodków i usiłujący sprzedać hrabiemu równie sławną karabelę, a w końcu przyjmujący jałmużnę; Drwigłowski, popisujący się niezdarnymi, bezsensowymi wierszami; Serdecki, „obywatel świata“ i pieczeniarz; w końcu Sapieńczykowicz „Paryżanin“ w guście Bohomolca. Zakończenie sztuki nieco odmienne. Hrabia pozyskuje sobie guwernantkę Lucyndy Utciszewską, na którą ostrzy sobie apetyt — podczaszy. Utciszewska czyni podczaszemu nadzieję, a tak, zręcznie manewrując i łudząc obietnicami, skłania go do zgody na związek Lucyndy z hrabią. Wujenkę ma później ugłaskać.

Sztuka ta, dość niezgrabnie przerobiona, daje kilka niezłych typów, dotąd niezużytkowanych, zwłaszcza typ owego szlachcica-żebraka.

W drugiej komedyi p. t. *Dziwak* przedstawia Bielawski starego zrzędę i maniaka Kokoszewskiego. Nikt nie może mu dogodzić, a najmniej jego żona Złośnicka, z którą ma ustawiczne scysye w tonie wprost grubiańskim. Córkę Lucyndę przeznacza Gajdeckiemu, niedołędze fizycznemu i moralnemu, rozprawiającemu o podogoniach, a nie chce słyszeć o Grzeczniewiczu, którego Lucynda kocha, a nie chce dlatego, że razi go jego „niemiecki“ ubiór. Akcya toczy się w dniu, w którym ma się odbyć ślub z Gajdeckim. Grzeczniewicz, zrozpaczony, przybywa z odległych stron, przebiera się za pielgrzyma, umiejącego leczyć choroby i dostaje się do Lucyndy, którą widok Gajdeckiego przyprawia o mdłości. Nie wystarcza jedna przebieranka. Drugim razem przebiera się Garderobski (służący) za kupca norymberskiego, a Grzeczniewicz za jego chłopca.

Przy pomocy wreszcie Agatki, służebnej Lucyndy i Frantowskiego, udaje się Złośnickiej tak nastraszyć Gajdeckiego, że ten potajemnie się wynosi, a Kokoszewski zgadza się na małżeństwo z Grzeczniewiczem.

Widoczny wpływ fars *L' Amour médecin* i *Mr de Pourceaugnac* odbił się na tej sztuce, rozwlekłej i nudnej. Wiele miejsca aż do powtarzania się poświęca Bielawski charakterystyce Gajdeckiego przy pomocy dyalogu na sposób Moliera. Nie bez wpływu pozostał także Bohomolca *Dziwak*. Co warto zaznaczyć ze względu na dalszy rozwój wpływu molierowskiego na naszą komedyę — to to, że w tej sztuce mamy obfitość przebieranek, jakiej dotąd nie było. Bohomolec dość rzadko uciekał się do tego środka, teraz mamy aż dwie przebieranki w jednym utworze.

Ks. Adam Czartoryski, pierwszy u nas teoretyk sztuki dramatycznej, rozszerza horyzont pojęć i wzorów nietylko teoretycznie, ale także jako autor kilku komedyi. Jego *Panna na wydaniu* jest przeróbką z Garricka, jak sam w przedmowie wyznaje. Teatr francuski cenił bardzo: „...Francuzi najwięcej około wydoskonalenia widowisk pracowali, scena ich najskromniejsza, najuczciwsza i ich zabiegi koło tej zabawy w smak ich tak trudny wprawiały, że nie lada czym kontentują się, przez co w większym mnóstwie u nich znaleść można kompozycye godne naśladowania“ [1]). O Molierze w przedmowie do komedyi p. t. *Kawa* daje taką notatkę: „Jan Poquelin Molier urodził się w Paryżu roku 1620. Twórca nowożytnej komedyi szczęśliwy w wyborze i prowadzeniu charakterów, wszystkie dzieła jego naznaczone są piętnem szczerej wesołości. Umarł w Paryżu w r. 1673“. Ta lakoniczna wzmianka świadczy przecież, że słusznie oceniał Moliera, chociaż sam w pojęciu charakterów od niego się oddalił. Mówi bowiem (w przedmowie do *Kawy*): „Jeden charakter dostarczyć może kilku sztuk teatralnych, bo go w różnych punktach zoczenia mieścić można. W jak licznych naprzykład sposobach okazuje się skąpstwo, pochlebstwo, chytrość; jeden jest skąpym i chciwym razem, drugi skąpym swego, a nie chciwym cudzego, trzeci nieprzystojne stanowi swemu szuka zyski, mając je za pozwolone... ów tai się ze skąpstwem i chciałby uchodzić za hojnego, drugi bez wstydu skąpi“.

---

[1]) Czartoryski: *Panna na wydaniu*. Warszawa 1771, str. 51 (w przedmowie).

W komedyi p. t. *Kawa* dał Czartoryski pierwszy przykład komedyi konwersacyjnej, „dyalogu“ jak sam mówi. Pierwowzoru dostarczył mu może Molier w *La Critique de l'école des femmes*. *Kawa* nie zawiera prawie żadnej akcyi, natomiast przedstawia na tle towarzyskiej rozmowy kilka trafnie zaobserwowanych typów. Ażeby skupić je na jednem miejscu, autor każe im zejść się u pani Sobąnudzkiej — wedle zaproszenia — na kawę. Przychodzą: Szastański, fanfaron; Sensatkiewicz „sztukujący niedostatek rozumu poważnemi minami“ etc. Na zebraniu tem komunikują się nowinki, toczą się żywe dyskusye na temat balów, kobiet, rozwodów etc. Poza tem toczy się sprawa małżeństwa kochającej się pary, Elizy, synowicy Sobąnudzkiej i Walerego. Sobąnudzka wolałaby widzieć mężem Elizy wykwintniejszego, jej zdaniem, Szastańskiego, ale ulega ostatecznie naciskowi okoliczności. Podobnie w *La Critique* schodzi się towarzystwo u Elizy, a świeże przedstawienie *Szkoły kobiet* daje powód do wymiany zdań. Jest tam markiz z ptasim mózgiem, poeta pedant i stara panna nudna *précieuse*, podobna do Sobąnudzkiej, udająca skromność. Mimo wszystko analogia między obydwoma utworami jest za powierzchowna, by można na pewno przyjąć bliższy ich związek.

Czartoryski tłómaczył kilka komedyj Regnarda: *Bliźnięta*, *Gracz*, *Koczyk pomarańczowy*. — *Pysznoskąpski* ma być także przeróbką z Regnarda [1]). Nie znając tej komedyi [2]), nie możemy nic bliżej o niej powiedzieć. Intryga opiera się na znanym u Moliera motywie odstraszenia konkurenta, nieprzypadającego pannie do smaku, zapomocą przebrania się, przyczem służba odgrywa znaczną rolę. Pysznoskąpski zaś, jako charakter, jest prawdopodobnie potomkiem Jourdaina.

Jeżeli komedya polska przez Czartoryskiego zboczyła nieco od wzorów swego przewodnika, to wraca znów pod jego skrzydła w komedyach Krasickiego.

Krasicki korzystał z Moliera więcej, niż się to zwyczajnie przypuszcza, nie będzie nawet śmiałem twierdzenie, że cały jego

---

[1]) Tak twierdzi Estreicher: „O tej sztuce czytamy w Kaussa „Nachrichten über Polen“. Nie jest ona originalna. Duboi M. w przedmowie do swej dramy Casimir le Grand mówi, że ona jest z francuskiego, może jest z Renarda komedyi *Dumny*, którą bardzo często grywano 1775“. (Rozmaitości lwow. 1858).

[2]) Znam ją tylko ze streszczenia, jakie podał prof. Windakiewicz w swoich wykładach.

teatr jest przeróbką Moliera. Krasicki w ogólności oryginalnym talentem nie był; zapożyczał formę u obcych, ale raz zapożyczywszy, władał nią po mistrzowsku — z wyjątkiem epopei poważnej i komedyi. Epos komiczne, bajka, satyra udają mu się znakomicie w formie i treści; w epopei poważnej i komedyi nie umiał treści zresztą zajmującej odziać w doskonałą formę i stąd obydwa te gatunki skarłowaciały u niego. W komedyi Krasicki budował przedewszystkiem na tem, co u nas było, t. j. na Bohomolcu, jak dowodzi niejeden rys w *Łgarzu* lub *Krosienkach*. Zanadto jednak przesiąknięty był zachodnią kulturą, aby na tym wzorze poprzestać, sięgnął do samego źródła: do Moliera, a sposób, w jaki z niego korzystał, dowodzi, o ile więcej starał się o oryginalność od swego poprzednika, choć skutek staraniom nie odpowiedział.

Sądząc z tytułu, niktby nie przypuścił, że jego *Frant* jest przeróbką *Tartuffe'a*, *Mędrzec* przeróbką *Les Femmes savantes*; co więcej, że jego *Statysta* oparty jest na *Le Bourgeois gentilhomme*, *Pieniacz* na *Le Malade imaginaire*, *Krosienka*, na *Les Précieuses ridicules*. — *Solenizant* jest stosunkowo najwięcej oryginalny, a w każdym razie posiada najwięcej ruchu, życia i charakterystyki.

Rozważmy te komedye. Wpływ Moliera na Krasickiego odnosi się przedewszystkiem do osnowy, we *Francie* i *Mędrcu* także do analogii charakterów.

Frantem jest Przemysłowski, który liże się w oczy, a poza plecyma knuje intrygę na swoją korzyść. Umiał sobie ująć Dziadusiewicza, jak Tartuffe Orgona, a poróżniwszy go zaocznie z Pradziadowskim (jak Tartuffe Orgona z synem), utorował sobie drogę do ręki Konstancyi, córki Dziadusiewicza, w której kocha się syn Pradziadowskiego Leander. (Podobnie Tartuffe bliskim jest ręki córki Orgona). Przemysłowskiego charakteryzuje dobrze następujący wyjątek, zwłaszcza w stosunku do pierwowzoru.

DZIADUSIEWICZ. Miłościwy panie, usiądźmy tu jeno, mam z waćpanem pomówić.

PRZEMYSŁOWSKI. Dobrze mi będzie stojący słuchać rozkazów waćpana; znam ja, co mi moja winność każe.

DZIADUSIEWICZ (na stronie). Jaki to respekt dla starszych. Siądź waćpan proszę.

PRZEMYSŁOWSKI. Kiedy waćpan dobrodziej nakazujesz, uczynię zadość woli jego (siada na końcu).

DZIADUSIEWICZ (na stronie). Jakie to uszanowanie! Przybliż się waćpan! (Przemysłowski zbliża się i na samym rogu stołka siedzi). Ale, mości panie, siądź dobrze, bo spadniesz ze stołka. (Na stronie). Jaka to atencya!

PRZEMYSŁOWSKI (Porywa się i przynosi stołek z poręczami). Mości dobrodzieju będzie podobno lepiej tu siedzieć.

DZIADUSIEWICZ. Ale proszę się nie inkomodować. (Siada, na stronie). Nie masz już teraz takich ludzi. (Do Przemysłowskiego). Chciałem tedy waćpanu powiedzieć, iż... (wchodzi Pradziadowski).[1])

Na pomysł przekonania się o prawdziwych sentymentach Przemysłowskiego i okazania ich Dziadusiewiczowi wpada ochmistrzyni Kociubińska. (U Moliera żona Orgona). Dziadusiewicz kryje się w gabinecie, (Orgon pod stołem), by słuchać rozmowy Kociubińskiej z Przemysłowskim. Przemysłowski choć nieco domyślniejszy i ostrożniejszy niż Tartuffe, daje się jednak złapać w pułapkę.

Z intrygi molierowskiej został zatem sam szkielet; koloryt wyblakł, a charakter uległ zbanalizowaniu. To samo można powiedzieć o *Mędrcu*. Trissotin Moliera nazywa się tu Górnogłębskim, Philaminthe jest Domownicką, żoną Domownickiego, równie pod pantoflem zostającego, jak Chrysale, mąż Philaminthe'y. Innych sawantek prócz Domownickiej tu nie ma. Aspiracye Górnogłębskiego są ostatecznie te same, co Trissotina. Jakkolwiek głosi, że pieniędzmi gardzi, radby zdobyć posażną pannę Domownicką. Jak u Moliera, panna kocha innego, a jest nim Erast, również w niej zakochany. Uczona matka forytuje naturalnie Górnogłębskiego. I byłaby małżeństwo z nim doprowadziła do skutku, gdyby Górnogłębski, jak Trissotin, nie był się zawcześnie zdradził, wprawdzie nie co do swych zapatrywań na posag, ale na rozum białogłowski. Stało się to w ten sposób. Sąsiadka, pani Grujska, zapragnęła posłuchać mądrości Górnogłębskiego, a gdy nie mogła jej zrozumieć, przyszło do kłótni, w której Górnogłębski wyraził niezbyt pochlebne zdanie o kobietach, zajmujących się naukami nie gospodarstwem. Domownicka słyszy ostatnie słowa i to jej wystarcza, by odmówić Górnogłębskiemu ręki swej córki, a oddać ją Erastowi.

Oryginalność tych dwóch komedyj polega na wprowadzeniu drugorzędnych postaci, wcale charakterystycznych (Alwarski, Grujska etc.).

Krosienka posiadają już więcej motywów dodatkowych, nie-

[1]) Akt II. sc. 5.

zaczerpniętych z Moliera. Z dwóch sióstr jedna tylko, faworytka matki, dziwaczy na punkcie wykształcenia i dowcipu, druga ulubienica ojca, zajmuje się gospodarstwem i krosienkami. Ta ostatnia otrzymuje w nagrodę zacnego męża; wykwintnisię Krasickiego spotyka los wykwintniś Moliera. Wzgardziła konkurentem uczciwym dlatego, że wydał się jej zbyt prostym, a przeniosła eleganckiego, ale zadłużonego panicza-pieczeniarza, polującego na posag. Wartość jego odkrywa zgubiony list (taksamo w *Małżeństwie z kalendarza*) i powoduje wypowiedzenie mu domu.

Przeciwstawiając siostrze z przewróconą głową, drugą rozsądną i gospodarną, postąpił Krasicki jak Bohomolec w *Panu dobrym*, przeciwstawiając go Hałaśnickiemu. Kłótliwe małżeństwo ze swemi scysyami, których przedmiotem i źródłem jest nierówny rozkład miłości rodzicielskiej na dzieci, jest — jak się zdaje — oryginalnym motywem Krasickiego, w dyalogu i sytuacyach żywo przeprowadzonym. I w tej komedyi jest obfitość drugorzędnych figur żywo narysowanych.

Więcej z Bohomolca korzystał Krasicki w komedyi *Łgarz*, która jest przeróbką *Chełpliwca*, przeprowadzoną z właściwą Krasickiemu oryginalnością i z dodatkiem intrygi miłosnej.

W dwóch następnych komedyach *Statyście* i *Pieniaczu* wprowadził Krasicki dwa samodzielnie zaobserwowane typy, rzucając je, wedle metody Bohomolcowej, na tło intrygi zaczerpniętej niemal dosłownie z Moliera. *Statysta*, Myślicki, jest maniakiem na punkcie polityki i uszczęśliwienia ludzkości przez nadzwyczajne a niedorzeczne pomysły na polu handlu, przemysłu, rolnictwa, polityki, astronomii etc. Basują mu Uwaziewicz, Handlowicz i Rolnicki. Uwaziewicz konkuruje do córki Myślickiego, ale że córka kocha Erasta, zadaniem służących będzie postarać się o uzyskanie zgody ojca jakimś zręcznym sposobem. Figlacki, służący Erasta, jak Covielle służący Cleonta w *Le Bourgeois gentilhomme*, umie uderzyć w słabą stronę Myślickiego. Covielle przebiera Cleonta za syna sułtańskiego a Cleont w tym charakterze prosi uszczęśliwionego Jourdaina o rękę córki, mianując go „mamamouchi“, niby hrabią tureckim. Figlacki przebiera się za astronoma Pankracyusza i odegrawszy przed Myślickim rolę bajecznego uczonego, wpaja w niego przekonanie, że do uszczęśliwienia ludzkości koniecznem jest małżeństwo kochającej się pary. Odnośna scena (III. 14), do której zmierzała intryga, jest kopią analogicznej sceny z *Le Bourgeois gentilhomme* — aż do

mrugania przebranego na domyślającą się żonę męża, wywiedzionego w pole. Przeniesione tu także cytowanie zmyślonych i niezrozumiałych wyrazów, które na Myślickim robią to samo wrażenie, co tureckie wyrazy, ukute przez Coviella i Cleonta na Jourdainie. Sam Myślicki jest podobnym maniakiem, jakim jest Jourdain, tylko na innem polu, a żona jego, jak żona Jourdaina, zdrowo myślącą kobietą.

Postać astronoma, który swojego kunsztu używa (za pieniądze), w podobny jak tu sposób do intrygi miłosnej, spotykamy w balecie Moliera *Les Amants magnifiques*. jednakowoż z odmiennym, bo niepomyślnym rezultatem.

W *Pieniaczu* już pierwsza scena przypomina pierwszą scenę z *Le Malade imaginaire*. Obydwu bohaterów widzimy pochylonych nad stosem papierów. Obydwaj zwaryowani, jeden na punkcie zdrowia, drugi procesów; jeden chce wydać córkę za lekarza. bo mu potrzebny [1]), drugi za plenipotenta, bo „mu potrzeba zięcia, coby umiał interesami zarządzać"; o skłonności serca obydwaj nie pytają. Anzelm, jak Argan, ma brata rozsądnego człowieka, który podobnie jak Béralde u Moliera perswazyami chciałby rozproszyć *idée fixe* Anzelma, grożącą utratą majątku i unieszczęśliwieniem córki. Daremnie, trzeba użyć podstępu. W *Le Malade imaginaire* służąca Toinette przebiera się za lekarza, słynnego oczywiście, i zręcznie przywodzi Argana do upamiętania się; w *Pieniaczu* Figlacki przebiera się za słynnego adwokata Kondemnackiego i jako taki tłómaczy Anzelmowi, że rodzina Leandra, który kocha jego (Anzelma) córkę, zamierza wytoczyć przeciw jego bratu (Anzelma), na podstawie jakiegoś starego dokumentu, proces o oddanie majątku. Małżeństwo córki z Leandrem wydaje się teraz Anzelmowi o tyle pożądanem, o ile wpierw się mu sprzeciwiał — a gdy brat zapisuje narzeczonym swą część, zgadza się na małżeństwo i podpisuje intercyzę, lecz myśl procesu przeciw zięciowi ciągle jeszcze mu się uśmiecha.

Charakterystyka *Pieniacza* trafna i wcale żywa, ale brak jej tych zalet, jakie cechują postacie molierowskie. Sztuka doznawała wyjałowienia wskutek wyeliminowania charakterystycznych motywów (stosunek Argana do żony i jego ewolucya) lub zastąpienia mniej charakterystycznymi (młodego Diaforusa zastępuje

[1]) Le mal. im. I. sc. 5.

tu mniej charakterystyczny plenipotent; stąd brak także roli odpowiadającej roli starego Diaforusa).

Solenizant roi się od rodzimych charakterystycznych postaci. Wprawdzie intryga jest bardzo skąpą, ale zato skomponowana swobodniej. nie wedle monotonnego szablonu, jak w komedyach poprzednich. Sam „Solenizant“ Leander, to prototyp synów, marnotrawiących majątek, z trudem przez ojca zebrany. Nie posiada ani za grosz zmysłu praktycznego, ale zato pańskie narowy. Pyszne są typy skarbnikowej i podwojewodziny, obrażających się dlatego, że solenizant nie wyszedł na ganek naprzeciw nich i docinających mu na ten temat przez cały ciąg wizyty; typy skarbnika i podwojewodziego, wolących nocować za drzwiami, niż uchybić ceremonii pierwszeństwa przy wejściu przez próg domu; typy kapitatanów, towarzyszów nadwornych, kapelmajstrów, oficyalistów, starego sługi Bartłomieja — uzupełniają galeryę postaci na dworze tego „pańskiego dziada“. Zawikłanie polega na tem, że Leander, chcąc się zrewanżować za przyjęcia u sąsiadów, zaprasza ich do siebie na imieniny. Niestety, dowiaduje się w ostatniej chwili, że niema już ani grosza, kredyt upadł, a we dworze „ani wołu, ani krowy, ani jendyka, ani gęsi, ani kaczki, ani nawet chleba nie masz“. Goście nadchodzą, Leander częstuje ich w braku wina limoniadą; grymase pań, które „gęsiego trunku“ nie pijają. Na dobitek stryj Leandra wykupił długi i grozi „tradycyą“. Właśnie, gdy biją w taraban na przyjęcie gości, Leander otrzymuje wiadomość, że plenipotent stryja z oficyalistą zjeżdżają do dóbr, by je odebrać. Rzecz kończy się pogodnie; stryj dawszy nauczkę synowcowi, zwraca mu oczyszczone z długów dobra, a nadto, cześnikównę, w której się Leander kochał, daje mu za żonę.

Kilka zaledwie szczegółów przypomina Moliera, między innemi zwracanie się z prośbą o pomoc do sprytu służących (II. sc. 3). Jest też reminiscencya z *Paryżanina polskiego*, skąd zaczerpnął Krasicki pomysłu spisu długów, zaciągniętych na fraszki (II. sc. 2). W końcu warto nadmienić, że scena z Konceptowiczem (II. sc. 5), przynoszącym „idee służące do dekoracyi marcepanów“ zawiera rysy obyczajowe, które później pojawią się w *Zemście* Fredry w scenie między Cześnikiem a Perełką.

Porzucenie schematu, szereg charakterystycznych figur, niektóre sytuacye na prawdę dramatyczne, prawie zupełna niezawisłość od Moliera sprawia, że *Solenizant* jest najlepszą (naszem zda-

niem) sztuką sceniczną Krasickiego. We wszystkich innych schemat intrygi, zaczerpnięty z Moliera, doprowadził Krasicki do ostatecznych granic szablonu: wszędzie prawie mamy kochanków, których połączeniu stają w drodze główni bohaterowie, przeszkody zaś przeważnie usuwają służący. Prócz tego mamy szereg drobniejszych zapożyczeń. Z niewymienionych przytoczymy następujące. Pradziadowski, we *Francie,* odzywa się raz zupełnie tonem Harpagona:

To już waszeć rozumiesz, że ja mam wiele pieniędzy, żebym ja dawał i obietnice czynił.

To straszna rzecz z temi ludźmi, byleby kogo na zęby wzięli, to już ani się można oprzeć. Skąd to waszeć wie, że ja mam pieniądze? Dałby Pan Bóg, żebym ja miał pieniądze [1]).

HARPAGON. Comment, j'ai assez de bien! Ceux qui le disent en ont menti. Il n'y a rien de plus faux; et ce sont des coquins qui font courir ces bruits-là...

Plût à Dieu, que je les eusse, dix mille écus! [2])

W *Statyście* znajdujemy komiczną sytuacyę, utworzoną na wzór owej sceny w *Skąpcu,* w której Harpagon domaga się od oskarżonego a niewinnego Walerego zwrotu szkatułki, Walery zaś sądząc, iż chodzi o córkę Harpagona, tłómaczy się i usprawiedliwia, zwiększając podejrzenie. Podobnie u Krasickiego, gdy Erast oświadcza się Myślickiemu o rękę córki, Myślicki, sądząc, że chodzi o pomysły uszczęśliwienia ludzkości, w tej myśli odpowiada, aż wreszcie domyśla się właściwej sprawy [3]).

Drobną reminiscencyę mamy z Tartuffe'a w *Krosienkach* [4]).

SPOKOJSKA. Co robią moje córki.

UCZCISZEWSKA. Panna Jadwiga śpi.

SPOKOJSKA. Niebożątko. A Maryanna?

UCZCISZEWSKA. Ta od dawnego czasu wstała, haftuje teraz na krosienkach.

SPOKOJSKA. Potrzebne rzeczy.

UCZCISZEWSKA. Chciałam obudzić pannę Juliannę, ale mnie ofuknęła.

SPOKOJSKA. Niebożątko. Broń Boże ją obudzić, kiedy nie chce, płećby się jej popsuła.

---

[1]) Akt I. sc. 1.

[2]) Akt I. sc. 5.

[3]) Akt II. sc. 7.

[4]) Akt I. sc. 1.

Podobnie u Moliera.

ORGON. Tout s'est il ces deux jours, passé de bonne sorte?
Qu'est-ce qu'on fait céans? comme est-ce qu'on s'y porte?
DORINE. Madame eut avant-hier la fiévre jusqu'au soir,
Avec un mal de tête étrange à concevoir.
ORGON. Et Tartuffe?
DORINE. Tartuffe! il se porte à merveille,
Gros et gras, le teint frais, et la bouche vermeille.
ORGON. Pauvre homme!

To *Le pauvre homme* powtarza się jeszcze kilkakrotnie, jak u Krasickiego „niebożątko".

Przy całem tem zapożyczaniu się pod względem intrygi i poszczególnych motywów, Krasicki kreślił charaktery przez siebie zaobserwowane. W przedstawieniu ich trzeba mu przyznać wiele trafności i dowcipu, zalety, których dowiódł w *Satyrach*. Nie umie im jednak nadać dramatycznego ruchu (najwięcej posiada go *Solenizant*); są to figury, poruszające się wedle maniery molierowskiej, której nie umiał ożywić indywidualnymi pomysłami ani plastyką, właściwą komedyi. Rzucając je na tło schematycznej intrygi molierowskiej, postępował wedle metody Bohomolca, nie gorzej też niż Bohomolec umiał prowadzić dyalog i wiązać sceny.

Wszyscy omówieni mniejsi komedyopisarze po Bohomolcu byli właściwie mniej lub więcej dyletantami na polu komedyi. To też żaden z nich nie zdołał jej pchnąć na wyższy szczebel rozwoju. Przypadło to dopiero w udziale utalentowanemu autorowi *Fircyka w zalotach*.

IV.

Franciszek Zabłocki.

Zabłocki rozszerzył znacznie zakres wzorów komedyi polskiej i przez to w historyi wpływu Moliera na jej rozwój zamyka jeden a rozpoczyna drugi okres. Tłómaczy lub przerabia nietylko komedyę Moliera: *Amfitryon*, ale także Tomasza Corneille'a: *Pasterz Szalony*, Dancourta: *Bałamut modny*, Nivela de la Chaussé: *Małżonkowie pojednani*, Beaumarchais'go: *Wesele Figara*, M. A. Legranda: *Król w kraju rozkoszy* [1]) i kilku innych mniej znanych. Także komedye: *Dziewczyna*

[1]) Cf. Gawalewicz. *Franciszek Zabłocki*. Kraków, 1894. str. 76.

sędzią, *Doktor Lubelski*[1]), *Wiele rzeczy i cóż mi to wadzi!*[2]) *Mężowie poprawieni przez swoje żony*[3]) *Żółta szlafmyca*[4]) a wreszcie w rękopisie spoczywające: *Arlekin*, *Mahomet* i *Rycerz z przypadku*, (co do dwóch ostatnich o ile wnosić można z treści podanej przez Chmielowskiego), są jak się zdaje tłómaczeniami lub przeróbkami. Z wyjątkiem *Mężów poprawionych*, będących zdaniem prof. Windakiewicza oryginalną trawestacyą komedyi de la Chaussée'go, przez Zabłockiego przetłómaczonej p. t. *Małżonkowie pojednani*, — odnoszą się wszystkie te komedye do niewiadomych autorów, w każdym razie jednak nie do Moliera. To też komedye te możemy z pod naszego rozważania wyłączyć. Przyjmujemy także (z pewnem zastrzeżeniem jednak), że *Balik gospodarski* jest przeróbką z Beaumarchais'go: *Cyrulik sewilski*[5]). Pozostają tym sposobem trzy najważniejsze komedye Zabłockiego, na których wpływ Moliera mógł się objawić. Są to: *Zabobonnik*, *Fircyk w zalotach* i *Sarmatyzm*.

Nim je rozpatrzymy, wróćmy do *Baliku gospodarskiego*. Szkielet osnowy następujący: Stary zazdrosny Orgon postanawia ożenić się ze swą pupilką Kasią. Kasia jednak woli młodego kapitana Flintyna, któremu sprzyja jej ciotka Dorymena. Do porozumienia się z Kasią używa Flintyn swego służącego Fintaka, który przybywa do domu Orgona w charakterze tancmistrza, w zastępstwie chorego metra Kasi i w ciągu ewolucyi tanecznych wręcza jej przez pomyłkę zamiast listu spis wydatków Flintyna. Drugim razem Fintak przybywa jako wędrowny muzyk wraz z Flintynem, przebranym za pomocnika. Fintak znów chce podać list, ale Orgon spostrzega ruch i list odbiera. Dzięki zręcznemu układowi listu Fintak umie przekonać Orgona, że to list do niego (Orgona) od podstolanki Suchotnickiej, w której się niegdyś Orgon kochał. Wedle treści listu bogata choć stara już podstolanka ma przybyć i oddać rękę Orgonowi. Orgon daje wiarę i postanawia się ożenić z podstolanką, aby po jej śmierci (o którą się postara), zagarnąć jej majątek i wrócić się do Kasi. Podstolanka przybywa. Jest nią prze-

[1]) Cf. Chmielowski. *Nasza literatura dramatyczna*. T. I. str. 110 i 116. Petersburg, 1898.

[2]) Estreicher. Dziennik lit. z r. 1853.

[3]) Windakiewicz, Wykłady.

[4]) Gawalewicz. l. c. str. 36.

[5]) Kąsinowski. *Beiträge zu e. Studium des Lustspieldichters* Fr. Zabłocki. W sprawozd. gimnaz. Brody, 1897.

brany Fintak. Ofiarując Orgonowi zapis, przestrzega go przed zemstą swego synowca, kapitana huzarów, który zapewne zechce z powodu zapisu małżeństwu przeszkodzić. Flintyn tymczasem, przebrany za kupca, nadchodzi i sprzedaje domina na balik gospodarski, mający się odbyć wieczorem dla Kasi. Wszyscy wdziewają domina. Na odgłos zjeżdżających się gości Orgon wychodzi i pozostawia rzekomą podstolankę z Kasią w dominach. Następuje zamiana domin. W czasie „Baliku" wpada kapitan huzarów Flintyn, ów rzekomy synowiec podstolanki, i dzięki tchórzostwu Orgona uprowadza Kasię w dominie podstolanki. Pozostały Fintak daje się poznać i ucieka.

Kąsinowski[1]) starał się wykazać, że *Balik gospodarski* jest przeróbką *Le Barbier de Seville* Baumarchais'go. Nie przesądzając nic o stosunku tych dwóch komedyi do siebie, zauważymy, że wszystkie niemal motywy „Baliku" dadzą się wyprowadzić z Moliera, a co więcej, niektóre takie, jakich u Beaumarchais'go nie ma[2]).

Idąc za tokiem akcyi, spotykamy najpierw starego, podejrzliwego i zazdrosnego opiekuna zakochanego w pupilce, którą strzeże jak Argus. Opiekunów takich u Moliera jest dosyć. Ojczyzną ich jest *Szkoła mężów* i *Szkoła kobiet*; w balecie zaś p. t. *Le Sicilien ou l'amour peintre* mamy pana, zazdrosnego o niewolnicę. Mamy i u Beaumarchais'go ten sam typ starego zazdrośnika, ale Bartolo jest oprócz tego lekarzem; metarmofoza zaś lekarza na szlachcica w „Baliku", choć nieistotna, sprawia jednak Kąsinowskiemu pewne trudności.

Mamy dalej motyw porozumiewania się kochanka z kochanką pod okiem Argusa. Motyw ten spotykamy u wszystkich trzech: Moliera, Beaumarchais'go i Zabłockiego, u każdego z nich jednak różniczkuje się rozmaicie stosownie do inwencyi autora. Wszystkie odmiany mają ten wspólny rys, że porozumienie odbywa się w przebraniu i w domu opiekuna. U Moliera w *Le Malade imaginaire*"

---

[1]) L. c. str. 28 i n.

[2]) Cały ten ustęp o *Baliku gospodarskim* uważam za nieco spóźniony wobec artykułu p. W. Jankowskiego p. t. *Figaro polski* w tym samym numerze Pamiętnika liter. str. 260 w którym pomieszczono wyżej cytowany artykuł pana Strusińskiego. Sam Kąsinowski uznał wpływ Moliera na *Balik gospodarski* we wstępie do niedawno wydanego przez siebie „Zabobonnika". (Brody 1906, nakładem F. Westa, str. 16).

kochanek zastępuje chorego rzekomo metra muzyki i w duecie wyznaje miłość Angelice.

ANGÉLIQUE: Oui, Tircis, je vous aime,
CLÉANTE: De grâce, encor, Philis.
ANGÉLIQUE: Je vous aime.
CLÉANTE: Recommencez cent fois, ne vous en lassez pas.
ANGÉLIQUE: Oui, Tircis, je vous aime[1]).

We wspomnianym balecie *Le Sicilien* mamy także zastępstwo, tutaj atoli za malarza, malującego portret Izydory. *W Cyruliku sewilskim* natomiast porozumiewa się Almaviva z Rozyną pod postacią pijanego żołnierza, który wpada do domu Bartola; drugim razem jako student uniwersytetu (bachelier). Zastępstwa tu niema. Wprawdzie później występuje Almaviva jako zastępca Bazilia, nauczyciela muzyki, ale jak już Kąsinowski zauważył, w zmienionych warunkach i przy innej sposobności, mianowicie zaś na propozycyę samego Bartola. — U Zabłockiego nareszcie występuje nie bohater, ale służący jego w przebraniu, raz jako zastępca metra tańców, następnie jako wędrowny muzyk, któremu towarzyszy bohater jako pomocnik, w końcu zaś przebrany za podstolankę. Trzeba jednak zauważyć, że Flintyn w charakterze pomocnika wykonywa wraz z Kasią duet identyczny z duetem u Moliera:

FLINTYN: Mów, że kochasz
KASIA: Tak jest, kocham
FLINTYN: Kocham, kocham
KASIA: Kocham, kocham. etc.[2]).

Duetu takiego u Beaumarchais'go niema. Przebierankę służącego i to również za muzyka mamy znów w *Le Sicilien*. Sam bohater zjawia się u Zabłockiego nakoniec jako huzar, rzekomy synowiec podstolanki, ale już nie w celu porozumienia się z Kasią, lecz w celu wykonania zamachu.

W całości przebieranki w Baliku przystają lepiej do przebieranek u Moliera niż u Beaumarchais'go, gdyż zgadzają się na punkcie zastępstwa a w dodatku także owego duetu miłosnego. Wprawdzie porozumienie się odbywa u Zabłockiego jak u Beaumarchais'go zapomocą listów, przyczem następuje u obydwu zamiana listu na inny papier, u Moliera zaś zapomocą rozmowy „na stronie," ale ró-

[1]) Akt II sc. 3. [2]) „Le Mal. imag." Akt II sc. 6.

żnica ta nie wyklucza skądinąd wpływu Moliera. Zresztą lekcya tańca w *Baliku* a następnie lekcya muzyki odpowiadają same przez się lepiej analogicznej lekcyi w *Le Malade imaginaire*, niż jak chce Kąsinowski — wdarciu się Almavivy jako pijanego żołnierza lub nawet jako *bachelier*. Zestawienie znów tegoż wtargnięcia Almavivy z początkiem sztuki z wtargnięciem Flintyna z końcem jej nie jest przy rozmaitości celów i innej już analogii przekonywającem.

Wtargnięciu temu, zastraszeniu tchórza a następnie przebraniu Fintaka za podstolankę (kobietę) i związanemu z tem motywowi zamiany domin (zakończenie) nie możemy nic odpowiadającego u Beaumarchais'go przeciwstawić. Natomiast u Moliera zastraszenie mamy w *Les Fourberies de Scapin*, zaś co do reszty motywów mamy coś bardzo podobnego w *Le Sicilien* Moliera.

Żeby lepiej zrozumieć stosunek tej sztuki do Baliku, podajemy jej treść. Rzecz dzieje się w Messynie, w epoce, kiedy kwitnęło jeszcze niewolnictwo. Szlachcic Sycylijski Don Pedro ma młodą niewolnicę, Greczynkę, imieniem Izydorę, o której piękność jest tak zazdrosny, że ustawicznie dręczy ją swą opieką. Zakochał się w niej szlachcic francuzki Adraste i postanowił ją wykraść. Urządza serenady, porozumiewa się za pomocą służącego Halego, który się przebiera, a gdy to nic nie pomaga, udaje się sam do domu Don Pedra jako zastępca malarza. List polecający go zawierał łakomą notatkę, że Adrast jako grzeczny Francuz nie będzie żądał wynagrodzenia. Korzystając z praw malarza i swobody obyczajów francuskich, pozwala sobie na bliższą poufałość, a w stosownej chwili porozumiewa się ze sprytną Greczynką. Następnie oddala się i przysyła do mieszkania Don Pedra zakwefioną niewolnicę Zaidę, która wpada z krzykiem i jękiem, chroniąc się przed gniewem (rzekomo) ścigającego ją pana — Adrasta. Don Pedro każe się jej ukryć w pokoju Izydory i przyrzeka jej wyrobić przebaczenie. Izydora i Zaida zamieniają tymczasem swoje zasłony. Nadbiega z furyą Adrast, przebacza jednak winnej na wstawienie się Don Pedra, a korzystając z sytuacyi, uprowadza Izydorę pod zasłoną Zaidy.

Otóż i źródło ostatnich motywów, zwłaszcza zaś zamiany domin. Flintyn wpada jak Adrast do domu Argusa wprawdzie pod odmiennym pozorem, ale w podobnym celu. Rola Zaidy odpowiada znów roli podstolanki, tylko że Zabłocki kazał być podstolanką Fintakowi a nie trzeciej osobie i zrobił dobrze. Cóż bowiem uczynić po-

zostało (Zaidzie) wobec rozgniewanego Pedra i sądu, którego wzywa? Fintak ma dobre nogi.

Teraz rozumiemy także, skąd się wziął u Zabłockiego pomysł *Baliku*. Chcąc sztukę spolonizować, trzeba było przenieść akcyę do Polski, usunąć instytucyę niewolnictwa a oryentalne kwefy zastąpić czem innem. Na balach, maskaradach a choćby kuligach, używa się domin, a zatem niech Orgon urządzi Kasi balik, nim ją weźmie za żonę i do reszty ograniczy jej wolność. Tylko tą racyą tłómaczy się pomysł „Baliku", inaczej jest on pomysłem dość dziwnym; ten starzec podejrzliwy, strzegący każdego kroku i słowa Kasi, o każdy jej ruch zazdrosny, miałby zapraszać większe towarzystwo, aby się w niem Kasia bawiła? *Baliku* potrzebował Zabłocki do zmiany domin, geneza ta tłómaczy niekonsekwencyę pomysłu [1]).

Są więc w *Baliku* czworakie motywy:

1) takie, które są własnością wspólną wszystkich trzech autorów: stary opiekun zazdrosny o młodą pupilkę, która się kocha w młodym człowieku; porozumiewanie się kochanków w obecności „Argusa";

2) takie, które pochodzą z Moliera: porozumiewanie się za pomocą służącego i śpiewu (duet), zastępstwo metra, przedewszystkiem zaś przebranie za kobietę, napad kochanka i zamiana zasłon;

3) takie, które odnaleść można tylko u Beaumarchais'go: porozumienie się zapomocą listu i pomyłka przy wręczeniu tegoż (w obecności zazdrosnego opiekuna); dodaćby można śpiew Bartola, odpowiadający tańcowi Orgona w czasie lekcyi, ale powiedzieliśmy, że charakter tych lekcyi jest odmienny;

4) nakoniec takie, które są własnym pomysłem Zabłockiego: przebranie się za dawną kochankę Argusa, poniekąd balik i tło swojskie.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że *Balik gospodarski* nie jest wyłącznie reminiscencyą Beaumarchais'go Cyrulika, ale wypadkową działania wpływów Beaumarchais'go, Moliera oraz wła-

---

[1]) Możliwe, że komedya Detouches'a *Troiste wesele* (przełożone na język polski r. 1778) dostarczyła Zabłockiemu pomysłu baliku, jak wskazał p. Jankowski l. c.

[2]) P. Jankowski wykrył jeszcze jedno źródło, wspomnianą komedyę Destouches'a *Troiste wesele*. Do motywów stąd zaczerpniętych zalicza prócz pomysłu baliku także pomysł starej, brzydkiej, lecz bogatej „narzeczonej". (Hrabina-podstolanka). Zapożyczenie zaś niektórych wspomnianych wyżej motywów od Moliera popiera analogią poszczególnych wyrażeń i dyalogu.

snych pomysłów Zabłockiego[2]). Jeśli zważymy, że w *Baliku* niema śladu tego, co stanowi właściwy charakter i oryginalność Cyrulika t. j. społecznego podkładu, że *Balik* jest operetką jak *Sicilien*, podczas gdy *Cyrulik* jest komedyą; że za Beaumarchais'm nie przemawia żaden poważniejszy motyw, tych zaś, które są zanim, jest ilościowo mniej, natomiast, że za Molierem świadczy szereg takich motywów, na których polega akcya i jej rozwiązanie, — to z tych wszystkich powodów należy przyznać, że wpływ Moliera na *Balik* był o wiele silniejszy, niż wpływ Beaumarchais'go. W głowie Zabłockiego reminiscencye z Beaumarchais'go musiały się widocznie rozpłynąć w reminiscencyach z Moliera i tym sposobem tłómaczą się niektóre wspólności z *Cyrulikiem*.

Pomysły własne Zabłockiego, zwłaszcza pomysł starej panny Suchotnickiej, niegdyś kochanki Orgona, jako też spolonizowanie i zmodernizowanie sztuki zasługują na uznanie. Przedewszystkiem jednak to zaznaczyć trzeba, że *Balik gospodarski* jest pierwszą regularną sztuką sceniczną polską, w której występuje nieznana u nas dotąd obfitość komicznych sytuacyi. Jest to zapowiedź rzetelnego talentu komedyopisarskiego i większego niż dotąd wyrobienia technicznego.

Dowiódł tych zalet Zabłocki zaraz w pierwszej większej komedyi charakterowej p. t. *Zabobonnik*. Zabobonnika przedstawił już Bohomolec w *Czarach*, choć nie tak wszechstronnie. Osnowa tej komedyi Zabłockiego opiera się na *Les Fourberies de Scapin* z domieszką reminiscencyi z *Le Malade imaginaire*[1]).

Jak w farsie Moliera, tak w *Zabobonniku* syn żeni się bez wiedzy ojca a co gorsza — bez posagu! W obawie przed gniewem ojca szuka pomocy u służącego Filutowicza, jak molierowscy Octave i Léandre u Scapina. Filutowicz przyrzeka wyrobić u Anzelma (zabobonnika) uznanie małżeństwa i w tym celu postanawia użyć podstępu. Anzelm na pierwszą wiadomość o mezaliansie syna nie chce słyszeć o uznaniu małżeństwa, lecz postanawia prowadzić proces zawodowy. Filutowicz, jak Scapin, chce Anzelma odwieść od tego przedsięwzięcia, przedstawiając trudności procesowe.

FILUTOWICZ.

„Zastanowić się tylko przez jakie to stopnie...
Iść trzeba, nim człek swego w interesie dopnie:
Wszędzie pewne wydatki, pewne są sikory.

[1]) Niektóre reminiscencye z *Les Fourb. de Scapin* wskazał już Kąsinowski l. c., podobieństwo „Zabobonnika“ do *Le Mal. imag.* podniósł Gawalewicz l. c.

Patronowie, regenci, małżeństw defensory,
Wpisy, pozwy, zeznania, dekreta, opłaty.
Niezbyte zdrowia, worka i honoru straty.
A że jeszcze innego nie wspomnę zachodu [1]).

SCAPIN. „Eh! monsieur, de quoi parlez-vous là, et à quoi vous résolvez-vous? Jetez les yeux sur les détours de la justice. Voyez-vous combien d'appels et de degrés de juridition; combien de procédures embarrassantes; combien d'animaux ravissants, par les griffes desquels il vous faudra passer: sergeants, procureurs-avocats, greffiers, substituts, rapporteurs, juges et leurs clercs... etc. [2]).

Gdy to nie więcej odstrasza Anzelma niż Arganta, jakich środków tedy użyć? Ojcowie niedołężni i trochę skąpi z farsy Moliera, Géronte i Argante przekształcili się i zlali w jedną osobę *Zabobonnika;* stosownie do odmiennego charakteru bohaterów (jeśli tych ojców chcemy uważać za nich) służący widzą się zniewoleni uciekać się do odmiennych fortelów. Na tchórzliwego Arganta nasyła Scapin swojego towarzysza Sylwestra, przebranego za żołdaka, którego impet wojowniczy okazuje się skutecznym [3]). (Scapinowi chodzi o wyłudzenie pieniędzy). Od skąpego znów Géronta wyciąga Scapin znaczną kwotę na rzecz Leandra, przedstawiając ojcu syna w niebezpieczeństwie [4]). Na *Zabobonnika* trzeba było wytoczyć arsenał wróżb, znaków, wycia psów i puszczyków „ech pokątnych", urządzonych przez Filutowicza. Gdy i to nie pomaga, wysyła Filutowicz do Anzelma swego towarzysza Frantowicza (bo i on ma towarzysza, jak Scapin Sylwestra) przebranego wprawdzie nie za żołnierza, ale zato za prawnika, który przybywa rzekomo w sprawie rozwodu. Frantowicz opowiada Anzelmowi szereg przykrych wypadków, jakie mu się wydarzyć miały po drodze, wystawiając je w świetle niepomyślnych prognostyków. Dodaje opowiadanie o sądzie, którego wszyscy członkowie mieli nagle pomrzeć za to, że idąc za wolą ojca, rozwiedli małoletniego syna z kochanką żoną. Uparty, choć przerażony *Zabobonnik* udaje *l'esprit fort.*

Mianoby mię za tchórza, za „zabobonnika"?—pyta i nie rezygnuje z myśli procesu. Filutowicz i Reginka, jego narzeczona (parę służących-narzeczonych mamy w *Le Dépit amoureux)* — wmawiają wtedy zręcznie chorobę w Anzelma.

REGINKA (z zadziwieniem umyślnem). Nieba co widzę?
ANZELM Cóż to?

---

[1]) Akt I sc. 5. [2]) Akt II sc. 8.
[3]) *Les Fourb. de Scapin* sc. 9.
[4]) tamże II sc. 11. Cf. Bohomolca *Figlarki II.*

REGINKA. Cóś się to panu stało?
FILUTOWICZ (niby cicho, tak jednak, żeby go Anzelm słyszał:)
Nie mów mu prawdy, to go na mnie rozgniewało.
REGINKA O! drwię ja z tych grzeczności. Dla Boga! Cóż ci to,
Mój Panie! Masz dziś cerę strasznie chorowitą.
FILUTOWICZ (niby się przeciwiając) Chyba Ci się przywidza.
REGINKA. Co mi ten zaś gada!
Twarz w nim wcale zmieniona i żółta i blada.
Pójdź pan do łóżka.
FILUTOWICZ (niby cicho). Tak, tak, rzucaj groch na ścianę.
I moje takie zdanie nie było słuchane.
ANZELM (nawpół wierząc). Prawda: czuję się słabym; niemoc jakaś głucha
Chodzi po mnie [1]).

Już Scapin umiał w ten sposób wywodzić w pole. Mówił półgłosem, niby do siebie, rzeczywiście poto, żeby go słyszano; w ten sposób odwracał podejrzenie.

SCAPIN (faisant semblant de ne pas voir Géronte). O ciel! ô disgrace imprévue! ô misérable père! Pauvre Géronte que feras tu?
GERONTE (à part)). Que dit-il là de moi, avec ce visage affligé?
SCAPIN. N'y a-t-il personne qui puisse me dire où est le seigneur Géronte.
GERONTE. Qu'y a-t-il Scapin?
SCAPIN, (courant sur le thèatre sans vouloir entendre ni voir Géronte)? Où pourrai-je le rencontrer, pour lui dire cette infortune?
GERONTE, (courant après Scapin). Qu'est-ce que c'est donc?
SCAPIN. En vain je cours... etc. [2]).

Widzimy zarazem różnicę. Wiedziony trafnym instynktem, Zabłocki dodał Filutowiczowi do pomocy Reginkę, przez co powyższa scena nabrała więcej wyrafinowania; nie trzeba jednak zapominać, że *Les Fourberies* są farsą, *Zabobonnik* zaś komedyą charakterową, która wymagała większego uprawdopodobnienia faktów.

Zabobonnik staje się więc *Le Malade imaginaire*. Wmówiwszy chorobę, Filutowicz i Reginka każą Melissie (żonie Damona) w przebraniu wróżki zdobyć sobie zaufanie Anzelma. Przy pomocy wiadomości, zaczerpniętych przez Filutowicza, Melissa nietrudno odgaduje datę urodzenia i inne szczegóły z życia *Zabobonnika*, podobnie jak astronom w komedyi Krasickiego *Statysta*, oświadczając w końcu, że uznanie małżeństwa jest jedynym środkiem powrotu do zdrowia. Daremnie. Nieszczęśliwy Anzelm woli umrzeć, niż zgodzić się na małżeństwo z ubogą i nieznaną dziewczyną. Trzeba

[1]) Akt II sc. 6. [2]) Akt II sc. 7.

chwycić się nowoobmyślonego fortelu. Frantowicz przebrany za cyrulika, jak Toinette za lekarza w *Le Malade imaginaire,* przekonywa Anzelma tak skutecznie o chorobie, że Anzelm spodziewa się już bliskiej śmierci, a doktor Recepta, przysłany przez Damona, przestraszonego obrotem rzeczy, nie jest wstanie wybić mu tej myśli z głowy. Na chwilę zdaje się, że Damon popsuje robotę służących. Ojciec jednak, zrezygnowany na śmierć, odpycha go i wypędza jako przyczynę swego stanu. Po tej ostatniej perypetyi następuje wreszcie zakończenie, odmienne niż u Moliera, oryginalne, choć na poważną komedyę zbyt wystawiające łatwowierność na próbę. U Moliera w *Les Fourberies* przychodzą w pomoc romantyczne antecedencye (poznanie zaginionych dzieci), u Zabłockiego widzimy dążenie do naturalniejszego rozwiązania, ale tylko dążenie, bo rezultat niezupełnie odpowiedział zamiarowi. Frantowicz, ciągle w charakterze cyrulika, podaje Anzelmowi jako lekarstwo butelkę węgrzyna, wydobytą z własnej piwnicy pacyenta. Kuracya skutkuje, nadzieja wyzdrowienia ożywia chorego z urojenia, Frantowicz wydaje mu się zbawcą. Zbawca ten chce go jednak przedwcześnie opuścić, jeśli Anzelm nie użyje radykalnego środka przeciw chorobie: zaniechania kroków rozwodowych i uznania małżeństwa. Wtedy dopiero Anzelm, jak się zdaje nie bez wpływu trunku, oświadcza swoją zgodę.

Jak tedy widzimy, intryga *Zabobonnika* opiera się na Molierze z dodatkiem rozwiązania, samodzielnie i oryginalnie pomyślanego. Wprawdzie razi nas nieco zbyt wielka naiwność Anzelma, który własnego węgrzyna poznać nie może, ale tego rodzaju naiwności i niedomyślności spotykamy u Moliera. Zresztą przerażenie, nadzieja, sugestya mogą poniekąd tłómaczyć stępienie zmysłów chorego z urojenia, a nawet w sposób nieco karykaturalny potęgują rysy jego zabobonności. Charakter *Zabobonnika* przypomina nieco Drągajłę Bohomolca, jest przecież własnym pomysłem Zabłockiego. Zabobonność Drągajły objawia się czynnie (tępienie czarownic), zabobonność Anzelma więcej biernie. Anzelm ma nadto dodatkowe rysy obyczajowe: udaje l'esprit fort i jako taki jest dzieckiem pewnej epoki; jest upartym także i egoistą. Czystym typem *Zabobonnika* Anzelm tedy nie jest, ale taki, jaki jest, przeprowadzony jest wszechstronniej i ujęty lepiej w swej istocie, niż postacie obyczajowe Bohomolca. Bądźcobądź *Zabobonnik* jest pierwszą u nas komedyą charakterową godną tego nazwiska. Technika zewnętrzna

charakterystyki jest oczywiście molierowską: dyalogi (zwłaszcza z początkiem sztuki) i obrazy sceniczne odgrywają pierwszorzędną w tem rolę. Obrazem takim jest n. p. scena między adwokatem Frantowiczem a Anzelmem (II, sc. 3): z jednej strony opowiadanie, z drugiej wrażenie.

Co odróżnia jeszcze ten utwór Zabłockiego od komedyi Bohomolca, Rzewuskiego, Krasickiego i ks. Czartoryskiego, to większa obfitość sytuacyi komicznych i dramatycznych. Dotąd komedya polska była pniem bez gałęzi, teraz poczyna je wypuszczać i pokrywać się liśćmi a przez to budowa jej przybiera kształty odpowiednie. Prawda, że większość tych sytuacyi, jak dotąd, nie była pomysłem oryginalnym, ale kombinacya ich a głównie operacya zapomocą większej ilości motywów i połączenie sytuacyi w całość, dalej perypetye, w których akcya zdaje się przybierać odmienny charakter, a potem go znów zmienia, obudzając interes, jednem słowem: rozwój akcyi i charakterów, to jest nowością w naszej komedyi, jest zdobyczą Zabłockiego i tytułem do historyczno-literackiej wartości *Zabobonnika*. *Zabobonnik* nie zasługuje na przecenianie Chmielowskiego, Gawalewicza i innych krytyków, ale także i na niedocenianie prof. Windakiewicza. Jest w nim dramatyczny rozwój wypadków, który bądź-co-bądź istnieje u Moliera, którego jednak aż do Zabłockiego nie umieli odcyfrować nasi komedyopisarze. Zrobił to Zabłocki, a pomógł mu niewątpliwie sam Molier, któremu umiał się widocznie lepiej przypatrzeć.

Zabobonnik zawiera odstępstwa od Moliera natury etycznej, zjawisko charakterystyczne w naszej komedyi. Uwidoczniają się one w charakterze Damona i Melissy, a po części nawet Filutowicza. Damona przedstawia Zabłocki jako syna szczerze miłującego swego ojca. Zgadza się wprawdzie Damon na fortele, ale tylko tak długo, jak długo nie wydają mu się niebezpiecznymi. Gdy chodzi o zdrowie ojca, zapomina o wszystkiem, woli sam cierpieć, naraża się na brutalne obejście się, a potem oświadcza nawet, że zgadza się na rozwód [1]). Jego czułość dla żony jest doprawdy czemś wzruszającem [2]). Melissa również miękkiego serca, jest kobietą poważną, niepodobną

---

[1]) Tem zachowaniem się nie przypomina bynajmniej bohatera *L'Etourdi*, jak chce Kąsinowski, gdyż nie chodzi tu o popsucie sprawy wskutek roztrzepania, ale o czułość synowską względem ojca.

[2]) Może osobiste wspomnienie autora.

do płochej, sarkastycznej Zerbinetty; Hyacyntę zaś tylko w części przypomina. Melissa opierała się długo tajemnemu związkowi, nim wreszcie uległa uczuciu. Raz jednak stawszy się żoną Damona, drży na myśl rozwodu i hańby. Jest to pierwszy typ polskiej kobiety w naszej komedyi. Już w *Baliku* dał Zabłocki bohaterce rys właściwy naturze polskich kobiet. Kasia nie kwapi się tak bardzo do ucieczki z Flintynem, chociaż go kocha, i daje się dopiero wtedy nakłonić, gdy dowiaduje się, że jej ciocia nic nie ma przeciw temu. Wypada nam tedy skonstatować, że polska komedya od samego początku jest niezależną od etyki Moliera, ale idzie swoją własną, powiedzmy, narodową drogą. Nawet Filutowicz jest typem o wiele szlachetniejszym niż Scapin, który nie waha się obić ojca, a okradać syna. Oczywiście zysk jest także pobudką Filutowicza, ale ma on przytem wyższe aspiracye. Zakochany w Reginie, chciałby wysłużyć jej posag, sądzi, że najlepiej, gdy będzie pomocny młodej parze.

Dodajmy jeszcze kilka drobniejszych reminiscencyi z Moliera. Przedewszystkiem kadryl miłosny: Damon-Melissa, Filutowicz-Reginka. Znaną jest satyra Moliera, skierowana przeciw lekarzom i sztuce lekarskiej. Mamy ją i u Zabłockiego, choć nie tak bezlitosną, jak u Moliera. Nie mówiąc o *Doktorze lubelskim*, cytujemy *Zabobonnika*.

RECEPTA:

Szczęście, że mnie syn przestrzegł; może bona fide
Uwierzyłbym i sztukę podałbym w ohydę [1]).

Podobnie:

Dla chorych jednak wszystko na jedno wypada.

Także w Sarmatyzmie. Z większą predylekcyą atakuje Zabłocki natomiast inny stan, z którym miał więcej styczności (tak jak Molier z lekarzami) a mianowicie prawników. U Moliera mamy także kilka przeciw nim wycieczek: w *L'Ecole de maris, Mr. Pourceaugnac, Les Fourberies de Scapin;* u Zabłockiego w *Zabobonniku* (I sc. 3; I sc. 7). i w *Fircyku* (III. 13).

Jeżeli *Zabobonnik* zaznacza w rozwoju naszej komedyi ważny postęp, dokonany pod wpływem Moliera, a przez to ma znaczenie historyczno-literackie, to następna komedya *Fircyk w zalotach* posiada warunki trwałej artystycznej wartości.

---

[1]) Akt III sc. 6.

Przypatrzmy się pokrótce osnowie tej komedyi w związku z jej budową. Fircyk starościc, hulaka, lubi grać w karty i bałamucić kobiety i w tem upatruje filozofię życia. Poznał podstolinę, młodą wdówkę, bogatą przytem, na którą zagiął parol. Przybywa za nią do domu Arysta, brata podstoliny a swego przyjaciela, gra z nim w karty i rozpoczyna kampanię w celu zdobycia nietylko serca, ale nawet ręki upatrzonej. Podstolina ma tkliwe serce, Fircyk się jej podoba, nie ufając jednak zamiarom Fircyka, a przytem mając w świeżej pamięci (jeżeli nie sercu) niedawną śmierć męża, stara się być głuchą na jego umizgi. (I) Tymczasem Fircyk, pewny affektu, nie mówiąc z kim się żeni, prosi już Arysta na wesele i wysyła Świstaka do Warszawy w celu sprowadzenia aktorów, gdyż chce urządzić na weselu zabawę z tańcami i maskaradą. (Wesela w bliskiej perspektywie u Moliera). Podstolina zaś zdradza się przed Klaryssą, żoną Arysta, że kocha, nie chce jednak wyjawić nazwiska swego ukochanego. O nieznanej miłości podstoliny dowiaduje się od Klaryssy Fircyk, na dobre już zakochany w podstolinie, i przypuszcza fałszywie, iż ma rywala. Ze swych trosk miłosnych zwierza się Klaryssie, gdy nadchodzi na to Aryst i na podstawie zasłyszanego wyznania miłości wybucha zazdrością. (II). Z drugiej strony Świstak, który domyślał się, że podstolina kocha Fircyka, chce podnieść cenę swego pana i dla wydobycia zeznania zmyśla, że Fircyk kocha się w hr. Cnotliwskiej. Rozmowa między podstoliną a Fircykiem wyjaśnia jednak sprawę i kończy sztukę ku zadowoleniu kochających, jakoteż Arysta, który przekonywa się o bezpodstawności swego posądzenia (III).

Każdy akt przynosi coś nowego, każdy kończy się zwrotem, obudzającym ciekawość co do dalszego przebiegu rzeczy. Technika dramatyczna komedyi naszej zrobiła więc znaczny krok naprzód. Sytuacyi komicznych nie brak: Aryst zasiadający do gry, której się tak wyrzekał; scena umizgów, w której podstolina zwolna skłania się do kapitulacyi; przedwczesne zaproszenie na wesele i stąd materyał do nieporozumień; scena zazdrości urządzona przez „filozofa“ Arysta; podstolina drżąca o Fircyka, z którego początkowo żartowała, Fircyk o podstolinę, ów Fircyk, tak pewny niedawno zwycięstwa; w końcu ten trzpiot, bałamut, Fircyk zakochany! — oto szereg zabawnych, a co dla nas najważniejsze, zupełnie oryginalnych sytuacyi, jakich dotąd nie mieliśmy.

Inna rzecz, że ramy tych sytuacyi są niewybredne, pospolite.

Mówię o intrydze. Wszystkie niemal wspomniane sytuacye, cała akcya polega na błahych nieporozumieniach. Źródłem ich są: niedomówienie podstoliny (kogo kocha), zazdrość Arysta, oparta na przypadkowem i niewyjaśnionem zasłyszeniu słów Fircyka, w końcu koncept służącego. Na zawiązanie węzła dramatycznego dosyć, ale tylko pozornego; akcyi prawie niema, bo niema celu: nieporozumienia wyjaśnią się przy pierwszej lepszej sposobności. Intryga niema zatem głębszej podstawy; nieporozumienia, które są sprężyną akcyi, niekoniecznie trzeba było sobie tak tłómaczyć, jak je sobie tłómaczą postacie tej komedyi. Tak np. Fircyk dowiaduje się od Klaryssy, że podstolina jest zakochaną i zbyt pochopnie wietrzy rywala, choć przedtem był tak pewnym jej miłości, którą „czytał w jej oczach". Przypadkowe wejście Arysta, wywołujące jego zazdrość, nie jest również ogniotrwałem wobec ścisłej krytyki. Najwięcej podstawy mogła mieć podstolina, dając wiarę Świstakowi, gdyż to, co jej mówił, było bardzo podobne do Fircyka. — Atoli, co się tyczy tych słabych stron, nie trzeba *Fircyka* mierzyć dzisiejszą miarą. Nie są one tyle słabą stroną Zabłockiego, ile jego wzoru — Moliera.

Ileż razy intryga w komedyach Moliera polega na pozorach i nieporozumieniach! Mamy nawet podobną scenę zazdrości, spowodowanej podobnym faktem, nietylko pozornie, ale także bardzo powierzchownie obwiniającym żonę Sganarelle'a w *Le Cocu imaginaire*. Cała komedya *Le Dépit amoureux* polega na podobnych nieporozumieniach, poczęści także *Mizantrop*. Istotnem jest, że Molier a za nim i Zabłocki używają środków zewnętrznych, niewybrednych, byle stworzyć sytuacyę komiczną lub charakterystyczną. Stąd tłómaczą się nawet niektóre sprzeczności np. Fircyk pewny siebie i Fircyk w obawie o rezultat zalotów.

Obmyślając jednak intrygę *Fircyka*, nie we wszystkiem trzymał się Zabłocki utartego szematu. Przedewszystkiem niema tu pary miłosnej, naiwnie się kochającej a mającej wroga w głównym bohaterze, względnie w ojcu lub opiekunie. Tu bohater, ale jaki bohater! — jest sam kochankiem i to kochankiem niezwykłym. Libertyn, karciarz, choć natura dobra w nim i szczera. A kochanka? Ciepła wdówka, sympatyczna, niezepsuta, choć niewątpliwie znająca się dobrze na sztuce podobania się. A cóż przeszkadza im w ich połączeniu się? Początkowo wzgląd na konwenanse (ze strony podstoliny) z powodu żałoby męża, nieufność w czyste zamiary drugiej strony, później drożenie się, a w końcu wspomniane nieporo-

zumienia. Przypomina to poniekąd znów *Mizantropa*, gdzie mamy również wyjątkową parę kochanków. On wróg konwenansów, weredyk, poklócony ze światem i ludźmi, ona pusta, plotkarka, kokietka, choć zresztą uczciwa. Role poniekąd zmienione: nieufność jest po stronie mężczyzny, nie kobiety; jest i drożenie się i nieporozumienie. Zakończenie tylko inne, bo Molier mniej widocznie sympatyzował ze swoim bohaterem, niż Zabłocki z *Fircykiem*. Jest i ta wspólność między dwoma komedyami, że zakochani są to już ludzie obyci z życiem, rozważający uczucie na zimno, choć pod tym ostatnim względem Fircyk i podstolina mogliby, jak również i Alceste, protestować. Jeżeli istnieje jakiś związek pokrewieństwa między *Mizantropem* a *Fircykiem*, to oczywiście tylko pod względem kompozycyi. Różnica ta, że Zabłocki nie zerwał w *Fircyku* z rolą sprytnych służących, odgrywających w intrydze znaczną rolę, czego w *Mizantropie* niema, okazał się więc niejako *plus roi que le roi-même*.

Jeżeli pod względem kompozycyi *Fircyk* najpodobniejszy jest do *Mizantropa* z pomiędzy wszystkich komedyi Moliera, to główną postać *Fircyka* możnaby zestawić z *Don Juanem*. W istocie jest to nasz *Don Juan* XVIII wieku, różny bardzo od Don Juana molierowskiego, ale mający przecież z nim pewne styczne punkta. Fircyk kocha młode kobiety, pewny jest zawsze zwycięstw, a jeśli chce pozyskać serce, to zwykle przy pomocy żartów i prawienia komplementów. Sposób jego przemawiania do podstoliny w I akcie i kiełkujące uczucie w podstolinie pod wpływem uroku lub trzpiotowatwa przypominają poniekąd scenę między Don Juanem a Charlotte w II ak. sc. 2 — podobieństwo obok niezaprzeczonych różnic. U Moliera dzieli dwie strony przepaść pod względem inteligencyi, stąd brak wykwintnej szermierki słowa; nadto Don Juan zmierza ostatecznie do uwiedzenia, Fircyk myśli się z podstoliną ożenić. Kto wie jednak, czy Don Juan nie umizgał się w podobny sposób do Elwiry de Uloa, zanim się z nią ożenił, jak Fircyk do podstoliny, i kto wie, czy Fircyk nie uwodził podobnie dziewcząt, jak molierowski bohater. Na przyszłość przynajmniej rezerwuje sobie zupełną swobodę, przyrzekając nawet wzamian patrzeć przez palce na postępowanie swej przyszłej żony:

Co mąż zrobi Imości nic do tego wcale,
Choćby jego niewiary była pewna nawet;
Nie będzie na to sarkać, lecz odda wet za wet [1])

[1]) Akt III, sc. 9.

Jak Don Juan, Fircyk jest następnie sceptykiem i cynikiem; potrafi niegorzej drwić z moralności.

ARYST: Pan swojego serca, skłonności, obejścia
Wbrew losom sprawcą oraz jest własnego szczęścia.
FIRCYK: Śliczny moral i nie mniej piękny wzór człowieka!
Któż go skoncypował? czy nie pan Seneka?

lub:

Co są ludzie, co ten świat nasz znaczy,
Jeśli nie szulernią, mieszkaną od graczy [1]).

Nasz Don Juan jest prócz tego salonowcem, gra w karty, poluje za posagiem. Od czasów Moliera (gdyby Molier przedstawiał tylko typy mu współczesne), zdawałoby się, że libertyn stał się więcej prozaiczny. Raz Fircyk wypowiada nawet słowa, które byłyby dowodem nikczemności jego charakteru, gdybyśmy ich nie wzięli raczej za ironię autora wypowiedzianą w ogólności:

„O! przypadki! przypadki, są to próżne gadki,
„Przypadków umartwieniem nikt cofnąć nie zdoła.
„A od czegóż w tym wieku są miedziane czoła?
. . . . . .
„Otóż, że mnie w regestrze proszonych nie mieli,
„Wyprosili z za stołu, jednak nie wypchnęli [2]).

Weźmy to zresztą za fanfaronadę, co prawda w gorszym stylu, niż fanfaronada Don Juana, drwiącego z nieboszczyka.

Środki techniczne charakterystyki bohatera znów molierowskie: dyalog służących (I. sc. 1), dysputa z Arystem (I. sc. 2 i n.), obraz sceniczny, przedstawiający grę w karty (I. sc. 5). Sceny charakteryzujące Fircyka wypełniają tym sposobem prawie cały akt pierwszy. O wiele mniej miejsca poświęcił autor charakterystyce Podstoliny, Arysta, jeszcze mniej Klaryssy. — Ciekawa jest rola służącego w „Fircyku“ (jest ich właściwie dwóch, ale drugi zachowuje się biernie). Świstak z usposobienia podobnym jest do służących Moliera, jest przywiązany do swego pana, rad podarunkom, obrotny, ale spisuje się gorzej, niż jego towarzysze u Moliera. Wmawiając w Podstolinę, że Fircyk kocha się w hr. Cnotliwskiej, zamiast pomódz panu, sprowadza nieporozumienie i w rezultacie o mało nie zostaje obity. To też sam wyznaje:

Pardon. — Ja to tego użyłem konceptu.
Chciałem udać ministra, lecz mam łeb cielęcy [3]).

---

[1]) Akt II sc. 1. [2]) ibid. [3]) Akt III sc. 9.

Zresztą służący u Moliera działają w porozumieniu z panem, często na ich prośbę, w „Fircyku“ Swistak rozpoczyna akcyę na własną rękę.

Fircyk w zalotach ze swemi zaletami i wadami przedstawia się jako komedya typowo molierowska. Odstępstwa, jakie są, nie są zbyt istotne. *Fircyk* jest w każdym razie typem, ze wszystkich aż dotąd jeśli nie najpowszechniejszym, to najistotniej, najwszechstronniej i najogólniej (bez dodatków indywidualizujących) przedstawionym. Tak pojęty *Fircyk w zalotach* jako komedya jest reprezentantem pseudo-klasycyzmu francuskiego w naszej komedyi i odpowiada w tragedyi *Barbarze Radziwiłłównej* A. Felińskiego.

Nie tak doskonałą artystycznie, ale w rozwoju naszej komedyi oraz historyi wpływu Moliera na ten rozwój równie znamienną jest komedya p. t. *Sarmatyzm*. Szkicujemy tylko pokrótce najważniejsze momenta akcyi. Radomir, syn Żegoty, kocha się w Anieli, córce Guronosa, i cieszy się jej wzajemnością. Na przeszkodzie ich małżeństwu staje nienawiść obydwu domów, uosobiona przedewszystkiem w ich głowach t. j. w obydwu bohaterach. Do porozumienia się z ukochaną używa Radomir Agaty, służącej u Anieli, o którą to służącą zazdrosny jest Walenty, syn gajowego. Na widok Radomira, rozmawiającego z Agatą, wybucha on zazdrością, a chcąc się zemścić, podmawia chłopów, którzy jednak przez pomyłkę nie Radomirowi, ale Burzywojowi, krewnemu Guronosów i wielkiemu zawadyace, dają się we znaki. Spostrzegłszy pomyłkę, Walenty postanawia raz jeszcze się zemścić. (II). Sposobność nadarzyła się. Radomir a raczej jego służący zgubił listy od Anieli. Znalazł je Walenty i odniósł Ryksie, jej matce, osobie nieco trunkowej, prawdziwej Herod-babie. Widząc niebezpieczeństwo, Agata postanawia teraz wtajemniczyć w sprawę kochanków Walentego, którego dotąd bagatelizowała. (II). Pocałunkiem i obietnicą nagrody zmienia jego usposobienie względem Radomira a nawet skłania go do zaniesienia listu do Anieli. List jednak przejmują Ryksa i Burzywój, a sam Walenty o mało życiem nie przypłaca swej misyi, gdyż gwałtowna Ryksa, przeczytawszy list, byłaby go pewnie zabiła, gdyby strzelba nie wypaliła przed czasem. (III). Tymczasem od dłuższego czasu trwający spór między Żegotą a Guronosem o kawałek gruntu, zaostrzywszy się na chwilę (bójka na spornym gruncie), miał się niebawem roztrzygnąć. Zjechał Skarbimir, delegat podkomorzego, i rejent celem kompromisowego załatwienia sprawy. Do tego to

Skarbimira udaje się także Aniela z prośbą o pośrednictwo. Po długich pertraktacyach Skarbimir doprowadza sąsiadów do pojednania a Ryksę do zgody na małżeństwo Anieli z Radomirem.

Oryginalnym pomysłem (motywem) tej komedyi jest nienawiść rodowa dwóch szlacheckich domów. (Wpływu Romea i Julii trudno przypuścić). Bohaterowie, Żegota i Guronos, skreśleni po molierowsku, stają wspólnie na przeszkodzie szczęściu kochających się dzieci. Rozpoczyna się więc przeciw ich tyranii działanie, prowadzone przez sprytną Agatę. Ostatecznie jednak nie jej zabiegi, ale pośrednictwo Skarbimira sprowadza pomyślny rezultat i w tem różni się nieco mechanizm intrygi w *Sarmatyzmie* od analogicznych utworów Moliera. Różnica ta nie wpływa jednak w niczem na istotę rzeczy. W sztuce widzimy przedewszystkiem działającą Agatę, a to wystarcza; inne osoby występują tylko poto, aby poeta miał sposobność je charakteryzować. Charakterystyka ta przeprowadzona głównie zapomocą dyalogu Guronosa (I. 1.) i Żegoty (IV. 6.) ze Skarbimirem. Prócz tego mamy dwa wspaniałe i oryginalne obrazy sceniczne: bójka na spornym gruncie i sąd kompromisowy, znakomicie uwydatniające rysy charakteru obydwu bohaterów. Są one zarazem obrazami obyczajowymi, co jest u Moliera rzadkością.

Rysem zasadniczym charakteru tak Guronosa jak i Żegoty jest duma rodowa i chęć przodowania; oczywiście ambicye ich nie sięgają wysoko. Oto jak się przechwala Guronos:

Jeśli sławne gdzieś tam imię Fabijuszów,
I naszych nam niemało tatarzyn wziął uszów,
Nie pomnę, w ktorym roku, lecz rzecz oczywista,
Że w tej klęsce poległo Guronosów trzysta...
. . . . . .
Szczęściem, został jeden Guronos Bartłomiej,
Gdyż był lactens w kolebce...[1])

Podobnie Sotenville w *George Dandin*.

„Monsieur mon frère, JeanGilles de Sottenville eut la gloire d'assister en personne au grand siège de Montauban... Et j'ai eu un aïeul, Bertrand de Sotenville qui fut si considéré en son temps que d'avoir permission de vendre tout son bien pour le voyage d'outremer“ [2]).

[1]) Akt I sc. 1. [2]) Akt I sc. 6.

W obydwu przechwałkach prześwieca ironia autora. — Na podstawie takich tradycyi pani Guronosowa nie może znieść, że pani Żegotowa podsiada ją w kościele. Podobnie pani Sotenville nie pozwala zięciowi nazywać się teściową, bo zięć ten jest chłopem: „Ne vous déferez-vous jamais, avec moi, de la familiarité de ce mot de ma belle-mère, et ne sauriez-vous vous accoutumer à me dire madame“ [1]).

Prócz płaskiej dumy i zadzierania nosa, słowem parafiańszczyzny, znamiennej zarówno w *George Dandin*, jak w *Sarmatyzmie*, mamy w tym ostatnim pieniactwo, gburowatość, okrucieństwo względem poddanych, ciemnotę i pijaństwo jako rysy uzupełniające parafiańszczyznę i składające się z nią na „sarmatyzm“ obu bohaterów i innych postaci. Rysy te, jak widzimy, autor zaobserwował wszechstronnie.

Z innych postaci wypada nam wspomnieć Radomira. Jest on przeciwieństwem *Paryżanina polskiego*. Bywał na wielkim świecie, nie wyniósł jednak stamtąd żadnych modnych narowów, ale zniechęcenie:

Ten polor, ten świat grzeczny! Tyleć lat w nim żyłem!
Tyle rzeczy widziałem, tyle się zgorszyłem!
Nieprawość! oszukanie! podstępy! intryga!

O kobietach mówi:

Mają polor świadome tonów etykiety,
Przymilić się, przyciągnąć, zatrzymać nadzieją,
Oszukać, wyśmiać potem: otóż to umieją [2]).

Przypomina Mizantropa:

Mes yeux sont trop blessés, et la cour, la ville
Ne m'offrent rien qu'objets à m'échauffer la bile.
. . . . . .
Je ne trouve partout que lâche flatterie.
Qu'injustice, intérêt, trahison, fourberie [3]).

O kobietach wyraża się Alceste z większą goryczą, w gruncie rzeczy potępia to w zachowaniu się kobiet, co Radomir.

Que toutes les horreurs dont une âme est capable,
A vos déloyautés n'ont rien de comparable;
Que le sort, les démons, et le ciel en courroux,

[1]) Akt I sc. 3. [2]) Akt I. sc. 6. [3]) Akt I. sc. I.

N'ont jamais rien produit de si méchant que vous.

. . . . . .

Ach! Que ce coeur est double, et sait bien l'art de feindre [1]).

Charakter Radomira odsłania się w rozmowie z Wojciechem, służącym i towarzyszem podróży, jak Mizantropa w rozmowie z Philinthem, przyjacielem. — Walenty tchórzostwem i zazdrością przypomina zupełnie Mascarille'a z *Le Dépit amoureux*. Głupowaty cynizm, właściwy obydwom, wyraża się najlepiej w tych samych wykrzyknikach.

MASCARILLE: Je crois qu'elle me vient de donner un soufflet [2]).
WALENTY: Tyś mi dał podobno policzek! [2])

Agata przypomina towarzyszkę Mascarille'a — Marinette. Występuje wreszcie w *Sarmatyzmie* doktor Retorta; wyśmiewa w nim autor nie sztukę lekarską, jak Molier, ale raczej tych, którzy się podszywają pod płaszczyk jej adeptów, ażeby się dobrze obłowić.

..... Czy to jeden taki włóka
Z nie swojego rzemiosła lekkich zysków szuka?
Konował jakiś, ręczę, lub awanturzysta,
Głupi, znalazłszy głupszych od siebie — korzysta. [4])

Tyle co do charakterów w związku z Molierem.

Jeżeli w osnowie *Sarmatyzmu* spotykaliśmy dosyć motywów oryginalnych (spór sąsiedzki, bójka na spornym gruncie, kobieta strzelająca do służącego, kompromis, pośrednictwo sędziego polubownego w sprawie miłosnej etc.), podobnie jak spotykaliśmy kilka postaci samodzielnie z natury nakreślonych,—to obok tego, mamy tu także kilka szczegółów, motywów czy sytuacyi, wziętych z Moliera.

W akcie I sc. 10 Agatka na widok wchodzącego Burzywoja zmienia treść rozmowy z Wojciechem, jak w *George Dandin* żona tegoż na widok męża, chcąc tym sposobem uprzedzić podejrzenie (u Zabłockiego podejrzenie co do stosunku Radomira do Anieli). Sposób to molierowski.

sc. 9. AGATKA...
Za godzinę, pamiętaj, Aniela w ogrodzie,
Wnijście furtką. (Radomir i Wojciech odchodzą).

---

[1]) Akt. IV. sc. 3. [2]) Akt. III. sc. 10. [3]) Akt. I. sc. 8.
[4]) Akt II. sc. 9.

sc. 10. AGATKA, BURZYWÓJ.

AGATKA (ma czas jeszcze powiedzieć głośno).
Prawdziwie sroga niebios plaga,
Odtąd, jak się ta kłótnia we wsi naszej wszmaga.
Jak dym w kąty się ciśnie, nim uderzy słota.
Tak się tu zawsze do nas ta tłoczy hołota" etc.[1])

W akcie II. sc. 2. Agatka drwi z Burzywoja obitego w worku, jak Zerbineta z Géronta w *Fourberies de Scapin*, również w worku obitego.

Obicie Walentego przez Radomira i zemsta Walentego przypominają poniekąd obicie Jakóba i jego zemstę w *Skąpcu* Moliera.

W akcie III. sc. 2 mamy sytuacyę, gdzie Ryksa z listami Anieli do Radomira w ręku indaguje zmieszaną Anielę, która traci wszelką możliwość tłómaczenia się; wtedy sprytna Agata „pomaga jej pamięci", przypominając jej fakta na poczekaniu zmyślone i tym sposobem tłómaczy Ryksie, że listy posiada Aniela od przyjaciółki, Bogumiły. Podobnie w *L'Etourdi* służący przypomina panu szczegóły jego rzekomego pobytu w Tunisie, w celu złagodzenia niekorzystnego efektu, jaki sprawił bohater swem roztrzepaniem[2]).

---

[1]) Nie są to zapożyczenia, ale tylko podobieństwa, oparte na tym samym sposobie tworzenia i jego stylu. Dla przykładu zestawiamy tu w krótkości te sytuacye:

George Dandin II. sc. 10.

CLAUDINE: (à Angélique) Ah! madame, tout est perdu. Voilà votre père et votre mère, accompagnés de votre mari.

CLINTANDRE: Ah! ciel!

ANGÉLIQUE: (bas, à Clitandre et à Claudine). Ne faites pas semblant de rien, et me laissez faire tous deux. (haut à Clitandre). Quoi vous osez en user de la sorte, après l'action que de tantôt? et c'est ainsi que vous dissimulez vos sentiments?... L'action que vous-avez faite n'est pas d'un gentilhomme, et ce n'est pas en gentilhomme aussi que je veux vous traiter. etc.

[2]) *Sarmatyzm* III. sc. 2.

RYKSA. Tenże list nie twój? Żadnej odpowiedzi.

AGATKA. Trzeba się znaleść i mieć się przytomniej!
Nie tak dawny czas temu, niech panna przypomni.
Tenże między pięknemi tak piękny romansy...
Przepomniałem tytułu, gdzie książę z Klaransy.
Kilka jest ksiąg jego... ten list jest kopiją,
Pisany z niego, ręką Waćpanny, nie czyją.

ANIELA. Tak prawda! przypominam!

RYKSA. Cóżeś z nim zrobiła?

W tym samym akcie sc. 8. Retorta chce przeprowadzić na Walentym przymusową kuracyę, jak molierowscy lekarze na Pourceaugnacu.

Nie brak tedy w *Sarmatyzmie* reminiscencyi szczegółów, znanych z Moliera. — W różnicy od Moliera przedstawia Zabłocki w tej komedyi wady nie tyle indywidualne, względnie ogólno-ludzkie, ile wady pewnej warstwy społecznej, względnie wady narodowe, wskazując na skutki, jakie stąd płyną dla całego narodu, oraz biorąc najniższy stan w obronę przeciw barbarzyńskiemu postępowaniu szlachty. (Tym sposobem Zabłocki nawiązuje działalność swą do działalności Bohomolca, *Pan dobry*). To pierwsza różnica. Druga jest natury historyczno-kulturalnej z tamtą związanej. W *Fircyku* autor wyśmiewa libertynizm bądźcobądź cywilizowany, podobnie jak Molier; w *Sarmatyzmie* natomiast odszukał dziedzinę mało znaną autorowi *Mizantropa*. Podczas gdy Molier wyśmiewa wykwintnisie i sawantki, Zabłocki znajduje w naszem społeczeństwie XVIII wieku kobiety pijaczki; Molier głosi tolerancyę konwenansów towarzyskich (Mizantrop), Zabłocki musi walczyć przeciw barbarzyństwu i brutalności. Nie brak wprawdzie w utworach francuskiego komedyopisarza przykładów głupoty, ale takiej ciemnoty, jak w *Sarmatyzmie,* w żadnej komedyi Moliera nie spotkać.

ANIELA. Nie pamiętam.
AGATKA. Wzięła go panna Bogumiła.
Do zadziwienia, jaka krótka pamięć panny!
. . . . . .
i t. d.

L'Etourdi IV. sc. 3.

TRUFALDIN (à Lélie) Turin? Mais cette ville est, je pense, en Piemont.
MASCARILLE. Vous ne l'entendez pas, il veut dire Tunis,
Et c'est en effet là qu'il laissa votre fils;
Mais les Arméniens ont tous une habitude,
Certain vice de langue à nous autres rude:
C'est que dans tous les mots ils changent nis enfin
Et pour dire Tunis, ils prononcent Turin...
. . . . . .
TRUFALDIN. Quel autre nom dit-il que je devais avoir.
MASCARILLE. Ah! Seigneur Zanobio Ruberti, quelle joie
Est celle maintenant que le ciel vous envoie.
LÉLIE. C'est le votre vrai nom et l'autre est emprunté!
. . . . . .
etc.

Nie chodzi nam jednak o stronę historyczno-obyczajową, ale o to, że komedya polska formalnie ciągle zależna w swym rozwoju od Moliera i na nim się kształcąca, pod względem ideowym i etycznym (por. *Zabobonnik*) od samego niemal początku idzie własną drogą.

Te różnice nie powinny przecież zasłaniać rzeczywistej zależności na polu kompozycyi. Kompozycya ta, dzięki Zabłockiemu, uczyniła krok naprzód. Głębsze studya nad Molierem sprawiły, że komedya nasza zrozumiała, iż obfitość komicznych sytuacyi i perypetyi dramatycznych jest nieodzownym warunkiem jej artystycznej doskonałości, a samo studyum charakterów jest niewystarczającem. Oczywiście w komedyi molierowskiej istnieje ogromna dysproporcya między wartością jednych a drugich elementów, ale żadnego z nich nie brakuje. Nasza komedya rozpoczęła od charakterów obyczajowych, zapożyczyła zaś szkielet intrygi pozbawiony ciała. Ciałem wypełnił go dopiero Zabłocki. U Zabłockiego akcya wywołuje reakcyę w kilku kierunkach, stąd konflikt i sytuacye. Początkowo sytuacye te często zapożycza, w zapożyczeniach tych jest jednak pewna gradacya. W najlepszych komedyach, będących miarą jego talentu i stopnia rozwoju naszej komedyi, korzysta prawie wyłącznie z Moliera. *Balik gospodarski, Zabobonnik, Fircyk w zalotach, Sarmatyzm*, wszystkie mniej lub więcej noszą piętno molieryzmu. Technika charakterów oraz rodzaj intrygi we wszystkich molierowskie, ale same charaktery a nawet sytuacye stają się coraz więcej oryginalne. Od podejrzliwego, zazdrosnego opiekuna, zakochanego w pupilce, skopiowanego z Moliera, od ogólno ludzkiego typu, zawierającego niektóre zaledwie rysy historyczno-kulturalne *(Zabobonnik)*, przechodzi Zabłocki do stworzenia naszego typu *Fircyka* i naszych już z krwi i kości *Sarmatów*. Podobnie porównywając sytuacye *Baliku, Zabobonnika, Fircyka* i *Sarmatyzmu* widzimy konsekwentne dążenie do stworzenia czegoś nowego. Najwyżej wzniósł się w *Fircyku*. *Sarmatyzm* jest dziełem upadającego talentu, toteż mieszają się tu dość bezładnie sytuacye i motywy zupełnie oryginalne z żywcem z Moliera zapożyczonemi.

Tak przedstawia się wpływ Moliera na Zabłockiego, a że objawił się on w najlepszych jego komedyach, mamy przeto prawo, wedle stopnia i rodzaju tego wpływu, oceniać w całości postęp talentu autora *Fircyka*, jakoteż rozwój naszej komedyi w ogólności. Ze względu zaś na to, że Zabłocki rozszerza zakres wzorów, przez co

wpływ Moliera na komedyę naszą staje się mniej bezpośrednim i poczyna działać mniej na podstawie wrażenia lub poglądu a więcej na podstawie wyobrażenia, kończymy na Zabłockim okres pierwszy tego wpływu a rozpoczynamy nowy o nieco odmiennym charakterze.

W pierwszym tedy okresie zdobyła sobie komedya polska regularną, artystycznym wymaganiom mniej lub więcej odpowiadającą formę, począwszy od zarodkowej formy komedyi Bohomolca, skończywszy na wykształconych już płodach Zabłockiego. Stało się to, jak widzieliśmy, pod wpływem odżywczych pierwiastków komedyi molierowskiej. Że tak bardzo działał Molier na naszą komedyę, to nic dziwnego. Był on mocarzem, na którego oglądano się w całej Europie. Nawet Beaumarchais, uważany za twórcę nowożytnej komedyi, był pod silnym wpływem Moliera. Jego *Cyrulik* jest pod względem osnowy a także i budowy (oraz charakteru opiekuna-zazdrośnika) przeróbką *Szkoły mężów*.

Najwięcej w tym okresie działa Molier na Bohomolca, Krasickiego i Zabłockiego. Wszyscy są pod jego wrażeniem. Tworzą z Molierem pod ręką, niejako na podstawie poglądu. Zabłocki siłą swego talentu poczyna się emancypować; poczyna zamykać oczy, ale wyobrażenie zostaje; z drugiej strony poczyna się oglądać na inne wzory. W tych dwóch kierunkach: większej emancypacyi i rozszerzenia wzorów, pójdzie nasza komedya w drugim okresie. Nim się to stanie, uczyniła już w pierwszym samodzielnie, idąc za własnym popędem, ważną zdobycz. Zrozumiała postęp czasu, wymagający, aby komedya związana była z życiem. (Bohomolec, Zabłocki). Krytyka aktualnych objawów życiowych staje się tedy jej przedmiotem. To trzeci zadatek dla komedyi drugiego okresu. Prawem imitacyi wyrobiła sobie formę, prawem kontrastu zdobyła sobie treść.

V.

Od Zabłockiego aż do Fredry.

Komedya molierowska w Polsce osiągnęła już w Zabłockim wysoki stopień rozwoju tak, że do dziś dnia nie straciła wartości. Ażeby powstały jej arcydzieła, potrzeba było, by warunki, jakie ją stworzyły, trwały dalej, a wśród nich by zjawił się twórca z talentem Fredry. Warunki jednak nagle się zmieniają (wskutek zmian

politycznych). Fredro zjawił się dopiero później, a nim się to stało, komedya polska musiała horyzont swój rozszerzyć. Początek dał już Zabłocki. Z wrażenia i poglądu pozostają już tylko elementa, które wejdą — obok innych nowych — w skład wyobrażenia komedyi molierowskiej. To znaczy obok Moliera działają teraz inne jeszcze wzory; ponieważ jednak są mu pokrewne, składają się na wyobrażenie całości, której zasadnicze znamiona ciągle jeszcze dadzą się odnieść do mistrza komedyi francuskiej. Atoli wpływ Moliera w tym okresie nie będzie już tak obszernym, doniosłym, a zwłaszcza tak bezpośrednim; odzywa się słabszym, ale przecież jeszcze wyraźnym tonem.

Julian Ursyn Niemcewicz.

Widzimy to najpierw na komedyach Niemcewicza. Ma on przytem zasługi około rozwinięcia momentu narodowo-aktualnego, o którym wyżej wspomnieliśmy, a także historycznego w naszej komedyi.

Najwcześniejszą jego komedyą był *Powrót posła*. Kreśli tu właściwie nie jednego bohatera, ale przedstawicieli dwóch wrogich obozów politycznych, których wziął oczywiście ze sfery średniozamożnej szlachty. Już to stanowi wielką różnicę pod względem kompozycyi między tą komedyą a pospolitym typem komedyi molierowskiej, zbliża ją zaś poniekąd do *Sarmatyzmu* Zabłockiego. — Z tem zastrzeżeniem kompozycya *Powrotu posła* przypomina w zasadniczych rysach schemat molierowski. Bohaterem, ciążącym na losie kochanków, jest tu cały obóz, złożony z charakterystycznych figur: starosty, starościny i Szarmanckiego. Raczej bowiem ten obóz, niż obóz Walerego i podkomorzego, należy uważać za główny, przynajmniej w komedyi. Komedya wyśmiewa, nie stawia zaś ideałów; jeśli są w niej wzory godne naśladowania, to dla kontrastu [1]). Obozy te razem mają wprawdzie inne jeszcze znaczenie, ale na razie nas to nie obchodzi. Dla nas interesującem jest to, że wszystkie niemal momenty intrygi *Powrotu posła* znane są już u Moliera. Przypomnijmy ją sobie pokrótce.

W czasie limity sejmu wielkiego wraca do domu młody poseł, stęskniony za rodziną i Teresą, córką starosty, z którą się wy-

[1]) Por. *Pan Dobry* Bohomolca i *Krosienka* Krasickiego.

chował i którą kocha. Zastaje pewne zmiany. O rękę tej, którą uważał za narzeczoną, ubiega się jego dawny kolega szkolny, Szarmancki, protegowany starościny. Starosta boi się trochę żony, grożącej mu ciągle rozwodem a przez to i stratą połowy dochodów: zrobi więc wszystko, co ona zechce. Przy tem postępowe zapatrywania Walerego rażą zacofanego starostę; dochodzi do tego, że ślub Teresy z Szarmanckim ma się bezzwłocznie odbyć w dniu przybycia Walerego. Walery zaś nietylko ze strony rodziców zdaje się doznawać przeszkód; na chwilę czuje się zagrożonym w uczuciu Teresy, Szarmancki bowiem pokazuje mu jej portrecik na dowód bliższego z nią stosunku. Tymczasem okazuje się, że Szarmancki, ideał starościny, nie jest w istocie takim, jak sobie starościna wyobrażała. Umie się tylko w potrzebie „attandrysować", ale przy oświadczynach wyznaje otwarcie, że powaby życia w „kabance" mu nie wystarczą, i żąda przedewszystkiem posagu. — *Bon ton* i *tendresse* starościny czują się śmiertelnie urażone tym materyalizmem, skąpstwo starosty do żywego oburzone obcesowem żądaniem Szarmanckiego. *Par contrecoup* starościna wzrusza się wiernością Walerego i oddaje mu Teresę; staroście nie pozostaje nic innego, jak zgodzić się również, co też czyni, gdyż obawia się, że w przeciwnym razie żona „zaraz zemdleje, albo zechce się rozwodzić".

Intryga ta, zawierająca dwa czynniki aktualne: polityczny i obyczajowy, świadomie czy przypadkiem — trudno powiedzieć — przypomina motywami swymi dwie komedye Moliera, wyśmiewające również wady aktualnego (w epoce Moliera) znaczenia. Starościna spazmująca, attandrysująca się, biorąca romanse za modłę postępowania w życiu, uwielbiająca Szarmanckiego dla jego manier, przypomina *Les Précieuses ridicules* a po części także *Les Femmes savantes*. Scena 7 aktu II-go jest wyrazem tego samego sentymentalizmu, co analogiczna scena z *Wykwintniś* Moliera:

STAROŚCINA. Quel ton! Pocóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?
SZARMANCKI. Nie wiem skąd mu się wzięło być ze mną zasadrośnym.
STAROŚCINA. C'est assez drôle prawdziwie; to on kochać umie?
SZARMANCKI. I skąd znowu, on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tej tkliwej czułości nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia.
STAROŚCINA. Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.
SZARMANCKI. Bezsennie? On noc całą chrapie, jak zabity.

STAROŚCINA. Ach! Bo mu serce ogień nie pali ukryty,
Ni okrutne suwniry! (Płacze)...
. . . . . .
Nie wiem jeszcze przez jaki przypadek okrutny;
Oto wierszopis jeden, znany z swej czułości,
Podał go[1]) rymy swemi do nieśmiertelności,
Ja nie mam siły sama mówić o tej zgubie.
SZARMANCKI. Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię.
(Szarmancki czyta).
Elegia na śmierć Szambelana.
Płaczcie, małe amorki! Płaczcie Alcyony!
Szambelan już nie żyje! Szambelan zgubiony
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze,
Uciszcie się zefiry!... Zgon jego ja głoszę!... etc.

Czułość jest jedną z form *préciosité*, znamionującą starościnę, jak jej pierwowzory, z tą różnicą, że w bohaterce Niemcewicza przeważa pierwiastek „czułego smutku", w bohaterkach zaś Moliera, pierwiastek czułej romansowości. Drugą formą jest — styl. U Niemcewicza, jak u Bohomolca, a więc w ogólności u nas (w tej epoce) styl *précieux* objawia się w makaronizmie francuskim, który wydaje się czemś wykwintnem jak emfaza we Francyi.

Szarmancki jest po części odmianą *Paryżanina polskiego*, bardziej już wyrafinowaną, i odpowiada markizom z *Les Précieuses*, po części zaś podobny jest ze swej roli do Trissotina w *Les Femmes savantes*.

Jak *Paryżanin*, opowiada swe podróże:

Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii; srodze powietrze niezdrowe,
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową,
Byłem na parlamencie, tak jak u nas krzyki,
Lecz zato co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! etc.[2])

Jak Trissotin jest Szarmancki umysłem płytkim, umiejącym się dostroić do tonu zmanierowanych kobiet, aby wyciągnąć dla siebie z tego korzyść — posag. Obydwaj jednak zdradzają się przedwcześnie ze swymi prawdziwymi sentymentami. — Jest jeszcze inne podobieństwo między *Powrotem posła* a *Les Femmes savantes*. I tu mamy nie jednego bohatera, lecz całą grupę, a poniekąd dwie

[1]) Akt II. sc. 4.
[2]) Szambelana, którego starościna kochała.

grupy, dwa obozy sobie przeciwne. Do jednego należą sawantki z sawantem -- niby Starościna i Szarmancki, do drugiego Ariste, Henrietta i Clitandre, jej kochanek. Aristowi, rozsądnemu człowiekowi pośród zmanierowanego towarzystwa, odpowiada podkomorzy; Henryecie, przedstawicielce kobiet z instynktami kobiecymi — Teresa; Clitandrowi Walery. Chrysale, mąż Filaminty, sawantki, to starosta, mąż starościny; obaj pod pantoflem, obaj oscylują (z naszego punktu widzenia) między dwoma obozami. Jak Chrysalowi Ariste, tak staroście podkomorzy perswaduje w imię zdrowych zasad, orendując za kochankami.

Najważniejszym pomysłem, przypominającym Moliera, jest pomysł konkurenta, który stara się nadać sobie wszelkie pozory zalet i własności imponujących matce panny, który zatem — nie mogąc zdobyć serca panny — przez protekcyę matki chce zdobyć rękę i... posag córki, oraz pomysł odrzucenia go, wskutek przedwczesnego wyjawienia właściwych jego zamiarów. Konkurent ten udaje początkowo naturę wyższą pod względem uczucia lub rozumu, schwytany zaś na gorącym uczynku polowania na posag, zasłania się wstrętem panny ku niemu:

SZARMANCKI. Z wstrętem walczyć nie można...[1])
TRISSOTIN. Je ne veux point d'un coeur qui ne se donne pas[2]).

Wystarczy tedy wyjawić jego zamiary względem posagu, aby zupełnie i odrazu podkopać jego kredyt u wielbicielek i zrujnować wiarę w jego wyższość. Tak stało się z Trissotinem, który spada do rzędu najniższych stworzeń w oczach Filaminty, tak dzieje się z Szarmanckim. Starościna Niemcewicza okazuje się jednak bardziej konsekwentnie kobietą z przewróconą głową. Filaminta odrazu i jasno potępia Trissotina:

Je vois, je vois de vous, non pas pour votre gloire
Ce que jusques ici j'ai refusé de croire[3]).

Starościna zaś:

O ciel! quelle bassesse, ja jej nie pojmuję,
W żadnym romansie rzecz się taka nie znajduje,
Fi donc, Monsieur Szarmancki, wstyd mię za Waćpana.

---

[1]) Akt III. sc. 6. [2]) Akt V. sc. 4.
[3]) Akt V. sc. 4.

A gdy Szarmancki chce się wymknąć i oświadcza, że „ze wstrętem walczyć nie można", Starościna dodaje:

S'il a le coeur sensible, umrze na pustyni[1]).

Porównanie choćby w tym punkcie dwóch tych analogicznych postaci wystarczy, aby okazać, jak Niemcewicz był samodzielnym w studyum charakterów. Mechanizm przedstawienia ich natomiast pozostał molierowski. Dwa sposoby zwłaszcza Niemcewicz zużytkował (i to jak Molier na początku komedyi): dyalog służących (I. 1) oraz dysputę (I. 2. starosty i podkomorzego), szczególniej nadającą się do rodzaju politycznej komedyi. — Występujący w tej sztuce służący Agatka i Jakób tworzą wraz z Walerym i Teresą kadryl, tak częsty u Moliera.

Analogia charakterów, intrygi, sytuacyi, aktualnego momentu (po części) *Powrotu posła* z *Les Précieuses ridicules* i *Les Femmes savantes* jest niezaprzeczona. Ale tylko analogia. Wszak i między parą rąk i nóg zachodzi także analogia! Starosta, podkomorzy, Walery, Szarmancki, starościna i Teresa odgrywają role analogiczne do ról Chrysala, Arysta, Clitandra, Trissotina, Filaminty i Henryetty, ale istoty ich charakterów są różne. Te charaktery spostrzegł sam Niemcewicz i odlał ich model wedle wzoru rzeczywistości. Są to wszystkie nasze figury polskie, historyczne. Jak poprzednicy jednak, tak i Niemcewicz rzucił je na tło osnowy, skonstruowanej według schematu, tkwiącego ciągle w pamięci. W osnowie tej mamy jeszcze kilka szczegółów, bliżej nas obchodzących: termin ślubu, naznaczony na ten sam dzień, w którym się odbywa akcya, i portret (Teresy w rękach Szarmanckiego), wywołujący rodzaj zwątpienia (w Walerym), są to momenta, spotykające się dość często u Moliera. Pierwszy mianowicie w kilku jego komedyach, drugi w *Le Cocu imaginaire*. Okoliczność jednak, że portret ten zrobiony został potajemnie przez malarza, sprowadzonego z Warszawy na polecenie Szarmanckiego, wskazuje, że Niemcewicz zaczerpnął tego motywu nie u Moliera, ale u Zabłockiego, w którego *Małżonkach pojednanych* ten sam motyw występuje. Antecedencye: powrót posła z sejmu, wspólne wychowanie Walerego z Teresą, tło polityczne i tendencya, są wyłączną własnością Niemcewicza.

Reminiscencye z Moliera w *Powrocie posła* robią wogóle wra-

[1]) Akt III. sc. 6.

żenie, jakby nie pochodziły wprost ze źródła, ale z drugiej ręki. To samo czuje się w komedyi p. t. *Samolub*. Jest nim Damon. Nie dba o nic i o nikogo, prócz siebie i swoich wygód. (Cf. *Malade imaginaire*). Jak Harpagon pożycza na lichwę i jak on przyjmuje kosztowności w zastaw, ale (znów jak on) za pośrednictwem trzeciej osoby — żyda Lejby. Samolubstwo usprawiedliwia hipokryzyą świata, tymczasem sam wygłasza zdanie, jak Tartuffe, o potrzebie „ukrycia talentu samolubstwa“ i „gada wiecznie o ludzkości ogólnej“ „odpychając bliźniego, co z płaczem błaga“. Uwiódł niegdyś Martę, teraz ostrzy sobie apetyt na Ludomiłę, wychowankę brata Dobrosława, prawdziwego filantropa i opiekuna maluczkich. Kolczyków z brylantami, które jej posyła, Ludomiła nie przyjmuje; oddaje je Bulionowi, kuchmistrzowi Damona, który ma je zwrócić. Bulion jednak przegrywa je w bilard i ucieka, zabrawszy z sobą szkatułkę z papierami i pieniędzmi Damona. Dopędza go Bojomir, oficer, kochający Ludomiłę, odbiera szkatułkę, lecz bez pieniędzy. Z papierów okazuje się, że Bojomir jest właśnie synem Marty i Damona, ale serce Samoluba nie zdolne na tę wiadomość drgnąć uczuciem ojcowskiem. Damon, jak Mizantrop, postanawia kraj opuścić i udać się w nieznane strony.

Charakter Damona jest mieszaniną rysów Arganta, Harpagona i Alcesta. Najwięcej przypomina Harpagona — skąpca (skąpstwo i oziębłość dla syna). Historya szkatułki, romantyczna historya Bojomira (w *Skąpcu* Walerego i Maryanny), jego miłość do Ludomiły, po którą sięga i ojciec, Ludmiła sierota opiekująca się chorą matką, jak Maryanna, — oto rozpierzchnione motywy, które przypominają *L'Avare* Moliera. Skombinowane dość samodzielnie, ale bez wielkiego talentu. Bojomir skupia w sobie rolę Walerego i Kleanta, jak Damon Harpagona i Anzelma. W ogólności schemat intrygi znów molierowski. Charakterystyka natomiast osób jest moralizująca (więc nie molierowska); autor wypowiada przez usta swych postaci to, co sam myśli, nie przestrzegając bardzo, czy zdania wygłaszane przystają ściśle do charakteru osób je wygłaszających. Najlepszą postacią może jest postać kasztelanica Wścibskiego. Jest to Celimena (z *Mizantropa*) w spodniach, bajczarz, ale w przeciwieństwie do niej — ograniczony.

W *Panu Nowinie* przedstawia Niemcewicz nasze prowincyonalne *Précieuses ridicules* z początku XIX w. Bo takiemi są Ewelina i Flora, córki pana Nowiny, szlachcica, zawiadującego pocztą

i politykującego na tle wiadomości wyczytanych z gazet. Ewelina i Flora gospodarstwem zupełnie się nie zajmują; matkę, która nie umie po francusku mówić ani grać na fortepianie, uważają za istotę niższą od siebie; siostrę Basię, wychowaną skromnie, obiecują wziąć za służącą, gdy wyjdą za mąż. Same tymczasem śpiewają, czytują romanse, nad niektórymi płaczą.

Nie rozumieją jak

> Panna, wyższem uczuciem zajęta,
> Ma zaglądać do kuchni, lub liczyć gąsięta?

Ewelina, podobnie jak Cathos lub Madelon, odrzuca oświadczyny uczciwego i pracowitego (przytem młodego) szlachcica, gdyż nie odpowiada jej pretensyonalnym zachciankom:

> Jakąż z męża takiego mieć będę pociechę!
> Co ma łeb wygolony i wąsy jak strzechę,
> Całkiem w nim układ dziki, ani emablować,
> Ni gadać po francusku, ani też walcować [1]).

Podobnie Cathos:

Mon Dieu, quels amants sont-ce là! Quelle frugalité d'ajustement, et quelle sécheresse de conversation!... J'ai remarqué encore que leurs rabats ne sont pas de la bonne faiseuse, et qu'il s'en faut plus d'un grand demi-pied que leur hauts-de-chausses ne soient assez larges...

Le moyen de bien recevoir des gens, qui sont tout-à-fait incongrus en galanterie! Je m'en vais gager qu'ils n'ont jamais vu la carte de Tendre et que Billets-doux, Petit-soins, Billets-galants et Jolis-vers, sont des terres inconnues pour eux..."

Mutatis mutandis jestto to samo usposobienie, ta sama śmieszna wykwintność.

W gusta Eweliny trafia Jaśmin, który mieni się hrabią zagranicznym; postać, odpowiadająca markizowi Moliera w *Précieuses ridicules*. Wzdycha do Eweliny, a chcąc zabezpieczyć się przed zazdrością Flory, obiecuje jej barona, swego przyjaciela. Nadspodziewany przyjazd jakiegoś prawdziwego hrabiego, który zatrzymuje się na poczcie, odkrywa tajemnicę pochodzenia Jaśmina. Jak markiz de Mascarille i wicehrabia Jodelet, tak i Jaśmin okazuje się lokajem.

> Chłopiec dowcipny, zręczny, dosyć że w pół roku,
> Zaczął już po francusku szczebiotać jak sroka,

[1]) Akt I. sc. 5.

Obce tony, maniery, ubiory przyjmować
I niejednego panicza wybornie małpować [1]).

Okradłszy następnie swego pana (jak lokaj w *Kawalerach modnych* Bohomolca) zbiegł; teraz odkryty i wzięty pod straż ku zawstydzeniu Eweliny i Flory, dzielących los molierowskich *précieuses*. Walery żeni się z Basią.

Pan Nowina nie posiada oczywiście tych zalet co komedya Moliera; komizmu posiada znacznie mniej, a więcej morałów; rozwiązanie niczem nie przygotowane, sztuczne. Sam pan Nowina jest maniakiem na punkcie polityki, jak *Statysta* Krasickiego, tylko z mniejszemi aspiracyami.

Już w *Krosienkach* mieliśmy pierwszy typ naszych *précieuses* (u Bohomolca byli to *précieux*). Nawet fabuła komedyi Niemcewicza bardzo podobną jest do fabuły *Krosienek*. Nie jesteśmy jednak skłonni przypuszczać z prof. Windakiewiczem, że *Pan Nowina* jest przeróbką sztuki Krasickiego. Wprawdzie u Niemcewicza, jak u Krasickiego, mamy obok „śmiesznych wykwintniś" także ich kontrast: skromną, gospodarną panienkę, czego u Moliera niema, ale widzieliśmy już u Bohomolca dążność komedyi polskiej do przeciwstawienia typów moralnie dobrych moralnie złym. Dążność tę i objaw jej spotkaliśmy także u Krasickiego, a teraz mamy ją i u Niemcewicza, nietylko w tej, ale i w poprzednich komedyach. Co wskazuje raczej na Moliera jako źródło (kompozycyi) Niemcewicza to jest to, że u Niemcewicza są dwie panienki *précieuses* jak w pierwowzorze (u Krasickiego tylko jedna), a co ważniejsza, konkurent, którego one przeniosły nad pierwszego, okazuje się lokajem, przebranym i udającym hrabiego, który nietylko manierami, ale i tytułem zawraca obydwom pannom głowy — zupełnie jak u Moliera. U Krasickiego konkurentem tym jest zwyczajny szlachcic, tylko mniej uczciwy, niż inni. To wszystko nie wyłącza także wpływu Krasickiego. Twórczość tego okresu, jakeśmy wspomnieli kilkakrotnie, nie odbywa się już pod bezpośredniem wrażeniem Moliera, stąd też bezpośrednich reminiscencyi u Niemcewicza zdaje się nie ma. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć przy *Powrocie posła*, że i Bohomolec ma w nim swą cząstkę, a stało się to wszystko drogą psychicznego, półświadomego skojarzenia analogicznych pomysłów. W końcu nie zapominajmy, że przedewszystkiem życie dostarczyło

[1]) Akt III. sc. 6.

Niemcewiczowi modelów do jego figur, a tylko artystycznych czy technicznych środków, jak wszyscy jego poprzednicy, zaczerpnął on u Moliera, do czego wskazać mu drogę mogła analogia przedstawianych charakterów.

Podejrzliwy jest komedyą okolicznościową, napisaną dopiero w r. 1828, „wtenczas, gdy się organizował sztab jeneralny szpiegostwa i rozsyłano po prowincyach różne szpiegów komendy". Przedstawia hrabiego Oronta, podejrzywającego wszystkich: służących, dzieci, żonę, że chcą mu odebrać władzę; darzy zaufaniem tylko Płaskiego, który umiał je sobie zyskać i długi czas utrzymywać szpiegostwem i donosami, często fałszywymi. Płaski zapragnął w końcu ożenić się z córką hrabiego, Cecylią, hrabia zaś, zrażony do wszystkich, mimo że przyrzekł ją Waleremu, zgadza się mu ją oddać. Delfina, żona hrabiego, chcąc ratować córkę, ofiaruje Płaskiemu tytułem odstępnego 100.000 i uzyskuje kontrakt, który pokazuje mężowi, gdy Płaski ruszył już w drogę z całym taborem.

W charakterze Płaskiego słychać dalekie echa Tartuffe'a. Oto jak służący Łukasz opowiada jego sposób zdobycia sobie zaufania u hrabiego:

Nie uwierzysz, jak długo chodził za nim w ślady.
Najprzód wędkę z ponętą na wodę zarzucił,
Raz targnął, znów popuścił i znowu przykrócił.
Długo cierpliwość jego nęka się i sili,
Piórko nie zadrży nawet, ani się pochyli,
Już go rozpacz i smutek ogarniał ponury,
Gdy ryba, łap za haczyk... natychmiast do góry..." [1]).

Jakże ta alegorya daleka od realistycznego obrazu Moliera, choć przecież analogiczna:

Chaque jour à l'église il venait, d'un air si doux
Tout vis-à-vis de moi se mettre à deux genoux,
Il attirait les yeux de l'assemble entière
Par l'ardeur dont au ciel il poussait sa prière,
Il faisait des soupirs, de grands élancements,
Et baisait humblement la terre à tous moments,
Et lorsque je sortais, il me devançait vite,
Pour m'aller, à la porte, offrir de l'eau bénite.
. . . . . .
Enfin le ciel chez moi me le fit retirer..." [2])

[1]) Akt I. sc. 1. [2]) Akt I. sc. 6.

Prócz dyalogu i obrazów scenicznych (przyjęcie szpiegów) używa Niemcewicz jako środka charakterystyki przedewszystkiem akcyi — widać w tem postęp tej tak późno napisanej komedyi, noszącej przez to odrębną nieco fizyonomię od molierowskiej. Zresztą jednak trzyma się Niemcewicz molierowskiego patronu: ekspozycyę podaje w dyalogu dwóch służących, intrygę prowadzi Płaski, służalec, przeciw „podejrzanym“ i zakochanym w celu własnego interesu.

W ogólności Niemcewicz należy jeszcze do szkoły molierowskiej. Uprawia komedyę charakterową, choć ciągle niemal z aktualną tendencyą. Środki kompozycyi u niego te same, co w okresie poprzednim, właściwe komedyi molierowskiej. Różnica tylko ta, że nie ogląda się świadomie na Moliera, jako na swój jedyny wzór, ale czerpie z atmosfery go otaczającej, z *milieu* przesiąkłego molieryzmem.

Jeszcze mniej zapatrzony był w Moliera:

Wojciech Bogusławski.

Jego zbiorowe wydanie dzieł [1]) zawiera tłómaczenia i przeróbki nietylko już z francuskiej literatury dramatycznej (Dancourt, Diderot, Mercier etc.), lecz także angielskiej (Sheridana, Szekspira), niemieckiej (Kotzebuego, Lessinga) i włoskiej (Alfierego). Jest to tedy nawet w porównaniu z Zabłockim, który przerabia tylko francuskich autorów, zakres wzorów wcale obszerny, obszerniejszy, niż u któregokolwiek z dotychczasowych autorów. Bogusławski pierwszy zapoznaje się na wielką skalę z repertoarem zagranicznym. Nie mogło to pozostać bez wpływu na jego oryginalne komedye.

Jest ich najwyżej trzy. Z tych *Dowód wdzięczności narodu* jest sztuką dramatyczną (sceniczną) okolicznościową a nawet dyalogiem bez żadnego zawikłania. Jak wiadomo jest to dalszy ciąg *Powrotu posła*. Inna komedya: *Henryk VI na łowach* jest przeróbką angielskiej powieści Dodsleya, z której wziął Bogusławski — jak sam przyznaje we wstępie — „niektóre rozmowy“ w całości. Komedya ta ma w istocie charakter powieściowy, ogromnie oddalony od charakteru molierowskiej komedyi. Jedna tylko scena, w której Fer-

[1]) *Dzieła dramatyczne*. Warszawa 1820—23.

dynand i Robert wywodzą w pole poszukującego za Betsą Lurwella, zatajając swe nazwiska, i dowiadują się tym sposobem historyi Betsy i zamiarów lorda, przypomina charakterem swym Moliera lub wogólności teatr francuski molierowski.

Cud czyli Krakowiacy i Górale są librettem operetkowem: pozostaje więc tylko komedya p. t. *Spazmy modne.*

Komedya ta należy do kategoryi sztuk, wyśmiewających modne słabości i śmieszności kobiet podobnie jak *Les Précieuses ridicules* lub *Les Femmes savantes.* Czasy i warunki inne, niż u Moliera, więc i forma, w jakiej się objawia modna choroba kobiet, inna. Bohaterki Bogusławskiego nie mają pretensyi do literackiego wykształcenia, nawet nie do *préciosité* w stylu i uczuciach. Moda każe teraz kobietom zamężnym nie dbać o męża, mieć go za parawan, kochać kogoś koniecznie, byle tylko nie męża, bo „kto zaś widział teraz, ażeby małżeństwa kochały się jak synogarlice na puszczy", a w końcu — w razie pretensyi męża — popadać w spazmy. Niewierność zatem nietylko w praktyce (co pewnie zdarzało się i dawniej), ale także w teoryi, stanowi tę nową formę modnych aspiracyi spadkobierczyń Kasi i Magdusi Moliera. Hrabina Modnicka uważać może za matkę swą starościnę Niemcewicza, za babkę którąś *précieuse ridicule.*

Uważa się za „głowę dobrze uorganizowaną" i dlatego unika widoku męża, a chwile poświęca Szarmanckiemu. Za hrabiną nie chce pozostać w tyle niezamężna jej siostra Lukrecya, kokietująca hrabiego. Lukrecya ma przytem zamiar wyjść za Szarmanckiego, bo „on jej nie kocha, a ona go cierpieć nie może; czyż może być lepiej dobrane małżeństwo?" Szarmancki czyha oczywiście tylko na posag, a tymczasem umizga się do żony hrabiego. Życie takie, przerywane od czasu do czasu spazmami hrabiny, zmienia dopiero przybycie wuja Zdawnialskiego, szlachcica starej daty. Pułkownik (Zdawnialski) nie może się zrazu zoryentować w sytuacyi, którą jeszcze bardziej gmatwa podstępne zeznanie Lukrecyi, że hrabina bałamuci jej narzeczonego, hrabiny zaś, że znów Lukrecya umizga się do hrabiego. W dodatku Zdawnialski zastaje obydwie pary na podejrzanem rendez-vous (hrabia jednak niewinny). Powtarzają się spazmy, z których leczy hrabinę doktor Mizantropski na wezwanie pułkownika. W myśl recepty, hrabia zachowuje się obojętnie na wszystkie konwulsye hrabiny, przyjmuje ze spokojem pogróżki samobójstwa, a Szarmanckiego wyprasza za drzwi. Wtedy Modnicka

prosi o rozwód, Zdawnialski zgadza się, ale każe jej wyrzec się imienia i majątku. Wtedy dopiero hrabina prosi o przebaczenie. Zjawia się i Szarmancki, prosi o rękę Lukrecyi, ale gdy widzi, że pułkownik cofa przyrzeczony posag, wynosi się czemprędzej. Zawstydzone panie, którym Warszawa zawróciła głowę, muszą wracać na wieś, gdzie się wychowały.

Mimo, że między *Spazmami modnemi* a *Les Précieuses ridicules* zachodzi pewna analogia pod względem charakterów sióstr, osnowy, sytuacyi oraz przewodniej myśli, nie ma jednak bezpośredniej zależności Bogusławskiego od Moliera, nawet pod względem kompozycyi. Modne dziwactwa hrabiny i jej siostry [1]), przybycie z prowincyi do stolicy i typowe rozwiązanie (zawstydzenie zapomocą najprostszych środków) przypominają wprawdzie analogiczne szczegóły z farsy Moliera; wprawdzie role służących, doradców swych panów, pozostały, a charakterystyka głównych postaci wyrażona jest środkami molierowskiemi (rozmowa służących etc.), ale jest to raczej kombinacya własnych obserwacyi, połączonych z reminiscencyami komedyi molierowskiej, abstrakcyjnie pojętej. Molier stworzył pewną ilość środków technicznych, tematów i motywów, które złożyły się na właściwy kierunek w fakturze komedyi. Bogusławski, pisząc *Spazmy modne*, poszedł w tym kierunku, mniejsza o to świadomie czy nieświadomie. Dzięki warunkom *milieu*, złożył on hołd wpływowi Moliera, jakkolwiek z drugiej strony on pierwszy począł się na dobre emancypować. Dowodem szereg przeróbek, a z oryginalnych choćby licha sztuka *Henryk VI na łowach*. Bogusławski miał zresztą zasługi na innem polu, o wiele większe, na polu rozwoju naszej sceny, o których mówić nie jest naszem zadaniem. Zauważmy tylko, że jego wędrówki po prowincyi, jego starania około wykształcenia aktorów i podniesienia teatru, przyniosły w znacznej mierze te korzyści, jakie Francya zawdzięcza podobnym wędrówkom i staraniom Moliera.

Wspomnieć nam wypada na koniec, że Bogusławski jest tłumaczem dwóch komedyj Moliera: *Szkoły kobiet* i *Przekór miłosnych*. W tomie VII jego dzieł znajdujemy dość obszerny życiorys Moliera jego pióra, bardzo daleko już odbiegający od lakonicznej

---

[1]) Rodzaj tych dziwactw, o ile hrabina uważa małżeństwo i wierność małżeńską za przesąd, przypomina temat komedyi *Le Préjugé à la mode* N. de La Chaussée'go, z której korzystał może Bogusławski.

wzmianki Czartoryskiego. Do tłumaczenia zaś obydwu komedyi dodał Bogusławski uwagi, które dowodzą, że znał nietylko dzieła samego Moliera, ale także i literaturę o nim (przynajmniej częściowo). Zmiany, które wprowadza do tych tłumaczeń i sposób, w jaki je usprawiedliwia, są znamienne dosyć dla rozwoju pojęć o sztuce dramatycznej u nas. Przedewszystkiem domaga się lepszego umotywowania faktów. W ślad za krytykami francuskimi (zapewne) zarzuca *Szkole kobiet* brak akcyi, wytyka powtarzające się monologi i opowiadania Horace'a, a wreszcie razi go nienaturalne rozwiązanie osnowy. Pominąwszy, że uwagi te świadczą o budzącej się świadomości warunków dramatycznej budowy, trzeba zauważyć, że rozpoczynają one także krytykę Moliera u nas, krytykę, która doprowadzi do lepszego zrozumienia i pojęcia komedyi molierowskiej.

Kierunek Bogusławskiego, ze względu na stosunek naszej komedyi do Moliera, prowadzi dalej:

Ludwik Dmuszewski.

I on przerabia sztuki nietylko z francuskiego, ale także z niemieckiego, a jedną pośrednio z włoskiego (z Fredericiego). Sztuk oryginalnych (względnie przynajmniej) napisał więcej niż Bogusławski, ale wszystkie są rozmiarami drobne. *Bajki Krasickiego, Szkoda wąsów, Woltyżer, Siedm razy jeden, Pięć sióstr a jedna* itd., są to wszystko jednoaktówki. Różni się tem Dmuszewski na zewnątrz od swych poprzedników Bohomolca, Rzewuskiego, Krasickiego i t. d., do których zbliża się wewnętrzną fakturą. W ciasnych ramach jednego aktu umiał zawrzeć sporo sytuacyi i sporo postaci charakterystycznych, przeważnie o rysach obyczajowych. Z Moliera wziął, jak Bohomolec i Krasicki, schemat intrygi, a nadto przebieranki jako środek najczęściej u niego poruszający akcyę. Natomiast w porównaniu z Molierem (Bohomolcem, Krasickim, Zabłockim etc.) poświęca niewiele miejsca charakterystyce bohatera, lecz za to wprowadza zwyczajnie szereg typów, zmieniających się jak w kalejdoskopie *(Bajki Krasickiego, Pięć sióstr a jedna, Siedm razy jeden* etc.). Charakterystyka wszystkich typów szkicowa, pobieżna, ogółem jednak trafna.

Najbardziej do typu molierowskiego zbliża się szkielet komedyo-opery p. t. *Szkoda wąsów*. Pan Anzelm ułożył sobie projekt

małżeństwa swej córki Emilii z Orgonem, kolegą swym dawnym i przyjacielem, którego już od szeregu lat nie widział. W Emilii kocha się młody kapitan Erast, który — jak się później pokazuje — jest siostrzeńcem Orgona. Erast nie ma jednak widoków powodzenia u ojca, bo ten nie cierpi nowomodnych paniczów i chce za zięcia gwałtem zaśniedziałego polonusa. Dorotka, służąca Emilii, wpada na skuteczny pomysł. Każe się Erastowi ucharakteryzować za Orgona, Orgonowi zaś — by się pannie podobał, przestroić na fircyka, przyczem Orgon musi zgolić wąsy. Anzelm przyjmuje Erasta oczywiście jak najlepiej, natomiast prawdziwego Orgona ma za szarlatana. Erast poznaje jednak wuja i prosi o przebaczenie. Dorotka wyjaśnia wtedy intrygę, a gdy Anzelm dowiaduje się, że siostrzeniec jego jest oficerem, nie robi trudności, lecz skłania się do próśb kochanków.

Dorotka jest siostrą Mascarille'a z komedyi p. t. *L'Etourdi*. Z tysiącznych sposobów, jakie ma w zapasie służący Moliera, Dmuszewski wybiera jeden, polegający na przebraniu się za drugą osobę w celu uzyskania w tym nowym charakterze tego, czego przedtem osiągnąć nie było można. Tak Lélie za poradą Mascarille'a przebiera się za Armeńczyka i w tej postaci zbliża się do Trufaldina. Zakończenie obu sztuk podobne. W komedyi Moliera wychodzi wkońcu na jaw, że rywalem bohatera jest Andrés, który okazuje się bratem Celii, jak Orgon okazuje się wujem Erasta. Nie ma tu znowu, jak u Niemcewicza i Bogusławskiego, bezpośredniego naśladownictwa Moliera i specyficznie sztuki *L'Etourdi*, jednakowoż elementy składowe komedyo-opery Dmuszewskiego w ostatecznej instancyi sprowadzają się do ojca komedyi francuskiej. Są to te, któremi Molier najchętniej operuje w budowie swoich utworów. Podobnie także w *Le Bourgeois gentilhomme* sprytny Covielle przebiera konkurenta odpowiednio do sposobu myślenia ojca panny, z równie pomyślnym skutkiem.

Powiedzieliśmy, że Dmuszewski zaniechał molierowskiego studyum charakterów i zastąpił je motywami obyczajowemi. Orgon nie przez jakieś wady charakteru jest śmiesznym, ale przez to, że, idąc w konkury, goli sumiaste wąsy. Naokół Erasta roztacza się aureola, ponieważ jest oficerem wojsk polskich i t. d.

Najwięcej charakterystyką bohatera zajmuje się nasz autor w komedyi p. t. *Bajki Krasickiego*. Bohaterem tym jest Chyrlacki, braciszek *Le Malade imaginaire*. Obok niego mamy jednak szereg

innych charakterystycznych figur: Farfackiego, odmianę *Paryżanina polskiego*; Złotogłowa, lichwiarza; Miksturę, lekarza; Dorymenę, starościnę, szukającą bogatej żony dla kuzyna etc.

Podobne przebieranki, jak w *Szkoda wąsów*, mamy w komedyi p. t. *Woltyżer*. z tą różnicą, że zamiast kochanka przebiera się tu rycerski woltyżer i odstrasza konkurenta, tchórzliwego i ograniczonego kasztelanica, aby następnie oddać siostrę dzielnemu kapitanowi. Groźba pojedynku ma tu ten sam skutek. co w *Les Fourberies de Scapin*.

O odstraszenie konkurentów niemiłych chodzi także w komedyi p. t. *Pięć sióstr a jedna*. Jedna z sióstr przedstawia się jako narzeczona kolejno przybywającym: cześnikowi Staruszkiewiczowi, hrabiemu Wietrznickiemu, Oszczędnickiemu i Spokojnickiemu, a udając charakter wręcz przeciwny charakterowi konkurenta, zmusza każdego z nich do odwrotu.

Pomysł kreślenia w jednej komedyi całej galeryi typów skombinował Dmuszewski z metodą przebieranek w sztuce *Siedm razy jeden*, czwartej czy piątej u nas odmianie *Les Précieuses ridicules* Moliera. Dla kontrastu i morału przedstawia autor jedną tylko wykwintnisię-modnisię, obok niej zaś stawia siostrę dobrą, prostą i skromną. W tej *préciosité*, jaką wyśmiewa Dmuszewski, znajomość Paryża zastępuje *bel-esprit*, cudzoziemczyzna *bon-goût* i *bonton*. Role wzgardzonych konkurentów i z entuzyazmem przyjętych lokajów Moliera gra tutaj jeden Walery, w siedmiu postaciach, siedm razy jeden, bo się siedm razy przebiera: za wędrownego księgarza, cześnikowicza (młodego, zachowującego stare zwyczaje szlachcica), hrabiego Fiufiu, ubogiego chłopca Gawronka, bankiera Złotogłowa, w końcu staruszka, nędzą zagrożonego. Siódmy raz występuje we własnej postaci i nagradza Angelikę, biorąc ją za żonę, zawstydza zaś Emilię za to, że przyjmowała skwapliwie umizgi bezmyślnego modnisia, hrabiego Fiufiu, dla jego manier niby paryskich, oraz brzydkiego niedołęgi, bankiera, dla jego pieniędzy; za to, że u księgarza nakupiła za znaczną sumę modnych żurnalów francuskich a odmówiła wsparcia ubogiemu chłopcu i nieszczęśliwemu staruszkowi. Przyjęcie hr. Fiufiu jest analogiczne do przyjęcia „markiza“ Mascarille'a u Moliera. Z jednej strony sypanie w oczy piaskiem wytworności w lichym gatunku, z drugiej bezgraniczne i bezkrytyczne dla niej uwielbienie. Nową postacią w naszej komedyi jest bankier, jakkolwiek tylko naszkicowany. Resztę

figur umieścił Dmuszewski znów tylko dla kontrastu, dla przeciwstawienia cnót śmieszności i wadom.

Brak Dmuszewskiemu szerszego rozmachu, kreacye jego nie mają też pretensyi do artystycznej wartości. Formą drobne, kreślą zjawiska współczesnego obyczaju, ale i w tym skromnym zakresie dostarczył Molier środków — w miarę potrzeby [1]).

VI.

Po okresie naśladownictwa i bezkrytycznego niemal uwielbienia dla Moliera, naśladownictwa i uwielbienia, opartego na wrażeniu i poglądzie, następnie po okresie półświadomego wchłaniania pierwiastków komedyi molierowskiej na podstawie nabytego o niej wyobrażenia, przychodzi okres większego krytycyzmu, okres abstrahowania tego, co nie stanowi istoty Moliera i wyrabiania właści-

---

[1]) W rozwoju naszej komedyi, jako też w historyi wpływu Moliéra na ten rozwój, pozostał na boku Drozdowski. Pisze on swe komedye: *Literat z biedy* (1786), *Umizgi dla przysługi* (1788) i *Bigos hultajski* — na początku tego okresu. Gdyby miał talent większy, zająłby może poczesne miejsce w naszej literaturze dramatycznej, bo wynajduje tematy nowe w porównaniu z dotychczasowymi. Nie krępuje się także utartym schematem osnowy. Kreśli np. dzieje młodzieńca, który, utraciwszy majątek lekkomyślnie, został literatem, ubogim naturalnie, a w końcu znalazł ciepłą wdówkę, ożenił się z nią i biedę swą zakończył. Innym razem młody utracyusz dostaje się za długi do kozy wraz z towarzyszami i dopiero dzięki miłości starościny Majęckiej (znów wdowy) wychodzi na wolność — uszlachetniony. (Znaczenie polityczno-narodowe). W *Umizgach dla przysługi* kreśli typ „letniej" t. j. podstarzałej wdowy, która zagięła parol na młodego chłopca, a w końcu dzięki jego manewrom wyszła za jego ojca. Jeżeli Molier w *Szkole kobiet* i w *Szkole mężów* wyraża myśl, że natura nie dozwala, by stary żenił się z młodą, to w *Umizgach dla przysługi* Drozdowski ujmuje tę samą kwestyę ze stanowiska ograniczającego także aspiracye niektórych kobiet, bo „też skutki, co w motylach zwiędłe czynią kwiaty, sprawia w młodych płeć nassa (żeńska), przyciśniona laty" (Akt II. sc. 5).

W wykonaniu Drozdowski nie umiał stworzyć wyrazistych figur; mimo materyału podatnego, stworzył niewiele sytuacyj komicznych, dykcya już u Bohomolca pełna humoru i werwy, u Drozdowskiego ciężka i nudna. Moliera przypomina pozostawieniem ról służących i poniekąd drugim tytułem *Bigosu hultajskiego*, który brzmi *Szkoła trzpiotów*. Ciekawa rzecz, że Drozdowski obchodzi się swobodniej z zasadą jedności miejsca, niż dotąd było to w użyciu. Najważniejsze to, że zrywa z molierowskim schematem intrygi, przez co, choć tak wczesny, zapowiada nowy okres.

wego pojęcia o komedyi molierowskiej. Na tem pojęciu oparty nowy okres operuje już własnym materyałem, a między narzędziami, jakich dostarczył Molier, czyni wybór na korzyść najlepszych.

Tym, który rozpoczął to dzieło i doprowadził je na wyżynę, przedtem u nas nieznaną, był:

Aleksander hr. Fredro.

Szukać wpływu Moliera w komedyach Fredry, to nie to samo, co w komedyach Bohomolca, Krasickiego lub nawet Zabłockiego. Z Fredrą wchodzimy w fazę oryginalnej twórczości na polu komedyi polskiej, boć to talent pierwszorzędny i wysoce samodzielny. Sama analogia, paralelizm nie świadczy zawsze u niego o zależności. To pewne jednak, że twórczość Fredry, jak twórczość każdego, największego nawet artysty, wyrosła na gruncie uprawianym poprzednio przez innych i z konieczności musiała ssać soki w nim zawarte. Przy całym swym geniuszu, zdolnym do tworzenia żywych charakterów i sytuacyi, pełnych werwy komicznej, Fredro poddał się przecież wpływom Moliera, wchłonął niektóre nabytki komedyi pomolierowskiej, a dodawszy do tego skarby swego ducha, stopił wszystkie te elementa w jeden spiżowy odlew. Może nie każdy rys wyszedł z pod jego ręki z równą precyzyą, nie każdy był zupełnie oryginalnym, ale każdy nosi znamię ręki śmiałej i pewnej.

Co uważać za własny wytwór geniuszu Fredry, co zaś uznać za spadek pozostawiony przez przeszłość, w szczególności przez Moliera? Odpowiedź na te pytania jest naszem zadaniem. Powiedzmy z góry, że nie wszystkie elementa komedyi fredrowskiej pozostają w równym stosunku do komedyi molierowskiej i dlatego będziemy je z osobna i pokolei traktować.

a) Osnowa, intryga i budowa komedyi Fredry.

Stosunek tych trzech elementów do siebie jest w ogólności taki, że intryga stanowi stronę wewnętrzną, budowa stronę formalną osnowy w komedyi, wszystkie trzy tedy pozostają ze sobą w ścisłym związku. U Moliera schemat budowy jest dlatego zarazem schematem osnowy i intrygi. Schemat ten pochodzi stąd, że Molier o żaden z wymienionych elementów nie dbał, kładąc nacisk głównie na

studyum charakterów. Dlatego osnowę czerpał skąd się dało („Je retrouve partout mon bien"), wlewając ją w stereotypową formę.

O Fredrze tego całkowicie powiedzieć nie możemy. Zasada Moliera, że przedmiotu do swych utworów można czerpać wszędzie, znajduje u Fredry zastosowanie o wiele mniejsze. System dramatyczny Fredry opiera się pod tym względem na dwóch filarach, jeden znany jest już u Moliera, a jest nim przekształcenie zapożyczonego materyału, drugi zaznacza dalszą ewolucyę: zerwanie ze schematem [1]).

Nietylko atoli wyzwala się Fredro zupełnie z pod panowania schematu intrygi molierowskiej. ale bardzo często wynajduje tematy nowe i zajmujące. Na miejsce szablonu nie stawia żadnego, choćby własnego, ale bogatą rozmaitość pomysłów, którą podziwiać trzeba zarówno w komedyach, jak i farsach. Oczywiście nie wszystkie utwory Fredry stoją w tej mierze na jednym poziomie; są takie. które wykazują jeszcze mniejszą lub większą zależność od schematu lub pomysłów Moliera.

Najbliżej ojca komedyi francuskiej postawić wypada farsy naszego mistrza — ze względu na analogie w osnowie lub reminiscencye techniczne.

Dwie z nich *Pierwsza lepsza* i *Nikt mnie nie zna* posiadają przebieranki, czem przypominają pierwowzór Fredry. Przebierają się jednak nie jak u Moliera służący, ale interesowane strony [2]).

W *Pierwszej lepszej* przebiera się młoda i przystojna panienka za starą, brzydką, ckliwego usposobienia Litwinkę, umiejącą jednak w potrzebie odegrać rolę Herod-baby; przebiera się w tym celu, by młodego próżniaka-panicza, nie mogącego zdobyć się na wybór żony, schwytać na gorącym uczynku fantastycznego pomysłu (Alfred postanowił wybrać tę za żonę, która wejdzie najpierw na oznaczone terytoryum w ogrodzie) i, korzystając z pomysłu tego, dać się mu porządnie we znaki, w końcu zaś żałującemu dziwactwa dać się poznać jako Julia, oddawna najwięcej mu do serca przypadająca.

Prócz przebieranki zachodzi w farsie tej głębsza analogia pomysłów, mianowicie w porównaniu z *Le Mariage forcé*. W obydwu farsach bohaterowie nie mogą zdecydować się na wybór żony, a przy-

[1]) Pierwszym, który wskazał na panowanie schematu w naszej komedyi przedfredrowskiej, był, o ile wiem, prof. Windakiewicz. (Wykł. uniw.).

[2]) U Moliera tylko wyjątkowo w *L'Amour médecin* i *Le Bourgeois-gent.*

najmniej na ożenienie się z tą, którą wybrali, a gdy wreszcie decydują się, spostrzegają, że stosunki, jakie sobie tym sposobem wytworzyli lub w przyszłości dopiero stworzą, nie zawierają wcale miłej perspektywy. Sganarelle spostrzega, że zdąża pewną drogą do ozdobienia sobie głowy rogami, bo narzeczona ma kochanka a pragnie worka; Alfred widzi, że przebierając nie zyskał nic, owszem stracił, gdyż wybrana zdaje się być rzetelną jędzą. W obronie Dorymeny staje jej brat, grożący kijem, u Fredry sama Julia, jako Litwinka, umie znakomicie bronić swych praw; sam charakter jędzy nie jest bynajmniej słabszą groźbą z jej strony, niż kij w ręku Alcidasa.

Trudno powiedzieć, który z autorów rozwinął większą siłę komizmu i świetniejszy dar charakterystyki. Alfred, młodzieniec znudzony, bez woli, nie ustępuje nic Sganarelle'owi, starcowi kapryśnemu i również bez woli; Julia, jako Litwinka, stoi na równi (w swoim rodzaju) z kokietką Dorymeną Mimo analogii, ileż różnic! Jakże odmienne formy pomysłu!

Podobny stosunek jak między *Pierwszą lepszą* a *Le Mariage forcé* zachodzi także między *Nikt mnie nie zna* a *Amfitryonem*. I w tej farsie Fredry mamy przebierankę, ale przebiera się znów pan — zazdrosny Marek Zięba, a wychodzi na tem przebieraniu inaczej, niż molierowscy Maskarillowie: sam bowiem wpada w nastawione sidła, podczas gdy u Moliera przebieranki prowadzą zawsze do celu. Czem jednak przypomina *Nikt mnie nie zna* znakomity utwór Moliera, to pomysłem „podwójnego“ pana i również podwójnego, a przytem głupowatego służącego Kaspra. W *Amfitryonie* mamy także bohatera niejako w podwójnej postaci (Amfitryon-Jowisz), podobnie jak głupowatego służącego (Sozyasz-Merkury). Różnica ta, że w komedyi Moliera dwoistość postaci jest sprawą bóstwa (przeróbka z Plauta), u Fredry dziełem, a przynajmniej skutkiem postępowania bohatera; dalej ta, że w *Amfitryonie* głównie służący ogląda swoje „alter ego“, u Fredry zaś pan, podczas gdy służący o drugim „sobie samym“ dowiaduje się tylko z ust żony, a poznaje się z nim poza sceną.

Jeżeli *Nikt mnie nie zna* jest transpozycyą *Amfitryona*, to jest transpozycyą niesłychanie zręczną. Możliwe także atoli, że Fredro, jako kongenialny umysł, wynalazł temat znany już przez Plauta, a adoptowany przez Moliera. Wogóle bowiem zachodzi między Molierem a Fredrą wiele podobieństw, które polegają nie na zapoży-

czeniu, ani nawet może nie na wpływie, nie są zatem natury historyczno-literackiej, ale na psychologicznem pokrewieństwie umysłowości obydwu autorów. Do takich to podobieństw należy zapewne analogia wskazanych motywów.

Nikt mnie nie zna jest jedną z trzech fars, i to najlepszą, których tematem jest zazdrość. Z dwóch innych na najniższym szczeblu stoi *Nocleg w Apeninach,* na środkowym *List.* Odsadzenie konkurenta, który trzyma w swej mocy narzeczoną, zapomocą zręcznego, choć z góry nieobliczonego, a płochego manewru, stanowi kwintesencyę *Noclegu w Apeninach.* Istota zawikłania jest zatem ta sama, co w *Szkole mężów,* tylko oczywiście znów w odmiennej formie, tym razem daleko w tyle poza molierowską pozostającej. Odnośna krytyczna sytuacya, jej komizm i techniczne znaczenie, polega na wydobyciu się z przykrego położenia przez wprowadzenie kogoś drugiego w tosamo położenie. Młody Antonio, skradający się pociemku do kochanki, zostaje uderzony kijem przez zazdrosnego Fabricia (rzecz dzieje się na odludziu w oberży). Równocześnie Fabricio woła: „złodziej, złodziej!" Antonio biegnie wówczas szybko do śpiącego Bombala, wędrownego szarlatana, uderza go silnie w twarz, następnie siada na stołku i udaje, że śpi. Tymczasem Fabricio wybiega, sprowadza ludzi i żandarmów ze światłem, którzy oczywiście aresztują Bombala, wołającego, że go ktoś uderzył. — Sprytny ten pomysł nie nosi na sobie piętna fredrowskiej oryginalności. Sprytem tego rodzaju obdarzona była molierowska bohaterka *Szkoły mężów,* a dalej Angelika, żona Jerzego Dandina. Ta ostatnia, schwytana przez męża na gorącym uczynku schadzki nocnej, chcąc dostać się z powrotem do mieszkania, do którego broni jej wstępu mąż w oczekiwaniu nadejścia teścia, udaje umarłą, wywabia przez to męża na zewnątrz, a równocześnie pod osłoną ciemności wsuwa się do mieszkania i tryumfuje nad biednym Dandin'em, którego w dodatku oskarża o zdradę przed przybyłym ojcem, mając teraz za sobą wszelkie pozory. Podobnie się urządza Izabela w *Szkole mężów.*

List wkracza częściowo w sferę komedyi charakterowej. Fredrowski Orgon to Moliera Sganarelle — *Le Cocu imaginaire.* Obydwie sztuki mają wiele podobieństwa. Różnica ta, że nie znaleziony portret w rękach żony, ale umyślne figle Zdzisława (odpowiadającego Leliusowi w farsie Moliera) wzbudzają w Orgonie przypuszcze-

nie, a nawet przekonanie o zdradzie żony. W tem przekonaniu i w tym stanie zazdrości zachowuje się Orgon jota w jotę jak Sganarelle.

SGANARELLE.

„Je veux résolûment me venger du larron.
„Déjà, pour commencer dans l'ardeur qui m'enflamme
„Je vais dire partout qu'il couche avec ma femme“ [1]).

ORGON.

„Pokażę przed całym światem!
„Pokażę wszystkim, jak mię zdradzają nikczemnie!
„Pokażę, żona, co zrobiła ze mnie [2]).

Po za sprawą urojonej zdrady toczy się jak w *Le Cocu imaginaire* sprawa prawdziwych kochanków, Zdzisława i Zosi, jak tam Leliusa i Celii.

Wyraz zazdrości Orgona przypomina nadto niektóre odcienia tej samej namiętności bohaterów *Szkoły mężów* i *Szkoły kobiet*. Natomiast pomysł samego listu nie znajduje analogii u Moliera. Zaczerpnął go widocznie Fredro z niemieckiej powieści, o której mówi. Zwierzenia się Zdzisława przed Orgonem, w których list ten odgrywa rolę, są trawestacyą zwierzeń Horacego przed Arnaulfem; różnica polega na tem, że Zdzisław zwierza się umyślnie w celu wyrządzenia psoty, Horacy zaś przypadkowo (choć kilkakrotnie) i poważnie. Tego rodzaju trawestacyę motywów molierowskich spotykamy u Fredry kilkakrotnie.

W *Nowym Don Kiszocie* rozwinął Fredro szereg mniej lub więcej komicznych sytuacyi, w jakich znaleźć się może młody człowiek, mający niespełna rozumu, po prostu bzik, szukający romantycznych przygód. Młodego człowieka, którego nie wszystkie klepki w porządku (inne jednak, niż u *Nowego Don Kiszota*) malował Molier w *L'Etourdi*. Między obydwoma sztukami niema z pewnością najmniejszego stosunku zależności, ale bliższe zestawienie ich na podstawie wskazanej analogii mogłoby wydobyć niejeden rys molierowski w *Nowym Don Kiszocie*. Zaznaczmy tylko, że jak Molier, tak i Fredro miał wielką pobłażliwość dla wad nie tyle moralnych, co intellektualnych. O ile pierwsze chłostali, o tyle na drugie patrzali z pewnym łagodnym uśmiechem, a w końcu bohaterów uszczęśliwili ręką kochających kobiet. Obydwie sztuki są bardzo słabe. Dodajmy także, że płochością przypomina ta sztuka Fredry inną

[1]) sc. 17. [2]) sc. 7.

farsę Moliera p. t.: *Les Fourberies de Scapin*. Fredro był świadom tego podobieństwa, bo zaczerpnął stamtąd sytuacyę, którą niemal wprost skopiował. Scapin pod pozorem ukrycia Arganta przed napaścią żołdaka, każe mu (Argantowi) wejść do worka, następnie, udając głos żołdaka, prowadzi dyalog z samym sobą, aplikując przy słowach żołdaka potężne razy w worek. Podobnego, choć mniejszego psikusa wyrządził Michał, służący Karola, Burmistrzowi. Wzbudzanie strachu, zmiana głosu, pozbawienie możności widzenia i patrzenia — oto wspólności; różnica polega na tem, że Michał nie każe Burmistrzowi wchodzić do worka, ale nasuwa mu szlafmycę na oczy.

MICHAŁ (z tyłu zachodząc, chwyta Burmistrza za głowę, potem ściąga na oczy szlafmycę i mówi swoim głosem):
„Stój! drżyj! milcz! jedno słowo, a będziesz bez ducha!
„Dziesięć kul wnet ugrzęźnie w głębi twego brzucha!
(udając głos kobiecy):
„Ach! niestety! ach przebóg! biednaż ja dziewica!
(swoim głosem):
„Bierzcie! niech was jej piękność dłużej nie zachwyca.
(innym głosem, uderzając Burmistrza po ramieniu):
„Tego zabić! (swoim głosem, przechodząc na drugą stronę):
Nie jeszcze! zostań przyjacielu,
„Miej strzelbę w pogotowiu, trzymaj go na celu;
„Jeśli ruszy choć palcem, niech zaraz umiera!
(odchodzi)[1]).

SCAPIN. „Cachez-vous; voici un spadassin qui vous cherche (en contre-„faisant sa voix). „Quoi! je n'aurais pas l'abantage de tuer ce Géronte? et quel-„qu'un, par charité, ne m'enseignera pas, où il est?" (à Géronte avec sa voix or-„dinaire). „Ne branlez pas. „Cadédis! jé lé trouberai, se cachât-il au centre de „la terre..." etc. etc.[2]).

Krotochwila *Gwałtu co się dzieje* jest przeróbką *La Nouvelle colonie*[3]), komedyi, której autorem Marivaux.

W *Ciotuni* intryga opiera się na skomplikowaniu nieprawdopodobnych antecedencyi. *Ciotunia* to Staruszka młoda Boho-

[1]) Akt II sc. 2. [2]) Akt III sc. 2.

[3]) W obydwu sztukach kobiety buntują się przeciw mężczyznom, degradują ich i same chwytają za ster rządów. Dopiero pod grozą napadu nieprzyjaciół, przestraszone niebezpieczeństwem, zapominają o roli władców, szukając obrony w poniżonej stronie rodzaju ludzkiego. — W temacie niema tedy zgoła żadnej różnicy, chyba to, że w *La Nouvelle colonie* jest mowa o napadzie dzikich, w *Gwałtu co się dzieje* o napadzie Tatarów. Tu scena w Osieku, tam na wyspie.

molca. Przypomina więc *La Comtesse d'Escarbagnas,* jest jak ona w pretensyach, nie zadawalają jej umizgi dawnego wielbiciela, starego szambelana, lecz radaby ułowić młodego, pięknego porucznika, który okolicznościami przyciśnięty, udaje jak wicehrabia (vicomte) w *La Comtesse d'Escarbagnas,* że uwielbia jej wdzięki[1]). To, że porucznik jest żonaty i że zakochane są w nim inne jeszcze stare panny, jest, jako pomysł, niepodzielną własnością naszego komedyopisarza. *Ciotunia,* rozstając się z szambelanem, urządza scenę znaną z Moliera *Le Dépit amoureux.*

MAŁGORZATA. „Skończmy.
SZAMBELAN. Skończmy.
MAŁGORZATA. Stało się.
SZAMBELAN. I dobrze się stało.
MAŁGORZATA. „Dobrze! — zatem pokażę, jak to cenię mało.
(dobywając z torbeczki).
„Oto waćpana igły dane na pamiątkę.
SZAMBELAN (dobywając z kieszeni).
„Proszę także odebrać najprzód tę pieczątkę,
„Gdzie dwa serca przeszyte płomieniem goreją.
MAŁGORZATA. „Oto jest srebrny sygnet z wiarą i nadzieją
SZAMBELAN. „To kiurdan.
MAŁGORZATA. Okulary,
SZAMBELAN. A to tabakierka,
MAŁGORZATA. „To listek aloesu.
SZAMBELAN. Kawałek cukierka.
MAŁGORZATA. „Tasiemeczka,
SZAMBELAN. Guziczek,
MAŁGORZATA. Siarniczki,
SZAMBELAN. Świderek.
MAŁGORZATA. „A na strychu z listami beczka i kuferek.
SZAMBELAN. „I ja moje odstawię, jeno sanna będzie.
MAŁGORZATA. „Koniec więc między nami.
SZAMBELAN. Koniec w każdym względzie.
MAŁGORZATA (z ukłonem). „Życzliwa przyjaciółka.
SZAMBELAN (z ukłonem). Uniżony sługa[2]).

Analogiczna scena z *Le Dépit amoureux* jest traktowana nieco poważniej, mamy więc u Fredry znów przykład trawestacyi.

ERASTE. Oui, oui n'en parlons plus;
Et pour trancher ici tous propos superflus...

---

[1]) Profesor Tarnowski zestawia Małgorzatę (= ciotunię) z Belizą *(Les Femmes savantes),* przekonaną, że cały ród mężczyzn jest w niej zakochany. Zb. niżej.

[2]) Akt III sc. 2.

„Voici votre portrait; il présente à la vue
„Cent charmes merveilleux dont vous êtes pourvue;
„Mais il cache sous eux cent défauts aussi grands,
„Et c'est un imposteur enfin que je vous rends.
LUCILE. „Et moi, pour vous suivre au dessein de tout rendre,
„Voilà le diamant que vous m'avez fait prendre.
ERASTE. „Il est à vous encore ce bracelet.
LUCILE. „Et cette agate à vous, qu'on fit mettre en cachet..." etc. [1]).

Damy i huzary są najlepszą i najoryginalniejszą farsą Fredry, zbliżającą się częścią do komedyi charakterów, częścią do obyczajowej. Fredro pokazał tutaj, że między innemi celuje także w kreśleniu charakterów starych wojskowych, zaśniedziałych w służbie, bojących się kobiet jak ognia, nie umiejących ich przyjąć inaczej, jak wystrzałem z moździerza i biciem w taraban. Godne pendant do nich stanowią dwie matrony i stara panna, wszystkie siostry, jedna starsza i grubsza jak druga, niby to wielce delikatne i wrażliwe, w gruncie rzeczy groźniejsze od samych wiarusów. Takich postaci obyczajowo-charakterystycznych u Moliera nie spotykamy.

Także wielce zabawna intryga i sytuacye, jeszcze więcej komiczne niż intryga, są własnym pomysłem autora. Grają wprawdzie w intrydze ważną rolę służący, mianowicie stary Grzegorz i młode subretki, ale role ich odmienny mają od molierowskiego charakter (zb. niżej). Grzegorz i Fruzia zachowują się biernie w stosunku do państwa, zajęci własną sprawą matrymonialną. Nie oni, ale ich śmieszność jest tym czynnikiem, który sprowadza perypetyę. Po rozśmieszającej sytuacyi wyprowadzenia huzarów z równowagi i umizgów do istot, które przedtem nienawidzili i których bali się, spostrzeżenie własnej śmieszności na widok śmieszności służącego jest motywem zupełnie oryginalnym.

Z drugiej strony, o ile major przez chwilowe zapomnienie się a trzy siostry przez swoje z góry powzięte zamiary zagradzają drogę Zofii i Edmundowi, porucznikowi w niej zakochanemu, o tyle charakter intrygi nabiera cech utartego schematu molierowskiego. Rzecz to jednak przypadku a zresztą nieistotna, gdyż to, co raz jest schematem, w innych warunkach może nim nie być.

Konwencyonalny schemat osnowy (intrygi, budowy) znajduje najzupełniejszy swój wyraz w komedyach Moliera zwanych ko-

[1]) Akt IV sc. 3.

medyami wyższemi lub charakterowemi. Wiadomo, że Fredro dał nam kilka wybornych komedyi tego rodzaju; zachodzi więc pytanie, w jakim stosunku pozostają one do Moliera z naszego obecnego punktu widzenia?

To, cośmy powiedzieli o farsach Fredry, odnosi się w zasadzie także i do jego komedyi charakterowych. z tą różnicą, że analogii w osnowie tu mniej między Molierem a Fredrą; inwencya naszego komedyopisarza stwarza coraz to nowe zawikłania w takiej rozmaitości, jakiej dotąd nie widzieliśmy. Toteż, jeżeli tu i ówdzie przypominają się tematy lub budowa molierowska, to najczęściej tak, jak się przypominają dwa podobne skutki, pochodzące z dwu różnych przyczyn. O ile przyczyną, źródłem będzie Molier, postaramy się wyraźnie to zaznaczyć.

Z komedyi zbliża się najbardziej do molierowskiego typu osnowa *Odludków i poety*. Jest tu para kochanków, nad losem których zawisł ojciec panny, Kapka, bourgeois, filister, jak kto chce, będący może głównym charakterem tej komedyi. O pierwszą rolę spierają się z nim jednak „odludki“ i to stanowi ważną różnicę w porównaniu z Molierem (zniesienie jednotypowości). Widzimy jak nowy pomysł poczyna rozsadzać zakrzepłą formę. Rozwiązanie pomyślne, jak zwykle u Moliera, ale jest nowość w sposobie tego rozwiązania. Oto bogaty ale pesymistycznie usposobiony Czesław, wzruszony historyą czułej pary, adoptuje poetę za syna, czyniąc niepotrzebną interwencyę służących lub przebieranek. Natomiast słowa drugiego z odludków:

„Kapko, ty Kapko! koni, bo sobie w łeb strzelę“ [1])

otwierają szeroką perspektywę dramatycznych wypadków.

Zrzędność i przekora zaznacza dalszą ewolucyę. I tu uszczęśliwieniu kochanków stoją w drodze kardynalne przywary obydwu bohaterów, opiekunów. Ale do usunięcia przeszkód biorą się sami kochankowie. Lubomir zna psychologię zrzędności i przekory i dobiera stosownych, niemateryalnych niejako środków. Verba veritatis, jakie wypowiada obydwu dziwakom, są tem zarzewiem, z którego w dalszym ciągu zakiełkowała myśl zezwolenia na małżeństwo. Pan Piotr, chcąc okazać, że wcale nie zwraca uwagi na ostre słowa Lubomira i że ich do siebie nie bierze, podpisuje zezwolenie; pan Jan, sądząc, że (panu Piotrowi) robi na przekór, podpisuje także.

[1]) Sc. ost.

W *Cudzoziemczyźnie* sprzeciwia się Radost (bohater i ojciec panny) małżeństwu kochanków, ale tylko przez nieporozumienie, częścią zaś z własnej winy amanta (punkt honoru). Radost bowiem sprzyja w gruncie rzeczy Zdzisławowi. Astolfowi zaś chce oddać Zofię za żonę tylko dlatego, że o wzajemnem uczuciu Zdzisława i Zofii nic nie wie. Zamiast zapytać się wyraźnie córki, czy chce wyjść za Astolfa, wydobywa z niej (która w danej chwili nie wie o co chodzi) nieokreślone zapewnienie posłuszeństwa i na tej podstawie daje Astolfowi przyrzeczenie. Z drugiej strony Zdzisław podaje w wątpliwość podróże za granicą, jakiemi Astolf stara się mydlić oczy Radostowi, maniakowi cudzoziemczyzny; przyparty jednak do muru przez Astolfa, apelującego do jego honoru, Zdzisław, który udawał przeciwnie, że nigdzie z kraju nie wyjeżdżał, zaprzestaje kroków przeciw rywalowi i wahającego się Radosta utwierdza w jego postanowieniu, obracając broń przeciwko sobie. Wystarczy tedy usunąć nieporozumienie, Astolfowi kazać być wspaniałomyślnym, a wszystko będzie dobrze.

Intryga tej komedyi opiera się tedy na nieporozumieniu i symulacyi. Widzieliśmy już dawniej, że nieporozumienie odgrywa w komedyach Moliera dość znaczną rolę jako środek intrygi i zawikłania, nigdy jednak nie jest jakby umyślnem, jak w *Cudzoziemczyźnie,* gdzie trudno zrozumieć, że Radost dawał przyrzeczenie Astolfowi, nie wiedzieć na jakiej podstawie. Nieporozumienie między kochankami w *Le Dépit amoureux* (choć to utwór niedojrzały) jest już więcej umotywowane, zaś w *Le Cocu imaginaire* (z powodu portretu) oparte jest na jakich-takich pozorach. Symulacya znów jako środek zawikłania występuje u Moliera: 1) w farsach, między osobami bliżej się nieznającemi; lub 2) jako środek momentalny n. p. gdy Argan udaje nieboszczyka; 3) w komedyach wyższych jako stały rys charakteru (Tartuffe) i wtedy jest hipokryzyą. W *Cudzoziemczyźnie* przeciwnie jest głównym tematem bez głębszego uzasadnienia i to jest nienaturalne.

Różnice pod względem rodzaju i charakteru osnowy i intrygi, jakie można zauważyć w *Cudzoziemczyźnie* między Molierem a Fredrą, wychodzą tym sposobem na niekorzyść naszego autora. To samo co do budowy, choć w mniejszym stopniu. Nagła wspaniałomyślność Astolfa nie jest całkowicie psychologicznie umotywowaną, choć ma do tego pretensyę, i stąd nie stoi wyżej jako środek od przebieranek i t. p.

W *Geldhabie* pierwszej swej komedyi, stanowiącej w naszym przeglądzie dalszy etap rozwoju w traktowaniu intrygi i jej techniki, okazał Fredro niezwykłą samodzielność i oryginalność. Przedewszystkiem, odkąd Flora sprzeniewierzyła się swemu uczuciu, nie ma w *Geldhabie* wcale pary kochanków! Jest tylko z jednej strony nieszczęśliwa miłość młodego człowieka (pierwsza w naszej komedyi!), z drugiej strony panna chcąca dla pozycyi wyjść za mąż (również pierwszy u nas typ tego rodzaju). Są to motywy w tej formie Molierowi nieznane (u Moliera tylko starcy kochają nieszczęśliwie) i ogromnie dalekie od jego ducha [1]). Inwencya Fredry pod względem osnowy święci w nich swój pierwszy, a nie ostatni tryumf.

Właściwym motorem akcyi w *Geldhabie* jest Major, odgrywający w niej tę samą, a przynajmniej analogiczną rolę, co służący u Moliera: jak on, chce pomódz amantowi do zdobycia ręki ukochanej. Tylko Major walczy bronią, u autora *Le Bourgeois gentilhomme* dość rzadko używaną. Zastraszając Geldhaba tupnięciem nogi i swojem siarczystem „tam do licha", Major wywiera wprawdzie to samo wrażenie, co tylekroć wspominany Sylwester, zastraszający Arganta w przebraniu żołdackiem, Molier byłby jednak poprzestał na tem i uszczęśliwił parę dzięki przerażeniu papy, bo Flora byłaby wierną kochanką, wbrew woli ojca. Fredro umiał znaleźć inne zakończenie. Artystycznie nie było ono szczęśliwe. Książę Radosław nierad nadstawić skóry, równie jak ojciec Flory, tem mniej pojedynkować się o córkę parweniusza, byłby może jednak nie zrezygnował z zamiarów, gdyby nie deus ex machina: sukcesya po ciotce. Jeżeli jednak wolno było Molierowi użyć interwencyi króla, ażeby biednego Orgona ratować od nieuczciwego zamachu Tartuffe'a, to możemy Fredrze także sposób ten rozwiązania wybaczyć. Zresztą to jest jeden tylko moment rozwiązania, mniej szczęśliwy, a zarazem przypominający łatwe rozwiązania w niektórych komedyach Moliera. Drugi moment przedstawia się jako niezwykły, artystycznie i psychologicznie świetny. Polega on na rezygnacyi zdradzonego kochanka i osadzeniu panny na koszu.

W porównaniu z analogiczną komedyą p. t.: *Le Bourgeois gentilhomme* nie zawiera Geldhab pod względem elementów, które

---

[1]) Nieszczęśliwa miłość Misantropa ma nieco odmienny charakter, jest bowiem taką nie tyle dla braku wzajemności, ile z winy charakteru Alcesta,

obecnie rozpatrujemy, prawie żadnych reminiscencyi. Przytoczyć możemy tylko koniec aktu I.

LOKAJ (wchodząc). ... Dano do obiadu etc.

W podobny sposób kończy się odpowiadający (w budowie) akt III komedyi Moliera.

DORANTE. Songeons à manger.
LAQUAIS. Tout est prêt, monsieur.
DORANTE. Allons donc nous mettre à table et qu'on fasse venir les musiciens.

W *Przyjaciełach* zrywa się Fredro na nowy problem, problem kolizyi miłości z przyjaźnią. Przyjaciel jest tu więc mimowolnym wrogiem kochanków; jest nim także sam kochanek przez swoją dumę. Wkońcu mamy jeszcze drugą miłość, krzyżującą tamtę, jakkolwiek z komicznym efektem (panna Bobiné). Kombinacya ta nowa w wykonaniu nie dosięgła wysokich szczebli artyzmu.

Zdzisław kocha Zofię, ale chce się jej wyrzec dla przyjaciela, gdyż jako ubogi oficer, posiadający swą dumę, cierpi na myśl zaślubienia bogatej wdówki. Z drugiej strony popada w podejrzenie, że kocha się w pannie Bobiné. Nieporozumienie pochodzi stąd, że przyjął od niej portrecik. Była to miniaturka podwójna, z jednej strony przedstawiała pannę Bobiné, po drugiej — Zofię. Domyślność przyjaciela, jego szlachetna rezygnacya oraz sprezentowanie portretu rzecz wyjaśnia i toruje drogę szczęściu Zdzisława i Zofii.

Przyjaciel jako poważny rywal, guwernantka jako rywalka w komicznym rodzaju, kochanek dumny — to pomysły nowe, ale wprowadzone w ruch przy pomocy środków bądźto zużytych, bądźto za mało wystylizowanych. Portreciki bywały już — począwszy od *Le Cocu imaginaire* Moliera — źródłem nieporozumień między kochankami lub małżonkami. Tak samo w *Przyjaciełach*, z tą jednak różnicą, że motyw tego rodzaju sam przez się błahy, stał się tu jeszcze więcej błahym i nieprawdopodobnym ze względu na osobę panny Bobiné. Co do innych, nowych motywów (rezygnacya przyjaciela, pogodzenie się bohatera z myślą, która była jego skrupułem etc.) trzeba zauważyć, że Fredro starał się je oprzeć na psychologii. Znów tedy chce się obchodzić bez zewnętrznych środków molierowskich, czy jednak psychologia ta we wszystkich szczegółach jest głęboką, lub przynajmniej prawdziwą, — sądzić o tem do nas już nie należy.

W *Zemście* dochodzi znany schemat osnowy do nowego opra-

cowania, pełnego świeżości i jakby odrodzenia; można go więc w tej komedyi uważać za coś zupełnie oryginalnego Wacław i Klara to niby Walery i Maryanna z molierowskiego *Świętoszka*. Fredrowski Tartuffe-Milczek nie dopuści pewnie do połączenia się kochanków, jednakże nie dlatego, żeby sam chciał ożenić się z Klarą, jak Tartuffe z Maryanną, ale dlatego, iż przysiągł nienawiść rodowi Cześnika. Cóż mają począć kochankowie w tem smutnem położeniu? Pomoc służących zużyta, Fredro wpada na oryginalny pomysł: ratunek przychodzi z tej strony, z której zdawało się grozić drugie niebezpieczeństwo, t. j. ze strony Cześnika. Cześnik postanawia wydać Klarę za Wacława, a postanowienie jego jest wynikiem całego szeregu przyczyn. Bezpośrednią jest to, że chce przeszkodzić małżeństwu Wacława z podstoliną, którą mu rejent odmówił i z synem chciał skojarzyć — a więc zemsta. Ślub ma się odbyć potajemnie. Wistocie przychodzi do skutku małżeństwo za sprawą Cześnika, bez wiedzy zaś Rejenta. Co powie na to Rejent, gdy się o tem dowie? Jako czynnik godzący zwaśnione strony występuje — posag. Podstolina zeznaje, że Klara jest właścicielką majątku, którym dotychczas zarządzała (podstolina) na mocy zapisu, a to sprawia na Rejencie ten sam skutek, co na Harpagonie oświadczenie Anzelma, że zaopatrzy dzieci a Harpagona uwalnia od wyposażenia córki i syna.

Rola posagu, który u Moliera jest prawie zawsze decydującym w oczach opiekunów i ojców, końcowe zeznanie podstoliny, umożliwiające rozwiązanie sztuki, to środki wzięte z molierowskiego arsenału. Prócz tego zakończenie *Zemsty* nie jest wolne od zarzutu „konwencyonalnej kapitulacyi“ (rejenta), jaką widzimy w wielu komedyach autora *Le Bourgeois gentilhomme* i *Le Malade imaginaire*. W *Skąpcu* rola posagu jest wyjątkowo psychologicznym motywem, bo działanie jej obliczone jest na chciwość Harpagona; w duszy rejenta jednak tkwią inne jeszcze, może silniejsze namiętności niż chciwość, a te mogły snadnie wziąć górę i dlatego musimy autorowi *Zemsty* uwierzyć na słowo (zob. niżej). Wreszcie ślub, który odbywa się wbrew woli i bez wiedzy ojca czy opiekuna, jest również motywem dość częstym u Moliera. Pomocni są przytem notaryusze, którzy umieją pospieszyć się z wygotowaniem aktu ślubnego. Wtedy klamka zapada; zgoda, jak chce autor, nastąpić musi[1]). Tak np. w *Szkole mężów*, tak w *Zemście*, z tą różnicą, że zamiast

[1]) Na rozwiązanie akcyi w *Zemście* w duchu molierowskim zwrócił już uwagę prof. Windakiewicz (wykłady uniw.).

notaryusza jest ksiądz, a sam ślub jest oryginalnie umotywowany jako wynik zemsty.

Co sprawia, że *Zemsta* mimo tych drobnych technicznych reminiscencyi jest pod względem osnowy utworem w całości niepospolicie oryginalnym, to tło historyczno-obyczajowe, jakiego niema w żadnej z komedyi molierowskich, pod względem zaś intrygi skrzyżowanie się interesów indywidualnych (kochanków) ze stanowymi, o ile cześnik i rejent reprezentują dwa odmienne typy naszej szlachetczyzny ziemskiej. — Pod względem budowy wyróżnia się ta komedya rwącym tokiem akcyi i obfitością komicznych sytuacyi, nie pozostających w związku z charakterystyką głównych bohaterów: są to więc niejako komiczne epizody, jakich u Moliera nie mamy. Z tego punktu widzenia przedstawia *Zemsta* nader wysoką i oryginalną ewolucyę komedyi molierowskiej, nie tylko u nas, ale wogóle.

W następnych trzech komedyach, a mianowicie w *Dożywociu, Jowialskim* i *Ślubach panieńskich*, poznanie się dwojga młodych ludzi, a przynajmniej początek ich miłości, stanowi jedno z ogniw akcyi samej, nie poprzedza zaś jej jako fakt dokonany. Zjawisko to obcem jest komedyom Moliera i dlatego nadaje osnowie wspomnianych komedyi Fredry piętno mniej lub więcej widocznej oryginalności.

Mniej lub więcej, bo *Dożywocie* wykazuje jeszcze mimo to wyraźny związek ze schematem molierowskim. (Tym sposobem w ostatniej swej komedyi przed r. 1835 wraca Fredro pod jego berło). Zasadniczym tematem (intrygi) jest tu miłość kochanków, których szczęściu — małżeństwu — zagraża główna postać Łatki, konkurenta do ręki panny Rózi. Brak atoli służących, którzyby sprytem swym pomogli panu — Leonowi — do usunięcia zapory; rolę dawnych służących bierze na siebie sam pan, kochanek. Akcya *Dożywocia* zawiera z tego punktu widzenia dwa momenty, dwie fazy niejako. W pierwszej Birbancki nie zna jeszcze swego stosunku do Łatki, a akcya (projekt podróży balonem) toczy się na ślepo, bez świadomości celu ze strony kochanka. W drugiej dopiero usiłuje on świadomie pokierować swym losem i w tej drugiej widoczny jest wpływ schematu komedyi molierowskiej. Dzieje się to już w akcie III. Nakoniec atoli połączenie się pary miłosnej (podobnie w *Jowialskim*) staje się pożądanem dla tych, którzy początkowo mu się sprzeciwiali, t. j. dla Łatki. Taki obrót akcyi nie znajduje znów analogii w Molierze. Łatka oddaje Rózię Leonowi, chcąc uratować swoje „dożywocie“. Wprawdzie Harpagon w zrzeczeniu się praw do Ma-

[illegible] na rzecz syna upatruje ostatecznie także własny interes (Anzelm za to wyposaży jego dzieci), mimo to zachodzi ta różnica, że w *Dożywociu* występuje sam Łatka z propozycyą małżeństwa kochanków, chcąc zabezpieczyć się przed rzeczywistą stratą; Harpagonowi strata taka nie groziła i dlatego nie Harpagon, ale strona przeciwna upatrywała pozytywny interes w uszczęśliwieniu młodej pary.

W porównaniu ze *Skąpcem* Moliera *Dożywocie* wykazuje zubożenie akcyi dramatycznej, już i tak u ojca komedyi francuskiej — niebogatej. Wspomnieliśmy, że świadoma akcya rozpoczyna się dopiero w akcie trzecim, zarazem ostatnim; to też gdyby nie epizody, któremi Fredro utwór swój starał się urozmaicić, t. j. gdyby nie obrazy sceniczne na wzór molierowskich (próby odsprzedaży dożywocia), mielibyśmy tylko „szkielet bez ciała", jak u Bohomolca. One stanowią wartość *Dożywocia*, w nich bowiem spoczywa — prócz roli urozmaicania — pokład znakomitych obserwacyi charakteru skąpca, podobnie jak w utworze Moliera na plan pierwszy się wybijających.

Jak w *Skąpcu* tak i w *Dożywociu* wreszcie, chociaż nierównie w niższym stopniu, odegrały rolę antecedencye, pomocne przy rozwiązaniu; dawna znajomość Leona, odświeżona przypadkowem spotkaniem w oberży, jest jednak mniej niezwykłą, mniej romantyczną, niż burza morska u Moliera.

Antecedencye romantyczne, niemal takie jak w *Skąpcu*, mamy w *Jowialskim*, jednakowoż przyznać trzeba, że Fredro — w różnicy od Moliera — przygotowuje nas na ich przyjęcie już w toku akcyi. Kilkakrotnie bowiem słyszymy o stracie syna Szambelanowej i nieznanem pochodzeniu Ludmira, nim wreszcie dowiemy się, że Ludmir jest właśnie straconym synem jenerałowej Tuzowej, obecnie szambelanowej, oderwanym od matki wskutek nagłego wylewu Wisły, jak rozdzielone były od ojca dzieci Anzelma wskutek rozbicia okrętu (*Skąpiec* V, sc. 5), aż przypadek pozwolił zejść się rozłączonym.

Jowialski nie zostaje w bezpośrednim związku z żadną komedyą Moliera, mimo to wpływ ostatniego jest tu i pod innym względem jeszcze (niż pod względem antecedencyi) widoczny.

Jowialski wykazuje mianowicie pewną zależność od faktury molierowskiego *Mizantropa*. Nigdzie bohaterowie nie są tak bezczynni, jak w obu tych komedyach. Akcya toczy się bez ich czyn-

nego współudziału; oni tylko mówią, jeden rozprawia, drugi w właściwy sposób dowcipkuje. Jeżeli Goethe podziwiał w *Mizantropie* mistrzowstwo, z jakiem Molier przeniósł na scenę rozmowy salonowe, to na mniejszą skalę *Jowialski* nie jest niczem innem, jak tylko szeregiem uscenizowanych rozmów salonowych (w mniej wykwintnym stylu), a raz nawet zabawy salonowej (niezbyt dowcipnie improwizowanej), t. j. owego przebrania Ludmira za sułtana.

Że podobieństwo faktury *Jowialskiego* i *Mizantropa* jest niezupełnie przypadkowem, możnaby wnosić także z analogii (odwrotnej) przewodnich myśli obydwu utworów. Punkt wyjścia zapatrywań autorów jest ten sam, tylko sposób patrzenia nieco odmienny. Problem sprowadza się do kwestyi: jak należy życie urządzić? Fredro krytykuje w osobie Jowialskiego zasadę zbytniego kwietyzmu, konwenansów, płytkiego optymizmu i banalnego zadowolenia z życia; Molier natomiast stara się ukrócić uroszczenia pesymistycznego poglądu na życie i widzi się zniewolonym stanąć w obronie konwenansów w stosunkach towarzyskich. Sprzeczności w tem niema; jest to tylko wyraz odmiennych potrzeb społeczeństwa, do którego dany autor należy. W miarę okoliczności prawdziwą jest myśl naszego jak i francuskiego komedyopisarza, przyznać tylko trzeba autorowi *Jowialskiego* więcej poetycznego polotu i etycznego rygoru, autorowi *Mizantropa* więcej filozoficznej znajomości natury człowieka i społeczeństwa. Poetyczny polot Fredry znalazł prócz tego swój wyraz w osobnej postaci tej komedyi, t. j. w Ludmirze, przedstawicielu poezyi i siły młodzieńczej — pośród zgrzybiałego i prozaicznego otoczenia.

Mimo niezwykłych analogii, nie wydaje się jednak pewnem, żeby Fredro, tworząc *Jowialskiego,* brał za wzór wspomnianą komedyę Moliera. W każdym razie sama analogia świadczy, że geniusz naszego autora sięga na wyżyny, na których nawet Molier królował wyjątkowo.

Więcej punktów stycznych z Molierem posiada ta komedya z punktu widzenia ogólnego, t. j. gdy mamy na oku nie stosunek dwóch oznaczonych komedyi, ale sam t. zw. molierowski sposób tworzenia. W *Jowialskim*, mianowicie w intrydze, chodzi — jak bardzo często u Moliera — o odsadzenie konkurenta na korzyść kochanków. Różnica polega na tem, że u Moliera kochankowie nie spotykają przeszkód znikąd inąd, jak tylko ze strony ojców lub opiekunów, pomoc zaś znajdują zwłaszcza u sprytem obdarzonych

służących. W *Jowialskim* związkowi Ludmira z Heleną przeciwną jest wprawdzie macocha, atoli zakochana para (zamiast pomocy) znajduje jeszcze drugą przeszkodę — w koledze, towarzyszu kochanka. Tym sposobem intryga staje się bardziej skomplikowaną; byłaby nawet od molierowskiej bardzo odrębną, gdyby znów nie jej przeprowadzenie, zwłaszcza zaś rozwiązanie. Wiemy, że następuje ono nie skutkiem naturalnego rozwoju akcyi, ale odkrycia antecedencyi.

Przedtem jednak Ludmir, znalazłszy się w towarzystwie oryginalnej rodziny Jowialskich, rozgląda się w niem, poznaje rywala i doznaje z początku nieprzychylności ze strony tej, która miała okazać się jego matką. Są to motywy w naszej komedyi zupełnie nowe. Nowością jest także, że rywalem Ludmira nie jest główny bohater sztuki, jak zwyczajnie ma to miejsce u Moliera, ale postać uboczna, charakterystyczna jednak, ciekawa zaś przez to, że jest zupełnym kontrastem narzeczonej (Helena była już narzeczoną Janusza), a to pod względem intellektualnym. (U Fredry, co prawda, spotykamy rywala, który jest charakterystyczną postacią uboczną, już w *Geldhabie* i gdzieindziej).

Warto zaznaczyć, że na *Jowialskiego* wywarła wpływ także komedya Boursaulta p. t.: *Les Fables d'Esope,* zarówno pod względem osnowy, jak i (po części) głównego charakteru [1]), a nadto farsa Baryki *Z chłopa król* i Bohomolca *Kłopoty panów.*

Śluby panieńskie, prócz wymienionej, okazują jeszcze i tę cechę a zarazem różnicę od Moliera, że między poznaniem się pary (Gustawa i Anieli) a powstaniem uczucia leży dłuższa przerwa, wypełniona akcyą. Dalsza różnica polega na tem, że bohaterem jest człowiek młody (u Moliera tylko w farsach); nie jest to jakiś *Skąpiec, Świętoszek* etc., ale „trzpiot", materyał najlepszy na prawdziwego człowieka — słowem nie jest bynajmniej wcieleniem wady moralnej. Przytem on sam jest kochankiem, a w miłości nie znajduje przeszkód zewnątrz siebie, ale w sobie, a po części w tej, która oddaje mu wkońcu swe serce. Ze stanowiska inwencyi *Śluby panieńskie* dałyby się porównać tylko z *Mizantropem,* gdzie również kochankiem jest bohater nieuosabiający wady moralnej, ale towarzyską, i znajdujący przeszkodę dla swego uczucia w sobie tylko i w swej wybranej. Analogia jednak nie jest zupełną. Pominąwszy, że Alceste jest człowiekiem dojrzałym, pełnym doświadcze-

[1]) Zb. niżej.

nia, różni się on od Gustawa tem przedewszystkiem, że miłość nie wywarła wpływu na jego charakter. Mamy więc w *Ślubach panieńskich* ewolucyę uczucia, problem psychologiczny, podczas gdy w *Mizantropie* jest raczej problem etyczny.

Problem psychologiczny, jaki Fredro przedstawia w *Ślubach*, dotyczy mianowicie przyczyn i skutków uczucia miłości w prawdziwym mężczyźnie i prawdziwej kobiecie. Rozwiązanie zagadnienia podaje już motto: „Rozum mężczyzną, białogłową affekt tylko rządzi". Miłość jest tedy najlepszym probierzem i szkołą charakterów, a „trzpioty" najlepszym materyałem na ludzi czynu, tak jak kobiety z cichą naturą Anieli odpowiadają najlepiej swemu powołaniu. Klara, która bawi się w „śluby". ma duszę emancypantki; rzecz wątpliwa, czy Albina kocha i czy małżeństwo, jakie z nim utworzy, będzie zupełnie przykładne.

Zawikłanie *Ślubów* w myśl tych przesłanek polega na tem, że Klara stara się być głuchą na westchnienia miłosne, a potulna Aniela, obałamucona przez towarzyszkę, wstępuje zrazu w jej ślady. Akcyę przeciw „ślubom" podejmuje Gustaw, w imieniu swojem i ślamazarnego Albina. Podstępy i fortele Gustawa nie polegają jednak, jak u Moliera, na środkach obliczonych tylko na zewnętrzny, doraźny albo właściwie chwilowy skutek, na którym francuski komedyopisarz każe nam poprzestać, ale na środkach zmierzających do rezultatów trwałych, do psychologicznej ewolucyi. Przebieg kampanii, rozwoju uczucia i kapitulacyi przedstawia się w następujących rysach. Główny fortel strategiczny Gustawa polega na udawaniu ucieczki w tym celu, aby wprowadzić nieprzyjaciela w zasadzkę. Gustaw z własnej, Albin z inicyatywy Gustawa, zmyślają obojętność. Gustaw zmyśla nawet miłość dla innej, a powierzając tajemnice o niej Anieli, zmusza jej serce do żywszego bicia. Dziwna rzecz, że i Klara żywi większy interes dla Albina obojętnego, niż wzdychającego. Na Klarę to jeszcze za mało; Gustaw świadomy poruszeń jej serca, zastrasza ją konkurami starego Radosta i rzuca w objęcia Albina.

Wzbudzenie uczuć miłosnych w drożących się i ślubujących nigdy nie kochać panienkach stanowi tedy osnowę *Ślubów panieńskich*. Drugi tytuł *Magnetyzm serca* wskazuje, że Fredro, jak widzieliśmy, oparł intrygę i jej rozwiązanie na motywach psychologicznych. Podobny temat traktuje molierowska sztuka p. t.: *La Princesse d'Elide*, należąca do kategoryi *comédies-ballets*. Księżniczka

Elidy jest nieczułą na westchnienia konkurentów (jest ich trzech książąt) i postanawia nigdy nie wyjść za mąż. Żądać jej śmierci lub dać jej męża byłoby dla niej to samo. Czyni nawet rodzaj ślubu nie uszczęśliwić żadnego z tyranów rodzaju niewieściego.

„J'en prétends soutenir l'honneur (kobiet) jusqu' au dernier moment de ma „vie, et ne veux point du tout me commettre à ces gens qui font les esclaves au„près de nous, pour devenir un jour nos tyrans. Toutes ces larmes, tous ces sou„pirs, tous ces hommages, tous ces respects, sont des embûches, qu'on tend à notre „coeur, et qui souvent l'engagent à commettre des lâchetés" [1]).

Podobieństwo i różnica w usposobieniu i aspiracyach księżniczki Elidy i Klary okażą się z następującego cytatu:

„Wierz mi Anielo...
Nie wiesz jak twarde jest serce mężczyzny,
Jak prędko rany umie ściągnąć w blizny.
Blizny, co potem stają mu się chwałą.
Nic ich próżności nie zbije, nie skarci:
Im więcej przeszkód, tem więcej uparci.
Łaj, gardź, nienawidź — oni w nienawiści,
Gniewie i wzgardzie mają swe korzyści.
Tak, że nareszcie, czasem z nas niejedna,
Tracąc cierpliwość, tracąc głowę, biedna,
Znudzona walką, ze wszech stron ściśnięta
Musi pokochać, by pozbyć natręta" [2]).

W słowach Klary przebija się przedewszystkiem większa naiwność obok większego sprytu. Klara postanawia nadto nienawidzieć mężczyzn i korzystać z każdej sposobności, żeby im okazywać wzgardę.

ANIELA. Nie dręcz się obawą daremną:
Gustaw się wcale nie chce żenić ze mną.
KLARA. To źle, mężczyzna powinien chcieć zawsze,
Ażeby poznał, jak kobiety gardzą,
Zwłaszcza ten Gustaw, co to uczy rządzić [3]).

Mogłaby dodać słowa księżniczki:

„Ne trouvez-vous pas qu'il y aurait plaisir d'abaisser son orgueil, et de soumettre un peu ce coeur qui tranche tant des braves... [4]).

Albinem jest Euryale, nieco do niego z charakteru podobny. Z porady Morona, służącego (oczywiście!), jak Albin z porady Gu-

[1]) Akt II sc. 1. [2]) Akt I sc. 7. [3]) Akt III sc. 5. [4]) Akt II sc. 5.

stawa, Euryal zmienia sposób postępowania i zamiast westchnień oświadcza, że ślubował nigdy nie kochać w życiu:

„J'ai fait profession de ne point aimer" [1]).

Gdy księżna, urażona tem wyznaniem, chce się przekonać o jego prawdziwości i w tym celu zmyśla, że wychodzi za mąż, Euryal oddaje jej pięknem za nadobne, zmyślając znów, że pokochał — ale kogo innego. Księżniczka czuje wtedy, że przeciwnik ugodził w samo sedno. Poczyna czuć niepokój, który przeradza się w żal i zwątpienie, zwłaszcza gdy przypadkowo słyszy, jak Euryale oświadcza się przed jej ojcem, a ojciec daje zezwolenie; sądzi ona bowiem, że chodzi nie o nią, ale o jej krewną. Niebawem rzecz się wyjaśnia, a księżniczka cieszy się, że może wyjść za mąż za Euryala.

Temat pokrewny, ale w wykonaniu utwór Fredry stoi o całe niebo wyżej. Molierowskiej sztuce brak przedewszystkiem żywo nakreślonych charakterów; te, które są, są to figury powycinane z papieru, przemawiające językiem abstrakcyjnym. Intryga u Fredry tak świeża, tak wynikająca z charakteru działających osób, jest u Moliera przeprowadzona bez wszelkiego cieniowania objawów psychologicznych, a nawet wprost bez wszelkiego umotywowania, z dodatkiem stereotypowego służącego. *La Princesse d'Elide* jest w istocie sztuką dekoracyjną, w której nie chodzi tyle o psychologiczne pogłębienie treści i charakterów, ile o wyprowadzenie osobistości z najwyższej sfery książąt i królów (konwencyonalnie nakreślonych) i efektowną dosyć fabułę.

Natomiast *Śluby panieńskie?* Figury pełne życia i indywidualności z gatunku tych, których Molier nigdy nie kreślił. (Euryale i księżniczka są tak bez wyrazu, że tylko ich r o l a właściwie podobną jest do roli Klary i Albina; c h a r a k t e r ó w odpowiadających Gustawowi i Anieli u Moliera niema).

Czy między *Ślubami panieńskiemi* a *La princesse d'Elide* istnieje jaki związek filiacyi? Proste zapożyczenie pomysłu jest wprost wykluczone z powodu znacznych różnic w treści, a olbrzymiej wprost różnicy pod względem artystycznego wykonania. Jeżeli jest jakaś zależność między obydwoma tymi utworami, to jakość i stopień tej zależności wyjaśnić może tylko psychologia twórczości, właściwa pierwszorzędnym talentom. Drobny nieraz szczegół lub wypadek

[1]) Akt II sc. 4.

zdolny jest pobudzić wyobraźnię poety do nader skombinowanych i subtelnych pomysłów. Czytając *La Princesse d'Elide,* fantazya Fredry doznać mogła wstrząśnienia, jakby od iskry elektrycznej, i wysnuć niebawem nić niepodobną prawie do pierwotnego materyału. Dumna i nieprzystępna księżniczka, przysięgająca nigdy nie wyjść za mąż, wywołała w umyśle naszego komedyopisarza obraz codzienny młodej panienki, której romanse przewróciły w głowie tak, że poprzysięga tę samą nienawiść „tyranom" płci niewieściej, co jej partnerka z rodu książęcego. I znowu wyobraźnia poety ujrzała obok niej inny typ: skromne, naiwne, potulne i czułe dziewczę polskie, dające się kierować energiczniejszej towarzyszce i z nią tworzące znamienny kontrast. Tym dwom istotom dodaje poeta wielbicieli stanowiących kontrast: tak między sobą, jak i w stosunku do dziewcząt, które wybrali. Założenie zostało to samo, więc i pierwsze ruchy na szachownicy akcyi podobne. Później coraz to większa rozmaitość, coraz to nowe motywy w sytuacyach i charakterach.

Całość *Ślubów panieńskich* świadczy o niezmiernie bogatej skali uczucia i wyobraźni naszego komedyopisarza. Stosunek Gustawa do Anieli oraz niektóre ustępy wprost liryczne tej komedyi świadczą, jak pięknie Fredro umiał pojmować i odczuwać miłość. Wraz ze *Ślubami panieńskiemi* wchodzimy w atmosferę poezyi, jakiej napróżnobyśmy szukali u Moliera. Pochodzi to może stąd, że Molier chce być wyłącznie malarzem prawdy i jest nim w istocie; postaci swych nie idealizuje, jak Fredro wyidealizował Gustawa i Anielę, co najwyżej, otacza kochanków urokiem konwencyonalnej poezyi. Bo też Molierowi chodziło przedewszystkiem o problem etyczny; nie wyklucza go wprawdzie i Fredro, ale go nie roztrząsa w długich filozoficznych dyalogach, jak Molier n. p. w *Mizantropie.* To też jeśli *Mizantrop* stanowi najlepszy wyraz geniuszu Moliera, w *Ślubach panieńskich* należy szukać takiego wyrazu dla geniuszu Fredry. Okazuje się z tego, że Molier jest poetą-filozofem, Fredro poetą par excellence.

Osobno postawić trzeba komedyę p. t. *Mąż i żona,* która jak *George Dandin* z naszego punktu widzenia zajmuje osobne miejsce. Tematem obydwu komedyi jest zdrada żony; w *Mężu i żonie* przyłącza się do niej zdrada kochanka. Komedya Fredry zawiera prócz tego drugi jeszcze motyw, nieznany u Moliera ani w *George Dandin* ani w innej komedyi. Jest nim służąca jako rywalka (podwójna) swojej pani, podwójna ze względu na męża i kochanka. Temat taki

zawiera rysy obyczajowe, przypisywane charakterowi obyczajów francuskich i dlatego komedya *Mąż i żona* wydają się komedyą najbardziej francuską w całym repertoarze Fredry. Nie chcemy naszym obyczajom odmawiać przywileju czystości na punkcie stosunków małżeńskich, to pewna jednak, że w *Mężu i żonie,* mimo bliskiej analogii *(George Dandin),* Fredro był bardzo niezależnym od Moliera, zarówno pod względem elementów treści, jak formy. W porównaniu z *George Dandin*, tryskającym niewybrednym dowcipem i komizmem sytuacyi, *Mąż i żona* imponują wykwintną ironią, jaką chwali prof. Tarnowski [1]). W istocie, jeśli porównamy dwie sytuacye, jedną, gdy George Dandin, bliski udowodnienia zdrady swej żony, wpada sam w pułapkę, dawszy się wywabić z mieszkania, i drugą, w której Alfred dowodzi, że zwiedziony mąż nie jest tak wielkim gapiem, Wacław zaś protestuje, twierdząc, że tak, lub gdy innym razem Wacław uczy kochanka swej żony sztuki zdobywania serc — jeśli te sytuacye porównamy, to zobaczymy, że Fredro władał niejednokrotnie narzędziami tak subtelnemi, że Molier nawet w *Tartufie* i *Mizantropie* wyżej się nie wzniósł.

Angielika zdradza „Fafułę", bo gardzi mężem ze stanu chłopskiego, będąc sama szlachcianką, Elwira zdradza Wacława, bo w małżeństwie znosić musi tylko kaprysy męża i nudy, w najlepszym razie „fałszywe" pieszczoty męża, który dla zapełnienia pustki życia gra w karty i oddaje się miłostkom; dwa problemy społeczne, niewiadomo, który głębszy, dość, że niezależnie od siebie przez autorów postawione. To drugi ważny punkt, na który nacisk położyć wypada, oceniając stosunek *Męża i żony* do komedyi Moliera.

Są także bliższe podobieństwa. Alfred, umiejący przepyszną ironią charakteryzować sylwetki wyższego towarzystwa, to Celimena w spodniach, a odnośna scena „obmowy" przypomina, jak słusznie zauważył prof. Tarnowski, słynną scenę trzeciego aktu *Mizantropa* [2]). Rozwiązanie zaś, polegające na przypadkowem wypadnięciu listów Alfreda z szalu Elwiry, zbyt konwencyonalne, stoi na równi niemal z sukcesyą po ciotce w *Geldhabie* i molierowskimi odpowiednikami.

A teraz kilka słów w ogólności o środkach technicznych Fredry. Przedewszystkiem sprytni służący stracili u niego niemal zupełnie przywilej i władzę prowadzenia intrygi. Najwięcej typowego

---

[1]) St. hr. Tarnowski, Komedye Al. hr. Fredry. Warszawa, 1876, str. 30.

[2]) Tamże.

charakteru molierowskiego posiada Etienne w *Cudzoziemczyźnie,* frant kuty na cztery nogi, który relacyami swemi o zagranicy zawraca jeszcze więcej Radostowi głowę na punkcie cudzoziemczyzny. Należy jednak zauważyć, że nie występuje on z własną inicyatywą, blaguje dopiero na zapytanie i dlatego w intrydze, mimo swego charakteru, nie odgrywa właściwie żadnej roli. Jeszcze mniej przypomina Mascarille'ów i Covielle'ów Filip z *Dożywocia!* Prawda, że szelma i sprytny, ale tylko dla siebie[1]); sprężyną akcyi nie jest. Michał w *Nowym Donkiszocie* odstępuje już tak dalece od swych pierwowzorów, że sam przypadkom ulega. Mamy jeszcze głupowatego Kaspra *(Nikt mnie nie zna),* który tylko jako typ charakterystyczny przypomina molierowskiego Dubois w *Mizantropie* lub więcej Sozyasza w *Amfitryonie.* Typami charakterystycznymi tylko są także starzy służący, n. p. Jakób w *Cudzoziemczyźnie,* Krupowski w *Przyjacielach,* Dyndalski w *Zemście* i jeszcze jeden Jakób, który wiecznie swego pana „na sekret" prosi w *Nowym Donkiszocie.* Interwencya ich jest dorywcza, ograniczona (Dyndalskiego żadna), czy to gdy Jakób stara się „panicza" (Radosta) przywieść do upamiętania, czy też gdy Krupowski chce sprawami sercowemi Zdzisława pokierować. Zdaje się, że u Fredry pierwszy raz w naszej komedyi typ ten się pojawia, a tak pojęty ma on w istocie rolę inną, niż służący molierowscy. Tak samo Józie, Fruzie, Zuzie straciły wiele z przedsiębiorczego ducha molierowskich subretek; zostały im tylko żywość i spryt — bez inicyatywy. Posiada jej wiele tylko Justysia z komedyi *Mąż i żona,* ale rola jej jest odmienną n. p. od roli Dorymeny, którą prof. Tarnowski uważa za jej prababkę. Justysia jest właściwie sama bohaterką, integralną częścią zawikłania, a nie jej zewnętrznym motorem; działa we własnym interesie, a nie na korzyść swych panów.

Przebieranek używa Fredro tylko w drobniejszych komedyach, mianowicie w *Pierwszej lepszej* i *Nikt mnie nie zna;* w pewnej mierze tylko w *Zemście,* gdzie Wacław występuje jako komisarz rejenta; w *Jowialskim* zaś przebranie Ludmira za sułtana ma odrębny charakter. A więc i ten środek intrygi znajduje u Fredry niezbyt szerokie zastosowanie. Przebieranki należą do kategoryi „qui pro quo", która w swej czystej postaci u Fredry nie występuje. Co

[1]) Jest to raczej typ nowy obieżyświata, którego znakomitą charakterystykę dał prof. Tarnowski (Komedye Al. Fredry str. 56).

najwyżej upatrywać je możemy w *Cudzoziemczyźnie* (umyślna zamiana charakterów Astolfa i Zdzisława), w *Ciotuni* (Edmunda biorą za kawalera), najwięcej w *Jowialskim* (towarzystwo uważa Ludmira w istocie za szewczyka), atoli w tym ostatnim qui pro quo nie jest środkiem intrygi; nakoniec w farsach: *Nowy Don Kiszot* (skombinowane z przebierankami) i *Nocleg w Apeninach* (Bombalo uderzony w twarz wzięty za Antonia i — aresztowany).

Mniej zużytemi wydały się Fredrze pewne sztuczne założenia lub antecedencye (na których opiera się czasem budowa sztuki) oraz rola przypadku. Jak u Moliera tak i u Fredry musimy się wtedy zgodzić na pewne konwencyonalne warunki, jeżeli chcemy się rozkoszować effektem, którym jest oświetlenie charakterów lub stworzenie komicznych sytuacyi. Jeśli Molier każe swemu Harpagonowi zakopać znaczną sumę, Harpagonowi, który jest lichwiarzem, to przypuszczalnie zatrzymał Molier ten szczegół plautowski po to, by mieć sposobność charakteryzowania niepokoju skąpca na myśl kradzieży szkatułki, następnie skąpczego żalu i rozpaczy po jej stracie, a dzikiej radości po jej odzyskaniu. Wszystkie te objawy namiętności Harpagona wychodzą na jaw dzięki owemu niezupełnie prawdopodobnemu założeniu, którem jest zakopanie pieniędzy. Założenia takie są dość rzadkie u Moliera, częstsze natomiast u Fredry. Mamy je nietylko w *Dożywociu* (kupno dożywocia jest tutaj w gruncie rzeczy tem samem, co zakopanie pieniędzy, bo Łatka mógł przewidzieć, że albo dożywocie zabezpieczone na niepewnem życiu hulaki jest również niepewne, lub że będzie zniewolony do znacznych wydatków, aby osobę Leona otoczyć opieką); mamy je w *Ciotuni* i *Nikt mnie nie zna*, w których cała budowa sztuki opiera się na nagromadzeniu rozmaitych przypadków i zbiegu okoliczności, wyprzedzających akcyę w charakterze antecedencyi.

Antecedencye te mają u Moliera najczęściej barwę romantyczną. W *Szkole żon* musimy się zgodzić z góry na kombinacyę wypadków bardzo sztuczną, jeżeli chcemy się cieszyć pomyślnem zakończeniem. Pochodzenie Agnieszki, odjazd ojca do Ameryki, sposób, w jaki dostała się pod opiekę Arnolfa, powrót Henryka z Ameryki w stosownej porze, poznanie i odzyskanie dziecka, oto co poprzedziło akcyę tej sztuki. Podobne antecedencye mamy w *Skąpcu*, *Les Fourberies de Scapin*, nie mówiąc o *Le Dépit amoureux* z okresu niedojrzałej jeszcze twórczości. Antecedencyi romantycznych mamy u Fredry znacznie mniej niż u Moliera, bo tylko

w *Jowialskim,* gdzie Szambelanowa poznaje i odzyskuje syna, którego straciła w czasie wylewu Wisły. Pod tym względem panuje stosunek odwrotny; u Fredry więcej sztucznych założeń, opartych jednak na warunkach pospolitych, mniej antecedencyi, niekiedy może więcej prawdopodobnych, ale niezwykłych, romantycznych.

Rola przypadku występuje jaskrawo zwłaszcza w rozwiązaniu sztuki. Takich deus ex machina jak w *Amfitryonie* lub nawet w *Tartuffe* u Fredry niema, zato przypadek — innego rodzaju deus ex machina — jest dość częstym środkiem rozwiązania, n. p. w *Geldhabie,* gdzie ciotka księcia Radosława umiera w samą porę i zostawiając swemu siostrzeńcowi bogaty spadek rozwiązuje kolizyę w sztuce.

Zdarza się także konwencyonalna, t. j. niepsychologiczna kapitulacya bohatera. Na niej polega zakończenie komedyi *Mąż i żona,* gdzie Wacław godzi się ze stanem rzeczy (zdrada żony), mimo że z przebiegu akcyi nie zdaje się to w sposób naturalny wynikać; co więcej, Wacław, ten znudzony żoną mąż, który nie przebaczał jej tego, że go nudziła, teraz naprawdę skruszony (!) przebacza jej zdradę! Mniej konwencyonalnem, ale zawsze jeszcze nie całkiem psychologicznie usprawiedliwionem jest zakończenie *Zemsty.* Rejent miałby się zgodzić, żeby cześnik nad nim tryumfował? Wprawdzie

„Dwa majątki — kąsek gładki —

a do tego:

„Coś stryjowi (cześnikowi) żal tej gratki [1]),

w każdym razie jednak jawnie cześnik tryumfuje, a rejent nie zaleje się żółcią!

Fredro więc, jak Molier, o silną budowę sztuk swych nie dbał; możemy tego żałować z punktu widzenia estetycznego, z punktu widzenia atoli historycznego okoliczność tę rozumiemy i usprawiedliwiamy. Jest to dziedzictwo po Molierze. Na korzyść Fredry można powiedzieć to, że niektóre ze sztucznych molierowskich sposobów prowadzenia i rozwiązania intrygi, jak widzieliśmy, ograniczył, inne zupełnie nawet usunął.

b) Charaktery.

Najdalej idącym objawem wpływu Moliera na Fredrę było zapłodnienie wyobraźni naszego komedyopisarza całym szeregiem

[1]) Akt IV, sc. ost.

figur analogicznych do tych, jakie widzimy w utworach ojca komedyi francuskiej. Postaci Tartuffów, Harpagonów, Jourdainów, Arnaulfów zrodziły młodsze ale całkiem podobne pokolenie Milczków, Łatków, Geldhabów i Orgonów. W istocie nie trudno dopatrzeć się bliskiego pokrewieństwa obydwu tych generacyi zarówno pod względem wewnętrznym (psychologii), jak i zewnętrznym (sposobu tworzenia).

Milczek, jak Tartuffe, udaje poddanie się woli boskiej we wszystkich okolicznościach życia, najwięcej zaś wtedy, gdy poddanie jest zbytecznem, t. j. gdy w istocie pewny jest pomyślnego dla siebie obrotu rzeczy, a tylko pozory zdają mu się nie sprzyjać. Nigdy Tartuffe nie biadał więcej nad swoim losem, jak wówczas, kiedy się czuł najpotężniejszym panem domu Orgona [1]); podobnie Milczek powtarza w warunkach najbardziej mu sprzyjających swoje:

Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

Tak n. p. powtarza je, uknuwszy spisek przeciw Cześnikowi, gdy po ściągnięciu protokółu z murarzy i postanowieniu ożenienia syna z podstoliną, błysła mu myśl, że cześnik „może apopleksyą będzie tknięty“ [2]).

Gdy chodzi o osobistą korzyść, świętoszek-hypokryta znajdzie zawsze „accomodement avec le ciel“ t. j. środek usprawiedliwiający pogwałcenie zasady moralnej, jaką przed chwilą głosił z namaszczeniem. Z tego punktu widzenia, porównywając scenę ściągania protokołu w *Zemście* ze sceną kuszenia Elwiry w *Le Tartuffe,* widzimy w nich zasadnicze podobieństwo. Taki Cześnik byłby może przekupił murarzy lub groźbą zmusił do fałszywego świadectwa, Rejent chce nadać pozory słuszności i prawdy swoim chytrym zamiarom. Podobnie Tartuffe:

...je n'ai pu vous voir parfaite créature,
Sans admirer en vous l'auteur de la nature,
Et d'une ardente amour sentir mon coeur atteint
Au plus beau des portraits où lui-même il s'est peint [3]).

Trzecim rysem hipokryzyi, wyrażonym w Rejencie jak w Tartuffie jest ten, że widząc się ze wszech stron osaczonymi, rzucają się jak dziki na przeciwnika, nie tając już głębi swej duszy. Znaną już jest nie niewdzięczność, ale wprost zbrodnicza intryga Tartuffe'a

[1]) *Tartuffe* III sc. 6. [2]) *Zemsta* III sc. 3. [3]) Akt III sc. 3.

przeciw Orgonowi, wszczęta jeszcze przed wydaniem się charakteru świętoszka. Podobnie Rejent knuje intrygę przez długie lata, w tajemnicy, aby raz przez jednę chwilę nacieszyć się tryumfem. Rejent jest atoli tylko miniaturowym Tartuffem, gdyż nie znalazł się w takiem niebezpieczeństwie, jak jego molierowski braciszek; zachowanie się względem murarzy dowodzi przecież, że byłby zdolny do tej samej, co tamten zbrodni. Dopóki nie wydobył słów zeznania, głaszcze ich, schlebia, ale gdy osiągnął, co chciał, na słuszne żądanie zaległej zapłaty oburza się; zaczepiony pokazuje kły, grożąc wyrzuceniem:

REJENT (popychając murarza ku drzwiom)
Idźże z Bogiem,
Bo się poznasz z moim progiem[1]).

Łatka, jako rodzony braciszek Harpagona, nie zna w swem skąpstwie miłości bliźniego, miłości rodziny, miłości Boga. Zysk jest największem szczęściem, pieniądz ideałem, strata równa śmierci. Oto istotne rysy tej samej namiętności, wcielonej w Harpagona i Łatkę. Różnią się chyba przypadkowemi cechami, których zresztą bardzo niewiele, o ile zaś są, to tylko w półcieniu. Braku miłości bliźniego dowodzi lichwa, jakiej obydwaj skąpcy hołdują, braku miłości rodziny to, że Harpagon chce poświęcić szczęście syna za cenę posagu synowej i szczęście córki, którą postanawia wydać za starego, nieżądającego posagu konkurenta; podobnie Łatka poświęca swą narzeczonę jedynie dlatego, aby ocalić „dożywocie". Przypomnijmy sobie wreszcie ten straszny paroksyzm skąpstwa, gdy Harpagon spostrzega, że skradziono mu szkatułkę. Zdaje się, jakby skąpiec ten oskarżał samego Boga o kradzież: nic wówczas niema dlań świętego. W *Dożywociu* takich paroksyzmów jest więcej, ale za to tracą na sile (zachowanie się Łatki, gdy Leon wybiera się w podróż balonem, lub grozi samobójstwem, gdy sprawa odsprzedaży dożywocia nie udaje się etc.). Ręczyć można, że Łatka sprzedałby duszę za worek złota!

Istotnemi cechami dorobkiewiczowstwa jest chęć błyszczenia i stąd brak gustu, pokora względem wyższych, buta względem niższych, w końcu stałe dążenie do zagnieżdżenia się w sferach społecznie wyżej położonych, oraz chęć ich naśladowania. To są rysy Jourdaina i *Geldhaba,* z tą różnicą, że w tym ostatnim kontury ich znacznie się zaostrzyły.

---

[1]) Akt III sc. 1.

„Suivez-moi, que j'aille un peu montrer mon habit par la ville“ [1]), mówi Jourdain do swych lokajów, przywdziawszy nowe ubranie. Ambicya Geldhaba sięga wyżej; sypie pieniędzmi na dobre cele, aby módz ogłaszać swoje ofiary, bo w gruncie rzeczy nie chodzi mu o dobro bliźnich. Jourdain uczy się pokłonu dla markizy, bo sądzi, że markizie nie można się pokłonić w nieuczony sposób, Geldhab kłania się nawet przed listem księcia. Jourdain chce wydać córkę za członka arystokracyi, toż samo Geldhab. Jourdain w naśladownictwie arystokracyi idzie tak daleko, że uczy się na starość tańca, muzyki, fechtunku, filozofii etc., Geldhab nie omieszka kształcić swej córki we wszystkich umiejętnościach, uprawianych w wyższem towarzystwie. Jourdain wierzy chętnie w starożytność swego rodu, gdy mu tę myśl raz podsunięto, Geldhab chce sam przekonać drugich, że pochodzi z prastarej rodziny, każąc sporządzić drzewo genealogiczne.

Typ zazdrośnika traktował Fredro nieco z mniejszą predylekcyą, niż Molier, w każdym razie jednak dosyć, a nawet wiele, jeśli nie chcemy brać Moliera za miarę. Dla autora *Szkoły mężów, Szkoły kobiet* zazdrość w małżeństwie lub zazdrość kochanków była problemem godnym filozoficznej rozwagi i kwestyą niemal społecznej doniosłości. Prócz głównych komedyi na ten temat, poświęcił „zazdrości“ farsę *Le Cocu imaginaire* i balet *L'Amour peintre*, okolicznościowo zaś traktował ją w *Le Médecin malgré lui* (zazdrosny służący), *Le Dépit amoureux*, po części także w *George Dandin*, gdzie jednak głównym tematem jest zdrada małżeńska. Fredro wybrał lżejszy sposób traktowania objawów zazdrości, poświęcając im jednoaktówkę *List* i jednoaktową również farsę *Nikt mnie nie zna*. W *Mężu i żonie*, która odpowiada *George Dandin*, sprowadził obserwacyę zazdrości do mikroskopijnych rozmiarów.

Rysy, jakimi Fredro obdarzył swych zazdrośników, są znów prawie te same, jakie Molier nadaje swoim Sganarellom i Arnaulfom. Do rysów tych należy: obawa zdrady, ustawiczne strażowanie, a w razie zdrady (choćby urojonej) komiczna nieporadność. Jak Sganarelle Izabellę lub Arnaulf Agnieszkę, dziewczęta, które wychowują sobie na żony, strzegą na każdym kroku, zamykają i tem wiecznie są zajęci, aby odciąć im wszelką komunikacyę ze światem, tak i Orgon chodzi ustawicznie, jak szyldwach, pod oknami żony,

[1]) Akt III, sc. 1.

śledzi ją, podsłuchuje, zamyka w domu otoczonym parkanem i w każdym obcym podejrzywa wroga spokoju małżeńskiego. Sądząc się zaś być zdradzonym, zachowuje się zupełnie jak *Le Cocu imaginaire* [1]).

Dotąd sfera typów i obserwacyi była wspólną Molierowi i Fredrze. Są jednak u obydwu typy, które sobie tylko częściowo odpowiadają, ba nawet takie, które spotykamy tylko u jednego n. p. u Moliera, u Fredry zaś ich niema, lub odwrotnie. Do typów znajdujących częściowe odpowiedniki u naszego komedyopisarza należą *Mizantrop, Don Jouan* i *George Dandin.*

Alceste ma w swym charakterze rysy, które można odnaleźć częścią w postaciach odludków z komedyi *Odludki i poeta,* częścią w jednym z bohaterów komedyi *Zrzędność i przekora,* o ile zrzędność pana Jana przypomnieć jest w stanie zrzędność *Mizantropa.* Pesymizm, czerpiący swe źródło w niezadowoleniu ze stosunków społecznych, fałszu i obłudy ludzkiej, nie był obcym Fredrze i pod tym względem jego *Odludki* są szukaniem wyjścia, odpowiedzi na sprzeczne żądanie etyki i oportunizmu, a zatem podobnie jak *Mizantrop* Moliera. Astolf i Czesław, jak Alceste, są wcieleniem tego usposobienia. Każdy z nich reprezentuje jednak inny odcień, inną też autor wysnuwa odpowiedź. Molier żąda pogodzenia się z konwenansami, jeżeli tylko chodzi o konwenanse, nie zaś o obłudę, którą napiętnował w *Świętoszku:* Alceste, który nie umiał się im poddać, szczęścia nie znajduje i skazany jest na wieczne zrzędzenie, jeśli nie na coś gorszego. Czesław, a z nim Fredro, znajduje ratunek w poezyi; ona zasłania mu brudy życia (Fredrze zatem i jego „odludkowi“ chodzi o coś więcej, niż o konwenanse). Astolf, drugi odludek, nie znajduje ukojenia, ponieważ widocznie poezyą przejąć się nie umiał, nie umiał spostrzedz, że zapał i natchnienie nie są mrzonką, nie nabrał więc wiary w życie i nie odrodził się. Astolf jest tedy podobniejszym do Alcesta, niż Czesław, gdyż jak Alceste kończy na większym jeszcze rozbracie. Różnica między nim a bohaterem Moliera polega na tem, że pesymizm jego o wiele ostrzejszy, podczas gdy pesymizm Alcesta jest tylko zrzędnością. Pesymizm Czesława natomiast jest najłagodniejszy.

CZESŁAW. Stronię od ludzi, bo z nimi zgodzić się nie mogę;
Nie kocham, nie szacuję, lecz nie nienawidzę.

[1]) Zob. wyżej str. 000.

ASTOLF. Co ma złości hyena, co padalec jadu,
Złącz z fałszem, zemstą, myślą, co wszystko docieka,
I dodaj okrucieństwo, masz duszę człowieka[1]).
ALCESTE. Je ne trouve partout que lâche flâtterie,
Qu' injustice, intérêt, trahison, fourberie;
Je n'y puis plus tenir, j'enrage; et mon dessein
Est de rompre en visière à tout le genre humain[2]).

Różnice między charakterem odludków z jednej, a Alcestem z drugiej strony, wypływają tedy z odmiennego poniekąd poglądu na świat obydwu autorów. Charakterystyczne jest, że punktem wyjścia dla Fredry jest poezya, dla Moliera mądrość życiowa. Znajdujemy w tem potwierdzenie naszego zdania, któreśmy wyrazili przy porównaniu *Ślubów panieńskich* i *Mizantropa*, że Molier jest poetą-filozofem, zaś Fredro — poetą par excellence.

Typ libertyna w rodzaju Don Juana nie przemówił silnie do wyobraźni naszego komedyopisarza. Gigantyczne rozmiary molierowskiego bohatera zmalały i zróżniczkowały się na dwie strony. Jednę z pochodnych form przedstawia Leon z *Dożywocia*. Nie urąga on niebu i ziemi, za cel życia nie uważa wyłącznie uwodzenia kobiet, ale z mężami gra i pije, z żonami romansuje, o przyszłość i życie nie dba. Przedewszystkiem jednak gra i pije; sceptycyzm jego i ironia łagodne. Zasadniczą różnicą między nim a Don Juanem stanowi nadto to, że nie stracił zdolności do szczerego, naiwnego uczucia miłości, które go odradza. (Drugi to bohater Fredry, który odradza się pod wpływem miłości).

Gustaw, dopóki nie pokochał, jest także zaściankowym Don Juanem. Bawi się nocami, pozwala sobie pewnie na wybryki w towarzystwie dziewcząt, nie jest to jednak rozpusta, ale szumiąca młodość.

Że *Mąż* Fredry, zdradzony jak George Dandin, okazuje w porównaniu z nim znaczne różnice, powiedzmy ogromne różnice, chyba nie potrzebujemy mówić. Wynika to już z tego, cośmy poprzednio o tej komedyi powiedzieli. Zaznaczamy tylko, że bohater Fredry pochodzi z wysokiej sfery towarzyskiej i z tego punktu widzenia do Dandina-chłopa zupełnie jest niepodobny. Zdradzany, zdradza również, choć długi czas nie wie, jaki los go spotyka, a gdy się dowiaduje, jego wytworna wspaniałomyślność graniczy z nonszalancyą, od której nikt dalszym nie jest, niż bohater Moliera. Jedyna wspólna

[1]) Sc. 4. [2]) Akt I sc. 1.

cecha to tylko ta, że obydwaj są mężami zdradzanymi przez swoje żony, cecha nie charakteru, ale okoliczności życia.

Z typów nieprzedstawianych przez Fredrę trzeba wymienić typ egoisty-chorego z urojenia, jak Argante Moliera; są zato raczej zdrowi z urojenia (n. p. Cześnik, który wypiera się podagry). Natomiast Molier nie posiada Radosta (z *Cudzoziemczyzny),* Cześnika, Jowialskiego, a wkońcu i Gustawa, którego pojmujemy razem z Gostomskim [1]), jako typ dojrzewającej natury męskiej. Z postaci pobocznych znajduje tylko jeden Dorant z *Le Bourgeois gentilhomme* paralelę w księciu Radosławie. Postaci wojskowych, dalej niedołęgów (Albin), głupców (szambelan), zarozumialców (Wtorkiewicz, Antenacki), pantoflarzy (Michał i Rafał), pochlebców (Lisiewicz) i t. d. Molier właściwie nie kreślił. Jest więc pod tym względem większe bogactwo u Fredry. Osobne miejsce wyznaczyć trzeba Papkinowi. Pochodzi on ze starożytnego rodu, którego „Miles gloriosus" Plauta jest protoplastą. Kilku potomków tego rodu znalazło prawo obywatelstwa we włoskiej *commedia dell'arte* (Matamor, Arlekin); stąd wywodzi się prawdopodobnie molierowski Moron, tchórzliwy służący, jak Arlekin. Na gruncie polskim typ rycerza-samochwała skoligacił się z rodziną pieczeniarzy i wydał Papkina. Nie pochodzi on tedy w prostej linii od żadnego z wymienionych przodków i może się poszczycić miejscowemi tradycyami w Polsce, gdzie uzyskał indygenat.

Wszystkie te postaci, czy mają jakiś pierwowzór u Moliera, czy nie, skreślone są wedle metody molierowskiej. Niektóre tylko z nich wykraczają może przeciw zasadzie powszechności, jak zobaczymy nieco niżej, żadna jednak nie uchybia trzem innym zasadom, na których opiera się typowość charakterów.

Weźmy n. p. Gustawa, któremu powszechnie przypisuje się najwięcej rysów indywidualnych [2]). Naprawdę nie ma ich prawie wcale, gdyż poeta pojąwszy go jako typ dojrzewającej natury męskiej (dowodzi tego motto), usuwa wszelkie cechy przypadkowe, a generalizuje zasadnicze, istotne, okazując je ile możności we wszechstronnem oświetleniu. Otóż, któryż młodzieniec — caeteris paribus — nie jest Gustawem, zanim nie spoważnieje? Nieszczęśliwe warunki młodości lub inne okoliczności życia mogą niezawodnie wytworzyć

[1]) Arcydzieło komedyi polskiej. Ateneum, 1889.

[2]) Chmielowski, l. c. str. 229.

typ odmienny, ale będzie to zboczenie typu normalnego, przeciętnego, typu młodzieńca w ogólności, obdarzonego naturą męską. Jakież są cechy typu à la Gustaw? Energia, inteligencya są, ale objawią się w całej pełni po dojrzeniu, na razie jest rozpęd młodzieńczy, który każe mu szumieć (wykradać się nocami etc.), działać bez zastanowienia, wyzywać niejako cały świat do walki, gdyż trudności zasłania mu ambicya, brak doświadczenia, młodzieńcze przecenianie sił. Poważnieje, dojrzewa, jak każdy przeciętny młodzieniec pod wpływem miłości. Wtedy dojrzewa także jego intelligencya, poczyna się liczyć z warunkami, działać z zastanowieniem, czuć po męsku, bez śladu czułostkowości i miękkości. Fredro nie przedstawił więc n. p. młodzieńca zgorzkniałego, o słabej woli etc. jako bohatera, i tylko dla kontrastu z męskim Gustawem umieścił Albina, ślamazarnego niedołęgę. Tak pojęty Gustaw jest typem powszechnym, spotkamy go w każdym kraju, co najwyżej z drobnemi tylko modyfikacyami. W rysach Gustawa nie braknie w każdym razie ani jednego, który stanowi istotę wspomnianego typu. Gustaw jest tedy typem ogólno-ludzkim, konstatujemy to, zanim poznamy jego cechy narodowe. Jeśli Rzętkowski [1]) twierdzi, że Gustaw przeszedł w sferę poezyi, to się myli, motywując, że typ taki należy do przeszłości. Prawda, że dzisiejsza młodzież jest przeważnie inną, czyli nie jest ani młodzieńczą ani męską, ale nie wszystka. Na tej podstawie, że dzisiejsza młodzież nie da się tak prędko „pannie złapać", nie można Gustawa zaliczać do niepowrotnej przeszłości, a zresztą i Gustaw nie dał się bynajmniej „złapać", bo go panna „nie łapała".

Jak z najdoskonalszych utworów poetyckich czerpią estetycy skarby definicyi piękna i jego objawów, tak z kreacyi Moliera i Fredry wydobywać można istotne rysy poszczególnych własności ducha ludzkiego, wcielone w żywe postaci. Własności te, będące przedmiotem komedyi, są różnego stopnia, choć jednego rodzaju. Są to własności oznaczające słabość, nie siłę ludzką; gradacya jest wielka na obie strony. Po jednej, na najwyższych szczeblach mieszczą się Jourdainy, Geldhaby, Dandiny, Papkiny, niżej nieco Jowialscy i t. d.; po drugiej Harpagony, Łatkowie, Tartuffy, Rejentowie etc.; środek zajmują postaci wywołujące uśmiech bardzo sympatyzujący, tu należą: Mizantrop Moliera i Gustaw Fredry. Samą

[1]) A. F. Tyg. ill. 1876.

tylko przesadą własności, zresztą najcenniejszych, wzbudzają wesołość obok współczucia. Nic dziwnego, że rysy indywidualne mogą tę przesadę zaćmić; z typu poetycznego i komicznego zarazem otrzymamy wtedy postać realną. Tak samo ma się rzecz ze skrajnymi objawami (komicznymi) duszy ludzkiej. W miarę indywidualizowania postaci Harpagonów, Łatków, Tartuffów etc. otrzymamy figury coraz bliższe rzeczywistości, a komedyę konsekwentnie coraz bliższą — dramatowi (Dumas syn).

O Fredrze na podstawie powyższych obserwacyi powiedzieć możemy wraz z prof. Tarnowskim, że „kreśli różne fenomena ludzkiej natury w swoich kształtach prostych i przyrodzonych śmiałemi i wyrazistemi, ale prostemi pociągami pędzla, z wielką oszczędnością dodatków", że więc „kreśli swoje figury tym samym sposobem, co Molier" [1]). Znaczy to, jak powiedzieliśmy, że figury fredrowskie odpowiadają molierowskim zasadom ogólności, istotności i wszechstronności, a niekiedy i powszechności. A więc Geldhab, jak Jourdain, jest par excellence parweniuszem; Łatka, jak Harpagon, par excellence sknerą, a hipokryzya Milczka jest oddana tymi samymi zasadniczymi rysami, co hipokryzya Tartuffe'a; Gustaw jest par excellence szumiącym i dojrzewającym naprawdę młodzieńcem; Jowialski par excellence facecyonistą.

Jeśli tak jest, jeśli rysy charakterystyczne Łatki są rysami Harpagona etc., to w takim razie cóż odróżnia Łatkę od Harpagona, Geldbaba od Jourdaina i t. d. Nie istota, nie treść, ale forma. Treść charakterów (typów) pozostaje niezmieniona, zmienia się tylko forma ich objawów. Tartuffe, jak Milczek, są to hipokryci, jeden atoli dąży tajemnie do uwiedzenia cudzej żony i rozkoszy zmysłowej, drugi do odmówienia narzeczonej (podstoliny) sąsiadowi i rozkoszy zemsty; jeden okazuje się niewdzięcznym względem swego dobrodzieja, drugi względem tych, którzy są mu już niepotrzebni. Podobnie jak Harpagonowi, chodzi Łatce więcej o zysk, niż o narzeczoną, ale przytem Łatka jest układny, grzeczny, a Harpagon opryskliwy, jeden i drugi drży na myśl straty, ale jeden obawia się straty zakopanych pieniędzy, drugi zaś dożywocia; jeden zajmuje się ustawicznie strażą swego skarbu, drugi strażą osoby Leona. Geldhab znów, jak Jourdain, pragnie wedrzeć się w sfery arystokratyczne; Jourdain jednak chce to uczynić, naśladując ma-

[1]) St. hr. Tarnowski, l. c. str. 16.

niery i sposób życia arystokratyczny, Geldhab sporządza drzewa genealogiczne, Jourdain wysuwa na pierwszy plan w swoich tendencyach osobę własną, Geldhab osobę córki, którą czyni punktem oparcia swoich rachub. Objawy zazdrości, jakie widzimy u Orgona z *Listu*, okazują najmniej różnic od analogicznych objawów u molierowskich bohaterów; więcej odmienne są objawy zazdrości Marka Zięby, jednakowoż raczej tylko negatywnie, niż pozytywnie. W *Nikt mnie nie zna*, jako farsie, nie chodzi bowiem tyle o charakterystykę wszechstronną, ile raczej o zabawną akcyę, wysnutą z ogólnie zaznaczonego rysu charakteru.

Kierunek tych zmian, któreśmy właśnie rozważali, nazwać można specyalizującym, sprawia bowiem, że ten sam typ znamionować może w rozmaitych warunkach rozmaita *differentia specifica* [1]). Tym sposobem powstają odmiany tego samego typu. Drugi kierunek polega na częściowem indywidualizowaniu postaci; jest to zatem kierunek zmian indywidualizujący. Oczywiście zmiany pod tym względem są u Fredry nader drobne, a jeśli są, to dadzą się wywieść niejednokrotnie z zasadniczej własności ducha i z tego punktu widzenia dadzą się subsumować pod kierunek specyalizujący. Tak n. p. Geldhab prócz tego, że jest parweniuszem z wzrokiem utkwionym w arystokracyę, jest jeszcze skąpcem, tchórzem, zuchwalcem. Oto jak go charakteryzuje Chmielowski: „Geldhab to dorobkiewicz zbogacony na liwerunkach za czasów Napoleona. Zbyt on był zajęty korzystnemi spekulacyami i zbyt mało miał swobodnego czasu, by nabrał wykształcenia, a choćby tylko ogłady towarzyskiej. Wydając ogromne sumy na pokaz, zostaje w gruncie rzeczy skąpcem, oszczędzającym na drobiazgach, bo to jest nałóg, który wyrobił sobie w samych początkach swej karyery. Na przyjęcie paru osób każe rozłożyć na stole wszystkie srebra, ażeby znano jego bogactwa, lecz lokajowi nakazuje surowo, by resztki wina zlał do jednej butelki, a niedopałki świec oddał mu pod rachunkiem. Jest zuchwalcem i tchórzem, samochwałem i pokornym, stosownie do tego, z kim rozmawia: z wyższym czy z niższym, odważnym czy bojaźliwym. Wszystko w nim jest sztuczne i na chwilowy interes obrachowane".

Dodatki indywidualizujące, jakimi wyposażył Fredro

---

[1]) Jeśli poeta przytwierdza jakiś typ do określonego miejsca i czasu, to także kierunek „specyalizujący", o tem jednak później.

bohatera pierwszej swej komedyi charakterowej, redukują się w Łatce i Orgonie do minimum; najwięcej, prócz Geldhaba, posiada ich Radost z *Cudzoziemczyzny* i Rejent z *Zemsty*. Z postaci czysto fredrowskich skończonymi typami są bohaterowie *Zrzędności i przekory*, Jowialski, oraz Gustaw ze *Ślubów panieńskich* i bohater komedyi p. t.: *Mąż i żona*, obydwaj ostatni z małem quantum indywidualnych rysów.

W związku z bardzo skąpem jeszcze wyposażeniem figur rysami mniej lub więcej indywidualnymi pozostaje ich psychologia. Ogółem jest ona bardzo podobna do psychologii postaci molierowskich. Wskutek wysunięcia na pierwszy plan zasadniczej cechy gatunku (typu) wszystkie postaci mają w sobie coś z karykatury. Zdają się żyć tylko jedną myślą, jednem uczuciem czy namiętnością. W życiu byliby to maniacy zapatrzeni w swoją *idée fixe;* w sztuce takie uwydatnienie cechy istotnej jest pożądane, wskazane pojęciem ideału. Generalizowanie zjawisk psychologicznych (przytem ile możności powszechnych), oto co znamionuje przedewszystkiem psychologię molierowsko-fredrowską. Molier jest jednak w swojej metodzie artystycznej tworzenia typów więcej konsekwentnym, niż Fredro, który przez to, że nie wyklucza drobniejszych rysów indywidualnych, reprezentuje w rozwoju artystycznego tworzenia stadyum nieco więcej zróżniczkowane.

Pewne quantum indywidualności postaci fredrowskich polega niekiedy na tem, że Fredro nie wyklucza rozwoju psychicznego. Zjawisko ewolucyi jest nieznane w psychologii Moliera. Typy molierowskie, to jakby jakieś skamieliny, złożone w muzeum komedyopisarskiem. Nawet kochankowie Moliera są nimi od początku. Komedyopisarz francuski obserwuje fenomena psychiczne niejako w przekroju poprzecznym; Fredro próbuje, niekiedy świetnie, uczynić przekrój podłużny (Gustaw). Zadatek dał już Zabłocki w *Fircyku*. Prócz momentu ewolucyjnego, Fredro dodał jeszcze inny nowy czynnik psychologiczny, znany także u poprzedników na niwie komedyi polskiej, mianowicie moment obyczajowy. On to sprawia, że Rejent, jakkolwiek jest hipokrytą, Milczkiem, to przecież ma pewne poczucie honoru, które reguluje jego krecią robotę i nie pozwoli doprowadzić poecie hipokryzyi bohatera do ostatnich konsekwencyi. Czy Tartuffe molierowski byłby kiedykolwiek zdolnym rozprawić się orężem? Ze strony Milczka jestto jakby podniesienie przyłbicy, zdające się być w niezgodzie z jego charakterem (jeśli to ma być „typ"), a tłumaczy się

wskazaną okolicznością. — Niekiedy moment obyczajowy objawia się u Fredry w sposób oryginalny jako moment wahania, żeby nie powiedzieć rozdwojenia wewnętrznego, i wchodzi tym sposobem w sferę najskrajniejszych objawów indywidualizmu, jakie Fredro zdolny był wydobyć ze swoich postaci. Moment ten znamionuje nie Gustawa ze *Ślubów panieńskich,* ale Radosta z *Cudzoziemczyzny*. Jest to dziwny maniak „cudzoziemczyzny". Ma chwile zastanowienia się i jakby jakiegoś melancholijnego żalu, że się za daleko zapędził. Ten Radost, zacietrzewiony na punkcie obcych obyczajów, odsłania głębię swej duszy w następującej rozmowie ze starym Jakubem.

JAKUB. A co najbardziej serce mi przenika,
Że i z panicza robią powoli... fircyka.
RADOST. Jakubie, jesteś głupi.
(Jakub odchodzi ze spuszczoną głową. Radost obziera się za nim i z dobrocią).
O!.. stary!... Jakubie,
Wróć się.
(Wstaje i głaszcząc go pod brodę).
No, no, już zgoda... ty wiesz, że nie lubię,
Kiedy mnie kto poprawia... no, no, zgoda z nami.
(Podnosząc głowę Jakubowi).
Śmiej się... pamiętasz wiśnie?
(Śmieje się).
JAKUB (w miarę przypomnienia rozwesela twarz).
Te, te pod siatkami?
(RADOST śmieje się głośno, JAKUB zaczyna się śmiać) [1]).

Albo innym razem:

RADOST. Stary, stary cóż z tego? Patrzcie no u kata!
Jak gdyby zwyciężały same tylko lata!
I ja chociem niemłody, już pod siwym włosem,
Jeszczebym na harc wyszedł z niejednym młokosem.
(Z coraz większym zapałem).
Co to wiek! teraz, zaraz, niech kto w dworze stanie!
Niech mnie tylko zaczepi! Co to! Eh mospanie,
Jak się chwycę za korda...
(Mówiąc „Eh mospanie", chwyta się za głowę i poprawia perukę za ucho, jak się czapkę poprawiało, potem przy ostatnim wierszu chce chwycić za kord, w ten moment zdaje się jak przebudzony postrzedz swój ubiór, zostaje chwilę w tej pozycyi, potem mówi ze spuszczoną głową powoli, z ciężkiem westchnieniem).
Było to tak... było!

[1]) Akt II, sc. 12.

ASTOLF (po krótkiem milczeniu) Eh bien.
RADOST (na te francuskie słowa podnosi głowę i podrygując wraca do dawnej przesadnej postawy).
Ah charmant, charmant[1]).

Momentu obyczajowego nie brakło i u Moliera, ale był on czemś zewnętrznem i nie wywierał głębszego wpływu na „indywidualizacyę" charakteru, gdyż był zazwyczaj traktowany jako przedmiot osobnej obserwacyi (n. p. *Les Précieuses ridicules*), nie zaś w związku z charakterem, jak w *Cudzoziemczyźnie*. Toteż niema także śladu rozdwojenia w figurach molierowskich. Nawet *Mizantrop* nie chce popuścić ani na chwilę ze swojej mizantropii, nawet wtedy, gdy staje przed nim dylemat: zachować lub utracić Celimenę.

Psychologia niektórych postaci fredrowskich zawisła jest jeszcze od jednego czynnika, który stanowi w stosunku Fredry do Moliera dalszy kierunek zmian. Kierunek ten nazwać można nacyonalizującym. Przejście do niego zapowiada połączenie momentu obyczajowego z charakterowym, połączenie to bowiem zawiera już poniekąd pierwiastek narodowy.

Kwestya narodowego charakteru komedyi Fredry jest nader ważną, pod tym względem bowiem krytyka przeszła całą skalę od zupełnego potępienia aż do bezwzględnego uwielbienia[2]). Niezawodnie większość figur fredrowskich, podobnie jak molierowskich, reprezentuje powszechne własności ducha ludzkiego, nosi zatem znamię kosmopolityczne. Do takich figur należą zwłaszcza Geldhab, Łatka, Orgon, hrabia Wacław, bohaterowie fars *Pierwsza lepsza, Nikt mnie nie zna, Nowy Donkiszot*, oraz komedyi *Zrzędność i przekora, Odludki i poeta*, nie licząc drobniejszych, drugorzędnych postaci. Poniekąd i Gustawa uważać możemy za typ kosmopolityczny. Mimo jednak charakteru ogólno-ludzkiego wymienionych figur, jest

[1]) Akt I, sc. 4.

[2]) Narodowego charakteru odmawiał Fredrze Goszczyński (Pam. powsz. nauk. i umiej. II, str. 9–12). W(incenty) P(ol) zwrócił tego samego roku (1836) uwagę na silnie narodowy charakter *Zemsty* (Kwartalnik nauk I 347—362). Wykazaniu narodowych cech teatru Fredry poświęcił cała rozprawę Lewestam p. t.: „Al. Fredro" (Kłosy 1868). Z punktu widzenia historyczno-obyczajowego traktuje komedye Fredry Wędrychowski (Słów kilka o... ect. Fredrze, Lwów, 1864). Tarnowski i Koźmian (Przegl. pol. 1876) nie wątpią, iż „komedye i postacie Fredry są na wskróś polskiemi". Najtrafniej przyznał Chmielowski narodowy charakter czterem komedyom: *Cudzoziemczyźnie, Panu Jowialskiemu, Zemście* i *Ślubom panieńskim* (l. c. str. 220).

w nich coś, co w większym lub mniejszym stopniu sprawia, iż fredrowski sknera, dorobkiewicz, bohater *Pierwszej lepszej, Zrzędności i przekory,* cóż dopiero bohater *Ślubów panieńskich,* musieli urodzić się w Polsce. W Łatce poznajemy bądźcobądź szlachcica polskiego, skoro Orgon „cześnik, szlachcic kontraktowy" zgodził się oddać mu córkę za żonę. Geldhab znów szczegółem, że wzbogacił się na liwerunkach napoleońskich, a poniekąd charakterem otoczenia, jest w znacznej mierze zlokalizowany tak, jak żadna może postać Moliera [1]). Są to jednak dość niewystarczające rysy zewnętrzne, aby Łatce i Geldhabowi wyznaczyć zupełnie pewną ojczyznę. Pierwowzoru do bohatera *Pierwszej lepszej* zaczerpnął zapewne Fredro z otaczającego społeczeństwa, ale przedstawił go po molierowsku jako typ kosmopolityczny znudzonego młodzieńca tak, że nici wiążące Alfreda z naszą ojczyzną są raczej domyślne. Natomiast usposobienie kłótliwe i przekorne pana Jana i pana Piotra możemy uważać par excellence za nasze narodowe, podobnie jak usposobienie Gustawa z jego trzpiotowatością i pełnym poezyi temperamentem za właściwe przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, młodzieży polskiej.

Wyraźnie usposobienie nasze, tylekroć prześmiewane, występuje w Radoście z *Cudzoziemczyzny.* Mania naśladowania obcych wzorów nie po raz to pierwszy staje się przedmiotem naszej komedyi: z wielkiem zamiłowaniem prześmiewał ją już Bohomolec, a za nim inni, dowód, jak była u nas zakorzeniona, niejako zrosła z naszą naturą. Cudzoziemczyzna nasza ma pewne specyalne znamiona, które Fredro umiał podnieść do typu. Nie jest to głębokie przejęcie się doniosłymi zdobyczami obcej kultury, ale powierzchowne i naiwne przyswajanie sobie jej świecidełek, najczęściej w sferze mód i salonu. Radost jest typem tego rodzaju zwolennika „cudzoziemczyzny". Przez to zaś, że cierpi na „anglomanię", jest uszczegółowiony po myśli metody fredrowskiej, która w pewnej drobnej, ale określonej mierze specyalizuje i indywidualizuje postaci — typy.

Rysy dowodzące, że także Rejent wyrósł na naszej ziemi i tu się wychował, są bardzo liczne. Przedewszystkiem jego zajęcie i niektóre skłonności. Jest on wykrętnym i pieniackim prawnikiem polskim z końca lub środka XVIII wieku. Pieniactwo jego ustępuje

---

[1]) To, że n. p. w *Tartuffie* występuje pośrednio król francuski [Ludwik XIV], nie nadaje jeszcze bynajmniej charakteru narodowego tej sztuce.

nieco na dalszy plan przed głównym rysem: hipokryzyą, niemniej jest ono charakterystyczne dla naszej szlachty. O innym rysie, poczuciu honoru, mówiliśmy już wyżej, tu jednak warto zaznaczyć, że taka kombinacya hipokryzyi, pieniactwa i poczucia honoru możliwą była niestety w postaci naszej narodowej. Tym sposobem przytwierdził Fredro swojego *Tartuffe'a* do pewnych warunków miejsca i czasu, podobnie jak to zrobił częściowo już ze sknerą, parweniuszem, a nieco więcej ze trzpiotem i maniakiem „cudzoziemczyzny" etc.

Nie kombinacyę elementów narodowego usposobienia, ale jeden rys podniesiony do znaczenia typu narodowego mamy w *Jowialskim*. Rysów kosmopolitycznych, jak hipokryzya w Rejencie, w nim niema. Facecyonista, gnomista mógłby być typem ogólnoludzkim, jak n. p. analogiczna postać Ezopa w komedyi Boursaulta[1]), Jowialski jest jednak unarodowiony. Zrozumiemy to, jeśli porównamy go z molierowskim Metafrastem z *Le Dépit amoureux*. Ten ostatni jest to nauczyciel domowy, maniak na punkcie cytat z autorów łacińskich, tak że nie odpowiada inaczej, jak tylko jakąś gnomą, gdzieś wyczytaną i zapamiętaną. Dajmy na to: ojciec mówi o wychowaniu syna, Metafrast ma w pogotowiu gnomę, niezawsze trafnie zastosowaną: *Filio non potest praeferri nisi filius* etc. Raz nawet używa zwrotu, którego jakby dalekim odgłosem są słowa Jowialskiego.

JOWIALSKI. Jak czasem przebieranie na złe wychodzi, nauczy mała bajeczka o osiołku — znacie ją?
WSZYSCY. Znamy.
JOWIALSKI. Więc słuchajcie...

Podobnie Métaphraste:

Quintilien en fait précepte.
ALBERT. La peste
Soit du causeur!
MÉTAPHRASTE. Et dit là-dessus doctement
Un mot que vous serez bien aise assurément
D'entendre[2]).

I byłby pewnie recytował jak Jowialski, gdyby (jak on) znalazł był równie powolnego słuchacza. Ten rys pedantyzmu, u Jowialskiego złagodzony, jest ich rysem wspólnym tak, jak mania cytowania.

[1]) Les Fables d'Esope [2]) Akt II sc. 7.

Różnica na pozór niewielka jest ta, że Métaphraste cytuje sentencye z książek, skarbnicą Jowialskiego jest „mądrość ludów", przysłowia i bajki, które albo już przeszły, albo przejdą w usta ludu. Métaphraste jest więc erudytem pedantycznym, a przez to kosmopolitycznym typem komicznym, znanym już w *commedia dell' arte;* Jowialski jest „filozofem", który wyssał swą filozofię z przysłowi, a ubiera ją w formę bajki, jest więc pouczającym facecyonistą, typem w dawnej Polsce rozpowszechnionym, gdzieindziej w tej formie nie spotykanym, typem, który stworzył u nas w literaturze gatunek fraszki i wydał kilku charakterystycznych pisarzy. *Differentia specifica* Jowialskiego polega na tem, że jest sędziwym starcem, a że o czem innem nie umie rozprawiać, jak tylko o bajkach i przysłowiach, robi wrażenie chorego na *marasmus senilis.* Jeśli w istocie jest chorym, to symptomata jego choroby są sympatyczne, a możliwe tylko tam, gdzie życie płynęło *procul negotiis,* zdala od geszefciarskich zajęć, od których mało który kraj był tak wolny, jak Polska.

Jakkolwiekbyśmy tedy pojęli Jowialskiego, jest on postacią narodową.

Dla uzupełnienia galeryi narodowych bohaterów fredrowskich przytoczymy tutaj jeszcze jedną postać niewieścią, Anielę ze *Ślubów panieńskich.* Jak Gustaw tak i Aniela mogłaby być postacią kosmopolityczną, nie możemy bowiem ubliżać innym narodom, odmawiając im postaci panien skromnych, naiwnych, kochających szczerze i z całem oddaniem się. Jednakowoż możemy to powiedzieć na naszą chwałę, że typ Anieli jest typem przeciętnym (u Fredry oczywiście wyidealizowanym przez abstrahowanie drobniejszych przywar, od jakich rzeczywistość nie jest wolną) — typem przeciętnym tedy prostej, choć inteligentnej panienki polskiej, jakiej wzór dał nam także Mickiewicz. W rezultacie Gustaw i Aniela skupiają w sobie w najdoskonalszej harmonii pierwiastki ogólnoludzkie z narodowymi, realizując tym sposobem najwyższy ideał artystyczny, jakiego nawet Molier nie dosięgnął.

Pierwiastek narodowy u Moliera jest co najwyżej więcej niż skromnych rozmiarów. To, że sławi *le roi-soleil* w komedyi *Le Tartuffe,* nie nadaje jej jeszcze charakteru narodowego. Dopatrywać się go możemy tylko w rozproszonych rysach obyczajowych. Pod tym względem nabierają znaczenia figury drugorzędne. Podobnie też u Fredry, gdzie pierwiastek narodowy jest żywszy, figury te

te noszą przecież nieraz cały ciężar nacyonalizmu na sobie. Do takich należy Orgon z *Dożywocia,* przedtem rządca, teraz zadłużony „szlachcic kontraktowy". Wymieńmy tu Cześnika z *Zemsty,* choć to postać równorzędna niemal Rejentowi; dalej szereg zamaszystych, jakimś polskim humorem tchnących rotmistrzów, majorów, poruczników, wkońcu typ starych sług i rezydentów, którzy służą niejako do podmalowania tła obyczajowego. — To nas prowadzi do kwestyi malowidła obyczajowego w komedyach Fredry. Rysy obyczajowe i lokalne musiały zyskać na uwzględnieniu proporcyonalnie do pierwiastku narodowego. Widzieliśmy, że moment obyczajowy odegrał ważną rolę w fredrowskich charakterach, wnikając do wnętrza i modyfikując ich zasadnicze rysy, podczas gdy u Moliera jest albo sam w sobie przedmiotem badania *(Les Précieuses ridicules, Les Fâcheux, La Comtesse d'Escarbagnas),* albo jest zupełnie usunięty.

I Fredro nie zawsze postępuje w tym względzie wedle jednego systemu. Niekiedy sposób traktowania figur ze stanowiska obyczajowego jest wprost molierowskim. Tak n. p. Łatka nie zawiera żadnych specyalnych rysów obyczajowych, właściwych pewnemu milieu. Z drugiej strony komedyi wyłącznie poświęconej takim rysom, jak n. p. Moliera *Les Précieuses ridicules,* u Fredry niema. Trzeba ich szukać najczęściej znów w figurach drugorzędnych, choć nie brak ich i w postaciach głównych. I tak spekulacye zbogaconego na liwerunkach Geldhaba — obok nazwiska — zdradzają jego pochodzenie; aspiracye jego są więcej określone, niż Jourdaina (może nawet więcej zastosowane do miejscowych obyczajów). Hipokryzya Rejenta zaś objawia się przedewszystkiem w stosunku do sąsiada, płynie w znacznej mierze z przyzwyczajeń naszych i z przyzwyczajeń palestranckiego zawodu; o ile w Geldhabie rysy charakteru mogą być zarazem obyczajowymi, o tyle w Rejencie istnieją jedne obok drugich, lub wynikają z siebie.

Czystym typem obyczajowym jest Jowialski. To pewna bowiem, że dziś należy niemal do zabytków archeologii obyczajowej. Podczas gdy okazów w rodzaju Jowialskiego było niegdyś wiele, tak że naprawdę składały się na jeden wielki rys obyczajowy, dziś chyba przez atawizm znajdzie się postać wyjątkowa, która go przypomni. I Rejent, jakkolwiek skombinowany więcej, należy do przeszłości; należał już wówczas, gdy Fredro pisał *Zemstę,* typ zaś Jowialskiego wymierał. Z tej strony wzięci Rejent i Jowialski mogą mieć miejsce tylko w komedyi historyczno-obyczajowej, która oczy-

wiście może być zarazem komedyą typów. Komedyi takiej Molier nie posiada, ma tylko współczesno-obyczajowe.

Za współczesno-obyczajową komedyę Fredry uważać można *Cudzoziemczyznę*. Cudzoziemczyzna jednak była po wszystkie czasy rysem naszego usposobienia narodowego i dlatego w tym rodzaju, co *Précieuses ridicules*, komedya ta Fredry rysów obyczajowych nie posiada, rysy obyczajowe bowiem, odnoszące się do wszystkich czasów, nie są właściwie rysami obyczajowymi. Dlatego liczą się także *Damy i huzary* raczej do komedyi względnie fars charakterowych, niż obyczajowych. Bojaźń przed kobietami, właściwa odważnym ale zaśniedziałym synom Marsa, spotyka się częściej (pod względem miejsca i czasu), niż choćby n. p. cudzoziemczyzna.

Osobne stanowisko zajmują *Śluby panieńskie*. Sam objaw „ślubów panieńskich“ jest obyczajowym, gdyż w znaczeniu dosłownem możliwym był w pewnej epoce i od niej zawisłym. Była to epoka, kiedy panny entuzyazmowały się *Męża Kloryndy życiem wiarołomnem*, kiedy kwestya feministyczna poczęła się u nas zaledwie wykłuwać. Pod względem idei mają jednak *Śluby panieńskie* równe stanowisko z *Les Femmes savantes* Moliera. Podniety do napisania obydwu komedyi dostarczyło współczesne społeczeństwo i jego dane zjawisko obyczajowe. Obydwaj jednak komedyopisarze umieli je uogólnić i podnieść do wartości faktu psychologicznego. Uczoność kobiet wydawać będzie zawsze pewne komiczne produkta (obok poważnych) tak, jak serca niewieście zbuntują się jeszcze nieraz przeciw tyranii mężczyzn.

Rysy obyczajowe czerpał Fredro z epoki mniej więcej między rokiem 1780 a 1830. Wszystkie składają się na fizyognomię tej sfery społecznej, która w tym czasie posiadała jeszcze ciągle społeczne znaczenie t. j. sfery szlacheckiej. Rejent, Cześnik, Jowialski, Radost, Gustaw, Huzary, nawet Łatka i Orgon etc. są jej reprezentantami, nie mówiąc już o wybitnie arystokratycznych przedstawicielach: Wacławach, Alfredach, Antenackich, Radosławach, kasztelanach etc. Pomijając *Gwałtu co się dzieje*, gdzie warstwę mieszczańską odmalował Fredro w sposób konwencyonalny, autor nasz opuszcza naprawdę tylko w *Geldhabie* ulubioną sferę, podobnie jak Molier w *Le Bourgeois gentilhomme*, ale i tu interesa szlachty są na pierwszym planie. Jak konwencyonalnie kreślił Fredro charakter innych sfer społecznych, dowodzi okoliczność, że nie możemy dziś z pewnością określić, do jakiej sfery należał Marek

Zięba (kupiec) lub Kapka (oberżysta). Jest Fredro w tem podobny do Moliera, który bronił nawet interesów mieszczańskich w *Les Précieuses ridicules*, a mimoto mieszczaństwu odrębnych cech bynajmniej nie nadał (z jednym wyjątkiem Jourdaina).

Taki jest tedy wewnętrzny sposób kreślenia charakterów u Fredry. Polega on na tworzeniu typów, które od molierowskich różnią się mniej lub więcej pewnymi dodatkami; dodatki te nadają im specyalne cechy albo też je unaradawiają, niekiedy zaś w pewnej mierze nawet indywidualizują. Typy te różnią się także i tem, że zawierają więcej, niż u Moliera, rysów obyczajowych i bardziej wyłącznie należą do sfery szlacheckiej.

Z temi zastrzeżeniami postaci fredrowskie pod względem artystycznego wykonania stoją w jednym rzędzie z postaciami Moliera. Co nadaje im cechę artystycznego życia, to komizm im właściwy. Komizm charakterów fredrowskich rodzajem swym jest bardzo podobny do komizmu, jakim włada Molier: jest przedewszystkiem niemniej genialny. Tak jak u Moliera, polega on na niezmiernie trafnem pochwyceniu sposobu myślenia, czucia i działania charakteryzowanych figur. Nieraz w jednem wypowiedzianem zdaniu umie Fredro, jak Molier, odmalować cały charakter. Jest to poniekąd w związku ze znamienną „istotnością“ w kreśleniu postaci. Któż nie pozna Rejenta w jego:

Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba,

i któż nie uśmiechnie się na nie, jeśli wie, co one istotnie znaczą? Dość otworzyć którąkolwiek z komedyi Fredry, aby znaleźć pełno podobnych zdań, jak w syntezie zawierających określenie charakteru odnośnych osób. Cytujemy niektóre na los szczęścia w celu porównania ich z molierowskiemi.

GELDHAB. Geldhaba stać na to.
RADOST. Mam ja jednego Anglika i ten wszystkiem rządzi
Ale cóż? wśród Polaków, dlatego też błądzi.
PAN JAN. Ja zrzędzę! nie, już nigdy świat się nie poprawi.
PAN PIOTR. Jeśli jego wola, drwiłby potem ze mnie.
WACŁAW. Ach! nim się człowiek, niestety, ożeni,
O, jakże mało swoją wolność ceni!
KAPKA. Oda nie rosół, bajka nie pieczenia.
GUSTAW. Sam się zadziwisz, wujaszku, jak się dziś poprawię.
ALBIN. Kocha? — umarłbym z radości!

KLARA. Miłość gorsza nad wszelką przygodę,
Że masz kochać, wolisz skoczyć w wodę.
ANIELA. Klaro! zmiłuj się, w wodę — to za wiele!
JOWIALSKI. Zaraz wam powiem bajeczkę. Słuchajcie.
CIOTUNIA. Zapłoniłam się. — Fi, Fi...
CZEŚNIK. Co! Jak! Żwawo, bij co siły!
ŁATKA. Jak kark skręcisz, dam gromnicę,
Lub gromnicy obietnicę i t. d.

Łatka, wypowiadając te słowa, określił sam swoje pochodzenie od Harpagona. Służący La Flèche mówi o bohaterze komedyi *L'Avare:* Donner est un mot pour qui il a tant d'aversion, qu'il ne dit jamais: J e v o u s d o n n e, mais J e v o u s p r ê t e l e b o n j o u r.

Między fredrowskim a molierowskim komizmem charakterów zachodzi tedy podobieństwo rodzaju; z tem wszystkiem jednak właściwem jego źródłem jest komiczny geniusz obydwu twórców.

Środki z e w n ę t r z n e, jakich używa Fredro do wydobycia na wierzch własności danego typu, są pod względem jakości te same, co u Moliera t. j. prócz akcyi dyalog i obrazy sceniczne. Atoli stosunek poszczególnych środków do siebie nie pozostał bez zmian i to dość znacznych. Obrazów w tym rodzaju i zakresie, jak je widzimy u autora *Le Bourgeois gentilhomme,* u Fredry jest nie wiele, nigdy zaś nie dochodzą do tych rozmiarów, co u jego mistrza. Dyalog bohatera z innemi osobami stracił charakter dysputy, a stał się wyjaśniającym; dyalog innych osób, jako środek charakterystyki bohatera, znalazł tylko tu i ówdzie przygodne zastosowanie. Natomiast najintensywniejszym ze środków charakterystyki stała się akcya. Bo też akcya zmieniła nieco swój charakter w komedyach Fredry. Podczas gdy u Moliera osnowę komedyi wypełniała raczej reakcya osób, naruszonych w swym interesie przez bohatera, u Fredry wraca bardzo często berło działania w ręce głównej postaci t. j. tej, o której charakterystykę najwięcej chodzi. Z bohaterów fredrowskich działa najmniej Jowialski, atoli jest to w związku z jego charakterem. Natomiast Łatka lub Geldhab działają więcej, niż Harpagon lub Jourdain. Sprawy miłosne kochanków i bohaterów pozostają na uboczu, na pierwszy zaś plan występują sprawy związane z właściwym t. j. zasadniczym rysem charakteru bohatera. Harpagon zajmuje się głównie sprawą małżeństwa swego z Maryanną, co tylko negatywnie określa jego charakter; Łatka natomiast zaprzątnięty jest przedewszystkiem odprzedażą dożywocia i opieką

nad Leonem[1]). Jourdain nie działa nic prawie, zajęty lekcyami i ucztą dla markizy — działa tylko Covielle, służący, w imieniu kochanków; u Fredry Geldhab dąży do zdobycia książęcego zięcia i w tym celu przedsiębierze wszelkie możliwe kroki ze współudziałem córki: zrywa z dawnym jej narzeczonym, szuka rozgłosu, przyjmuje księcia etc. Więcej jeszcze działają obydwaj bohaterzy *Zemsty* i w działaniu swem najlepiej objawiają wnętrze swoich charakterów. Reakcya kochanków, którzy u Moliera dobierali sobie do pomocy służącego, maleje tu niemal do mikroskopijnych rozmiarów, ograniczając się tylko do szczegółów wystąpienia Wacława w roli komisarza; reakcya ta jest też oczywiście zbyteczną wobec tego, że akcya bohaterów sama przez się doprowadziła do pomyślnego dla kochanków rezultatu. Najwięcej działa Gustaw. Gustaw jednak znajduje przeciwwagę w osobie Don Juana, obaj bowiem są nietylko bohaterami, ale i kochankami, które to sfery działania zazwyczaj u Moliera i u Fredry są rozdzielone.

Drobniejsze komedye i farsy są również pełne ruchu i akcyi, więcej niż u Moliera, gdzie akcya odbywa się zazwyczaj, jak widzieliśmy, wedle stereotypowego schematu. Tym sposobem u Fredry akcya ogranicza inne środki charakterystyki, a sama staje się dominującą. Akcyę tę umie Fredro przeprowadzić z talentem scenicznym, na którym zbywało widocznie Molierowi, skutkiem czego Molier widział się zniewolonym radzić sobie inaczej.

Fredro dba więc o sceniczność swych komedyi, co jednak pozostaje mimoto rysem wspólnym jemu i Molierowi — to jest to, że akcyę pojmuje głównie jako środek charakterystyki, nie zaś jako temat sam w sobie zasługujący na uwagę. Stąd komedye Fredry, jak komedye Moliera, są wybitnie charakterowemi.

Drugie dopiero miejsce w charakterystyce figur Fredry zajmuje dyalog. Między bohaterem a innemi osobami toczy się on spokojnie, rzadko wpadając w ton dysputy, zwłaszcza mającej pozór filozoficznych roztrząsań. Dość porównać dysputę Gustawa z Radostem lub Klary z Gustawem w *Ślubach panieńskich* z którąkolwiek dysputą u Moliera, aby przekonać się, jak znacznemu przekształceniu uległa u Fredry. Objawia się w tem różnica dwóch pokre-

---

[1]) Założeniem jest akcya Łatki, zmierzająca do ratowania Leona i dożywocia; później dopiero poznaje Leon Rózię i odbija Łatce: to już zakończenie, nie akcya.

wnych, a jednak indywidualnie odrębnych organizacyi umysłowych. Humor, niezrównany humor fredrowski, zastąpił głęboki problem filozoficzny Moliera. To samo obserwować można na „dyspucie" Cześnika z Dyndalskim, gdzie pierwszy utrzymuje. że jest zdrów, Dyndalski zaś chce go przekonać, że tak nie jest.

Częściej spotyka się u Fredry dyalog wyjaśniający. Do tej kategoryi należy n. p. rozmowa Łatki z Filipem, Alfreda z Elwirą, Cześnika z Papkinem, Orgona z Radostem *(List)* i t. d. O ile akcya jest najintensywniejszym środkiem charakterystyki u Fredry, o tyle dyalog najekstensywniejszym t. j. najobszerniejsze zastosowanie mającym, jakkolwiek tak istotnie i wszechstronnie, jak akcya, charakterystyki nie przeprowadza. Cały *Geldhab* składa się głównie z takich dyalogów.

Odmianą dyalogu wyjaśniającego jest dyalog, który obchodzi się wprawdzie bez udziału bohatera, służy jednak przedewszystkiem do charakteryzowania jego postaci. U Moliera był on nawet ulubionym środkiem, u Fredry stracił nieco na znaczeniu. Należy tu zwłaszcza dyalog Zdzisława i Julii, w którym Zdzisław charakteryzuje Radosta (I, 1), lub dyalog Księcia z Lisiewiczem, w którym znów Książę kreśli charakterystyczną sylwetkę Geldhaba (I. 5). Do tej kategoryi należą dyalogi służących. Rzecz charakterystyczna i wysoce godna uznania, że Fredro zaniechał tego konwencyonalnego i łatwego środka prawie zupełnie. Jedyny, w odmienną nieco formę przebrany przykład spotykamy w *Przyjacielach*; jest to rozmowa Krupowskiego, ochmistrza dworu, z kamerdynerem. Zresztą sam Molier używał służących raczej do prowadzenia intrygi, niż do charakterystyki w dyalogu; dopiero nasza komedya przedfredrowska rozszerzyła atrybucyę służących także i na to pole (n. p. Zabłocki w *Fircyku w Zalotach:* rozmowa Pustaka ze Świstakiem).

Ponieważ akcya płynie u Fredry w szybkiem tempie, a wartki jej prąd porywa z sobą wszystkie przeszkody, autor nie ma dość czasu na charakterystykę za pomocą obrazów scenicznych na wielką skalę. Wyjątek stanowi *Jowialski,* gdzie bohater tylko mówi, a nic nie działa; z konieczności tedy musiał mu Fredro dać niejednokrotnie sposobność wygadania się: sceny, które w ten sposób powstają, są obrazami scenicznymi, jedynymi w swoim rodzaju. Oto staruszek jowialny, gawędziarz i facecyonista, staje od czasu do czasu pośród towarzystwa, aby opowiedzieć mu bajeczkę. Gdy skończył opowiadanie, którego słuchano z zajęciem, słyszymy niezmienny refren

pani Jowialskiej: „O! Dla Boga! Co też to w głowie! Figle! Figle!“ Można powiedzieć, że wartość Jowialskiego spoczywa w tych obrazach. W utworze Fredry, analogicznym do *Le Bourgeois gentilhomme,* nie znajdujemy tej obfitości obrazów, co w jego pierwowzorze. Z całego szeregu tych obrazów pozostał właściwie tylko jeden szkic, który przypomina tylko trochę molierowską galeryę. Geldhab zajęty urządzaniem mieszkania, przyjmujący krawców i komisantów, jest paralelą do Jourdaina tańczącego, filozofującego i również krawców przyjmującego. Scena, w której każe sporządzić sobie drzewo genealogiczne, jest uzupełnieniem pierwszego obrazu. Z innych komedyi wymienić wypada *Zemstę* wraz z sceną spisywania protokołu przez Rejenta i sceną bójki na murze granicznym. Także w *Dożywociu* sceny dwukrotnej odprzedaży dożywocia można zaliczyć do kategoryi obrazów scenicznych.

Wkońcu rozporządza Fredro jeszcze jednym środkiem charakterystyki osób; jest on ze wszystkich najbardziej konwencyonalnym, a polega na tem, że autor nadaje swoim postaciom nazwiska, z góry zapowiadające ich charakter. Do takich należą: Geldhaby, Jowialscy, Milczki, Łatki, Twardosze; z podrzędniejszych: Lisiewicze, Konty, Kapki, Smakosze, Dyndalscy, Antenaccy, Birbanccy, Rembosze etc. U Moliera nazwisk takich jest mniej, spotykają się jednak dość często (n. p. Tartuffe, Dandin, Trissotin, La Flèche, La Merluche etc.). Warto zauważyć, że nazwisko Orgona, znane w molierowskim *Tartuffe,* powtarza się kilkakrotnie u Fredry t. j. jako nazwisko bohatera *Listu,* jednej z postaci *Dożywocia,* a w końcu jednej z sióstr Majora w *Damach i huzarach;* dostaje się nawet do komedyi pośmiertnych *(Dyliżans)* [1]).

c) Sytuacye.

W sytuacyach wypada odróżnić stronę wewnętrzną od zewnętrznej, czyli technicznej.

Zaczynając od tej ostatniej, wyjaśniamy, że chodzi tu o środki, służące do stworzenia w toku akcyi momentów komicznych lub zawikłanych (albo jedno i drugie), stanowiących wewnętrzną istotę sytuacyi. System Fredry rozporządza pod tym względem środkami różnego rodzaju, pochodzenia i wartości. Nie brak przedewszystkiem sytuacyi konwencyonalnych t. j. takich, których ostateczny efekt

[1]) Zb. niżej.

oparty jest na konwencyonalnych przesłankach [1]). Typową konwencyonalną sytuacyę stworzył Molier w *Don Juanie*. To, co w rzeczywistości mogło się odbyć w różnych porach i na różnych miejscach, to autor przedstawia równocześnie i na jednem miejscu, w tem przypuszczeniu, że widz lub czytelnik potrafi sobie w umyśle swoim przedstawić dwie osobne sceny. Połączenia ich dokonywa autor po to, aby jużto silniej uwydatnić kolizyę, jużto wydobyć jakiś efekt komiczny. Być może, iż wzgląd na jedność miejsca nie był w tej mierze niekiedy obojętnym. Zobaczmy, jak w *Don Juanie:*

MATURINE à DON JUAN. Monsieur, que faites-vous donc là avec Charlotte? Est-ce que vous lui parlez d'amour aussi?

DON JUAN, bas, à MATHURINE. Non, au contraire c'est elle qui me témoignait une envie d'être ma femme, et je lui répondais que j'étais engagé á vous.

CHARLOTTE à DON JUAN. Qu' est-ce que c'est donc que vous veut Mathurine?

DON JUAN à CHARLOTTE. Elle est jalouse de me voir vous parler, et voudrait bien que je l'épousasse. Mais je lui dis que c'est vous que je veux.

MATHURINE. Quoi! Charlotte...

DON JUAN, bas, à MATHURINE. Tout ce que vous lui direz sera inutile, elle s'est mis cela dans la tête.

CHARLOTTE. Quement donc! Mathurine...

DON JUAN, bas à CHARLOTTE. C' est en vain que vous lui parlerez, vous ne lui ôterez point cette fantaisie [2]) i t. d.

Analogiczną sytuacyę mamy w *Ślubach panieńskich*. Jak Don Juan stoi między Maturyną a Szarlottą i każdej mówi do ucha co innego, nie dając im przyjść do słowa, tak Gustaw (klęczy) między Anielą a Radostem i prowadzi rozmowę na dwie strony, nie dopuszczając stryja do głosu. To, co mówi głośno, zwrócone jest do Anieli, jeśli nie wprost, to ze względu na rezultat; to, co po cichu, do Radosta. Różnica więc tylko ta, że Gustaw do jednej strony tylko mówi po cichu, do drugiej zaś głośno. Rzecz ma się tak: Gustaw zwierza się Anieli z miłością do „innej" Anieli. Na zakończenie całuje ją w rękę. Na to wchodzi Radost. Gustaw, chcąc ukryć swój plan, gra dalej komedyę i stara się wzbudzić w Anieli przekonanie, że Radost słyszał jego wyznanie, Radostowi zaś gwałtem narzuca rolę. Sytuacya całkowicie konwencyonalna.

---

[1]) Tu należą sytuacye oparte na przebierankach, qui pro quo, antecedencyach ad hoc, etc.

[2]) Akt II, sc. 5.

ANIELA. Słyszał.
GUSTAW. Co? słyszał?
RADOST. Brawo dzieci, brawo!
GUSTAW. (rzucając się na kolana przed stryjem).
Przebacz mi stryju!
RADOST. (cofając się zdziwiony).
A! a to co znaczy?
GUSTAW. (posuwając się za nim, cicho).
Kiedyś już słyszał, łajże mię, a żwawo.
RADOST. Guciu!
GUSTAW. (cicho).
Gniewaj się (głośno). Lituj się rozpaczy!
(W tył się skłaniając, jakby odtrącony).
Niech mnie twa ręka srodze nie odpycha!
(cicho).
A gniewajże się stryjaszku do licha!
RADOST. Słuchajno trzpiocie.
GUSTAW. (cicho).
Lepiej, za mało.
RADOST. Czyś ty oszalał?
GUSTAW. (cicho).
Dobrze (głośno). Już się stało.
RADOST. Tego już nadto.
GUSTAW. (głośno).
Wszystko już wyznałem.
(cicho).
A nuże teraz! Z największym zapałem.
RADOST. A do stu katów!
GUSTAW. (cicho).
To, to, to!
RADOST. Drwisz sobie!
GUSTAW. (głośno, tragicznie).
Stryju mój, Stryju! chcesz mię widzieć w grobie.
RADOST. (rozgniewany).
Dosyć tych żartów, dosyć już mój panie.., i t. d.[1])

Konwencyonalizm tej sceny, pełnej życia i ruchu, jest bardzo lotny, subtelny w porównaniu z dotykalnym konwencyonalizmem sceny w *Don Juanie*. Z drugiej strony ta ostatnia nie ma pretensyi być odtworzeniem rzeczywistości, podczas gdy scena u Fredry jest tak przedstawiona, jak gdyby w istocie mogła się odbyć w życiu. To nadaje nieco odmienny charakter jej konwencyonalizmowi.

Efekt komiczny starał się Molier wydobyć zwłaszcza ze sceny w *Skąpcu* (IV, 4), w której służący Jakób godzi Harpagona z sy-

[1]) Akt III, sc. 2.

nem. Scena ta tak podobała się Fredrze i widocznie trafiała w jego system, że skopiował ją w *Przyjacielach.*

HARPAGON. Je te veux faire toi-même, maître Jacques, juge de cette affaire, pour montrer comme j'ai raison.

MAITRE JACQUES. J'y consens (á Cléante) Eloignez-vous un peu.

HARPAGON. J'aime une fille que je veux épouser; et le pendard a l'insolence de l'aimer avec moi, et d'y prétendre malgré mes ordres.

MAITRE JACQUES. Ah! il a tort... Vous avez raison. Laissez-moi lui parler.

CLEANTE (à maître Jacques, qui s'approche de lui). Eh bien! oui, puis qu'il veut te choisir pour juge je n'y recule point; il ne m'importe qui ce soit... je suis épris d'une jeune personne qui répond à mes voeux, et reçoit tendrement les offres de ma foi: et mon père s'avise de venir troubler notre amour, par la demande qu'il en fait faire.

MAITRE JACQUES. Il a tort assurément.

Tak przyznawszy jeszcze kilkakrotnie racyę obydwu stronom, oznajmia głośno:

Messieurs, vous n'avez qu' à parler ensemble: vous voilà d'accord maintenant, et vous allies vous quereller, faute de vous entendre...

Podobnie u Fredry: Smakosz godzi barona i Wtorkiewicza.

SMAKOSZ. Kłótnia wassa z miłości i miłość sagubi.
Czyliż Zofia kiedy zabójcę polubi,
A tem mniej jeszcze tego, co wyzionie ducha;
BARON. (biorąc go na stronę).
Wprawdzie on i tak biedny.
SMAKOSZ. Ah, biedny, bez miary!
WTORKIEWICZ. (biorąc go na stronę).
Ten baron i tak nędzny.
SMAKOSZ. Nędzny nie do wiary.
BARON. (odprowadzając go).
Na cóż się pastwić nad nim? na koszu zostanie.
SMAKOSZ. Otóż i ja tak mówię, takie moje zdanie.
WTORKIEWICZ (odprowadzając go).
Zdmuchnąwszy mu kochankę, przebaczyć wypada.
SMAKOSZ. Otóż i ja tak mówię, taka moja rada.
(sprowadzając ich i łącząc ręce).
Zgoda.
BARON. (odwrócony).
Panie Wtorkiewicz!
WTORKIEWICZ. Ha, ha, ha, baronie.
SMAKOSZ. (zmuszając go do uściśnienia).
Niech w szczerem uściśnieniu gniew cały ochłonie,
Od Zofii czekajcie rozstrzygnięcia losu,
I żeńcie się, nie żeńcie. Ja wracam do sosu[1]).

[1]) Akt II, sc. 11.

Jak tam, tak i tu przeprowadzona zgoda za pomocą „odprowadzania“, cała różnica w tem, że tam Jakób „odprowadza“ po kolei na stronę Harpagona i jego syna, tu zaś Smakosz, grający tę samą rolę, jest „odprowadzany“. To zewnętrznie; wewnętrznie różni się sytuacya fredrowska większą żywością i większym komizmem dykcyi.

Tego rodzaju „konwencyonalne“ sytuacye mają to do siebie, że prostymi, bo konwencyonalnymi środkami wyrażają myśl głębszą, wogóle nieco szerszą, niż się to wydawać może przy jej literalnem rozumieniu, n. p. scena powyższa maluje znakomicie zmienność zdania niektórych ludzi w miarę okoliczności. Innego rodzaju jest konwencyonalizm sytuacyi, sprowadzony wyłącznie względami na jedność miejsca lub czasu. Niewątpliwie komiczną jest sytuacya odprzedaży dożywocia między Łatką a Twardoszem i udaremnienie jej: raz przez wejście służącego z lekarstwami dla Leona, drugi raz przez przybycie Michała i Rafała, chcących się z Leonem rozprawić. Skąd jednak Łatka i Twardosz wzięli się w mieszkaniu Leona, a jeśli to można sobie wytłómaczyć, to dlaczego tam przybyli załatwić swe interesa? Chyba tylko po to, by autor mógł ubawić widza sytuacyą zerwania interesu — zapomocą najprostszych środków — i widokiem strapionego Łatki po tej katastrofie. Podobnie Molier w *Szkole kobiet* każe spotykać Horacemu kilkakrotnie na ulicy Arnaulfa, rywala, i zwierzać się mu z miłości; dlaczego Horacy zwierza się na ulicy pierwszemu lepszemu człowiekowi, choćby przyjacielowi ojca, człowiekowi, który jest, o czem Horacy nie wie, jego rywalem? Między innemi dlatego, aby wywołał komiczny efekt środkami najprostszymi, konwencyonalnymi, pozostającymi w zgodzie z zasadą jedności miejsca.

Przypadkowe wejścia, niespostrzeganie jednych osób przez drugie na scenie, porozumiewanie się na stronie, podsłuchanie, uzupełniają sposoby tworzenia tych konwencyonalnych sytuacyi, w jakie obfituje teatr Moliera i Fredry.

Pod względem wewnętrznym sytuacye Fredry tryskają niewyczerpanym humorem. Komizm sytuacyi fredrowskich stoi jednak na różnych stopniach oryginalności, podobnie jak u Moliera; jedne z nich (sytuacye) wynikły z fantazyi czysto polskiego humorysty, inne są utworzone w duchu molierowskim, inne wprost reprodukowane. Te ostatnie poznaliśmy już poprzednio.

Z innych odnajdujemy przedewszystkiem sytuacye, przypo-

minające klownerye molierowsko-włoskie. Niezgrabność, tchórzostwo, obżarstwo, a wkońcu i uderzenia, to najczęstsze motywy komiczne tej kategoryi sytuacyi. Gustaw wytrącający tabakierkę z rąk Radosta i wywracający krzesło, podczas gdy Radost goni za tabakierą, przypomina analogiczną sytuacyę ze *Skąpca,* w której lokaj potrąca i wywraca Harpagona. Papkin cofający się za róg domu w czasie bójki na murze granicznym, a po odejściu wszystkich wychodzący i grożący „hultajom", że ich na miazgę rozgniecie, czyż to nie Moron w scenie z niedźwiedziem?[1]) A Michał w *Nowym Don Kiszocie* ściągający na oczy burmistrza szlafmycę i zmieniający głos, aby nastraszyć tchórzliwego dygnitarza małomiasteczkowego, to znów Scapin, dopuszczający się podobnego wybryku błazeńskiego. Któż nie śmieje się, patrząc na sceny zastraszenia w komedyach Fredry tak, jak się śmieje na widok analogicznych scen molierowskich? Geldhab w strachu, że major na dom jego napadnie i zbombarduje, jak Argant drżący przed Sylwestrem; Łatka zastraszony groźbą Leona, że się zabije; Klara przerażona, że Radost nosi się z myślą ubiegania się o jej rękę — wszystkie te sytuacye robią to samo wrażenie, jak n. p. widok Pourceaugnaca zastraszonego, że grozi mu niebezpieczeństwo aresztu. Bawimy się nie tyle strachem, ile łatwowiernością osób, w którą sami wierzyć musimy, lub przynajmniej chcemy. Do scen zastraszenia należy także scena w *Pierwszej lepszej,* gdzie Alfred, przyparty do muru, drży na myśl grożącego mu małżeństwa z ksantypą, jak Sganarelle, zgadzający się na małżeństwo pod grozą kija. — Scen (sytuacyi), w których kij lub uderzenia w policzek są źródłem komizmu, jest u Fredry niewiele, jak się zdaje, są tylko w *Noclegu w Apeninach.* Dodaćby można jeszcze opowiadanie Kaspra w *Nikt mnie nie zna* o biciu go przez Błażeja. Z szczególniejszą natomiast predylekcyą rozwinął Fredro komizm sytuacyi, których źródłem jest obżarstwo; nie poprzestając na epizodycznem traktowaniu tego przedmiotu, jak to Molier uczynił w *Don Juanie,* stworzył w *Przyjacielach* szereg sytuacyi, w których żarłoczność Smakosza dostarcza obfitego materyału do śmiechu.

Klownerye włoskie dostały się do Fredry głównie za pośrednictwem Moliera. Trzeba jednak przyznać, że straciły więcej, niż u autora *Fourberies de Scapin,* cechę cyrkowego dowcipu, a nabrały

[1]) Zb. wyżej.

znamion literackiego komizmu. Przewracanie i uderzenia ograniczył Fredro do minimalnych rozmiarów; objawy tchórzostwa lub zastraszenia nie są nigdy u niego psychologicznym wybrykiem, jak niekiedy u Moliera. Rozumiemy bowiem Papkina, Geldhaba, nie mówiąc o Klarze, która mogła mieć słuszną obawę na przyszłość, gdyż mogła wierzyć w konkury Radosta; ale Pourceaugnac w strachu, że pójdzie do kozy za poligamię, którą w niego wmówiono, to czysta klownerya. Z drugiej strony Molier nie posunął się może nigdy w błazeństwach tak daleko, jak Fredro w *Nowym Donkiszocie,* gdzie fantazya poety, próbującego pierwszy raz sił swojego humoru, wyroiła sytuacye, grubym komizmem przewyższające najbardziej cyrkowe pomysły Moliera.

Komizm sytuacyi czysto molierowskich (francuskich) przedostał się również do komedyi Fredry, choć także w nieco zmienionej formie. Geldhab kłania się z rewerencyą przed listem księcia, jak Jourdain przed markizą ukłonem umyślnie w tym celu wyuczonym. Dekorowanie mieszkania, sporządzanie drzewa genealogicznego, popisywanie się erudycyą córki w *Geldhabie* robią to samo wrażenie, co lekcya tańca, muzyki, filozofii w *Le Bourgeois gentilhomme* i popisywanie się zdobytemi wiadomościami. Harpagon odstępujący narzeczonej za zwrot szkatułki, jak Łatka odstępuje Rózię za pewność dożywocia; Rejent schlebiający murarzom, dopóki mu potrzebni, a potem ich wypychający, jak Tartuffe, który płaszczy się do czasu przed Orgonem, a potem wyrzuca go z domu; ten sam Rejent udający pokorniutkiego przed Papkinem, każący go strącić ze schodów tak, jak Angielika w *George Dandin* udaje się w pokorę, dopóki jej interes tego wymaga, by potem naigrawać się z męża; Orgon fredrowski *(List)* w przypuszczeniu, iż go żona zdradza, wymyślający ten sam rodzaj zemsty, co molierowski Sganarelle; Jowialski sypiący z rękawa przysłowia, nie zważając na nastrój towarzystwa, jak Métaphraste w *Le Dépit amoureux* sypie gnomami i sentencyami, nie zważając na niecierpliwość słuchającego; *Huzary* widzący odbicie swych śmieszności w służących, jak *Les Précieuses ridicules* w lokajach, — oto szereg komicznych sytuacyi, stworzonych wedle tego samego typu. Nie jest to jeszcze humor szczeropolski, z wyjątkiem sytuacyi, jakich dostarcza Jowialski, ale kosmopolityczny, jeśli nie specyficznie francuski.

Kilka sytuacyi fredrowskich pochodzi z komedyi rzymskiej, znów jednak za pośrednictwem Moliera. Należą tu niektóre sytuacye,

zaczerpnięte z *Le Dépit amoureux* i *Amfitryona*, a może i ze *Skąpca*. Najważniejszą jest tu sytuacya z *Ciotuni*, oparta pośrednio na odzie Horacego *Donec tibi gratus eram*, sytuacya, o której mówiliśmy już poprzednio.

Na komizmie utworów Moliera zaprawiał tedy Fredro wrodzony dar komizmu. Od prostej reprodukcyi wiedzie on nas do samodzielnych objawów komicznych, już o charakterze czysto polskim. Humor polski, jak widać na Fredrze, różni się tem od francuskiego, że jest mniej kostyczny, a zato więcej w nim rubaszności. Toteż obydwie warstwy komizmu: rodzimą i naśladowaną, można dość dobrze w komedyach Fredry odróżnić. Na najniższym szczeblu stoi pod tym względem *Nowy Don Kiszot*. Od tego szczebla postępujemy w górę po szczeblach coraz to większej wykwintności: w *Geldhabie, Mężu i żonie, Dożywociu*. Na dobre komizm Fredry poczyna się unaradawiać w *Cudzoziemczyźnie* (chwytanie się za karabelę, której nie ma, rozmowa z Astolfem i Etiennem), po części w komedyi *Zrzędność i przekora* (w sytuacyach tej komedyi objawia się nasze usposobienie); prawdziwy zaś typ narodowego komizmu obserwować możemy w sytuacyach: *Jowialskiego, Zemsty* i *Ślubów panieńskich*, nie mówiąc o narodowym komizmie charakterów. Sytuacye zmieniające nastrój pod wpływem facecyi Jowialskiego; nawet przebranie Ludomira za sułtana, przypominające ten sam motyw w *Kłopotach panów* Bohomolca, przerobionych znów z farsy *Z chłopa król*; scena dyktowania listu Dyndalskiemu, lub zleceń wydawanych Perełce, scena protokołu u Rejenta i przedtem jeszcze bójki na murze — oto sytuacye, mieszczące w sobie komizm obyczajowo-narodowy. Jest to zarazem komizm niejako historyczny, o ile wykwita z sytuacyi możliwych tylko w naszej przeszłości. Komizm nasz narodowy szerszej doniosłości tryska w sytuacyach *Ślubów panieńskich*. Gucio przyrzekający poprawę (może i szczerze) dobrodusznemu wujaszkowi i w tej samej sekundzie zadający kłam przyrzeczeniu z całą naiwnością trzpiota; Aniela miękнąca na czuły głos męski i zapominająca o niedawnych przysięgach nienawiści, Klara wreszcie, ta kozak-dziewczyna, uderzająca w płacz, gdy widmo Radosta jako męża zjawia się w jej wyobraźni — mogą dać sytuacye pełne komizmu, zrozumiałego prawdziwie tylko dla Polaka, a w każdym razie nie mającego śladu analogii w komedyach Moliera.

d) Dyalog, dykcya i scenerya.

Z tego, cośmy już powiedzieli, wynika, że dyalog w komedyach Fredry jest więcej swobodny, niż u Moliera. Chodzi tu przedewszystkiem o komedye charakterowe, bo farsom molierowskim nie można odmówić swobody i lekkości dyalogu. W komedyach charakterowych natomiast dyalog Moliera nastraja się niejednokrotnie poważnie, stosownie do problemu etyczno-filozoficznego, o jaki chodzi. Tego rodzaju dyalog, jak n. p. dyalog między Alcestem a Filintem w *Mizantropie* znajduje tylko wyjątkowo analogię w jednoaktowej komedyi Fredry *Odludki i poeta*, analogię nie tyle pod względem myśli, ile formy (poważnej). Grzechu tego muza fredrowska po raz drugi nie popełnia, podczas gdy w *Szkole mężów, Szkole kobiet, Świętoszku, Kobietach uczonych,* a nawet w *Chorym z urojenia* i t. d. spotyka się wiele dyalogów, jeśli nie moralizujących, to dyskutujących kwestye moralne w formie poważnych dysput, o których mówiliśmy już poprzednio. Humor, jaki ożywia najpoważniejsze utwory komedyopisarza polskiego, ogranicza wybujałość dyalogowanych tyrad, jakie widzimy u Moliera. Stosunek Fredry do mistrza jest w tej mierze równie znamienny, jak w wielu innych wypadkach. Trzeba przedewszystkiem skonstatować ewolucyę. W *Geldhabie, Cudzoziemczyźnie, Zrzędności i przekorze* ramy fredrowskiego dyalogu nie wiele się jeszcze różnią od ram molierowskich. Tyrady tu dość częste, jakkolwiek całość nie przedstawia się, jak u Moliera, w kształcie zbioru tyrad, tu i ówdzie przerwanych żywszym dyalogiem; owszem, stosunek obydwu elementów zmienia się coraz więcej. *Mąż i żona* jest punktem kulminacyjnym. Bohater, hrabia Wacław, wypowiada tutaj tyrady, które w jego ustach zakrawają na drwiny, n. p. kiedy mówi:

Dzisiejsza młodzież zakochana w sobie,
Myśląca tylko o swojej ozdobie,
Co wszystkie kobiet śmieszności przyjęła
I której jeszcze do całości dzieła
Spazmów i muszek tylko nie dostaje,
Mniema, że dosyć, kiedy w szrankach staje,
Raz się pokazać i raz się pochwalić,
By wszystkie serca miłością zapalić.
Któryż dziś umie w miłosnej potrzebie
Nie znać, zapomnieć i poświęcić siebie? i t. d.
(II, sc. 6).

Najwidoczniej słowa te nie przyczyniają się do charakterystyki Wacława, ale są wyrazem subjektywnej myśli komedyopisarza. Tak daleko Molier nigdy nie dochodził, lecz trzymał się ściśle w granicach objektywnych charakteru. Fredro mniej pod tym względem skrupulatny, kontynuuje kierunek swych poprzedników polskich, zwłaszcza Niemcewicza, z wielką jednak mimo wszystko miarą artystyczną. — W *Odludkach i poecie* nie braknie tyrad, ale treść ich jest w zgodzie z charakterem figur. *Przyjaciele* znajdują się znów mniej więcej na tym poziomie, co *Geldhab. Śluby panieńskie* reprezentują najpiękniejszą harmonię dyalogu. Kilka drobnych tyrad odznacza się niezwykłą pięknością n. p. tyrada Gustawa o miłości w akcie czwartym (sc. 3). Na niej można rozpoznać ich właściwy charakter u Fredry. Co jest znamiennem, to zapał, poezya, na miejscu spokojnej mądrości Moliera. W *Jowialskim* ulegają tyrady wspaniałej metamorfozie. Formą ich jest teraz bajka, stosownie do charakteru bohatera. Z pierwotnego charakteru tyrady nie pozostało prawie nic. W *Zemście* i *Dożywociu* nie ma i śladu tyrad, chyba komiczne. *Les extrêmes se touchent:* obok tyrad spotykamy u Moliera przykłady dyalogu lakonicznego, urywkowego. Pod tym względem wyrobił sobie Molier pewien stały schemat, gdyż w pewnych okolicznościach powtarza dosłownie ten sam dyalog w dwóch rozmaitych komedyach n. p. *Le Malade imaginaire* I sc. 5 i *Les Fourberies de Scapin* I sc. 6. W *Świętoszku* przechodzi dyalog ultratyradowy, że tak powiemy w ultra-lakoniczny.

CLEANTE. De grace, un mot, mon frère.
Laissons là ce discours. Vous savez que Valère
Pour être votre gendre, a parole de vous,
ORGON. Oui.
CLEANTE. Vous aviez pris jour pour un lien si doux.
ORGON. Il est vrai.
CLEANTE. Pourquoi donc en différer la fête?
ORGON. Je ne sais.
CLEANTE. Auriez-vous autre pensée en tête?
ORGON. Peut-être.
CLEANTE. Vous voulez manquer à votre foi.
ORGON. Je ne dis pas cela.
CLEANTE. Nul obstacle, je crois,
Ne vous peut empêcher d'accomplir vos promesses.
ORGON. Selon. etc. [1]).

[1]) Akt, I sc. 6.

Ten rodzaj dyalogu znalazł we Fredrze naśladowcę pełnego smaku. Widocznie ta forma odpowiadała lepiej geniuszowi naszego komedyopisarza. Przykładów mamy dosyć w każdej komedyi, najwięcej może w *Ślubach panieńskich*. Przytoczmy jeden z nich.

GUSTAW. Nie zasłużyłem na nienawiść wcale,
Lecz na gniew bardzo.
ANIELA. Nie na mój.
GUSTAW. Twój pani.
ANIELA. Nic nie wiem.
GUSTAW. O wiesz — lecz przebacz wspaniale
Temu, co szczerze własną płochość gani.
ANIELA. Czemuś z tem do mnie?
GUSTAW. Ach, jakieś pytanie?
O czyjeś więcej mogę ja dbać zdanie?
Zbłądziłem.
ANIELA. Czy tak?
GUSTAW. Wyznaję.
ANIELA. Więc wierzę.
GUSTAW. Przebacz.
ANIELA. Niech i tak będzie.
GUSTAW. Szczerze?
ANIELA. Szczerze.
GUSTAW. W nowej więc odtąd postąpię kolei,
Ale tymczasem niech dobroć Anieli
Za gwiazdę szczęścia nadzieję udzieli.
ANIELA. Żadnej nie czynię.
GUSTAW. Nadzieję nadziei.
ANIELA. Nie czynię żadnej.
GUSTAW. To za ostro było!
Jestże wiadomy zamiar mego stryja?
ANIELA. Jest.
GUSTAW. I że temu matka pani sprzyja?
ANIELA. Wiem.
GUSTAW. I to, wszystkim najdroższe życzenie
Piękna Aniela nie spełni?
ANIELA. Nie.
GUSTAW. Nie?
ANIELA. Nie.
GUSTAW. Dość krótko.
ANIELA. Ale otwarcie.
GUSTAW. Aż miło!

Nieco zaś dalej:

GUSTAW. Jestżem tak przykrym i Anieli także?

ANIELA. Przykrym? dlaczego?
GUSTAW. Nie?
ANIELA. Nie.
GUSTAW. Szczerze?
ANIELA. Szczerze.
GUSTAW. Ani się spojrzysz.
ANIELA. I owszem.
GUSTAW. Tak?
ANIELA. Jakże?[1]).

To urywkowe powtarzanie „tak“ i „nie“, psychologicznie zresztą umotywowane, przypomina zwłaszcza wspomniany dyalog z *Les Fourberies de Scapin* lub *Le Malade imaginaire,* tylko u Fredry jest ono o wiele więcej urozmaicone.

W farsach płynie dyalog tem swobodniej, że już u Moliera rodzaj ten cieszył się wielką swobodą.

Że Fredro skłaniał się do jędrnego i zwięzłego wyrażania myśli, dowodzi także stopniowe skracanie wiersza. Pierwsze komedye pisane są poważnym wierszem 13-zgłoskowym; w *Mężu i żonie* używa już Fredro wiersza mieszanego, począwszy od 13-zgłoskowego aż do 6-zgłoskowego. W *Ślubach panieńskich* ogranicza się do 11-zgłoskowego, a w najpóźniejszych: *Zemście* i *Dożywociu* doszedł do niesłychanej redukcyi, jaką przedstawia wiersz 8-głoskowy, przeprowadzony przez cały utwór. Tendencya skracania wiersza, a co za tem idzie i poszczególnych partyi dyalogu, wyraziła się, jak widzimy, w najlepszych komedyach Fredry, zważywszy że *Jowialski* pisany jest prozą. Największą harmonię treści i formy okazują w tym względzie znów *Śluby panieńskie.* U Moliera takiego redukowania wiersza nie spotykamy. I w tem także objawia się różnica geniuszu Fredry i Moliera, mimo tylu istotnych wspólności. Muzie naszego największego komika było widocznie niewygodnie w obszernym, uroczystym stroju Moliera. Wspólność mają tę, że obaj uciekają się niekiedy do prozy w najpoważniejszych nawet komedyach charakterowych *(Skąpiec* i *Jowialski).*

W ślad za charakterem dyalogu idzie charakter dykcyi. Komiczność dykcyi objawia się w komedyach Fredry silniej, niż u Moliera. Molier patrzał na śmieszności ludzkie ze ścisłą obserwacyą i filozoficzną refleksyą: stąd większa objektywność i abstrakcyjność dykcyi. Fredro stara się wydobyć jak największy za-

[1]) Akt II, sc. 5.

sób komizmu i dlatego idzie torem wskazanym nie tyle przez *Świętoszka,* ile przez *Le Bourgeois gentilhomme,* gdzie werwa komiczna Moliera wezbrała powodzią niewyczerpanego dowcipu. Molierowi nie chodzi tutaj o skrajnie objektywną obserwacyę lub wyrażenie jakiejś filozoficznej prawdy, jak w *Świętoszku, Szkole żon, Kobietach uczonych* etc., ale o wystawienie w możliwie największem komicznem świetle śmieszności typu mieszczanina-szlachcica; obok zajmuje miejsce farsa *Les Précieuses ridicules.*

Fredro, idąc tedy za wzorem *Le Bourgeois gentilhomme,* nawet w najpoważniejszych komedyach nie liczy się z prawdopodobieństwem, lecz wkłada w usta swych bohaterów wszystko to, co ich najwięcej ośmieszyć może, przesadzając dykcyę, właściwą ich usposobieniu. Przez to tracą może nieco na fotograficznej objektywności, ale zyskują za to na wypukłej ekspressyi. Są jednak i u Fredry cieniowania pod tym względem. Łatka, Papkin, Geldhab, Radost (z *Cudzoziemczyzny)* liczą się mniej z warunkami realnymi, niż Rejent, Cześnik, Gustaw. Jowialski zajmuje miejsce pośrednie.

Najwłaściwsza forma komizmu dykcyi polega u Fredry na nielogicznej niejako logiczności wyrażenia. Powszechnie znanem jest zdanie Łatki:

Szanuj zdrowie należycie,
Bo jak umrzesz, stracisz życie.

Szczytem tego rodzaju dykcyi jest może testament Papkina. Niekiedy znów przyzwyczajenie jakiegoś „przysłowia" staje się źródłem jej komiczności n. p. „Mocium Panie" Cześnika w scenie dyktowania listu.

Inne źródła tej komiczności są wspólne obydwu komedyopisarzom. Takiem jest napuszystość. Spotykamy ją wielokrotnie u Moliera *(Les Précieuses ridicules, Les Femmes savantes,* mowa Diafoirusa w *Le Malade imaginaire* i t. d.) jakoteż i u Fredry n. p. w *Zemście* w słowach Papkina, zwłaszcza zaś w *Jowialskim* w wyrażeniach Heleny, reprezentującej wykwintnisię naukową. Helena stara się bowiem mówić stylem naukowym niby, a w gruncie rzeczy tylko bardzo niejasnym n. p.: „Ileż to razy chroniłam się, uciekałam sama ze siebie przed zimnymi zarysami marmurowych kolei, w których mnie towarzyskość ołowianym więziła łańcuchem". Zdaje się, jakbyśmy słyszeli echa molierowskich *précieuses.* Dykcya

przesadnie wytworna, właściwie napuszysta, czasem niezrozumiała, jest widocznie niewysychającem źródłem komizmu ludzkiego.

Naiwna, czy pretensyonalna ignorancya dostarcza dalszego materyału komicznego. Naiwnym ignorantem był Jourdain. Jakże komicznym jest, gdy pyta się nauczyciela filozofii: „Quoi! quand je dis: Nicole, apportez-moi mes pantoufles et me donnez mon bonnet de nuit c'est de la prose?“ Pretensyonalnym w swej ignorancyi jest Geldhab.

A jaka poetyczka! aż ją słuchać mile!
Czasem powiem, żartując: Florko powiedz odę,
Naprzykład... na ten czarny stolik, lub komodę;
Wnet dwieście utnie wierszy nad czarnym stolikiem,
Tak, że niech się schowają Nelson z Kopernikiem [1]).

Najwykwintniejszy rodzaj komicznej dykcyi polega na dowcipnem przedstawieniu ludzi lub rzeczy. Jest to par excellence komizm dykcyi, gdyż wtedy nie krzyżuje się z nią śmieszność osoby, wypowiadającej dowcipne określenie. Nieśmiertelnym wzorem dowcipnego przedstawienia ludzi jest scena obmowy w *Mizantropie,* odtworzona genialnie w *Mężu i żonie. Mizantrop* pełen jest tego wykwintnego komizmu. Przedstawienie sposobu patrzenia zakochanych w tyradzie zaczynającej się od słów: „La pâle est aux jasmins en blancheur comparable“ etc. nie znajduje u Fredry równej sobie paraleli. Wogóle Fredro wolał przedstawiać komicznie osoby, niż rzeczy.

Co do sceneryi, wypada nam tutaj znów niejedno powtórzyć, nacośmy już w ciągu tego studyum wskazywali.

Miejscem akcyi w komedyach Fredry jest prawie zawsze salon, jak często u Moliera; natomiast nigdy nie dzieje się rzecz na placu publicznym, co scenie francuskiej nadawało charakterystyczny wyraz. Wyjątkowo umieszcza Fredro scenę *Pierwszej lepszej* w ogrodzie publicznym, jednakowoż nie dla prostych racyi technicznych, jak w *Le Mariage forcé* i t. p., lecz że natura tematu tak wymagała. W *Liście* odpowiadającym *Le Cocu imaginaire* przeniósł Fredro scenę z placu publicznego do prywatnego ogrodu przed domem Orgona. Widać w tem dążenie do emancypacyi z pod szablonowej sceneryi francuskiej.

W komedyach swych Fredro porusza nie tylko tematy mu

[1]) Akt I, sc. 4.

współczesne, ale i historyczno-obyczajowe, biorąc je wszakże z niedalekiej przeszłości. W komedyi takiej jak *Zemsta* występuje tedy cały aparat dekoracyi historycznych, czego w komedyach Moliera niema. (Sztuki dekoracyjne Moliera traktują tematy historyczne tylko przez to, że występują książęta, królowie etc.).

Akcya rozpoczyna się o różnych porach dnia n. p. wczas rano, jak w *Ślubach panieńskich.* W *Noclegu w Apeninach* odbywa się w nocy; nie jest to rzecz nowa, gdyż akcya *Szkoły mężów* rozgrywa się częściowo także w porze nocnej. Zmiana dekoracyi (z powodu dość ścisłego zachowywania trzech jedności) jest wypadkiem tak rzadkim w komedyach Fredry, jak u Moliera. Najważniejsze w *Zemście* i *Jowialskim.* Że dzięki panowaniu trzech jedności mamy niekiedy sceny na niewłaściwem miejscu (n. p. scenę między Łatką a Twardoszem w *Dożywociu)* o tem mówiliśmy już wyżej.

e) Pogląd na świat.

Mieliśmy wielokrotnie sposobność zwrócić uwagę, że stanowisko Fredry jest przesiąknięte poezyą, stanowisko Moliera filozoficzną refleksyą. Molier pragnie wydobyć głównie jakąś prawdę ogólną, muza fredrowska rozkoszuje się zawsze samą obserwacyą charakterystycznych typów i śmieszności ludzkich. Świat *Zemsty, Jowialskiego* i *Ślubów panieńskich,* najlepszych i najznamienniejszych kreacyi geniuszu Fredry, przesiąknięty jest cały stanowiskiem poetycznem. Oto jak zachwyca się Ludmir (poeta), odkrywszy rodzinę Jowialskich: „O, Boże! czemże zasłużyłem na dobrodziejstw tyle! między jakichże ludzi wiedziesz mnie łaskawie! Jakiś pan Jowialski, co to za nieoszacowana figura być musi i jego żona także dobra i jego syn i ten pan Janusz, co ma rozum i wieś, także niezły. Macocha Jenerałowa i pasierbica romansowa. Skarby! Ach skarby!“ Molier chce również „peindre d'après la nature“, oraz „faire rire les honnêtes gens“, wszelako jego *Le Tartuffe* i jego *Le Misanthrope* dowodzą, że chciał coś więcej powiedzieć. Zobaczmy, co takiego i jaki jest stosunek Fredry do tego programu.

Wiadomem, że komizm *Szkoły kobiet, Świętoszka, Mizantropa* i wszystkich poważnych komedyi Moliera zawiera jakąś bolesną strunę. Ta sama niemal struna dźwięczy w komedyach Fredry. Śmieszności ludzkie przedstawia z humorem, bo są śmieszne, ale nie bawi się niemi, tem mniej naigrawa, owszem boleje nad niemi.

Ten stary Łatka, nie mający chwili spokoju z obawy o stratę, ustawicznie czuwający nad zdrowiem birbanta, jest nietylko śmiesznym, ale także politowania godnym, więcej niż Harpagon Moliera. Poczciwy do gruntu Radost, którego nawiedziła choroba cudzoziemczyzny i naraziła na śmieszność, wzbudza nawet współczucie. A kiedy widzi się Leona, Alfreda, młodzieńców z sercem niezepsutem, zdolnem do szlachetnych uniesień, ale dziwnie znudzonych lub tarzających się w bagnie, to robi się bardzo smutno. Obraz przeszłości: Rejent i Cześnik, kłócący się, jak obecnie Piotr i Jan, nie jest więcej pocieszający. Jowialski, bez troski o jutro gwarzący starzec, Orgon, szlachcic w długach, hrabia Wacław bez ideałów, Geldhab wreszcie, — to wcale niepocieszający obraz teraźniejszości. Nic dziwnego, że można zgorzknieć, jak Czesław i Astolf w komedyi *Odludki i poeta*. Ale wtedy otwiera się świat poezyi, świat poświęcenia, młodzieńczej energii i zapału. *Odludki i poeta, Przyjaciele, Jowialski, Śluby panieńskie* są wyrazem tych ideałów.

Napróżnobyśmy szukali takich ideałów u Moliera. Tam poza śmiechem i goryczą filozoficzna refleksya obudziła chęć pogodzenia się z prozą i banalnością życia (por. *Mizantrop*). Natura naszego poety w zetknięciu z rzeczywistością doznała zapewne także srogich ran, atoli te zrodziły melancholię, melancholię poetyczną, łagodną, nie wykluczającą miłości ludzi, wiary i nadziei w lepszą przyszłość, Molier natomiast znajduje punkt wyjścia w mądrości życiowej, zgodnej z prawami natury.

Podstawa etyki fredrowskiej jest tedy nieco odmienna, niż u Moliera. Toteż nieszczęśliwi doznają zawsze współczucia naszego poety. Jakże pięknie i wzruszająco kreśli Fredro położenie nieszczęśliwe siostry Geldhaba (I, sc. 1); ile w tem melancholii, ile wskazówki moralnej bez moralizowania! Obok postaci śmiesznych, moralnie lichych, kreśli postaci szlachetne: obok Geldhaba i Flory, poczciwy Major i Rotmistrz, w *Cudzoziemczyźnie* Zdzisław obok Astolfa, obok Wtorkiewiczów, Antenackich, Smakoszów „przyjaciele“ i t. d., a w zbrukanych nawet tleje jakaś iskra odrodzenia (Leon, hrabia Wacław i t. d.). W tym względzie przyświecają przykładem kochankowie; nie są to pary dopominające się o uznanie praw natury, jak u Moliera, ale przedewszystkiem reprezentanci ideału. Najwybitniej Gustaw i Aniela. — Oczywiście prawa natury znajdują również uwzględnienie u Fredry. Tak n. p. Wacław w *Zemście* żeni się potajemnie z synowicą Cześnika, który jest wrogiem jego

ojca, wychodząc w rezultacie obronną ręką, podczas gdy stary Rejent naraża się na śmiech. Helenę w *Jowialskim* przeznacza autor rozumnemu Ludwikowi, odbierając ją ograniczonemu Januszowi, choć ten miał już przyrzeczoną jej rękę. W *Noclegu w Apeninach* stary i zazdrosny rywal dostaje się niewinnie w ręce żandarmów, aby kochankom ułatwić drogę do szczęścia. Orgon za to, iż w wieku podeszłym ożenił się z Celiną, cierpieć musi katusze zazdrości. Stara *Ciotunia* za swoje pretensye wyśmiana jest w sposób niemiłosierny. Starym „huzarom", z którymi poeta sympatyzuje, każe się tylko wczas jeszcze opamiętać. Flora z *Geldhaba* za to, że nie poszła za popędem serca, ale chciała zrobić karyerę na małżeństwie, osiada na koszu. W *Dożywociu* nie waha się autor oddać Rózi hulaszczemu Leonowi raczej, niż staremu, niekochanemu Łatce, uważając, że naturalny pociąg zasługuje przedewszystkiem na względy. Nawet wiarołomna Elwira w komedyi *Mąż i żona* znajduje do pewnego stopnia usprawiedliwienie, ponieważ małżeństwo nie zaspokoiło potrzeb jej serca [1]).

Mimo tak liberalnej etyki, Fredro wystrzega się zbyt drastycznych środków, jakie napotkać można u Moliera. George Dandin, zdradzony mąż, jest tak nielitościwie wyśmiany, jak gdyby autor stał po stronie wiarołomnej małżonki. W *Szkole mężów* nie tylko opuszcza Sganarella ta, którą sobie wychował na żonę, ale się z niego jeszcze naigrawa.

Fredro nie napisał wprawdzie utworu, któryby tak wyraźnie określał stosunek jego etyki do chrześcjaństwa, jak molierowski *Świętoszek*. To pewna, że szlachetności i poświęcenia daleko więcej u Fredry, niż u Moliera (Zdzisław w *Cudzoziemczyźnie, Przyjaciele)*. Uczucie religijne, choć nie tętni głęboko, jest jednak żywsze u Fredry. Dość wspomnieć ostateczny morał *Zemsty:*

Tak jest, zgoda,
A Bóg wtedy rękę poda.

e) Komedye pośmiertne.

Komedye te wymagają osobnego rozpatrzenia, gdyż zapatrywania krytyków na stosunek ich do Moliera nie są dotychczas w zgodzie. Prof. Tarnowski sądzi, że w komedyach pośmiertnych „rodzaj pomysłów, sposób tworzenia, budowa komedyi uległy zna-

[1]) Por. akt I, sc. I.

cznym zmianom — i jeżeli dawniejsze mają widoczne znaki pokrewieństwa z Molierem, to te ostatnie (pośmiertne), tracą to podobieństwo, a zbliżają się bardzo do nowoczesnych komedyi. Figury są w nich więcej indywidualnemi niż typami, w traktowaniu jest więcej epizodów i wtrąconych szczegółów i więcej może wyraźnego określonego związku z bieżącem życiem“ [1]).

Prof. Chmielowski [2]) natomiast twierdzi, że Fredro wprawdzie „brał do swoich nowszych komedyi treść ze świeżych objawów życia narodowego i obcego, ale treść tę ujmował w formę dramatyczną, do której przywykł, nic w niej nie zmieniając, ani w charakterystyce osób, ani w sposobie prowadzenia akcyi, ani w dyalogu“. Według Chmielowskiego tedy „zmiany dotyczą raczej materyału, niż formy, raczej strony zewnętrznej, niż istoty metody twórczej“. Częstsze używanie prozy zamiast wiersza, treść nowsza, mniejsza typowość osób (lecz nie indywidualność) — oto rysy, do których wspomniany krytyk sprowadza zmiany zauważone w komedyach pośmiertnych.

Już na pierwsze wrażenie oddaćby można słuszność Chmielowskiemu. Chcąc jednak z całą pewnością i świadomością sprawę rozjaśnić, trzeba rozpatrzeć z bliska, jak poprzednio, wszystkie elementa składowe tych komedyi i ocenić je na podstawie krytycznego porównania z Molierem.

Nie wszystkie komedye pośmiertne Fredry pod względem stosunku do Moliera znajdują się na tym samym szczeblu. Są takie, które zawierają wyraźny jeszcze wpływ, a nawet reminiscencye z Moliera, w innych wpływ ten jest nieco zatarty, inne w końcu, te które okazują się zupełnie niezawisłemi, są raczej okazami zwyrodniałej twórczości naszego autora.

Rozpatrzmy najpierw najlepsze, istotne komedye. W pośmiertnej spuściźnie Fredry jest ich właściwie tylko dwie i one przedstawiają największy interes dla badacza stosunku naszej komedyi do komedyi Moliera. Są to: *Wielki człowiek do małych interesów* i *Godzien litości*. Galerya postaci męskich, występujących w wymienionych komedyach, składa się z okazów takich, jak: Jenialkiewicz, Dolski, Dormund, Elwin, Warski etc. Jakakolwiek byłaby

---

[1]) Tarnowski, O pośmiertnych komedyach Al. hr. Fredry. Przegląd polski, 1877—1878.

[2]) Nasza literatura dram. Petersburg 1898. T. I, str. 229.

metoda ich przedstawienia, czy są to typy, jak chce Chmielowski, czy indywidualne charaktery, jak woli Tarnowski, uderza to, że żadna z nich nie reprezentuje wady moralnej, jak skąpstwo, zazdrość, libertynizm, obłudę, egoizm etc., ale wszystkie przedstawiają wady umysłu raczej, niż serca: intellektualne. Molier traktował je w bardzo ograniczonym zakresie, z poważniejszych komedyi tylko w *Les Femmes savantes* i w *Le Misantrope,* z lżejszych w *Les Précieuses ridicules.* Fredro zamyka się obecnie w zakresie zboczeń przez Moliera po macoszemu traktowanych. Abstrahujemy oczywiście tutaj od prawdziwych dramatów, jak *Wychowanka,* lub zbliżonych do tego gatunku, jak *Rewolwer* i t. p. Z postaci wymienionych jeden tylko Warski, nieco sknera, nieco tchórz, nieco milczek, odstępuje od wskazanej zasady, a zbliża się tak ze swego charakteru, jak i sposobu traktowania (jest typem), najwięcej do postaci molierowskich.

Jeśli zważymy, że zboczenia intellektualne, w sferze niekwalifikującej się pod obserwacyę psychiatry, nie przedstawiają tak wybitnie różnorodnych form (jak wady moralne) — są to bowiem tylko rozmaite stopnie głupoty ludzkiej — to nasunie się nam na myśl wniosek, iż wcielić je w typowe, odrębne modele jest rzeczą niezupełnie możliwą; mamy tu bowiem do czynienia już nie z prostemi barwami, ale z światłocieniem. Dolskiego, Elwira, Jenialkiewicza nie możemy określić już jednem słowem. Dowodzą tego choćby tytuły: *Godzien litości, Wielki człowiek do małych interesów,* z których pierwszy właściwego pojęcia zupełnie nie oddaje. To sprawia, że na pierwsze wrażenie, na pierwszy rzut oka postaci w komedyach pośmiertnych Fredry mogą wprowadzić w błąd i wydać się postaciami indywidualnemi.

Tak jednak nie jest. Ani Dormund, ani Elwin, ani Jenialkiewicz indywidualnemi postaciami nie są. Owszem, w granicach możliwości, w sferze komicznych właściwości intellektualnych poszukał Fredro najbardziej powszechnych (powszechność), typowych niejako, ze stanowiska zaś artystycznego przyznać trzeba, że właściwości te, jak dawniej moralne, w danym charakterze generalizuje (ogólność), ujmując przytem rysy najistotniejsze i przedstawiając je możliwie wszechstronnie. (Istotność, wszechstronność).

Takich Jenialkiewiczów było zawsze wielu. Wszystkie rysy, jakimi autor go obdarza, mogą być wspólne wszystkim Jenialkiewiczom od najdawniejszych aż do najpóźniejszych czasów. Taje-

mnicze miny, wiele mówiące gesta, pewność siebie, która sprawia, że mimo widocznego fiasca, zawsze znajdą radę na wszystko, a zawsze złą — oto rysy istotne i powszechne „wielkich ludzi do małych interesów". Jenialkiewicz poza tem nie jest niczem innem. Czy był dobrym ojcem, obywatelem, człowiekiem i t. d., tego Fredro nie mówi, możemy tylko robić przypuszczenia. Jeśli tedy powiemy, że był tylko „wielkim człowiekiem do małych interesów", jakim go przedstawił Fredro, to sąd nasz będzie ogólny, oparty na artystycznem uogólnieniu jego zasadniczej wady. Swoich „zdolności" Jenialkiewicz nie próbuje w jakimś oznaczonym kierunku, jakby to kazała uczynić mu komedya nowoczesna; on objawia je wszechstronnie: opieki, korespondencye, kancelarya, wybory, interwencye i t. d. — to szereg szczegółów, przypominających typowością i wszechstronnością metodę *Le Bourgeois gentilhomme* i analogiczne szczegóły: lekcye krawców, uczty etc. Wybory, i to na dyrektora Towarzystwa kredytowego, nadają wprawdzie tej komedyi znamię czegoś indywidualnego, ale tylko bardzo zewnętrznie. Charakteru Jenialkiewicza bynajmniej szczegół ten nie indywidualizuje.

Tak jak wewnętrzny, tak i zewnętrzny sposób kreślenia charakteru bohatera tego jest czysto molierowski, więcej może teraz, niż w komedyach z przed r. 1835. Akcya bowiem jako środek charakterystyki, ustępuje niemal zupełnie miejsca dyalogowi i obrazom scenicznym. Tak n. p. dyalog Jenialkiewicza z Dolskim (o opiekach), z Anielą (o kancelaryi) i obraz przedstawiający przyjęcie Ignacego (korespondencye) stanowią większą część aktu I i II, poświęconych tym sposobem nie ekspozycyi właściwej, ale charakterystyce bohatera, jak u Moliera, zwłaszcza w *Le Bourgeois gentilhomme*. Że autor akcyi nie rozwinął, możemy tego wraz z Chmielowskim żałować, ale uważamy to zarazem za znamienny rys, wynikający z molieryzmu tej komedyi.

Nic innego, jak o Jenialkiewiczu, nie możemy powiedzieć z punktu widzenia techniki o Dolskim, który jest par excellence typem poczciwego, ale niepraktycznego jak dziecko i niemal ograniczonego szlachcica; o Dormundzie, odmianie Dolskiego (jest „adwokatem krajowym", co go jednak nie wiele indywidualizuje, chyba tylko na zewnątrz); o Elwinie, „godnym litości" dlatego, że się za takiego uważa, gdy przegra w karty, lub trafi na przeszkody w sprawach miłosnych; w końcu o Karolu i Leonie w komedyi *Wielki człowiek*... dwóch odmianach Gustawa ze *Ślubów panieńskich*. Są to wszy-

stko typy, ponieważ poczciwość i niepraktyczność, dzielność i tkliwość i t. p. są połączeniami typowemi, nie rzadziej spotykającemi się w życiu, jak skąpstwo, rozpusta, zazdrość etc. Przytem właściwości, uosobione w Elwinie, Dormundzie etc. nie kombinują się tutaj z żadnemi innemi, ale są podniesione do jeneralnego znaczenia charakteru n. p. tkliwość Dormunda nie znajduje zastosowania w sferze spraw adwokackich, ale w sferze codziennych, typowych stosunków życia ludzkiego.

Prócz tego, że są to typy wcielające pewne właściwości umysłu raczej, niż serca lub woli, jest atoli jeszcze jedna, nieco więcej specyalna cecha, odróżniająca je od dawniejszych typów moralnych. Między wymienionemi postaciami znajdujemy także amantów. Elwin, Dolski, Karol, Leon — to nie tylko typy pewnych mniej lub więcej komicznych stron ducha ludzkiego, wyrażających się jako takie albo na mocy swej istoty albo przez sytuacye, w jakie wchodzą; to także kochankowie, przyczem charakter ich jako kochanków modyfikuje się ich charakterem jako ludzi. Molier takiego połączenia unika i wyjątkowo tylko w *Mizantropie* i *Don Juanie* bierze je za przedmiot swej muzy. Mamy tedy tę ewolucyę w komedyach pośmiertnych Fredry do zanotowania, że amant, dotąd (u Moliera i Fredry) w regule nie wychodzący z zakresu miłosnych aspiracyi, staje się postacią charakterystyczną. Pierwszym krokiem był Gustaw ze *Ślubów panieńskich,* choć u Fredry spotykamy już dawniej nieco więcej niż u Moliera charakterystycznych (do pewnego stopnia) amantów.

Z faktem tym łączy się zjawisko dalsze, które również odróżnia komedye pośmiertne Fredry od komedyi wcześniejszych i molierowskich. Oto każda z komedyi pośmiertnych zawiera znacznie większą ilość postaci charakterystycznych, niż którakolwiek z komedyi Moliera, skupiającego uwagę swą koło figury bohatera. Jeśli mamy obok Tartuffe'a także Orgona lub Doranta obok Jourdaina, to dla kontrastu; w *Wielkim człowieku, Godnym litości* mamy całe grupy, złożone z różnorodnych typów.

Jak w zakresie charakterów widzimy większą ich różnorodność i obfitość w obrębie jednej komedyi, tak w zakresie osnowy spotykamy znów większą niż dawniej obfitość i różnorodność motywów (sytuacyi). Nic dziwnego; tam, gdzie spotyka się tyle osób o tak różnorodnych usposobieniach, a każdą trzeba wprawić w ruch, tam musi wyniknąć większa liczba sytuacyi i konfliktów. Jest to tylko

konsekwencya, charakterystyczna i odróżniająca te komedye od komedyi Moliera. Nie stało się to odrazu i dopiero w komedyach po r. 1835. Zaczątki mamy już w komedyach dawniejszych, które częstokroć posiadają już znaczną różnorodność i obfitość charakterów i sytuacyi, większą niż u Moliera. Jednak właściwość ta komedyi fredrowskiej przybiera obecnie szersze jeszcze rozmiary i zagnieżdża się we wszystkich większych kreacyach tej doby.

Możnaby rzec, iż charakter intrygi i akcyi jest teraz bardziej odmienny od Moliera, niż charakter postaci pod względem sposobu ich przedstawienia. Obecnie nie chodzi już o wystawienie ohydy moralnej głównego bohatera przez to, że autor każe mu być wrogiem sympatycznej dla nas pary kochanków; teraz każda postać działa w kierunku własnych myśli i usposobienia. Jenialkiewicz ma wprawdzie pewne plany, krzyżujące zamiary kochanków, ale woli się zajmować innemi, ważniejszemi, wedle jego zapatrywania, sprawami. W *Godnym litości* bohater-kochanek sam usuwa przeszkody, piętrzące się ze strony nie tylko ojca panny, ale także wskutek stosunków, skomplikowanych przez romans Dormunda z Łęcką. Najważniejsze to, że teraz kochankowie działają sami i to na dwie strony: w kierunku swego charakteru i w kierunku uczucia, które nadaje im tytuł amantów [1]). Istnieje zatem w tych komedyach zróżniczkowanie charakterów w ich działaniu, ale tylko w działaniu. Akcya wskutek tego nie toczy się zwartem korytem, jak u Moliera, ale co chwila się rozszczepia, jak nieuregulowana rzeka, choć potem łączy się w jedno potężne ramię.

Środki prowadzenia i rozwiązania intrygi przypominają natomiast od czasu do czasu molierowskie formy i metodę. W *Godnym litości* głównym tematem jest ostatecznie zdobycie ręki panny i pokonanie przeszkód prowadzących do celu, jakkolwiek przeszkody te w porównaniu z Molierem nieco się zróżniczkowały. Nie ma tu także sprytnych służących, ale bo też bohaterowie mieli już czas zmądrzeć i nauczyć się radzić sobie sami bez ich pomocy. W *Wielkim człowieku* kochankowie nie wiele potrzebowali zabiegać, bo przeszkód istotnych nie było, zresztą sam bohater, obdarzony sprytem zapożyczonym u służących molierowskich, umie dać sobie radę.

---

[1]) Nic innego nie dokazał Beaumarchais w *Cyrulíku*, jak tylko to, że kochanka, hr. Almawiwę zrobił postacią charakterystyczną i kazał mu działać. Stworzył tym sposobem nowy rodzaj komedyi.

Nie przebiera się, ale za to udaje profesora magnetyzera, aby módz się dostać do domu Warskiego [1]) i porozumieć się z Antonią. Obok tego Dormund grozi ojcu procesem o oddanie majątku córki w razie, jeśli ją poślubi, co znów sprawia skutek taki, jak sceny zastraszenia u Moliera. (Dormund grozi także pojedynkiem, a grozi nie na seryo, lecz dla efektu).

W dyalogu niema wprawdzie zasadniczych zmian, ale jest dalsza ewolucya. Jest to dyalog żywy, prowadzony niejako w tempie przyspieszonem; niema tych długich dysput molierowskich, przepełnionych kwestyami ogólnemi natury filozoficznej lub moralnej. Fredro tylko epizodycznie wtrąca jakieś uderzające treścią zdanie, które nadaje głębszy podkład komedyi, unika jednak balastu tyrad, choćby prozą pisanych. Niekiedy komizmem dykcyi przypomina nieco molierowską manierę. Oto jak Warski spowiada się sam przed sobą z niepokojów, jakich doznaje na myśl procesu z Dormundem:

„Powtarzał: „Bądź pan spokojny, małoletnia szeląga nie straci... Dormund umie wycisnąć, jak gąbkę! Piękne aspekta! Ja mam być spokojny — przepraszam! ja jestem niespokojny, arcyniespokojny i mam powód być niespokojnym. Taki wilk w mojej owczarni!... Piękne aspekta!...[2])".

Przypomina to mianowicie zrzędzenie Harpagona, którego Warski przypomina pod względem skąpstwa. Harpagon powtarza jak on myśl, nie dającą mu spokoju:

„Que diable, toujours de l'argent! Il semble qu'ils n'aient autre chose à dire: de l'argent, de l'argent! Ah! ils n'ont que ce mot à la bouche, de l'argent! toujours parler d'argent! Voilà leur épée de chevet, de l'argent" [3]).

Mamy jeszcze inną, wyraźniejszą reminiscencyę ze *Skąpca*. Elwin mówi:

„Umówiłem się z Berkiem. Daje mi na trzymiesięczny weksel pewną sumę gotówką, a w drugiej połowie długów biorę cztery konie... parę żelaznych pieców... parę kamieni mydła węgierskiego i kilka fasek powideł..."

Podobnie w *Skąpcu* faktor Harpagona wymawia sobie przy układzie, że dłużnik nie otrzyma całej pożyczki w pieniądzach, ale tylko część, resztę zaś w przedmiotach jak: wypchana jaszczurka,

---

[1]) Motyw ten przypomina Beaumarchais'go, o czem mówi sam Fredro w tekście komedyi.

[2]) Akt II, sc. 1. [3]) Akt III, sc, 5.

lutnia bolońska, piecyk do destylowania, chorągiew z kutasem i frędzlami etc.[1]).

Obie komedye w mowie będące odznaczają się wkońcu tem, że na ich dnie tkwi problem etyczno-społeczny. Społeczeństwo potrzebuje ludzi zręcznych i energicznych (Leon), nie wielkich ludzi do małych interesów; nie wystarczy także sama uczciwość bez zręczności i energii (Dolski). To przewodnia myśl *Wielkiego człowieka*. Problem w *Godnym litości* należy do sfery emancypacyi i feminizmu. Autor wymaga od kobiet szanowania swojej opinii; wprawdzie „przyzwoitość" nie pozłoci złego, konwenansów jednak do pewnego stopnia przestrzegać należy. Emancypacya, która daje kobietom rozum, a odbiera im rozsądek, prowadzi na manowce. Możnaby z tem zestawić problemy z *Les Femmes savantes*, częściowo także problem z *Mizantropa*, ostatni, o ile chodzi o kwestyę uprawnienia konwenansów towarzyskich.

Na *Godnym litości* spostrzec możemy, że zasadniczy problem sztuki nie wiąże się z osobą bohatera. Jest to może największe odstępstwo od Moliera, zniesienie molieryzmu w tej komedyi, mimo niektórych reminiscencyi.

Z powyższych a istotnych komedyi (pośmiertnych) stosunkowo tedy zbliża się najwięcej do charakteru i pojęcia komedyi molierowskiej *Wielki człowiek do małych interesów*. Ogółem wpływ Moliera na nowsze komedye Fredry wykluczony nie jest. ale nie rozpościera się tak szeroko, jak dawniej, i nie sięga do głębi wszystkich elementów komedyi. Sposób kreślenia charakterów i poniekąd sposób prowadzenia intrygi pozostają, jak w komedyach starszych, jeśli nie te same we wszystkich szczegółach, to w istocie swej zbliżone bardzo do Moliera. Ewolucya dotyczy rodzaju, charakteru figur i sytuacyi, po części dyalogu. Ewolucya ta nie odbyła się nagle. Zadatki mamy już u Moliera, ale w bardzo ograniczonym zakresie; w komedyach Fredry z przed r. 1835 rozrastają się one więcej, w komedyach pośmiertnych stają się regułą.

Że Molier nie przestał działać na Fredrę w okresie jego ukrytej twórczości, dowodzą tego przedewszystkiem farsy. Należy do nich sztuka pod tytułem *Dwie blizny*. Główne charaktery Tulski i Barski należą do tej samej sfery, co postacie komedyi *Wielki człowiek*

[1]) Akt I, sc. 1. W *L'Avare* akt II, sc. 1.

i *Godzien litości* t. j. przedstawiają objawy intellektualne. Tulski jest typem dyplomaty spokojnego i uważającego; Barski typem dzielnego a tkliwego oficera. Ich zawód odgrywa tu podrzędną rolę, nie chodzi bowiem ani o stosunki dyplomatyczne, ani wojskowe, ale o umysł i usposobienie dwóch danych ludzi na tle stosunków domowych. Tak pojęci Barski i Tulski nakreśleni są sposobem typicznym. Jeszcze bliższymi są dawnych postaci kasztelanowa i Figaszewska, panna respektowa. Pod względem sposobu prowadzenia intrygi sztuka zawiera dosyć szczegółów przypominających Moliera. Przyczyną zawikłania jest pomysł „dwóch blizn", środkiem zaś rozwiązania spryt, który każe kochankom dopisać ołówkiem z prawej strony w nadesłanym portrecie kreskę na czole dyplomaty, dowód niewątpliwy w oczach kasztelanowej, kto jest właściwym narzeczonym. Znaczną rolę odgrywają także antecedencye: miłość z lat dziecinnych. Pewna niedomyślność i łatwowierność osób (w razie potrzeby) są także rysami molierowskimi. W stylu Moliera utrzymana jest także nader żywa farsa p. t. *Pan Benet.*

W *Benecie* przedstawił Fredro typ starego filistra, zadowolonego z siebie i z życia, a nadewszystko ze spokoju, jakiego używa. Nieszczęściem dla niego, gdy jakiś wypadek spokój ten zakłóci. Tak się raz stało. Synowiec jego, poróżniwszy się z narzeczoną, zerwał z nią, podejrzywając niewinną o zdradę. Pułkownik, brat Beneta, opiekun Pauliny, chcąc kochanków pogodzić i uszczęśliwić, a przytem dać synowcowi nauczkę, zjeżdża do brata, gdzie zastaje Zdzisława miotanego wewnętrzną rozterką. Zmyśla, że się ożenił z Pauliną, budząc w synowcu żal. Paulina wyjaśnia w końcu przyczynę nieporozumienia i istotny stan rzeczy, poczem następuje zgoda. Cała osnowa zmierza, jak u Moliera, tylko do tego, aby odsłonić charakter Beneta w różnych położeniach. Gwałtowne zachowanie się synowca doprowadza go do rozpaczy; wiadomość, że stary pułkownik przybywa do niego z żoną, w której się kochał obecny u niego Zdzisław, napełnia go dawno nieznanym przestrachem. Jakże czuje się nieszczęśliwym, gdy spokój jego uleciał w przewidywaniu katastrofy! Widząc Zdzisława i pułkownika obok siebie traci głowę w sposób nader komiczny, a gdy następnie zastaje Paulinę sam na sam ze Zdzisławem i słyszy, jak mu dawna kochanka wyznacza rendez-vous „za godzinę", czuje, że „nim kogut zapieje, trzeci Benet oszaleje". Wszystkie objawy charakteru, a raczej uogólnionego rysu

w charakterze Beneta przedstawiają się oczom widza dzięki zręcznie nakręconej sprężynie à la Molière.

Do fars, które wskrzeszają najzupełniej tradycye molierowskie i w najbliższym pozostają stosunku do Moliera, należą: *Jestem zabójcą* i *Ostatnia wola*, oraz *Z jakim przestajesz takim się stajesz. Jestem zabójcą* jest reminiscencyą molierowskiego *Skąpca*, zamkniętą w ciasnych ramach jednego aktu, z dodatkiem nowych pomysłów komicznych. Kokoszkiewicz, stary, podagrą dręczony opiekun, chce się żenić z młodą pupilką, której posag podoba mu się jeszcze więcej, niż jej oczka. Ma skarb, nie taki jak Harpagon, ale w oczach jego równy tamtemu wartością — gruszki w ogrodzie. Jak u Moliera, tak i tutaj sprytni służący korzystają z tej okoliczności, aby przysłużyć się kochankom, bo Klara woli oczywiście młodego Marskiego, niż starego opiekuna. Kiedy Kokoszkiewicz, nie mogąc swych gruszek trzymać w należytem bezpieczeństwie przed ulicznikami, postanowił zastraszyć ich bronią palną, a nawet w tym celu poprzylepiał (niby za zgodą burmistrza) odpowiednie afisze ostrzegające, Filip, służący, wraz z Zuzią służącą zmyślają naraz, że do ogrodu wtargnął jakiś ogromny drab. Klara udaje przestrach, wzywa ratunku starego, któremu Filip podaje strzelbę. Strzał pada przez okno, Filip widzi, jak rzekomy złodziej, ugodzony śmiertelnie, zostaje trupem na miejscu. Kokoszkiewicz teraz w rozpaczy, że „jest zabójcą", tem więcej, że owym drabem ma być Marski, jego rywal. Niewątpliwie sąd uzna go za winnego, bo jeszcze niedawno posłał Marskiemu bilet z pogróżkami: casus praemeditationis. Przyjaciel Kokoszkiewicza, przychylny kochankom, w zmowie ze służącymi radzi mu, aby napisał kartkę treści odmiennej, kartkę, w której przyjmuje oświadczenia Marskiego. Tę kartkę ma się umieścić przy trupie, aby tym sposobem odwrócić podejrzenie sądu. Oczywiście komedya się wydaje; gdy Marski ma już piśmienną zgodę, Kokoszkiewiczowi nic już nie pozostaje, jak tylko dać swoje błogosławieństwo.

Kokoszkiewicz jest typem skąpca bez śladu jakichkolwiek rysów indywidualnych. Harpagona przypomina tem, co Łatka, że zawsze w nagrodę za przysługę „obiecuje", a nic nie daje; jak Harpagon chce się żenić z młodą dziewczyną i dopiero, gdy chodzi o jego osobiste dobro, zrzeka się nierozsądnego zamiaru. Jest przytem opiekunem tej pupilki, względem której ma aspiracye — jak opiekunowie molierowscy. Zręczność służących popisuje się

tutaj jeszcze raz prowadzeniem intrygi i usunięciem przeszkód, stojących w drodze szczęściu kochanków, świadcząc, że Fredro na końcu swej karyery literackiej zwraca się do tego środka, którego dawniej nie używał, a środek ten jest więcej, niż inne, molierowski [1]).

Serafin Zielski, bohater *Ostatniej woli,* jest rodzonym bratem Tartuffe'a, podobniejszym do niego nawet, niż Milczek, gdyż autor obdarzył go wyłącznie rysami świętoszkostwa. To, że jest gładko zaczesany, że mówi pomału, nie nadaje mu indywidualnych rysów. Mówi o moralności i prawie, niemi się zasłania, a w głębi duszy chodzi mu o własny interes, choćby z pokrzywdzeniem bliźniego. Gdy czuje się panem, podnosi schyloną przedtem głowę i daje uczuć swoją siłę. Od molierowskiej komedyi różni się ta farsa o tyle, że występują tu jeszcze inne typy: Stanisław Zielski, szczery, bezinteresowny, ale gracz i hulaka, słowem moralny kontrast Serafina; pani Zielska, wdowa, egoistka i stara intrygantka. Jest naturalnie także para uczciwych kochanków: panna Paulina Zielska i porucznik Dorski, których połączeniu stoi na przeszkodzie Serafin, ma bowiem słowo Pauliny, że wyjdzie za niego (Serafina).

Osnowa polega na tem, że kolejno znajdują się trzy testamenta, z których każdy ustanawia kogo innego dziedzicem znacznego majątku. Najpierw Serafina, potem Zielską wdowę, wkońcu Paulinę. (Także i Stanisław był dziedzicem, naznaczonym w testamencie, ale jeszcze przed akcyą). Kolejne odnajdowanie coraz to świeższych testamentów odkrywa rysy charakteru świętoszka i intrygantki, zmieniających się pod wpływem zmiany położenia. Objawy charakteru Serafina układają się w trzy fazy, odgraniczone poszczególnymi testamentami. Pierwsza faza — to faza obłudy, druga — wystawienia rogów, trzecia — kompromisu, jaki chce zawrzeć. Tej trzeciej niema w molierowskim Tartuffie.

Znamiennym rysem natury technicznej w tej farsie jest to, że w celu rewelacyi charakterów Fredro wybiera jakiś krytyczny moment, który jest punktem wyjścia akcyi. Takim krytycznym momentem jest zwyczajnie termin jakiegoś familijnego zjazdu; prócz *Ostatniej woli,* mamy go także w *Co tu kłopotu* i *Lita & Cnie.* Tego

---

[1]) W porównaniu ze *Skąpcem* wydaje się *Jestem zabójcą* wesołą trawestacyą komedyi na farsę; tego rodzaju trawestacyę niektórych pomysłów Moliera spotkaliśmy już dawniej.

środka Molier nie posiada, ale wymyślił go Fredro w konwencyonalnym duchu swojego mistrza.

W farsie p. t. *Z jakim się wdajesz takim się stajesz* przedstawia Fredro odmianę molierowskiego *Cocu imaginaire* — w dwóch osobach. Zamiast znalezionego portretu jako pobudki zazdrości i domysłów występuje tutaj w roli instygatora Mateusz Zgaga, intrygant małomiasteczkowy, który w poczciwcach, żyjących od trzydziestu lat szczęśliwie w stanie małżeńskim, obudza naraz nieznane dotąd niepokoje. Dopiero pomysł sprytnej Justysi (znów sprytna służąca!), która umiała Zgagę zamknąć w szafie i skompromitować go wobec obydwu mężów i ich żon, przywraca zakłócony spokój do równowagi.

Typ zazdrosnego męża skreślił Fredro raz jeszcze w sztuce p. t. *Ożenić się nie mogę,* dodając mu do boku — dla odmiany — Herod-babę, w gatunku Angeliki z *George Dandin.* Hermenegilda jest jednak charakterem indywidualnym, pierwszym naprawdę u Fredry. Zwiedziona przez tego, którego kochała, wyszła za mąż bez miłości; udaje kobietę wysokiej moralności, należy do różnych stowarzyszeń dobroczynnych, choć mężowi daje się gderalstwem we znaki — wszystko, aby zagłuszyć sumienie, wyrzucające jej tajemnice przed mężem. Wady ma niewątpliwie wielkie, ale życie spotęgowało je w niej jeszcze więcej. Nie pojmuje jak można wyjść za wdowca; tytuły imponują jej niezmiernie — słowem jest to charakter bardzo złożony.

Pod względem osnowy sztuka ta jest dosyć zawikłana. Nie chodzi tu już o kreślenie samych objawów zazdrości lub nawet licznych rysów w charakterze Hermenegildy. Bohaterem bowiem jest tu jeszcze ktoś inny, pan Floryan, którego historya wplata się w historyę małżonków. Jest to młody człowiek, jąkający się, w dodatku prześladowany „pechem“, gdyż zawsze w konkurach staje mu coś na przeszkodzie. Sztuka ta stoi na pograniczu dawnego stylu molierowskiego i nowszego, zwłaszcza przez to, że intryga i zawikłanie poczynają brać górę nad studyum charakterów, które znów poczynają tracić znamiona typowości.

W następnych trzech farsach przychodzą jeszcze raz do znaczenia sprytni służący i — przebieranki.

W *Co tu kłopotu* mamy typ człowieka bez woli, skreślony prostymi rysami wedle metody Moliera. Temu niedołęstwu mężczyzny przeciwstawia Fredro przesadną energię kobiet, której źródłem

emancypacya. Chodzi o to, że bohater na mocy testamentu ma wybrać za żonę jednę ze swoich kuzynek. Termin oznaczony się zbliża, ale on nie ma dość silnej woli, aby zrobić wybór lub wyrzec się połowy majątku. Niezdecydowanemu przychodzi w pomoc służący Szczepanek w ten sposób, że wszystkim trzem damom, które się zgłosiły do wyboru, kradnie w nocy sznurówki, sztuczne zęby etc. Damy nie mają odwagi pokazać się bez toalety i wynoszą się pokryjomu. Termin wyboru mija; bohater zostaje z Rozalką, wychowanką, którą kocha, choć dotąd nie umiał sobie tego uświadomić.

Podobny typ niezdecydowanego człowieka przedstawia autor w *Lita & Compagnie*. Jest nim Karol Lita, który zakochał się w Laurze, nie mógł się jednak zdobyć na odwagę wyłamania się z pod presyi układu familijnego, na mocy którego ma się ożenić z kuzynką lub wypłacić jej pewną kwotę. W zamiarach jego pomagają mu dwaj podporucznicy ułanów, jego koledzy, którzy przebierają się za kuzynkę i wuja jej, poją Maczka plenipotenta, wysłanego w celu zawarcia układu, odbierają od niego podpis i pieniądze. Na szczęście okazuje się to zbytecznem, bo rzeczywistą kuzynką jest Laura. Maczek, jako typ pedanta-formalisty, wykonany jest w stylu czysto molierowskim.

W *Dyliżansie*[1]) odgrywa również przebranie pierwszorzędną rolę. Akcya składa się z dwóch części: jedna zmierza do wygrania zakładu (przewiezienia pewnej ilości towarów przez komorę), druga do odsadzenia konkurenta, które nietylko, jak w *Pourceaugnacu*, opiera się na zastraszeniu konkurenta, ale także i przyszłego teścia. Przewiezienie towarów odbywa się zapomocą zabawnej przebieranki, zastraszenie zaś obliczone jest na tchórzliwe usposobienie Derbera, ojczyma Eugenii i doktora Fulgencyusza, konkurenta.

Charaktery trzymane są w tonie molierowskiej typowości: dzielny major, niedołężny doktor, tchórzliwy Derber etc. Rozaura jako charakter jest zrealizowaną Litwinką z *Pierwszej lepszej*.

Podobnie jak *Ożenić się nie mogę*, tak i *Lita & Compagnie* i *Dyliżans* wykazują pewne cechy, które stawiają farsy te na pograniczu nowszej metody tworzenia. Akcya więcej skomplikowana bierze górę nad charakterystyką figur: tym sposobem przeprowa-

[1]) *Dyliżans* liczymy do komedyi pośmiertnych, bo razem z nimi wyszedł, choć grany był już za życia autora. Nie wiadomo, czy Fredro nie wprowadził jakich zmian w tej sztuce po r. 1835, skoro jej za życia nie wydał.

dzają nas sztuki te w sferę komedyi intrygi. Patynę nowoczesną nadają im prócz tego niektóre rysy obyczajowe: emancypacya, układy domów bankowych, komory celne; w *Ożenić się nie mogę* mamy nawet wspomniany wypadek historyczny: kozacy na Węgrzech r. 1848. Wreszcie zawikłania komiczne, stosunki budzące śmiech, poczynają się mieszać na dobre z pierwiastkiem seryo-dramatycznym, który komedyę przekształca na dramat nowoczesny. Pierwiastku tego nie umiał jednak Fredro zharmonizować z nastrojem i istotą komedyi.

Dowodem tego dwie następne sztuki; mają one charakter odrębny przez to, że zakrawają na poważne dramaty. Są to *Rewolwer* i *Wychowanka*. Rozbieżność efektów objawia się w nich w dwóch rozmaitych formach. W pierwszej z tych sztuk motywy dramatyczne wywierają wrażenie komiczne, w drugiej odwrotnie.

Główną figurą w *Rewolwerze* jest bankier Montara. Nie jest to typ wcielający wadę moralną lub intellektualną, ale raczej obyczajową, w której mieszczą się poprzednie w odpowiednim stosunku. Dlaczego mówimy obyczajową? Jest bowiem wynikiem obyczaju Montary jako bankiera. Gdyby Montara nie był bankierem, nie byłby może takim egoistą, takim tchórzem, jakim jest. Jeśli jest jednym i drugim, sprawił to w znacznej mierze jego zawód, w którym niewiadomo, co gra ważniejszą rolę, chęć zysku czy obawa straty. Tak każdy zawód stwarza w człowieku pewną ilość skłonności złych lub dobrych, które, jako właściwości nabyte w związku z szerszym podkładem obyczajowym, subsumować można pod kategoryę obyczaju.

Pierwszy to raz Fredro przedstawia wadę w związku z zawodem, a nie samą w sobie, jak sknerstwo Łatki, zazdrość Orgona etc., jak zwłaszcza postępował Molier. I ta ewolucya nie odbyła się u Fredry w sposób niespodziewany. Zapowiedzią jest już Tulski, dyplomata, Dormund, adwokat, etc. Jest jednak między nimi wszystkimi pewna różnica. W stosunku do Montary ta, że żaden z nich nie występuje w świecie spraw zawodowych, jak ma to miejsce w kilkunastu scenach w *Rewolwerze*. Tym sposobem poeta chciał stworzyć odrębny typ, traktowany więcej, niż którykolwiek dotąd, jako typ wypadkowy nowoczesnego obyczaju. To pierwsza cecha i różnica *Rewolweru* w porównaniu z poprzednimi utworami. Drugą zaznaczyliśmy powyżej: pierwiastek seryo-dramatyczny. Trzecią dzieli z niektóremi farsami tego okresu: skomplikowana osnowa.

Przedstawiając typ czciciela mamony oraz egoisty-tchórza z nowego punktu widzenia, Fredro kreślił go jednak na sposób molierowski. Montara, prócz tego, że jest egoistą i tchórzem, a w dodatku bankierem, nie posiada żadnych rysów indywidualnych i stąd podobny jest jak dwie krople wody do Geldhaba. Egoizm, cześć dla mamony i tchórzostwo, przymioty zdobiące go, jak i bohatera pierwszej komedyi Fredry, są nawet u niego bardziej wyłączne, niż u Geldhaba. Geldhab bowiem jest jeszcze parweniuszem. Wszystkie jednak wady wcielone w obydwie te postacie dadzą się podciągnąć pod jednę i wyprowadzić z jednej: żądzy bogactw u Montary, żądzy herbu u Geldhaba. Obydwaj są jednakowo typami, reprezentującymi te dwie żądze.

Podobnie inne postaci *Rewolweru*, Barbi, Negri etc. są czystymi typami, nie indywiduami.

Sposób prowadzenia i rozwiązania akcyi w tej komedyi, równie jak sposób kreślenia charakterów, należy do zbioru metod molierowskich. Ekspozycya poświęcona jest głównie nie nakreśleniu warunków akcyi, ale charakterystyce bohatera (w obrazach scenicenych jak w *Le Bourgeois gentilhomme).* Dalszy tok akcyi polega na odstraszeniu bohatera od zamiarów wrogich szczęściu kochanków (a więc nawet schemat molierowski!). Odstraszenie to dzieje się przy pomocy przypadkiem nadesłanego rewolweru (nieprawdziwego), który w okresie spisków zdradza tchórzostwo bankiera. Skorzystanie z tego momentu w sposób prymitywny, molierowski, polega na tem, że wmówiono w niego, iż Monti, ojciec panny, jest politycznie podejrzanym. Wtedy Montara wyrzeka się oczywiście zamiarów matrymonialnych i otwiera kochankom wolną drogę do połączenia się. Historya rewolweru, stosunek bankiera do dawnej swej kochanki i kilka innych szczegółów dodają komplikacyi tej osnowie.

Rewolwer dowodzi znów, że metoda tworzenia (technika) się nie zmieniła, zmienił się tylko r o d z a j c h a r a k t e r ó w i r o d z a j a k c y i (tej ostatniej ze względu na komplikacye lub nowoczesne szczegóły obyczajowe).

Pomieszanie dramatycznych kolizyi z momentami najlżejszego komizmu, oraz komplikacyę akcyi w wysokim stopniu okazuje *Wychowanka*. Pierwszej okoliczności zawdzięczać należy, że sztuka ta ma charakter dramatu, drugiej, że ma charakter komedyi intrygowej. Ponieważ jednem i drugiem naraz być nie może, jest czemś pośre-

dniem, nowoczesnem, ale nieudałem. Dodajmy, że charakterystyka głównej postaci ustępuje zupełnie miejsca figurom ubocznym. Sama bohaterka jest potulną, łatwowierną dziewczyną, poświęcającą się aż do granic ideału, a przytem bardzo nieszczęśliwą — charakter w każdym razie nie dla komedyi.

Wychowanka posiada więc wiele elementów nowych, ale niefortunnie skombinowanych. Co ją wiąże jeszcze ze starym kierunkiem, to sposób kreślenia figur za pomocą kilku zasadniczych rysów typowych (właściwych całemu gatunkowi), osnowa atoli nadaje jej charakter komedyi intrygowo-ideowej. Ponieważ nadto postać samej wychowanki najwięcej odstępuje od rodzaju charakterów, dotychczas przez Fredrę traktowanych, a nawet od sposobu ich przedstawiania, można tę sztukę uważać za jedyną właściwą próbę komedyi w nowszym stylu z pomiędzy wszystkich pośmiertnych komedyi Fredry.

Pozostają jeszcze trzy sztuki. *Świeczka zgasła* jest niewielką farsą sytuacyjno-konwersacyjną w guście nowo-francuskim, *Koncert* sztuczką konwersacyjną, *Teraz* małym obrazkiem dramatycznym. *Brytan-Bryś* jest allegoryczną „bajędą dramatyczną", wychodzącą poza zakres komedyi.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że między komedyami pośmiertnemi a dawniejszemi zachodzą pewne różnice, niekiedy nawet zasadnicze, ale różnice te, jakiekolwiek one są, nie wykluczają wpływu Moliera w mniejszym lub większym stopniu. Różnica jest — powtarzamy — w rodzaju charakterów (i poniekąd akcyi), ale nie w sposobie ich kreślenia; zmienia się także stosunek intrygi (osnowy) do charakterystyki, (pierwsza góruje, a najwyższy szczyt w *Wychowance),* sposób prowadzenia intrygi natomiast jest teraz czasem nawet bardziej molierowskim, niż dawniej. Instytucya służących, której Fredro dawniej zaniechał, teraz zmartwychwstaje *(Co tu kłopotu* etc.); przebieranki, odstraszenia zapomocą gróźb lub wmówienia, wywiedzenia w pole *(Godzien litości* etc.) żyją w pełnym rozkwicie, jak za dawnych czasów. Komizm spoczywa, jak dawniej, głównie w charakterach, choć nie braknie sytuacyi komicznych; komizm dykcyi używa również dawnych praw. Dyalog ulega pewnym zmianom, jednakże niezbyt znacznym; przez to mianowicie, że Fredro zmienia wiersz na prozę (wierszem posługuje się jeszcze tylko w *Rewolwerze, Wychowance, Panu Benecie, Co tu kłopotu),* staje się dyalog żywszym i swobodniejszym.

f) Stosunek poszczególnych elementów.

Z dotychczasowych uwag okazuje się, że Fredro, jakkolwiek większy kładł nacisk, niż Molier, na oryginalność osnowy, to przecież, jak Molier, za główny cel komedyi uważał kreślenie charakterów. Słusznie tedy mówi Rzętkowski: „W komedyach Fredry zadziwia nas prostota pomysłu. Zdawałoby się, że tak zwana fabuła najmniejszą tu gra rolę. Tymczasem dzieje się to inaczej: autor nie potrzebuje intrygi, ani zawikłania wypadków. Wie on doskonale, że źródło największego zajęcia dla widzów płynie z wnętrza sztuki, z charakterów, z gry uczuć, z objawów duchowych tych postaci, które kreśli z taką prawdą. I pod tym względem Fredro jest bardzo blisko pokrewny Molierowi“ [1]). Zgadzając się zasadniczo z tem zdaniem, wypada jednak uczynić pewne zastrzeżenie. Pierwsze to, że w niektórych farsach Fredro dba widocznie więcej o efektowną, pełną powikłań osnowę, niż o charakterystykę figur, a nigdy nie traktuje tej pierwszej tak lekceważąco, jak Molier. Mniejszą dbałość o charakterystykę postaci widać w najsłabszych utworach naszego komedyopisarza n. p. w *Nowym Don Kiszocie, Noclegu w Apeninach,* poczęści w *Ciotuni,* choć i w tych sztukach wybija się na pierwszy plan jakiś główny typ charakterystyczny. Ważniejszem jest, że w komedyach pośmiertnych stosunek fabuły do charakterystyki ulega pewnej, choćby nieznacznej ewolucyi. Można to spostrzedz na komedyach *Ożenić się nie mogę, Rewolwer* i *Wychowanka* [2]), w których akcya skomplikowana poczyna wychodzić ze stanu niewolnictwa, a nawet nieznacznie brać górę nad charakterystyką figur. Nie możemy się tedy zgodzić na dalsze twierdzenie Rzętkowskiego, wedle którego „Molier wikła bardziej wątek swoich komedyi, może dlatego, że jest Francuzem“. Otóż Molier sprzeniewierzył się niejako narodowemu charakterowi, o ile charakter ten ma się objawiać w komplikacyi osnowy. Jego prosty schemat intrygi wyklucza wprost nadzwyczajne powikłania choćby dlatego, że wynika to z natury schematu; punkt ciężkości pod względem powikłań leży co najwyżej w antecedencyach zjawiających się dopiero na zakończenie. Wątek akcyi jest nawet niekiedy pozbawiony wprost tego, co nazywamy intrygą, n. p. w *Mizantropie.*

U Fredry osnowa, jak widzieliśmy, nie jest tak bez znaczenia,

[1]) L. c. [2]) Zb. wyżej.

nawet w komedyach z przed r. 1835. Najpierw dlatego, że więcej, niż u Moliera, służy za środek charakterystyki; następnie, wyzwolenie się z pod panowania schematu i wprowadzenie na jego miejsce swobody inwencyi musiało Fredrę skierować na drogę przywrócenia praw osnowie i intrydze. W parze z tem idą coraz większe komplikacye akcyi. Główne komedye Fredry z pierwszego okresu nie zawierają ich wprawdzie o wiele więcej, niż komedye Moliera, i dalekie są od charakteru komedyi intrygowej. Mimo to już w tym okresie spostrzegamy pierwszą tendencyę, jak wspomnieliśmy, do zrównoważenia elementów. Typicznemi komedyami są w tym względzie: *Przyjaciele* i *Ciotunia*. W *Przyjacielach* nie mamy wybitnego typu charakterystycznego, jak w innych komedyach (tylko uboczne postaci), natomiast mamy nie jednę, ale szereg kolizyi skombinowanych ze sobą, jakoto: kolizya miłości z przyjaźnią, dumy z miłością, z czem łączy się jeszcze sprawa z p. Bobiné i konkury dwóch głupców (Antenackiego i Wtorkiewicza). W *Ciotuni* Małgorzata jest wprawdzie charakterystyczną bohaterką, ale ekspozycya nie ogranicza się już do jej charakterystyki, ale daje nam szereg powikłań: Małgorzata, związana słowem ze Szambelanem, poluje na Edmunda, Szambelan, udając wciąż zakochanego w Małgorzacie, umizga się (przynajmniej chce się umizgać) do Aliny, Zdzisław łudzi Szambelana i Florę, która znów na własną rękę prowadzi intrygę, Alina zaś jest żoną Edmunda, o czem nikt nie wie; ileż tu komplikacyi!

W miarę komplikacyi osnowy wzrasta liczba sytuacyi. Jest ich u Fredry w obrębie jednej komedyi zwyczajnie daleko więcej, niż u Moliera. Nie pozostają bez wpływu na to postaci uboczne, które również wymagają dla siebie osobnych, epizodycznych sytuacyi, tem więcej, że Fredro postaci te kreśli z większem zamiłowaniem, niż jego pierwowzór.

g) Kobiety u Fredry.

Zarzucono postaciom niewieścim u Fredry, że są „słabiej zdeterminowane", że „czuć w nich brak delikatniejszego cieniowania" i że „szczególnie role amantek są jednego kroju i konwencyonalne" [1]). Odpowiedzieć na to można, że w świecie kobiet nie

[1]) H. Biegeleisen: „Aleksander Fredro" (w przedmowie do wyd. dzieł Fredry). Lwów, 1897, str. 42.

spotykamy tak wybitnych i różnorodnych typów, jak w świecie męskim. Kobieta-skąpiec, kobieta-mizantrop, kobieta-świętoszek wkraczają niejako w sferę męskich atrybutów (albo patologiczną); toteż nie zawsze i nie wszystkie śmieszności i wady mężczyzn znaleźć mogą odpowiednie formy w duszy kobiecej. Mizantrop kobiecy przedstawia się zapewne jako Herod-baba lub histeryczka; świętoszek, jako „prude"; parweniusz, chyba jako emancypantka w gorszem tego słowa znaczeniu, ale skąpiec? Może to dlatego, że kobieta, żyjąc w większej zależności od warunków bytu, nie miała dotąd sposobności ani środków rozwinąć wszechstronnie swych skłonności w dodatnim, czy ujemnym kierunku. Źródło więc „słabszego zdeterminowania" i „braku delikatniejszego cieniowania" leży zatem nie w autorze, ale raczej we wskazanych okolicznościach.

Zresztą w porównaniu z Molierem, o które nam właściwie chodzi, sprawa nie przedstawia się gorzej u Fredry, owszem na punkcie amantek znacznie lepiej.

Zacznijmy od Herodów niewieścich. Prototypem jest molierowska Belina z *Le Malade imaginaire,* której najlepiej odpowiada (psychologicznie) podstolina w *Zemście.* Obydwie myślą przedewszystkiem o „worku", o „zapisie", czulą się, łaszą, gdy mogą coś wskórać, obie gotowe do zdrady, kiedy staną się paniami sytuacyi; podstolinę wszakże otoczył Fredro nieco większą sympatyą, niż Molier swoją bohaterkę. Prócz tego Fredro stworzył jeszcze dwie inne odmiany typu „Herod-baba". Dwie te odmiany mają tę wspólną cechę, że nie ma w nich obłudy, różnica zaś między niemi polega na odmiennym stopniu furyi. Należą tu trzy siostry majora huzarów, poniekąd Julia (w przebraniu) w *Pierwszej lepszej,* oraz, jako najstraszniejszy okaz, Klotylda w farsie *Co tu kłopotu.* Ukrytymi „Herodami" są kobiety typu „prude". Jest to zwyczajnie stara panna, udająca wielką surowość obyczajów, jak Arsinoe w *Mizantropie* Moliera. Przypomina ją Flora z komedyi *Ciotunia,* o ile nieuczciwość i staropanieństwo idą u niej w parze; zasadniczy rys charakteru Arsinoi pozostał jednak w charakterze Flory bez uwzględnienia. Nie-stare panny, ale zato z istoty charakteru podobne do molierowskiej prude są: Regina, żona Morderskiego i jej siostrzenica w *Wychowance,* używająca potwarzy jako środka usunięcia rywalki, w oczy zaś grające role naiwnych.

Angeliką, zdradzającą męża, jest Elwira w komedyi *Mąż i żona;*

Elwira posiada jednak o wiele mniej wyrafinowania i w sumieniu swem szuka zaspokojenia, usprawiedliwiając się obojętnością męża.

Ostrym języczkiem przypominają molierowską Celimenę: Klara ze *Ślubów panieńskich* i Matylda z komedyi *Wielki człowiek do małych interesów,* ale gdzie plotkarstwo, gdzie kokieterya? Znikły bez śladu. Typu plotkarki-kokietki u Fredry nie spotykamy. Kokietką nieco jest Laura w *Co tu kłopotu,* ale kokieterya jej łączy się nie z plotkarstwem, ale z emancypacyą.

Zanim przejdziemy do emancypantek, wymienimy jeszcze ciotunię, przypominającą swoją pretensyonalnością Belizę z *Les Femmes savantes,* jak już zauważył prof. Tarnowski [1]). Podobnie pretensyonalną jest panna Bobiné w komedyi *Przyjaciele,* której poprzedniczką jest również Beliza, z tą różnicą, że ta ostatnia sądzi się być uwielbianą nie przez jednego, ale przez wszystkich mężczyzn na świecie.

Flora z *Geldhaba* i Helena z *Pana Jowialskiego* są nowem wydaniem „précieuses" Moliera. Mówią stylem pretensyonalnym, niejednokrotnie niezrozumiałym. Flora jednak jest nieco mniej wybredną w wyborze męża, niż Cathos lub Madelon: wystarczy jej utytułowany głupiec, podczas gdy molierowskie „précieuses" zachwycają się nietylko tytułem, ale także dowcipem i galanteryą (w lichym gatunku co prawda); Helena kładzie nacisk na pokrewieństwo dusz „głosy znane tylko przeczuciem" etc.

Laura z komedyi *Co tu kłopotu* nie tylko zachwyca się rymami i unosi nad nimi, jak sawantki Moliera, ale sama je tworzy i żąda oklasków. Od czasu Moliera do Fredry zdobyły sobie kobiety wreszcie dziedzinę emancypacyi. W *Les Femmes savantes* emancypacya odzywa się jeszcze dość słabem tętnem. Reprezentuje ją Armanda, uważająca małżeństwo za „bassesse humaine", chociaż w głębi serca radaby stanąć na ślubnym kobiercu. U Fredry emancypacyę pojętą jako wyzwolenie się z konwenansów reprezentują Matylda w *Wielkim człowieku,* Antonina w *Godnym litości* i Joanna w *Co tu kłopotu.* Każda z nich reprezentuje inną formę emancypacyi. Matylda nie chce tylko „czekać, jak fiakier", aż ją wybiorą, Antonina z pewną szorstkością praktykuje zdanie Matyldy, wybierając tego, który się jej podoba, Joanna bezwstydnie poluje na męża.

Właściwą dziedziną kobiety jest miłość. Typ matrony przed-

[1]) Niemniej hrabinę d'Escarbagnas. Zb. wyżej str. 224.

stawił Fredro w dwóch odmianach: cichej i uległej Jowialskiej oraz zrównoważonej Dobrojskiej. Jako trzecią dodaćby można szambelanową, nieco szorstką, ale nie pozbawioną głębszych instynktów macierzyńskich. Amantki w komedyach Fredry, jak zauważył prof. Chmielowski, kochają szczerze na wzór swych towarzyszek u Moliera, w potrzebie zaś, gdy chodzi o los, umieją, jak tamte, posługiwać się udawaniem, podstępami i wykrętami. Tak postępują molierowskie Maryanny, Elizy, Lucyle, Izabele, Agnieszki i t. d., a w ślady ich wstępują fredrowskie Julie, Zofie, Rózie, Matyldy i t. d., choć żadna nie idzie w podstępach tak daleko, jak Izabela w *Szkole mężów*. Raczej zachowują się biernie, jak Klara w *Zemście:*

Któżto, powiedz, wiedzieć będzie,
Czyś zaślubił wykradzioną... [1]).

Jest to rys narodowy, etycznie wyższy, rys, który spotkaliśmy już u zarania naszej komedyi.

Jest wreszcie u Fredry amantka, która obala zarzut niektórych krytyków co do konwencyonalności amantek u Fredry, a tą jest Aniela w *Ślubach panieńskich*. Taką postacią żadna komedya Moliera poszczycić się nie może. Henryetta w *Les Femmes savantes* myśli tylko, ale nie czuje po kobiecemu, jest więc w porównaniu z Anielą figurą bladą; ma się tak do niej, jak pojęcie abstrakcyjne do obrazu konkretnego. Podobny stosunek, tylko jeszcze więcej skrajny, zachodzi między Klarą, towarzyszką Anieli, amantką pełną temperamentu, postacią z krwi i kości, a księżniczką z Elidy. W kreśleniu Anieli i Klary okazał Fredro wyborną znajomość serc młodych, naiwnych polskich panienek, a tworząc je, stawał na przeciwległym biegunie zjawisk psychologicznych, znanych Molierowi.

W ogólności w tworzeniu świata kobiecego okazał Fredro właściwą sobie oryginalność. Naśladownictwa i zapożyczeń w tej sferze niema; podobieństwa pochodzą z podobieństwa materyału doświadczalnego, a poniekąd pokrewieństwa organizacyi twórczej dwu tych komedyopisarzy. Obok podobieństw istnieją różnice w różnych stopniach: od formalnych począwszy, a skończywszy na istotnych. W różnicach tych Fredro rzadko okazał się niższym, a bardzo często wyższym od Moliera.

---

[1]) Akt I, sc. 6.

h) Ogólny charakter komedyi Fredry w porównaniu z Molierem.

W *Panu Jowialskim* pisze Fredro: „Wszystkie charaktery jednę teraz powierzchowność wzięły; nie ma wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. Skąpiec dawniej w przenicowanej chodził sukni. Teraz sknera sknerą tylko w kącie; i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tem wiedział. Zazdrosny gryzie wargi i milczy, tchórz mundur przywdziewa, tyran się pieści; słowem wszystko się zlewa w kształty przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby, sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale, mieć dwie strony. Komedya Moliera koniec wzięła".

Mimo ostatniego zdania kryje się w powyższych słowach wyznanie niezdolności innego sposobu tworzenia, jak tylko tego, który uświęcił Molier. Fredro nie tworzy „scen podwójnych", ani też „skner w kącie", lub zazdrosnych gryzących wargi. Zgodnie z Molierem tworzył ogólne typy, z tą pewną różnicą, że w pierwszym okresie swej twórczości brał za przedmiot głównie wady natury moralnej (Łatka, Rejent, Orgon, Geldhab, Pan Jan, Pan Piotr, hrabia Wacław, Alfred, Elwira), choć nie wykluczał także śmieszności, które określamy jako intelektualne (Radost, Jowialski), dochodząc do harmonii w *Ślubach panieńskich;* w drugim okresie natomiast przeważają te ostatnie (Jenialkiewicz, Dolski, Elwin, Tulski, Lita, Floryan, Benet i t. d.), choć i tu zjawiają się niekiedy charaktery etycznie nizkie (Kokoszkiewicz, Serafin, Montara, Regina). Pominąwszy tę różnicę, środki zewnętrzne i wewnętrzne kreślenia figur pozostają aż do końca te same co u Moliera, z niewielkiemi tylko zastrzeżeniami lub wyjątkami (Hermenegilda, Wychowanka). W znakomitym sposobie używania tych środków do celów własnych objawia się geniusz Fredry. Władać nimi tak, jak władał sam mistrz, to nie dzieło naśladownictwa, ale pokrewnego ducha.

Toteż Fredro umiał nietylko nadać swoim figurom zalety artystyczno-techniczne, jak Molier, ale także wyposażyć figury swe wszechstronnością w innych jeszcze, niż Molier, kierunkach. Mam na myśli element narodowy i obyczajowy.

Mówiąc o figurach i ich technice, niepodobna nakreślić punktu widzenia, z jakiego obydwaj autorowie patrzą na przedmiot swych obserwacyi. Odmienny punkt widzenia nadaje postaciom odmienne zabarwienie subjektywne. Obydwaj patrzą z humorem: jako komicy wystawiają wady ludzkie w wesołem świetle, przesa-

dzając je niemal aż do granic karykatury. Poza werwą komiczną jednak tkwi grunt innego rodzaju; poprzez śmiech prześwietla melancholia, z tą różnicą, że u Moliera ma ona podkład filozoficzny, u Fredry poetyczny. Fredro i Molier, wzięci pod tym kątem widzenia, przedstawiają się jako dwie równe ilości, jedna na osi ixów, druga ypsylonów; pierwszy oblewa swe kreacye światłem poezyi, drugi filozofii. Jeżeli typową komedyą Moliera w tej mierze jest *Mizantrop*, dla Fredry są nią *Śluby panieńskie*. Żadna postać w komedyi świata nie odznacza się tym komizmem, tą głębokością natury zarazem, co Alceste, żadna znów tym komizmem i tą poezyą, co Gustaw. Fredro na polu techniki charakterów jest mistrzem równym Molierowi, ale zależnym od niego; na polu ich koncepcyi przedstawia, jako geniusz — ilość niewymierną.

Pod względem osnowy i intrygi, ich rodzaju i techniki, jest Fredro także dalszym etapem w ewolucyi komedyi molierowskiej, nietylko u nas, ale i wogóle [1]). W środkach prowadzenia akcyi i intrygi jest wprawdzie często (nie zawsze) od Moliera zależnym, koncepcyą jednak osnowy przewyższa swojego mistrza, stawiając rozmaitość pomysłów na miejsce schematu.

Pod względem technicznym znika w pierwszym okresie zupełnie niemal aparat sprytnych służących, pozostawiając za sobą zmarniałe szczątki, a niekiedy puszczając pędy o formach rodzimych (starzy słudzy). Tylko w niektórych farsach już po r. 1835, jakby przez jakiś atawizm, aparat ten odzyskuje na chwilę dawne prawa. Jako środek dość żywotny, ograniczony jednak, utrzymały się przebieranki. Trzy jedności, które Fredro stara się o ile możności zachować, wywołują inne drobniejsze konwencyonalności, wspólne z pierwowzorem. Budowa sztuki już u Moliera oparta często na sztucznych antecedencyach, u Fredry szuka w nich podwalin z pewną nawet predylekcyą: na tych antecedencyach wyrasta nie tylko sama osnowa, jak u Moliera, ale zazwyczaj najkomiczniejsze sytuacye. Poza tem inwencya Fredry była w kierunku osnowy bogatszą, niż inwencya Moliera. To pewna, że Molier korzystał więcej od innych, niż Fredro od Moliera.

Skala komizmu jest również obszerniejszą w komedyach Fre-

[1]) Mam na myśli coraz to większe emancypowanie się intrygi — postęp od komedyi charakterowej do intrygowej, u Fredry nieznaczny jeszcze, jednak widoczny. Zb. wyżej.

dry. Może komizm Fredry nie sięga tych głębokości, co komizm Moliera, niekiedy jest na nim wzorowany, a bardzo często niedość odgraniczony komizm niższy od wyższego, niema jednak komedyi u Fredry, niema prawie u niego sceny, w którejby dykcya nie błyszczała siłą komizmu; u Moliera komiczna dykcya zdarza się raczej sporadycznie: w pewnych komedyach lub pewnych scenach.

Jeżelibyśmy tedy chcieli określić istotę cech molierowskich u Fredry, to trzeba zgodzić się, że tkwi ona w charakterze czyli w stylu kompozycyi (styl w znaczeniu architektonicznem). Jest to może wynikiem pokrewnej organizacyi twórczej Fredry, który w dodatku rozmiłował się w swoim mistrzu. Fredro jednak mimoto pozostał twórcą oryginalnym i wielkim. Jego dzieło, to gmach w stylu molierowskim, ale wedle własnego pomysłu. Charaktery traktowane są jak u Moliera typicznie, ale forma ich objawów jest mniej lub więcej odmienna. Geldhab i Jourdain, Milczek i Tartuffe, Łatka i Harpagon różnią się nie istotą (treścią) swych charakterów, nie stylem (są to typy), ale formą swoich typowych ułomności. Inaczej nieco (w innej formie) przedstawia się sknerstwo Łatki niż Harpagona, a większa różnica jeszcze panuje w tym względzie między Geldhabem i Jourdainem, Milczkiem i Tartuffem.

Gdybyśmy teraz zechcieli zgodzić się z paradoksalną teoryą Dra Sinki[1]), że oryginalność poety polega nie na oryginalnej treści, ale na oryginalnej formie, tobyśmy nie potrzebowali już przywodzić innych tytułów oryginalności Fredry. Naszem zdaniem jednak do zupełnej oryginalności potrzeba jeszcze oryginalności dwóch innych elementów kreacyi artystycznej: treści (koncepcyi) i stylu (w przyjętem przez nas znaczeniu) t. j. kierunku[2]). Wynaleźć nowy temat, przybrać go w nową formę, stworzyć nowy kierunek twórczości, oto co nadaje dopiero tytuł wszechstronnie oryginalnego twórcy. Takim był Molier w *Mizantropie*. Czy był nim Fredro? Ma za sobą oryginalność formy, często oryginalność pomysłu (treści), ale kierunek[2]) (styl) jego twórczości oryginalnym nie był: był molierowskim. Raz tylko w *Ślubach panieńskich* oddalił się znacznie od swego mistrza, aby stworzyć komedyę w nieznanym prawie stylu.

---

[1]) „Twórczość liryków rzymskich", Przegl. pol. 1904.

[2]) Kierunek ten (styl) jest wynikiem rozmaitego stosunku formy i treści do siebie. Stąd odróżniamy kierunek klasyczny, pseudoklasyczny, romantyczny, neoromantyczny, symbolistyczny. Tak więc kierunek komedyi fredrowskiej jest molierowski, ponieważ przestrzega takiego stosunku formy do treści, jaki był u Moliera.

Rzecz to jednak odosobiona. Na tym punkcie spotyka się Fredro z największym naszym geniuszem poetyckim: Mickiewiczem. Mickiewicz stworzył tylko jednego *Pana Tadeusza,* rzecz wszechstronnie oryginalną formą, treścią i kierunkiem, podobieństwo bowiem *Pana Tadeusza* do *Hermana i Doroty* jest tylko genetyczne — naszem zdaniem — jak może *Ślubów panieńskich* do *La Princesse d'Elide.*

Bądź co bądź wzniósł Fredro wspaniały gmach komedyi polskiej, choć w stylu molierowskim. Gmach Moliera zbudowany jest może z ciosowego kamienia, ale zato plan jego jest zbyt jednostajny, choć znów w poszczególnych komnatach znajdują się arcydzieła wyrzeźbionych typów. Fredro zbudował gmach z cegły, plan jednak urozmaicił, a na zewnątrz i wewnątrz dodał przepyszne ornamentacye. Tu i ówdzie znajduje się pośród nich motyw banalny, a wewnątrz nie znajdziemy Jowisza olimpijskiego, znajdziemy jednak Apolla belwederskiego i Wenus milońską.

Pogląd ogólny.

Z Fredrą komedya polska stanęła na własnych nogach. Jeśli znajdujemy później coś molierowskiego w naszej komedyi, to można to odnieść nie wprost do Moliera, ale do Fredry. Tak n. p. u Korzeniowskiego spotykamy jeszcze dosyć technicznych zwłaszcza szczegółów, przypominających Moliera. Trudno jednak nawet przypuścić, by one bezpośrednio stamtąd pochodziły.

To fakt, że komedya nasza poczęła się z Moliera. Molier też był jej wychowawcą aż do chwili, gdy doszła do dojrzałości. Bohomolec, Rzewuski, Krasicki, Zabłocki, Bogusławski, Niemcewicz, Dmuszewski, Fredro — oto główne stadya jej rozwoju, a we wszystkich odgrywa Molier wybitną rolę. (Najmniej u Bogusławskiego, który właściwie jest tylko tłumaczem). Nie odrazu autorowie wniknęli w istotę ducha molierowskiego, a również nie odrazu opanowali technikę, właściwą Molierowi. Rzetelne pojęcie molieryzmu i technikę tę skojarzyć z sobą i oblać narodowym, indywidualnym duchem, było najwyższem zadaniem komedyi molierowskiej w Polsce; dopełnić tego zadania mógł tylko genialny poeta z bożej łaski, jakim był Fredro.

Nim komedya nasza doszła do istotnego pojęcia komedyi molierowskiej, musiała zacząć od poglądu. Droga jej rozwoju była

podobną do drogi umysłowego rozwoju dziecka. U Bohomolca i Krasickiego opiera się ona tedy na poglądzie. Komedyopisarze ci przejmują szczegóły najbardziej uderzające, nie pytając o ich stosunek do reszty szczegółów, lub całości. Stąd jedne szczegóły nabierają znaczenia na niekorzyść drugich. Dochodzi do bezwzględnego panowania szczególnie schemat intrygi, który u Bohomolca i Krasickiego ściśle jest skopiowany z Moliera. Charaktery zazwyczaj wzięte są z życia na podstawie samodzielnej obserwacyi autorów i to nadaje tym pierwszym komedyom pewną wartość. jeśli nie literacką, to historyczną i obyczajową, technika charakterów jednak opiera się na środkach, dość powierzchownie wziętych od Moliera.

Przychodzi Zabłocki, obdarzony zdolnością apercepcyi. Nie przyjmuje on bezkrytycznie szkieletu molierowskiego, ale wypełnia go ciałem, złożonem z pierwiastków własnych i molierowskich, koniecznych jednak do życia komedyi (sytuacye). On właściwie stwarza u nas prawdziwą formę komedyi, choć forma ta przymierzona jest na molierowskim modelu. W każdym razie regularna komedya francuska, taka, jaką widzimy u Moliera i jego następców, wstępuje teraz na grunt polski. Odtąd autorowie nasi poruszać się mogą swobodniej. Tworzyć mogą, nie patrząc na Moliera, bo noszą już wyobrażenie jego komedyi w sobie. Typowym przedstawicielem tego nowego stadyum jest Niemcewicz. Dzięki Zabłockiemu, Niemcewicz ma już wyrobione poglądy na warunki komedyi: charakterystykę figur, budowę, akcyę, intrygę, sytuacyę, komizm, dyalog etc. Wszystko u niego jest, a wszystko trąci molieryzmem, choć reminiscencye nie są tak materyalne, jak u poprzedników. Niemcewicz ma przytem tę zasługę historyczno-literacką, że wprowadza pierwiastek polityczny, aktualny (jak Bohomolec społeczny), w czem Molier bynajmniej wzorem mu być nie mógł.

Wyraźnych reminiscencyi nie ma Dmuszewski, ale środkami molierowskimi operuje, jak może. Przychodzi wtedy geniusz, który doprowadza luźne jeszcze elementa do wyższej syntezy w istotnem pojęciu komedyi molierowskiej.

Wpływ Moliera na rozwój komedyi przyniósł oczywiście ze sobą mnóstwo reminiscencyi w tematach, motywach, charakterach, technice etc. Reminiscencye te mają rozmaity charakter: od prostego zapożyczenia aż do literackiego wpływu wiedzie droga poprzez różne etapy. Widzieliśmy, że jeszcze u Fredry nie brakło szczegółów, które wprost jako zapożyczenia określić trzeba. Z pomiędzy

komedyi Moliera nie wszystkie wreszcie wywarły wpływ w równym stopniu na rozwój komedyi polskiej. Są między niemi niektóre bardzo uprzywilejowane pod tym względem, inne tylko częściowo, inne w końcu nie zaznaczyły wcale swego oddziaływania.

Pierwsze z nich działały nietylko całością pomysłu, ale także we wszystkich poznanych przez nas okresach, drugie, bądźto niektórymi szczegółami tylko, bądźteż na niektórych tylko autorów. Do pierwszych należą z pośród fars:

1. *Les Précieuses ridicules,* do której odnoszą się Bohomolca: *Kawalerowie modni, Paryżanin polski* i częściowo *Staruszka młoda;* Krasickiego *Krosienka;* Niemcewicza *Pan Nowina;* poniekąd Bogusławskiego *Spazmy modne;* Dmuszewskiego *Siedem razy jeden;* Fredry niektóre szczegóły z *Geldhaba, Pana Jowialskiego,* jednak te ostatnie nie na mocy historyczno-literackiego, lecz psychologicznego związku.

2. *Les Fourberies de Scapin* wpłynęły na Bohomolca *Figlackiego* w różnych postaciach i może *Myśliwca;* Zabłockiego *Zabobonnika;* Dmuszewskiego *Woltyżera;* Fredry jedną sytuacyę w *Nowym Donkiszocie.*

Z komedyi najwięcej miały powodzenia:

1. *Le Bourgeois gentilhomme,* którego wpływ odbił się w Bohomolca *Urażającym się;* Krasickiego *Statyście* (w kompozycyi); Fredry *Panu Geldhabie,* a także *Wielkim człowieku do małych interesów* (w kompozycyi).

2. Z *Les Femmes savantes* pozostają w związku: Bohomolca *Mędrkowie;* Niemcewicza *Mędrzec;* Krasickiego *Powrót posła* (głównie w kompozycyi); u Fredry — niektóre szczegóły.

3. Z *L'Avare:* Bohomolca *Pan dobry,* (nie licząc interpolacyi w innych komedyach); Niemcewicza *Samolub* (w kompozycyi); Fredry *Dożywocie* i *Jestem zabójcą* (reminiscencye także u Krasickiego).

4. *Le Tartuffe:* Bohomolca *Figlacki z księżyca;* Krasickiego *Frant;* Niemcewicza *Podejrzliwy;* Fredry *Zemsta* i *Ostatnia wola.*

W mniejszym zakresie wywarły wpływ:

1. *Szkoła mężów,* która wraz ze *Szkołą żon* i *Le Cocu imaginaire* odbiły się częściowo u Fredry: w *Liście, Nikt mnie nie zna, Z jakim się wdajesz takim się stajesz.*

2. *Le Malade imaginaire* u Krasickiego w *Pieniaczu* (pod względem kompozycyi) i u Zabłockiego w *Zabobonniku.*

3. *Don Juan* występuje w naszej komedyi w formie bardzo zmienionej *Fircyka* u Zabłockiego i Leona w *Dożywociu* Fredry.

4. *Le Misantrope* wpłynął nieco na charakter *Dziwaka* Rzewuskiego, na kompozycyę *Fircyka w zalotach*, a nadto spotkał się z pokrewnym typem *Odludków* u Fredry.

5. *George Dandin* znalazł tylko w *Mężu i żonie* Fredry niedokładną paralelę. (Reminiscencya w *Sarmatyzmie).*

6. *L'Etourdi* zaznaczył się szczególnie w *Sarmatyzmie* Zabłockiego, w *Szkoda wąsów* Dmuszewskiego, a poniekąd pomysłem głupowatego młodzieńca w *Nowym Donkiszocie.*

7. *L'Amphitrion* w *Nikt mnie nie zna* Fredry.

Z fars wymienić tu wypada:

1. *Monsieur de Pourceaugnac,* który oddziałał na Bohomolca: *Małżeństwo z kalendarza, Staruszkiewicza, Czary, Ceremonianta;* Bielawskiego *Dziwaka* (w szczegółach), Zabłockiego *Sarmatyzm* (w szczegółach).

2. *L'Amour médecin* tylko na Bielawskiego *Dziwaka* (w szczegółach).

3. *L'Amour peintre* na *Balik gospodarski* Zabłockiego.

4. *La Comtesse d'Escarbagnas* pozostawiła ślad w *Paryżaninie polskim, Młodej staruszce* Bohomolca i *Ciotuni* Fredry.

5. *La Critique de l'école des femmes* wpłynęła może do pewnego stopnia swoją kompozycyą na *Kawę* Czartoryskiego.

6. *Le Mariage forcé* na *Pana dobrego* Bohomolca i *Pierwszą lepszą* Fredry.

7. *Le Cocu imaginaire* na *List* Fredry.

Wpływ Moliera działał ewolucyjnie; z początku brano to, co Molier ma najsłabszego, t. j. intrygę i budowę, co do charakterów, to tylko technikę zewnętrzną, pozostawiając obserwacyi życia tyle tylko miejsca, ile pozwalały ramy molierowskie. Fredro dopiero odwraca stosunek: kładąc nacisk na charaktery i samodzielną ich obserwacyę, posługuje się w kreśleniu ich więcej wewnętrzną niż zewnętrzną metodą Moliera, a równocześnie pozostawia wolne pole inwencyi w zakresie osnowy i intrygi, nie zrywając wszakże z technicznemi właściwościami tych elementów w komedyach Moliera.

Widzimy tedy, że wpływ Moliera na rozwój naszej komedyi był bardzo daleko idący, a zarazem także niemal wyłączny, gdyż tylko jeden Czartoryski obrał sobie za wzór raczej Regnarda, ten jednak należy również do szkoły molierowskiej. Ponieważ tedy ża-

den inny wpływ, prócz wpływu Moliera, komedy naszej nie pobudza i nie rozwija aż do Fredry (włącznie), przeto wpływ ten, jego stopień i rodzaj, mogą być miarą oryginalności komedyi polskiej w tej epoce

Dowodem wielkiego zajęcia się Molierem od samego początku naszej artystycznej twórczości komicznej są liczne tłumaczenia jego komedyi, zwłaszcza w epoce wrażenia. Jeśli nie mamy z tego czasu całkowitego tłumaczenia dzieł Moliera, wykonanego z pietyzmem [1]), to przedewszystkiem dlatego, że o systematyczne, całokształt obejmujące tłumaczenia obcych autorów jest u nas w ogólności aż do dziśdnia bardzo trudno, cóż dopiero w dobie, kiedy gorączkowa chęć przyswojenia sobie komedyi ulubionego autora kazała sporządzać tłumaczenia w sposób doraźny. Do tego wolano sztuki obce przerabiać i do miejscowych warunków przystosowywać, wedle zalecenia Czartoryskiego w przedmowie do *Panny na wydaniu.* Trzeba tedy rzecz brać raczej ilościowo, niż jakościowo.

W pierwszym okresie przerobiono lub przetłómaczono: *L'Etourdi* (Bohomolec), *Les Précieuses ridicules* (Radziwiłłowa, Bohomolec i bezimiennie r. 1800 p. t. *Eleganty), Le Cocu imaginaire* (bezimiennie r. 1779), *L'Ecole des maris* bezimiennie 1782), *Les Fâcheux* (Bohomolec), *L'Ecole des femmes* (Bogusławski 1781), *Le Mariage forcé* (Radziwiłłowa, Bohomolec). *Don Juan* (bezimiennie r. 1781), *L'Amour médecin* (bezimiennie r. 1800 p. t. *Sympatyczne lekarstwo), Le Misanthrope* (Zabłocki r. 1774) [2]), *Le Médecin malgré lui (Skaranel doktor przymuszony* r. 1774), *Le Tartuffe* (Baudouin 1777), *L'Amphitrion* (Zabłocki 1783), *George Dandin* (bezimiennie p. t. *Mąż oszukany* r. 1780), *Monsieur de Pourceaugnac* (bezimiennie p. t. *Prostakiewicz* 1784 i *Pursoniak* 1790), *Le Bourgeois gentilhomme* (Baudouin p. t. *Mieszczanin-szlachcic* 1782, Wybicki *Szlachcic-mieszczanin* 1791). *Les Fourberies de Scapin* (Bohomolec), *Les Femmes savantes* (Bohomolec), *Le Malade imaginaire* (Wichliński: *Chory z przywidzenia* 1783).

Następne tłómaczenia przypadają dopiero po r. 1818. Jest więc przerwa blisko dwudziestu lat, odpowiadająca okresowi mniejszego działania Moliera na naszą komedyę oryginalną. (Wyobrażenie działa mniej ekstensywnie, niż wrażenie, mniej zaś intensywnie, niż pojęcie). Jest jeszcze druga koincedencya. Nie tłumaczono z komedyi:

---

[1]) Jak zauważył prof. Windakiewicz. (Wykłady).

[2]) Tylko w wyjątkach.

Mizantropa[1]), z fars: *La Comtesse d'Escarbagnas* i *Le Sicilien*, sztuk okolicznościowych: *La Critique de l'école des femmes* i *L'Impromptu de Versailles*, w końcu sztuk dekoracyjnych: *Melicerte, La Princesse d'Elide, Don Garcie de Navarre, Psyché*[2]). Wszystko to są utwory, które bardzo mało lub wcale nic nie wpłynęły na naszą komedyę, nietylko w tym, ale i w późniejszym okresie.

W okresie Fredry poczynają się znów mnożyć tłumaczenia z Moliera. Tłumaczą:

Dmochowski z Lisieckim 1820 *Kto kocha, ten się kłóci (Le Dépit amoureux)* skrócone do dwóch aktów; 1826 *Natręty* i *Urojona niewierność*.

Witowski (1819 *Szkoła kobiet)* Zaleski (t. s.).

Żdżarski *(Szkoła mężów* 1823).

Bogusławski (1822 *Przekory miłosne).*

Osiński *(Skąpiec).*

Borowski L. *(Kobiety filozofii* Wilno 1826).

Witowski *(Górno uczone kobiety* Lwów 1821).

Kowalskiego tłumaczenia wychodzą, począwszy od r. 1820. Zebrane i wydane razem w Wilnie 1847—1850.

Po śmierci Fredry wpływy na naszą komedyę coraz więcej się komplikują. Same w sobie nieraz skombinowane, gmatwają się jeszcze bardziej przez to, że się krzyżują z innemi. Molier ustępuje na jakiś czas miejsca nowym kierunkom, nowemu „stylowi" w komedyi: wychodzi z mody. Powaga jego nie zachwiała się jednak zupełnie. Dowodem jej nowe tłumaczenia z ósmego i dziewiątego dziesięciolecia przeszłego wieku, dokonane przez Zalewskiego, Sarneckiego, Urbańskiego etc., którym nie brak artystycznego namaszczenia.

Badać ten nowy rodzaj wpływu Moliera nie jest na razie naszą rzeczą, ale przedmiotem obszerniejszego studyum o „Molierze w Polsce", uwzględniającego tłumaczenia w szerszym zakresie, niż zachodziła potrzeba tego w ciągu niniejszej pracy.

UZUPEŁNIENIA I SPROSTOWANIA.

Do str. 200 w. 5 i n. od dołu. Nie wykluczamy także innych wpływów na Zabłockiego, n. p. Marivaux'a, którego sposób traktowania tematu miłości

[1]) Tylko w wyjątkach.

[2]) Tylko *Les Amants magnifiques* tłómaczyła ks. Radziwiłłowa.

w komedyi odbił się w *Fircyku w zalotach*. Podkreślamy tylko, że w najlepszych komedyach Zabłockiego najsilniejszym był wpływ Moliera.

Do str. 229 w. 1 i n. Zestawić można także scenę, w której Geldhab odmawia ręki swej córki dawnemu jej kochankowi, ze sceną, w której Jourdain podobną daje odprawę Kleontowi. Obaj kochankowie powołują się na osobiste zasługi i służbę wojskową, u Fredry jednak Lubomir jest szlachcicem (nie hrabią ani księciem), u Moliera Kleont nie jest nawet szlachcicem. (Różnica poglądów społecznych. Por. str. 260 w. 11).

Str.	136	w.	15	po	*plac publiczny*	dodać	*lub salon.*
„	179	„	3	zamiast	*Arlekin, Mahomet*	ma być	*Arlekin-Mahomet.*
„	179	„	32	„	*wrócić się*	„ „	*wrócić.*
„	184	„	1	odsyłacz [2]) na str. 183.			
„	184	„	5	zamiast	*zanim*	ma być	*za nim.*
„	184	„	32	„	*zawodowy*	„ „	*rozwodowy.*
„	194	„	11	„	*Radziwiłłowej*	„ „	*Radziwiłłównie.*

ROUSSEAU — MICKIEWICZ.

(„Dziady" wileńskie a „Emil").

Studyum porównawcze.

Napisał

Zygmunt Matkowski.

Do tak licznych badań porównawczo-genetycznych, poświęconych tej części *Dziadów,* którą zwać się zwykło wileńsko-kowieńską, przyłącza się praca niniejsza. Wnosi ona do genezy literackiej Mickiewiczowskiego arcydzieła źródło nowe, o którem — choć go nie stwierdza żadne osobiste wyznanie poety — tak wyraźne i częste mówią w *Dziadach* ślady, a zawartość jego filozoficzno-moralna tak doskonale odpowiada potrzebom duchowym Mickiewicza w tej epoce, że na brak dowodów rzeczywistego pokrewieństwa dzieł w tytule wymienionych uskarżać się nie można.

Zależność *Dziadów* od *Emila* polega: 1-o na dziedzictwie wątków treści i pierwiastków kompozycyjnych, o cechach tak specyficznych Russowskiego na świat poglądu, że utwór, w którym ich echa odnaleść się dają, już na tej tylko podstawie umieścić można w prądzie, który zwie się Russyzmem, czy też Rousseau-izmem. A uczynić to można tem bardziej, że powinowactwo dzieł obu gruntuje się 2-o na tak znamiennym dla rozwoju poety polskiego fakcie, który określić można jako przezwyciężenie Werteryzmu: w twórczości patryarchy wybujałego uczucia znajduje się — rzecz dziwna — obok zarodów owego „mal du siècle" — i antidotum zarazem.

Oprócz nowych przyczynków do określenia stanowiska, które zajął Mickiewicz w produkcyi epoki, analiza porównawcza dzieł obu pozwoli także i źródło z nowej, do pewnego stopnia, oglądnąć

strony. Tak rzadko i tak skąpo mówi się o pierwiastkach artystyczno-kompozycyjnych w *Emilu*. Rousseau, jako inicyator nowej epoki literackiej, jest prawie zawsze tylko autorem *Nowej Heloizy*, w najlepszym razie i *Confessions*. Tu przyjdzie nam w równym stopniu się zająć i tendencyą moralną dzieła i bezinteresownym wyrazem piękna, którego autor *Emila* tyle miał przecież w duszy. A jeżeli prawdą jest, że o znaczeniu dzieła świadczy jego wartość zapładniająca, to odnieść trzeba to samo i do pierwiastkowych składników dzieła: nie można w cień usuwać tych, których moc rozrodcza znalazła potwierdzenie w twórczości następców.

I.

Szczęście człowieka jest, według Russa, stanem negatywnym. Należy je mierzyć najmniejszą ilością cierpień. W dysproporcyi pragnień i możności ich zaspokojenia leży powód nędzy ludzkiej. Istota czująca, której możność równałaby się pragnieniom, byłaby istotą bezwzględnie szczęśliwą. Mądrość ludzka, czyli droga do prawdziwego szczęścia, da się określić jako umiejętność poskramiania pragnień, o ile przewyższają zdolności, dane jednostce, dla osiągnięcia tego, czego pożąda — polega zatem na zupełnem zrównaniu możności z chceniem. Taką szczęśliwość daje człowiekowi natura. Z chwilą rozwoju wyobraźni, która zakres możności człowieka pozornie rozszerza, podniecając równocześnie pragnienia nadzieją realizacyi w przyszłości zwodniczej — szczęście poczyna się oddalać.

Jak długo jednak ma się do czynienia z dzieckiem, jak długo spią zmysły, obawiać się psot wyobraźni niema powodu. Zanim się ona zrodzi, należy korzystać z okresu, w którym pragnienia dziecięce nie wykraczają poza zakres pożądań fizycznych, i to bardzo pierwotnych, by wychowanka dotykalnie przekonać o słabości natury ludzkiej. „Nie rozkazujcie dziecku nigdy — absolutnie nigdy; niech jeno wie, że jest słabe — a ty silny; że je stan jego z konieczności zdaje na łaskę i niełaskę twoją — niech to wie, niech się o tem przekona, niech to czuje; niechaj zawczasu pocznie odczuwać na wyniosłej swej głowie ucisk jarzma, którem natura obarcza człowieka, ucisk ciężkiego jarzma konieczności, pod którego brzemieniem wszelkie stworzenie znikome musi się ugiąć".

Oto jedna z najbardziej zasadniczych idei wychowawczych

Russa, wchodząca zarazem w zakres jego poglądów filozoficznych. Dziecię przywyka do ustępowania przed wszystkiem, czego nie może złamać; już się nawet nie dziwi, ilekroć „jarzmo“ przyciśnie. Z czasem, owo „ciężkie brzemię konieczności“ przestaje wchodzić w grę, jako obciążenie stałe; swobody ruchów dziecka nie krępuje się w niczem, przykrości niespodzianych, nieobliczonych oszczędza mu wychowawca. Dziecię nie wybiega nigdy poza teraźniejszość, z każdej jednak chwili obecnej umie wyciągnąć całą treść życia.

Stan dziecka, w którym cierpienie sprowadzono do *minimum*, i to coraz lżejszego z powodu postępów w umiejętności cierpienia, jest tedy ową szczęśliwością negatywną, którą Rousseau z reguły, acz niezbyt konsekwentnie, nazywa *félicité*, jak gdyby dla odróżnienia od *bonheur*, na które kolej przyjdzie później. Postulatem dla osiągnięcia owej *félicité* koniecznym: zamknięcie się w granicach możności.

Nadchodzi wreszcie chwila, w której pragnienia, jakżeby jednym rzutem gwałtownym, rozsadzają ciasne szranki możności człowieczej. Chwilę tę nazywa Rousseau drugiemi narodzinami człowieka, narodzinami dla płci. „Nous naissons, pour ainsi dire, en deux fois; l'une pour exister, et l'autre pour vivre; l'une pour l'espèce, et l'autre pour le sexe... Comme le mugissement de la mer précède de loin la tempête, cette orageuse révolution s'annonce par le murmure des passions naissantes; une fermentation sourde avertit l'approche du danger... L'enfant devient sourd à la voix qui le rendait docile; c'est un lion dans sa fièvre; il méconnaît son guide, il ne veut plus être gouverné. (T. II, str. 93) [1]).

Drogą rozwoju naturalnego zmysły rozbudzone powołują do życia wyobraźnię. Wchodzi tedy w grę czynnik nowy, ogromnej dla mistrza wagi. Żądz naturalnych tłumić nie wolno, należy je tylko według możności w ład ułożyć, poczynając od chwili, w której się rodzą. Jedynym po temu środkiem przedłużyć, o ile się da, okres, w którym namiętności się rozwijają, by miały dość czasu uporządkować się w miarę powstawania. W tym wypadku sama natura kieruje rozwojem żądz; zadaniem wychowawcy jedynem: zostawić jej swobodę działania. Gdyby wychowanek i wychowawca

---

[1]) *Emila* cytuję na podstawie jednego z najlepszych wydań zbiorowych Russa: *Oeuvres complètes de J. J. R., citoyen de Genève.* Paryż 1818—1819, w 30-tu tomach in 12° przez V. D. M. — *Emil* wypełnia tomy: IX, X, XI.

byli zupełnie sami, to wychowawca nie miałby nic do czynienia. Wszystko jednak, co otacza ucznia, rozpala jego wyobraźnię dziecięcą. Trzeba tedy tę psotnicę ująć w dłonie, trzeba jej dać strawę. Od wyobraźni bowiem — według Russa — zależy intensywność żądz ludzkich („l'imagination détermine leur pente" *Em.* II, 108). Obłąkania *(erreurs)* wyobraźni przekształcają namiętność, u wszelkich istot o bycie ograniczonym, w zwyrodnienie — nawet u aniołów, jeżeli istnieją.

Z nadejściem chwili, którą Rousseau nazywa „narodzinami dla płci" — budzą się ze snu uczucia. Miłość samego siebie, żądza pierwotna, wrodzona *(passion primitive, innée)* jest ich źródłem i zarodkiem. Pod wpływem wyobraźni, która pozwala wczuwać się w stany psychiczne istot, na zewnątrz podmiotu istniejących, rodzą się z miłości samego siebie uczucia relatywne; te określają stosunek człowieka do bliźnich. Gdy więc uczucia altruistyczne i wyobraźnia są w pełnym rozwoju, trzeba tę drugą oddać we władztwo pierwszym. „Niechaj uczucie okiełzna wyobraźnię" („il faut que le sentiment enchaîne l'imagination" II, 108) — mówi autor *Emila*. Uczuciową karmią dla dziecięcej wyobraźni niechaj będzie obraz ludzkości cierpiącej. „C'est alors que le triste tableau de l'humanité souffrante doit porter au coeur le premier attendrissement qu'il ait jamais éprouvé... Ainsi naît la pitié, premier sentiment relatif qui touche le coeur humain selon l'ordre de la nature... Nul ne devient sensible que quand son imagination s'anime et commence à le transporter hors de lui". (*Em.* II, 114, 115). „Aby zaś litość nie wyrodziła się w słabość, należy ją rozprzestrzenić na cały ród ludzki!"

Jakie są jednak wskaźniki praktyczne dla mistrza, by naturze ułatwić jej dzieło, by panować nad wyobraźnią ucznia? „Quand l'âge critique approche, offrez aux jeunes gens des spectacles qui les retiennent, et non des spectacles qui les excitent: donnez le change à leur imagination naissante par des objets qui, loin d'enflammer leurs sens, en répriment l'activité... Éloignez tout ce que prévient les leçons de la nature". *(Em.* II, 130). Niech wychowanek poznaje ludzi z daleka, w perspektywie dziejów. Niech ukocha człowieka, a gardzi tłumem. Niech miłość ludzkości w krew mu przeniknie, by jej żar płonął w każdem słowie, w każdym ruchu młodzieniaszka.

Prowadzi się wreszcie wychowanka ostrożnie w dziedzinę abstrakcyi najwyższych, do poznania Bóstwa. Jak ma się mistrz wy-

wiązać z zadania tak olbrzymiego, przedstawia Rousseau w formie słynnego *Wyznania wiary wikaryusza sabaudzkiego*. Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły tego arcydzieła. O niektórych jeno wzmiankę uczynię w ciągu dalszym pracy niniejszej. Przekonamy się, że i uboga strona anekdotyczna *Profession de foi* ma dla nas wagę wielką.

Nie możemy bowiem tracić z oka celu zasadniczego, do którego mistrz zmierza: celem tym opóźnienie „narodzin dla płci". Wszystko ma jednak swoje granice — Emil zbudzić się w końcu musi. „Comme un somnambule, errant durant son sommeil, marche en dormant sur les bords d'un précipice dans lequel il tomberait s'il était éveillé tout à coup, ainsi mon Émile, dans le sommeil de l'ignorance. échappe à des périls qu'il n'aperçoit point: si je l'éveille en sursaut, il est perdu. Tâchons premièrement de l'éloigner du précipice, et puis nous l'éveillerons pour le lui montrer de plus loin". *(Em.* II, 304). — Trzeba zbudzić Emila w sposób najmniej groźny. I tu kierowanie uczniem przez oddziaływanie na wyobraźnię dochodzi do punktu szczytowego tak nagle, że zadziwia czytelnika, z Russem nieźle nawet obeznanego.

Zbliża się chwila, w której mistrz ma powołać ucznia ze snu bytowania do życia w całej pełni. Była już jedna podobna, kiedy miał w ruch wprawić uspioną władzę poznawania świata materyalnego, kiedy miał oczom dziecięcym rozewrzeć księgę przyrody. Miejsca te żarzą się tak potężnym ogniem natchnienia, że chłodny zresztą mistrz *Emila* urasta w nich nagle w olbrzymią postać proroczą i zdaje się drżeć na myśl o ogromie objawienia, którego ma się stać narzędziem. *(Em.* II, 8/9).

W ustępie, którego przytoczenie uważam za konieczne, odnajdziemy jedno z najważniejszych haseł romantyzmu. Emil ma się dowiedzieć tajemnicy, której nie domyśla się najzupełniej: misteryum przychodzenia na świat człowieka i stosunku obu płci do siebie.

Il est des époques dans la vie humaine qui sont faites pour n'être jamais oubliées. Telle est pour Émile, celle de l'instruction dont je parle; elle doit influer sur le reste de ses jours. Tâchons donc de la graver dans sa mémoire en sorte qu'elle ne s'en efface point. Une des erreurs de notre âge est d'employer la raison trop nue, comme si les hommes n'étaient que l'esprit. En négligeant la langue des signes qui parlent à l'imagination, l'on a perdu le plus énergique des langages. L'impression de la parole est toujours faible,

et l'on parle au coeur par les yeux bien mieux que par les oreilles... Ne raisonnez jamais sèchement avec la jeunesse. Revêtez la raison d'un corps si vous voulez la lui rendre sensible. Faites passer par le coeur le langage de l'esprit afin qu'il se fasse entendre... Je commencerai par émouvoir son imagination; je choisirai le temps, le lieu, les objets les plus favorables à l'impression que je veux faire: j'appellerai, pour ainsi dire, toute la nature à témoin de nos entretiens; j'attesterai l'Être éternel, dont elle est ouvrage, de la vérité de mes discours; je le prendrai pour juge entre Emile et moi; je marquerai la place où nous sommes, les rochers, les bois, les montagnes qui nous entourent, pour monuments de ses engagements et de mien; je mettrai dans mes yeux, dans mon accent, dans mon geste, l'enthousiasme et l'ardeur que je lui veux inspirer. Alors je lui parlerai et il m'écoutera, je m'attendrirai et il sera ému. En me pénétrant de la sainteté de mes devoirs je lui rendrai les siens plus respectables; j'animerai la force du raisonnement d'images et de figures; je ne serai point long et diffus en froides maximes, mais abondant en sentiments qui débordent; ma raison sera grave et sententieuse, mais mon coeur n'aura jamais assez dit". *(Em.* II, 306, 310, 311).

Rousseau żąda tu najwyraźniej odrębnych środków oddziaływania na duszę ludzką, gdy chodzi o poruszenie człowieka do głębi. Autor *Emila* pojął jasno, że, jeżeli wstrząśnienie doznane pozostawić ma w duszy ślad niezatarty, argumentacya rozumowa nie przyda się na nic. Trzeba uderzyć skupioną mocą uczucia w serce i wyobraźnię. Trzeba rozgrzać chłód słowa blaskiem obrazów i figur. Zachwyca się przeto Rousseau pomysłem Antoniusza, gdy ten, nie zadowalając się słowami patetycznemi, trupa Cezarowego na mownicę wnieść kazał.

Rousseau pojmuje wychowanie jako sztukę,—wychowanka jako materyał twórczy. Daje temu wyraz wymowny w słowach mistrza do Emila zwróconych: „Tu es mon bien, mon enfant, mon ouvrage". Przeto jego środki wychowawcze, w połączeniu z formą, w której je podaje w swem dziele, składają się na bardzo dokładną teoryę sztuki. Ponieważ zaś słowo jest tu pośrednikiem pomiędzy gorącem sercem mistrza-twórcy a ukochanym mu wychowankiem (tworzywem), przeto gałęzią sztuki. do której wskazówki powyżej przytoczone wprost się odnoszą, jest sztuka słowa — poezya.

Uprzytomniwszy sobie okoliczności powyższe, zrozumiemy, jak znamiennem jest stanowisko mistrza-twórcy wobec przyrody. W ustępie powyżej cytowanym widzimy, że Rousseau powołuje naturę do udziału w scenach lirycznych, i ożywia ją, wzywając na świadectwo prawdzie. Jest tu wielki krok ku symbolizmowi przyrody. Autor *Nowej Heloizy* traktuje naturę nie jako tło szablonowo zarysowane, nie jako sztafaż odległy, ale wprowadza ją na scenę jako drugiego aktora. Rousseau rozumie doskonale, że nie jest rzeczą obojętną, w jakiem otoczeniu odbędzie się rozmowa, którą uważa za najważniejszą w życiu. Mistrz szuka miejsca, któreby najsnadniej w pamięci dziecięcej utkwić mogło i zespolone z treścią nauk, pozostało na zawsze wiecznie żywym ich świadkiem. Jest to dowodem oczywistym, że patryarcha nowoczesnej liryki odczuwał doskonale potrzebę n a s t r o j u. Jeżeli się do tego doda zachwyt dla szerokiego giestu rzymskich retorów, zachwyt dla szat dostosowanych do znaczenia chwili, podziw dla przepychu ceremonii Kościoła katolickiego, które tworzą nastrój, podziw nie bardzo licujący z deizmem krańcowym autora *Profession*, zupełnie jednak pokrewny estetycznemu katolicyzmowi romantyków — wreszcie gorącą obronę romantycznej, marzycielskiej miłości paladynów średniowiecznych [1]), ujrzymy cały ów rynsztunek przebogaty, w którym wkrótce do turnieju z klasycyzmem wystąpi błędny rycerz — romantyzm.

Tak więc ustęp to ogromnie znamienny — a równie ważną idea psychologiczno-wychowawcza owej „retoryki". „Ne combattez pas ses désirs avec sécheresse; n'étouffez pas son imagination, guidez-la de peur qu'elle n'engendre des monstres. Parlez-lui de l'amour, des femmes, des plaisirs". (II, 314). „Je ne craindrai point de flatter en lui le doux sentiment dont il est avide; je le lui peindrai comme le suprême bonheur de la vie, parce qu'il l'est en effet; en le lui peignant je veux qu'il s'y livre, en lui faisant sentir quel charme ajoute à l'attrait des sens l'union des coeurs, je le dégoûterai du libertinage, et je le rendrai sage en le rendant amoureux". (II, 318). Ton coeur, dis-je au jeune homme, a besoin d'une compagne; allons chercher celle qui te convient.... sans doute il en

[1]) Nous nous moquons des paladins! c'est qu'ils connaissent l'amour, et que nous ne connaissons plus que la débauche. Quand ces maximes romanesques commencèrent à devenir ridicules, ce changement fut moins l'ouvrage de la raison que celui des mauvaises moeurs. (III, 73).

est une, et nous la trouverons à la fin.... Avec un projet si flatteur pour lui je l'introduis dans le monde.... En lui peignant la maitresse que je lui destine.... il faut que je sois le plus maladroit des hommes, si je ne le rends d'avance passionné sans savoir de qui. Il n'importe que l'objet que je lui peindrai soit imaginaire, il suffit qu'il le dégoûte de ceux qui pourraient le tenter; il suffit qu'il trouve partout des comparaisons qui lui fassent préférer sa chimère aux objets réels qui le frapperont: et qu'est ce que le véritable amour lui-même si ce n'est chimère, mensonge, illusion? On aime bien plus l'image qu'on se fait que l'objet auquel on l'applique. Si l'on voyait ce qu'on aime exactement tel qu'il est, il n'y aurait plus d'amour sur la terre. Quand on cesse d'aimer, la personne qu'on aimait reste la même qu'auparavant, mais on ne la voit plus la même; le voile du prestige tombe, et l'amour s'évanouit. (II, 321).

Z chwilą tą występuje z kart *Emila* jasno ów mistrz dziwny, który twórczem tchnieniem rozniecił tęskną żądzę ucznia w pożar, ujął w zręczne dłonie pajęczą przędzę jego rojeń młodocianych, uprządł mu z nich tęczową wizyę niewieściego ideału, kazał mu pokochać tę złudę *(chimère)* namiętnie — i szukać jej po świecie szerokim... Każe mu jej szukać długo, wiedzie go umyślnie tam, gdzie jest pewnym, że idealna Zofia nie gości.

Dlaczegóż skazywać kochanka urojonej piękności na długie błądzenie wśród tęsknicy? Oto, by jak najdłużej kochał złudę — bo jak szczęśliwość dziecka odpowiada brakowi cierpień, tak dla człowieka dojrzałego szczęściem jedynem przebywanie w krainie złudzeń *(illusion)*, do której wiedzie obłęd *(erreur)*, uniesienie *(enthousiasme)*. A niema entuzyazmu bez ideału doskonałości, obecnego w wyobraźni. Niech kocha złudę piękna i szczęścia — nic to, że ona urojeniem, byle tylko zdołała go oderwać od płaskości człowieczego bytu *(de la bassesse du moi humain)*, byle mu tylko wpoiła wzgardę dla świata bezdusznego. Urojenie, entuzyazm, złuda, szczęście, miłość, na roziskrzonej kanwie wyobraźni splatają się w olśniewający haft świetlany. Obawa mistrza spełniła się — i jemu zawróciła się głowa, entuzyazm go unosi wraz z uczniem — „je m'égare" — mówi Rousseau. Motywy powyżej zszeregowane zaczerpnięte z T. III, str. 72, 94 i innych.

Gdy Emil wśród zgiełku i brudu życia paryskiego goni za wymarzoną kochanką. — zdala od gwaru miasta, wśród ciszy wiej-

skiego dworku — dorasta Zofia. „Sophie n'a pas le bonheur d'être une aimable Française, froide par tempérament et coquette par vanité, voulant plutôt briller que plaire, cherchant l'amusement et non le plaisir. Le seul besoin d'aimer la dévore, il vient la distraire et troubler son coeur dans les fêtes: elle a perdu son ancienne gaieté; les folâtres jeux ne sont plus faits pour elle; loin de craindre l'ennui de la solitude elle la cherche; elle y pense à celui qui doit la lui rendre douce: tous les indifférents l'importunent; il ne lui faut pas une cour, mais un amant. (III, 84).

Rodzice, chcąc dać córce sposobność poznania młodych ludzi, wysyłają ją na zimę do miasta. „Zofia ma serce czułe, a istoty niem obdarzone nie znoszą rozrywek gwarnych, pustego i jałowego szczęścia ludzi niewrażliwych, którym się zdaje, że ogłuszyć się życiem, znaczy to samo, co go używać". Wraca więc do ciszy wiejskiej. Rodziców uderza po niespodzianym powrocie Zofii dziwna zmiana w jej usposobieniu. Naprzemian to roztargniona, to skłonna do zniecierpliwień, to znów smutna i rozmarzona, kryje się, by płakać. Rodzice zaniepokojeni gubią się w domysłach, pytają córkę, czy może kocha i wstydzi się przyznać. Ona przeczy stanowczo. Melancholia ogarnia ją coraz bardziej, zdrowie psuć się poczyna. Już dłużej tajemnicy kryć w sobie nie zdolna, korzysta z pierwszego zapytania, by wyznać wszystko. Nieszczęściem jej: niepohamowana potrzeba miłości (*le besoin d'aimer*), dla której nie mogła dotąd znaleść zaspokojenia. Nie wśród tej młodzieży salonowemi zaletami błyszczącej szukać człowieka, którego potrzeba Zofii. Uroczy jego ideał zbyt wcześnie wyrył się w jej duszy. Nikogo nie pokocha prócz niego, nikogo nie zdoła uszczęśliwić prócz niego, z nikim innym, z nim jedynie może być szczęśliwą. Woli trawić się i walczyć wiecznie, woli umrzeć nieszczęśliwą lecz wolną, niż wśród rozpaczy u boku człowieka, któregoby nie kochała. Lepiej nie istnieć, niż istnieć po to tylko, by cierpieć. Tajemnicze to wyznanie zaciekawia i niepokoi matkę jeszcze bardziej. Ideał człowieka jedynie miłości godnego powraca co chwila wśród skarg Zofii. — Wreszcie, ustępując naleganiom matki, Zofia wychodzi do przyległego pokoju i „wraca za chwilę z książką w ręku". Sytuacya się wyjaśnia. Zofia kocha namiętnie Telemaka, bohatera romansu Fenelona. Wierzy w możliwość istnienia człowieka równie doskonałego. Kto wie nawet, czy ten „ktoś" jej nie szuka również. Przeklina książkę, jako powód swego nieszczęścia. Oskarża rodziców,

którzy sobie z niej drwią, że oni są winni jej cierpieniom — nie wychowali jej bowiem dla człowieka z jej czasów.

Przerywam tu opowiadanie o losach Emila i Zofii, by zastanowić się nad zawartością części powyżej streszczonej.

II.

Na czoło wysuwają się i zarysowują się z jasnością niezwykłą motywy następujące:

1) Motyw mistrza, który wyobraźnię ucznia rozkochał w szczytnych złudzeniach, by ją oderwać od płaskości i brudu bytu ludzkiego.

2) Łączy się z motywem mistrza stosunek rodziców do Zofii, którzy a) wychowali ją dla człowieka z innych czasów, b) dozwolili jej czytać książki, które wzbudziły w niej pragnienia tak górne, że rzeczywistość zaspokoić ich nie może.

3) Motyw oskarżenia rodziców-wychowawców za zawód doznany.

4) Motyw potępienia książki (malheureuse... cause... voilà, en jetant le livre).

5) Motyw miłości namiętnej dla istoty wymarzonej, idealnej (Emil).

6) Motyw zakochania się w istocie, mającej pozory rzeczywistości — a która przecież istnieje w wyobraźni jeno: miłość dla bohatera romansu (Zofia).

7) Szukanie urojonych kochanków w otoczeniu bezdusznem, zimnem.

8) Półpewność, że kochanek wyśniony istnieje i wzajemnie szuka bratniej sobie duszy (Zofia).

W rozdziale poprzedzającym usiłowałem uwydatnić, jak namiętną jest u Russa apoteoza złudy i entuzyazmu, którym człowiek szczęście swe zawdzięcza. Z koncepcyi tej wynika konsekwentnie wzgarda dla tych, których „niski i podły rozum“ nie jest zdolny pojąć wzlotów gigantycznych. Przyziemnemu intellektualizmowi przeciwstawia autor *Emila* — „szał cnoty“ (la folie de la vertu) [1]). Jeżeli do szczegółów powyższych dodamy żądzę prometejskiej wy-

[1]) Il y a des gens à qui tout ce qui est grand paraît chimérique, et qui, dans leur basse et vile raison, ne connaîtront jamais ce que peut sur les pas-

prawy ponad „niziny człowieczego bytu“, któż, zapuściwszy się myślą w uniesień russowskich wyraje, nie odczuje sąsiedztwa o miedzę z „rajską krainą ułudy, kędy zapał tworzy cudy?“ „Wzlot nad poziomy“ wiedzie w tę dziedzinę podniebną, by duch wybrany mógł „ludzkości całe ogromy przeniknąć z końca do końca“; podobnie marzy obywatel genewski o „rozprzestrzenieniu jaźni człowieczej na ludzkość całą“ (étendre le moi humain sur toute l'humanité). Zwracam wreszcie uwagę na bliskie powinowactwo, które łączy russowską „basse et vile raison“ i „viles passions qui concentrent le moi humain“ (jako antyteza do „étendre etc.“) z tym, co „Chyląc ku ziemi poradlone czoło, Takie widzi świata koło, Jakie tępemi zakreśla oczy“ w *Odzie*. Wyodrębnione na czele rozdziału niniejszego motywy z części pierwszej romansu Emila i Zofii każą nam przejść z kolei do *Dziadów* wileńskich, by zbadać dokładnie tajemnicę dziwnie blizkiego pokrewieństwa pomiędzy arcytworem polskiego poety a epokowem zjawiskiem literackiem, którem jest *Emil* Jana Jakóba Rousseau.

Skąd się wziął w *Dziadach* ów ksiądz nauczyciel tajemniczy i czem sobie zasłużył na to, by „jemu na przestrogę“ scenę boleści powtórzył Gustaw — by na mistrzu wymusić, jako usprawiedliwienie jedyne, słowa „kochałem cię jak syna“ i modlitwę mszalną za dusze uczniów, których „wyobraźnię w górne pchnął loty“? Czy tylko chęć wzięcia w obronę uroczystości pogańskiej Dziadów wobec zakazów duchowieństwa skłoniła Mickiewicza do wprowadzenia tej postaci w osnowę poematu?

Postać tę krytyka dotąd omijała, godząc się z nią jako z faktem bądź co bądź istniejącym. Jedyna znana mi próba wyjaśnienia genezy Gustawowego interlokutora wykazuje jasno (wbrew intencyi autora), jak niewystarczającemi są dotychczas odszukane źródła *Dziadów* wileńskich. Oto p. Szymon Matusiak, usiłując dostroić mickiewiczowskiego księdza do ludowego tonu swej rozprawy o *Dziaduch*, czyni go „księdzem proboszczem“ (!) uczącym w wiejskiej szkółce dla dzieci; Gustaw miał być owej szkółki najpilniejszym uczniem, wobec czego dobry ksiądz może mieć doń słuszne pretensye, że się tak źle pokierował. Ksiądz proboszcz unicki, uczący

sions humaines la folie même de la vertu. (*Emil* III, 94). Przeciwstawienie tu zawarte odpowiada myśli, którą wypowiedział Mickiewicz w słowach: „rozumni szałem“.

w szkółce wiejskiej, czytający w wolnych chwilach *Wertera, Nową Heloizę,* obdarzony wpływem tak potężnym na uczniów, że zdołał skierować wyobraźnię młodzieńczą w loty tak górne, że powrót z nich na ziemię niemożliwy — coza stek nieprawdopodobieństw! Postać ta, tak jak się przedstawia w pojęciu krytyki, byłaby płodem lekkomyślności twórczej, niezrozumiałej w dziele geniusza, — w dziele, z którego chciał uczynić jedyne godne czytania.

O jakimś podkładzie biograficznym, o człowieku z otoczenia Mickiewicza, któryby w rzeczywistości tak zasadniczy wywarł wpływ na rozwój duchowy twórcy *Dziadów,* by go zawiedziony kochanek Maryli mógł za swe nieszczęście odpowiedzialnym uczynić, nic dotąd żywotopisarze Mickiewicza nie wiedzą. Że zaś musiało być jakieś tworzywo, z którego moc twórcza ową sfinksową postać do bytu powołała, więc w braku poszlak w genezie z życia twórcy, zwrócić się trzeba na drogę genezy literackiej i w dziedzictwie motywów szukać jej pochodzenia. Literackość tej postaci dowodzi okoliczność bardzo ważna: oto wpływ mistrza identyfikuje się zupełnie ze zgubnym wpływem lektury owych „książek zbójeckich".

Z chwilą, z którą przyjmiemy, że Mickiewicz oprócz *Nowej Heloizy* Russa znał także *Emila* (a dowodów na to nie zabraknie, jak się to okaże w ciągu dalszym rozprawy niniejszej), geneza mistrza-winowajcy zarysuje się z jasnością zadziwiającą.

Sam pomysł pokierowania wyobraźnią młodzieńczą w locie tak zdradzieckim, jak gonitwa za wymarzoną kochanką, w pogoni za szczęściem-złudą (koncepcya znajdująca tak donośne echo w twórczości Mickiewicza), dziś jeszcze uderza śmiałością, choć nas już półtora wieku dzieli od Russowego *Emila.* W *Dziadach* Gustaw nie mówi wprawdzie wyraźnie, że szukanie kochanki było wynikiem wpływu Księdza, wypływa to jednak najwyraźniej z zestawienia słów, zawierających oskarżenie powtórne: „ucznie, których ty wyobraźnię w górne pchnąłeś loty" ze słowami „szukałem... tej boskiej kochanki... którą tylko na falach wyobraźnej pianki wydęło tchnienie zapału". Tak tedy wyobraźnia zrodziła ową kochankę, „której na podsłonecznym nie bywało świecie", wyobraźnia przez mistrza podniecona. Jeżeli zresztą dla jego przestrogi powtórzył swą tragedyę miłości, to rzecz jasna, że szukanie tej, którą po to znalazł, by wnet utracić, wprost do nauk mistrza należy odnieść.

Posłuchajmy z kolei nauk innych, których, wedle słów nieszczęsnego ucznia, udzielał mu ongiś nauczyciel: „...ty mnie nauczyłeś czytać, W pięknych książkach i pięknem przyrodzeniu czytać, Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś i... rajem — a to jest tylko ziemia".

Nauczyć „w pięknem przyrodzeniu czytać", a później „wyobraźnię w górne pchnąć loty!"... Całe dwie księgi *Emila* (II i III), poprzedzające traktat o kierowaniu wyobraźnią (zawarty w ks. IV), to jeden wielki, genialny elementarz czytania w tajemnicach przyrody. Nie zdziwiłby się nawet mistrz russowski, gdyby go Emil o zabójczość tej nauki oskarżył. On sam drżał przecież odsłaniając mu uroki przyrody, zdawał sobie sprawę z ich zwodniczej mocy. Przytaczam ów wspaniały, grozy pełen ustęp, będący przygrywką do objawienia misteryum natury: „Ténèbres de l'entendement humain, quelle main téméraire osa toucher à votre voile? Que d'abîmes je vois creuser par nos vaines sciences autour de ce jeune infortuné! O toi qui vas le conduire dans ces périlleux sentiers, et tirer devant ses yeux le rideau sacré de la nature, tremble. Assure-toi bien premièrement de sa tête et de la tienne; crains qu'elle ne tourne à l'un ou à l'autre, et peut-être à tous les deux. Crains l'attrait spécieux du mensonge, et les vapeurs enivrantes de l'orgueil. Souviens-toi, souvient-toi sans cesse que l'ignorance n'a jamais fait de mal, que l'erreur seule est funeste, et qu'on ne s'égare point parce qu'on ne sait pas, mais parce qu'on croit savoir". (*Emile,* II, 8—9).

A później przyroda jako księga, z której się czyta! Ile razy motyw ten powtarza się na kartach *Emile'a*, by wykwitnąć bujnie i szeroko w owym przepysznym a tak oryginalnym ustępie: „la face de la terre était le livre où s'en conservaient les archives. Des rochers, des arbres, des monceaux de pierres consacrés... et rendus respectables aux hommes barbares, étaient les feuillets de ce livre, ouvert sans cesse à tous les yeux etc... (T. II, 307).

„Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś i rajem" — najdokładniejsza analogia z koncepcyą świata u Russa! „Sur cette terre dont la nature eût fait le premier paradis de l'homme..."; natura czyni ziemię Edenem ludzkości, cywilizacya piekłem dla każdego, który, skierowawszy wyobraźnię w lot podniebny, nie cierpi „rzeczy ziemskich nudnego obrotu" (la bassesse du moi humain).

Wszak wzgarda dla wszystkiego, co poziome, musi byt tu na ziemi uczynić piekłem — z wieczną tęsknotą za utraconym rajem.

Mamy tedy zrąb postaci mistrza w *Dziadach*, uwypuklony należycie. Tożsamość nauk, które Gustaw od nauczyciela odebrał, z najbardziej istotnemi zasadami idei wychowawczej Russa aż nadto widoczna.

Przejdźmy z kolei do bliższego zbadania stosunku mistrza do wychowanka w spowiedzi Gustawa. Jak już wiemy z rozdziału I, Zofia, rozkochana namiętnie w książkowym Telemaku, wyśmiewana i łajana przez rodziców, którzy ją uważają za obłąkaną *(folle)* — zmusza ich do milczenia, dowodząc, że oni sami są przyczyną jej nieszczęścia, nie wychowali jej bowiem dla człowieka z jej czasów. *Emile*: „Combien de fois elle les réduisit au silence en se servant contre eux de leurs propres raisonnements, en leur montrant qu'ils avaient fait le mal eux-mêmes, qu'ils ne l'avaient point formée pour un homme de son siècle... pourquoi me grondez-vous? plaignez moi. Je suis malheureuse et non pas folle. (III. 98, 99). *Dziady:* Ksiądz: Gustaw! cóż się z tobą dzieje?... Czy można się tak zgubić? w jakiejże odzieży [1]). — Gustaw (z gniewem): Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem, Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać.

Analogia w tak oryginalnym motywie oskarżenia wychowawców przez Zofię i Gustawa występuje wyraziście. W obu wypadkach motyw ten łączy się organicznie z wątkiem potępienia książki. Jest nawet obok najzupełniejszej tożsamości pomysłu — pewne podobieństwo w expressyi: *Dziady:* Gustaw: „Wszak lubisz książki świeckie? Ach, to są książki zbójeckie! (Ciska książkę) — One zwichnęły.... *Emile:* Zofia: „Plaignez votre malheureuse fille, sa tristesse est sans remède... Vous en voulez savoir la cause, eh bien! la voilà, dit-elle en jetant le livre sur la table... (III, 98). W obu wypadkach na tym gieście gwałtownym spoczywa akcent dramatyczny sceny potępienia książki. Ważność jego w *Dzia-*

[1]) Ksiądz uważa Gustawa za obłąkanego („On ma rozum pomieszany"). Podobnie rodzice zapatrują się na stan Zofii. Rousseau mówi o niej: „Je voulais peindre une femme ordinaire; et à force de lui élever l'âme j'ai troublé sa raison". Jest to wprost apoteoza obłędu: powiedziane wyraźnie, że zbyt wysokie podniesienie ducha musi „spsuć rozum", mówiąc słowami Mickiewicza z wiersza *Do Malarza*. Upodobanie w motywie obłąkania, to rys zasadniczy romantyzmu.

dach wynika z dramatycznej budowy poematu, w którym ruch i głos składają się jako czynniki równorzędne na expressyę.

Jak więc na pomysł ogólny wprowadzenia ucznia i mistrza na scenę boleści w *Dziadach* wpłynął niewątpliwie Emil i jego Mentor, tak na szczegóły wycieniowania tego stosunku aż do bardzo drobnych — losy drugiej istoty, wychowaniem unieszczęśliwionej, Zofii.

Dla uzupełnienia stosunku motywów „Emila-Mistrza“ do „Gustawa-Nauczyciela“ dodam jeszcze, że jakkolwiek Emil po straszliwym swym zawodzie w miłości (o czem poniżej) mistrza swego nie oskarża, to jednak w opuszczeniu zupełnem, nie mając na świecie nikogo z drogich mu osób, skazany przez los na śmierć samotną, zwraca się do mistrza, o którym słuch zaginął, ze spowiedzią szczerą ze swych mąk i grzechów, zawartą w dwu listach. W porównaniu losów Gustawa z dalszemi kolejami życia Emila uwydatni się to dokładnie. Tymczasem zaznaczam, że obok motywu oskarżenia mamy także motyw spowiedzi przed mistrzem, wspólny obu utworom.

Zanim przejdę do rozważenia innych wątków bliznich — a jest ich jeszcze cały szereg — chcę zwrócić uwagę na szczegół, który mógł skłonić Mickiewicza do przybrania nauczyciela w szatę księżą, jak już bowiem powyżej zaznaczyłem, sam epizod apologii uroczystości pogańskiej nie wydaje mi się wystarczającym dla wprowadzenia pozornych choćby sprzeczności w budowę utworu. (Stoję tu jeszcze zawsze na gruncie pojęć dotychczas w krytyce istniejących. W dalszym ciągu ujrzymy tę postać w świetle innem).

Szczegółem tym anekdotyczna strona *Wyznania wiary wikaryusza sabaudzkiego.* Ubogi ksiądz przygarnia młodego chłopca, włóczęgę, zniechęconego do świata i ludzi krzywdami, których od nich doznał. Znakomicie wyrazista charakterystyka tego młodzieńca ukazuje w nim, do zasadniczych rysów sprowadzony, prototyp bohaterów bajrońskich i czyni zeń postać niezwykle ciekawą. Kapłan stara się wyplenić z tej duszy bogatej a gorącej posiew zła, przez wichry nieszczęść naniesiony, i przed nim składa swe wspaniałe „credo“.

Przypuszczam, że jest to jeden jeszcze typ mistrza, którego reminiscencya mogła się skombinować z motywami powyżej zestawionymi w osobę księdza-nauczyciela. Szata księża mogła być, podobnie jak w *Profession,* pretekstem do wprowadzenia w dyalog problemów religijno-mistycznych. Jest to tem prawdopodobniejsze,

że obok strony anekdotycznej *Profession* także jeden z ważnych pierwiastków treści znalazł, jak się zdaje, echo w *Dziadach*.

Z *Wyznania wiary*, prawdopodobnie, wszedł do „credo" Gustawa jedyny obrazowy argument, dowodzący istnienia pierwiastków niemateryalnych we wszechświecie. „J'ignore pourquoi l'univers existe; mais je ne laisse pas de voir comment il est modifié; je ne laisse pas d'apercevoir l'intime correspondence par laquelle les êtres qui le composent se prêtent un secours mutuel. Je suis comme un homme qui verrait, pour la première fois, une montre ouverte, et qui ne laisserait pas d'en admirer l'ouvrage, quoiqu'il ne connût pas l'usage de la machine et qu'il n'eût point vu le cadran. Je ne sais, dirait-il, à quoi le tout est bon: mais je vois que chaque pièce est faite pour les autres; j'admire l'ouvrier dans le détail de son ouvrage, et je suis bien sûr que tous ces rouages ne marchent ainsi de concert que pour une fin commune qu'il m'est impossible d'apercevoir". (II, 215, 216). — *Dziady* IV: Gustaw: Więc żadnych niema duchów, świat ten jest bez duszy?... jest to coś nakształt wielkiego zegaru, Który obiega popędem ciężaru? Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi! O kołach i sprężynach rozum was naucza; Lecz nie widzicie ręki i klucza! (w. 1193—1199).

Pojęcie ciała, jako przeszkody w obcowaniu ze światem duchów czystych, z której to koncepcyi wynika gorące pragnienie zrzucenia powłoki doczesnej, by się pogrążyć w kontemplacyi absolutu, stanowi moment zasadniczy *Profession*. U Mickiewicza pogląd ten otrzymuje wyraz silny już w IV cz. *Dziadów* („...tam! gdy nad podłem wzbijemy się ciałem, złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje"; w. 268—9. „Gdyby z twych oczu ziemskie opadło nakrycie"... w. 1200) by wejść z czasem w skład rdzenia ideowego twórcy *Rozmowy wieczornej* i wybuchnąć mistyczno-buntowniczem uniesieniem w Improwizacyi.

Tak więc z kombinacyi rysów Emilowego Mentora, Rodziców Zofii, wreszcie Wikaryusza sabaudzkiego — zrodziła się owa postać mickiewiczowska, grzesząca pewną dwulicowością, w której istotę będę się starał wniknąć w końcowym rozdziale niniejszej pracy, opierając się na całym materyale przez analizę porównawczą dostarczonym.

III.

Motyw miłości dla istoty wymarzonej.

Dramat, około tego wiotkiego, jak nić pajęcza, wątku poetyckiego osnuty, dzieli się na trzy, ściśle od siebie odgraniczone akty: I) przed spotkaniem się dusz bratnich; II) odnalezienie się i chwila szczęścia, jak sen znikoma — i III) gwałtowne pryśnięcie czaru — zawód straszliwy, po którym kochanka-zwodnica ze sceny znika, a zostaje tylko on, by scenę boleści powtórzyć, by w żarze rozpaczy namiętnej stopić w związek, trudny do rozdzielenia: i zachwyty mistyczne z czasów miłości dla pięknej złudy — i szczęście promienne z odnalezioną i ból straszliwy po stracie — by ją przekląć i ubóstwić, by powstać jako karciciel uprawomocniony i rzucić się w proch. jak winowajca.

Zarys ogólny najdokładniej identyczny w *Dziadach* i *Emilu*.

W akcie pierwszym, u Russa, z jednej strony Emil, błądzący po świecie szerokim w pogoni za wizyą uroków niewieścich — z drugiej ona w dworku wiejskim, szukająca samotności, z książką ukochaną w ręku marzy o tym, który samotność uczyni jej błogą. W *Dziadach* Gustaw zbłąkany w lesie — z towarzyszącą mu wiecznie złudą-przeczuciem, tej, która mu wkrótce w ludzkiej ma się objawić postaci; — Dziewica w samotnym pokoju, z książką na stole rozłożoną, marzy o „anielskim Gustawie". Identyczność narodzin kochanki-ideału Gustawa z poczęciem się uroczej Zofii Emila znana już nam z rozdz. II. I tu i tam mgławicą, z której wybłysła mistyczna gwiazda, to wyobraźnia zapłodniona entuzyazmem dla wiekuistego piękna.

Jakież są zewnętrzne objawy miłości dla urojonych ukochań? Otóż w pierwszym rzędzie pragnienie samotności, zniechęcenie do świata i jego hałaśliwych zabaw. Gustaw przeciwstawia siebie wesoło biesiadującym myśliwcom — Emil ucieka ze zbyt gwarnego Paryża. Gustaw ma wzgardę dla „rzeczy ziemskich nudnego obrotu" — o Emilu mówi mistrz jego, że z chwilą narodzin miłości dusza jego „otwarła się dla nudy życia". Gustaw nie znosi „istot powszedniej natury" — Émile „prefère sa chimère aux objets reels qui le frappent". Gustawa lot podniebny za „niebieską kochanką" chroni od uwikłania się w „sidełka" ziemskich rozkoszy, od wpadnięcia „w brudne uciech rzeki". Mistrz Emila wie z góry, że miłość ima-

ginacyjna zbrzydzi wychowankowi wszelkie pokusy, zniechęci go do rozpusty (libertinage).

Analogia olśniewająco dokładna łączy psychikę Zofii ze stanem duchowym Dziewicy, analogia, wnikająca w najdrobniejsze szczegóły — aż do wysłowienia.

Gwałtowna „potrzeba kochania" zniechęca Zofię do świata. *Emil* (III, 84 i 97): „les folâtres jeux ne sont plus faits pour elle; loin de craindre l'ennui de la solitude, elle la cherche"; *Dziady:* Dziewica: „codzień z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń, wracam do samotności"; *Emil:* „elle (Sophie) y pense à celui qui doit la (solitude) lui rendre douce"; *Dziady:* Dziew.: „...wtenczas dusza z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem"; *Emil:* „tous les indifferents l'importunent... leur esprit superficiel, leur vanité, leur jargon la degoûtaient d'eux... elle cherchait une âme et n'en trouvait point"; *Dziady:* Dziew.: „w każdym nowym głosie nadaremnie bada Tonu, który jej duszy dźwiękom odpowiada, Bo ich twarze tchną głazem jak Meduzy głowa (obrazowo: obojętni, indifferents), Nad deszcz jesienny zimniejsze ich słowa (cf. jargon).

Czy Dziewica nie kocha przypadkiem Linara, jak Zofia Telemaka? Wszystko za tem przemawia. Uczuciem gorącem tchnące, jakgdyby wołanie jakiejś osoby żywej, która przyjść może: „Gustawie, anielski Gustawie" — jest czemś więcej, niż zachwytem jeno zwykłego czytelnika dla sympatycznej postaci książkowej. A kiedy słyszymy, w chwilę później wyrzeczone, słowa Dziewicy: „Waleryo! ty przecież z pomiędzy ziemianek Zazdrości godna, ciebie ubóstwiał kochanek, O którym inna próżno całe życie marzy" — jak z jednej strony w słowach tych kochanek marzony utożsamia się zupełnie z kochankiem Waleryi — Gustawem — to znów z drugiej, słowa te przypominają żywo niezwykle oryginalny sposób, w jaki matka Zofii wyraża swe zdziwienie, gdy wreszcie odgadła tajemnicę córki: Elle voit enfin avec une surprise facile à concevoir, que la fille est la rivale d'Eucharis. (Dziewica zazdrości Waleryi kochanka).

Wchodzimy wreszcie na teren pokrewieństw tak uderzających między monologiem Dziewicy, a szesnastu wierszami *Emila* (T. III, str. 99), że, rzeczą najprostszą, przedzieliwszy stronicę przez połowę — zszeregować je obok siebie:

Je suis malheureuse et non
pas folle.... Est ce ma faute si

j'aime ce qui n'est pas? Je ne suis point visionnaire; je ne veux point un prince, je ne cherche point Télémaque, je sais qu'il n'est qu'une *fiction*: je cherche quelqu'un qui lui ressemble.

Et pourquoi ce quelqu'un ne peut-il exister, puisque j'existe, moi qui me sens un coeur si semblable au sien. Non, ne déshonorons pas ainsi l'humanité; ne pensons pas qu'un homme aimable et vertueux ne soit qu'une *chimère*. Il existe, il vit, il me cherche peut-être; il cherche une âme qui le sache aimer. Mais qu'est il? Où est-il? Je l'ignore: il n'est aucun de ceux que j'ai vus; sans doute il n'est aucun de ceux que je verrai.

...Zamieszkałym wśród *cieniów zmyślonego* świata.

. . . . . .

Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią Takich *cieniów* śmiertelną więzionych postacią?

. . . . . .

Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać, Nie mogę bluźnić twórcy i siebie znieważać.

. . . . . .

Jest i musi być kędyś, choć na krańcu świata Ktoś. kto do mnie myślami wzajemnemi lata.

Zwracam uwagę na zupełnie analogiczne u obu Dziewic przejście ze stanu rezygnacyi, wywołanej uświadomieniem sobie fikcyjności kochanka — w gwałtowny ton buntu, którego formą w obu wypadkach zapytanie (Cieniów? Et pourquoi...?). Ponadto obie Dziewice tychże samych używają argumentów, by umocnić w sobie długiem oczekiwaniem nadwątloną wiarę, że ideał marzony przecież kiedyś ucieleśnić się może: 1) dosłownie zgodne: „ne déshonorons pas ainsi l'humanité" — „nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać"; 2) dowód z istnienia samej siebie na istnienie pokrewnej duchem istoty: „puisque j'existe, moi qui me sens un coeur si semblable au sien" — w *Dziadach* krótkie „i siebie znieważać" inaczej wytłumaczyć się nie da.

Wiara wreszcie, że ten „ktoś" — „quelqu'un" — szuka ze swej strony duszy sobie bratniej, i lekki, mglisty, nieokreślników pełen nastrój półpewności — wiążą ustępy rzeczone wprost pokrewieństwem rodzeństwa bliźniego [1]).

[1]) Refleksya Dziewicy: „Szalony! Niech ukocha swe samotne ściany, I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany", oraz słowa: nauczmy się więźniami stać

IV.

Zastanówmy się z kolei nad drugim aktem tragedyi miłości ku istotom wymarzonym.

Emil poznaje Zofię w dworku jej rodziców. „Sophie, ô Sophie! est ce vous que mon coeur cherche? est ce vous que mon coeur aime?“ — pyta niepewności pełen, dziwną drżący obawą. Wtem ona mówić zaczyna. „Au premier son de cette voix, Émile est rendu; c'est Sophie, il n'en doute plus“. Znalazł, mówiąc słowami Mickiewicza, ton, którego dotąd „w każdym nowym głosie nadaremnie badał“, — jak owa smętna Dziewica — ton, odpowiadający „dźwiękom duszy“ własnej.

Jak pojmuje Rousseau miłość, gdy z imaginacyjnej staje się realną i skupia się w ukochaniu istoty z trudem odszukanej? Oto koncepcyę jego ująć można w dwa słowa, a te składają się na motyw, iskrzący poetycznością: miłość, to tryumf kobiety [1]).

Rousseau widzi w kobiecie istotę słabą, którą natura skazała na walkę z siłą mężczyzny, za oręż jej dając jedyny: przebiegłość. Instynkt ten pierwotny ujawnia się w życiu towarzyskiem pod formą kokieteryi, którą autor *Emila* określa jako chęć i umiejętność podobania się. Z rozpoczęciem walki, okazuje się w owej słabości pozornej potężna zdolność wojenna — zbrojna w niewyczerpane mnóstwo grotów i sieci, którym na imię: wdzięk, czar, urok... Jeżeli celem kobiety jedynym: być piękną — jak mniema Rousseau — jeżeli w piękności moc płci słabej — tedy nie dziwna, że tam, gdzie czarom niewieścim blasku dodają złudne szkiełka uczucia — w czarodziejskim miłości przybytku tron ją czeka

---

się z własnej chęci“ — przypominają żywo owo „pesant joug de la necessité sous lequel il faut que tout être fini ploie“ i naukę o „borner les désirs“, se resserer dans les limites de possibilité“. Zwracam uwagę, że po epizodzie z Zofią autor zaraz na stronie następującej, bezpośrednio po owym ustępie, do którego monolog Dziewicy tak widocznie się zbliża, przypomina nauki o poskramianiu pragnień — wyłuszczone szeroko w tomie II *Emila*.

[1]) Apoteozę kobiety pięknej i czystej mamy w nast. ust. *Emila*: „La chasteté doit être surtout une vertu délicieuse pour une belle femme qui a quelque élévation dans l'âme. Tandis qu'elle voit toute la terre à ses pieds, elle triomphe de tout et d'elle-même: elle s'éléve dans son propre coeur un trône auquel tout vient rendre hommage. (T. III, str. 73).

i tryumf. „Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki". (*Dziady* IV).

Ona króluje — on zmalał, zesłabł, zda się, byt własny utracił — by żyć jej życiem: (*Emil* T. III, str. 118). „C'est alors que les charmes de cette fille enchanteresse vont par torrents à son coeur, et qu'il commence d'avaler à longs traits le poison dont elle l'enivre. Il ne parle plus, il ne répond plus; il ne voit que Sophie; il n'entend que Sophie: si elle dit un mot, il ouvre la bouche; si elle baisse les yeux, il les baisse; s'il la voit soupirer, il soupire; c'est l'âme de Sophie qui paraît l'animer. Que la sienne a changé dans peu d'instants! Ce n'est plus le tour de Sophie de trembler, c'est celui d'Émile. Adieu la liberté, la naïvete, la franchise. Confus, embarrassé, craintif, il n'ose plus regarder autour de lui de peur de voir qu'on le regarde. Honteux de se laisser pénétrer, il voudrait se rendre invisible à tout le monde pour se rassasier de la contempler sans être observé. Sophie, au contraire, se rassure de la crainte d'Émile; elle voit son triomphe, elle en jouit". (*Dziady* IV, w. 839 i dalsze): „Natychmiast we mnie umarł Godfred i Jan Trzeci. Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią, Ach odtąd dla niej tylko, przez nią, za nią"... („Tutaj na wzgórku Russa czytaliśmy razem")... „Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie, Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie" [1])... „nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła"... „Duszą i sercem gubi się w kochance, Jej tylko myśli myślą, jej oddycha tchnieniem"... „jak cień błądzi przy kochanych wdziękach"...

Wspólną jest tedy obydwu utworom koncepcya miłości, jako zwycięstwa kobiety; po tryumfie słabość niewieścia zmienia się w moc wszechwładną. Obaj twórcy pojmują miłość, jako zespolenie się dwu istot, sobie przeznaczonych, w uczuciu, które staje się jakgdyby duszą wspólną kochanków. Rząd owej jedności duchowej, stopionej w żarze miłosnych uniesień, oddany woli kobiety — on istnieje jeno „przez nią".

U Russa, ta poetyczna „tęcza" ma nawet „granity" teoryi filozoficzno-społecznej za podstawę. U wstępu księgi V *Emila* daje autor znakomitą psychologię kobiety i dochodzi do wniosku, że obie

[1]) Emile aime Sophie; mais quels sont les premiers charmes que l'ont attaché? La sensibilité, la vertu, l'amour des choses honnêtes.

płci stworzone są po to, by się uzupełniały wzajemnie. W zespoleniu ich szczyt mocy człowieka, drogą do zespolenia — miłość [1]).

Nie podobna tu wchodzić w szczegóły tej pięknej idylli, którą Rousseau osnuł wokoło ukochanej sobie pary. Tchnął w te najpiękniejsze może karty *Emila* cały swój płomienny „szał cnoty" — kazał im świecić blaskiem najszczytniejszych swoich złudzeń i zachwytów.

Jako próbę tego uroku poetycznego, który oddziałać mógł zapładniająco na wyobraźnię najbogatszych w nią twórców — przytaczam parę wyjątków:

„Albane et Raphaël, prêtez-moi le pinceau de la volupté! Divin Milton, apprends à ma plume grossière à décrire les plaisirs de l'amour et de l'innocence! Mais non, cachez vos arts mensongers devant la sainte vérité de la nature. Ayez seulement des coeurs sensibles, des âmes honnêtes; puis laissez errer votre imagination sans contrainte sur les transports de deux jeunes amants, qui, sous les yeux de leurs parents et de leurs guides, se livrent sans trouble à la douce illusion qui les flatte, et, dans l'ivresse des désirs, s'avançant lentement vers le terme, entrelacent de fleurs et de guirlandes l'heureux lien qui doit les unir jusqu'au tombeau. Tant d'images charmantes m'enivrent moi-même; je les rassemble sans ordre et sans suite; le délire qu'elles me causent m'empêche de les lier. (III, 136).

Czyż nie jest to jakgdyby apostrofa, stworzona w przeczuciu owej dantejsko pięknej pary, która w pół wieku później nad Russem schylić miała rozkochane głowy?

Przed kochankami rozwiera się niebo. Czują się doskonałymi, wolnymi od najlżejszego choćby pyłu ziemi. I stapiają swe dusze w zachwytach dla najwyższej Istności. Tu szczyt ich szczęścia — miłość duchów czystych. „Hommes sensuels, corps sans âmes, ils connaîtront un jour vos plaisirs, et regretterons toute leur vie l'heureux temps où ils se les sont refusés!" (III, 139).

---

[1]) „La relation sociale des sexes est admirable. De cette societé résulte une personne morale, dont la femme est l'oeil et l'homme le bras, mais avec une telle dépendance l'une de l'autre, que c'est de l'homme que la femme apprend ce qu'il faut voir, et de la femme que l'homme apprend ce qu'il faut faire... dans l'harmonie qui règne entre eux, tout tend à la fin commune; on ne sait lequel met le plus du sien; chacun suit l'impulsion de l'autre; chacun obeit, et tous deux sont les maîtres". Jedności w dwoistości znakomiciej oddać chyba nie można. (*Em.* T. III, str. 43—44).

A nad nimi, sam widokiem ich szczęścia upojony, wiecznie swe opiekuńcze ramiona rozwiera ów mistrz dziwny — czarodziejski król złud — sam złudzeń kochanek, namiętny — trwożny, by tęczowa czaru nić w zetknięciu z rzeczywistością posiadania ukochanej nie prysła, opóźnić pragnie chwilę ich zespolenia się na zawsze w ziemskim ogniu rozkoszy cielesnych. Niech się łudzą, niech tęsknią do siebie jak najdłużej [1]).

Irai-je en ce moment abréger un destin si doux? irai-je troubler une volupté si pure? Ah! tout le prix de la vie est dans la félicité qu'il goûte. Que pourrais-je lui rendre qui valût ce que je lui aurais ôté? Même en mettant le comble à son bonheur j'en détruirais le plus grand charme. Ce bonheur suprême est cent fois plus doux à espérer qu'à obtenir; on en jouit mieux quand on l'attend que quand on le goûte. O bon Émile, aime et sois aimé! jouis longtemps avant que de posséder; jouis à la fois de l'amour et de l'innocence; fais ton paradis sur la terre en attendant l'autre: je n'abrégerai point cet heureux temps de la vie; j'en filerai pour toi l'enchantement; je le prolongerai le plus qu'il sera possible. Hélas! il faut qu'il finisse, et qu'il finisse en peu de temps; mais je ferai du moins qu'il dure toujours dans ta mémoire, et que tu ne te repentes jamais de l'avoir goûté. (III. 125, 126).

Ustęp ten, to jedna z najjaśniejszych pereł liryki — w swej prostocie najpotężniejszy może hymn na cześć miłości seraficznej.

[1]) Stosunek Mistrza do pary kochanków jest dokładną antytezą stosunku Mefista do Fausta i Małgorzaty u Goethego. Antyteza ta wystąpi tem wyraźniej, jeżeli Mistrza Emilowego „przetłumaczymy" na język dramatu fantastycznego. Tam seraficzna jego postać, która i tak nawet w ust. cyt. wywołuje wprost jakąś świetlną wizyę — byłaby niewątpliwie przybrana w słoneczną szatę Anioła miłości, czy też złud szczęsnych.

Mielibyśmy w tym razie dwa doskonałe *pendant*, tworzące obrazki: Faust, Małgorzata, Mefisto — w ogródku — Emil, Zofia, Anioł-Mistrz — także w ogródku. Mistrz Emila rozpaczliwym wysiłkiem zatrzymać chce rozwiewający się czar miłości duchów. Faustowski Mentor szatańską sztuką zbliża ku sobie ciała kochanków. Mefisto wywołał Faustowi przed oczy wizyę rozkoszy lubieżnych i kazał mu ją ukochać. Mistrz rzuca w duszę Emila seraficzne uniesienie dla ideału czystości.

Jeżeli się wreszcie zważy, że Faust duszęby dyabłu zaprzedał, by choć raz z chwili obecnej treść życia wyssać — i pożałować, że minąć musi, (Werd' ich zum Augenblicke sagen: Verweile doch! Du bist so schön! Dann magst du mich in Fesseln schlagen, Dann will ich gern zugrunde gehn!), mistrzowstwem zaś Emila owa umiejętność nacieszenia się każdym atomem czasu, niewybieganie nudą w przyszłość — antyteza okaże się pełną.

A świecą w tej perle dwa błyski, które w swą baśń miłosną wplecie Mickiewicz.

Oto niewinność uświęca żądzę. Nie wstydzi się dumny Gustaw wyznania: „odarł mię całkiem skrzydlaty złoczyńca — została przy mnie jedna niewinności szata". Z jakiego źródła czerpie to przekonanie krzepiące go w męce, dowiadujemy się z zestawienia jego słów zwróconych do Księdza: „Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy? czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?", ze słowami Emilowego Mistrza, których jak gdyby echem jest odpowiedź powyższa Gustawa: „Cette passion n'est pas criminelle... elle est aussi pure que les âmes qui la ressentent. L'honnêteté la forma; l'innocence l'a nourrie. (III, 175).

A potem miłość duchów, czyniąca raj na ziemi „paradis sur la terre" — czyż ten głos kusicielski nie pokutuje za tych, którzy czarem jego uwiedzeni po śmierci do nieba trafić nie mogą, czy nie pokutuje echem zbłąkanem po cmentarzyskach upiornych i opustoszałych kaplicach, kędy się święcą Dziady? Przeczuł to Rousseau, bo i Emilowi piekłem życia za raj ziemski odpokutować kazał: ugiąć mu się kazał pod twardem jarzmem konieczności nieugiętej.

Ustęp powyżej przytoczony zawiera wreszcie najpełniejszy możliwie wyraz przeciwstawienia miłości duchów — rozkoszy cielesnej. Ta pyłem ziemi obciąża skrzydła, zmusza do zniżenia lotu. Tak więc małżeństwo dla miłości jest grobem. W najlepszym razie na czas niedługi zapewnić można uczuciu trwałość — środkami sztucznymi i nietrwałymi.

I ten rys spokrewnia koncepcyę miłości u Roussa z ujęciem jej w *Dziadach*. Podniósł to już prof. Kallenbach, że Gustaw, mimo wszystko, za wyłącznego się uważa posiadacza najistotniejszej treści swej kochanki — jej ducha; bo on z nią z wyższego rozkazu dusz ślubem się związał — z nim ona przeżyła chwile rozkoszy najczystszych — takich węzłów ludzie nie rozerwą. Kochankiem-mężem jej ducha on — na wieczność całą [1]).

[1]) Co do koncepcyi miłości nie różni się, rzecz naturalna, *Emil* zasadniczo od *Nowej Heloizy*. W niektórych wypadkach (jeżeli chodzi o zależność *Dziadów* od Russa), wpływy tych dwu dzieł mogły się z sobą krzyżować. Koncepcya zasadniczo nie zmieniona różni się przecież w *Emilu* przeprowadzeniem. Mamy tu np. ową teoryę predestynacyi miłosnej, o której się w *Nowej Heloizie* tylko mówi — rozwiniętą w akcyi. Widzimy kochanków szukających się i przeczuwających nawzajem; gdy *Nowa Heloiza* rozpoczyna się już po złączeniu przez los,

V.

Po sielance niezamąconej najlżejszym choćby zgrzytem akcya *Emila* schodzi znowu z drogi czystej poezyi, by oddać się na usługi teoryi pedagogicznej. Mistrz ma jeszcze do spełnienia najcięższy z swych trudów wychowawczych: wychowanek posiadł ucieleśnienie ideału marzeń młodzieńczych, nauczyć go więc trzeba rzeczy w życiu najtrudniejszej: niechaj umie tracić to, co może mu być odebranem. Ważność tych nauk ze względu na stosunek *Emila* do *Dziadów* niechaj utprawiedliwi przydługie przytoczenie poniższe:

...Sois mon témoin, sois mon juge, je ne te récuserai jamais. Tes premiers ans n'ont point été sacrifiés à ceux qui les devaient suivre; tu as joui de tous les biens que la nature t'avait donnés. Des maux auxquels elle t'assujettit, et dont j'ai pu te garantir, tu n'as senti que ceux qui pouvaient t'endurcir aux autres. Tu n'en as jamais souffert aucun que pour en éviter un plus grand. Tu n'as connu ni la haine ni l'esclavage. Libre et content, tu es resté juste et bon; car la peine et le vice sont inséparables, et jamais l'homme ne devient méchant que lorsqu'il est malheureux.

Sąd, w ostatniem zdaniu zawarty, nie jest bynajmniej axyomatem. Opiera się on z jednej strony na daleko idącym optymizmie Russa, który przecież za jedną z podwalin swego systemu przyjął zasadę wrodzonych człowiekowi popędów dodatnich (bonté originaire de l'homme), a wszelkie zboczenia ujemne przypisywał wpływom zewnętrznym niewłaściwych warunków społecznych — z drugiej zaś jest rezultatem jednostronnej oceny faktów: nieszczęśliwy nie zawsze musi być złym. Cały szereg faktów tezie przeczy, ucząc, że nieszczęście niekiedy „złego“ na dobrą naprowadza drogę, a w „dobrych“ wytwarza cały zespół cnót cichych, które się dają podporządkować pod ogólne miano rezygnacyi. Jest to więc pogląd bardziej indywidualny, bardziej „russowski“ — jako oczywista konse-

---

przeznaczonej sobie pary. Moment więc „wyższego wyroku“ zaakcentowany jest w *Emilu* znacznie silniej. W przeciwieństwie do namiętności i żądzy, które trawią kochanków z Montreux, tu, jak już zaznaczyłem, cały nacisk położono — jak w *Dziadach* — na czystość, rzekłbym — bezcielesność uczucia. (O stosunku *Nowej Heloizy* do *Dziadów* Cz. IV por. prof. J. Kallenbacha: „Czwarta część *Dziadów*, studyum porównawcze“. Kraków 1888. Pamiętnik Akad. Um. Wydz. filos. hist. t. VII).

kwencya zasady uznającej „bonté originaire“ — niżby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Te właśnie cechy pozwalają nam przypuścić, że zapatrywanie to, które czytelnika nawiedzonego właśnie nieszczęściem silnie uderzyć musi, odbiło się echem w odpowiedzi Gustawa na wyraz oburzenia księżego:

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcijanin, taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangelią?

Pustelnik:

A znasz ty nieszczęście?

(w. 136–139).

W każdym razie russowska teorya nieszczęścia zbliża się do Gustawowej stokroć silniej, niż przytoczone przez Dra K. Wojciechowskiego [1]), jako pierwowzór tej ostatniej, słowa Wertera. W Werterze niema przecież mowy o znieprawiającym wpływie nieszczęścia, lecz tylko o wyczerpaniu sił ludzkich w walce z cierpieniem i bólem, i stąd w myśl „werterowskiej teoryi“. samobójstwo nie jest złem, dającem się usprawiedliwić, ale naturalnym wynikiem osłabienia moralnego, niezdolności do życia — a jako taki nie podpada pod kryterya oceny etycznej. Przeciwnie Gustaw, nie zaprzeczając zarzutu „bezbożności“, przyznając się tem samem do pewnego upadku moralnego, usprawiedliwia się tylko — zupełnie w myśl poglądu Russa — nieszczęściem. Jeżeli więc chodzi o jakieś źródło dla enuncyacyi Gustawa — to w *Emilu* raczej szukać go należy.

Znacznie większą wartość dla rozważań niniejszych przedstawia dalszy ciąg nauk mistrza:

.... j'ai eu beau tremper ton âme dans le Styx, je n'ai pu la rendre partout invulnérable; il s'élève un nouvel ennemi que tu n'a pas encore appris à vaincre, et dont je ne puis plus te sauver. Cet ennemi, c'est toi-même. La nature et la fortune t'avaient laissé libre. Tu pouvais endurer la misère; tu pouvais supporter les douleurs du corps, celles de l'âme t'étaient inconnues; tu ne tenais à rien qu'à la condition humaine, et maintenant tu tiens à tous les attachements que tu t'es donnés: en apprenant à désirer tu t'es rendu l'esclave de tes désirs. Sans que rien change en toi, sans que rien t'offense, sans que rien touche à ton être, que de douleurs peuvent

[1]) *Werter w Polsce*, str. 110.

attaquer ton âme! Que de maux tu peux sentir sans être malade! Que de morts tu peux souffrir sans mourir. Un mensonge, une erreur, un doute peut te mettre au désespoir.

... Quel effroi sur le seul soupçon de la mort de Sophie! As-tu donc compté qu'elle vivrait toujours? Ne meurt-il personne à son âge? Elle doit mourir, mon enfant, et peut-être avant toi. Qui sait si elle est vivante à présent même? La nature ne t'avait asservi qu'à une seule mort; tu t'asservis à une seconde; te voilà dans le cas de mourir deux fois.

... Toi qui ne veux déjà plus voir celui qui t'apprendra la mort de ta maîtresse, comment verrais-tu celui qui voudrait te l'ôter vivante, celui qui t'oserait dire: Elle est morte pour toi, la vertu te sépare d'elle? S'il faut vivre avec elle quoi qu'il arrive, que Sophie soit mariée ou non, que tu sois libre ou ne le sois pas, qu'elle t'aime ou te haïsse, qu'on te l'accorde ou qu'on te la refuse, n'importe, tu la veux, il la faut posséder à quelque prix que ce soit. Apprends-moi donc à quel crime s'arrête celui qui n'a de lois que les voeux de son coeur, et ne sait résister à rien de ce qu'il désire.

Przytoczyłem ten ustęp przydługi, bo słowo w nim każde na wagę złota. Mamy tu subtelną analizę i kazuistykę wszelkich możliwych cierpień i zawikłań miłosnych, przybraną w formę oryginalnego motywu śmierci moralnej. Zawarte tu owe „różne śmierci rodzaje", które się w IV Cz. *Dziadów* składają na całun grobowy Gustawa-Upiora. Mamy więc: 1° cierpienie moralne przy pozorach zdrowia, tak silnie uwydatnione w *Dziadach*. Ksiądz: „Dzieci... nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory. Dzieci: Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo. Ks.: Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany (w. 195—198). Ks.: Pozwól rany opatrzyć... Gust.: O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo" (w. 1142 i 1144). Przeciwstawienie zupełnie analogiczne, jak w cyt. pow. „Que de maux tu peux sentir sans être malade". 2° W słowach pow. cyt.: „Que de morts tu peux souffrir sans mourir" i motywie: „Elle est morte pour toi" (skoro wyszła zamąż za innego) znajdujemy koncepcyę identyczną z Mickiewiczowską śmiercią podwójną:

Ksiądz: Chociaż wyznanie twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?
Pust. (z ironią): Żywa? Właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa! Jako? nie wierzysz? Cóż się tobie zdaje?

Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę:
Ona umarła i ożyć nie może!...
Ależ bo różne są śmierci rodzaje;
Jedna śmierć jest pospolita (w. 370—377).
. . . . . .
Ale jest straszniejsza druga:
Bo nie umarsa od razu
Powolna, bolesna, długa,
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi.
Lecz moje tylko zabija nadzieje
Drugiej bynajmniej nie szkodzi.
Ona żyje, ona chodzi,
. . . . . .
Taką śmiercią umarła....
(w. 437—444 i w. 452).

W obu wypadkach on ponosi śmierć w swych uczuciach i nadziejach, ona umiera śmiercią względną, t. zn. dla niego przestaje istnieć [1]).

Trzeci waryant tego motywu, odpowiadający dokładnie Gustawowej „śmierci dla świata", pojawia się w epilogu *Emila* — do którego z kolei przechodzę.

VI.

Epilog *Emila* stanowią dwa listy bohatera do mistrza, o którym słuch zaginął — zawierające krótki rzut oka na przeszłość, przybrany w formę spowiedzi przed wychowawcą. Oś wyznań stanowi punkt zwrotny w dziejach ducha: bankructwo szczęścia, t. zn. złudzeń i entuzyazmu — zawód miłosny. Charakter tych wyznań określa sam Emil w sposób najodpowiedniejszy w słowach: „Mon maître, ce n'est pas ici l'histoire des événements de ma vie; ils valent peu la peine d'être écrits: c'est l'histoire de mes passions, de mes sentiments, de mes idées. Je dois m'étendre sur la plus terrible révolution que mon coeur éprouva jamais. (III, 257—8). Nie

[1]) Dwie charakterystyczne odmiany tego motywu znajdujemy w t. III *Em.* na str. 263 i 276: „A mesure que le jour croissant éclairait les objets, je croyais voir un autre ciel, une autre terre, un autre univers; tout était changé pour moi. Je n'étais plus le même que la veille, ou plulôt je n'étais plus; c'était ma propre mort que j'avais à pleurer". — Na str. 276 powraca motyw zawarty w słowach mistrza: „Elle est morte pour toi", w zdaniu: „Morte pour moi, je ne la vis plus coupable".

jest to więc epiczny pamiętnik, lecz liryczno-refleksyjna essencya życia.

Już z powyższych zdań kilku widać jasno, że tu przyjdzie nam umieścić punkt ciężkości w rozważaniu stosunku *Dziadów* do russowskiego dzieła. Mielibyśmy tu bowiem prototyp inscenizacyi Części IV: spowiedź przed wychowawcą, a zarazem pierwowzór zasadniczego momentu jej treści: wskrzeszenia młodzieńczych ekstaz i zachwytów, by im przeciwstawić pustkę i jałowość chwili obecnej i by je pożegnać rozpaczliwem pieniem. Ta antyteza jest zasadniczą formą, w której się wyraża cierpienie obydwu kochanków [1]). Że jej Mickiewicz używał z rozmysłem, jako świadomego czynnika konstrukcyjnego, zdaje się o tem świadczyć ten szczegół, że wcielił urywek *Ody do młodości* w osnowę Cz. IV — jako „wyraz minionego okresu uczuć", według określenia prof. Tretiaka. (Wyd. Tow. lit. im. A. M. T. I, str. 13).

Zanim przejdę do omówienia szczegółów pokrewieństwa między epilogiem *Em.* a spowiedzią Gustawa, poświęcę uwag parę drugiemu motywowi zasadniczemu obydwu utworów, który u Russa już choćby tem tylko wybija się na czoło epilogu, że widnieje w jego tytule: „Émile et Sophie ou les solitaires". Jest to motyw samotnictwa, tak bujnie się krzewiący na poetycznej niwie, odkąd obywatel genewski zdobył się na odwagę by wyznać dumnie, że całą swą wartość w tem kładzie, że jest różnym od ludzi.

W motywie literackim samotnictwa wyróżnić się dają dwa odcienie, niekiedy spływające w jedno. Pierwszy ma za podstawę

---

[1]) Tak np. w *Em.* t. III, 248: „J'aimais Sophie avant même que de la connaître;... Quand je vis enfin ce digne objet de mon culte, quand je sentis l'empire de ses charmes, tout ce qui peut entrer de doux, de ravissant dans une âme, pénétra la mienne d'un sentiment exquis que rien ne peut exprimer. Jours chéris de mes premières amours, jours délicieux, que ne pouvez vous recommencer sans cesse, et remplir désormais tout mon être! je ne voudrais point d'autre éternité. — Vains regrets! souhaits inutiles! Tout est disparu, tout est disparu sans retour...".

Por. w *Dziadach* w. 183—177:

Szukałem, ach szukałem tej boskiej kochanki
Której na podsłonecznym nie bywało świecie
. . . . . .
I znalazłem ją nakoniec
Znalazłem ją blisko siebie
Znalazłem ją!.... ażebym utracił na wieki!

nadludzką siłę i świadomość krańcowych elementów indywidualności własnej, która to świadomość otwiera przepaść niezgłębioną między światem wewnętrznym jednostki a zewnętrznym — między „ja“ i „nie-ja“. Ta samowiedza podyktowała twórcy *Confessions* ową majestatyczną apostrofę do Bóstwa sądzącego — taż sama samowiedza dochodzi do szczytowej expressyi w zakończeniu *Farysa*, w *Improwizacyi* Konrada i w monologu Kordyana na Mont-Blanc. Jest to samotnictwo dające rozkosz i pełne odczucie potęgi — bez najlżejszej domieszki momentów tragicznych. Przepaść dzieląca od świata nie przeraża — lecz upaja.

Drugi odcień solitaryzmu dałby się określić jako samotnictwo tragiczne. Związek uczuciowy, który istniał między jednostką a światem zewnętrznym, został zerwany przez katastrofę tragiczną. Uczucie, ta część duchowego ja, która pośredniczyła między wnętrzem a zewnętrzem — obumiera, więdnie, żyjąc jednak ciągle we wspomnieniach, z któremi człowiek walczy. W chwilach słabości uczucie zdaje się powracać do życia, wspomnienia bowiem biorą górę nad poczuciem rzeczywistości. A wtedy z zewnątrz zaziera człowiekowi w oczy pustka, bo katastrofa tragiczna usunęła punkt oparcia dla pozornie wskrzeszonego uczucia. Samotnictwo tragiczne, narzucone jednostce przez okoliczności zewnętrzne, łączy się więc najściślej z motywem śmierci moralnej, śmierci dla świata. Najpełniejszymi reprezentantami tego typu tragicznych odludków są właśnie Emil i Gustaw. Motyw śmierci moralnej z motywem samotnictwa identyfikuje się wprost w słowach Gustawa:

Umarły!... O nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

Na charakterystykę analogicznego objawu u Emila składa się cały szereg wyznań [1]).

[1]) Np. słowa początkowe epilogu: „J'étais libre, j'étais heureux, ô mon maître! vous m'aviez fait un coeur propre à goûter le bonheur, et vous m'aviez donné Sophie.... Hélas! qu'est devenu ce temps heureux de jouissance et d'espérance, où l'avenir embellissait le présent, où mon coeur, ivre de sa joie, s'abreuvait chaque jour d'un siècle de félicité? Tout s'est évanoui comme un songe: jeune encore, j'ai tout perdu, femme, enfants, amis, tout enfin, jusqu'au commerce de mes semblables“. (Cf. *Dziady* w. 333—4:

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,
Jakby przed straszydłem z piekła!).

„Mon coeur a été déchiré par tous ces attachements; il ne tient plus qu'au moindre de tous, au tiède amour d'une vie sans plaisirs, mais exempte de remords.

Samotnictwo tragiczne przeobraża się w ewolucyi duchowej obydwu bohaterów w solitaryzm z poczucia mocy, jak się o tem przekonamy ze szczegółowego porównania Listów i IV Cz. *Dziadów*, do którego po uwagach ogólnych przechodzę.

Samotnik, który „śmierć poniósł we wszystkiem, co mu było drogie", snuje rozpaczliwy wątek swych nieszczęść w epilogu *Emila*. Dwie okoliczności zająć nas muszą w pierwszym rzędzie, jeżeli chodzi o stosunek tej części do *Dziadów*. Pierwszą z nich, to traktowanie cierpień po zawodzie miłosnym jako obłąkańczego szału, i to w sposób bardzo realistyczny, drugą konstrukcya psychologiczna opowieści o nieszczęściach miłosnych. U Russa bowiem — jak się zdaje — szukać należy pierwowzoru dla owego schematycznego podziału dziejów nieszczęścia na dwa zasadnicze momenty: godzinę miłości i godzinę rozpaczy, który znajdujemy w *Dziadach*.

W epilogu *Emila* uwydatnia się podział pierwszego, ostrego stadyum cierpień na d w a d n i w sposób tak wyraźny, że ujść uwadze nie może. W dniu pierwszym, jak w pierwszej godzinie *Dziadów*, tonem zasadniczym w wybuchach szału jest miłość-ból. Na sąd i potępienie zwodnicy czas jeszcze nie przyszedł: w zamęcie wspomnień zjawia się co chwila a p o t e o z a Zofii. Przesuwają się w bezładnym wątku opowieści momenty n a j j a ś n i e j s z e z czasów obcowania z kochanką.

Wycieńczonego męką moralną Emila ogarnia wreszcie „ponury spokój, sąsiad rozpaczy". Rozpacz, której objawy wypełniają dzień następny, przeciwstawiona miłosnemu bólowi najwyraźniej,

---

Si je survis long-temps à mes pertes, m o n s o r t e s t d e v i e i l l i r e t m o u r i r s e u l s a n s j a m a i s r e v o i r u n v i s a g e d'h o m m e, e t l a s e u l e P r o v i d e n c e m e f e r m e r a l e s y e u x". *Dziady* w. 1077—1084:

Umrzeć!... (z żalem) kamienni ludzie! wy nie wiecie,
Jak ciężka śmierć pustelnika!
Konając, patrzy na świat, sam jeden na świecie;
Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka,
Żałobne grono łoża nie otoczy,
Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
Zapłakać niemasz komu!

„Je suis mort dans tout ce qui m'était cher". *Dziady* w. 19—20:

Umarły!... O nie! tylko umarły dla świata
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

jako stan cierpienia skupionego a chłodnego, które dopuszcza refleksyę i ocenę faktów. Wnet też w miejsce wspomnień szczęścia, w miejsce tęsknoty za utraconym ideałem, w miejsce apoteozy zjawia się oczom duszy wyzywający zemstę i nienawiść obraz Zofii zhańbionej i godnej wzgardy: „Contempler Sophie avilie et méprisable!... — woła Emil — La veille ma douleur stupide et forcenée m'avait garanti de cette affreuse idée; je ne songeais à rien qu'à souffrir. Mais à mesure que le sentiment de mes maux s'arrangeait pour ainsi dire au fond de mon coeur, forcé de remonter à leur source, je me retraçais malgré moi ce fatal objet". (III, 264).

Dyalektyka rozpaczy w epilogu Emila i w szczytowym wybuchu Gustawa wśród drugiej godziny (w. 988—1062) prawie zupełnie identyczna:

Moment pierwszy: Przypisanie całej winy kochance. *Emil:* Oui, tous nos liens sont rompus: ils le sont par elle. En violant ses engagements elle m'affranchit des miens. (III, 274). *Dziady:*

A ty sercem osiębłem, obojętną twarzą
Wyrzekłaś słowo mej zguby
I zapaliłaś niecne ogniska,
Któremi łańcuch wiążący nas pryska...

Moment drugi: Żądza zemsty. *Emil:* Mais quoi! mon affront restera-t-il impuni? Est-ce là le sentiment de l'honneur outragé? où est la vengeance? (III, 274). *Dziady:*

Zabiłaś mnie zwodnico! Nieba cię ukarzą!
Sam ja... nie puszczę bezkarnie itd.

Moment trzeci: Reakcya tkliwości, przerażenie wizyą zemsty. *Emil:* Eh! malheureux! de qui veux tu te venger? De celle que ton plus grand désespoir est de ne pouvoir plus rendre heureuse.... Il est des crimes qu'il faut abandonner aux remords des coupables. (III, 274, 275). *Dziady*:

Idę... (Wstrzymuje się i zamyśla) O nie. nie... nie... Żeby ją [zabić
Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym z szatanów!
Precz to żelazo. (Chowa) Niech ją własna pamięć goni
Niech ją sumienia sztylety ranią!

Moment czwarty: Refleksya, czy ma wogóle jakie prawa do wiarołomnej. *Emil:* D'ailleurs, de quel droit la punir, à quel titre itd. (III, 275). *Dziady:*

Pocóż ta wściekłość? jakie do niej prawa itd.

VII.

Niezwykle charakterystyczną dla obu porównywanych utworów jest wzmiankowana powyżej stopniowa przemiana motywu samotnictwa tragicznego w solitaryzm oparty na świadomości potęgi wewnętrznej. Ocknienia siły moralnej, zwiastujące to przeobrażenie, pojawiają się w obu wypadkach najpierw sporadycznie — wnet ustępując szałowi. Już u schyłku dnia pierwszego, więc w czasie najostrzejszego stadyum bólu zaobserwować można u Emila krótkie, wnet gasnące ocknienie rozumu: „Nos forces sont bornées et tous les transports violents ont des intervalles. Dans un de ces moments d'épuisement ou la nature reprend haleine pour souffrir, je vins tout à coup penser à ma jeunesse, à vous mon maître, à mes leçons; je vins à penser que j'étais homme, et je me demande aussitôt: Quel mal ai-je reçu dans ma personne? Quel crime ai-je commis? Qu'ai-je perdu de moi?... Cette reflexion plus prompte qu'un éclair, jeta dans mon âme un instant de lueur que je reperdis bientôt, me qui me suffit pour me reconnaître". Do uzdrowienia zupełnego po dniu rozpaczy, dopomaga sen, cichy sen wyczerpanego organizmu. Pierwszym objawem odrodzenia jest instynktowne odczucie zerwania z przeszłością. Utrwala ten stan chłodne i spokojne rozumowanie, którego produktem potężna i radosna pobudka do rozpoczęcia nowego życia: Émile, sois un homme nouveau... Tes malheurs sont nuls, l'abîme du néant les a tous engloutis; mais ce qui est réel. ce qui est existant pour toi, c'est ta vie, ta santé, ta jeunesse, ta raison, tes talents, tes lumières, tes vertus enfin, si tu le veux. et par consequent ton bonheur.

W liście drugim Emil jest już „człowiekiem nowym": J'ai bu l'eau de l'oubli; le passé s'efface de ma mémoire, et l'univers s'ouvre devant moi. Emil, kochanek Zofii, umarł — a rodzi się Emil-obywatel. kochanek ludzkości [1]).

---

[1]) Dalsze losy Emila podnoszą jeszcze bardziej epokowe znaczenie dzieła. Po marzeniach młodzieniaszka, po szczęsnych zachwytach młodzieńca, cierpienie urabia męża czynu. Ból i męka moralna podniesione tu do godności najważniejszego z czynników ewolucyjnych, do godności potęgi powodującej całkowite przetworzenie człowieka. Jest to apoteoza cierpienia, pierwiastek najbardziej może zasadniczy liryzmu nowoczesnego, a tak przemożny w liryce romantyzmu polskiego. Dodajmy do tego moment drugi: znajdujemy tu historyę człowieka, od dzieciń-

Moc feniksowa Mickiewicza otrzymała wyraz literacki w dwu dokumentach z okresu wileńsko-kowieńskiego: w *Żeglarzu* i w *Godzinie przestrogi* poprzedzonej lekkimi przeddźwiękami poczucia męskości w dwu godzinach pierwszych. Te dwa wyrazy są artystycznymi równoważnikami procesu tak organicznego w psychice twórcy, że odnoszenie ich genezy do jakichkolwiek źródeł literackich przy wielkiej tylko ostrożności i daleko idących zastrzeżeniach może mieć miejsce.

W dwojakim kierunku oddziaływać może lektura na człowieka. Zależy to od dominujących w danej chwili pierwiastków duchowych w psychice czytelnika. Wśród trwania stanów lirycznych, o najsilniejszem chociażby napięciu, szuka się w utworze cudzym przedewszystkiem pierwiastków artystyczno-kompozycyjnych, uzewnętrzniających stany, pokrewne przeżywanym. Jest to odruch samozachowawczy organizmu psychicznego, który szukając ulgi, dąży do unieruchomienia i wyeliminowania niepokojącej treści wewnętrznej przez danie jej formy.

W nastroju refleksyjnym natomiast, a takim jest każdy okres przełomowy w życiu człowieka, kiedy umysł się zwraca ku rozważaniu problemów moralnych, ich przedewszystkiem rozwiązania szuka się w lekturze.

Problemem, który Mickiewicza w pierwszym rzędzie zajmować musiał w czasie poczynającej się regeneracyi, jest problem znaczenia miłości w życiu. Ani *Werter*, ani *Nowa Heloiza* próby rozwiązania tego zagadnienia nie zawierały. Stąd wpływ ich na twórcę *Dziadów* od chwili przezwyciężenia liryzmu zmaleć musiał do zera. Rolę doradcy obok roli najpotężniejszego źródła zasadniczych a bardzo uchwytnych pierwiastków artystyczno-kompozycyjnych spełnić mógł tylko *Emil*. Tu bowiem mógł znaleść Mickiewicz poważną a głęboką próbę rozstrzygnięcia problemu, który go dręczył.

---

stwa aż do wieku męża, sprowadzoną do dziejów jego ukochań. Młodzieniaszek żyje miłością ku ideałom, biorącym kształty świetne w wyobraźni przez mistrza rozpłomienionej: miłością kochanki, której nie zna, — i ludzkości, której nie zna. Młodzieńcowi jest danem urzeczywistnić pierwsze z dwu idealnych dążeń: poznaje tę, którą ucieleśnieniem swych wizyi ekstatycznych mieni. Następuje zawód, utrata kochanki i cierpienie, które przeradza. Idzie więc wcielać w czyn miłość drugą, z dziecięcych marzeń poczętą: ukochanie ludzkości cierpiącej. Jest tu więc i przeddźwięk *Fausta* i Konradowych narodzin — jest, mówiąc ogólnie, utajony prototyp wszechpoematu romantycznego.

St. Preux traci byt samoistny z chwilą, w której poznaje Julię. To zrzeczenie się własnego istnienia zdaje się uzyskiwać nawet sankcyę ideału, w uroku jakim Rousseau otacza idealne domostwo Wolmarów, gdzie mąż, żona i pogodzony z losem swym kochanek żyją w niezamąconej niczem harmonii. Że w Werterze miłość się przedstawia jako cel ostateczny życia i potęga niszcząca a niezwalczona — podnosić chyba nie potrzeba.

Emil natomiast, wcielenie tej życiodajnej filozofii, której zadaniem było pogłębić w człowieku świadomość samoistnego życia wewnętrznego, świadomość indywidualności niezniszczalnej — strącony nagle z zawrotnej dziedziny złud szczęsnych, którą jest według Russa miłość, w sferę nagiej rzeczywistości faktów — w tejże samej prawie chwili znajduje dość siły, by spytać siebie samego: „Quel mal ai-je reçu dans ma personne?... Qu'ai-je perdu de moi?“ — i odtąd jest już na pewnej drodze ku odrodzeniu, które święci tryumf w przytoczonym powyżej gromkim wykrzyku: „stań się nowym człowiekiem!“ Rousseau w epilogu *Emila* posunął sytuacyę tragiczną do ostatnich krańców możliwości, kazał idealnej Zofii zdradzić męża cudzołóstwem — aby ukazać sposób odnalezienia siebie tam, gdzieby się można mieć za straconego. Ukazał w miłości jeden z czynników ewolucyjnych w życiu człowieka — nie cel życia. Wykazał, że miłość ścieśnia indywiduum, uzależniając je od rzeczy przemijających. Ukazał wreszcie sposób, by w zacieśnieniu chwilowem znaleść bodziec nowy do „rozprzestrzenienia jaźni człowieczej na ludzkość całą“. A podał to wszystko w formie tak przekonywającej, rozgrzanej tak potężną wiarą wyznawcy, że człowiek, którego los na podobnem postawił rozdrożu, a który sam począł szukać ratunku, przed wpływem uchylić się nie mógł. Tem potężniej zaś przemówić musiał do tego, któremu „ludzkości całe ogromy“ już się raz przed wieszczem rozwidniły okiem, któremu „głos wewnętrznej wiary“ mówił, „że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła“.

Zwycięska filozofia niezniszczalnej indywidualności, zawarta w arcydziele Russa — oto czynnik najistotniejszy w stosunku *Emila* do twórcy *Dziadów*.

VIII.

Ostatni człon troistej budowy *Dziadów* — godzina przestrogi — w której najistotniejszy czynnik w pokrewieństwie dzieł porównywanych: przezwyciężenie uczucia, do tak pełnego dochodzi wyrazu, zawiera niektóre szczegóły nie poddane dotąd należytemu rozważeniu.

Na dwa zasadnicze pytania odpowiedzieć winna przedewszystkiem analiza godziny przestrogi: 1° kogo przestrzega Gustaw, 2° jaka jest forma i treść przestrogi.

Że przestrzega księdza, wiadomo powszechnie. Mniej jasno przedstawiają się natomiast odpowiedzi na drugie pytanie. Przy rozbiorze godziny trzeciej wysuwać się zwykło na plan pierwszy apologię uroczystości pogańskiej Dziadów, którą wygłasza Gustaw. Jeżeli jednak treścią istotną godziny trzeciej jest rzeczywiście przestroga — jak zapowiada bohater poematu — to analiza inny moment na plan pierwszy wysunąć musi. Jaka jest forma przestrogi? Jest nią wskazanie na całą zawartość liryczną Części IV:

> Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
> I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.

Wynika z tego, że ksiądz spowodował cierpienie Gustawa. Ale nie o siebie tylko idzie przestrzegającemu. Występuje on w pierwszym rzędzie jako rzecznik jakichś „przyjaciół i uczniów“ księdza, którzy najwidoczniej zupełnie to samo co i Gustaw wycierpieli, skoro on przez odtworzenie mąk własnych „jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy, oznajmia“. Chodzi więc tu widocznie o jakichś innych kochanków nieszczęśliwych, których cierpień źródłem była przez wspólnego mistrza, księdza, „pchnięta w górne loty wyobraźnia, wrodzony ogień podniecony sztucznie“. Jest więc ksiądz wychowawcą jakiegoś pokolenia przez wybujałą wyobraźnię i uczuciowość egzaltowaną unieszczęśliwionego. Wpływ jego na Gustawa identyfikuje się ponadto z wpływem lektury owych potępionyah „książek zbójeckich“.

Kogo mógł mieć na myśli Mickiewicz, mówiąc o uczniach księdza, których rzecznikiem czyni Gustawa? Kogo może mieć Gustaw na myśli, mówiąc o swoich współtowarzyszach w nieszczęściu przez egzaltacyę uczucia i wybujanie wyobraźni wywołanem? On, który, chcąc ułatwić księdzu zrozumienie przejść swoich, powołuje

się na „ogień i łzy Wertera“ i „skargi Heloizy“, czyjąż pokutę za „ogień podniecany sztucznie“ obwieszczać może przykładem mąk miłosnych własnych, jeżeli nie pokutę całej tej generacyi wybujałych uczuciowców, wywodzącej się od pary nieszczęsnej z Montreux? Czemże mogą być współtowarzysze Gustawa, jeżeli to nie St. Preux, Emil, Werter, Linar, René?

W imieniu więc całego pokolenia przez wyobraźnię i uczucie umęczonego występuje Gustaw z przestrogą. Kim więc może być ten, którego przestrzega — ksiądz?

W postaci tej, zaledwie naszkicowanej, istnieje wybitny rozłam między jej przeszłością, a chwilą, w której się toczy dyalog. Innym jest ksiądz na scenie Gustawowych wspomnień, innym na scenie Części IV *Dziadów*. Na tle chwili jest ksiądz rzeczywiście tem tylko, za co się go powszechnie uważa, jest uosobieniem ortodoksyi i zdrowego rozsądku — antytezą romantycznych wierzeń Gustawa. Mógłby być nawet drugim „awatarem“ Śniadeckiego — po mędrcu ze szkiełkiem.

Ale ksiądz ma za sobą przeszłość i tę znamy ze wspomnień Gustawa. Przeszłość tak różną od chwili dyalogu, tak z nią sprzeczną, że księdza-nauczyciela w owej pięknej szkole a księdza-interlokutora Gustawowego traktować można jako dwie zupełnie różne postaci. Obojętnem jest, jeżeli idzie o odpowiedź na pytanie powyższe, czy ksiądz jest postacią zharmonizowaną czy nie, żywą czy sztuczną, dość że Gustaw, przestrzegając przed wybujaniem uczucia, czyni to pod adresem mistrza z lat młodych, tego, który go nauczył „w pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać“, który dlań „ziemię piekłem uczynił i rajem“, a „wyobraźnię w górne pchnął loty“ — czyli, że daje Gustawowi i jego współtowarzyszom mistrza na obraz i podobieństwo wychowawcy Emila — czyniąc go uosobieniem owej ryzykownej kultury uczucia i wyobraźni, której inicyatorem był właśnie Rousseau, pod maską Emilowego mentora ukryty.

W tem więc rozumieniu pod stosunek Gustawa do księdza, nie na tle inscenizacyi IV Części *Dziadów*, ale na tle owej szkoły, tak pięknie tęsknym blaskiem wspomnień opromienionej, a której obraz skupia w sobie zasadnicze pierwiastki środowiska Mickiewiczowego [1]), podłożyć można ze stanowiska badań genetycz-

[1]) W Gustawowej opowieści o szkole dał Mickiewicz obrazowy równoważnik przełomu, który autora *Ody* i prób epiczno-heroicznych przedzierżgnął w lirycznego

nych znaczenie głębsze. Można uważać Gustawowego wychowawcę za jedną z tych postaci Mickiewiczowskich, w których poeta skupiał pierwiastki zasadnicze pewnych oddziaływań moralnych, które w danej epoce za najistotniejsze dla rozwoju swego uważał. Wobec postaci, w których dawał siebie, wyznaczał tamtym z reguły rolę mistrzowstwa. Pierwszą z takich par, to Dudarz i młodzieniec; w Dudarzu dopatrzono z wielką bystrością rysów Zana. Drugą tworzyliby, w myśl wywodów powyższych, Ksiądz i Gustaw, trzecią Halban i Alf-Konrad; określa ona, szczególnie w świetle rezultatów, do których doszedł prof. Bruchnalski, stosunek Mickiewicza do Macchiavellizmu [1]). Czwarta wreszcie, Ks. Piotr (Oleszkiewicz) i Konrad, streszcza moment pierwszego silnego zetknięcia się Mickiewicza z mistycyzmem.

Na tym typie konstruowania momentów przełomowych w rozwoju moralnym możnaby oprzeć bardzo ciekawe i daleko idące wnioski, szczególnie gdyby się to uczyniło w porównaniu z postępowaniem Słowackiego w wypadkach analogicznych, który wprowadza z reguły obok postaci skupiającej pierwiastki osobiste, nie jak Mickiewicz skoncentrowaną siłę współbieżną — ale antytezę swego „ja". — Rozwinięcie tych wniosków pozostawiam innej sposobności.

twórcę *Dziadów*. Uczynił to 1-o przez mistrzowskie przeciwstawienie dwu nastrojów: gwarnego pola hucznych igraszek rycerskich i cichej a nagłej zjawy niewieściego ideału. Znamienną dla tego przeciwstawienia jest technika opisu — znakomicie podnosząca siłę antytezy. W obrazie zabaw rycerskich tempo opowieści jest niesłychanie szybkie. Z każdym wierszem sytuacya zmienia się gwałtownie, każdy wiersz podaje fakt błyskawicznie dokonany. W dziewięciu wierszach (w. 827—835) mamy pełny, skończony obraz bitwy — od uszykowania hufców do zwycięstwa. Opis zjawienia się kochanki ma jakąś omdlałą powolność tempa. Ruchowi przeciwstawiony bezwład. Żywości wyrażenia — monotonia (wrażenie to wywołane jest zapomocą powtarzań: Tu po raz pierwszy... Tu mnie pierwszej... Tutaj na wzgórku... Z tych losów... Z tych zdrojów...). 2-o przełom charakteryzuje M. przez przeciwstawienie autorów stanowiących ulubioną lekturę ucznia: Homer i Tasso — Rousseau. Ten sam przełom w formie lirycznej, zawarty w ww. 492—500 itd.

[1]) Por. Dr. W. Bruchnalski: *Konrad Wallenrod*, „Słowo polskie" z r. 1904, Nr. 510 i 512, szczególnie ten ostatni.

Nieboska Komedya

napisał

Stanisław Dobrzycki.

I.

Wstęp. — Nagłe powstanie *Nieboskiej Komedyi* w r. 1833. — Powstawanie *Irydiona*.

„Mam dramat dotyczący się rzeczy wieku naszego; walka w nim dwóch pryncypiów: arystokracyi i demokracyi; tytuł: *Mąż*. Jest to obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości!“

Tak pisał Krasiński do Gaszyńskiego, z Rzymu 21 Novembra 1833. *Mąż* pod wpływem Dantego przemienił się w *Nieboską Komedyę*. Dramat ukazał się w roku 1835. Są w nim rzeczy wieku naszego; są dwa pryncypia, ale może mylił się Krasiński, nazywając je arystokracyą i demokracyą; mylił się zaś z pewnością, sądząc, że jest w nim obrona tego, na co się targa wielu hołyszów.

Mylił się także przyjaciel poety, kiedy o *Nieboskiej Komedyi* pisał:

„Jest to dzieło, które się żadnej partyi nie spodoba, na którem mało kto się pozna, przeciwko któremu może wszyscy krzykną, tak jak krzyknęli przeciwko *Banquet des Girondins* Karola Nodier“.

Miał Danielewicz trochę słuszności, mówiąc, że dzieło to nie spodoba się żadnej partyi, o ile oczywiście te partye chciałyby w poemacie widzieć swoje odbicie i z tego stanowiska poemat sądzić. Mylił się jednakże, gdy myślał, że wszyscy krzykną przeciw niemu — krzyki jeżeli były, nie były zbyt silne. Ale najbardziej

mylił się, gdy przepowiadał, że mało kto na niem się pozna. Jeżeli może z początku odzywały się głosy, że poemat mało jest zrozumiały, to jednakże i wcześniej od nich i silniej wydobywają się na jaw liczne oceny, próby zrozumienia i wyjaśnienia. Od pierwszej wzmianki w Tygodniku Emigracyi Polskiej w r. 1835, do dzieła prof. Kallenbacha w r. 1904 ciągnie się cały łańcuch rozpraw i artykułów, objaśniających *Nieboską Komedyę*. Wyznaczono zaś poematowi w szeregu arcydzieł poetyckich polskich miejsce jedno z najwyższych; uznano go zgodnie za największe dzieło Krasińskiego; a charakterystyczną jest rzeczą, że po ukazaniu się dzieła długo w emigracyi szerzyła się pogłoska, jakoby jego autorem był Mickiewicz.

Do tego łańcucha pragnie się przyczepić praca niniejsza. Czy nie będzie wobec tylu innych zbyteczną, na to niech sama swoją treścią odpowie [1]). Tu tylko zaakcentować można, że przeważna część tych prac o *Nieboskiej Komedyi*, które obejmują całość, poświęcona jest rozbiorom i sądom ogólnym, psychologii postaci, głównej myśli. Otóż godzi się dodać do tego trochę filologii, trochę życia, trochę tłumaczenia i wyjaśnienia. Jest jeszcze tak wielka liczba kwestyi, związanych z dramatem Krasińskiego, które czekają oświetlenia, a oświetlenia ze stron najrozmaitszych, że nawet w dzisiejszym sposobie badania zjawisk literackich (który w przyszłości może się zmienić) jest jeszcze miejsca wolnego dla badań nad *Nieboską Komedyą* dosyć.

* * *

Nieboska Komedya jest prawie improwizacyą.

Nie jest to zdanie w sprzeczności z wiadomym faktem, że dla Krasińskiego trud opracowania pomysłu poetyckiego był wielki i ciężki [2]); że zakończenie *Nieboskiej Komedyi* mamy aż w trzech redakcyach [3]). Chodzi tu o co innego. Pomysł *Nieboskiej Komedyi*, pomysł poematu, powstał w głowie Krasińskiego nagle i stosunkowo bardzo prędko został wykonany. Myśli, które się na dramat złożyły, kłębiły się w jego głowie oddawna. Znajdujemy je rozrzucone

[1]) W wielu miejscach wygłasza ona inne zdania, aniżeli dotychczasowe prace o *Nieboskiej Komedyi*, polemiki jednak unika.

[2]) Pini. Z pracowni poety. Pamiętnik literacki I, 1902, str. 279 i ns.

[3]) Tamże, str. 284—288.

w listach z tej epoki, w pewnych zaś skupieniach w pismach Krasińskiego przed rokiem 1833, z epoki genewskiej. Ale myśl takiego poematu, jak *Nieboska Komedya*, nie postała w jego głowie; jeszcze o skupieniu tych wszystkich oderwanych myśli i pomysłów, o syntetycznem wcieleniu ich w jedno dzieło twórcze, Krasiński nie myślał. Chodził niejako po manowcach, zataczał kręgi około głównego punktu, nie dostrzegając go jeszcze. Popęd twórczy parł go ku obleczeniu myśli w formę poematu, ale jeszcze nie wytworzyła się w jego umyśle oś, około której wszystkoby się obracało. Ten popęd znajdował chwilowo ujście w owych drobnych utworach, fragmentach, snach, a przedewszystkiem w *Adamie Szaleńcu*; częściowo zaś rozpraszał się, wyładowywał w obfitej korespondencyi. W całość skończoną, zamkniętą, w jeden jednolity pomysł, jeszcze się nie skrystalizował. Aż dopiero w jakiejś chwili przyszło „natchnienie", nagle, niespodziewanie. Znalazła się ta oś, około której rozerwane myśli mogły się skupić. Stało się tak samo, choć inaczej, jak z pomysłem *Irydiona:* „Przyszła mi idea poematu, idea wielka — zawołałem: anch'io sono pittore!" [1]) Przyszła idea nagle i skupiła disiecta membra. Powstał dramat, powstała *Nieboska Komedya*.

Jest więc *Nieboska Komedya* prawie że improwizacyą. W tem oczywiście znaczeniu wyrazu, jak jest improwizacyą monolog Konrada: te myśli, z których się złożył dramat, w głowie poety były i gromadziły się oddawna. Ale poeta nie myślał, nie zamierzał takiego poematu, aż dopiero w pewnej chwili myśl ta przyszła nagle, i z gorączkową szybkością została wcielona w życie. *Nieboska Komedya* musiała powstać od jednego razu. Poprawki, przeróbki, były oczywiście potem, ale to były zmiany czysto zewnętrzne, materyalne. Typowym na to przykładem są właśnie owe trzy redakcye zakończenia poematu. Główna myśl, główny pomysł, rdzeń poematu stworzony został nagle i podczas pisania przeprowadzony od początku do końca tak, jak powstał w chwili natchnienia, bez zmian, bez załamań.

Zdanie powyższe, oparte na znamionach wewnętrznych *Nieboskiej Komedyi* i na niektórych faktach zewnętrznych, rzucone jest na razie bez dowodu. Odpowiada ono na pytanie: jak powstała *Nieboska Komedya?* a właściwie dopiero cała niniejsza praca będzie

[1]) Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Tom II, Paris 1902, str. 14.

taką odpowiedzią, jej zadaniem będzie pokazać, jak poemat powstawał i rozwijał się. Na razie zaznaczmy dowód jeden.

Nieboską Komedyę Krasiński napisał w r. 1833. Pierwszą wiadomość o pisaniu poematu podaje list Danielewicza z 4 lipca [1]). Otóż nigdzie i nigdy przedtem, w żadnym zgoła liście, Krasiński o tym poemacie nie mówi. Od lipca 1832 do kwietnia 1833 listy do Reeve'a ciągną się bez przerwy, chociaż nie są tak częste, jak w okresie genewskim. Kto zna korespondencyę Krasińskiego z Reevem, ten wie, jak tam każdy najdrobniejszy, najmniej ważny pomysł poetycki jest zanotowany; jak zanotowany jest każdy utwór młodzieńczy; jak potem poeta mówi kilka razy o *Agaj-Hanie* i *Irydionie*. Jest absolutną niemożliwością, jest z góry rzeczą wykluczoną, aby Krasiński nie był doniósł przyjacielowi o pomyśle *Nieboskiej Komedyi*, gdyby ten pomysł był istniał, a tem więcej, gdyby praca nad poematem już się była rozpoczęła. Jest to tak niezgodne ze zwyczajami Krasińskiego, że innego wyjaśnienia żadną miarą dać nie można, jak tylko to, że Krasińskiemu pomysł *Nieboskiej Komedyi* przyszedł nagle, w połowie roku 1833 i że go odrazu, z pośpiechem niemal gorączkowym wprowadził w życie.

Zresztą Krasiński sam wyraźnie mówi o *Irydionie:* „Jest to moja pierwsza próba dramatyczna“ [2]).

O *Irydionie* mamy już w roku 1832 wzmiankę. Dnia 22 października: „Kilka dni temu przyszedł mi w nocy pomysł nowego poematu: wielki pomysł. Wyskoczyłem z łóżka i zawołałem: Anch'io sono pittore“ [3]). Pomysł to *Irydiona*. bo oto 20 stycznia 1833 dowiadujemy się, że poeta pisze „coś, w czem jest jakieś podobieństwo z czemś, co jest we mnie, to jest z rozprzężeniem i z pewnemi głębszemi myślami w niem; tytuł dziwaczny: *Irydion Amphilochides*“ [4]). Że pomysł *Irydiona* przyszedł poecie w Petersburgu, to tak naturalne: przyszła pamięć *Konrada Wallenroda*, a były te same warunki, w których *Wallenrod* powstał. Krasiński, tak samo jak Mickiewicz

w cesarskim dworze
Utkwił źrenice dwie, jako dwa noże,

[1]) Kallenbach. Zygmunt Krasiński. Lwów 1904. Tom II, str. 57.

[2]) Correspondance II, 31.

[3]) Correspondance II, 14. (Cytat według przekładu prof. Tarnowskiego w Przeglądzie Polskim 1903, str. 461).

[4]) Corresp. II. 31. Przegląd Polski l. c.

I był podobny wtenczas do Samsona,
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami,
Pod Filistynów dumał kolumnami.

W obu uczucie to z mocy warunków zewnętrznych i ich organizacyi duchowej musiało się wyrazić w poemacie. Tylko oczywiście u każdego odmiennie, każdy musiał to zrobić po swojemu.

Ale opracowanie pomysłu stworzonego w roku 1832 ciągnęło się długo, z trudem, z przerwami. W półtrzecia roku Krasiński donosi przyjacielowi, że pracuje powoli nad *Irydionem;* trudności sprawia skombinowanie trzech światów: chrześcijaństwa, północy i Rzymu, ale ostatecznie poemat posuwa się naprzód [1]). W miesiąc później poemat prawie skończony; poemat, który przez trzy lata nie przestawał torturować mózgu poety; trzy razy autor go darł, dziesięć razy przerywał; zakończenie będzie balladą [2]). W marcu 1836 *Irydion* wkrótce ma się ukazać [3]). Więc przeszło trzy lata pomysł pierwotny musiał się rozwijać, przekształcać, aż urósł w posąg półboga.

Skądże ten trud, ta długość opracowywania? Powiedzieć, że jest to właściwość Krasińskiego, to nie dosyć; będzie to tylko skonstatowanie faktu, nie próba wyjaśnienia. Ten trud zresztą, widoczny i w wielu innych utworach, nie pokazuje się wcale przy *Nieboskiej Komedyi.* Powód jest mianowicie ten, że kiedy w umyśle poety powstał zamiar poematu o Irydionie synu Amfilocha, treść, plan, myśl poematu jeszcze gotowe nie były, nie było jeszcze dla utworu materyału zebranego w duszy twórcy i dojrzałego. Było tylko pierwsze pobudzenie, punkt wyjścia: miłość ojczyzny i zapytanie, jak się w pewnych warunkach ona objawi. Nad tym pomysłem dopiero duch poety pracuje, zbiera dlań materyał, porządkuje go, grupuje około głównej myśli. Ta myśl zaś przybierze u Krasińskiego cechy problemu filozoficznego. Wiadomo, jak w organizacyi poetyckiej Krasińskiego elementa czysto artystyczne złączone są ściśle z filozoficznymi; jak nie potrafi on odtworzyć zupełnie przedmiotowo swoich wizyi poetyckich, ale zmusza je, aby się grupowały koło myśli, wziętej ze sfery rozumowej, aby się jej podporządkowały. Bardzo pouczającem jest pod tym względem zestawienie z *Konradem Wallenrodem.* U obu poetów jest ten sam punkt wyjścia. Ale

[1]) List z d. 4 maja 1835. Corresp. II, 86.
[2]) Corresp. II, 90, 92. [3]) Corresp. II, 101.

u Mickiewicza myśl odzieje się w kształty tylko artystystyczne; wciela się w postać wielkiego mistrza; ten żyje życiem własnem, indywidualnem, prawdziwem; nie staje się symbolem czy allegoryą; jest tylko człowiekiem, kochającym ojczyznę, bolejącym nad jej nieszczęściami, cierpiącym za nią. Z *Irydionem* ma się rzecz inaczej. Jest on także istotą żywą, człowiekiem. Krasiński zanadto jest wielkim poetą, aby tworzył tylko jakieś abstrakcye z pozorami ludzkimi; przynajmniej zanadto jest na to wielkim w *Irydionie* (i w *Nieboskiej Komedyi).* Ale równocześnie z tem, równolegle, idzie jakby traktat filozoficzny. Idzie przeprowadzenie pewnej myśli, tezy. Tej myśli — a jaką ona jest w *Irydionie,* wiadomo — musiały się podporządkować wizye i obrazy poetyckie. Że zaś ta teza w chwili, kiedy zrodziła się pierwsza myśl poematu, nie była jeszcze poecie samemu jasną, nie była zupełnie uformowaną, że myśliciel musiał się z sobą długo zmagać, aż z rozumu jego wyszła skończoną, doskonałą[1]: przeto nic dziwnego, że praca nad *Irydionem* była tak ciężką i trwała tak długo.

Odwrotnie działo się z *Nieboską Komedyą.* I w niej są naprzód istoty żywe, są kreacye czysto artystyczne; zaznaczmy odrazu, że może w wyższym stopniu, niż w *Irydionie,* i to sprawia, że ją stawiamy wyżej. Równocześnie zaś jest i w niej problem. Ale kiedy w *Irydionie* naprzód powstał zamiar poematu, a potem nastąpiło wypracowanie tezy, to tutaj pomysł p o e m a t u przyszedł na samym końcu, kiedy wszystko już było przygotowane, wszystko dojrzałe. W *Nieboskiej Komedyi* mamy dwie grupy problemów, indywidualnych i socyalnych. Otóż pogląd na nie, rozwiązanie ich, wyrabiał sobie Krasiński pracą myśli przez długie lata, możnaby powiedzieć od chwili, kiedy zaczął myśleć, a dokładniej określając: od wyjazdu do Genewy. Właśnie pod tym względem korespondencya z Reevem jest materyałem wprost nieocenionym — możemy w niej śledzić krok za krokiem rozwój tych myśli, które ostatecznie zgrupują się w *Nieboskiej Komedyi.* Myśli te rozwijały się stopniowo, obejmowały coraz szerszy zakres, coraz więcej się pogłębiały. Ponieważ zaś rozwijały się normalnie, więc proces nieświadomy w duszy poety, proces dojrzewania poematu, odbywał się bardzo powoli, a nie na szkodę *Nieboskiej Komedyi. Irydion* powstał

[1]) Pini. Studyum nad genezą Irydiona, str. 6—23. Kallenbach. Z. Kr. II, 214 i ns.

nagle pod wpływem silnego wrażenia petersburskiego; uczucie przeszło w stan ostry i musiało się wyrazić w pomyśle do poematu, chociaż poemat ten w całości obmyślony jeszcze nie był. Dla powstania *Nieboskiej Komedyi* nie było takiego bodźca nagłego, któryby narodziny poematu przyspieszył. Rozwój szedł drogą najzupełniej normalną; myśli zbierały się i grupowały; tworzyła się teza — przed tworzeniem się postaci czysto artystycznych. Aż wreszcie kiedy owe myśli zupełnie już dojrzały, wtedy przyszło natchnienie, przyszła poezya i myśli owe wcieliła w Henryka i Pankracego, i w obóz nowych ludzi, i w Okopy św. Trójcy, i w zjawisko Galilejczyka. Jak z kłosa dostałego sypie się ziarno, jak owoc dojrzały sam spada z drzewa, tak *Nieboska Komedya* powstawała i rozwijała się zupełnie normalnie, spokojnie, dojrzewała w umyśle poety, a kiedy przyszedł jej czas, pojawiła się odrazu zupełną, skończoną. Już żadnych zmian, wahań, załamań żadnych nie było Pozostała do wykonania chyba jeszcze tylko praca ta formalna, około strony zewnętrznej, około obrazów, zwrotów, wyrażeń, nie zmieniająca w niczem całości.

Tak wyobrażam sobie powstanie *Nieboskiej Komedyi*. Nie jest wyobrażenie takie tylko wytworem wyobraźni. Są na to dokumenta. Zawarte są one naprzód w korespondencyi Krasińskiego, przedewszystkiem z Reevem, częściowo także z Gaszyńskim. Są dalej w młodzieńczych, genewskich utworach Krasińskiego. Są dalej w samejże *Nieboskiej Komedyi*. Wreszcie w *Niedokończonym Poemacie*[1]). Prawda, że to utwór znacznie późniejszy, niż *Nieboska Komedya;* że jego myśli to nie wytwór ducha Krasińskiego z lat przed rokiem 1833, ale i późniejszych; jednakże i w tej formie owa autobiografia poety pomóc nam może do zrozumienia *Nieboskiej Komedyi*.

* * *

„Rzeczy wieku naszego“: tak określał sam poeta treść dramatu. Wbrew tym słowom określono *Nieboską Komedyę* (pierwszy Mickiewicz) jako dramat przyszłości, dlatego, że walka socyalna, walka świata i porządku starego z nowym odbędzie się kiedyś w przyszłości. Tymczasem określenie samego poety jest najpraw-

[1]) Wbrew wydaniu Piniego, używam tej nazwy, a nie *„Nieboskiej Komedyi część pierwsza“* — ta druga nazwa pociąga za sobą masę nieporozumień.

dziwszem. Można je nawet rozszerzyć. Krasiński, mówiąc te słowa, miał na myśli część drugą i tę przedewszystkiem akcentował. Określenie to da się jednakże doskonale zastosować i do pierwszej części poematu, do historyi Henryka przed jego przewodnictwem w Okopach świętej Trójcy. I to są „rzeczy wieku naszego". Czyli innemi słowy: *Nieboska Komedya* jest w najściślejszym związku z życiem ówczesnem; czy to jako poemat romantyczny pod względem formy i wydania przedmiotu, czy jako wizerunki osób, czy jako wizerunki światów, czy jako zbiór pewnych poglądów: zawsze i wszędzie można odkryć jej związek z życiem, nieraz silniejszy, aniżeli u któregokolwiek z ówczesnych naszych poetów. Pokazać i wyjaśnić ten związek, to znaczy wyjaśnić w części genezę *Nieboskiej Komedyi*.

II.

Strona artystyczna *Nieboskiej Komedyi*: opieranie się o rzeczywistość w kreśleniu osobistości i scen; humor; rzeczy wzięte z fantazyi, nie z rzeczywistości; naiwne reminiscencye literackie; gigantyczność wyobraźni; retoryka.

Ale zanim się tem wyjaśnieniem zajmiemy, należy przedtem przypatrzyć się nieco poematowi w oderwaniu od jego czasu i miejsca, zapominając o tem, czy to jest poemat romantyczny, czy nie, z jakiego pochodzi czasu i t. p. — jako utworowi, który jest dziełem sztuki i niczem więcej. Czyli — żeby użyć śmiałego wyrażenia: przypatrzmy się pięknu *Nieboskiej Komedyi;* sposobom, którymi je poeta osięga. W tym względzie dotychczasowe prace o poemacie zrobiły już wiele; nam pozostaje tylko tu i ówdzie je uzupełnić.

Nieboska Komedya przedstawia widok ciekawego połączenia dwóch momentów, na pozór sobie przeciwnych, sprzecznych: obok doskonałej, bardzo subtelnej i dokładnej obserwacyi — ogólnikowość w wysokim stopniu; tam życie — tu literatura; tam poeta opisuje to, co sam widział — tutaj są wyniki lektury i rozmyślań nad nią. Tam jest prawda — tu fantazya. Pod względem czysto zewnętrznym, plastycznym, lepiej mu się udają obrazy, będące wynikiem pierwszej, niż drugie. W tym drugim razie poeta dorabia albo stylem, retoryką, tak że pod jej działaniem zapominamy o ogólnikowości czy to postaci czy sytuacyj, albo też głęboką myślą, która również, może i w wyższym stopniu, absorbuje nasz umysł, tak że nią zajęci na nic innego uwagi nie zwracamy. Ale gdy się z pod ich wpływu uwolnimy, spostrzegamy, czasem ze zdziwieniem,

że głębiej w umysł wcisnęły się nam nie te obrazy, na których odmalowanie poeta użył wiele wielkich słów, i nie te postaci, które owiał retoryką lub zrobił przedstawicielami idei. Przypatrzmy się Henrykowi. Postać to główna. Wypełnia sobą pierwsze dwie części dramatu zupełnie, a dalsze przeważnie. Charakterystyka jego jest najdokładniejszą wśród wszystkich postaci, a jednak o ileż żywszy, o ileż wyrazistszy jako obraz jest Pankracy:

„Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny — każde słowo rozeznasz, zrozumiesz — ruchy jego powolne, łatwe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni — czoło wysokie, przestronne, włosa jednego na czaszce niemasz, wszystkie wypadły strącone myślami — skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy koście i muszkuły — a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje — nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach — oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy".

Nie z rozmowy z Henrykiem widzimy Pankracego, ale z tego opisu, a widzimy lepiej, aniżeli Henryka, aniżeli Leonarda i innych.

Czy poeta sam widział kiedy takiego Pankracego? W korespondencyi niema wzmianki o niczem podobnem. A jednak ten obraz trybuna jest tak wyrazisty, taki dokładny, że może to być jedynie portret. Jak owe liczne portrety w malarstwie Odrodzenia — nie wiemy, kogo przedstawiają, ale taki w nich wyraz, taka indywidualność, że się co do ich rodzaju niepodobna pomylić [1]).

Otóż w *Nieboskiej Komedyi* jest wiele ustępów, które się opierają o rzeczywistość — i te należą do najlepszych.

Opis Doliny Świętej Trójcy przy wschodzie słońca, jeden z najwspanialszych w naszej poezyi, jest osnuty na widokach rzeczywistych, na wrażeniach, jakie na młodziutkim jeszcze chłopcu wywarły jary podolskie i mgły nad nimi:

„Od baszt św. Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, blada, nie-

[1]) Ad. Krasiński twierdzi, że Pankracy jest wizerunkiem Łubieńskiego („Poeta myśli" w Bibl. Warsz. 1901 I, 217); se zdaniem tem zgadza się Pini i posuwa je dalej, widząc w rozmowie Henryka i Pankracego „spotęgowane wspomnienie rozmowy, którą w r. 1831 miał Z. Krasiński z Łubieńskim w Genewie" (Pam. liter. 1902, str. 152). Zdań tych nie uwzględniam tutaj, najpierw dlatego, że się na nie nie piszę, a powtóre, że nawet gdyby one miały słuszność, to mówią o treści, a nam tu chodzi o rysunek zewnętrzny.

wzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, której nie widać i słońce, które jeszcze się nie wydobyło.

Na wyspie granitowej, nagiej, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura. — Ponad niemi sztandar się wznosi, najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów.

Powoli. śpiące obszary budzić się zaczynają — w górze słychać szumy wiatrów — z dołu promienie się cisną — i kra z chmur pędzi po tem morzu z wyziewów...

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią...

Słońce ze wzgórz na skały wstępuje — w złocie unoszą się, w złocie roztapiają się chmury...

Z gór podniosły się mgły — i konają teraz po nicościach błękitu..."

Trzynastoletni chłopiec tak ojcu opisuje wrażenia przyrody podolskiej [1]):

„Rano w sobotę 11 września wyjechaliśmy z Bernaszówki. Mgła przeszkadzała nam do rozeznania przedmiotów. Długo dosyć jechaliśmy, wysiadając, gdzie zła była droga. Wyjechaliśmy na ogromną górę. Tu nam się pyszny widok ukazał. Mgła opadająca napełniała cały dół i jary okoliczne. Wystawiała ogromny przestwór jakby wodą (białą) śnieżną napełniony, na którym unosiły się bałwany różnego kształtu. czarne, o które obijające się promienie świetnego słońca czyniły widok wzniosły i wspaniały".

Jest rzeczą widoczną, że to pierwsze może silniejsze wrażenie widoków przyrody weszło jako jeden z motywów do opisu Doliny Świętej Trójcy. „Tamten obrazek ręka dziecka kreśliła, ten ręka tytana — ale ten sam człowiek widział i odczuł pierwsze. stworzył drugie" [2]).

A przepiękny obrazek Orcia:

„Czemu, o dziecię, nie hasasz na kijku. nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich

[1]) Józef Kallenbach. Z młodych lat Zygmunta Krasińskiego (Tygodnik illustrowany, 1903, nr. 20, str. 385. — Powtórzone w książce o Krasińskim, tom I, str. 46—47).

[2]) Kallenbach, l. c.

liter od A do Z?... Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? Skąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronie twoje obarczone myślami?

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża i pukle odwijając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba — powiedz co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? — Bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici płynące z niewidzialnego kłębka — bo w oczach twoich jaśnieje iskra, której nikt nie rozumie..."

Wszyscy piszący o tym przedmiocie zgadzają się, że tu Krasiński siebie przedstawia, że tu jest odbicie jego dzieciństwa [1]). „Byłem dzieckiem niezmiernie żywem, ale zawsze smutnem". Nie trzeba oczywiście wyobrażać sobie rzeczy tak, że Orcio jest fotograficzną kopią. Tylko: tworząc tę postać, ten zwłaszcza moment, który przywiedliśmy wyżej, twórczość Krasińskiego opierała się o rzeczywistość. Stąd obrazy takie prawdziwe, a przedewszystkiem takie wyraźne, takie plastyczne.

Jest to jedno z tych znamion twórczości Krasińskiego, które ostatecznie wychodziło mu na korzyść. Wiemy, jak silny był w tej twórczości udział pierwiastków rozumowych, jak ta wyobraźnia była w wysokim stopniu analityczną. A to jeżeli nieraz dziełom poety dodawało głębokości myśli, to z drugiej strony groziło tem, że zamiast ludzi żywych mielibyśmy upersonifikowane abstrakcye, zamiast sytuacyj poetyckich i poetycznych — alegorye. Otóż dla tej wyobraźni, nie tak lotnej jak u Słowackiego, skłaniającej się ku konstrukcyom rozumowym, doskonałą przeciwwagą była owa zdolność opierania się o rzeczywistość, bo jej skutkiem były obrazy pełne życia i prawdy, pełne plastyki. Spotykamy ten objaw u Krasińskiego nietylko w *Nieboskiej Komedyi;* w zakończeniu *Irydiona* Kampania, Rzym, Colosseum; we wstępie do *Trzech Myśli Ligenzy*

---

[1]) Por. n. p. St. Tarnowski. Zygmunt Krasiński, str. 29—30, 35. Kallenbach. Z młodych lat Z. K. str. 265. Por. z tem słowa samego Krasińskiego: „Et combien de fois au crépuscule, en revenant d'une journée de fatigue et de plaisir, le fusil tout noir à la main, je me suis arrêté, en débouchant de plaines de blés, au seuil de la chapelle où repose ma mère, m'agenouillant, puis disant un Ave et continuant mon chemin!" (Correspondance I, 209—210, list z dnia 18 września 1831).

ów przepyszny portret typowego dla przeważnej większości polskich z owego czasu czytelników Stefana Szczęsnego Bogdana Mielikowskiego [1]), lub krajobrazy sycylijskie; w *Śnie Cezary* katedra i jej wieża (jest to wprawdzie katedra wogóle, ale opis jest tak wyrazisty, że z pewnością w umyśle poety tkwiło wrażenie jednej katedry — katedry fryburskiej [2]); postać Dantego w *Niedokończonym Poemacie* (przed *Snem* — w przemianie Aligiera na Dantego), skreślona tak wyraziście, bo poeta miał wtedy przed wzrokiem duszy „taki obraz w sali godowej, w domu ojca". W samej *Komedyi* zaś oprócz wyżej wymienionych, zaliczyćby tu można jeszcze kilka takich faktów.

Naprzód postać ojca chrzestnego. Jest to tylko szkic „starego doktrynera". Ale ten nadęty frazesami pęcherz taki jest doskonały, taki wyrazisty, choć występuje bardzo rzadko, przemawia i działa niewiele, że i w nim czuć tchnienie realnej rzeczywistości. Próżnem byłoby dochodzenie, kogo ten portret przedstawia, ale nie może ulegać wątpliwości, że to jest portret; możnaby dosyć śmiało dodać, że to jest portret Polaka, że to jest typ, jaki — w odmiennych warunkach — dziś jeszcze między nami się pojawia (mam tu na myśli nie jego pośrednictwo w walce, ale n. p. przemowę przy chrzcie Orcia).

Przygodnie dotknijmy tu jednej właściwości Krasińskiego, która się u niego pojawia niezmiernie rzadko, a w *Nieboskiej Komedyi* tylko w tej postaci: humoru. Zauważono już, że Krasiński nie śmieje się nigdy [3]); że „jedyny uśmiech w jego poezyi" to przedmowa do *Trzech Myśli Ligenzy* [4]). A jednak w Krasińskim tkwił pociąg do humoru, do wesołości; w stosunkach towarzyskich pociąg ten i ta zdolność objawiały się nieraz i to w formie doskonałej [5]). Objawiają się też niekiedy, choć już rzadziej, w listach; najczęściej może w listach do Sołtana. W poezyi już najrzadziej. Pochodziło to poprostu z poglądów na poezyę, poglądów tak wysokich, że nie

---

[1]) Jest to typ — z rodzaju tej „szlachty", na którą się gniewał Słowacki, że nie rozumie jego wierszy — ale ten typ jest zarazem portretem indywidualnym, wziętym z rzeczywistości — por. St. Tarnowski, Zygmunt Krasiński str. 361. Prof. Tretiak sądzi, że wzorem tym, modelem, był dla Krasińskiego Czajkowski (Juliusz Słowacki, Kraków 1904, T. I str. 195).

[2]) St. Tarnowski. Z. Kr. str. 355—356. Por. także Pamiętnik literacki, r. 1905, str. 294.

[3]) St. Tarnowski, l. c. str. 20. [4]) Tamże, str. 361. [5]) Tamże, str. 674.

godziło się poezyi obniżać żartem, śmiechem. Poezya Krasińskiego trzyma się regionów bardzo wysoko się wznoszących ponad życiem codziennem, chce być, i jest zawsze, i to świadomie, wzniosłą, patetyczną. Takiej poezyi śmiech i humor nie przystał. Z pewnością tak należy tłumaczyć brak humoru i wesołości w poezyi Krasińskiego. Oczywiście i sam rodzaj tej poezyi musiał zbyt często wesołość wykluczać; trudnoż być wesołym w *Legendzie* lub *Śnie Cezary* lub w katakumbach rzymskich albo w podziemiach świata obecnego *(Sen)*. Ale to właśnie, że Krasiński, obdarzony dowcipem, skłonny do wybuchów humoru, tych rzeczy do poezyi swojej nie wprowadzał, to wynikało tylko z jego zapatrywania się na poezyę, z poglądów na jej potrzebę i jej zadania; z tych poglądów wynikało, że do innych jej sfer nie zstępował [1]). Ale pewien pociąg ku temu był: w r. 1837 dnia 6 czerwca pisze do Gaszyńskiego: „Różne takie komiczne, humorystyczne wiły się zamiary w głowie jego“ [2]); w r. 1834 zaś, 23 sierpnia, donosi: „Napisałem w tych dniach powieść à la Balzac, wchodzi do niej romans mężatki z oficerem polskim w Londynie, po wzięciu Warszawy, wchodzi i Grzymała monstrum, i Lelewel etc. Zda mi się, że udała mi się“ [3]). Z tego, co poeta mówi, widać, że to była chyba powieść humorystyczna, naturalnie z zacięciem wielce satyrycznem *(Les Contes drôlatiques!)*. Przedmowa do *Trzech Myśli* świadczy, że Krasiński miał talent komiczny w wysokim stopniu. Otóż objawia się on w *Nieboskiej Komedyi* raz tylko, w postaci ojca chrzestnego. Tylko że tutaj jest on inny, niż w *Trzech Myślach;* nie tak pogodny, satyra nie jest tak pobłażliwą. Podobnie jak w tej scenie, kiedy baron, hrabia i książę, którzy przed chwilą skrycie do Henryka mówili o układach, skwapliwie za nim powtarzają: „kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie“ — stoimy już na granicy humoru jako humoru a oburzenia; szyderstwo wywołane jest nie rzeczą komiczną,

---

[1]) Rzecz charakterystyczna: w listach do Sołtana jest wesołości najwięcej, bo też z całej korespondencyi Krasińskiego (znanej nam) te tylko listy są naprawdę listami; wszystkie inne to raczej listy literackie i filozoficzne, do Słowackiego, do Jaroszyńskiego, do Trentowskiego, nawet do Gaszyńskiego i Reeve'a; do jednego Sołtana Krasiński pisze o wszystkich rzeczach codziennych, to są naprawdę listy między dwoma przyjaciółmi, listy zwyczajne, nie dla druku pisane. W nich też wesołości i dowcipu najwięcej!

[2]) Listy I, str. 116. „Jego“ — Krasiński mówi o sobie.

[3]) Listy I, 55.

ale złą i oburzającą. Przepyszną satyrę daje nam poeta zwłaszcza w tej chwili, kiedy ojciec chrzestny nad kolebką Orcia wygłasza swoje frazesy:

„Jerzy Stanisławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem — pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie...“.

Interesującą jest wiadomość, że Henryk pierwotnie zamierzony był jako postać *tragico-bouffo* i że miał trochę zakrawać na arlekina. Tak przedstawia się rzecz w liście Danielewicza [1]). Nie można jednak z tych słów wyciągać wniosku o jakoby humorystycznym żywiole w postaci Henryka; Danielewicz tutaj po prostu się mylił, albo najmniej niezręcznie wyrażał.

Teraz wróćmy do przerwanej materyi.

Obok postaci, widocznemi odbiciami rzeczywistości są niektóre sceny, tak proste, codzienne, a tak wyraziste, jak mógł je nakreślić tylko człowiek, który na podobne sceny patrzył i któremu one utkwiły w pamięci. Takiemi są na przykład w historyi Orcia obydwie sceny z lekarzami; taką jest rozmowa Henryka z żoną doktora w domu obłąkanych [2]).

Właściwość ta, o której mówimy, nie jest wcale jakąś wyłączną cechą Krasińskiego, w odróżnieniu od innych. Podobny objaw spotykamy u wielu poetów z jakim takim talentem odbierania wrażeń konkretnych i przechowywania ich w pamięci, z jaką taką czułością spostrzegawczą. Jeżeli go podkreślamy u Krasińskiego, zwracamy nań uwagę, to z tego powodu, że u Krasińskiego objaw ten dziwnie się łączy z wprost przeciwnym. Mickiewicz jest realistą w daleko wyższym stopniu i częściej, Krasiński zaś daleko częściej przestaje nim być. Wynikało to najpierw z tematu, następnie z usposobienia poety. Z tematu, bo przecież większa część *Nieboskiej Komedyi* składa się ze scen, których poeta zaobserwować i z odpowiedniemi zmianami skopiować nie mógł. W takich razach twórczość jego nie mogła się oprzeć o konkretne przypomnienie rzeczy widzianych, wyobraźnia nie mogła obwijać się tylko około obrazu już danego, już żywo w umyśle twórcy tkwiącego. Trzeba było

[1]) Kallenbach. Z. Kr. II. 58.

[2]) „W czasie pobytu w Wiedniu, w lecie 1833 r., odwiedzał poeta w Döbling znajomą osobę, umieszczoną w zakładzie obłąkanych“. Kallenbach. II, 74.

dopiero stworzyć w umyśle obraz i potem obraz ten w poemacie dać poznać. Otóż ta pierwsza część pracy twórczej kryje w sobie niebezpieczeństwo. Obraz taki stworzyć, to rzecz na pozór łatwa; pewien zasób myśli i pewną sumę wyobrażeń nosi w sobie każdy człowiek. Obraz powstaje względnie łatwo i szybko, ale staje się również łatwo i szybko konwencyonalnym. To nie będzie rzecz odczuta, rzecz, którą poeta sam przeżył, ale w najlepszym razie rzecz obmyślona, z przypomnienia, z lektury. Postać w ten sposób stworzona nie będzie człowiekiem żywym, ale papierowym, będzie „literaturą". U Krasińskiego zaś niebezpieczeństwo było tem większe, że w jego organizacyi umysłowej, obok czynników naiwnie artystycznych, sensytywnych, czynniki rozumujące, intellektualne, tak wielkie miały znaczenie; wskutek tego łatwo mu było wziąć konstrukcyę rozumową za wizyę artystyczną.

Dodajmy do tego jeszcze jeden powód: młodość poety. Przecież *Nieboską Komedyę* pisze on, mając lat dwadzieścia jeden, w wieku, w którym przeważna większość ludzi dopiero zaczyna się naprawdę rozwijać. Nawet gdyby dotychczasowe życie poety było bardzo bujne i bardzo urozmaicone, jeszczeby on na jego drodze nie mógł zebrać tylu wrażeń bezpośrednich, tylu spostrzeżeń, żeby im dać w poemacie przewagę. Rzecz to była fizycznie niemożliwa. Pamiętajmy też o tem, że poeci młodzi jeszcze sobie z obserwacyą niebardzo umieją dawać radę; ona ich raczej krępuje. Stąd to w dziełach młodocianych taka zawsze obfitość frazesów, nadmiar określeń i obrazów nieżywych, konwencyonalnych. To wszystko zasłania retoryka. Bardzo interesującym przykładem takiego stanu jest fakt, że z wyjątkiem urodzonych komedyopisarzy z Bożej łaski, żaden młody poeta nie zacznie od komedyi, gdzie obserwacya jest warunkiem absolutnie niezbędnym, natomiast każdy napisze tragedyę, gdzie na pozór łatwiejsza praca, bo się robi „literaturę", i gdzie tak łatwe samołudzenie się poety. Krasiński był w chwili tworzenia *Nieboskiej Komedyi* młodzieńcem niezwykłym, ale był młodzieńcem, i ogólne prawo także nad nim zaciężyło.

To wszystko zostawiło w *Nieboskiej Komedyi* głębokie ślady. Poemat złożony jest z osób i scen częścią realnych, rzeczywistych, częścią zaś — i to znacznie większą — nierealnych, ogólnikowych; tamte są odczute, te obmyślone. Cała przecież druga część jest taką od początku do końca. Kontury rysunku są zupełnie nikłe, niewyraźne. Nawet w tej scenie, która się wzorowała na rzeczywistości, na zdarzeniu w kabarecie w Ferney, nawet tam plastyki niema,

jak niema plastyki w rozmowie Henryka z Pankracym, jak niema jej w całym obozie.

Młodzieńczość *Nieboskiej Komedyi*, łącząca się równocześnie z ogromną dojrzałością, objawia się, jak to rzecz zwykła, między innemi także naiwnemi reminiscencyami literackiemi. Naiwnemi, to znaczy: młody poeta czytał (niedawno) jakiś utwór; z tego utworu pewna scena, pomysł, myśl wreszcie uderzyły silnie jego wyobraźnię, zostały w niej, ale jakby oddzielone, nie przetrawione, nie połączone ściśle z własnymi pomysłami poety; teraz ten młody poeta tworzy i do swego utworu wplata tamtę scenę, tamtę myśl, ale tak niekoniecznie w związku z całością, tak się ten wtręt odbija wyraźnie od reszty, że odrazu jego pochodzenie można wskazać. Ten poeta sądzi, że tworzy rzecz podobną do tej, którą znalazł w lekturze, ale swoją, oryginalną; zdaje mu się, że jego pomysł jest równoległy z tamtym, a nie widzi, że to tylko żywcem przeniesiona kopia. Inna rzecz reminiscencye dojrzałe, przetopione i połączone ściśle z utworem poety — taką jest n. p. walka szatana z aniołem o Irydiona, wzięta oczywiście z *Fausta*, ale wzięta już krytycznie, celowo i łącząca się ściśle z całością poematu Krasińskiego. Takie reminiscencye są rozsiane po całej literaturze powszechnej i stanowią już jednę gałąź ogólno-ludzkiej filiacyi tematów, pomysłów i obrazów. Tamte są właściwością poetów młodzieńczych. Jeżeli to jest poeta o bardzo małej skali talentu, to ta właściwość zostanie mu już na całe życie. Poeta wielki z tego się otrząśnie, jak się otrząsł Mickiewicz, jak Krasiński.

W *Nieboskiej Komedyi*, w dziele młodzieńczem, jeszcze takie reminiscencye są. Trzy zwłaszcza ustępy należą do takich naiwnych odbić.

„Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli“ i tak dalej: Hrabia Henryk się łudzi, jakoby on taką pracę wykonywał. To tylko kopia, reminiscencya z *Fausta*, w toku poematu nieumotywowana. Potrzebną ona była poecie, aby usprawiedliwić przemianę bohatera pierwszej części poematu w wodza z części drugiej, ale to tylko poeta m ó w i od siebie, w poemacie rozwinięte to nie jest. Tak samo tylko reminiscencyą z lektury jest zjawienie się Mefista zaraz po tym monologu Henryka, nic nie tłumaczące i nic nie wyjaśniające [1])

[1]) O szerszym i głębszym wpływie Goethego na Krasińskiego dałoby się wiele powiedzieć. Parę uwag znajdzie się nieco dalej w tej pracy. Tutaj zaznaczmy

Drugą taką reminiscencyą jest scena w sali zamku świętej Trójcy, kiedy oblężeni nacierają na Henryka, domagając się układów, kiedy odzywają się głosy: związać go — wydać Pankracemu. Henryk wtedy zwraca się do swoich żołnierzy i parafrazuje, czy naśladuje Wallensteina, usiłując sobie w podobny sposób żołnierzy pozyskać; różny od Wallensteina w tem, że mu się rzecz udała (*Wallensteins Tod*, akt trzeci, scena pietnasta). Scena w *Nieboskiej Komedyi* jest daleko krótsza, prędsza, żołnierze nic nie mówią, tylko Henryk, ale zresztą jest to scena najzupełniej ta sama, co u Schillera, żywcem z niego przeniesiona [1]).

Wreszcie ostatni akt dysputy Henryka z Pankracym. Scena z obrazami. „Spojrzyj na te postacie“ mówi Henryk „myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami“ i kończy słowami: „Chwała ojcom naszym“. Pankracy myśl podejmuje i ukazuje ją z drugiej strony; i jest w tem szczegółowszy od Henryka, przechodzi od obrazu jednego do drugiego i wymienia „zasługi“. Scena ta, ten nagły zwrot do obrazów przodków przypomina nadzwyczaj silnie *Hernaniego* (akt trzeci, scena szósta). To nic, że Don Ruy Gomez de Silva wylicza chwały swoich przodków, a Pankracy błędy i zbrodnie przodków Henryka, ale całe użycie tego motywu, jako argumentu, w obu poematach jest zupełnie takie same, obrazy przodków w komnacie pałacu hrabiego Henryka są przeniesione z zamku Silvy, z gór aragońskich, tylko naturalnie odpowiednio przemalowane [2]).

---

mimochodem, że na epokę, poprzedzającą bezpośrednio pisanie *Nieboskiej Komedyi*, przypada u Krasińskiego żywe zajęcie się *Faustem* i ogromne wżycie się, odczucie i zrozumienie poematu. Por. Correspondance II, 17. 43. 48—50.

[1]) Dla Schillera Krasiński pełen jest entuzyazmu, ale wpływom jego nie zdaje się, żeby bardzo podlegał. Przynajmniej niema tego śladów w poezyi ani w korespondencyi z epoki *Nieboskiej Komedyi*. Dopiero w r. 1837 spotykamy się z uwielbieniem dla Schillera (za jego młodość, za jego szlachetność) takiem, że nawet Szekspir wydaje się Krasińskiemu mniej wielkim. Por. Correspondance II, 117. Listy I, 109—110.

[2]) Wiktora Hugo Krasiński nie lubił i nie cenił. Typowym na to przykładem są jego zdania w listach: do Gaszyńskiego: „Wiktor Hugo zgrzybiałej poezyi jest arcykapłanem“ (Listy I, 96 z 1 grudnia 1836) — do Reeve'a: „Ne vous abandonnez point à la poésie de Hugo. C'est une poésie toute d'expression, sans pensée“ (Correspondance I, 170, z d. 29 sierpnia 1831 r.). Ale wiadoma rzecz, jakim wypadkiem literackim było pierwsze przedstawienie *Hernaniego*, 25 lutego r. 1830. Rozgłos, jaki z tego powodu wzniósł się około poety i dzieła, z pewnością spowo-

A jednak pomimo młodzieńczości, pomimo ogólnikowości, poemat robi wrażenie potężne. Czemże się to dzieje?

Oto tutaj wystąpiły na jaw dobre strony owych rozumowych, intellektualnych czynników twórczości Krasińskiego. Jeżeli postaciom i scenom *Nieboskiej Komedyi* brakuje nieraz życia zewnętrznego i zewnętrznych rysów, to jednak bardzo dalekie są one od tego, aby im brakowało treści, aby były wewnątrz „puste i próżne". Wypełnia je myśl. Konstrukcya rozumowa jest w swoim rozumowym rodzaju tak silna, tak świetna, że, patrząc na nią rozumem, zapominamy najzupełniej o tem, że mało widzimy oczyma. W całej działalności Krasińskiego nigdzie ta harmonia obu czynników nie jest tak świetną, jak właśnie w *Nieboskiej Komedyi* i dla tego to poemat ten jest ze wszystkich jego utworów najświetniejszy.

Zresztą przy całej owej ogólnikowości i abstrakcyjności, Krasiński miał rzadki dar i zdolność, którąbym nazwał gigantycznością wyobraźni. Potrafi on stworzyć sceny, obrazy, niezwykłe, uderzające ogromem, nadzwyczajnością. Będzie to albo obraz jakiejś ogromnej okolicy: przypomnijmy tu sobie *Sen Cezary;* albo jakieś niezwykłe, a ogromem swoim zdumienie budzące wydarzenie: rozpadanie się bazyliki św. Piotra w *Legendzie;* albo dziwny. wyolbrzymiony przez wyobraźnię opis — pałaców, sal, krużganków: *Pokusa.* Obrazów takich nie brak w *Nieboskiej Komedyi,* że przypomnę tylko niesłychane jako pomysł a świetne jako wykonanie majaczenie Maryi „coby było, gdyby Bóg oszalał" — i drugie, widzenie Pankracego, jedna z najwspanialszych rzeczy, jakie mamy w poezyi polskiej. Takie obrazy i takie sceny, wywodzące się przecież nie z obserwacyi, nie z realizmu, dostatecznie chyba wynagradzają realną abstrakcyjność reszty.

Jeszcze kilka słów o formie, w którą Krasiński ubrał swoje pomysły. *Nieboska Komedya* pisana jest nie wierszem, ale prozą. Rzecz u nas na ów czas dziwna; poprzedników na tem polu nie było [1]). Forma to wzięta z *Irydiona,* który przed *Nieboską Komedyą* zaczął

dował Krasińskiego do zaposnania się z dramatem Wiktora Hugo. Scena portretowa, jako nader zręczny coup de théâtre, widocznie zrobiła na młodym poecie polskim wrażenie i utkwiła mu w pamięci.

[1]) Nie było dla Krasińskiego, który wątpię czy znał n. p. *Psalmodyę* Kochowskiego. *Księgi Pielgrzymstwa* poznał już po napisaniu *Nieboskiej Komedyi* (p. Listy I, 41—42). Nie są to zresztą dramaty, jak nie była nim mowa Brodzińskiego o narodowości i t. p.

się oblekać w kształty widome[1]). Ale w *Irydionie* skąd się wzięła? Z Ferrière'a czy Chateaubrianda? Zapewne. ale nie byłoby się to stało, gdyby nie było podstawy w organizacyi poetyckiej samego Krasińskiego. Trudno mu przychodził wiersz, dosyć też późno do wiersza się zabrał i nigdy w nim do takiej doskonałości formalnej, jak Mickiewicz, lub świetności, jak Słowacki nie doszedł. To go oczywiście zwracało ku prozie, która na pozór łatwiejszą się zdaje. Prozą pisze najdawniejsze utwory polskie i francuskie, prozą *Irydiona*, prozą *Nieboską Komedyę*. Przytem zaś — i to jest moment dosyć ważny — proza pozwalała więcej, niż wiersz, rozwinąć się retoryce. Do retoryki Krasiński ma skłonność od lat najdawniejszych. Leżała ona w naturze umysłu ognistego, nerwowego. Potęgowały ją pierwsze wrażenia literackie dziecka, otoczonego literaturą klasycystyczną, pełną wielkich słów i frazesów. Potęgował wpływ literatury i języka francuskiego, języka, który przy całej swej jasności i przejrzystości tak jest skłonny do przesady, do retoryki. Dość przejrzeć francuskie utwory Krasińskiego z epoki genewskiej, aby ten wpływ zrozumieć. Potęgowało niezbyt może roztropnie prowadzone wychowanie, przyspieszające sztucznie umysłowy rozwój dziecka i młodzieńca. Potęgowało z pewnością życie w Genewie, zwłaszcza stosunek z Reevem. Nie jakoby Reeve sam miał tę skłonność i wywierał w tym kierunku wpływ na Krasińskiego; owszem, listy jego dają świadectwo czemu innemu. Ale w stosunku obu młodzieńców do siebie widzimy to namiętne pragnienie i dążenie do poezyi, tę chęć stania się poetą, w czem obaj wzajemnie się zachęcali i podniecali, obaj tę atmosferę gorączkową podnosili do coraz wyższego stopnia. A że jeszcze w tej epoce Krasiński poetą naprawdę nie był, przeto na miejsce poezyi wstępowała retoryka. Przyznawał wprawdzie słuszność Mickiewiczowi, kiedy mu on tłumaczył, że w poezyi szum i hałas, że słowa górne nic nie znaczą, że trzeba prawdy i prostoty, ale w praktyce szedł dalej swoją drogą. I odtąd retoryka będzie znamieniem całej twórczości Krasińskiego. Znać ją ostatecznie i w wierszach, chociaż mniej; panuje zaś niepodzielnie w utworach, pisanych prozą, panuje nawet w listach. Kiedy mu Gaszyński robił pewne uwagi o jej wybujałości, Krasiński tłumaczył się, że proza poetyczna koniecznie jej

[1]) „Le tout est à demi drame — à demi description et narration" (Correspondance II, 31), więc widocznie odrazu forma taka, jaka pozostała.

wymaga: „Ale proza poetyczna jest trudem trudów, i w niej szum warunkiem koniecznym się stawa“ [1]). Tłumaczenie trochę naciągane, bo właśnie dlatego Krasiński chętnie używał prozy, że w niej mógł pofolgować retoryce. Ta retoryka, wiadomo, że w utworach późniejszych dochodziła do przesady i do maniery; w *Nieboskiej Komedyi* jednak tego jeszcze niema; już *Irydion,* opracowany ostatecznie później, prędzej się tu i ówdzie do przesady skłania — tutaj przesady niema nigdzie, zgodność treści z formą jest doskonała. Retoryka *Nieboskiej Komedyi* nietylko nie razi, ale owszem wydaje się, że gdyby poemat był napisany inaczej, wartość jego formalna byłaby mniejszą. Zresztą rozstrzyga tu dla każdego upodobanie osobiste; przyznam się, że należę do tych, na których retoryka piękna zawsze wielkie wywiera wrażenie. Może też wpływa na to jedno z najsilniejszych wrażeń młodzieńczych, pierwsza lektura *Irydiona* i *Nieboskiej Komedyi.*

III.

Tytuł poematu. — Wpływ Dantego. — Wstęp do *Nieboskiej Komedyi,* jako obraz dwóch epok romantyzmu polskiego. — *Nieboska Komedya* nie traktuje stosunków polskich wyłącznie.

„Jak Dant przez piekło przeszedłem za życia“. W roku 1833 Krasiński jeszcze tych słów wyrzecby nie mógł, jakkolwiek miał już cierpień dosyć i jakkolwiek z cierpień prawdziwych nieraz już „układał dramat“. Ale już w tym czasie musiała się mu nasuwać jakaś paralela między nim a Dantem, jeżeli nie osób, to dzieł, skoro pierwszy tytuł swojego dramatu *Mąż* zamienił na inny, naśladowany czy parafrazowany (z rozmysłem) z dzieła wielkiego poety włoskiego. Jest to rzecz dość ciekawa i dla Krasińskiego i dla naszej ówczesnej poezyi. Jest to najpierw jeden z objawów romantyzmu. Epoka poprzedzająca nie mogła mieć w Dantem upodobania — tem więcej jednak romantyzm, którego pociągały średnie wieki i koloryt ponury i treść nieziemska, mistyczna i fantastyczna: jednem słowem Dante musiał koniecznie, nieodwołalnie, znaleźć wśród romantyków czcicieli. Wśród romantyków niemieckich wielbią go, częściowo tłumaczą, Schelling, Schlegel, Tieck [2]); illustrują *Komedyę*

[1]) Listy, I, 181 (z d. 12 czerwca 1841 r.).

[2]) Haym. Die romantische Schule. Berlin 1870, str. 830 i ns. 149, 787, 105 i i.

malarze z grupy Nazarenów, przedewszystkiem Cornelius [1]). U nas w okresie przedromantycznym spotyka się tu i ówdzie wzmiankę o Dantem — umie n. p. o nim coś powiedzieć Krasicki i nawet parę wierszy przetłumaczy [2]) — ale zresztą wiedzą o nim bardzo niewiele, a nie znają wcale. W romantyzmie jest już inaczej. W zapasach literackich z klasykami młodzi pisarze często już to wielkie imię za broń mają. Poeci romantyczni próbują się w przekładaniu *Komedyi*, a pierwszy przekład zupełny, Korsaka, choć pojawił się dopiero w r. 1860, w dążeniach i poglądach romantycznych wziął początek. Z naszych trzech wielkich poetów — każdy złożył Dantemu hołd. Mickiewicz dał „niedościgły" przekład, szkoda, że tylko kilkudziesięciu wierszy. Słowacki pragnął w *Dantyszku* wymalować piekło polskie, a w *Posieleniu* Dantego za przewodnika sobie obierał [3]). Najbardziej jednak oddziaływał twórca *Boskiej Komedyi* na Krasińskiego, na umysł, usposobienie, do jego w wielu razach tak podobne.

Pierwszy raz Krasiński usłyszał nazwisko Dantego, zobaczył jego portret, będąc dzieckiem. Wrażenie na umyśle dziecka musiało być silne, skoro odzywa się jeszcze i jest bardzo widoczne w *Niedokończonym Poemacie*. Młodzieniec zapada w sen. Na granicy jawy i snu widzi przemianę swego przyjaciela:

MŁODZIENIEC. Boże! czy wzrok mój oszalał od jadu tych wyziewów? albo czy śpię już i śni mi się?

ALIGIER. Co widzisz?

MŁODZIENIEC. Czoło twoje dziwnie zaćmiło w tych miesięcznych promieniach — oczy tak ci zapadły — wychudłeś — zdajesz mi się coraz starszy, wyższy — czy to ty?

ALIGIER. Ja, Henryku!

MŁODZIENIEC. Głos twój tylko jeden podobny do ciebie. Teraz marzy mi się, że wieniec laurowy błysnął koło włosów twoich i krąży i znika i znów się pokazuje — odpędź go — ja się boję ciebie — nie pójdę dalej. Sen mnie tłoczy ku ziemi — padnę — daj mi upaść! Bóg widzi, żem twarz gdzieś podobną oglądał — gdzieś...

ALIGIER. Jeszcze kroków kilka.

MŁODZIENIEC. Gdzie to było? — gdzie?... A! znam ten wieniec, znam ten podziemny ogień w oczach, z innego świata przyniesion! — Taki obraz w sali

---

[1]) Fr. Kraus. Dante. Berlin 1897, str. 625 i ns.

[2]) Krasicki. Dzieła, ed. Barbezata. Paryż. 1830, str. 223—224. („O rymotwórstwie i rymotwórcach").

[3]) J. Tretiak, Juliusz Słowacki. Kraków 1904. I. str. 117—121.

godowej, w domu ojca, na obiciu w gwiazdy srebrne, na obiciu zielonem, w domu ojca... Tak. I ojciec mawiał, że przed laty człowiek ten zwiedził piekło i czyściec i w raju był... Mistrzu, mistrzu, gdzie mnie wiedziesz?

ALIGIER (wnosząc go do kaplicy). Teraz możesz zasnąć.

I rozpoczyna się teraz „Sen“: Zdało się młodzieńcowi, że się postać Danta ku niemu odwróciła i rzekła: „Kędy wiekuista Miłość i Rozum i Wola, stamtąd mnie posłano, bym ci pokazał piekło dni teraźniejszych — zbądź więc trwogi wszelkiej, i kędy idę, idź!“

Niedokończony Poemat jest pierwszą częścią trylogii. Ta trylogia zaś jest autobiografią, przetworzoną oczywiście przez wyobraźnię. Mamy tedy w powyższym ustępie i w „Śnie“ wskazówkę do powstania *Nieboskiej Komedyi:* Dante był Krasińskiemu przewodnikiem po piekle dni teraźniejszych, a ta wędrówka wyraziła się naprzód w „Śnie“, następnie w *Nieboskiej Komedyi,* której sam tytuł zaświadcza wyraźnie pokrewieństwo z *Komedyą* Dantego.

Otóż takby się mogło w pierwszej chwili zdawać. I tak się nawet zdawało samemu Krasińskiemu w chwili pisania *Niedokończonego Poematu!* Całe przedstawienie w „Śnie“, nadanie zresztą Danielewiczowi imienia Aligiera — a Aligier prowadzi młodego Henryka przez całą jego młodość aż do Podziemi Weneckich — świadczą, że Krasiński przypisywał Dantemu przeważną rolę w wytworzeniu tych poglądów, których wyrazem poetyckim jest *Nieboska Komedya* i *Niedokończony Poemat.* Ale odstęp czasu między pierwszą a drugim był w rozwoju umysłu tak bujnego okresem długim; dwudziestojednoletni młodzieniec przebył jeszcze długą pracę myśli, która go zmieniła w męża; a ten rozwój szedł tak intensywnie, że zatarł pamięć rozwoju z przed roku 1833, i poeta już sam sobie z tego dokładnie sprawy nie zdawał. Miała się tedy z wpływem Dantego na powstanie *Nieboskiej Komedyi* rzecz inaczej.

Po raz pierwszy Krasiński czyta Dantego (w oryginale) w r. 1831. Donosi Reeve'owi z Genewy, dnia 2 września: „Zacząłem czytać Dantego po włosku, nie umiejąc po włosku ani słówka i rozumiem Dantego“ [1]). Kiedy jednakże zaraz potem wypowiada swój pogląd na włoskiego poetę, to pokazuje się z tego, że o pośrednictwie Dantego w wędrówce po piekle dni teraźniejszych nie myśli zgoła. Połączenia *Komedyi* z kwestyami społecznemi XIX wieku niema jeszcze wcale. W Dantem widzi Krasiński przedewszystkiem poetę średnich

[1]) Correspondance I, 173—174.

wieków [1]); jeżeli go nazywa jednym z tych geniuszów, którzy reprezentują nie jedno pokolenie, nie jeden wiek, ale konstelacyę, drogę mleczną wieków, to dlatego, że w *Komedyi* widzi głębokie połączenie świata starożytnego z chrześcijańskim [2]). Takim przedstawicielem wieków średnich, przeszłości, jest Dante Krasińskiemu i później. W „Wizyi", której treść i wyjątki przesyła Reeve'owi w liście z 12 września, zaklina ducha przeszłości przez imię Dantego: „Duchu przeszłości, duchu wieków pobożnych i rycerskich, zaklinam cię przez wieniec Godfreda i przez wieniec Dantego i przez imię Alberta i przez imię Piotra" [3]). Charakteryzując Łubieńskiego, jako człowieka, który dla przeszłości nie ma zrozumienia, powiada: „Zapytaj go, czem jest Normand, czem Templaryusz, czem trubadur, czem Dante, czem Kalderon, czem Szekspir: rozśmieje ci się w oczy" [4]).

Potem już się z nazwiskiem Dantego w korespondencyi Krasińskiego nie spotykamy, aż dopiero w r. 1839, w liście do Gaszyńskiego [5]): „Pytałeś się przeszłą razą, czy co się dzieje w moim mózgu podobnego do słowa: „stań się"? Dzieje się, ale druga połowa „I stało się" djable leniwo się dopełnia. Szelma Dant mnie wwiercił się do duszy, chodzę z nim w ciąży od lat kilku: póki w głębi ducha, póty płód, a gdy wychodzi, poronienie. Można za naszych czasów wiele rzeczy nowych o piekle powiedzieć, bo się piekło odmienia z postępem czasu, podróż nie tak daleka, jak za Gibelina starego. On musiał schodzić aż do pępka Lucypera, aż do środka ziemi. Teraz na powierzchni można się zostać. Jak on sobie Wirgila wziął przewodnikiem, tak ja chciałbym jego samego namówić „prowadź mnie". Jeśli go spotkasz, poproś go, by mnie wysłuchał". Odnoszą się te słowa oczywiście do „Snu", który, jak wiadomo, jest najwcześniej napisaną częścią *Niedokończonego Poematu* [6]). Pogląd w nich na Dantego jest już ten sam, co w poemacie. Pod tym więc względem słowa te nic nam nowego nie mówią. Ale jest w nich zawarta jedna wiadomość: wpływ Dantego, wpływ rzeczywisty w two-

---

[1]) „Que ce moyen âge est sombre, exalté, imposant! Qu'il s'accomode bien de chaque image noire et lugubre! Que cette pluie froide tombe péniblement sur les damnés! Que ces âmes perdues voltigent amèrement dans l'air comme des feuilles d' automne!" Tamże, 174.

[2]) Tamże. [3]) Tamże, 184. [4]) Tamże, 290. [5]) Listy I, 144.

[6]) Pini. Zygmunta Krasińskiego tak zwany Niedokończony Poemat (Próba genezy). Lwów, 1896, str. 9.

rzeniu i w kierunku poezyi rozpoczął się na kilka lat przed r. 1839. Otóż — czy przypadkiem nie potrafilibyśmy oznaczyć tej chwili, w której się on rozpoczął? Z pomocą tych słów i z pomocą *Nieboskiej Komedyi* możemy.

W listopadzie r. 1833 jest już ukończony poemat *Mąż*. Dnia 29 marca 1835 dowiadujemy się, że w Paryżu świeżo wyszło dzieło *Nieboska Komedya* [1]). Cóż to znaczy? W tytule pierwszym Krasiński kładzie główny nacisk na postać Henryka; jego psychologia, jego historya wydają się mu być główną treścią dramatu. *Mąż* jest jednym z licznych poematów romantycznych, z poetą jako bohaterem. Poemat jest skończony, walka w nim dwóch pryncypiów, ale jeszcze poeta sam na drugą część, na tę walkę, zbytniego nacisku nie kładzie, ta walka jest mu jeszcze — zdaje się — tłem dla charakterystyki Henryka. O piekle dni teraźniejszych jeszcze nie myśli, ale bo też i jego społeczne poglądy z tego poematu, a ze „Snu", to dwa różne dosyć światy. Dopiero później, przed wydrukowaniem poematu, uderza go mniemane podobieństwo z *Komedyą* Dantego. Oczywiście jakieś podobieństwo Krasiński widzieć musiał, skoro pierwotny tytuł w tym kierunku zmienił. Prawdę mówiąc, to my dzisiaj tego podobieństwa żadną miarą dopatrzyć się nie możemy; niema go ani w pomyśle, ani w formie. Ale musimy się liczyć z tem, że je widział Krasiński, stąd starać się odgadnąć, gdzie je widział. Więc chyba nie w pierwszej i drugiej części, ale w dwóch ostatnich; głównie zaś w obrazie obozu demokratów (podobieństwo do piekła dantejskiego okropnością scen) i w zjawieniu się Chrystusa, jako fakcie, rozwiązującym walkę w harmonię (podobieństwo z dantejskiem niebem). Jeżeli gdzie, to chyba tylko w tych razach Krasiński widział owe podobieństwo. Otóż na czas między rokiem 1833 a 1835 przypada u naszego poety jakieś głębsze wmyślenie się w Dantego, początek poddawania się jego wpływom.

Równocześnie spostrzegamy u Krasińskiego coraz większe zajęcie się kwestyami społecznemi i ewolucyę jego na nie poglądów. Sprawa to bardzo dla nas ważna, zajmiemy się nią w dalszych rozdziałach obszerniej. Tu zaznaczmy na razie bez dowodów, że kiedy jedna grupa problemów, z których rozwiązaniem mocował się umysł Krasińskiego przed rokiem 1833, znalazła w tym poemacie rozwiązanie (problemy indywidualne, można powiedzieć egotyczne) i w cza-

[1]) Listy I, 66.

sach późniejszych żadnych już w tym względzie zmian nie widzimy, to z grupą drugą, z problemami społecznymi, rzecz się ma inaczej. Ich rozwiązanie w zjawisku Chrystusa nie było jeszcze zupełnem, było dopiero rozwiązania początkiem. I w dalszym ciągu, w listach i w dziełach Krasińskiego ewolucya poglądów społecznych idzie ciągle naprzód, i w *Śnie* będą one już inne, niż w *Nieboskiej Komedyi*. Otóż przemiana tytułu *Mąż* na *Nieboska Komedya*, w związku z owem rzekomem podobieństwem do *Komedyi* Dantego, świadczy, że Krasiński, uporawszy się i uspokoiwszy z zagadnieniami jednostkowemi, zaczyna teraz coraz usilniej, z coraz większą uwagą, przypatrywać się drugiej grupie zagadnień.

O tem wszystkiem mówi nam tytuł *Nieboska Komedya*. Jest on — w r. 1835 — zjawiskiem tak ciekawem, że należało go koniecznie poddać zbadaniu. To badanie zaś dostarcza nam najpierw pierwszego dowodu na związek dramatu z romantyzmem; następnie zaś rzuca światło na historyę myśli Krasińskiego i zachęca do dalszego nad nią badania, wskazując mu przytem pewien kierunek drogi.

* * *

Nieboska Komedya miała, być może, jeszcze jeden tytuł. W jednym z listów Krasiński pyta Reeve'a, czy otrzymał jego list z analizą *Hrabiego Henryka?* [1]) List nie ma daty, ale jest w każdym razie przynajmniej o miesiąc późniejszy od listu do Gaszyńskiego, tego listu, w którym czytamy tytuł *Mąż*. Otóż jeżeli nazwanie poematu *„Hrabia Henryk“* nie jest tylko zwyczajną peryfrazą, jakiej łatwo użyć w liście, to w takim razie mielibyśmy ciekawe świadectwo, jak w umyśle Krasińskiego, już po napisaniu utworu, przesuwał się tego utworu punkt ciężkości. Tytuł *Mąż* odpowiada właściwie tylko pierwszej części poematu, dramatowi rodzinnemu. Poeta spostrzega się jednak, że ten tytuł całości i treści utworu nie odpowiada, że jest za szczupły. Przemienia go więc na rozleglejszy — tytuł *Hrabia Henryk* odpowiada poematowi najlepiej, oznaczając imię bohatera. Ale po pewnym czasie poecie wydaje się, że jednakże główną, najważniejszą treścią poematu jest walka społeczna i od tej nazywa go *Nieboską Komedyą*. To zmienianie tytułu także jest interesujące. W *Irydionie* naprzykład tego nie było. Skądże to znowu pochodzi?

[1]) Correspondance II, 62.

W *Irydionie* jest ogromna jednolitość i jedność. Nie tylko zewnętrzna — osoby głównej — ale i wewnętrzna, jedność czynu, akcyi. W *Nieboskiej Komedyi* natomiast na pierwszy rzut oka widać dwie części oddzielne. W pierwszej dramat indywidualny, dramat Henryka jako poety. W drugiej dramat społeczny. Wchodzi doń Henryk, ale możnaby prawie powiedzieć: przypadkiem. Na rozłam obu tych części zwracano już nieraz uwagę, ale zawsze sobie tłumaczono. że go właściwie nie ma; żeby Hrabia Henryk był takim. jakim jest w Okopach Świętej Trójcy (tłumaczono sobie), koniecznie było potrzeba, żeby wprzód był takim, jakim jest w swoim pałacu, jako mąż, jako ojciec. Te jego antecedencye tłumaczą i wyjaśniają jego charakter i istotę w drugiej części poematu. Tymczasem tak nię jest. Wyobraźmy sobie drugą część *Nieboskiej Komedyi* samą, bez pierwszej, a jej zrąb główny, ten, o który najwięcej chodzi, będzie zupełnie jasny i zrozumiały. Na odwrót: zobaczmy, czy poezyą i poetycznością Henryka wyjaśniamy co z walki społecznej? Henryk z drugiej części nie musiał być poetą, aby być tem, czem tam jest. A już zgoła nie ma związku z tą drugą częścią dramat rodzinny z pierwszej.

Kwestya to znowu dla oceny i wyjaśnienia *Nieboskiej Komedyi* pierwszorzędnego znaczenia, zajmiemy się też nią później szczegółowo, tembardziej, że jest wiele rzeczy, na pozór sprzeciwiających się powyższemu zdaniu. Są w pierwszej części poematu pewne zapowiedzi tego, co się ma stać w drugiej; i na odwrót: w części drugiej jest dużo momentów, łączących ją z pierwszą. Skoro poeta zamierzył stworzyć jeden poemat, nie mógł zostawić dwóch jego działów bez jakichś połączeń. Ale pomimo tych połączeń rozłam jest tak wyraźny, że łatwo mogłoby się nasuwać przypuszczenie o dwóch utworach różnych, złączonych potem w jeden — przypuszczenie jednak błędne, bo *Nieboska Komedya* powstała odrazu cała. Ale pozostała ta różność jej dwóch części. Poeta nie zdawał sobie z niej sprawy, ale ją odczuwał. Moment to niezmiernie dla Krasińskiego charakterystyczny. Umysł ten ścisły, filozoficzny, tutaj jeszcze braku jedności nie dostrzegł, ale już nieświadomie nań reagował, już go odczuwał. Stąd poszło to wahanie się w wyborze tytułu, który raz się odnosi raczej do pierwszej, drugi raz do drugiej części.

* * *

W części pierwszej — część pierwsza i cały poemat zaczyna się od hasła, od programu. Poezya romantyczna lubi przed swymi utworami umieszczać słowa programowe. Poeta wyjaśnia swoje poglądy, swoje stanowisko. Są to najczęściej traktaty literackie; tak robi Hugo, tak u nas Mickiewicz. Krasiński przed *Nieboską Komedyą* daje także program, wyjaśnia także swoje stanowisko. Ale u niego ten program ubiera się w formę poetycką i staje się jednym z najpiękniejszych wstępów, jednem z najpiękniejszych słów programowych.

„Gwiazdy w około twojej głowy — pod twojemi nogami fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co ujrzysz jest twojem — brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo jest twojem...

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. — Splatasz serca i rozwiązujesz, gdyby wianek, igraszkę palców twoich — łzy wyciskasz — suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki".

Jest to hymn, pean, na cześć poezyi, jej uwielbienie, ukorzenie się przed jej wielkością. Jest to innemi słowy to samo, co w Improwizacyi Konrada:

Ja mistrz!
Ja mistrz wyciągam dłonie!
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach:
To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem.
Milion tonów płynie; w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęcze i w akordy i w strofy plączę,
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach.
Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie...
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę;
Cóż Ty większego mogłeś zrobić, Boże?

Podobieństwo, raczej tożsamość motywu jest uderzająca. Nie pochodzi ona z żadnego wpływu ani naśladowania [1]). Obydwa ustępy

[1]) Krasiński poznał III. część *Dziadów* zapewne już po napisaniu *Nieboskiej Komedyi;* nie w Rosyi, nie w Polsce, zapewne i nie w Wiedniu, ale dopiero

są niezależnie od siebie odbiciami tych pojęć, które wtedy są powszechne.

Jest to jeden z najjaskrawszych, najbardziej bijących w oczy objawów romantyzmu.

Odkąd istnieje poezya z jaką taką subjektywnością, poezya, która ma pewną świadomość siebie, ciągle pojawiają się jej akty samouwielbienia. Rzecz ta nasuwała się umysłom z tak nieprzepartą siłą, a przytem tak najnaturalniej w świecie, potęga, czar, wielkość poezyi tak wszystkim były widoczne, że musiało się to ujawniać i w samejże poezyi, musiała ona sama — nikt inny zrobić tego nie mógł — zaśpiewać hymn na cześć swoją. U liryków greckich i rzymskich, a za ich wzorem w poezyi renesansowej, dosyć mamy na to przykładów. Ale w epoce romantyzmu wybucha to z siłą, z ogniem tak niezwykłym, jak nigdy dotąd. Uwielbienie poezyi dochodzi teraz do szczytu. Poezya staje się jakby centrum świata; „matką Piękności i Zbawienia"; potęgą, której nic nie zrówna. Jest celem sama dla siebie; żadnym zadaniom niepodległa. Z abstrakcyjnego pojęcia poezyi przejście konieczne do osoby, która poezyę uzmysławia i tworzy, do poety. Pojmowanie poety jako półboga jest starsze od romantyzmu — prometeizm Goethego wypływa z poezyi. W romantyzmie jednak staje się ono dogmatem, staje się podstawą poglądu na świat. Wykształciło się najdoskonalej w romantyzmie niemieckim — w romantyzmie ze wszystkich europejskich najromantyczniejszym. Tutaj znów u poety, którego nazwano romantykiem κατ' ἐξοχήν, u Novalisa. Jego romans Heinrich von Ofterdingen jest stopniowem rozwijaniem tego dogmatu. Czytamy tam między innemi: „Prawdą jest chyba, że kiedy się poeta ma narodzić, wtedy na niebie konstellacya jakaś inna być musi; dziwna bowiem jest natura poezyi". „Poeta napełnia świątynię ducha nowymi, cudownymi myślami. Jakby z głębokich jaskiń, wznoszą się w nas dawne i przyszłe wieki, niezliczone tłumy ludzi, cudowne okolice i najdziwniejsze zdarzenia i wyrywają nas z pośród znanej teraźniejszości" [1]). Ale Novalis nie zatrzymał się na tem określeniu,

w Rzymie mógł ją czytać. W liście do Gaszyńskiego z 16 grudnia 1833 wspomina o poemacie Mickiewicza: „Improwizacya Konrada jest dzielna", więc dosyć chłodno. P. Listy I, 41.

[1]) Novalis, Werke. Leipzig und Wien (Meyers Klassiker Ausgaben), str. 79—80. Rzecz bardzo interesująca, że ten ustęp przełożył już w r. 1830 na polskie Mochnacki (Kuryer Polski nr. 120, str. 1121).

które mogłoby być wypowiedziane i przez poetę n. p. klasycznego. To określenie znajduje się jeszcze w pierwszej części romansu. „die Erwartung". Część druga „die Erfüllung" miała przynieść określenie już ostateczne. Romans nie został ukończony; ale ze słów przyjaciela poety, Tiecka, który podaje myśli i plan drugiej części, dowiadujemy się, jakiem to określenie być miało: poecie, który zrozumiał istotę swej sztuki, nic nie jest dziwnem, nic niepodobnem; wszystkie zagadki są dla niego rozwiązane; magiczną mocą fantazyi łączy z sobą wszystkie czasy i światy; cuda znikają i wszystko zamienia się w cud [1]). Przyczem trzeba pamiętać, że nie jest to tylko określenie obrazowe, symboliczne. Poezya romantyczna naprawdę wierzy, że te wszystkie cuda są rzeczywistością.

Takie pojmowanie poezyi i poety nie jest obce i romantyzmowi polskiemu. Wstęp do *Nieboskiej Komedyi* i *Improwizacya* Konrada, zwłaszcza *Improwizacya,* są tego doskonałym przykładem. Pojawiło się ono także w krytyce romantycznej. W „Gazecie Polskiej" z r. 1827 znajduje się artykuł (przypisywany dawniej Mochnackiemu) [2]) p. t. „O wierszopisach i poetach uwag kilka". Czytamy tam między innemi takie określenie poety: „Pan tajemnicy życia i światów, czuły świadek teraźniejszości; ze smętnej nieraz przeszłości jaśniejącą weselem wyprowadza przyszłość. Wszystko, co go otacza i o czem rozprawiają przed nim, jest za szczupłym dlań obrębem. Wydziera się on z krańców widomego zakresu, porusza miliony niewidzialnych światów, i osobą człowiek duchem w nieskończoność się zamienia. Bada, i tam, gdzie umysł pospolity widzi mechanizm, on znajduje wszechwładne duchy, które niedocieczonym torem uniwersum toczą do najwyżej zakreślonego celu" [3]). Widzimy, że pojęcie to jeszcze jaskrawsze, jeszcze paradoksalniejsze, niż u Novalisa; wywołało też żywy odpór ze strony Brodzińskiego i Dmóchowskiego.

Słowa powyższe pisane były w r. 1827. W trzy lata potem wybucha powstanie listopadowe. Fakt to olbrzymiego znaczenia dla

---

Z Novalisem Krasiński zaposnał się prawdopodobnie dopiero w Gräffenbergu, w r. 1836, podczas kuracyi. W liście do Reeve'a z d. 5 listopada 1836 znajdujemy uwagi nad poezyą niemiecką, entuzyazm nad nią; przy końcu wyjątek z wiersza Novalisa do Schleiermachera i krótka wzmianka o jego prozie (Correspondance II, 110—111).

[1]) Novalis, str. 115. [2]) Por. Pamiętnik literacki, r. 1904, str. 459.

[3]) Gazeta Polska r. 1827 nr. 58 z d. 7 lutego. str. 234.

naszej poezyi romantycznej i dla jej teoretycznych poglądów. Romantyzm polski po roku 1830 ma znamiona, które go bardzo różnią od romantyzmu przed tym rokiem, chociaż z niego wyszedł. I tu znowu znajdujemy odbicie tego stanu we wstępie do *Nieboskiej Komedyi*, który w dwóch swoich częściach charakteryzuje jakby dwie epoki naszego romantyzmu.

Już w hymnie, wielbiącym poetę, znajduje się dyssonans, przygotowujący na to, co ma wkrótce nastąpić. „Chwale twojej niby nic nie zrówna". To słowo niby prowadzi nas bezpośrednio do: „przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością". Te ostatnie słowa stają się teraz zasadniczym motywem pewnej grupy myśli. „Dziecię, co płacze na łonie mamki — kwiat polny. co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie..." „Skądżeś powstał marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś. nie obaczysz!..." „Twoje rozpacze i westchnienia opadają na dół i szatan je zbiera, dodaje w radości do twoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana". To znaczy, że z wyżyn uwielbienia ten poeta jest nagle strącony w przepaść potępienia.

Jak można pogodzić jedno z drugiem? tę wielkość z nikczemnością? Powstaje sprzeczność. domagająca się rozwiązania. Rozwiązuje ją Krasiński w dalszych słowach, wystawiając obraz poety, jakim on być powinien. Poezya zawsze jest wielką, zawsze matką Piękności i Zbawienia, ale poezyi narzędziem jest człowiek, jest poeta. Poeta ten może być wielkim artystą, może przetwarzać życie w poezyę, a poezyę w życie, ale to nie wystarcza. „Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: „On jest tutaj". — Taki cię będzie nosił, gdyby gwiazdę na czole swojem a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. On będzie kochał i ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich".

Co te słowa właściwie znaczą? Nie są one zbyt jasne i ścisłe, ale bo też nie są częścią traktatu, są określeniem poetyckiem, a od takiego nie będziemy wymagać ścisłego rozumowania i dokładnych definicyj. Możemy je jednakże przetransponować na prozę.

Wstęp do *Nieboskiej Komedyi* spełnia dwojakie zadanie. Jest wstępem i jako taki w związku z poematem może być rozważany. Henryk jest poetą, ale poezya nie była dla niego matką Zbawienia.

Tylko że nie poezya była temu winną. Henryk oddzielił się od jej miłości przepaścią słowa, kochał tylko siebie i za to jest przeklęty. Poezya była dla niego tylko szatą zewnętrzną, w którą się chętnie ubierał — pod tą szatą nie było serca. Poeta nie był człowiekiem w szlachetnem i wzniosłem znaczeniu tego słowa. Ale wstęp ów jest zarazem całością odrębną, samą dla siebie. Treścią jego pogląd Krasińskiego na poetę, na to, jakim poeta jest i jakim być powinien. W pierwszym razie akcentuje moment artystyczny, w drugim etyczny. Czyli porusza problem, który od tak dawna po dziś dzień zaprząta umysły i twórców i myślicieli. Wiemy, że raz jeden, drugi raz drugi pogląd przeważa. W romantyzmie zupełnym, wykształconym, jakim był romantyzm niemiecki, moment pierwszy nad drugim góruje; przewodniczy hasło: sztuka dla sztuki. Ostatecznie bowiem do tego hasła, tak często nadużywanego, a jeszcze częściej źle rozumianego, cała rzecz się ściąga. Może lepszem byłoby określenie: moment socyalny, służba sztuki innym celom, celom użyteczności publicznej. Występuje na widownię utylitaryzm poezyi. I tutaj jest punkt ciężkości wstępu do *Nieboskiej Komedyi*. Poezya jest to „wielka rzecz", jest matką Piękności i Zbawienia, ale pod warunkiem, że służy dobru pospolitemu.

I znowu ten wstęp jest ciekawem świadectwem najpierw dla samego Krasińskiego, jest jego dokumentem psychologicznym, a następnie dla epoki, w której powstał, dla romantyzmu polskiego po roku 1830.

Począwszy od *Nieboskiej Komedyi* niemal wszystko, co Krasiński pisze, jest pisane dla dobra ogółu, dla dobra społeczeństwa, dla pokrzepienia serc, dla nauki, dla przestrogi, wszystko jest pisane z tendencyą. Przed *Nieboską Komedyą* jeszcze tego niema: *Zawisza* czy *Agay-Han, Adam Szaleniec* czy *Cholera,* tendencyi, celu dydaktycznego nie mają. Poeta pisze, bo pisać musi, bo jest poetą, ale niema tam jeszcze wyraźnej nauki moralnej. Na epokę, w której powstaje *Nieboska Komedya,* przypada przełom. Rozpoczyna się głębszy, surowszy pogląd na świat, pogląd, w którym imperatyw etyczny zajmie wkrótce naczelne miejsce. Pogląd ten, zastosowany w poezyi, doprowadzi kiedyś do zdania: zagińcie pieśni, wstańcie czyny moje. Czyli: od warunkowego uwielbienia poezyi we wstępie do *Nieboskiej Komedyi* dojdziemy do zaprzeczania jej wielkości i jej znaczenia. Jest to konsekwencya zupełnie naturalna, w pewnych warunkach. Te warunki zaś, to ówczesne poło-

żenie narodu polskiego. Zobaczymy zaraz, że pod tym względem Krasiński nie jest w naszej poezyi po roku 1830 zjawiskiem odosobnionem. U Krasińskiego miało to jeszcze jeden skutek: przeładowanie jego poezyi lat ostatnich dydaktyką, moralizowaniem, ze szkodą poezyi, ze szkodą piękności.

Jeżeli, jak zaznaczono poprzednio, na epokę *Nieboskiej Komedyi* przypada u Krasińskiego przełom w pojmowaniu poezyi, to nie znaczy to, jakoby w okresie poprzednim Krasiński był głosił hasło sztuki dla sztuki. Tego wyraźnie ani w jego pismach, ani w korespondencyi niema. Ale bezświadomie zasada ta leży na dnie jego pism genewskich. Po prostu jeszcze się Krasiński nad tem nie zastanawiał, jeszcze sobie tych myśli nie sformułował. Jego utwory ówczesne to rzecz przedewszystkiem papierowa. Nie wypływają one z premedytacyi artystyczno-etycznej. Nadto one są po największej części poezyą egotyczną bez zastrzeżeń. Nie było w nich po prostu miejsca dla wniosków etycznych, dla nauki. Swój stan ówczesny poeta chciał wyrazić, swoją miłość, swoje cierpienia, swoje wzloty i upadki i nic więcej. Dopiero po nich, albo może równolegle z nimi, idzie zastanawianie się nad istotą poezyi, nad jej celem i zadaniami. Rezultat zaś tych rozmyślań złożony jest po raz pierwszy we wstępie do *Nieboskiej Komedyi*, a następnie staje się punktem wyjścia całej późniejszej poezyi Krasińskiego.

Powiedzieliśmy wyżej, że Krasiński ze swojem pojmowaniem poezyi nie jest odosobniony. Takie bowiem pojmowanie stanie się po roku 1830 cechą naszego romantyzmu. To znaczy innemi słowy, że nasz romantyzm sprzeniewierzy się zasadniczemu hasłu romantyzmu, hasłu, które sam poprzednio wyznawał. Zwróćmy się tutaj do tego pisarza, który w teoretycznych dociekaniach jest jego najjaskrawszym przed rokiem 1830 reprezentantem. Mochnacki zastrzega się stanowczo przeciwko temu, aby poezya, aby sztuka miała służyć innym celom. „Pozwólmy sobie uczynić tę uwagę: że i Russo i P. Osiński niewłaściwie uważają sztukę wyłącznie pod względem moralnym i niejako pod względem praktycznej tylko użyteczności w życiu społecznem. Według dzisiejszych pojęć sztuka jest niezawisła od pomienionych względów, które raczej należą do nauki ekonomii politycznej, do wymowy kaznodziejskiej i do praktycznej filozofii. Miarą wartości utworów dramatycznych nie jest użyteczność, jakaby z skreślenia i wystawienia charakterów na scenie dla dobra powszechnego wyniknąć mogła, ale wnętrzna, estetyczna

doskonałość tych utworów i prawdziwość tych charakterów. Sztuka ma swój świat oddzielny; jak w sądzie o malowidłach, jak w rzeźbie. jak w muzyce nie powodujemy się moralnemi i ekonomicznemi pobudkami, tak podobnież i w poezyi dramatycznej wspomniane względy ustąpić muszą pierwszeństwa pojęciom doskonałości bezwarunkowej“ [1]). „Sztuka tak dalece jest wolna i we własnym świecie zamknięta, iż pod żadnym względem nie godzi się jej uważać jako środek ku osiągnieniu jakiegokolwiek bądź celu“ [2]). W kilkanaście lat później Tyszyński napisze: „Artysta, wydający sztukę dla sztuki, bez celów dalszych, jest to twór równie zapewne ohydny, jak jego dzieło“ [3]). Klaczko zaś, jeden z najlepszych naszych w owym czasie estetów, uważa, że hasło sztuki dla sztuki jest nietylko niedorzecznym, lecz i zgubnym dla nas obłędem [4]). Jakże więc daleko odbiegliśmy od tych poglądów, które głosi romantyzm nasz w swojej pierwszej fazie!

Tyszyński i Klaczko także nie byli odosobnieni. Możnaby powiedzieć, że tak myślało wtedy całe społeczeństwo polskie. Jeżeli jaki poeta do tego się nie stosował, dzieła jego spotykały się z milczeniem lub z niechęcią. Szarpał się w tych warunkach Słowacki, ale ich zmienić i pokonać nie mógł i może to było tragedyą jego poezyi. Krasiński od *Nieboskiej Komedyi* jest temu hasłu wierny. Uległ mu Mickiewicz. Mickiewicz, podobnie jak Krasiński, doszedł po tej drodze — szczęściem już po *Panu Tadeuszu* — do przekonania, że poezya sama nie wystarcza, że trzeba czynów, zagińcie pieśni, wstańcie czyny moje; od Krasińskiego konsekwentniejszy, naprawdę lutni już więcej nie nastroił, ale czynił, zapomniawszy, że jego poezya była czynem większym, niż formowanie legionów. Jest to tylko dalsze rozwinięcie, praktyczne, pojmowania poezyi jako czynnika społecznego, czynnika użyteczności publicznej.

Jakim sposobem stała się ta przemiana z dawnego romantyzmu, w jaką stronę kierował się ów czynnik użyteczności publicznej, to rzecz znana. Rok 1830 sprowadził zmianę nie tylko w na-

---

[1]) Kuryer Polski, nr. 71, z dnia 14 lutego 1830, str. 363. Mochnacki polemisuje z Osińskim co do jego zdań o *Mizantropie,* stąd akcentuje poezyę dramatyczną; jest jednak rzeczą jasną, że myśli o poezyi, o sztuce wogóle.

[2]) Kuryer Polski, nr. 91, z dnia 6 marca 1830, str. 468.

[3]) Chmielowski. Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warszawa, 1902, str. 234.

[4]) Tamże. str. 253.

szem położeniu politycznem, ale także w naszych poglądach estetycznych, literackich! Romantyzm polski przed rokiem 1830 jest więcej można powiedzieć literacki. Warunki bytu narodowego są inne, niż po rewolucyi; jakkolwiek nie tak naturalne, jak u narodu wolnego, nierozdzielonego, to jednak bądź co bądź więcej do nich zbliżone. Naród może się rozwijać wszechstronnie, otwarte są dlań wszystkie pola działalności. Tak było w Królestwie, a po części było tak i na Litwie, czyli właśnie na tych dwóch terrytoryach, na których rozwija się głównie literatura polska tej epoki. Duch narodu może się objawiać w dziedzinach najrozmaitszych. Wtedy sztuka może się rozwijać, jako sztuka, jako rzecz będąca celem sama dla siebie. Na literaturę patrzy się pod kątem widzenia literackim. Dzieła sztuki spełniają postulaty artystyczne wyłącznie. W takich warunkach łatwo mógł nasz romantyzm dojść do tego samego hasła, co romantyzm niemiecki. Prawda, że mamy tu do czynienia także z wpływem teoretyków niemieckich na polskich — taki n. p. Mochnacki uczył się u Schellinga i u Schleglów. Ale gdyby takich warunków nie było, wpływ ten nie mógłby aż do tego hasła doprowadzić. Przecież dokładniejsze zapoznanie się z romantyzmem niemieckim przypada u nas na lata po roku 1830 — przed tą datą znało go u nas niewielu autorów, Mochnacki, Żukowski, a już n. p. Mickiewicz w mniejszym stopniu — sam Krasiński jest na to ciekawym przykładem, a jednakże pomimo to w tej drugiej epoce literatura nasza oddala się od romantycznego pojmowania poezyi. Więc wpływ niemiecki przed rokiem 1830 był, ale nie byłby zapuścił korzeni i wydał owoców, gdyby nie było sprzyjających mu warunków.

Te warunki zmieniły się zupełnie po roku 1830. Zapowiedzią niejako tych zmian było wywiezienie Filaretów, na kilka lat przedtem — i oto jego rezultatem jest *Konrad Wallenrod*, poemat, który zapowiada drugą epokę romantyzmu polskiego! Po roku 1830 Polak niema już tylu dziedzin pracy, co przedtem. Duch narodu nie może się teraz rozprężać w tylu kierunkach, co dawniej. Z tylu pól rzeczywistych zostało mu tylko jedno, nierzeczywiste, dziedzina sztuki, i to właściwie tylko poezyi. Otóż: nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Czem innem będą teraz głowy i serca zaprzątnięte. „Czas nareszcie przestać pisać o sztuce. Co innego zapewne mamy teraz w głowie i w sercu. Improwizowaliśmy najśliczniejsze poema Narodowego Powstania! Życie nasze już jest poezyą. Zgiełk oręża

i huk dział: ten będzie odtąd nasz rytm i ta melodya. Nie literatura polska, ale polski kraj, szeroki, bujny, z wszystkim ludem swoim, z łanami i stepami". Tak pisał [1]) w kilka dni po wybuchu powstania ten sam Mochnacki, który przedtem miał słowa takiej czci dla sztuki. Otóż po powstaniu, po przegranej, zaszedł ten ciekawy fakt, że sztuka zajmuje w życiu narodu miejsce niezwykle rozległe, a równocześnie nie uważa się jej za rzecz tak wysoką, jak przedtem. Sztuka staje się teraz służebnicą idei wyższej. Tą ideą jest cały naród jakby zahypnotyzowany, w nią wpatrzony, do jej urzeczywistnienia dążący. A dążenie to na razie znajdowało wyraz tylko w poezyi. Więc poezya nie będzie sztuką jedynie, nie będzie „bańką mydlaną piękna estetycznego", ale narzędziem do osiągnięcia wyższego celu — a tym celem „czyn bohaterski". Poezya polska po roku 1830 staje się przedewszystkiem patryotyczną (początek dany w *Wallenrodzie),* w stopniu i w potędze wyższej, niż przedtem. Toby jeszcze nie stanowiło różnicy od romantyzmu z pierwszej fazy — różnica jest ilościową, nie jakościową. Ale ten pierwiastek patryotyczny przybiera odrazu tendencyę; on nie chce być tylko wyrazem uczucia, ale zarazem i przedewszystkiem myśli o tem, aby w narodzie utrzymywać i wzmacniać miłość ojczyzny; stąd też przejście naturalne i konieczne do poezyi tłumaczącej, nauczającej i wieszczej. I odtąd ugruntować się musi w umysłach zdanie, że sztuka nie może być celem dla siebie, ale środkiem pomagającym do osiągnięcia celów ważniejszych, żywotnych i rzeczywistych, realnych.

Już emigracya miała tego świadomość. Jeden z krytyków emigracyjnych, Ropelewski, tak charakteryzuje literaturę polską na wygnaniu: „Dziecko burzliwych okoliczności, literatura emigracyjna nosi wydatne znamię wojującej namiętnej polityki. Historja, tam przybrała gwałtowne polemiczne kształty, ówdzie pod umiarkowańszem piórem wyszła na żałobną legendę, której ukrytym morałem jest narodowy okrzyk do broni. Próby filozoficzne, wprawdzie tylko przelotnie po pismach czasowych jawione, zdradzają tę ogólną pochyłość rozumów ku działaniu. Teorye sztuki, ile można miarkować z rozmów jej lubowników, z głośnych sympatyi ku pewnym pisarzom, z przedmów do dzieł niektórych, nie chcą już chodzić jedno w parze z politycznemi i społecznemi teoryami. Wolno bajce

[1]) O literaturze polskiej XIX wieku.

nie mieć dowcipu, byle miała zasady. Romans, co po dziś dzień malował obyczaje, uważał grę namiętności, odsłaniał serdeczną, domową stronę historji, porzucił teraz te wszystkie zatrudnienia i został emisarjuszem. Wreście poeta niezrównanej wspaniałomyślności wyrzekł się swoich światów, wyrzekł niewypowiedzianych rozkoszy idealnego życia, i pomnąc na Kalwarję, poświęcił się na wybawcę narodu“ [1]).

Nie jest to jeszcze walka ze sztuką, nienawiść sztuki. To jest tylko rezygnacya człowieka, który chętnie wziąłby udział w dyalogu Platona, ale życie odwołuje go gdzieindziej. Miał to uczucie Mickiewicz, ten, który romantyzmowi polskiemu wszystkie jego kierunki porozpoczynał i który pierwszy złamał pióro. „Sztuka nie zaginie nigdy, sztuka jest jednym z węzłów łączących człowieka ze światem niewidomym. Bywają nawet epoki, w których dusze najszlachetniejsze, ludzie najdzielniejsi oddają się sztuce bardziej, niż czemu innemu. Bywa to zwykle po rozwiązaniu głównych, żywotnych zadań obchodzących ludzkość, a takie zadania pospolicie rozwiązują się wstępnym bojem. Kiedy świat wchodzi na drogę postępu spokojnego, sztuka zakwita i upięknia życie ludzkie; ale są też czasem chwile, kiedy trzeba gdzieindziej kierować wytężenia, kiedy powołaniem każdego jest zwracać całą swą czynność do kilku wielkich zadań, stanowiących o losie całej ludzkości. Inaczej nie byłoby tych epok, w których świat może postępować równo i prosto“ [2]). Ropelewski zaś mówi: „A jeśli to jest fałszem w rzetelnem pojęciu sztuki (sc. takie pojmowanie sztuki, jakie się objawiło na emigracyi), to nas usprawiedliwią następne pokolenia, że robiąc broń ze wszystkiego dla wywalczenia im wolności, nabijaliśmy kusze blokami marmuru, zamiast z nich ciosać posągi; a dłuto przeznaczone wydobywać piękność z opoki, zmieniliśmy na sztylet, aby nim sięgać serc wrogów“ [3]). Było tedy poczucie i zrozumienie sztuki, ale warunki, w jakich się naród znalazł, kazały ją podporządkować celom i zadaniom ważniejszym.

---

[1]) „Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w emigracji“ (Młoda Polska, T. III, r. 1840, str. 4—5).

[2]) Literatura słowiańska, wykładana w Kollegium francuskiem przez Adama Mickiewicza. Tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Wyd. trzecie. Rok trzeci 1842—1843. (Tom III). Poznań 1865, str. 23.

[3]) Młoda Polska, str. 5.

Tych poglądów wyrazem poetyckim jest wstęp do *Nieboskiej Komedyi*. Nie jest on jeszcze zupełnem zaprzeczeniem poezyi, jak go czasem tłumaczono, jest tylko pierwszym punktem tej drogi, na której końcu znajdą się słowa: zginście me pieśni, wstańcie czyny moje. W tej ostatecznej konkluzyi rzecz się utrzymać nie dała, i po Przedświcie Krasiński tworzył jeszcze „pieśni", wbrew własnemu powiedzeniu. Natomiast pogląd pierwszy, ze wstępu do *Nieboskiej Komedyi*, miał w sobie ogromną siłę żywotną, ponieważ był identyczny z pojęciami całego społeczeństwa.

* * *

Ale romantyzm polski po roku 1830, jakkolwiek zarzucił dawne swoje pojęcie sztuki, poezyi, romantyzmem być nie przestał, i jest dalszym ciągiem poezyi z przed roku 1830. Zmieniła się treść jego zagadnień, bo jeżeli poprzednio były one ogólno-ludzkie, to teraz stają się wyłącznie polskiemi, choć na tle problemów ogólnych. Gustaw jest wyobrazicielem pierwszych, drugich Konrad — na tych dwóch typach widać doskonale różnicę dwóch epok. Ale forma poezyi pozostała tą samą, jaką była przedtem, pozostały formy poetyckie, rodzaje, język, styl, jednem słowem nie zmieniła się cała technika tworzenia. Podporządkowano poezyę celom innym, ale to nie wymagało wcale zmiany samej poezyi. Zmienił się pogląd na zadania, na rolę poezyi, nie zmienił pogląd na jej istotę. Widzimy też w tej drugiej epoce dalszy ciąg i rozwój tych wszystkich składowych pierwiastków romantyzmu, które się poczęły w okresie poprzedzającym. Pierwiastek ludowy na przykład teraz dopiero naprawdę się rozwija i wykształca; teraz dopiero pojawiają się zbiory pieśni i powieści ludowych; teraz dopiero poeci starają się ten materyał zużytkować; teraz dopiero kierunek ten wyda owoc swój najpiękniejszy w *Lirence* Lenartowicza. W związku ze zwrotem ku poezyi ludowej był zwrot ku dawnej Słowiańszczyźnie i literacki panslawizm; głoszony dawniej przez uczonych filologów, archeologów, etnografów, jak Kucharski, Surowiecki, Rakowiecki i inni, estetyków i krytyków, jak Mochnacki, kierunek ten teraz dopiero ujawnił się w poezyi przez Bielowskiego i Siemieńskiego. Akcentowana przez Mickiewicza w zaraniu naszego romantyzmu zasada wyższości serca nad rozumem, stała się przecież teraz dogmatem i podstawą nie już samej poezyi, ale niemal całego życia narodo-

wego. Tak więc romantyzm polski po roku 1830 jest — mimo wielkich różnic — tylko dalszym ciągiem, dalszym rozwojem romantyzmu z epoki przed tym rokiem.

I pod tym względem *Nieboska Komedya* jest w najściślejszym związku ze współczesną jej literaturą polską. Jest poematem od początku do końca romantycznym. Przynależność swoją do romantyzmu stwierdza — jak to niżej wyłożymy obszerniej — całą swoją formą dramatu fantastycznego, romantycznemi dekoracyami, romantycznym wyborem poety na bohatera dramatu, obdarzeniem tego bohatera poglądami samego autora.

Ale są też i różnice. *Nieboska Komedya* tkwi w ówczesnej literaturze polskiej, a równocześnie przedstawia obraz do niczego w tej literaturze niepodobny, zupełnie odrębny. Jest przedewszystkiem największa ta różnica, że *Nieboska Komedya* nie jest poematem ze stosunków polskich, nie rozgrywa się jej akcya na terenie polskim, myśl jej nie odnosi się do Polski wyłącznie. Wiemy, jakie w tym czasie panują w tej sprawie poglądy. Warunki bytu narodowego, o których była mowa poprzednio, sprawiły także i to, że polskość staje się wyłącznym tematem literatury; zagadnienia, odnoszące się do Polski, stały się osią, około której cała jej myśl się obraca. Gdy Słowacki miał zamiar wydać *Beatrix Cenci*, jeden z krytyków pisze: „Cóż Polak ma wspólnego z Włochami?“ [1]) Żądano od poezyi ducha narodowego, a wyobrażano go sobie tylko w osobach z nazwiskami polskiemi, w ubiorze polskim, na terytoryum polskiem. Jest to jedno z niezmiernie silnych znamion ówczesnej literatury polskiej.

Nieboska Komedya temu warunkowi nie odpowiada. Tym sposobem zaś odcina się bardzo wyraźnie od kierunku przeważnej części ówczesnych płodów literackich i od dalszej poetyckiej działalności Krasińskiego.

Moment to bardzo ciekawy, warto się nad nim zastanowić.

Zaraz po ukazaniu się *Nieboskiej Komedyi* „Tygodnik emigracyi polskiej“ robi poecie zarzut, że nietrafnie i nieprawdziwie umieścił scenę dramatu społecznego na ziemi polskiej, bo demokracya polska jest inną, aniżeli ta, której poemat jest obrazem, a przechrzci

---

[1]) Tygodnik literacki, 1840, nr. 20; ob. Małecki, Juliusz Słowacki, wydanie trzecie, tom II, Lwów 1901, str. 252.

należą w Polsce do wyjątków [1]). Ten zarzut jest tak znamienny dla naszych ówczesnych pojęć! Krytyk ani na chwilę nie pomyśli, że może akcya poematu nie dzieje się na ziemi polskiej; już przyjmuje z góry jako rzecz, która się rozumie sama przez się, że każdy poemat w języku polskim zajmuje się rzeczami polskiemi. Nic dziwnego, że w takim razie znajdował w poemacie szczegóły, które z tą myślą nie były w zgodzie. Późniejsi krytycy również z tego zapatrywania wychodzą.

Najciekawszy pod tym względem jest sąd Mickiewicza. W wykładach swoich Mickiewicz pierwszy z naszych krytyków dał obszerny, a do czasów Klaczki najbystrzejszy rozbiór poematu. Podkładał jednak pod dramat Krasińskiego myśli własne. Widzi dobrze, że rzecz nie ma znamion zewnętrznych polskich: „Nie masz tam ni ubiorów, ni żadnych szczegółów, odróżniających zewnętrznie naród od narodu: jest to niejako zbiór ludzi, w których poznajemy tylko Europejczyków“ [2]) — ale pomimo znamion ogólno-europejskich dramat mógł być napisanym tylko przez Polaka: „Nic nie masz boleśniejszego nad ten dramat. Poeta, co go napisał, nie mógł być z innego narodu, jak z cierpiącego od wielu wieków i przeto też dramat ten jest tak polski“ [3]). Scena toczy się w Polsce. Osoby dramatu są Polakami, widać to przedewszystkiem po sprzeczności, jaka zachodzi między stanem społeczeństwa a charakterami osób: w społeczeństwie normalnie się rozwijającem byłyby to osoby uczciwe i miłe, „ale w narodzie przygniecionym całym ciężarem bolesnej swej przeszłości, w narodzie, z którego łona ma zabłysnąć przyszłość, wszyscy ci aktorowie dramatu, ze swojemi przesądami, ze swoim ciasnym sposobem sądzenia rzeczy, wyglądają na karykatury“ [4]). Polska w *Nieboskiej Komedyi* nie jest Polską, jaką znamy; „możemy tylko ją sobie wyobrazić, przypuściwszy na przykład, gdyby nagle zbiegiem jakich wypadków, skutkiem jakiego kongresu stanęła cała i niepodległa, ale bez własnej siły żywotnej wewnątrz, natchnięta jedynie życiem obcem, europejskiem, ruszająca się mocą uczuć i wyobrażeń wyrobionych w Europie“ [5]). Bohater poematu znajduje się w takiej Polsce i jest szlachcicem polskim — wszak szlachta polska pierwsza została zadzierżgnięta w węzeł zadań społecznych.

[1]) L. Dziama. Sądy współczesne o Nieboskiej Komedyi i Irydionie w źródłach polskich (1835—1859). Poznań, 1893, str. 3.

[2]) Literatura słowiańska, III, str. 71.

[3]) Tamże, str. 84. [4]) Tamże, str. 71—72. [5]) Tamże, str. 72.

Jednakże są w poemacie rzeczy fałszywe, niezgodne z jego polskością. Henryk pojmuje chrześcijaństwo na sposób zachodnio-europejski, nie polski [1]). Żydzi polscy nie są tacy, jak przechrzty w *Nieboskiej Komedyi;* skrzywdził poeta charakter włościan, charakter ludu słowiańskiego, dając mu za reprezentantów chóry lokai i rzeźników [2]), co jest zupełnie z naturą tego ludu niezgodne.

Mickiewicz bystrze zauważył europejskość *Nieboskiej Komedyi;* był pierwszym, który ją pokazał. Ale będąc pod wpływem tych samych poglądów, co krytyk w Tygodniku emigracyi, co całe wówczas społeczeństwo polskie, nie przyszedł do tak naturalnego rozwiązania kwestyi, jakiem jest przyznanie, że *Nieboskiej Komedyi* treścią nie są rzeczy polskie, lecz europejskie. To też musi się uciekać do dość skomplikowanych tłumaczeń, aby wszędzie tę polskość pokazać, a gdzie jej już żadną miarą nie widzi, tam z tego robi zarzut autorowi.

Co najciekawsze, to jest to, że sam Krasiński do pewnego stopnia tak sądził. W odpowiedzi na krytykę Ulricha pisze do Gaszyńskiego: „Alboż Leon nie widział, że tam (t. j. w poemacie) kształt najbardziej zbliżony do Polski? A jeśli mi rzeźników i lokajów nie uznaje w Polsce; jeśli mi twierdzi, że Polska wybiegła bardzo daleko naprzód od tych teoryj, to mu po prostu powiadam: Tak myślisz? żałuję sercem całem, że tak nie jest“ [3]). Ale mówiąc o tem zdaniu Krasińskiego, należy pamiętać o dwóch rzeczach. Naprzód Krasiński nie widzi w *Nieboskiej Komedyi* poematu wyłącznie polskiego; powtóre, że słowa te pisał 5 kwietnia 1837 roku, w kilka lat po *Nieboskiej Komedyi,* w rok po wydaniu *Irydiona,* czyli w epoce, kiedy już sam ulega owemu powszechnemu mniemaniu — od *Irydiona* począwszy, wszystkie utwory jego zajmują się wyłącznie rzeczami polskiemi — kiedy więc na swój pierwszy poemat patrzył nieco inaczej, aniżeli w chwili tworzenia.

Jakim sposobem ludzie ówcześni dochodzili do mniemania, jakoby *Nieboska Komedya* była poematem o rzeczach polskich, to możemy sobie wytłumaczyć dosyć łatwo. Najpierw wchodzi tu w grę ów powszechny nastrój umysłów. Poemat zaś sam nie miał wyraźnych cech niepolskich. Nie był umiejscowiony w czasie i w przestrzeni. Można go więc było myślą umiejscowić gdziekolwiek; Polak naturalnie na ziemi polskiej. „Okopy świętej Trójcy“, to na-

[1]) Tamże, str. 94. [2]) Tamże, str. 111. [3]) Listy I, 105.

zwa, znana dziecku polskiemu; nic więc dziwnego, że wzięto tę nazwę, jako odpowiadającą rzeczywistym Okopom św. Trójcy, nikomu zaś nie przyszło na myśl, że to jest zupełnie co innego. Wreszcie są w poemacie niektóre szczegóły bezwątpienia już polskie — i to są jedyne objawy jakiejś specyficznej polskości poematu, objawy zanadto drugorzędne i drobne, aby mogły nadać charakter i ton całemu dramatowi. Należy tu naprzykład „stary sługa", Jakób, typ służącego polskiego. Podobną jest mamka Orcia, zwłaszcza, że modli się do Najświętszej Panny Częstochowskiej. Drugie imię Orcia jest Stanisław. Koń hrabiego Henryka nazywa się Tatar. Niektóre odezwania się Henryka są bardzo polskie: ton, jakim mówi do przechrzty; hasło „Jezus i szabla moja". Jeden z książąt ma nazwisko: Władysław, pan Czarnolasu. Chór chłopów także ma jakiś koloryt więcej lokalnie polski. Charakterystyka przodków Henryka, wypowiedziana przez Pankracego, zawiera dosyć rysów, które się dadzą odnieść przedewszystkiem do dawnej arystokracyi polskiej. Ale to już chyba wszystko — stanowczo za mało, aby z tego wysnuwać wnioski o specyficznej polskości całego poematu.

Więc czemże ostatecznie ta *Nieboska Komedya* jest? jak ją wyjaśnić? jaki jej związek z literaturą polską ówczesną, a z literaturami zachodnio-europejskiemi? jaki związek z życiem?

Odpowiedź ne te pytania dać może jedynię rozbiór poematu. W rozdziale poprzednim poruszonych było kilka kwestyj na tle pytania: jak jest napisaną *Nieboska Komedya*. Teraz wypada nam się zająć treścią poematu, badać, co w niej autor wypowiada, jakie myśli, jakie porusza problemy i zagadnienia.

IV.

Dwa różne poematy, złączone w *Nieboską Komedyę*, dramat indywidualny i społeczny. — Powody, dla których je poeta złączył w jedno dzieło. — Problemy indywidualne w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi*. — Charakterystyka Henryka. — *Nieboska Komedya* jako poemat romantyczny. — Jej egotyczność.

Nieboska Komedya składa się z dwóch części: historyi Henryka i dramatu społecznego. Są to dwie części zupełnie różne, o różnym zakresie pojęć i myśli, o różnym charakterze. Połączenie ich w jeden poemat jest nienaturalne.

Nienaturalne, bo niema pomiędzy niemi związku wewnętrznego. Łączy je tylko osoba Henryka. Treść jednakże obu jest ró-

żną; część druga nie jest wcale dalszym ciągiem albo rozwinięciem pierwszej. W pierwszej punkt ciężkości był w historyi jednej osoby. W drugiej widzimy tej historyi ciąg dalszy, ale już nie on jest główną osią poematu, już nie w nim jest środek ciężkości. Hrabia Henryk jest niby ciągle główną osobistością poematu, a jednak nie jego to historya jest przedmiotem drugiej części; tam już stają naprzeciwko siebie dwa światy, a wobec takiej walki światów nikną pojedyńcze osobistości. Rola Henryka jest w niej znaczną, a jednakże nie skupia na sobie uwagi Henryk, jako osobistość, jako indywiduum — tak jak to było w części pierwszej — tylko już jako jedna z osób wmieszanych w wielki dramat ogólno-ludzki, jako jeden z pionków w tej grze. To oczywiście załamuje zupełnie jednolitość całego poematu. *Nieboska Komedya* jest połączeniem dwóch poematów różnych, odrębnych.

Czy Krasiński zdawał sobie z tego stanu sprawę? Po części tylko. To znaczy, że tak jasno, jak my to dzisiaj widzimy, rzecz ta nie stawała przed jego wzrokiem. Ale ją odczuwał. Świadectwem na to jest wahanie się w wyborze tytułu. Świadectwem zresztą sam poemat. Mianowicie: Krasiński, odczuwając rozbieżność obu części, chciał je w utworze ze sobą zjednoczyć ściślej; stąd w części pierwszej umieścił ustępy, wskazujące na to, co ma być w części drugiej — w tej drugiej zaś dał sceny, będące ostatecznem zakończeniem indywidualnej historyi Henryka. Sceny te są tego rodzaju, że nie wypływają bezpośrednio z tego, co się przed niemi dzieje.

I tak w części pierwszej mamy najpierw rozmowę hrabiego z żoną w domu obłąkanych. W rozmowę tę wpadają głosy obłąkanych z sąsiednich cel:

GŁOS z nad sufitu. W łańcuchy spętaliście Boga. — Już jeden umarł na krzyżu. — Ja drugi Bóg, i równie wśród katów.

GŁOS z pod podłogi. Na rozstowanie głowy królów i panów — odemnie poczyna się wolność ludu.

GŁOS z za prawej ściany. Klękajcie przed królem, panem waszym.

GŁOS z za lewej ściany. Kometa na niebie już błyska — dzień strasznego sądu się zbliża.

W chwilę później:

GŁOS z pod posadzki. Trzech królów własną ręką zabiłem — dziesięciu jest jeszcze — i księży stu śpiewających mszę.

GŁOS z lewej strony. Słońce trzecią część blasku straciło — gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich — niestety — niestety [1]).

[1]) Por. spostrzeżenia prof. Tarnowskiego, Z. Kr., str. 94—96.

Obłąkanie Maryi wynika zupełnie konsekwentnie z tego, co się przedtem działo. Scena w domu obłąkanych należy więc ściśle do rozwoju poematu. Głosy waryatów należą tedy równie ściśle do rzeczy, one pokazują nam i ilustrują miejsce działania. Ale treść, tenor ich słów już się tak bardzo ściśle z tem, co się naokoło dzieje, nie łączy. Wszak poeta mógł im kazać mówić cokolwiek, a umiejscowienie tej sceny byłoby równie wyraźne. Kazał im jednakże to mówić, co mówią, bo to było mu potrzebne do dwóch rzeczy. Głos z nad sufitu wywołuje w umyśle Maryi podobne wizye i doprowadza ją (w sposób bystrze przez poetę zauważony: „tamten dziwne cierpi obłąkanie") do gigantycznej wizyi, „coby było, gdyby Bóg oszalał". To zaś, co mówi głos z pod podłogi i z lewej strony, to jest tylko pierwsza myśl, pierwszy zarodek tego, co zobaczymy w drugiej części *Nieboskiej Komedyi*. Te głosy z dotychczasowym przebiegiem poematu, z dotychczasową jego akcyą, związku nie mają żadnego; ukazują tylko zdaleka na to, co nastąpi potem, ale ani historyi Henryka nie objaśniają, ani też nie łączą jej z tem, co będzie w części drugiej, w łańcuch przyczynowo-skutkowy.

Drugie takie przygotowanie do „Nieboskiej Komedyi" jest wsunięte w historyę Orcia. To, co poprzednio (w domu obłąkanych) było tylko z lekka zaznaczone, tu już jest więcej rozwinięte, już się posunęło naprzód, „gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich", „dzień strasznego sądu" przybliżył się już znacznie. Dziesięć lat minęło od chwili tamtej. I teraz już nie obłąkany, ale filozof mówi:

„Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i murzynów".

„I wielkiej do tego odmiany w towarzystwie ludzkiem w szczególności i w ogólności, z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych".

Zarysowuje się już stanowisko Henryka wobec nowych pojęć i wobec zmian, mających nastąpić. Kiedy filozof mówi o wyzwoleniu kobiet i murzynów, Henryk mu potakuje; ale gdy wspomina o krwi i zniszczeniu, dostaje odpowiedź: „Tak się panu wydaje", i dostaje „obraz twój i wszystkich twoich, i wieku twego, i teoryi twojej". Poczem — w monologu Henryka i w scenie z orłem — poeta pokazuje obecne zamiary Henryka, jego poglądy i drogi, któremi do nich doszedł. „Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego

końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli" — rezultatem tylko kilka przeczuć, „o towarzystwie, w którem wzrosłem, że rozprzęgnie się". Zostaje tylko żądza chwały: „fałsz czy prawda, zwycięstwo czy zguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały", i bądź co bądź umiłowanie przeszłości. Te dwa motywy skłonią go do walki w obronie dawnego porządku rzeczy.

Cały ten ustęp jest dorobiony. Dorobiony nie w tem znaczeniu, jakoby był interpolowany dopiero po napisaniu całego poematu (chociaż kto wie, czy i tak nie było). Ale w architektonice poematu spełnia on zadanie takie, jak jakaś galerya, łącząca ze sobą dwa gmachy, oddzielne, a przez nią stające się budową jedną. Ten ustęp nie wypływa organicznie z tego, co się działo poprzednio. Widać to na nim. Cały faustyzm Henryka, zawarty w tych słowach: „pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli", jest tylko powiedziany; w Henryku z dotychczasowych części poematu nie było go wcale i nie było danych, któreby go zapowiadały. Nie było też dotąd umiłowania przeszłości, tego motywu, który w Henryku z części drugiej odgrywa tak wielką rolę. Jedna tylko żądza sławy łączy się z dawniejszą psychologią hrabiego. I ona istotnie jest tym łącznikiem między dwiema częściami *Nieboskiej Komedyi*. Ale to nie wystarczało do tego, ażeby Henryk z drugiej części poematu był jedynie dalszym ciągiem, rozwojem postaci z części pierwszej; nie przeszkodziło też temu, aby w drugiej części punkt ciężkości nie przesunął się zupełnie.

W dramacie społecznym znowu są ustępy, które do niego bezpośrednio nie należą. Są to te miejsca, w których rozgrywa się i kończy historya Henryka dawnego, Henryka poety, który nic na ziemi nie czcił, nie kochał, prócz siebie i myśli swoich. Są to te miejsca, w których występuje na jaw dawna poezya i poetyczność Henryka; przedewszystkiem zaś sąd nad nim, odbywający się w podziemiach starego zamku. Sąd ten odbywają ofiary przodków hrabiego, ofiary ucisku feudalnego — i pód tym względem sąd łączy się dosyć ściśle z dramatem społecznym: te duchy, to sprzymierzeńcy Pankracego i jego obozu, „niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni cegłami i żwirem". Ale duchy te nie wydają sądu na przeszłość, nie wydają sądu na Okopy świętej Trójcy — one sądzą Henryka za to, że nic nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie, prócz siebie i myśli swych. Jest to

przecież sąd nie na system, ale na jednę osobę i to nie za współudział w tym systemie; sąd na Henryka nie jako na „hrabiego", jako reprezentanta dawnego porządku rzeczy, jako feudalnego pana, tylko na Henryka jako poetę-egoistę, jako człowieka, który siebie ponad wszystko wynosił i cenił? Związek z walką dwóch światów jest znowu tylko przypadkowy, zewnętrzny; tem wyraźniej zaś odnosi się rzecz cała do historyi z pierwszej części poematu.

Te wszystkie sceny, o których mówiliśmy, łączą obydwie części *Nieboskiej Komedyi*, ale mechanicznie, zewnętrznie; spoić ich zupełnie, spoić w jedność nie mogły, bo te części są zanadto od siebie różne. Jakże więc wytłumaczyć złączenie ich przez poetę w jedno dzieło?

Przypomnijmy sobie tę właściwość talentu czy umysłu Krasińskiego, że jest on w tej samej mierze — jeśli nie w większej — myślicielem, przeprowadzającym w swych utworach jakieś problemy, co artystą, przedmiotowo odtwarzającym swoje artystyczne wizye. Te dwie rzeczy naturalnie się przenikają, stapiają ze sobą; analiza je wydzielić może, ale u Krasińskiego tworzą one zupełną, powiedzmy chemiczną jedność. Krasiński myśli wizyami — jak muzyk tonami — a każda wizya łączy się dla niego zaraz z jakimś problemem. Tak i w *Nieboskiej Komedyi*. Nie jest ona jedynie odtworzeniem historyi Henryka, albo walki starego porządku rzeczy i nowego, bez wmieszania się w to samego autora. On nietylko te rzeczy przedstawia, ale przedstawiając, wypowiada zarazem swoje zdanie, swój sąd. Historya Henryka służy mu do pokazania zapatrywań na poezyę, na poetę, na jego znaczenie, zadania, obowiązki. Historya walki dwóch światów daje mu sposobność do pokazania swoich poglądów społecznych. Te dwie grupy zagadnień, indywidualnych i społecznych, zajmowały Krasińskiego oddawna; nad pierwszemi zaczął się zastanawiać nieco wcześniej, niż nad drugiemi, ale ostatecznie obydwie grupy rozwijają się w jego umyśle równorzędnie. Kiedy doszły do pewnego stadyum rozwoju, poeta przedstawił je w sposób przyrodzony poecie, w poemacie. W umyśle jego znajdowały się one razem, połączone, razem też dostały się do jednego poematu. Tem łatwiej zaś się to stało, tem konieczniej stać się musiało, że Henryk jest portretem samego poety *Nieboskiej Komedyi*. To jest portretem w ten sposób, że własne myśli, własne poglądy, poeta przenosi na Henryka; następnie zaś fantazyuje, wy-

obraża sobie, coby się z takim człowiekiem, o takim charakterze, o takich zapatrywaniach, stało, gdyby się znalazł w takich a takich warunkach. Otóż ten fakt, że Henryk jest wyobrazicielem samego Krasińskiego, złączenie dwóch różnych można powiedzieć poematów w jeden ogromnie ułatwiał, jeżeli nie spowodował. W umyśle Krasińskiego-Henryka znajdowały się one równocześnie, razem, po mniej więcej równoczesnem rozwijaniu się, więc poeta mimowoli wyobrażał sobie, że one stanowią jedność, że taka sama jedność będzie w poemacie, który je przedstawi. Kiedy się zaś zetknął z rzeczywistością tworzenia i pisania, musiał znowu jeżeli nie spostrzegać, to przynajmniej odczuwać, że to są jednakże dwie różne rzeczy; stąd pochodzą owe interpolacye, mające obydwie części poematu połączyć ze sobą ściślej.

Przypatrzmyż się tedy owym problemom, a najpierw problemom indywidualnym.

* * *

Z chwilą, w której Krasiński pisze pierwsze swoje utwory, tak naprzykład owego *Pana trzech pagórków* [1]), zaczyna się *Nieboskiej Komedyi* część pierwsza. Od tej chwili jest on poetą, chce i postanawia nim być, „quem tu Melpomene semel videris". Tym sposobem dany jest początek tym pytaniom, nad któremi umysł Krasińskiego będzie się zastanawiał i z niemi zmagał, aż dojdzie do ich rozwiązania i rozwiązanie to ubierze potem w formę poematu, przedstawi w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi*.

Tylko oczywiście pytania te nie powstaną odrazu. *Pana trzech pagórków* pisze dziecko; przedwcześnie dojrzałe, myślące i zastanawiające się nad wielu rzeczami [2]), ale jeszcze dziecko. Na pytania tak głębokie, tak sięgające do dna natury człowieka i poety, jak w *Nieboskiej Komedyi*, jeszcze za wcześnie. Za wcześnie było na autoanalizę, która później tak potężnie miała na niego wpłynąć, którą, jak ostrzem zatrutem, sam się rozdzierał i krajał, i konał z przytomnością umysłu [3]). Zrazu ten młody poeta tak się cieszy, taki rad z tego, że słowa układają mu się w zdania, a zdania w obrazy, że nie ma czasu ani chęci, ani myśli po temu, by się zastana-

[1]) Kallenbach. Z młodych lat Z. Kr., str. 386. = Z. Kr. I, 82.
[2]) Tamże, str. 366. [3]) Listy I, 62.

wiać nad pytaniem: „Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty, czy jesteś pięknością?“ To zastanawianie się przyjdzie dopiero po wyjeździe z kraju, rozciągnie się na okres genewski, wogóle na lata po roku 1829.

Okres genewski jest szczególnie ważny w rozwoju umysłowym Krasińskiego; ten okres wykuł jego ducha na całą przyszłość [1]). Sam fakt jego istnienia nie jest oczywiście czemś wyjątkowem — każdy człowiek ma taki okres dojrzewania umysłowego i Krasiński nie jest pod tym względem fenomenem wyjątkowym. Co jednakże jest wyjątkowe, to ogromna wczesność tego okresu; jest on wcześniejszy, aniżeli u przeważnej większości ludzi. Rozwijał się Krasiński wogóle bardzo szybko, dojrzewał wcześniej, niż inni, a sposób wychowania ten proces przyśpieszał. *Nieboska Komedya,* napisana w dwudziestym pierwszym roku życia, jest tego doskonałym dowodem; ale zarazem nasuwa przypuszczenie, że już przed nią proces ów się odbywał. Istotnie, gdy czytamy listy Krasińskiego z roku 1829, lub 1830, to widzimy w nich połączenie młodzieńczości z pogłębieniem umysłowem takiem, jakie u młodzieńca siedemnastoletniego jest bądź co bądź niezwykłe. Tego samego uczucia doznaje się, czytając jego utwory z tych czasów. W formie młodzieńczość niesłychana, naiwnie dziecinna; w myśli: często ogólniki, wzięte z lektury, ale od czasu do czasu błysk, który nam daje widzieć własnego ducha poety, a w tym już młodzieńczości nie ma.

Jest tu już to samo niezmiernie surowe i poważne zamyślenie się nad sensem życia, które będzie przedmiotem *Nieboskiej Komedyi* [2]). Tutaj, w listach i w owych poematach prozą, przedstawia się nam rozwój tych pojęć, tych zagadnień, na które odpowiedzią stanie się pierwsza część *Nieboskiej Komedyi.*

Zanim będziemy śledzić ten rozwój, przypatrzmy się jego ostatniemu punktowi. Cóż jest w pierwszej części poematu? Ta pierwsza część wiemy, że ostatecznym faktem ze swego zakresu sięga jeszcze do drugiej. Razem więc mamy w niej jakby trzy

[1]) Rozprawa Ad. Krasińskiego (*Poeta myśli* w Bibl. Warsz. 1901, t. I, str. 32—67, 205—233) niemal w całości poświęcona jest rozpatrywaniu tego okresu. Por. także Kallenbach, Zygmunt Krasiński, I, 125 i ns.

[2]) Por. słowa Krasińskiego w Correspondance I 33: „Un poète d'aujourd'hui doit fortement tracer l'énigme de la vie“.

okresy: historyę Henryka i jego żony, historyę Henryka i jego syna, potępienie Henryka. W pierwszych dwóch byłby więc dramat rodzinny? „rührendes Familienstück“, jak mówi jeden z widzów w teatrze Tiecka? Dalekim był od takiej myśli Krasiński. Dramat rodzinny wprawdzie tutaj także jest, jest to zagadnienie omówione, ale nie ono stanowi oś poematu, nie ono jest motywem głównym. Tym motywem głównym jest dramat indywidualny, historya i portret jednego człowieka. Katastrofa rodzinna jest tylko dodatkiem: bardzo ważnym, bardzo potrzebnym, ale bądź co bądź jest tylko epizodem. Dosyć obojętną jest nam rzeczą, co się dzieje z hrabiną i z Orciem — interesuje nas Henryk. To jest jedyny i wyłączny bohater pierwszej części poematu.

W architektonice poematu jednak ten dramat rodzinny zajmuje miejsce bardzo znaczne — ze szkodą charakterystyki głównej postaci. Nie sądzę, żeby to było zamiarem poety, jest w tem tylko niezręczność pierwszego większego utworu. Objawia się młodzieńczość, pewien brak wprawy w technice. Poecie chodzi przedewszystkiem o Henryka; to jest przecież aż nazbyt widoczne. Ale przeprowadzenie charakterystyki jego nie należało do rzeczy łatwych. Ta charakterystyka nie należy też do najświetniejszych części poematu. Najpierw nie są wydobyte najistotniejsze znamiona Henryka w ten sposób, żeby cała ta postać stawała przed nami żywa i prawdziwa; są w niej załamania, falowania (nie mówimy tu o człowieku, ale o portrecie). Następnie poeta pokazuje go raz za pomocą akcyi — tak jest w pierwszym ustępie *Nieboskiej Komedyi*, w trzecim i czwartym — drugi raz za pomocą monologów. Te monologi są w ustępie drugim, w historyi Orcia. I tutaj szczególniej widać, jak poeta od siebie, wprost, dopowiada to, czego przedtem przez akcyę wyrazić nie zdołał. Pomiędzy pierwszym a drugim ustępem poematu upływa lat dziesięć. Na ten okres czasu przypada wielka i ciężka praca ducha Henrykowego nad sobą samym. W chwili tej ma być pokazany cały jego rozwój duchowy w tych latach. Rzecz była do pokazania niezmiernie w tych warunkach trudna. Treściwość, szkicowość drugiego ustępu — właściwość całego poematu — nie pozwalała rozwinąć tej charakterystyki swobodnie. Przyłączała się do tego konieczność połączenia dotychczasowego przebiegu zdarzeń z tem, co już zaczęło się pokazywać na horyzoncie społecznym. Nagromadziła się tedy właśnie w tym ustępie cała możnaby powiedzieć masa motywów, z którymi poeta miał zadanie bardzo trudne. Dla

motywu głównego zabrakło już prawie miejsca — a on musiał przecież być uwydatniony. Stąd to chyba poszło, że poeta każe Henrykowi wypowiadać tutaj tyle monologów. W nich pokazuje jego historyę od lat dziesięciu i obecną. Ale to też sprawiło, że wobec tych monologów zachowujemy się nieco skeptycznie. Poeta stanowczo zawiele mówi od siebie i dopowiada, a nie pokazuje. Tak naprzykład Henryk, w modlitwie za synem swoim, mówi do Boga o sobie: „Łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce moje“ — rzecz, o której słyszymy, ale której nie widzieliśmy; budzi się nieufność. Albo: „Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli i odkryłem próżnię grobową w sercu mojem — znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądzy, żadnej wiary, miłości niema we mnie“: znowu fakt tylko opowiedziany; z tego, co było w ustępie pierwszym poematu, nie wypływa on z koniecznością nieodpartą.

Składało się więc dosyć czynników na to, aby główna postać nie była kreśloną tak szczegółowo, jakbyśmy się mogli spodziewać. Zaś jednym z najgłówniejszych takich czynników był nawał materyału ubocznego. Historya Maryi i Orcia wysuwa się w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi* zanadto przed historyę Henryka. Powód zgadniemy łatwo, mając na pamięci pewne rysy tych obu historyi. W pierwszej mamy do czynienia z obłąkaną i z domem obłąkanych; w drugiej z istotą nerwową, wrażliwą niesłychanie, żyjącą bardzo niewiele w świecie rzeczywistym, a przeważnie w świecie swoich marzeń i myśli. Teraz pomyślmy, czy obok takich tematów mógł przejść spokojnie i obojętnie Krasiński, czy mógł je pominąć poeta romantyczny. Wszystko, co niezwykłe, niecodzienne, Krasińskiego pociągało ku sobie bardzo silnie; a w tym wypadku jego osobiste upodobania artystyczne schodziły się z romantyzmem, czy też były jego wynikiem. Obłąkani w romantyzmie stają się bohaterami poematów, jak również romantyzm zajmuje się bardzo żywo wszystkimi objawami, stanami duszy, wykraczającymi po za stan normalny. Fakt to, który wychodzi ze samych podstaw romantyzmu, z jego metafizycznej zasady; wszystkie stany duszy nienormalne, niecodzienne, wyprowadzają nas ze stanu rzeczywistości, tej, którą możemy poznać i zrozumieć, a przenoszą w światy dziwne, rozumem zwykłym niepojęte, a więc tembardziej ku sobie pociągające, tem poetyczniejsze; odkrywają one przed wzrokiem duszy ogromne ob-

szary, ogromne światy ducha, których rzeczywistość jest tylko słabem odbiciem. Otóż takich tematów Krasiński zaniedbać nie mógł, odpowiadały one zbyt dobrze duchowi czasu, nastrojowi panującego kierunku literackiego, odpowiadały też zbyt dobrze własnemu usposobieniu i upodobaniom poety, który sny, wizye, marzenia często ubierał w formy poetyckie, który przed *Nieboską Komedyą* cały poemat poświęcił Adamowi Szalonemu. To też rozwiódł się nad nimi obszernie, zwłaszcza w historyi Orcia, główny zaś motyw wskutek tego został nieco usunięty w głąb poematu.

To wszystko sprawiło, że charakterystyka hrabiego nie jest najdoskonalszą, wbrew temu, co się mówi dość powszechnie o mistrzowstwie Krasińskiego w skreśleniu tej postaci. Stąd zaś myśl, o którą poecie chodziło, nie wynika zupełnie jasno i naturalnie z tego, co się w poemacie dzieje — musi ją sam poeta nieraz podpierać i pokazywać, musi czytelnik wiele rzeczy sobie dopełniać.

Ale ostatecznie możemy nad tym brakiem przejść do porządku dziennego. Ostatecznie możemy zrozumieć, o co poecie chodzi, możemy zobaczyć problem, który poeta za pomocą postaci Henryka rozwija.

„Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki“: tak się ostatecznie kończą dzieje Henryka. W dotychczasowym przebiegu poematu jest to lub miało być pokazane: stosunek Henryka do żony, do dziecka — więc do rodziny i stosunek do społeczeństwa. Henryk nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie i myśli swych i za to potępiony. Wniosek stąd co do życia prosty: należy czcić i kochać coś więcej, aniżeli samego siebie. Do tych słów, do tego najprostszego określenia czy wywodu sprowadza się cała istota problemu w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi*. Takie jest zapatrywanie Krasińskiego.

Widzimy, że jest to problem etyczny.

W zastanawianiu się nad życiem, nad sobą samym, nasuwają się Krasińskiemu dwa momenta. Jeden czysto artystyczny. Więc naprzykład: czem jest poezya? co jest jej istotą? czem się to dzieje, że ona oddziaływa na ludzi? czem jest poeta, jako ów czynnik, który przetwarza swoje wrażenia, swoje myśli, na utwory artystyczne? W listach do Reeve'a, do Gaszyńskiego, do Słowackiego, kwestya ta zjawia się często, powraca ciągle, rozpatrywana jest z ró-

żnych stron[1]). Ale takim problemem można się zajmować na chłodno, po akademicku, czysto objektywnie; nie rozdziera on duszy, co najwyżej niepokoi umysł w sposób powiedziałbym fizyczny. Można go też rozwiązywać ciągle, z jednego rozwiązania przerzucać się w drugie i trzecie. Inaczej z momentem drugim, etycznym. Ten wiąże się już z życiem bezpośrednio a bardzo silnie, jest rzeczywistością nie abstrakcyą. Rozwiązać sobie ten problem człowiek musi, bo inaczej życie jego będzie bez podstaw. Wchodząc w życie, spotyka się z obowiązkiem, i swój stosunek do niego musi uregulować. Rozwiązanie tutaj być musi; albo się obowiązek odrzuci, albo się go przyjmie, i już stosownie do tego układać się będą koleje życia, stosunek do tych zadań i spraw życia, w które wchodzi obowiązek.

Ten problem tedy nasunął się Krasińskiemu u wstępu do życia. Po długiej i ciężkiej pracy ducha rozwiązał go dla siebie. Następnie przetworzył go na sposób poetycki i wcielił w Henryka, który tym sposobem jest nosicielem własnych myśli i pojęć Krasińskiego, odbiciem własnych mocowań się duchowych poety *Nieboskiej Komedyi*. Pamiętać tylko musimy o tem, że Henryk stworzony został już po rozwiązaniu przez poetę problemu. Niema więc w nim przebiegu duchowych przejść Krasińskiego, tych musimy szukać w korespondencyi, w pismach młodzieńczych. Henryk jest już tej pracy duchowej wyrazem ostatnim, jej zamknięciem; pojęcia poety już są zupełnie ustalone, zagadnienie rozwiązane. Stąd to pochodzi, że Krasiński w następnych swoich utworach problemów indywidualnych już nie porusza — natomiast problemami społecznymi (ogólno-europejskimi) i narodowymi (polskimi) zajmować się będzie ciągle.

Henryk potępiony jest za to, że tylko siebie kochał i czcił. A więc zwykły, gnuśny egoizm? Na to Henryk jest za wielki — i za szlachetny, pomimo że sam nie znajduje w swem sercu żadnego uczucia. Słowo „egoizm" wypowiedział i sam Krasiński w jednej z tych uwag w listach, które są jakby etapami głównej myśli poematu[2]). Ale Henryk kochał przecież — po swojemu — żonę, kochał naprawdę swego syna, dla chłopów swoich był dobry, tak że

[1]) Por. na przykład: Listy I, 40—41, 45—46, 52, 64—65, 67—69, 99, 101, 104.

Listy III, 8—9, 12—15, 41—43.

Correspondance I, 123, II, 54, 55, 68—69, 98, 122.

[2]) Correspondance II, 44 (list z 4 kwietnia 1833 r.).

do niego uciekali od złego pana. Powstaje więc pewna sprzeczność między charakterystyką hrabiego, zawartą w poemacie, a temi słowami potępienia. A jednakże te słowa są prawdziwe, mają słuszność; trzeba się tylko przypatrzyć temu, w jaki to sposób Henryk czcił siebie i swoje myśli i dlaczego było to złem.

W charakterystyce Henryka widzimy dwa rysy zasadnicze, główne — z nich wszystko inne wypływa [1]). Jest to wybujały indywidualizm i fałszywa poetyczność. One się z sobą w poemacie mieszają, czasem nawet wchodzą sobie w drogę i przeszkadzają wzajemnie, ale ostatecznie te dwa czynniki są w umyśle i w postępowaniu Henryka regulatorami wszystkich innych, na te dwa czynniki poeta zwrócił uwagę przed innymi i te jako złe napiętnował. Wypływają one z tego faktu, że Henryk jest poetą. I tu jest najciekawszy, najważniejszy moment *Nieboskiej Komedyi* (mówimy ciągle o części pierwszej), jako poematu romantycznego, to jest wiążącego się z całym kierunkiem literackim, i jako poematu egotycznego, to jest będącego odbiciem własnych myśli Krasińskiego.

Henryk jest poetą. Na tej podstawie sądzi się być wyższym od całego otaczającego go świata. Ten fakt w jego rozumieniu wywyższa go nad wszystkich, a przedewszystkiem nad wszystko. A więc ponad te przepisy, prawa, obowiązki, które regulują życie społeczne (w rodzinie jako najniższej jednostce społecznej aż do całości społeczeństwa). To niezmierne, to nadewszystko do głębi duszy pyszne poczucie wyższości każe Henrykowi zdeptać obowiązek wobec rodziny; każe mu nie słyszeć głosu Anioła Stróża: „Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich“; każe mu stanąć na czele Okopów świętej Trójcy jedynie dla żądzy sławy, dla chęci władania i rozkazywania. Poczucie własnej wyższości zabiło w nim wszelkie porywy altruistyczne; wszystko, co Henryk robi szlachetnego, robi właściwie ze względu na siebie. Rzecz zupełnie naturalnie z tej wyższości wypływająca. Stąd też poszło i osamotnienie: „i cierpię tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie“. Stąd poszedł egoizm, ale nie ten codzienny, mały, płytki, lecz egoizm o jakichś ogromnych i potwornych liniach, egoizm niemal demoniczny.

[1]) Zajmujemy się tutaj tylko tymi dwoma rysami charakteru Krasińskiego. Jest ich oczywiście więcej — Henryk nie jest postacią szablonowo prostą — ale dla naszego zadania tutaj potrzebne są tylko te dwa rysy. O trzecim, o umiłowaniu przeszłości, mowa będzie w rozdziale następnym.

Otóż przez takie ujęcie kwestyi *Nieboska Komedya* staje się poematem nawskróś romantycznym, jest z romantyzmem w związku jak najściślejszym, i jest jego wypływem. Mało jest w literaturze polskiej utworów, na którychby zasadnicze myśli kierunku nie już literackiego wyłącznie, ale duchowego wogóle, zwanego romantyzmem, wycisnęły piętno tak silne i tak stanowcze. Druga połowa wieku XVIII i pierwsza XIX, to epoka, w której się pojawia ogromna ilość bardzo wybitnych indywidualności. W związku z tem filozofia rozwija zasady indywidualistyczne, stawia człowieka w środku świata. Za myślą idzie sztuka. Poezya tego czasu jest poświęcona kultowi indywidualizmu: Goethe, Byron. Zwłaszcza ten ostatni, nie tak głęboki, ale za to jaskrawszy, więcej stanowczy i więcej wojowniczy rzecznik indywidualizmu. Teraz pomyślmy, jak ta zasada musiała się odbić w romantyzmie. W nim jest niezależnie od owego kultu indywidualizmu cześć i uwielbienie poezyi i poety. Ale teraz obydwa kierunki myśli się połączą, stopią w jeden, i oto romantyzm staje się tym kierunkiem literackim, który jest głosicielem zasad indywidualizmu, ale jeżeli są one wcielone w poetę. Poeta staje się centrum świata, poeta jest wywyższony ponad wszystko. Od Goethego i Byrona poezya robi w tym względzie krok naprzód; tam indywidualistą był myśliciel lub człowiek czynu, tutaj jest nim poeta — niezależnie od tego, że jest on teraz najczęściej bohaterem poematów wogóle. „Uroszczenia“ indywidualizmu wywodzą się teraz z faktu, że się jest poetą, w tym fakcie znajdują dla siebie usprawiedliwienie. Było tak w życiu i było w literaturze; ciekawe są zestawienia, jak się ta sama myśl odbijała w różnych literaturach, jak różnie różni poeci ten sam problem przedstawiali. Romantyzm polski inaczej niż niemiecki, a w nim Krasiński lub Mickiewicz inaczej niż wielu mniejszych poetów. Obchodzi nas tu przedewszystkiem Krasiński, i zaraz zobaczymy, jakie jest jego w *Nieboskiej Komedyi* stanowisko wobec tej kwestyi, jak się na nią zapatruje. W każdym razie podkreślmy silnie ten fakt, że bohaterem *Nieboskiej Komedyi* jest poeta, że ten poeta jest reprezentantem indywidualizmu: przez to bowiem poemat Krasińskiego łączy się niezwykle silnie z życiem i z literaturą ówczesną, jest jednym z utworów *par excellence* romantycznych.

Ale teraz stosunek samego Krasińskiego do tego problemu: jak się nań zapatrywał? jak go sądził? Pokazując go choćby najobjektywniej w poemacie, musiał jednak zająć jakieś wobec niego sta-

nowisko. Wiemy, jakie ono jest w *Nieboskiej Komedyi*. Krasiński wybujałość indywidualizmu potępił stanowczo, przedstawił ją jako rzecz złą i szkodliwą. Programu pozytywnego — jak Goethe w *Fauście* — nie postawił; chyba tylko najogólniej we wspomnianych słowach Anioła Stróża: „schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz", ale ten program nie jest przeprowadzony przez akcyę, już choćby dlatego, że bohater poematu idzie inną drogą. Program, myśl poety pokazana jest negatywnie, przez losy Henryka. Henryk za swoje uczynki i za myśli swoje ponosi karę, i to stopniowo: obłąkaniem i śmiercią żony, kalectwem syna, wreszcie wiecznem potępieniem.

W tem osądzeniu i potępieniu indywidualizmu, nie chcącego przyjąć na siebie żadnego obowiązku, Krasiński jest znowu w ścisłym związku z ówczesną literaturą polską. Charakterystyczną jest rzeczą, że n. p. romantyzm niemiecki rozwiązywał kwestyę inaczej. Typowe dla niego pod względem myśli — nie ze względu na wartość poetycką — dzieło, romans Fryderyka Schlegla „Lucinde" głosi z całą siłą hasło zupełnego wyzwolenia artysty od praw i obowiązków etyki społecznej i konstruuje system etyki indywidualnej, wypływającej z własnego ja, regulowanej tylko takiemi zasadami, które to ja uzna za słuszne. Lucinde daje tedy poecie, artyście, jako istocie wyższej od innych, zupełną *carte blanche* w dziedzinie etyki. Nawet gdybyśmy romans ten i jego etyczną tezę uważali za wybuch skrajnej reakcyi przeciwko panującej wówczas obłudzie obyczajowej, a więc gdybyśmy go usprawiedliwiali, to jednak zostanie faktem, że romantyzm niemiecki (przynajmniej w swojej pierwszej fazie) uświęca zasadę indywidualistyczną. Byron, poprzednik romantyzmu, na żadną stronę się nie przechylił, przedstawił tylko walkę, szarpanie się. Goethe, ze swoją naturą genialnego mędrca i ze swojem potężnem poczuciem harmonii, umiał godzić wymagania i wzloty indywidualizmu z zasadami, na których wyrasta budowa społeczna. Romantyzm polski poszedł najdalej w drugim kierunku, po drugiej stronie tej linii. On najzupełniej uroszczenia indywidualizmu odpycha, jednostkę podciąga pod ogólne imperatywy etyczne, nie dozwala jej wyłamywać się z pod nich. Objaw to niezmiernie interesujący, zwłaszcza, gdy się go zestawi z powszechnie akcentowaną naszą wybujałością indywidualizmu, która się tak objawiała w dawnych wiekach naszej historyi. Czyby

krwawa nauka XIX wieku wpłynęła na taką zmianę w polskiem usposobieniu, zmianę, która w poezyi naszej romantycznej zamanifestowała się tak wyraźnie? Nie możemy tu tej kwestyi — bardziej złożonej, niż się na pozór wydaje — rozstrzygać, zwłaszcza, że należałoby przedtem poddać rewizyi pytanie, czy istotnie ów nasz dawny indywidualizm był indywidualizmem. Na jedno wszakże trzeba zwrócić uwagę, co różni *Nieboską Komedyę* od późniejszych dzieł Krasińskiego i od innych wybitnych utworów romantyzmu polskiego. Te wszystkie zajęte są problemami wyłącznie polskimi; w tym wypadku zaś stosunkiem jednostki do społeczeństwa polskiego, do tych kwestyi, które o życiu, o przyszłości narodu polskiego stanowią. Jest to objaw, który także jest w związku z wypadkami roku 1830. Gustaw przemienia się w Konrada; Kordyan i Wacław opuszczają indywidualne drogi, by się oddać w służbę narodowi i narodowym celom. Jednostka ustąpiła przed narodem. U Krasińskiego będzie tak począwszy od Irydiona. W *Nieboskiej Komedyi* jeszcze tego zwrotu niema. Tutaj zagadnienia ujęte są z ich strony ogólno-ludzkiej; poemat nie jest wyłącznie polskim, nie jest umiejscowiony w Polsce, nie Polacy są jego bohaterami. Jest to utwór i treścią, naturą swego zagadnienia, i formą ogólnie-ludzki.

Drugi rys w charakterystyce Henryka to jego poetyzowanie, jego fałszywa poetyczność [1]). Chce on rzeczywistość przetworzyć koniecznie na poezyę, bo zdaje mu się, że jako poeta z rzeczywistością pogodzić się nie może, że jest ponad nią wyższy, że porozumienie się niejako z nią ubliżałoby mu jako poecie, obniżałoby go. Jest to rys, pod pewnym względem ważniejszy od pierwszego w charakterystyce Henryka, więcej zajmujący miejsca w poemacie, z innych jednak względów mniejsze mający znaczenie. W poemacie jest on stanowczo wysunięty więcej na plan pierwszy; możnaby nawet powiedzieć, że przygłusza tamten. Indywidualizm Henryka jest więcej powiedziany, zaznaczony; poetyczność więcej pokazana, więcej przed naszym wzrokiem się rozwija. W całym pierwszym ustępie od chwili, w której Pan młody odzywa się do Panny młodej: „wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią moją“, do chwili w której Henryk z cierpień Maryi i własnej boleści dramat układa, ten rys

[1]) Moment ten jest już dostatecznie określony przez dotychczasowe studya nad *Nieboską Komedyą*. Zamiast tedy powtarzać rzeczy znane, odsyłamy tam czytelnika, przedewszystkiem zaś do dzieła St. Tarnowskiego str. 79 i ns.

przedewszystkiem jest uwydatniony. W ustępie drugim raczej ów rys pierwszy. W trzecim i czwartym mieszają się obydwa, ale owa poetyczność przeważa. Wogóle przeważa ona w całym poemacie. W rzeczywistości jednak jest ona mniej ważną. Nie ona przecież doprowadza do katastrofy, do potępienia Henryka. Potępienie jako kara za poetyzowanie rzeczywistości: kara niestosunkowo wielka. Nie za poezyę Henryk jest potępiony, choć ją sam, rzucając się w przepaść, przeklina, ale za to, że swoje ja ponad wszystko wywyższał.

Jakiż mógł być powód tego nieustosunkowania obu charakterystycznych rysów w postaci Henryka? Skazani tu jesteśmy na same przypuszczenia. Zdaje się, że najpierw miała tu znaczenie ogromna trudność w przedstawieniu takiej postaci. W całej literaturze świata tak mało mamy postaci, któreby, postawione w podobnych warunkach duchowych, były pod każdym względem doskonałe. Hamletów lub Faustów nie mamy wielu. Henryk założeniem swojem sięga do sfery tych najwyższych — a Krasiński jednakże nie był Szekspirem ani Goethem. Drugi powód występuje dość jasno, gdy rozważamy stosunek samego twórcy *Nieboskiej Komedyi* do postaci poematu, gdy badamy, co im twórca dał swojego. Listy i pisma Krasińskiego z epoki przed *Nieboską Komedyą* dowodzą, że zwracał on uwagę przedewszystkiem na ową poetyczność, ta mu się najwięcej na myśl nasuwała, widział ją w sobie, widział naokoło siebie u innych, jej też w poemacie — zapewne mimowoli — dał przewagę materyalną, przewagę miejsca. Ten moment daleko jaśniej stawał przed jego wzrokiem; drugi odczuwał, rozumiał go, ale jeszcze w umyśle swoim nie zdał sobie z niego sprawy tak jasno, jak z tamtego, nie sformułował tak ściśle i tak logicznie.

I tutaj mamy znowu fakt ścisłego związku poematu z romantyzmem, z życiem i literaturą. Tak w samem wprowadzeniu owej poetyczności do *Nieboskiej Komedyi*, jak i w jej przewadze materyalnej w budowie poematu.

Wiadoma rzecz, jak romantyzm wysoko stawia poezyę — i poetyczność; w żadnej innej epoce — chyba tylko jeszcze w neoromantyzmie — poezya nie doznaje takiej czci. Fakt to łatwy do wytłumaczenia; po racyonalistycznej epoce poprzedniej ludzkość spragniona była poezyi, zapału, entuzyazmu, pragnęła jakichś wzlotów wyższych. Taki stan dusz wpływał bardzo znacząco na rozwój poezyi. Ale pociągał on za sobą także to, że obok poezyi pojawiła

się pseudopoezya, obok poetów pseudopoeci; a ten drugi rodzaj niejednokrotnie uchodził za pierwszy. Przesada, nienaturalność, udawanie i poza, sztuczność: to wszystko u ludzi bez talentu zastępowało poezyę prawdziwą i wielką. Ujemna strona obok dodatniej, cień obok światła. A cienie te były tak silne i wielkie, jak wielkie i silne były światła. Uderzał też ten objaw współczesnych bardzo silnie, zwracali nań uwagę tak przeciwnicy nowego kierunku, jak i jego zwolennicy. W naszej literaturze wartoby tu wspomnieć n. p. Koźmiana, albo Morawskiego (List do romantyków) albo Mickiewicza (listy do Odyńca). Otóż objaw ten bardzo wybitnie występujący i w życiu ówczesnem i w literaturze zwrócił na siebie uwagę Krasińskiego; jak w życiu niejednokrotnie zasłaniał inne znamiona nowego ruchu literackiego, tak stało się to samo i w naszym poemacie. Tym sposobem *Nieboska Komedya* jest znowu dziełem, związanem bardzo ściśle ze swoim czasem; duch czasu wycisnął na niej piętno bardzo silne.

Ale Krasiński nie poddaje się prądowi, nie zachowuje się wobec niego biernie. Stoi raczej na stanowisku obserwatora najpierw, który jakiś fakt bada, notuje, a następnie sędziego, który sądzi. Jak potępił wybujałość indywidualizmu, tak samo tutaj potępił wybujałość poetyzowania, ukazał ją jako złą i zgubną. Tym sposobem *Nieboska Komedya*, będąc poematem nawskróś romantycznym, niemożliwym w innej epoce, równocześnie z romantyzmu się wydziera, staje ponad nim, przezwycięża go. W tem przezwyciężaniu zaś, w tem surowem stanowisku etycznem wiemy, że Krasiński jest jednym z reprezentantów romantyzmu polskiego, reprezentowanego przez najwyższych i najlepszych; natomiast oddala się od tej grupy poetów polskich, którą tworzą bajroniści drugiego rzędu, owi epigonowie pierwszego okresu w romantyzmie polskim — wiemy, że ci poeci, przy najzacniejszych nieraz tendencyach, przeładowani są i pisma swoje przeładowują ową rzekomą poetycznością.

A skoro już mówimy o przynależności *Nieboskiej Komedyi* do romantyzmu, to żeby nie rozrywać związku, wspomnijmy jeszcze o jednym więcej szczególe, który o tej przynależności świadczy. Jest to forma poematu — forma w najogólniejszem rozumieniu tego słowa. *Nieboska Komedya* jest dramatem fantastycznym z tego rodzaju, co *Faust* i *Manfred* i *Dziady* i *Wolny strzelec* i cała legia powszechnych wówczas dramatów fantastycznych. Rodzaj ten nie był wprawdzie stworzony przez romantyzm, ale przyjęty przezeń

za swój i ogromnie rozpowszechniony. Odpowiadał on doskonale estetycznemu kanonowi romantycznemu, nie był skrępowany regułami, jak dramat sceniczny, dozwalał poecie największej swobody. Wprowadzenie zaś postaci ze świata zaziemskiego, uosobienie zwierząt lub istot nieżywotnych, odpowiadało doskonale jednemu z głównych żądań romantyzmu: żądaniu fantastyczności. Otóż *Nieboska Komedya* jest także jednym z takich dramatów fantastycznych. Zjawiają się tu aniołowie i duchy złe, widma, zjawiska; wizye Orcia; duchy płaczące nad zburzonymi kościołami Chrystusa; orły mówiące do Henryka; głosy podziemne, sądzące i potępiające hrabiego; ostatnia wreszcie scena, wizya Pankracego: to wszystko są cechy romantyzmu, zewnętrzne wprawdzie, nie dotykające istoty rzeczy, ale w swoim zakresie bardzo znaczące. Przynależność swej formy do romantyzmu *Nieboska Komedya* stwierdza dalej swobodą, z jaką akcya jest przedstawiona, przenoszeniem akcyi z miejsca na miejsce; stwierdza romantycznemi dekoracyami: kiedy Henryk opuszcza dom, to miejsce, w którem się znajduje, ma za tło „góry i przepaście ponad morzem — gęste chmury, burzę"; o wprowadzeniu do domu obłąkanych była już mowa poprzednio; nocną dekoracyę obozu Pankracego możemy sobie wyobrazić jedynie w poemacie romantycznym.

Na ten wybór formy dramatu fantastycznego i jego romantycznych dekoracyj wpłynęła u Krasińskiego lektura. Właśnie w epoce poprzedzającej bezpośrednio powstanie *Nieboskiej Komedyi*, Krasiński zajmuje się żywo *Faustem*[1]), *Freischützem*[2]), *Manfredem*[3]). Zajęcie to odnosi się przedewszystkiem do treści, do myśli tych poematów; o czem w rozdziale następnym. Ale przytem i forma musiała na Krasińskiego oddziałać; do oddania myśli, która mu się wydawała podobną do myśli *Fausta* lub *Freischütza* (walka dobrego ze złem), użył naturalnie tej samej formy.

* * *

[1]) Correspondance II, 43 (list z 4 kwietnia 1833 r.).

[2]) Tamże, 49—50 (list z 9 kwietnia 1833 r.). *Freischütza* Krasiński widział po raz pierwszy na scenie w r. 1826 i był nim, po dziecinnemu naturalnie, zachwycony; p. Kallenbach, Z młodych lat Z. Kr. str. 385 = Z. Kr. I, 50.

[3]) „Manfred aussi est devenu mon favori" (Corresp. I, 49 — list z 20 lutego 1831). Manfred w szczególności, a w ogólności Byron nieustannie się przewija przez korespondencyę Krasińskiego z Reevem.

Jest wreszcie jeden moment w *Nieboskiej Komedyi*, który ją robi poematem nawskróś romantycznym. To jej egotyzm. *Nieboskiej Komedyi* bohaterem jest sam Krasiński, jego przejścia duchowe, jego myśli są jej treścią. Objaw to, który rozwinął się w romantyzmie na wielką skalę, a był naturalnym wynikiem jego subjektywności, jego dążeń indywidualistycznych, jego wyniesienia poety nad resztę świata, jego zwrotu od świata otaczającego do głębin ducha, od zewnątrz na wewnątrz. *Nieboska Komedya* temu prawu tak samo podległa, jak *Kordyan*, albo *Wacław*, albo *Dziady*.

Tylko naturalnie egotyczność ta może przybierać formy najrozmaitsze; raz wejdzie do poematu w większej masie, drugi raz mniejszej; raz wejdzie do niego niemal w stanie surowym, *in crudo*, bez zmian, drugi raz przetworzona, urozmaicona, opracowana tak, że trzeba dopiero długiego śledzenia, aby ją wykazać; może się też modyfikować odpowiednio do tego, jak się sam poeta na historyę własnego ducha zapatruje. Tak też i w *Nieboskiej Komedyi*, śledząc jej momenta osobiste, dochodzimy do wniosku, że jest w niej dosyć Wahrheit, ale więcej Dichtung; na podstawie rzeczy osobistych Krasiński wzniósł poemat nieosobisty.

Stało się to zaś w ten sposób. Wchodząc w życie, poeta zastanawia się nad niem. To zastanowienie oplata się naturalnie przedewszystkiem około jego osoby; nad sobą samym, nad swojem życiem, nad racyą swojego istnienia, nad swoim celem i zadaniem Krasiński zastanawiać się będzie. Przygląda się sobie, bada siebie, a widząc w sobie pewne właściwości duchowe, zapytuje się, jakim byłby stosunek człowieka o takich myślach, o takiem usposobieniu, do świata, do społeczeństwa, do Boga. Znalazłszy pewną odpowiedź, rozwiązawszy ten problem, postanawia, jako poeta, przedstawić wynik swoich rozmyślań w poemacie. Że zaś sam jest poetą, przeto problem, odnoszący się zrazu do niego samego, przybierze postać ogólniejszą: jakim będzie stosunek poety z takiemi właściwościami ducha do życia. Stąd też bohaterem dramatu będzie poeta.

A teraz — jakże Krasiński zapatrywał się na te strony swojego ducha, które przedstawił w *Nieboskiej Komedyi*? Poemat świadczy, że je stanowczo, bez zastrzeżeń, potępił, że je uznał za złe i szkodliwe. Bohatera poematu poprowadził po linii rozwoju tych pojęć konsekwentnie, kazał mu w nich pozostać i losy jego przedstawił jako wychodzące z tych punktów rozwoju. W tem, widzimy, z bohaterem swoim się nie zjednoczył, siebie od niego oddzielił,

Ducha swojego rzucił niejako na ekran przed sobą i objektywnie się mu przypatrzył — i wtedy się sam tego obrazu przeląkł. Zobaczył skutki, jakie stąd mogą wyniknąć i postanowił się od tej drogi odwrócić. Poemat w tych warunkach nabiera podobieństwa do czwartej części *Dziadów* w tem, że tutaj tak jak i tam dla nauki scena rozpaczy jest powtórzoną.

Taką jest psychologiczna geneza poematu (w części pierwszej) i tak wygląda jego egotyczność. Szczegółów osobistych weszło do *Nieboskiej Komedyi* dosyć, rzeczy widzianych i odczutych, szczegółów z własnego życia [1]): ale to są rzeczy, które nie mogą stanowić o egotyczności poematu — wszak w *Panu Tadeuszu* tyle mamy motywów zgoła osobistych, a *Pan Tadeusz* nie jest bynajmniej poematem egotycznym.

Dowody na egotyczność *Nieboskiej Komedyi* zawarte są w korespondencyi i w pismach Krasińskiego przed rokiem 1833. Widzimy tam, jak poeta zwraca ciągle uwagę na owe zasadnicze problemy etyczne, ciągle z zastosowaniem do siebie, do swego życia. W korespondencyi rzecz naturalna — pisze przecież do najlepszych przyjaciół, przed którymi nie ma tajemnic, przed którymi rozkłada niejako nieustannie historyę swej duszy i swych myśli. Ale i pisma z tej epoki opracowują historyę samego poety, zwłaszcza Wizya i Adam Szalony — tylko że będzie to jeszcze opracowanie nieco inne, aniżeli w *Nieboskiej Komedyi*, nie tak głębokie i nie tak surowe dla samego twórcy. Jest w nich egotyczność więcej subjektywna, podczas gdy egotyczność *Nieboskiej Komedyi* możnaby nazwać objektywną. — Razem tedy korespondencya i pisma z okresu genewskiego pozwalają nam najpierw przypatrzyć się kształtowaniu się i formowaniu tych myśli, tych problemów, które będą treścią *Nieboskiej Komedyi*, a powtóre dają sposobność do zbadania momentu osobistego w poemacie. Ta druga rzecz do pokazania łatwiejsza; w pierwszej nasuwa się trudności dosyć. Krasiński nie kreślił przecież swojej charakterystyki i to jeszcze według tych kategoryi, które analiza charakteru Henryka ujawnia; będą się więc w tych wynurzeniach mieszały myśli najrozmaitsze. Powstaje zwłaszcza jedna wielka trudność. Prawie niepodobna pochwycić momentu, w którym przełom dochodzi do punktu wierzchołkowego, w którym

[1]) Cała prawie literatura *Nieboskiej Komedyi* na tę rzecz zwraca uwagę, dochodząc do wniosków bardzo szczegółowych; p. zwłaszcza dzieło prof. Kallenbacha i M. Reitera recenzyę tego dzieła (w Pam. liter. 1904, str. 711—712).

mianowicie Krasiński zaczyna się na życie zapatrywać tak, jak się zapatruje w *Nieboskiej Komedyi* — z początku bowiem niema w nim tak surowego poglądu, z początku sam on jest przejęty „poetycznością“ i za rzecz złą jej nie uważa.

Zrazu Krasiński nieustannie chce życie przetworzyć na poezyę; jak gdyby nie miał zmysłu dla rzeczywistości — istnieje ona dla niego tylko o tyle, o ile może z niej powstać poezya. Odnosi się ten pogląd i do innych; kiedy Reeve donosi Krasińskiemu, że ma zamiar zostać adwokatem, poeta plan ten pochwala, albowiem „jest poezya w człowieku, który mówi głośno do ludzi i zmusza ich, aby się zastanawiali nad jego słowami — jest poezya w tej walce ciągłej, w tych usiłowaniach, aby sprawie zapewnić tryumf, aby pokonać przeciwników“ [1]). Przedewszystkiem jednak Krasiński ma na myśli siebie. Jeden z najcharakterystyczniejszych w tym względzie ustępów znajduje się w liście z dnia 18 listopada 1831 r. Charakteryzuje tam poeta siebie; mówi o sprzecznościach, w nim będących, a pochodzących z tego, że poeta jest synem cywilizacyi niezbyt posuniętej (polskiej), a równocześnie jest wychowańcem cywilizacyi europejskiej; „znajdziesz we mnie tysiące kontrastów: przeszłości feudalnej i przeszłości polskiej, dużo miłości i dużo nienawiści, wiary w religię chrześcijańską i tu i ówdzie dumną nadzieję przyszłości. Cała ta mieszanina robi ze mnie coś podobnego do barbarzyńcy szóstego wieku“. Z tego wszystkiego zaś wniosek taki: „Jednakże, śmiem tuszyć, w tem wszystkiem jest poezya“ [2]). Bardzo jaskrawo występuje też to poetyzowanie rzeczywistości w stosunku do Henryki Willan, stosunku, w którym z jej strony słychać bardzo wyraźnie pragnienie wypowiedzenia słów: „będę żoną twoją, Henryku“, z jego strony zaś padają słowa: „wiecznie będziesz pieśnią moją“ [3]).

W tem patrzeniu na świat, na życie, na rzeczywistość pod kątem widzenia poezyi, musiały się znaleźć dwie rzeczy koniecznie:

---

[1]) Correspondance I, 332 (21 listopada 1831).

[2]) Tamże, 318—319. Por. także na str. 146 (25 lipca 1831): „Peut-être y a-t il encore quelque chose de la poésie de perdition en moi, dans ma destinée“.

[3]) Stosunek ten w tych zasadniczych rysach żywcem przeniesiony jest do *Nieboskiej Komedyi*. (Tarnowski, Nowe odkrycia o Krasińskim, Przegląd Polski 1903, str. 235), tylko naturalnie z tą walną zmianą, że w poemacie jest on osądzony jako zdrożny, tutaj jako jedynie możliwy i poetyczny. Por. zwłaszcza w Corresp. I, str. 18—19, 359, 366—368.

chodzenie na szczudłach i „dramat układasz". Nadarmo Mickiewicz tłumaczył Krasińskiemu, że szumność jest głupstwem, że tylko prawda jest poezyą; umysł autora *Nieboskiej Komedyi* był wtedy jeszcze za młody, aby istotnie tą zasadą się przejąć; pytanie też, czy to mógł zrobić raz na zaw ze; szumność w formie jest stałą ilością w poezyi Krasińskiego; w treści grasuje ona u niego niepodzielnie aż do chwili, w której w jego głowie rodzi się poemat o Henryku; szumność w tem właśnie znaczeniu poetyczności i poetyzowania wszystkiego za wszelką cenę. W r. 1830 Krasiński jest jeszcze tego zdania, że pszczoła, która brzęczy, potok, który szemrze po kamieniach, nie jest odpowiednim akompaniamentem do miłości poety. Miłość winna mieć za tło majestatyczne obłoki, wznoszące się zwolna w lazurze, góry olbrzymie, grzmot — echo głosu Boga, falę szalejącą — wszystko, co wielkie, straszne, wzniosłe, gigantyczne, odpowiada sercu, miotanemu namiętnością, bo to dopiero jest na jednym z niem poziomie. Takiego tła wymaga miłość młodzieńca w wieku dziewietnastym, trzeba mu zniszczenia, burzy, wichrów, bo jego pierś wieczną jest burzą, a piorun znajdzie w niej wierne echo [1]). Tak pisze Krasiński do Reeve'a, mówiąc o nim, myśląc o sobie. A kiedy Reeve razu pewnego nakłania go do spokoju, Krasiński dziwi się przyjacielowi za tę radę: „Czyż spokój jest mojem przeznaczeniem?... Życie moje będzie burzliwe, wiele przygód mię czeka, a odpoczynku spodziewać się mogę chyba dopiero w trumnie" [2]). Życia nie wyobraża sobie inaczej, jak pod tchnieniem wielkości i innego nie chce; tylko pod tym warunkiem może znieść gorycz i nędze tego życia, jeżeli kielich goryczy będzie zarazem kielichem wielkości [3]). Wszystko to są rzeczy, które w pewnych razach mogą przecież być zupełnie słuszne, ale tutaj wyglądają zbyt sztucznie, zbyt szumnie, zbyt wygórowanie. To jest naprawdę chodzenie na szczudłach. Inna rzecz, że ten młodzieniec, który tak chodzi i tak mówi, będzie wkrótce twórcą *Nieboskiej Komedyi*. Wtedy, kiedy tym twórcą się stanie, będzie na te same rzeczy patrzył inaczej — na razie jeszcze to jest sztuczne poetyzowanie, w którem więcej słów, niż treści, więcej szumu, niż prawdy.

„Dramat układasz". Słowa w poemacie tak ważne, tak decydujące o stanowisku poety wobec bohatera. Jakże często przychodzą

[1]) Corr. I, 1—2.

[2]) Tamże, 368 (list z d. 6 grudnia 1831).

[3]) Tamże, 261 (z d. 16 października 1831).

nam one na myśl, kiedy czytamy korespondencyę Krasińskiego z tych lat, jakże często chcielibyśmy je — i z wszelkiem prawem — zastosować do niego samego! „Mam dopiero dwadzieścia lat, a już ta gospoda ziemska stała się mi obmierzłą; wzdycham do pałaców niebieskich. Mam dopiero dwadzieścia lat, a już przeszedłem przez tysiące cierpień, ciało moje było na torturach, ale jeszcze więcej moja dusza. Niczego nie dokonałem, a dokonać mogłem, gdyż dał mi Bóg ramię i serce, które nie drżą w godzinie niebezpieczeństwa. Moje śpiewy zginęły w powietrzu. Przy mych narodzinach ziemia uśmiechała się do mnie — nie uśmiechała się już w dniach mej młodości. Ja się nie skarżę ani nie przeklinam swojego losu, ale nieraz, godziną wieczorną, zamykam oczy i pragnę nie zbudzić się więcej“ [1]). Nie można twierdzić, że w tych słowach niema akcentu prawdy i szczerości. Ale taka prawda i szczerość jest też i w słowach Henryka, na które mu głos odpowiada: „dramat układasz“. Jest w tem właśnie pomieszanie szczerości z pozą, prawdziwego cierpienia z poetyzowaniem jego, smutek nad sobą samym z równoczesnem potęgowaniem tego smutku przez fantazyę i lubowaniem się w nim dlatego, że to jest poetyczne. To układanie dramatu ciągnie się zwłaszcza przez rok 1831. Rok to istotnie tragiczny w życiu Krasińskiego, czas rozdarcia całej jego duszy, czas walki miłości do ojca z miłością ku ojczyźnie — ale też walki pomiędzy wielkiemi myślami i zamiarami a brakiem silnej woli, brakiem decyzyi stanowczej i nerwami. Na tem zwłaszcza ostatniem tle nabierają te wydarzenia barw szczególnych. A ostateczne dla nas wrażenie jest: „dramat układasz“. Nie wątpimy ani na chwilę o szczerości uczuć Krasińskiego, nie wątpimy, że cierpiał naprawdę a strasznie, ale niepodobna nie widzieć, że z tych cierpień układa on ciągle poematy o sobie; cierpi, a równocześnie temu cierpieniu się przypatruje i wydaje się mu ono bardzo poetycznem.

Pisze też, nie mówiąc już o wynurzeniach w korespondencyi, utwory, które wyłącznie jemu samemu są poświęcone, w których główną myślą jest poetyzowanie siebie i swoich cierpień. Nie potrzeba nawet zajmować się tutaj tymi utworami szczegółowiej. Wystarczy przytoczyć *Dziennik umierającego*, *Adama Szaleńca* [2]) i *Wizyę* [3]). Utwory, jakich romantyzm wydał setki, bez żadnej wartości, cha-

[1]) Tamże, 440—441 (z dnia 9 lutego 1832 r.).

[2]) W VI tomie wydania Piniego.

[3]) P. Correspondance I, 183, 239; II, 33.

rakterystyczne bardzo dla poetów mniejszej kategoryi (a takim był jeszcze wtedy Krasiński). Egotyzm w nich bardzo nieskomplikowany, bardzo naiwny.

Ale po pewnym czasie nadchodzi wreszcie przełom. Poeta zmienia stanowisko wobec siebie samego, staje się już więcej przedmiotowy. Nie można dokładnie określić daty tego przełomu; zresztą nie mógł on przyjść zupełnie nagle, w jednej chwili. Dokonywał się w czasie. Lata 1830, 1831 należą jeszcze zupełnie do tamtej strony. W roku następnym już są jakby zapowiedzi przewrotu. Dnia 17 marca 1832 r. Krasiński pisze do Gaszyńskiego: „Napisałem tego roku dużo rzeczy, wszystkie gorączką i rozpaczą napiętnowane, ale teraz czas nadchodzi, by wziąć się do poezyi czynów, a poezya pióra niechaj mi służy tylko za piosnkę, nuconą przez mamkę“ [1]). W początkach roku 1833 już Krasiński jest zupełnie tym, który wnet stworzy Henryka z *Nieboskiej Komedyi*. Już teraz ma zmysł dla rzeczywistości i dla prawdziwej poezyi; już wie, jakim poeta być powinien jako człowiek; już swoje dawniejsze myśli osądził i potępił, przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. W liście do Reeve'a, datowanym z Petersburga 25 stycznia 1833 r. czytamy: „Niegdyś, chcieliśmy się stać istotami poetyckiemi; teraz musimy się stać istotami etycznemi, żyć w pośrodku rzeczywistości, to znaczy wytrwale wieść walkę, która się wkrada między nasze myśli a fakta, która modyfikuje nasze myśli, która sprawia, że nasza dusza niegdyś tak bezwzględna i dumna, robi ustępstwa światu materyi, akcyi, interesu etc. etc. A jednak i w tem jest jeszcze ogromna poezya. To nie jest już miłość, sława, potrzeba śpiewów i deklamacyi; to — przeciwnie — poczucie spełniania obowiązku w ukryciu, będąc nieznanym, zapomnianym, poczucie pracy w pocie czoła, bez myśli o nagrodzie ludzkiej, o wejrzeniu piękności, o wieńcu wawrzynowym, poczucie zadowolenia we własnem przekonaniu, wewnętrzne i głębokie poczucie własnej godności... W tej abnegacyi, w tej dumie pełnej miłości, nie mającej w sobie nic z tej gorzkiej wzgardy, jaką niektórzy geniusze okazywali ludzkości, widzę ogrom poezyi i ku tej poezyi wyciągam ramiona“ [2]). Jak widzimy, jest to poezya tej już siły i wielkości, co w *Nieboskiej Komedyi;* pogląd etyczny, zawarty w tych słowach, jest poglądem tego człowieka,

[1]) Listy I, 9. [2]) Correspondance II, 32—33.

który napisze: „Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki... Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swojem, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa".

V.

***Nieboska Komedya* jako dramat społeczny. — Rozmowa Henryka z Pankracym. — Zjawienie się Chrystusa. — Dwa obozy, rozpatrywane z punktu widzenia nauk społecznych. — Rozwój pojęć społecznych u Krasińskiego. — Powstawanie poematu o rzeczach społecznych. — Porównanie *Nieboskiej Komedyi* z kilkoma dziełami podobnej treści. — Zakończenie.**

W drugiej części *Nieboskiej Komedyi*, po wydzieleniu indywidualnej historyi Henryka i Orcia, znajdziemy cztery grupy motywów. Obóz Pankracego: grupa pierwsza. Naprzeciwko niego Okopy świętej Trójcy: grupa druga. Obrazy dwóch światów, nakreślonych w tym stanie, w jakim się znajdują w przededniu rozstrzygającej walki, w stanie nieruchomości, zanim się zerwą do boju. Są to obrazy, rozwieszone w przestrzeni. Trzecia grupa motywów: walka. Czwarta: zjawienie się Chrystusa. Obrazy, malowane w czasie. Grupa trzecia i czwarta są wynikiem dwóch pierwszych. Zjawienie się Chrystusa jest zwrotem w walce i jej zakończeniem. Siła z góry kieruje tę walkę w inną stronę, aniżeli ta, w którą dany jej był pęd przez Pankracego. Sama walka zaś pokazana jest nie w obrazie bojów fizycznych, na pięści i noże, na bagnety i działa. Z trafnym instynktem artystycznym czy czysto rozumowym poeta tej walki fizycznej prawie wcale nie pokazał; zaznaczył ją tylko o tyle, o ile do zewnętrznego, fizycznego toku wypadków było to potrzebne. Malując obrazy szturmów, obrony, wycieczek i tak dalej, pokazałby poeta walkę materyalną, walkę jednego wojska z drugiem, walkę dwóch gromad ludzi, ale nie walkę idei, nie bój dwóch myśli wcielonych w dwa obozy. Na to trzeba było innych sposobów, i do tego służy rozmowa Pankracego z Henrykiem. Tam jest punkt ciężkości drugiej części *Nieboskiej Komedyi*. Tam stają naprzeciwko siebie dwa światy i dwa światopoglądy i tam walczą z sobą na słowa, na idee, na uczucia.

O tej rozmowie przedewszystkiem myślał Krasiński, kiedy o swoim poemacie pisał: „jest to obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości!"

Dziwna doprawdy obrona, wcielona w Henryka, który wyznaje, że w sercu jego niema żadnej wiary, żadnej miłości; który sądzi, że Bóg się z modlitw, jak szatan z przekleństw śmieje; który kończy samobójstwem. Dziwna obrona, pokazująca nam ludzi, którym serca brakło przed czasem, Ojca chrzestnego, hrabianki i księżniczki tańczące w obozie Pankracego; obrona, odzywająca się tak wymownie w chórze chłopów i w Pankracego objaśnieniach do portretów przodków Henryka i w słowach Henryka: „zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali". Jeżeli tak wygląda obrona, to jakże wyglądać będzie atak? Jest w tem zeznaniu poety, zestawionem z samym poematem, na pozór wielka sprzeczność. Nie dlatego, że religia i przeszłość w walce fizycznej poniosły klęskę: victrix causa diis placuit, sed victa Catoni. Ale dlatego, że jeżeli ta przeszłość była taką, jak ją sam poemat określa, to zwycięstwo Pankracego było chyba zwycięstwem pożądanem — to gdyby Pankracego nie było, należałoby go stworzyć.

W zestawieniu jednak owych słów z rozmową Henryka z Pankracym ta sprzeczność znika. W rozmowie zawarty jest pogląd Krasińskiego, wyznanie jego wiary społecznej. To samo, które jest w jego komentarzu do *Nieboskiej Komedyi*. I jest tam jeszcze więcej; subjektywnie: pokazana jest ewolucya pojęć społecznych u Krasińskiego aż do roku 1833; objektywnie: pokazana jest myśl, która jest podstawą i motorem działalności Pankracego, i myślą jego obozu, nakreślonego przedtem ze strony wyłącznie materyalnej.

Wspomnieliśmy już kilka razy ważne słowo: poglądy społeczne. Zatem *Nieboska Komedya* jest dramatem socyalnym? Kwestya dla oceny i dla zrozumienia poematu ważna; od jej wyjaśnienia zależy wyjaśnienie drugiej części dramatu. Dramatem społecznym nazywano *Nieboską Komedyę* nieraz; pierwszy może Mickiewicz. Mówi on o poemacie Krasińskiego: „Dzieło to, poemat ten, jest niczem więcej, tylko jękiem człowieka genialnego, który widzi cały ogrom, całą trudność zadań społeczeńskich, a nie wzniósł się jeszcze dość wysoko, aby mógł dojrzeć ich rozwiązanie" [1]). „Pierwsza scena dramatu, można powiedzieć, jest zamknięciem romantycznej i społecznej poezyi polskiej naszego wieku" [2]). Otóż pytanie to należy poddać rewizyi. Dojdziemy zaś do niej kołując, a punktem wyjścia będzie dla nas rozmowa Pankracego z Henrykiem.

---

[1]) Literatura słowiańska III, str. 111. [2]) Tamże, str. 73.

Zaczyna się ona dość nieszczególnie, powiedziałbym nizko. Henryk z puharem w ręce, pijący tradycyjne zdrowie gościa: to efekt czysto teatralny i okrutnie naiwny; przez to raczej komiczny. Pankracy zaś wygląda, jakby był onieśmielony, jakby się nie umiał znaleźć wobec hrabiego, jak ów krytyk *Trzech Myśli Ligenzy*, który się gorszył ze sposobu, w jaki podpisał się pan Mielikowski „herbu i przydomku Gozdawa". Słowa Pankracego: „Otóż mi stara szlachta — zawsze pewna swego — dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, oręża, bez żołnierzy" i tak dalej, jeszcze są banalne, płytkie. Dopiero ze słowami Henryka: „Śmiej się z własnych słów. — Ateizm to stara formuła — a spodziewałem się czegoś nowego po tobie" ton się podnosi i rozpoczyna się naprawdę ta wspaniała walka słowna dwóch światów.

Uprzytomnijmy sobie jej główne momenty.

Zrazu Pankracy jakby określał swój punkt wyjścia, wskazuje stan ludzkości, który go zrobił tem, czem jest dziś:

„Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. — Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysiąców — głód rzemieślników — nędza włościan — hańba ich żon i córek — poniżenie ludzkości ujarzmionej przesądem i wahaniem się i bydlęcem przyzwyczajeniem — oto wiara moja — a Bóg mój na dzisiaj — to myśl moja — to potęga moja — która chleb i cześć im rozda na wieki".

Jest to jeden z najcharakterystyczniejszych ustępów w *Nieboskiej Komedyi*. Pankracego uważa Krasiński w innem miejscu poematu za wcielenie rozumu, nie serca. W ustępie tym Pankracy charakteryzuje siebie lepiej: w pierwszej jego części jest przecież pierwiastek altruistyczny, w drugiej dopiero intellektualny.

W następnej części rozmowy splatają się z sobą i mieszają dwa motywy. Jednym jest chęć Pankracego, aby z pogromu ocalić Henryka; motyw, nie mający z główną myślą poematu wiele wspólnego, służy raczej do pogłębienia charakterystyki Pankracego ogólnej. Drugim motywem jest stanowisko Pankracego i Henryka wobec świata nowego. Henryk, który ma chwilę, ale tylko chwilę, pewnego zwrotu, pewnego pociągu ku tej przyszłości (a to przez przypomnienie swoich młodzieńczych marzeń), formułuje jednakże swój sąd w słowach:

„Ja także znam świat twój i ciebie — patrzałem wśród cieniów nocy na pląsy motłochu, po karkach którego wspinasz się do

góry — widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem — ale ich koniec ten sam, co przed tysiącami lat — rozpusta, zło i krew. — A ciebie tam nie było — nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje — bo w głębi ducha ty pogardzasz niemi — kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą".

Tak zapatruje się Henryk-Krasiński na obóz Pankracego, na jego dążenia i tak sądzi jego przywódcę. Sąd bezwzględnie potępiający i pessymistyczny. Podkreślmy ten moment bardzo silnie. To jest pierwsze stanowcze skrystalizowanie się poglądów Krasińskiego na dążenia świata nowego. Niegdyś, w latach młodszych, było inaczej; był jeszcze optymistyczny idealizm:

„Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją, byleby..."

Ale tyle czynników składało się na zburzenie wiary młodzieńczej, tyle wydarzeń wstrząsających przesunęło się przed wzrokiem poety, tyle myśli ciężkich i ponurych przez jego głowę, że dawny optymizm ustąpił miejsca pesymizmowi bezwzględnemu, nie dopuszczającemu żadnej myśli jaśniejszej:

„Daremne marzenia — kto ich dopełni? — Adam skonał na pustyni — my nie wrócim do raju.

„Stało się. — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze... ale teraz wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia".

W tych słowach Krasiński zawarł w sposób poetycki ewolucyę swoich poglądów społecznych, od chwili, w której się zaczął tym sprawom przypatrywać, do roku 1833. Zobaczymy później, jak się ta rzecz przedstawia w świetle dokumentów.

W słowach zaś, któremi Henryk określa obóz Pankracego i Pankracego samego, jako przywódcę, jako demagoga, jest odbicie tych pojęć Krasińskiego, które panowały w jego umyśle w chwili pisania *Nieboskiej Komedyi*. Dwie są w nich części: pierwsza mówi o obozie Pankracego, o tłumie, o masie; druga o Pankracym, o wodzu. I ten szczegół podkreślmy: oddzielanie tłumu od demagoga. Szczegół, który był wynikiem najpierw postulatów czysto artystycznych: kontrast dwóch światów poeta musiał przedstawiać za pomocą przeciwstawiania dwóch mas, jako tła, jako podłoża, i dwóch wodzów, jako szczytu, myśli obu światów, jako dwóch sił ducho-

wych, wprawiających masy w ruch. Ale oprócz powodów czysto artystycznych, to oddzielanie Pankracego od tłumu [1]) jest wyraźnie wypływem poglądów społecznych Krasińskiego; w dalszej ewolucyi tych poglądów, w „Śnie", będzie ono jeszcze jaskrawsze. Tutaj Krasiński obdarza równą niechęcią, równem potępieniem, tak tłum, jak i wodza. U tego wodza zaś już przypuszcza, że on sam tłumem swoim pogardza, że się sam od niego oddziela. W „Śnie" zauważymy przesunięcie tej równowagi: dla tłumu będzie już sympatyi bardzo dużo, dla demagoga będzie po prostu nienawiść.

Na wyrok, jaki Henryk wydał na dążenia wieku nowego, Pankracy odpowiada obroną:

„Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — zgoda — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie dotąd chleba i wygód — ale przyjdą czasy".

I tu kreśli obraz wymarzonej i obmyślonej przyszłości, do której ci nowi ludzie dojdą:

„Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: Jestem — a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mógł także odpowiedzieć: Jestem".

„Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej, narodzi się plemię, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna. — Ona cała jednem miastem kwitnącem, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu".

O ile Henryk w zapatrywaniu się na ludzi nowych jest bezwzględnym pessymistą, o tyle Pankracy bezwzględnym optymistą. Zatrzymajmy się nieco nad tym znowu szczegółem.

I Henryk i Pankracy, jeden ze swem potępieniem, drugi ze swą wiarą, są jednostronni, to rzecz oczywista. Jako tacy zaś może mniej prawdziwi? mniej ludzcy? Ludzi tak niezłożonych i tak niezłożenie patrzących na rzeczy chyba niema na świecie.

Kwestyę tę, jak wogóle całą może drugą część *Nieboskiej Komedyi*, objaśniać trzeba z dwóch punktów widzenia, artystycznego, w najogólniejszem znaczeniu tego słowa (*Nieboska Komedya* jest

[1]) Oddzielanie to jest zbyt wyraźne w całym poemacie i częściej się spotyka: pierwsza rozmowa Pankracego z Leonardem w zamiarze poety wyraźnie na to jest, aby pokazać, jak Pankracy sam od tłumu się oddziela („pięć kul w twoich piersiach, za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wyżej w mojej przytomności"); dalszym jej celem charakterystyka Leonarda.

poematem), i społecznego *(Nieboska Komedya* jest sumą poglądów społecznych Krasińskiego).

Krasiński pisze swój poemat, mając lat 21. W tym wieku nie zna się kompromisów, jest się bezwzględnym wielbicielem lub bezwzględnym przeciwnikiem; rys, który wypływa ze szlachetności młodzieńczej i z młodzieńczego niedoświadczenia. Za młodym się jest, aby wniknąć głęboko w tak skomplikowaną mechanikę duszy ludzkiej. To też młodzi poeci kreślą najczęściej postaci bardzo dobre i bardzo złe, widzą w swych bohaterach albo same zalety, albo same wady. Pisząc *Nieboską Komedyę,* Krasiński w pewnym kierunku temu prawu podlega, kreśli postaci jednostronne.

W tej jednostronności jest pewien rys ponury; to postaci, oświetlone światłem jakiemś krwawem. To zaś leżało w usposobieniu poetyckiem Krasińskiego i on sam zdawał sobie z tego sprawę, kiedy w trzy lata po napisaniu *Nieboskiej Komedyi* pisał do Gaszyńskiego [1]): „Ja nigdy nie mogę dojść do czegoś słodkiego, niewinnego; w poezyi mojej nic nigdy nie było naiwnego, potulnego, dobrego".

W tej jednostronności jest wielkość Henryka i Pankracego. „Dwa orły z nas" — ale nie byliby orłami, gdyby nie byli bezwzględni. W bezwzględności ich jest ich siła i potęga. Bez niej nie byliby wcieleniem myśli swoich światów. Tem bardziej w chwili, która poprzedza ostatnią, straszną i rozpaczliwą walkę; nie czas wtedy na wahanie się, na kompromisy, czy to ze zdarzeniami, czy z własnemi myślami.

Wreszcie: ówczesne zapatrywania społeczne Krasińskiego — w młodym wieku — musiały jeszcze być jednostronne; a jak później zobaczymy, wszystko się składało na to, żeby jego poglądami były poglądy Henryka. Wobec tego zaś przeciwnik musiał być w swoim rodzaju taki sam, musiał także swoje zapatrywania doprowadzić w ich kierunku do ostatniego kresu, do formuły krańcowej.

Bezwzględność i jednostronność Henryka i Pankracego widnieje też w trzeciej fazie ich rozmowy. Jej treścią przeszłość. Role rozmawiających oczywiście zmieniają się. Hrabia Henryk jest przeszłości czcicielem bezwzględnym, widzi w niej myśl ojczyzny, domu, rodziny; w stosunku do tłumu widzi w niej opiekowanie się

[1]) Listy I, 74—75.

nim, prowadzenie ku wyżynom, same zasługi. Pankracy natomiast wytacza przeciwko niej najcięższe oskarżenia; „głupstwo i niedola kraju całego“, oto jak się Pankracemu ta przeszłość przedstawia. Wypowiedziawszy swoje poglądy na świat nowy, Henryk i Pankracy musieli teraz określić swoje stanowisko wobec świata dawnego.

Przypomina się tu zdanie Mickiewicza o tej rozmowie, „gdzie schodzą się z sobą dwaj naczelnicy stron przeciwnych, dwa uosobienia wszystkich kwestyi spierających się w filozofii, w literaturze i w społeczeństwie“ [1]).

Rozmowa się kończy w sposób bardzo charakterystyczny. Henryk na zarzuty Pankracego odpowiada argumentem, którego słabości nie widzi („Mylisz się, mieszczański synu“ i t. d.), poczem rozmowę przecina. Przecina ją zaś krzykiem, który ma zastąpić argument rozumowy, oburzeniem — i obelgą, niegodną jego duszy:

„Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancerzach — one ich popiołów nie wzruszą nawet — one zaginą jak skowyczenie psa wściekłego, co bieży się i pieni, aż skona gdzie na drodze“.

Jak to zakończenie, ten krzyk, wytłumaczyć? Formalnie ostatnie słowo jest przy Henryku. Formalnie on odnosi zwycięstwo. Ale tylko dlatego, że na swój ostatni argument nie dozwolił już przeciwnikowi odpowiedzieć. Pomijamy już tę okoliczność, że ten jego argument jest słaby, nawet gdyby się myślało o duchowem przewodnictwie przodków Henryka nad nieznanymi przodkami Pankracego. Ale dlaczego właśnie w tem miejscu rozmowę przecina? Oto Pankracy dotknął Henryka do żywego właśnie w tem ukochaniu, które mu jedno pozostało. Pankracy zranił jego miłość ku przeszłości. Teraz zapomnijmy o Henryku, a pomyślmy o Krasińskim. W jego usposobieniu jest jeden rys nadzwyczajnie silny, namiętne ukochanie przeszłości. To uczucie, które było w nim może silniejsze, niż większa część innych, nie zmieniało się z biegiem czasu, nie podlegało zmianom i wahaniom, było tak silne przy końcu życia, jak w latach młodzieńczych. I ono przy tworzeniu się jego poglądów społecznych stanowi czynnik konstytuujący i stały, który się nigdy nie zmienia, jest ilością stałą, tym sposobem na rozwój, na zabarwienie tych poglądów ma wpływ decydujący. Ponieważ

[1]) Literatura słowiańska III, 95.

hasła i programy świata nowego zwracały się przeciw przeszłości z wielką siłą i z wielką bezwzględnością, negując nieraz i to, co było w tej przeszłości dobrem, przeto Krasiński, dotknięty tem bardzo boleśnie i niemal osobiście, na bezwzględność odpowiada bezwzględnością. Tem się tłumaczy to gwałtowne zamknięcie dyskusyi między Pankracym a Henrykiem.

Zakończenie to ma pierwszorzędną doniosłość w architektonice poematu i w historyi pojęć społecznych Krasińskiego.

Jest to zakończenie rozpaczliwe, dla Henryka i dla Krasińskiego. Do ich umiłowania przeszłości przyłączył się oddawna moment bardzo bolesny. Myśl sama, którą świat dawny reprezentuje, jest wielką, jest piękną, jest dobrą. Ale ci, którzy tę myśl obecnie reprezentują, zepsuli ją i skrzywili. Myśl piękna w wykonaniu staje się szpetną, dobra złą. Okopy świętej Trójcy pełne są zgnilizny. Jeżeli Henryk stanął na ich czele, to dla sławy, dla poezyi, dla miłości przeszłości, ale on widzi, że tacy ludzie, jakim on przewodzi, tego świata uratować nie zdołają, że zresztą, gdyby nawet odnieśli zwycięstwo, nie byłoby ono zwycięstwem sprawy dobrej — ci ludzie nie odrodziliby świata, nie posunęliby go ku przyszłości lepszej. Wybiera więc Henryk obóz zły, aby nie stanąć w gorszym, ale sercem do niego nie należy. Powstaje wtedy w jego duszy zwątpienie, zniechęcenie — dokąd iść? z kim? Obojętnym widzem zostać nie może, najpierw dlatego, że nie chce, że nie uważa za rzecz siebie godną nie brać udziału w sprawach, które poruszają całym światem — a powtóre dlatego, że choćby chciał zostać na boku, siłą wypadków będzie zmuszony do zajęcia stanowiska. Gdzie więc prawda? gdzie dobro? Na ziemi, w ziemskich stosunkach, żadnego światła, żadnej drogi nie widzi. Henryk będzie walczył w obronie Okopów świętej Trójcy, ale bez wiary, bez siły, jaką daje wiara.

Ale Henryk jest fikcyą tylko. Żywym był jego twórca. I jeżeli Henryk mógł skończyć rozpaczą i samobójstwem, Krasiński musiał z tego labiryntu szukać wyjścia. Dotąd jest jego historya identyczną z historyą Henryka — teraz drogi ich się rozchodzą. Życie wzywa żyjących, każe im rozwiązywać kwestye, nie chronić się przed niemi. Kwestya, nierozwiązana przez Henryka, musi być rozwiązaną przez Krasińskiego. I jako takie rozwiązanie ukazuje się — zjawisko Chrystusa.

* * *

Ostatnia scena *Nieboskiej Komedyi* z różnymi spotykała się sądami. Były zaś między nimi takie, które się jej dziwiły; nie wypływała ona — ich zdaniem — z dotychczasowego przebiegu akcyi, niczem też właściwie akcyi tej nie wzbogaca, prawdziwy *deus ex machina,* dodany do całości zupełnie nieorganicznie [1]). Dokładniejsze przypatrzenie się całej sprawie prowadzi do przekonania, że ta scena nietylko nie jest luźnie z dramatem połączoną, ale tak dalece z niego koniecznie wypływa, tak się ściśle z nim łączy, że gdyby jej nie było, poematowi brakłoby zakończenia.

Wypłynęła ona najpierw z poglądów Krasińskiego na dramat, na zasadniczą jego ideę, z jego pojęć moralnych. Pankracy pogwałcił prawa Boskie, przez zbrodnie, przez krew, przez rzeź doszedł do swego celu. Na ziemi niema żadnej potęgi, któraby pomściła zburzone kościoły, zbezczeszczone ołtarze, przelaną krew. Jest jednakże siła wyższa, nadziemska, jest Chrystus „oburącz wspart na krzyżu, jak na szabli mściciel" i ten zsyła karę na Pankracego. Takie zakończenie jest w najzupełniejszej zgodzie z ówczesnem pojmowaniem sprawiedliwości i jej roli w dramacie, w którym zło musi ponieść karę. Krasiński wyznaje zasadę tę samą, pogłębia ją tylko i wywyższa. Rozważa treść *Nieboskiej Komedyi* jako walkę pierwiastku złego z dobrym; jest to problem, który go zajmował od dawna, którego rozwiązywaniu przez innych poetów przypatrywał się z natężoną uwagą. Wskutek tego tak się przejmuje Weberowskim *Wolnym strzelcem,* wskutek tego tak żywo i tak głęboko zajmuje się *Faustem.* Ta walka pierwiastku dobrego ze złym, jakikolwiek będzie jej wynik materyalny, powinna i musi się rozwiązać w harmonię; a harmonia będzie wtedy, gdy pierwiastek zły będzie ukarany (Pankracy), gdy pierwiastek dobry będzie w ostatecznej konkluzyi tryumfował. Okopy świętej Trójcy tej roli wykonywać nie mogły. Trzeba było koniecznie wprowadzić jakiś motyw, któryby tę rolę na siebie wziął i tę walkę zakończył zwycięstwem dobra. Stąd też z koniecznością nieodpartą wypływa zjawienie się Chrystusa. Być może, że to zjawienie się jest nieumotywowane pod względem literackim; było jednak koniecznością psychologiczną.

Wypływając z poglądów Krasińskiego na dramat i jego architektonikę, to zjawienie się było zarazem koniecznością dla samego

---

[1]) St. Koźmian, Pisma wierszem i prozą. Poznań 1872, t. II, str. 251. — Chmielowski, Historya literatury polskiej, t. IV, Warszawa 1901, str. 218–219.

poety; on je stworzyć musiał, żeby dla siebie stworzyć jakieś wyjście z plątaniny pojęć społecznych. Pamiętajmy ciągle o tem, że *Nieboska Komedya* jest historyą myśli Krasińskiego; zaś druga jej część w szczególności jest obrazem pierwszego stałego skrystalizowania się jego pojęć społecznych, pierwszego ich stadyum. Ostatnim punktem tego stadyum, jak widzieliśmy, jest zwątpienie i niepewność, z kim iść razem i dokąd? jest pod tym względem po prostu rozpacz. Ale w tej rozpaczy duch jego trwać nie mógł, z zamętu tego wydostać się musiał. Tak, jak się rzecz ma na ziemi, kwestya wydaje się nierozwiązalną — rozwiązać ją może tylko wkroczenie z góry. Chrystus, zjawiający się Pankracemu, jest wypływem i koniecznością ducha Krasińskiego. W nim ostoja i ucieczka, w nim rozwiązanie wątpliwości. Z tego stanowiska rozważane zjawisko to jest nie tylko karą na Pankracego, ale i pociechą dla tego, który zrazu chodził drogami Henryka, ale nie skończył samobójstwem, bo w sercu jego było jeszcze zawiele wiary, zawiele miłości.

Osięgnął tedy Krasiński rozwiązanie kwestyi. Ale czy zupełne i czy trwałe?

Dochodząc do najdalszej myśli tej sceny, wyciągając z niej już daleko sięgające wnioski, dochodzimy ostatecznie do formuły: regulatywem stosunków społecznych winno być prawo Boskie. Wniosku więcej ziemskiego i określonego dokładniej wyciągać już nie możemy. Ale ta formuła, jak widzimy, jest zbyt obszerną i zbyt ogólną, żeby w niej były pokazane już środki działania. Jako program społeczny wystarczającą nie jest. Nie zawiera w sobie dwóch wskazówek, koniecznych na to, aby się mogła stać programem pracy społecznej. Nie mówi najpierw, kto ją ma w życie wprowadzić, kto rozwijać. *Hominem non video.* Henryk nie żyje; Pankracy, gdyby żył, musiałby się wprzód z gruntu przetworzyć, aby stać się wykonawcą idei, którą przedtem zwalczał. Leonard ze swoim zapałem, z młodzieńczą wiarą? Leonard mógłby się nawrócić — ale nie jest umysłem tak potężnym, żeby wcielić w siebie myśl wieku. Blanchetti — obojętny na wszystko. Niema więc w poemacie nikogo, komuby ta misya mogła być powierzoną — i nie pokazuje poeta nikogo takiego poza poematem. Nie zawiera się też w tej formule żadna wskazówka, jak ma być wprowadzona w życie. Przecież z jednej myśli ogólnej mogą wyniknąć różne sposoby urzeczywistnienia jej i w rezultacie dojdziemy do różnych wyników. Ina-

czejby tę formułę ucieleśniał Henryk, inaczej Pankracy, inaczej Leonard. Różne drogi społeczne mogą wyjść z jednego punktu, różne rozwinąć się stronnictwa na podstawie jednej myśli ogólnej.

Więc ostatecznie rozwiązanie kwestyi społecznej przez zjawienie się Chrystusa, po ziemsku rozwiązaniem jeszcze nie jest, jest dopiero rozwiązania początkiem. Rzucony jest dopiero pierwszy posiew myśli, która musi się następnie wykształcać i rozwijać, z wysoka zejść na ziemię i do warunków ziemskich przystosować. I oto wyniknie z tego dalszy rozwój pojęć społecznych u Krasińskiego. *Nieboskiej Komedyi* scena ostatnia jest dla tego rozwoju chwilą przełomową; zakończyła się w niej jego epoka pierwsza, zaczęła druga, stąd wziąwszy swój punkt wyjścia. Problemy indywidualne zostały w historyi indywidualnej Henryka rozwiązane raz na zawsze, poeta uspokoił się, wykształcił sobie w tym względzie podstawę życia, uporał się z zagadnieniami, które go nękały, stanął na pewnym i silnym gruncie. Z problemami społecznymi tak nie było — co zresztą wynikało i z ich natury, różnej od tamtych — więc musiały w dalszym ciągu zajmować umysł Krasińskiego, musiały się jego poglądy społeczne dalej rozwijać i modyfikować, ażby przybrały taką postać, któraby wreszcie poetę zadowoliła. Ta praca myśli nad zagadnieniami społecznemi wyda w kilka lat po *Nieboskiej Komedyi* „Sen", a po „Śnie" prowadzić będzie do zamierzonej lecz nie wykonanej trzeciej części Trylogii.

* * *

Dotąd zajmowaliśmy się przywódcami. Przejdźmy teraz po obydwóch obozach, aby zobaczyć, jak Krasiński wyobrażał sobie dwa światy, dwie masy, kogo uważał za materyał, służący do ruchu społecznego.

Okopy świętej Trójcy. Tu niewiele mamy obrazów, niewiele motywów. W obozie tym spotykamy trzy grupy. Książęta, hrabiowie, baronowie: to przeszłość, „niegdyś zbrojna w stal, powiewna rycerskiemi pióry"; to szlachta, ale pojęta nie jako szlachta polska wyłącznie. Grupa druga to arcybiskup i kapłani, to Kościół oficyalny. Wreszcie w grupie trzeciej widzimy sługi, żołnierzy — chłopów. To ludzie, którzy idei swojego stanu nie mają, oddali się na usługi stanowi innemu. Do pewnego stopnia niewolnicy. Łączy ich z tą panującą warstwą, a przedewszystkiem z Henrykiem, przywią-

cym a Henrykiem — walką społeczną? czy i w jakim stopniu kwestya socyalna jest treścią *Nieboskiej Komedyi?*

Trzebaby przedtem uporać się z pytaniem zasadniczem: jaką kwestyę zowiemy kwestyą społeczną, jaki ruch ruchem społecznym? Nie kusimy się o rozwiązanie tego pytania, bo to nie nasza rzecz — ale chodzi o to, aby jakieś określenie przyjąć za normę w ocenianiu społecznej strony *Nieboskiej Komedyi.* Definicya Sombarta wydaje się nam najjaśniejszą i najlepiej naszemu zadaniu odpowiadającą: „Przez ruch społeczny rozumiemy całość dążeń pewnej klasy społecznej, dążeń, których celem jest zasadnicza zmiana istniejącego porządku społecznego, w sposób, odpowiadający interesom tej klasy“ [1]). Ruch jakiś, jeżeli ma być nazwany społecznym, musi zdaniem Sombarta mieć następujące trzy warunki. Po pierwsze, istniejący porządek społeczny (sposób produkcyi i rozdziału dóbr, jako podstawa bytu); z tego porządku jedna część społeczeństwa jest niezadowolona, bo on ją krzywdzi, bo jego wynikiem jest taki podział dóbr, który jej nie daje podstawy bytu. Po drugie: klasa społeczna, t. j. grupa ludzi mających te same interesa ekonomiczne (zainteresowanych w pewnym sposobie produkcyi i rozdziału dóbr). Po trzecie: cel, który sobie ta niezadowolona klasa wytknęła, ideał, który obejmuje to wszystko, co przyszła forma społeczeństwa ma przedstawiać i którego wyrazem są żądania, programy tej klasy [2]). Nowożytny ruch społeczny jest przedewszystkiem ruchem proletaryatu, albo, jak się częściej mówi, robotniczym: klasą, przez którą ten ruch się odbywa, która mu daje popęd, jest proletaryat — stan czwarty — klasa wolnych najmitów [3]). Nędza, a jeszcze bardziej niepewność egzystencyi są czynnikami, wpływającymi na ukształtowanie się życia tej warstwy; te też czynniki powodują społeczne ruchy proletaryatu [4]).

Tak określa ruch społeczny jeden z najwięcej znanych dzisiejszych teoretyków tego ruchu. Tak zwane powszechne mniemanie stoi na tem samem stanowisku, przedewszystkiem co do ostatniego punktu: za kwestyę społeczną *par excellence* uważa się kwestyę robotniczą. Rzecz to zupełnie zrozumiała wobec faktów; ponad wszystkie inne odłamy kwestyi socyalnej wysunęła się kwestya robotnicza najpierw masą — ruch robotniczy rozwinął się na podkładzie

[1]) Werner Sombart, Sozialismus und soziale Bewegung im XIX Jahrhundert. IV Auflage. Jena 1901, str. 2.

[2]) Tamże, str. 2—3. [3]) Tamże, str. 3. [4]) Tamże, str. 5—7.

mas, znacznych bardzo ilością — następnie siłą, z jaką domagała się i dążyła do rozwiązania, — i dzisiaj stoimy wobec faktu, że niemal każdy myślący i pracujący nad „rozwiązywaniem“ kwestyi socyalnej, myśli przedewszystkiem i pracuje nad kwestyą robotniczą.

Otóż schemat ten przykładamy do *Nieboskiej Komedyi* i pytamy, czy się do niej nadaje. W tym zaś sposobie rozważania rzeczy na pierwszy plan wysunie się obóz Pankracego, jako czynnik dążący do jakiegoś celu, jako motor akcyi. Okopy świętej Trójcy mają tutaj dla nas znaczenie drugorzędne.

Obóz Pankracego nie obejmuje jednej klasy społecznej — to jest widoczne na pierwszy rzut oka. Są w nim grupy najrozmaitsze. Najpierw przechrzty: ci właściwie do tego obozu nie należą, stoją zupełnie po za obrębem walki socyalnej. Oni tak samo zwalczać będą kiedyś Pankracego, jak teraz, razem z nim, zwalczają Henryka. Nie nędza jest motorem ich ruchu, nie niepewność egzystencyi. W walkę Henryka z Pankracym wchodzą oni jako czynnik zupełnie różny, innego charakteru, innego nastroju; czynnik, który w poemacie łamie jego symetryę.

Są dalej w tym obozie Pankracego grupy, które są wobec ruchów społecznych obojętne. To rzeźnicy, którym wszystko jedno „czy bydło czy panów rznąć, którzy „dla panów woły, dla ludu panów“ biją. To Blanchetti, „taki dziś kondotier ludów, jako dawniej bywali kondotierzy książąt i rządów“, który będzie walczył w tym obozie, jaki go wynajmie i zapłaci. Nie są to więc grupy społeczne, zainteresowane bezpośrednio w sposobie produkcyi i podziału dóbr.

W obrazie niewiasty wyzwolonej jest zupełnie inny rodzaj ruchu społecznego, aniżeli ten, który obecnie mamy na myśli — kwestya kobieca bez momentów ekonomicznych (te znajdą się u dziewczyny służącej, ale znów bez akcentowania czysto kobiecej strony), kwestya wolności kobiety wobec małżeństwa.

Czwartą grupę stanowią Leonard, kapłani nowej wiary, filozofowie, artyści, poeci, spiskowcy, zabójcy z motywów polityczno-społecznych — cała ta grupa ludzi, którzy do tłumu, do chłopów, do rzemieślników, do robotników fabrycznych nie należąc, łączą się z nimi; to ludzie, jak Saint-Simon, Owen, Tołstoj. Łączy ich z owym tłumem nie interes ekonomiczny, ale uczucie, altruizm czy filantropia, czy wreszcie rozumowanie. Ostatecznie zaś nie można powiedzieć, iżby tworzyli jednę z tym tłumem klasę społeczną.

Wreszcie dopiero piątą i ostatnią grupę stanowią ci, którzy w ruchu społecznym są istotnie zainteresowani, których obecny porządek społeczny krzywdzi, których znamieniem charakterystycznem jest nędza i niepewność egzystencyi. O tych dopiero możnaby powiedzieć, że to proletaryat i że to klasa społeczna, że ich ruch jest ruchem socyalnym, w ściślejszem znaczeniu wyrazu. To dziewczyna służąca, klub lokai, rzemieślnik (robotnik) z fabryki jedwabiu, chór chłopów. Ale i tu są grupy mniejsze o różnym podkładzie; motor ich działania jest wspólny, cel i środki te same, jednakże nie stanowią oni klasy społecznej naprawdę, bo ich interesa ekonomiczne mogą być różne, chłopa i robotnika naprzykład. Więc i pod tym względem owa najbardziej socyalna grupa obozu Pankracego nie jest jeszcze jednolitą.

Cel tych mas jest ekonomiczny; domagają się one „chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie", chleb jest refrenem każdego ich śpiewu. Tak się przedstawia rzecz u wstępu do obozu Pankracego, wrażenie ogólne. Przypatrzywszy się jednak pojedyńczym grupom tego obozu, spostrzeżemy łatwo, że wołanie owo: chleba, zarobku i t. d., nie nadaje się w zupełności do żadnej grupy, w największej jeszcze mierze do owej piątej gromady, o której mowa była przed chwilą, do grupy najwięcej ze wszystkich socyalnej. Powstaje tedy pewna sprzeczność pomiędzy tem, co poeta mówi na początku, a tem, co mówi w dalszym ciągu utworu. Motyw zasadniczy uwertury nie staje się leit-motywem.

O przyszłej formie stosunków społecznych masy oczywiście nie myślą, ale myśli za nią Pankracy. A ta przyszła forma usunie złe, jakie w sobie miały formy dawne, zło społeczno-ekonomiczne: ziemia cała — tak mówi Pankracy do Henryka — będzie „jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu"; dokładniej zaś formułuje swój program wobec Leonarda. już po zniszczeniu form dawnych: „patrz na te obszary — na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją — trza zaludnić te puszcze — przedrążyć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży". Jest to program, jak na poezyę wcale dokładny, program gospodarczy przedewszystkiem; program społeczny zawarty jest w słowach: „wydzielić grunt każdemu", rozumie się oczywiście każdemu taki sam obszar.

Sposób walki: walka orężna, rewolucya, to dla naszej kwestyi

w tej chwili obojętne. Dla określenia ruchu jako społecznego ten sposób ma znaczenie dalsze. Przypomnijmy tutaj, że trzy główne odcienia socyalizmu, angielski, francuski i niemiecki, walczą trzema różnymi sposobami [1]). Obóz Pankracego zbliża się pod tym względem do ruchów społecznych francuskich.

Spojrzyjmy teraz wstecz: schemat Sombarta nie doprowadził nas do określeń, któreby w zupełności zadowoliły, *Nieboska Komedya* ściśle do niego się nie nadaje. Dokładniej mówiąc: dramat Krasińskiego częściowo tylko spełnia postulaty, jakie stawia teorya; z jego osób pewna tylko grupa może być nazwana grupą społeczną, jej dążenia dążeniami społecznemi, jej walka walką społeczną w tem znaczeniu, które wyrazowi temu nadaje definicya Sombarta.

Zatem *Nieboska Komedya* — ciągle mamy na myśli powyższą definicyę — nie jest poematem o rzeczach społecznych i o socyalnej walce? W takim razie jakąż jest walka w poemacie przedstawiona? Religijną nie jest, pomimo, że Pankracy burzy kościoły, pomimo że w jego obozie znajdują się przechrzty. Narodową — tem bardziej nie; wiemy już, że dramat Krasińskiego nie jest umiejscowiony geograficznie; nie walczą w nim ze sobą dwa narody; jego bohaterowie nie mają specyficznych cech narodowych. Polityczną? Na to wskazywałyby słowa listu poety: „walka w nim demokracyi i arystokracyi". Otóż tutaj pamiętajmy najpierw, że wyrazy zmieniają swe znaczenie; i w roku 1833 co innego określano wyrazami demokracya i arystokracya, aniżeli my określamy dzisiaj. Dalej: gdybyśmy nawet walkę w *Nieboskiej Komedyi* określili jako polityczną, to przecież Pankracy dąży do osiągnięcia władzy jedynie po to, aby potem wykonać swój program; a ten program, rozwinięty w rozmowie z Henrykiem, jest wyłącznie gospodarczo-społeczny. Wreszcie Krasiński w całym tym dramacie ani słowem nie wspomina o jakichkolwiek formach politycznych; hrabia Henryk, czy Pankracy nie mają żadnej „godności", „urzędu", są tylko najogólniej „wodzami"; nie widzimy w poemacie żadnego ustroju państwowego, administracyi, instytucyj i t. p. Widoczną jest rzeczą, że Krasiński zrobił to umyślnie: chronologicznie poemat jego umiejscowiony jest w takiej epoce, w której dawne formy polityczne są już zniszczone, a nowe jeszcze nie powstały.

Więc ostatecznie ścisłe stosowanie definicyi Sombarta do *Nie-*

[1]) Sombart, l. c. str. 30.

boskiej Komedyi dałoby nam wynik zupełnie negatywny? Walka w dramacie nie jest ani narodową, ani religijną, ani polityczną, ani społeczną: zatem jest to walka bezcelowa zupełnie, dla samej walki, dla rzezi i mordu? Tak źle nie jest; definicya jest doskonałą i znakomicie pomaga nam do zdania sobie sprawy z treści poematu, rozpatrywanej ze stanowiska nauk społecznych; ona przecież umożliwiła nam sklasyfikowanie pojedynczych elementów dramatu z tego właśnie punktu widzenia. Tylko naturalnie trzeba pamiętać o tem, że *Nieboska Komedya* powstała w roku 1833; że więc formy, w których się kwestya społeczna wtedy objawiała, nie były zupełnie takie same, jak dzisiaj, choć jej istota była ta sama. Dzisiaj może zbytnio jesteśmy zahipnotyzowani „robotniczem" pojmowaniem kwestyi społecznej, stąd mimowoli, kiedy mówimy o społecznej stronie poematu, szukamy w nim po jednej stronie proletaryatu, robotników fabrycznych, wolnych najmitów, po drugiej kapitału; nie znajdując zaś pierwszych ani drugiego, wątpimy o „społeczności" *Nieboskiej Komedyi*. Gdy tymczasem obóz Pankracego walczy z ustrojem nie politycznym, ale społecznym; jego celem jest właśnie zmiana ustroju społecznego. Tylko ten ustrój ma formy niedzisiejsze, nie kapitalistyczne. W dramacie Krasińskiego niezmiernie rzadko mamy jakąś wzmiankę o fabrykantach lub kupcach, nie mamy też ani jednego typu robotnika prawdziwie fabrycznego. „Śmierć kupcom" krzyczy tłum po przemowie Pankracego, a umierający rzemieślnik (jedyna postać poematu, zbliżająca się do typu robotnika), przeklina kupców i dyrektorów fabryki, kupców, co jedwab sprzedają i panów, co noszą jedwabie. Tylko w tych dwóch miejscach jest jakiś zwrot, odnoszący się do ustroju kapitalistycznego, zresztą zawsze i wszędzie występują tylko „panowie", tylko przeciwko „panom" zwraca się nienawiść tłumu, tylko „panowie" znajdują się w Okopach świętej Trójcy. Mamy więc inne stosunki społeczne, aniżeli te, na któreśmy przywykli patrzyć dzisiaj i musimy się cofnąć w przeszłość, aby poemat Krasińskiego zrozumieć.

W Okopach świętej Trójcy zawarł się f e u d a l i z m. Przeciwko niemu występuje obóz, złożony z grup, które łączy z sobą moment jedynie negatywny, przeciwieństwo do obozu feudalnego; jednego jakiegoś czynnika pozytywnego, któryby z nich tworzył jedność prawdziwą, w nich niema. Feudalizm to ustrój społeczny Europy przed rewolucyą francuską; jego resztki istniały jeszcze do

rewolucyi lipcowej i w tej zostały ostatecznie zniesione [1]). Dla obozu Pankracego również znajdziemy odpowiednik w historyi ruchów społecznych. Jest nim stan trzeci. Ten walczył z feudalizmem w rewolucyi, ten doszedł ostatecznie do władzy w zawierusze lipcowej. Nie stan czwarty, który dopiero zaczął się wytwarzać wtedy, kiedy wytworzył się kapitalizm, owoc przewagi stanu trzeciego. Proletaryat, o ile w owej walce brał udział, był tylko narzędziem, nie czynnikiem, masą, nie motorem, walczył pod sztandarem innej klasy społecznej. Stan trzeci w chwili wybuchu rewolucyi i w jej walkach jest jeszcze konglomeratem wszystkich żywiołów, które z dotychczasowego ustroju są niezadowolone; potem dopiero zacznie się znowu w sobie różniczkować i powstaną nowe klasy, nowe antagonizmy [2]). Z ustroju, w którym stan trzeci jest na szczycie budowy społecznej, wyniknie kapitalizm, a w związku z tem proletaryat i powstanie do życia stan czwarty.

Otóż ta właśnie epoka, ten ustrój społeczny (Francyi przedewszystkiem) pomiędzy dwiema rewolucyami, wielką i lipcową, odbił się w *Nieboskiej Komedyi*. Tak sobie Krasiński wyobrażał współczesne mu stosunki społeczne. Teraz rozumiemy jego wyrażenie o arystokracyi i demokracyi; wszystko, co parło do zmiany ustroju panującego, nazywało się u niego (jak zresztą u wszystkich wtedy) demokracyą, wszystko, co tego porządku broniło, arystokracyą.

Tak rozpatrywana *Nieboska Komedya* jest poematem istotnie socyalnym, treścią jej przeciwieństwo dwóch mas społecznych, tylko tę „społeczność“ trzeba sobie wystawiać nie przez szkła dzisiejsze, ale historyczne.

Czy Krasiński wyobrażał sobie ówczesny ustrój społeczny zgodnie z rzeczywistością, to rzecz inna. W roku 1833 ten stan należał raczej do przeszłości, a nie do teraźniejszości, a tem więcej przyszłości. Tu jednakże musimy pamiętać: najpierw, że chronologicznie jest poemat tym stosunkom bardzo blizki; powtóre, że zmiany w ustroju społecznym nie odbywały się tak prędko, żeby między epoką jedną a drugą nie było przejść; następnie, że ludziom z r. 1833

---

[1]) Stein, Geschichte der socialen Bewegung in Frankreich von 1789 bis auf unsere Tage. II Band. Leipzig 1850, str. 14.

[2]) Stein (t. I str. 83) mówi o tym trzecim stanie: „Nicht ein gemeinsames Lebenselement, sondern der rein negative Gegensatz gegen die beiden anderen privilegirten Klassen hatte allein alle seine Mitglieder zu einem Ganzen verbunden“. Słowa, które bez zmiany można zastosować do obozu Pankracego.

stosunki te nie przedstawiały się tak jasno, jak historykowi w kilkadziesiąt lat później, że zresztą nawet opinie teoretyków z owego czasu (a Krasiński był poetą) zawierają wiele niejasności, wiele rzeczy nie oddzielonych należycie, wiele półtonów. Zobaczymy zaś niżej, w jakich warunkach, w jakim nastroju ducha powstawała społeczna część *Nieboskiej Komedyi* — te warunki sprawiały, że poeta stan współczesny mu utożsamiał z przeszłym.

Ostatecznie zaś, bez względu na te wszystkie zastrzeżenia, możemy powiedzieć, że *Nieboska Komedya* jest najogólniejszem poetyckiem odbiciem stosunków społecznych w pewnej epoce. Rzecz to bardzo rzadka; utworów, mówiących o kwestyach społecznych, mamy we wszystkich literaturach legiony — niesłychanie rzadkiem jest dzieło, któreby, jak to robi dramat Krasińskiego, było tak ogólnem i tak wszechstronnem tych spraw odbiciem, któreby tak pokazywało samą istotę kwestyi socyalnej.

Wspomnieć jeszcze należy jeden fakt. Dotąd badaliśmy, jak się Krasińskiemu przedstawia stan społeczny ówczesnego świata, jak go sobie wyobrażał, czyli jego stosunek objektywny do tych spraw. Teraz zaś pytamy, jakim był stosunek subjektywny, jak ten stan sądził. Pod tym względem rzecz jest tak jasna, że nie potrzeba się nad nią dłużej zastanawiać. Krasiński jest tutaj typowym arystokratą (nie używam tego określenia ani w znaczeniu dodatniem ani ujemnem). Na obóz Pankracego patrzy z nienawiścią, zaciętą nieraz. Widzi w nim jedynie zło, zbrodnie, zniszczenie, krew. Nie ma też u niego sympatyi społecznej. Nędzę proletaryatu, zebranego w obozie, widzi doskonale, umie ją oddać rysami silnymi, ale współczucia dla niej, współczucia nie czysto osobistego lecz społecznego, nie widać. Typową jest pod tym względem scena z rzemieślnikiem umierającym. Wniosek, jaki Henryk wyciąga z jego rozpaczy i z jego śmierci: „Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice — równość — doskonałość i szczęście rodu ludzkiego“, zamiast godzić sympatyą w umierającego, godzi niechęcią i wyrzutem w hasła głoszone przez filozofów i przywódców tłumu. Myśl obozu Pankracego i sposób wprowadzania tej myśli w życie Krasiński potępia bez zastrzeżeń. To, co o tym obozie mówi Henryk, to jest z głębi duszy płynącem przekonaniem Krasińskiego. Natomiast myśl Okopów świętej Trójcy jest jego myślą. Prawda, że jej reprezentantów potępia, że wydają się mu oni jej niegodni, ale dla myśli tej ma zawsze sympatyę, zawsze liczyć się będzie do jej zwolenników;

zawsze bronić będzie tego, „na co się targa wielu hołyszów, religii i chwały przeszłości".

Taki jest system społeczny Krasińskiego w roku 1833, tak się odbiły w jego umyśle współczesne wypadki, stan Europy w owym czasie, teorye i systemy socyalne. Teraz od poematu przechodzimy do poety, on nas teraz interesuje, i pytamy się, jakiemi drogami Krasiński doszedł do tej pierwszej fazy swoich poglądów społecznych? jak umysł jego przetwarzał pobudki zewnętrzne, jakie kształty w jego umyśle, a następnie w poemacie, przybrało to, co po za tym umysłem istniało w życiu czy w pismach — i jak Krasiński na te wszystkie pobudki reagował? Jeżeli dotąd rozważaliśmy *Nieboską Komedyę* jako fakt gotowy, skończony, to obecnie wypada nam się przypatrzyć powstawaniu poematu.

* * *

„Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem". Tak mówi o sobie Krasiński w słowach Henryka. Ale dokumenta nic o tem nie wiedzą. *Niedokończony Poemat*, choć zawiera w sobie niby to dawną historyę Młodzieńca, nim się na Męża przetworzył, cały jest odbiciem myśli późniejszych. W listach do Gaszyńskiego i do Reeve'a, z epoki przed *Nieboską Komedyą*, jeżeli te sprawy są poruszane, to już zupełnie w tym samym zasadniczym tonie, jaki panuje niepodzielnie w poemacie. Od pierwszej chwili, w której w korespondencyi Krasińskiego zjawiają się problemy społeczne, widzimy w jego poglądach mrok pesymizmu, zwątpienia o szczęśliwym końcu walk społecznych. Wiary w postęp, szczęście rodu ludzkiego, już tam niema, tej wiary lat młodzieńczych. Może znalazłyby się jakie świadectwa owego pierwszego stadyum społecznych poglądów Krasińskiego w listach do ojca, ale niestety listów tych wydanie, obiecane nam oddawna, obietnicą ciągle zostaje. Zdaje mi się jednakże, że i tam nic takiego nie będzie [1]), skoro we wszystkich młodzieńczych utworach przed *Nieboską Komedyą* żadnej tego rodzaju wzmianki, żadnej takiej myśli niema.

[1]) Przytoczone przez prof. Kallenbacha (Z młodych at Z. Kr. str. 366 = Z. Kr. I, 44—45) uwagi nad położeniem włościan ruskich pisane przez trzynastoletniego Krasińskiego, możeby się cokolwiek — ale tylko cokolwiek — tutaj nadawały. Nie mogę jednak, mimo zapewnień prof. Kallenbacha, wzbudzić w sobie wiary w samodzielność tych myśli.

Ale świadectwo Krasińskiego jest bardzo wyraźne, nie mamy zaś najmniejszego powodu, aby podawać jego prawdę w wątpliwość. Tak kiedyś musiało być. Ale kiedy? Otóż tutaj zdaje mi się, że jest tylko jedno tłumaczenie. Ów optymistyczny pogląd na stosunki społeczne panował w umyśle Krasińskiego bardzo dawno, w latach młodzieńczych, warszawskich jeszcze, przed wyjazdem z kraju. W latach dziecinnych możnaby powiedzieć. Miał też zabarwienie, koloryt bardzo młodzieńczy. Tego rodzaju poglądy społeczne ma każdy młodzieniec, kształcący się, rozwijający duchowo. Jest to oczywiście pogląd najzupełniej niesamodzielny, bez jakichkolwiek rysów znamiennych, nakreślonych rozumem — wypływa on prawie wyłącznie z młodzieńczej szlachetności serca. Fenomenem byłby młodzieniec, któryby sobie w tych latach zdołał wyrobić sumę poglądów społecznych choćby z najmniejszą dozą samodzielności; wyrodkiem, któryby szlachetniejszych porywów nie miał. Jedno i drugie w pewnych warunkach jest absolutną niemożliwością. Jest więc Krasiński w tej dobie swojego optymizmu społecznego jednym z tysiąca, takim samym, jak wszyscy inni. Nie może tu być jeszcze mowy o jakiejkolwiek pracy myśli własnej, oryginalnej; nie jest to ściśle mówiąc pogląd społeczny, wniknięcie w naturę społeczeństwa, zrozumienie praw, które rządzą jego rozwojem — są to tylko nieokreślone a szlachetne porywy altruistyczne.

Prawdziwe już przyglądanie się sprawom społeczeńskim zaczyna się u Krasińskiego dopiero w Genewie. Nie mogło przedtem, a musiało się zacząć teraz. W Warszawie Krasiński był jeszcze dzieckiem. Horyzont jego myśli nie mógł jeszcze obejmować spraw tak rozległych, a myśl nie mogła jeszcze być tak wyrobioną, aby sama mogła się zapuszczać w takie zagadnienia. Umysł młodego autora „Pana trzech pagórków“ lub „Władysława Hermana i jego dworu“ zanadto jeszcze był zaprzątnięty samą poezyą. Uczył się wprawdzie ekonomii politycznej, słuchał jej w uniwersytecie, gdzie ją reprezentował Kunat, tłumacz Ricarda na język polski, i Skarbek, ale była to ekonomia praktyczna, a nie historya ruchów socyalnych. Z tego wszystkiego zresztą zostało Krasińskiemu niewiele; jakby ślad tej nauki widzimy w żartobliwem wyrażeniu Krasińskiego: jestem istotą bezużyteczną, konsumentem, by użyć wyrażenia ekonomicznego, nie producentem [1]). Wreszcie zaznaczyć trzeba i to, że

[1]) Correspondance I, 145 (27 lipca 1831).

do Warszawy słabe dochodziły echa tego, co się na gruncie kwestyi społecznej działo w zachodniej Europie. Ówczesne pisma polskie, tak dzienniki jak miesięczniki, zaznajamiały swoich czytelników z takimi tylko faktami, które najwięcej biły w oczy. Dzienniki przepełnione są wiadomościami politycznemi takiemi, jak zmiany panujących, wojny — i anegdotami. Miesięczniki zaznajamiały jedne z literaturą, inne z wynalazkami i tak dalej: kwestye społeczne nie odbijały się w wiadomościach ówczesnych mieszkańców Warszawy. Charakterystyczną jest rzeczą, jak jedno z pism codziennych donosiło o Owenie i jego działalności: uważało rzecz całą ze śmiesznej strony [1]). W samej Polsce zaś, w Królestwie w szczególności, kwestya społeczna jakby wtedy nie istniała, jak gdyby wszystko było już wtedy rozwiązane i załatwione. Tak było oczywiście na pozór tylko, ale tak się rzecz ogółowi ówczesnemu przedstawiała.

Wszystkie więc czynniki składały się na to, że Krasiński kwestyami społecznemi przed rokiem 1829 zajmować się nie mógł. Wszystko się zaś zmienia gruntownie z chwilą jego przyjazdu do Genewy.

Zaczynają się dla Krasińskiego lata nauki. Młodzieniec przebywa w tym okresie przemianę na człowieka dojrzałego duchem. Przemiana ta nie może się stać w jednej chwili, bo to przecież dopiero siedemnastoletni młodzieniec, ale w każdym razie okres genewski jest epoką, której Krasiński zawdzięcza swój rozwój umysłowy. Jego myśl zaczyna się teraz naprawdę wykształcać, staje się więcej samodzielną, więcej własną — rozleglejszą i głębszą. Obejmuje horyzonty szersze, aniżeli poprzednio. Dostaje się Krasiński w towarzystwo bardzo europejskie, bardzo wykształcone i — co wiele znaczy — rozmaite; obcuje z ludźmi, należącymi do różnych narodowości. Czyta doskonałe pisma, interesujące się żywo żywotnemi kwestyami, genewską Bibliothèque universelle i paryską Revue des deux mondes. Powstaje tym sposobem w umyśle jego bogata rozmaitość. Zmiana miejsca pobytu, podróż, Genewa i Leman, Jura i Alpy: ta cała suma wrażeń bardzo silnych, a co do Genewy i bardzo pięknych, przyczynia się w wysokim stopniu do rozwinięcia jego umysłu. Przyczyniają się do tego ciężkie i bolesne przejścia duchowe na wieść o powstaniu listopadowem, o roli w niem

[1]) Patrz Kurjer Polski, nr. 63 z dnia 6 lutego 1830 r., str. 325—326. — Nr. 72 z dnia 15 lutego 1830 r., str. 369. — Nr. 84 z dnia 27 lutego 1830 r., str. 433—434.

jego ojca, przejścia, z których duch jego musiał wyjść spotęgowany i wzbogacony. To wszystko sprawia, że na końcu tego bardzo krótkiego okresu spotykamy się z innym człowiekiem, aniżeli na początku; sprawia też, że w ciągu tego okresu duch Krasińskiego zajmuje się samodzielnie pewnemi kwestyami, stawia sobie problemy i dąży do ich rozwiązania. Widzieliśmy już, jak mocuje się z zagadnieniami indywidualnemi. Zobaczymy teraz, jak bacznie przypatruje się sprawom społecznym, zastanawia się nad społecznymi kontrastami, usiłuje je rozwiązać i dochodzi tym sposobem do pewnej sumy, do pewnej całości zapatrywań na kwestyę społeczną, zapatrywań, które już możemy nazwać jego własnym — bo przepracowanym w duchu, przemyślanym — poglądem.

Genewa nadawała się do tego w szczególniejszy sposób. Miasto samo, jak wszystkie szwajcarskie, spokojne, ciche, bez wstrząśnień społecznych i politycznych — ale położone w samym środku Europy zachodniej, inteligentne, z ruchem umysłowym bardzo ożywionym: odbijało w sobie wszystko, co się wtedy działo w Europie. Lyon Paryż — tak od Genewy niedalekie. W międzynarodowem towarzystwie, w którem się Krasiński obracał, każdy interesował się najżywiej własnym krajem — Reeve Anglią, Clustine Rosyą, Polacy Polską, jeden drugiemu udzielał swoich spostrzeżeń — wszyscy zaś razem interesowali się najpierw całą Europą, wydarzeniami, które poruszały całe społeczeństwo europejskie, ale przedewszystkiem i najwięcej interesowali się Francyą. Francya od wielkiej rewolucyi zwracała na siebie nieustannie uwagę całej Europy; we Francyi przeciwieństwa i walki społeczne najbardziej biły w oczy, najłatwiej dawały się zauważyć i studyować, bo objawiały się w formach rewolucyjnych, ostrych. A Genewa to przecież miasto na pół szwajcarskie, na pół francuskie; wszystko więc, co się działo we Francyi, czy to była rewolucya lipcowa, czy rozruchy lyońskie, czy proces Saint-Simonistów, wszystko odbijało się w Genewie bardzo żywem echem. Otwarł się tedy przed umysłem Krasińskiego świat nowy, rozległy, zróżniczkowany, stanęła przed nim odrazu cała masa kwestyi, zagadnień, problemów. Umysł ten zaś, teraz już mężniejszy, niż w latach dzieciństwa, więcej złożony i głębszy, sprawami temi zajmować się już może i do własnego światopoglądu zdąża.

Ale w formowaniu się tego światopoglądu odegrał wielką rolę czynnik indywidualny, który Krasiński przywiózł z sobą już z Warszawy, z lat dzieciństwa, który pozostał jego właściwością na za-

wsze, do końca życia. Czynnik to, który jest w rozwoju pojęć społecznych Krasińskiego zawsze punktem wyjścia i podstawą. Mówiliśmy o nim poprzednio, przy rozmowie Henryka z Pankracym, i nazwaliśmy umiłowaniem przeszłości. Określenie to nie jest jeszcze dostateczne, bo objaw ten jest może więcej złożony.

Przypomnijmy sobie walkę na pieśni Krasińskiego ze Słowackim. Słowacki stawia w niej na czoło narodu lud, Krasiński szlachtę. Słowacki jest poetą ludowo-polskim, Krasiński szlachecko-polskim. Szlacheckość jego nie będzie jednakże szaraczkową, ale raczej magnacką. Nic dziwnego: w tym kierunku myśli popychało go urodzenie, wpływ otoczenia, ojca, o którym sam poeta powiedział, że jest jednym z ostatnich reprezentantów arystokracyi polskiej [1]), wpływ wychowania, stosunków społecznych i towarzyskich, jakie wówczas panowały w Polsce, w szczególności w Warszawie. Jest więc Krasiński przedewszystkiem szlachcicem-arystokratą; pozostał ciałem i duchem w tej sferze, w której się urodził. Potęgowało zaś ten fakt spostrzeżenie, że w tej przeszłości, której szlachta jest spadkobierczynią, jest taki ogrom poezyi. Oto co pisał Krasiński do Gaszyńskiego w roku 1837: „Dzikie Ulrych gada duby o balsamowaniu szlachty. On chce historyą mieć bez szlachty! Polityczne życie narodu bez szlachty, ciekawym gdzie i kiedy było dotąd? Owszem, w szlachcie jest zwykle potęga, hart, to, co składa pierwiastek bohatyrski narodu. Nie w prawnikach, nie w kupcach, nie w izbach, sądach, nie w sejmach, ale w szlachcie jest bohatyrskość, w szlachcie albo w prostym ludzie. Ale też z prostego ludu po wszystkie czasy, z lemiesza i z roli, nie zaś z bruku i rzemienia, wywijała się szlachta. W prostem, wieśniaczem plemieniu zaród wszystkich wielkości narodu. Ten zaród, gdy się z błota otrząśnie, a zachowa twardość i połysk żelaza, szlachtą mianowany bywa. Jeśli gdzie poezya, to w niej. Proszę ciebie, napisz mi poemat o episierze! Chyba komedyą, chyba farsę zdołasz“ [2]). Tego rodzaju pojęcie szlachty jest u Krasińskiego rzeczą stałą, niezmienną, jest stałym refrenem jego poezyi, jest myślą, na rozmaite sposoby stale powtarzającą się w jego listach.

Ale na razie obchodzą nas lata przed *Nieboską Komedyą*. Otóż tutaj i korespondencya z Reevem i owe dzieła młodzieńcze ukazują ów pogląd niemal krok za krokiem. Jednakże nie pojawia się on

[1]) Correspondance I, 366. [2]) Listy I, 118.

tutaj jeszcze jako pogląd wyłącznie społeczny, bez innych zabarwień: do momentów społecznych przyłączają się tu ściśle, tak że tworzą z nimi jedność, momenty ze sfery innej, czysto literackie. Powstaje stąd konglomerat szczególny, obraz bardzo ciekawy.

Pamiętać musimy ciągle, nawet gdybyśmy chcieli myśleć wyłącznie o społecznych rzeczach, że Krasiński jest poetą. I że to epoka romantyzmu. Romantyzm głosi przecież jako najpiękniejszą epokę dziejów ludzkości wieki średnie, wieki rycerstwa, siebie samego wprost z tych wieków wywodząc. Rycerz średniowieczny staje się teraz synonimem bohatera, istoty pełnej cnót i zalet, odwagi i czułości, honoru i uszanowania dla płci pięknej. Każda epoka literacka ma takiego bohatera, którego w dziełach swoich nieustannie przedstawia. Jak w epoce pozytywizmu człowiek praktyczny, jak dzisiaj artysta, tak w pewnym okresie romantyzmu dziedzinę poezyi objął w niepodzielne posiadanie rycerz. Fakt ten jest może nawet dawniejszy od romantyzmu właściwego, pojawia się przecież w klasycyzmie niemieckim — ale romantyzm zrobił z niego zasadę. W literaturze polskiej krytycznej mamy tu Mickiewicza wstęp do pierwszego tomu *Poezyj;* mamy Mochnackiego, który mówi, że „średnie wieki, które stronniczy, na zarozumiałej niewiadomości oparty przesąd zbyt długo barbarzyńskiemi nazywał, są prawdziwą Epopeją albo raczej ułomkiem dramatycznym w dziejach ludzkości", „wiosną w życiu narodów lub piękną jutrzenką nowych czasów". „Dobroczynny wpływ chrześcijanizmu na dziki heroizm północnych zwycięzców dał początek rycerstwu, a ta piękna instytucya całej prawie Chrześcijańskiej Europie wspólna, zawierała to wszystko, co zawsze będzie nienagannem i chwalebnem; albowiem opierała się na idealnem dążeniu umysłów, na głębokiej wierze, połączonej z szacunkiem dla płci pięknej i szlachetnem męstwem". „Czasy osobistego męstwa, dzieł rycerskich, idealnej miłości i religijnego zapału musiały być czasami poetyckimi. Ludzie, którzy wszystko czynili z uniesieniem i namiętnością, więcej zapewne byli usposobieni do Poezyi, niż ich poprzednicy i następcy. Życie rycerzów, poświęcone wojnie, dworskim uroczystościom, turniejom i religijnym ćwiczeniom, było przyczyną i skutkiem tej poezyi, której się jeszcze dzisiaj dziwimy" [1]). Występował przeciwko wprowadzaniu za-

[1]) „O duchu i źródłach poezyi w Polsce". Dziennik Warszawski, tom I, r. 1825. str. 161, 164—165, 170. Przytoczyliśmy Mochnackiego, bo jest on najjaskrawszym reprezentantem tego poglądu w polskiej krytyce romantycznej.

chodniego rycerstwa do poezyi polskiej Brodziński, tłumacząc, że myśmy takiego rycerstwa nie mieli, więc w poezyi polskiej będzie ono zjawiskiem sztucznem, nienarodowem: ale głos jego, choć miał słuszność, nie miał w tym względzie powagi. Rycerze romantyczni najechali dziedzinę polską — i u większych poetów się pojawiają, jak i u mniejszych, w poezyi zarówno, jak w prozie. Co do tej ostatniej, co do romansu mianowicie, pamiętajmy, że mania Walter-Skotyzmu w czasach młodości Krasińskiego dochodzi u nas do szczytu; pojawiają się o Walter Skocie rozprawy [1]); pojawiają się bardzo liczne tłumaczenia jego powieści; pojawiają się jeszcze liczniejsze naśladowania. To wszystko musiało do literatury polskiej wprowadzać „rycerskość". A rzecz bardzo charakterystyczna, że autor *Jana z Tęczyna*, więc utworu z grupy Walter-Skotycznej, wielbił czasy rycerskie i rycerstwo już oddawna: słowa gorącego dla nich uwielbienia wypowiedział już w roku 1781 [2]), w przedmowie do przekładu romansu pani Caûmont „Historya Małgorzaty z Walezyi, królowej Nawarry". Młody Krasiński żył i przejmował się taką atmosferą literacką, Walter Skott wywierał na niego wpływ silny; tem silniejszy, że utwory innych poetów czy prozaików, których wtedy Krasiński czytał i nimi się zachwycał, były dla niego za trudne, Walter Skotta powieści zaś daleko łatwiejsze i przystępniejsze [3]). Potem Krasiński od Walter Skotta się odwrócił; charakterystyczną jest rzeczą, że n. p. w korespondencyi z Reevem nigdzie o nim nie mówi, on, który o każdym autorze ma coś do powiedzenia. Wymienia jego nazwisko mimochodem tylko, w artykule o Mickiewiczu w „Bibliothèque Universelle" i to w uwadze ciekawej: że Mickiewicz dla ballad swoich nie szukał barw cudzoziemskich w dziełach Skotta lub Bürgera [4]); albo w „Lettre sur l'état actuel de la littérature polonaise", mówiąc o Dmóchowskim, że zapoznał Polskę z romansami szkockiego powieściopisarza, lub o Bronikowskim, że studyował historyę polską tak dokładnie, jak Walter Skott szkocką [5]).

---

[1]) Por. n. p. artykuł p. t. „Walter Skott i jego wiek współczesny" w Gazecie polskiej, r. 1828, nr. 182—184.

[2]) Gubrynowicz, Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta. We Lwowie 1904, str. 10.

[3]) Kallenbach, Z młodych lat Z. Kr., str. 386. — Kallenbach, w przedmowie do Correspondance I, str. X.

[4]) Correspondance II, str. 351. [5]) Tamże, 324, 326.

Inni już, więksi i potężniejsi pisarze zasłonili Krasińskiemu romanse angielskiego autora.

Ale z tego wpływu zostało jednakże w umyśle Krasińskiego bardzo dużo. Więcej, aniżeli on sam myślał, kiedy swoje utwory młodzieńcze nazywał nikczemnymi. Z młodzieńczego okresu Walter-Skotyzmu zostało Krasińskiemu to pojęcie rycerstwa, rycerskich wieków średnich, umiłowanie tego czasu, poetyzowanie go. A że pojęcie to nie jest tak bardzo polskie, rodzime, ale raczej ogólno-europejskie, albo lepiej powiedzieć zachodnio-europejskie, przeto powstał w poezyi Krasińskiego do r. 1833 i w *Nieboskiej Komedyi* ów kosmopolityzm w pewnych rysunkach, zachodnio-europejskie pojmowanie rycerstwa i religii. W *Nieboskiej Komedyi* zwłaszcza ten rys jest tak bardzo widoczny. Zauważył go tam już dawno Mickiewicz, tylko, jak już wiemy, sądził cały poemat ze swojego stanowiska i poecie to zachodnie pojmowanie miał za błąd; ale bądź co bądź sam fakt z wielką bystrością zauważył: „Jako szlachcic polski (Henryk), występuje niby w sprawie szlachty, w sprawie chrześcijaństwa, katolicyzmu, ale sprawę tę pojmuje wedle tego, co wyczytał z książek zagranicznych. Ciągle snują się mu po głowie wieże gotyckie, katedry średniowieczne, zamki i dzieje rycerzy błędnych: w tem wszystkiem niemasz nic słowiańskiego, polskiego, nic nawet istotnie katolickiego. Autor nasz pojmuje chrześcijaństwo, katolicyzm, podług Chateaubrianda, który, jak wiadomo, schwycił tylko stronę poetyczną chrystyanizmu [1]), opiewał łyse głowy pustelników, różnobarwne światła ostrołuczystych okien, mury katedr, zbroje rycerzy i chciał, kreśląc malowniczy obraz religii, pociągnąć ku niej publiczność“ [2]). Mickiewicz w tem pojmowaniu religii widział wpływ Chateaubrianda; wpływ ten jednak objawił się raczej w *Irydionie*, gdzie miał więcej sposobności do pokazania się [3]), w *Nieboskiej Komedyi* religia nie występuje tak silnie — raz w „chórze duchów“ w obozie Pankracego, drugi raz w Okopach świętej Trójcy. Decydujący zaś wpływ wywarł tu Walter Skott, naturalnie nie wpływ doraźny, na tę lub ową scenę, tę lub ową postać, ale na cały sposób pojmowania przeszłości rycerskiej, feudalnej, goty-

[1]) Por. z tem słowa Krasińskiego: „Nad religię naszą nic wznioślejszego i poetyczniejszego“ (Listy I, str. 18).

[2]) Literatura słowiańska III, str. 94.

[3]) Pini, Studyum nad genezą Irydiona, str. 67 i ns. — Kallenbach, Z. Kr. II, 272 i ns.

ckiej i średniowiecznej, pojmowania, które się wyrobiło w Krasińskim jeszcze w jego latach młodzieńczych.

Było tedy w Krasińskim oddawna silne umiłowanie przeszłości, tradycyi, co się tłumaczy dostatecznie jego pochodzeniem, wpływami otoczenia i całej atmosfery, którą oddychał w dzieciństwie i w latach młodzieńczych. „Mnie się zdaje", pisze do Reeve'a, dnia 3 listopada 1831 r., „że kto nie ma szlachetnych pamiątek, nie może mieć szlachetnych nadziei. Może się mylę; ale jest to u mnie artykułem wiary, bo odrzucać przeszłość, to znaczy odrzucać część wieczności, jedno z arcydzieł stworzenia; to znaczy, nie mieć w sobie religii grobów, to znaczy mieć o całą partycyę mniej w muzyce duszy" [1]). Tę przeszłość zaś, której umiłowanie wyniósł z domu, widzi w takich konturach, jakich mu dostarczyła literatura, w konturach zachodnich: „ciągle snują się mu po głowie wieże gotyckie, katedry średniowieczne, zamki i dzieje błędnych rycerzy" [2]). Charakterystycznych na to przykładów w listach przed rokiem 1833 i w pismach przed *Nieboską Komedyą* jest dosyć. Przytoczmy kilka ciekawszych.

We wrześniu 1831 r. Krasiński donosi Reeve'owi, że czyta Dantego; a oto wniosek: „Jakże te wieki średnie są ponure, wzniosłe, potężne!" [3]). A na wspomnienie św. Szczepana w Wiedniu mówi: „Jakże piękną i jedyną była ta myśl chrześcijańska, która wzniosła katedry średniowieczne! Kto ją dziś pojmie?" [4]). Łubieńskiego tak przyjacielowi opisuje: „Jest to duch potężny, ale bez źdźbła poezyi; tej poezyi, która sprawia, że kochamy grobowce ojców i pamiątki przeszłości, która może zmienić w bohatera człowieka nieznanego nikomu. Jest w nim poezya innego rodzaju, coś w rodzaju Balzaca. Ale wieki średnie są dla niego martwe; niemasz w nim ani jednego uczucia rycerskiego" [5]).

Zwłaszcza charakterystyczne są dwa wynurzenia Krasińskiego. W jednym z listów Reeve opowiadał mu scenę: jak ciotka jego, staruszka osiemdziesięciojednoletnia, najstarsza z rodziny Wallace'ów,

---

[1]) Correspondance I, str. 290.

[2]) „Znajdziesz we mnie kontrastów tysiące: z przeszłości feodalnej i przeszłości polskiej", mówi o sobie Krasiński w liście do Reeve'a, z d. 18 listopada 1831 (Correspondance I, str. 319; przekład według Bibl. Warsz. 1901, I, str. 209).

[3]) Correspondance I, str. 174.

[4]) Tamże t. II, str. 31 (list z d. 20 stycznia 1833 r.).

[5]) Tamże I, str. 283—284 (list z d. 30 października 1831 r.).

dała mu pierścień dla przyszłej jego żony. Krasiński na to odpisuje: „Scena z twoją ciotką podobała mi się; przypomniała mi owych starych przedstawicieli starych rodzin, które z dnia na dzień znikają coraz więcej z oblicza ziemi, ustępując miejsca nowej rasie... Przywiodło mi to na pamięć moją babkę i tysiące wspomnień o przodkach, wspomnień zamkniętych w mej piersi, i salę, pełną ich portretów, w naszym pałacu, i kościół, pełen ich pomników w naszej wsi, i podziemia, pełne ich trumien; dalej, te nienawiści dziedziczne, które na łożu śmierci ojciec przekazuje synowi na drogę życia; dalej, pierścień brylantowy wzbudził w mej duszy obraz tych zbroic, powleczonych złotem, tych przepysznych rzędów, czapraków i siodeł, ozdobionych szmaragdami i szafirami, tych długich strzelb, łuków, sztyletów i szabli, które widziałem tyle razy w latach dziecinnych okryte kurzem, w długiej milczącej sali z oknami gotyckiemi. To były relikwie moich ojców, a wiele z tych szabli było wyszczerbionych na karkach Moskali, Turków, Niemców i Tatarów“ [1]). Warto tutaj zauważyć, że Krasiński w ustępie tym sam określa i charakteryzuje wpływy, które na niego w tym kierunku działały w jego latach młodzieńczych.

W kwietniu roku 1833 Krasiński przejeżdżał przez Kraków. Wrażenia swoje z tego miasta opisuje w ten sposób: „Przeszłość wyciąga ku mnie ramiona i tuli mię łagodnie do łona, dając mi błogosławieństwo starca; każda wieża, każda baszta, każda dzwonnica wyraża dla mnie jakąś myśl. Zatapiam się w marzeniach, jak dziecko, które niczego nie oczekuje, które żyje z dnia na dzień w domu rodziców i wierzy, że tak będzie zawsze. Chciałbym dzisiaj, aby wiek dziewietnasty nie istniał dla mnie; nurzam się cały w czasach, których symbole wznoszą się dokoła mnie w arabeskach gotyckich, w fantastycznych arkadach, w nawach katedr. Spojrzyj na tych rycerzy, jak wstają ze sarkofagów, na tych królów, wybranych przez Naród, jak idą ku ołtarzowi i padają na kolana, by przyjąć olej Pański. Spojrzyj na tych wszystkich moich przodków, którzy się unoszą wokoło mnie. Dawna Polska cała powstała na mój głos; oto ona!“ [2]).

Z zabarwieniem już więcej społecznem, w odniesieniu do ludu, przybierze ta myśl formę taką: „Lud nie jest ojcobójcą, bo napada

[1]) Tamże I, str. 195. [2]) Tamże II, str. 51—52.

na rzeczy, które mu są obce. Czyż lud ma przeszłość, przodków“ ? [1]). W historyi stosunku Krasińskiego do Henryki Willan będzie to znowu wyglądało tak: „Gdybym to zrobił“ — t. zn. ożenił się z panną ze sfery mieszczańskiej — „mój ojciec umarłby, a umierając, na łożu śmierci by mię przeklął; mój ojciec jest jednym z ostatnich reprezentantów arystokracyi polskiej“ [2]).

W utworach Krasińskiego, w jego poezyi, te myśli przesuwają się ciągle; widzieliśmy je w *Nieboskiej Komedyi*, są one w *Niedokończonym Poemacie*, w *Trzech Myślach*, w *Przedświcie*, w *Psalmach* — są one w całej jego działalności, i Krasiński jest w naszej literaturze najdoskonalszym, najświetniejszym tego kierunku przedstawicielem. U innych autorów, piastujących podobne myśli, u Rzewuskiego, czy u Pola, czy u Chodźki, myśl ta będzie ujęta bardzo jednostronnie, albo otycznie wykrzywiona; u Krasińskiego jednego pojawia się ona w postaci najdoskonalszej. Nie będziemy tu oczywiście przywodzić przykładów z pism późniejszych — ale należy się przypatrzyć takim objawom w pismach młodzieńczych przed *Nieboską Komedyą*.

Należą tu najpierw fragmenty utworu p. t. *Wizya*. Utwór był zdaje się skończony w r. 1833 [3]), ale mamy z niego tylko szczątki w liście z dnia 12 września 1831 [4]), w przekładzie francuskim dla Reeve'a. Bohater — oczywiście sam Krasiński — ze znakiem, z plamą na czole, wywołuje ducha w postaciach najrozmaitszych. Pierwszy zjawia się „duch przeszłości, duch wieków pobożnych i rycerskich“. Na żądanie bohatera, aby starł ów znak nieszczęsny, duch odpowiada: „Potęga przeszłości nic przeciw temu znakowi nie zdoła. W czasach mojej chwały byłbym go starł krwią niewiernych na murach Jerozolimy, olejem świętym w kościołach Romuli, listkami róży na turnieju kastylskim, łzami kochanki w opuszczonej wieży, przebaczeniem władcy w sali zamku feodalnego, popiołami twych przodków w grobowcach twej rodziny“ [5]). — W „Bibliothèque universelle“ w r. 1830 Krasiński umieszcza powiastkę rycerską „Les deux chevaliers“ [6]). W *Adamie Szaleńcu* modli się do obrazów

---

[1]) Tamże II, str. 26 (list z grudnia r. 1832).

[2]) Tamże I, str. 366 (list z d. 6 grudnia 1831 r.).

[3]) „Je viens de finir et de compléter le poème, dont je vous ai lu des fragments à Venise... Son titre est la Vision“ (Correspondance II, 33).

[4]) Correspondance I, str. 183—190. [5]) Tamże, str. 185.

[6]) Tamże II, str. 335—341.

przodków [1]). Ballada *Zawisza* cała pisana jest w owem pojmowaniu i uwielbieniu rycerstwa na wzór zachodni [2]). Tu wreszcie należy przeważna część utworów polskich z epoki przed r. 1833, *Władysław Herman* i *Gasztołd* i *Mściwy karzeł* i ostatecznie także *Grób rodziny Reichsthalów*.

A więc przy rozważaniu historyi społecznych pojęć u Krasińskiego o tej ilości stałej, jaką tworzy ukochanie przeszłości, tradycyi, trzeba zawsze pamiętać. To nic, że Okopy świętej Trójcy nie są namalowane pochlebnie, że poeta sądzi tych ludzi niemniej surowo, jak obóz Pankracego — a może nawet surowiej, bo ma prawo spodziewać się od nich więcej: „Kiedy myślę o arystokratach dzisiejszych, przychodzą mi zawsze na myśl bohaterowie Homera lub Nibelungów, którzy mają zginąć, a przecież walczą. Ja, widzisz, rzecz całą poetyzuję: widzę ją tak, jak być powinna, ale jak nie jest" [3]). Zasada sama, ich podstawa i racya bytu dla Krasińskiego jest dobra i piękna.

Z tego należenia poety do szlachty-arystokracyi, z tego stanowiska, wypłynął cały jego sposób patrzenia na sprawy społeczne i wypłynął ten pogląd, który w *Nieboskiej Komedyi* przybrał formy poetyckie. Na tem podłożu dopiero odbywa się oddziaływanie wypadków czy też wrażeń z lektury. Z tego punktu wychodząc, łatwiej zrozumiemy i niechęć do demagogów i obawę rewolucyi i chór przechrztów. Stąd przecież wyniknie ten sam tok myśli, co u każdego mniej więcej człowieka z tej sfery. Z namiętnego ukochania tradycyi i przeszłości wyniknie wrogie i niechętne stanowisko wobec tych, którzy przeszłość i tradycyę burzą i negują. Wyniknie mniejsza znajomość warstw niższych, niedokładność w obserwacyi tego świata — w *Nieboskiej Komedyi* cały ten świat jest wogóle wzięty z lektury, z drugiej ręki — niemożność postawienia się na ich gruncie, wejścia głębiej w ich stan materyalny i duchowy, wniknięcia w ich pobudki, a stąd w dalszym już ciągu brak jakiejkolwiek sympatyi. W związku z tą ogólną zasadą jest dalej ów ponury nastrój, owa obawa jakiejś krwawej przyszłości (obawa nie o swoją osobę zresztą), rewolucyi, która zatrząśnie starym światem w posadach; w związku z tem jest wreszcie pessymizm, brak wyjścia z sytuacyi.

---

[1]) Tamże, 255. [2]) Tamże, 223—226.

[3]) List do Reeve'a z dnia 17 listopada 1832 (Corr. II, str. 18—19).

Drugi czynnik, który unormował rozwój pojęć społecznych Krasińskiego w tej epoce, ma charakter ogólny. Powiedzmy może: duch czasu, nastrój, w jakim wtedy żyła większa część Europy. Było to powszechne uczucie panicznego strachu. „Kiedy rzucam wzrok na przyszłość, widzę jedno śmierć dla nas, to jest dla tych, którzy są mojego i twojego zdania. Czy z góry, czy z dołu, — przyjdzie na nas wyrok. Rozważ dobrze, co chcę zawrzeć w tych krótkich słowach. Ale przeto nie powinniśmy się strachać: gińmy, byleby była ta, dla której zginiemy, a o rodzaj śmierci się nie pytać. Ale ten rodzaj z Francyi przybędzie“ [1]). Oddzielmy z tych zdań słowa, odnoszące się do Polski, a reszta będzie odbiciem myśli, jakie w tym czasie panowały powszechnie. Jest to powszechna obawa rewolucyi i to rewolucyi społecznej, niższych warstw przeciw wyższym. Nie czego innego, tylko takiej obawy świadectwem są małoduszne słowa generała Krasińskiego o powstaniu listopadowem: „Narodowości poznikały, dwa kolory rządzą światem, a to na to, aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci, co nie posiadają, aby posiedli. Stąd ten ruch nieznośny partyi, któren w całym świecie się rozszerza, a przybiera preteksta najszczytniejsze miłości Ojczyzny, by dojść do celu. Dosyć już ofiar padło w Polsce dla ambicyi niektórych naczelników partyi — na pretekstach nie zbywa“ [2]). Strach ten to pozostałość po czasach wielkiej rewolucyi; ludzie ówczesni mieli ciągle uczucie, że ona się każdej chwili może powtórzyć; to też kiedy wybuchła rewolucya lipcowa, uczucie to jeszcze się wzmogło, bo zdawało się, że istotnie rewolucya z końca XVIII wieku powtarza się. Duszna atmosfera polityczna, jaką wytworzyło święte przymierze [3]), uczucie to mogła tylko powiększać. Ucisk wywoływał podziemną pracę tajnych stowarzyszeń; wiadomości o nich, przedostając się na powierzchnię, spotęgowane nieraz i przesadzone, przesadzały rozmiary niebezpieczeństwa i potęgowały obawy. Na takiem tle dopiero jakże niepokojącymi były wszelkie, tak częste w tej epoce, sporadyczne objawy przeciwieństw socyalnych! Rozruchy lyońskie na przykład, albo wystąpienie Saint-Simona i jego szkoły, wystąpienie, zakończone głośnym procesem, rozruchy w An-

[1]) Listy I, 27 (list do Gaszyńskiego z d. 14 lipca 1832).

[2]) Biblioteka Warszawska 1901, I, 51.

[3]) Czy nazwa Okopów świętej Trójcy nie jest czasem allusyą do świętego przymierza, które, jak wiemy, imienia świętej Trójcy tak często i tak bezbożnie nadużywało?

glii, zabójstwa polityczne: wszystko to potęgowało wiarę w bliski wybuch rewolucyi socyalnej [1]). Dzisiaj, z oddalenia kilkudziesięciu lat, na wypadki te patrzymy już ze stanowiska historycznego, tłumaczymy je z tego, co było przed nimi, i z tego stanu społecznego, jaki wówczas istniał, dzisiaj możemy w nich widzieć pojedyńcze ogniwa historycznego łańcucha wydarzeń: ale dla ludzi ówczesnych nie były one historyą, lecz życiem, nie mogli patrzeć na nie historycznie, bo one ich dotykały zanadto blisko, bo one im — ich zdaniem — groziły utratą mienia i życia. Epoka około roku 1830 jest końcem ostatecznym epoki feudalnej, a panem, warstwą panującą, staje się dawny stan trzeci. Tylko ten stan trzeci, który był twórcą obu rewolucyi, nie był też sam w sobie jednolity; z chwilą, w której doszedł do władzy, rozpoczyna się w nim różniczkowanie, już jest w nim zawarty zaród dalszych komplikacyi. Z trzeciego wydziela się jako odrębna klasa socyalna stan czwarty; przeciw posiadaczom staje proletaryat; przeciw ustrojowi kapitalistycznemu występują systemy socyalistyczne. Niewidziany przedtem rozwój przemysłu fabrycznego wytwarza i grupuje nową warstwę, nową klasę społeczną, która teraz stanie się głównym reprezentantem i motorem ruchów społecznych. Otóż początek tej epoki przypada właśnie na te lata, w których się formułują i rozwijają społeczne poglądy Krasińskiego. Początek niejasny jeszcze, nie zdający sobie bardzo dokładnie sprawy z tego, jakiemi drogami ma dalej postępować; to też pojedyńcze jego objawy będą miały charakter jakiś czysto instynktywny, nieświadomy, a przez to tem bardziej przestraszający, tajemniczy prawie, budzący grozę.

Taki stan rzeczy tłumaczy nam dobrze dwie właściwości *Nieboskiej Komedyi.*

Wyjaśnia najpierw kwestyę, czy *Nieboska Komedya* jest dramatem przyszłości. Otóż ta przyszłość jest właściwie teraźniejszością, tak się wydaje poecie niedaleką! Ta wielka rewolucya społeczna jest tak koniecznym wynikiem objawów, które się widzi naokoło, że jej wybuch musi przyjść nieuchronnie i w najbliższym czasie. Dalej zaś wyjaśnia wcale dobrze ową ogólność *Nieboskiej Komedyi,* pomieszanie motywów, należących pod względem społecznym do zakresów najrozmaitszych. Dziś, kiedy w tych wypad-

[1]) Zob. niezmiernie ciekawe uwagi Danielewicza o arystokratycznem towarzystwie polskiem, w którem Krasiński w Wiedniu się obracał (Kallenbach, II, 60—61).

kach nie jesteśmy bezpośrednio zainteresowani, możemy je odpowiednio do ich natury klasyfikować; ale nie mogli tego zrobić i nie umieli ludzie ówczesni. Dla nich i karbonaryzm i Saint-Simonizm i emancypacya kobiet i rozruchy w Anglii i tak dalej: wszystko to wydawało się zapowiedzią i zarodkiem jednej wielkiej rewolucyi społecznej, której celem jest, „aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci co nie posiadają, aby posiedli". Bezpośrednia aktualność tych symptomów zaciemnia ówczesnym ludziom wzrok na ich różnorodność, wszystko jest im jednem i jedno wszystkiem.

Te dwa momenty, nad którymi zastanawialiśmy się dotąd, należy koniecznie mieć na pamięci, rozważając społeczne poglądy Krasińskiego w *Nieboskiej Komedyi:* szlachecko-arystokratyczne usposobienie poety i nastrój czasu. One same właściwie tłumaczą już cały poemat; to, co niżej powiemy o bezpośredniem oddziaływaniu wypadków, będzie miało mniejsze znaczenie. Te wypadki są dla Krasińskiego tylko potwierdzeniem zdania o całości; to zdanie, to przekonanie one w nim utwierdzą i spotęgują, ale padają na grunt pojęciowy już w tym kierunku przygotowany. Tylko tymi dwoma momentami da się wytłumaczyć ów beznadziejny pessymizm społeczny, jaki widzimy u Krasińskiego w tej samej chwili, w której spotykamy się z pierwszą jego myślą i uwagą społeczną; pessymizm, tak dziwny u człowieka młodego, niewytłumaczony stanowczo ani jego głębokiem spojrzeniem w rzeczy wieku naszego — głębsze spojrzenia u ludzi wielkich najczęściej wiodą do męskiego optymizmu — ani bolesnemi przejściami osobistemi, ani jego egzaltacyą i skłonnością do przesady. Przecież w latach późniejszych życie było dla niego daleko cięższe, przynosiło mu daleko sroższe klęski i zawody, a ostatecznie Krasiński kończy optymizmem i to stanowczym!

Teraz dopiero patrzmy, jakie to były wypadki, które oddziaływały na Krasińskiego, jak on na nie reagował i jak się to wszystko przedstawia w świetle dokumentów — to jest listów (w utworach przed *Nieboską Komedyą* rzeczy społecznych jeszcze niema). W listach do Gaszyńskiego (przed r. 1833) uwagi społeczne są niezwykle rzadkie; jedna „Kiedy zarzucam wzrok na przyszłość i t. d." (z d. 14 lipca 1832), zacytowana powyżej; druga: „Wiek, który nas otacza, ciąży na mnie" [1]) z dnia 7 lipca 1833 — a i ta, jak

[1]) Listy I, 35.

widać ze związku jej z całym listem, odnosi się raczej do spraw indywidualnych; oto z listów do Gaszyńskiego wszystko. Szczegółowiej za to mamy te myśli i uwagi w korespondencyi z Reevem.

Wypadki owe nie mają już zbyt zasadniczego znaczenia dla rozwoju pojęć społecznych Krasińskiego, natomiast wielkie jest ich znaczenie dla poematu samego. One dostarczają materyału do poematu, mającego traktować taki a taki problem, przynoszą z sobą postaci, sceny, obrazy, które wejdą w skład utworu. Patrzy na nie Krasiński już pod stałym kątem, który staraliśmy się określić poprzednio.

Pierwsza taka wzmianka odnosi się do Saint-Simonizmu. Nie będziemy tu opowiadali historyi tego ruchu i wykładali jego nauki; znajdzie to czytelnik u prof. Kallenbacha [1]), znajdzie też tam literaturę przedmiotu. Przypomnijmy tylko daty: Saint-Simon 1760—1825, jego pierwsze dzieło (Lettres d'un habitant de Genève à ses contemporains) w roku 1802, dzieła ostatnie, najważniejsze: 1822 i 1823 Catéchisme des industriels, 1825 Nouveau Christianisme; 1825—1832 szkoła Saint-Simonistów, Olinde Rodrigues, Bazard, Enfantin, ich propaganda, zwłaszcza w ostatnich latach, a więc w latach pobytu Krasińskiego w Genewie, wreszcie w r. 1832 proces i rozproszenie się szkoły. O ile sam Saint-Simon za życia nie wzbudził zbytniego zajęcia, o tyle następcy jego i uczniowie cieszyli się wielkim rozgłosem. Jak zaś na ich naukę patrzono, o tem świadczy interesujący nas w tej chwili ustęp z listu Reeve'a do Krasińskiego [2]): „Idę wieczorem na kazanie Saint-Simonistów; jest to z pewnością antychryst czasów obecnych". W podobny sposób zapatruje się na nich Krasiński. W liście z dnia 27 stycznia 1832 donosi Reeve'owi, że mają zamknąć kościoły Saint-Simonistów i wdrożyć postępowanie sądowe przeciwko ich papieżowi. „Niemniej jednakże — dodaje — sądzę, że Saint-Simoniści spełnią swoje przeznaczenie; przeznaczono im stanąć kiedyś na czele wielkiego ruchu proletaryatu. Wtedy nadejdą dni próby, które zachwieją nawet wybranymi, jeżeli Bóg nie przyśpieszy ostatniego dnia świata" [3]). Na ową uwagę Reeve'a Krasiński odpowiada: „Tak jest, zgadłeś; Saint-Simoniści są antychrystami naszego wieku. Czytaj ich pisma;

[1]) Zygmunt Krasiński II, 81—98, 420—421.

[2]) Z dnia 14 lutego 1832 (Correspondance I, 443).

[3]) Tamże, str. 432—433. Tłumaczenie w części według Biblioteki Warsz. 1901 I 217.

rzeczy ziemskie zanurzają w ocean piękności, doskonałości, rozkoszy, a jednocześnie dążą do hierarchii ścisłej, stałej; chcą stworzyć niewolników, obdarzonych wszelką możliwą doskonałością ziemską. Słowo „niebo“ u nich nie popłaca, a tak się dzieje zawsze, kiedy na społeczeństwo przychodzą ostatnie chwile. Są oni przedstawicielami dekadencyi naszego społeczeństwa, ostatnim wyrazem naszego rozwoju; na wpół sprytni, na wpół fantastyczni, ujmują uczucia najszlachetniejsze, najżywsze, w formuły matematyczne. Zamkną im ich świątynie? oni nie zginą, nie dlatego, iżby byli prawdą, lecz dlatego, że są kłamstwem; a zaprawdę, są epoki, w których kłamstwo nabywa życia i odbywa swą drogę. Lecz kiedy tak się dzieje, bądź pewien, że świat ma przed sobą niewiele lat, że głęboka przepaść otwiera się, by pochłonąć stare społeczeństwo i że na świecie są już, jakkolwiek niedostrzeżone, zarodki nowego“ [1]).

W r. 1831 wybuchają w Anglii niepokoje, spowodowane odrzuceniem przez parlament billu reformy wyborczej. Obawiano się powszechnie rewolucyi; w korespondencyi naszej wyrazem tych obaw są listy Reeve'a, bawiącego wtedy w Anglii i opisującego przyjacielowi wszystko, co się w Anglii dzieje. Charakterystyczne są odpowiedzi Krasińskiego. W jednym z listów wyraża zdanie, że rewolucya nie wybuchnie tak prędko: „O rewolucyi francuskiej mówiono na pół wieku przed jej wybuchem. Angielska już się zaczęła, ale nie doszła jeszcze do okresu krwi: do toporów, szafotów, zabójstw gromadnych. To także przyjdzie, ale nieco później: kiedy lud będzie jeszcze więcej oświecony; oświecony, to znaczy w taki sposób, o jakim mówią, bo za prawdziwe światło ofiarowałbym chętnie swoje życie“ [2]). Druga jeszcze ciekawsza dla charakterystyki Krasińskiego. Pisze on do Reeve'a, który radby w tej przyszłej walce pozostać zupełnie na uboczu: „Nie bądź neutralnym w wielkiej walce, jeśli walka będzie. Przypomnij sobie prawo Solona, który skazywał na śmierć obojętnych. Rzuć się w ramiona arystokracyi lub ludu. Ja skłaniam się ku pierwszej, bo ona jest wielką przez wspomnienia; bo choć zaślepiona, ona jest całą dawną Anglią; bo więcej jest poezyi w jednym jedynym jej przedstawicielu, aniżeli we wszystkich warsztatach John Bulla; bo ona jest pełną energii, chociaż się myli i dąży ku zagładzie. Lud ma jednę tylko drogę, aby się wznieść: krew. A ty nie umaczasz we krwi swych

[1]) Correspondance I, str. 446—447. [2]) Tamże, str. 262.

białych rąk. Zresztą, kto wie, czy na czele ludu nie stanie część arystokracyi, z rozpostartemi nad głową staremi, pełnemi chwały chorągwiami?" [1]).

Kiedy po wybuchu powstania listopadowego generał Krasiński przedstawiał je synowi jako rewolucyę socyalną, Zygmunt Krasiński na to określenie zrazu nie reagował w tem znaczeniu, iżby ojca pojęcie powstania stało się i jego pojęciem. Ale później dowiaduje się o działalności klubów. I pisze do Reeve'a: „Polska zginęła przez kluby... Warszawa była pod panowaniem sztyletu" [2]). „Łubieński dał mi gazety rewolucyjne warszawskie. Czytałem je z goryczą. To są teorye roku 1792, przetłumaczone na polskie; nic polskiego, nic narodowego, ani myśli, ani styl" [3]). „Przed rewolucyą Danielewicz żył blisko z tymi, którzy stworzyli klub patryotyczny i zgubili Polskę. Pojmuję jego zdumienie, gdy zobaczył głupców i zbrodniarzy tam, gdzie sądził znaleźć geniuszów i bohaterów" [4]). „Klubiści nas zgubili. Nie masz pojęcia o ich szaleństwie i wściekłości. Ci nędznicy, szewcy, przechrzty, krawcy, chciwi złota, nie znając wcale Polski i jej przeszłości, chcieli robić majątki, zyskiwać, wygrywać, wieszając, spotwarzając, podburzając, teraz zaś rozszerzając broszury przeciw wszystkiemu, co u nas jest naprawdę szlachetne i wielkie" [5]).

W listopadzie r. 1831 wybuchły rozruchy robotnicze w Lyonie, rozruchy, które przybrały rozmiary niezwykłe i zaniepokoiły bardzo silnie ówczesne społeczeństwo. W listach Krasińskiego niema bezpośredniej wzmianki o tem, jak one na umysł jego oddziałały. Ale w liście do Reeve'a, z dnia 25 listopada 1831, dopisuje się przyjaciel obu, Duchesne, podając Reeve'owi szczegóły [6]), więc pośrednio mamy tu świadectwo i o Krasińskim. Nadto, jak gdyby wynikiem tych rozruchów jest sławna scena w kabarecie w Ferney. O scenie tej wiedzieliśmy przedtem dość ogólnikowo, dopiero poeta sam dał nam jej szczegółowy opis w liście do Reeve'a z dnia 11 grudnia 1831 r. [7]).

Podczas wycieczki w okolice Genewy Krasiński wstępuje w Ferney do karczmy. Opis tej karczmy. W izbie spostrzega dwie

---

[1]) Tamże, str. 266.
[2]) Tamże, str. 269 (list z dnia 20 października 1831).
[3]) List z dnia 3 listopada 1831. Tamże, str. 291.
[4]) List z dnia 19 stycznia 1832. Tamże, str. 424—425.
[5]) List z dnia 14 lipca 1832. Tamże, tom II, str. 3.
[6]) Tamże, t. I, str. 347—348. [7]) Tamże, str. 378—382.

dziewczyny służące. „Jedna była wysoka, dobrze zbudowana, rumiana, ruchliwa. Jej czarne oczy mogły współzawodniczyć z węglami, które żarzyły się u jej stóp, a czarne włosy w pękach zwojów i pierścieni spływały z głowy na ramiona. Jej rysy wyraziste płonęły ogniem i życiem; byłyby piękne, gdyby to nie była służąca w karczmie z cerą kopciuszka. Zresztą, wogóle była to kobieta piękna“ [1]). Druga, z oczami niebieskiemi, nie tak żywa, więcej łagodna i smutna. „Zacząłem mówić o robotnikach lyońskich. „Dobrze zrobili, panie“, zawołała czarna, „oni chcą równości. Już dawno obiecują nam równość w niebie; niechże się przedtem zacznie na ziemi“. „Nie będzie równości w niebie“, odparłem, „tylko za cenę nierówności na ziemi, a wy wszyscy, powiadam wam to, wy nie pragniecie równości, lecz tyranii“. „Więc tak“, rzecze ona z uśmiechem kobiety, która szuka wybiegu, „tak jest, wiemy dobrze, że równość na świecie jest niemożliwą. Ale czyż już nie dosyć długo zginaliśmy kolana przed wami? Na każdego kolej, na każdego pora, u licha!“ I wybuchła śmiechem, od którego zadrżałem. Był to przedstawiciel ludu z oczami młodej dziewczyny, z sercem tygrysa, z głodem w łonie. „Chcecie więc, byśmy byli waszymi niewolnikami, na to, abyście mogli jeść, pić, wygrzewać się i mówicie: Będziemy szczęśliwi. Nie wierzcie temu, szczęścia nie masz na ziemi“. „E, panie, ja to także wiem“, odpowiedziała, wstrząsając kociołkiem, „ale przecież lepiej zjeść dobrze niż źle. A zresztą czas już, żebyśmy zajęli wasze miejsca. Jakże dawno je zajmujecie!“ I z jej błyszczących oczu buchła chęć zemsty za wszystkie upokorzenia, których doznała, zamiatając pokoje, zmieniając talerze, przynosząc ręczniki i wodę. Wszystko to odbiło się na jej twarzy i wszystka krew nabiegła jej do policzków“ [2]). Druga, na zapytanie Krasińskiego, czy pragnie rewolucyi, odpowiedziała, że jej się obawia, że pragnie jeść suchy chleb w spokoju. Do opowiadania Krasiński dołącza swoje refleksye; mówi o owej dziewczynie energicznej: „To kobieta przyszłości, to kobieta wyzwolona, o której marzą szaleni utopiści dzisiejsi. Ona nie będzie potrzebować opieki męskiej; ale też dla serca męskiego nie będzie ideałem; silna, muskularna, uparta, jednako dusić będzie i rodzić. Ona zedrze zasłonę wstydu, a jej wdzięk wyrodzi się w rysy twarde i szorstkie. Stanowcza i pewna pójdzie swoją drogą, bez potykania się, bez

[1]) Tamże, 379. [2]) Tamże, 380.

upadków, będzie krzyczeć i perorować, mówić o państwach i ludach, wynajdować systemy i machiny parowe. Hańba wieczna tym, którzy chcą do tego doprowadzić, którzy chcą, aby anioł zniżył się do ludzi, aby miłość była potrzebą, którą należy w tej chwili zaspokoić, aby słabość i nieśmiałość znikły z tego świata!“ [1]).

Jeszcze jeden fakt w tym łańcuchu zdarzeń należy zaznaczyć. Nie zetknął się jednak z nim Krasiński bezpośrednio, więc i działanie jego nie było silne. Reeve donosi Krasińskiemu o nowej sekcie religijnej, która powstała w Londynie, pod wodzą Irvinga, pod nazwą „języka nieznanego“ *the unknown tongue* [2]); co Krasińskiemu daje powód do uwag ogólnych o stanie społeczeństwa europejskiego [3]). Silniejszego jednakże, bezpośredniego wrażenia nie widać.

Skatalogowaliśmy powyżej wszystkie te ówczesne wypadki, które silniej na Krasińskiego oddziałały i którego to oddziaływania ślady znajdujemy w jego listach z tych czasów. Teraz zaś — jakiż jest ich związek z poematem? jak one nań wpłynęły? jaki jest ich dalszy skutek w umyśle poety?

Tutaj trzeba dwie rzeczy odróżnić. Naprzód są one dla Krasińskiego sposobnością do wypowiadania ogólnych spostrzeżeń nad stanem społeczeństw europejskich. Są to rzeczy bardzo ważne; w nich odbija się ogólny Krasińskiego pogląd, widać w nich tę podstawę myślową, te zasady, na podłożu których rozwinie się *Nieboska Komedya*. Ale, jak już zaznaczyliśmy, ewolucyi wielkiej tam niema. Od pierwszej chwili, w której się te uwagi zjawiają, jest w nich już zupełnie ten sam ton zasadniczy, co w poemacie. Nie można tedy mówić, że w tych uwagach rozwija się, rośnie, potęguje sama idea poematu, sam jego podkład, bo ten dany już jest z samego początku. Natomiast — i to jest drugi sposób objawienia się owych wypadków w *Nieboskiej Komedyi* — wiele z tych wydarzeń, w formach rozmaitych, wchodzi do dramatu jako jego pojedyńcze części, jako materyał budowlany. I tutaj właśnie możemy śledzić fakt ogromnie interesujący. Powstawanie poematu. Grunt pojęciowy jest już dany, w umyśle poety występują najogólniejsze linie — teraz odbywa się gromadzenie materyału, bez którego myśl pozostałaby tylko abstrakcyą, plan tylko planem.

---

[1]) Tamże, 382. [2]) List z 18 listopada 1831. Tamże, 335 i ns.
[3]) Tamże, 344 i ns.

Tych ogólnych rozmyślań jest, począwszy od września 1831 roku, w korespondencyi Krasińskiego dużo; objaw to tak zgodny z jego usposobieniem i z jego sposobem pisania listów, tak bardzo często listy jego są właściwie traktatami; objaw, który wystąpi pełniej w latach późniejszych (por. n. p. korespondencyę ze Słowackim lub Jaroszyńskim), ale rozpoczyna się już teraz, w listach do Reeve'a. Przytoczymy nie wszystkie, ale ustępy najwybitniejsze.

Po przygodnych wzmiankach o naszym wieku, jako wieku ciemiężców i bankierów [1]), znajdujemy pierwszy traktat niejako o rzeczach społecznych dziewietnastego wieku w liście z dnia 29 września 1831 r. [2]).

„Nasz wiek jest tem dla starej Europy, czem był wiek ubiegły dla starej Francyi. Społeczeństwo zblazowane, zepsucie, zbytek a nędza, mało wiary, wiele szału — kilka zasad oderwanych od swego wiekuistego źródła i rzuconych na prąd, co nas unosi — oto nasz stan. Jasną jest rzeczą, że jesteśmy na pograniczu: z jednej strony parci przeszłością, z drugiej przyszłością, a straszną jest ta walka dwóch potęg w naszej duszy. Dla naszych wnuków przeszłość może istnieć nie będzie, i żyć będą spokojni, jak spokojną może być istota ludzka, w pośrodku ich czasu teraźniejszego, który będzie już utrwalony, a który sprawi, że nasza przyszłość jest niepewną i wątpliwą. To pewna, że jeszcze dzisiaj u wielu z nas wspomnienie bierze górę nad nadzieją, idee przeszłości nad temi, które się wznoszą z naszej epoki; albowiem są to szlachetne wspomnienia i wielkie idee, jakkolwiek, zdaniem wielu ludzi, przestarzałe i martwe. Ja w to nie wierzę: idea nigdy zginąć nie może. Tak jest, powtarzam, to są szlachetne wspomnienia: sięgają one szczytu Golgoty; stamtąd unoszą się nad hełmami tylu bohaterów i w około czystych czół tylu piękności; następnie mieszają się ze Wschodem, z tym Wschodem spokojnym, marzycielskim, tak wspaniałym w swej beztrosce, tak podniosłym w swem lenistwie. Nie będziemy nigdy ani takimi, jak przodkowie nasi, ani takimi, jak nasi następcy. Dla nas drogi zawiłe, fale wzburzone, ścieżki na przełaj, drożyny cierniste, a w końcu cierniowe korony. Nasza teraźniejszość zawsze zatruta będzie albo tęsknotą za tem, czego już

[1]) Naprzykład w liście z dnia 13 lipca 1831 (Corr. I, 129); w liście z dnia 12 września 1831. Tamże, 188.

[2]) Corr. I, 237—239. Przekład w części wzięty z Tygodnika illustrowanego 1903, nr. 23, str. 442.

nie ma, albo miłością nigdy niezaspokojoną przyszłości, tego, co przeczuwamy, a czego nigdy nie ujrzymy.

I dziwić się teraz, że dusza niekiedy skupia się w sobie, nie wierzy w przyszłość i cofa się cała w przeszłość! Przeszłość: ona nas znała; my jesteśmy dziećmi jej starości; ona nas kołysała na swych kolanach! nasze pierwsze słowa do niej się zwracały. Więc teraz, gdy widzimy, jak się oddala, nieraz zapłaczemy. Z drugiej strony przyszłość także wyciąga ku nam ręce. Lecz wokół niej widzimy drżące ofiary, które miały wiarę w przyszłość, które się chwytały jej ramion, jej skrzydeł i spadły, jak spada żółw ze szponów orła. Stąd to pochodzi, że nie jesteśmy z żadnego wieku, że nie możemy należeć do żadnego; bowiem chaos jest naszem mieszkaniem, naszem otoczeniem, naszem wszystkiem nakoniec. Ludzie, którym Bóg kazał żyć w takich czasach, muszą mieć więcej siły, więcej odwagi, więcej rezygnacyi, więcej myśli, niż ludzie z innych epok; albowiem wszystko nam bólem, a nic radością, wszystko przeszkodą, nic pomocą; bo jeśli tylko mamy serce i duszę, to zawsze będziem w niepewności, przerzucani z systemu do systemu, z wierzeń do wierzeń, z fali na falę, to płacząc za przeszłością, to znów entuzyazmując się do przyszłości, a zawsze krzycząc jak Cezar chory w Hiszpanii: Give me some drink, Titinius. Jedynym środkiem, by nie upaść przed czasem, jest wierzyć w słowo Boga i wiedzieć, że trzeba z ludźmi walczyć, nie oddawać się nigdy spoczynkowi. Inaczej zginęliśmy i na zawsze".

Na doniesienie Reevea o sekcie Irvinga Krasiński odpowiada: [1])

„*The unknown tongue* jest jeszcze jednym więcej dowodem, że społeczeństwo dziewietnastego wieku rozpada się, egzaltując się egzaltacyą zguby. Uważ, że początek i koniec ludów, towarzystw, ma zawsze charakter czegoś bajecznego, cudownego, nieregularnego, nadnaturalnego; przychodzi bowiem chwila, w której instynkt wielkiej katastrofy, fizycznej czy moralnej, udziela się wszystkim, dla których przyszłość nie zabłyśnie nigdy, a dla których przeszłość jest bez życia. Więc powstaje wiara w koniec świata, jak za czasób barbarzyńskich, albo w drugiego Zbawiciela społecznego, jak za czasów Saint-Simonistów, albo w dar nieznanego języka, jak za czasów Irvinga. Dusze są napięte do ostatecznych granic. Masz wtedy wielkich geniuszów i straszny upadek rozumu, utopie w teoryi

[1]) Corr. I, 344—345. List z d. 25 listopada 1831.

i masowe zabójstwa w praktyce, wielkie talenty i gwałtowne zepsucie: jednem słowem, wszędzie ostateczności... Jest to naturalne, skoro przyszłość jest olbrzymiem zniszczeniem, skoro dlatego, aby ród ludzki usiadł w spokoju przy ognisku, dwie lub trzy generacye grobów służyć muszą za fundament ich chatom, mieszkaniom, pałacom".

W tymże liście Krasiński zastanawia się nad stanowiskiem poety w dzisiejszem społeczeństwie: Wiele potrzeba będzie siły, aby utrzymać w ręku lutnię wśród trzasku walących się starych miast; trzeba będzie usiąść na ruinach zamków i katedr i wznieść lutnię wysoko, aby jej nie splamiła krew. „Ale z odwagą i natchnieniem, przy blasku pożarów, można przechadzać się i gardzić mordercami; można pogodzić się z losem, a wzrokiem ducha dojrzeć w oddali świt, którego zmysł wzroku nigdy nie obaczy. Cóż znaczą te wrzaski i krzyki, te głowy spadające i ciała napół spalone, napół porąbane? To gniew Boży, który świat odradza. Kościoły upadną — przyjdzie dzień, kiedy się znów podniosą — ale równocześnie upadną domy gry, uciech, prostytucyi, więzienia, cytadele. Proch szary, drobny, zasypie pola, rzeki krwi je zaleją; lecz przyjdzie dzień kiedy na tych samych miejscach zboże będzie falowało. Nie nam to zresztą myśleć o złotych kłosach. Dzieci nasze będą je zbierały na kościach naszych zbielałych. Nas czeka walka, która tu na ziemi nic nie pomoże, ale uszlachetni naszą duszę i godną nieba uczyni; nas pot czeka i boje" [1]).

Dnia 1 grudnia 1831 r. porównywa Polskę z Europą zachodnią. W Polsce cywilizacya nie doszła do tego stopnia, co we Francyi lub w Anglii — to też więcej jest w niej uczuć poetyckich, honoru, wiary, umiłowania wolności. Na Zachodzie „myśli się tylko o dobrobycie, o instytucyach, które go mają zapewnić, o wielkiej rewolucyi nie politycznej, lecz socyalnej, która odbierze własność, grunt, bogactwa, to znaczy dobre łóżka, dobre obiady, dobre kominy tym, co śpią dobrze, co jedzą dobrze, co się wygrzewają, a odda tym, co nie śpią, co drżą z zimna, co mrą głodem. Uważ dobrze tę nieśmiertelną prawdę, że im lepiej jest człowiekowi, tem niżej on upada. Tylko w nieszczęściu jest się wielkim. Szlachcie działo się dobrze, sytą była rozkoszy ciała; padła u stóp stanu trzeciego, który cierpiał, pełen boleści. Dzisiaj stan trzeci wyciąga

[1]) Tamże, 346. Przekład w części z Tygodnika illustr., str. 442.

się na miękkich jedwabnych sofach; zrzuci go stamtąd lud, bo lud ma moc, siłę tortury... Wszystkie szlachetne uczucia zginęły w dzisiejszej Europie. Ojczyzna nie ma znaczenia; dobrobyt materyalny jest wszystkiem; jedni, którzy weń opływają, pragną spokoju; drudzy, którzy go nie mają, pragną walki, aby go uzyskać; a ponieważ gdzie jest walka, tam jest i postęp, przeto ci drudzy są przynajmniej wielcy wielkością pogańską, ale jednym i drugim brak wielkości chrześcijańskiej. Przeto wierzę w powszechne zniszczenie, wszystko musi się rozpaść w ruiny, wszystko stać cmentarzem — dopiero wtedy spodziewam się odrodzenia, nie pierwej“ [1]).

Charakterystyczne są uwagi Krasińskiego z powodu cholery, grasującej w Londynie, wnioski, jakie on z tego wyciąga. „Cholera zabiera w Londynie trzynaście osób na pietnaście. A lud powie: „Bogaci nie umierają tak licznie, jak my. Mają lekarzy, mają środki ratunku. A my — jeżeli mamy umrzeć jutro, dziś przynajmniej pomścijmy się. Do boju! Piki i topory naprzód! wyłamać okiennice domów! Niechaj dywany domów rozlecą się w kawałki i zasypią ulice kwiatami, jak w dzień święta!... Naprzód! naprzód! Cholera wprawia nas we wściekłość. Mordujmy i zabijajmy! a potem — umrzyjmy“. Brawo, przyjaciele, naprzód! Gdybyście byli chrześcijanami, umarlibyście w milczeniu; ale kto chce mówić o krzyżu? Labarum ludu to drżąca głowa w powietrzu, na pice. Palcie i niszczcie; niech każdy idzie w wieczność ze swoim udziałem zbrodni! Szlachta, stan trzeci, bogaci i ubodzy igrali z nieszczęściem, bo Jezus Chrystus wybrał ich jako swój lud, lecz oni nie umieją oczekiwać swego króla. Za kawałek mięsa, za kielich wina, za sztukę złota pozbywają się nieba“ [2]).

W dalszym ciągu cytowanego poprzednio listu o klubistach polskich z roku 1830/31 Krasiński wypowiada swój pogląd na szlachtę-arystokracyę polską: „Wierzaj mi, że po za arystokracyą nie masz w Polsce ani talentów, ani światła, ani poświęcenia. Nasz trzeci stan to głupota; nasi chłopi to ślepe maszyny. My tylko, my jesteśmy Polską. I pewnego dnia, po wielu poświęceniach, pewnego pięknego poranku powieszą nas naprzeciwko ołtarza Ojczyzny. Taki jest nieodwołalny porządek rzeczy. Czasy muszą się dokonać. Radykalizm wyniesie nas w górę, aby nas zniżyć i zgładzić z ziemi. Obyż przynajmniej po nas zaświtały lepsze czasy dla tego nieszczę-

[1]) Corr. I, 357. [2]) Tamże, 450—451.

śliwego kraju! Obyż się ci *novi homines* rozwinęli i stali znowu wielkim narodem! Lecz my, my pracujemy na naszą zgubę: a jednak pracujemy; to nasz obowiązek i Bóg na nas patrzy; potem przyjdzie szubienica i wieczność“ [1]).

Dnia 17 listopada 1832 r. Krasiński pisze z Petersburga: „Zrodziliśmy się i żyjemy w nocy, która nastąpiła po zachodzie słońca i która poprzedza jutrzenkę. Noc może być oświetlona od czasu do czasu krwawym błędnym meteorem; lecz zanim nowe słońce błyśnie, my wszyscy znikniemy ze sceny... Myślę, że ci, którzy chcą się wznieść ponad ogólny instynkt przyszłości, instynkt wspólny nam wszystkim, którzy sądzą, że tę przyszłość wyjaśnią, opiszą, uporządkują — są albo oszustami albo szaleńcami. Powtarzam, zrodziliśmy się w zmierzchu; teraz ciemności nocy nas otaczają i gdy kości nasze będą spróchniałe, wtedy zabłyśnie jutrzenka“ [2]).

Wreszcie w liście z dnia 6 stycznia 1833 r. wracają znów przepowiednie przyszłości: „Gdy patrzę na rzeczy ze stanowiska filozoficznego, widzę w nich porządek cudowny i wieczysty; lecz gdy je rozważam ze stanowiska czysto ludzkiego, jak człowiek, mający serce ludzkie, uczucia ludzkie, związki na tej ziemi, długi szereg przodków śpiących w hełmach i pancerzach w ich trumnach, przeszłość wielką i pełną czynów, imion mych braci: wtedy widzę jedynie zamieszanie. I wtedy mówię sobie: „Przez imię Chrystusa, będziemy cierpieć, a zmuszeni, będziemy walczyć. W chwili walki przyjdzie nam z pomocą barbarzyńca czy rycerz, który był naszym praojcem“. Potem, kiedy my zginiemy, niechaj oni sobie urządzą ziemię na swój sposób; a tutaj myślę, że nadejdzie dzień, kiedy miłość zawładnie na nowo. Albowiem Bóg jest sprawiedliwością i pięknością, wszechświat jest harmonijny, a ja jestem nieśmiertelny“ [3]).

Zebraliśmy w tym przeglądzie wszystkie owe ważniejsze wynurzenia Krasińskiego, szeregując je chronologicznie, nie dodając na razie żadnych uwag od siebie. Niech mówią same za siebie. A ta mowa ich jest wyraźna. „Wiek, który nas otacza, ciąży na mnie“ [4]) i „Żyjemy w wieku, w którym śmierć jest igraszką dnia każdego“ [5]: to są motywy główne, rozprowadzane w rozmaitych waryacyach. Zrazu mamy więcej historyozoficzne rozpatrywanie

---

[1]) Correspondance II, str. 3. [2]) Tamże, str. 16—17.
[3]) Tamże, str. 28—29. [4]) Listy I, 35. [5]) Tamże, 22.

stanu rzeczy z wysokiego stanowiska wieczności — przeszłości i przyszłości i określony ten stan nieznośny epoki przejściowej. Należałoby może zaznaczyć, że właściwie każda epoka jest przejściową i każda ma takie o sobie przekonanie. Ale kiedy zważymy ówczesny nastrój umysłów, podniecany wypadkami, których skutku nie można było wtedy widzieć, co najwyżej tylko przepowiadać: — nie będziemy się Krasińskiemu dziwili; to poczucie przejściowości epoki było wtedy niezmiernie silne i powszechne. Podkreślić warto, że ten pierwszy ustęp (29 września 1831 r.) bardzo mało ma pierwiastków czysto społecznych i bardzo aktualnych; możnaby nawet w nim upatrywać raczej związek z pierwszą częścią poematu, z problemami czysto osobistymi. Ale już w listopadzie tegoż roku czytamy, że społeczeństwo europejskie rozpada się, już „krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo, powiadam wam".

Bardzo charakterystyczne jest zestawienie Polski z Europą zachodnią (1 grudnia 1831). Wynika z niego ni mniej ni więcej tylko to, że w Polsce niema miejsca na rewolucyę socyalną, że Polska do tego stanu jeszcze nie doszła. Moment bardzo ciekawy, bo on nam pokazuje wyraźnie, że Krasiński do obrazów *Nieboskiej Komedyi* zrazu Polski włączać nie ma zamiaru; myśli poematu opierają się na tem, co poeta widział w Europie zachodniej. Zdanie ojca o powstaniu listopadowem nie znalazło widać oddźwięku; co nie jest wcale rzeczą dziwną: zanadto świętą była mu sama sprawa, żeby mógł na nią patrzeć z tego stanowiska. Ale jednakże z biegiem czasu musiały i tu zajść pewne zmiany. Od Łubieńskiego, od Jezierskiego Krasiński dowiaduje się o działalności klubów. Jego wiary w świętość sprawy to nie osłabi, ale wzbudzi tem większą niechęć do rewolucyi i oto 14 lipca 1832 r. czytamy już o szubienicach, postawionych naprzeciwko ołtarza ojczyzny, o walce rewolucyi z arystokracyą w Polsce.

Na samym końcu, na kilka miesięcy przed *Nieboską Komedyą*, zjawia się pewien przebłysk wiary w dobrą przyszłość, ale już po rewolucyi, po walce, po zniszczeniu. Ta wiara opiera się na tem, że „Bóg jest sprawiedliwością i pięknością, wszechświat jest harmonijny, a ja jestem nieśmiertelny". Więc jakby przedświt zjawienia się Galilejczyka.

W całości owych uwag Krasińskiego trudno się dopatrzyć prawdziwej ewolucyi poglądów; małe, prawie niedostrzegalne zmiany nie mogą mieć prawa do tej nazwy. Od pierwszej chwili mamy do

czynienia już z uformowanym poglądem, z tym, który jest w *Nieboskiej Komedyi*. Przepaść pomiędzy młodzieńczą wiarą w postęp i szczęście rodu ludzkiego, a ponurym pessymizmem, który już w tych uwagach się odzywa, pozostaje niewypełnioną [1]).

Nie widać też w tych uwagach wcale myśli o poemacie. Rzecz to bardzo ważna. Część pierwsza *Nieboskiej Komedyi* przechodziła do pewnego stopnia przez szereg pomysłów i prób; zagadnienia indywidualne Krasiński przedstawiał w poematach od dawna. Społecznych spraw jeszcze nie zamierza układać w poemat. Jeżeli sobie przypomnimy ten fakt, że problemy indywidualne zostały w *Nieboskiej Komedyi* rozwiązane, społeczne zaś nie, to skłonni jesteśmy do takiego chronologicznego ich ustawienia: problemy indywidualne najpierw Krasińskiego zajmują, najpierw się z nimi mocuje i najpierw dochodzi do rozwiązania; w trakcie tego, zanim pierwsza część poematu mogła się w umyśle poety skrystalizować w tę formę, w której występuje w *Nieboskiej Komedyi*, przyłączają się do indywidualnych problemy społeczne. Poeta łączy obie grupy razem, wiemy już dlaczego: łącznikiem jest osoba Krasińskiego-Henryka. I teraz dopiero przyjdzie pomysł poematu, któryby obejmował także i kwestye społeczne. Ale grupa pierwsza przeszła już przez formy pośrednie, przepracowana była w umyśle poety jako myśl, przepracowana w licznych utworach jako ubranie tej myśli w kształty poetyckie, jako poemat. Natomiast grupa druga ani jako całokształt pewnych pojęć jeszcze się nie skonsolidowała, stąd niema w niej rozwiązania tak stałego i wiecznego, jak w pierwszej, ani też nie przeszła przez żadną próbę tworzenia. Pierwsza część *Nieboskiej Komedyi* nie jest pierwszym Krasińskiego utworem z tego zakresu myśli, druga jest pierwszym, jest początkiem drogi. W dziedzinie samej myśli późniejsze powstanie drugiej części *Nieboskiej Komedyi* jest widoczne; myśl nie jest tak wszechstronnie zakończoną, jak w pierwszej. Stąd dalszego ciągu do pierwszej już nie było potrzeba, druga musiała go wywołać.

Pierwszą niejako zapowiedź, pierwsze pragnienie poematu o rzeczach społecznych, o komedyi ludzkiej, upatrywałbym w liście z dnia 9 kwietnia 1833 r.: „Ja rozumiem tę walkę (sc. dobrego i złego) równie dobrze, jak Dante, jak sam Goethe; tylko nie mogę

[1]) Do wszystkich powyższych wyjątków z korespondencyi należy dodać wyjątki z listów do ojca, podane w dziele prof. Kallenbacha (t. I, str. 293—295) i w książce „I z bliska i z daleka", Poznań 1877 (str. 193—194).

jej wyrazić. Jednakże kiedyś ja ją przecież wyrażę, oczywiście jeżeli przedtem nie umrę“ [1]). Słowa te mogą się oczywiście odnosić i do pierwszej części *Nieboskiej Komedyi,* bo i tam jest walka pierwiastku dobrego ze złym. Jeżeli jednakże przypatrzymy się warunkom i wpływom, pod którymi rozwijało się w Krasińskim to pojęcie walki dobrego ze złem i porównamy z samym poematem, musimy przyjść do przekonania, że słowa powyższe należy połączyć raczej z drugą częścią dramatu.

Pojęcie walki dobrego ze złem jest oczywiście jednem z powszechnych, ale takiem, które ciągle, nieustannie i na nowo myśl ku sobie pociąga. Problem ten zajmuje więc Krasińskiego zawsze i specyalnych w tym względzie wpływów szukać nie potrzebujemy. Ale poetę zajmuje bardzo, jak ten problem przedstawiony jest u rozmaitych poetów. I tutaj zwraca uwagę na Szekspira, Schillera, Dantego, Byrona — a przedewszystkiem na Webera i Goethego.

„Czytaj Szekspira, to największy poeta“ [2]), tak pisze Krasiński w r. 1832. W kilka lat później zdanie jego cokolwiek się zmienia. Szekspir jest dla niego zanadto ziemski. Natomiast Schiller wskazuje w niebo. „W Szekspirze prawda codzienna, wyrwana szczerzej, niż gdziekolwiek indziej, na jaśnią; u Szyllera prawda wiekuista, idealna, drga i brzmi i jaśnieje... Z Szekspira w końcu nic nie wyciśniesz, jedno naukę, że tak się stało; z Szyllera się dowiesz, że tak się stanie“ [3]). Jeszcze wyraźniej mówi o tem, na czem mu zależy przedewszystkiem, w liście do Reeve'a z dnia 18 listopada 1831: „Szekspir z pewnością nie jest poetą chrześcijańskim: *Romeo i Julia,* jakże to głęboko smutne potępienie, słodkie, ale potępienie!“ [4]). Cóż to wszystko znaczy? Przypomnijmy sobie, choćby ze wstępu do *Nieboskiej Komedyi,* czem poezya zdaniem Krasińskiego być powinna. Powinna ona prowadzić do nieba, do ideału. Jeżeli więc poeta przedstawia rzecz swą tak, że nie dobra, ale zła sprawa odnosi zwycięstwo, to od takiego poety Krasiński się odwraca. Dlatego odwraca się od Szekspira; dlatego Byron nie jest poetą chrześcijańskim, bo kończy zawsze zwątpieniem; dlatego Schiller jest wielki, bo prowadzi na wyżyny; dlatego Dante stał się Krasińskiemu przewodnikiem, bo przez piekło i czyściec prowadzi do nieba; dlatego tak silny wpływ na *Nieboską Komedyę* wywarł Weber *Wolnym Strzelcem* i Goethe *Faustem.*

[1]) Corr. II, 50. [2]) Listy I, 14.
[3]) Tamże, 109. Por. z tem Corr. II, 117. [4]) Corr. I, 321.

Wpływ nie w tem może znaczeniu, żeby Krasiński przejmował z nich całe sceny. Tylko dzieła te utwierdziły go w jego przekonaniu, że w poemacie, w którym jest przedstawiona walka pierwiastku dobrego i złego, dobry powinien, musi odnieść zwycięstwo; zamieszanie, walka musi się rozwiązać w harmonię. Pośrednio więc dzieła te wpłynęły na zakończenie *Nieboskiej Komedyi*. Także i przez to, że to zakończenie przychodzi z góry. Tak się do pewnego stopnia dzieje we *Freischützu*, tak w *Fauście* [1]). Tem się tłumaczy ogromny zapał Krasińskiego dla tych utworów, zrozumiały wobec *Fausta*, ale trochę dziwny wobec *Freischütza* [2]).

O operze Webera Krasiński pisze do Reeve'a dnia 9 kwietnia 1833 r.: „Odkąd indywiduum, z którem podróżuję (Danielewicz), gra mi *Freischütza*, zrozumiałem walkę duchów dobrych ze złymi. Ta muzyka jest niezrównaną. To nie jest wytwór cywilizacyi starej i zblazowanej. Przeciwnie, to wieki średnie, może nawet więcej, niż wieki średnie. Albowiem w tych akordach strasznych, głębokich, jest coś ze skandynawskich Sag; mętne wspomnienie walki bogów z tytanami rozpościera się w duszy. To Eschyl, to Szekspir, to *Niebelungi*; to znów słychać głos biednej Małgorzaty, anioła opuszczonego na ziemi, wyciągającego ramiona ku niebu; w oddali od-

[1]) Zakończenie *Fausta* wywierało magiczny niemal wpływ na Krasińskiego. Odbicie jego jest w końcowej scenie *Irydiona*, w walce anioła z Massyniszą o duszę Irydiona. Takie zakończenie miało być w trzeciej części *Trylogii* (p. Adam Krasiński, Zygmunta Krasińskiego nieznany pomysł Trylogii, w Pamiątkowej Księdze ku uczczeniu XXXV-letniej działalności nauczycielskiej prof. Tarnowskiego, Kraków 1904, str. 248). Zjawisko Chrystusa w zakończeniu *Nieboskiej Komedyi*, jakkolwiek nie jest wzięte bezpośrednio z zakończenia *Fausta*, jest jednakże w bliskiem pokrewieństwie z niem. (Wpływ Wernera, jeśeli tutaj jest, odnosi się do formy, nie do myśli).

[2]) Co do *Freischütza*, to możnaby myśleć, że jest to po części wspomnienie z młodości. Operę tę Krasiński widział w Warszawie w r. 1826. Na dziecku wywarła wrażenie oczywiście tylko strona zewnętrzna; spowiada się też naiwnie ze swych wrażeń ojcu: „Opera więcej do dramy podobna, ma dużo akcyi, ustawicznie pioruny grzmią, ustawicznie na scenie strzelają, djabłów wywołują, którzy w ognistych przychodzą postaciach. Osobliwie drugi akt, gdzie Strzelec w nocy, w lesie, leje kule zaczarowane, jest pełny duchów, strachów, niedopyrsów, gromów etc. etc. bardzo w guście romantycznym, a pomimo, co Pan Koźmian mówi, że to są duby średnich wieków, jednak Freyszyc bardzo zabawny". (Kallenbach, Z młodych lat Z. Kr. str. 385 = Z. Kr. I, 50). Tym razem pan Koźmian miał dużo racyi. — Walc zatytułowany „Ostatnia myśl Webera" był ulubionym Krasińskiego i Reeve'a.

powiadają akcenty niebiańskie, które wnet giną w huku burzy. Wtedy rozpacz ogarnia serce, bór jęczy, a stary dąb łamie się uderzony piorunem. Piekło samo panuje na ziemi, szatany wyją, nie wiedząc same czego chcą. Wszystko im jedno, byle panowało zamieszanie i ciemności. Lecz anioł pokonany nie będzie; w jego milczeniu, w jego niepokoju jest obietnica szczęścia, a kiedy westchnie, westchnienie to acz słabe i niepewne, słychać wśród burzy; wtedy czujesz, że Szatan nie zwyciężył“ [1]). Krasiński nie zauważył, że we *Freischützu* zwycięstwo dobrego jest czysto teatralne; sztuka musiała się zakończyć „dobrze“, bo publiczność byłaby niezadowolona i dlatego to tak Weber, jak i Kind (twórca libretta) w tym kierunku zmienili podanie ludowe. Max niczem nie zasłużył na takie zakończenie, które mu po prostu spadło z nieba; nie jak Faust, który całem życiem na nie zapracował. Ale o to nam na razie nie chodzi, faktem jest, że Krasiński we *Freischützu* widział walkę dobrego ze złem i podniosłe zakończenie, a to go utwierdziło w przekonaniu, że i on w swoim poemacie tak powinien zrobić.

O *Fauście* pisze 4 kwietnia 1833 roku: „Zakończenie *Fausta* jest dla mnie dowodem, że Goethe był naprawdę wielkim poetą, większym, niż sam Byron; obacz *Manfreda, Kaina, Marino Falieri* etc. etc. wszędzie potępienie kończy dzieło. W tem Byron zbliżył się tylko do poezyi wszechświatowej. Nie pojął wszystkiego; lecz Goethe pojął wszechświat, walkę dobrego i złego i kazał dobremu tryumfować. A przecież Goethe w formie jest jeszcze uczniem osiemnastego wieku. Był taki dzień, że dla Goethego Diderot był wzorem. Tem bardziej zadziwiająca rzecz, że ten człowiek zwyciężył w końcu świat i wspaniałość Szatana!“ [2]).

Zwrócić należy uwagę na to, że obydwa spostrzeżenia przypadają na epokę, bezpośrednio poprzedzającą powstanie poematu. Związek ich z *Nieboską Komedyą* jest niezaprzeczony. Związek przedewszystkiem z drugą częścią. Pierwsza kończy się przecież pod hasłem „tak się stało“. W drugiej dopiero jest zakończenie takie, że pierwiastek dobry odnosi zwycięstwo, „tak się stanie“.

Mamy tedy myśl zasadniczą drugiej części poematu. Chodzi teraz o materyał.

Bohater — Henryk — to sam poeta. Poglądy poety na przeszłość, na teraźniejsze Okopy świętej Trójcy, na teraźniejszy Obóz

---

[1] Correspondance II, 49—50. [2]) Tamże, 43.

Pankracego powołały tę postać do życia. Henryk w architektonice poematu jest ojcem Pankracego. Kogoś musiał poeta przeciwstawić Henrykowi jako wodza tłumów, chcących dojść do nowego świata. Stąd postać Pankracego musiała się koniecznie w poemacie narodzić. Czy poeta, tworząc tę postać, opierał się o jaką rzeczywistość? Łubieńskiego rysy duchowe mają w nim być [1]); wiele podobieństwa istotnie jest, według tego sądząc, jak go Krasiński w swoich listach charakteryzuje. Tylko oczywiście ciągle trzeba mieć na myśli, że Krasiński nie kopijuje niewolniczo; jak Henryk jest odbiciem jego własnem, ale przez poezyę na zupełnie nową postać przetworzonym, tak samo, w taki sam sposób, Pankracy może być kopią Łubieńskiego. Wiele nowych rysów musiał mu dać poeta — a do tych rysów dostarczyła mu materyału obserwacya przywódców ludu, obserwacya jednak nie bezpośrednia, lecz przez lekturę. Czasopisma ówczesne przynosiły wiadomości o wystąpieniach Saint-Simonistów, Fourriera, Owena; studya historyczne, zwłaszcza nad rewolucyą francuską, przynosiły mu obrazy demagogów z czasów tej rewolucyi.

Obóz Pankracego. Więc najpierw skąd się tam wzięły przechrzty? Przypomnijmy sobie arystokratyczny i feudalny podkład pojęć Krasińskiego. Taki człowiek musiał czuć wstręt do parweniuszów, do handlarzy, do bankierów, do przemysłowców. Pamiętajmy o obrazie bankiera-księcia Torloni w *Niedokończonym Poemacie*. Mamy też do nich komentarz w liście do Gaszyńskiego, z r. 1837: „Nic śmieszniejszego nie znam od tej namiętności, z którą kramarze kwapią się naśladować ubiór, poruszenia, słowem układ cały szlachty przeszłego wieku. U nas w Polsce przechrzty ten oddział małp stanowią. Wiesz, co do komiczności, co do napuszenia się, niema w żadnym kraju równych ludzi przechrztom naszym. Jest to osobny i ze wszystkich bezczelnych najbezczelniejszy ród, który krajem wreszcie owładnie, jak tiers-état owładnęło Francyą. Z tą wielką różnicą, że stan średni francuski ma swoje dzieje ogromne i straszne i odważne za sobą; kiedy przechrzty nasi muszą albo milczeć zapytani o pochodzenie, albo też do niezmiernie, do zanadto odległych czasów sięgać, jak n. p. do wyjścia z Egiptu lub zdobycia Hierozolimy“ [2]). Następuje teraz opowiadanie o jednym z takich ludzi. — Głębokie zrozumienie stosunku elementu żydow-

[1]) Ad. Krasiński, Poeta myśli, str. 217. Pini w Pam. liter. 1902, str. 152.
[2]) Listy I, 119.

skiego do społeczeństwa chrześcijańskiego widoczne jest w tym obrazie *Nieboskiej Komedyi* [1]). Bezpośredniej jednakże pobudki do niego wskazać nie jesteśmy w stanie. W każdym razie jest on wynikiem tego stanu, jaki się rozwija właśnie w tych latach: epoka ogromnego rozkwitania przemysłu i handlu musiała ułatwiać żydom wydobycie się na wierzch. O żydach polskich Krasiński specyalnie zapewne nie myślał.

„A dyć tośmy długo na taki dzień czekały — juści ja myłam talerze, widelce szorowała ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy — a dyć czas, czas bym jadła sama — tańcowała sama": wiadoma rzecz, że to jest owa ciemnowłosa, energiczna, rumiana dziewczyna z kabaretu w Ferney. Tylko tamta rozszczepiła się niejako na dwie. Scena w Ferney wywołuje, jak wiemy, w umyśle Krasińskiego dwie grupy refleksyj. Pierwsza mówi o służącej, druga, stamtąd wychodząc, mówi o kobiecie wyzwolonej [2]). I ta kobieta wyzwolona, swobodna, weszła do *Nieboskiej Komedyi*.

Rzemieślnik umierający, który najlepsze lata prześlęczał w ciasnej komorze nad warsztatem j e d w a b i u, który przeklina kupców, co j e d w a b sprzedają i panów, co noszą j e d w a b i e, to jeden z robotników lyońskich.

Obrzędy nowej wiary, z Leonardem na czele, kapłani rewolucyi i jej filozofowie: to teoretycy rewolucyi; spiskowcy, zabójcy polityczni: to ówcześni konspiratorzy [3]). I jednych i drugich pochodzenie wywodzi się z epoki około roku 1830, a złożyła się na nich i Europa zachodnia i Polska (kluby z roku 1830/31). Ale Krasiński widzi ich poprzez mgłę wielkiej rewolucyi francuskiej, tak jak zresztą patrzyła na nich cała ówczesna Europa [4]). Ruch Saint-Simonistów był dla niej zapowiedzią nowej wielkiej rewolucyi socyalnej.

---

[1]) St. Tarnowski, Z. Kr. str. 119—120.

[2]) Corr. I, 382.

[3]) O konspiratorach włoskich Krasiński mówi w liście z dnia 17 lutego 1832, (Corresp. I, 447) z największą niechęcią i wzgardą: „Patrz na tych Włochów, którzy nie umieją paść w dniu walki, a za całą chwałę mają imię spiskowców. U nich teorya i praktyka, to dwie różne rzeczy; mogą oni mówić o rzeczi; nie lękaj się; w dniu walki — pójdą grać w bilard. Lecz są inni, którzy ich słuchają, którzy ich podziwiają i którzy ich pomysły zamieniają w rzeczywistość".

[4]) Na styl Pankracego (w scenie sądu nad zwyciężonymi) zwrócił uwagę już Mickiewicz (Literatura słowiańska III, 108): „Autor naśladuje tu styl trybunałów rewolucyjnych za czasów terroryzmu".

Ruchowi temu przypisywano wielki wpływ na Krasińskiego w *Nieboskiej Komedyi;* w szczególności zaś przedstawił tę sprawę dokładnie prof. Kallenbach [1]). Przed nim zajmował się tem Sternal i prof. Nehring [2]). Mam to przekonanie, że Nehring jest najbliższym prawdy. Może nie we wszystkich szczegółach, ale z pewnością w tem zdaniu: „W *Nieboskiej Komedyi* niema myśli i haseł, któreby przypominały jakąkolwiek formułę sekty lub szkoły socyalistycznej“ [3]). Po prostu Krasiński żadnej z tych doktryn nie znał z bliska i dokładnie — miał o nich wiadomości „popularne“.

W epoce, w której powstaje *Nieboska Komedya,* trzech jest socyalistów, trzy szkoły niejako; w Anglii Owen, we Francyi Fourier i Saint-Simon [4]). Cóż z nich Krasiński przejął do poematu? Z Owena nic; zdaje się, że nawet o jego istnieniu nie wiedział, mimo przyjaźni z Anglikiem Reevem, mimo listów, odbieranych z Londynu: w całej jego korespondencyi z tych czasów nazwiska Owena się nie spotyka. Z Fouriera także nic; jeżeli sobie uprzytomnimy naukę Fouriera o assocyacyi i jego falanstery, to w *Nieboskiej Komedyi* znajdziemy coś wprost przeciwnego: kiedy Pankracy mówi: „wydzielić grunt każdemu“, to wygłasza zasadę wprost sprzeczną z nauką Fouriera. Nazwiska tego także w korespondencyi Krasińskiego nie znajdujemy. Zresztą głośniejszy okres fourieryzmu, „publicystyczny“, zaczyna się dopiero w roku 1836. Pozostaje więc tylko Saint-Simonizm I ten cokolwiek w *Nieboskiej Komedyi* się odbija. Ale tylko cokolwiek. Obrzęd nowej religii, odprawiany przez Leonarda: „Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną...“ „My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego“ — to odbicie może teoryi Enfantina o couple-prêtre [5]), reminiscencya tych zgromadzeń Saint-Simonistów, na których obok krzesła Enfantina, stawiano drugie dla kapłanki — wiadomo, że ta kapłanka, ta druga część couple-prêtre nie pojawiła się nigdy. Więc tylko ten jeden szczegół wzięty jest z Saint-Simonizmu, a porównany z nauką En-

[1]) Z. Kr. I, 253, II, 81 ns.

[2]) Studya literackie. Poznań, 1884, str. 368—370 (*Nieboska Komedya* Z. Krasińskiego).

[3]) Tamże, 370.

[4]) Saint-Simon umiera w roku 1825, ale jego szkoła teraz się rozwija.

[5]) Zwrócił na to uwagę właśnie prof. Nehring.

fantina [1]), jest przekręcony. Krasiński Saint-Simonizmu właściwie nie znał. Wprawdzie mówi raz do Reeve'a: „weź ich pisma, a zobaczysz etc.“, ale to jest tylko licencya listowa. Niema żadnego dowodu, żeby je sam czytał. Znał Saint-Simonizm niejako z drugiej ręki, ze wzmianek w czasopismach, z rozmów. Widział w nim zjawienie się Antychrysta, to znaczy, że nie patrzył na nich zbyt przyjaźnie. W tem jest najzupełniej odbiciem ogólnego ówczesnego przekonania.

Nie można tedy ówczesnym teoryom i teoretykom socyalizmu przyznawać większej roli w formowaniu się czy to poglądów społecznych Krasińskiego, czy jego poematu. Poemat, jako poemat, jako dzieło sztuki, na tem tylko zyskał. Głęboko wyłożył tę rzecz sam Krasiński w liście do Gaszyńskiego, z dnia 17 stycznia 1834 r., w komentarzu niejako do *Nieboskiej Komedyi:* „Poezya tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieśmiertelność garnie pod skrzydła swoje... Historya, jak tylko weźmiesz dość znaczną jej przestrzeń, poetyczną się staje: to jest, że budżet, interwencya, handel etc., nikną, a zostaje się tylko ich synteza, to jest, główny postęp rodu ludzkiego w tym czasie ku Bogu, rozwinięcie jego władzy przeczuciowej, jego nadziei w nieśmiertelność; i dlatego w końcu historya jest najdoskonalszym, najrytmiczniejszym poematem“ [2]). Odniósłszy te słowa do *Nieboskiej Komedyi,* zobaczymy, że one do niej dobrze przystają. To znaczy, że poemat Krasińskiego, wzięty ze sfery życia bieżącego, wzniósł się jednakże nad nie ogromnie wysoko. Nie aktualne systemy socyalne, nie chwilowe wypadki są treścią poematu, ale sam rdzeń, sama istota kwestyi społecznej. Krasiński na kwestyę tę spojrzał pod kątem wieczności, ujął ją w jej najgłębszej treści. Skutkiem tego poemat jest i będzie trwały. Jest on ciekawem połączeniem tego, co znikome i przemijające, z tem, co trwałe i wieczne. W pierwszem jest odbiciem swojego czasu, swojego otoczenia, w drugiem przekracza granice czasu i miejsca, rozsadza je. W tem połączeniu jest może najważniejsza przyczyna wielkości i potęgi *Nieboskiej Komedyi.* Objaw to z wielu względów zagadkowy. Ta ogólność poematu, nie przywiązująca go do miejsca i czasu, kryła w sobie ogromne niebezpieczeństwo: konwencyonal-

[1]) W czasopiśmie Saint-Simonistów, Le Globe, nr. z d. 12 stycznia 1832 r. Por. Stein, II, 219, 221, 223.

[2]) Listy I, 45, 46.

ności, szablonu. W związku ze skłonnością Krasińskiego do abstrakcyi niebezpieczeństwo było jeszcze groźniejsze. I w *Nieboskiej Komedyi* konwencyonalności jest dosyć, a mimo tegó dzieło jest potężne, ze wszystkich utworów Krasińskiego najsilniejsze.

* * *

Tak wyobrażam sobie i objaśniam społeczną stronę *Nieboskiej Komedyi* i tak rozwój pojęć i poglądów społecznych Krasińskiego w tej epoce. Na zakończenie przypatrzmy się pobieżnie kilku innym dziełom podobnej treści.

Niezmiernie to rozległe pole: kwestya socyalna w literaturze pięknej. Niema piśmiennictwa europejskiego, w któremby ona, zgodnie z życiem, nie odgrywała roli pierwszorzędnej. Ale gdy szukamy dzieła, któreby tak, jak *Nieboska Komedya*, ujmowały tę kwestyę równocześnie głęboko pod względem myślowym i doskonale pod względem artystycznym, doznajemy niemałego zawodu: liczba takich dzieł jest nadzwyczajnie małą. Powód leży we fakcie (który też oddziela *Nieboską Komedyę* bardzo silnie od reszty dzieł podobnej treści), że poeci i powieściopisarze, poruszający w swych utworach ten temat, są zawsze jednostronni. Nie obdarzeni umysłem potężnym, nie umieją tak jak Krasiński objąć samej istoty, samego rdzenia kwestyi społecznej i traktują ją częściowo, tylko pewne jej odłamy (nie mówiąc już o kwantytatywnej różnicy talentów). Nadto dzieła te mają zawsze tendencyę chwilową, aktualną; nie mają one być objektywnem, artystycznem odtworzeniem problemu, tylko jednym ze środków agitacyjnych — tendencya staje się zbyt wyraźną, zbyt ostrą. Wskutek tego utwory podobne mogą mieć chwilowe znaczenie niemałe, mogą odegrać rolę w rozwoju samej kwestyi, z aktualnemi formami życia mogą być związane ściślej, ale artystyczne ujęcie przedmiotu na tem niewątpliwie traci, a dzieło prędko się przeżywa. Brak w nich ścisłego stopienia się człowieka, zajętego jakąś kwestyą, z poetą, który tę kwestyę życiową przetwarza na wizyę artystyczną; tego stopienia się, tej równowagi obu elementów, która tak genialnie dokonała się w *Nieboskiej Komedyi*.

Otóż do poematu Krasińskiego zbliżone są pod tym względem takie n. p. dzieła, jak *Germinal* Zoli, *Tkacze* Hauptmanna, wreszcie dramat Björnsona *Nad siły* (w drugiej części). Pierwsze dwa, postawione obok *Nieboskiej Komedyi*, tworzą razem z nią doskonałą

ilustracyę tego, jak literatura podąża za życiem. Poemat Krasińskiego, najstarszy z nich, najstarszą też w sobie odbija epokę, chwilę, w której tworzy się świat nowy, stosunki społeczne wieku XIX. To też pojedyńcze motywy nie są jeszcze ściśle od siebie oddzielone, kwestya społeczna przedstawia się jako konglomerat różnych kwestyi i różnych postulatów, pojęcia nie są ustalone, tak w życiu, jak u teoretyków, stąd też i w poezyi. Ale właśnie w chwili, w której pojawia się *Nieboska Komedya*, kwestya zaczyna się różniczkować, ze stanu trzeciego wyłania się stan czwarty, na miejsce feudalistycznego wchodzi kapitalistyczny ustrój społeczeństwa. Zaczyna się antagonizm kapitału i pracy; pojawia się (w r. 1837) w Anglii pierwszy wybitnie proletaryjny ruch społeczny, chartyzm. To też w literaturze pięknej spotkamy się teraz z tą właśnie formą kwestyi społecznej. Krasiński, który te rzeczy bystrze obserwował, w *Śnie*, powstałym w pięć lat po *Nieboskiej Komedyi*, innych już przedstawi przeciwników, aniżeli w dramacie: kupców i przemysłowców, wogóle burżuazyę po jednej, robotników fabrycznych po drugiej stronie. W *Germinalu* (r. 1885) mamy również objaw ten sam (przedstawiony naturalnie z dokładnością realną i faktyczną taką, o jakiej Krasiński ani myśleć nie mógł); po jednej stronie fabrykantów, kapitał, po drugiej robotników, pracę. Ale i Zola na tych jedynie motywach nie poprzestał; wplótł do powieści także kwestye indywidualne, a obok węglarzy francuskich postawił, jakby inny rodzaj, inny odcień społeczny, rosyjskiego nihilistę. Z biegiem czasu, kiedy ruch robotniczy wysuwa się coraz więcej poprzed inne objawy kwestyi społecznej, kiedy wszystkie inne sobą niejako przytłacza, to i literatura piękna ten fakt zarejestruje i odbije w sobie: w *Tkaczach* (r. 1892) tylko ten jeden motyw dominuje, innych elementów zupełnie niema. Dramat Hauptmanna rozgrywa się wprawdzie około roku 1840, ale cały jego sposób patrzenia na kwestyę socyalną jest zupełnie dzisiejszy.

Tak odbija się w literaturze pięknej ewolucya samej kwestyi, a wymienione trzy dzieła są trzema tego faktu etapami. Na czasy ostatnie przypada dramat Björnsona (r. 1895), i ten jest pod jednym względem najpodobniejszy do *Nieboskiej Komedyi*. Mówi to dzieło o robotnikach i o fabrykantach: pod tym względem jest odbiciem swojej epoki. Jest dokładnie umiejscowione, nie jak dramat Krasińskiego, lecz jak inne tego rodzaju dzieła. Są to więc wielkie różnice, dzielące dramat Björnsona od utworu polskiego. Ale kiedy

w *Germinalu* widzimy tylko Francyę, w *Tkaczach* przedewszystkiem Niemcy, to u Björnsona poza fabrykantami i robotnikami norweskimi widzimy całe społeczeństwo europejskie; postaci tego dramatu nie przestając być indywiduami, są równocześnie typami. Mamy tutaj, podobnie jak u Krasińskiego, bardzo ogólno-ludzkie i bardzo głębokie ujęcie problemu, sprowadzenie go do linii najbardziej zasadniczych. I dlatego dramat Björnsona, w szczegółach może nie tak poetyczny jak *Tkacze,* w całości jest utworem daleko głębszym, głębsze wywiera na duszy ślady i dłużej w niej zostaje.

W literaturze polskiej nie znajduję utworu, któryby pod tymi względami można postawić obok *Nieboskiej Komedyi.* Kwestya społeczna i tutaj oczywiście bardzo często jest przedmiotem opracowania artystycznego, w postaciach najrozmaitszych, i nadzwyczajnie ciekawą byłaby praca (dotąd niestety prawie nietknięta), któraby oświetliła literaturę polską z tego stanowiska. Najogólniej tej sprawy tu dotykając, zaznaczamy, że prawie wszędzie mamy w tej literaturze to aktualne i tendencyjne ujęcie kwestyi, o którem była mowa poprzednio. Czy Mickiewicz poruszy (w II części *Dziadów)* stosunek pana do poddanego chłopa, czy ten sam temat poruszy Syrokomla, czy to będą „chłopskie" i „robotnicze" poezye Konopnickiej i wielu poetów starszych i młodszych, czy liczne dramata i powieści społeczne: wszystkim tym utworom chodzi nie tyle o zobrazowanie, o przedstawienie kwestyi, ile raczej i przedewszystkiem o oddziaływanie, o agitacyę; wszystkie różnią się pod tym względem bardzo stanowczo od poematów Krasińskiego. Dalej, druga zasadnicza różnica: wszystkie te utwory omawiają bieżące sprawy polskie, bezpośrednie. Stąd zaś wynik, że w przeważnej ich części kwestyą społeczną będzie przedewszystkiem kwestya włościańska; przecież kwestyą społeczną u nas jest przez cały wiek dziewietnasty przedewszystkiem (a gdzieś do roku 1870 wyłącznie) kwestya włościańska i to się odbiło (i jeszcze odbija) w literaturze. Widzieliśmy poprzednio, jak się to stało, że poemat Krasińskiego tak się wyróżnił od reszty literatury polskiej.

Tę różnicę wytłumaczył sam poeta: „Jeśli kto stosuje dzieło sztuki do jednego tylko położenia, do jednego tylko kraju, ten pisze paszkwil, polityczno-satyryczną analizę, a nie poema" [1]). Inne dzieła nasze miały na myśli wyłącznie Polskę; Krasiński całą Europę.

[1]) Listy I, 104.

Krytyka współczesna Krasińskiemu, pod wpływem ogólnego nastroju umysłów polskich, widziała w *Nieboskiej Komedyi* poemat polski i wyrzucała rzekome niezgodności z charakterem polskim. Krasiński zaś nie chciał się ograniczać jednym krajem; to nie było w zgodzie z jego ówczesnem pojmowaniem poezyi, któremu tak często dawał wyraz w listach do Reeve'a lub Gaszyńskiego. Nawet później, kiedy zwrócił się do kwestyi i problemów polskich, zawsze je łączył ściśle z problemami ogólno-ludzkimi i z kwestyami powszechno-europejskiemi. W *Nieboskiej Komedyi* Krasiński nawet umyślnie i wyraźnie podkreślił jej „międzynarodowość": kiedy Pankracy odbywa sąd nad pokonanymi arystokratami, poeta pokazuje nam Krzysztofa na Volsagunie, więc Francuza, księcia Władysława pana Czarnolasu, więc Polaka, barona Aleksandra z Godalberg, więc Niemca.

I zewnętrzne warunki składały się na ten objaw. Siedemnastoletnim młodzieńcem Krasiński wyjechał z kraju. Lata dojrzewania umysłowego, lata nauki, schodzą mu poza krajem, w mieście obcem, w towarzystwie międzynarodowem. Wypadki społeczne, którym się przypatruje, dzieją się na gruncie francuskim, angielskim, włoskim, częściowo tylko dołączają się do nich zdarzenia, odbywające się na ziemi polskiej. Pod wpływem literatury obcej wykształcają się w nim zasadnicze myśli poematu. Nawet to, co wyniósł z domu, szlacheckość-arystokratyzm, pod wpływem literatury obcej przybiera zabarwienie niepolskie. Wszystko więc składało się na to, aby w poemacie nie było kształtu specyficznie polskiego. Jeżelibyśmy go koniecznie chcieli umiejscowić, to znajdziemy się we Francyi. Francuskie przedewszystkiem ruchy, wypadki, systemy uderzają jego wyobraźnię i myśl, i jeszcze stosunkowo najwięcej jest tam kształtu francuskiego. Ale ten kształt wynajduje dopiero analiza, syntetyczne wrażenie poematu jest ogólno-europejskie.

Przypatrzenie się *Nieboskiej Komedyi* w związku z innemi dziełami Krasińskiego i z jego korespondencyą pozwoliło nam stwierdzić pewną ilość faktów, na które dotąd mniejszą zwracano uwagę. Nieocenioną zwłaszcza okazała się tu korespondencya z Reevem; dzięki jej dopiero możemy sobie wyjaśnić, w szczegółach nawet, powstawanie *Nieboskiej Komedyi*. Widoczną jest nam teraz rzeczą, jak Krasiński, po pierwszych latach poezyi naiwno-młodzieńczej,

przemienia się w poetę-myśliciela. Uderza go najpierw problem etyczny, indywidualny, w stosunku do poety. Próbuje go rozwiązywać zrazu w kierunku etyki egoistycznej; wnet jednakże górę bierze poczucie obowiązku. W tym też sensie rozwija się pierwsza część *Nieboskiej Komedyi*, poemat nawskróś romantyczny, a równocześnie przezwyciężający romantyzm. Równolegle z problemem indywidualnym nasuwa się Krasińskiemu problem społeczny. Pod wpływem warunków urodzenia, wychowania i otoczenia, w pracy nad rozwiązywaniem tego problemu są już dane pewne zasadnicze punkty wyjścia, które sprawiają, że Krasiński znajduje się w Okopach świętej Trójcy, choć ich nicość moralną widzi dobrze. Na stosunki społeczne patrzy beznadziejnie: ziemskiego rozwiązania nie znajduje, wprowadza więc z góry siłę wyższą, która ma dać dyrektywę dalszemu rozwojowi. Stąd pochodzi dalszy rozwój poglądów społecznych Krasińskiego, dalsze próby rozwiązania tej kwestyi, aż ukojenie i wyzwolenie przybędzie w trzeciej części *Trylogii*.

TREŚĆ.

I. Wstęp. — Nagłe powstanie *Nieboskiej Komedyi* w r. 1833. — Powstawanie *Irydiona*.

II. Strona artystyczna *Nieboskiej Komedyi:* opieranie się o rzeczywistość w kreśleniu osobistości i scen; humor; rzeczy wzięte z fantazyi, nie z rzeczywistości; naiwne reminiscencye literackie; gigantyczność wyobraźni; retoryka.

III. Tytuł poematu. — Wpływ Dantego. — Wstęp do *Nieboskiej Komedyi* jako obraz dwóch epok romantyzmu polskiego. — *Nieboska Komedya* nie traktuje stosunków polskich wyłącznie.

IV. Dwa różne poematy, złączone w *Nieboską Komedyę*, dramat indywidualny i społeczny. — Powody dla których je poeta złączył w jedno dzieło. — Problemy indywidualne w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi*. — Charakterystyka Henryka. — *Nieboska Komedya* jako poemat romantyczny. — Jej egotyczność.

V. *Nieboska Komedya* jako dramat społeczny. — Rozmowa Henryka z Pankracym. — Zjawienie się Chrystusa. — Dwa obozy rozpatrywane z punktu widzenia nauk społecznych. — Rozwój pojęć społecznych u Krasińskiego. — Powstanie poematu o rzeczach społecznych. — Porównanie *Nieboskiej Komedyi* z kilkoma dziełami podobnej treści. — Zakończenie.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XXVIII.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty trzeci.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1906.

Kraków, 1906. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

	Strona
1. TADEUSZ SINKO: Źrodła przykładów Reja w „Żywocie człowieka poczciwego“	1— 30
2. CYRYL STUDZIŃSKI: Ze studyów nad literaturą polemiczną . .	31— 68
3. STANISŁAW DOBRZYCKI: Pieśni Kochanowskiego	69—249
4. Dr. TADEUSZ GRABOWSKI: Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce (1550—1650)	250—488

Źródła przykładów Reja w „Żywocie człowieka poczciwego“.

Napisał

Tadeusz Sinko.

Czytając nawet bardzo pobieżnie Rejowski „Zywot człowieka poczciwego“, trudno nie zauważyć, że wszelkie wywody moralizatorskie illustruje autor przykładami i to zwykle w ten sposób, że przy każdej sposobności przytacza ich po kilka. Ogromna większość tych przykładów, bo cała setka, odnosi się do historyi greckiej i rzymskiej, dwa dotyczą niemieckiego cesarza Maksymiliana I, a dziesięć niema żadnego charakteru lokalnego ani chronologicznego. Liczbę przykładów starożytnych dopełniają trzy bajki Ezopa; a naprzeciw tych stu piętnastu opowiadań świeckich stoi trzydzieści opowieści ze starego Zakonu. Źródeł Rej z zasady nie podaje, raz tylko wyjątkowo cytuje Roterodamczyka [1]), to jest Erazma z Rotterdamu. Ale z przygodnych wzmianek o autorach godnych czytania możnaby wnosić, że ze starożytnych filozofów i historyków je pozbierał. Chwali bowiem rozmowy, „jakie przedtym miewali oni

[1]) str. 56 sub fin. wyd. Turowskiego (Kraków 1859) = cz. I 90 wyd. prof. Kallenbacha (Warszawa 1902), który rozbił dzieło na trzy przypadkowe części (cz. I. = ks. I i ks. II r. 1—4; cz. 2. = ks. II do końca; cz. 3. = ks. III i dodatki) z osobną paginacyą. Wobec tego cytowanie według tego wydania jest niemożliwe, i choć trzymamy się jego poprawnego tekstu, to na pierwszem miejscu podajemy strony Turowskiego z konwencyonalnemi wskazówkami: in(itio), med(ia pagina), post med(iam), sub fin(em), fin(e). Wydawca, dbający o dogodność cytowania na sposób starożytny, jak to zamierzał Rej, dzieląc dzieło na księgi, rozdziały i t. zw. capita, powinienby te capita oznaczyć cyframi arabskiemi, a ich odstępy literami.

zacni ludzie, oni mądrzy filozofowie, którym się i dziś ludzie dziwują, a prawie się dusza cieszy ony ich zacne rozmowy czytając“ [1]); sądzi, że młodzieniec „przeszły czas będzie pamiętał i im się ćwiczył z czytania spraw onych zacnych, mądrych a poważnych ludzi“ [2]); a do starca tak przemawia: „A chceszli się też czym ochłodzić albo pocieszyć, azaż nie najdziesz onych rozkosznych historyi o dziwnych sprawach onych ludzi rycerskich a ludzi poważnych.... A chceszli się też pośmiać, azaż nie znajdziesz onych krotofilnych fabułek onych mądrych ludzi, z których się i nacieszyć, i nauczyć się zawżdy czego możesz“ [3]).

Co to byli za mądrzy ludzie, opowiadający „ony krotofilne fabułki“, wiemy, dzięki pracy Ignacego Chrzanowskiego p. t. „Facecye Mikołaja Reja“ [4]). Nie starożytni to autorowie, ale humaniści, jak Poggio, Bebel, Gast, Erazm z Rotterdamu i inni. Wprawdzie przykłady „Żywota“ poważny mają charakter (są to nie *facetiae,* lecz *apophthegmata),* ale wyniki rozprawy Chrzanowskiego z góry uprzedzają do przypuszczenia, jakoby je Rej czerpał wprost z autorów starożytnych i nie pozwalają wierzyć, by na własnej lekturze opierało się takie jego zdanie: „Bo nie piszą Cycero, Seneka, Plato, Eurypides, Sokrates, Solon, Xenofon, Dyogenes, albo oni inszy a sławni wielkich cnót a rozumów ludzie, których herbów byli itd.“ [5]). Że Senekę Rej czytał, że wypisywał jego księgi *de beneficiis* i *de ira,* łatwo było dostrzedz, choć dopiero przed dwudziestu sześciu laty zwrócił na to uwagę Roman Plenkiewicz [6]). A prof. A. Brückner, rozszerzywszy te wskazówki, wykazał w swej jubileuszowej monografii o Reju także wpływ Cycerona *de senectute* na odpowiednie rozdziały „Żywota“. Jakoż zobaczymy, że niektóre z przykładów znajdują się u Cycerona i Seneki. Ale aż dziesięć czyta się u Valeriusa Maximusa, a Rej go nigdzie nie wspomina. By zaś kto nie sądził, że wymieniony przez Reja Dyogenes jest historykiem filozofii Dyogenesem Laertiosem, niech zwróci uwagę na połączenie go z Sokratesem, który przecież nic nie pisał, a przyzna, że o cynicznym filozofie tu mowa. „Oni Katonowie, oni Cy-

[1]) str. 32 (I 62) post med.; por. str. 39 (I 69) in.
[2]) str. 39 (I 70) post med.
[3]) str. 360 (III 131) in.
[4]) Rozpr. Akad. krak. wydz. filol. ser. II, 8 (1894) str. 320—376.
[5]) str. 219 (II, 126) fin.
[6]) Z dziedziny pedagogiki, cz. II. Etyka Reja, warszawskie „Kłosy“ z r. 1878.

ceronowie, oni Sokratesowie, oni Senekowie“ [1]), to tylko typy bohaterów starożytnych.

A więc u Reja samego nie znajdujemy wskazówek, co to za dawne historye, z których on czerpie swe przykłady. Wzgląd na to, że XVI wiek obfituje w zbiory starożytnych *apophthegmata* [2]), kazał Waleremu Gostomskiemu [3]) wypowiedzieć następujące zdanie: „A jużto wogóle [4]) owe przykłady, którymi Rej tak hojnie szafuje, należą do najsłabszych stron „Żywota“, szczególniej fakty z dziejów starożytnych, czerpane widocznie z jakichś popularnych zbiorów, bardzo podejrzanej wiarygodności“. Owo „wogóle“ i „widocznie“, by już nie wspominać o podejrzywaniu wiarygodności nieznanych zbiorów, nie mogło zadowolnić uczonego, przyzwyczajonego do filologicznej ścisłości, jakim jest prof. Józef Kallenbach. To też we wstępie do swego wydania, a raczej przedruku „Żywota“, zastąpił on ogólniki dwoma nazwiskami, mówiąc [5]) o mnóstwie anegdot, „wyczytanych u Erazma, przejętych z Fulgozy i in.“ Fulgozo do zbyt znanych autorów nie należy; więc szukamy go w Grässem [6]) i przekonywamy się, że autor ma na myśli księcia genueńskiego Baptystę Fulgosiusa, zwanego także Fregosus lub Campofulgosus. Przejął on układ dzieła Valeriusa Maximusa i w dziewięciu księgach, podzielonych na takie same rozdziały i tytuły, jak u Valeriusa, zebrał setki przykładów z autorów łacińskich, greckich i średniowiecznych. Dzieło swoje napisał Fregoso po włosku, a za naczelną zasadę przy jego układaniu obrał sobie to, by pomijać wszystkie przykłady, przytoczone już przez Valeriusa M. Nadto nie kładł głównego nacisku tyle na anegdoty, ile na wiadomości historyczne. Włoski oryginał jego dzieła wcześnie zaginął, ale zaraz po napisaniu przełożył je na łacinę Camillus Ghilinus i ten przekład wydano po raz pierwszy w r. 1509 w Medyolanie pod tytułem, przejętym od Valeriusa Maksyma; *Factorum dictorumque memorabilium l. IX.* Przedruki, jak paryski z r. 1518, bazylejski z r. 1541 były dość popularne, tak że nie było niemożliwością, by i Rej znał jeden z nich.

---

[1]) str. 279 (III, 40) post med.

[2]) o nich poniżej.

[3]) Żywot całowieka poczciwego M. Reja, Bibl. Warsz. 1889, I, str. 218.

[4]) rozstrzelony druk i tu i w następujących wyrazach odemnie pochodzi.

[5]) str. 6.

[6]) Allgemeine Literärgeschichte, Lipsk, 1852, II, str. 1107.

Że Rej znał Fulgosiusa, dowiódł tego Ign. Chrzanowski w rozprawie p. t. „Zwierzyniec“ Mikołaja Reja z Nagłowic (Ateneum, 1893 str. 73 i 270). Zwierzyńca bowiem księga (Rej zowie ją zawsze Rozdzyałem) pierwsza zawiera 225 przykładów, których ogromna większość, bo aż 186 odnósi się do starożytności (86 Greków, 57 Rzymian, 18 barbarzyńców, 17 kobiet greckich i rzymskich, 7 postaci mitologicznych), reszta dotyczy historyi nowszej, sześć historyi biblijnej. Otóż 13 przykładów nowszych i takąż liczbę starożytnych odniósł Chrzanowski do Fulgosiusa, około stu starożytnych do Erazma z Rotterdamu, o którego zbiorze powiemy poniżej. Źródła 60 przykładów (oprócz biblijnych) pozostały nieznane [1]). Nie zwrócił też autor uwagi na to, że 24 przykłady starożytne ze „Zwierzyńca“ powtarzają się w „Żywocie“. Zauważył to natomiast, jak się zdaje, prof. Kallenbach i stąd analogicznie wnioskował, że przykłady „Żywota“ czerpał Rej z Fulgosiusa i Erazma. Analogia ta jednak na słabych opiera się podstawach, skoro nawet z 24 powtórzonych w „Żywocie“ przykładów, 6 nie znajduje się ani u Fulgosiusa ani u Erazma. Zostaje nadto przeszło 80 niezbadanych. Tymczasem jeśli kwestya źródeł w danem piśmie ma być stanowczo rozstrzygnięta, trzeba znaleść taką wspólną wielokrotność, w którejby przykłady mieściły się bez reszty albo z jak najmniejszą resztą. Widział to już Chrzanowski, który sądził, że „aby dać dokładną i wyczerpującą odpowiedź, jakimi środkami posiłkował się Rej, trzebaby poprzednio zbadać stopień wzajemnego pokrewieństwa, jaki zachodzi między współczesnymi mu zbiorami łacińskich anegdot, nakreślić ich kartę genealogiczną“ [2]). Czynimy to niniejszem.

Przykłady (exempla) stanowiły ważną część składową europejskiej literatury średniowiecznej [3]), Chrystus uczył przecież przez przypowieści. Więc i średniowieczni kaznodzieje popierali swe nauki przykładami, zaczerpniętymi ze starego i nowego Testamentu, ale jeszcze więcej z żywotów świętych, a czasami także z autorów świeckich i tradycyi ludowej. Ludowe opowieści, to przeważnie wschodnie parabole, które drogą przez Bizancyum dostały się na Zachód

[1]) Większość ich odniósł do źródeł we wstępie do przedruku „Zwierzyńca“ z r. 1562 (Bibl. pis. pol. Akad. Umiej. w Krak., t. 30, Kraków 1895) Dr. W. Bruchnalski, który też wciągnął w szereg Rejowych autorów — Lykosthenesa.

[2]) Ateneum, 1893, str. 97.

[3]) Patrz C. L. Cholevius, Geschichte der deutschen Poesie nach ihren antiken Elementen (Lipsk 1854), I, c. 14 Die Beispieldichtung.

i weszły potem do znanych *Gesta Romanorum*. Autorami świeckimi zaś byli ci pisarze starożytni, których znajomość w średnich wiekach nigdy nie wygasła, więc Valerius Maximus, Gellius (zwany stale Agellius'em), Macrobius i Justinus, po części także Cycero i Seneka. Często przykłady przez nich przytoczone brano z drugiej ręki, za pośrednictwem Ojców Kościoła. A przytaczali je nietylko kaznodzieje, ale także autorowie poematów dydaktycznych, satyr i t. zw. dramatów. Przy tem zaś przechodzeniu z ust do ust traciły przykłady nazwiska właściwych autorów, zdobiły się obcemi tak, że w końcu nie można było wiedzieć, do kogo który pierwotnie należał.

By temu maltretowaniu tradycyi kres położyć i przykłady do właściwych odnieść źródeł i autorów, pisze w XIII w. Dominikan Wincenty z Beauvaux (Vincentius Bellovacensis) swe *Speculum doctrinale* i inne, i w przedmowie wyraźnie ten cel swej pracy zaznacza. I jeśli od końca XIII w. spotykamy się znów z czystszą tradycyą przykładów starożytnych, to Wincentego w tem zasługa, a jeszcze więcej Gotfryda z Viterbo (wiek XII), którego *Pantheon* był najpopularniejszym zbiorem przykładów w wiekach średnich. Średniowieczną tę tradycyę zbierania przykładów i anegdot bądź to w formie biograficznej, bądź też w ramach cnót i występków, kontynuują humaniści. Tak Petrarka wybiera z Valeriusa Maximusa *Rerum memorabilium l. IV.* Boccacio składa ze źródeł starożytnych i średniowiecznych księgi *de casibus virorum, de claris mulieribus*, a XVI wiek wydaje cały szereg zbiorów „*apophthegmata*“ [1]), z których najstarszym jest wspomniany już zbiór Fulgosiusa. Oczywiście chodzi nam tylko o zbiory poważnych przykładów, nie anegdot i facecyi. Fulgosius obfitością przykładów przewyższył wszystkich poprzedników przez to, że na listę źródeł przyjął między innymi zbiory apoftegmatów Plutarcha i Żywoty filozofów Laertiosa Diogenesa, by już nie wspominać o greckich historykach. Jeśli u niego przeważała strona biograficzno-historyczna, to zbiór prawnika włoskiego, Domitiusa Brusoniusa: *Facetiarum exemplorumque l. VII* (Rzym 1516) uwzględniał przedewszystkiem głębokie i dowcipne powiedzenia, nawet wierszowane, jak całe epigramy Martialisa, tudzież anegdoty, ale także curiosa etnologiczne, przyrodnicze i inne notatki starożytnicze. Poczet źródeł

[1]) Por. Chrzanowski, Ateneum, 1893, str. 79—82.

okazalszy niż u Fulgosiusa, nietylko przez przyjęcie Valeriusa Maximusa, ale także Stobajosa, a co najważniejsza, poetów łacińskich, jak Plauta, Terencyusza, Horacego, Owidego i Marcyalisa. Brusonius zwraca się od czasu do czasu po przykłady i do biblij, a wyjątkowo przytacza też etnologiczne i historyczne notatki z czasów nowszych. Materyał ugrupowany według 197 loci communes, wymienionych mniej więcej alfabetycznie: *de avaritia, de amore, de amicitia, de adulterio, de aulicorum officiis, de audacia, de adulatione* i t. d. aż do *de uxoribus*. Rozdziały jak *agricultura, aucupium, aures, coturnices* itp. nadają zbiorowi charakter encyklopedyi. W obrębie poszczególnych rozdziałów porządek chronologiczny nie zachowany, autorzy rzadko tylko cytowani. O ile wydanie rzymskie z r. 1516 było i jest bardzo rzadkie, o tyle edycya Bazylejska z r. 1559, dokonana przez Konrada Lykostenesa [1]) spopularyzowała Brusoniusa w całej zachodniej Europie. W przeciwieństwie do tej encyklopedyi przywrócił apoftegmatom charakter zbioru anegdot i głębokich powiedzeń wyłącznie starożytnych, z pominięciem ustępów rzeczowych, Erazm z Rotterdamu, który, dedykując swoje *Apophthegmatum l. VIII* (Bryzgowia 1531) księciu klewijskiemu Wilhelmowi, wyraźnie w liście wstępnym zaznacza, że chodzi mu o wydobycie praktycznej mądrości z filozofów i historyków greckich i rzymskich do użytku zajętego rządami i wojnami księcia. Wzorem a zarazem ideałem literackim jest dla Erazma Plutarch, jako autor: *Apophthegmata regum et imperatorum, Apophthegmata Laconica, A. Lacaenarum* [2]). Przed Erazmem zbiory te dwa razy tłumaczono na język łaciński: raz uczynił to Franciscus Philelphus, drugi raz Raphael Regius. Erazm nie chce po raz trzeci tłumaczyć Plutarcha, ale go parafrazuje i objaśnia. Głównem więc źródłem jego zbioru jest Plutarch, potem Diogenes Laertius, Ksenofont, Athenaeus, Herodot, Filostrat; z autorów rzymskich Cycero, Kwintylian, obaj Pliniusze, Livius, Suetonius, Probus Aemilius, Scriptores historiae Augustae, Macrobius, Seneka, Valerius Maximus, Ammianus i Eutropius [3]). Układ jest taki: ks. I obejmuje apoftegmaty królów lakońskich, wymienionych w porządku alfabetycznym jak Agasicles

[1]) Wolfhardt aus Ruffach w górnej Alzacyi, zbieracz apoftegmatów i kuryozów starożytnych. P. Grässe III, 1, str. 991.

[2]) Przy indycyach źródłowych cytować będziemy Plutarchi Moralia ed. Bernardakis, vol. II (Lipsk, Teubner, 1889).

[3]) Sam Erazm w tym porządku wymienia ich w *Index auctorum*.

(nr. 1. 2), Agesilaus (nr. 2—78 + 79 — 82), Agesipolis (nr. 83—85) i t. d.; ks. II apoftegmaty bezimiennych Lakończyków i Lakonek; ks. III Sokratesa, Arystyppa i Diogenesa, ks. IV Filipa Macedońskiego, Aleksandra W., Antygonosa, Augusta, Cezara, Pompejusza, Fokiona, Cycerona i Demostenesa, ks. V królów perskich i drobnych władców i wodzów greckich i rzymskich, ks. VI cesarzy rzymskich, ks. VII filozofów, ks. VIII sofistów. Od poprzedników i tem różni się Erazmus, że poza starożytność nigdy nie wychodzi.

Zbiory Erazma przejął w całości i uzupełnił je materyałem nowszym Fulgosiusa, Brusoniusa i całego szeregu humanistów od Petrarki począwszy, a nadto mnóstwem autorów starożytnych, bizantyjskich i kronikarzy średniowiecznych wszystkich narodów Europejskich (liczba źródeł podana na 130 autorów): wydawca Brusoniusa, Conradus Lycosthenes. Pierwsze wydanie jego *Apophthegmatum... loci communes* ukazało się w Bazylei w r. 1559 [1]), drugie w Lyonie w r. 1560. Rej, wydający „Zwierciadło“, którego częścią jest „Żywot“ w r. 1567/8, mógł więc mieć w ręku jedno z nich. Przypuszczenie, że z niego korzystał, staje się z góry prawdopodobnem, jeśli rzucimy okiem na układ zbioru Lykostenesa. Opiera się on, jak u Brusoniusa, na alfabetycznym porządku *loci communes*. Więc najprzód idą przykłady na *abstinentia, abusus rerum perniciosus* itd., potem *de balneo, de barba, de barbarie* itd. przez cały alfabet. Rubryk takich jest 604. Notatek rzeczowych i ściśle historycznych bez powiedzeń zupełnie nie ma.

Przypomnijmy sobie, jak Rej używa swych przykładów! Mówiąc o „prawach pogańskich na gwałtowniki“ [2]), podaje cztery anegdoty starożytne; pod rubryką „jako starzy ludzie cnoty strzegli“ [3]), opowiada o Dyogenesie i Sokratesie; w rozdziale „pogańscy królowie jako strzegli sprawiedliwości“ [4]), przytacza przykład Antygona, Agesilaosa, Fokiona i Filipa, i tak zawsze. A więc układ nie różni się od Brusoniusowego i Lykostenesowego. Czerpiąc np. z Erazma, musiałby Rej dopiero wybierać przykłady na odpowiednią cnotę, u Brusoniusa i Lykostenesa miał je zebrane. A i o tem

[1]) Chrzanowski i Bruchnalski cytują wydanie Lyońskie z r. 1556, a więc 6 lat młodsze od 1. wyd. „Zwierzyńca“.

[2]) str. 70 (I, 108) fin.

[3]) str. 79 (I, 118).

[4]) str. 91 (I, 132).

nie należy zapominać, że Lykostenes na początku rubryk przytacza zawsze ogólne zdania filozofów. Rej zaczyna swe rozdziały także od ogólnych zdań „mądrych ludzi“ i „onych filozofów“.

Przegląd humanistycznych zbiorów *apophthegmata* i ich charakterystyka , doprowadziły nas do tego, że z góry możemy przypuszczać, iż Rej czerpał albo z Erazma albo z Lykostenesa albo z Brusoniusa Lykostenesowego. Za Erazmem przemawia (oprócz precedensu „Zwierzyńca“) wielka ilość anegdot lakońskich o Antygonosie, Agesilaosie i Lakończykach. Ale że te wszystkie anegdoty ma i Lykostenes, a nadto wiele ogólnych zdań, których brak u Erazma; że układ Rejów, jak już wspomnieliśmy, za Lykostenesem, jeśli nie za Brusoniusem, przemawia, możemy z góry przypuszczać, że to jest główne źródło Reja.

Próba musi potwierdzić to przypuszczenie! W trzecim rozdziale drugiej księgi [1]) mówi Rej o królewskiej radzie, która ma pana ostrzegać przed bezbożnością, niesprawiedliwością, gwałtami; pomagać mu do pozyskania miłości poddanych; chronić go od swawoli i wszeteczeństwa, pychy i łakomstwa; strzec wreszcie przed pochlebcami. Jeśli ten poddział 14. [2]) porównamy z Lykostenesa rubryką: *de adulatione et assentatione* i *de adulatoribus non admittendis* [3]), przekonamy się najpierw, że część ogólna, gnomiczna stamtąd tylko mogła być wzięta: Rzecz o pochlebcach tak Rej poczyna: „A jako o nich (pochlebcach) mądrzy ludzie piszą, iż tacy ludzie gorsi niźli krucy, bo krucy tylko po śmierci ścirwo dojadają, ale ci jeszcze za żywota barzo klują, a oczy łupią każdemu takiemu“.

Zaraz czwarte *apophthegma* Lykostenesa tak brzmi (str. 8): *Antisthenes satius esse dicebat incidere in corvos, quam in parasitos. Hi enim viventis animum corrumpunt: illi solum mortui corpus.* (Laert. 6, 1, 4. Brus. 1, 7) [4]). To samo zdanie przytacza Lykostenes w trzech innych wersyach: Raz (str. 9) według Erazma (III nr. 57), bez podania różnicy między pochlebcami a krukami, a zato z zaznaczeniem greckiej gry wyrazów κόλακες i κόρακες; drugi raz (str. 10),

[1]) od str. 84 (I, 124).

[2]) str. 102 (I, 145).

[3]) str. 7 nn. i 15 nn. wydania paryskiego z r. 1564. Podajemy zawsze tytuły rubryk tak, że w każdem wydaniu odpowiedni cytat znaleść łatwo.

[4]) Tak przy wszystkich apoftegmatach podamy dokładnie źródła starożytne i zaznaczymy o ile pewna rzecz znachodzi się także u Brusoniusa i Fulgosiusa.

przypisując je Demostenesowi na podstawie Antoniusa w Melissie part. 1 serm. 52 i Maximusa Homologety (wiek VII) ser. 11; trzeci raz (tamże) na podstawie tychże źródeł i Stobajosa mówi o Epiktecie: *Epictetus audiens quendam adulatoribus facile suas aures praebentem: Corvi, ait, mortuorum cadaveribus oculos evellunt... At adulatores viventium animos corrumpentes, omnem illis visum adimunt.* Łatwo spostrzec, że z tej wersyi przejął Rej swoje „łupanie oczu“ i skontaminował ją z powiedzeniem Antystenesa. Mógł zaś to uczynić tylko wtedy, jeśli obie wersye czytał blisko siebie, to jest u Lykostenesa. Brusonius ani Erazm wersyi z łupaniem oczu nie mają. Owo Epiktetowe psucie ducha i pozbawianie go wszelkiej bystrości Rej szerzej rozprowadza, przedstawiając jak pochlebcy obdzierają duszę z cnót, a wiodą ją w występki. Pochlebców identyfikuje Rej z pasorzytami i tak się wyraża o ofierze ich wyzysku: „A pana takiego, co się takimi ludźmi bawi, zową owem drzewem, co wysoko na skale stoi, iż go żaden doleść nie może, a piękne owoce wiszą na niem, a tylko iż ich wrony a sroki używają“ [1]). Owo „zową“ odnosi się do tych samych „mądrych ludzi“, którzy pochlebcę porównywali z krukiem, to jest do cynika Dyogenesa. Pisze o nim Lykostenes z Laertiosa (VI, 2, 60) pod rubryką *de hominibus suum officium non facientibus* (str. 450): *Eos, qui in coquos, nepotes, scorta et adulatores facultates suas profunderent, similes dicebat arboribus, per praecipitia nascentibus; quarum fructus nullus hominum gustaret, sed a corvis et vulturibus ederentur.* Assocyacya pochlebców-kruków z pochlebcami-wronami i srokami widoczna. I tego niema ani Brusonius ani Erazm.

Dyskurs ten przerywa Rej niefortunnie w tym związku umieszczoną bajką Ezopową o pasterzu, co powiesił psa, zjadającego jagnięta, a po niej ciągnie dalej: „Dyogenesa, onego sławnego filozofa, gdy pytali, które jest naszkodliwsze żwirzę na świecie, tedy powiedział, iż pochlebca, dokładając tego: Iż się każde żwirzę sroży a prawie postawą swą przestrzega, kiedyby miało obrazić, ale ten kiedy się nalepiej ułasi, kiedy nawięcej z pobożną postawą chodzi, tedy się go nawięcej strzec

[1]) To samo wierszem już w „Zwierzyńcu“ R. IV, 22 (wyd. Bruchn.): Niedbałego figura. Figowe drzewo piękne wysoko na skale Malowali, a jagód już na nim o male. Ano je skubią sroki, latając, a wrony...

potrzeba". I to wyrzeczenie skontaminowane z dwóch sąsiednich zdań u Lykostenesa (str. 9): *Bion interrogatus, quod esset animal omnium maxime noxium? Si de feris, inquit, percunctaris, tyrannus, si de mitibus, adulator* (Laert.?) — *Interrogatus Diogenes, quaenam bestia morsum haberet omnium nocentissimum, respondit: Si de feris interrogas, est obtrectator: si de mansuetis, est adulator. [Nam obtrectator quidem prae se fert odium, adulator autem, sub amici persona multo laedit gravius]* [1]). (Laert. 6, 2, 51; Erazm 3, 9; Brus. 1, 7). Brusonius ze swoją wersyą: *Diogenes Cynicus rogatus quaenam perniciosissime morderet bellua: Ex feris, inquit, obtrectator, ex mitioribus adulator*, nie dawał sposobności do uzasadnienia porównania. Natomiast nieraz zobaczymy, że refleksye na starożytny temat, skomponowane przez Erazma, a przejęte przez Lykostenesa, Rej wkłada w usta osób starożytnych. To też już po tych wywodach możemy wyeliminować Brusoniusa z listy możliwych źródeł Reja. Zawsze jednak zaznaczać będziemy, która anegdota Rejowa i w jego znajduje się zbiorze. Tej samej drogi trzymać się będziemy w stosunku do Erazma, zaznaczając, że oprócz powyższych próbnych luk, znajdziemy jeszcze wiele innych, które kazałyby nam oprócz Erazma położyć przed Rejem cały szereg źródeł łacińskich, a nawet i greckich, gdybyśmy nie chcieli zgodzić się na jedno, na Lykostenesa.

Ale na skontaminowaniu samem Rej nie poprzestał. Z nieprzyjaciela, co jawnie nosi swą nienawiść, zrobił zwierzę, które się sroży, a prawie postawą swą przestrzega, kiedyby miało obrazić. Nadto z własnej inwencyi owo zwierzę wyspecyalizował w dalszym ciągu w „onego robaka jadowitego niedźwiadka" i przedstawił potrójną złość pochlebcy.

Te ogólne uwagi zillustrował ośmioma przykładami ze starożytności: Pięć odnosi się do Aleksandra Wielkiego [2]), jeden do ojca jego Filipa, jeden do „cnotliwego cesarza" rzymskiego Juliusza, a jeden do Kserksesa. Lykostenes w rubryce o pochlebstwie dwa tylko z nich przytacza, a i z tych dwóch Rej jeden tylko dość wiernie parafrazuje [3]): „Poeta jeden w okręcie przyniósł mu (Aleksandrowi) księgi, aby sobie czytał, aby

[1]) Słowa ujęte w nawias są refleksyą Erazma, powtórzoną przez Lykostenesa. Brusonius ich nie ma.

[2]) Rej nie pojmuje go nigdzie po średniowiecznemu, jak np. Kadłubek, ale jak humaniści. [3]) 104 (I, 147) post med.

go nie teszno. I znalazł, a on wypisał żywot jego, a pochlebstwa przytym wiele i wrzucił je w morze, a obróciwszy się do panów, rzekł: Godniejszyby był sam wrzucenia w morze, który pochlebstwem a nieprawdą szkaradzi żywoty czyje, albowiem nie mnie to ma być przyczytano, jedno Bogu, a wam, sławnemu rycerstwu memu“. Lykostenes z Erazma (8 nr. 18) takie przytacza opowiadanie: *Aristobulus historicus librum conscripserat de rebus ab Alexandro Macedone gestis, in quo multa supra veri fidem adulantissime affinxerat; eum cum illi in navigatione recitasset, Alexander arreptum e manibus librum in fluvium Hydaspen demersit et ad Aristobulum conversus: Tu, inquit, dignior eras, ut eodem praecipitareris, qui solus me sic pugnantem facis ac vel uno iaculo interficis elephantem.* Rej historyka Arystobula zastąpił bezimiennym poetą, rzekę Hydaspes morzem, dodał ładny szczegół „aby go nie teszno“ i nie słuchać kazał recytacyi, ale samemu czytać. Szczegół o słoniu zabitym jedną strzałą opuścił, a królowi kazał przemawiać nie do niefortunnego autora, ale do panów i włożył w usta jego dzięk dla Boga i kompliment dla rycerstwa. Jeśli już kontaminacye gnom wskazywały na to, że nie z Lykostenesem w ręku jego zbiór tłómaczył, ale z pamięci go przytaczał, to swobodne traktowanie tego przykładu odsłania jego sposób indywidualnego ożywiania wzorów. — Na następnym przykładzie zobaczymy, że nie trzymał się nawet poent oryginału, ale je własnemi zastępował: Lykostenes (str. 12) tak przedstawia według Plutarcha (vita Alex. c. 27) odwiedziny Aleksandra w świątyni Zeusa Hammońskiego: *Alexander Magnus cum in Hammmonis templum venisset, sacerdos grandaevus illum salutavit: Salve fili! et hanc salutationem a deo habeas. Tum Alexander: Lubens o pater excipiam eam salutationem et posthac lubens tuus ero filius, si mihi totius orbis imperium concesseris. Sacerdos autem cum se intro recepisset, quasi deum consuleret, respondit: Iovem id promittere, quod petiisset.* Cały dowcip opowiadania polega na tem, że pochlebca, ironicznie odprawiony przez Aleksandra, umie odeprzeć jego uwagę i powagą odpowiedzi ratuje swą powagę. Inną wersyę tego zdarzenia opowiada Plutarch w *Apophthegmata reg. imp. (Alex. 15)*, a za nim Lykostenes pod rubryką *de deo* (str. 237): Tu Aleksander nazwany synem Jowisza, rzecze: *Nihil mirum, nam Iuppiter omnium quidem natura pater est, sed ex his optimos quosque pe-*

culiariter suos facit. Podnosząc skromność takiego tłumaczenia owego pochlebstwa, dodaje Lykostenes: *eos demum peculiariter pro suis filiis agnoscere, qui virtute ac praeclare gestis proxime ad divinam naturam accederent. Ea est omnibus benefacere.* Ale nawet tych dwóch anegdot kontaminacya nie wystarcza Rejowi. Czytał on w rubryce *de oraculis* (str. 804), jakto Aleksander przybył do Delf *(Alexander Macedo Delphos profectus)* i zmusił przemocą kapłankę do prorokowania. (Plut. vita Alex. c. 14). Z tej anegdoty przejął miejscowość: „Takież gdy przyszedł do Delfos do kościoła". Widocznie nie wiedząc, co to jest *Hammonis templum*, wolał użyć popularniejszych Delf, choć i o tej miejscowości nie wiedział, jak się właściwie nazywa, i czwarty przypadek Lykostenesa wziął za pierwszy. Że jednak w tem „Delfos" umieścił powitanie Alexandra jako boga, to dowodzi, że na cały ten szczegół nie miał jasnego poglądu. Otóż najpierw według pierwszej wersyi pisze: „ksiądz go jeden przywitał synem Jowiszowym. Ten powiedział, aby tak było, jako powiedasz, Boże daj to". I pomijając poentę tej wersyi, ciągnie dalej z następnej: „Albowiem Jowisz jest *z przyrodzenia* miłosierny, dobrotliwy, sprawiedliwy, wszem łaskawy". Tak Rej pojmuje Lykostenesowe: *nam Iuppiter omnium quidem natura pater est*", choć temu chodzi o określenie Jowisza, jako stwórcy wszystkich ludzi. A zdanie Lykostenesa, że ci, co najbardziej zbliżają się do boskości cnotą, najbardziej są synami Bożymi, Rej ujmuje w formę życzenia: „aby się też to we mnie tak okazało, a iż bych się weń udał tak, jako mi winszujesz". Nie potrzeba zaznaczać, że cały ten proces kontaminacyi i permutacyi odbył się w pamięci Reja nieświadomie na podstawie materyału owych trzech anegdot. Ale filologiczne badanie musi wykazać elementy wszystkich trzech i podnieść, jak Rej swe źródła czynił oryginalną swą własnością. — Z pozostałych trzech innych anegdot o Aleksandrze Wielkim, umieszczonych w tym poddziale o pochlebstwie, pierwsza opiera się na następującem opowiadaniu Lykostenesa pod rubryką: *de iudice bono et incorrupto* (str. 531): *Alexander Macedo orante accusatore, alteram manu aurem solebat occludere. Interrogatus, cur id faceret, respondit: Defensori etiam dandus est audiendi locus* (Antonius, Melissa 1, 53. Bruso. 3, 10). Tę samą rzecz według Plutarcha (vita Alex. c. 42) tak przedstawia Lykostenes (tamże): *Initio cum in causis capitalibus se-*

deret iudex, accusatori alteram aurem occludebat: rogatus, cur id faceret? Alteram, inquit, integram servo reo. Jako ilustracya zasady sądowniczej *audiatur et altera pars*, opowiadanie to zupełnie jest jasne. Rej na inny przenosi je grunt, i każe Aleksandrowi jedno ucho dawać pochlebcy, a drugie temu, którego pochlebca oczernia. Ma to być środek do odróżnienia pochlebcy od prawdziwego przyjaciela. Więc właściwie zasada, by słuchać oskarżającego i oskarżonego w równej mierze i u Reja zachowana, ale wprowadzenie pochlebcy i przyjaciela zupełnie nie ma zastosowania do anegdoty. W przedstawieniu Rej idzie za wersyą Plutarchową, jakto widać ze słów: „tedy drugie ucho zasłonił, powiedając, iż to drugie onemu chowam itd.“

Anegdotę o rannym Aleksandrze, który w bólu widział dowód swej ludzkości i zaprzeczenie pochlebstw, jakoby był synem bożym, opowiada Lykostenes na trzech miejscach: Raz pod rubryką *de hominis miseria et fragilitate* (str. 455) według Plutarcha (vita Alex.) przedstawia obszernie rwanie się naprzód rannego przy oblężeniu króla, którego ból zmusza do zaniechania walki i wyrzeczenia: *Omnes me praedicant Iovis esse filium, sed vulnus hoc hominem esse me clamat.* Drugi raz (str. 453) (de honoris contemptu), idąc za tymże Plutarchem w *Apophthegmata regum et imperatorum* (nr. 16), opisuje jak koło rannego zbiegł się tłum pochlebców, którzy go zwykle bogiem nazywali, a on robiąc alluzyę do wiersza Homera o zranieniu Wenery przez Dyomedesa (Il. V 883), rzekł: *Hic sanguis est, quem videtis, liquorque qualis divis solet emanare beatis.* Tę samą wersyę powtarza w rubryce *de modeste dictis* (str. 715) w następujący sposób: *Alexander Macedo videns divinos sibi honores tribui, vulneratus in bello, ait: Cur me deum vocatis, qui me videtis sanguinolentum ac vulneratum, sentire humanam imbecillitatem.* U Reja wszystkich trzech wersyj znajdujemy ślady: Z pierwszej ma ranienie „u szturmu“ (*in obsidione cuiusdam urbis*), z drugiej zbieranie się pochlebców, którzy go ziemskim bogiem zwali (*multi accurrerent, qui ipsum frequenter deum appellare consueverant*). Słowa Aleksandra, że to krew, co zwykle bogom płynie, kładzie Rej w usta pochlebców, jako to jest straszliwa rzecz i żałosna na Bożą krew patrzeć. Z ostatniej wersyi przejął zakończenie: iż możecie wy to Bożą krwią albo Bożą raną zwać, ale mnie przedsię boli jako człowieka. Zresztą i koniec wersyi pierwszej: *sed vulnus hoc hominem me esse clamat*

do Rejowych słów jest zbliżony. — Ostatnia anegdota o Aleksandrze, Wielkim, który nie chciał unieśmiertelniać się przez posągi na wysokich słupach, przenosząc nad nie posągi z cnoty, sprawiedliwości, dobroci i miłosierdzia, opiera się na dwóch opowiadaniach Lykostenesa w rubryce *de statuarum vanitate et contemptu* (str. 1024): Aleksander Wielki, widząc w Milecie posągi zwycięzców olimpijskich i pytyjskich, zapytał, gdzie oni byli, gdy barbarzyńcy oblegali miasto. (Plut. apophth. reg. imp. nr. 8). Anegdotę tę poprzedzają dwa opowiadania o Agesilaosie. *Agesilao... cum nationes... decrevissent in clarissimis quibusque civitatibus honoris causa statuas erigi rescripsit illis hunc in modum: Mei nulla sit imago cet.* (Plut. apophth. Lac. Erasm. I). Tenże Agesilaos na łożu śmierci powtarza ów zakaz przyjaciołom i tak go uzasadnia: *Si quod preclarum facinus gessi, hoc erit monumentum mei; sin minus, ne omnes quidem statuae, cum sint vilium ac nullius rei opificum opera, illustrabunt mei memoriam* (Pluth. apophth. Lac. Ages. nr. 26). Rejowi nie dopisała pamięć. Więc co o Agesilaosie czytał, przypisał Aleksandrowi, o którym anegdota następowała bezpośrednio po tamtych. Nadto stosownie do swej rubryki o pochlebstwie dorobił wstęp: „Potym gdy go namawiali pochlebcy, aby był dał jaki słup wielki postawić gdzie, a na nim obraz swój na wieczną pamiątkę swoją, tedy im powiedział“ [1]). Ze słów Agesilaosa, że posąg to dzieło lichego i nic nie wartego sztukmistrza, który nie potrafi zapewnić nieśmiertelności, a jedynie wielkie czyny ją dają, zrobił takie ładne rozumowanie: „Iż słup jest rzecz doczesna, nie wiecznie trwająca, wolę ja tych słupów nabudować koło siebie, co się nigdy nie obalą i wiecznie trwać będą itd.“ Tak rozsnuwał oryginalnie idee starożytne.

A jak go zawodziła pamięć, nie wsparta żadną znajomością dziejów, świadczy o tem najlepiej następna anegdota: „Także gdy Juliusa onego cnotliwego cesarza w Rzymie z wielkiemi tryumfy koronowano, przyszedł też poeta jeden Poscenius z książkami, czytając wirsze co o nim przy onej koronacyej złożył. Usłyszawszy cesarz jawne pochlebstwo, powiedział mu: Milcz teraz, bo

[1]) Por. „Zwierzyniec“ R. I, 186 Bruchn.: Pausanias: Kiedy mu Spartanowie słup wielki ulali, Na nim jego figurę złotą udziałali, Kazał gi wnet obalić, mówiąc, że zacnego, Nie taka pamięć ma być z słupu widomego i t. d.

jeszcze niewiesz, jaki będę, radszej po śmierci mej zachowaj, tam mię będziesz chwalił, jeśli się co we mnie za żywota dobrego okazować będzie[1]). On cnotliwy cesarz Julius, w Rzymie z wielkiemi tryumfy koronowany, ma być zapewne C. Julius Caesar, którego średniowieczna tradycya nieraz cesarzem nazywa. Ale o poecie Posceniuszu milczą źródła. Laktancyusz (inst. div. 1, 21) zna tylko historyka Pescenniusa Festusa gdzieś z 3. w. po Chr. Może więc i w Rejowym Posceniuszu jakiegoś Pescenniusa szukać trzeba. Tajemnicę rozjaśnia opowiadanie Lykostenesa w rubryce, *de laude virtutis stimulo* (str. 554), zaczerpnięte z Aeliusa Spartanusa: *Cum Pescennio Nigro imperatori creato quidam panegyricum recitare vellet, Imperator dixisse fertur: Scribe laudes Marii vel Hannibalis vel alicuius ducis optimi vita functi, et dic quid ille fecerit, ut eum nos imitemur. Nam viventes laudare irrisio est, maxime imperatores... se autem vivum placere velle, mortuum etiam laudari.* Cesarz Pescennius Niger obcy był Rejowi. Zastąpił go więc popularniejszym Juliusem, a że w pamięci anegdota była związana z imieniem Pescenniusa, zrobił z niego poetę pochlebcę. Wszak nie o fakty, tylko o morał chodziło.

W następującej anegdocie trudno się dopatrzeć trafności porównania: Dyogenes usłyszawszy jednego, a on Filipowi, ojcu Aleksandrowemu, pochlebował, powiedział: Iż to barzo szpetna rzecz, kto ze srebrnych poszew ołowianego miecza dobywa. Porównanie staje się zrozumiałem dopiero w oryginale: „Dyogenes, usłyszawszy pięknego młodzieńca, brzydko mówiącego, powiedział: Nie wstydzisz-że się z pochwy z kości słoniowej dobywać ołowianego miecza“. Tak opowiada Laertios Diogenes (VI 2, 65), ale anegdoty tej niema ani Brusonius ani Erazm ani Lykostenes. Że zaś niepodobna kazać Rejowi czytać choćby tylko łaciński przekład Laertiosa, trzeba to opowiadanie zaliczyć do rzędu tych niewielu, których znajomość zawdzięczał rozmowie z wykształceńszymi ludźmi. Porównanie tylko mu w pa-

[1]) Por. „Zwierzyniec“ I, 85. Sewerus Rzymski. Tegoż w koronacią chciał ieden wysławiać, A ten mu potym nie dał do końca wymawiać, Mówiąc, wysławiay onych pirwszych zacnych sprawy, Bych się ia też tak rządził, iako cesarz prawy. Bo ty o mnie nic nie wiess, iaki jeszcze być mam, Gdyż w każdym dostoieństwie odmieni się rad pan. Po mey śmierci, ieśli co zostanie dobrego, Docsekaszli, przypuszczam do rozsądku Twego. — Poprzedza to anegdota o Pascenniuszu.

mięci utkwiło, bliższych okoliczności zapomniał: stąd niestosowne użycie.

Opowiadanie o pochlebcach Kserksesa i otwartych słowach jednego Lacedemończyka nie znajduje się w zbiorze Lykostenesa. Wziął je Rej ze Seneki (ben. 6, 31), którego pisma i w innych partyach ekscerpował, jak to po R. Plenkiewiczu wykazał prof. A. Brückner. Początek o niezliczonem wojsku zawdzięcza Rej innej anegdocie, o której później [1]). Seneka mówi tylko: *Cum bellum Graeciae indiceret Xerxes.* Słowa za to pochlebców są dość wiernie parafrazowane: Iżby trzeba i szyrszego świata i przestrzeńszego morza na takie wojska, „*angusta esse classibus maria... explicandis equestribus copiis campestria*". „Powiedali, iżby tego przestrzegać, aby się Grekowie nie dowiedzieli o takiem wojsku, bo pewnie ucieką z majętnościami swemi, a my nie będziemy mieli co brać": *magis verendum ne vacuas desertasque urbes invenirent et profugis hostibus vastae solitudines relinquerentur.* „Jedenże się obrał Lacedemończyk, który mu powiedał: Królu, dla miłego Boga, miej się na pieczy, bo aczci to wojsko wielkie, ale barzo nierządne a swawolne, a tam przyjdziesz na ludzi rządne a barzo sprawne [2]). *Demaratus Lacedaemonius solus dixit: ipsam illam, qua sibi placeret multitudinem indigestam et gravem metuendam esse ducenti: non enim vires habere sed pondus, inmodica numquam regi posse.* Długie opowiadanie Demarata o przyszłym oporze Lacedemończyków streścił Rej w charakterystyce ludzi rządnych i bardzo sprawnych, a w zakończeniu znów się zbliżył do Seneki: Potem także się stało, one wojska marnie były rozgromione i sprośnie porażone, król z wielką lekkością ledwie ujechał i potym on Lacedemończyk był w wielkiej sławie i powadze u niego. *Acciderunt quae Demaratus praedixerat... stratusque per totam passim Graeciam Xerxes intellexit, quantum ab exercitu turba distaret. Itaque Xerxes pudore quam damno miserior Demarato gratias egit, quod solus sibi verum dixisset.*

Uwagi o „rzemięsłach pochlebników" zamyka Rej przykładem na to, jakto podszczuwaczowi „i upadek i zła sława snadnie urość może" [3]). Przykład o spiżowym byku Fala-

[1]) str. 354 (III, 125) fin. [2]) Por. „Zwierzyniec" I, 43,o Agisie (2).
[3]) str. 106 (I, 150) post med.

rysa był tak już spopularyzowany, że go Lykostenes nie przyjął ani do rubryki *de crudelitate* ani do tej, która przysłowiowy nosi tytuł: *de consilio malo ac consultori pessimo*. Rejowa wersya jest taka: „A przedsię mu to nigdy na dobre nie wynidzie, jako onemu rodgisarowi, co był mosiądzowego wołu uczynił tyranowi, co nim ludzi męczyć miał, i musiał to ukazać sam jako to być miało. I potem napisano na jego grobie: *consilium malum consultori pessimum*. Zbliża się ona najbardziej do opowiadania Valeriusa Maxima (9, 2, ext. 9): *saevus etiam ille aenei tauri inventor, quo inclusi subditis ignibus cruciarentur taeterrimum artis suae opus primum inclusus merito auspicatus est*. Zresztą mógł Rej pamiętać to z *Gesta R.* c. 48 *de iusta sequela malorum*[1]).

Na tym obszernym rozbiorze partyi o pochlebcach kończymy ową próbę, która miała pokazać, że Rej z Lykostenesa bierze swe przykłady. Przykłady, jako fakta, łatwo się pamięta, słów, gadaniny nie. Jeśli sobie przypomnimy, jak Rejowe gnomy opierają się na dwóch i trzech apoftegmatach, umieszczonych u Lykostenesa, i tylko u niego w tej zupełności; jeśli uwzględnimy to, że i kontaminacya przykładów z dwóch i trzech wersyi tylko na podstawie Lykostenesa była możliwa; jeśli wreszcie nie zapomnimy i o układzie Lykostenesa tak zbliżonym do Rejowego: nie będziemy się wahali powiedzieć, że metodyczne badanie w ostatnim przed-Rejowskim zbiorze, w *loci communes*.. *apophthegmatum* Lykostenesa każe nam widzieć główne źródło jego starożytnej mądrości. Główne, ale nie jedyne. Wszak już w tej partyi jedno opowiadanie wzięte z Seneki, drugie z Valeriusa Maximusa. Próba ta pokazała nam nadto sposób pracowania Reja, zlewania w pamięci rozmaitych wersyi w jednę, zmieniania nazwisk i wprowadzania nowych szczegółów i poent[2]).— Tem nauczeni będziemy mogli treściwiej traktować pozostałych dziewięćdziesiąt przykładów. Wzgląd na to, że i w rubrykach i ogólnych powiedzeniach Rej od zbioru Lykostenesa jest zależny, prze-

---

[1]) Gesta kończą rzecz cytatem z Owidego (Ars I, 656) *nec enim lex iustior ulla est, quam necis artifices arte perire sua*. Cytat ten ma też Mistrz Wincenty, Kronika I, 5 fin.

[2]) Ten sam sposób „obrabiania“ obcych wzorów i „przyswajania“ ich polszczyźnie scharakteryzował prof. A. Brückner w przedmowie do „Facecyi polskich z r. 1624“ (Biblioteki pisarzów polskich tom 47, Kraków, 1903).

mawia za tem, by według poszczególnych rozdziałów i w związku z Rejowym rezonem je rozpatrywać.

Przy tem jednak o jednem zapominać nie należy. Zależność od Lykostenesa sprawdziliśmy na razie tylko w księdze drugiej. Księga pierwsza, która ma najmniej ze wszystkich przykładów starożytnych, bo tylko sześć, mogła powstać znacznie wcześniej, a tem samem i inne mieć źródła. To teoretyczne zastrzeżenie nie jest bez znaczenia, skoro zaraz pierwszego przykładu w Lykostenesie znaleść nie można. Mianowicie w piątym rozdziale pierwszej księgi [1]) streszcza Rej „różność w przyrodzeniu ludzkiem“ w zdaniu Owidego: *trahit sua quemque voluptas*, mówiąc: „O wo jako mędrzec napisał: Iż każdego to do siebie ciągnie, kto się w czem kocha“. Przeciw tym różnym dążnościom i chuciom najskuteczniejszą zaporę widzi w nauce i płynącej z niej mądrości, a sąd ten potwierdza przykładem Dyogenesa, który tylko u siebie rady szukał, a na fortunę wtedy tylko patrzał, gdy ta odchodziła. Jeśli zważymy, ze liczba powiedzeń Diogenesa przewyższa u Lykostenesa wszystkie inne: jest ich bowiem aż 220,— nie będą nas dziwić przy tym właśnie filozofie konfuzye i zmiany. Rejowej wersyi u Lykostenesa niema, ale też ani u Erazma ani u innych zbieraczy. Możnaby ją ostatecznie oprzeć na powiedzeniu w rubryce *de philosophiae usu et utilitate* (str. 861), że filozofia przygotowała go na wszelką fortunę (Laert. 6, 2, 63 Erasm.) i przypomnieć, że w rozdziale *de cognitione sui* (str. 163) nazywa się Diogenes własnym nauczycielem (Stob. tit. 1, 32 Favor. 16), a pod napisem *de vita solitaria* (str. 1014) Antystenes głosi, że filozofia nauczyła go rozmawiać ze samym sobą *(ut mecum loqui possim* Laert. 6, 1, 6); ale za pewną taka kombinacya uchodzić nie może. — Anegdota o Aleksandrze Wielkim, który wkładał pod poduszkę miecz i księgi, opiera się na znanem opowiadaniu o tem, jakoby sypiał z Homerem pod głową [2]). A w słowach, że „ona wielka jego dzielność i ćwiczenie“ z tej lektury płynęły, pobrzmiewają echa upomnień Filipa, by się Aleksander uczył filozofii: *neminem philosophiae expertem regno idoneum esse* (Plut. apophth. reg. Philip. nr. 22, stąd Lykost.: *de philosophiae usu et utilitate,* str. 868). — Z tą gorliwością do studyów u Aleksandra ściśle się łączy opowiadanie

[1]) str. 26 (I, 55).

[2]) Lykostenes *de lectionis delectu* (str. 566) mówi tylko o wkładaniu Homera pod głowę. O mieczu i Homerze opowiada Plutarch, vita Alex. c. 8.

o Filipie, który, dowiedziawszy się o urodzeniu syna, wyraził radość z powodu, że żyje Arystoteles, przyszły wychowawca królewicza. Wiadomość tę przechował ze starożytnych autorów jedyny Gellius (1, 3, 5), stąd przejął ją tak popularny w wiekach średnich Johannes Sarisberiensis i umieścił we formie listu Filipa do Arystotelesa w swym Policraticus (IV, 6 t. 3 p. 238 ed. Giles) a od niego wziął ją Gwalter Burley (c. 53 Aristoteles p. 236 Knust) i Fulgosius (fol. 76ᵇ). Oto wersya Burleya: *Hic (Aristotiles) tante veneracionis fuit apud Philippum Macedonum regem quod, nato sibi filio Alexandro, ei scripsit epistolam in hec verba: Philippus Aristoteli salutem dicit. Filium mihi genitum scito, de quo equidem gracias diis ago gaudeoque non tam proinde quia natus est, quam pro eo, quod eum nasci contigit tempore vite tue. Spero enim quod edoctus a te dignus existat et nobis et regni suscepcioni.* Rej nie ma tylko formy listu. Zresztą Filip mówi: Iżem rad synowi, alem temu radszy, iż Arystoteles żyw, a iż się za czasów jego urodził. Bo acz mi dał Bóg syna, ale jeszcze nie wiem jakiego, ale ten może mi go takim synem uczynić naukami i wychowaniem swem, iż będę miał z niego syna godnego.

Komunał, że bogactwo snadnie człowieka opuścić może, a rozum i nauka aż do grobu towarzyszą, wkłada Rej w usta Arystotelesa. Możnaby z tem porównać od biedy apophthegma u Erazma (VII, 27): *eruditionem dicebat optimum esse viaticum ad senectutem. Nam cetera senem aut destituunt aut gravant etiam* (Laert. 5, 1, 21). Ale na pewno określić można dopiero pochodzenie dalszych jego wywodów: *rozum i nauka* z niewolnika wolnym zawżdy uczynić może. Bo ten, co z strachu, a poniewoli musi dobrym być, już jest niewolnikiem u żywota swego. Ale to jest prawie wolny, który z cnoty, a statecznego rozmysłu swego dobrowolnie umie dobrym być. Lykostenes przytacza str. 867 *de philosophiae usu et utilitate* z Laertiosa (5, 1, 20 cf. Brus. 3, 31): *Aristoteles Stagirita percontanti, quid lucri cepisset ex philosophia? Ut ea, inquit, nullo imperante faciam, quae vulgus facit metu legum cet.* To samo przytacza (str. 275) w rubryce *de doctrina et eruditione* o Arystotelesie, a z Maximusa Byzantyjskiego o Hieronie.

Kiedy w dalszym ciągu[1]) pokusy tego świata ze Syrenami porównywa[2]), topo wtarza porównanie częste u Ojców kościoła i teologów, ale może uwzględnia przytem i powiedzenie Sokratesa u Lykostenesa *de luxuria, luxu et voluptate* (str. 641): *Idem admonebat voluptates non aliter quam Sirenes esse praetereundas ei, qui properat, ut virtutem veluti patriam conspiciat* (Laert. 2). Ale takich komunałów nie wolno wprost do źródeł odnosić[3]). Znał je każdy jako tako wykształcony człowiek. Wystarczy zaznaczyć ich starożytne pochodzenie, jak to się rzecz ma i z dwoma przysłowiami, przytoczonymi w ustępie o rozmowach poczciwych, młodemu pożytecznych[4]): „Albowiem tak dawno powiedają, iż lepszy jest zawżdy głos, niż zdechła skóra, co ją na pergamin wyprawują". „Bo tak mądrzy powiedają, iż to jest staranie nalepsze, które też wżdy czasem jaką krotofilą bywa przesadzone". Do takich komunałów należy i porównanie[5]) lektury i zachowywania z niej w pamięci tylko rzeczy pożytecznych z pszczołami, które niepotrzebne zioła omijają, a z innych tylko miód biorą. Rej parę razy je powtarza, a gdybyśmy mogli udowodnić, że czytał Żywoty filozofów M. Bielskiego, to powiedzielibyśmy, że je wziął z przedmowy do tego dzieła. Tam Andrzej z Kobylina tłumaczy je z rozprawy św. Bazylego *de legendis poetarum libris*. Ale można stwierdzić, że ani jednej anegdoty Rej Bielskiemu nie zawdzięcza, z pełnym Burleyem ma tylko trzy wspólne[6]). Więc i owego porównania o pszczołach do wstępu Żywotów odnosić nie wolno.

Za to prawie na pewne twierdzić można, że rozprawka Henryka Schottena *de vita honesta* (tyle co Żywot poczciwy t. j. człowieka poczciwego), której wpływ na układ całego dzieła Rejowego wykazał S. Ptaszycki w kalendarzu petersburskim „Gwiazdka" H. Glińskiego z r. 1888 („W kwestyi oryginalności Zwierciadła Rejowego"), i porównania czytelnika z pszczołą Rejowi dostarczyła.

[1]) str. 30 (1, 59) in.

[2]) powtarza to obszerniej str. 99 (I, 141) fin. i 177 (I, 76) med. Pokrewne z tem jest porównanie o uwodzicielce Cyrce str. 58 (I, 92) i 323 (III, 90).

[3]) Rej mówi o Syrenie-rozkoszy w „Wizerunku" VII, 1564; gdzie też często wspomina o Scylli i Karybdis pokus I, 231; II, 145; VII, 396; 1289; i o Circesie (sic): III, 517.

[4]) str. 32 (I, 62).

[5]) str. 33 (I, 63) med.; powtarza str. 50 (I, 83) sub fin.

[6]) Filip i Arystoteles, Eschines i Sokrates, Stilbo i Demetrius.

Czytamy bowiem na str. 17 wydania polskiego (St. Ptaszycki w Bibliotece pisarzów polskich, Kraków 1891): „Jeślibyśmy z ksiąg mianowanych owoc i pożytek wyciągnąć chcieli, przypatrujmy się pilnie, co za zwyczaj jest pszczółek miód zbierających“ i t. d.

Ustęp o podróżach zamyka Rej opowiadaniem o Platonie[1]). Ten „barzo rad patrzał na ty swawolne a wszeteczne krotofile a sprawy ludzkie, to się im uśmiawszy a nadziwowawszy, zasię to powoli dyscypułom przyszedłszy rozważał, jako to są rzeczy zelżywe a sprosne, a poczciwemu nieprzystojne, aby się z tego karali, a na potym się tego przestrzegali“. Plato przypatruje się złym, by brać z nich odstraszający przykład dla siebie i uczniów. O tem samem w innej nieco formie pisze Lykostenes: *Si quando forte incidisset Plato in eos, qui praeter decorum quippiam agerent, digressus consuevit dicere: Nuncubi ego talis?... [Ex aliis igitur discendum, quam indecora sint, quae praeter honestatem geruntur].* (Laert. 3 Erasm.). Że to opowiadanie dostało się w ustęp o podróżach, temu przypisać należy, że Rej słyszał gdzieś coś o podróżach Platona, a ich cel i wynik w powyższy sobie tłómaczył sposób.

Mówiąc o cnocie, wielkiej królowej, wymienia też ludzi z powodu cnoty do dziś dnia słynących, mianowicie Hektora, Achillesa, Aleksandra, Herkulesa i Pryama[2]). Szereg tych imion w tym samym związku przytoczył był Rej niegdyś za Palingeniuszem w „Wizerunku“ (VII, 1145 nn):

Nye umrze nigdy Hektor, Priamus, Achiles,
Eneas y Troillus y sławny Ulixes.
Nye umrze Aleksander y Scypio Rzymski,
Nadobnie zacna cnota ozdobiła wszytki.
Nie umrze on Cicero, nie umrze Seneka.
Bowiem sława poczciwa brami zawżdy do wieka.

Warto zestawić i inne tego rodzaju łańcuchy sławnych mężów z „Wizerunku“, by wiedzieć, jak bez zmiany do „Żywota“ Rej je przejmuje: Więc, kreśląc pożytki z czytania starożytnych autorów, mówi (II, 495 nn.): „Tam znaydzyesz Achillesa, Priama, Hektora... Tam on sławny Cicero rozmowi się s tobą... Tam Kurcius, Seneka, Homerus, tam Plato“. Już powyżej przytoczyliśmy

[1]) str. 36 (I, 66) in.
[2]) str. 48 (I, 80) in.

miejsce o tych autorach godnych czytania. Rej i gdzieindziej wymienia: Platona, Sokratesa, Eurypidesa, Ksenofonta i Katona [1]); to znów Achillesa, Hektora, Herculesa, Scypiona i Uliksesa [2]); a wreszcie mówi o Katonach, Cyceronach, Sokratesach, Senekach i Scewolach [3]). Przytem pyta się: A gdzie jest dziś Aleksandrów grób? a gdzie Achillesów, albo Hannibalów? [4]) Parafraza to wierszy „Wizerunku“ (VII, 317 nn).:

Gdzye sie podział Herkules co sie s smoki łomił,
Albo on srogi Hektor co sie z Greki gonił...
Albo on Aleksander co wszem swyatem władał...?

Jako przykłady smutnej sławy przytacza w „Wizerunku“ (VII, 1155) Katilinę i Heliogabala, których w tym samym charakterze wymienia w „Żywocie“ [5]), dodając do nich Sardanapala [6]) i Nerona [7]).

W ustępie o prostem pożywieniu żołnierzy cytuje bezimiennie zdanie Sokratesa: *Cibi condimentum esse famem* (z Cic.: Tusc. 5, 97; Lykost. *de fame* str. 349): „Bo powiadają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi przegłodzenie“; a pierwszą księgę „Żywota“ zamyka opowiadaniem o Lykurgu i dwóch psach [8]), z których jeden przyzwyczajony był do przysmaków, drugi do polowania [9]). Lykostenes przytacza je w rubryce *de educatione et institutione filiorum* (str. 309) za Erazmem, który je przetłumaczył z Plutarcha Apophth. Lac. (Lycurg, nr. 1). W krótszej redakcyi ma je także Brusonius (2, 38). Rej chce wykazać moc przyzwyczajenia, by w specyalnym wypadku zachęcić do czytania książek, „żeć potem... będą warczały na cię, a trudno się zwyczajowi odjąć. Już sam początek streszcza Lykostenesa: *Lycurgus is qui Lacedaemoniis leges condidit, quum conaretur cives suos a moribus praesentibus ad temperantiorem vivendi rationem*

[1]) tamże.
[2]) str. 219 (II, 126) med. Por. „Wizerunek“ III, 555. VII, 1207.
[3]) str. 279 (III, 40) post med.
[4]) str. 335 (III, 103) fin. i 345 (III, 115) fin.
[5]) str. 48 (I. 80) med.; 79 (I, 118); 208 (II, 113); 217 (II, 124).
[6]) str. 48 (I, 80).
[7]) 162 (I, 60).
[8]) str. 57 (I, 91 fin.).
[9]) Por. „Zwierzyniec“ I, 198. Ligurgus. Kyedy prawa ustawiał, gdy się dziwowali, Ten kasał dwa psy przywieść, by na nie patrzali. Wypuścił wnet zająca, a położył mięsa. Jeden iadł, o zaiąca nie dbał nic ni kęsa. A drugi za zaiącem by wściekły pobieżał, Patrzajcież co to <w>prawa, to im na przykład dał.

traducere... (nam erant corrupti deliciis): „Ano Likurgus gdy Spartany wprawował w prawa i w poczciwe obyczaje, tedy im się to trudno z przodku zdało“. Jego „charcięta równe“ są *„eodem patre eademque matre progeniti“* „Kocioł tłustej parzy“ oddaje *lautiores cibi*, a szczegół, że zającowi „złomił“ nogę, by go pies zawsze mógł schwycić, sam dodaje. Także ta okoliczność, że próbę ze psami zrobił „gdy prawa miastu oddawał“ jest zmyślona. Źródło mówi *„dein cum ambos produxisset in forum“*. Rej to umieścił na początku „Jednego gdy przywie<d>ziono, puszczał — do kotła itd. Próbę drugą ze psami różnego pochodzenia i rasy Rej pomija i tłumaczy dopiero uwagą: *Atque hoc pacto palam omnibus fecit Lycurgus, quantum institutio valeret, tum ad meliora tum ad deteriora:... per omnem vitam quae honesta sunt discamus et exerceamus:* „widzicie co to jest zwyczaj. I wy póki się nie zwyczaicie tym tak dobrym a poczciwym rzeczom, póty się wam będą trudne zdały“.

W ustępach o wyborze żony [1]) wypowiada Rej wiele myśli, które mogły być i jego własnością, ale zostały sformułowane nie bez reminiscencyi partyi Lykostenesa *de uxore eligenda, ducenda, de uxore non ducenda* i t. p. Za wiele jeden podajemy przykład (Lykost. str. 1121): *Cleobulus aequalem uxorem ducendam esse suadebat. Si enim ex superiori familia duxeris, inquit, non affines tibi, sed dominos comparabis* (Stob. tit. 3, 19). Rej własnym dowcipem rozprowadza kłopoty tego „co się z wielkiego stanu ożenił“, a dogodności „żonki staniku tobie równego“. Ale że do Lykostenesa zaglądał, dowodem tego anegdota o Olimpii [2]), matce Aleksandra W. „Gdy jej powiedziano o jednym dworzaninie zacnym Aleksandrowym, iż się także z miłości a nierozmyślnie ożenił i z lekkiego stanu żonę pojął, powiedała: iż się ten tylko oczyma ożenił, ale by się był inszych smysłów radził, podobno by mu były tego nie dopuściły [3])“. U Lykostenesa (str. 1122) Olympia każe wybierać i uszami t. j. uważać i na dobrą sławę panny: *Olympias cum accepisset adolescentem quendam aulicum duxisse uxorem eleganti quidem forma, sed famae parum secundae: Ille, inquit,*

[1]) str. 64 (I, 100).

[2]) str. 65 (I, 102) post in.

[3]) Por. „Zwierzyniec“ I, 224. Olimpia. Przyszedł potym kniey ieden, nowo się ożenił, A snadź cnotę niż posag taniej był sacenił. Ta rzekła, to ten żonę oczyma obierał, By się był uszu radził, więceyby był wygrał.

non sapit, qui uxorem, non etiam auribus duxerit (Erasm. 6). Końcową uwagę : *Quidam autem nec auribus nec oculis, sed digitis ducunt, solam spectantes dotem* już przedtem (str. 65) tak oddał: „Drugi zasię niedba ani o miłość, ani o powagę ani o urodę, ani się żadnym obyczajom przypatrując, kiloby miała ze dwie wsi i t. d.“

Małżeństwo zgodne kreśli barwami biblijnemi, a na odstraszenie od żywota bezzakonnego same tylko biblijne przytacza przykłady. Dopiero w ustępie o „prawach pogańskich na gwałtowniki[1]), znowu do starożytności t. j. do Lykostenesa powraca i przytacza z niego trzy przykłady. Opowiadanie o karach Kumanów[2]) na wszetecznice z ustnej przejął tradycyi lub jakiegoś nieznanego bliżej zródła, wiadomość zaś o Lukrecyi i Tarkwiniuszu za tak powszechną uważał, że ją tylko wymienia ale nie rozprowadza. Za to anegdotę o Dyonizym starszym i jego cudzołożnym synu obszerniej nawet opowiada niż Lykostenes w rubryce *de adulterio:* Ten[3]) bowiem pisze (str. 18). *Dionysius senior cum intellexisset filium, cui principatum relicturus erat, ingenui viri coniugem adulterasse, iratus interrogavit, an unquam tale quicquam in patre comperisset? Hic adolescens: Tu enim, inquit, non habebas patrem regem. Nec tu, inquit Dionysius, filium regem habiturus es, ni talia perpetrare desinas“.* (Plut. apophth. reg. imp. Dionys. nr. 3). Rej dodaje do tych wiadomości wstęp, jakto Dionizy kazał syna pojmać i prowadzić na stracenie, jak go panowie od śmierci wyprosili i jak go ojciec kazał do pręgierza przywiązać i okrutnie bić. „I kazawszy go potym przywieść, pytał go, jeśliś ty kiedy słychał o mnie, abych ja był kiedy co tak wszetecznego uczynił. Powiedział mu syn: Nic się temu nie dziwuję, boś ojca królem nie miał. Powiedział mu ojciec: I ty pewnie ojca króla mieć nie będziesz, jeśli się tego kiedy drugi raz dopuścisz“. Rej pominął ważny szczegół, że syn Dionyzego uwiódł żonę znakomitego obywatela, a poenty nie rozumiał, jeśli rzeczywiście napisał: „I ty pewnie ojca króla mieć nie będziesz“. Wszak miał

---

[1]) str. 70 (I, 108).

[2]) nie są to starożytni *Cumani* t. j. mieszkańcy miasta *Cumae* w Kampanii, ale chyba Jazygowie.

[3]) powtarza to samo str. 360 de fiducia potestatis z Fulgosiusa 7, 2 i str. 971 de sapienter dictis.

ojca króla i odmienić go nie mógł. Ma być: „I ty pewnie syna króla mieć nie będziesz“.

Przykład o prawodawcy Lokrów Zaleukosie, który na uwodziciela ustanowił karę wyjęcia obu oczu, a gdy syn jego jedyny tego przestępstwa się dopuścił, karę kazał wykonać i tylko na prośby obywateli zgodził się, by syn jedno tylko, a on sam drugie oko utracił, opowiedział Rej [1]) na podstawie Valeriusa Maximusa (VI, 5 ext. 3), bo Lykostenes (chyba p. 568) ani Erazm tego nie mają. Ale Valerius Maximus przedstawia rzecz treściwie: *Zaleucus... cum filius eius adulteri crimine damnatus secundum ius ab ipso constitutum utroque oculo carere deberet ac tota civitas in honorem patris necessitatem poenae adulescentulo remitteret, aliquamdiu repugnavit. Ad ultimum populi precibus evictus, suo prius, deinde filii oculo eruto usum videndi utrisque reliquit.* Rej wie, że ów syn był jedynakiem, opowiada, jak był już przywiązany do słupa, jak król posłał po cyruliki, jak lud płacze, król przemawia jako stróż prawa, a wreszcie siada na drugim stołku i rzecze: „Niechże będzie dla was miłosierdzie, a dla mnie sprawiedliwość: *Ita debitum supplicii modum reddidit, aequitatis admirabili temperamento se inter misericordem patrem et iustum legislatorem partitus.*

Ustęp ten o karach na cudzołożców zamyka rozmowa czyjaś z jakimś Lacedemończykiem: „Pytali jednego tamże [2]) Lacedemończyka: A u was co za prawo jest ustawiono na takie swowolne ludzie? Ten powiedział: A toć prawda, że i u nas są ludzie, ale żywą skromnie, pobożnie, poćciwie, nie obżarle, nie opile, a tak snadnie tego wszeteczeństwa mogą być prażni“. Lykostenes w rozdziale *de adulterio* (str. 18) pisze z Plutarcha (Apophth. Lac. Lycurg. nr. 20, Brus. 1, 4): *Fertur... dictum cuiusdam vetustissimi Spartani Geradae, qui rogatus ab hospite quodam, quid poenarum darent apud Spartanos adulteri? neque enim videre se quicquam super hac re sancitum a Lycurgo: Nul-*

---

[1]) powtarza ten sam przykład na str. 116 (II, 8). Por. „Zwierzyniec“ I, 6, Zeleukus. Ten król prawo ustawił, ktoby to przewinił, By mu oczy wyięto, gdyby gwałt uczynił. Ten iednegoż syna miał, y złamał to prawo, Kazał mu oczy wyiąć — o niesspetna sprawo — Gdy go za nim prosili, tę łaskę udziałał, Sobie iedno a iemu drugie wyiąć kazał.

[2]) poprzednio była mowa o lokreńskim królu. Więc w Lokrach? Przy powtórzeniu anegdoty na str. 116 jest Zeleuchus królem lakońskim. Czyby Rej o tem myślał pisząc tamże? A może czytać należy także?

lus, inquit, o amice, apud nos adulter est. Cum ille subiecisset, Quid igitur, si existat?" Tu Geradas wymienia niemożliwą karę, mianowicie dostarczenie wołu, któryby stojąc na Tajgetus pił z Eurotasu, a gdy interlokutor stwierdza niemożliwość tego, ów dodaje: *Et quo pacto... Spartae existat adulter, in qua divitiae, deliciae et corporis ascititius cultus probro habentur: contra verecundia, modestia ac oboedientiae magistratibus debitae observatio decori laudique datur?*

Odłożywszy na chwilę na bok Lykostenesa, wraca Rej do niego w ustępie: Jako starzy ludzie cnoty strzegli[1]), przyczem przez cnotę rozumie nieskazitelność, nieprzystępność do podarunków. Za przykład takiej cnoty przytacza Diogenesa, który nie chciał przyjąć zaproszenia na dwór Aleksandra, choć mu śmiercią grożono, a złoto podarowane wrzucił w morze, przez co spowodował wyrzeczenie Aleksandra: „Iż bych nie był Aleksandrem, niczymbych nie radszy był, jako Dyogenesem". Jeśli zważymy, że Lykostenes przytacza 223 powiedzeń Diogenesa, nie będziemy się dziwić, jeśli spostrzeżemy, że Rejowe opowiadanie polega na kombinacyi kilku: Tak w rubryce *de libere dictis* (str. 591) opowiada Lykostenes z Laertiosa (6, 2, 44), że Diogenes, zapraszany, by przybył do Aleksandra, odmówił, choć mu Perdykkas groził śmiercią. Według tegoż Laertiosa (tamże) opowiada (*de philosophiae usu et utilitate* str. 862), jak Aleksander chce pomódz owemu biedakowi. Wreszcie odwiedziny mieszkańca beczki, zakończone powiedzeniem: *Imo, ni Alexander essem, Diogenes esse vellem* opisane są w tejże rubryce (str. 868) także z Laertiosa (5, 2, 32). Szczegół o bryle złota i jej wrzuceniu w morze jest własnością Reja. — W następującej anegdocie o Sokratesie i królu Archelaosie, z którego Rej zrobił Archezylausa, oczywiście przez konfuzyę z Arkesilaosem, Rej idzie za wskazówkami Seneki (ben. 5, 6, 2—7 cf. Lycost. 758 de munerum contemptu. Erasm. 3), który nie pochwalał powiedzenia Sokratesa: *nolle se ad eum venire, a quo acciperet beneficia, cum reddere illi paria non posset.* Wszak gdyby mu król dał złoto i srebro, onby mu dał pogardę złota i srebra, objaśniłby mu tajemnice natury, dałby mu rzeczy stokroć więcej warte niż złoto i srebro. — Sokrates nie pojechał do Macedonii. Tymczasem Rej nie każe Sokratesowi odrzucać zaproszenia. „Gdy już Sokrates miał odjechać (prawdopodobnie od króla do Aten), tedy mu

[1]) str. 79 (I, 118).

król kazał wielkie upominki przynieść. Ten zdziwowawszy się powiedział: A jakoż ja to mam brać, czego oddać nie mogę?“ I w dalszym ciągu to przytacza Sokrates, co Seneka mówił był we własnem imieniu.

Wywody o zachowaniu się poczciwego „w przypadłych urzędziech“ illustruje Rej dwiema anegdotami o chytrej korrupcyi i bajką Ezopową o liszce i muchach. Tę kategoryę osobno na końcu omówimy, a teraz poszukamy źródła czwartej anegdoty o Dyonizyuszu i babie. Niema jej u Erazma ani Lykostenesa, czyta się ją zato u Valeriusa Maxima (6, 2 ext. 2), z którego, jak już widzieliśmy, Rej przejmuje także niektóre opowiadania: Valerius Maximus opowiada, że Dyonizemu wszyscy życzyli zguby, tylko jakaś staruszka codziennie rano się modliła, by go bogowie zachowali. Zapytana o powód tej osobliwszej życzliwości dla tyrana, odrzekła: „Gdym była panną, modliłam się o śmierć ówczesnego tyrana. Po jego zabiciu nastał gorszy i cieszyłam się, gdy ten umarł. Tymczasem ty, jego następca, jesteś gorszy od obu poprzedników. To też, by i po tobie gorszy nie nastąpił, proszę o twe zdrowie“. Tak dowcipnego zuchwalstwa tyran wstydził się ukarać. — Rej przedstawia, jak tyran jedzie przez rynek, a proszony przez babę o jałmużnę, pyta jej, czy będzie za nim Boga prosiła. Baba przyrzeka, dodając „ale iście nie dla ciebie królu, ale iżby po tobie jeszcze gorszy nie nastał“. Król obdarował ją i poprawił się. Cały dowcip Valeriusa zatracony przez opuszczenie owych smutnych doświadczeń z poprzednikami. Anegdotę Rej w krótszej formie powtarza[1]).

Nową wiązkę przykładów przynosi ustęp p. t.: Pogańscy królowie jako strzegli sprawiedliwości[2]). Na czele czytamy opowiadanie o Antygonosie, który „kazał mandaty rozpisać do wszytkich miast, iż chociajby za memi pieczęciami przyniesiono do was dekreta jakie, a nie zgadzałyby się z sprawiedliwością, nie przyjmujcie ich“. Mandatu tego do sędziów nie ma wśród tak licznych anegdot starożytnych o Anty-

[1]) str. 81 (I, 120).

[2]) str. 95 (I, 137) fin. Warto zauważyć, że jestto jedyna anegdota Rejowa, którą ma także zbiór Facecyi polskich z r. 1624 nr. 77, ale we formie bliskiej Valeriusa Maximusa, opowiedzianej według Gesta R. c. 53 *de bonis rectoribus* non mutandis.

[3]) str. 91 (I, 132).

gonie. Ale w rozdziale o niedbałem zatrząsaniu sprawiedliwości [1]) przytacza Rej podobne polecenie królów egipskich: „Egipscy królowie, gdy przed nimi sędziowie przysięgali, tedy tego zawżdy kazali przed sobą w przysiędze dokładać, iżby dobrze i król co rozkazał przeciwko prawu, tedy tego sądzić nigdy nie mieli". Tę wiadomość zaczerpnął Rej z Lykostenesa *de iudice bono et incorrupto* (str. 530): *Aegyptiorum reges.. iudices ad iusiurandum adigebant, ut etiam si quid rex iuberet eos iudicare quod iustum non esset, ne iudicarent.* (Plut. ap. reg. imp. p. 174 C). Wolno przypuścić, że te słowa są także źródłem powyższego opowiadania o Antygonie. — Dalsze anegdoty czyta się u Lykostenesa *de iustitia: Agesilaus Lacedaemoniorum rex olim interrogatus: Utra virtus esset praestantior, fortitudo an iustitia? graviter respondit: Fortitudinis nullum esse usum, nisi adsit iustitia. [Quod si omnes essent iusti, nihil opus fore fortitudine].* (Plut. apophth. Lac. Ages. nr. 62, Brus. 3, 8). Rej opuścił zdanie ujęte w nawias, a pytanie odniósł do króla: co jest potrzebniejszego królowi, moc czyli sprawiedliwość? Resztę wiernie oddał. Tylko definicyę sprawiedliwości *„suum cuique"* dodał: „boby już każdy tego zachował przy tem, co czyje jest". — Druga anegdota o Focyonie, tak brzmi u Lykostenesa *(de iustitia* str. 542): *Phocion Atheniensis, cum ab Antipatro rogaretur, ut nescio quid iniusti faceret, Non potes, inquit, simul amico et adulatore uti.* (Plut. Ap. reg. imp. Phocion nr. 16). Rej wie, o jaką chodzi niesprawiedliwość: „aby mu tam jakiemuś powinowatemu jego sfolgował na sądzie".

Refleksye na temat, że od pogan „iścieby się mogli i chrześcijańscy... czasem poćwiczyć", nie są osobliwością Reja, gdyż i Erazm i Lykostenes często je do starożytnych przykładów dołączają. Następującą anegdotę o Filipie i babie opowiada Lykostenes *de principe bono, ac eius in regni administratione officio* (str. 898): *Philippum Macedoniae regem cum anus accessisset, ut causam ipsius cognosceret: respondit, sibi nequaquam esse otium. Cumque anus inclamasset, Proinde nec rex quidem esse velis. Philippus admiratus aniculae liberam vocem, non illi solum praebuit aures, verum et aliis quoque* (Plut. Ap. reg. imp. Philipp. nr. 31). Reja król znowu jedzie przez miasto, tym razem w wielkim tryumfie. Baba prosi o wymiar sprawiedliwości, bo wielką krzywdą uciśniona. Król wymawia się

[1]) str. 117 (II, 9).

brakiem czasu, a ona: „Iż nigdy sprawiedliwość nie ma patrzeć czasów, a tak jeśliś na to wysadzon, albo czyń sprawiedliwość, albo przestań królem być“ [1]). Widzimy, jak w potoku moralizowania tonie cały dowcip oryginału. — Król zsiada z konia, czyni sprawiedliwość i mówi: „Iż przeciwko prawdzie wymówki nie masz“.

W takiem klasycznem otoczeniu zachciało się Rejowi spróbować nawet polskiego heksametru [2]) i w tej chęci spłodził dwa następne siedmnastozgłoskowe:

Iż sprawiedliwość a łaska to są zamki książęce twarde
a pomsta zawżdy przypadła na ony złe tyrany harde.

Kto jest jednak onym mędrcem, co pisał takie wierszyki po ścianach książęcych, nie wiemy. Za to przypuścić wolno, że pochwały dobroci i „układności“ Aleksandra W.[3]), opierają się na Waleryuszu Maximusie, który 5, 1, 11 ext. 1 daje „*morum Alexandri praeconium*“. Czytamy tam o osobliwszej miłości poddanych, zjednanej dobrocią, i widzimy przykład tej dobroci, zabranie na wpół zmarzłego Macedończyka na tron królewski, ustawiony przy ognisku. „*Quid ergo mirum est*“ — dodaje Valerius — „*si sub eo duce tot annis militare iucundum ducebant, cui gregarii militis incolumitas proprio fastigio carior erat?*“ A echo tych słów pobrzmiewa w Rejowem: „którzy by byli mieli i po trzy gardła, radziby je byli przy nim położyli“. Do tej ludzkości Aleksandra dodaje Rej i szczodrobliwość: „wszytko z nimi na poły dzielił. I gdy go panowie karali, kiedy w skarbie nic nie bywało, tedy powiedział: Iż to pewniejszy u mnie skarb oto ci, co je widzicie, którzy mnie wiele skarbów rozmnożyć mogą“ [4]). To już

[1]) Por. „Zwierzyniec“ I, 11, Philip. Byegła za nim niewiasta uboga, wołając, Iżeby iey przesłuchał, krzywdy narzekaiąc, Ten rzekł, widzisz żeć trudno, poczkay, czasu mało, Rzekła, nie czekałbyś ty, gdybyć się tak stało. A tak ieśliżeć królem, toć twoy urząd sądzić, A jeślić się trudno zda, day innemu rządzić. Ten konia zastanowił, wnet krzywdy przesłuchał, Uczynił sprawiedliwość, k'temu udarował (sam. y ktemu darował).

[2]) Stworzył też Rej, a może przejął z piosnek ludowych 14-zgłoskowy wiersz trochaiczny w epilogu do „Zwierzyńca“:

Przyimi bracie od prostaka, tak iako być mogło,
A tobiebych szczęścia życzył, aby cię wspomogło — i t. d. przez 20 wierszy.

[3]) str. 93 (I, 134) med.

[4]) Por. „Zwierzyniec“, I, 18, Alexander. Wnet potym gdy miał ciągnąć

ma z Lykostenesa *de liberalitate* (str. 585): *Idem olim interrogatus a quopiam, ubinam suos thesauros haberet: amicos ostendens, ait: In his scriniis.* (Maxim. serm. 6, Brus. 3, 28). — Wdzięczność poddanych dla ukochanego pana egzemplifikuje Rej na Persie Zopirusie, który ofiarą nosa i uszu dopomógł Daryuszowi do zdobycia Babilonu [1]): Lykostenes opowiada o tem *de amicorum electione* (str. 56): *Zopyrus sibi nares et aures praecidit: itaque dissimulans quis esset, ad Babylonios transfugit, fingens se a Dario crudelissime tractatum. Babylonii persuasi commiserunt illi praefecturam. Ille nactus occasionem Dario civitatem tradidit* (Plut. ap. reg. imp. Darius nr. 4). Rej zaznacza sytuacyę: Daryusz nie może zdobyć obleganego oddawna Babilonu. Wtedy Zopirus się poświęca. Przybycie do Babilonu i powody tego okaleczenia dokładniej opisane: „iż mię ten nieslachetny a zły pan mój obrzezał, żem mu radził, aby was w pokoju zaniechał". Umotywowana też łatwowierność Babilończyków: „wiedzieli, iż to był zacny człowiek w wojsce Daryszowym". Ostatnie zdania: „uczynili go wnet starostą i hetmanem, a on potym powoli miasto Daryuszowi podał" wiernie z oryginału oddane.

Że i nieprzyjaciół pozyskuje się łagodnością i łaskawością, na to Rej przytacza przykład Antygona [2]) z Lykostenesa *de clementia* (str. 153): *Antigonus, rex Macedonum, amicis suadentibus, ut si Athenas caperet, validis illam praesidis communiret, ne quando deficerent: respondit, se semper in ea fuisse sententia, ut crederet, clementiam plus posse, qnam violentiam.* (Plut. ab. reg. imp. Antig. nr. 3). I tu Rej maluje sytuacyę rozmowy: król „leżał pod Atenami a już ich miał dobyć". Rada przyjaciół i odpowiedź króla podane we formie dyalogu, nadto wprowadzona przenośnia, iż król wie jakie mury trzeba około tego miasta uczynić: z łaski, sprawiedliwości i wolności. Podaje też Rej skuteczność takiego postępowania. — Od tych murów do znanych murów Sparty, utworzonych z obywateli, przejście było łatwe: Lykostenes pisze o tem *de concordia* (str. 170): *Agesilaus Lacedaemoniorum rex, cum a quodam*

wszistko s skarbu rozdał, Ledwe iedno że ubior co w nim był zachował, Mówili mu hetmani, żeś nie dobrze sprawił, W skarbie nic dla przygody prawieś nie zostawił. Ten rzekł, że to wielki skarb mieć nadzieję dobrą, Bo ta co iey dufają miewa rękę szczodrą.

[1]) str. 93 (I, 135) fin.

[2]) str. 94 (I, 136) fin.

percontaretur, quam ob causam Sparta non moenibus cingeretur? ostendit cives armatos et unanimes: Hi, inquiens, sunt Spartae civitatis moenia (Plut. ap. Lac. Ages. nr. 29). Rej w miejscu pytającego się o bezbronność Sparty kładzie panów proszących, „aby Spartę dał oprawić“ [1]). Mógł przytem mieć na myśli geruzyę. Nadto stosownie do myśli przewodniej całego ustępu, każe mówić Agezylausowi o prawie i łasce i rozszerzeniu przywilejów, przez co zyskuje się miłość poddanych.

Myśl o tem, że mocne to mury, miłość poddanych, tak się Rejowi podobała, że poświęcił jej nowy, osobny ustęp [2]), ale że przykłady już w poprzedniem opowiadaniu wyekspensował, tu umieścił niebardzo przynależną rozmowę Aleksandra z Dyogenesem, jako wzór — wolnomyślnego przemawiania do pana! Jeden z wielu przykładów na charakterystyczną kompozycyę żywota, którego rozdziały i poddziały wbrew napisom najróżnorodniejszą treść zawierają! Wspomniana rozmowa opiera się na Lykostenesie *de argute dictis* (str. 79): *Narrant Alexandrum Magnum astantem Diogeni Cynico quaesisse ab eo, Num ipsum metueret? Tum ille, Quid es? bonum an malum? Alexander respondit, bonum. Quis igitur, inquit Diogenes, timet bonum?* (Laert. 6, 2, 68). I znowu Rej rozszerzył anegdotę starożytną przez to, że kazał Dyogenesowi podnosić wobec króla zarzuty o niesprawiedliwość i łupiestwo. Aleksander zdziwiony tą otwartością i śmiałością zdania, pyta: „Zaż nie wiesz, żem ja król?“ — i tu dopiero umieszcza Rej starożytną rozmowę [3]), a w zakończeniu dodaje wbrew tradycyi, że król dał Dyogenesowi upominki i miał go w wielkiej powadze.

I znowu ta anegdota daje mu assumpt do rozdziału: Jako pana przestrzegać z swawolnego żywota [4]), przyczem przykłady brane są ze starego testamentu. Ale już w następującym ustępie: Pogańscy królowie jako się wszeteczeństwa strzegli [5]) wraca do starożytności i Lykostenesa. Ten w rozdziale *de continentia* opowiada (str. 198): *Alexander Magnus cum invitaretur, ut Darii filias, quas habebat captivas, inviserat (praedicabantur*

[1]) Por. „Zwierzyniec“ I, 197, Ligurgus, w 5: Wieże w murzech przy miesciech nie dał nigdy stawić, Mówiąc, że tu rycerza może baba zabić.

[2]) str. 96 (I, 137).

[3]) Por. „Zwierzyniec“, I 37, Paral Spartagiński poseł.

[4]) str. 97 (I, 139).

[5]) str. 98 (I, 140).

enim puellae admirabili esse forma) noluit ire, dicens: Sibi non committendum, ut cum viros vicisset, a mulieribus vinceretur (Maxim. ser. 3. Erasm. ap. 8). Rej opuszcza szczegół, że branki były córkami Daryusza, a dodaje, że król kazał je „w poczciwości mieć i chować". — Drugi przykład wzięty jest z Lykostenesowej rubryki *de castitate* (str. 144): *Cyrus abstinebat a conspectu Pantheae: et Araspo dicenti: mulierem esse insigni forma, dignam regis oculis: Ob istuc ipsum, inquit, magis est ab illa abstinendum* (Erasm. z Ksenofonta Cyrop. 5, 1). Skąd się Pantea wzięła w obozie Cyrusa, Rej objaśnia, wiernie tłumaczy słowa pana Araspo (tak dosłownie przejmuje Rej dativus, jak powyżej acc. Delphos): „iż godna oczu królewskich", a koniec zmienia: „Iż ja wolę gwałt oczom uczynić, niśli cnocie, a królewskiej powinności swej". Epilog dodany według Ksenofonta: „potem ją wrócił mężowi jej".

Mówiąc o pysze [1]) i łakomstwie [2]), wpada Rej w ton kaznodziejski i cytaty biblijne, aż na koniec przytacza opowiadanie o fortelu Semiramidy, zwróconym przeciw chciwym następcom. Lykostenes przytacza je w dziale *de avaritia* (str. 103): *Semiramis Carum regina, quae Babylonem condidisse dicitur, monumento, quod sibi pararet, inscripsit: Quisquis rex pecuniis eguerit, aperto monumento, quantum voluerit, capiat. Darius potitus ea civitate, titulo credens, saxum ingens, quo claudebatur monumentum vix amolitus, nihil quidem invenit pecuniarum, sed ex altero saxi latere hoc inscriptum reperit: Ni vir malus esses et pecunia inexplebilis, haudquaquam mortuorum loculos moveres* (Plut. ap. reg. imp. p. 173 B). Samodzielność Reja okazuje się w następujących szczegółach. Semiramidę nazywa „panią barzo waleczną, co wiele skarbów miała". Zamiast: „jeśliby który król potrzebował pieniędzy" kazała napisać: „Kto chce wiele skarbów dostać". Zamiast napisu na ścianie grobu znajduje Daryusz „tabliczkę mosiądzową na kościach leżącą z temi słowy: Iż to musi być niecnota, co z umarłych szuka złota" [3]). Wreszcie logiczne zakończenie Reja jest własno-

---

[1]) str. 100 (I, 142).

[2]) str. 101 (I, 144).

[3]) Por. „Zwierzyniec", I, 33 Semiramis na grobie wykować kazała, Iż tam są wielkie skarby, kędy leżeć miała. Po iey śmierci kiedy grób otworzyć kazano, Naleziono tabliczkę, na niej napisano: Obacz każdy poczciwy, iaka to niecnota, Kto iuż i na umarłych szuka łupić złota.

ścią: „Zawstydawszy się poszedł precz. A dobrze tak na łakomca“.

Ustępy o pochlebstwie i pochlebcach [1]) odnieśliśmy do źródeł na początku. Z tego też związku powtarza Rej słowa Aleksandra Wielkiego o niechęci do posągów [2]). Wykazaliśmy powyżej, że i słowa Agezylaosa włożył Rej w usta Aleksandra. Otóż mówiąc teraz o pogańskich ludziach, „jako cnotami umieli slachectwo pokrywać“, wymienia obok Aleksandra także Agezylaosa, jako autora owego powiedzenia. Nazwisko Agatoklesa położył bez żadnej podstawy literackiej. Podwójnej zaś konfuzyi dopuścił się w następnej anegdocie o Siripiuszu i Solonie [3]). Polega ona na opowiadaniu Lykostenesa *de virtute* (str. 1082): *Themistocles Seriphio cuidam dicenti eum non sua, sed patriae gloria splendorem assecutum: Vera, inquit, hercule narras; verumtamen, nec si ego Seriphius ignobilis, nec tu si Atheniensis esses, clarus unquam fuisses. Sensit autem, non patriam, sed virtutem existimationem facere hominibus et autoritatem* (Plut. ap. reg. imp. Themistocl. nr. 7, Bruso 7, 2). Seriphius oznacza oczywiście mieszkańca obskurnej wyspy Seriphos. Rej zrobił z tego imię własne Siripius i kazał mu być dworzaninem w Atenach, a za interlokutora dał mu nie Temistoklesa, lecz Solona. Dobitnie wyraził jego zarzuty: Byś nie był Ateńczykiem, tedy byś ty był gdzieindziej prostym chłopem, jedno iżeś rodem z Ateny(!), tedy cię to uslachciło“. Wzięcie *nomen ethnicum* za *proprium* spowodowało takie nieporozumienie: „A ty też dobrze byś był i Ateńczykiem, przedsię byś był Siripiusem“. Naturalnie można to tak tłumaczyć, jakoby Rej tym razem miał na myśli wewnętrzną nicość Serifijczyka: ale lepiej przyznać, że dopuścił się konfuzyi. — Opowiadanie o sporze Cycerona ze Sallustyuszem na pozór polega na znanych inwektywach *Sallustii in Tullium* i *Tullii in Sallustium*, które w XVI wieku czytano w *Corpus Ciceronianum*. Ale i Lykostenes podaje pod *de nobilitate vera* (str. 785) taki wyciąg: *Ciceroni cum generis ignobilitas obiceretur: Satius est, inquit, meis gestis florere, quam maiorum opinione uti, et ita vivere, ut sim posteris meis nobilitatis initium et virtutis exemplum* (Cic. contra Sall.). Rej dodaje przechwałki Sallustyusza o dawności jego rodu i odpo-

[1]) str. 102—107 (I, 145—151).
[2]) str. 109 (I, 154) med.
[3]) tamże.

wiedź Cycerona, że ród ten „barzo schodzi, a przez cię jeszcze barziej ohydzon i oszpecon". — Nie wiadomo, gdzie Rej wyczytał wiadomość [1]), że Tersytes był współuczniem Achillesa — oczywiście u Chirona — i że mistrz, widząc różne postępy u obu, napisał na nich epigram: Iż wolałbych zawżdy, aby Tersytes urodził Achillem, niż Achilles Tersytem, który kąta pilen itd. Łacińskie formy akkusatywów: Achillem, Thersitem wskazywałyby na to, że Rej swój epigramat rzeczywiście przetłumaczył z jakiegoś łacińskiego źródła, naturalnie średniowiecznego.

O prostocie i poprzestawaniu na małem Aleksandra Sewera [2]) nie miał Rej u Lykostenesa innych wskazówek, nad te, że nigdy nie używał kursora *(de servis ac familia* str. 999) i że przypominał sobie zawsze swe niskie pochodzenie (*de fortunae inconstantia* str. 402). Jeśli Rej opowiada, że Sewerus „zawżdy w szarej sukni chodził, jednegoż krawca, jednegoż kucharza, jednego barwierza zawżdy chował itd.", to wyczytał to u Aeliusa Lampridiusa, na którego się powołuje, mówiąc: „Ale jako za niego rzeczpospolita stała, jako się cnoty z niego i dobre obyczaje mnożyły, to już tam o nim historye świadczą".

W następującej anegdocie o Agatoklesie [3]) połączone są dwa opowiadania Lykostenesa. *De regno virtute parando* (str. 941) pisze on: *Agathocles figulo patre natus fuit. Is vero cum Sicilia potitus esset rexque declaratus, solitus est in mensa fictilia pocula iuxta aurea ponere, eaque iuvenibus ostendens dicere: Cum antea talia fecerim (commonstratis fictilibus) nunc per vigilantiam ac fortitudinom talia facio (commonstrans aurea). Non puduit pristinae fortunae.* (Plut. ap. reg. imp. Agathocl. nr. 1). Rej pominął szczegół o Sycylii, *vasa fictilia* przetłumaczył przez „garnek gliniany", a końcowe słowa zwrócone do młodzieży, zastąpił uwagą: „aby pomniał na stan swój, a iżby go pycha nie unosiła" [4]). — Drugie opowiadanie mieści się w rubryce: *de ultione et vindicta negligenda* (str. 1104): *Agathocles*

---

[1]) Lykostenes (de lectionis delectu str. 567) opowiada, że Aleksander wolałby był być Tersytesem Homera niż Achillesem Chojrilosa.

[2]) str. 111 (I, 156) fin. [3]) str. 126 (I, 157).

[4]) Por. „Zwierzyniec", I, 80, Agathokles zduńczył był, potym królem został, Między złote kofliki garnki stawiać kazał. A kiedy go pytali, przeczby to tak było, Powiedał, iżeby mi hardą myśl sromiło. Bo ieśliżeć mię szczęście wywyższyć umiało, Wiem też, że ze mną ślubu wiecznego nie brało. — Pisze o tem według Justyna (22, 1) mistrz Wincenty Kadłubek (Chron. II, 5).

cum obsideret urbem quandam, quibusdam e muro convicia in ipsum iaculantibus dicentibusque: Figule, unde militibus tuis persolves stipendium? Ille placidus ac ridens, respondit: Cum hanc cepero. At cum urbe vi potitus esset venderetque captivos cet. (Plut. ap. reg. imp. Agathocl. nr. 2, Brus. 4, 12). Wołający z muru są u Reja szaleńcami, *„placidus ac ridens“* doskonale oddane przez „nic go to nie ruszyło“, ale dodatek: maszże garnce, co imi będziesz swym żołnierzom płacił? i Nie mam garnców — niezbyt potrzebny. Wszak garncami nawet zdun nie płaci. Za to jeńcami płacić mógł, choćby po ich sprzedaniu, jak opowiada Lykostenes. — Koniec Aleksandra [1]), spowodowany niepomierną pychą i pijaństwem [2]), opisany według Valeriusa Maximusa *„de superbia et inpotentia“* (9, 5 ext. 1): *Alexandri regis virtus ac felicitas tribus insolentiae evidentissimis gradibus exultavit; ... Iovem Hammonem patrem ascivit... spreto mortali habitu divinum aemulatus est* (cf. Curt. 6, 6 i 11). Wzmianka o opilstwie opiera się na opowiadaniach, które każą Aleksandrowi po pijanemu zabijać Klitusa i t. p.

Rada Antystenesa o najlepszem urządzeniu rzeczypospolitej przez równe baczenie na złego i dobrego [3]) jest obszerną parafrazą następujących słów Lykostenesa *(de honore virtutis praemio* str. 457 z Laert. 6, 1, 5): *Antisthenes rogatus, quae res portenderet civitatibus exitium? Cum in his, inquit, nullum esse potest bonorum ac malorum discrimen. [Sentiens eam rempublicam non posse consistere, ubi nec esset honos virtuti nec poena scelerosis]“*. Rej zamiast pytania o zgubę państw położył pytanie: „jakoby każda rzeczpospolita nalepiej a namocniej mogła być postanowiona“. Wskutek tego i odpowiedź musiałaby brzmieć pozytywnie: „Ta w którejby była różnica między dobrymi i złymi“. Tymczasem Rej wkłada w usta Antystenesa paradoks: „gdzie na złego i dobrego równe baczenie bywa“, a dopiero na dalsze pytanie powiada: „aby się dobremu wedle cnoty jego równo płaciła dobroć jego, a złemu wedle niecnoty jego, aby się też równo płaciła niecnota jego“. — Zaraz w następnym ustępie [4]) przytacza Rej to samo zdanie: „jako ten sławny filozof powiedał“, a w dalszym

---

[1]) Por. „Zwierzyniec“, 1, 201, Aleksander Wielki.

[2]) str. 112 (I, 157) med.

[3]) str. 115 (II, 6).

[4]) str. 115 (I. 7) fin.

ciągu[1]) opowiada sześć starożytnych przykładów na to, jako pogańscy królowie strzegli sprawiedliwości. Ponieważ jednak już powyżej (str. 91) był ustęp z takim napisem, Rej teraz daje tytuł: Jak barzo tym świętym klenotem sprawiedliwością niedbale zatrząsamy — i daje przykłady *a contrario*: poganie nią nie potrząsali. Opowiadanie o Zeleuchusie powtarza z ustępu: Prawa pogańskie na gwałtowniki (str. 170) z małemi zmianami. Tam był Zeleuchus „lokreńskim" królem, stosownie do Valeriusa Maxima, tu jest królem lakońskim. Dodany szczegół, że syn w nocy wybiwszy drzwi, gwałtu się dopuścił; nadto zaznaczono, że i „on mąż mu już wszystko był odpuścił". Takie powtarzanie się świadczy o wielkiej niedbałości w kompozycyi, a to wrażenie potęguje się, jeśli zważymy, że i przedmiot obu ustępów jest ten sam i przypomnimy sobie, jak Rej nieraz w ostatnim przykładzie znajduje pobudkę do napisania dalszego rozdziału.

Odpowiednio do treści ustępu bierze Rej swe przykłady z rubryk Lykostenesa: *de iustitia* i *de iudice bono et incorrupto*. Czytamy tu o Antygonie (str. 530): *Frater Antigoni Marsyas litem habebat: sed a rege postulabat, ut causa domi cognosceretur. Cui Antigonus: Si nihil, inquit, praeter ius agimus, melius fiet in foro cunctisque audientibus. [Non impetravit hoc a rege fraternus affectus, ut vel tantillum de iure concederet. Ipsum autem hoc dilemmate constrixit: Si iniustam causam habere te scis, cur litigas? Sin iustam, cur fugis hominum conscientiam, et ad domesticas latebras rem fori pertrahis? non cariturus sinistra civium suspicione, etiam si bonam causam viceris]* (Plut. ap. reg. imp. Antig. nr. 9). Słowa ujęte w nawias są refleksyą Erazma, za którym powtarza ją Lykostenes. Rej, który naturalnie Plutarcha nigdy nie widział, i tę refleksyę wkłada w usta króla: Iż jeśliżeś nic nie winien, tedy to lepiej tu ludziom okazać, niźli w złem mnimaniu zostać. Bo bych ja tam temu nalepszą sprawiedliwość uczynił, tedy jednak i ty i ja bez mnimania nie będziemy. O mnie rzeką, że pochlebił bratu, o tobie rzeką, żeś stronie winien został[2]). Nadto zwyczajem swoim dodał Rej wstęp i niejako ramy opowia-

[1]) str. 116 (I, 7) n.

[2]) Por. „Zwierz." I, 105, Antigon: Marsias go brat prosił, aby sprawę iego Tam pociehu przesłuchał, iako powinnego. Ten rzekł: y owszem bracie, niech to iawnie będzie, a niechay twoia cnota rossławia się wszędzie. Jeśli masz sprawiedliwość, niech się wszem okaże, A potaiemna potwarz niechay cię nie maże.

dania: Antygon on wielki król, gdy w mieście sądził krzywdy poddanych swoich, przyszedł do niego człowiek jeden, skarżąc się na brata jego rodzonego, na Marsyasza. Tu dopiero umieścił opowiadanie Lykostenesa. — W tym samym rozdziale Lykostenesa (str. 531) czytamy o Filipie i Harpalosie: *Harpalus pro Cratete propinquo ac familiari suo, qui iniuriam postulabatur, petiit a Philippo, ut reus multam quidem solveret, sed a causa liberaretur, nec damnatus hominum maledictis exponeretur. Huic vero Philippus: Praestat, inquit, ut ipse male audiat, quam ut nos propter illum. [Indulgebat amicis, sed quatenus licebat integra iudicis opinione].* (Plut. ap. reg. imp. Philipp. nr. 25). Imię Kratesa, ale i potajemne zapłacenia kary, Rej opuścił, za to dodatek Erazma znowu w usta króla włożył, zresztą wszystko inne prawie że przetłumaczył. — Lagisa zrobił z Agisa prawdopodobnie przez konfuzyę z wodzem Aleksandra Lagosem. O tym Agisie pisze Lykostenes *de iustitia* (str. 542): *Parentibus rogantibus, ut sibi in re quapiam iniusta adesset, recusavit illis aliquandiu, ceterum cum instarent, hunc in modum respondit: Donec essem apud vos nullam omnino tenebam iustitiae scientiam: verum ubi me patriae tradidistis patriisque legibus, insuper et iustitiam et honestatem pro viribus docuistis: conabor huic magis obtemperare quam vobis. Et quandoquidem haec est vestra voluntas, ut quae sunt optima faciam: optima vero sunt, quae iusta sunt... quae vultis faciam, quae dicitis negabo* (Plut. ap. Lac. Acrotati p. 216 D). Rej znowu specyalizuje: zamiast rodziców wymienia matkę; niesłuszną sprawę objaśnia przez przyczynienie się za jednym poddanym, aby mu co sfolgował na sądzie. Nie wspomina też, że to rodzice nauczali syna sprawiedliwości, ale zaznacza, że póki był pod władzą rodziców, musiał czynić co kazali, ale jako król winien im tylko poczciwość, a królestwu sprawiedliwość. Charakterystyczne to, że choć z początku sama matka do króla z prośbą się zwróciła, on w dalszym ciągu — stosownie do wzoru — do rodziców przemawia[1]). Własnością Reja jest też konkluzya: „A co bych ja mógł na świecie gorszego uczynić, jeno gdybym obelżył albo sfałszo-

[1]) Por. „Zwierzyniec“, I, 44, Agis (3). Matka gdy go prosiła za iednym na sądzie, Aby był za nim skasał, ten rzekł: W waszym rządzie Kiedym był, tedym czynił coście roskasali. Lecz Rzeczypospolitey iużeście mię dali. Teżeście mię uczyli, abych dobrze czynił. Tubych nad wassą wolą iuż barzo przewinił. Bo gdybych tu skazać miał co niesprawiedliwie, Iakożto w tey niecnocie ma<m> być żyw poczciwie.

wał świętą sprawiedliwość, która jest naprzedniejszy skarb każdego królestwa". — Ostatni przykład tego rozdziału o Kambizesie jest rozprowadzeniem notatki Valeriusa Maximusa (6, 3 ext. 3): *Iam Cambyses inusitatae severitatis, qui mali cuiusdam iudicis e corpore pellem detractam sellae intendi in eaque filium eius considere iussit.* Skąd sędzia zasłużył na przydomek złego, Rej uzupełnia: gdy (król) o jednym sędziem dostateczną sprawę wziął, iż niesprawiedliwie jednego osądził. Klauzulę Valeriusa Maximusa: *ne quis postea corrumpi iudex posset, providit*, wkłada w usta króla: Tego się też ty zawżdy nadziewaj, co ojca spotkało[1]. — Za przykład sprawiedliwego władcy stawia Lykostenes i Trajana (str. 546), ale o oddaniu matce cesarskiego syna za jej syna, którego cesarzewicz koniem był rozjechał, ani Lykostenes ani źródła starożytne nie wiedzą. Poszedł tu więc Rej za jakąś tradycyą średniowieczną, znaną mu już w „Zwierzyńcu" (I, 2).

Traian Cesarz Rzymski.
Ten Cesarz, gdy iego syn ubogiey niewieście
Koniem syna rozrasił, biegaiąc po mieście,
Wydał go iey za gardło nad wszytko mnimanie,
Tak było sprawiedliwe iego królowanie.

Wywody o pohamowaniu zazdrości[2]), a zwłaszcza cały rozdział VI o łakomstwie należą do najoryginalniejszych partyi Żywota. Rej, jako satyryczny przedstawiciel polskich zbytków, najbardziej w swoim czuje się żywiole. Raz tylko[3]) przytacza przykład o poskramianiu zbytków: Jakiś panicz rzymski, przebywający w korpusie oblężniczym pod Kartaginą, przedłożył przyjaciołom na uczcie marcypanowy desert, przedstawiający Kartaginę. Oczywiście szturm i zdobycie go nożami było łatwe. Dowiedział się o tem wódz, Scypio Młodszy, „kazał mu co naprzedniejszego konia wziąć, powiedając: Iż nie należało tobie pirwej do szturmu przypuszczać i miasta dobyć niż hetmanowi"[4]). — Dziwny ten rodzaj kary za zby-

[1]) Obszerne opowiadanie o tym wypadku bez nazwisk mógł Rej czytać w *Gesta Romanorum* (edycya z r. 1499) c. 29 *de iudicibus malis*.

[2]) str. 118 (II, 10).

[3]) str. 127 (II, 20) med.

[4]) Por. „Zwierz." I, 167, Scipio: Pod Kartagińskim miastem panie zacne rzymskie Uczynił za potrawę miasto Kartagińskie, Naprosił na wieczerzą, więc miasto dał na wet, Łacny był szturm za stołem, rozchwycili ie wnet. Hetman mu kazał koń wziąć, mówiąc iż ieznego Mało trzeba do szturmu, wszak doświadczył tego.

tki, polegający na odebraniu najprzedniejszego konia, staje się zrozumiałym dopiero po przeczytaniu ustępu u Lykostenesa *(de gladio et eius amore* str. 433): „*Scipio iunior censor creatus, adolescenti cuidam equum ademit, quod eo tempore, quo Cartago oppugnabatur, splendide cenatus, libum in urbis similitudinem figuratum, cui Cartagini nomen indiderat, convivis diripiendum proposuisset, iuvene vero causam sciscitante, cur equo privatus esset: Quoniam, inquit Scipio, me prior Carthaginem diripuisti*“. (Plut. ap. reg. imp. Scip. Iun. nr. 11). A więc cenzor za zbytki odebrał młodzieńcowi konia, to jest wykreślił go z listy rycerzy (equites). Starożytności rzymskie jednak zbyt obce były Rejowi, by wiedział co znaczy cenzoralne wyrażenie: *equum adimere.*

Nie może się jednak na tych wywodach ograniczyć i w rozdziale VII znowu o łakomstwie mówi. Cytuje przytem [1]) takie zdanie Arystotelesa: Iż łakomcy nigdy nic lepszego za żywotów swych nie czynią, jedno kiedy pozdychają. Ma to prawdopodobnie znaczyć, że łakomcy dopiero przez śmierć dobrze czynią, pozostawiając swój majątek wesołym spadkobiercom. Ale takiego zdania Arystotelesa starożytność nie zna. Lykostenes *de avaritia* (str. 98) przytacza tylko zdanie Arystotelesa o ludziach, którzy tak są przywiązani do majątku, jakby nigdy umrzeć nie mieli (Laert. 5, 1, 20). Może niezrozumienie tego zdania dało Rejowi assumpt do jego niejasnej maksymy. A co „mędrcy powiedają: Iż im więcej komu złota przybywa, tem każdemu większa chęć do niego roście“ — to odnosi się do słów Diogenesa (Lykost. *avaritia* str. 98) *Diogenes avaros hydropicis comparabat. Illos enim argento plenos, hos autem refertos aqua amplius desiderare* (Stob. 8).

Lekarstwo przeciw łakomstwu widzi Rej w rozumie i cnocie, których nigdy stracić nie można, bo mędrzec zawsze cały swój majątek ze sobą nosi. Demonstruje to na przykładzie filozofa Stilbona, opowiadając [2]) jego przygodę po spaleniu miasta za Seneką (dial. 2, 5, 6): *Megaram Demetrius ceperat... ab hoc Stilbon philosophus interrogatus, num aliquid perdidisset: nihil, inquit, omnia mea mecum sunt, atqui et patrimonium eius in praedam cesserat et filias*

Ale ia mam szykować, mnie konia potrzeba, On niech miasta woiuie, co poczynił s chleba.

[1]) str. 113 II, 27) post med.

[2]) str. 142 (II, 36) in.

rapuerat hostis et patria in alienam ditionem pervenerat et ipsum rex circumfusus victoris exercitus armis ex superiore loco rogitabat. At ille victoriam illi excussit et se urbe capta non invictum tantum, sed indemnem esse testatus est. habebat enim vera secum bona, in quae non est manus iniectio. at quae dissipata et direpta ferebantur, non iudicabat sua, sed adventitia et nutum fortunae sequentia. ideo ut non propria dilexerat. Omnium enim extrinsecus adfluentium lubrica et incerta possessio est. Nad tem zdarzeniem Seneka dalsze snuje refleksye (c. 6, 1—8), a wśród nich pisze: *Erepsi modo e ruinis domus et incendiis undique relucentibus flammas... fugi... vicit fortuna tua fortunam meam.* Na tej podstawie ułożył Rej rozmowę Demetryusza ze Stylibonem, dodawszy ten jeden szczegół, że filozof ucieka jedno w koszuli, a żałowany z tego powodu przez Demetryusza wypowiada owo zdanie. To samo zdanie opowiada bardzo krótko i w zupełnie innej formie Lykostenes *(de animi bonis* str. 71) za Plutarchem (*vita Dem.* c. 9), drugi raz *(de doctrina* str. 28), za Laertiosem (2, 12, 115), trzeci raz (tamże) za Maximusem Monachem (ser. 17). Ale wszystkie te wersye o tyle różnią się od Rejowej, o ile ta zbliża się do Seneki i to nietylko do przytoczonego miejsca z dyalogów ale i do listów (9, 19): Tu bowiem czytamy: *Omnia mecum sunt, id est iustitia, virtus, temperantia, prudentia:* Iż noszę rozum, sławę, poczciwość. Z listu Seneki ma swą anegdotę w krótkiej redakcyi Vincentius Bellovacensis (Spec. hist. VI, 25), Gwalter Burley (XX p. 86) i Johannes Valla (Comp. V 3 fol. 136 a; Brevil. II 1 fol. 159 c): Ale Rej tej średniowiecznej tradycyi nie uwzględnia, tylko wprost ze Seneki czerpie. A tak się przytem przejął starożytnością, że nie wahał się napisać następującego zdania[1]): Bo cnota w chłopie niedbałym jest jako pozłocista uzda na szkapie parszywej... Ale gdzie cnota przypadnie do wspaniałego ciała, a rozumem ozdobionego, to sobie buja jako orzeł[2]). Słowa bardzo niechrześcijańskie, bo przecież cnota nie zawiera żadnej sprzeczności z niepięknem ciałem i nie potęguje się przez wspaniały wygląd posiadacza. A nadto trudno się dopatrzeć jakiejś analogii

[1]) str. 143 (II, 38) med.

[2]) Warto zauważyć, że do orła, wzlatującego wysoko pod niebiosy, przyrównywa Rej w „Wizerunku" prawdę (I, 59), rozum (I, 340), gdzie też czytamy, że cnotę trzeba zdobić nauką, „bo acz koń cudne zwirzę kiedy bystro kroczy, ale gdy w piękney uzdzie ieszcze buyniej skoczy (I, 420).

między cnotą w „plugawym chłopie“ a pozłocistą uzdą na parszywej szkapie[1]). Jakoż nie trudno wykazać, że starożytni używali tego porównania przy omawianiu bogatego nieuka. Oto co pisze Lykostenes *de divite, sed indocto* (str. 266—272): *Socrates conspiciens hominem praedivitem et arrogantem, sed nulla virtute praeditum: Hic, inquit, equus est argento circumtectus.* (Erasm. ap. 8). Konfuzya jawna, jak znowu konfuzya w kompozycyi w tem widoczna, że po dość długich wywodach o szarej[2]) pysze (str. 111—113), Rej, uporawszy się z łakomstwem, znowu o niej mówi (R. VIII), tak się usprawiedliwiając[3]): „Acz mało przedtem...o...szarej pysze nieco się wspomniało, ale dla sekwensu a dla porządku, jako to jedno za drugim idzie, i tu się o niej przytoczyć musi“.

Jeśli tak wywody dość są oryginalne, to koniec rozdziału VIII i cały rozdział IX i X jest bardzo niesystematyczną i desultoryczną kompilacyą z ksiąg Seneki *de ira*. Z niego też przejmuje Rej w tej partyi niektóre przykłady, po inne zwraca się do Lykostenesa: Ten opowiada *de frugalitate* (str. 413): *Pelopidas convivium agitans cum collegis ducibus, in fine convivii bibit acetum. Percontantibus, num id conduceret ad sanitatem? Nescio, inquit, illud scio, bonum esse ad hoc, uti quis meminerit domesticae diaetae* (Plut. symp. 2). Lykostenesów Pelopidas przypomina sobie przez picie octu po obfitej biesiadzie, że w domu czeka go prosta strawa. U Reja[4]) pije on dla tego, „iż po weselu jeśliby smutek jaki przypadł, abych gi zawżdy, jakom to powinien, cierpliwie znosił“.— Widział Rej, że Seneka w księgach *de ira* dość często Arystotelesa cytuje. W jego więc usta wkłada następujące, przez siebie skomponowane zdanie[5]): „A jako Arystoteles

---

[1]) Reminiscencya Zwierzyńca I, 4, Lizander: ten mu konia pełnego, szkapę podla niego Postawił i powiedział: patrzże pilnie tego, Iż każdy kto ogląda rzecze: szkapa szkapie, Gdyż sie w szpetney urodzie ledaiako szłapie. Także i cnotliwego mało zdobić trzeba, Albowiem iego sława leci aż do nieba. Erasm. 96, 100 Bruchn.

[2]) Przez szarą pyszkę trzeba prawdopodobnie rozumieć pychę szaraczków (darmoharny; hardy a ubogi), ubogiej szlachty, występującej ze śmieszną grandezzą. Mógł też Rej mieć przed oczyma przysłowia: „rządzi się, jak szara gęś“ i „przywodzi, jak szara gęś“. Gęś w swej szarej barwie widzi dostateczny powód do wynoszenia się nad drugie: taksamo szlachcic szaraczkowy.

[3]) str. 143 (II. 38) fin.

[4]) str. 156 (II. 52) in. [5]) str. 162 (II. 59) med.

pisze, iż gdy masz kogo uderzyć i już kij podniesiesz, rozmyślże się mało, jeślibyś też czego w sobie nie nalazł, o coby cię też słusznie możono (?) uderzyć". Pierwsza część zdania jest reminiscencyą Seneki *de ira* (1, 19. 3), *cum velis caedere aliquem cet,* druga opiera się na tych słowach 2, 28, 1: *si volumus aequi rerum omnium iudices esse, hoc primum nobis persuadeamus, neminam nostrum esse sine culpa.* — Ciekawsza jest jeszcze geneza drugiego cytatu: Streszczając wywody Seneki (*de ira* 2, 9) o gniewie mędrca i oburzeniu jego na zepsucie, Rej tak pisze: „Widzimy, iż brat brata radby w czem mógł podstąpił a oszukał, ale tam i z przyrodzenia rzadka zgoda. A filozof napisał: iż rzadki jest ptak feniks na świecie, ale to jeszcze rzadszy ptak i między bracią zgoda". Te i następne zdania opierają się na przytoczonych przez Senekę wierszach Owidego o ludziach żelaznego wieku (met. I, 145), wśród których czytamy: *fratrum quoque gratia rara est.* Przymiotnik *rara* przypomniał Rejowi przysłowione powiedzenie *rara avis*, które czytał był może u Kadłubka (Chron. I, 18): *Rara avis in terris fratrum concordia Phoenix rarior,* albo inaczej: *Rara avis Phoenix, fratrum concordia rarior.* Więc z Owidego zrobił filozofa i do jego półwiersza dorobił porównanie.

Kiedy potem [1]) kompiluje wywody Seneki o niedawaniu wiary podejrzeniom (*de ira* 2, 22, 199), przejmuje z nich i następującą anegdotę: *Quanto animosius Alexander (sc. egit.)? qui cum legisset epistulam matris, qua admonebatur, ut a veneno Philippi medici caveret, acceptam potionem non deterritus bibit. Plus sibi de amico suo redidit.* Mimo tego jednak, że Rej umieszcza tę anegdotę w tym samym związku, co i Seneka, nie opowiada jej wiernie według Seneki. Wie, że Aleksander „doktorowi list ukazał, a nic się na to nie rozmyślając, bezpiecznie od niego wszytki recepta bierał". Otóż ten szczegół wziął Rej z anegdoty Lykostenesa, który *de calumnia* (str. 137) opowiada według Plutarcha. (ap. reg. imp. Alex. nr. 14), że matka posłała Aleksandrowi list z zarzutami przeciw Antypatrowi. Z królem czyta ten list sekretarz Hephestion: *nec eum rex vetuit legere.* Kazał mu jednak tajemnicę zamilczeć [2]). Inną wersyę owego zdarzenia z lekarzem opowiada

[1]) str. 169 (II, 64) post. med.

[2]) Tak Zwierzyniec I. 23 Aleksander: Czedł ieden list taiemny, Antypater

Valerius Maximus: (3, 8 ext. 6), ale list tam posyła Parmenio: *Quas (sc. litteras) cum legisset (Alexander) sine ulla cunctatione medicamentum hausit, ac tum legendas Philippo tradidit.* I to opowiadanie znał Rej, skoro przetłumaczył: „a nic się na to nie namyślając, bezpiecznie od niego wszytki recepta bierał“. Wielkoduszność Aleksandra i ufność w lekarza widnieje w tem, że naprzód wypił lekarstwo, a potem pokazał mu ostrzeżenie. Gdyby list pokazał lekarzowi przed wypiciem leku, mógłby był z zachowania się jego wywnioskować o prawdzie zarzutów. Mimo to Rej każe królowi list czytać, nim przyjął lekarstwo.

W tym samym co i Seneka *(de ira* 3, 22) związku, przytacza Rej [1]) anegdotę o Antygonosie, skontaminowaną z dwóch bezpośrednio po sobie następujących anegdot Seneki: Ten opowiada, że dwaj żołnierze pod namiotem króla źle o nim mówili, nie wiedząc, że król w namiocie. Król wszystko słyszał, i odsłoniwszy ścianę namiotu, rzekł: *„longius discedite, ne vos rex audiat“*. — Innym razem złorzeczyli królowi, że ich zawiódł w ową drogę i błoto nie do przebycia. Król zbliżył się do nich, pomógł im wydobyć się z błota, a odchodząc niepoznany rzekł: teraz złorzeczcie Antygonowi, który was wprowadził w te opały, a podziękujcie temu, który was wywiódł z tej przepaści. — Rej pozostawia króla w namiocie, żołnierzom każe narzekać, iż je (król) wywiodł w głodny kraj, a potem przytacza zakończenie pierwszej anegdoty: Cyt, panowie, lżej mówcie, by król nie usłyszał [2]). Żołnierze się rozbiegają. Takie i tym podobne kontaminacye najlepszym są dowodem, że Rej nie pracował ze Seneką, czy jakiemkolwiek innem źródłem w ręku, ale przygotowawszy się lekturą do pracy, pisał z pamięci.

Jeżeli anegdota Seneki była zbyt treściwa, rozszerzał ją własnym konceptem: Tak czytał u niego *(de ira* 3, 77) o Aleksandrze i Lizymachu: *Lysimachum.., familiarem sibi, leoni obiecit. numquid ergo hic Lysimachus felicitate quadam dentibus elapsus ob hoc, cum ipse regnaret, mitior fuit?* Wnet potem (c. 23, 1) powtarza Seneka: *qui*

słuchał, Któremu iako sobie barzo wiele dufał. Przedsię zsął signet z palca, włożył mu na gębę. Pamiętay na tę pieczęć, chociaż wierzyć będę.

[1]) str. 170 (II, 68) med.

[2]) To samo w Zwierzyńcu 1 127, Antygon: Tenże siedł mimo namiot cicho draba swego, Usłyszał, a tam mówią o nim nic dobrego. Dziurką cicho poszeptał: pomału mu łaycie, By gdzie blisko nie słuchał, nie barzo wołaycie. Obaczyli iże król, wnet się polękali, a drudzy po szelinie barzo uciekali. Żadnemu nie wspomionął, ni żadnego skarał...

leoni obiectus est vixit. Rej, jak nieraz, podaje naprzód przyczynę okrucieństwa: z żartu rozgniewawszy się, kazał Lizymacha... srogiemu lwowi wyrzucić. Szczęśliwe zaś ocalenie tak sobie wyobraża: Lizymachowi Pan Bóg poszczęścił, iż gdy już ten bieżał do niego rozdrapać go, że zerwawszy płaszcz z siebie a zwinąwszy, wrzucił mu w paszczękę i na głowę, a potem za gardło go popadłszy, tak się długo z nim łamał, aż gi udławił[1]). Jeśli Rej dodaje: „jako się potem Aleksander wstydził tego i z jaką tego żałością używał... to już o tem historya świadczy", to ma w pamięci żal Aleksandra po śmierci Klitusa.

Mówiąc o hamowaniu gniewu, przytacza Rej za Seneką (de ira 3, 11, 2) przykład Sokratesa[2]). Tylko, że u Seneki Sokrates uderzony w twarz, mówi żartobliwie: Ciężko, że się nie wie, kiedy wychodzić w przyłbicy; u Reja jakiś Demetryusz, hetman czy król, strofowany przez Sokratesa, pluje mu między oczy. Sokrates znosi to i ociera z życzeniem, by mógł tak samo obetrzeć z umysłu owego „niepotrzebne sprawy", które szkodzą i Demetryuszowi i jego wojsku. — Historya nie zna żadnego wodza czy króla Demetryusza, współczesnego Sokratesowi. Już to samo dowodzi, że anegdota polega na jakiejś konfuzyi Reja. Punktem wyjścia była prawdopodobnie anegdota, przytoczona przez Lykostenesa (z Laert. 6, 21, 41) *de non irascendo* (str. 527): Dyogenes dowodził wymownie, że nie należy się gniewać. Jeden ze słuchaczy chcąc wypróbować, czy on sam stosuje się do tego, napluł mu w twarz: Dyogenes zniósł to spokojnie i rzekł: Nie gniewam się, ale wątpię, czy się nie należy gniewać. — W innej anegdocie: *de ultione et vindicta negligenda* (str. 1098 z Brus. 5, 1) Dyogenes, opluty przez Lentulusa, mówi: Poświadczę, że masz usta. — Na tej podstawie Rej oparł swoje opowiadanie, ale zbyt ufał niedokładnej pamięci, kiedy pisał: Jakoż

---

[1]) Ta część pochodzi ze Zwierzyńca, I 187, Lizimach Macedoński król: Lizimach kiedy w woysce z Aleksandrem byli, Przywiedli wielkiego lwa, co gi ułapili, Król rzekł: nie radbych widział, by ten barwirzem był, Pewnie kogoby drapał, iżby się zapocił. A Lizimach skoczywszy płaszcz mu na łeb wrzucił, Chociay mu lew dołamał, przedsię gi udusił. Król się tak potym starał, by po śmierci iego Został królem, y był im, bo był godzien tego.

[2]) str. 172 (II, 71) fin.

potem tego Demetryusz rozmyśliwszy się, żałował, to już tam szerzej napisano stoi.

Wierniej powtarza Rej [1]) za Seneką (de ira 3, 90 sqq) anegdotę o Auguście i Vediuszu Pollionie, który niewolnika za stłuczenie naczynia kryształowego kazał wrzucić na pożarcie murenom. U Seneki niewolnik szuka schronienia u nóg cesarza i prosi o inny rodzaj śmierci. August każe go uwolnić, a wszystkie naczynia kryształowe Polliona wobec siebie porozbijać i napełnić niemi sadzawkę [2]). — Rejów młodzieniec pada tylko do nóg cesarzowi i opowiada, co się stało. August każe tłuc naczynie i prowadzi z panem taką rozmowę: Aza to tobie przystało za jednę sklenicę niewinnego człowieka tak srogą śmiercią stracić? Powiedział on pan: iż mię zagniewanie k'temu przywiodło. Powiedział mu cesarz: Azaż gniew który może być dobry bez rozmysłu. Ta rozmowa opiera się na wywnętrzeniach samego Seneki: *E convivio rapi homines imperas et novi generis poenis lancinari? si calix tuus fractus est, viscera hominis distrahentur?* Dla harmonijnego zakończenia dodaje Rej, że cesarz posłał owemu panu naczynia srebrne, któremi mu potrzykroć zapłacił rozbite szklenice.

Oryginalniejszy jest Rej w wywodach o prawdzie (R. XI), a przez to samo banalniejszy. Co powyżej o pochlebcach był powiedział, gorszych od dzikich zwierząt, to tu [3]) powtarza o ludziach z „farbowanemi słówki“. Powtórnie rozwodzi się też o Syrenach, a długie opowiadanie o Solonie, który nie wierzył przytoczonym słowom czyimś, tylko ze samym mówcą chciał rozmawiać [4]), komponuje sam bez wielkiego sprytu. Natomiast anegdotę o Aleksandrze Sewerusie [5]) powtarza za Lykostenesem: *de avaritia* (str. 105): *Alexander Severus Vetronium Thurinum familiarem, quod his, qui petebant aliquid a Caesare, vendidisset suum patrocinium, mentiens interim*

[1]) str. 173 (II, 72) med.

[2]) Por. Zwiers. I 62. Augustus na wiecserzy u Poliona (Feliona druk.) był, Sługa kredens s kryształu niebacznie obalił. Ten go kasał między lwy do zahrady wrzucić, Ten upadł przed Augusta, nie mógł daley uciec. August ostatek służby kasał potłuc wszytkę, a potym ze złotemi kasał przynieść skrzynkę. Rzekł: wolę ia to tobie sowito zapłacić, Droszszy to niż to wszytko, coś chciał marnie stracić. (U Bruchn. bez źródła).

[3]) str. 176 (II, 75) fin.

[4]) str. 178 (II, 77).

[5]) Tamże.

multa, convincendumque curavit et convictum damnatumque in stipite alligari iussit, supposito igni ex humida materia, praecone clamante: fumo punitur qui fumos vendidit (Ael. Lampr.). Lakoniczne *mentiens interim multa* Rej obszernie rozprowadza: Turnius(!).. zawżdy sobie tę postawę czynił, jakoby też co na nim należało. To go już wodził, to się do niego schylał, jakoby co cesarz z nim mówić chciał. Egzemplifikuje to Rej na sprawie z ubogim człowiekiem, od którego Turnius otrzymał niemałe upominki za wstawienie się u cesarza i znów z nim grę swą powtarza. Jakoż cesarz rozstrzygnął na rzecz przekupującego, gdyż sprawa jego była czysta: Turnius nowe dostaje upominki. Teraz dopiero następuje kara. *Humida materies* oddaje Rej przez plugawe śmiecie, a słowa na słupie napisane tak przytacza: Iż kto wiatrem służy, temu dymem ma być płacone[1]).

Że język jest u człowieka rzeczą najgorszą a zarazem najlepszą, o tem starożytni nieraz piszą. Ezop, mając dla gości swego samijskiego pana, Ksantosa, zgotować rzecz najlepszą, przedkłada im ozory; na rozkaz, by przyniósł rzecz najgorszą, gotuje także ozory i wypowiada przytem ową sentencyą [2]). Lykostenes (de lingua str. 622) przytacza z Laertiosa (1, 8, 105) następujące opowiadanie o Anacharsysie: *Anacharsis interrogatus, quid esset in homine pessimum et quid optimum? respondit, Lingua. [Sentiens idem membrum plurimam adferre utilitatem, si recta ratione gubernatur: pestilentissimum esse, si secus]* (Brus. 3, 25): u człowieka gdy się na złe obróci, już żadna (sztuka) szkodliwsza być nie może. A gdy się też na dobre obróci, też żadna lepsza i pożyteczniejsza być nie może[3]). Te zdania mógłby był Rej napisać na podstawie Lykostenesa. Ale kiedy każe Amazydysowi (forma Amazydys [4]) oparta na genetiwie

[1]) Por. Zwierz. I 84: Sewerus miał iednego, s którym często mawiał, Ten uczynił mnimanie, aby królem władał. Król się tego dowiedział, naprawił iednego, Aby go o przyczynę ocz prosił do niego. A ten mu przyniósł dary, on mu też obiecał, Potym szedszy do króla coś inszego szeptał, A król go przeświadczywszy, kazał dymem kurzyć, To za to gdyś ty wiatrem też chciał ludziom służyć.

[2]) W fantastycznej Vita Aesopi Maximusa Planudesa, którego zaraz w w. XIV przetłumaczono na łacinę. Przekład ten czyta się n. p. w niemieckim Esopie Steinhövela (wyd. Herm. Oesterley. Bibl. des litt. Vereins in Stuttgart, t. 117) r. 11.

[3]) str. 179 (II, 79) med. [4]) W Zwierzyńcu 108 v. poprawnie Amasys.

Amazidis, jak powyżej acc. Delfos i dat. Araspo) żądać od kapłana, „gdy ofiary bogom swym wedle swego zwyczaju rozrębował, aby mu sztukę z onych ofiar co nagorszą i co nalepszą posłał“, i gdy kapłan, posławszy ozór mówi: „Ta sztuka u bydlęcia nie jest szkodliwa, a nie umie ani źle ani dobrze uczynić“ — widać to w tem wpływ tradycyi Ezopowej.

Na baczną uwagę zasługuje ustęp: „Roztropny ma pilno upatrować, co pod pokrywką wre“ z tego względu, że Rej odsłania się w nim jako zwolennik allegorycznego tłumaczenia poetów: „poetowie gdy fabuły swoje piszą, (patrz), jako oni insze pisali a insze rozumieli. Bo oni rzkomo pisali o lwiech, o smocech, o bazyliszkoch, o harpioch, o hydroch, ano się to rozumiało o onych srogich króloch a mocarzoch świata tego, jako ludzi kąsali a drapali, jako insze zwierzęta srogie“. Naturalnie w pierwszym rzędzie ma Rej na myśli bajki, w drugim wszelkie mityczne opowiadania w rodzaju walk Herkulesa ze lwem i hydrą. Allegoryczne ich tłumaczenie było już powszechne u starożytnych, a Seneka *de constantia* (c. 21) przypomina, że przygody Odysseusza i trudy Herkulesa tłumaczyli Stoicy przez walki z namiętnościami. Jeśli się zważy, że Rej zaraz w następnym ustępie czerpie niektóre zdania z owego dyalogu Seneki, to można przypuścić, że Rej wprost za Seneką w tem poszedł, a nie za średniowieczną czy humanistyczną tradycyą. Bo nie trzeba zapominać, że nie tylko Petrarka, ale jeszcze i Tasso tłumaczy swe utwory allegorycznie. — Ze Seneki (dial. 1, 3, 4) mógł też wziąć assumpt do przytoczenia[1]) czynu bohaterskiego Scewoli[2]). Ale niezadowolony jego zwięzłością, czyn ów opowiedział bardzo obszernie, najprawdopodobniej na podstawie Liwiusza II, 12. Bo wersye Valeriusa Maxima (3, 3, 1), Florusa (1, 10) i Autora *de viris illustribus* (12) są znacznie krótsze i nie zawierają wielu szczegółów. Na Liwiusza zaś naprowadzają takie szczegóły, jak „już Rzymianom było bardzo duszno“ *erat frumenti cum summa caritate inopia*; „ono rzymskie panie szlachetne“; *adolescens nobilis;* „nas jest takich kilkadziesiąt, cochmy

[1]) str. 183 (II, 83) fin.

[2]) Por. Zwierz. I 205, Mucius Scewola: Ieden mocarz Rzym obległ, iż by go był dobył, Ten Scewola, aby tak pamięć swą ozdobił, Wskoczył w namiot, Hetmana podle króla zabił, A iż chybił, po ramię rękę w ogień wraził.

się na to sprzysięgli i gardła odważyli, tak długo na cię czyhać, aż musisz gardło dać". *Trecenti coniuravimus principes iuventutis Romanae, ut in te hac via grassaremur.* Inne szczegóły znacznie od wszystkich wersyi starożytnych odstępują, przy czem nie zawsze opowiadanie Reja najlepiej jest umotywowane. Tak n. p. Zabiwszy towarzysza królewskiego, Scewola rzuca spis, idzie do ognia, który gorzał blisko namiotu, i kładzie weń rękę. Pytany o przyczynę, mówi: chciałem ukarać rękę za to, że chybiła króla. U Liwiusza Porsena, chcąc wydobyć z Mucyusza wymienienie wspólników, każe przynieść ogień dla tortur. Mucyusz pokazuje, że się tortur nie boi, kładąc sam rękę do ognia. — Szczęśliwiej inne rysy Rej skombinował. Scewola, wybierając się do obozu, „dał sobie ubiór uczynić nakształt onych knechtów, co około onego króla stawali". Starożytni zaznaczają tylko, że się wmięszał w tłum Etrusków: musiał więc strojem się od nich nie różnić, skoro go nie poznano. Ale zapomniał Rej uzbroić swego bohatera na wyprawę: dopiero w obozie „popada" czyjś „spis" i używa go do czynu. Za co król attentatora udarował, tego chyba i sam Rej nie wiedział. Ale kiedy mówi o odciągnięciu od Rzymu, to idzie za Liwiuszem: *his condicionibus composita pace... Porsena... agro Romano excesit.*

Poprzedzające opowiadanie o „hetmańskiej dziewce", która po śmierci ojca, wodza oblężonych, objęła dowództwo nad wojskiem i odparła nieprzyjaciół, oblęgających miasto, możnaby uważać za echo bohaterskiego czynu Telesilli, opowiedzianego u Plutarcha. *Mulierum virtutes* (p. 245 sqq), gdyby Rej nie był go już przedtem umieścił w Zwierzyńcu (str. 46 v). Czytamy tam o Marcilli [1]) z miasta Kokcinu (?):

Kyedy miasta Kokcinu Turcy dobywali,
Że iuż byli od murów ludzi odegnali,
Gdy zabito u szturmu Hetmana starszego,
Marcilla, dziewka własna, porwawszy miecz iego,
Krzyknęła wnet na ludzie; iesaczeż na tym mało,
Gdym ia żywa, chociay nam Hetmana nie stało.
Skoczyła wnet do murów ludzye się wstydzili,
Iż panna s takim sercem, miasta obronili.

Pominięcie nazwisk w „Żywocie" dowodzi, że Rej cytuje z pamięci na wpół zapomniane już opowiadanie „Zwierzyńca".

[1]) U Fulgosiusa (91 a) De Marulla Mithylenensi (Bruchn.)

Wywody o przyjaźni (R. XII), pisane nie bez wpływu Cyceronowego Laeliusa, kończy Rej trzema przykładami ze starożytności: Damon i Pityas, Brutus i Licinius, Orestes i Pylades. O ostatniej parze przyjaciół mówi i Cycero (Lael, 24): *cum ignorante rege, uter Orestes esset, Pylades Orestem se esse diceret, ut pro illo necaretur, Orestes autem, ita ut erat, Orestem se esse perseveraret cet.* Już na podstawie tej notatki mógł Rej skomponować swoje opowiadanie. Że początek skomponował, najlepszy dowód w tem, iż przyjaciół uczynił towarzyszami w trojańskiej bitwie, pojmanymi — oczywiście przez Trojan. A więc nie wiedział, że rzecz działa się wśród Tauryjczyków. — Dwa inne przykłady przytacza Valerius Maximus *de amicitia* (IV, 7 ext. 1 i IV, 7, 6). Ale nie można twierdzić, jakoby Rej według niego je opowiadał. Nic to wprawdzie nie ma do rzeczy, że z Phintiasa zrobił się Pityas, ale Valerius nie ma wielu szczegółów, które dokładnie opowiada Rej. Niema ich też u Cycerona (off. 3, 10, 45 ani Tusc. 5, 63) ani Lykostenesa *(de amicitia* str. 55, z Erazma ap. 5). Natomiast uderza dzisiejszego czytelnika pokrewieństwo ze znaną balladą Schillera. A że Schiller czerpał z Juliusa Hyginusa Fabulae (nr. 257), więc i Rejowi to samo źródło byśmy przypisali, gdyby nie ta okoliczność, że wersyę Hyginową przechowały także *Gesta Romanorum* (c. 108 *de promissionis fideli constantia).* Oczywiście *Gesta* zagubiły nazwiska, a z Pytagorejczyków zrobiły dwóch łotrów, związanych przysięgą, aby jeden drugiego nie opuszczał w potrzebie, aby jeden za drugiego umarł. Jeden został schwytany i do ciemnice wsadzony. Sądził, że trzeba gardło dać. Towarzysz go odwiedza, on mu przedkłada prośbę. Tamten się zgadza i idzie do sędziego z prośbą: „aby on przed śmiercią był wypuszczon do domu swego, aby żonę i dzieci i czeladź swoję r o z p r a w i ł“. Dalszy ciąg jak u Hygina. Otóż z *Gesta Romanorum* Rej uzupełnił szczegóły, których nie znalazł u Valeriusa Maximusa.

Drugi przykład przyjaźni i poświęcenia jeszcze bardziej odstępuje od Valeriusa Maximusa. Ten podaje (IV, 7, 6), że Brutus, ścigany przez siepaczy Antoniusza, szukał schronienia w ciemności. Szukają go wysłańcy Antoniusza; wtedy wychodzi do nich przyjaciel owego, Ser. Terentius, podaje się w ciemności za Brutusa i każe się zabić. Ale poznał go przywódca siepaczy, Furius, i cało wypuścił. — Z tem opowiadaniem ma Rej tyle tylko wspólności, że i u niego z polecenia Antoniusza ścigają Brutusa, za którego się

podstawił przyjaciel. Nazwisko jego, Licinius, wskazuje na wersyę Plutarcha (Brut.), za którym tak opowiada rzecz Lykostenes *(de amicitia* str. 50, z Brusoniusa 1, 3): *Lucilius, Bruti familiaris, cum barbaros in Brutum obnixe ruentes cerneret, Brutum se esse assimulavit· captusque et ductus nimis avide ad Antonium, cum in Antonii esset aspectu, ait: M. Brutum, o Antonii, nemo cepit, absitque, ut ipsum quisquam capiat hostis.* Antoniusz uznaje w pojmanym przyjaciela. Rej szczegółowo opowiada, jak Licinius udawał, że jest Brutusem. Obaj mieli jednakowe zbroje i konie. Antoniusz wie tylko o Brutusie, opisuje go i każe pojmać. Koń Brutusa zmęczony, już go otaczają. Wtedy Licyniusz wysadza się przed niego i tak długo manewruje, aż Brutus uszedł, a on dostał się do niewoli. Przed Antoniuszem podnosi przyłbicę i objaśnia swój postępek [1]). — Rzecz o jednakich zbrojach i koniach wprowadził Rej na podstawie podobnych szczegółów w licznych opowiadaniach rycerskich. Zakończenie przejął z poprzedniego opowiadania *Gesta Rom.:* „Sędzia dziwował się temu i rzekł mu: Towarzyszu miły, powiedz mi przyczynę, czemuście tak sobie wierni. Odpowiedział jemu złodziej: Panie, z młodości ślubiliśmy jeden drugiemu wiernym być... I przyjął je sędzia w łaskę".

Z rozdziałem XIII wchodzi Rej w sferę działania Senekowych ksiąg *de beneficiis.* Stamtąd też przejmuje w odpowiednim związku niektóre przykłady. Tak anegdotę o Sokratesie i biednym Eschinesie, który, w braku podarunków sam się mistrzowi ofiarował, powtarza [2]) za ben. 1, 8. Seneka nie wymienia okazyi składania podarunków mistrzowi i pisze tylko: *Socrati cum multa <multi> pro suis quisque facultatibus offerrent:* Rej taką komponuje sposobność: gdy dyscypułowie jego (Sokratesa) na wielki jakiś fest upominki każdy z osobna wedle obyczaju tamtego kraju przynieśli, winszując mu każdy i szczęścia i długiego zdrowia na ten rok. Zdaje się więc, że Rejowi nie był nieznany rzymski (bo nie grecki) zwyczaj obdarowywania się na nowy rok, odmalował go zaś barwami polskiej „kolendy".

[1]) Por. „Zwierzyniec", I, 57, Lucius Rzymski rycerz. Briccius (!) z Luciusem gdy bitwę przegrali, Oba w iednakich zbroiach społu uciekali, Lucius pozostawał, aby on uciekał, I potym dobrowolnie tam się poimać dał. Gdy go wiedli do króla, z radością go czekał, A on ieszcze zdaleka idąc nań narzekał: Prawda, żeś się omylił, a ten obaczywszy Tę iego wielką stałość, puścić uraczywszy.

[2]) str. 206 (II, 11[6]) fin.

Wyspecyalizował też Rej owo oddanie się Sokratesowi: „dawam sam siebie za niewolnika“, a od siebie dodał i epilog, jakto Sokrates „to od niego wdzięcznie przyjął i jaką o nim pieczę miał, i nie inaczej jedno jako własnego syna sobie go chował“.

Wśród ludzi niewdzięcznych wobec ojczyzny wymienia Seneka (ben. 5, 16, 1) i Katylinę: *parum est illi capere patriam nisi verterit.* Rej przytacza[1]) go za przykład człowieka, który choć „wielkie dobrodziejstwa miał w onej ojczyznie swojej, był tam zacny i w powinnościach rozszyrzony“, przecież uległ złej naturze i „nabuntowawszy sobie wiele towarzystwa, zburzył był tak miasto pod figurą tego, że o wolności czynił“.

Dla zillustrowania zasady: *Numquam in turpitudinem nostram reditura tribuamus,* opowiada Seneka (ben. 2, 16, 17) o człowieku, który się wymawiał od przyjęcia miasta, ofiarowanego mu przez Aleksandra i o Cyniku, który prosił Antygona najpierw o talent, potem o denar. Rej oba te przykłady umieszcza pod rubryką „Są też dobrodziejstwa w nadzieję sowitego zysku“[2]) i stosownie do tego przedmiotu je zmienia. Więc u niego nie Aleksander komuś daje miasto, ale „Aleksandrowi Wielkiemu dawał jeden rycerski człowiek zamek swój, który jednoż jeden miał“. Oczywiście działa on w nadziei większego zysku, ale Aleksander przejrzał jego chęci i daru nie przyjął, oświadczając, że on, posiadacz tylu zamków, nie chce pozbawiać ofiarodawcy jedynego zamku, o którymby i tak nie pamiętał, bo to dar nie szczery. — Seneka gani Aleksandra za zbyt harde koncepcye i do wzbraniającego się przyjąć zamku każe mu powiedzieć: *non quaero, quid te accipere deceat, sed quid me dare.* Rej tak to obrócił: „Iż nie na cięć się rozmyślam, co mi dawasz, ale na się, cobych to miał wziąć“.

Nieprzychylnie wyraża się też Seneka o królu, który nie chciał dać cynikowi talentu, jakoby to za dużo było na cynika, ani denara, jakoby to za mało było na króla. U Reja nie ma śladu tej indygnacyi starożytnej; opowiedziana za to sposobność, przy której o dar prosił — nie cynik, ale jakiś misterny kuglarz. „Wyprawował tam przed nim ony sztuki swoje, a wyprawiw-

[1]) str. 208 (II, 113) fin. [2]) str. 209 (II, 113).

szy i pochowawszy, prosił króla, aby mu za to kazał dać funt złota". Dalszy ciąg jak u Seneki. Związku z założeniem (dobrodziejstwa w nadzieję sowitego zysku) trudno się dopatrzeć. — Ale to nie jedyny przykład bezprzykładnie luźnej kompozycyi Reja, który nie troszczy się zupełnie o tytuły rozdziałów i poddziałów i umieszcza w nich najróżnorodniejsze rzeczy. Tak tu przypomina sobie nagle, że zwierzęta także okazują swą wdzięczność i opowiada o lwie, który obronił przed innemi zwierzętami dawnego karmiciela. A było to tak. Karmił on z urzędu i opatrywał lwa. Potem przeniesiono go do innego zajęcia. Raz miał ze zwierzęty „krotofile stroić" i jakoś zwierzęta owe rzuciły się nań i o mało go nie rozdrapały. Wtedy ów lew go obronił. — Nie trudno dostrzec, że opowiadanie to, pozbawione wszelkiej poenty, jest echem opowieści o Androklusie i wdzięcznym lwie, owej opowieści, którą mają i *Gesta Romanorum* (c. 104 de beneficiorum memoria). Otóż z tego źródła dalekie echa Rej powtarza. Tylko że *Gesta* mają jeszcze wyjęcie ciernia z nogi lwa i opowiadają, że rycerzowi rozkazano po wielu latach walczyć ze zgłodniałym lwem. Rej z rycerza robi dozorcę menażeryi, późniejszego gladyatora; walki zaś gladyatorów z dzikimi zwierzętami wyobraża sobie dość bezkrwawo, skoro je krotofilami nazywa.

Jako przykład podjęcia dobrodziejstwa, złożonego w dobrem miejscu, opowiada Seneka (ben. 5, 24)[1]) o weteranie Cezara, który w procesie przeciw sąsiadom gruntowym przypomniał sędziemu — a był nim właśnie Cezar — o swych usługach, oddanych mu w Hiszpanii. Między innemi podał spragnionemu wodzowi wodę w hełmie, otrzymanym od kolegi. „Czy możesz poznać owego człowieka albo ów hełm?" zapytał. Rozgniewany przypomnieniami Cezar oświadczył, że hełmu nie pozna, ale człowieka poznałby i wie, że to nie mówiący. Wtedy ten opowiada, jak go rany, poniesione w służbie Cezara, zmieniły i jak hełm rozbił miecz hiszpański. Nie dziw, że ich Cezar nie poznaje. Cezar rozstrzyga spór na korzyść weterana. — Rej znów ostrze zdań stępia[2]). Nic to, że Julius jest cesarzem, że sprawę żołnierza zrazu niedbale rozstrzyga. Ale potem wkłada w usta Cezara deklamacyę, że szramy nie szpecą. Nadto, dla zachowania sprawiedliwości, musi Cezar sprawę drugi raz rozpoznać i znowu

[1]) stąd przejęły to *Gesta R.* c. 87.
[2]) str. 211 (II, 116).

przeciw żołnierzowi rozstrzygnąć, „bo tak z prawa być musiało“. Za to jednak tę szkodę sam Cezar mu zwraca: hojnie go obdarowuje.

Ale nietylko księgi *de beneficiis* wypisuje Rej. Już powyżej widzieliśmy znajomość listów Seneki. Z nich to bierze Rej dwie anegdoty o Fabrycyuszu [1]). I ta właśnie okoliczność, że obie są połączone tylko u Seneki, a Rej razem je przytacza, przemawia za tem, że nie skądinąd je przejął. Seneka pisze (epist. 120, 6): *Fabricius Pyrrhi regis aurum reppulit maiusque regno iudicavit regias opes posse contemnere. Idem medico Pyrrhi promittente venenum se regi daturum, monuit Pyrrhum, caveret insidias.* Ta notatka wystarczała Rejowi, by mógł opowiadać, jak to Pyrrus, uciskany przez Fabrycyusza, ofiaruje mu za pokój „niemało i dzierżaw i złota“, które wódz rzymski odrzuca, chcąc pomścić krzywdy wyrządzone obywatelstwu rzymskiemu [2]). — Że drugiej anegdoty nie rozszerzył Rej na podstawie Valeriusa Maximusa (6, 5, 1) dowodem ta okoliczność: tu Rzymianin ostrzega króla przed zasadzkami, ale imienia lekarza nie wymienia, boć ten przecież chciał mu się przysłużyć. Ale nie zaglądał też prawdopodobnie do Cycerona (off. 3. 86), u którego zbieg ofiaruje swe trucicielskie usługi Rzymianom, ale zostaje przez wodza Pyrrusowi odesłany. Wobec tego i rozprowadzenie tej anegdoty samemu Rejowi przypisać musimy.

Dalsze rozdziały (XV — XVII) drugiej księgi nie są już tak zależne od autorów starożytnych. Tylko jeszcze na początku rozdziału XV czytamy takie zdanie: Albowiem jako filozofi piszą, iż człowiek nie sam się tylko sobie rodzi jako bezrozumne zwierzę, ale część sobie, część ojczyźnie, a część też przyjacielom. Wzięte ono z Cycerona fin. 2, 45 *homines enim, etsi aliis multis, tamen hoc uno plurimum a bestiis differunt.* Po dłuższych wywodach przytacza Cycero w przekładzie zdanie listu (Pseudo)-Platona 358 A: *(homo) non sibi se soli natum meminerit, sed patriae, sed suis.*

Księga trzecia w początkowych rozdziałach o fortunie i cnocie od Schottena *(de vita honesta)* zależna, a hojnie przykładami bi-

[1]) str. 216 (II, 121) in.

[2]) Por. „Zwiers.“ I, 156, Fabricius gdy k niemu Epirocki poseł Przyszedł, dźwigaiąc złoto, iako iny Osieł, Dawaiąc, aby pokoy ony ludzie mieli Y iesszcze więcey złota postąpić mu chcieli, Powiedział, wolę ia ty mieć, co złoto maią, Niźli złoto, co mi go, co chcą, udzielaią. A gdyż Rzeczpospolita nie iedney osobie Jest zwierzona, tey życzę więcey niźli sobie.

blijnymi ilustrowana, dopiero w ustępie: stałemu sercy nigdy nic straszne go[1]) okazuje przykłady starożytne, brane tym razem znowu z Lykostenesa; Ten opowiada *de principe bono ac eius in regni administratione officio* (str. 899): *Pompeius Magnus, cum Mamertinos, quod hostium partibus adhaesissent, interficere omnes statuisset: Sthenius, eius civitatis princeps Pompeium adiit et his verbis locutus est: Non aequum facis Pompei, qui propter unum noxium multos innoxios occidere paras. Quo audito Mamertinis pepercit Pompeius civitatemque et Sthenium liberavit* (Plut. ap. reg. imp. Pomp. nr. 3). Rej dość wiernie to opowiadanie parafrazuje, zamilcza tylko powód gniewu Pompejusza, kórego, jak dawniej Cezara, zrobił cesarzem. Opowiada też o oblężeniu[2]), którego nie wspomina Lykostenes. — Nic natomiast nie wie Lykostenes o tem, że Dyogenes dostał się do niewoli Filipa, był uważany za szpiega i królowi niesprawiedliwość i okrucieństwo bezkarnie wyrzucał. Tu do Reja inną drogą dostała się notatka Laertiosa Diogenesa (6, 2, 43): *Refert Dionysius Stoicus illum post pugnam ad Chaeroneam captivum abductum esse ad Philippum, a quo quis esset interrogatus, Explorator, inquit, insatiabilis aviditatis tuae.*

Rzecz o Aleksandrze i Piracie znów według Lykostenesa *de affectibus nostris, qui in aliis probantur* (str. 29): *Alexandro Macedonum regi pirata quidam captus et ad ipsum adductus rogatusque, qua fretus re auderet infestare maria, compendiose respondit: Ego quoniam unica navicula facio, pirata nominor: tu cum idem facias magna classe, rex appellaris. Quo dicto Alexander motus ipsum statim dimisit animamque et vitam donavit* (Plut. vit. Alex.). Odstępstwa Reja polegają na tem, że u niego pirata jest już wiedziony na szubienicę i odwołuje się do sławionej sprawiedliwości króla: Kto godniejszy powieszenia? On z jedną galerą łupiący, czy król łupiący cały świat? — Król dał mu służbę między rycerstwem swojem (!).

Z rozdziałem czwartym o rozmyślaniu się na przyszłą drogę wchodzi Rej znowu na szlaki kaznodziei i wypisuje jakąś teologiczną eksegezę ośmiu błogosławieństw. Dopiero w ustępie „po-

[1]) str. 279 (III, 39).

[2]) Por. „Zwiers." I, 154, Pompeius Cesars. — Potem kiedy przyciągnął na Mamertin mocą, Stennius tam będąc pan, przyszedł k niemu nocą. Przecz tak niesprawiedliwie czyniss dla iednego, Gdyż krew musisz przelewać ludu niewinnego. Ja ieślim ci co winien, to się mści nademną, A wolę, iż ci żywi, co walczyli ze mną.

ważny stan niczem zatrwożon być nie może“ wraca do starożytnych komunałów *de constantia*, a przeskoczywszy zwyczajem swoim do zasady: długo myśl, prędko czyń, illustruje ją [1]) najniefortunniej przykładem matki Daryusza, która Hefestiona wzięła za Aleksandra. Lykostenes przytacza ten przykład według Plutarcha, vita Aleks. 28, w rubryce *de amicitia* (str. 483), ale Rej nie za nim idzie, tylko za Valeriusem Maximusem, który na stwierdzenie zasady: przyjaciel to drugi ja, opowiada (IV, 7 ext. 2) *rex Alexander... Darei castris, in quibus omnes necessarii eius erant, potitus, Hephaestione gratissimo sibi latus suum tegente ad eos adloquendos venit. Cuius adventu mater Darei recreata, humi prostratum caput erexit Hephaestionemque, quia et statura et forma praestabat, more Persarum adulata, tamquam Alexandrum salutavit. Admonita deinde erroris per summam trepidationem excusationis verba quaerebat. Cui Alexander: Nihil est, inquit, quod hoc nomine confundaris: nam et hic Alexander est.*

Ostatnie zdanie: „Iżeś nic nie wykroczyła, bo też to jest jako drugi Aleksander“ przywodzą Rejowi na myśl trwogę przed tyranem i powodują przytoczenie „starej przypowieści“: Kogo się wiele boi, musi się też on wielu bać, bo już też wszyscy nań czyhają: Jest to zdanie Laberiusą, przytoczone przez Lykostenesa de libere dictis (str. 603): Necesse est multos timeat, quem multi timent (Erasm. ap. 6).

Różnicę między mądrością (*sapientia*), a roztropnością (*prudentia*) (R. V) ilustruje Rej biblią i reminiscencyami z „Wizerunku“, a na końcu powtarza anegdotę o Stilbonie [2]). Widocznie nie zaglądał w tych partyach do książek, skoro i drugą anegdotę o Aleksandrze W. i piracie z poprzedniego opowiadania [3]) powtarza.

W ustępie zatytułowanym: wspaniała myśl i układność ma we wszem być uważana [4]) przytacza Rej przykłady czterech wodzów, z których pierwszy nie bał się licznych nieprzyjaciół, drugi nie uważał na dzień feralny, trzeci nie ufał szczęściu, a czwarty nie chciał uderzać na nieprzyjaciela, nim wojsko nie wypocznie. Poenty różne, z rubryką Reja i ze sobą nawzajem nie bardzo zgodne. Materyał znowu z Lykostenesa: Ten mówi: *de vic-*

[1]) str. 302 (III, 65).
[2]) str. 304 (III, 67) in. por. str. 142 (II, 36).
[3]) str. 280 (III, 41),
[4]) str. 310 (III, 75).

toria non ex multitudine militum metienda (str. 1073 i 701): *Hannibal Gisconi nuntianti sibi admirabilem videri Romanorum instructorum ad pugnam numerum: Imo aliud, inquit, mirabilius te fugit. Quid autem hoc esset interroganti? Quod ex tam numerosa, inquit, hominum multitudine nullus appellatur Gisco. [Timebat miles tantum militum Romanorum numerum]. — Is ducis iocus multum timoris detraxit multumque alacritatis addidit militibus* (Plut.). Rej idzie za tą wersyą Lykostenesa, jak świadczy zakończenie. Zacny hetman i wszystkiemu wojsku śmiech i dobre serce onym Hiszkonem a oną swą wspaniałą myślą uczynił. Zresztą opowiadanie jego zaczyna się od meldunku straży przedniej o nadchodzącem wojsku rzymskiem. Wśród straży znajduje się i Hiszkon, który najwięcej strachu robi. Do niego Hannibal zwraca swe słowa, dodając: „ale w naszem wojsku jednegoż ciebie widzę (Hiszkona), to jest bojaźliwego". Same zaś słowa wprost przeciwny mają sens, niż u Lykostenesa: „Małoć na tem, jeśliże tam Hiszkonów wiele". Dodany też szczegół nic nie znaczący o ubraniu wojska.

Opowiadanie o Lukullusie ma Lykostenes w rubryce: *de superstitione* (str. 1034): *Lucullus, cum in Armenia.. adversus Tigranem tenderet:. pridie nonas Octobris, quo die prius Scipionis copiae deletae fuerant, quodam admonente, quod Romani diem illum ut nefastum et inauspicatum metuerent: Ergo, inquit, hodie alacriter pugnemus, ut hunc quoque diem ex nefasto funestoque Romanis hilarem et auspicatum reddamus* (Plut. ap. reg. imp. Lucull. nr. 1). Z Tygranesa zrobił się u Reja tygrański król, z kogoś odradzającego— drudzy hetmani. Rycerstwo zgadza się na bitwę (jakby to mogło się nie zgodzić), bitwa wygrana. — Anegdota o Fabiuszu Maximusie illustruje u Lykostenesa: *fortunae inconstantiam et mutationem* (str. 401): *Fabius Maximus cum audiret Minutium collegam ab omnibus mirum in modum collaudari, quod nonnullos hostes iam deiecisset: Se magis secundam Minutii fortunam, quam adversam pertimescere dicebat. Non ignorabat enim, quam variae essent fortunae vices cet.* (Plut. vit. Max.): Rej słusznie interpretuje, że Minucyusz na nierówne się rzeczy puszczał, skoro powodzenie szczęściu przypisywał. — Jak tu tak i w następnej anegdocie Rej na podstawie powiedzenia stwarza charakterystykę wodza: „mądry Rzymianin" (Fabius Maximus); „Paulus Aemilius rozważniejszy a na wszem się rozumem sprawował". O tem czytał u Lykostenesa *de experientia*

rerum (str. 328): *Paulus Aemilius, cum per loca praerupta irrupisset in Macedoniam vidissetque instructam hostium aciem, exhortante Nasica, ut protinus invaderet hostem: Facerem, inquit, si tuae essem aetatis: sed multarum rerum experientia prohibet, ne ex itinere statim cum instructa acie congrediar* (Plut. ap. reg. imp. Paulus Aem. nr. 5). Ważny szczegół, że droga prowadziła przez okolice urwiste, wskutek czego wojsko musiało być niezwykle znużone, Rej pominął, resztę dość wiernie powtórzył.

Charakter starożytnych dowodzeń o spokojnem znoszeniu przygód i nieszczęść ma rozdział VI z trzema przykładami na frasunek z ludzi pogańskich. Dwa czyta się u Lykostenesa *de morte suorum aequo animo ferenda* i *de morte generosa*. Jeśli Rej opowiada [1]) o filozofie, który strapionego sługę, donoszącego, że syn owego umarł, pociesza tem: „wiedziałciem ja tę nowinę dawno... bo skoro się narodził, takem to wnet pewnie wiedział, że umrzeć musi“, to w pierwszem zdaniu streszcza powiedzenie Lochagosa (str. 749): *Olim sciebam illi moriendum esse (nihil illi visum est novae rei, si mortalis natus moreretur)* (Plut. ap. Lac. p. 225), w drugiem Ksenofonta (tamże): *Sciebam me genuisse mortalem* (Laert. 2, 6, 55). — Większe jeszcze zmiany wprowadza do anegdoty o Antygonosie, która u Lykostenesa (str. 749) tak brzmi: *Antigonus rex cum renuntiatum esset filium Alcyoneum in acie cecidisse, demisso vultu paulisper apud se cogitavit, mox erupit in hanc vocem: O Alcyonee, serius quam oportuit vitam morte commutasti, qui tam audacter in hostes insilueris, neque tuae salutis neque meorum monitorum ullam habens rationem (Putavit non esse deflendum, qui sua culpa perisset sibique calamitatem accersisset.* Plut.). Rej logicznie słowa o dzielnem gromieniu wroga wkłada w usta donoszących o śmierci Alcyona, a królowi każe najpierw powtórzyć zdanie poprzednie: nic mi cię nie żal żeś umarł, bom to zawżdy pewnie wiedział, żeś umrzeć miał. Do tego dodaje waryacyę na temat apoftegmatów Lakonek (Lykost. 746) o sławnej śmierci synów: A ktemu się jeszcze tem cieszę, że (ani dusza twoja ani) sława twoja nigdy nie umrze; wreszcie mniej więcej według Lykostenesa, ale z pamięcią o dawniejszych słowach Fabiusza Maksyma: „Jedno mi tego żal, żeś nieroz-

[1]) str. 319 (III, 85) sub fin.

myślnie umarł, a więcej fortunie wierzył, niźli było potrzeba, która nigdy nikomu wiary nie zdzierżała".

Opowiadanie o Waleryanie, który po śmierci żony Regilli w czarnym pokoju, przy czarnym stole, oświetlonym tylko świecą, siadał, a uleczony został z tej desperacyi dopiero złośliwą uwagą filozofa, że i rzodkiew nie płukaną, lecz czarną jeść powinien, nie bardzo brzmi klasycznie. Jakoż starożytna tradycya go nie zna.

Streściwszy po swojemu w rozdziale siódmym Seneków traktat *de brevitate vitae*, przechodzi Rej w następnym do Cyceronowych wywodów *de morte contemnenda* (Tusc. l. I) i *de senectute*. Wzmianka o starości obfitej w radę daje mu assumpt do przytoczenia trzech forteli wojennych, dowodzących, że „chytrością moc może zwyciężyć" [1]).

Takich strategematów, przy których nie ma dowcipnych powiedzeń, Lykostenes nie opowiada, ma je natomiast Brusonius. Ale i u tego fortelu Hannibala z wołami, które pędziły z zapalonemi wiązkami słomy, nie opowiada, a dwa inne wzmiankuje bardzo krótko (2, 3). Podstęp z wołami opowiedział był już według Fulgosiusa (225) w „Zwierzyńcu" (I, 189): „Wołom kładał ogniste wiązani na rogi, które puszczał przed woyskiem, w nocy czyniąc trwogi". Reja więc do owych źródeł odnieść trzeba, jeśli się nie wie, czy Sprawa rycerska M. Bielskiego tych forteli z Frontyna już nie powtarza i czy nie tam je Rej wyczytał.

W każdym razie stwierdzić wypada, że to wsunięcie trzech forteli wojennych w dyskurs o starości, jest zupełnie mechaniczne i tem jedynie da się objaśnić, że w tem dopiero miejscu Rej dostał w ręce odpowiednią książkę i chociaż tu jej przykłady chciał zużyć. — Lepiej umotywowane jest opowiadanie o koniu trojańskim [1]), jako przykład, że dla sławy ludzie w fortelach wojennych życie swe narażają. Widocznie czytał Rej drugą księgę Enejdy, skoro nawet cytat w opowiadanie wplata. Że ten, który uderzył włócznią w konia, nazywa się Laokron, to chyba błąd drukarski, że jest królewicem, to kombinacya Reja.

W najbardziej fantastyczną średniowieczyznę prowadzi nas ustęp: I pogani i czarci śmierci nie ganili [2]). Czarci, jak z następnego zaraz ustępu widać, to bogowie starożytni, których

[1]) str. 349 (III, 119) med.

[2]) str. 350 (III, 120).

już Ojcowie kościoła uważali za demony, więc po polsku czarty. Tak w „Wizerunku“ (VIII, 397) nazywa Rej Apollina, „co w nim dyabeł mówił“, czartem. Ale cesarz Adryan, rozmawiający o śmierci z mędrcem Silenusem i z Diogenesem, to prosopografia i chronologia godna *Gesta Romanorum*. — Zaraz w następnym ustępie opowiada Rej o Trofonie i Agamedesie, tudzież o Kleobisie i Bitonie według Cycerona (Tusc. 1, 113, 114) którego wywody *de morte contemnenda* w tej partyi streszcza. Otóż bezpośrednio po tamtych dwóch przykładach opowiada Cycero: *adfertur etiam de Sileno fabella quaedam, qui cum a Mida captus esset, hoc ei muneris pro sua missione dedidisse scribitur: docuisse regem non nasci homini longe optimum esse, proximum autem quam primum mori.* Za Cyceronem powtarza to Lykostenes (de morte str. 727), który w innej też formie opowiada to samo (de hominis miseria str. 455) według Owidego (met. 11, 90 nn.), nazywając Sylena starcem.

Jeśli się za Midasa wstawi Adryana, mamy gotowe opowiadanie Reja, rozszerzone narzekaniem na nędzę żywota ludzkiego, z której dopiero śmierć wybawia. To że mitycznego Sylenusa zrobił filozofem, żyjącym za czasów Adryana, można ostatecznie wyrozumieć. Ale że i Dyogenesowi, o którym tylekroć mówił w połączeniu z Aleksandrem W., kazał być współczesnym Adryanowi, to bardzo dziwne rzuca światło na jego system synchronistyki historycznej. U Lykostenesa czytał niegdyś (str. 727): *Ab Adriano imperatore Secundus philosophus interrogatus, quid esset mors, respondit: divitum pavor, pauperum desiderium... incerta peregrinatio, resolutio omnium.* Widocznie Rej imię Sekundusa wziął za liczebnik, a drugiego filozofa, bezimiennego, na chybił trafił, nazwał Dyogenesem. „Gdy go między innemi rozmowami tenże Adryan pytał, coby też o śmierci rozumiał, tedy mu także powiedział: Śmierć jest pewne *(incerta!)* pielgrzymstwo, koniec każdej pracy, strach złym, a rozkosz dobrym. Wspomnieliśmy już, że opowiadania o Kleobisie i Bitonie, tudzież o Agamedesie i Trofoniuszu w najobszerniejszej redakcyi i w bezpośredniem połączeniu ze sobą znaleść można u Cycerona. Z niego też przejął je Rej [1]) z małemi zmianami. Tak matka Kleobisa i Bitona nazywa się Argia, niezrozumienie appellativum *Argivae sacerdotis filii. Sacerdos* jest *substantivum commune:* więc i po

[1]) str. 351 (III, 121).

polsku Rej ją zostawił „kapłanem", a nie dodał, że zwierzęta pociągowe, które miały zawieść ją do świątyni nie przychodziły na czas i dlatego synowie je wyręczyli.

Aż siedmioma przykładami illustruje Rej zdanie, że nierozmyślnym śmierć strach, rozmyślnym krotofila[1]). Pierwszy dotyczy znowu króla Antygonosa, a wzięty jest z opowiadania Lykostenesa: *de aegrotatione* (str. 20): *Antigonus rex Macedonum, a gravi morbo posteaquam convaluerat: Nihilo peius est, inquit, siquidem hic morbus submonuit nos, ne animo efferamur, cum simus mortales* (Plut. ap. reg. Antig. nr. 6). Erazm, za nim Lykostenes snują na ten temat refleksye: *Deplorabant amici seu magnum malum, quod tam graviter aegrotasset; ille interpretatus est ex morbo plus accessisse boni quam mali cet.* Rej te refleksye, jak często, wciąga w opowiadanie: Król chory. Przyjaciele go żałują. On sądzi, że przez to zazdroszczą mu dobrego. Tu dopiero sentencya: Albowiem ta niemoc jest do mnie prawie posłem, upominając mię, iżem jest człowiek; a iżbych pamiętał potym na śmiertelność swoją, będę li żyw, a nie wznosił się ku górze z omylnemi myślami swemi[2]). Od siebie dodaje Rej zdanie o śmierci, która jest długiem natury, spokojem po trudach życia.

Następują dwa przykłady z przed pół wieku (Maksymilian I. um. w r. 1519), potem opowiadanie o zwyczaju Egipcyan według Lykostenesa *de morte* (str. 727): *Olim in divitum epulis apud Aegyptios unus quispiam cadaver ligneum, sed quam proxime ad verum effictum, ostendebat singulis dicens: In hunc intuens pota et oblecta te, talis post mortam futurus.* (Herod. 2, 78). Lykostenes nie zna celu tego postępowania i waha się w objaśnieniu, czy to miało być przypomnienie znikomości ludzkiej, a przez to wezwanie do umiarkowania, czy też desperacka zachęta dla krótkotrwałych ludzi. Rej idzie za pierwszą alternatywą, a zwyczaj sam tak przedstawia: Na uczty panów przychodził muzyk, kładł obok siebie drewniany obraz

[1]) str. 352 (III, 122).

[2]) Por. Zwierz. I, 103, (Antigon): Tenże gdy się rozniemógł, ieden go żałował. Rzekł: nie żałuj, wielem ia tą niemocą wygrał. Widzę, że się nikt mocą żadną nie wyłudzi, Czas przyszły a marna śmierć każdego obudzi. Ciało lżeysze a umysł ociążalszy będzye, Bo już musi rozmyślać przyszłe rzeczy wszędzie. Lekarstwo to, gdy niemoc mała większą goi, Albowiem to cięższy wrzód, co harda mysl stroi.

człowieka i grał pieśni żałosne. Potem śpiewał wesołe wiersze. — Po bajce Ezopowej o chłopie i śmierci przytacza Rej drugi zwyczaj etnologiczny: Trakowie po urodzeniu się dziecka na chrzcinach(!) płakali, po śmierci człowieka radowali się. Mógł czytać Rej o tem u znanego sobie Valeriusa Maximusa, który pisze (12, 6, 12): *Thraciae vero illa natio merito sibi sapientiae laudem vindicaverit, quae natales hominum flebiliter, exequias cum hilaritate celebrat. Sine ullis doctorum praeceptis verum condicionis nostrae habitum pervidit* (cf. Herod. 5, 4. Pomp. Mel. 2, 2, 3. Solin 10, 2). Jak pogańskie chrzciny, tak i szczegóły trackiej radości i żałości Rej dodał od siebie. — W ten sposób od myśli, że śmierć „rozmyślnym krotofila“, doszedł Rej za przykładami do rozmyślań o znikomości ludzkiej i tę zillustrował potężnym przykładem Kserksesa, płaczącego na widok swej milionowej armii. Lykostenes mówi o tem: *de hominis miseria et fragilitate* (str. 454): *Xerxes cum vidisset universum Hellespontum navibus suis constratum, omnia litora atque Abydenorum plana hominibus referta, iactavit se beatum moxque fudit lacrimas. Tam subitam mutationem admiratus Artabanus, regis patruus, qui dissuaserat eam expeditionem, ausus est rogare causam. Tum Xerxes: Subiit, inquit, animum meum cogitatio, quam brevis sit hominum vita quando ex tam numerosa multitudine post annum centesimum nemo superfuturus est.* (Plut. ap. Rom. Bruso 7, 14). Rej opuścił szczegół o chełpieniu się króla, że szczęśliwy, pominął personalia Artabanusa, a dodał motyw: czy król się boi nieprzyjaciół, mając takie wojsko? Kserkses za powód łez podaje myśl, że on, pan takiej potęgi, „po małej chwili w proch się nikczemny obrócić musi“. Ale myśl ta uzasadnia nielogicznie zdaniem Lykostenesa: Albowiem to wiem pewnie, iż po pięćdziesiąt lat, z tych co ich tu widzę ledwie, że dziesiąty zostanie[1]). Po stu latach nikt!

Wyjątkowo jednę anegdotę przytacza Rej z objaśnień Erazma z Rotterdamu w Adagia[2]). Rzymianie dawali komuś Spartę. Nieza-

[1]) Por. Zwiers. I 159 Xerxes gdy woyska uźrzał dziwnie rozszyrzony, Że ich oczyma przeźrzeć nie mógł na wsze strony, Yął płakać. Hetman mu rzekł: a przecz płaczesz panie? Która moc przed tą mocą na świecie zostanie? Ten rzekł: nie przeto płaczę, abych się bał kogo, Ale tak patrząc na to, myślę o tym srogo, Iż niźli trzydzieści lat do końca przeminą, Ledwe, iż ci nędznicy nie wszyscy poginą.

[2]) P. index proverbiorum. Erasm pisze: Admonet proverbium, ut quamcumque provinciam erimus forte nacti, ei nos accommodemus proque huius dignitate nos geramus.

dowolony z niej chciał ją porzucić, aż go przyjaciel wstrzymał radą, by trzymał, co ma w ręku i pieczą to ozdabiał, aż mu się będzie podobać: *Spartam, quam nactus es, adorna.* — To już wiedza filologiczna.

Ostatni przykład w Żywocie [1]) dotyczy sofisty Gorgiasza, o którym czytamy u Lykostenesa *de morte contemnenda* (str. 734): *Gorgias rhetor iam senex interrogatus, an libenter moreretur? Maxime, inquit; nam tamquam ex putri et diffluente domunculo non invitus discedo.* (Stob. 115. Brus. 4, 10). Wiadomo, że Gorgiasz żył wyjątkowo długo, bo do 110 lat, a w 107. roku życia zapytany, dlaczego tak długo chce żyć, odrzekł: Bo nic nie mam do zarzucenia starości (Lykost. 983 z Cic. sen. Brus. 6, 7). Wbrew tej tradycyi każe Rej Gorgiaszowi wzdychać za śmiercią, a na umotywowanie tego życzenia wkłada mu przytoczone słowa o wyjściu ze spróchniałego domku. A za Cyceronem (Tusc. I, 118), *ut in aeternam et plane nostram domum remigremus,* dodaje: „zaż mu nie lepiej przeprowadzić się do nowego, do mocnego i do pięknego domu, który się nigdy ani obalić ani zepsować nie może". Tedy wszyscy nielza jedno mu tego pozwolić musieli — niewiadomo, czy umrzeć czy wzdychać za śmiercią.

W ten sposób załatwiliśmy się z okrągłą setką przykładów i apoftegmatów starożytnych. Widzieliśmy, że większość ich dotyczy Greków, inne Rzymian, reszta Persów, Egipcyan, Kartagińczyków i Traków. Najwięcej anegdot, bo aż 17 przypada na Aleksandra Wielkiego, po nim idzie Antygon Macedoński, Dyonizy Syrakuzański i Sokrates każdy z trzema, Zaleukus i Solon z dwiema; wreszcie Plato, Antystenes, Stilbon, Agatokles, Focyon, Agesilaus, Agis, Pelopidas, Falaris, by już nie wspominać Kleobisa i Bitona, Trofona i Agamedesa, Orestesa i Pyladesa i trzech Anonimów, mają po jednej anegdocie. Z Rzymian republiki przesunęli się przed naszemi oczyma Scewola, Lukrecya, Fabricius, Scipio Afrykański, Fabius Maximus, Aemilius Paulus, M. Lukullus, Brutus i Licinius, Cycero, Pompejus, Cezar, choć ci dwaj już cesarzami mianowani; z cesarzy August, Trajan, Hadryan, Heliogabal i Aleksander Severus, nadto nieznany Waleryan. Persów reprezentuje Cyrus, Kambises i Kserkses, Assyryjczyków Semiramis, Egipcyan Amasis, Kartagińczyków Hannibal. Wspomniane są nadto zwyczaje Egipcyan i Traków.

[1]) str. 369 (III, 142) fin.

Cały ten materyał odnieśliśmy jako do głównego źródła do *Apopthegmatum loci communes* Lykostenesa, który znów większość odnośnych anegdot miał z Plutarcha apoftegmatów i życiorysów, z Laertiosa Diogenesa, Stobajosa i Maksymosa Homologety. Niektóre tylko opowiadania przejął Rej wprost z Seneki, Cycerona i Valeriusa Maksyma, nadto z Liwiusza, Lampridiusa i Frontinusa. Jedno mogło wyjść z Gelliusa, jeśli nie z Burleya *Vitae philosophorum*, na trzech widzieliśmy wpływ *Gesta Romanorum*.

Z tymi przykładami starożytnymi blisko są spokrewnione, choćby tylko pochodzeniem swojem, bajki Ezopowe.

Pierwszą czytamy w ustępie o zachowaniu się poczciwego w przypadłych urzędach [1]), jako illustracyę do zasady, że lepiej zostawić na urzędzie zdziercę, który się już wzbogacił, niż w miejsce jego wybierać innego, biednego: wzbogacony bowiem mniej zapalczywie łupi niż zgłodniały biedak. Rzecz dzieje się wśród Samnitów, którym Ezop odradza wieszać wzbogaconego zdziercę — zapomocą bajki o chorej liszce, ciętej przez muchy, i sroce, która te muchy chciała odganiać. Liszka podziękowała za przysługę, twierdząc, że najedzone muchy mniej tną, niż te, któreby na nowo ją obsiadły zgłodniałe. Oczywiście Samnici, to nie szczep italski, ale mieszkańcy wyspy Samos, na której tradycya umieszcza Ezopa, niewolnika filozofa Ksantosa. Ale wspomnianej bajki o liszce i sroce wśród Ezopowych i tych, które wieki średnie przypisywały Ezopowi nie ma. Czytamy zato w *Gesta Romanorum* (c. 51 *de iniustis exactoribus)* takie opowiadanie: *Refert Iosephus, quod Tiberius Caesar requisitus, cur provinciarum praesides diu teneret in officiis, respondit per exemplum.* Następuje opowiadanie o człowieku zwrzodziałym, obsiadłym przez muchy, który nie pozwolił ich odganiać, uzasadniając to tak, jak liszka wobec sroki. — Otóż nie może najmniejszej ulegać wątpliwości, że Rej na podstawie tego opowiadania skomponował swą bajkę. Że ją zaś umieścił na Samos, to tem się tłómaczy, że podobne przypowieści Ezopa wobec Samijczyków czytał w łacińskim Planudesie *(Vita Aesopi)*. Wszak stamtąd przejął rzecz o języku, jako rzeczy najlepszej i najgorszej.

Druga bajka, wymieniona pod imieniem Ezopa [2]), opowiada

---

[1]) str. 82 (II, 122) fin.

[2]) str. 354 (III, 124) in.

o chłopie, który uciskany brzemieniem wzywał śmierci, a gdy ta się zjawiła, prosił jej tylko o podniesienie mu brzemienia. Jest to nr. 90 (wersya 90[b]) ze zbioru Halma. Γέρων καὶ Θάνατος. Rej czytał ją oczywiście w jakimś przekładzie łacińskim, prawdopodobnie Abstemiusa [1]). Bo z tego przejął dalszą bajkę o pasterzu, co powiesił psa, zjadającego jagnięta [2]). Nie jest to bajka Ezopowa, ale Abstemius opowiada ją wśród Ezopowych, jako Fab. 78: *de cane oves domini sui occidente.* Rej zmienia porządek niektórych zdań. Mianowicie co u Abstemiusa czytamy na początku: *optimis illum (canem) pascens cibis,* a przedtem: *oves suas dederat custodiendas,* to u niego pasterz na końcu mówi w formie wyrzutów: Ale ja ciebie karmię, (głaszczę, w jednym domu ze mną mieszkasz), zwierzyłem ci się wszystkiego. — Sam dyalog między pasterzem i psem oddany dość wiernie.

Z tego samego Abstemiusa przejął Rej [3]) opowiadanie 89: *de rustico per vocem hoedi ad iurisconsultum admisso.* Kozła zastąpił baranem, resztę wiernie sparafrazował. Zastanawiający jest tylko wstęp anegdoty przez to, że gdy w dotyczasowych opowiadaniach Rej cytował źródła piśmiennicze formułą: Czytamy [4]), i odsyłał nieraz po dalszy ciąg do historyi (to już historye tam o tem poświadczają [5]), tu powołuje się na tradycyę ustną: Ano powiedali o jednym panie. Taki wstęp ma jeszcze siedm innych anegdot: Ano powiedali o jednym kupieckim człowieku, a to była iście rzecz prawdziwa 12 (I, 39). Albowiem ono powiedali o jednym panie 54 (I, 87). Powiedali o jednym 81 (I, 121). Powiedali też o drugim 82 (I, 122). Powiedali o jednym w Rzymie, co lwa karmił 210 (II, 114). Powiedano na jednego dobrego człowieka 214 (II, 120). — Przedostatnią anegdotę odnieśliśmy już powyżej do *Gesta Romanorum.* O chłopie i baranie Rej opowiadał był już we Figlikach: chłopa, co do pana nie puszczono [6]). Pisząc „Żywot“ Rej nie przypominał sobie już źródła literackiego, ale przypisał rzecz tradycyi ustnej i wyraźnie to zaznaczył.

Podobny jest stosunek do źródeł długiego opowiadania w ustępie: Złym, czemu pan dobrze czyni [7]). Było dwóch szlachciców, jeden

[1]) Keinweintrinker, p. Chrzanowski, Facecye Reja, str. 334.
[2]) str. 103 (I, 146) med.
[3]) str. 136 (II, 30) med.
[4]) n. p str. 183 (II, 83).
[5]) str. 163 (II, 60) in., str. 56 (II, 52) in „ano piszą“.
[6]) p. Chrzanowski, str. 345. [7]) str. 263 (III, 135).

dobry, drugi zły. Dobry dostał syna i od jego urodzenia zaczął się stawać złym. Było też dwóch pustelników, jeden młody, drugi stary. Młody czytał raz miejsce św. Pawła(!) o dziwnych sądach bożych i żadnym obyczajem niepościgniony drogach jego, ale go nie rozumiał. Bóg posyła doń anioła, by go objaśnił. Anioł wiedzie go do owego starego pustelnika, który właśnie patrzył ze skały na miasto rodzinne i powziął zamiar odwiedzić je przed śmiercią i pożegnać się z przyjaciółmi. Oddawszy pochwałę jego cnocie, anioł strąca go ze skały tak, że starzec się zabił. Idą dalej i przychodzą do owego cnotliwego szlachcica, który ich gościnnie przyjmuje. Anioł zabiera przy odejściu srebrny kubek, a syna gospodarza, który go miał przeprowadzić przez rzekę, strąca w najgłębszą toń. Przybywają do złego szlachcica, który ich każe psami wyszczuć. Po drodze spotykają jego pasterza, anioł daje mu ów kubek dla pana. Pustelnikowi niepodobają się takie sądy boże, więc anioł mu je objaśnia: Starzec, odwiedziwszy w mieście rodzinnem przyjaciół, byłby uległ pokusie i stracił duszę. Nagła śmierć go zbawiła. Cnotliwy gospodarz od urodzenia się syna stał się sknerą, by dla syna zebrać majątek, a przy modlitwie myślał o kubku, by mu go kto nie ukradł. Teraz się poprawi. Zły za niektóre dobre uczynki otrzymał doczesną nagrodę.

Opowiadanie to czytamy w *Gesta Romanorum: de versutia diaboli et quod iudicia dei sunt occulta* (c. 80)[1]) bez wstępu o dwu szlachcicach i z innym punktem wyjścia. Pustelnik widział, że pan zabił niewinnego pasterza, któremu złodziej pokradł owce. Oburzony śmiercią niewinnego, postanowił rzucić służbę niesprawiedliwego Boga i żyć po światowemu w mieście. Spotyka go anioł — i tu następują owe wypadki z kubkiem i dzieckiem i ich objaśnienie. — Czemu Rej nie napisał: „Czytamy o jednym pustelniku“ lub podobnie, tylko: Ano była stara przypowieść, a pewnie, iż pewna? — Oto dlatego, że pisząc Żywot, nie miał przed sobą do tej przypowieści Gesta R., ale czerpał ją ze wspomnień. Mianowicie już w Wizerunku (IX, 38 nn.) opowiadał był „Jako są dziwne sądy Boże“, przy czem dobrze zacytował źródło tego zdania: „Powiedano o jednym, iż gdy był na puszczy... przypadł cztąc na on wierszyk

[1]) W polskich „Historyach rzymskich“, wydanych przez Dra Bystronia nr. IV. Oczywiście naukowe opracowanie tych historyi musi kiedyś przytoczyć parallele z Reja i innych autorów polskich.

Dawida świętego, iż dziwny Pan i dziwne na wszem sądy jego". Teraz pamięć niedopisała: Zamiast Dawida nazwał św. Pawła, a opowieść nieco fantazyą rozszerzył.

W ten sposób na dwóch przykładach, w których Rej powtarza dawniejsze swoje prace, wykazaliśmy znaczenie formuły: Ano powiedano o jednym i t. d. Używa jej Rej zawsze, ile razy nie idzie za źródłem literackiem, tylko za wspomnieniami ustnej tradycyi. Oczywiście można czasem, jak w obu powyższych wypadkach, wykazać źródła i tej tradycyi, ale zresztą trzeba się zadowolnić stwierdzeniem, że Rej powtarza kursującą po Polsce anegdotę. W dwóch wypadkach odnajdujemy lokalny koloryt polski: Wójt, mając płacić po groszu od głowy we wsi, kazał się chłopom rozejść po lasach i zapłacił poborcy tylko 100 groszy od pozostałych. Resztę potem z chłopami przepił [1]). Drugi, mając płacić z osiadłych łanów po kilka groszy, pospędzał po trzech gospodarzy na jeden łan i znowu mniej zapłacił [2]). — Trzy inne należą do wędrownej literatury powszechnej: kupcowi urodził się syn, którego horoskop oznaczył jako przyszłego kata lub rozbójnika: tak będzie krw chciwy. Ojciec ominął przeznaczenie, zrobiwszy z syna rzeźnika [3]) — Rycerz przywrócił Opatowi apetyt, lepiej niż Cieplice, zamknąwszy go na trzy dni do komory o głodzie [4]). — Wędrowiec odciął wisielca i ożywił go. Po kilku dniach widzi, że za nowe zbrodnie znów go wieszają. Złodziej robi wyrzuty oswobodzicielowi [5]).

Do tej tradycyi ustnej, należą także dwa wspomnienia o cesarzu Maksymilianie [6]), który chował w trumnie skarb: myśl, że jest śmiertelny, a zwłoki swoje polecił przez kilka dni trzymać nie zakryte, by przypominać przez to znikomość ludzką.

Wreszcie jedyna anegdota, której źródło, mianowicie Roterodama Rej cytuje [7]), jest wyciągiem jednej z Rozmów przyjacielskich, *Colloquia familiaria*, p. t. *Militaria*. Rozmawiają Hanno i Thrasymachus. Ha. Unde redis nobis Vulcanus, qui Mercurius hinc abieras? Th. Quos Vulcanos aut quos Mercurios mihi narras? Ha. Quia alatus videbare cum

---

[1]) str. 81 (I, 121).
[2]) str. 82 (II, 122).
[3]) str. 12 (I, 39).
[4]) str. 54 (I, 87).
[5]) str. 214 (II, 120).
[6]) str. 352 (III, 123).
[7]) str. 56 (I, 90).

abires, nunc claudicas. Th. Sic a bello rediri solet. — Żołnierz opowiada że wraca z próżną sakiewką, ale sumieniem obciążonem zbrodniami, kreśli niebezpieczeństwa bitwy i hulaszcze życie rabujących knechtów, pociesza się, że wszystkie zbrodnie usprawiedliwia prawo wojenne, a nadto zna drogę do rozgrzeszenia: „Ibo ad Dominicales; illic paulo transigam cum commissariis. Ha. Etiam de sacrilegiis? Th. Etiamsi Christum ipsum spoliassem ac decollassen etiam; tam largas habent indulgentias et auctoritatem componendi“.

Rej wstępny dyalog transkrybuje epicznie [1]), streszcza rzecz o łupiestwach i zmarnowaniu zdobyczy, a z Dominikana robi „ministra, co jest u Franciszkanów, co powiedają, iż ma taki list z Rzyma, iżby i dyabła zjadł, tedy ma moc rozgrzeszyć“. Tak humorystycznym frazesem o zjedzeniu dyabła omija bluźnierstwa Erazmowego knechta. — *Familiaria Colloquia* były podręcznikiem łaciny do użytku codziennego, zbiorem formułek i przykładów na wszelkie sytuacye i przedmioty. Z nich uczył się Rej potocznej rozmowy łacińskiej, a zarazem języka. Nauczył się zaś tyle, że mógł rozumieć dość trudną łacinę Palingeniusza i subtelne poenty starożytnych apoftegmatów ze zbioru Lykostenesa, czy też z Seneki, Cycerona i Valeriusa Maximusa. Opowiadania z *Gesta R.* dość już niedokładnie pamięć jego reprodukuje: dowód, że bardzo dawno je był czytał. Dlatego też niewiele tylko przykładów z nich przytacza, a z całą lubością korzysta z najnowszych dzieł humanistycznych i z tak klasycznych autorów, jak Cycero i Seneka. Do biblioteki swej nabywał przedewszystkiem humanistyczne zbiory przykładów i anegdot. Jeśli przy pisaniu „Zwierzyńca“ przedewszystkiem z Erazma czerpał i Fulgosiusa, choć prawdopodobnem jest, że już wtedy miał Lykostenesa, to do „Żywota“ z pewnością tylko Lykostenesem się posługiwał, a ze wspomnień „Zwierzyńca“ niewiele powtarzał [2]).

Może niniejsza praca będzie na przyszłość zachętą dla tych

[1]) Już w Zwierzyńcu (III, 19) mówi sa Erasmem o „drabach“: Drabi kiedy na wojnę idą, poskakuią, A gdy lasą do domu, radsi nachramuią. Więc ieden s slepem okiem, drugi s krzywą nogą, A każdy na kaletę narzeka ubogą. Za onoś to nieboże tey spiże nakupił, Coś więc ony nędzniki, choć płakali, łupił. Bo inaczey nie będzye. Kto szczypty cudzego, Temu dyabeł drze garścią y Pana samego.

[2]) Bo jeśli anegdota Zwierzyńca w formie dokładniejszej pojawia się w Żywocie, to polega nie na reminiscencyi, ale na powtórnem tłumaczeniu s nowego źródła.

badaczy polskiej literatury humanistycznej, którzy jedyne swoje zadanie widzą w streszczaniu i omawianiu utworów XVI czy XVII wieku, a badania źródłowe zbywają niejasnymi, często fałszywymi ogólnikami. Popularyzowanie takich utworów na niewiele się przyda. A do faktycznej oceny potrzebne jest zawsze i wszędzie zbadanie źródeł. Jest ono naturalnie przedewszystkiem obowiązkiem wydawcy, który nie powinien się zadawalniać przedrukiem, jak się to niestety dotychczas dzieje, ale musi dać komentarz źródłowy na wzór tych, jakimi Niemcy opatrują swoje przedruki w Bibliothek des litterarischen Vereins in Stuttgart. Na takiej dopiero podstawie można oprzeć naukową historyę literatury.

Ze studyów nad literaturą polemiczną[1]).

Przez

Dra Cyryla Studzińskiego.

I.

Kto był tłómaczem broszury Piotra Skargi p. t. „Synod Brzeski" na język ruski?

Na pytanie, w tytule postawione, nie zwrócono dotychczas uwagi, mimo że dla historyka literatury polemicznej ono obojętnem być nie może. Broszura Skargi, wydana bezimiennie w roku 1597 w języku polskim, a następnie w przekładzie na ówczesny, język ruski[2]), była pierwszym utworem, pisanym w obronie synodu brzeskiego, więc chociażby z tego tylko względu przekład jej nas zainteresować musi. A oprócz tego, jest rzeczą pewną, że dokonano jej przekładu nie bez wiedzy Skargi, że zająć się nim musiał czło-

---

[1]) Są to wyjątki z obszernej pracy o twórczości Pocieja, którą autor niebawem ma zamiar wydać w całości.

[2]) Tekst polski przedrukowany w „Pamiatn. polemicz. litierat." T. II. str. 939—1002. Ponownie wydano go wraz z tłómaczeniem ruskiem. Tamże T. III. str. 183—328. Utwór Skargi dzieli się na dwie części: „Synod Brzeski" i „Obrona Synodu Brzeskiego". Pierwsza część podaje nam krótkie wiadomości o przebiegu synodu unitów, odbytego w dniach 6—10 października 1596 w Brześciu litewskim, przemowę posłów królewskich do delegatów prawosławnych i „list unii świętey". Druga część dzieli się na 12 rozdziałów. W 1. i 2. rozdziale wykazuje autor, że synod był prawnie i porządnie odprawiony i że duchowni nie byli obowiązani opowiadać się z unią przed ludźmi świeckimi. Ponieważ głównym aktem synodu było uznanie władzy papieża, przeto w rozdziałach 3—6 podaje naukę o prymacie papieskim, dowodząc, że monarchia kościelna opiera się na ewanielii, że władza Piotra nie ustała z jego śmiercią, lecz przeszła na biskupów rzymskich i papieży, że władzy tej używali rzymscy biskupi nad kościołami całego świata i że biskupi chrześciańscy apelowali do Rzymu. W rozdziałach 7 i 8 udowadnia autor, że Grecy i ich patryarchowie żyli długie czasy w jedności a ode-

wiek, który stał w bliskim do Skargi stosunku, więc i z tego powodu pytanie, w tytule postawione, musi wywołać u nas żywe zaciekawienie.

Według mego zdania, tłómaczem utworu Skargi był biskup unicki, Hipacy Pociej. Przekonanie moje będę się starał udowodnić.

Gdy porównywamy oryginał z przekładem, wpada nam w oczy, że w ostatnim znajdujemy tu i owdzie dodatki, nieraz drobne, jakie Pociej lubi dosłownie powtarzać w innych swych utworach.

Tak np. czytamy w ruskiem tłómaczeniu następująca wstawkę, wymierzoną przeciw prawosławnym: „iż sami w liturgiach, albo obiedniach swych, przy mszy świętej zawsze o jedność prosicie, a teraz, gdy wam to Bóg, za waszemi modlitwami, daje, gardzicie“ [1]). Zwrot ten spotykamy częściej w innych utworach Pocieja [2]).

Na innem miejscu, do słów Skargi, że protestanci nietylko władykom, ale i wszystkim katolickim biskupom wydarliby chętnie ich beneficya, dodaje tłómacz słowa: „i wiarę powszechną rzymską i ruską wyniszczyliby i wykorzenili“ [3]). I ten zwrot znajdujemy niejednokrotnie w utworach Pocieja [4]).

Gdzieindziej zdradza tłómacz, że „w gospodzie ks. Ostrogskiego

---

rwawszy się, częstokroć do niej powracali, ostatnim razem na synodzie florenckim. W rozdziałach 9 i 10 opowiada autor o nieszczęściach, jakie spadły na Greków po ich zerwaniu z kościołem rzymskim. W ostatnich rozdziałach mieści się upomnienie do ruskich narodów i przestroga na potwarzy przeciwników synodu Brzeskiego. Skabałanowicz w studyum „Ob Apokrisisie Filaleta“ (str. 31—3) wykazał, że pierwsza, historyczna część utworu Skargi, dwa pierwsze, szósty i ostatni rozdział II. części mogą być nazwane oryginalną częścią utworu. Kilka końcowych wierszy rozdziału trzeciego, druga połowa czwartego, oraz rozdziały 9. i 10. drugiej części są dosłownie przetłómaczone z utworu Gennadyusza Scholarchy „De primatu papae“. Rozdziały 5, 7, 8 i 9 są wyjątkami z dawniejszego utworu Skargi „O jedności“ (1577), a rozdział III i pierwsza połowa czwartego są przedrukiem z drugiego, rozszerzonego wydania „O jedności“ z r. 1590, na którym silnie odbił się wpływ utworu Roberta Bellarmina „Disputationes de controv. fidei Christianae“.

[1]) Pamiatn. polem. litierat. T. III. str. 208.

[2]) Tamże. T, II. w „Unii“ str. 146; T. III. w „Ἀντιῤῥησις-ie“ str. 604, 916 i 954 a nawet w testamencie Pocieja (Archiw jugo=zap. Rossiji. Część I. Tom VI. Nr. CLIII).

[3]) Pamiatn. polem. litierat. T. III. str. 324.

[4]) Tamże T. II. w „Unii“ str. 147; T. III. w „Ἀντιῤῥησις-ie“ str. 668 i 976, T. II. w „Harmonii“ (1608 r.) str. 171 i 216.

w Brześciu utworzyli ludzie świeccy jakieś koło, wybrawszy marszałkiem pana Damiana Hulewicza, Nowokrzcenca“ [1]). To samo wytyka Pociej prawosławnym także w innym utworze [2]). Powyższa wiadomość wskazuje nam też, że tłómaczem „Synodu Brzeskiego“ był uczestnik synodu, który bacznem okiem śledził za wypadkami w obozie prawosławnych, skoro wiedział, że już w gospodzie ks. Ostroskiego wybrano heretyka marszałkiem świeckiego koła prawosławnego synodu.

Obok tych nieznacznych usterek mamy w tekście ruskim „Synodu Brzeskiego“ także przedmowę do czytelnika, której oryginał polski nie posiada. W niej zaznacza autor, że Bóg pocieszył kościół przez heretyków utrapiony, bo w czasie, kiedy u nas herezye i różne bluźnierstwa powstawać poczęły, nawróciły się niektóre państwa pogańskie, jak Indye, Japonia, Chiny, które przedtem nigdy ewanielii nie słyszały. Dowiedzieliśmy się o tem, pisze autor, od samych posłów królewskich, którzy jechali dnia 3. marca 1585 r. do Rzymu, oddawać papieżowi posłuszeństwo. Nie dopuścił także Bóg, by herezye rozszerzały się w Grecyi, albowiem na list protestantów z Niemiec do patryarchy Hieremiasza, w którym obiecali mu posłuszeństwo, gdyby na ich herezye zezwolił, odpowiedział patryarcha odmownie, strofując ich błędy. Następnie wysłał Aleksandryjski patryarcha dnia 5. stycznia 1595 roku poselstwo do papieża, obiecując mu wraz ze swemi owieczkami wieczne posłuszeństwo. W końcu, powiada autor, zmiłował się Bóg nad nami, mieszkającymi w tych północnych i oziębłych krajach i przywiódł nas do jedności na synodzie litewskim w r. 1596. A sprawa ta zasługuje, by ją drukiem podać do wiadomości ogółu, albowiem przyszła ona do skutku nie tyle „z przemysłu ludzkiego“, jak „z ramienia i wszechmocności Bożej, o co się nieraz przodkowie nasi kusili, a do końca przyprowadzić nie mogli“. Rozpowszechnienie wiadomości o tej sprawie potrzebne, gdyż wrogowie unii rozpuszczają o synodzie różne lżywe wieści, szkodząc jej, czemu trzeba zapobiedz. Przez druk książki o synodzie brzeskim, powiada autor przedmowy, pozostawi się także potomstwu świadectwo, że i za naszych czasów byli tacy ludzie, kórzy Boga gorąco miłowali i o świętą jedność i zgodę pilnie się starali“. Wezwaniem do czytelnika, by

[1]) Tamże T. III. str. 190.

[2]) Tamże. T. III. w „Ἀντιῤῥήσις-ie“ str. 538 i 896.

sam tę książkę z pożytkiem czytał i drugim dobrą sprawę o synodzie dać mógł, kończy się przedmowa [1]).

Podaliśmy jej treść, gdyż i ona dostarcza nam dowodów, że Pociej był jej autorem.

Jak w niej, tak i w innym utworze cieszy się Pociej, że „zachodnie Królestwa nie giną, Państwa nie niszczeią, ani w dół idzie Monarchia Rzymska, y owszem po nieznaiomych Amerykach, po niedawno wynalezionych Antypodach, po obszernych krzewi się y rozszerza Indyach“ [2]).

Ta sama niechęć ku protestantom, która cechuje prawie wszystkie utwory Pocieja, występuje również w przedmowie do przekładu Skargi „Synodu brzeskiego“. I gdy w jednych utworach przestrzega Pociej prawosławnych przed niebezpieczeństwem, grożącem ich cerkwi od protestantów, którzy w Anglii, mając za sobą króla, wszystką rzymską wiarę wykorzenili, a to samo uczyniliby z prawosławiem, gdyby się dostali do władzy [3]), tutaj, a obok tego w innych swych broszurach, stawia im za wzór patryarchę Jeremiasza, który nawiązał był stosunki z Kruzyuszem i innymi protestantami, a gdy Kruzyusz wytykał patryarsze, że cerkiew źle wierzy, odrzucając pochodzenie Ducha św. filioque [4]), patryarcha odpisał mu szorstko, że nie myślał obecnie dawać odpowiedzi, gdyż pro-

---

[1]) Tamże. T. III. str. 183—6.

[2]) Kazania y Homilie... Hipacyusza Pocieja. Supraśl 1714 r. str. 581. w „Responsie... na list Melecyusza, Patryarchy Aleksandryjskiego“. Uciecha z nawrócenia wielu narodów do kościoła katolickiego przypomina nam broszurę Jezuity, Benedykta Herbesta p. t. „Wypisanie drogi“, człowieka, który pierwszy rzucił myśl zjednania ruskiej cerkwi dla Rzymu. Przedrukowałem po raz drugi po Wiszniewskim ten utwór w V. tomie wydania archeogr. komisyi nauk. towarzystwa im. Szewczenki. Porównaj str. 9. — Studyum o Herbeście drukuje Al. Suszko p. t. „Predtecza unii“ w „Zapiskach nauk.“ Tow. im Szewczenki T. 53 i 55.

[3]) Pamiatn. polem. litier. T. II. str. 147 w „Unii“; T. III. w „Ἀντιρρησις-ie“ str. 668; T. II. w „Harmonii“ str. 216.

[4]) Nagana ze strony protestantów dla patryarchy, że źle prawosławni wierzą, nie wyznając pochodzenia Ducha św. od Syna, znajduje się w „Ultima responsio protestantium ad Censuram et iudicium Patriarchae Constantinopolitani, de articulis Confessionis Augustanae“. Kraków, 1853. Kartka 3. obr. Przetłómaczył tę odpowiedź z greckiego na język łaciński Stanisław Sokołowski (Stanislao Socolovio interprete“). Wyzyskał tę odpowiedź protestantów przeciw prawosławnym już Skarga w drugiem wydaniu swej broszury „O jedności“ (Pamiatn. polemicz. litier. T. II. str. 431), wytykał ją także Pociej, zarzucając prawo-

testanci tak pismo święte, jak i utwory Doktorów Kościoła według swego upodobania wykładają. Patryarcha dodał w odpowiedzi protestantom, że chciał nawet zastosować się do słów św. Pawła, który powiedział, że heretyka po pierwszem i drugiem napomnieniu należy wyrzec się. By jednak milczenie patryarchy nie było uważane za zgodę z protestantami, on odpowiada jeszcze raz, chociaż jest przekonany, że protestanci z nim, a raczej z prawdą nigdy nie zgodzą się [1]).

Nie wchodząc w inne szczegóły przedmowy, jak naprzykład w radość jej autora z powodu dokonanej unii, która również widoczna w innych utworach Pocieja, zwrócę jeszcze specyalną uwagę na podaną w niej wiadomość o poselstwie patryarchy Aleksandryjskiego i na jej związek z osobą Pocieja.

Działalność misyonarzy rzymskich, biskupa Ambrożego, ks. Hieronima Vecchieti, oraz jezuity Krzysztofa Rodereco, doprowadziła do tego, że patryarcha Koptów, Gabryel, i jego sufragan, Jan Koma, wysłali w r. 1594 poselstwo do Rzymu, które złożyło papieżowi podziękowanie za trudy i oświadczyło jednomyślność Ko-

---

sławnym, że źle wierzą o pochodzeniu Ducha św. w „Odpowiedzi klerykowi Ostrogskiemu“ (r. 1598 lub 1599). Porównaj: „Pamiatniki polemicz. litieratury“. T. III. str. 1066, w „Ἀντιῤῥήσις-ie“, Tamże T. III. str. 718, w „Harmonii“ Tamże. T. II. str. 178. Za przykładem Skargi, a specyalnie Pocieja, wytykali to prawosławnym także inni ówcześni polemiści, z których wymienię na tem miejscu chociażby tylko Kassiana Sakowicza „Ἐπανορθωσις, Abo Perspectiwa y obiaśnienie błędów, herezyey, y zabobonow w grecko-ruskiey Cerkwi Disunitskiey...“ Kraków 1642. str. 181.

[1]) Jeremiasz odpisał protestantom dnia 6. lipca 1581 temi słowy: „Omnino tacere propositum nobis fuit, nec respondere nobis quidquam, qui adeo aperte tum scripturam, tum dictorum Sanctorum interpretationes ad vestram voluntatem transformatis, cum Paulum habeamus, nos sic hortantem: Haereticum hominem post unam atque alteram admonitionem rejicere. Verum, quia silentio nostro futurum fuisset, ut vobis assentiri videremur, tanquam fortasse recte opinantibus, intelligentibus haec: ipsaque scriptura ac Sancti a vobis starent hac in parte; ideo ad defensionem horum nunc etiam haec exarare voluimus; licet certa nobis ex scripturis vestris fides facta sit, vos nunquam nobiscum, vel potius cum veritate sentire posse“. Patrz: Philippi Cyprii: „Chronicon Ecclesiae Graecae “Lipsiae et Francofurti 1687, str. 417 — 424. Doskonałe streszczenie korespondencyi Jeremiasza z protestantami podał prof. Małyszewskij w dziele p. t. Ałeksandrijskij patriarch, Meletij Pigas“ Kijów 1872. T. I. str. 204—22. Oryginalne listy patryarchy i protestantów podane po części w Crusiusa „Turco-Graeciae“ lib. VII. i w utworze Gedeona Cyprskiego: Γεδεων Ἀγιοταφιτου του κυπρίου: Βίβλιον. καλοῦμενον Κριτὴς τῆς Ἀληθειας ἓν Διψκα 1758.

ptów z kościołem rzymskim. Dnia 15 stycznia 1595 r. (5 stycznia star. stylu) przyjął papież to poselstwo na osobnem posłuchaniu, na którem posłowie Koptów złożyli wyznanie wiary w duchu katolickim. O fakcie tym podał wiadomość Baroniusz w dodatku do VI. tomu swoich „Annalium“ p. t. „Corollarium de legatione Ecclesiae Alexandrinae ad Apostolicam sedem“ [1]), gdzie wydrukował w przekładzie na język łaciński instrukcye Gabryela i Komy, dane posłom, wyznanie wiary, wygłoszone i podpisane przez posłów, przyczem Baroniusz nie szczędził pochwał dla papieża a nagany dla cerkwi wschodniej , która upada z powodu szyzmy.

Skoro wieść o tem poselstwie rozeszła się, nie wszyscy wiedzieli, który patryarcha uznał władzę papieża, czy patryarcha Koptów, czy patryarcha Aleksandryjski, Melecyusz Pigas. Wiadomość Baroniusza o tem poselstwie Ecclesiae Alexandrinae wywołała też wkrótce drwiny tak ze strony protestantów, jak i samego Melecyusza Pigasa [2]).

Jest rzeczą zupełnie pewną, że autor przedmowy, dodanej do ruskiego przekładu broszury Skargi podał wieść o poselstwie za Baroniuszem. Lecz nie o to nam chodzi. Nam wiadomo, że w kilka lat później (w r. 1599) wysłał Melecyusz Pigas list do Pocieja. Przybył bowiem wówczas do Pigasa z Rusi eksarcha i archimandryta, Cyryl Lukaris, i zdawał patryarsze „rachunki ze swego na Rusi goszczenia y uczynkow, albo rządu“. Nie omieszkał też Lukaris zdać sprawę o Pocieju, „mieniąc go bydź człowiekiem uczonym y takim, któryby mógł, urząd Biskupstwa dość uczciwie sprawować, gdyby go nie oszukano chytremi wymysłami Akademickiey Theologiey“ [3]). Relacye Lukarisa były bezpośrednim bodźcem do listu Pigasa, pisanego pod adresem Pocieja. Wpada też w oczy, że obok innych spraw porusza Pigas w liście sprawę owego poselstwa Koptów, zwracając się pod adresem papieża temi słowy:

„Naymilszy Oycze! ani ci wstyd; ani ci te wszystkie rzeczy omierzły! (kthorego teraz dla nieuczciwości mianuię) Rzymski Biskupie, bo do rozmowy z tobą przywodzi mię wielki i słuszny żal,

---

[1]) Baronius: „Annales ecclesiastici“ (wyd. z 1624 roku), str. 773—84.

[2]) Małyszewskij: „Aleks. patr. Meletij Pigas“. T. I. str. 304 — 10, gdzie opowiedziano dokładnie historyę tego poselstwa.

[3]) Kazania y Homilie... Hipacyusza Pocieja. Suprasl 1714 r. w „Liście Melecyusza Patryarchy Aleksandryiskiego do Hipac. Pocieia“. str. 485.

nie żebym z tobą mówił o domowych krzywdach, zwłaszcza iż u ciebie, nie wiem, iakim sposobem, ale zaiste nie bez znacznego kłamstwa, y zmyszlono y wydrukowano, iakóby Patryarcha Aleksandryiski (którym z łaski Boga naywyższego iuż to iedenasty Rok iestem postanowiony), miał się przez Posły, nie wiem iakie, pod władzę twoią poddawać, iakoby Cerkiew Apostolska, Stolica Marka Świętego, z twoim Kościołem, który w obfitości błędow opływa (ieżliby się to Bogu podobało) ziednoczyć się miała, co wydrukował Caesar, Kampański Historyk, czegom ani uczynił, ani uczynić bez niecnotliwego występku mógłbym, nie iżbyśmy się odrzekać mieli miłości braterskiey, ale że miłości, y boiaźni Bożey zaprzeć się muszą ci, którzy twoie nowe wymysły przyimuią, chyba podobno ow niecnotliwy targ, z onemi Heretykami Ewtychianami, ktorych Koftami nazywaią, czyniliście, aby obiecane od was pieniądze pobrawszy, na nowy kalendarz choć wżdy przedany pozwolili, y te ich poselstwo naszym Patryarchy Alexandryiskiego bydź rozumiałeś, otoż u was za Patryarchę iest Koftczyk Antypatryarcha, ktorego wasi Przodkowie ieszcze od soboru Chalcedońskiego w Monotelitskiej Herezyey, która iedną naturę w Chrystusie wyznawa, potępili, y wyklęli, który to sam z innemi przednieyszymi Przełożony tego narodu,obwiniony będąc o to, iż iakoby z wami, dla zysku, o Kalendarzu postanowienie czynił, y gdy do nas ów Narod ku rozsądkowi odzywał się, za pozwoleniem Sędziow świeckich, tedy za naszym rozsądkiem, przy wielkim zgromadzeniu ludzi, one nowiny kalendarza nowo zmyślonego, ustnie, y pismem zganił y odrzucił. Nie wspominam owego wielkiego krzyczenia całego tego narodu, iako skoro poczęto List wasz czytać, ktoryście do nich Arabskim ięzykiem pisali, y skoro usłyszeli te słowa: W Imie Oyca, y Syna, y Swiętego Ducha, ktory od Oyca y od Syna pochodzi, zawołali wszyscy iednostaynie: Kiufar, Kiufar, to iest: Niezbożnicy, Niezbożnicy!“ [1]).

---

[1]) Tamże, str. 509—10. Pociej na zarzuty Pigasa odpowiedział, że nie o kalendarzu, lecz o św. Trójcy była w Rzymie mowa, że posłom nie dawano wcale pieniędzy, lecz sto srebrnych kielichów, by więcej nie odprawiano ofiary w kielichach szklannych; że patryarcha Koptów, wyparłszy się na prowincyonalnym synodzie błędów Nestoryuszowych, „pod słodkie iarzmo Zbawicielowego Następcy wyprzężoną do tych czas z posłuszeństwa podkłonił szyię“, czego mu Melecyusz Pigas pozazdrościł i oskarzył go przed władzami tureckiemi, przez co omal do okrutnej rzezi nie doprowadził; słowa: „Kiufar“ wołano na innym sy-

Czytając ten ustęp, mimowoli zastanawiamy się, dlaczego znajdujemy go w liście, wystosowanym do Pocieja? Zrozumiałem byłoby dla nas, gdyby Pigas zwrócił się był z powyższą apostrofą listownie wprost do papieża, chociaż odpowiedzialnym za tę mistyfikacyę mógł być Cezar Baroniusz, a nie papież. Trudno przypuścić, by kierowała w tym razie Pigasem wyłącznie chęć poniżenia papieża, jaka zresztą przebija się w każdym prawie ustępie listu do Pocieja.

Wydaje się nam rzeczą wielce prawdopodobną, że w toku rozmowy Pigasa z Lukarisem o sprawach ruskiej cerkwi, omawiano także historyę poselstwa Koptów, opisaną u Baroniusza, przyczem Lukaris nie mógł nie dodać, że za Baroniuszem podał tę wiadomość ogółowi Rusinów Pociej w przekładzie „Synodu Brzeskiego". W ten tylko sposób możemy wyjaśnić sobie, dlaczego Pigas uważał za stosowne, pisać o tym przedmiocie do Pocieja. Prawdopodobieństwo zaś takiej rozmowy opieramy na fakcie, że gdy w drugiej połowie 1595 katolicy roznieśli po Lwowie wieść o przejściu patryarchy Melecyusza Pigasa na unię, ze Lwowa pisał podówczas Dorotejewicz do Lukarisa w Wilnie, jako do protosyngiela patryarchy, by bezwłocznie do Lwowa przybył i wieści rozszerzane przez katolików obalił [1]).

Dochowała się także tradycya, która Pocieja nawet za autora ruskiego przekładu utworu Skargi uważała. Znany pisarz końca XVII. wieku, Cypryan Żochowski pisał o tej sprawie: „Masz y to w „Obronie Synodu Brzeskiego", wydaney przez

---

nodzie a dowiodła do tego Koptów „Kaifaszowa nienawiść". Przy tej sposobności poprawia Pociej pomyłkę Pigasa, że nie synod Chalcedoński, lecz Trulański wyklął Monoteletów. Tamże, str. 578—80. w „Responsie Melec. Pigasowi". Prof. Małyszewskij („Al. patr. Meletij Pigas" T. I. str. 311) myśli, że tureckie władze, podejrzliwe w stosunkach poddanych im chrześcian z Zachodem, bez denuncyacyi Pigasa, same zwróciły uwagę na poselstwo Koptów i na niezadowolenie wśród Koptów powstałe z powodu poselstwa i że Melecyusz Pigas, zapytany przez władze, co sądzi o tym fakcie, nie mógł go aprobować i otrzymał polecenie pośrednictwa na cerkiewno-narodowym synodzie Koptów, gdzie patryarcha Koptów oświadczył, że posłowie zdziałali w Rzymie więcej, niż im dozwolono. Przez to wyrzeczenie się poselstwa, tak kończy Małyszewskij, patryarcha Koptów wybawił się od biedy, która mu groziła od swoich i od Turków.

[1]) Bibliographie Hellénique aux XVII. s., IV. Nr. 54 p. 228. List pisany w języku greckim. Porównaj: Charłampowicz: „Zapadno russkija prawosławnyja szkoły XVI. i naczała XVII. w." Kazań 1898, str. 266.

S. P. Antecessora moiego, Pocieia, ktory krwią zafarbował, ucięciem dwuch palcow, y zarumienił ślicznie Jedność ś. w stołecznym Wilnie. Cap. X. extat in Archi. Chelm.: Znaydziesz to w Xiędze iego: że Gennadyusz, Patryarcha Konstantynopolski, w Napomnieniu do Grekow swoich mowi: Kto nie iest podległym Papieżowi, nigdy zbawion bydź nie może, kto go nie wspomina w Liturgiey, tedy nie iest Praesbiterem y niegodzien mieć władzy kapłańskiey“ [1]).

Żeby się przekonać, że przez „Obronę Synodu Brzeskiego“ rozumiał Żochowski utwór Skargi, wystarczy porównać z powyższym cytatem jego rozdział X. Dodam, że Żochowski nie przytacza nam słów tekstu polskiego, lecz tłómaczy ruski.

Wszystko, cośmy tu podali, wskazuje bardzo wyraźnie, kogo mamy upatrywać w tłómaczu Obrony na język ruski. O stosunkach, jakie wiązały Pocieja ze Skargą, na polu twórczości literackiej, wiedziano dotychczas tak mało, że i to nasze spostrzeżenie nabiera pewnej wartości.

II.

Polemika Pocieja z Pigasem.

Cyryl Lukaris miał za swego pobytu na Rusi doskonałą sposobność poznać stosunki tak cerkwi prawosławnej, jak i unickiej, oraz poznać i ocenić działalność ludzi, którzy po jednej i po drugiej stronie odgrywali wybitniejszą rolę. Nie mogła więc ujść jego uwagi także organizacyjna i literacka praca Pocieja, której unia zawdzięczała życie i rozwój.

Skoro też w roku 1599 przybył z uniwersytetów zachodniej Europy do Aleksandryi, nie omieszkał złożyć patryarsze, Melecyuszowi Pigasowi dokładnego sprawozdania o położeniu cerkwi prawosławnej na Rusi i o jej walce z unią, przyczem wskazał na Pocieja, jako na tego, który z pośród ówczesnego, wyższego, unickiego duchowieństwa sam jeden dźwigał na swych barkach wszystkie ciężary, złączone z egzystencyą i rozwojem unii. Na podstawie tych relacyj Lukarisa napisał patryarcha Melecyusz Pigas do Pocieja

---

[1]) Cypryan Żochowski: „Colloquium Lubelskie“. Leopoli 1680, str. 23.

list z datą dnia 15 października 1599 r.[1]), którego treścią jest wezwanie, by Pociej porzucił cerkiew unicką a powrócił do prawosławnej, by odzyskał utraconą biskupią godność „od tey samey cerkwi, ktora go z początku nią obdarzyła i ktora słusznie, wydawszy dekret, skoro od niey odstąpił, tę władzę odjęła“[2]).

Przybył do nas z Rusi, pisał Pigas do Pocieja, nasz archimandryta, Cyryl Lukaris i zdając rachunki ze swej pracy, „o twoiey też ludzkości powiadał, mieniąc cię bydź Człowiekiem uczonym y takim, ktorybyś mogł, urząd Biskupstwa dość uczciwie sprawować“[3]). Wprawdzie mówią o drugich unickich biskupach i o tobie, „żeś odstąpił, abyś ubieżał srogości sądu Cerkwie Wschodniey, chcąc zasłużyć u innych swawolnym odszczepieństwem łaskawą zapłatę, abyś nie podiął karania za grzechy“[4]), lecz ja raczej myślę, że „oszukano cię chytremi wymysłami Akademickiey Theologiey“[5]) i że do odstępstwa od wiary „przymusiły ciebie pytania o wierze... gdyś ich uczciwie rozwiązać nie mógł“ a prócz tego „szczebietliwa y wykrętarska Filozofia Theologiey wymownych nauczycielow, sztucznych w mowie mistrzow“[6]). Dlatego też uważa patryarcha za rzecz konieczną, te pytania wyjaśnić, „zadania one zbić y fortele Filozowskie rozeznać, ktore nietylko Pocieja tak barzo zelżyli“, ale y każdego tą samą drogą poprowadzić gotowe“[7]).

Za najważniejsze pytania uważa patryarcha dwa, a to skład wiary a specyalnie naukę o pochodzeniu Ducha św. i naukę o sakramencie Eucharystyi[8]). Pierwszemu pytaniu poświęca Pigas obszerniejszy ustęp, w którym przytacza cały szereg świadectw Ojców kościoła na dowód, że Duch św. tylko od Ojca pochodzi[9]), obiecując Pociejowi przesłać wkrótce „uczenie pisaną Xiążkę Gennadyusza

---

[1]) W r. 1605 wydano ten list Pigasa i odpowiedź Pocieja po grecku i po rusku. W r. 1714 wydrukowano ten list i odpowiedź Pocieja w języku polskim przy „Kasaniach y Homiliach“ Pocieja str. 485—528 i 528—612. To też wydanie cytujemy. Znane są jeszcze inne publikacye tej korespondencyi Pigasa z Pociejem, jak n. p. Obrońca wiary św. katolickiey Hipacyusz Pociej, metropolita całej Rusi, zbijający błędy Melecyusza Patriarchy Aleksandryjskiego (Supraśl 1768 r.) i Małyszewskij: „Aleks. patr. Meletij Pigas“ T. II. str. 103—146, gdzie wydrukowano list Pigasa do Pocieja w przekładzie rosyjskim, i t. d.

[2]) „Kazania y Homilie“ str. 489.

[3]) „Kazania y Homilie“ str. 485.

[4]) Tamże str. 519. [5]) Tamże str. 485.

[6]) Tamże str. 488. [7]) Tamże str. 490.

[8]) Tamże str. 492. [9]) Tamże str. 494—507.

Scholarchy o pochodzeniu Ducha Świętego, przeciwko onemu Rzymskiemu przydatkowi, y od Syna“ [1]). Drugie pytanie zbywa Pigas krócej, zaznaczając, że komunia ludzi świeckich powinna się odbywać pod dwiema postaciami i że Eucharystya ma być podawaną na chlebie kwaśnym [2]). Dodatek do wyznania wiary „i od Syna“ i komunikowanie ludzi świeckich pod jedną postacią, są, według zdania Pigasa, „początkiem wszystkiego złego, zatrząśnienia y sturbowania całego świata“. A że przyczynę tego widzi Pigas w „pragnieniu czci, szalonej sławy i niesłychanego przodkowania papieża“, przeto zwraca się do niego z ostrymi wyrzutami, przypominając mu, że „bezwstydnie ogłosił światu, jakoby patryarcha aleksandryjski zjednał się z rzymską stolicą“ [3]), że zgwałcił podania Ojców świętych, wskutek czego powstało rozerwanie kościoła, że jest przyczyną cierpień cerkwi wschodniej, że doprowadził do wyłomu z kościoła sekt protestanckich, że przywłaszczył sobie władzę Boga, że mieni się być fundamentem kościoła, chociaż nim jest tylko jeden Chrystus, że zwołuje nowe synody, chociaż siedem powszechnych soborów zapieczętowało wyznanie wiary, że nazywa się powszechną głową, co jest dziecinną igraszką [4]).

Obiecując Pociejowi przebaczenie, gdy powróci do prawosławnej cerkwi, Pigas przedstawia mu jego położenie temi słowy: „Wystąpiłeś z owczarni Bożey, a do inszey owczarni ieszcześ nie wszedł, Cerkiew Wschodnią (w ktorey Wiara katholicka, Obrzędy y podania, z łaski Bożey nienaruszone zachowuią się) opuściłeś a do Rzymskiego Kościoła ieszcześ się dostatecznie nie przyłączył... [5]), będziesz li poświęcał taiemnicę Wieczerzy Chrystusowej w Przaśnikach... będziesz li komunikował lud swoy pod iedną postacią...? [6]) będziesz li też słuchać okrutnych onych na Małżeństwo dekretow Patryarchy twoiego, to iest Biskupa Rzymskiego y zakażesz Żon kapłanom swoim?... [7]) czy podobała ci się nowa poprawa kalendarza, zwła-

---

[1]) Tamże, str. 529. Kopysteński, autor utworu polemicznego p. t. „Palinodya“ twierdzi, że obiecany utwór Pigas przesłał Pociejowi w r. 1599. Porównaj Zawitniewicz: Palinodia Zacharii Kopysteńskaho (XVII w.) Warszawa 1883 str. 350.

[2]) Kazania y Homilie, str. 492—494.

[3]) Porównaj poprzedni rozdział.

[4]) Kazania y Homilie, str. 508—517 i 525.

[5]) Tamże, str. 520. [6]) Tamże, str. 520—521.

[7]) Tamże, str. 523.

szcza, że podczas będziesz musiał obchodzić Paschę w samy czternasty dzień Miesiąca, podług ustawy Grzegorza, co się trafiło w Roku 1598, albo też będziesz obchodzić przed obchodzeniem dnia przeyścia Żydowskiego, lecz Kanon siodmy Apostolski zakazuie dzień ten swięcić wespoł z Żydami, przed porownaniem dnia z nocą?...“ [1]). Wzywając Pocieja do powrotu na prawosławie, wytyka mu, że „niemal wszystek lud, albo iawnie, albo sami w sobie pewnie, ciebie Apostatę przeklinaią, a iezli cię ktorzy cierpią tedy pewnie zniewoleni albo boiaźnią, albo bezbożnym pochlebstwem...“ [2]), poczem kończy Pigas list słowami: „Proszę tedy, abyś tę naszą pracę za wdzięczną przyjął, którąśmy tobie na puł ze łzami, trzęsącemi się rękoma, ktorych ta siwizna nasza, wielkiemi niebeśpieczeństwy utrapiona y niezmiernemi pracami spracowana, ledwie przy swoiey mocy zachować może, iednak sercem życzliwym y pałaiącą miłością napisali“... [3]).

Pod względem treści list Pigasa do Pocieja przypomina nam bardzo list tegoż patryarchy, pisany dnia 30. sierpnia 1596 roku do ks. Ostroskiego, a wydrukowany w „Apokrisisie“ [4]). Wątek myśli w obu utworach prawie identyczny. W liście do ks. Ostroskiego zarzucał Pigas papieżowi, że do wyznania wiary „i od Syna“ dodał, że „chcąc iednę ranę Zbawicielowi, głowie Cerkiewney i Cerkwi, ktora ciałem iest, zadać“, odjął krześcianom sakrament, zabraniając im przyjmować krew Chrystusową [5]). Przeciw władzy papieża ułożył Pigas w liście do Ostroskiego traktat, z którego argumenty przytoczył następnie prawie dosłownie w liście do Pocieja [6]). Biskupów unickich zapytywał Pigas w liście do ks. Ostroskiego, czy omamił ich kalendarz Grzegorza, według którego Paschę często przeciw kanonom kościelnym obchodzić będą? [7]) i wzywał ich, by nawrócili się i „nie trwali dłużey w tey zarazie“ [8]).

Różnią się te dwa utwory chyba tem, że w liście do Pocieja

---

[1]) Kazania y Homilie, str. 524.

[2]) Tamże, str. 527. [3]) Tamże, str. 528.

[4]) Pamiatn. polemicz. litierat. T. II. str. 1667—1707.

[5]) Tamże, T. II. str. 1691.

[6]) Porównaj Tamże, T. II. str. 1671 i 1677 z „Kazaniami y Homiliami“ str. 509 i 514.

[7]) Pamiatn. polemicz. litierat. T. II. str. 1695 i 1703.

[8]) Tamże, T. II. str. 1705.

umieścił Pigas traktat o pochodzeniu św. Ducha [1]), że zarzucił katolikom używanie przaśnego chleba w Eucharystyi i celibat duchowieństwa, czego w liście do ks. Ostroskiego nie znajdujemy. Że Pociej sam musiał zauważyć powinowactwo myśli między tymi listami Pigasa, wnosimy stąd, że w swym „Responsie... Pigasowi" broni także dogmatu o czyśćcu, chociaż Pigas w liście do Pocieja o nim nie wspomina, a natomiast w liście do ks. Ostroskiego pisze: „Ale papieża wszytkich złych rzeczy w Cerkwi ś. sprawcę niesstanie na to, aby sam mogł wyszpocić wyroki oycow ś., choćby ieszcze sto czyśćcow wymyślił" [2]).

Zawitniewicz, podając treść listu Pigasa do Pocieja, widzi w nim „twarde podstawy, oparte na niewątpliwie faktycznych danych i zdrową logikę, przejętą chrześciańską miłością, szczerością i serdecznem ciepłem, słowem wszystko to, co czyni słowo człowieka przekonywającem" [3]). Natomiast w „Responsie" Pocieja znajduje on tylko frazesy, przykrywające licho widoczne kłamstwo, a te miejsca „Responsu", w których Pociej dotyka osoby patryarchy, odznaczają się „nizką podłością, jaka jest w stanie obrazić każde szlachetne uczucie". W liście Pigasa, powiada Zawitniewicz, wypowiedziano „tyle pokory, szczerości, serdeczności i szlachetności, że zdecydować się na obrazę takiej osobistości mógł tylko człowiek moralnie głęboko zepsuty [4]). Zawitniewicz myśli, że gdyby patryarcha, zamiast tych „bogatych w myśli traktatów, oraz cytatów z pisma św. i Ojców Kościoła, umieścił był w swym liście akt darowizny wielkiego majątku, lub królewski dekret na miejsce w senacie, to, bez wątpienia, list Pigasa miałby był inne konsekwencye [5]).

Sąd Zawitniewicza tendencyjny i niesprawiedliwy. Zawitniewicz zachwyca się tonem listu Pigasa, szczególnie pokorą, jaka rzekomo z niego przebija się. Prawda, że w jednem miejscu pisze Pigas, iż „żadney sobie nauki nie przyznaie i że bardzo małemi iest

---

[1]) Pigas pisał do Pocieja: „List twoy do czytania podał mi Cyryl Nasz, ktorym ty nie wiem, przeciwko czyiemu pytaniu, o Ducha S. pochodzeniu wyzwany, iakoby dla okazania błędu y upadku swego, y to nie bez nauki odpisywałeś". Swym traktatem chciał więc Pigas obalić poglądy Pocieja. (Porównaj: „Kazania y Homilie", str. 487.

[2]) Pamiatn. polemicz. litierat. T. II, str. 1705.

[3]) Zawitniewicz „Palinodia Zacharii Kopystenskaho" str. 169.

[4]) Tamże, str. 173. [5]) Tamże, str. 169.

obdarzony przyrodzonemi Darami“ [1]), jednak występy jego, specyalnie przeciw papieżowi, w brutalności niczem nie ustępują napaściom ówczesnych polemistów protestanckich i świadczą najwymowniej, że brak w liście Pigasa właśnie owej zachwalanej pokory i miłości chrześciańskiej. Występami tymi spotwarzył Pigas głowę kościoła katolickiego, zelżył jego wiarę, która po przejściu na unię stała się wiarą Pocieja. „Bych miał i żebrać, pisał Pociej w parę lat później do ks. Sapiehy, tedy wolę pod nogami namiestnika Christusowego umrzeć, aniżeli przysięgę moją złamać“ [2]), a te słowa chyba najlepiej wyjaśniają stan duszy Pocieja, który nie pozwalał mu zamilczeć i nie dać wyrazu swemu oburzeniu. Czem zresztą obrażał Pociej Pigasa? Prosił, by Pigas zostawił Ruś w spokoju, by „czynił te święte dzieła w odległych Indyach, w dalekiey Libiey, w okropney z samego imienia Etyopiey, w żyznym Egipcie, po ktorych Alexandryiska rościąga się bez pożytku władza, bo co Machometańska nie pożarła sekta, to Dyoskorosa z Eutychesem dogubiło bluźnierstwo“ [3]); on odmawiał Pigasowi prawa, sądzić o wierze, bo umysł jego „nie może kryiącey się wynaleść prawdy, gdyż iey w młodym wieku w heretyckiey szukał Auguście..... gdyż go Apostoł Luter zaprawił, Luter nauczył, Luter do Grecyey zasłał.....“ [4]). Jak widzimy, Pociej zarzucał Pigasowi, że jest protestantem. Czy czynił to bez podstawy? Czy stosunki nawiązane między Melecyuszem i protestantami nie były podówczas znane szerszemu ogółowi [5]), a sam przykład patryarchy czyż nie rzucał jego wiernych w objęcia protestantów? Wiadomo zresztą, że Melecyusz Pigas w pewnych artykułach wiary zgadzał się z protestantami, skoro kazał, jak to zauważył Melecyusz Smotrycki [6]), spalić cztery swoje księgi o dogmatach wiary. Nawet prof. Małyszewskij, który za wszelką cenę

[1]) Kazania y Homilie, str. 488—489.

[2]) Archiwum Domu Sapiehów. T. I, nr. 437, str. 367. List pisany dnia 5. kwietnia 1603 r.

[3]) Kazania y Homilie, str. 535.

[4]) Tamże, str. 536. Porównaj str. 539, 546—7, 579, 581.

[5]) Patrz o nich u Małyszewskiego „Meletij Pigas“ T. I, str. 203—90, 365—408, 443—586.

[6]) Apologia str. 105—7. Pociej w „Responsie“ przewidział, że „Cztery bluźnierskie Xięgi od Miłości Waszey spisane, ieszcze światu niepodane, że będą w ogniu, niemylnie tuszę; bo tak pieszczone, aby w piekle nie gorzało, rozkaże sumnienie. Kazania y Homilie str. 560.

chce obronić ortodoksyę Pigasa, nie przeczy wieści podanej przez Smotryckiego i uważa ją za bardzo prawdopodobną, gdyż tak samo żądał Pigas od Gabryela Sewera, by spalił niektóre jego akta [1]), i ze swej strony dodaje, że „przenikliwy umysł teologiczny Melecyusza zauważył, iż myśli wypowiedziane przezeń w czterech księgach o dogmatach wiary, graniczą nietylko z myślami Augusta, lecz i z poglądami nauczycieli protestanckich, więc by nie dać powodu do zgorszenia, kazał je spalić". „Nauka, kończy prof. Małyszewskij, nie może nie odżałować tego postępku Pigasa, a jednak ten postępek był swego rodzaju ofiarą dla dobra cerkwi prawosławnej, ofiarą na czasie" [2]).

Trudno też pogodzić się z prof. Zawitniewiczem, który stara się podsunąć Pociejowi osobiste motywy i korzyści, bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby Pociej posłuchał był głosu Pigasa i wrócił na prawosławie, prawosławni obsypaliby go byli złotem. Wiedział o tem dobrze sam Pociej, skoro pisał do ks. Sapiehy: „Niechajbym jedno (czego Panie Boże nie daj i pomyśleć) ad vomitum, jako pies obrócił się, pewnieby mię ozłocili, jakoż się o to nieraz kusili, ale pereant ze wszystkim!" [3]). Wierząc głęboko w prawdziwość katolickiego kościoła,

---

[1]) Małyszewskij „Meletij Pigas" T. I, str. 561.

[2]) Tamże, T. I. str. 566—7.

[3]) Archiwum Domu Sapiehow T. I, nr. 437, str. 366—7. Zwracamy uwagę, że i Melecyusza Smotryckiego posądzali prawosławni o szukanie własnych korzyści w unii, na co on dał następującą trafną odpowiedź: „Antidotysta (Mużyłowski)... na mię się z potwarzą rzucił y woła, że ty złotą siecią ułowiony iesteś, że źrzenicę oka twego wnętrznego łakomstwo zabielmiło, że w dussy twey ogień piekielny pychy y hardości rozżarzył się. Obmutesce maligne schismatice, przestań duchu nieczysty potwarzy, a idź prawdą. Zaś sam ty tego, obłudniku, nie wiesz, że Wileński wasz schyzmatycki Monaster, większa złota moia sieć była, ktory mię ubrał od głowy do nog we złoto, niż Monaster Dermański. Większe moie tam by miało być łakomstwo, niż tu. Bo tam ze wszystkiey Białey Rusi Archyepiskopiey Połockiey Parochyanie pamiętali na mię. Tam, co rzekłem, to słowo moie natychmiast dziełem się stało, bez żadnego mego kłopotu y pieczołowania, od tych, ktorzy na mię prochu, iako mowią, paść nie dopuścili. Tam w Wilnie pycha y hardość opanować by mię miały były. Gdzie y do Cerkwie y z Cerkwie setnicami wprzod y o zad idących prowadzon byłem. Gdzie przy obchodzie nabożeństwa mego śpiewanie Figuralne było na Chory cztyry: Dyakonow y Presbiterow bławatno y złoto odzianych obostronnie gromadami, gdzie ludzi frequentia niezliczona otaczała mię. Gdzie mię Rodowita Szlachta pod rękę wodzili... Wiesz,

Pociej występuje z „Responsem“, w którym, jak słusznie zauważył Zawitniewicz, „nie widać ani cienia chwiejności, z którego dźwięczy ton, jakim przemawiają ludzie, przekonani o słuszności swych działań, którzy raz na zawsze skończyli z pytaniem, jakie ich dawniej interesowało [1]). Podsuwać Pociejowi nadzieje na korzyści, trudno chociażby z tego powodu, że wiemy, w jak trudnem on położeniu po swem przejściu na unię pozostawał. Nie mówiąc o ciągłym niepokoju i bezustannej walce, śród których żył, zaznaczyć musimy, że niejednokrotnie groził mu niedostatek. Dla ilustracyi przytoczymy kilka ustępów z jego listów do ks. Sapiehy. W jednym z nich, pisanym dnia 9. września 1602 r., czytamy: „A iżem nad miarę siła napisał, proszę, niech to WMci za przykro nie będzie, bo iż mi się z WMcią często widać nie dostawa, niechże chocia przez papier namowię się z WMcią panem moim, bo wiesz to Pan Bóg rychło li będę w Litwie, bo chleba nie mam“ [2]). W parę miesięcy później, dnia 4. stycznia 1603 r. pisze Pociej: „ja chociabym i rad na sejm jechał, ale mi i złe zdrowie i niedostatek nie dopuszcza, ktemu Krakow nie Warszawa, nie jednego i bogatszego niżelim ja strząśnie“ [3]). Posyłając zaś „Obronę Florenckiego Synodu“ pisze Pociej do księcia, że „byłoby nie mało co do druku podawać, ale nie masz za czem... toc i seminarium owo nasze ubogie Ruskie, co ledwie jako kokosze grochowe ziarno dostało się, i to w niwecz się obróci“... Sam o sobie zaś pisze, że gdy książe nie poratuje go zbożem, to on „żadną miarą nie wychowa się w Litwie, by też i dobrych lat, bo

---

że mi wolno było y dotychczas w Wilnie tey takiey Duchowney Pompy, dostatkow wszelakich, y Codziennej ludzi oboiego stanu assystencyey zażywać. O co mię często samo bractwo Wileńskie y przez listy y przez posłannikow sollicytowało... Ale gdziekolwiek żyję, ta złota u mnie sieć iest, abym bracią moię, narod moy do Iedności św. łowił... Nie czynią, iako baczę, u ciebie temu co siedzi w Monasteru Michałowskim Kijowskim, ni owemu, co siedzi w Monasteru Stepańskim, ni temu, co w Milcach, ni onemu, co sobie posa Dnieprskich Monasterach dinduie. Monasterze ich ni bielm, ni kłamstwa, ni ognia piekielnego, pychy y hardości, ni w świecie Dymasowego roskochania się. Tylo ieden Monaster Dermański to wszystko z sobą nosi... „Exactesis“ k. 67—8.

[1]) Zawitniewicz: „Palinodia“ str. 169.

[2]) Archiwum Domu Sapiehów. T. I, nr. 409, str. 343.

[3]) Tamże. T, I, nr. 433, str. 343.

nie masz na czem, nędza i ubóstwo wielkie“ [1]). W innym liście, pisanym dnia 6. września, żali się Pociej, że „głod i niedostatek zagnał go z wielebnej metropolii do Biskupic“, że on gotów zrzec się metropolii, jeśli miałby na niej „przeniedostatek swój, kościołowi Bożemu bez pożytku służyć“ [2]). Jeszcze na innem miejscu pisze do księcia: „Iakoż radbym dawno i przyleciał do Litwy, ale mię ta choroba moja, którą mię był Pan Bog nawiedził, prawie wyikrzyła, bo to już niedziel trzydzieści i dwie jako chorzeję i łatam złe zdrowie swoje, co mię niemało kosztuje. A do Litwy nie masz po co, bo gdzie czego z sobą nie przywiodę, tedybym i chleba nie miał. Takie są dostatki tej nędznej metropoliey“ [3]). Tak wyglądały „rozkosze“, śród których metropolita unicki żyć musiał! A przecież nie zawiodły go ponownie do obozu prawosławnego ani obietnice i namowy prawosławnych, ani głos patryarchy, który bez aktu darowizny większej posiadłości, lub królewskiego dekretu na miejsce w senacie, otwierał mu drogę do dostatków, honorów i życia bez troski i trwogi. Widocznie, że nie dozwoliła mu nawet pomyśleć o zdradzie unickiej cerkwi głęboka wiara w słuszność tej sprawy, dla której działał i której był przedstawicielem. Występuje ona też dobitnie w jego „Responsie Pigasowi“, w którym Pociej wyjaśnia pobudki i przyczyny swego przejścia na unię.

Na wstępie wypowiada Pociej żal, że wielka odległość Egiptu „od Roxolańskich kraiów“, złe drogi, oraz inne przeszkody nie pozwalają mu osobiście mówić z patryarchą. Pochwały patryarchy, że on godzien piastować urząd biskupa, wywołały na jego obliczu rumieniec wstydu, bo „dostoieństwo nauki samemu tylko bydź ma przyzwoite Jezusowi“. W ślad za tem podaje Pociej przyczyny, które spowodowały go do porzucenia cerkwi prawosławnej. On szukał prawdy i najwyższego dobra, którem jest Chrystus. A wraz z nim „szukał tey prawdy Rossyiski Naród w rozległych Grecyey krainach, ale nie znalazł, biegał po Athenach mądrych, y nie znalazszy dowcipnych Licyniuszow, Nauczycielow niegdy, iasnych Cerkwie Wschodniey pochodni Bazylego, y Nazyanzena, same tylko,

[1]) Archiwum Domu Sapiehów. T. I. Nr. 437, str. 368, 367, 369.
[2]) Tamże. T. I. Nr. 458, str. 382.
[3]) Tamże. T. I. Nr. 498, str. 411.

y to niezupełne, zburzonych szkoł w Athenach, z nieutulonym płaczem oglądał rozwaliny. Pytał się o Atanazym w Alexandryi, o Janie Złotoustym w Konstantynopolu, o Cyryllu w Jerozolimie, ale miasto Oycow Bogu miłych, do szczęśliwey przeniesionych wieczności, w Alexandryey Kalwina, w Konstantynopolu Lutra, Zwingliusza w Jerozolimie znalazszy, a z głębokości serca nad upadłą westchnąwszy Grecyą, aby się tak srogiemi nie zmazał Herezyami, o sobie pomyśleć musiał; a udawszy się na Zachod, źrzodła żywota, studnicę prawdy, niezmazaną wiarę, rząd bez nagany posłuszeństwo bez mruczenia, czystość bez naruszenia oglądał" [1]). Pociej przekonany, że „brzeg grecki iest pełen wiecznego niebezpieczeństwa", dlatego też nie chce on „zarzucać kotwicy nadziei swoiey. Ewangelia w Grecyey zepsowana; więc nie chce iey wierzyć. Świątości na Wschodzie zginęły, bo Wschod formy niema, przeto nie życzy mieć z Grecyą uczestnictwa. Podania Oycow zdeptane, Ciała Oycow przeniosły się do Rzymu; przy nich raczey, nie zachodniemi Syllogizmami zwiedziony, ale rzeczewistą prawdą zwabiony, zostawać y umierać myśli [2]). Nienawidząc z całej duszy protestantów, z którymi patryarchowie nawiązywali stosunki [3]), Pociej cieszy się, że porzucił Wschód, „babilońską nierządnicę", a przystąpił do Zachodu, przy którego „świetle chodzi, ludzi uczy, bieg życia prowadzi i kres żywota zakończyć myśli" [4]). Przyznaje on, że „wziął odrodzenie obrządkiem Cerkwie Wschodniey, ale nie Niebieskie, bo od tych którzy się odrodzili od Chrystusa, wychowała go Cerkiew Grecka, ale trucizną w piekle zaprawioną, a nie mlekiem zbawienney nauki, włożył nań Rękę ku poświęceniu, ale ten, ktory się świętokradzką ręką na Piotra y Chrystusa rzucił." W przejściu swem na unię widzi Pociej fakt analogiczny z nawróceniem Pawła, za którym może powtórzyć słowa: „Nad miarę prześladowałem kościół Boży, y burzyłem go y postępowałem w odszczepieństwie, nad wiele rowiennikow moich w Narodzie moim, będąc więtszym miłośnikiem ustaw moich Oyczystych (Galat. 1) [5]). I „dopiero teraz urząd Biskupstwa na nieudolnych nosi on ramionach, kiedy mu go rzymska na głowę wcisnęła stolica, dopiero

[1]) Kazania y Homilie, str. 529—30.
[2]) Tamże, str. 593—4.
[3]) Porównaj Małyszewskiego „Meletij Pigas" T I, str. 203—290 i dalsze
[4]) Kazania y Homilie, str. 534—5.
[5]) Kazania y Homilie, str. 531.

teraz Cerkiewnemi przyzwoicie szafuie świętościami, kiedy od naywyższego Pasterza moc do szafunku odbiera... Apostołem został, a nie Apostatą, Grecyey Apostazyą, ieżeli się nie nawroci, na wieczne zostawiwszy potępienie“ [1]). W niewoli bisurmańskey Grecyi widzi Pociej karę bożą za „odszczepieństwo od Naywyższey głowy Piotrowego Następcy, przyczem za przykładem Skargi [2]), przytacza list Mikołaja papieża do cesarza Konstantyna Dragasa [3]). Przyznaje, że jest grzesznikiem, ale nie publicznym, że obraża Boga, ale stworzenia jego nie gorszy, przeczy jednak „by dla uyścia kary za zbrodnie nieznośną wschodnią porzucił Cerkiew“, bo w takim razie trzeba by twierdzić, że wszyscy, którzy dotychczas przeszli na unię, a więc metropolita, biskupi, książęta, senatorowie, szlachta, miasta i wsie uczyniły to dla bojaźni kary od Cerkwi wschodniej, im grożącej [4]). Porzucił cerkiew wschodnią, gdyż „naruszone są dawne w Grecyey postanowienia, wyniszczone artykuły wiary“ [5]), a uczyniwszy ten stanowczy krok nie będzie już odtąd „nakłaniać do Alexandryey uszu, ani Ręku do Jerozolimy podnosić, ani po światło biegać do Konstantynopola, gdyż stanął na opoce, znalazł światło, w Klemensie osmym, Pasterzu powszechnym, oglądał Piotra“ [6]).

Nie ważymy się przeczyć szczerości tego wyznania wiary Pocieja, mimo to jednak żauważyć musimy, że w oburzeniu swem przeciw sposobowi pisania Pigasa, Pociej posuwa się nieraz do przesady. Za szczyt takiej przesady uważany być musi następujący zwrot „Responsu“ Pocieja: „O rozumie Grecki! bezrozumnym stworzeniem Rzymską nazywasz Stolicę, nie wiedząc, że Naypodleyszy Zachodniego kościoła Wierny, całą Grecyą Waszą przewyższa w mądrości“ [7]).

Przytoczone przez nas ustępy „Responsu“ Pocieja są dopiero ramką, w którą Pociej włożył traktaty teologiczne o sakramencie Eucharystyi, o pochodzeniu Ducha św. Filioque, o prymacie pa-

---

[1]) Tamże, str. 610.

[2]) Pamiatn. polemica. litierat. T. II. str. 985—6, T. III, str. 293—295 w „Synodzie brzeskim“.

[3]) Kazania y Homilie, str. 573—5.

[4]) Tamże, str. 594—5.

[5]) Tamże, str. 530.

[6]) Kazania y Homilie, str. 531.

[7]) Tamże, str. 582.

pieża, o czyśćcowym ogniu, o celibacie i kalendarzu, a więc o sprawach, o które Pigas w swym liście potrącił.

Pierwszy traktat o Eucharystyi dzieli Pociej, podobnie jak Pigas, na dwie części. W jednej z nich udowadnia, że komunia pod jedną postacią nie sprzeciwia się nauce Chrystusa[1]), w drugiej wykazuje, że sakrament Eucharystyi na przaśnym chlebie ofiarowanym być może[2]).

Pociej przyznaje, że Chrystus poświęcił chleb i wino, że przy wieczerzy Pańskiej podał swym uczniom „za pokarm Święte Ciało, za napoy krew naydroższą", ale „nie wszystkim przecie pić kazał naśladownikom. Były przytomne z Magdaleną Marye, była w tropy za Chrystusem chodzących rzesza Izraelitów pobożna, nie wytrącono z Wieczernika siedmdziesiąt Apostołow, a przecie oprócz dwunastu Apostołow, do Kielicha Pańskiego żadney nie przypuszczano Osoby; bo gdy przedwieczna prawda o Świętym: „Piycie z niego wszyscy", mowiła Kielichu, wszystkim tylo Apostołom y ich Następcom Kapłanom, a nie świeckim pić z Kielicha kazała: y pili z niego wszyscy, mówi Marek Święty, lubo ani Matka Boska Świętego nie tknęła się Kielicha, bo wiedziała dobrze, czego nie wie Grecya, że te słowa: Wszyscy, do wszystkich Apostołów, do ich Następców Kapłanów, a nie do wszystkich w Chrystusa wiernych, ściągało się, y ściągać się miało[3]). Chrystus jest cały i nierozdzielny tak pod jedną chleba, jak i wina postacią. Już za dawnych czasów, „przy pierwiastkach Cerkwie Świętey" była, świecka Komunia, jak o tem świadczy synod Sardyceński (cap. II). Świecka zaś Komunia odbywała się pod jedną postacią chleba i ceremonia ta „od samych Chrześciańskiego Narodu pieluszek, w powszechney trwała bez upory cerkwi, jak o tem świadczy dawny autor (Rab: l. 2. de instit. Cler. cap. 37)". Za czasów Apostołów roznosili wierni Eucharystyę do domu, jak o tem świadczą Ambroży św. (Oratione de obitu Satyri)[4]), Bazyli św.

---

[1]) Tamże, str. 539, 541—44.

[2]) Tamże, str. 544—7.

[3]) Zawitniewicz („Palinodya" str. 179) nazywa ten argument nonsensem, zaznaczając, że Chrystus odbywał ostatnią Paschę tylko z dwunastu uczniami, jak o tem mówi Łukasz (cap. 14, wiersz 17).

[4]) Porównaj wzmiankę w Bellarmina: „Disputationes de controversiis fidei Christianae". T. II, De Sacram. Eucharistiae, lib. 4, cap. 24, str. 908.

(Epist. ad Caesariam Patriciam)[1], Clemens Alexandryjski patryarcha (lib. I. Stromatum)[2]. Kielicha nie wolno nawet było mieć w prywatnych domach, jak to potwierdza Atanazy Wielki (Apol. 2. contra Arianos)[3]. Pod jedną postacią komunikowano także małe dzieci, co poświadczają grecki historyk Nicefor (l. 17 cap. 25) i Grzegorz Turoński (lic. 1. de glor. Mar.) Za Leona św., pierwszego papieża tegoż imienia, komunikowano również pod jedną postacią, jak o tem sam powiada (serm. de quadragesima)[4]. Pamiętał więc Leon na słowa św. pisma (Joann. 6): „Jeżeli by kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, a Chleb, ktory ia dam, iest moie Ciało za żywot świata". Biskup ikoński, Amfilochiusz potwierdza również, że Wielki Bazyli przed skonem przyjął komunię pod jedną postacią (in vita Basilii)[5]. Sam Chrystus podał Łukaszowi i Kleofasowi Apostołowi cząstkę chleba, w której przełamaniu poznali Go (Łukasz 24)[6]. Wykładając te słowa Łukakasza, pisze Teofilakt (cap. 23. Epist. 59): „Otwierają się oczy, aby go poznali, wielką bowiem moc y niewymowną ma Ciało Pańskie"[7]. „Ustały by mi siły, pisze w końcu Pociej, stępiało pioro, gdyby wszystkie na ten List, chciało wylać dowody, które wolną w całey Cerkwi, lub pod iedną, lub pod dwiema Osobami, podług upodobania pobożnego serca, Komunią, aż do Roku 1412 trwającą ogłaszają, ani się z tym kiedy uporczywa odzywała Grecya, aż dopiero od pierwszych Authorow Jakobella, y Prazkiego Mistrza Szkolnego z Drezny rodem, na Cerkiew Bożą za potępienie Jana Hussa Herezyarchy zagniewanych, usłyszała, a przez waszą miłość, tę tak nową do siebie Questyą, z bluźnieniem powszechney Cerkwie wprowadziła".

O przaśnym chlebie w sakramencie Eucharystyi mówi Pociej krótko, jakby mimochodem. Zaznacza, że Chrystus odprawił osta-

---

[1]) Użył tego dowodu Piotr Arkudius „De concordia Ecclesiae Occidentalis et Orientalis in septem Sacramentorum administratione. Lutetiae, Parisiorum 1626, lib. 3. cap. 53, str. 331 (Sacr. Euchar.), patrz wzmiankę w Bellarmina, Op. cit. str. 908.

[2]) Nie Cyryl, jak błędnie podał Pociej. Patrz Bellarmina wzmiankę Op. cit. str. 908.

[3]) Bellarmin. Op. cit. str. 909 (wzmianka).

[4]) Arcudius: „De concordia..." str. 333.

[5]) Bellarmin op. cit. str. 910.

[6]) Arcudius: „De concordia..." str. 333.

[7]) Arcudius: „De concordia..." str. 333.

tnią wieczerzę na przaśniku, o czem wspominają Mateusz (26), Marek (14), Łukasz (22). W tym samym porządku cytowane są świadectwa ich u Bellarmina[1]) i w utworze, przypisywanym Gennadyuszowi Scholarsze[2]). Stary Zakon (Deuter. 16. Exod. 12)[3]) zabraniał nawet w tym czasie używać chleba przaśnego. Na dowód, że Chrystus ofiarował na chlebie przaśnym, przytacza jeszcze Pociej świadectwo Teofilakta Bułgarskiego, słowa Chrystusa (Mat. 26) i Pawła (I. Cor. 5). Zwyczaju, który dochował się w cerkwi Greckiej, gdzie używano chleba kwaśnego, Pociej nie odrzuca i nie osądza. W słowach Pigasa: „Po poświęceniu bowiem powiedział o Chlebie: Bierzcie y pożywaycie, to iest Ciało moie", widzi Pociej błąd nad błędami, albowiem bez formy, bez słów Chrystusa: „to iest Ciało moie" nie można było poświęcić chleba, poczem kończy traktat, ustępem, zwróconym do Pigasa: „Wierz mi, Wschodni Pasterzu, żeś wygnał z Grecyey Eucharystyą Pańską, a miasto tey Świętey taiemnicy, chleb prosty za Boga szanuiesz, cześć y dostoieństwo ciastu pszennemu, a nie Ciału Jezusowemu oddaiesz. Ten błąd poprawić należy, a nie o kwasie y przaśniku, ktore są iakowością Chleba, ciekawie szperać, bo źle dysputuie, kto Boga neguie, a iaki iest Bog, pyta".

Pigas w swym liście do Pocieja podał był cały traktat o pochodzeniu świętego Ducha, a w nim udowadniał, że należy koniecznie odróżniać w świętem piśmie te miejsca, w których mowa o „teraźnieyszem, w czasie będącem zesłaniu i przyjściu św. Ducha", w którym to sensie Duch św. bywa posyłany „tak od Ojca i Syna, jak i od samego siebie", a więc „od wszystkich trzech osób Świętey Troycy", — od tych miejsc, w których zawarta nauka o „przedwiecznym y społistotnym iego pochodzeniu" od samego Ojca[4]). Na podstawie świadectw Ojców greckiej cerkwi, Bazylego Wielkiego, Dyonizego Areopagity, Grzegorza Nisseńskiego a z Ojców zachodniego kościoła, Augustyna,

---

[1]) Bellarmina: „Disputationes..." T. II. De Sacram. Euchar. lib. 4, cap. VIII, str. 816.

[2]) Gennadii Scholarchae: Expositio seu Apologia pro sancta et Oecumenica synodo Florentina et Defensio quinque capitum in concilio contra Graecos definitorum. Romae 1579, sect. 3, str. 46.

[3]) Cytat (Exodus 12) patrz u G. Scholarcha: Tamże, str. 49).

[4]) „Kazania y Homilie", str. 494—5.

udowadniał Pigas [1]), że Ojciec jest „zrzodłem, y początkiem iedynym, y osobliwą przyczyną, a zwłaszcza Synowi przez porodzenie, a Duchowi świętemu przez pochodzenie“ [2]), i że nauka o pochodzeniu świętego Ducha Filioque usiłuje obalić następujące prawdy: „iż ieden iest początek Bostwa, iż własności Person nie są spolne, iż dwa początki stanowić iest rzecz Heretycka, iż Osoby Troycy Świętey nie maią bydź mieszane“ [3]). Specyalnie zaś występował Pigas przeciw Lombardowi († 1161) [4]) i przeciw Tomaszowi z Akwinu [5]).

Na traktat Pigasa odpowiedział Pociej szeroko, idąc krok w krok za jego argumentami, wyjaśniając je, bądź to utworami tych samych, bądź innych Ojców wschodniego i Zachodniego kościoła, lub cytatami z Pisma świętego [6]). Według zdania Pocieja, trudno przytoczonemi przez Pigasa cytatami udowodnić pochodzenie Syna od samego Ojca, trudno „św. Augustyna naciągnąć na greckie o pochodzeniu Ducha św. mniemanie“, tem bardziej, że „nie tak pilnie o Duchu świętem podczas Augustyna dysputowano“, jak pisze Bazyli Wielki w liście 60 do Cerkwi Antyocheńskiej: „O Duchu Świętym nauka ieszcze nie określona iest, dla tego, że ieszcze nie pokazali się ci, ktorzy mieli woynę toczyć przeciwko Duchowi Świętemu. Jeszcze nie był, dodaje Pociej od siebie, Cerullaryusz, Eocyusz, Efeski, Marek y Alexandryiski Melecyusz“ [7]). W rozbiór innych dowodów Pocieja tak tego traktatu, jak i ustępu, w którym Pociej broni prymatu papieża [8]) wchodzić nie będziemy, gdyż nie możemy podać żadnych wskazówek co do ich genezy. Zaznaczyć musimy tylko, że w sposobie pisania różnią się one bardzo od innych traktatów teologicznych Pocieja. Gdy prawie we wszystkich traktatach Pociej nie bardzo liczył się z argumentami przeciwnika, albo odpowiadał na nie o tyle, o ile dawał mu do tego substrat Bellarmin, lub inny ówczesny eksegeta, zwyczajnie zaś przekładał z Bellarmina całe

[1]) Tamże, str. 495—507. Dokładne źródła cytatów podał Małyszewskij „Mełetij Pigas“ T. II. przy rosyjskim tekście listu Pigasa do Pocieja w przypiskach str. 112—122.

[2]) Tamże, str. 495.

[3]) Tamże, str. 505.

[4]) Tamże, str. 496, 504, 506.

[5]) Tamże, str. 496, 500—501.

[6]) Kazania y Homilie str. 548—73.

[7]) Tamże, str. 560.

[8]) Tamże, str. 576—91.

ustępy, chociaż przeciwnik ich nie poruszał, — tutaj idzie w ślad za Pigasem, analizuje najdrobniejsze szczegóły jego utworu, zbija je, lub wyjaśnia. Tak dalece przywykliśmy do typu jego polemiki teologicznej, że czytając oba powyższe traktaty, mimowoli zastanawiamy się nad tem, czy też autorem ich był sam Pociej, czy może stawał mu do pomocy kto inny, mianowicie Arkudyusz? Odpowiedź na list Pigasa musiała być wyczerpującą, analizującą dokładnie jego dowody, przeto też możliwą jest rzeczą, że Pociej porady i pomocy potrzebował i po nią się zwracał. Na pomoc Arkudyusza w tych dwóch traktatach wskazywałby fakt, że i w innych traktatach teologicznych „Responsu", a specyalnie, gdzie mowa o celibacie, widoczny jego znaczny wpływ. Pytanie to pozostawiamy otwartem.

Wślad za traktatem o prymacie poruszył Pociej dogmat o czyśccu, który był przedmiotem drwin w liście Pigasa do ks. Ostroskiego. Pociej zaznacza, że czyściec musi istnieć, bo inaczej zbytecznemi są „dusz umarłych wspomnienia, roczne panachidy, hoyne ubogim za dusze rozdane iałmużny". Święci modlitw nie potrzebują, dla potępionych one nie są pomocne, więc musi być trzecie miejsce, na którem dusze ludzi wypłacać muszą ognia czyszczeniem długi, a miejsce to zowie kościół — czyśćcem. Że modlitwy za umarłych są potrzebne, świadczy o tem Chryzostom (hom. 69. ad populum Antioch)[1], że ogień czyści grzechy, wykazuje to Augustyn (in Psalm. 118)[2], Ambroży (in Psalm 118)[3], który oparł swój wywód na proroctwie Izajasza (cap. 4)[4]. Jeszcze wyraźniejszą wzmiankę, jak w proroctwie Izajasza, o ogniu czyśćcowym mamy u św. Pawła (I. Cor. 3)[5]. Istnienie ognia czyśćcowego stwierdzili również Ojcowie kościoła: Cypryan (lib. 4. Epist. 2. ad Anton.)[6], Grzegorz Wielki (L. 4. Dialog. c. 39)[7]. Hilary (in Psalm. 118)[8], Teodoret (in scholiis Grae-

[1]) Cytat wzięty z Bellarmina „Disputationes..." T. I. „De Purgatorio" lib. 1, cap. 6, str. 738.

[2]) Tamże, lib. 1, cap. IV, str. 721.

[3]) Tawże, lib. 1, cap. IV, str. 718.

[4]) Tamże, lib. 1, cap. III, str. 707.

[5]) Tamże, lib. 1, cap. IV, str. 717.

[6]) Tamże, lib. 1, cap. 4, str. 721 i 731.

[7]) Tamże, lib. 1, cap. VI, str. 742.

[8]) Tamże, lib. 1, cap. VI, str. 744.

cis in I. Corinth. 3)[1], Origenes (homil. 6. in Exodum)[2], Bazyli Wielki (in cap. 9. Isaiae)[3], Grzegorz Nazyanzeński (orat. in sancta lumina)[4], Grzegorz Niseński (orat. pro mortuis)[5]. Przytoczywszy ich świadectwa, Pociej zwraca się do Pigasa: „Sam na koniec, który cię, Alexandryiska Stolico, zaraził, słuchay, co mowi Luter: Ja ktory mocno wierzę, owszem śmiem rzec, wiem, że iest Czyściec, y łacno dam się namowić, że iest o nim w Pismach wzmianka (Disp. Lipsic.)[6]. Luter wie, Herezyarcha wierzy, Melecyusz mieysca ogniom Czyścowym szuka, początku potrzebuie, o rodzaiu pyta. Słusznie mogę o was mowić uparci Grecy: co przeciwko Faustowi w siedmnastey xiędze, powiedział Swięty Augustyn: Zewsząd wasze ociąganie się zbija się, mowcie wyraźnie, iż wy nie wierzycie w Ewangelią Chrystusową, bo ktorzy w Ewangeliey. co chcecie wierzycie, a co chcecie, nie wierzycie, raczey wam, niźli Ewangeliey wierzycie“ [7].

W piątym z rzędu traktacie teologicznym „Responsu“ zajmuje się Pociej sprawą celibatu duchowieństwa. Zaznacza, że papież nie zabrania zawarcia małżeństwa panny z młodzieńcem, zakazuje jednak „aby dwożeńców, lub wdowę poymuiących, do Swiętych

---

[1]) Tamże, lib. 1, cap. VI, str. 743.

[2]) Tamże, lib. 1, cap. VI, str. 722.

[3]) Tamże, lib. 1; cap. VI, str. 743.

[4]) Tamże, lib. 1, cap. VI, str. 743.

[5]) Tamże, lib. 1, cap. VI, str. 741—2.

[6]) Na świadectwo Lutra powoływał się już Wujek w swym traktacie p. t. „Czysciec, to iest zdrowa a gruntowna nauka o modlitwach, o mszach y jałmużnach za umarłe wierne y o mękach czyśćcowych po śmierci. Poznań, 1579 r., str. 232—3, pisząc: Tenże Luther na disputaciey, ktorą miał z Eckiusem, tak mowił: Ego, qui credo fortiter, imo ausim dicere scio purgatorium esse, facile persuadeor in scripturis de eo mentionem fieri“. W traktacie Wujka można znaleść następujące cytaty, przytoczone przez Pocieja w odmiennem dość tłómaczeniu: Chryzostoma (str. 9—10), Augustyna (str. 156—7), Ambrożego (str. 207 i nast.), Pawła św. (I. Cor. 3) (str. 151), Cypryana (str. 185—6), Grzegorza W. (str. 178—9 i 222), Bazylego (wzmianka bez cytatu str. 166—7), Grzegorza Nazyazeńskiego (str. 77). Świadectwo Lutra przytaczał także Wujek w „Kazaniu na dzień wiernych zmarłych“: „Ale czemuż się z Mistrzem swoim uczniowie nie zgadzaią, wszak ich ociec Luter iawnie mówił: Ia wiem pewnie, że Czyściec iest... A czemuż dziś uczniowie inaczey? Czyli iako oni mówią: Mędrsze będą iayca, niźli kury...“ Jakob Wuiek: Postilla Catholica... str. 472.

[7]) Kazania y Homilie, str. 598—601.

poświęcania przypuszczano taiemnic", co rozkazał był już Paweł święty Tymoteuszowi (I. Tim. 3)[1]), a to dlatego, że „Małżeństwa związek znaczy iednego Chrystusa z iedną tylko Oblubienicą Cerkwią ścisłą, podług Apostoła (Ephes. 5), przyiaźń". Potwierdził to także kanon 17 apostolski. Wprawdzie kanon 6 apostolski[2]) nie pozwalał, by biskup, lub kapłan, pod pokrywką nabożeństwa, porzucał żonę, lecz nie trzeba zapominać, że Doktor narodów (I. Cor. 7) nawet ludziom świeckim czystość zalecał. A co św. Paweł świeckim radził, to papież duchowieństwu rozkazał, albowiem wolno mu synodalne dekreta, nie ściągające się do wiary, obalać, co i Grecya czyni, lubo w drugich a nie w sobie upatruje błędy. Tak n. p. wydał synod Elibertyński pewne dekreta w sprawie postu, lub malowania cerkwi, lub noclegów na cmentarzu a synod Laodyceński zabraniał we dwie niedziele wielkiego postu krzcić, a prócz tego na weselach tańczyć, a jednak grecki i rzymski kościół od tego odstąpiły, gdyż te postanowienia soborów nie odnosiły się do wiary. Bezżeństwo też duchowieństwa zachodniego kościoła nie jest bynajmniej rzeczą nową, o czem świadczą papież Syrycyusz (in epist. prima ad Himerium Taraconensem Episcopum) i Innocenty I (epist. prima ad Victricium Rothomagensem Episcopum)[3]). Nie dozwalały żenić się duchowieństwu kanon apostolski 26[4]), Elibertański sobor (cap. 33), synody: w Nicei (can. 3)[5]), Kartageński 2 (can. 2)[6]), Chalcedoński (can. 14)[7]), Innocenty (ad Exuperium), Epifaniusz (Haeres. 59)[8]).

---

[1]) Na cytat ten powoływał się również Arcudius w utworze „De concordia"... „De sacr. Matrim", cap. 34, str. 599.

[2]) Patrz wzmiankę u Arkudiusa: Op. cit. cap. 34, str. 567.

[3]) W tym samym porządku i dosłownie tak samo podał te listy Arcudius w utworze: „De concordia"... (De Matrimonio XLII, str. 601—2).

[4]) Nie 27 kanon, jak podał Pociej. Patrz Arcudius: Op. cit. cap. 37, str. 580 i cap. 40, str. 606, gdzie cytat podany dosłownie tak samo, jak u Pocieja.

[5]) Porównaj: Arcudius: op. cit. cap. 38, str. 582.

[6]) Patrz: Arcudius: Op. cit. cap. 34, str. 567 i cap. 36, str. 573 (wzmianki).

[7]) Nie 13 kanon, jak podał Pociej. Porównaj: Arcudius. Op. cit. cap. 36, str. 573 i 567.

[8]) Arcudius. Op. cit. cap. 35, str. 571. Ten cytat wskazuje bardzo wyraźnie, że źródła podawał Pociejowi Arkudyusz, zakończenie bowiem „bo kapłaństwo z Panien pospolicie pochodzi" jest już wyjątkiem z ks. III Epifaniusza a nie z „Haeres. 59", jak twierdzi Pociej.

Augustyn, Hieronim, (lib. in Vigilantium)[1]), cesarz Justynian (Noval. 6 cap. 5)[2]).

Powyższe dowody, z małymi wyjątkami, weszły, jak zaznaczyliśmy w przypiskach, do znakomitego dzieła Piotra Arkudyusza „De concordia Ecclesiae Occidentalis et Orientalis in septem Sacramentorum administratione. Lutetiae Parisiorum 1626". Jest rzeczą pewną, że nie Pociej Arkudyuszowi, lecz na odwrót Arkudyusz Pociejowi dostarczył tych materyałów, przygotowywanych i zbieranych już przy końcu 16 wieku. Przebywając na dworze Pocieja, pomagał mu Arkudyusz w szerzeniu unii słowem i czynem. Jako człowiek z wybitnem teologicznem wykształceniem Arkudyusz służył nieraz Pociejowi radą lub pomocą. Świadczy o tem sam Arkudyusz, skoro podnosi zasługę Pocieja, że on wprowadził na Rusi poświęcanie wielkiego krzyżma, gdyż Grecy dali wprawdzie Rusi wiarę i religijne obrzędy, jednak „modum conficiendi sacrum vnguentum ipsis non tradiderunt". Przy tej jednak sposobności zaznacza Arkudyusz, że formę poświęcenia znalezioną w greckim rytuale „in meliorem formam redegimus", a Pociej „in Slavorum sermonem orationes Graecorum, me interprete convertit..."[3]). W innem miejscu pisze Arkudyusz: „Quaesierat a me Russorum Archiepiscopus Illustrissimus Hypatius Pociej, quid hac ceremonia (mowa tutaj: de ceremonia poculi vino pleni, quod graecorum presbyter solet exhibere sponso et sponsae, dum eos in matrimonium coniungit) Graeci uelint"[4]).

Przytoczone słowa Arkudyusza wystarczą chyba dla charakterystyki stosunków, jakie go łączyły z Pociejem, a wpływ jego materyałów, do pracy „De Concordia" przygotowywanych, widoczny nietylko w odpowiedzi Pocieja Pigasowi, lecz także w innych utworach Pocieja[5]).

---

[1]) Pociej uważa błędnie ten cytat za wyjątek z Hieronima (lib. contra Jouinianum). Porównaj: Arcudius: op. cit. cap. 35, str. 574.

[2]) Kazania y Homilie, str. 601—7.

[3]) Arcudius.... Op. cit. str. 79—80.

[4]) Tamże.... str. 562.

[5]) W „Αντιῤῥήσις-ie" np. wykazywał Pociej wyższość celibatu duchowieństwa cytatami św. Epifaniusza („contra haereses" i „heresij" 59), Chryzostoma (Homil. 2 de patientia Job), Grzegorza Nisseńskiego (lib. de virginitate) i Cyryla Hierozolimskiego „Katech. 12". Por. Pamiatn. polem. litier. III. str. 743 — 746. W tym traktacie o celibacie posługiwał się Pociej znowu materyałami Arkudyusza, gdyż z wyjątkiem cytatu Chryzostoma, wszystkie

Ostatniego traktatu Pocieja, umieszczonego w „Responsie“ Pigasowi, mianowicie o kalendarzu, rozbierać nie będziemy, gdyż ten może być ciekawym tylko w związku z innymi traktatami Pocieja, na ten sam temat pisanymi [1]). Zaznaczymy chyba, że tak ten traktat, jak i wszystkie inne, umieszczone w „Responsie“ odznaczają się przejrzystością w układzie, a całość prawdziwie literackim zakrojem.

Do rąk Pigasa, jak się zdaje, „Respons“ nie doszedł, gdyż Pigas zmarł dnia 14 września 1601 roku [2]).

---

inne znajdujemy w jego utworze: „De Concordia...“ str. 571 i 599. Sam plan wydania broszury Pocieja z r. 1608 p. t. „Harmonia, albo Concordantia wiary, sakramentow y ceremoniey cerkwi św. Orientalney z kościołem św. rzymskim“ (przedruk w „Pamiatn. polem litierat“. T. III. str. 169—222) powstał również pod wpływem materyałów, zbieranych w tym samym celu przez Arkudyusza. Różnica miedzy broszurą Pocieja a dziełem Arkudyusza jest ta, że broszura Pocieja ma charakter pisma publicystycznego, utwór Arkudyusza natomiast jest dziełem ściśle naukowem, pisanem z wielką erudycyą i spokojem. O samym Arkudyuszu patrz: K. Charłampowicza: „Zapadnorusskija prawosławnyja szkoły XVI i naczała XVII w. Kasań 1898 r. str. 491—4, gdzie podane także inne źródła.

[1]) Scharakteryzowałem zresztą tę polemikę w mej pracy p. t. „Pierwszy występ literacki Hipacyusza Pocieja“ Lwów 1902 r.

[2]) Małyszewskij: „Meletij Pigas“ T. I. str. 656—8. „Respons“ Pocieja nosi datę: „Z Krolestwa Polskiego Roku od stworzenia świata 7110 a od Narodzenia Syna Bożego 1601“.

Pieśni Kochanowskiego

przez

Stanisława Dobrzyckiego.

Ze wszystkich ważniejszych utworów Kochanowskiego Pieśni może najmniej są opracowane. Nie żebyśmy nie mieli spostrzeżeń nad niemi. Każda monografia o poecie, każda praca, obejmująca nieco znaczniejszy okres jego życia lub działalności pisarskiej, o pieśni potrąca, nad niemi się zastanawia. Niektóre nawet szczegółowo — n. p. dzieło prof. St. Tarnowskiego. Ale kiedy Treny albo Fraszki albo Odprawa mogą się wykazać znaczną literaturą, wyłącznie im tylko poświęconą, to literatura, wyłącznie Pieśniom poświęcona, ogranicza się właściwie tylko do jednej rozprawy, i to obejmującej zakres bardzo specyalny. Wogóle zaś, we wszystkich tych pracach, w których znajdujemy rozważanie pieśni Kochanowskiego, nie dzieje się ono dla Pieśni samych, tylko najczęściej dla pokazania człowieka. Objaśniać one mają charakter, usposobienie, temperament Jana Kochanowskiego, jego przejścia i perypetye miłosne, i tak dalej — ale same dla siebie, jako jednolity zbiór utworów zjednoczonych wspólnemi cechami, jednolity tak samo jak Fraszki lub Treny, jako całość, Pieśni przedmiotem rozważania jeszcze nie były. Nie były rozważane jako materyał dla poznania poety i jego sztuki.

Ten stan rzeczy usprawiedliwia, sądzę, podjęcie niniejszej pracy, a zarazem daje wytyczną, stwarza kierunek jej postępowaniu i jej metodzie.

Są i inne powody, które zachęcają do zajęcia się Pieśniami.

Pieśni, Fraszki i Treny: to ten cykl utworów Kochanowskiego, w którym okazał się najlepiej i wypowiedział się cały Kochanowski jako poeta. Nie o człowieka nam tu chodzi. Tego równie dobrze, a w szczegółach może nawet lepiej, poznajemy i z innych

jego pism, z Satyra naprzykład lub z Odprawy. Wymienione jednak trzy pisma to najprawdziwsze i najnaturalniejsze emanacye jego poetyckiej organizacyi; z nich poznajemy najlepiej, jak Kochanowski reagował na wrażenia, jak je na poezyę przetwarzał. Inne pisma powstały pod impulsem niejako zewnętrznym; były też ćwiczeniem na starożytny temat, broszurą polityczną rymowaną, wierszem, napisanym przez poetę oficyalnego — były wszystkiem innem, ale tylko Fraszki, Pieśni i Treny były najoryginalniejszem, najszczerszem i najsamorodniejszem objawieniem się poezyi Kochanowskiego. Najoryginalniejszem, pomimo tylu „zapożyczeń", „reminiscencyj" i „wpływów", które akrybia filologiczna odkryła i zapewne jeszcze więcej odkryć nie omieszka.

Pieśni, śmiem to twierdzić, mają pod tym względem największą wartość. Treny są wyrazem jednego tylko uczucia — w Pieśniach jest wielka rozmaitość, większa aniżeli we Fraszkach. Zresztą wystarczy jeden przykład na poparcie powyższego zdania. Stosunek poety do przyrody, jak on się na nią zapatruje, jakie z niej czerpie wrażenia i uczucia, jak ją w swych utworach maluje: to objaw, który w wyjaśnieniu i zrozumieniu twórczości tego poety zajmuje miejsce bardzo wybitne. A dopieroż gdy mamy do czynienia z poetą polskim w epoce Renesansu; to znaczy w epoce, w której poezya zaczyna się bliżej przypatrywać przyrodzie, w której zaczyna na nią reagować. Otóż przyroda w poezyi polskiej pojawiła się po raz pierwszy u Kochanowskiego, a mianowicie w jego Pieśniach. Ten fakt świadczy o ważności Pieśni dla poznania poezyi Kochanowskiego.

Dalej i to warto wspomnieć, że te trzy pisma, o których mówimy, najwięcej były rozszerzone, najbardziej popularne, największy wpływ wywierały, największe też mają znaczenie w rozwoju poezyi polskiej. Odprawa, wiemy, że przeszła bez echa, nie wytworzyła dalszego ciągu. Psałterz żył długo, a w przerobieniu Karpińskiego żyje po dziś dzień. ale było to i jest życie raczej kościelne, aniżeli czysto literackie. Tradycyi literackiej Psałterz nie wytworzył. Satyr cieszył się popularnością; naśladował go Odmieniec; naśladowali go Satyrowie XVII wieku. Ale każdy widzi, że było to naśladowanie raczej zewnętrzne; na samą technikę pisania, na sposób wyrażania myśli w formie poetyckiej. Satyr wpływu nie wywarł. Wywarły go zaś Fraszki, Treny, Pieśni. Nie mam tu zaś na myśli naśladowania czysto zewnętrznego, jak w Satyrze; nie w tem objа-

wia się wpływ Kochanowskiego, że poeci XVII wieku piszą jeden za drugim „fraszki“, „treny“ i „pieśni“, ale w tem, że te trzy pisma nauczyły późniejszych poetów patrzeć na świat w pewien sposób, że ich nauczyły w pewien a nie inny sposób odbierać wrażenia i ubierać je w słowa. Kochanowski tymi utworami stworzył poezyę polską w ściślejszem znaczeniu tego słowa, poezyę jako sztukę.

Nakoniec w jednym jeszcze kierunku studyum nad Pieśniami obiecuje nam interesujące spostrzeżenia. Mianowicie w kwestyi wpływu literatury łacińskiej na Kochanowskiego, a w ogólniejszym zakresie na poezyę polską w epoce Odrodzenia. O wpływie tym pisano już dużo, jak wogóle kwestya pożyczek i wpływów w naszej historyografii literackiej lat ostatnich zajmuje umysły bardzo silnie. Ale może należałoby ją rozpatrywać nieco inaczej. Jak dotąd, to przeważnie prace tego rodzaju zadawalniają się sumiennem skatalogowaniem miejsc odpowiednich i ogólnikami na temat większej lub mniejszej oryginalności poety naśladującego. A rezultat stąd dla poznania i zrozumienia literatury polskiej jak dotychczas jest raczej nikły. Możeby już był czas z nagromadzonego materyału zacząć wyciągać wnioski. W tym zaś względzie Pieśni Kochanowskiego są znowu bardzo wdzięcznym przedmiotem studyów; może w żadnem innem jego dziele nie ma tak doskonałego i tak harmonijnego połączenia pierwiastków indywidualnych i nowożytnych z klasycznymi. W Pieśniach widziałbym jeden z najpiękniejszych w poezyi polskiej okazów Renesansu[1]).

I.

Porównywając Fraszki z Pieśniami, spostrzeżemy łatwo, że między pierwszemi są niektóre treścią swoją i całym nastrojem do Pieśni bardzo zbliżone. Taką jest fraszka I 71 „Z Anakreonta“; jej treścią pogarda złota a pochwała dobrej myśli; pieśni takiej treści jest poczet znaczny Takim jest sonet „Do paniej“ (I 92), pieśń miłosna. Taką jest większa część fraszek miłosnych: Do miłości (III 10), Do miłości (III 11), Do dziewki (III 13), Do dziewki (III 82). Pytanie więc, dlaczego poeta umieścił je we Fraszkach, a nie w Pieśniach? Fraszki sam układał do druku. Pieśni wprawdzie wyszły dopiero po śmierci Kochanowskiego, ale ich układ

[1]) Do „Pieśni“ wliczam oczywiście i Sobótkę, która nie jest niczem innem, jak zbiorkiem pieśni, i niektóre pieśni z Fragmentów.

najwidoczniej pochodzi od niego samego; widocznie Januszowski miał ten zbiór u siebie już w roku 1584. Jest więc poeta za układ obu dzieł niejako odpowiedzialny.

Otóż szukając powodu, natrafiamy naprzód na treść. Treść fraszki III 82 widocznie nie zdała się poecie godną tego, aby wiersz figurował między Pieśniami; w tych ostatnich dużo jest wesołych, ale nie ma żadnej z takimi dowcipami, jakie zdobią ową fraszkę. Inne jednakże niczem przeciwko nastrojowi i powadze Pieśni nie grzeszą. Musi więc być powód inny; a ten może istnieć tylko w formie. Pieśni są w zamiarze poety naprawdę p i e ś n i a m i, utworami przeznaczonymi do śpiewu, a jako takie muszą się stosować do wymagań muzyki. Ta zaś żądała utworów budowanych zwrotkami, i to zwrotkami jednakich rozmiarów[1]). Owe fraszki nie mają takiej budowy; nie ma jej też i sonet, i skutkiem tego w oczach poety XVI wieku nie może być utworem do śpiewu, wbrew pierwotnemu swojemu przeznaczeniu.

Zatem te utwory, które były pieśniami, c a r m e n, zostały złączone w dwie księgi Pieśni. Wszystkie inne dostały się pomiędzy żartobliwe Fraszki. To jest jedna (oczywiście nie wyłączna, ale w każdym razie ważna) przyczyna takiego a nie innego podziału. Z tego też względu nie możemy uważać za pieśni w duchu Kochanowskiego wszystkich pieśni (11) Fragmentów. Wydane w r. 1590, ani więc ich układ, ani napisy, nie pochodzą od poety samego, ale zapewne od wydawcy. Wyłączyć z nich musimy drugą (Nie ma świat nic trwałego — 14 wierszy), szóstą (Coby ty, urodziwa Hanno, na to dała — utwór za długi na pieśń i nie w formie równych zwrotek) i jedenastą (Próżna twa chluba, nie kochaj sie w sobie — budowa nie zwrotkowa). Z pieśnią czwartą Fragmentów jest pewien kłopot. Pisana jest tercynami, a więc zwrotka ostatnia musi mieć cztery wiersze, wszystkie inne po trzy. To naturalnie tę regularność budowy zwrotkowej mąci. Ale z drugiej strony nie chcielibyśmy jej wyrzucać za nawias, najpierw właśnie dla tercyny, formy tak u nas wtedy niezwykłej, potem dla jej myśli nadającej się znakomicie do Pieśni; co do jej formy zaś, to zaznaczmy, że każda jej zwrotka stanowi dla siebie całość, a więc o tyle przynajmniej odpowiada zasadzie, która wyrokowała o włączeniu utworów do zbiorku Pieśni.

[1]) Zwróćmy uwagę na ten fakt, że Psałterz, którego sobie Kochanowski nie wyobrażał inaczej jak do śpiewu składa się z pieśni o budowie stroficznej.

Widzimy tedy, że Kochanowski, układając ten zbiór, ma pewne, ściśle określone pojęcie rodzaju. Pieśń jest dla niego stanowczo odrębnem *genus* poetyckiem, rządzącem się pewnymi, sobie właściwymi przepisami. Ale nie było to pojęcie wyrozumowane, filozoficzne; nie zrodziła go teorya, ale praktyka. Nie poetyki, które Kochanowski znał lub mógł znać, natchnęły go myślą stworzenia pieśni, ale wzory, przykłady, pieśni już istniejące.

Teorya poezyi u nas w wieku XVI właściwie nie istnieje. Poetyki nie mamy w tym czasie żadnej; wydaje ją dopiero wiek siedemnasty w „Praecepta poëtica" Sarbiewskiego i w „Poecie" Łukasza Opalińskiego [1]). Nie mamy też u autorów XVI wieku jakichś wzmianek obszerniejszych, z którychbyśmy mogli poznać ich zapatrywania na poezyę, na twórczość, na poszczególne rodzaje literackie. Te zaś drobiazgi, które zebrała pilność historyków literatury (Chmielowskiego [2]) i Bruchnalskiego [3]), dotykają ledwie powierzchni zjawisk i obracają się w bardzo ciasnem kole. Dziwić się nie ma czemu ani ubolewać; literatura młoda, rwąca się do życia, nie miała ani czasu, ani potrzebnej ku temu dojrzałości, aby się nad sobą zastanawiać. Jeżeli umiała odróżniać rozmaite rodzaje literackie i rozmaite sposoby pisania, to dla tego, że przypatrywała się i znała wzory i przykłady.

Tak samo ma się rzecz i z Kochanowskim. Wprowadził on do poezyi polskiej mnóstwo nowych miar, zwrotek, rodzajów. Stworzył po prostu jej rozmaitość. Wiedział doskonale, na czem polega istota pewnego rodzaju poetyckiego; widać to dobrze n. p. z listu poprzedzającego Odprawę. Ale stworzył to wszystko i znał to wszystko nie ze studyów nad poetykami, tylko ze studyów nad poetami.

Pomijając jednakże kwestye ogólniejsze, zwróćmy się do samych Pieśni. Przeglądamy te poetyki, które Kochanowski znał, i szukamy w nich uwag o pieśni; być może, że w tej lekturze poeta nasz znalazł pierwszą pobudkę do napisania pieśni, a zarazem jej wskazówki i przepisy.

Cztery są poetyki, które Kochanowskiemu mogły być znane. Horacego Ars poëtica niewątpliwie. Robortella komentarz do poetyki Arystotelesa i Horacego zapewne także był mu znany, jeżeli

[1]) Chmielowski, Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warszawa 1902, str. 44 ns. 48 ns.

[2]) Lib. cit. str. 16 i ns.

[3]) Pojęcie znaczenie poezyi u poetów polskich XVI wieku. Lwów 1900.

nie jako książka, to z wykładów profesora. Wreszcie mógł znać poetykę Widy (1520) i Skaligera (1561).

Horacy roztacza w swym liście sumę spostrzeżeń ogólnych o poezyi i poecie, szczegółowiej zaś zajmuje się literaturą dramatyczną. Jedyny ustęp, który z daleka łączyłby się z pieśnią, to wiersze 83—85:

> Musa dedit fidibus divos puerosque deorum
> Et pugilem victorem et equum certamine primum
> Et iuvenum curas et libera vina referre.

Mówi tu Horacy o metrum, którego używa poezya liryczna, w dytyrambach i hymnach, pieśniach chwalących zwycięzców, w pieśniach miłosnych i biesiadnych. Otóż co do treści, pieśni Kochanowskiego z tym schematem wogóle się zgadzają, ale nie w tych trzech wierszach jest ich geneza; ustęp ten z listu do Pizonów nie daje wcale teoryi pieśni, nie rozwodzi się nad jej istotą i właściwościami; jeżeli mógł oddziałać na Kochanowskiego, to chyba tylko w tym kierunku, że odsyłał go do wzorów i przykładów, czyli że zwracał go na drogę praktyczną.

W komentarzu Robortella do poetyki Arystotelesa niezmiernie rzadką jest wzmianka o poezyi lirycznej; jest tylko mowa o jej trzech rodzajach i króciutkie, mechaniczno-historyczne ich objaśnienie[1]). Komentarz zaś do Horacego nie jest niczem innem, jak prozaiczną parafrazą listu do Pizonów, z pewnemi objaśnieniami. Stąd też miejsce, odpowiadające wspomnianym wyżej wierszom, nic więcej aniżeli te wiersze nie zawiera: „Lyrico poëmati aptissime inseruntur Deorum et Heroum laudes; nec non etiam iis celebrare licet, qui in Olympiis, aut cestu, aut quadrigis, aut cursu extiterit victor; possunt etiam hoc genere poëmatis amores iuvenum decantari et lasciva carmina describi“[2]). I w tem określeniu, jak u Horacego, nie ma wcale teoryi pieśni, nie ma jej zasad i reguł; jest ono, tak samo jak pierwsze, za krótkie, żeby mogło wytworzyć w umyśle poety pojęcie „pieśni“ takiej, jaką u niego znajdujemy. Po za parafrazą Horacego, Robortello podał w tem dziele swoje uwagi o kilku rodzajach, nie omówionych w liście do Pizonów;

[1]) Francisci Robortelli Utinensis, in librum Aristotelis de arte Poëtica, explicationes. Basileae, 1555, r.. 7, 37.

[2]) Francisci Robortelli Utinensis paraphrasis in librum Horatii, qui vulgo de arte poëtica ad Pisones inscribitur. Eiusdem explicationes de satyra, de epigrammate, de comoedia, de salibus, de elegia. Basileae 1555, pag. 5.

w tych uwagach mógł Kochanowski znaleźć jakieś określenie satyry albo elegii lub epigramatu, pieśni nie znalazł.

Czy Kochanowski znał poetykę Vidy i Skaligera, na to mamy już daleko mniejszą pewność, aniżeli co do dwóch poprzednich. Przypuszczenie, że znał pierwszą z nich, opierałoby się na fakcie, że z Widy przerobił na polskie Szachy, więc jego pisma nie były mu obce; co do drugiej, to podpory naszego mniemania są jeszcze słabsze, mianowicie że nazwisko Skaligera w Polsce ówczesnej było dobrze znane [1]). Poetyka Widy uczy, jak należy przykładać się do poezyi i studyować ją, jak należy pisać wiersze, ale nad żadnym rodzajem poetyckim w szczególności się nie zatrzymuje, nie rozwija jego teoryi. Jeżeli tedy Wida mówi [2]), że można

ruris laudare quietem
post vites dictas Bacchi, et silvestria dona,

to z takiego określenia i z podobnych jemu Kochanowski żadnego pojęcia o pieśni wytworzyć sobie nie mógł. Vida zresztą, mówiąc na wielu miejscach swego dzieła o poetach i poematach, uwzględnia przedewszystkiem epikę. U Skaligera znowu jest szczegółów aż za wiele. Olbrzymia jego poetyka dociera do najmniejszych drobiazgów, opierając się na poezyi greckiej i rzymskiej, podaje niezmiernie wiele przykładów, daje określenia i definicye, ale te opierają się najczęściej na znamionach zewnętrznych. Kochanowski stąd nie wyniósł pojęcia pieśni. Najważniejszy dla nas w tej chwili rozdział w dziele Skaligera (ks. I, rozdz. 44), zatytułowany Lyrica [3]), podaje ogólny przegląd wszystkich możliwych form poezyi lirycznej, które były w literaturach starożytnych, wymienia poetów, którzy ten rodzaj uprawiali; ale wszystkie te określenia dotykają prawie wyłącznie formy wiersza (co dla liryki starożytnej było rzeczą bardzo ważną, dla nowożytnej wcale nie), i są po większej części tak krótkie, że nie wystarczyłyby na to, aby sobie z nich utworzyć teoryę rodzaju poetyckiego, zbliżonego do analogicznych form klasycznych, ale jednak odrębnego — nie niewolniczej kopii.

---

[1]) Chmielowski, Dzieje krytyki literackiej w Polsce, str. 42—43 (choć tenże autor zaznacza: „Śladów atoli wyraźnych oddziaływania poglądów, zawartych w Poetyce, dotychczas nie udało mi się odnaleźć co do w. XVI", str. 43).

[2]) Cyt. według wydania: Marci Hieronymi Vidae Cremonensis Opera, Lugduni 1578. p. 454.

[3]) Według wydania: Julii Caesaris Scaligeri, viri clarissimi, Poetices libri septem. Editio tertia. 1586, pag. 116—122.

Rozwodzimy się szeroko nad tem, że Kochanowski nie z teoryi nauczył się tworzyć „pieśni“, moment to bowiem ważniejszy, aniżeli się w pierwszej chwili wydaje. Spotyka się czasem zdanie, że Kochanowski tworzył według teoryi [1]). Tymczasem widzimy, że z dzieł, które znać mógł, teoryi nie wydobył, w jego zaś pismach śladów teoretycznych dociekań nie znajdujemy. Tak ma się zresztą rzecz z całą naszą ówczesną poezyą i poetami. Pojęcie jednakże odrębności pewnych rodzajów i form poetyckich Kochanowski miał, i to bardzo wyraźne; świadczy o tem przyłączanie jednych utworów do Fraszek, drugich, podobnych nieraz tamtym, do Pieśni; świadczy nieumieszczenie w Pieśniach hymnu „Czego chcesz od nas Panie“. Było to zaś pojęcie więcej instynktowne, aniżeli wyrozumowane, więcej praktyczne, ze studyowania wzorów wynikłe, aniżeli teoretyczne Dalej zaś musimy pamiętać o tem, że teorya, gdyby ją nawet Kochanowski był znalazł całkowitą, czy u Horacego, czy u Robortella, mówiłaby wyłącznie o tem, co było w starożytności. Kochanowski zaś, jak to poniżej zobaczymy, nie był zgoła bezmyślnym naśladowcą literatury klasycznej; jeżeli się nią posiłkował, to w tym celu, aby z jej pomocą stworzyć poezyę polską, rodzimą.

Zatem nie drogą teoretycznych dociekań Kochanowski doszedł do pojęcia, do pomysłu i do zamiaru pieśni, ale przypatrując się wzorom i przykładom. Znajdował je zaś w istniejącej już przed nim i obok niego pieśni polskiej i w pieśni klasycznej łacińskiej. To są dwa źródła, z których wyszedł impuls do stworzenia pieśni Kochanowskiego. Pierwsze, to związek z piśmiennictwem polskiem, poprzedzającem naszego poetę, związek silniejszy, aniżeli się zwykle myśli. Drugie, to oczywiście tak naturalne renesansowe zapatrzenie się na świat starożytny. Z tych dwóch czynników wzięła pieśń początek; one zdecydowały jej formę i jej treść.

* * *

Z tych pieśni ściśle biorąc nie znamy obecnie żadnej [2]). Ubożsi

[1]) Nehring we wstępie do Odprawy. w wyd. Kochanowskiego jubileuszowem, II, 92. — St. Tarnowski, Jan Kochanowski, str. 51.

[2]) Wydane przez prof. Wierzbowskiego pieśni z pierwszej połowy XVII w. (Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, nr. XIX. Pieśni, tańce, padwany XVII wieku. Warszawa 1903) prof. Brückner uważa za dalszy ciąg tamtych: „Pieśni te nadzwyczaj ciekawe; rodowód ich sięga jeszcze czasu przed

jesteśmy pod tym względem od literatury niemieckiej [1]) lub czeskiej [2]). Mamy tylko o nich pewną sumę świadectw, początkowe słowa lub jakiś cytat ze środka, wskazówki co do melodyi: to już wszystko, co nam o nich dawna literatura może powiedzieć. Ale i z tych świadectw fragmentarycznych możemy sobie o nich wyrobić jakieś przekonanie [3]).

Wyłączyć najpierw musimy pieśni religijne, tak kościelne, obrzędowe, jak i pozakościelne, na pół świeckie, a na pół religijne (tak n. p. pieśń o zimie z r. 1557 [4]), albo „Lament Jeronima Szafrańca, starosty chęcińskiego, o śmierci syna jego“ z roku podobno 1558 [5]), albo hymn samego Kochanowskiego „Czego chcesz od nas Panie“, którego, rzecz to charakterystyczna, sam poeta nie umieścił

Kochanowskim; dalszy to ciąg owych dawnych, niewybrednych pieśni, w których cała Polska drobnoszlachecka i miejska rozkoszowała“ (Pamiętnik literacki, III, 1904, str. 317). Jeżeli dobrze rozumiem to zdanie, to wolno z niego wnosić, że te pieśni dawne, przed Kochanowskim, były do późniejszych podobne, że taki sam miały charakter. Inaczej niepodobna wytłómaczyć, jakim sposobem pieśni XVII w. są dalszym ciągiem dawniejszych. Ponieważ zaś pieśni (popularnych, śpiewanych) przed Kochanowskim nie znamy, przeto pieśni, wydane przez Wierzbowskiego, jako ich dalszy ciąg, mogą nam dać o tamtych wyobrażenie. Tak jednakże nie jest. Na pieśniach tych tak silnie wyciśnięte jest znamię pierwszej połowy XVII, a na niektórych końca XVI wieku, tak przeważnie są one „literackie“, że żadną miarą nie mogą nam służyć pomocą do rekonstrukcyi pieśni przed Kochanowskim. Tem mniej zaś dlatego, że wiele z nich to naśladowania lub proste a mniej od oryginału udatne kopie właśnie Kochanowskiego (por. I 4, 7, 11, 12, 17, 18, 20, II 25 = Sobótka 10, 26 = Pieśni I 17, III 9).

[1]) Goedecke, Grundriss II, § 108 i ns., str. 23–87 wymienia 42 drukowane zbiory takich pieśni (weltliches Lied i Volkslied) od roku 1512 do początków XVII wieku i narzeka jeszcze, że pieśni te dziś stały się taką rzadkością. — Jeden z tych zbiorów przedrukowano w Neudrucke deutscher Litteraturwerke des XVI und XVII Jahrhunderts, Nr. 99—100; wyjątki w Deutsche National-Litteratur Kürschnera, nr. 13 wydał Liliencron (Deutsches Leben im Volkslied um 1530). Z rkpsu heidelberskiego pieśni takie wydał Kopp (zob. Deutsche Texte des Mittelalters, wyd. przez Akad. berlińską, tom V: Volks- u. Gesellschaftslieder des XV u. XVI Jahrh. I. Die Lieder der Heidelberger Handschrift Pal. 343. Berlin 1905).

[2]) Jaroslav Vlček, Dějiny české literatury, T. I cz. I Praga 1897, str. 269—273; p. tamże uwagi o stosunku scholarów, żaków, do takiej pieśni.

[3]) Oddalony od bibliotek polskich nie mogę zebrać wszystkich świadectw; nie jest to jednak zadaniem niniejszej pracy, w której wystarczy pewna ilość przykładów.

[4]) Bobowski, Polskie pieśni katol. Rozpr. Wyds. filolog. XIX str. 364.

[5]) Kopera, Spis druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze Emeryka hr. Hutten-Czapskiego. Kraków 1900, pag. 180; tamże cztery pierwsze wiersze.

między Pieśniami). Tutaj wprawdzie materyałów do badania mamy niemało. Są to także pieśni, przeznaczone do śpiewu i śpiewane. Ale nie odpowiadają one temu pojęciu pieśni, jakie swoim wierszom nadaje Kochanowski. Pieśni religijne wyłączył on ze swego zbiorku, który zawiera utwory wyłącznie świeckie [1]).

Szukamy więc pieśni o charakterze światowym, z tych kategoryj, które są u Kochanowskiego (miłosne, towarzyskie, rycersko-patryotyczne, opisowo-refleksyjne: — podział tymczasowy), i szukamy świadectw o śpiewaniu tych pieśni.

Co do ostatniego punktu, to wzmianek o śpiewaniu pieśni, zwłaszcza przy biesiadach, w towarzystwie, znajdujemy dużo u autorów XVI wieku, ale są to w znacznej ilości wzmianki tak ogólnikowe, że i bez nich możemy z góry twierdzić, że Polska XVI w. śpiewała pieśni. Mówią o tem i Rey i Roysius i Kochanowski i Górnicki, mówią przeważnie moraliści i satyrycy, którzy ganią niepomierne biesiady i krzykliwe podczas nich śpiewy [2]). Daleko większą wartość mają dla nas te wzmianki, z których dowiadujemy się czegoś bliższego o sposobie śpiewania, o akompaniamencie muzycznym. o samej pieśni wreszcie.

Śpiewano przy wtórze lutni; z rozlicznych zaś danych można

---

[1]) Pieśń o Potopie dostała się tu jakby przypadkiem; zresztą warto zaznaczyć, że główny jej zrąb stanowi opis potopu, a nie rozwijanie myśli i uczuć ściśle religijnych.

[2]) U Anonima-protestanta (wyd. Chrzanowskiego, str. 113):

Jedni się wadzą, drudzy piwo piją,
Miasto śpiewania na ośm głosów wyją.

U Kochanowskiego (Pieśni I 18):

Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów,
Potym od melodyej aż posną na stole...

Rey w Wizerunku (ks. VI w. 95 i ns):

.....w onym huku, kiedy wrzeszczą wszyscy,
A drudzy marnie wyją jako w lesie wilcy.

W ks. II w. 455 ns:

Bo jeśli to rozkoszą kto ma przezwać właśnie,
Gdy grzmi bęben za uchem, a kosi róg wrzaśnie..
Bo już tam trudno słusznej rozmowy używać.
Abowiem już tam każdy chociaj ledwe ziewa,
Wrzeszczy, sapi, markoce, a mnima, iż śpiewa.
A drugi za nim stojąc, jako cielę ryczy.
A zda mu się, iż wesół, a iż pięknie krzyczy.

wnosić, że w tem połączeniu muzyki z tekstem pierwsza miała rolę małoznaczną, śpiewakowi XVI wieku szło głównie o słowa. Możnaby to określić słowami Kochanowskiego, jako brząkanie w struny:

Ja sobie brząkam w stronę,
Pieśń przyśpiewując onę.
(Fraszki II 15).

Lutnia jest ulubionym instrumentem, grają na niej wszyscy. W poezyi XVI wieku „lutnia" bardzo często jest tylko przenośnią, zamiast „poezyi", i w samychże Pieśniach Kochanowskiego co krok z tem znaczeniem się spotykamy; w tem znaczeniu przeszła „lutnia" do poezyi polskiej z piśmiennictwa klasycznego [1]). Ale po za tem przenośnem użyciem widzimy od czasu do czasu, że w danem miejscu jest najwyraźniej mowa o prawdziwym, rzeczywistym instrumencie, na którym grano [2]). A nie mam tu na myśli muzyków zawodowych. Wiadomo, że muzyka w Polsce wieku XVI stała bardzo wysoko, zwłaszcza kościelna. Wiadomo też, że w ówczesnej pedagogice zajmuje miejsce bardzo ważne (Kwiatkowski, Maricius i inni). To nam zarazem tłómaczy rozpowszechnienie i znajomość muzyki wśród najszerszych warstw ówczesnej Polski, przedewszystkiem zaś wśród szlachty. Otóż o tych dyletantów nam chodzi; o tych, którzy przy muzyce śpiewali sobie najrozmaitsze piosenki. Bo takim dyletantem był i Kochanowski, i tak samo śpiewał piosenki, czy to na dworze królewskim lub biskupim, czy też już na

---

[1]) Bruchnalski, w cyt. pracy, str. 7.

[2]) U Kochanowskiego w Pieśniach:

I 2: Temu wina nie trzeba przylewać.
Ani grać na lutni, ani śpiewać.

I 9: Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przy tym w złote gęśli albo w lutnią grają.

Fraszki, II 61: O Bekwarku.

By lutnia mówić umiała,
Tak by nam w głos powiedziała:
Wszyscy inszy w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie.

Rey, Wizerunek VI 187:

Są też drudzy, co pięknie na luteńkach grają.

W jednym z Figlików Reya jest opisana dyskusya na temat, która muzyka jest najwdzięczniejsza; otóż „jedni chwalili lutnię, drudzy symfonały".

Krzysztof Okuń w „Chwałach Zygmunta Augusta króla" mówi o dworzanach królewskich, którzy wysługiwali się pannom grą na lutni (Brückner w Pam. liter. III, 1904, str. 85).

wsi. A ci dyletanci grali przedewszystkiem na lutni. Instrument ten, o głosie raczej nikłym, był właśnie jakby stworzony do tego, aby wtórować słowom pieśni i nie zagłuszać ich, aby je tylko delikatnie podkreślać. Równocześnie zaś była lutnia instrumentem prostym, nieskomplikowanym, więc nauka gry na niej nie należała do trudnych. Stąd jej rozszerzenie. Skąd przyszła do Polski, to dla nas w tej chwili obojętne; dość, że w wieku XVI była powszechnie używaną. Wyobrażenie o niej można powziąć z Kroniki Bielskiego, wydania z r. 1564. Wydanie to ma na karcie drugiej ni mniej ni więcej tylko portret autora. Drzeworyt przedstawia Bielskiego, siedzącego na ławie i piszącego, przy nim, oparta o ławę, stoi lutnia[1]).

Co do samych pieśni, to świadectwa z XVI wieku pozwalają nam się domyślić, jaką bywała ich treść. czasem cytują pierwsze słowa lub jakiś wyjątek. Dowiadujemy się tedy, że śpiewano pieśni historyczne, a więc przedewszystkiem opowiadające: o bitwie grunwaldzkiej, o Władysławie Warneńczyku. o Jerzym i Feliksie Strusach, o bitwie Orszańskiej, o królu węgierskim Macieju[2]), o bitwie pod Obertynem[3]). Dalej rozmaite pieśni towarzyskie i miłosne. Prawda, że niektórzy autorowie nie lubią takich pieśni. Tak autor (czy tłómacz) książeczki O panieństwie, 1528, przestrzega panny, aby nie słuchały „pieśni o fryjerkach składanych“[4]). Tak Rey woli pieśni historyczne, aniżeli miłosne:

---

[1]) Kopera, Spis druków, pag. 202. Choćby to nawet nie był prawdziwy portret Bielskiego, to w każdym razie jest obrazem pisarza-poety, a wyobrażenie lutni będzie miało dla nas znaczenie autentyku.

[2]) Sarnicki, Triumphus seu descriptio moris veterum et ceremoniarum 1581 (za Maciejowskim Piśm. II 411 cytuje Nehring Altpoln. Sprachdenkmäler 216—217, i Windakiewicz, Pieśni i dumy rycerskie XVI w. Pam. liter. III, 1904, str. 347).

[3]) Z Czasop. Ossol. 1830, III, 85, cytuje Windakiewicz, Pieśni, 350. Czy to była naprawdę pieśń, trudno rozstrzygnąć. Na planie bitwy obertyńskiej, podanej przez Sarnickiego w „Księgach hetmańskich“, czytamy dwa wiersze:

Grozi Wołochom kometa
Już pojmano Golofieta.

„Dalszy ciąg tej pieśni jest nieznany“, mówi Windakiewicz. Może dlatego, że to nie była wcale pieśń, ale dwuwiersz inskrypcyjny, rodzaj tak pospolity w XVI w.

[4]) Rozpr. Wydz. filolog. III, 64. Tenże autor wogóle nie radzi śpiewać pieśni świeckich: „A nadto śpiewania, któreby słyszeli pachołcy, aby się warowała. Bo śpiewanie żeńskie nie może być rychło przez pogorszenia męskiego albo bez pokuszenia. Lecz wszytcy ludzie śpiewać mają w kościele, a tu jeszcze bądź z cicha a z krótkości“ (tamże, 65).

Są też drudzy, co pięknie na luteńkach grają,
Drudzy też, co piosnecski poczciwe śpiewają,
Albo jakie wierszyki, albo jakie dzieje,
Wszak onego słuchając aż sie serce śmieje.
Ale wiera mi, nie ony o sercu we mdłości,
Albo o onej waszej tam marnej miłości.
(Wizerunk. VI 187—192)[1]).

Nie podobają się też i Fryczowi „pieśni o sprosnych miłościach", ponieważ „do Wenusa wprawują", a „używanie Wenusa człowiekowi krześcijańskiemu, okrom małżeństwa świętego, zgoła zakazane jest"[2]).

Pomimo jednak narzekań moralistów Polska ówczesna śpiewała pieśni miłosne, np. zaczynającą się od słów: „Chciejże pomnieć a dobrze baczyć namilejsza"[3]), albo: „Cóż czynisz miła, czemu mię frasujesz"[4]), albo tę, w której znajdowały się słowa: „Radabym, śmierci, by już przyszła na mię"[5]). Dworzanie Zygmunta Augusta układali, sądząc z relacyi Krz. Okunia[6]), pieśni miłosne dla panien:

Onym gwoli składali pieśni rozmaite,
Wynosząc ich piękności do gwiazd znamienite.

Z pieśni towarzyskich zachował nam cytat z jednej Kochanowski we wspomnianej fraszce do Meglewskiego (II 15):

Ja sobie brząkam w stronę,
Pieśń przyśpiewując onę:
„A dla twojej ochoty
„Jeszczem tu od soboty".

---

[1]) Szósty rozdział Wizerunku jest oryginalnym utworem Reya, nie ma odpowiednika u Palingeniusza; zob. Pyszkowski, Mikołaj Rej's Wizerunek und dessen Verhältniss zum Zodiacus vitae des Marcellus Palingenius, Krakau 1901, str. 31—33.

[2]) O naprawie Rzpltej, edycya Turowskiego, 128, 130.

[3]) Kochanowski, Pieśni I 18, w. 43.

[4]) Fraszki M. Pudłowskiego, wyd. Wierzbowski str. 54, nr. 108 (Bibl. zapomn. poetów i prozaików polskich, nr. 10).

[5]) Prof. Windakiewicz uważa te słowa za pierwszy wiersz pieśni (Pieśni i dumy, 345). Jednakże z fraszki Kochanowskiego (I 84) można wywnioskować tylko tyle, że te słowa były w tej pieśni:

Śmiesznie to rzekła jedna białogłowa,
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
„Radabym śmierci, by już przyszła na mię":
Proszę, kto śmiercią, niech go też mam znamię.

[6]) Brückner w Pam. liter. III 85.

Czy to jest początek pieśni, czy też słowa ze środka, trudno rozstrzygnąć, ale chyba prawdopodobniej to drugie. W Pieśniach (I 18) znajdujemy znów pierwsze słowa innej takiej pieśni: „W czerwonej czapce chodził". Ze słów tych niewiele można wyrozumieć, jaką była treść, ale znowu najprawdopodobniej była to pieśń towarzyska. — Rojzyusz w makaronicznym wierszu *in bibulos* mówi:

Mane surgentes canimus: Najmilsza
Funde gorzałkam [1]).

Naturalnie nie jest to cytat z pieśni, ale ogólna wskazówka, tycząca się istnienia pieśni pijackich [2]).

Niewiadomo, do której kategoryi zaliczyć pieśń, o której wzmiankę przechował Orzechowski. W liście do Jana Krzysztofa Tarnowskiego, po śmierci hetmana r. 1561, mówi on: „...śpiewając onę staroświecką piosnkę: Na sześć dni rozkoszy przedawam, siódmy djabłu oddawam". (Orichoviana, I, Kraków 1891, str. 520). Towarzysko-pijacka to pieśń, czy miłosna? [3]).

Wspomnijmy jeszcze o pieśniach ludowych. Przy tych nie możemy już mówić o akompaniamencie lutni, ale tem pewniej o śpiewaniu. Że Kochanowski znać je musiał, na to chyba dowodów nie potrzeba.

Jak poprzednio, tak i tu świadectw nie mamy wiele. Jeżeli

---

[1]) Rozpr. Wydz. filolog. XII, 404.

[2]) Hulanki nie mogły się obejść bez pieśni, jedne z drugiemi chodzą w parze. Łacińskich takich utworów znajdziemy dosyć u Krzyckiego n. p. albo w książeczce Carmina iocosa non morosa (1560, p. Juszyński, Dykcyonarz II, str. 395—396). Że zaś Polska ówczesna nie wylewała za kołnierz, na to świadectw jest dosyć Między innemi ciekawe jest powiedzenie biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego, że gdyby był zdrów, piłby może, jak to Polska umie (Morawski, A. P. Nidecki, Kraków 1892, str. 45). Przypomniećby tylko warto, że w owej epoce wszystkim narodowościom północnym tę zaletę przypisywano. Włosi zarzucają Niemcom pijaństwo. Luter mówi swym niewybrednym językiem: „Ich fresse wie ein Beheme und saufe wie ein Deutscher". Szekspir zaś mówi o swych rodakach:

Jago. Nauczyłem się jej (pieśni) w Anglii, gdzie są zawołane majstry do kufla. Ani Duńczyk, ani Niemiec, ani nawet opasły Holender nie dotrzyma placu Anglikowi.

Kassyo. To więc Anglicy mają takie tęgie głowy?

Jago. Ba! Kiedy Duńczyk legnie trupem, Niemiec pod ławę się stoczy z przepicia, a Holender odda to, co wypił, Anglik spokojnie każe sobie nalewać nowy puhar. (Otello, akt II, sc. 3).

[3]) Brückner (Mik. Rej, Kraków 1905, str. 23) poprawia dla metrum: sześć dni etc.

nie przechowały się do naszych czasów, nie zostały zapisane pieśni, śpiewane przez ludzi mniej lub więcej wykształconych (lub mających się za takich). przez warstwy wyższe, to tem bardziej losowi temu musiały ulec pieśni, których sfera rozszerzenia nie wychodziła poza obręb warstwy ludowej. Zrzadka tedy znajdujemy w literaturze XVI wieku wzmianki o pieśni ludowej.

Anonim-protestant (1562—1568) wspomina o pieśniach sobótkowych:

Niewiasty na wsi sobótkę nieciły,
Sobie i innym dobrą myśl czyniły.
Więc jedny stare piosneczki śpiewały,
A drugie zasię przez ogień skakały.
(Nr. 52. O sobótce).

O tych „starych piosneczkach" mówi także i Marcin Urzędów w swoim Herbarzu (1590): „Tamże (scil. podczas sobótki) śpiewają pieśni plugawe, tańcując" [1]). Plugawości tych pieśni nie trzeba naturalnie brać zbyt dosłownie; zobaczymy później, dlaczego dostał się im taki epitet.

Rey, który tak się kochał w porównaniach, a czerpał je ze sfery najbliższej sobie, przekazał nam, dzięki tej właściwości, jeden zwrot z jakiejś współczesnej sobie pieśni ludowej: „Już wszytki twoje rzeczy, jako ono kmiotówny śpiewają, będą jako złotem przewijane" [2]).

Górnicki w Dworzaninie wychwala muzykę, która krzepi i pociesza ludzi; „stądże owo jest, iż kmieć w gorące dni, śpiewając sobie o lipce, mało pracy a potu czuje. Takież i owa we gzle kmiotówna, która zimie do dnia prząść abo tkać wstaje, nie zdrzymie się śpiewając, a robotę swoję uczyni sobie miłą" [3]). Wprawdzie Dworzanin jest przekładem. Ale Górnicki, co sam z naciskiem zaznacza, przekładał Cortegiana, zastosowując go do rzeczy polskich. Gdyby ów ustęp o śpiewaniu wydawał się czemś w Polsce niezwykłem, byłby go nie umieszczał. Zresztą Castiglione tak pisze: „Onde spesso i duri lavatori de' campi sotto l' ardente Sole ingannano la lor noja col rozzo ed agreste cantare. Con questo la inculta contadinella, che innanzi al giorno a filare o a tessere si lieva, dal sonno si difende, e la sua fatica fa piacevole". Zatem oryginał

[1]) Cytuję, niestety, według Wójcickiego, Stare gawędy i obrazy, t. III, Warszawa 1840, str. 98. [2]) Żywot, ed. Mrówki, str. 525.

[3]) Wyd. Turowskiego str. 62.

mówi o śpiewaniu wogóle, a Górnicki z życia polskiego bierze piosenkę o lipce [1]).

Klonowicz w „Worku Judasza“ opowiada, jak burmistrz z chłopami ciągną na pańszczyznę; burmistrz tem jest poczczony, że

naprzód śpiewa
Onę piosnkę oracką, pospólstwo opiewa [2]).

„Oracką“ znaczy tutaj „ludową“ wogóle.

Przy jednej z pieśni kościelnych, zachowanych w rękopisie kórnickim z r. 1551 55, jest uwaga: „Ta pieśń może być śpiewana jako i o słowiku“ [3]); widocznie znana wtedy i popularna piosenka. Czy ją zaliczyć do ściśle ludowych, czy też do szlacheckich? Podział ten w wieku XVI jest już widoczny i pewny, są jedne pieśni, śpiewane tylko przez warstwy wykształcone, szlachtę przedewszystkiem, drugie tylko przez lud. Ale wiele z tych pieśni mogło być znanych i tu i tam; na taką też (sądząc z rękopisu, który o niej mówi) wygląda piosnka o słowiku.

O starej pieśni „Śmierć się wije po płotu, szukający kłopotu“, śpiewanej „żałobliwie“ podczas topienia Marzany, mówi Bielski Joachim [4]). Od tegoż autora dowiadujemy się (pod rokiem 1472), że za jego czasów śpiewali jeszcze chłopi około Szczercowa pieśń staroświecką o pojmaniu i ścięciu Krzysztofa Szafrańca z Pieskowej Skały [5]).

---

[1]) Wiele dalibyśmy dzisiaj za to, żebyśmy mogli znać tenor tej piosenki, jak i innych ludowych. K. W. Wójcicki twierdzi, że jest to znana i rozpowszechniona pieśń:

Z tamtej strony jeziora
Stoi lipka zielona,
A na tej lipce, na tej zielonej,
Trzej ptaszkowie siedzieli.

(Przyjaciel Ludu, rok VII, t. I, nr. 3, Leszno 1840, str. 18, w art. p. t. „Lipa“). My dziś nie mamy tej pewności siebie, jaką miał Wójcicki, aby każdą pieśń ludową uważać za bardzo starą. Może kiedyś będziemy mieli studyum o pieśni polskiej ludowej, to i ta kwestya doczeka się wyjaśnienia. Warto zaznaczyć, że i dawne piśmiennictwo czeskie miało pieśń o lipce: „Stojí lipka v čirém poli listu širokého“ (Vlček, l. c. 272).

[2]) Pisma poet. polskie, ed. Turowskiego, Kraków, 1858, str. 76.

[3]) Bobowski, w Rozpr. Wyds. filolog. XIX, 214.

[4]) Kronika, ed. Turowskiego, I, 70. („Za mej też jeszcze pamięci był ten obyczaj u nas po wsiach...“, t. zn. Bielski widział obrząd i słyszał pieśń w swej młodości). [5]) Tamże, II, 880.

W „Historyi o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim“ Mikołaja z Wilkowiecka[1]) znajduje się pieśń żołnierza Pilaxa:

Czuwaj, czuwaj, a nie leży,
Ale grobu pilno strzeży,
Chceszli, byś nie był na wieży.
O głasajże, głasaj, pacholiku miły.

Słowa te robią najzupełniej wrażenie jakiejś pieśni żołniersko-strażackiej; mianowicie pierwsze trzy wiersze tworzą pieśń właściwą, śpiewaną, czwarty zaś jest wołaniem. „Dyalog Częstochowski“, który jest jakby rozszerzeniem „Historyi“, w uwagach reżyserskich, w „napomnieniu do tego, który dyalog wystawia“, wyraźnie mówi: „Żołnierze dani na straż grobu śpiewają staroświecką pieśń: Czuwaj, czuwaj etc.“ [2]).

Zbierając razem rozproszone rysy, widzimy, że w tych pieśniach, śpiewanych przez ówczesną Polskę, można wydzielić trzy kategorye: pieśni historyczne opowiadające, pieśni miłosne liryczne i pieśni towarzyskie. Te trzy kategorye widzimy też w zbiorze Kochanowskiego.

Po za tem ogólnem określeniem już niezbyt wiele o tych pieśniach powiedzieć można. Zachowały się nam z nich tak drobne fragmenty, że z nich trudno wyrozumieć sposób, w jaki poeta wypowiadał swoje myśli lub uczucia. Co najwyżej tylko z ogólnego stanu poezyi polskiej w tym czasie, z pieśni kościelnych n. p., możemy wnioskować, że zbytniej wartości artystycznej one nie posiadały. Możemy też u niektórych oznaczyć formę. Spotykamy tu kilka rodzajów wiersza: siedmiozgłoskowy („A dla twojej ochoty“), ośmiozgłoskowy („Witołd idzie po ulicy“, „Czuwaj, czuwaj, a nie leży“), jedenastozgłoskowy („Cóż czynisz miła, czemu mię frasujesz“, „Radabym śmierci, by już przyszła na mię“), trzynastozgłoskowy („Chciejże pomnieć a dobrze baczyć najmilejsza“, pieśń o słowiku [3]) i czternastozgłoskowy (pieśń o Macieju królu [4]). W trzech z tych pieśni można odtworzyć budowę zwrotki: zwrotka trójwierszowa,

[1]) Wyd. St. Windakiewicz w Bibl. pis. pol. 1893.

[2]) Juszyński, Dykcyonarz II. 408.

[3]) Kolenda, która się śpiewała na jej nutę, miała to metrum.

[4]) Najprawdopodobniej jest to ta sama pieśń „o węgierskim królu“, która jest wspomniana przy Pieśni o małżeństwie 1558 (powtórzonej przez Mrowińskiego w Stadle małżeńskiem, 1561), a w takim razie metrum jej jest wiersz czternastozgłoskowy, jak w pieśni o małżeństwie.

typu 8a 8a 8a (Czuwaj, czuwaj itd.), trójwierszowa, typu 14a 14a 14a (o węgierskim królu) i czterowierszowa (o słowiku). Z tego faktu, jak również i stąd, że to były pieśni śpiewane, możemy śmiało wnosić, że wszystkie miały budowę zwrotkową. Co do melodyi: prócz pieśni o węgierskim królu (której melodya miała być identyczną z melodyą pieśni o małżeństwie, tę zaś mamy w pierwodruku tej pieśni z r. 1556) żadna inna melodyi nam nie przekazała; przewaga wierszów długich, jak i fakt, że pieśni nabożne można było śpiewać na tę samą nutę, świadczą, że melodye te miały charakter więcej poważny, archaiczny, za czem świadczyłby zresztą ogólny rozwój muzyki u nas w epoce wczesnego renesansu. Bliżej jednakże tą sprawą zajmować się nie mogę, nie chcąc wchodzić na teren nie znany mi w tym stopniu, aby coś samodzielnego powiedzieć.

Tak przedstawia się pieśń polska przed Kochanowskim i współczesna mu. Gdzież jest, zapyta czytelnik, ów związek między nią a pieśnią Kochanowskiego, związek, zaakcentowany powyżej?

Związku takiego, iżby Kochanowski naśladował specyalnie tę lub ową pieśń, brał z niej zwroty, wyrażenia, obrazy, wykazać nie można, z tej prostej przyczyny, że żadna z tych pieśni nie doszła do naszych czasów. Ale po za samymi wyrazami związek ten jest, i jest bardzo wyraźny.

U poetów polskich przed Kochanowskim, u tych, których utwory były drukowane, u takiego Reya na przykład, pieśni wcale nie spotykamy. Nie spotykamy tego utworu lirycznego, mającego wyrażać uczucia lub refleksye, podzielonego na zwrotki, przeznaczonego do śpiewu. Utwory takie widzimy dopiero u Kochanowskiego, przed nim zaś w owych pieśniach bezimiennych a popularnych. Fakt to w każdym razie zastanawiający. Że poeta nasz te pieśni znał i interesował się niemi, to jako dowód wystarczy wskazać, że z pięciu pieśni towarzyskich lub miłosnych, z których zachowały się nam drobiazgi, cztery przekazał nam właśnie Kochanowski. Związek Kochanowskiego z życiem wskazywany był już nieraz, ale głównie z wielkiemi wydarzeniami dziejowemi. Życie jednak to także zbiór drobnych faktów, a jednym z takich jest powszechne w owym czasie śpiewanie pieśni. Do tego nawiązuje Kochanowski swoje wiersze, które wyobraża sobie jako śpiewane przy wtórze muzyki. Śpiewano je też istotnie. Znaną była melodya

pieśni „Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry“ [1]) (I 10), „Wieczna sromota“ [2]) (II 5), „Dzbanie mój pisany“ [3]) (I 3), „Przeciwne chmury“ [4]) (II 1, pieśń o potopie). W wydanych przez Wierzbowskiego Pieśniach z 1. poł. XVII wieku są dwie wzięte z Kochanowskiego, widać były śpiewane. Niewiele to, co prawda; zwłaszcza że pieśń o potopie przejęto wnet do zborów i tam ją śpiewano, więc swój świecki charakter utraciła. Wiemy jednakże, jak mało wiek XVI zostawił nam tych drobnych świadectw o drobnych rzeczach, jak mało mamy wiadomości literackich, nie odnoszących się do wielkich wypadków dziejowych. Sądząc z ogromnego wpływu, jaki Pieśni wywarły na poezyę po Kochanowskim, między niemi zaś zwłaszcza ostatnia pieśń Sobótki, możemy przypuścić, że i śpiewanie tych utworów było rozpowszechnione. Ale nawet gdyby tak nie było, to fakt ten wcale nie zrywa związku pieśni Kochanowskiego z jej popularną poprzedniczką. Związek ten jest dalej widoczny w treści, te same grupy możemy wyróżnić u Kochanowskiego, co w tamtych pieśniach.

Dalej się nie posuwamy. Nie mamy zamiaru wykazywać zależności, ale związek, podobieństwo rodzajów.

* * *

[1]) Na tytule Katalogu książąt i królów polskich, znanego do niedawna tylko ze wzmianki u Juszyńskiego (II 427, wydanego obecnie przez Glogera w 4 tomie Encykl. staropolskiej p. w. Pieśni), znajdują się słowa: „Śpiewanie może być, jako Kto mi dał skrzydła“.

[2]) Przyborowski (Jana Kochanowskiego Pieśń o potopie, studyum bibliograficzne, Ateneum 1876 I. str. 670) podaje, że na wydaniu Pieśni Nowej o zbrodniach i okrucieństwie żydowskiem zamieszczono zalecenie, że śpiewać ją należy na nutę: Wieczna sromota.

[3]) Z cyt. fraszki Pudłowskiego widzimy, że pieśń była przed r. 1585 bardzo popularną. Śpiewano ją jeszcze w w. XVII (Windakiewicz, Pieśni i dumy, str. 346).

[4]) Klonowicz na końcu przedmowy do Flisa powiada: „Chcesli, możesz tego Flisa śpiewać na tę nutę, jako: Przeciwne chmury słońce nam i t. d.“ (ed. Węclewskiego, Chełmno 1862, str. XVI). Natomiast słowa Klonowicza w Żalach nagrobnych:

Aliści też rzemieślniczek, by co uczonego,
Śpiewa rymy przyniesione z Parnasu sławnego

nie odnoszą się (jak mniemał Przyborowski l. c. str. 669—670 i Nehring, Jan Kochanowski, str. 52) do Pieśni, ale najwyraźniej do Psalmów.

Z tego też stanowiska należy się zapatrywać na stosunek Sobótki [1]) do pieśni ludowej. Kwestya to poruszana już nieraz i oddawna, a jej historya jest niejako ilustracyą ewolucyi, której podlegała historyografia literatury polskiej, ilustracyą każdorazowej metody i mody. A kwestya to ciekawa i ważna. Od jej rozwiązania zależy jeden z najważniejszch rysów w charakterystyce Kochanowskiego-poety, a przez to znowu jeden z najważniejszych rysów w charakterystyce poezyi polskiej XVI wieku: stosunek do poezyi ludowej.

Dwa rozwiązania tej sprawy podawano dotąd. Oba skrajne: jedna grupa historyków literatury bez zastrzeżeń przyznaje Sobótce charakter ludowy, druga jej go odmawia, widząc w poemacie przeważające wpływy klasyczne. Grupa pierwsza pozostaje pod wpływem pojęć romantycznych, druga należy do epoki „krytycznej".

Rozpoczyna ten szereg H. Cegielski. Kiedy w epoce romantyzmu pieśń ludowa była na ustach wszystkich (chociaż jej nie znano jeszcze zbyt dokładnie), wtedy Cegielski mógł wypowiedzieć takie zdanie: „Poemat ten będzie piękną pamiątką zwyczaju narodowego. Świadczy bowiem, jak ściśle Kochanowski z ludem był połączony, jak dla niego tylko i śród niego śpiewał. Co w życiu ludu znalazł poetycznego, to ze strony poetycznej umiał uchwycić i wznieść do ideału, by naród swój narodową napawać słodyczą. Serce ludu rozkoszą napawało się, widząc zwyczaje swoje, uroczystości i pieśni, w języku ojczystym przez pierwszego poetę uidealizowane!... Może niezupełnie niepodobnem byłoby do prawdy, gdybym przypuścił, że niejedna piosnek tych cząstka, w formie mniej wykończonej, w ustach ludu już żyła i że wieszcz nasz poetyczniejszym ją tylko ozdobił kolorytem" [2]). W kilka lat później Kraszewski stanął na tem samem stanowisku: „Kochanowski jeden daje przykład studyowania natchnień gminu w XVI wieku i jeden tylko tworzy w jego duchu, nie rojąc sobie jakiegoś konwencyonalnego, pastuszego ludu, ale z prawdziwego biorąc wzory" [3]). Pogląd ten

---

[1]) Prof. Brückner używa nazwy „Sobótki" nie „Sobótka" (Hist. liter. pol. I. 186, Prace filolog. V. 655), twierdząc, że poemat tak się pierwotnie nazywał. Ponieważ jednak sam Kochanowski mówi w wierszu „Na swe księgi do Łaskiego" „Sobótka paniom służy", przeto lepiej zapewne będzie tej nazwy się trzymać.

[2]) Przyjaciel Ludu, Leszno 1837, 53 i i. (cyt. według Rymarkiewicza str. 50).

[3]) Nowe studya literackie, 1843. II. 62 (cyt. według Chmielowskiego, Studya i szkice z dziejów literatury polskiej, Kraków 1890, serya I, str. 81).

długo się utrzymywał, a pieśń o sobótce „uważana była za różaną jutrzenkę na niebie naszej poezyi narodowej, w której pierwiastek ludowy wielką kiedyś miał odgrywać rolę“ [1]). Wiszniewski twierdził również, że „pieśni świętojańskie są wzięte z ust ludu“ [2]), gorszy się tylko klasycznym przydatkiem, mitem o Filomeli, który nazywa „szkaradną powieścią“. Kiedy już pieśni ludowe poznano lepiej, kiedy już zebrano ich dość znaczną liczbę, poglądy romantyczne na poezyę ludową, na jej piękności, na jej dzieje, przetrwały sam romantyzm. Pod romantycznemi też auspicyami narodziło się studyum Rymarkiewicza [3]), właściwie jedyna dotąd praca o pierwiastkach ludowych w Sobótce, nie zadowalniająca się gołosłownemi twierdzeniami, ale badająca. Więc choć wiele jej twierdzeń i dowodzeń zaliczymy dzisiaj do dziwactw, zostaje jeszcze dosyć takich szczegółów, które ją każą traktować poważnie i jako rzecz naukową, choćbyśmy się z nią nie zgadzali.

Z czterech rozdziałów książki drugi i czwarty (Układ, Artyzm) są dla nas w tej chwili obojętne, więcej już zajmuje nas rozdział trzeci (Podstawa), najwięcej pierwszy (Rodowód Pieśni świętojańskiej).

„Podstawa Pieśni świętojańskiej“, t. zn. obrząd sobótki. Pomijamy tu tłumaczenie samego obrzędu, podane przez autora; rzecz dziś przestarzała, pochodzi w swych wywodach z tej epoki, kiedy to w tłómaczeniu wszystkich mitów, wierzeń, obrzędów, zwyczajów, cały świat uczony i mniej uczony przysięgał na Maksa Müllera, i z tej epoki, kiedy w piśmiennictwie naszem mania etymologizowania święciła orgie. Pomijamy oczywiście także przypisywanie Kochanowskiemu myśli i zamiarów, których on mieć nie mógł (mianowicie chęci stworzenia utworu tak symbolicznego, jak symboliczny był niegdyś obrzęd sobótkowy), domyślanie się w całości poematu i w jego szczegółach „idei“. Dążność to w dawniejszym okresie krytyki naszej powszechna, zwłaszcza w krytyce poznańskiej. Zdobyczą konkretną tego rozdziału jest (w odniesieniu do utworu

[1]) Chmielowski, Studya i szkice, I 81.

[2]) Hist. liter. VII. 75.

[3]) Najpierw w Ateneum 1876, następnie rozszerzone i uzupełnione jako osobna książka p. t. „Jana Kochanowskiego Pieśń świętojańska o Sobótce, wedle wydania Andrzeja Piotrkowczyka R. P. 1617 objaśniona i oceniona przez prof. Dra Jana Rymarkiewicza. Wydanie jubileuszowe. Poznań 1884.“ Korzystam z tej redakcyi.

Kochanowskiego) skonstatowanie w obrzędzie sobótki kilku cech, które znajdziemy w poemacie: palenie ognia, skakanie przezeń lub taniec w około, śpiewanie pieśni przez dziewczęta, charakter miłosny (przeważnie) tych pieśni.

Rozdział pierwszy poświęcony jest wykazywaniu rodzimego pochodzenia Sobótki i dowodzeniu, że poemat ten nie powstał pod wpływem autorów klasycznych [1]). Rodzimość jest dla Rymarkiewicza mniej więcej synonimem ludowości i odwrotnie. Stąd dla udowodnienia, że Sobótka z rodzimego powstała gruntu a nie z klasycznego, idzie po argumenty do poezyi ludowej, i do zwyczajów ludowych. Zwraca najpierw uwagę na to, że Sobótka powstała w Czarnolesie, następnie że Panny śpiewające używają nieraz w pieśniach wyrażeń i zwrotów, opartych na ojczystych, swojskich przysłowiach, a wreszcie na ten fakt, że tych pieśni „rysy familijne do rysów familijnych, do ducha, do temperamentu, do zacięcia i do wyrazu niekiedy pieśni ludowych, swojskich tak są bardzo podobne“ [2]). Ten ostatni argument jest oczywiście najważniejszy, najwięcej też miejsca zajmuje [3]). Autor zestawia prolog i dwanaście pieśni Sobótki z takiemi pieśniami ludowemi, które jego zdaniem są do tamtych podobne, mają ten sam nastrój i charakter, te same motywy i podobne — w swoich warunkach — tych motywów opracowanie. Ostateczny rezultat jest taki: „Śpiewy Kochanowskiego ze śpiewkami ludowemi, swojskiemi, na wspólnem, na jednem i temsamem tle duszy się rozwijają... Nie słyszymy w nich wprawdzie wyraźnego, ni dokładnego, fonograficznego jeszcze odgłosu pieśni swojskich: ponieważ te przyzostały na pierwotnym stopniu swojej improwizacyi, podczas kiedy pieśni artysty-poety, acz z tego samego tła a nawet z tego samego tonu wyszły, w dalszym swym biegu na dzieła artystyczne się przekształciły. Tyle jednakże jest pewną, że początek obojga jest wspólny“ [4]). Rymarkiewicz stawia tu sam pytanie: „Czy, malując uczucia ludu, korzystał Kochanowski świadomie z utworów ludowych? Innemi słowy, czy znalazłszy u ludu odpowiedni motyw, w dalszem rozwinięciu jego szczegółów korzystał także z obrazów i wyrażeń pieśni ludowych, czy też przybierał

---

[1]) Przed pierwszą redakcyą studyum Rymarkiewicza pojawiła się w r. 1875 praca Chmielowskiego (ob. niżej), poświęcona głównie wykazywaniu reminiscencyj i wpływów klasycznych na Sobótkę; z tą to pracą Rymarkiewicz polemizuje.

[2]) Str. 54. [3]) Str. 54—65. [4]) Str. 65—66.

do nich ozdoby i stroje klassyczne?“ [1]). Na to pytanie (odpowiada) będzie można dać ścisłą odpowiedź wtedy, gdy będziemy mieli zebrane pieśni ludowe polskie i pobratymcze, a jeszcze lepiej zbiór pieśni ludowych z czasów Kochanowskiego, zwłaszcza sobótkowych. Na razie zaś powiedzieć można, „że jak całość pomysłu, tak też materyał, czyli materyą do śpiewów swoich, wziął Kochanowski z dziedziny pieśniarstwa ludowego. Ale tę materyą przykrawał czyli modelował bądź na model swojszczyzny, bądź też na model klassycyzmu, stosownie do tego, jak właściwiej, ozdobniej a niekiedy dobitniej przez to wydać zdołał to, co zamierzał“ [2]). „Brał bezpośrednio śpiewki wiejskie za materyał i za podstawę do swoich śpiewów w Sobótce; ale polerował je i dostrajał do tego tonu, jaki dziełom sztuki w owym czasie był koniecznie potrzebnym“ [3]). „Treść i formę śpiewów ludowych z obrzędu Sobótki za podstawę i wzór dla swego utworu obrawszy, wedle nich śpiewy swoje miłosne uformował i złożył“ [4]).

Inne zdanie głosi druga grupa historyków literatury. Tworzą ją Chmielowski [5]) i Bruchnalski [6]). Prawdá że obaj robią pewne koncesye na rzecz pierwiastków ludowych w Sobótce, ale ograniczają je do minimum, główną zaś rolę w powstaniu Sobótki i w formowaniu się jej kształtów przypisują pierwiastkom klasycznym. Czyli innemi słowy: odmawiają poematowi tej cechy ludowości i rodzimości, które mu przypisuje pierwsza grupa historyków.

Chmielowski pierwszy (w r. 1874) zajął się Sobótką dokładniej. Idąc zaś za wzorem Przyborowskiego, którego studyum o Kochanowskim (1857) pierwsze zwróciło dokładniej uwagę na reminiscencye klasyczne w pismach poety (przedewszystkiem we Fraszkach), tych reminiscencyj głównie w Sobótce poszukiwał. Znalazł je też w znacznej liczbie, tak w szczegółach, jak i w założeniu, w genezie poematu. W szczegółach znalazł pożyczki i naśladowania z Owidiusza, Horacego, Wergilego, Tybulla — poczet obfity [7]). Co do genezy poematu, to wskazał na ten fakt, że i w Rzymie były uroczystości niemal identyczne z sobótkami (Parilia, Palilia); o uroczystościach tych Kochanowski znalazł wzmianki u Tybulla i Pro-

[1]) Str. 66. [2]) Tamże. [3]) Str. 67. [4]) Str. 176.

[5]) Sobótka. Zestawienie dwu wieków i dwu indywidualności (Tygodnik illustr. 1875; następnie: Studya i Szkice I. str. 80—101).

[6]) Pojęcie i znaczenie poezyi u poetów polskich XVI wieku, str. 11.

[7]) Str. 86, 91, 92, 93, 95.

percyusza, obszerny zaś ich opis w „Fasti“ Owidyusza [7]). Stosunek do rzeczywistej, prawdziwej sobótki jest ten, że Kochanowski we wstępie do poematu daje króciutką część opisową samego obrzędu, ale opis ten jest ubogi w szczegóły, ogranicza się do momentów najniezbędniejszych, potrzebnych do uprzytomnienia sobie miejsca i czasu akcyi; dalej nie sięga, nie daje „wiernego odwzorowania zwyczajów wieśniaczych w wieczór świętojański, jak to później w trzy wieki blizko uczynił Seweryn Goszczyński“ [1]). Chmielowski ubolewa nad tem, bo gdyby Kochanowski był tak postąpił, jak Goszczyński, to „na tem zyskałaby nietylko poezya, ale i etnografia“ [2]).

Ale „Kochanowski nie uważał zwyczajów ludowych, którym się przypatrywał, za godne uwiecznienia w całej ich wielostronnej charakterystyce. Jako bystry obserwator, nie mógł nie czuć, że w tych zwyczajach jest jakaś struna poetyczna, na której nie wstyd „poecie“ przegrywać; ale jako czciciel wzorów starożytnych nie chciał może przeniewierzyć się im, nadając odrębne, oryginalne kształty estetyczne temu, co zaobserwował“ [3]).

„Widział skarby poezyi ludowej swego narodu, ale skarby te oprawiał w ramki estetyczne, do których przywykł przez cały wiek młodzieńczy, dla których musiał nieraz drogie klejnoty obciosywać, a tem samem zmniejszać ich wartość“ [4]).

Ostatecznie tedy dochodzimy — pomimo pewnych nieznacznych zastrzeżeń [5]) — do przekonania, że Kochanowski miał pod ręką cenny materyał, ale pod wpływem klasyczności nie skorzystał z niego.

Krótko dotknął tej kwestyi Bruchnalski, a rozwiązał ją w tym samym duchu, co Chmielowski: „Sławienie „Sobótek“ Kochanowskiego z tego powodu, że w nich po raz pierwszy „Musa docta“ złotego okresu raczyła zwrócić uwagę na lud polski, jest uzasadnione tylko do pewnego stopnia. Nikt nie wątpi, że do poetycznej duszy czarnoleskiego śpiewaka, tęskniącego sercem, a nie z mody humanistycznej tylko, do „dulce otium“, powinno było przemówić również poetyczne życie „wsi wesołej, wsi spokojnej“ z „trefnemi pląsami“ i „ucieszną pieśnią“, — że przypatrując się im, mógł się zachęcić i „boski poeta“ do pisania „Sobótek“, — ale każdy musi za-

[1]) Str. 82—83. [2]) Str. 85. [3]) Tamże. [4]) Str. 84.
[5]) Str. 85. [6]) Str. 80—81.

pytać, czy byłby się odważył bez skrupułów dla swego pojmowania sztuki na wprowadzenie tych „ludi agrestes“ do świątyni poezyi i na opiewanie ich lutnią uczoną, gdyby nie było podobnego przykładu w poezyi klasycznej? Są w Propercyuszu, Tybullu i „Fastach“ Owidyusza „Parilia“, „Palilia“, — są skakania przez zapalone stosy wśród pieśni pasterskich, — więc i powstanie „Sobótek“ ma uzasadnienie w smaku klasycznym, nie w jakimś wymarzonym zwrocie do poezyi ludu“.

Tak się przedstawiają dwa mniemania o tej samej rzeczy. Są one — mimo zastrzeżeń i ograniczeń — wprost sobie przeciwne. Bo jakkolwiek ci autorowie, którzy widzą w Sobótce utwór o charakterze ludowym, przyznają jéj cokolwiek klasyczności, i na odwrót, to jednak ostateczny rezultat ich wywodów jest po jednej stronie: Sobótka jest utworem przeważnie i wybitnie rodzimym i ludowym; po drugiej: Sobótka jest tak samo utworem „klasycznym“, przepojonym wpływami literatury starożytnej, jak cała ówczesna poezya polska.

Pomiędzy temi dwoma zdaniami, tak jak je pojmują ich autorowie, zgody być nie może. Gdybyśmy dla ich pogodzenia stanęli w pośrodku i obu stronom przyznali trochę słuszności, ażeby z pomocą takiego kompromisu dojść do celu, to byłoby to jedynie wybiegiem, ale nie wyjściem z sytuacyi, byłoby wygodnem trzymaniem się złotego środka. Chcąc dojść do jakiegoś rezultatu, należy wyniki dotychczasowych studyów poddać rewizyi. Możemy się przytem ograniczyć do rozpraw Rymarkiewicza i Chmielowskiego, jako typowych i jako takich, które badają, dowodzą i argumentują, podczas gdy inni autorowie wygłaszają zdania, nie uzasadniając ich bliżej.

Więc najpierw co do Rymarkiewicza. Zestawia on pieśni Sobótki z rozmaitemi dzisiejszemi pieśniami ludowemi, i na tej podstawie dochodzi do przekonania o tożsamości tonu i nastroju jednych i drugich. Otóż w tem zestawieniu są dwa błędy metodyczne, które całemu dowodzeniu podcinają nogi.

Tożsamość motywu nie stanowi jeszcze o podobieństwie dwóch utworów lub zależności jednego od drugiego, tylko cały sposób opracowania i przedstawienia; pod tym względem zgodziłby się można z Rymarkiewiczem co do prologu, pieśni czwartej i dziesiątej [1]), a i to tylko do pewnego stopnia. Albowiem nawet tę zgodę obala

[1]) Str. 54—55, 56—57, 62.

błąd drugi: nieuwzględnienie momentu chronologicznego. Sobótka powstała w drugiej połowie XVI wieku. Pieśni, na które się Rymarkiewicz powołuje, zostały zapisane [1]) w wieku XIX. Kiedy jednak powstały? — nie wiemy.

Pieśń polska ludowa czeka na swoją historyę. Dopóki jej nie mamy, możemy operować na tem polu jedynie przypuszczeniami lub wiadomościami fragmentarycznemi, a wnioski, stąd wyciągane, będą miały wartość warunkową. Zbieracze naszych pieśni dawniejsi każdą pieśń ludową skłonni byli uważać za bardzo starą, nie zatrzymując się nawet na epokach bliższych, ale śmiało wkraczając w erę pogańską, przedchrześcijańską. Dzisiaj stoimy na stanowisku innem, nie idąc zresztą w krytycyzmie za daleko, bo niewątpliwie pewna liczba śpiewów ludowych ma długą historyę. Ale ponieważ rzecz ta nie jest jeszcze ustaloną, ponieważ nie mamy pewności, przeto nie możemy takimi argumentami posługiwać się dla dowiedzenia tezy, o którą chodzi.

Przypatrując się pieśniom, przytoczonym w studyum o Sobótce, nie trudno dostrzedz, że pieśń „Już wieczór teraz krótki“ [2]), która ma odpowiadać prologowi poematu Kochanowskiego, jest najwidoczniej pieśnią literacką i to powstałą najwyraźniej pod wpływem... Sobótki Kochanowskiego! Książkową, literacką jest także pieśń „Śpiewa słowik, śpiewa, nim słoneczko wschodzi“ [3]), a cały jej ton i styl świadczy, że powstała najwcześniej przy końcu XVIII wieku, jeżeli nie w XIX. Piosenka „Pojedziem na łów, na łów“ [4]) jest typowo szlachecką, nie ludową — nie sięga po za wiek XVII wstecz. Pieśń zaś „Śpiewam ja se, śpiewam, niby to wesołam“ [5]) jest tak nieludową, takie ma cechy sztuczności i pretensyi, do tego zaś tak najwyraźniej nosi na sobie ślady XIX wieku, że wprost wydziwić się nie można, jak mógł ktokolwiek wziąć ją za produkt poezyi ludowej.

Możnaby kwestyę postawić inaczej. Rymarkiewicz czuł dobrze, że ludowość Sobótki wtedy dopiero okazałaby się we właściwem świetle, gdybyśmy znali poezyę polską ludową z XVI wieku [6]). To też gdy porównywa Sobótkę z dzisiejszemi pieśniami, nie ma za-

---

[1]) Rymarkiewicz cytuje zbiory: Kolberga, Lipińskiego, Wacława z Oleska, Wójcickiego, Paulego.

[2]) Str. 54—55. [3]) Str. 57. [4]) Str. 59.

[5]) Str. 61. [6]) Str. 66.

miaru wykazywać ścisłej zależności i naśladowania, ale chce pokazać, że charakter, nastrój, ton zasadniczy Sobótki jest taki sam, jak naszych dzisiejszych pieśni ludowych. Na taki pogląd możnaby się nawet do pewnego stopnia pisać. Tylko naturalnie trzebaby o tem pamiętać, że ta ludowość dzisiejszej pieśni ludowej jest wytworem historycznym, a więc czemś podległem zmianie, a nie jakiemś zjawiskiem wiecznem, zawsze tem samem. Więc charakter naszej pieśni ludowej dzisiaj jest taki, a sto, dwieście lat temu był zapewne inny, za sto, dwieście lat będzie z pewnością inny. Zatem jeżeli mówimy, że Sobótka, utwór XVI wieku, ma cechy poezyi ludowej, takiej, jak ją znamy dzisiaj: to określenie takie będzie raczej fejletonowe aniżeli naukowe, mówiące o Sobótce, ale nie tłómaczące jej, nie wyjaśniające.

Opinia, głosząca brak t. zw. pierwiastków ludowych w Sobótce i wywodząca ją wyłącznie z klasyczności, grzeszy najpierw nadmiarem krytycyzmu, co jest ostatecznie równie szkodliwe, jak jego brak. Dalej nosi ona na sobie piętno tego kierunku w naszej historyografii literackiej, który, zatapiając się w rzeczy drobne (czego naturalnie nikt nie potępi), nieraz jednakże, zapatrzywszy się w drobiazgi, tracił z oczu całość. Stąd to błędne pojmowanie różnych „wpływów“, „pożyczek“, „reminiscencyj“, które w ostatecznym rezultacie sprawiło pewne szkody. Stąd to mogło się wyrodzić przekonanie, że skoro w Sobótce jest tyle a tyle reminiscencyj z poetów łacińskich, przeto Sobótka nie jest „rodzimą“, „ludową“, ale „klasyczną“. Wreszcie opinia ta grzeszy ciasnem pojmowaniem momentu ludowego w poezyi artystycznej; najjaskrawiej objawiło się to w tej pretensyi do Kochanowskiego, że nie opisał dokładnie całego obrzędu sobótki, że nie przekazał dzisiejszym etnografom świadectw historycznych o sobótce.

Jakże dzisiaj możemy się na rzecz całą zapatrywać?

Przedewszystkiem odrazu należy usunąć na bok rzekomy klasycyzm Sobótki. Rzekomy, pomimo mitu o Filomeli i pomimo tylu a tylu reminiscencyj z poetów łacińskich, pomimo faunów leśnych, którzy jakoby się zabłąkali w lasy polskie. Nie ilość reminiscencyj rozstrzyga o charakterze poematu i nie tą drogą dojdziemy do określenia stosunku epoki Odrodzenia do starożytności. Sobótka, jako całość, jako koncepcya, jest tak odległą od wszystkiego, co nam przekazała literatura starożytna, że za „klasyczną“ uważać jej żadną miarą nie można; nic podobnego do niej tam nie znajdziemy,

a zestawienie Sobótki z ustępem w „Fasti“ zestawia dwie rzeczy tak różne i różnorodne, że możemy je pominąć, nie zatrzymując się nad niem dłużej.

Sobótka nie jest „deklamacyą“ na dany temat z lektury; wypłynęła ona z życia i z ducha poety. Kochanowski „przeżył“ swój poemat, i dla tego, chociażby podobieństw i wpływów było znacznie więcej, aniżeli jest, Sobótka jest utworem na wskróś oryginalnym.

Nie mamy niestety dla zrozumienia i wyjaśnienia twórczości Kochanowskiego takich środków pomocniczych, jakimi rozporządzamy przy poetach XIX wieku, autografów, listów, pamiętników i t. p. Stąd nie możemy u Kochanowskiego obserwować procesu powstawania poematu, od tajemniczej chwili pierwszego drgnięcia umysłu, pierwszego uderzenia jakąś pobudką, aż do chwili zupełnego wykończenia utworu, tak jak to możemy robić przy badaniu poezyj Mickiewicza lub Krasińskiego. Mamy jedynie fakt dokonany, skończony, mamy poemat, i z niego tylko musimy wyczytać jego historyę. Na szczęście wiele z utworów Kochanowskiego ma tę właściwość, że można z nich wyczytać wiele, a między innymi ma ją w wysokim stopniu Sobótka. Jej prolog, taka na pozór sucha, króciutka relacya, proste opowiadanie, jest przy całej swojej szkicowości taki żywy, taki plastyczny i wyrazisty, że z niego najwyraźniej widzimy, jak silne wrażenie wywarł na Kochanowskim obrzęd sobótki, jak przemówiła do jego duszy poezya tego obrzędu. I stąd wyszedł pierwszy popęd, pierwsza myśl napisania Sobótki. Życie ją wywołało, nie Owidyusz ani Tybullus.

Teraz dopiero mógł przyjść wpływ pisarzów starożytnych, wpływ na formę poematu, na sposób wypowiadania myśli przez poetę. Tak było nieraz u Kochanowskiego. Ale tak nie było z Sobótką. Owidyusz opisuje święto Pariliów, Kochanowski nie opisuje sobótki. Kochanowski daje kilkanaście pieśni, które sobie należy wyobrazić na tle obrzędu. Otóż te pieśni, jeżeli pod jakim wpływem powstały, to tylko pod wpływem pieśni ludowych, śpiewanych podczas sobótki. Odbiegają one tak dalece od typu, do którego przyzwyczaiły nas literatury starożytne, że tam dla nich wzoru szukać nie możemy. Jest w nich przyroda, wieś i lud polski, skreślone rysami tak prawdziwymi i tak naturalnymi, przedstawiają świat tak zgoła różny od starożytnego, że choćby w szczegółach było reminiscencyj klasycznych nie wiem ile, to całość zawsze zostanie najzupełniej nieklasyczną, nowożytną.

Odbiega też Sobótka wogóle od tego typu, który dominuje w poezyi Kochanowskiego: jest w niej przeważna ilość pieśni miłosnych, ale nie egotycznych. Wszystkie pieśni miłosne, które dotąd spotkaliśmy u Kochanowskiego, biorą punkt wyjścia od samego poety, czy to będą utwory szczere i prawdziwe, oparte na rzeczywistych kolejach jego spraw sercowych, czy też przekłady erotyków starożytnych. Wszędzie mamy do czynienia z liryką egotyczną. Tutaj jedyna pieśń o Dorocie może być zaliczona do tej grupy, wszystkie inne są różne: poeta przenosi się w duszę obcą, i jej uczuciom daje wyraz, jej myśli wypowiada. A co najciekawsze: jest to dusza kobieca. Prawda, że pieśni: „Słońce już padło“ (I 17) i „Kiedy sie rane zapalają zorza“ (Fragm. 8) także włożone są w usta kobiece, ale obydwa te utwory są przerobieniami z poezyi łacińskiej, w której już zresztą były tylko „deklamacyami“. Są też czysto konwencyonalne i szablonowe, pomimo przypisywanego im romantycznego charakteru.

Otóż pieśni w Sobótce stanowią w poezyi Kochanowskiego nowość i typ odrębny. Szukając wytłumaczenia tego faktu, zaczepiamy znowu o życie, o obrzęd sobótkowy, o pieśni, tam śpiewane. Nie można wpływu ludowych śpiewów sobótkowych na poemat Kochanowskiego dowieść bezpośrednio, wykazać tożsamości motywów i sposobu ich opracowania, skoro te śpiewy do naszych czasów nie doszły. Ale wolno nam rozumować i wnioskować z pewnem zbliżeniem się do prawdy. Świadectwa z XVI wieku wyraźnie stwierdzają, że podczas sobótki śpiewały kobiety [1]) — u Kochanowskiego tak samo. Jakie to były pieśni, nie wiemy. Anonim nazywa je staremi, Urzędów plugawemi. „Plugawemi“ mogły być dla purytanina jedynie pieśni miłosne (nie wchodzę naturalnie w rzecz o tem, jaka to była miłość i jaki jej rodzaj), boć chyba pieśni pogańskich prawdziwych wtedy już nie było, a historycznych zapewneby nasz autor plugawemi nie nazwał. Stał on na tem samem stanowisku, co Frycz, i autor książeczki „O panieństwie“. Przypatrując się dzisiejszym

[1]) Powyżej zacytowaliśmy Anonima-protestanta i Marcina Urzędowa. Ze świadectwa tego ostatniego przytoczyliśmy tylko jedno zdanie; cały ten ustęp brzmi: „Tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo takież to ofiarowanie tegoż ziela (scil. bylicy) czynią, wieszając, opasując się niem. Święta też tej djablicy (scil. Dyanny-Artemis) święcą, czyniąc sobótki, paląc ognie, krzesząc ogień deskami, aby była prawa świętość djabelska. Tamże śpiewają pieśni plugawe, tańcując, a djabeł też skacze, itd.“

pieśniom sobótkowym, widzimy, że są to pieśni miłosne, czasem tylko zjawia się śpiew inny, np. religijny na rozpoczęcie samego obrzędu. Sobótka jest zwyczajem zamierającym; dzisiaj już na znacznej przestrzeni ziem polskich sobótki się nie pali. Otóż jako o zwyczaju zamierającym możemy śmiało twierdzić, że nie ulegał on w ostatnich wiekach większym zmianom; nie rozwijał się, więc nie wciągał w siebie nowych elementów, zamierał, a więc zostawał przy formach dawnych. Na tej podstawie możemy twierdzić, że jak dzisiaj, tak i w XVI wieku główny zrąb śpiewów podczas sobótki tworzyły pieśni miłosne, śpiewane przez kobiety. Związek Sobótki Kochanowskiego z tym faktem jest aż nadto widoczny, i on sam dostatecznie nam wyjaśnia jej charakter inny, aniżeli dotychczasowych utworów naszego poety.

Jak daleko sięga ten związek, na to nie można dać odpowiedzi pewnej, skoro się nie zna tych śpiewów ludowych. Ale znowu poemat sam daje nam pewne co do tego wskazówki. Wtręty klasyczne (Filomela, faunowie, bogini), jak również cała dykcya, styl, język Sobótki, wreszcie jej poziom umysłowy, wykluczają przypuszczenie, jakoby Kochanowski posiłkował się śpiewami ludowymi, jakoby je naśladował. Takiej postaci ówczesna pieśń ludowa mieć nie mogła, jak jej nie ma i dzisiejsza. Wpływ poezyi ludowej objawia się tu w wyborze tematu, w przewadze pieśni miłosnych, śpiewanych przez panny, wreszcie może w wyborze formy wiersza ośmiozgłoskowego; dalej nie sięga [1]). Niektóre zwroty robią na nas dzisiaj wrażenie jakby ludowych:

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?

Albo:

Będę nad wami siedziała,
I tym czasem kwiatki rwała, —

ale jest to ostatecznie złudzenie. Jeżeli w dzisiejszej poezyi ludowej znajdziemy wiersze o podobnym tonie, to jeszcze nie dowód, że tak było w XVI wieku; kto wie, czy stosunek nie był tu odwrotny, t. zn. że z poezyi artystycznej podobne wiersze przeszły do ludowej.

---

[1]) Przytoczone przez Rymarkiewicza (str. 53—54) zwroty jakoby ludowe, bynajmniej nie są i nie były wyłącznie ludowymi.

Taki jest stosunek Sobótki do pieśni ludowej. Nie można na tej podstawie twierdzić, że moment ludowy z Sobótki jest wykluczony, że wyszła ona z ducha klasycyzmu, bo owszem pierwiastki ludowe są w niej reprezentowane silnie. Ale nie można też Kochanowskiego uważać za romantyka, wyprzedzającego romantyzm o półtrzecia wieku. Nie można po prostu przenosić do XVI wieku naszych pojęć z XIX. Wprowadzanie pierwiastków ludowych do poezyi romantycznej było świadome, sztuczne, było wynikiem pewnego poglądu na sztukę. W wieku XVI tego nie było; poezya nasza ówczesna dużo ma w sobie elementów ludowych, więcej niż się zwykle przypuszcza, ale chłonęła je w siebie niejako nieświadomie. Rzekoma niechęć klasycyzmu ówczesnego do tej strony życia jest raczej wymysłem naszym, którego genezy szukać należy jeszcze w walce pojęć romantycznych z klasycznemi w pierwszej połowie XIX wieku.

* * *

Drugiem źródłem, z którego wypłynęły pieśni Kochanowskiego, jest literatura starożytna. Ten bieg rzeczy właściwy jest całej literaturze renesansowej. Przedstawia ona bardzo interesujący widok połączenia pierwiastków nowożytnych, narodowych i indywidualnych, ze starożytnymi. Od stosunku, w jakim to połączenie nastąpiło, zależy synteza tej literatury. Stąd to w badaniu poezyi polskiej XVI wieku taką ma wagę wyróżnienie pierwiastków starożytnych i zdefiniowanie ich wpływu, większą daleko, aniżeli np. dla literatury Stanisławowskiej zbadanie wpływu francuskiego, lub dla romantycznej niemieckiego i angielskiego. Poczucie tego znaczenia w naszej historyografii literackiej jest silne i znaczny jest poczet prac, poświęconych rozpatrywaniu elementów starożytnych w renesansowej poezyi polskiej. W szczególności zaś co do Kochanowskiego prac takich jest istotnie bardzo wiele [1]).

Pożyczek i reminiscencyj, przekładów i naśladowań ze starożytnych autorów wykazano u Kochanowskiego dosyć; akrybia filo-

[1]) Oprócz monografii St. Tarnowskiego i Plenkiewicza wymieńmy Przyborowskiego (Fraszki), Loewenfelda (utwory łacińskie), Parylaka (Pieśni), Kallenbacha (Elegie, Odprawa), Nehringa (Odprawa, Treny) Brücknera (Fraszki, Pieśni i i.), Chmielowskiego (Sobótka), Pawlikowskiego (Elegie), Sasa (utwory łacińskie), Zatheya (Fraszki), Kubika (Treny), Schneidra (Treny).

logiczna zapewne niejedno jeszcze wykaże. Otóż aby nie nosić drew do lasu, nie mam zamiaru ani chęci badać Pieśni z tego stanowiska [1]). To, co dotąd wykazano, wystarcza aż nadto, aby sobie wyciągnąć z tego wnioski co do sposobu, w jaki Kochanowski korzystał z poezyi starożytnej, i jaki to miało wpływ na niego. Przyczem naturalnie muszą odpaść drobiazgi czysto zewnętrzne i przypadkowe — nie mówiąc już o tem, że wiele podobieństw okaże się złudą — a pozostaną jako podkład badania rzeczy istotne, te, przy których można naprawdę mówić o wpływie.

Wiemy już, co Kochanowski rozumie przez pieśń, i co wciela do Pieśni. Otóż szukając dla niej wzoru w starożytności, natrafiamy na Horacego. I przy nim zostajemy, nie szukając innych, bo Horacy sam, i tylko on, powołał pieśń Kochanowskiego do życia. Żaden inny autor starożytny w grę tu nie wchodzi.

Tak samo, jak przy pieśniach polskich, współczesnych Kochanowskiemu, nie będą nam służyć za argument pojedyńcze wyrażenia lub zwroty wspólne, bo obok Horacego, są w Pieśniach reminiscencye i innych poetów. Ani to, że w Pieśniach jest na ilość najwięcej pożyczek z Horacego, bo to może być dowodem na oddziaływanie Horacego wogóle, ale niekoniecznie na sformułowanie sobie przez polskiego poetę takiego a takiego pojęcia „pieśni". Są na to argumenty inne.

Najpierw układ i redakcya. Że Pieśni sam poeta ułożył do zbiorowego wydania, na to zwrócił uwagę już prof. Brückner [2]). Przemawia za tem ugrupowanie pieśni w dwie księgi jednakich mniej więcej rozmiarów, zamknięcie księgi drugiej przekładem tej ody, którą Horacy położył jako ostatnią drugiej księgi Carminum, wreszcie pomieszanie utworów pochodzących z najrozmaitszych epok, tak samo jak to poeta zrobił z epigramatami, fraszkami i elegiami. Otóż drugi z tych faktów jest widocznym dowodem, że redagując swój zbiór Kochanowski miał przed sobą zbiór Horacego, i na nim się wzorował. Horacy daje na końcu drugiej księgi wiersz, tchnący

---

[1]) Reminiscencye starożytne w Pieśniach omawiali: Parylak, O pieśniach Jana Kochanowskiego z uwzględnieniem poetów klasycznych, Lwów 1879; — Brückner, Jan Kochanowski (recenzya wydania warszawskiego, Archiv für slavische Philologie, t. VIII, Berlin 1885, str. 477—512, zwłaszcza 491—495; — Chmielowski, Sobótka (Studya i Szkice, I, 1890, str. 82—101, — rzecz pisana w r. 1874).

[2]) Archiv VIII, 491.

poczuciem swej wartości poetyckiej i pełen świadomości przyszłej sławy:

non usitata nec tenui ferar
penna biformis per liquidum aethera
vates...
me Colchus et qui dissimulat metum
Marsae cohortis Dacus et ultimi
noscent Geloni, me peritus
discet Hiber Rhodanique potor.

Przekładem tej właśnie ody Kochanowski Pieśni swoje zamyka:

Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony
polecę precz poeta...
O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie,
i róznego mieszkańcy świata Anglikowie,
mnie Niemiec, i waleczny Hiszpan, mnie poznają,
którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.

Umieszczenie tej pieśni na końcu zbioru świadczy, że Kochanowski wyobrażał sobie swoje dwie księgi Pieśni, jako odpowiadające odom Horacego; były one jego zdaniem tem samem w poezyi polskiej, czem Carmina w łacińskiej.

Dalej widoczną jest rzeczą, że Kochanowski formę wielu ze swych pieśni wzorował na formach Horacego; jak poeta łaciński naśladował formy liryki eolskiej, tak nawzajem służył za przykład poecie polskiemu z XVI wieku. Wprawdzie Kochanowski nie zaznacza tego tak wyraźnie, jak to co do siebie zrobił Horacy:

dicar...
Aeolium carmen ad Italos
deduxisse modos,

bo też nie z tego czysto formalnego faktu wróżył sobie nieśmiertelność, ale niemniej znaczna liczba form w Pieśniach wywodzi się od Horacego. Zanotujmy wreszcie przy tej sposobności, że wszystkie ody łacińskiego poety mają budowę zwrotkową, i wszystkie pieśni.

Obok formy — treść, tematy. Z całego zasobu tematów, opracowanych przez obydwu poetów, obaj te same wogóle traktują w pieśniach. Nie może to być przypadkiem, ale świadomem naśladowaniem ze strony Kochanowskiego. Układając pod koniec życia swoje drobne utwory, umieszcza we Fraszkach między innemi te, które tonem przypominają mu jamby, epody Horacego; te zaś, w których widzi podobieństwo do ód, daje do Pieśni.

Wreszcie jeden drobny szczegół. Pieśni nie mają tytułów, bo nie ma ich u Horacego; podczas gdy np. Fraszki je mają, bo były tytuły w Antologii, mają Foricoenia, bo miały je epigramaty Marcyalisa.

Był więc na genezę pieśni, jako osobnego rodzaju, i na ich redakcyę, jako zbioru, silny bardzo wpływ Horacego. Tylko wpływ ten nie trafiał na bezmyślne narzędzie. Kochanowski bierze z Horacego bardzo wiele, ale to wszystko przetwarza i przemienia odpowiednio do epoki i otoczenia, w którem żyje, i odpowiednio do własnego usposobienia, własnych uczuć i myśli. Temu momentowi będziemy się jeszcze musieli przypatrzyć dokładniej; tutaj zaś, w odniesieniu do kwestyi, która nas w tej chwili obchodzi, zaznaczmy, że pieśń Kochanowskiego nie jest niewolniczem przeniesieniem do poezyi polskiej pieśni Horacego. Już sama forma wiersza jest różną, Kochanowski w jednej tylko Odprawie (i we fragmencie Alcestis) rezygnuje z rymu, zresztą zachowuje go wszędzie, nie próbuje wprowadzać do Polski rytmów łacińskich, czy greckich — nawet Monomachię tłómaczy nie heksametrem. W tych warunkach forma jego pieśni mogła do pewnego tylko stopnia naśladować formę Horacyańskich wierszy. Tak samo i w treści, w sposobie opracowania tematu, są często różnice znaczne; nawet w pieśniach, wprost tłómaczonych z Horacego, znajdziemy zmiany takie, że pieśń ze starożytnej i łacińskiej staje się naprawdę nowożytną i polską.

Ale to wszystko nie przeszkadza temu faktowi, że Horacy w Odach był mistrzem i wzorem Kochanowskiemu w Pieśniach. Trudność tego tłómaczenia jest gdzieindziej. Widoczną mianowicie jest rzeczą, że gdy Kochanowski redagował swój zbiór pieśni i układał do druku, stał mu na myśli Horacy. Ale działo się to pod koniec jego zawodu, kiedy kilkadziesiąt pieśni było już napisanych. Czy z początku było tak samo? Czy w roku 1558, kiedy wydawał pieśń o potopie, i już w tej pieśni Horacego naśladował, czy wtedy miał to pojęcie odrębności pieśni, jako rodzaju, czy myślał o księgach Pieśni, w których miał się zetrzeć z Horacym? Zdaje się, że poeta nasz zwolna sobie te fakta uświadamiał. Przyglądając się pierwszym latom polskiej działalności poetyckiej Kochanowskiego, widzimy w niej jakby dwa prądy, dwa kierunki. Po jednej stronie będą takie utwory, jak Pamiątka Tęczyńskiemu, wiersz na śmierć hetmana Tarnowskiego, Szachy, Zuzanna, Zgoda, Satyr. Są to rzeczy, któremi się Kochanowski dorabiał i dorobił

wziętości. Ale to nie był jego rodzaj, nie były to te dzieła, w których poeta pokazuje się najlepiej. Te znalazły się w drugiej grupie, którą tworzyły pieśni i fraszki. Pisane pod natchnieniem chwili, wyraz uczucia miłości czy przyjaźni, odbicie stosunków towarzyskich i t. d. — te były najwłaściwsze Kochanowskiemu. Ale zrazu on sam i otaczający go uważają je za drobiazgi. Powtarzają sobie fraszki dowcipne i cieszą się z nich (Dworzanin. fraszka o Koźle), może już tu i ówdzie znajomi śpiewają jednę lub drugą jego piosenkę, ale za rzecz główną uważają tamte pisma, ważne i poważne, odpowiadające zagadnieniom politycznym, które poruszają ówczesną Polskę, lub dydaktyczne, odpowiadające dotychczasowemu biegowi literatury polskiej. Jeszcze otoczenie poety nie jest tak nowożytne, aby cenić wysoko utwory drobne, odbijające w sobie indywidualizm twórcy; z otoczeniem zaś sam ten twórca ów pogląd podziela. Ale z czasem, kiedy tych drobnych wierszy przybywa coraz więcej, poeta spostrzega się, że one są czemś piękniejszem od tamtych poważnych utworów, pracowicie wykonywanych; ponieważ zaś widzi w nich wyraz jakiejś chwili, najczęściej dla niego przyjemnej, a w każdym razie widzi w nich zanotowanie jednego momentu ze swego życia, przeto — rzecz tak u poetów lirycznych naturalna i częsta — do tych właśnie utworów przywiązuje się coraz bardziej, stają mu się one drogimi. I wtedy powie: „Fraszki nieprzepłacone, fraszki wdzięczne moje". Wtedy coraz bardziej rozumie, że w tych drobiazgach wypowie swą duszę lepiej i piękniej, niż w obszernych dziełach, pisanych nieraz za impulsem obcym. Wtedy zapewne dojrzewa w jego umyśle zamiar zebrania kiedyś razem tych drobnych wierszy i krystalizuje się pojęcie odrębności rodzaju tychże wierszyków. A wtedy, co do Pieśni, zwrot ku Horacemu będzie coraz silniejszy i wyraźniejszy. Z początku Kochanowski naśladuje Horacego, ale nie ma jeszcze zamiaru jasno określonego, aby stworzyć dzieło, odpowiadające odom, z czasem naśladowanie staje się coraz więcej świadomem siebie i swojego celu.

* * *

Tak wygląda geneza Pieśni Kochanowskiego, jako nowego, odrębnego rodzaju w poezyi polskiej. Wypłynęły one z pieśni polskiej, wznosząc ją na wyższy stopień artyzmu i kultury, z rodzaju więcej „ludowego" tworząc rodzaj „literacki"; i z pieśni staroży-

tnej łacińskiej, przetwarzając ją na wytwór ducha nowożytnego, na wyraz uczuć i myśli jednostki z szesnastego wieku i to jednostki polskiej.

II.

Czysto formalna strona Pieśni nie ma dla nas zbyt wielkiego znaczenia, jak wogóle w liryce nowożytnej nie znaczy ona ani w przybliżeniu tyle, co w starożytnej, nie jest zasadą podziału. Bądź co bądź jednakże interesuje nas z tego względu, że pokazuje, jak poeta panuje nad materyałem, w którym ma kształtować swoje myśli; szczegół ten w rozważaniu poezyi szesnastego wieku, poezyi tworzącej się, będzie naturalnie ważniejszy, aniżeli dla poezyi epok następnych.

W Pieśniach spotykamy wiersze o zgłoskach: pięciu (tylko w ostatnim wierszu zwrotki safickiej), sześciu, siedmiu, ośmiu, dziesięciu, jedenastu, dwunastu i trzynastu. Samo to wyliczenie nie mówi jeszcze nic, ale inaczej rzecz się nam przedstawi później, kiedy te fakta porównamy z innymi.

Wiersze łączą się w zwrotki częścią izometryczne, częścią metaboliczne. Zwrotki te są następujące:

Trójwierszowa.

1) 11 a 11 b 11 a (tercyna, druga zwrotka
11 b 11 c 11 b i t. d.).
Fragm. 4.

Czterowierszowa.

2) 7 a 7 a 7 b 7 b
I 24.

3) 8 a 8 a 8 b 8 b
I 21, II 2, 13, 15, 23, Sob., Fragm. 5.

4) 10 a 10 a 10 b 10 b
I 2, 20.

5) 11 a 11 a 11 b 11 b
I 6, 11, 13, 15, 17.
II 3, 5, 8, 11, 17.
Fragm. 3, 7.

6) 12 a 12 a 12 b 12 b
I 16, II 14, 20.

7) 13a 13a 13b 13b
I 1, 4, 8, 12, 18, 23, 25.
II 4, 12, 19, 24.
Fragm. 9.
8) 6a 6a 11b 11b
I 3, 5, 19.
9) 7a 7a 11b 11b
II 9.
10) 7a 7a 13b 13b
I 9.
11) 11a 11a 11b 5b
I 10, II 1, 10, 16, 18, 22.
12) 11a 7b 7b 11a
I 14.
13) 11a 7a 11b 11b
II 21 (pierwsza zwrotka).
14) 13a 7a 7b 13b
II 7.
15) 13a 7a 13b 13b
II 6.

Sześciowierszowa.

16) 8a 8a 8b 8b 8c 8c.
Fragm. 10.
17) 11a 11a 11b 11b 11c 11c.
Fragm. 8.
18) 13a 13a 13b 13b 13c 13c.
I 7.
19) 7a 11a 7b 11b 7c 11c.
II 21 (druga zwrotka).

Ośmiowierszowa.

20) 11a 11a 11b 11b 11c 11c 11d 11d.
I 22 [1]).
21) 11a 11a 11b 11b 7c 7c 11d 11d.
Fragm. 1.

[1]) Pieśń ta składa się z dwóch zwrotek. Ich schemat jest taki:
11a 11a 11b 11b 11c 11c 11a 11a
11e 11e 11f 11f 11g 11g 11a 11a.

Wszystkie pieśni składają się ze zwrotek jednakowej wielkości. Jedyny wyjątek stanowi pieśń „Srogie łańcuchy na swym sercu czuję". (II 21). Obejmuje ona dziesięć wierszy. Schemat ma taki:

11a 7a 11b 11b 7c 11c 7d 11d 7b 11b.

Chcąc określić jej budowę, jesteśmy w niemałym kłopocie. Bo albo trzebaby przyjąć jednę zwrotkę dziesięciowierszową, albo też, co zdaje się więcej odpowiadać rzeczywistości, podzielić pieśń na dwie nierówne zwrotki. Dzieląc według myśli otrzymamy jednę zwrotkę czterowierszową i albo trzy zwrotki dwuwierszowe (7a 11a), albo też jednę sześciowierszową. Trudność sprawia także rym ostatniego dwuwiersza, identyczny z w. 3—4; niewiadomo mianowicie, czy jest on identyczny w intencyi poety, czy też przypadkiem. Wyszukanie wzoru, na który się tu Kochanowski zapatrywał, możeby sprawę zdołało objaśnić. Wydanie jubileuszowe (I, 328) przy pieśni tej daje uwagę: „Jest naśladowaniem 172 sonetu Petrarki". Jest to tłómaczenie błędne, gdyż sonet „Aura che quelle chiome bionde e crespe" nie ma z tą pieśnią podobieństwa. W formie naturalnie tem więcej. W każdym jednak razie nastrój „włoski" tej pieśni każe szukać wzoru dla jej formy w literaturze włoskiej. Otóż podobną formę znajdujemy w jednej z „ballat" Petrarki, w ballacie czwartej. Ma ona taki schemat:

1. 11a 7b 11b.
2. 11c 7d 11c 7d 11d 7b 11b.
3. 11e 7f 11e 7f 11f 7b 11b.

Pieśń Kochanowskiego metrycznie równa się zupełnie pierwszej i drugiej zwrotce, tylko zamiast dzielić się na trzy i siedem, dzieli na cztery i sześć wierszy. Przyczem rymowanie nie jest tak misterne, jak u Petrarki. Kochanowski w czasie swoich studyów padewskich musiał słyszeć nieraz pieśni tego typu, i tę formę wprowadził do śpiewanej poezyi polskiej.

Widzimy tedy, że Kochanowski używa w Pieśniach dwadzieścia jeden rodzajów zwrotek, z czego największa liczba, bo czternaście, przypada na zwrotkę czterowierszową. Jest to moment dość ważny, bo wskazuje on nam, gdzie należy przedewszystkiem szukać wzorów dla formy pieśni.

Powrót rymu *a* na końcu obu zwrotek jest rezultatem tego, że dwa pierwsze wiersze się powtarzają; więc pod względem formalnym jest on tu czysto przypadkowy. Stąd sądzę, że schemat ogólny należy przyjąć taki, jak powyżej.

Otóż zestawmy formy Kochanowskiego z formami, które przed nim istnieją w poezyi polskiej [1]). Okazuje się wtedy, że wszystkie te rodzaje wiersza, których Kochanowski używa, w poezyi polskiej istnieją przed nim, i właśnie te należą do najczęstszych; wiersze o trzech, dziewięciu i czternastu zgłoskach należą do bardzo rzadkich, niemal wyjątkowych. Co do zwrotek, rzecz się ma inaczej. Z tego samego materyału Kochanowski tworzy wiele rzeczy nowych. Przed nim istnieją zwrotki następujące:

wszystkie czterowierszowe izometryczne (nr. 2—7);

czterowierszowa saficzna (nr. 11);

dwie izometryczne sześciowierszowe (nr. 16 i 18).

Czyli dziewięć rodzajów zwrotek, już istniejących, Kochanowski przejmuje od swych poprzedników. Może tylko co do zwrotki safickiej należałoby zrobić wyjątek. Pojawia się ona w „Pieśni na północy" Andrzeja Trzecieskiego, w r. 1559, poczem u Reya w Zwierciedle [2]). Otóż Pieśń o potopie jest wcześniejsza, niż wiersz Trzecieskiego. Prawda, w kancyonale puławskim 1551 znajduje się „Hymna, którą poście śpiewają na mięsporze" [3]), pisana zwrotką safícką, ale jak dotąd, jest to jedyny i wyjątkowy przykład tej formy przed Kochanowskim, tłómaczący się zresztą tem, że ów hymn jest przekładem oryginału łacińskiego i jego budowę naśladuje. Wobec tego możemy śmiało twierdzić, że zwrotkę safícką Kochanowski przejął nie z dawniejszej poezyi polskiej.

Ta dawniejsza poezya miała zwrotki nieraz bardzo misterne. Tymczasem Kochanowski bierze z niej tylko formy najprostsze; formy więcej złożone sam na nowo tworzy. Szczegół to drobny i może przypadkowy, ale interesujący. Pochodzi chyba stąd, że owe zwrotki bardzo kunsztowne spotykamy w pieśniach kościelnych, w których są one najczęściej naśladowaniem oryginałów łacińskich lub czeskich [4]). Pieśni zaś świeckie, śpiewane, czyli właśnie te, z któremi pieśni Kochanowskiego mają związek, musiały mieć formę wogóle bardzo prostą, co zresztą pozostałe fragmenty zdają się potwierdzać.

[1]) Por. Bruchnalski, O budowie zwrotek w poezyi polskiej do J. Kochanowskiego (Rozpr. Wydz. filolog. XIII, str. 1—90). Do materyału, tam zebranego, należy dodać rzeczy ogłoszone po r. 1889, między innemi zwłaszcza pieśni z kancyonału puławskiego (1551) i kórnickiego (1551—1555), wydane przez Bobowskiego w Rozpr. Wydz. filolog. XIX, str. 179—330.

[2]) Bruchnalski, str. 39. Por. tamże (38—39) uwagi o pochodzeniu tej formy.

[3]) Bobowski, 238.

[4]) Por. u Bruchnalskiego, str. 59, 62, 65—66, 67 i i.

Również może drobny, a jednak interesujący szczegół: tych zwrotek czterowierszowych, które przejął od poprzedników swoich polskich, Kochanowski używa najczęściej. Na sześćdziesiąt dziewięć pieśni (licząc Sobótkę za dwanaście) czterdzieści osiem pisanych jest w tych właśnie zwrotkach. Z tych znowu najczęstsze są strofy złożone z wierszy o zgłoskach ośmiu, jedenastu i trzynastu. Otóż przed Kochanowskim stosunki są pod tym względem bardzo podobne[1]); zwłaszcza zaś wyróżnia się częstem pojawianiem się zwrotka typu 8a 8a 8b 8b[2]), która też w późniejszej poezyi należy do bardzo popularnych i częstą jest dzisiaj w poezyi ludowej.

Z tej całej statystyki i z tych wszystkich drobiazgów wynika dość jasno, że związek pieśni Kochanowskiego z poezyą polską przed nim jest bardzo silny (w zakresie formalnym, dodajmy na razie), i że ten, który stworzył prawdziwą poezyę polską, nie „burzył przeszłości ołtarzy", ale budował na dawnych podstawach. Kwestya to, która łączy się z większą, ze sprawą stosunku Odrodzenia do wieków średnich. Coraz częściej pojawiają się obecnie zdania, oparte na faktach, że z wieków średnich bardzo dużo przeszło do renesansu, że nie ma między nimi przepaści, jaką sobie wyobrażano dawniej. Warto tedy podkreślić to samo zjawisko w tym poecie, który jest najpiękniejszym i najdoskonalszym wykwitem Odrodzenia na ziemi polskiej. Na razie mówimy tylko o stronie czysto formalnej, ale i to ma swoją wagę, a zobaczymy później, że i w ważniejszych rzeczach coś podobnego spotkamy.

Biorąc formy z dawniejszej poezyi polskiej, Kochanowski zrobił z niemi to, co z całą tą poezyą, udoskonalił je i uartystycznił. To udoskonalenie rozciąga się na rym i rytm. Co do pierwszego[3]): rymy u naszego poety nie są oczywiście jeszcze takie, do jakich przywykliśmy dzisiaj; między innymi np. nadzwyczajnie częstym jest rym gramatyczny. Ale w porównaniu z poprzednikami, w po-

[1]) Bruchnalski, 23—24.

[2]) Bruchnalski, 27—30, wymienia szesnaście utworów z tą budową; z kancyonału puławskiego i kórnickiego należy tu dodać czternaście pieśni (Bobowski, str. 195, 198, 210, 219, 224, 239, 252, 254, 264, 271, 295, 303, 306, 316); dalej trzy pieśni z XV lub XVI w. (cyt. fragmenty Brückner w Rozpr. Wydz. filolog. XXV, str. 227—228 i 232); dwie pieśni o św. Annie (wyd. Wierzbowski w Pracach filolog. V, 103—105). Sam wiersz ośmiozgłoskowy również bardzo jest rozpowszechniony.

[3]) Por. Bruchnalski, O rymie w poezyi polskiej do Kochanowskiego (Museum, r. 1885).

równaniu z Reyem, który przecie wyższy już jest nad rymowanie średniowieczne, postęp jest ogromny. Przedewszystkiem rym jest u Kochanowskiego zawsze [1]), podczas gdy przed nim poeci nie zadają sobie zbytecznego trudu, i albo powtórzą w drugim wierszu ten sam wyraz, albo użyją czegoś, co przypomina nieco assonancyę, albo wreszcie najzupełniej na potrzebę rymu zważać nie będą. Znowu to szczegół drobny, ale w historycznem rozważaniu wersyfikacyi polskiej potrzebny. Co do rytmu: to już jest rzecz ważniejsza, bo na nim opiera się muzykalność wiersza, tak konieczny przymiot pieśni. Otóż o ile wiersze polskie przed Kochanowskim rzadko nie są chropawe, rzadko są muzykalne, o tyle odwrotnie ma się rzecz z wierszami Kochanowskiego. Naturalnie nie można mówić o rytmice, tak ujętej w żelazne karby, jak starożytna, bo natura języka polskiego i zasady polskiej wersyfikacyi zgodzić się z tem nie mogły. Gdzie o rytmie rozstrzyga akcent, i to tak unieruchomiony, jak w polszczyźnie. tam muszą być między dwoma wierszami, tej samej długości, pewne różnice. Tak też jest i u Kochanowskiego. Ale tak jest nawet lepiej, bo pieśń unika przez to monotonii, nieodłącznej, gdyby każdy wiersz był tak bardzo piłowany. Właśnie ten fakt świadczy, jak doskonałe miał Kochanowski poczucie właściwości swego języka, Kochanowski, który doskonale był obeznany z metrami klasycznemi, który pisał ody łacińskie, pod względem metrycznym bez zarzutu [2]), i który swoją rytmikę polską wydoskonalił na łacińskiej.

Albowiem zawdzięczał on doskonałość rytmiczną swych utworów dwom przyczynom.

Najpierw wrodzonej muzykalności. Nie mamy żadnego bezpośredniego świadectwa o tem, jakoby Kochanowski był muzykalny. Ale pośrednio możemy dojść do tego przekonania. Pedagogia ówczesna żądała, aby muzyka była jednym z przedmiotów wykładu i nauki szkolnej; wspaniały rozwój muzyki w Polsce ówczesnej [3]) świadczy, że żądanie to, wyrażane przez pedagogów, moralistów

[1]) Zupełnie wyjątkowy jest rym: ogarnę-pragnę (I. 9, w. 31—32).

[2]) Por. Sas, O miarach poematów łacińskich Jana Kochanowskiego i o ich wzorach (Rozpr. Wydz. filolog. XVIII, 1893, str. 384).

[3]) Prawda, że przedewszystkiem muzyki kościelnej, którą zresztą lepiej znać możemy, gdy doszły do nas jej dzieła; p. Surzyński, Monumenta musices sacrae in Polonia, Poznań 18[8]6 i ns. (wstęp do 1 zesz.); tenże: Muzyka figuralna w kościołach polskich od XV—XVIII wieku (Rocsn. Tow. Przyj. Nauk Pozn. t. XVI Poznań 1889, str. 1—44, resp. 6—20).

i statystów, było także wprowadzane w życie. Musiał się więc i Kochanowski muzyki uczyć. Że ją zaś bardzo lubił, że był na nią wrażliwy, za tem świadczą różne miejsca w jego pismach [1]); świadczy fakt, że pieśni sobótkowe tak silny na niego wpływ wywarły; wreszcie zważywszy jego delikatne i czułe, kobiece prawie usposobienie, musimy przypuścić, że z takiem usposobieniem nie mógł być niewrażliwym na piękno muzyki. Otóż ta muzykalność wrodzona przyczyniła się chyba bardzo wiele do tego, że wiersze jego, że zwłaszcza pieśni takie są rytmiczne i takie śpiewne.

Drugi powód, który wykształcił wiersz Kochanowskiego ze strony muzycznej, to wpływ poezyi i rytmiki starożytnej, a częściowo i włoskiej. Kwestya staje się tu więcej złożoną, trzeba dotrzeć do szczegółów.

Najpierw co do formy zwrotek. Widzieliśmy, że Kochanowski używa w Pieśniach dwunastu (resp. trzynastu) zwrotek, nieznanych dotychczas poezyi polskiej. Należy do nich: tercyna (nr. 1), osiem strof czterowierszowych nie izometrycznych (nr. 8—15), dwie sześciowierszowe (nr. 17 i 19), dwie ośmiowierszowe (nr. 20 i 21). Czyli: wszystkie zwrotki więcej kunsztowne i więcej misterne. Otóż jedne z nich pochodzą z pewnością z poezyi włoskiej: nr. 1 jest tercyną; nr. 17 wzorował się na sestynie, nr. 20 na oktawie, z tą jednak różnicą, że zachowując ilość zgłosek w wierszu (11), typową dla tych form poezyi włoskiej, nie zachowuje ich rymu — rymuje aa bb cc, nie przekładając. Tu zauważmy, że Kochanowski w Pieśniach (z wyjątkiem wyjątkowej u niego tercyny) ani razu nie użył rymów przekładanych (bo nie należy tu schemat 11 a 7 b 7 b 11 a); znajdziemy je, ale i to bardzo rzadko, w Psałterzu lub we Fraszkach. Na podobieństwo zwrotki nr. 13 i 19 do formy włoskiej zwróciliśmy uwagę poprzednio. Nr. 21 wreszcie ma za podstawę

[1]) Przytaczam bez systematycznego porządku pewną liczbę świadectw. — Z fraszki „Na butnego“ (I 53) dowiadujemy się, że zamiast butnego, który co chwilę na biesiedzie ze zwycięstwy jedzie na plac i z walkami, poeta woli takiego, „co zaśpiewać może“. — Wrażliwy jest na śpiew słowika (Fraszki I 57, II 6). — Że umiał „brząkać w stronę“, świadczy fraszka II 15. — O muzykach mówi kilka fraszek. „Do Marcina“ (II 57): Filozofowie mówią o muzyce sfer niebieskich; ja, prostak, wierzę im, ale przestaję na twojej, Marcinie, muzyce. „O Bekwarku“ (II 61), zacytowana poprzednio. Por. także Epigram. 13 „In Bacvarum citharoedum“. „Do Wędy“ (II 62): Nad wszystkie dobre rzeczy (katalog ich zresztą humorystyczny) lepsze multanki Wędy, kiedy gra w lesie. — Czekając na Annę, poeta chciał sobie oczekiwanie skrócić muzyką (Fr. II 75).

zwrotkę ośmiowierszową, jedenastozgłoskową, tylko wiersze piąty i szósty zastąpione zostały wierszami siedmiozgłoskowymi. Jest to więc kombinacya ogólnej formy włoskiej i metrum, ulubionego przez poetę, stosowanego bardzo często w mieszanych zwrotkach czterowierszowych [1]) (nr. 9, 10, 12, 13, 14, 15). Forma ta jest więc już własnością Kochanowskiego. Forma bardzo piękna, pojawia się jednak raz tylko (Fragm. 1).

Pozostają nam teraz same zwrotki czterowierszowe. O jednej (nr. 11), safickiej, była już mowa poprzednio. Pojawia się ona, co prawda, w poezyi polskiej przed Kochanowskim [2]), ale tak wyjątkowo, że niepodobna przypuścić, aby stamtąd przeszła do Pieśni. Najwidoczniej pochodzi ona wprost z poezyi starożytnej, gdzie Kochanowski znalazł ją np. u Katulla [3]) a głównie u Horacego [4]). Że przedewszystkiem wywarł tu wpływ Horacy, to świadectwem jest pieśń o potopie (II 1), jedna z najwcześniejszych, naśladująca odę Horacego o *Tiberis inundationes* (I 2) [5]), obie w metrum saficznem. Po tej pieśni Kochanowski użył tej zwrotki jeszcze pięć razy, z tego dwa razy w prawie dosłownych przekładach tak samo zbudowanych ód Horacego [6]) (II 18 = III 11, i II 22 = I 32). Na zwrotce tej widać dobrze, jak daleko sięga naśladowanie u poety polskiego. Tylko liczba zgłosek w wierszach będzie ta sama, ta sama jest i cezura, po piątej zgłosce — akcenty, stąd rytm, różne; ostatni tylko wiersz najczęściej zbliża się do typu łacińskiego (mija z daleka – ∪ ∪ | – ∪), ale i to nie zawsze (pod kręgiem słońca, ∪ – ∪ – ∪). Czyli fakt, o którym mowa była poprzednio: Kochanowski kształci swą formę na łacińskiej, ale nie naśladuje jej ślepo, nie gwałci języka polskiego.

---

[1]) O jego pochodzeniu ob. poniżej.

[2]) Bobowski, str. 238. Ciekawa rzecz, że formę bardzo zbliżoną do safickiej spotykamy w kancyonałach kórnickim i puławskim dwa razy (Bobowski, str. 192, 193), w postaci: 11a 11a 11b 6b. Dodajmy, że zwrotka saficka znana jest rymowanej poezyi łacińskiej średniowiecznej — stamtąd jednak Kochanowski wziąć jej nie mógł.

[3]) „Ad Lesbiam", wiersz, który Kochanowski naśladuje we fraszce Do Anny (II 88).

[4]) Zwrotka saficka pojawia się w odach Horacego 26 razy.

[5]) Parylak, O pieśniach Jana Kochanowskiego, str. 4.

[6]) Parylak. str. 9, 10. Zwracam uwagę, że Parylak używał jednego z tych wydań (Mostowskiego zapewne), które zupełnie mieszają Pieśni z Fraszkami itp., zmieniają porządek i tworzą cztery księgi Pieśni. W niniejszej pracy cyt. według wyd. warszawskiego.

To samo widzimy, w wyższym jeszcze stopniu, w pozostałych zwrotkach czterowierszowych (nr. 8—10, 12, 14—15). Żadna z nich nie ma zupełnego odpowiednika u Horacego, ale powstały one z zapatrywania się Kochanowskiego na formy ód łacińskich, i to tak co do całości budowy, jak i co do użycia pojedynczych metrów.

Zwrotki te przedstawiają typ połączenia wierszów dłuższych z krótszymi, jedenasto- i trzynastozgłoskowych z sześcio- względnie siedmiozgłoskowymi. Podobne połączenia są niezmiernie rzadkie w wersyfikacyi polskiej przed Kochanowskim; wyjątkowo łączy się wiersz dziesięciozgłoskowy z sześcio lub ośmiozgłoskowym — po za tem, jeżeli się łączą z sobą wiersze o nierównej liczbie zgłosek, to różnica największa wynosi dwie zgłoski [1]). Czasem spotkamy połączenie podobne nieco do kombinacyi Pieśni w kancyonale puławskim i kórnickim[2]), ale i tu są one (tak samo jak zwrotka saficka) niezmiernie rzadkie, a co najważniejsza, Kochanowski wzoru z nich nie brał. Wiemy już, że istnieje związek między jego Pieśniami a pieśniami świeckiemi, śpiewanemi w owym czasie w Polsce, ale nie z pieśniami kościelnemi. Jeżeli więc poeta nasz, tworząc te nowe zwrotki, brał z kogo wzór, to z Horacego. Widział u niego zwrotki takie, jak:

hipponaktyczną (II 18), której schemat, przepisany na liczbę zgłosek (bo tylko to możemy brać w rachubę), wygląda: 7 11 7 11;

większą saficzną (I 8); schemat: 7 15 7 15;

czwartą asklepiadejską (np. I 3, 13, III 9, 15 itd.); schemat: 8 12 8 12;

trzecią asklepiadejską (I 5, 14, III 7 itd), schemat: 12 12 8 8;

pierwszą archilochijską (IV 7), schemat: 17 7 17 7;

alkmańską (I 7, 28), schemat: 17 11 17 11;

drugą archilochijską (I 4), schemat: 18 11 18 11.

Otóż te zwrotki służyły za wzór Kochanowskiemu [3]), ale za wzór nie w najdrobniejszych szczegółach, tylko w zasadzie mieszania wierszy dłuższych z krótszymi. Poza tem są różnice; najważniejsza ta, że Kochanowski wierszów krótszych nie przeplata dłuższymi [4]), ale stawia je zawsze obok siebie. Za powód uważałbym to, że poeta nasz

[1]) P. u Bruchnalskiego str. 87—90 (w wykazie zwrotek).

[2]) Bobowski, str. 203—204, 242 ns., 284 ns.

[3]) Łacińskie Lyrica Kochanowskiego mają zwrotki: alcejską (1, 3, 10, 12), asklepiadejską trzecią (2, 5, 8), saficzną mniejszą (4, 9), alkmańską (11), asklepiadejską drugą (6),— wyłącznie naśladując Horacego (p. Sas, O miarach, str. 384).

[4]) Jedyny wyjątek w II 21— zwrotka włoska.

zawsze wyobraża sobie swoje pieśni jako śpiewane, a do tego celu lepiej nadaje się budowa zwrotek taka, jakiej użył. Wyjątek pewien stanowi zwrotka nr. 15 (II 6), w której na trzy wiersze trzynastozgłoskowe występuje jeden siedmiozgłoskowy. Forma to już misterniejsza niż poprzednio; pochodzi z ostatnich lat poety, i zdaje się między innemi świadczyć o tem, że formalne wyrobienie techniki wersyfikacyjnej z biegiem czasu coraz bardziej się u Kochanowskiego rozwijało.

W owych zwrotkach skombinowanych, o których mówimy, z krótszych wierszy raz tylko występuje wiersz sześciozgłoskowy, zresztą zawsze siedmiozgłoskowy. To częste pojawianie się tego właśnie metrum odniósłbym również do Horacego, który go używa bardzo często [1]).

Tak przedstawia się powstanie miar i zwrotek w Pieśniach. Jedne istniały już w poezyi polskiej i należały do jej zasobu; drugie Kochanowski tworzy na wzór miar włoskich i łacińskich. Te ostatnie poeta wprowadza do poezyi polskiej zupełnie świadomie i celowo; pragnie, aby to, co w poezyi łacińskiej wychwala się i podziwia, znalazło się i w „rymie Słowieńskim". W całej działalności Kochanowskiego widoczną jest dążność do wzbogacenia poezyi polskiej w te rodzaje, które miało piśmiennictwo starożytne. Stąd próby epopei i dramatu, stąd pieśni i facecye. Kochanowski robi jednak te adaptacye ze zrozumieniem warunków i okoliczności. Że to poczucie było u niego bardzo silne, o tem świadczy wyraźnie passus z jego listu do Zamojskiego, dołączonego do Odprawy: „Inter caetera trzy są chóry, a trzeci jakoby greckim chórom przygania, bo oni już osobny charakter do tego mają; nie wiem, jako to w polskim języku brzmieć będzie." Ten niepokój pewien mówi wyraźnie, że Kochanowski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że w innym czasie, wśród innych warunków, musi ta sama rzecz wyglądać inaczej.

Na zakończenie tego rozdziału zobaczmy jeszcze, czy formy zwrotek, używane w Pieśniach, znajdują się i w innych utworach Kochanowskiego. Wszak Psałterz cały pisany jest zwrotkami [2]), nie-

---

[1]) W postaciach: ⏑ – ⏑ – ⏑ ⏑ (daktyliczny penthemimeres), – ⏑ – ⏑ – ⏑ (katalektyczny dimeter trochaiczny), ⏑ – – ⏑ ⏑ – – (pherecrateus), i ⏑ – ⏑ – ⏑ – (aristophanius). U Kochanowskiego są postaci różne: ⏑ – ⏑ – ⏑ – | ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ | – ⏑ – ⏑ – ⏑ –.

[2]) Jest ich 37 rodzajów (Nie 38, jak podaje Sienicki, Stosunek Psałterza przekładania Jana Kochanowskiego do Paraphrasis psalmorum Jerzego Buchana-

które fraszki, kilka trenów, dwa chóry w Odprawie. Porównanie takie może się nam przydać w toku dalszych wywodów. Otóż tercynę (nr. 1) spotykamy raz, w psalmie 15. Zwrotki czterowierszowe izometryczne są najczęstsze: nr. 2 raz tylko (ps. 97), za to ogromnie często nr. 3, 5, 6 i 7 (wiersze o zgłoskach ośmiu, jedenastu, dwunastu i trzynastu — te ostatnie najliczniejsze), sześć razy nr. 4 (wiersz dziesięciozgłoskowy). Przy wierszach dziesięcio- i dwunastozgłoskowych budowa jest albo taka sama jak w Pieśniach (4+6 w ps. 100, 127, — 7+5 w ps. 103, 109 i i.), albo nieco odmienna (5+5 w ps. 17, 23 i i., — 6+6 w ps. 20, 34, 51 i t. d.). Zwrotka o wierszach jedenastozgłoskowych ma rymy przekładane, 11a 11b 11a 11b (ps. 61). Ze zgłosek czterowierszowych nierównomiernych występują: nr. 11, saficka, najczęściej [1]), inne bardzo rzadko: nr. 8 dwa razy (ps. 70, 87), nr. 15 raz (ps. 110). Za to występują formy bardzo podobne: Psalmu 150, zwrotka 11a 11a 7b 7b jest odwróceniem nru 9. Tren 18 ma zwrotkę taką samą, jak nr. 12, rymy tylko ułożone są inaczej: 11a 7a 7b 11b. Chór pierwszy Odprawy ma postać: 8a 8a 13b 13b. Tren siódmy: 13a 7a 13b 7b. Psalm dziewiąty: 8a 7b 8a 7b. Psalm 26, 33 i wiele innych [2]): 13a 10a 13b 10b. Ze zwrotek sześciowierszowych pojawia się nr. 17 w ps. 95, a jako sestyna w ps. 7.

Teby były zwrotki z Pieśni, występujące i gdzieindziej u Kochanowskiego, albo zwrotki do nich zbliżone. Nie mówimy tu o samym rodzaju wiersza.

Może za szczegółowo zajmowaliśmy się kwestyą formy. Ale nie jestto rzecz zupełnie podrzędna, gdy się mówi o początkach artystycznej poezyi polskiej, gdy można otrzymać pewne wskazówki co do pochodzenia jej form; a potem, fakta, tu znalezione, posłużą nam później do rzeczy ważniejszych.

III.

Przed rozbiorem, przed omawianiem Pieśni, pożądanem byłoby ustalenie ich chronologii. Poeta pomieszał je, starsze położył naprzemian z młodszemi; stworzył „labirynt i błąd takowy“, jak we

---

na, w Sprawozd. gimn. w Samborze, 1893, str. 62 — 63; ze zwrotek podanych przez S. należy dwie wykreślić, I Ad i III Bc, za to po 2 a dodać tercynę z ps. 15).

[1]) Psalmy: 8, 16, 28, 42, 45, 65, 75, 85, 93, 133. Tren 16.

[2]) 26, 33, 40, 69, 84, 88, 107, 114, 116.

Fraszkach, jak w Elegiach. Widoczną jest w tem jego skłonność i upodobanie, aby nie dać poznać swego „umysłu zakrytego". My dzisiaj naturalnie zważać na to nie możemy; musimy pracę poety odwracać; aby ustalić pojedyńcze stadya jego rozwoju, musimy dzieła jego — w tym razie Pieśni — ułożyć w łańcuch chronologiczny. Ale tutaj dostajemy się naprawdę w błędne koło. Pierwszą podstawą do ustalenia chronologii Pieśni i pierwszą ku temu pomocą będą świadectwa zewnętrzne; więc np. fakt, że Pieśń o potopie wyszła z druku w r. 1558, że w pieśni „Kto mi dał skrzydła" Zygmunt August zamyka poczet królów polskich i wspomniany jest jako żyjący, że w pieśni „Nie frasuj sobie, Mikołaju, głowy" mowa jest o elekcyi po ucieczce Walezego i t. p. Ale tego rodzaju świadectw, zewnętrznych a pewnych, nie mamy wiele. Musimy się uciekać do świadectw wewnętrznych, do pewnych znamion treści i formy. To zaś znaczy, że chronologię, którąby posłużyła za podstawę do rozbioru treści, możemy oznaczyć dopiero po tym rozbiorze. Czyli: dostajemy się w błędne koło. Trzeba się tedy zdecydować na rozcięcie go i zająć się pieśniami, zanim się chronologię ustali; przygodnie zresztą musimy nieraz zahaczać o tę sprawę, szczegółowiej zajmując się nią w Dodatku.

* * *

Rozpatrując się w Pieśniach, rozróżniamy w nich pewne grupy motywów, według tego, jakie pobudki oddziaływają na poetę, na jakie fakta i zjawiska duch jego reaguje. Życie otacza go sumą swoich zjawisk; otóż ciekawa to rzecz i ważna zbadać, na które z tych zjawisk umysł poety z epoki Odrodzenia odpowiada i jak odpowiada. To grupowanie pieśni i ich podział nie da się naturalnie pomyśleć bez pewnego naciągania i przykrawania, bo przecież nieraz w jednej pieśni znajdziemy odzew na kilka haseł z różnych stron. Ale też nie przywiązujemy doń żadnej wagi; posłużyć on ma tylko do pierwszego przebrania materyału, do obrobienia go z grubsza, poczem z lekkiem sercem będzie go można odrzucić.

Rozpoczyna Kochanowski swój zbiór Pieśni utworem nieoryginalnym, ale przetłómaczonym z Horacego. Tłómaczenie jest dość swobodne, tu i ówdzie zlokalizowane, zastosowane do nowych czasów, tłómaczeniem jednakże zostaje. Takich przekładów znajdziemy w Pieśniach więcej. Poeta sam nie zwraca na to naszej uwagi, jak

zresztą i w innych pismach swoich; jeżeli przy kilku fraszkach spotkamy słowa: „z graeckiego“, lub „z Anakreonta“, to z pewnością poeta nie myślał, dając taki napis, o zaakcentowaniu tego faktu, że ta lub owa fraszka jest przekładem, tylko albo niejako chciał się pochwalić, że zna język grecki, albo też najprawdopodobniej nie nasuwał mu się na myśl dobry, odpowiedni tytuł. Nie naznaczył więc przy tłómaczonych pieśniach ich pochodzenia. Otóż tu kwestya, jak się nam należy zachować wobec tych przekładów. Mamyż je wciągnąć w zakres studyum o pieśniach Kochanowskiego, czy też wyłączyć, jako utwory obcego pióra i wyraz obcej myśli? Nie powodujmy się zużytem tłómaczeniem, że onego czasu pojęcie własności literackiej było inne, aniżeli dzisiaj; ani tem drugiem, że jeżeli Kochanowski te pieśni włączył do swej redakcyi, to widocznie uważał, że one są jego własnością duchową. Rozstrzygającem jest dla nas to, czy te utwory odpowiadają istotnie, w całości i w szczegółach, myślom i uczuciom Kochanowskiego; czy są one prostem ćwiczeniem językowem, technicznem, czy też Kochanowski naprawdę tak myślał i tak czuł, a ponieważ dla tych myśli i uczuć znajdował już gotowy wyraz w Horacym, przeto — w humanistyczny sposób — nie siląc się na oryginalność, kazał poecie rzymskiemu przemawiać za siebie. Otóż w Pieśniach zachodzi właśnie ten drugi wypadek. Z niektórymi wyjątkami. Niektóre z tych przekładów najwidoczniej są tylko ćwiczeniami młodego poety na starych wzorach; ale też te właśnie wiersze już w oryginale nie mówią do nas nic albo bardzo niewiele. Taką jest np. pieśń „Ucieszna lutni, w której słodkie strony“ (II 18), która po obiecującym wstępie przechodzi w zwykłe sobie opowiadanie o Danaidach; łączą wprawdzie tę pieśń z miłością lub miłostką Kochanowskiego (choć to zbyt niepewne), ale połączenie to jest bardzo dalekie, a wiersz sam dla poznania oblicza duchowego poety jest najzupełniej nieprzydatny, jest niemy. Indywidualność Kochanowskiego z tego wiersza zgoła nie przegląda. Zupełnie takie same znaczenie ma pieśń „Acz mię twa droga, miła, barzo boli“ (I 6), opowiadanie mitu o Europie. Otóż pewna ilość takich pieśni nie ma dla nas wielkiego znaczenia, jedynie chyba jako świadectwa względem rozwoju techniki pisarskiej Kochanowskiego; poza tem nie świadczą one o nim wcale, poeta w nich nic swojego nie podaje. Natomiast inne przekłady, choć przekłady, są zarazem własnością poety polskiego; widać to przy ich porównaniu z innymi utworami o tej samej w ogóle treści, widać z siły i bez-

pośredniości wrażenia, które jakiś fakt wywarł na poetę, a któremu on dał wyraz zapożyczony od Horacego. Stąd pieśni te z najzupełniejszem prawem, z zupełnym spokojem naszego nowoczesnego sumienia literackiego, uważamy za własność Kochanowskiego i rozpatrujemy je razem z innemi.

Kilka jest takich pieśni, które nam o samym poecie bardzo mało opowiadają, o jego stosunku do „morza zjawisk"; są to te pieśni, których treść stanowi opowiadanie jakiegoś faktu, leżącego poza zakresem życia samego poety, poetyckie opracowanie mitu starożytnego, albo też „deklamacya" wzięta z lektury, z Owidyusza lub Propercyusza. Należą tu pieśni: „Acz mię twa droga, miła, barzo boli" (I 6); „Ucieszna lutni" (II 18), pierwsza ma za treść mit o Europie, druga o Danaidach; Sobótki pieśń dziewiąta, mit o Filomeli; pieśń o potopie (II 1); „Słońce już padło" (I 17), tęsknota Penelopy za Ulisesem, deklamacya na wzór Owidyusza; „Kiedy sie rane zapalają zorza" (Fragm. 8), również deklamacya z Owidyusza; wreszcie skargi furty, obleganej przez gachów (I 25), deklamacya z Propercyusza. Pieśni te tworzą pierwszą grupę naszego podziału.

Pierwsze dwie uważa się powszechnie [1]) za pieśni miłosne i w związku z innemi miłosnemi je rozpatruje, dochodząc do wcale szczegółowych biograficznych i erotograficznych spostrzeżeń. Tymczasem one zgoła do miłosnych nie należą; są to typowe ćwiczenia, nic więcej. Nie można z nich wyciągać wniosków co do biografii poety; żadna kochanka jego nie jechała morzem, słowa zwrócone do uciesznej lutni nie odnoszą się do historyi prób poetyckich Kochanowskiego. Wszystkie te szczegóły są dokładnie przetłómaczone z Horacego. O ile zaś możemy w tej lub owej pieśni myśli i uczucia Horacego identyfikować z myślami i uczuciami Kochanowskiego, o tyle nie możemy tego twierdzić o faktach; tutaj tożsamość byłaby zanadto nieprawdopodobną, niemal cudowną. Tak widziane te pieśni tracą także swoją rzekomą celowość; historya Europy i Danaid nie była wcale napisaną pod adresem Lidyi lub Bogumiły, aby przestrzec jednę lub zachęcić drugą. Przetłómaczył Kochanowski te dwie ody Horacego, tak samo, jak tłó-

[1]) Brückner w Archiv für slavische Philologie, VIII 492.— St. Tarnowski, Jan Kochanowski, str. 197—198, 196. — Plenkiewicz, J. K. str. 161, 418. — Windakiewicz, Erotyk Kochanowskiego (Pam. liter. I 1902, str. 110, 195).

maczył Aratusa lub Iliadę, t. zn. dlatego, że mu się spodobały, że uważał za rzecz pożyteczną przyswoić je językowi i poezyi polskiej. Dla czego wybrał te właśnie, a nie inne, piękniejsze, tego dociec dziś nie można. W każdym razie nie perypetye miłosne były ku temu pobudką. Jeżeliby się wolno było zapuścić w hipotezy, to możnaby rzecz tę tłómaczyć tym faktem, że są to opowiadania mitów. Mity zaś i podania klasyczne mają dla renesansu powab szczególny. Mają go i dla Kochanowskiego; cały szereg drobnych reminiscencyj i śladów klasycznych w jego poezyi wzięty jest z zakresu mitów.

Tem się także tłómaczy owa „anomalia“ w Sobótce, mit o Filomeli, tak rzekomo nie licujący z resztą poematu. Nie licuje on dla nas, którzyśmy wzrośli w innych pojęciach literackich; dla człowieka XVI. wieku, o ile świat starożytny był mu znany, takie odróżnianie nie istniało. Nie myślał też Kochanowski o tem, czy ten mit nadaje się do tonu pieśni sobótkowych polskich. Kreśląc rozmaite postaci miłości, doszedł między innemi do takiej, która mu przypominała opowiadanie o nieszczęsnej królewnie; panna dziewiąta znajduje się w podobnym nastroju i usposobieniu, co niegdyś Filomela, więc nic dziwnego, że poeta, w mitach rozkochany, za jego pomocą illustruje stan duszy swej bohaterki.

„Skargi furty“ to może najobojętniejsza ze wszystkich pieśni Kochanowskiego. Łączyć ją z jego biografią nie sposób. Jest to wyłącznie robota literacka; owe skargi bram, bardzo częste w literaturze łacińskiej (Propercyusz, Katullus), w epoce Odrodzenia uważane były za rzecz bardzo dowcipną i wdzięczną, stąd dla Kochanowskiego pobudka do przetłómaczenia jednego z takich utworów.

Zaciekawiały, intrygowały historyków poety dwie pieśni (I 17, Fragm. 8), odbijające swoim kolorytem od innych, kolorytem jakimś romantycznym. Istotnie jeżeli opowiadanie o Filomeli nazwano pierwszą w literaturze polskiej balladą [1]), to tym pieśniom godziłaby się nazwa pierwszych romanc. Podkładano też pod nie, zwłaszcza pod drugą, romansowe historye. Tymczasem są to znowu ćwiczenia, parafrazy heroid Owidyusza. Cały ich koloryt romantyczny mieści się w pierwszej zwrotce, dodanej przez poetę polskiego; ta też pierwsza zwrotka najwięcej zasługuje na uwagę. Jest w niej introdukcya, wprowadzenie w rzecz: „Słońce już zaszło; do uszu moich

[1]) Brückner w Archiv.

dochodzi jakiś żałosny głos; posłucham, czemu ta pani tak się żali“ (I 17); „O wschodzie słońca przyszedłem nad Wisłę; tam na wysokiej wieży siedziała białogłowa i tak narzekała“ (Fragm. 8). Otóż to objaśnienie czytelnika, względnie słuchacza, to nieco dramatyczne wprowadzenie na scenę osoby, która dla wyobraźni tego czytelnika ma stanowić pewną podporę, przypomina po części introdukcye w poematach średniowiecznych. Silniej jednakże zwraca naszą uwagę gdzieindziej: ku literaturze włoskiej. Już forma drugiej z tych pieśni, wzorowana z pewnością na sestynie, na to nas naprowadza. Ówczesna poezya włoska obfituje w utwory, w ten sposób pisane, były to zaś rzeczy głównie przeznaczone do śpiewu; i takie Kochanowski w Padwie słyszał. Takie też na ich wzór sam napisał. Treść dał mu ten świat, w zakresie którego obracało się jego wykształcenie, dała mu literatura łacińska; formę wziął w ogólnym zarysie z pieśni włoskiej. Z tej wziął też romantyczny koloryt, wschód i zachód słońca, wysoką wieżę nad brzegiem Wisły itd. Ta Wisła świadczyłaby, że pieśń powstała już po powrocie do kraju; reminiscencye włoskie trwały u naszego poety jeszcze czas jakiś po przyjeździe do Polski, potem zwolna rozpłynęły się. — Tak sobie te dwie pieśni tłómaczę, nie upatrując pod niemi podkładu rzeczywistości.

Najważniejszą z tej grupy jest pieśń o potopie. Odbija ona od wszystkich pieśni Kochanowskiego swoim charakterem, na pół religijnym, i swoim tematem, biblijnym, — wreszcie formą: jedyna z jego pieśni opowiadająca od początku do końca, bez innych dodatków. O samym Kochanowskim nie mówi ona wprawdzie zbyt wiele, o jego życiu wewnętrznem; natomiast łączy się ściśle z pewnym odłamem ówczesnej literatury polskiej, a pośrednio rzuca nieco światła na biografię poety [1]).

Pieśń o potopie jest wprawdzie w części parafrazą ody o „Tiberis inundationes“ (I 2), ale nawet tam, gdzie jest naśladowanie, charakter klasyczny jest zatarty; w całości zaś występuje wybitnie pierwiastek biblijny. Otóż jest to moment bardzo ciekawy: wszak po dopiero co odbytych studyach humanistycznych zwrot do tematu

[1]) O pieśni tej pisali: Przyborowski, Jana Kochanowskiego Pieśń o potopie, studyum bibliograficzne (Ateneum, 1876, t. I str. 666–673). — Chlebowski, Jan Kochanowski w świetle własnych utworów. Warszawa 1884, str. 26 i ns. — Prof. Tarnowski, str. 180. — Plenkiewicz, str. 252–254.

biblijnego zastanawia. Blizka chronologicznie tej pieśni Zuzanna jest również wzięta z biblii. Poza tymi dwoma utworami poeta nasz takiego tematu nie tyka, aż dopiero w Psałterzu, który zresztą należy już do innych czasów. Przez ten wybór tematu pieśń o potopie należy do popularnej w owym czasie poezyi religijnej - kartkowej, ulotnej. Wychodzi wtedy właśnie z oficyn krakowskich, a zwłaszcza Siebeneichera, cały poczet ulotnych druków z pieśniami nabożnemi dekalogiem, psalmami; autorami i tłómaczami są zarówno katolicy jak protestanci [1]). Ten prąd porwał z sobą i Kochanowskiego, i wywołał pieśń o potopie, w której wprawdzie humanista nie przepomniał Horacego, ale która nastrojem swym należy do tej samej grupy, co przekłady psalmów Trzecieskiego lub Lubelczyka, co Hejnał Reja, co Pieśń o zimie i t. d. Że zaś Kochanowski w tym kierunku się zwrócił, to spowodowały najprawdopodobniej jego stosunki z protestantami, ściślejsze w latach bezpośrednich po powrocie do kraju [2]). Oni ilościowo w tej literaturze ulotnej przeważają; oni przedewszystkiem zwracają się do tematów biblijnych (zupełnie ten sam objaw widzimy w ówczesnem piśmiennictwie niemieckiem); z Trzecieskim Kochanowski żyje w przyjaźni; przebywa na dworze Firlejów, Radziwiłłów. Te bliższe stosunki sprawiły, że go protestanci zaliczyli do swoich; bo kilka fraszek mogło być argumentem dla wieku XVII, ale nie dla XVI, w którym duchowni pisywali ostrzejsze i zjadliwsze wiersze na papieży, na urządzenia kościelne. Te bliższe stosunki z protestantami zwróciły talent Kochanowskiego ku tematom biblijnym. Nie była to jednak jego właściwa dziedzina; może humaniście, wykształconemu we Włoszech, były to rzeczy za mało pogodne i jasne, a za surowe.

Z tego jednak, że pieśń o potopie wyrosła w otoczeniu protestanckiem, nie wynika wcale, żeby miała charakter protestancki. Nie było w niej miejsca na takie rysy, nie mówiła ona o dogmatycznych kwestyach, opowiadała tylko sam fakt. Mogła więc służyć za pieśń tak katolikom jak protestantom; była też śpiewaną w zborach kalwińskich na Litwie, umieścił ją katolicki kancyonał (Pieśni postne, z 2-ej połowy XVI. wieku [3]). Stało się z nią zupełnie to samo, co n. p. z Hejnałem Reja.

[1]) Szczegóły u Brücknera, Hist. liter. pol. I 120; Bobowskiego, Polskie pieśni katol., od str. 330.

[2]) Pam. liter. I 1902, str. 436–437.

[3]) Bobowski, 361, 377.

Wszystkie te pieśni, o których była dotąd mowa, chronologicznie należą do wczesnych, powstały najprawdopodobniej w pierwszych latach po powrocie Kochanowskiego do Polski.

Drugą grupę tworzymy z tych pieśni, w których pierwiastek dydaktyczny wysuwa się na plan pierwszy, tworząc z nich kazania lub satyry. I ta grupa jest dosyć ogólnikowa, dla charakterystyki poety mało przynosi szczegółów. Natomiast znowu interesuje nas wskutek swego związku z ówczesną literaturą polską, gdzieniegdzie zaś staje się dla nas świadectwem historyczno-obyczajowem o ówczesnej Polsce. Są to pieśni: I 1, 18, II 4, 14, 19, po części także pierwsza pieśń Sobótki i Fragm. 3. Treścią ich najogólniejsze morały i pouczenia, odnoszące się do obyczajów prywatnych i publicznych, wypowiedziane zazwyczaj w sposób pozytywny, jako nauka, czasem zaś (np. I 18) w sposób negatywny, jako satyra, jako napiętnowanie pewnych zdrożności.

I w tej grupie są pewne odcienia. Tak np. pieśń „Byś wszystko złoto posiadł“ (I 1) jest ze wszystkich najwięcej ogólnikowa. Odnieść się da do każdej epoki i do każdego społeczeństwa: powstaje przeciw rozmaitym występkom, które się rozszerzają, bo urząd powinności swej nie pilnuje; na nic prawa, skoro obyczaje niedobre (quid leges sine moribus!); chciwość i zniewieściałość rozpostarły swe panowanie; i tym podobne narzekania, znane ze wszystkich pism wszelkich moralistów. Ognia, temperamentu, poeta w oburzeniu swojem nie ma, nie wstrząsa i nie porusza. Jest to najwidoczniej jeden z najwcześniejszych, utworów napisany po powrocie do kraju, prawdopodobnie pod natchnieniem obcem, jakiego polityka, który młodego poetę zachęcał do rzeczy „poważnych.“ Jest też ta pieśń przekładem z Horacego; a rzecz ciekawa, że oryginał również należy do wcześniejszych utworów poety rzymskiego i również do nienajświetniejszych [1]).

Zastosowania tej pieśni do rzeczy polskich nie widzę. To jest: poeta ten zamiar najwidoczniej miał, inaczej trudnoby nam było pojąć, dlaczego ją przekładał. Ale w wykonaniu ten zamiar nie uwydatnił się. Całość pieśni jest jak najogólniejsza i wzięta żywcem ze stosunków starożytnych; nawet ów syn szlachecki, który nie umie na koń wsieść i w łowy na dziki zwierz z oszczepem

[1]) Q. Horatius Flaccus Oden und Epoden. Erklärt von Adolf Kiessling. 1901, Berlin, str. 308.

jachać nie gotowy, wzięty jest z Horacego[1]), jeden tylko szczegół Kochanowski dał mu z życia:

„Lepiej kufla świadomy, albo kart pisanych".

Podobną jest pieśń „W twardej kamiennej wieży" (II 4), również wzięta z Horacego, więcej jednak w myślach skoncentrowana, zajmuje się głównie chciwością, której przeciwstawia mierność. Więcej jest też zlokalizowaną; wszystkie geograficzne pojęcia Kochanowski oddał bliższemi sobie, stąd żóławskie urodzaje, gdańskie pożytki, pasieki podolskie, wina seremskie.

Te dwie pieśni, same w sobie bez znaczenia, są jednakże ciekawym dokumentem do poznania rozwoju Kochanowskiego w pewnym zakresie. Na tych przekładach Kochanowski ćwiczył się i wprawiał w poetyckiem opracowywaniu swoich myśli i poglądów obyczajowych; były one dla niego szkołą formalną dla tego tematu. To też następne pieśni, mające ten sam charakter, formalnie są już daleko lepsze, krótsze, więcej skupione w sobie, lepiej akcentujące myśl przewodnią. Tak jest w pieśni „Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy" (II 19), której myśl zasadnicza skrystalizowała się w znanych wierszach:

Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Tak w pieśni „Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie" (II 14), zawierającej upomnienie tych, którzy zasiedli miejsca Boże na ziemi, aby przestrzegali sprawiedliwości. Tak w pieśni: „Oko śmiertelne Boga nie widziało" (Fragm. 3), interesującej przez połączenie pierwiastku dydaktycznego z religijnym. Tak wreszcie w pierwszej pieśni Sobótki, nakazującej pobożność i zachowywanie starych obrzędów. Ta ostatnia wskutek swego związku z całością Sobótki jest najmniej z tych dydaktycznych pieśni abstrakcyjną, jest z nich wszystkich najlepiej umiejscowiona i związana z życiem, widzimy dobrze jej celowość.

Ciekawem świadectwem o obyczajach Polski szlacheckiej, współczesnej Kochanowskiemu, jest pieśń „Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie" (I 18). Pisana w sposób, którego Kochanowski nigdzie zresztą nie używa: szereg obrazków realistycznych takich, że zdaje się nam, jakobyśmy mieli przed oczyma

[1]) Nescit equo rudis haerere ingenuus puer venarique timet

wiersz Reja, ustępy z Wizerunku lub Żywota, owe ustępy dosadne, nie krępujące się i nie przebierające w wyrażeniach. Kochanowski tak nigdy nie pisze, nawet w sprośnych fraszkach. Widocznie temat, którego nigdzie indziej nie traktował [1]) tak szczegółowo, powołał do życia tę formę. A jeżeliby można mówić gdzie o wpływie Reja na Kochanowskiego, to chyba tylko w tej pieśni, mówiącej o pijaństwie i pijących tak, jak wizerunek Reja [2]). Wpływ ten jednak ograniczyłby się wyłącznie do realizmu, bo poza tem utwór Kochanowskiego stoi od poezyi Rejowskiej wyżej. Żywość przedstawienia, doskonała obserwacya, humor, którego dydaktyzm nie zdołał zupełnie przytłumić, sprawiają, że jest to jeden z więcej zajmujących utworów Kochanowskiego. Zajmuje też historyka obyczajów Polski XVI wieku. Musi on tylko o tem pamiętać, że aby z satyry wyciągnąć świadectwo, trzeba ją zawsze okroić, przedewszystkiem zaś wyrzucić element satyryczny; reszta dopiero powie nam prawdę. Tak i tutaj:

Kufle lecą jako grad, a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy —

i t. d. słowa te brano zbyt dosłownie i wyciągano stąd wniosek, że tak wyglądały ówczesne biesiady, gdy tymczasem jest to jedna z biesiad, na innych było inaczej. Świadczy o tem ten sam Rej i ten sam Kochanowski, którzy nam przekazali obrazki satyryczne. Z pieśni naszej dowiadujemy się za to z pewnością, jak mogła wyglądać biesiada u człowieka gwałtownego i podlegającego humorom, czem sobie zaostrzano apetyt i pragnienie, jakie piosenki śpiewało rozbawione towarzystwo.

Na ogół owe pieśni, w których Kochanowski jest moralistą, nie należą do najlepszych. Nie widać w nich wielkiego i głębokiego rozumu, któryby sięgał do dna zjawisk i stąd wynosił dane do moralizowania, ani potęgi uczucia, któreby wybuchając oburzeniem i świętym gniewem przeciw zdrożnościom, tym sposobem oddziaływało na słuchacza, w satyrze nie ma ironii, którąby smagała szyderstwem: słowem pieśni te, rozważane z punktu widzenia ich celowości, ich przeznaczenia, nie mają danych po temu, aby w swoim

[1]) W wierszach; bo w prozie mamy traktacik „Iż pijaństwo jest rzecz sprosna".

[2]) Por. np. ks. VI w. 159 — 180, albo Żywot (ed. Mrówki, str. 220 i ns.). Por. także w Komedyi Bielskiego słowa Bachusa.

rodzaju zająć miejsce wybitne. Nie ma też w nich — prócz rozsypanych tu i ówdzie doskonałych zwrotów — takiej piękności samej formy, któraby okupiła tamte braki. Jedynie nad pieśnią sobótkową unosi się wielki wdzięk, najpierw dla tego, że jest ona częścią Sobótki, której największą pięknością jest wdzięk, a potem dla tego, że nauki w niej podane wypowiada nie poeta od siebie, lecz postać z poematu, i że nauki te są w jak najściślejszym związku z całością Sobótki. Nie ma wreszcie w tych pieśniach przyprawy aktualności, coby je silniej związało z życiem a dla nas przedstawiało interes historyczny. Z wyjątkiem wiersza przeciw pijaństwu wszystkie są ogólnikowe, nie związane z czasem i miejscem, mimo pewnych zlokalizowań. Nawet wiersz: „Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie", wymierzony, jak się domyślają [1]), przeciwko senatorom, którzy w zamieszaniu elekcyjnem (po r. 1574) własne interesy mieli na oku, nawet ten jest ogólnikowy i bezpośredniego związku z życiem nie pokazuje [2]).

[1]) St. Tarnowski, str. 338—339.

[2]) Pieśń ta jest do pewnego stopnia zbliżona do tłómaczonej z Horacego „Królom moc na poddane" (I 16). Pierwsze dwa wiersze pieśni I 16 brzmią:

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą pana.

Ta myśl powtarza się w II 14:

A wam więc nad mniejszemi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana.

To, co w I 16 jest rzucone jakby aforyzm, za którym idzie refleksya, tu staje się osią utworu i jego myślą zasadniczą, z której wyłania się następnie nauka. Najbliższy jednakże związek ma ta pieśń z psalmem 82 „Deus stetit in synagoga deorum", którego jest niemal parafrazą.

Psalm ten w przekładzie polskim brzmi:

1. Bóg stanął w zgromadzeniu bogów: a w pośrodku bogi sądzi.
2. Dokądże niesprawiedliwość sądzicie: a osoby grzeszników przyjmujecie.
3. Czyńcie sprawiedliwość ubogiemu i sierocie: strapionego i ubogiego usprawiedliwijcie.
4. Wyrwijcie ubogiego: a nędznego z ręki niezbożnego wyzwólcie.
5. Nie umieli ani rozumieli: chodzą w ciemnościach: zachwieją się wszystkie grunty ziemi.
6. Jam rzekł: jesteście bogowie i synowie najwyższego wszyscy.
7. A wy pomrzecie jako ludzie, a jako jeden z książąt upadniecie.
8. Powstań Boże, sądź ziemię: bo ty odziedziczysz wszystkie narody.

Przekładając ten psalm, Kochanowski uległ dość silnemu oddziaływaniu

Zwrócono już uwagę na to, że treść pieśni pierwszej I. księgi „tak się zgadza z treścią Zgody i Satyra, że (choć dowodu na to nie ma) można w niej widzieć jakoby przygotowanie, przedmowę, zapęd do tamtych; widzieć pierwszy ślad tych politycznych pojęć

Buchanana (Sienicki, l. c. str. 44). Stąd między innymi znajdują się u niego takie zwroty:

Królowie sądzą poddane,
A krole koronowane
Sędzia wiekuisty sądzi,
Który wszystkim światem rządzi.
(w. 1—4).

U Buchanana:

Regum timendorum in proprios greges
Reges in ipsos imperium est Jovae

(Buchanan wziął te dwa wiersze żywcem z Horacego III 1, w. 5—6).

Wiemy już, jak Kochanowski przetłómaczył te dwa wiersze w I 16, a potem sparafrazował w II 14.

Werset siódmy biblijny Buchanan przełożył:

(mors) et pari
ignabili cum plebe fato
purpureos rapiet tyrannos.

Kochanowski:

Złoto i drogie kamienie
W małej są u śmierci cenie:
Jedno to u niej, gburowie,
I jedwabni tyrannowie.
(w. 21—24).

Por. z tem w pieśni:

Nie bierze ten pan darów, ani sie pyta,
Jeśli kto chłop, czyli sie grofem poczyta,
W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach
(w. 13-15).

Por. dalej:

psalm: Bogim was nazwał (w. 17);
pieśń: Żeście miejsca zasiedli Boże na ziemi (w. 6).
psalm: Złoto i drogie kamienie
W małej są u śmierci cenie (w. 21—22);
pieśń: Nie bierze ten pan darów (w. 13).

W ogóle cały tok myśli w pieśni jest zupełnie ten sam, co w psalmie, tak że pieśń jest drugiem rozwinięciem, niemal parafrazą psalmu. Zakończenie jej tylko jest inne, ale to wywołał związek pieśni z Odprawą. Robi ono na nas wrażenie dorobionego później; stąd wniosek, że pieśń powstała przed Odprawą, osobno. Dlatego poeta umieścił ją w Pieśniach, a nie zrobił tego z pierwszym chórem tragedyi, chociaż ten i treścią i formą do Pieśni się nadawał.

i dążności, które w późniejszych latach pokażą się często i wyraźnie“ [1]). Ten fakt jest niezaprzeczony. Tylko w Zgodzie i w Satyrze Kochanowski jest daleko więcej statystą, w tej zaś pieśni i w innych tego pokroju więcej moralistą. Tam wszystkie maksymy ogólne mają na oku rzecz żywą i praktyczną, tutaj tego celu nie ma. Stąd Zgoda, a zwłaszcza Satyr, mają daleko więcej żywotnej cery. Statystą bywa Kochanowski i w pieśniach patryotycznych, ale tam praktyczne rady wynikają i owiane są gorącem uczuciem.

Pytanie teraz, czem wyjaśnić notoryczną niższość tych właśnie pieśni w porównaniu z innemi, w porównaniu na przykład z temi, w których Kochanowski wypowiada swą filozofię życia. Tłómaczenie jest jedno: to nie był „rodzaj“ naszego poety. Bez wpływów zewnętrznych, bez suggestyi osób i prądów literackich, Kochanowski tych pieśni nie byłby napisał. Nie wypłynęły one drogą naturalną z jego organizacyi poetyckiej, tylko zostały mu niejako narzucone. Narzucone, choćby nawet przez niego samego, co się zdarza wszystkim poetom nowożytnym i rzymskim (greckim klasycznym nie).

Jeżeli te pieśni nazywamy niższemi od innych, to przez to nie myślimy obniżać wartości samych myśli. Są one wszystkie trafne, słuszne, zacne. Ale nie o to nam chodzi; sposób, w jaki poeta te myśli wypowiada, ten jest dla nas rzeczą główną. Przecież w pieśniach refleksyjnych będzie nieraz zbliżenie w treści i w myśli do tych moralizujących, a przedstawiają się one daleko lepiej. Kochanowski nie ma talentu pedagogicznego. Jego dziedziną uczucie, refleksya, jego nauki życia to maksymy, wypowiadane przez uśmiechniętego (choć czasem smutnie) filozofa, a nie nauki i przepisy, dyktowane przez prawodawcę i pedagoga. Jeżeli zaś wchodzi na tę ostatnią drogę (a wchodzi dość często: Pieśni, Zgoda, Satyr, Wróżki, O pijaństwie, Odprawa), to dzieje się to pod wpływem pewnych osób, a następnie pod wpływem całej ówczesnej literatury polskiej.

Co do pierwszego: wiemy, że Zgoda powstaje pod wpływem Padniewskiego, Satyr Myszkowskiego, polityczne ustępy Odprawy i Orfeusz pod wpływem Zamojskiego. Dla tych ludzi literatura, poezya, były jedynie środkiem wiodącym do praktycznych celów; Myszkowski jeden, jak to zobaczymy później, umiał cenić piękno poezyi

[1]) St. Tarnowski, str. 186.

dla niego samego, ale w Satyrze i on stoi na tem samem stanowisku, co Żamojski lub Padniewski. Pod wpływem tych ludzi poeta poświęca swe pióro sprawie publicznej w taki sposób, jaki się im wydawał jedynie właściwym. A że się im takim wydawał, to sprawiało nietylko ich stanowisko polityczne, szukające różnych środków ku przeprowadzeniu swych myśli, ale może więcej jeszcze charakter ówczesnej literatury polskiej. Cała ta literatura jest od góry do dołu dydaktyczną, nauczającą, poważną. Czy to będą książeczki popularne, czy religijne traktaty Kromera lub Hozyusza, czy polityczno-społeczne Frycza, czy „Komedye" Bielskiego lub rozmaite „wizerunki" i „zwierciadła" Reja: wszystko wpatrzone jest w ten cel, którym jest *docere;* do tego celu wszelkiemi drogami się dochodzi. Kiedy Rej wydaje Figliki, czuje potrzebę usprawiedliwienia się przed społeczeństwem i wyjaśnienia, że robi to dla ćwiczenia języka i dla kształcenia młodzieży. Dopiero Kochanowski wprowadził zmianę; a rzecz jest charakterystyczna, że kiedy on wydawał swoje figliki, to już nie usprawiedliwiał się z nich. Ów dydaktyzm pochodził częścią z literatury średniowiecznej, częścią zaś wywołało go życie, potrzeby chwili. Społeczeństwo formuje się, przemienia w nowożytne, rozgrywają się najważniejsze kwestye religijne, społeczne, polityczne: w takiej chwili literatura musiała się podporządkować kwestyom żywotnym i zaprząc w ich służbę. Tak było nietylko u nas, bo tak było w całej Europie. Tylko literatury zachodnie były więcej rozwinięte, więc mogły się więcej zróżniczkować; stąd niemiecka mogła obok Branta wydać Hansa Sachsa, włoska obok Księcia i Dworzanina — Orlanda i Jerozolimę. To samo stało się też później i u nas. Kiedy literatura nasza XVI. wieku rozwinęła się bardziej, wtedy zaczyna żyć także i własnem życiem, własnemi kwestyami, nie zaniedbując zresztą roli nauczania. Obok Reja i Bielskiego powstaje Kochanowski i Szarzyński.

Otóż w ten prąd dostał się i Kochanowski i z nim płynął. Zapłynął z nim do portu wziętości, ale nie tędy szła droga na skałę Kalliopy. Pierwiastek dydaktyczny w tej formie, w jakiej występuje w omawianych pieśniach, w Zgodzie, w Satyrze i t. p., nie doprowadzał do piękniejszych artystycznych wyników. Inaczej działo się, kiedy ten pierwiastek łączył się z innymi, przez co inaczej się wyrażał: z patryotycznem uczuciem w pieśniach patryotyczno-politycznych, z refleksyą ogólną w refleksyjnych, filozoficznych. Tworzymy

z tych pieśni grupę trzecią i czwartą, związane nieraz z poprzednią, ale wznoszące się już na wyższy stopień artyzmu.

Pieśni patryotycznych jest pięć: „Kto mi dał skrzydła“ (I 10), „O piękna nocy“ (I 13), Wieczna sromota“ (II 5), „Nie frasuj sobie Mikołaju głowy“ (II 8) i pieśń na zdobycie Połocka „Panu dzięki oddawajmy“ (II 13). Z tych pierwsza jest najwięcej nam obojętna, najchłodniejsza; po górnym wstępie wylicza pochwały królów polskich aż do Zygmunta Augusta. Pisana też w większym spokoju ducha, niż inne, zakrawa nieco na wiersz oficyalny. Ale już w następnej jest ton żywszy, gorętszy. Miłość ojczyzny wyraża się tu przywiązaniem do króla (rzecz w owym czasie i w tamtych stosunkach naturalna), następnie wezwaniem do broni, do porzucenia świętego ale gnuśnego pokoju i do odparcia nieprzyjaciela. Ta sama myśl jest treścią pieśni „Wieczna sromota“, ale wypowiedziana jest gwałtowniej, goręcej, a nadto poprzedzona jest jednym z najwspanialszych w dawniejszej naszej poezyi wybuchów uczucia patryotycznego. Wiersz o elekcyi (II 8) nie ma tak wielkiej siły, ale uczucia ma niemniej; uczucie żalu i upokorzenia, uczucie smutku, pokrywanego ironią. Wreszcie pieśń na wzięcie Połocka, to okrzyk radości i tryumfu nad pokonanym nieprzyjacielem; pragnienie z przed kilkunastu lat spełnione.

Krótko dają się te pieśni streścić, ale zasługują one na dokładne przypatrzenie się im.

Kiedy nazywamy je patryotycznemi, w tej chwili umysł nasz zwraca się ku poezyi dziewiętnastego wieku, przedewszystkiem ku poezyi romantycznej. Dzieje się to mimowoli, nie dla chęci jakiegoś zestawiania, tylko dlatego, że poezya nasza romantyczna wytworzyła i wykształciła typ poezyi patryotycznej, typ tak stanowczy i tak zdecydowany, że wraził się on w pamięć narodu na długie lata, że zasłonił sobą wszelkie takiej poezyi odmiany. I dzisiaj sam ten wyraz: „poezya patryotyczna“ budzi w nas w tej chwili pewien stale zarysowany obraz, pewne dokładnie już sformułowane pojęcie. Otóż od tego pojęcia musimy się oderwać, aby się wrozumieć w patryotyczną poezyę z przed lat trzystu kilkudziesięciu. Inne były wtedy warunki, inne czasy.

Różnicę widać odrazu choćby w tym jednym szczególe: wyrazu „ojczyzna“ nie spotkamy w tych dawnych pieśniach. Poeta XVI-go wieku jest w tem szczęśliwszem od późniejszych położeniu, że nie potrzebuje mówić: „Dawna ojczyzno moja“,

albo „Ojczyzna minęła także“. Nie patrzy na przeszłość tak jak my, inaczej patrzy w przyszłość, inną jest dla niego teraźniejszość. Pojęcie ojczyzny będzie dla niego mniej abstrakcyjnem, mniej ogólnem, bo widzi je wcielone w państwo wolne, potężne, w własnego króla, rząd, wojsko, instytucye. To, co dla nas jest przeszłością i przyszłością, dla niego jest teraźniejszością. Żyjąc w niej, nie potrzebuje tego wyrazu używać i wymieniać tak, jak poeta XIX. wieku. To też w całej poezyi patryotycznej XVI. wieku wyraz „ojczyzna“ jest bardzo rzadki; powtarza się często dopiero w kazaniu Skargi, ale tu obok uczucia jest i dowodzenie, rozumowanie. Skarga pierwszy dał u nas filozoficzne niejako określenie ojczyzny i jej miłości, więc terminu musiał nieraz użyć. Gdzie występuje samo uczucie, tam jest on rzadkością.

Z czego oczywiście nie wypływa, jakoby to uczucie było słabe. Musiało się tylko koncentrować więcej na pewne fakta i wydarzenia. Stąd miłość ojczyzny w poezyi XVI. wieku jest więcej możnaby powiedzieć aktualną. Miesza się z polityką najczęściej. Dlatego to owe pieśni Kochanowskiego nazwaliśmy patryotyczno-politycznemi. O poezyi romantycznej tego w całej rozciągłości powiedzieć nie można. Nie są polityczne Dziady ani Konrad Wallenrod, ani Przedświt. Zobaczymy, jak jest u Kochanowskiego. Jedna pieśń ma za punkt wyjścia napad Tatarów, druga wyprawę na Moskwę; z obu faktów wyłaniają się sprawy czysto praktyczne: „Wsiadajmy“; „Skujmy talerze na talery, a żołnierzowi pieniądze gotujmy“. W trzeciej uczucie poety zaczepia się o fakt elekcyi; w czwartej o zdobycie Połocka. Uczucie patryotyczne jest we wszystkich, ale potrzebuje konkretnej pobudki, aby się mogło ujawnić [1]). Na ogólne

---

[1]) Jedyny wyjątek to pieśń „Kto mi dał skrzydła“. Konkretnego faktu, któryby wpłynął na jej powstanie, nie możemy znaleźć. To też jest ona chłodniejszą i więcej konwencyonalną od innych. Różnie ją sądzono i różne podawano jej genesy. Komentator wydania pomnikowego (Sz. T. Włoszek) nazywa ją jedną z najpiękniejszych pieśni Kochanowskiego (I 279). Natomiast prof. Tarnowski zwraca uwagę na to, że jej ton wzniosły, obok wyraźnego naśladowania, jest zimny i sztuczny, a natchnienie akademiczne i górny lot na urząd (str. 187). Uważa ją za jeden z wcześniejszych utworów (po r. 1557), napisany na to, aby zwrócić na poetę uwagę; jest naśladowaniem carmen saeculare. Parylak (O pieśniach J. K. str. 11—12) za wzór tej pieśni daje odę 12 ks. I. Chlebowski (Pobyt Kochanowskiego na dworach panów małopolskich, Tygodnik illustr. 1884 II str. 147) twierdzi, że jest ona skróconem naśladowaniem pochwały książąt domu esteńskiego

ujęcie kwestyi jeszcze nie czas. Jeszcze umysły nie są tak pogłębione, ani wysubtelnione. Dopiero Skarga ze swem płomiennem sercem i głębokim umysłem rzecz całą ujął ze strony najgłębszej i najogólniejszej, ale Skarga był wyjątkiem, i trzeba było czekać do XIX. wieku, żeby miłość ojczyzny w literaturze przybrała znowu formę tak wielką i wyniosłą. Kochanowski tak wysoko jak Skarga się nie wzniósł, ale ze wszystkich dawniejszych pisarzy jest do niego w tym względzie najwięcej zbliżony. Nie jest tak głęboki, ale jego wyraz miłości ojczyzny idzie tuż za kazaniem sejmowem.

z trzeciej pieśni Orlanda (początek strofy 1 i od str. 24 do 59), z wyjątkiem strofy 2 — 5. które są parafrazą ustępów z Psalmów (których, tego nie mówi); data: 1557—1560. Najbliższym prawdy wydaje się być Parylak; Kochanowski wymienia królów, jak Horacy bogów i bohaterów; obaj wyrażają swe myśli w metrum safickiem. Bezpośredniego jednakże naśladowania nie ma; pierwszych pięć strof w pieśni polskiej nie ma odpowiednika w odzie łacińskiej. Musimy jak dotąd pieśń Kochanowskiego uważać za oryginalną; Horacy poddał mu tylko, i to z daleka, projekt formy.

Jeżeliby szukać przyczyny, która skłoniła Kochanowskiego do napisania tej pieśni, to (obok przyczyny najdalszej: patryotyzm) natrafiamy najpierw na fakt literacki. W r. 1563 wyszły z druku Janiciusa Żywoty królów polskich. Pismo wkrótce stało się tak popularnem, że za czasów Batorego dzieje Polski wykładano w uniwersytecie krakowskim według Żywotów (Ćwikliński, Klemens Janicki, Rozpr. Wydz. filolog. XVII 1893. str. 417—418). Otóż to pismo bardzo być może, że było dla Kochanowskiego pierwszym impulsem. Drugi dało życie. O Zygmuncie Auguście Kochanowski wspomina w poezyach swoich kilka razy. W Elegii 7 ks. II sławi wyprawę inflancką; wiersz humanistyczno-oficyalny. W El. 2 ks. III jest słynny zwrot „cunctantum regum", „królów dojutrków". W Satyrze są dla króla nauki dobrego życia. Najpiękniej jednak, z największą dla króla życzliwością i pewnem przywiązaniem poeta wspomina o nim w pieśni „O piękna nocy" i w zakończeniu Proporca — i w pieśni „Kto mi dał skrzydła". Stąd powstaje dla nas pokusa połączenia tych trzech utworów pod względem chronologicznym. Pieśń I 13 napisana w r. 1568, Proporzec 1569, mniej więcej na tę epokę przypadnie też pieśń I 10 (co się także zgadza z datą Żywotów Janiciusa). Dalej: mamy uczucie, że pieśń nasza jest w bliższym związku z Proporcem. Na proporcu, który książę otrzymał z rąk królewskich, na jednem licu mistrz wyraził dzieje pruskie aż do Olbrychta; na drugiem sławne na wszystek świat dzieje słowieńskie. Jest w tych dwóch obrazach nierównomierność; na pierwszym jest cała historya Prus, na drugim tylko pierwiastkowe dzieje Słowian do rozejścia się ich po świecie. Otóż w pieśni „Kto mi dał skrzydła" jest jakby dalszy ciąg owego drugiego obrazu na proporcu, jest jakby uzupełnienie lica pierwszego dziejami królów polskich aż do Zygmunta Augusta. Nie jest to oczywiście fakt, nie ulegający wątpliwości, ale w każdym razie przypuszczenie takie nie jest pozbawione wszelkich podstaw.

Jest przytem, co należy zaznaczyć, pierwszym w literaturze polskiej. I inni kochali tę ojczyznę; i inni w pismach swoich dawali wyraz obawom i niepokojom o jej przyszłość, radości z jej powodzenia; ale ani Krzycki, ani Modrzewski, ani Solikowski, ani Rey nie znaleźli wyrazu tak silnego i tak pięknego — jeden Orzechowski ze swoim okrzykiem „zginiemy“ mógłby się z Kochanowskim równać, gdyby tego okrzyku nie zagłuszały nam oklaski szlachty, applaudującej wichrzycielowi.

W pieśniach Kochanowskiego, o których mówimy, widać jeden interesujący objaw. Dwie z nich mają nastrój radosny, dwie smutny. Otóż te ostatnie są piękniejsze. Nie ujmujemy nic tamtym, zwłaszcza pieśni na wzięcie Połocka, ale mimo wszystko te są piękniejsze. Prawda, może to być czysty przypadek. Pieśń „Kto mi dał skrzydła“ jest trochę oficyalna; pieśń na wzięcie Połocka pisana najprawdopodobniej wtedy, kiedy poeta był pod wrażeniem śmierci dziecka. Toby mogło wiele tłómaczyć. Dziwnie jednakże rzecz ta zgadza się ze zjawiskiem ogólniejszem: niemal we wszystkich literaturach piękniejsze są te utwory patryotyczne, które wywołał ból, aniżeli te, które radość. Psalm „Fundamenta eius in montibus sanctis“, w którym poeta wydaje okrzyk tryumfu na widok świetności Syonu i Jerozolimy, mimo swej siły nie może się równać z bolesną pieśnią „Super flumina Babylonis“. Świetnem stwierdzeniem tego faktu jest też nasza poezya XIX. wieku. Ból i w tym razie okazuje się potężniejszym motorem, aniżeli radość, wydobywa z piersi ludzkiej silniejsze tony.

Może najpiękniejsze[1]) z pieśni Kochanowskiego znajdują się w tej grupie, którejbyśmy dali imię refleksyjnej. (Nie jest to nazwa najświetniejsza, ale lepszej wymyślić nie umiem). Są to te pieśni, w których poeta zawarł swą filozofię życia, w których dochodzi do pewnych spostrzeżeń, do pewnych maksym i reguł życia dobrego i przyjemnego. Ta grupa zbliża się niejednokrotnie do omawianych poprzednio pieśni dydaktycznych i nauczających. Wynikało to już z samego tematu, który ostatecznie jest ten sam w jednych i drugich. Tylko w tamtych wysuwa się po przed inne motywy temat obowiązku, z czego w dalszym ciągu musiała wyniknąć właściwość formy: nauczanie, moralizowanie, przepisy. Tutaj myśl zasadniczą

[1]) Zwłaszcza gdy się łączą z obrazami przyrody.

stanowi pytanie: jak mam żyć, ażeby moje życie było i uczciwe, szlachetne i przyjemne. Tam rozważany był stosunek człowieka do społeczeństwa, do innych jednostek; tutaj stosunek człowieka do siebie samego. Stąd znowu musiała wyniknąć właściwość formy: sobie samemu człowiek przepisów nie kreśli, siebie samego wprost moralizować nie będzie, tylko sformułuje sobie jakąś ogólną zasadę, skonstruuje pewien system filozofii życia.

Refleksyjnych pieśni Kochanowskiego jest liczba znaczna (jedynie miłosnych jest więcej). Są to pieśni:

„Serce roście, patrząc na te czasy" (I 2). od strofy czwartej (pierwsze trzy są obrazem przyrody). Treść: dobrą myśl sprowadza czyste i spokojne sumienie.

„Kto ma swego chleba" (I 5): poprzestawanie na swojem daje zadowolenie; bogactwa szczęścia nie przynoszą.

„Chcemy sobie być radzi" (I 9): napróżno zapuszczamy wzrok w przyszłość, chcąc ją odgadnąć; fortuna zmienna, a co komu przeznaczone, to go nie minie; dlatego najlepiej umysł tak narządzić, aby umiał znosić zarówno szczęście, jak i nieszczęście.

„Patrzaj jako śnieg po górach sie bieli" (I 14 zwrotka 2—5) [1]): napróżno myślisz o przyszłości — nie odgadniesz jej — najlepiej korzystać z czasu obecnego.

„Królom moc na poddane i zwierzchność dana" (I 16): z różnem szczęściem ludzie się rodzą, ale śmierć i troska czyhają na wszystkich — kto miarkuje swą chciwość, temu przygody niestraszne.

„Zegar słyszę wybija" (I 24): życie ludzkie to Boskie igrzysko — władza, bogactwa niczem są przeciw śmierci — nadarmo więc zbierać bogactwa, najlepiej korzystać z chwili i oddawać się dobrej myśli.

„Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko" (II 3): fortuna zawodna, bogactwa mogą zniknąć — cnota jest skarbem wiecznym, nie podlegającym przygodzie.

„Nie porzucaj nadzieje" (II 9): jak w przyrodzie po zimie następuje wiosna, tak w życiu ludzkiem po czasach złych przyjdą dobre — w obu razach należy się zachować statecznie, w szczęściu się nie wynosić, w nieszczęściu nie upadać na duchu.

---

[1]) Pierwsza jest obrazem zimy. Łączy się oczywiście ściśle z następnemi, o czem niżej.

„Stateczny umysł pamiętaj zachować“ (II 11): w szczęściu i w nieszczęściu zachowaj stateczny umysł, więc choćbyś był przygnieciony troskami, bądź wesół, korzystaj z czasu, dopóki śmierć nie nadejdzie.

„Niemasz i po drugi raz niemasz wątpliwości“ (II 12): za cnotą jak cień postępuje zazdrość, uwłaczając jej na każdym kroku; ale człowiek, który oddał się w służbę rzeczypospolitej, na to dbać nie ma, cnota sama jest mu nagrodą [1]).

„Nie zawżdy Apollo strzela“ (II 15): nie zawsze są czasy złe, przeto człowiek winien odejmować się frasunkowi i korzystać z dnia dzisiejszego.

„Nie godzien tego ten świat zawykłany“ (II 17): nie na sprawach tego świata ale na cnocie szczęśliwość się zasadza.

„Nie zawżdy piękna Zofija“ (II 23): czas mija, korzystajmy z niego, póki młodości.

„Pewienem tego, a nic sie nie mylę“ (Fragm. 1): życie ludzkie to wędrówka po morzu, na którem na człowieka czyhają liczne skały — przeciwności; wędrówka pełna niebezpieczeństw, ten tylko przebywa ją szczęśliwie, komu Bóg przewodnikiem.

„Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy“ (Fragm. 4): gdyby Bóg upewnił kogo, że żadna przygoda nań nie przyjdzie, a stało się inaczej, miałby człowiek prawo narzekać; ale że tak nie jest, że wszyscy podlegamy przygodom, przeto winniśmy znosić wszystko cierpliwie i krzepić się nadzieją.

Tak przedstawia się katalog pieśni, w których Kochanowski wypowiedział swoje uogólnienia i zasady życia. Podaliśmy treść każdej, aby się odrazu unaoczniło, że wszystkie te pieśni obracają się w tym samym szczupłym zakresie; że nieraz jedna jest jakby powtórzeniem drugiej; że te myśli nie są ani tak bardzo znowu głębokie, ani tak bardzo oryginalne: kto zna dwie, trzy ody Horacego, ten zaraz spostrzeże zależność naszego poety. Wszystkie te ujemne strony występują już na tle katalogowego streszczenia.

---

[1]) Jest to jedyna z tych refleksyjnych pieśni, która nie tyle całość życia ma na uwadze, ile jednę jego funkcyę, służbę publiczną. Jak wiadomo, jest to pieśń „o statecznym słudze Rzeczypospolitej“, napisana dla uświetnienia Zamojskiego. Odbija też ona od wszystkich innych, nie ma charakteru egotycznego, jak tamte, nie jest bezpośredniem jak inne świadectwem o samym poecie. Włączyliśmy ją jednak tutaj, nie chcąc tworzyć z niej osobnej grupy; w części zresztą tutaj należy.

Pomimo tego jednak pieśni te należą do najpiękniejszych rzeczy, jakie Kochanowski w ogóle napisał, a równocześnie do najbardziej zajmujących.

Sprzeczność między tem zdaniem a poprzedniemi zniknie, gdy się pieśniom przyjrzymy dokładniej.

Zebrawszy ich myśli i spostrzeżenia w całość, otrzymamy pewien rodzaj systemu. Punktem wyjścia, zasadą tego systemu będzie pogląd, że człowiek, jako jednostka dla siebie, jako indywiduum, dąży do szczęścia i pragnie jego; szczęście jest celem życia [1]). Poglądu tego Kochanowski nigdzie właściwie w takiej formie nie wypowiedział. Nie zamierzał przecież podawać systematycznego wykładu swej nauki, a możeby się też i zdziwił, gdyby mu kto powiedział, że z pieśni jego da się wyciągnąć system. Kochanowski przedstawia w sposób fragmentaryczny wnioski, do których doszedł; ale wnioski te wszystkie wyniknąć mogły tylko z tej jednej głównej zasady, która tym sposobem jest w nich zawarta i wydobyć ją możemy.

Pojęcie szczęścia jest równoznaczne z pojęciem trwałego zadowolenia. Myśl tę Kochanowski wyraża na swój sposób w różnych miejscach. Człowiek szczęśliwy jest wesoły:

Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać:
Będzie wesół byś chciał i o wodzie,
Bo sie czuje prawie na swobodzie.
(I 2, w. 17—20).

Inaczej nieszczęśliwy:

Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity:
Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
Wszytko idzie na wiatr mimo uszy.
(I 2, w. 21—24).

Komu zawżdy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły:
Niepomoże mu do snu słodkie śpiewanie.
(I 16 w (13—15).

Szczęścia nie daje bogactwo, władza, urzędy, znaczenie:

---

[1]) Co jest celem działania człowieka w społeczeństwie, o tem uczyły pieśni dydaktyczne.

Dobra myśli, której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi.
(I 2, w. 25—26).

Mocą wiele świata
Wziął za krótkie lata
Król Macedoński: lecz mu sie tak zdało,
Że nań samego świat był jeden mało.
Cóż pomoże zbroja,
Albo władza twoja?
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żadny skarb troski nie wybije z głowy.
(I 5, w. 13—20).

Ale bojaźń i groza pana prowadzą,
I z wysokich pałaców pchać sie nie dadzą:
Na okrętli budowny, na końli wsiędzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.
A jeśli ani marmor serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany,
Przecz mam zajźrzeć kosztownych pałaców komu?
(I 16, w. 25—31).

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy:
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.
(I 24, w. 13—16).

Jedynie kto ma spokojne i czyste sumienie, ten jest szczęśliwy:

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczby sie miał wstydać swojej rady.
(I 2, w. 13—16).

W dążeniu do szczęścia człowiek spotyka przeszkody. Jedne leżą poza nim, drugie w nim. Pierwsze, to los, fortuna, przeznaczenie, drugie — usposobienie człowieka.

Co do pierwszych: koleje ludzkie są określone raz na zawsze i zmienić je nie leży w możności człowieka:

Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje sie z nieba,
Kiedy sie człowiek troszcze więcej niźli trzeba.
(I 9, w. 5—8).

Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy:

Dosyć na tem, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejźrzenia pańskiego od wieku mu płynie.
(I 9, w. 21—24).
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.
(Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady),
O przyszłym dniu niechaj próżnej rady:
Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
A k tej radzie nie przypuszczą ciebie.
(I 20, w. 23—28).
Płacz, albo nie płacz, z drogi swej nie zydzie
Boskie przejźrzenie, próżno sie kto zdziera:
Niewola ciągnie, choć kto nie rad idzie.
(Fragm. 4, w. 16—18).

W tej stale wytkniętej kolei stałą jest zmienność i niestałość fortuny, tak że niejednokrotnie się zdaje, jakoby świat i jego losy były jakąś igraszką, tak że nie można rozumem ludzkim wszystkich tych spraw dociec:

U fortuny to snadnie,
Że kto stojąc upadnie:
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.
(I 9, w. 13—16).
Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko.
Miej na poślednie koła pilne oko:
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.
Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady,
Każdej godziny obawiaj sie zdrady:
Fortuna co da, to zasię wziąć może,
A u niej żadna dawność nie pomoże.
(II 3, w. 1—8),
Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy:
Wszyscyśmy pod tym prawem sie zrodzili,
Że wszem przygodom jako cel być mamy.
(Fragm, 4, w. 10—12).
Wszystko sie dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie:
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.
(I 9, w. 17—20).
U Boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen:
A im sie barziej sili,
Tym jeszcze więcej myli.

A ktoby chciał na świecie
Uważyć, co sie plecie,
Dziwnie to prawdy blizko,
Że człek Boże igrzysko.
(I 24, w. 5—12).

Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie: jako sie jej widzi.
(II 9, w. 23—24).

Drugiego rodzaju przeszkód jest przyczyną sam umysł ludzki, który nie zadawalnia się tem, co ma, ale zawsze pragnie więcej:

To pan zdaniem moim,
Kto przestał na swoim:
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na się, że mu jeszcze niedostaje.
(I 5, w. 5—8).

Lecz przedsię człowiecza
Wszystka o tym pieczа,
Aby ku złotu złota przybywało:
Bo by nawięcej, łakomemu mało.
(I 5, w. 25—28).

A nad chłopa chciwego
Niemasz nic nędzniejszego.
(I 24, w. 17—18).

Nie umie też zachować miary: w szczęściu nazbyt dumny i hardy, w nieszczęściu traci zaraz wszelką otuchę:

Lecz jako sama (sc. fortuna) oczy zasłoniła,
Tak swym pochlebstwem ludzi pobłaźniła:
Że drugi wyszej nosa gębę nosi,
A wszytki insze oczyma przenosi.
(II 3, w. 13—16).

Ale człowiek shardzieje,
Gdy mu sie dobrze dzieje.
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.
(II 9, w. 17—20).

Te przeszkody na drodze do szczęścia, do zadowolenia trwałego, do wesołości człowiek może i powinien usuwać. Odpowiednio do przeszkód są i sposoby ich usuwania.

Przeciwko zmienności fortuny człowiek działa stałością umysłu:

A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owym sie nie wznosić.
(I 9, w. 25—28).

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie.
(II 9, w. 21—22.

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować:
Także i góry nie radzęć wylatać,
Kiedy sie szczęście z tobą imie bratać.
(II 11, w. 1—4).

Na tym rzecz wszytka, żebyśmy nosili
Skromnie, cokolwiek na człowieka przyjdzie,
A w niefortunie nazbyt nie tesknili.
(Fragm. 4, w. 13—15).

Poeta wie, że tego rodzaju nauki dobre są dla człowieka niedotkniętego nieszczęściem; ale gdy przyjdzie przygoda, ten imperatyw nie wystarczy. Otóż takiemu dodaje otuchy właśnie owa zmienność losu:

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć sie kolwiek dzieje:
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.
(II 9, w. 1—4).

Nic wiecznego na świecie,
Radość sie z troską plecie:
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
W ten czas masz ujźrzeć odmianę naprędszą.
(II 9, w. 13—16).

Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.
(II 9, w. 25—28).

Nie zawżdy grad z góry leci,
Albo burza niebo szpeci:
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.
Także słusze człowiekowi,
Odejmać sie frasunkowi.
(II 15, w. 5—10).

Nadzieja dobra serca niech podpiera:
Zaś to, że źle dziś, ma źle być i potym?
Jedenże to Bóg, co i chmury zbiera,
I co rozświeca niebo słońcem złotym.
(Fragm. 4, w. 19—22).

Przeciwko chciwości lekarstwem jest umiarkowanie:

Kto swą chciwość na tym, co dosyć, miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu, to zimnu łaje.
(I 16, w. 17—20).

Jest to rzecz niełatwa:

Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości:
Trudniej to przyjdzie, niż Turki shołdować,
Albo waleczne Tatary wojować.
(I 5, w. 9—12).

Ułatwia jednak nabycie tej cnoty ta myśl, że bogactwa trosk nie oddalają, i że człowiek chciwy zbiera nie dla siebie:

A jeśli ani marmor serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany,
Przecz mam zajźrzeć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?
(I 16, w. 29 - 32).

Wszystko to zostanie
Po twej śmierci, panie:
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To sie zostoi niewiem w czyim domie.
(I 5, w. 29—32).

Kto tak sobie życie urządzi, takim puklerzem przeciw przygodom się zasłoni, ten może i powinien używać dnia dzisiejszego nie oglądając się na przyszłość, nie dociekając jej. U kresu wędrówki czeka na każdego z nas śmierć, więc zanim ona przyjdzie, korzystać nam trzeba z życia, z czasu, młodości:

Chcemy sobie być radzi?
Rozkaż panie czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przy tym w złote gęśli albo w lutnią grają.
(I 9, w. 1—4).

Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próżnej rady.
(I 20, w. 25—26).

Zegar słyszę, wybija,
Ustąp melankolija:
Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek.
(I 24, w. 1—4).

A nam wina przynoście,
Z wina dobra myśl roście,
A frasunek podlany,
Taje, by śnieg zagrzany.
(I 24, w. 37—40).

Śmierci podległy człowiecze cnotliwy,
Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy:
Chocia też czasem, siedząc z przyjacioły,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły.
Tu przy ciekącym przezornym strumieniu
Każ stół gotować w jaworowym cieniu,
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy, a śmierć nie przyśpieje.
(II 11, w. 5—12).

Tak wygląda filozofia życia Kochanowskiego. Jak każda szczera i uczciwa praca myśli system ten zasługuje na uszanowanie. Tem bardziej, że jest to pierwszy w poezyi polskiej system filozoficzny, i że to jest jedno z najwybitniejszych objawień się Renesansu u nas. Więc choćbyśmy w nim odkryli różne braki, to historycznie rzecz uważając, musimy nań zwrócić uwagę i musimy go postawić wysoko.

Uporajmy się wprzód z tymi brakami. Nie będziemy patrzeć, czy ten system rozwija się logicznie i konsekwentnie ze swego założenia, ale pamiętając, że to jest system etyczny, pytamy, jak się on przedstawi w zetknięciu z życiem. Otóż widoczną jest rzeczą, że jest to system człowieka zadowolonego ze świata, nie narażonego w danej chwili na nędzę i niedostatek, człowieka dalej o usposobieniu łagodnem, spokojnem, nie przedsiębiorczem. Dla takich też ludzi jest przeznaczony i u takich tylko może znaleźć oddźwięk.

Kto ma swego chleba,
Ile człeku trzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta, i wysokie grody.
(I 5, w. 1—4).

Zasada słuszna, ale jeżeli kto nie ma chleba tyle, ile potrzebuje? Jeżeli się nie znajduje we względnie pomyślnych warunkach materyalnych, to ironią wyda się mu zachęta do umiarkowania, do poskramiania chciwości. To jedno. Dalej nauka ta wiedzie prostą drogą do gnuśnego kwietyzmu. Nie doprowadziła samego Kochanowskiego, ale bo ten miał poezyę; więc choć urządził sobie życie

według tych zasad, które głosił, to jednakże pismami swojemi „czynił w swojem kółku, co kazał duch Boży“, i temi pismami wybiegał daleko poza bory Czarnolasu. Ale zastosowany do człowieka, który takich darów nie ma, system ten, pomimo akcentowania cnoty, dobrych skutków nie wyda. Dalej: ta filozofia paraliżuje zdolność i chęć wielkich czynów i wielkich przedsięwzięć, zamyka człowieka w małym obrębie. Rezygnuje z wielkich porywów, niszcząc tym sposobem jeden z najsilniejszych motorów rozwoju i postępu. Wreszcie — i tu jest najsłabszy punkt tego systemu w jego zastosowaniu do życia — nie liczy się on z tym czynnikiem, którego potęga wszystkie teorye w niwecz obraca:

Jakże jest straszną cierpienia potęga!
Chwilowo nawet moc Tytanów łamie,
I nieugiętą ich wolę rozprzęga
Silniejsze złych losów ramię.
(Asnyk, Poezye, IV).

Filozofia Kochanowskiego, produkt chwil spokojnych i szczęśliwych, z lekka tylko zasnuty melancholią, nie wystarcza, gdy w człowieka uderzy nieszczęście, cierpienie, ból.

Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami:
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże: tam więc człowiek czuje,
Że co drugim chciał radzić, sam sie nie ratuje.
(Pieśni, II 6).

Prawdziwą tragicznością losu doświadczył tego na sobie przedewszystkiem sam poeta, kiedy go Pańska ręka dotknęła, i pod wieczór swego życia odwoływał to, co głosił w jego południe:

Wiódłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.
Lecz pan, który gdzie tknąć widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy.
A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie,
Tak mię podparł w mej chorobie.
Czasemby sie chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić,

Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.
(Tren XVII).

Gdy sobie teraz uprzytomnimy, u kogo Kochanowski znalazł po śmierci dziecka uspokojenie i pociechę, zrozumiemy, jak głęboka zaszła zmiana w jego filozofii życia. Zrozumiemy jej stosunek do życia religijnego. W Pieśniach zawarta filozofia nie dotyka sfery religijnej (nie mówimy tu naturalnie o dogmatach, obrzędach itp., ale o uczuciu religijnem, o łączeniu z życiem ludzkiem Boga). Ten Bóg, który się śmieje na widok zabiegów ludzkich, ta „wieczna myśl", która

„tam na niebie ma mięsopust prawy,
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy"
(Fraszki I 96),

to nie jest Bóg chrześcijański, raczej pogański, a jeszcze więcej jest to fatum, przeznaczenie. Częściej też w tych pieśniach mowa jest o fortunie, o losie, o przeznaczeniu, aniżeli o Bogu. Zaufany w swej stałości i w swym rozumie poeta mówi:

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary.
(I 9, w. 33—35).

Otóż pod wpływem nieszczęścia myśl poety przesuwa się stanowczo w kierunku pojęć religijnych. Rezultatem tej zmiany w poezyi są ostatnie treny i przepiękna pieśń pierwsza Fragmentów „Pewienem tego, a nic sie nie mylę". Pieśń tę wymieniliśmy w spisie refleksyjnych, ale w przeglądzie ich myśli nie było dla niej miejsca. Bo też to jest utwór z epoki, w której dawna filozofia Kochanowskiego należy już do przeszłości. Jest refleksyjny, jak tamte pieśni, ale w myślach swych jest ich przeciwstawieniem. I tutaj człowiek pragnie przejść przez życie z możliwie największą sumą szczęścia:

Ale na świecie kto tak głupi żywie,
Żeby nie pragnął przejechać szczęśliwie
Dróg niebezpiecznych, a uść niepogody,
I szturmów srogich, krom swej znacznej szkody?
(Fragm. I, w. 9—12).

I tutaj na morzu życia człowiek napotyka liczne przeszkody:

A chytre morze, ile znakomitych,
Tyle pod wodą żywi skał zakrytych.

Tu siedzi złotem cześć koronowana,
Tu lekkim piórem sława przyodziana,
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera a nie używa,
Tu luba roskosz, i zbytek wyrzutny,
Pod nimi nędza prędka i żal smutny.

Tamże i krzywda, i zazdrość przeklęta,
Przed którą bieda zawżdy cnota święta.
Więc jeśli człowiek jednę skałę minie,
Wnet na to miejsce na inszą napłynie.
(w. 17—28).

Człowiek pragnie tych niebezpieczeństw uniknąć, ale nie rozumie temu; najmędrszy nawet zbłądzi. Przewodnikiem jest tutaj tylko Bóg. Więc nie rozum ludzki, jak poprzednio, ten jest bezsilny.

Wodzu prawdziwy i wieczna światłości
Uskrom z łaski swej morskie nawałności,
A podnieś ogień portu zbawiennego,
Na który patrząc moglibyśmy tego
Morza chytrego zdrady
Przebyć bez wszelkiej wady,
A odpocznąć po tym żeglowaniu,
W długim pokoju i bezpiecznym spaniu.
(w. 33—40).

Pieśń ta, napisana niezawodnie w czasach poźniejszych [1]), jest ciekawem świadectwem zmiany, której filozofia Kochanowskiego podległa; równocześnie zaś jest przy końcu zawodu naszego poety takim samym słupem granicznym, jakim był na początku hymn „Czego chcesz od nas, Panie".

Wróćmy teraz do owej pierwszej fazy filozofii Kochanowskiego. Gdybyśmy ją chcieli wtłoczyć w kategorye historyi filozofii, to pod jednę nazwę niepodobna jej podciągnąć; natomiast znajdziedziemy w niej fragmenty stoicyzmu, hedonizmu i eudemonizmu. Są to właśnie te kierunki, które w epoce Odrodzenia tak wielkie mają

[1]) W Trenach możemy najlepiej obserwować przełom, jaki się dokonał w duszy Kochanowskiego. Są one wprost nieocenionem świadectwem do biografii duchowej poety. Otóż w pieśni naszej poeta jest już w tej drugiej fazie umocniony. Z tego wniosek, że pieśń Fragm. 1 powstała już po Trenach, dobrze po roku 1580. Potwierdza ten fakt oczekiwanie i przygotowywanie się na śmierć, mniej zrozumiałe przed r. 1580, aniżeli po nim. Wreszcie doskonała i subtelna technika wiersza.

znaczenie. Taką jest też filozofia — o ile wolno użyć tego wyrazu — ówczesnej filozofującej Polski, a nie co innego głosił Rej w Wizerunku lub zwłaszcza w Żywocie, głosił tylko z większą naiwnością a mniejszym wdziękiem. Ta filozofia przeszła do Odrodzenia ze starożytności; do takich autorów, jak Rej, dostawała się pośrednio, z drugiej lub trzeciej ręki; Kochanowski jednak brał ją wprost ze źródła. W formie filozoficznej od Cycerona, w formie poetyckiej od Horacego. Ten ostatni wywarł pod tym względem na Kochanowskiego wpływ silniejszy, aniżeli wszyscy inni pisarze razem. Pewna część tych pieśni refleksyjnych jest wprost przekładem z Horacego, inne powtarzają za nim całe zwrotki, w innych wreszcie powtarzają się myśli łacińskiego poety, tak że przedewszystkiem Horacego musimy uważać za mistrza i nauczyciela naszego poety w dziedzinie filozofii życia.

Był więc Kochanowski zwykłym naśladowcą i nic nowego nie powiedział? Tak, jeżeli przykładać doń będziemy bezwzględnie miarę dzisiejszą i jeżeli będziemy na to tylko patrzeć, co powiedział, a nie jak powiedział. Ale inaczej rzecz się przedstawi, gdy te pieśni rozważamy na tle ich epoki. Nie mówiąc już o tem, że tamte czasy na stosunek do starożytnych zapatrywały się inaczej niż my, i im większe zbliżenie, za tem większą poczytywały je zasługę,— to, co Kochanowski w tych pieśniach mówił, było dla Polski XVI wieku nowością I to nowością bardzo ważną. Bez względu na to, czy ta filozofia miała braki lub nie, była ona symptomem i objawieniem się ducha nowożytnego. Komu w Polsce przed Kochanowskim przychodziło do głowy zastanawiać się w ten sposób nad życiem? Nie zrobili tego nasi humaniści z pierwszej połowy tego stulecia, Krzycki albo Dantyszek albo Janicki, to też ich znaczenie w dziejach naszej kultury jest niewielkie, nie wywarli oni większego wpływu, i nie mają takiej zasługi, jaką wobec kultury niemieckiej na przykład mają pierwsi humaniści niemieccy. Dopiero w połowie XVI wieku powstają u nas pisarze, którzy tworzą Polskę nowożytną. Działo się to zaś w ten sam sposób, jak w całej Europie. Świat nowożytny powstał z pomocą starożytnego. Pisarze polscy innej drogi nie mieli, więc i Górnicki i Orzechowski i Kochanowski i Rej myślą, tworzą i piszą pod wpływem starożytnych, czerpiąc zresztą wiedzę i pojęcia klasyczne z różnych źródeł, wprost lub pośrednio. W tem budowaniu Polski nowożytnej (jak w całym Renesansie europejskim) jednym z najważniejszych postulatów jest

to, co Burckhardt tak głęboko określił jako „odkrycie człowieka". Jest to pojawienie się indywidualności. W literaturze: będą to rozmaite próby określenia jej i poruszanie problemów indywidualistycznych. To właśnie robi między innymi Kochanowski (a nietylko w tych refleksyjnych pieśniach), i stąd jego znaczenie i znaczenie jego pism, choćby one były tylko odbiciem myśli cudzej.

Tem bardziej, że nie są one odbiciem niewolniczem, ale robionem ze świadomością celu i środków. Najlepszym dowodem na to jest ten fakt, że gdzie Horacy nie odpowiadał usposobieniu Kochanowskiego, gdzie jego życie duchowe było inne, tam wpływu nie ma. W pieśniach miłosnych mianowicie. Erotyka Kochanowskiego w innych porusza się kolejach i innych używa środków. Otóż w pieśniach refleksyjnych poeta nasz dobrowolnie niejako poddał się wpływowi Horacego; poddał się dlatego, że to były i jego myśli, jego pogląd na świat, że on tej nauki sam był wyznawcą. Samodzielnym też i swobodnym jest sposób, w jaki Kochanowski przekłada całe pieśni lub pojedyńcze strofy z Horacego; nie tłómaczy niewolniczo wyrazu za wyrazem, ale nacisk kładzie na myśl i tę chce uwydatnić, do tego celu zaś lepiej mu służą rodzime zwroty i wyrażenia, te więc w miejsce łacińskich podstawia. Filologia pokazała nam, kogo Kochanowski naśladował i jak. Ale czytając te pieśni, naśladowania nie odczuwamy. Potrzeba po prostu pewnego wysiłku, żeby myśl naszą skierować w tę stronę. Kochanowski przeżył sam to, co napisał, stąd w tych pieśniach takie akcenty szczerości i takie wrażenie rzeczy oryginalnej.

Największe jednak znaczenie tych pieśni jest w tem, że one są takie piękne. Nikt przed Kochanowskim tych rzeczy w tak pięknej formie Polsce nie pokazał. A to właśnie znaczenie przekracza już granicę XVI wieku, dotrwało do dziś dnia. Nam dzisiaj treść owych pieśni nie jest nowością, bo słyszeliśmy ją już tyle razy. Ale piękność, wdzięk ich formy zachwyca nas dzisiaj tak samo, jak współczesnych poecie. Z tą właściwością pieśni te nie potrzebują dla swej obrony powoływania się na moment historyczny. Dla Polaka XVI wieku była to rewelacya, suma piękności, rzucona na bezbarwne dotąd pole poezyi polskiej. My dzisiaj mamy piękniejsze rzeczy, a jednak tamte przy najpiękniejszych swej piękności nie tracą. Mają przedewszystkiem niezmierny wdzięk i powab. Równe im widzę tylko w tych pieśniach, które malują przyrodę. To, co treści może trochę zaszkodziło: łagodność myśli, brak skrajności,

to formie wyszło na dobre. I jeżeli które utwory Renesansu polskiego możnaby porównywać z harmonijną architekturą lub malarstwem Odrodzenia, to przedewszystkiem te właśnie pieśni Kochanowskiego. Miałoby się ochotę wodzić po nich ręką, aby wyczuć harmonię i umiar ich formy.

Co tym pieśniom między innemi dodaje wiele wdzięku, to melancholia. W rwącem się do życia i używającem życia Odrodzeniu zdawałoby się, że nie ma dla niej miejsca, a jednak między miedziorytami Dürera znajduje się „melancolia". Jak u Horacego na dnie każdej zachęty do wesołości, do używania życia, spoczywa myśl o nieodwróconej śmierci:

visendus ater flumine languido
Cocytos errans . . .
linquenda tellus et domus et placens
uxor, neque harum quas colis arborum
te praeter invisas cupressos
ulla brevem dominum sequetur, —

tak samo ta myśl przewija się przez pieśni Kochanowskiego:

Więc śmierć nieużyta
Ta za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi.
(I 5, w. 21—23).

Smierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszystki prawa używa.
Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzód padnie,
Tak pana, jako sługę, poima snadnie.
(I 16, w. 9—12).

Bądź sie kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem: u śmierci nic na tym;
Czyjkolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj
Wieczny wygnańcze, ani więc odkładaj.
(II 11, w. 17—20).

„Śmierć niestraszna cnotliwemu", uczył Cicero i uczyli stoicy, ale i najcnotliwszego trwoga na myśl o śmierci przejdzie. Więc pragnie się człowiek zagłuszyć, chce odpędzić od siebie marę. Stąd to gorączkowe niemal zachęcanie do korzystania z czasu, z młodości, widoczne zwłaszcza w pieśniach I 9, I 14, II 23:

Nie zawżdy, piękna Zofija,
Róża kwitnie i lelija,
Nie zawżdy człek będzie młody,
Ani tej co dziś urody . . .

Zima bywszy zejdzie snadnie,
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
Już wiosna, już lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.
(II 23, w. 1—4, 9—12).

Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi.
Niechaj nie schodzi cało,
Coć sie do rąk dostało,
Za to, co ma być, żaden ci nie ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyrastają:
Nam, gdy raz młodość minie,
Już na wiek wieków ginie,
A zawżdy gorsze lata przypadają.
(I 14, w. 13—20).

Mówiliśmy poprzednio, że refleksyjne pieśni Kochanowskiego są pierwszym w poezyi polskiej systemem filozoficznym. Nie sprzeciwia się temu zdaniu fakt, że Rej mówi w wielu utworach to samo. Rej mówi to aforyzmami albo kazaniami; całości systemu u niego ułożyć nie można, bo nie ma u niego całości tak obmyślanej, jak u Kochanowskiego. Dalej: Kochanowski pierwszy ubiera te myśli w formę drobnych a zamkniętych w sobie poemacików. Za całością myśli poszła u niego całość poszczególnych form. Jest pod tym względem Kochanowski odosobniony. Sam ten rodzaj stworzył, i sam go reprezentuje. Nie miał poprzedników — i nie miał następców. Czy może było to za wysokie i za głębokie dla ogółu ówczesnej Polski? Dopiero w wieku XIX spotkamy się z liryką refleksyjną takiej piękności i tak skończoną, jak u Kochanowskiego.

*

* *

Pieśni towarzyskie [1]) nie są tak samotne. I przed niemi i po nich Polska w pieśni takie obfituje. Wesołe życie wesołym pieśniom sprzyjało. Kochanowski w pieśniach refleksyjnych głosi zasadę używania dnia. W latach swoich dworskich zasadę tę nie najgorzej wprowadzał w życie. Stąd spodziewalibyśmy się, że to życie dworsko-towarzyskie silnie odbije się w Pieśniach. Stało się jednak inaczej. Pieśni takich mamy bardzo mało. Życie to znalazło wyraz

[1]) I 3, 19, 20, II 16. Do pewnego stopnia należą tu także druga i trzecia pieśń Sobótki.

pełny we Fraszkach, wyraz bezpośredni, podczas gdy Pieśni mogły to zrobić tylko pośrednio. Poeta nadto czynnie bierze w tem życiu udział, aby móc opanować je teoretycznie, i z tej wyższej skali opiewać. We Fraszkach poeta to, co w tym względzie miał wypowiedzieć, wypowiedział; nie było tedy bodźca wewnętrznego do powtarzania tych samych rzeczy w Pieśniach. Porządkując po roku 1580 swoje drobne utwory i przygotowując je do druku, Kochanowski niewielką tylko liczbę wierszy towarzyskich włączył do Pieśni; najpierw dla formy, a powtóre dla tonu i nastroju. Pieśni mają nastrój bezwarunkowo wyższy, więcej możnaby powiedzieć uroczysty. Stąd też przypadkiem tylko zabłąkała się tutaj pieśń „Żal mi cię niebogo“ (I 20), wyśmiewająca podstarzałą kokietkę. Nadaje się ona bardzo dobrze do Fraszek, gdzie ma takie siostry, jak fraszkę „Na Barbarę“ (I 36), albo „Do Zofijej“ (III 47). Że się zdołała przemycić do Pieśni, to najprawdopodobniej dla tego, że ma budowę zwrotkową i że jest przekładem z Horacego [1]). Z reszty pieśni towarzyskich pieśń „Nic po tych zbytnich potrawach“ (II 16), skompilowana z dwóch wierszy Horacego, bardzo piękna zresztą, ma charakter dość ogólny; jest pochwałą dobrego i przyjemnego towarzystwa, zabawiającego się skromną ucztą i lutnią. Dopiero dwie dalsze, pieśń o dzbanie (I 3), i „Miło szaleć, kiedy czas po temu“ (I 20) są prawdziwemi pieśniami towarzyskiemi, których genezy należy szukać w życiu (pomimo że I 3 jest znowu przekładem z Horacego). Pierwsza jest nią najwięcej; jest wesołem uświetnianiem dzbana, z którego płynie wino i wesołość. Można sobie wyobrazić, że gdy się w jakiej gospodzie krakowskiej zebrali panowie: Kochanowski, Górnicki, Stempowski, Rojzyusz, Meglewski, a humory stawały się lżejszymi, pieśń ta cieszyła się wielkiem wzięciem. Drugiej (I 20) nie można sobie wyobrazić, jako śpiewanej w wesołem gronie. Za to jest ona obrazkiem. Jak I 18 maluje ucztę ludzi mało kulturalnych, gdzieś na parafii, tak ta znowu daje nam poznać wesołe zebrania młodych ludzi, najprędzej gdzieś w mieście, opodal dworu królewskiego. Pieśń ta ma wiele życia, wiele plastyki; widać doskonale tego poetę, który współbiesiadników zachęca do swobodnej wesołości,

[1]) Pieśni tej niepodobna zaliczać do innej grupy, jak do towarzyskich. Nie jest przecież miłosną. Przeznaczoną jest ona najwyraźniej na to, aby być śpiewaną w wesołem towarzystwie, ku większej jeszcze jego wesołości i uciesze.

wszyscy go słuchają, w tem nagle spostrzega się, że czasza przed nim próżna, więc upomina się o swą pełną argumentem doskonałym:

Znał kto kiedy poetę trzeźwiego?
Nie uczyni taki nic dobrego.

Zakończenie tej pieśni jest ciekawe. Od zachęty do wesołości przechodzi do refleksyi, do rozumowania. Udowadnia niejako towarzyszom rozumowo, dla czego winni się weselić:

I z namędrszym nie trzymam w tej mierze,
Kto sie długo na dobrą myśl bierze:
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.
Dziś bądź wesół, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próżnej rady;
Już to dawno Bóg odmyślił w niebie,
A k tej radzie nie przypuszczą ciebie.

Jest to motyw, który już znamy z pieśni refleksyjnych. Otóż w tej pieśni pojawia się on po raz pierwszy, aby się później tak rozwinąć i ujawnić w całym szeregu utworów. Pieśni refleksyjne są niewątpliwie produktem lat późniejszych, kiedy poeta wyszumiał po wesołej młodości; tej zaś pieśni niepodobna przesuwać po za okres lat dworskich. Więc już w tem wesołem życiu poeta pozostaje jednak panem siebie; przypatrując się zjawiskom i biorąc w nich udział, potrafi równocześnie zastanawiać się nad niemi.

Zbliżone do pieśni towarzyskich są drugi i trzeci śpiew Sobótki. I one, jak tamte, zachęcają do wesołości. Panna druga oświadcza, że bardzo lubi taniec, przekomarza się następnie z bębennicą, a na koniec, jak gdyby tłómacząc swoje dotychczasowe słowa, wyjaśnia:

Ja sie nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować:
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż sie sam spodzieje.
Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy:
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata[1]).
(w. 25—32).

[1]) Por. z tem słowa Reja we wstępie do Figlików:

Pannie trzeciej już nawet taka wesołość nie wystarcza: chce ona się śmiać i żartować.

Śmiejmy sie, czy nie masz czemu,
Śmiejże sie przynamniej temu,
Że nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.
(w. 13—16).

Oba te śpiewy łączą się przez ten motyw z pieśniami towarzyskiemi, częściowo także z refleksyjnemi. Różnica między jednemi a drugiemi jest ta, że śpiewy Sobótki są w formalnym związku z innymi i tworzą razem pewną jednolitą całość, podczas gdy z pieśni każda może być całością dla siebie; dalej, i to ważniejsze, pieśni są bardzo egotyczne, śpiewy z Sobótki nie. —

Zachęcając do korzystania z chwili, poeta nowożytny pomiędzy rzeczami, które zaleca, na pierwszem miejscu postawiłby miłość. Kochanowski tego nie robi [1]). W pieśniach — bo w rzeczywistości ten sposób używania życia i młodości był mu widać najmilszy. Od Lidyi aż do ostatniej miłości przed ożenieniem przez pisma jego przesuwa się cała masa imion, które wszystkie świadczą o tem, że poeta nasz bardzo często bywał w więzach miłości, że bardzo często powtarzał sobie słowa mistrza: Intermissa, Venus, diu rursus bella moves? Miłości to rozmaite, amore profano mienia się z celeste, miłość wesoła ze smutną, głęboka z miłostką, ale poeta ciągle kochać musi, podobnie jak w dwa wieki później Goethe. Przesuwają się też przed nami liczne postaci: Lidya, Hanna, Bogumiła, Jadwiga, Anna, Neta, Reina, Magdalena, Zofija, Dorota, nie mówiąc już o bezimiennych. Choćby pewna część tych imion miała znaczenie czysto konwencyonalne, to i tak zostanie dosyć, aby świadczyć o miłościach poety. Stosunkowo też wielka liczba drobnych utworów (fraszek i pieśni) poświęcona jest przejściom miłosnym [2]).

O erotyce Kochanowskiego pisano wiele, więcej może, aniżeli

Azaż nie wiesz, iż duch smętny kiedy kogo rusza,
Mędrzec pisze, iże kości i krew barzo suszy,
Bo kiedyby ludzie wszytko by w klozie siedzieli,
Tylko myśląc a bez żartów, wszakby poszaleli.

[1]) Chyba we fraszce II 39, w której zachęca towarzyszów: „pijcie, grajcie, miłujcie".

[2]) Pieśni: I 4, 7, 8, 11, 12, 15, 21, 22, 23, II 2. 21. Fragm. 7, 9, 10. Sobótka: 4, 5, 7, 8, 10, 11.

o innych objawach jego poezyi[1]). Fakt ten jak z jednej strony ułatwia, tak z drugiej utrudnia zadanie każdemu, kto jeszcze raz do tej sprawy musi wracać. Ułatwia, bo teren jest już opracowany i wiele kwestyi jest wyjaśnionych. Utrudnia, bo stawia na drodze zapory w postaci licznych a często sprzecznych hipotez i wyjaśnień, opartych do tego nieraz na podstawach wątłych. Usuwać te zapory: praca mało wdzięczna, bo staje się polemiczną. Przejść obok nich spokojnie: powstanie zarzut, że się nie uwzględniło literatury przedmiotu. Najlepiej jednak zdecydować się na to ostatnie i iść swoją drogą. Zwłaszcza gdy założeniem jest studyum o Pieśniach. Nie będziemy więc odtwarzali historyj miłosnych poety, wyciągając z utworów dane biograficzne. Gdybyśmy mieli te dane skądinąd, byłyby one nadzwyczaj cenne, bo wyjaśniałyby, jak życie przetwarza się na poezyę. Ale na samych wierszach pod tym względem się opierać, rzecz mocno zawodna. Najlepiej się ograniczyć do kwestyi czysto literackich; to znaczy, jakimi sposobami poeta miłość swoją wyraża, jak wygląda jego nie miłość ale poezya miłosna, — po wtóre zaś jakie jest stanowisko erotycznych pieśni Kochanowskiego w rozwoju polskiej poezyi.

Przedewszystkiem spostrzega się w pieśniach miłosnych ten objaw, że uczucie samo jest na ogół prawdziwe. Różna będzie jego siła w pojedyńczych utworach i fazach, ale ono zawsze jest szczere. Wyjątkiem jest n. p. siódma pieśń Fragmentów „Do zalotnej", w której nie tyle chodzi o uczucie ile o żart. Owa zalotna nie bardzo — zdaje się — głęboko wkradła się w serce poety, jeżeli on sam żartuje z tego, że go panna zwodzi:

Mam z sobą więcej niż dosyć kłopota,
A wszytko mi sie zda, że ciągnę kota —

i jeżeli z wielkim spokojem i równowagą usposobienia prosi zalotnej, aby mu dała stanowczą odpowiedź, choćby i odmowną:

Nie karmże mię już tą nadzieją dalej,
Raczej mi powiedz: mój miły, nie szalej.

Powtarzający się w każdej zwrotce refren:

[1]) P. dzieła prof. St. Tarnowskiego i R. Plenkiewicza; dalej: Chlebowski, Jan Kochanowski w świetle swoich utworów, str. 86 i ns. — Windakiewicz, Erotyk Kochanowskiego (Pam. liter. 1902). — Zathey, Fraszki Jana Kochanowskiego (Rozpr. Wydz. filolog. T. XXXIV, str. 397—406).

Biadaż mnie na cię, to mi głowę psujesz,
Inaczej nie wiem, jeno mię czarujesz —

dowodzi, że poecie mniej chodzi o wyrażenie uczucia, a więcej o zgrabną piosnkę (taką istotnie jest), którąby można przy lutni zaśpiewać wobec fraucymeru. Ostatecznie pieśń może mieć podkład rzeczywistości; mogła być skierowaną pod adresem jakiej nadobnej a zalotnej panny, ale o uczuciu nie może jeszcze być mowy.

Podobnie rzecz się ma z bardzo wdzięcznym przekładem wdzięcznego wierszyka Horacego „Stronisz przedemną Neto nietykana". I tu o prawdziwem uczuciu nie ma jeszcze mowy. Ale jest pewna subtelna różnica. Pieśń ta jest przekomarzaniem. się z podlotkiem, wyrastającym na kobietę. Otóż to przekomarzanie się ukazuje w dalszej perspektywie na budzące się uczucie Może się ono później rozwinąć lub nie, ale w tem stadyum, którego pieśń jest wyrazem, już są pewne dane uczucia. Poetę pociąga wdzięk młodości rozwijającej się, gniewa go to, że nietykana Neta trzyma się ciągle boku matki; więc zgrabnie tłómaczy jej, że jej nie udrapie:

Stronisz przedemną Neto nietykana,
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka . . .
Lecz ja nie jako niedźwiedź, albo mściwa
Myślę cię drapać lwica popędliwa:
Przestań też kiedy za macierzą chodzić,
Już sie ty możesz mężowi przygodzić.

Wszystkie inne pieśni możemy już uważać za autobiograficzne, nawet tam, gdzie nie przegląda z nich uczucie zbyt silne i głębokie. Nie patrząc na to, do kogo się one odnoszą, ani nie zważając na razie na ich różnorodność chronologiczną, interesujemy się głównie tem, jak się w tych pieśniach ujawniają rozmaite fazy uczucia. Stosownie do tego punktu wyjścia dopatrujemy się w pieśniach miłosnych trzech momentów.

Pierwszy okres: poeta stara się, prosi, pragnie wzajemności. Występuje na widownię już jako zakochany. Takich pieśni, któreby nam pokazywały uczucie budzące się, nie ma niestety pomiędzy erotykami Kochanowskiego [1]). Mówię niestety, bo gdyby tak było,

[1]) Z wyjątkiem chyba wspomnianej pieśni do Nety — ale tu zauważmy, że poeta dalszych losów tego budzącego się uczucia nie pokazuje.

to najpierw mielibyśmy pewną sumę wierszy bardzo interesujących i z pewnością pięknych, a po wtóre byłyby one świadectwem o subtelności Kochanowskiego jako poety, jako artysty. Świadczyłyby one, że Kochanowski i na takie delikatne poruszenia umysłu umiał zwracać uwagę i że je sobie uświadamiał. Ale naturalnie nie żądajmy od poety XVI wieku, choćby on był Kochanowskim, tego, co przyniósł dopiero wiek XIX.

Faza druga. Poeta wzajemność uzyskał: radość. Jak poprzednio, tak i tutaj nie ma wcale pieśni, któreby były obrazem chwil przejściowych; stajemy wobec faktu dokonanego.

Faza trzecia. Zerwanie: żal, rozpacz, wyrzuty. I znowu, jak przedtem, nie dowiadujemy się, jak się miłość psuła i szła ku zerwaniu. Gdzieniegdzie znajdziemy wzmiankę o faktach, poprzedzających zerwanie, ale pieśni z tych właśnie chwil, pieśni, w którychbyśmy widzieli poetę trwożnego o swoją miłość, niespokojnego, takich pieśni nie widzimy.

Mamy tedy już jeden rys, jednę właściwość erotycznej poezyi Kochanowskiego. Historya jego miłości odbija się w pieśniach trzema fazami silnie uwydatnionemi, rysy są pewne, odgraniczone od siebie, przejść i odcieni brak. Umysły ludzi ówczesnych nie są jeszcze tak wysubtelnione, żeby zauważyć i te delikatne odcienie uchwycić je i zreprodukować w poezyi. Rzecz to zresztą bardzo trudna; niewielu jest w ogóle poetów, którzyby tak umieli obserwować siebie; na ich czele stoi Goethe.

Jeżeli zastosujemy do pieśni miłosnych przedstawiony powyżej schemat, to do fazy pierwszej należy tylko jedna pieśń: „Ty śpisz, a ja sam na dworze“ (I 21). Jest to rodzaj serenady, śpiewanej przez zakochanego poetę przy dźwięku lutni; serenad takich nasłuchał się Kochanowski w Padwie niemało. Śpiewem i muzyką poeta chce zmiękczyć serce nieużytej białogłowy; sposób rozpowszechniony i podobno skuteczny. Jednakże białogłowa, ku której Kochanowski wysyłał westchnienia, miała widocznie sen twardy, skoro nie posłyszała śpiewu i muzyki. A nie trwały one krótko, bo oto z pieśni dowiadujemy się, że zakochany cierpi nocną niepogodę od wieczornej zorze aż do chwili, w której mnisi wstają na jutrznię. Prawda, że wybrał niezbyt szczęśliwą porę:

Słuchaj jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany.

Serenady — a o tem Kochanowski z doświadczenia chyba wiedział — urządza się w taką noc, o której można powiedzieć:

Jak śliczny księżyc! W taką to noc jasną
Gdy luby wietrzyk z lekka liść całował,
Nie czyniąc szumu, w taką to noc pewnie
Troilus niegdyś stał na murach Troi,
I duszę swoją w westchnieniach posyłał
Ku obozowi Greków, gdzie Kressyda
We śnie leżała . . . .
W taką to noc młody
Czuły Lorenco przysięgał jej miłość,
I podszedł proste jej serce mnogiemi
Zapewnieniami, z których ani jedno
Nie było szczerem.
W taką to noc młoda,
Sliczna Jessyka, małe nic dobrego,
Rzucała potwarz na swego kochanka,
Który jej jednak potwarz tę przebaczył.

W taką to noc śpiew i muzyka większą mają **władzę**. *Kochanowski* o tem wiedział. Że piękność nocy odczuwać umiał, świadczy początek pieśni „O piękna nocy nad zwyczaj tych *czasów*“. Że jednak tutaj nie zwrócił na to uwagi, powód jest ten, że w pieśni tej wzoruje się na podobnej serenadzie Horacego (III 10), gdzie również jest mowa o srogich Akwilonach i o mroźnym wietrze. Poeta jest jeszcze niezbyt wprawny w podbojach miłosnych i w tworzeniu wierszy; w obu jest jeszcze nowicyuszem. To nam wyjaśnia, dla czego wybrał się na serenadę w niestosowną porę, i dla czego używa niezbyt skutecznych argumentów, aby nieużytą białogłowę skłonić ku swej myśli. Horacy wie, jak się brać do rzeczy. Jego Lyce jest zamężna; otóż Horacy między innymi argumentami używa zręcznie i tego, że jej mąż jest niewierny, a więc ona powinna ten przykład naśladować. Kochanowski wybranej swojej prawi najpierw nauki, a następnie nudzi ją opowiadaniem mitów. Nic dziwnego, że się nie „użałowała jego szkody“.

W pieśniach, które świadczą o pozyskanej przez poetę wzajemności[1]), głównym tonem będzie radość i wesele. Rzecz charakterystyczna, że silnie uwydatnia się radość poety z tego, że *on* sam kocha; potem dopiero, że jest kochany:

[1]) I. 4, 7, 8. II. 2, 21. Sob. 11. Fragm. 9, 10.

Złota to strzała i krom wszego jadu była,
Którą mię niepochybna miłość ugodziła.
Bo ja w swym miłowaniu troski nie najduję,
Owszem radość na sercu niewymowną czuję.
(I 4, w. 1—4).
Srogie łańcuchy na swym sercu czuję,
Lecz to szczęściem szacuję,
Żem jest tak pięknym sidłem ułowiony:
Wesoło żywę w trosce położony.
(II 21, w. 1—4).
Służyć i hołdować tobie
Kładę ja za szczęście sobie.
(Fragm. 10, w. 13—14).

We wszystkich tych pieśniach poeta zwraca się wprost do kochanki. Zapewnia ją o swej miłości:

A ty o mej uprzejmości,
I nie wątp o stateczności,
Bowiem póki ducha we mnie,
Nie masz, jeno sługę ze mnie.
(Fragm. 10, w 15—18).
Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.
Tak to Bóg przejźrzał od wieku.
(I 8, w. 2—3).

Tłómaczy powody, dla których ją kocha. Więc dla piękności i dla zalet duszy. Czyli innemi słowy: daje nam portret (względnie portrety) kochanki. Przypominają nam się tu niezliczone portrety z poezyi miłosnej, polskie przedewszystkiem, z poezyi nowszej; otóż ciekawem będzie przypatrzyć się, jak kreśli taki obraz poeta XVI wieku.

Co do portretu fizycznego, to spotykamy najpierw wzmianki ogólne:

Ma to twarz twoja, Panno, wszech piękniejsza w sobie...
(I 4, w. 9)
A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała.
(I 4, w. 15).
pani wszech piękniejsza
Co ich kolwiek przyniosła chwila teraźniejsza.
(I 7, w. 5—6).
Nie tylkoś nad insze gładszą sie urodziła.
(I 8, w. 5).
Kto mi wiary dać nie chce, daj ją oku swemu,
A przypatrz sie stworzeniu pilnie tak pięknemu.
(Fragm. 9, w. 1—2).

Niech sie więcej nie chłubią staradawne lata,
Z swoimi Helenami: jest za tego świata,
Która gładkością wszytki pierwsze tak minęła,
Aż i przyszłym nadzieję na wieki odjęła.
(Fragm. 9, w. 17—20).

Gładka Wenus gładszą czuje,
Nowy sąd Parys gotuje.
Jabłko złote położyła
Erycyna, bo zwątpiła.
Śliczna dziewko, tak tusz sobie,
Klejnot ten należy tobie:
A żadna jeszcze nie wstała,
Którąćby go odjąć miała.
(Fragm. 10, w. 3—10).

Widzimy, że w tej charakterystyce poeta krótko i ogólnie mówi o piękności kochanki. Stopniuje jej wrażenie przez zestawienie z pięknościami mitologicznemi. To zestawienie jest naturalnie w duchu czasu i jednym ze stałych sposobów ówczesnej erotyki, za przykładem starożytnych.

Ale poeta nasz posiłkuje się jeszcze innemi porównaniami, i te są dla nas daleko więcej interesujące:

Taka jeszcze nie była za dawnego wieku,
Aniołowi podobna barziej niż człowieku.
(Fragm. 9, w. 3—4).

Porównanie, którego już żadną miarą nie można tłómaczyć wpływem klasycznym; nowożytne zupełnie, zawdzięcza swe powstanie wpływowi Petrarki [1]). Ma zaś nad tamtemi tę wyższość, że choć nie daje obrazu plastycznego, wznosi za to przedmiot na wyższy stopień uduchowienia; przez tradycyjne wyobrażenie anioła sprawia, że tem bardziej w piękność kochanki poety wierzymy.

Używa także Kochanowski porównań wziętych z przyrody:

Równie taka rano wschodzi
Jutrzenka, gdy dzień nadchodzi
(Fragm. 10, w. 11—12).

Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkim morzem rano sie czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;

[1]) Windakiewicz, str. 197.

Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają,
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.
(I 7, w. 8—12).

Porównania to z pewnością piękne, Petrarkowskie [1]), tylko nam dzisiaj zdają się nieco przyblakłe i konwencyonalne, bo naczytaliśmy się takich moc. Ale wtedy była to zupełna nowość w poezyi polskiej, zupełnie nowy sposób wyrażania swego zachwytu pod wrażeniem piękności kochanki. Są to początki poetyckiego polskiego ęzyka miłości.

Taki jest portret ogólny. W szczegóły poeta się nie wdaje. Wspomni tylko czasem o oczach dziwnej piękności, w których się wszytki najdują wdzięczności, o nodze pięknej i udatnej, o głosie wdzięcznym. To już wszystko. Razem składa się to właściwie na brak portretu. Nie chodzi naturalnie o fotografię ani o pasport. Ale chodzi o to, abyśmy bohaterkę widzieli przed sobą. Nie tak, jak w poematach obszernych, zawierających akcyę, jak „Dziady“ lub „W Szwajcaryi“, ale i liryk w drobnych utworach ma dość sposobności do spełnienia tego postulatu, choćby nie mówił, jakiego wzrostu jest jego kochanka lub jakie ma włosy.

Nie potrzeba zapewne przypominać, że nie robimy jakichś zarzutów Kochanowskiemu; konstatujemy tylko fakt. Skonstatował go zresztą już prof. St. Tarnowski: „Z bardzo rzadkimi wyjątkami miłość u Kochanowskiego jest konwencyonalna, ogólnikowa, taka jak u wszystkich (przynajmniej u poetów starożytnych); jego kochanki, z wyjątkiem jednej żony, to są imiona bez kształtu i treści, jego miłości są skargi i westchnienia bez zdarzeń“ [2]).

„Z wyjątkiem żony“. Czy są wiersze miłosne Kochanowskiego, pisane dla Doroty Podlodowskiej? Nie już jako żony, ale jako narzeczonej. Historycy Kochanowskiego wskazują na cały szereg takich wierszy, ale w szczegółach się różnią. Powszechnie za to uważa się, że śpiew jedenastej panny w Sobótce jest uświetnieniem narzeczonej poety. O tę kwestyę potrącimy później; na razie przypatrzmy się samej pieśni.

Jest w niej wymalowany portret. W przeciwieństwie do pieśni poprzednich szczegółów tutaj dużo. Opis jest bardzo dokładny. Bardzo wdzięczny, mimo katalogowego niemal wyliczania wdzięków,

[1]) Windakiewicz, str. 198.
[2]) Jan Kochanowski, str. 126.

i bardzo delikatny: zmysłowości ani śladu. Dorota przedstawia się nam jako panna bardzo urodziwa, okazała piękność renesansowa, z rozpuszczonymi włosami [1]), rumiana, z czarnymi włosami i oczami. Aby portret wymalować, poeta używa epitetów:

Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała —

albo porównań:

Twoja kosa rozczosana
Jako brzoza przyodziana,
Twarz jako kwiatki mieszane,
Leliowe i różane.

Wolelibyśmy, co prawda, żebyśmy ten opis sami składali z różnych utworów, żeby nie tak wszystko naraz było wypowiedziane. Ale o to mniejsza.

Obok zewnętrznej charakterystyki kochanki poeta kreśli także jej przymioty duchowe. Więc chwali jej „święte obyczaje" (I 4); chwali ją, że przy urodzie nie zelżyła twarzy obyczajami (I 8); nazywa ją nauczoną białogłową, której pochwała jest dla niego najmilszą (II 2); przyjemną jest mu rozmowa z nią (Sob.); pomimo urody nie jest hardą (ibid.); jej myśl wspaniała łączy się z układnością (Fragm. 9). Znowu są to wszystko rysy ogólne i konwencyonalne; prawdziwa postać duchowa z poza nich nie przegląda, zwłaszcza, że te atrybuty musimy rozdzielić co najmniej pomiędzy dwie osobistości.

Obok powyżej przedstawionych motywów w pieśniach miłosnych występuje cały szereg innych, nad którymi bliżej się zastanawiać nie ma potrzeby. Są te same, co w każdej poezyi miłosnej. Poeta zakochany życzy kochance wszelkiego dobra, smuci się, gdy się na pewien czas rozstają z sobą, obiecuje jej, że ją sławić będzie swemi pieśniami, niepokoi się na myśl, że zerwanie, nad którem pracują jego nieprzyjaciele, może nastąpić, zaprasza (narzeczoną), aby jak najprędzej przybywała do Czarnolasu. Poezya miłosna w ogóle, zwłaszcza gdy jest osobistą, jest niezmiernie jednostajną:

[1]) Moda ówczesna w Polsce. Por. nader ciekawy wizerunek kobiecy w Epigrammatach Kobyleńskiego (1558), przy wierszu do wojewodzianki Zofii. (Kopera, Spis druków epoki Jagiellońskiej, pag. 179).

Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala,
I wciąż obrazy odnawia te same.

W tej jednostajności zaś jest rozmaitość niezmierna, od mnóstwa czynników zależna. Otóż powyższe motywy znajdziemy wszędzie, licznie też w poezyi miłosnej polskiej XVI wieku. Zwracamy uwagę większą na te, których rozważanie przynosi plony dla historycznego uważania tej poezyi. Dla tego interesuje nas, jak Kochanowski radość swą wyraża; jak kreśli wizerunek kochanki; dla tego też przypatrzmy się jeszcze jednemu: w jaki sposób łączy Kochanowski swą miłość z przyrodą. Jest między fraszkami jedna „O Hannie“ (I 57), w której stosunek miłości do przyrody ślicznie jest skreślony:

Tu góra drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona.
Tu zdrój przeźrzoczystej wody
Podróżnemu dla ochłody.
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa.
Ale to wszytko za jaje,
Kiedy Hanny niedostaje.

Obrazkiem przyrody zajmiemy się później; tu zwróćmy tylko uwagę, że Kochanowski jest poetą i człowiekiem nowożytnym, odczuwa on i rozumie związek człowieka z przyrodą. Jakże jest pod tym względem w Pieśniach?

Dwa porównania, do zorzy i do jutrzenki, już znamy. Bolejąc nad rozstaniem się z ukochaną, poeta wyobraża ją sobie na tle przyrody:

Zajźrzę wam gęste lasy i wysokie skały,
Że przedemną będziecie taką roskosz miały.
(I 7, w. 15—16).

Gdzieindziej znów przedstawia, jak cała natura ściele się do stóp jego kochanki:

Raj tam, gdzie ona siedzi: a którędy mija,
Za jej stopami róża wstawa i lelija:
Jej gwoli piękne drzewa dają cień sowity,
Nie chcąc, aby ją letni żegł ogień obfity.
(Fragm. 9, w. 5—8).

O porównaniach wiemy już, że są one wynikiem wpływu Petrarki; otóż i te inne ustępy takie same mają pochodzenie[1]).

[1]) Windakiewicz, 197.

Ale mistrz dotknięty był w tem jedną wadą: afektacyą. To nie jest szczery wyraz szczerego uczucia, to przesada truwera. Wadę przejął w tych pieśniach uczeń. Ale w innych mistrza prześcignął. Przypomnijmy sobie, na jak ślicznem tle śpiewaną jest Sobótka, i jak malowniczo w takiej sceneryi wygląda pieśń o Dorocie. Ale to jeszcze mniejsza. Wezwanie Hanny, aby przybywała do Czarnolasu, jest jednym z najpiękniejszych, najwdzięczniejszych połączeń przyrody z miłością ludzką:

Lipa stojąc w pośród dworu,
Wygląda cię co raz z boru.
Każ bystre konie zakładać,
A sama sie gotuj wsiadać:
Teraz naweselsze czasy,
Zielenią sie pięknie lasy.
Łąki kwitną rozmaicie . . .

Najnowożytniejszy poeta nie mógłby mieć szczęśliwszej myśli i piękniejszego pomysłu. Przyroda, która poprzednio była tylko dekoracyą miłości, tutaj łączy się i stapia z tą miłością w jedność; poeta sercem i myślą obydwie obejmuje równocześnie. To ukochanie przyrody, wżycie się w nią, przyniosło pieśni w zysku wielką sumę piękności — zupełnie jak poematowi Słowackiego —, zrobiło ją naturalną i prawdziwą, nie odbierając wcale wdzięku, owszem potęgując go.

W pieśniach z trzeciego okresu [1]), po zerwaniu, motywem głównym będzie naturalnie żal, wyrażony niekiedy z wielką siłą, jak np. w pieśni „Nieźle czasem zamilczeć co człowieka boli“ (I 23). W ogóle jednakże mamy uczucie, że poeta dość prędko zdobył się na rezygnacyę.

Rozumie mój, próżno sie masz frasować,
Co zginęło, trudno tego wetować

— zdaje się być jego dewizą. Powiada wprawdzie, że nie spodziewał się nigdy, by tak miał żałować, ale ostatecznie pociesza się wnet, nawet z pewnym humorem:

Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę:
Podobno, jako niedźwiedź, łapę lizać muszę.
(I 12, w. 19—20).

Potrafi zresztą dość spokojnie rezonować:

[1]) I 12, 15, 22, 23.

A ja co mam rzec? nie chcę sie przeciwić:
Temu sie jedno nie mogę wydziwić,
Skąd tę niestałość białegłowy mają,
Że sie, jako wiatr letni, odmieniają.
(I 15 w. 5—8).

Zdaje się nam, jakobyśmy czytali ustęp z jakiej niesmutnej fraszki.

A wobec niewiernej kochanki jak się zachowuje? co o niej mówi? Czy „Ich grolle nicht, auch wenn das Herz mir bricht"? W jednej z pieśni jest coś podobnego:

Niech ci sie, miła, wszystko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przestać twoje serce godzi.

Dodaje tylko przestrogę:

Ale rozeznać umiej przyjaciela,
A trudno należć mass jednego z wiela.
(I 15, w. 17—20).

Ale w innej jest już inaczej:

Cierpiałem ja tak wiele, że mię wstyd powiadać,
A mógłby mi bezpiecznie każdy głupstwo zadać:
Żem sie dał za nos wodzić czas tak barzo długi,
Bacząc, że w małej wadze były me posługi . . .
Bóg was żegnaj, niewdzięczne i nieludzkie wrota,
Świadome mych częstych dróg i mego kłopota:
Bodaj tu pajęczyna i pleśń na was padła,
A te niewierne zamki rdza plugawa zjadła.
(I 23, w. 5—8, 13—16).

Przypomina się tu „odwołanie" poety we Fragm. 11, przypominają się niektóre fraszki, pisane z prawdziwą goryczą i gniewem. Że w jednej pieśni poeta wiarołomnej przebacza, a w drugiej nie, to jest najprawdopodobniej w związku z chronologią: pieśń I 15 odnosi się do miłości wcześniejszej i słabszej, inne do późniejszej, głębszej.

Znamienną cechą tych pieśni jest znowu, jak w poprzednich, brak rysów wyrazistych i realnych, tak że nie dowiadujemy się, jak zerwanie nastąpiło, z jakich powodów, poeta nie kreśli swego portretu w tej nowej sytuacyi. Cała poezya miłosna Kochanowskiego jest taka. Stąd mało dostarcza nam dat biograficznych. Stąd też, gdy z niej chciano wysnuć historyę, biografię, rezultaty tak były różne u różnych.

Wciągając już i elegie i fraszki miłosne i tak zwaną szóstą pieśń Fragmentów — z całej tej poezyi jednę datę biograficzną możemy wyczytać: miłości Kochanowskiego było więcej, niż jedna. Ile jednak, tego już na pewne twierdzić nie możemy. Nie możemy choćby dla tego, że wyraz „miłość" możnaby pojmować rozmaicie. Jedne z tych miłości są wcześniejsze; te nie zdają się być zbyt silnemi. Kiedy poeta jest zakochany i ma wzajemność, uczuć swych nie oddaje ze zbyt wielką siłą, jest rozwlekły, gadatliwy. Zupełnie inaczej w drugiej epoce, w której słowa są już zupełnie podległe i posłuszne uczuciu, silne, zdecydowane; widać po przez wiersz uczucie bardzo silne i głębokie, nawet tam, gdzie wprost o miłości poeta nie mówi. Do tej drugiej epoki należą utwory, w których Kochanowski jest bardzo prosty i naturalny (jak II 2, Sob. 11); w pierwszej nieraz po za zakochanym widzimy poetę, który zastanawia się nad tem, jakby to swoje uczucie wyrazić, w drugiej zakochany zapomina o tem, że jest poetą, a przez to staje się poetą w wyższym jeszcze stopniu.

Tylko znowu nasuwa się jedna wątpliwość. Czy to, co kładziemy na karb stopnia uczucia, nie jest przypadkiem wynikiem tego faktu, że w utworach wcześniejszych poeta nie opanował dostatecznie formy, która — w tych latach i w tym stanie poezyi polskiej — musiała mu jeszcze sprawiać wiele trudności; zwłaszcza forma zwrotkowa w pieśniach. Wyjaśnić tę wątpliwość może przypatrzenie się całej poezyi Kochanowskiego. Otóż w poezyi tej niepodobna postawić zasady, że utwory wcześniejsze będą słabsze, późniejsze lepsze. Najlepszym na to dowodem jest jedna z najpiękniejszych jego rzeczy, hymn o dobrodziejstwach Boga, zarazem jedna z najwcześniejszych; natomiast w najlepszych nawet latach Kochanowskiego znajdziemy u niego rzeczy słabsze. Typowym dla niego jest ten objaw, że jeżeli przedmiot nie odpowiada jego usposobieniu i jego organizacyi poetyckiej, to opracuje go słabiej; dzieje się to wtedy, gdy na jego twórczość cokolwiek wywiera przymus. A nie mam tu na myśli wyłącznie przymusu fizycznego; więc np. prośby Zamojskiego o jaki poemat, albo życzenia Padniewskiego o broszurę polityczną. Przymus mogły na poetę wywierać ówczesne pojęcia literackie; stąd przekład obojętnych ód Horacego. Przymus wywierała nań poezya miłosna klasyczna; stąd pragnienie napisania takich samych poemacików po łacinie i po polsku. Przymus wywierał poeta sam na siebie: wmawiał w siebie miłość i zmuszał się do

opiewania jej. Tego rodzaju objaw powtarza się po niezliczone razy, rzadki poeta temu losowi nie podlega. Na Kochanowskim znać to bardzo wyraźnie, wskutek jego na wskróś lirycznego usposobienia i talentu. Gdzie zaś tego przymusu nie ma, tam powstają rzeczy spontenciczne — i te są i najpiękniejsze zwykle, i jako świadectwa o duszy najciekawsze i najprawdziwsze.

W zastosowaniu powyższych uwag do erotyków Kochanowskiego rozdzielimy je na silniejsze uczuciem i na słabsze. To zaś odbiło się i na ich wartości; pierwsze są piękniejsze. Przyczem nie twierdzimy wcale, jakoby w tych drugich nie było miłości, tylko deklamacya. Poprzednio już była mowa o istotnych u Kochanowskiego deklamacyach; a także i o tem, że w pieśniach, które nazywamy miłosnemi, we wszystkich jest uczucie prawdziwe. Sam ten fakt, że Kochanowski nie używa motywów miłosnych schematycznie, świadczy, że uczucie było u niego zawsze. Tylko raz silniejsze, drugi raz słabsze. To wpłynęło na stopień piękności tych pieśni, nie sprawy formalne. Te miały wpływ w bardzo małym zakresie: gdyby śledzić bardzo subtelne różnice, to możnaby odkryć, że fraszki miłosne bywają jakieś gorętsze, silniejsze od pieśni, nawet gdy należą do jednej epoki; tutaj możnaby mówić o tem, że trudności formy zwrotkowej w pieśniach, formy, której niema zwykle we fraszkach, przeszkadzały nieco poecie w swobodnem wyrażaniu uczuć. Ale różnica to bardzo subtelna i można ostatecznie jej nie widzieć.

Szukamy między tymi wierszami miłosnymi Kochanowskiego wierszy do żony, pisanych już po ślubie [1]). Chcielibyśmy widzieć,

[1]) Które erotyki pisane są do Doroty Podlodowskiej przed ślubem, na to pytanie, jak wiemy, różne dawano odpowiedzi. Od czasów Przyborowskiego ustalił się pogląd, że Pasiphile = Hanna = Dorota. Ale w takim razie musiało być więcej niż jedna Pasiphile i jedna Hanna. Pieśń 11. Sobótki odnoszą wszyscy do Podlodowskiej. Argumenta: Sobótka powstała już po osiedleniu się poety na wsi, wkrótce przed ślubem; jeżeli kogo poeta w pieśni wielbił, to tylko narzeczoną; drugi: imię Dorota. Drugi argument osłabia ta okoliczność, że Kochanowski tak często nadaje swoim osobom imiona fikcyjne; stąd nawet Löwenfeld pyta, czy przypadkiem i Urszula nie jest pseudonimem (Johann Kochanowski und seine lateinischen Dichtungen, Posen 1878, str. 135—136). Natomiast jedyne i odosobnione użycie imienia Doroty w tej tylko pieśni zdaje się za jego rzeczywistością przemawiać.

Inna jest znowu trudność z Hanną. Jeden z najpiękniejszych wierszy do niej, to pieśń II 2. Pieśń tę Brückner kładzie na rok 1571 z powodu jej wiel-

jak w poezyi naszej XVI wieku odbiła się miłość małżeńska. Nie znajdujemy ich. Objaw to szczególny, a występuje nie tylko u Kochanowskiego: przejrzyjmy poezyę miłosną najwybitniejszych poetów, zawsze „żona“ jest na szarym końcu, choćby przed ślubem była opiewaną na wszelkie tony, i choćby biografia nam mówiła, że ten poeta żonę swą bardzo kochał. Nie wdając się w tłómaczenia tego faktu, notujemy, że i Kochanowski do żony pieśni miłosnych nie pisał. Że ją jednak kochał, o tem świadczy fraszka Do Mikołaja Wolskiego (III 77): poeta chętnie wybrałby się w podróż z drogim miecznikiem —

Ale mnie (czego tsić zgoła nie mogę)
Niewiasta smutna trzyma: której gdy drogę
Wspomionę, wnet twarz blednie, oczy łzy leją,
A mnie patrząc i serce i członki mdleją.

Z tego niepokoju o żonę przebija przecież najwyraźniej wielka miłość. To samo widać w pieśni „Jaką rozumiesz zazdrość zjednałeś sobie“ (II 20). Poeta odwiedził najlepszego przyjaciela, Myszkowskiego, po długiem niewidzeniu. Jakaż rozkosz dla dwóch takich ludzi spędzić pewien czas razem, na rozmowach o najpiękniejszych rzeczach! Ale i z tej przyjemności poeta wnet rezygnuje, byle żony nie zostawiać samej na pastwę tęsknocie i kłopotom. Te dwa wiersze świadczą o miłości poety do żony lepiej, aniżeli gdyby pisał do niej madrygały [1]).

---

kiego podobieństwa do Sobótki — powstały tedy oba utwory w jednym czasie (Archiv, VIII, 495). Pieśń II 2. powstała, jak to widać z obrazu przyrody, w niej pomieszczonego, w maju; Sobótka w czerwcu. Otóż jeżeli oba wiersze pochodzą z tego samego roku, to naturalnie Hanna i Dorota są jedną osobą; trudno przypuścić, aby poeta tak zmienił serce w przeciągu miesiąca. Ale w takim razie we Fraszkach mamy chyba do czynienia z inną Hanną, bo cała historya tamtego romansu nie może się zgodzić z tem, co możemy przypuszczać o życiu Doroty Podlodowskiej przed ślubem. Albo też Hanna z Fraszek jest tą samą co w pieśni II 2, a więc i Dorotą — a więc nie Dorotą Podlodowską! Widzimy na tym przykładzie, w jaki labirynt wdaje się, kto chce z wierszy miłosnych Kochanowskiego wnioskować o osobach, imionach, zdarzeniach. Więc chyba najlepiej tych aspiracyj się wyrzec, a zająć się tylko samymi utworami.

[1]) Niektórzy sądzą, że pieśń o małżonce „Może kto ręką sławy dostać w boju“ (II 10) jest pisana na pochwałę żony poety. Tak być mogło, choć pewności nie ma. Wiersz, piękny zresztą, jest bardzo ogólny; tak mógł poeta chwalić każdą dobrą żonę. Rysów osobistych tu niema.

Zostawiliśmy na uboczu pieśni miłosne z Sobótki (z wyjątkiem 11). Czas teraz do nich wrócić. W przeciwieństwie do wszystkich innych są one objektywne. Poeta nie wypowiada w nich swoich własnych uczuć, nie spowiada się z własnych myśli. Wyćwiczywszy się w języku miłości na swoich własnych sprawach, przenosi się teraz myślą w duszę obcą i stara się przedstawić jej miłość. Po za Sobótką pieśni miłosne mają charakter wybitnie i stanowczo egotyczny, tutaj poeta od siebie nie mówi nic; tem bardziej, że kreśli miłość kobiecą. Zadanie, jakie tu sobie postawił, nie było zbyt łatwe, bo aby je spełnić, nie wystarczało obserwować siebie, ale i innych; za to dotychczasowe życie poety, jego częste miłości, jego życie towarzyskie, zadanie to ułatwiały. Z faktów literackich ułatwiały mu je studya nad Heroidami Owidyusza, z których niegdyś dwie był przetłómaczył; dalej Horacy ze znaną odą „Donec gratus eram tibi" (III 9). W dotychczasowej poezyi polskiej pomocy nie znajdował; Zefira z Rejowego Żywota Józefa nie mogła mu służyć za wzór. Natomiast, jak możemy przypuszczać, były takie piosenki miłosne kobiece, śpiewane na sobótkach; te mogły Kochanowskiemu dać impuls do stworzenia podobnych pieśni artystycznych — dalej jednak pomoc ich zdaje się nie sięgała. O ile więc pieśni miłosne egotyczne nie były w poezyi polskiej zupełną nowością, o tyle były nią te właśnie śpiewy Sobótki.

Jest tych pieśni pięć, a każda inna; każda wyraża jakiś inny rodzaj uczucia, każda ma inny ton i nastrój. Panna czwarta kocha spokojnie; wije wieńce z kwiatów, by je włożyć na głowę miłego: miłość jej ma barwy sielankowe, takiem też widocznie jest jej usposobienie; wzajemności się spodziewa, chociaż zupełnej pewności jeszcze nie ma; boi się tylko jakiej współzawodniczki. Panna piąta „i radaby i boi się"; wiejski Don Żuan, Szymek, podoba się jej bardzo, poszłaby chętnie za tak gładkiego sąsiada, ale boi się, czy on jej nie zwodzi; silny z niego przechyra, jednej zastępuje za trzewik i powiada, że ją miłuje, a równocześnie przestępuje nogę drugiej. Ten stan niepewności skreślony jest w pieśni doskonale i z wielką prawdą. Panna ósma przedstawia się na tle przyrody pasterskiej, więc sielanka jak w pieśni czwartej — ale stosunek miłości do przyrody jest w obu różny; panna czwarta jest spokojna, nie raduje się zbytnio i nie smuci — ósma wieniec swój już dała i żałuje tego, jest smutna, ten smutek zaś tem silniej odcina się od pogodnego tła przyrody.

Manet sub Iove frigido venator tenerae coniugis immemor: to jest motyw pieśni siódmej (z zamianą „małżonki“ na „kochankę“) — Multos castra iuvant et lituo tubae permixtus sonitus, bellaque matribus detestata: motyw pieśni dziesiątej. Obydwie panny tęsknią za oddalonymi kochankami, z których jeden bawi się nieustannie myśliwstwem, drugi jest na wojnie. Tęsknota drugiej jest oczywiście połączona z wielkim niepokojem, z obawą o życie ukochanego. Obydwie radeby się znaleźć przy boku kochanków, jedna aby pomóc, druga aby w razie niebezpieczeństwa pospieszyć z pomocą.

Wszystkie te pieśni miłosne Sobótki są daleko wyraźniej, aniżeli egotyczne, umiejscowione, mają daleko więcej rysów żywych. Rzecz to ciekawa, że gdzie Kochanowski mówi o sobie, tam są raczej ogólniki; gdzie o innych, tam widzimy więcej życia realnego. Zapewne jest to w związku z tem, że pieśni Sobótki są już jakby zakończeniem erotyki Kochanowskiego; w poprzednich nabrał on wprawy technicznej, i ta oddała mu tutaj znaczne usługi. Sobótka cała jest jednym z najwięcej oryginalnych tworów naszego poety, konwencyonalności w niej nie ma wcale, i ta pierwsza sielanka polska jest zarazem jednym z najszczerszych utworów. Tę zaletę całości podzielają i owe pieśni miłosne. To też gdy egotyczne pieśni miłosne pokazują nam, jak kochano w Polsce XVI wieku i jak miłość wyrażano, te są doskonałem świadectwem (choć w szczupłym zakresie), jak sobie miłość wyobrażano.

Pieśni Kochanowskiego nie wyczerpują całej jego erotyki. Należy tu przecież jeszcze znaczna liczba fraszek i niektóre fragmenty (między innemi taki wdzięczny poemacik: „Coby ty urodziwa Hanno na to dała“). Więc może nie należałoby z samych pieśni wyciągać wniosków ogólnych. Tu jednak zauważmy, że motywy miłosne już wszystkie zawierają się w pieśniach, a zatem możemy do pewnego stopnia te pieśni brać jako typ i jako całość.

Już poprzednio zwracaliśmy przygodnie uwagę na to, kto Kochanowskiego uczył pisać pieśni miłosne, kto go uczył języka miłości. Powtórzmy to pokrótce na tem miejscu Miłość — więc życie — była dla jego talentu poetyckiego pierwszym bodźcem do objawienia się: solus amor blandos me docuit fingere versus, i dla Lidyi zaczęła śpiewać recens slavica Musa. Ale zanim doszedł do własnej formy, w której miłość wyrażał, musiał się wpierw kształcić na wzorach. Znajdował je najpierw w polskich pieśniach miło-

snych, śpiewanych powszechnie. O ile one jednak na jego formę wpłynęły, w jakiej mierze, nie potrafimy wskazać, nie znając tych pieśni. Dalej: cały bieg ówczesnego życia umysłowego kierował go do poezyi starożytnej. Tam znajdował wiersze miłosne u Horacego, Propercyusza, Katulla, Owidyusza, Tybulla. Rzecz bardzo interesująca, jak się ten wpływ na pojedyńcze pisma rozkłada. Tybullus, Propercyusz i Owidyusz oddziałali najsilniej w elegiach łacińskich, a więc w erotykach najwcześniejszych [1]). Horacy i Katullus przypadają już na wiersze polskie [2]). Katullus ze swą szczerą, głęboką, a ostatecznie nieszczęśliwą miłością, wyrażaną przeważnie w wierszykach krótkich, najczęściej monokolicznych, oddziaływaniem swojem wywołał rzeczy analogiczne, krótkie wiersze, budowane nie stroficznie, będące odbiciem silnego uczucia. Te wiersze dostały się do Fraszek [3]). Wreszcie Horacy dał powód kilku pieśniom (I 11, 21); rzecz szczególna, że właśnie tym, które stosunkowo najmniej są miłosne. Widocznie Horacy, który na Pieśni w ogóle wywarł wpływ tak decydujący, w zakresie miłości niewiele miał Kochanowskiemu do powiedzenia, wydał się mu widocznie za chłodny. Ostatecznie tedy, jeżeli który z poetów starożytnych wpłynął najsilniej na erotykę Kochanowskiego, to ten, którego powszechnie uważa się za najszczerszego z poetów miłosnych Rzymu, Katullus. Elegie łacińskie już z racyi języka niepolskiego obchodzą nas mniej, a nadto były one jeszcze — pomimo miłości — zanadto ćwiczeniem. W polskich utworach wypowiedziała się najlepiej miłość Kochanowskiego, a do tego dopomógł mu przedewszystkiem Katullus.

Wreszcie wpływ trzeci: włoski. Poeta spędził kilka lat w Padwie, w najpiękniejszej epoce życia, przejechał Włochy wzdłuż aż do Neapolu, pobyt włoski zaliczał do najpiękniejszych swoich wspomnień: z pobytu tego wyniósł on nietylko wykształcenie klasyczne, ale i pewną znajomość literatury włoskiej. Otóż jej wpływ na pieśni miłosne Kochanowskiego, w szczególności zaś wpływ Petrarki,

---

[1]) Pawlikowski, Elegije łacińskie Jana Kochanowskiego. (Rozpr. Wydz. filolog. XII 1887, str. 143 i ns.).

[2]) Naturalnie znajdziemy Propercyusza, Tybulla, także i w utworach polskich, ale przewaga jest taką, jak powyżej przedstawiono.

[3]) Przyborowski, Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Poznań 1857, str. 169, 172.

Parylak, O pieśniach Jana Kochanowskiego, str. 19.

Zathey, Fraszki Jana Kochanowskiego, str. 13—14.

jest rzeczą już dawno znaną. Objawił się on głównie w frazeologii (typowa pieśń II 21 z jej antytezami, i t. p.), zupełnie innej, aniżeli frazeologia poetów łacińskich. Skutek jego był bardzo dodatni: podniesienie kultury uczucia na wyższy stopień [1]). Wpływy włoskie: jakie interesujące p e n d a n t do wpływów w zakresie sztuki plastycznej! Kochanowski nie jest pod tym względem odosobniony. Wszakże Górnicki przerobił na polskie Cortegiana, a wpływy włoskie widać też w erotykach Anonima-protestanta [2]). Jednakże jak u Kochanowskiego wpływ ten był raczej przypadkowy, aniżeli świadomy, i trwał niedługo, tak w ogóle w literaturze polskiej ówczesnej jest on sporadyczny. Występuje pojedyńczo u autorów, ale tradycyi literackiej nie tworzy [3]). Natomiast większa jego ciągłość poczyna się z końcem XVI wieku [4]), wtedy jednak poezya nasza nie posiadała już Jana Kochanowskiego, aby z tych wpływów zrobić odpowiedni użytek.

Wykształciwszy się na tych wzorach, Kochanowski stwarza polską poezyę miłosną. To, co dotąd było w piśmiennictwie polskiem, jeżeli było niezłe, to było łacińskie — jeżeli było polskie, to było nędzne. Nie możemy wierszy miłosnych Krzyckiego lub Janickiego uważać za wyraz miłości Polaka z wieku XVI; najpierw wiele danych przemawia za tem, że to były tylko deklama-

---

[1]) O wpływie Petrarki mówi Plenkiewicz (str. 150 i ns.) i Windakiewicz (Erotyk, str. 194 i ns.). Windakiewiczowi zawdzięczamy szczegółowe wykazanie wpływu Petrarki i najciekawsze o tem uwagi (str. 200). Możnaby mieć tylko pewne wątpliwości co do określenia chronologii tego wpływu. W. sądzi, że Kochanowski czytał Petrarkę we Włoszech, ale na razie poeta włoski na niego nie oddziałał. Po kilku latach, w Polsce, zaszły zdarzenia, które mu Petrarkę przywiodły na pamięć (zapewne pod wpływem otoczenia), i wtedy rozpoczęło się u niego naśladowanie. Jednakże zapewne zgodniejszem będzie z prawdą przypuszczenie, że wpływ Petrarki zaczął się w Padwie (gdzie Kochanowski kancony jego i sonety niewątpliwie słyszał ś p i e w a n e — tu jest droga, po której Petrarka doszedł do Polski) i trwał przez pewien jeszcze czas po powrocie naszego poety do kraju. Pieśni z włoskiemi reminiscencyami należy uważać za wcześniejsze.

[2]) Np. w erotyku pierwszym, w. 41 i ns.

[3]) Wyjątkiem jest literatura polityczna, w której ciągłość wpływów włoskich jest widoczną (Orzechowski, Frycz, Górnicki, Wolan, Warszewicki — ciągnie się to do wieku XVII: Starowolski, Łukasz Opaliński). Ale ściśle biorąc nie jest to wpływ l i t e r a c k i.

[4]) Węckowski, Die romanischen Einflüsse in der polnischen Litteratur bis zum Ausgange des XVII. Jahrhunderts. Posen 1901, str. 23 i ns.

cye [1]), a powtóre ich forma jest niewolniczo skopiowana z łacińskiej. Z tego też powodu elegii Kochanowskiego nie uważamy za polską poezyę miłosną. Do tego warunkiem koniecznym jest wyrażanie się w języku rodzimym. Po łacinie mówili przez usta Janickiego lub Kochanowskiego poeci łacińscy. Polskich erotyków przed Kochanowskim tak jakby nie było. Pieśni popularne, przez to że popularne, wielkiej wartości artystycznej zapewnie nie miały. W poezyi więcej literackiej i książkowej erotyki przed Kochanowskim nie ma. Jedynie u Anonima-protestanta (pisze mniej więcej w tych latach, kiedy Kochanowski się wyrabiał) wiersze miłosne znajdziemy. Ale jakież one są? Najlepszy nie może się równać z najsłabszą z Pieśni. Rozwlekłe, blade, bez wyrazu, płaczliwe; do znudzenia powtarza się ciągle motyw listu, a listy te wyglądają jak gdyby były odpisane z którego z licznych średniowiecznych podręczników, z jakiego codex epistolaris. Rej, Bielski, wierszy miłosnych nie pisali, uważali je za rzecz lekką wobec poważnych wizerunków i „komedyj"; zaczęli zresztą obaj wdzierać się na Parnas w wieku względnie późnym. Ale nawet gdyby je byli pisali, to polska poezya miłosna przed Kochanowskim byłaby bogatsza na ilość, ale chyba nie na jakość.

Więc Kochanowski jest ostatecznie twórcą polskiej poezyi miłosnej. On nauczył Polskę XVI wieku przypatrywać się uczuciu i obserwować je, i nauczył ją języka, który to miał wyrażać. Jego erotyki są wzbogaceniem literatury polskiej o jednę pozycyę. Mechanicznie rzecz biorąc, pozycya ta była już dawniej, ale nikła, kryła się za innemi. Kochanowski wysunął ją naprzód i sprawił, że ma ona odtąd takie samo znaczenie, jak inne. Sprawił to najpierw przez piękność formy i wyrazu. Rodzaj mało artystyczny przemienił się pod jego ręką w doskonale piękny. Moment ten należy silnie podkreślić. Kochanowski nawet tam, gdzie ma w literaturze polskiej poprzedników, oddziaływa reformując: wprowadza do tej literatury piękność. Ale jest w tem i coś więcej. Jak pieśni refleksyjne, tak i te miłosne są w wysokim stopniu objawem Renesansu: i one są odkryciem człowieka. Dotychczasowe pieśni miłosne są ogólne i konwencyonalne, nie są obrazem indywiduum. Kochanowskiego pieśni są nadzwyczajnie indywidualne. Widać po przez nie j e d n e g o człowieka, nie masę. Tym zaś sposobem po-

[1]) Ćwikliński, Klemens Janicki, str. 407.

kazują one, że indywiduum zwraca na siebie uwagę, obserwuje różne stany swej duszy, i wyniki swych obserwacyi umie odpowiednio zestawić; z siebie wydobywa fakta, nie z zewnątrz. Tego absolutnie w dotychczasowej naszej poezyi nie było, to jej dał Kochanowski.

Wpływ erotyków Kochanowskiego na późniejszą poezyę miłosną był wielki. Porusza się ona w tych kolejach, które on jej wytknął; na zbiorku najlepszych wierszy miłosnych, które się pojawiły pomiędzy Kochanowskim a Morsztynem, na Roxolankach, wpływ szkoły Kochanowskiego znać silnie. Tylko ta późniejsza erotyka jest już więcej wyszukana a mniej naturalna, więcej popisuje się erudycyą klasyczną, form wyszukuje coraz kunsztowniejszych, przeładowana ozdobami: zamiast renesansu panuje w niej barok. Niemniej jednak ma ona wdzięku dużo, a zawdzięcza go tej okoliczności, że wzięła początek od poety, który o sobie za przewodem Anakreonta śpiewał:

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje:
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Afrodyty syna.
(Fraszki I 4).

* * *

Pozostają nam jeszcze trzy grupy z tych, na które rozdzieliliśmy pieśni Kochanowskiego. Te trzy ostatnie obejmują niewiele utworów; do tego wiele z takich pieśni ma także motywy inne. Pomimo to te właśnie grupy należą do najważniejszych i najciekawszych.

Na ich czele idzie wieś, jej wczasy i pożytki, jej ἔργα καὶ ἡμέραι. Motyw wsi spotkamy fragmentarycznie we Fraszkach i w wierszu „Przymówka chłopska". We fraszce „Modlitwa o deszcz" (III 72) widzimy rolnika, zaniepokojonego długotrwałą suszą i proszącego Boga o deszcz. W innej znów, „Do gościa" (II 81), gospodarz zaprasza gościa, bawiącego się polowaniem, aby wstąpił do dworu. W „Przymówce chłopskiej" rozmawia dziedzic z włodarzem. Ale to wszystko nie jest jeszcze poezyą wsi i wsią w poezyi; nie jest świadomem odczuwaniem wsi ani jej opisem. To dzieje się w Sobótce: w Sobótce pojawia się po raz pierwszy wieś w poezyi polskiej.

Cała akcya poematu (o ile można tu mówić o akcyi — ale o to mniejsza) dzieje się na wsi, wieś jest dla pląsających i śpiewających panien tłem. To tło nie jest podmalowane silnie, niemniej jednak jest ono pewne i wyraźne. Tak samo wyraźnie widać wieś w tem, co owe panny śpiewają. Panna pierwsza, zachęcając do pobożności, przeciwstawia czasy dawne dzisiejszym. Dawniej ludzie byli pobożniejsi, w święta nie pracowali, „a ziemia hojnie rodziła"; dziś pracują ciągle, nawet świąt nie szanują, a mimo to

Albo nas grady porażą,
Albo zbytnie ciepła każą:
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tym wstaje.

Już sam ten czterowiersz wystarczyłby, aby w Sobótce widzieć odbicie wsi. Typowe to słowa dla gospodarza, dla rolnika — typowe dla gospodarza Polaka. Nie pozbawione nawet pewnego odcienia komizmu: wiadoma to rzecz, jak rolnik zawsze jest niezadowolony, zawsze narzeka na złe urodzaje i że czasy coraz to gorsze Ludzi takich spotyka się często, a warto przypomnieć, że jest to ulubiony typ naszej powieści szlacheckiej obyczajowej z przed lat kilkunastu. Otóż te cztery wiersze pokazują wybornie, jak poeta ze wsią się zżył całą duszą, jak nabrał właściwości rolnika, gospodarującego na „ojczystym łanie".

Panna druga szerokim gestem ręki pokazuje nam całą ludność wsi, zebraną na sobótki, z honoracyorami na czele:

Wszytka tu wieś siedzi w koło,
A w pośrzodku samo czoło.

Szymek, w którym się kocha panna piąta (a z czem się zwierza przed „gromadą"), podobny jest do wiejskiego parobczaka. Panna ósma, która pasie pracowite woły na łące pod lasem, pochodzi chyba ze wsi i mieszka na wsi.

Ale najwięcej momentu wiejskiego jest w śpiewie panny szóstej i dwunastej.

„Gorące dni nastawają", lato w całej pełni, żyto dostałe wzywa do żniwa. Jedni żną sierpem, drudzy koszą kosą, młodzi noszą snopy i żywo w kopy je układają; gdy ostatek zboża położy się na zagonie, wtedy żeńcy wkładają wieniec kłosiany na głowę gospodarza; gdy zaś wszystko zbiorą z pola, wtedy czeka ich odpoczynek. Wtedy czas na wzajemne odwiedziny.

Panna szósta opisuje więc zajęcia i prace wiejskie w lecie, w czasie żniwa. Panna dwunasta szerszy obejmuje krąg widzenia; tamta opiewała część, ta opiewa całość. Nadto: tamta zachwytów swoich nie wyrażała (choć co prawda przez jej opis zachwyt przebija), ta rozpoczyna swój śpiew od zaznaczenia, że niepodobna w krótkości wysławić wczasów i pożytków wiejskich, i tą samą uwagą śpiew kończy:

Dzień tu: ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

Śpiew dwunasty Sobótki to najpiękniejszy w dawniejszej poezyi polskiej wyraz zachwytu, uwielbienia i przywiązania, które czuł dla swej wsi naród rolniczy, na wsi osiadły, ze wsią całem życiem związany. Najpiękniejszy w dawnej poezyi: ale i w nowszej nie ma rzeczy piękniejszych pod tym względem. Jeden Pan Tadeusz: ale to inne czasy, inne pojęcia, inaczej na wieś spogląda poeta XIX wieku, w innym nastroju tę wieś opiewa.

Żeby odczuć i zrozumieć tę pieśń, musimy zapomnieć o takiem pojmowaniu wsi, do którego przyzwyczaiła nas sielanka XVIII wieku; i o takiem — sentymentalnem — które powstało w romantyzmie; i o najnowszem, które ma zabarwienie społeczne, a we wsi widzi wyłącznie pierwiastek ludowy. W całem pojmowaniu wsi późniejszem, jest mniej lub więcej wyraźny odcień tęsknoty. Ci ludzie, którzy tak na wieś patrzą, ci poeci, którzy ją tak przedstawiają: oni wszyscy od tej wsi są oddaleni — fizycznie lub duchowo. Oni nie znajdują się we wsi, lecz po za wsią. Kochanowski (i cała ówczesna literatura polska, o ile w tej sprawie zabiera głos) czuje się integralną wsi cząstką, w niej żyje, z nią się najzupełniej zespolił. Więc oczywiście za nią nie tęskni, ale się nią cieszy i raduje. Używa jej i upaja się nią. Stąd (obok innych przyczyn) wyniknie różny sposób przedstawiania tej wsi. „Widzę i opisuję", ale kiedy poeta XIX wieku widzi po przez różne zasłony, Kochanowski widzi wprost, i tak, jak rzeczywiście widzi, przedstawia. Jest pod tym względem realistą takim, jak żaden z nowszych pisarzy.

To jest jedna cecha sposobu Kochanowskiego w przedstawieniu wsi, różniąca go od późniejszych. Takich cech jest więcej. Powiedzieliśmy wyżej, że późniejsi poeci są po za wsią, Kochanowski

we wsi. Stąd przedstawienie tamtych będzie mimo wszelkich osobistych wynurzeń, mimo liryzmu, zupełnie objektywne, bo oni nie przedstawią siebie razem ze wsią; Kochanowskiego zaś pieśń będzie mimo pozornej objektywności najzupełniej subjektywną. Stąd znowu poszło, że dwunastej pieśni Sobótki możnaby dać ten tytuł, który jeden z jej naśladowców nadał swojemu poematowi: Żywot szlachcica na wsi. Rzecz jasna, że inaczej w tych warunkach być nie mogło. Ale tu znowu pamiętajmy o tem, aby nie mierzyć czasów dawnych skalą dzisiejszych mniemań. Kochanowski nie miał wcale zamiaru, ani przez myśl mu nie przychodziło, oddzielać szlachcica od chłopa i przeciwstawiać ich sobie, jak to robi literatura dzisiejsza. Dla niego jeden i drugi integralnie z pojęciem wsi się łączą; a widzieliśmy, że ostatecznie w Sobótce są takie miejsca, które i na chłopa wskazują. Jeżeli uwydatnił przedewszystkiem szlachcica dziedzica, to dla tego, że pisał z siebie i o sobie, malował swoje uczucia. Ten fakt jest znowu — jak to nieraz u Kochanowskiego widzimy —objawem budzącego się indywidualizmu, skoro poeta od siebie wychodzi. Był on zresztą zawarunkowany ówczesnymi stosunkami; a warto przypomnieć, że jeszcze dziś, kiedy chcemy sobie nakreślić ogólny idealny typ wsi polskiej, to w takim obrazie nigdy dworu nie brakuje; zaś *usus* językowy do dziś dnia zna dziedzica, właściciela wsi, chociaż jest on tylko właścicielem pewnej części wsi. Tem bardziej więc, jeżeli myślimy o wsi XVI wieku, jako o jednostce terytoryalnej i gospodarczej, szlachcic-właściciel musi się wysunąć na plan pierwszy.

Teraz niezależnie od wszelkich porównań — jakże Kochanowski wieś przedstawia, jakie objawy z jej życia obserwuje i notuje? Określił to sam najlepiej: wieśne wczasy i pożytki. Przyjemności i korzyści, *utile cum dulci*. Korzyści: podczas gdy inni z trudem i z narażeniem życia zyskują chleb, rolnik

> w twej pieczy uczciwie
> Bez wszelakiej lichwy żywie:
> Pobożne jego staranie,
> I bezpieczne nabywanie.

Praca jego jest pobożną, zacną, bezpieczną, a równocześnie opłaca się lepiej i przynosi zyski większe i pewniejsze, aniżeli każda inna. Przyjemności: zawierają się w tych słowach: „wsi spokojna, wsi wesoła“. Praca rolnika przyjemniejszą jest niż inna. Po pracy czekają go rozliczne uciechy:

Skoro też siew odprawiemy,
Komin w koło obsiądziemy.
Tam już pieśni rozmaite.
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne plęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

Gospodarz zabawia się polowaniem lub rybołostwem. a w około niego wszystko się weseli, wszystko raduje:

A rozliczni ptacy w koło
Ozywają sie wesoło.
Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz siedząc w chłodzie
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni [1]).

Maluje tedy Kochanowski powaby wsi w jej stosunku do człowieka. Nie wieś sama jest przedmiotem jego pieśni. ale człowiek na wsi. Jest to w związku z ogólną cechą dawniejszej literatury, że kreśli ona przedewszystkiem czynności. Zobaczymy to samo poniżej, przy rozpatrywaniu obrazów przyrody. Dając w pieśni 12 syntezę niejako życia wiejskiego, poeta nie mógł zapuszczać się w szczegółowe opisy zajęć pojedyńczych [2]); bo wtedy najpierw nadmiernie musiałby się rozszerzać, a powtóre, przy opisie tak szczegółowym musiałby z konieczności dotknąć także takich zajęć, które do mniej przyjemnych trzebaby zaliczyć. musiałby dotknąć ujemnych stron życia wiejskiego. A to nie było jego zamiarem; chciał on wieś przedstawić w pełnym blasku. To też bardzo trafnie mówi przedewszystkiem o lecie. Zobaczymy później. że Kochanowski nakreślił kilka obrazów pór roku; między nimi nie ma wcale jesieni. Tym sposobem — rzekłby krytyk w tym gatunku, co ów wypędzający faunów z lasów polskich — obraz wsi jest jednostronny. Niech sobie będzie jednostronny; to, co sobie postano-

[1]) Tym faunom drobnostkowa krytyka nie może darować, że się tak do polskich lasów zabłąkali. Zapomina ona, że poeci XVI wieku nie słyszeli o realizmie z połowy w. XIX. A nadewszystko nie widzi ona, że ci faunowie dodają tym lasom niezmiernie wiele wdzięku, ożywiają je, wprowadzają do nich żywioł na wpół realny, na wpół bajeczny, a przy tem wszystkiem bardzo wesoły. Cała ta zwrotka w Sobótce daje nam jeden z najwdzięczniejszych obrazków, jakie mamy w dawnej poezyi polskiej.

[2]) Że tego rodzaju opisy potrafił wykonać pięknie, świadectwem jest obraz żniwa w pieśni szóstej.

wił, poeta wykonał z ogromną pięknością, a wolno mu wybierać tematy, jakie się mu podoba.

Za to może nas interesować pytanie, dla czego Kochanowski wybrał taką właśnie porę. Odpowiedź: wynikało to najpierw z całego założenia Sobótki. Od obrzędu, który się odbywa w końcu czerwca, wyszła pobudka do stworzenia poematu; poemat rozpoczyna od naszkicowania obrzędu, więc i reszta musiała obracać się w tym czasie. Jest i powód ważniejszy: szczerość Sobótki. Poemat to, jak wiemy, subjektywny. Poeta zachwycony jest wsią w porze letniej przedewszystkiem; wtedy ona najwidoczniej oddziałała na jego usposobienie, w jego umyśle odbił się obraz wsi takiej a nie innej. Otóż to wrażenie, które od wsi odebrał, na poemat przetworzył, nie dodając nic z głowy ani z książki. W Sobótce ta bezpośredniość wrażenia i szczerość tworzenia ujawniły się bardzo silnie, i w tem zapewne jest sekret jej piękności. Jest ona naturalną, nie przestając być dziełem sztuki i rozmysłu artystycznego.

Gdyby chcieć z omawianej pieśni wyciągać wnioski biograficzne (nie daty, ale spostrzeżenia ogólniejsze). to na jej podstawie zrozumiemy niechęć Kochanowskiego do dworskiego życia, do jakiegokolwiek innego zawodu po za wsią. Rozmaite powody zewnętrzne przyczyniły się niewątpliwie do tego, że dwór porzucił, że zrezygnował ze zwykłej wtedy karyery humanistów. Ale gdyby miał silną wolę i chęć zostania przy dworze, byłby z pewnością został. Był w nim jednak od samego początku pociąg do wsi, do spokojnego życia wiejskiego, nader silny, choć może sobie poeta nie zdawał z niego sprawy. Aż przyszedł czas, że ten pociąg zmiótł wszystkie inne zamysły i zmusił poetę pójść tam, gdzie było miejsce najwłaściwsze jego usposobieniu. Tem tłumaczy się ta ogromna radość, z jaką Kochanowski wsi się oddaje, i niezmierna miłość, z jaką na nią spogląda. To, do czego go parł instynkt, spełniło się, stąd — jak zawsze w takich razach — takie uszczęśliwienie [1]). My dziś naturalnie bardzo się cieszymy z tego obrotu rzeczy, bo dzięki jemu możemy się rozkoszować Sobótką i obrazami przyrody, rozsianymi w Pieśniach.

---

[1]) Z tego też powodu należy przypuścić, że Sobótka powstała wnet po powrocie poety na wieś. Nie napisał jej, przebywając na dworze królewskim i tęskniąc za wsią, bo poemat najwyraźniej przeciw temu świadczy, właśnie przez swą bezpośredniość wrażenia. Nie mogła też powstać znacznie później, kiedy pierwsza radość przeszła już w spokojne używanie. Na to poemat jest za świeży.

Porównywając Sobótkę z innemi pismami Kochanowskiego, napotykamy pewne sprzeczności. Rolnik, zamiłowany we wsi i jej życiu, a więc i w pokoju, a więc nienawidzący wojny, mówi w pieśni „O piękna nocy“:

Święty pokoju, tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi zgnuśnieją przy tobie.

W satyrze:

Niemasz dziś w Polsce jedno kupcy a rataje . . .
Pomnię ja przed laty,
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty.
Kmieca to rzecz na on czas patrzać rolej była,
A szlachta sie rycerskim rzemięsłem bawiła . . .
A jeśli ku pokoju kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili.

Czy można sprzeczność tę objaśnić w taki sposób: pisząc Satyra Kochanowski myślał tak, a przy Sobótce inaczej; albo: chwalił życie wiejskie, ale gdy trzeba było nieprzyjaciela odeprzeć, wzywał do broni? Nie, podobne tłumaczenie nie wystarcza. Tak łatwo sprzeczności tej nie usuniemy, bo jest ona nie w samym Kochanowskim, ale w całej ówczesnej Polsce. Moment to nadzwyczajnie interesujący, warto się mu przyjrzeć.

W poprzednich uwagach wskazywaliśmy na genezę Sobótki z osobistości poety. Ale to jeszcze nie wszystko. Sobótkę stworzyła także epoka, czas, życie całego narodu.

Wiadomo, jaki przewrót ekonomiczny odbywa się w Polsce XVI wieku, jak Polska zmienia się w państwo rolnicze eksportujące, jak cała szlachta rzuciła się do roli, jakie to miało skutki społeczne, i t. d.— nie powtarzam rzeczy, które są w każdym podręczniku. Ale zapytajmy, jak się to odbiło w literaturze pięknej. Skoro cała szlachta stała się rolniczą, i skoro szlachta w ówczesnej literaturze zajmuje miejsce najważniejsze, i skoro ta literatura jest niezmiernie czułym registratorem wszystkiego, co ówczesne społeczeństwo zajmuje: więc nic dziwnego, że ten zwrot ku wsi zaznaczył się w piśmiennictwie bardzo silnie. Rozpoczęło się to już przed Sobótką. Rej wyprzedził w tem Kochanowskiego, a jego obrazki wiejskiej szczęśliwości (w Żywocie) są daleko szczegółowsze i dokładniejsze od Sobótki. Obrazki te należą do najlepszych ustępów Żywota; po przez ich wdzięcznie naiwny wyraz widać doskonale, jak Rej tematem swoim jest przejęty i jak szczerze oddaje to, co

myśli. Co Rej w prozie, to Kochanowski wypowiedział w poezyi, tylko w tonie wyższym, uszlachetnił niejako to, co u tamtego trzymało się zbyt nizkich regionów; równocześnie zaś wyraził to wszystko w formie więcej ogólnej i więcej syntetycznej. Wyraził po prostu całość tego, co wszyscy czuli. I od tego czasu powtarzają się w poezyi polskiej przeróżne wiejskie szczęśliwości, Zbylitowskiego, Szlichtynga, Naborowskiego, Gawińskiego, trzymające się bardzo wiernie dwunastej pieśni Sobótki, nie mówiąc już o tych, którzy naśladują pojedyńcze obrazy i wyrażenia. Rzecz przytem godna uwagi: mimo że to są wyraźne naśladownictwa, są to jeden w drugiego wiersze dobre, żywe: bo autorowie ich mówili słowami pożyczonemi, ale wypowiadali szczerze, co było ich własną myślą i uczuciem. Zbylitowski np. w Drodze do Szwecyi jest nieznośny z ciągłą erudycyą klasyczną, nudny w opowiadaniu: a jednak Wieśniaka czyta się z prawdziwą przyjemnością. Sobótki pieśń dwunasta oddziaływała nawet na tych poetów, którzy głosili poglądy wprost przeciwne, jak n. p. na nieznanego autora interesującej Dumy ukrainnej z XVII wieku [1]). Jej wpływ widoczny jest u W. Potockiego, a sięga jeszcze do Knieźnina. Wpływ ten zawdzięcza ona swemu pięknemu wyrazowi — ale piękniejsze rzeczy przechodziły bez uwagi: wyrażała ona to, co wszyscy czuli i myśleli, stąd jej panowanie.

Zwrot ku wsi miał, jak każdy ważniejszy fakt historyczny, dobre i złe strony. Za ostateczny rezultat stron złych uważalibyśmy dzisiaj obniżenie kultury, jakie reprezentuje Polska XVII wieku wobec stulecia poprzedniego, pomimo że ta kultura na szerokość rozlewa się więcej. Na razie objawiło się to kwietyzmem. Był on w literaturze już u Janickiego, w odzie do króla Zygmunta [2]), i ostatecznie kwietyzm leży na dnie tych wszystkich poezyi, które są apoteozą wsi, więc i w Sobótce. Tego ci poeci nie czuli, że są apostołami kwietyzmu. Widząc zaś — razem z literaturą polityczną i za jej przykładem — że gdy wszyscy będą ratajami, nie będzie komu bronić kraju, narzekają na to i wzywają do broni. Widząc, że napływ pieniędzy, wywołany rozwojem rolnictwa i handlu zbożem, powoduje zbytki: narzekają na to i wzywają do skromności. Czyli w jednych pismach zwalczają skutki tego stanu, którego w drugich są wielbicielami. Szczerymi są w jednym i drugim razie,

[1]) Tretiak, Szkice literackie. Serya II. Kraków, 1901, str. 251 i ns.

[2]) Ćwikliński, str. 421.

tylko z naiwnością społeczeństwa młodego nie widzieli sprzeczności. Próżną byłoby dziś pracą te sprzeczności wyrównywać i twierdzić, że ich ostatecznie nie było: umysły ludzkie ciągle w sprzecznościach się plączą, tak teraz, jak i dawniej. Dziś możemy je tylko konstatować i tłómaczyć. Kwestye same straciły już aktualność dla nas; za to pozostała nam dwunasta pieśń Sobótki, niezmiernie wdzięczny obrazek i bardzo ciekawe świadectwo historyczne.

Jeszcze krótka uwaga o t. zw. wpływach klasycznych w tej pieśni. Po tem, co powiedziano wyżej, niepodobna im przypisywać większego znaczenia. Nie Tybullus i nie Horacy zrodzili w głowie Kochanowskiego dwunastą pieśń Sobótki: oni pomogli tylko poecie naszemu do sformułowania sobie własnych jego myśli i poddali mu pewne techniczne sposoby ich wyrażenia. Gdyby stosunki ówczesne polskie nie były się tak ułożyły i gdyby usposobienie Kochanowskiego było inne, to byłby on mógł z Robortellem lub z Myszkowskim nie raz i nie dwa razy czytać i powtarzać:

Beatus ille qui procul negotiis
ut prisca gens mortalium
paterna rura bobus exercet suis —

a dwunasta panna nie byłaby się wyłoniła z nicości. Podobno takby należało wyjaśniać dużo reminiscencyi klasycznych w poezyi Jana Kochanowskiego.

* * *

Powrót na wieś przyniósł Kochanowskiemu wiele dobrego. Dał mu życie spokojne, przyjemne, szczęśliwe — o ile szczęście być może. W zakresie twórczości poetyckiej: dość wskazać na ten fakt, że najpiękniejsze rzeczy Kochanowskiego przypadają na tę właśnie epokę; a między różnemi przyczynami tego rozkwitu nie najpośledniejszą będzie ten spokój i zadowolenie, które dał mu pobyt w Czarnolesie. Ten pobyt wprowadził też do jego poezyi nowe pierwiastki; wprowadził, jak widzieliśmy, wieś do poezyi polskiej, wprowadził także przyrodę. Obrazy przyrody uważam za koronę Pieśni Kochanowskiego.

Kwestya to znowu bardzo ważna, tak ze względu na samego poetę, jak i na cały renesans polski. Stąd konieczność dokładniej-

szego przypatrzenia się jej, tem większa, że przedmiot to jeszcze nieopracowany.

Najpierw materyał. Utwory w których Kochanowski w jakikolwiek sposób dotyka przyrody, są te [1]):

Pieśń I 2 „Serce roście patrząc na te czasy“: pierwsze trzy strofy są obrazem wiosny.

Pieśń I 6 „Acz mię twa droga, miła, barzo boli“: zwrotka druga i trzecia, obraz burzy morskiej.

I 7 „Trudna rada w tej mierze“: wiersz 8—12, porównanie kochanki z zorzą; w. 15 i ns., poeta zazdrości „gęstym lasom i wysokim skałom“ obecności kochanki swojej.

I 13 „O piękna nocy“: pierwsze dwa wiersze, zwrócone do nocy.

I 14 „Patrzaj jako śnieg po górach sie bieli“: zwrotka pierwsza, obraz zimy.

I 17 „Słońce już padło“: wiersz pierwszy, wspomina zachód słońca.

I 21 „Ty śpisz, a ja sam na dworze“: wiersz 5—6, deszcz.

II 1 „Przeciwne chmury“: powódź, potop.

II 2 „Niedbam, aby ziemne skały“: wiersz 27 i ns., wiosna, maj.

---

[1]) Co uważać za „przyrodę“, przyrodę w poezyi: kwestya nie jest tak prosta, jak się w pierwszej chwili wydaje. Niektórzy autorowie (np. Voigt, Das Naturgefühl in der Litteratur der französischen Renaissance, Berlin 1897) wliczają do tej przyrody literalnie każdą — nie już obraz, ale — najmniejszą wzmiankę, jaką w poezyi o roślinach, zwierzętach i t. p. znajdą. Tak daleko iść niepodobna. Bierzemy za „przyrodę“ takie miejsca pieśni, które w jakikolwiek sposób świadczą o odczuwaniu przyrody przez poetę, albo też dają jakiś mniej lub więcej zupełny obraz. Nie należą zaś tutaj takie np. wzmianki:

Jeleniom nowe rogi wyrastają (I 14),

albo:

Zima bywszy zejdzie snadnie:
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
Już wiosna, już lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie (II 23).

Z takich miejsc ani nie można wyciąć osobnego obrazu, ani też nie świadczą one o jakiemś żywszem wniknięciu poety w przyrodę i zwracaniu na nią szczególniejszej uwagi. Zresztą w dalszym toku wywodów będzie sposobność do bliższych określeń.

II 7 „Słońce pali“: lato.

II 9 „Nie porzucaj nadzieje“: zwrotka druga i trzecia, zima i wiosna.

II 17 „Nie godzien tego ten świat zawykłany“: w. 9—12 morze.

Sobótka, prolog: określenie tła, na którem się odbywa obrzęd sobótkowy. Śpiew 1., w. 5: słowa „piękna nocy“. Śpiew szósty, zwrotki 1—3: lato. Śpiew ósmy, zwr. pierwsza: krajobraz. Śpiew dwunasty, w. 39—44: krajobraz.

Fragmenty: III, w. 5—16: ogólny obraz świata. — IV, w. 22: wyrażenie: „słońcem złotym“. — V, w. 5—16: myśl ta sama, co w III. — VIII, w. 1—2: wschód słońca. — IX, w. 5—8: przyroda a kochanka poety. — X, w. 11—12: przyrównanie piękności kochanki do jutrzenki.

W tym materyale znajdują się rzeczy różnej wartości i znaczenia; ważniejsze już w tem wyliczeniu są podkreślone. Prócz Pieśni i Sobótki przyroda pojawia się i w innych pismach Kochanowskiego [1]), ale i ilościowo i jakościowo tutaj występuje najsilniej. Na te inne pisma zwrócimy zresztą uwagę w dalszych wywodach.

Jeżeli badamy odbicie przyrody w poezyi Kochanowskiego, to robimy to najpierw ze względu na poetę, a następnie dla charakterystyki prądów epoki. Ze względu na poetę: chodzi nam o jego stosunek do przyrody; jak na pobudki, stamtąd płynące, reagują jego zmysły (wzrok, słuch), to znaczy co on w naturze widzi lub słyszy, następnie jak reaguje jego dusza, to znaczy, o ile on tę przyrodę odczuwa. Do tych pytań dołącza się (wynikające z nich) trzecie, już w zakresie czysto „literackim“, t. j. techniczno-pisarskim: w jaki sposób poeta, uświadomiwszy sobie wrażenia z przyrody zaczerpnięte, daje to poznać czytelnikowi, jaką drogą doszedł do tego wyrazu, kto mu do tego dopomógł, i t. p. Ze względu na epokę: pytamy, jak się ta strona twórczości Kochanowskiego łączy z epoką; czy poeta nasz jest pod tym względem odosobniony, czy też jest jednem z ogniw powszechnego łańcucha; jak się ta sama kwestya przedstawia w literaturze polskiej przed Kochanowskim i współcześnie z nim. Każde z tych pytań mieści w sobie cały

[1]) Na przykład: Pieśń „Czego chcesz od nas Panie“; Pamiątka Tęczyńskiemu; Fragm. 35; Fraszki: I 57, II 6, 62, 97, 103, III 1; Proporzec; Muzy; Psałterz; i t. d.

szereg mniejszych, tak że razem składają się na program rozległy. Spróbujmy zrealizować go choć w części.

Rozpatrując się w naszym materyale, dostrzec łatwo, że jedne obrazy (względnie ustępy) są czysto konwencyonalne, albo tradycyjne, albo nic nie mówiące o Kochanowskim przekłady; drugie (choćby nawet tu i ówdzie opierały się o wzór obcy) świadczą o tem, że poeta naprawdę piękności przyrody odczuwa. Znaczenie dla nas mają obecnie tylko te drugie, bo tylko one są prawdziwemi dziećmi poezyi Kochanowskiego, tamte zaś tylko przybranemi. Nie zastanawiając się nad niemi zbyt szczegółowo, musimy jednak te naleciałości pokrótce przejrzeć, choćby tylko na to, aby wiedzieć, które mamy odrzucić.

W pieśni pierwszej Fragmentów poeta mówi o morzu. Jest to jednakże tylko allegorya, wypływ tradycyi literackiej, jeden z jej powtarzających się sposobów. Wisłę spotykamy w trzech fraszkach „Na most Warszawski“ (II 103, 104, 105). Zwłaszcza ciekawe są dwa wiersze fraszki II 103:

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.

Zdawałoby się, że z takich określeń może się rozwinąć jakiś obraz rzeki — niema tu jednak nastroju, który jest konieczny w obrazie przyrody. Nadto: nie chodzi tu poecie o rzekę, jako rzekę, tylko jako przeszkodę komunikacyi. Stanowisko wyłącznie utylitarne. Wisłę spotykamy dalej w Proporcu (w. 169—176):

Środkiem tego wszytkiego śrebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciągła Wisła loje krużem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym.
A do morza przychodząc drze się na trzy części:
Tam okręty, a przy nich delfinowie gęści
Po wierzchu wody grają, połyskując złotem,
Brzegi burstynem świecą.

Obraz to niewątpliwie piękny, ale jeżeli chodzi o bezpośredniość wrażenia, to wolę Wisłę Klonowicza we Flisie. Bo ten obraz Kochanowskiego nie pochodzi z obserwacyi przyrody. Złożyły się nań: klasyczna jakaś rzeźba, przedstawiająca nimfę rzeczną, i — mapa (delta Wisły!); z takiej obserwacyi on pochodzi, ale nie wprost z natury.

Należą tutaj także te ustępy, w których wprawdzie jest jakiś opis zjawiska przyrody, jakiś obraz, ale widoczną jest rzeczą, że poeta nie zwraca na niego uwagi. Potrzebny mu on był do zaznaczenia sytuacyi, ale sama sytuacya tak silnie pochłania jego uwagę, że o odczuwaniu, o wżyciu się w przyrodę, nie ma mowy. Takim jest wschód słońca we Fragm. 8:

Kiedy sie rane zapalają zorza,
A dzień z wielkiego występuje morza.

Takim zachód w I 17:

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi.

Takim deszcz w I 21:

Słuchaj jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany.

W tych ustępach zmysły spełniają swoje zadanie dobrze, ale dusza jest nieobecną. Poeta te zjawiska widzi, ale się im nie przypatruje, one go nie zajmują.

Na wyższym już stopniu znajdują się te ustępy, w których poeta określa piękność kochanki za pomocą porównania, zaczerpniętego z przyrody, albo też w jakikolwiek sposób przyrodę łączy ze swą miłością. I tutaj przyroda nie stanowi sama dla siebie całości, którąby warto obserwować, poeta dłużej nad nią się nie zastanawia, ale już sam ten fakt, że służy mu ona do porównania, świadczy, że widzi w niej pewną zasadniczą cechę: piękność. Te porównania (do jutrzenki, Fragm. 10, i do zorzy, I 7) poznaliśmy już poprzednio. Są one wzięte z Petrarki, nie stworzone przez samego Kochanowskiego. To obniża nieco ich wartość jako świadectwa o Kochanowskim: nie on sam zauważył piękność zorzy lub jutrzenki, tylko wyczytał to u poety włoskiego. Nie sięgnął tedy wprost do natury, tylko do książki. Ale znowu sam ten fakt, że je z książki wziął, świadczy, że się mu one podobały; podobały mu się, ponieważ mu przypominały zjawiska piękne; tę piękność zauważył on już poprzednio, ale nie uświadomił sobie tego, wrażenie zostało w jego duszy nieczynne; pod wpływem lektury to wrażenie mu się przypomniało i teraz sobie z niego zdał sprawę. Tym sposobem Petrarka był pierwszym motorem, który Kochanowskiego zwrócił ku przyrodzie. Ale działanie jego nie było zbyt silne, wkrótce ustało; aby poeta nasz wykształcił się na takiego obser-

watora przyrody i odczuwającego ją, jakim jest później, na to potrzeba było jeszcze czynników innych.

W dwóch innych miejscach (I 7, i Fragm. 9) określony jest stosunek przyrody do kochanki poety: Raj tam gdzie ona siedzi, pod jej stopami róża i lilia wyrastają, drzewa dla niej dają cień, aby ją chronić od letniego słońca. Ta przesada, również włoskiego pochodzenia, jest świadectwem, że poeta łączy miłość z przyrodą; motyw bardzo wdzięczny, ale rozwinie się on pięknie dopiero później (II 2): tam przyroda nie traci swej samoistności i swego wdzięku, a równocześnie służy także i temu celowi. Tutaj, we Fragmentach, motyw ten jeszcze jest zbytnio naśladowniczy; daje tylko świadectwo, że łączyć przyrodę z miłością nauczył Kochanowskiego znowu Petrarka. Do tej samej kategoryi należą owe „gęste lasy i wysokie skały", którym poeta zazdrości, że usłyszą wdzięczny głos i przyjemne słowa, po których on tęskni.

Wszystkie rozważane dotąd ustępy nie dają jeszcze świadectwa o prawdziwem odczuwaniu przyrody przez poetę — a to jest rzecz najważniejsza — (co najwyżej możemy obserwować w nich sporadycznie występujące początki takiego odczuwania), ani też żaden z nich nie daje większego osobnego obrazu lub opisu [1]). Natomiast zanotować w nich trzeba ten szczegół, że poeta za pomocą epitetów określa kształty lub barwy przedmiotów: gęste lasy, wysokie skały, powiewna trzcina, srebrna rzeka. Świadczy to o pewnej wrażliwości oka; o ile, w jakim stopniu, to zobaczymy później.

W inny świat przenosi nas reszta obrazów przyrody w poezyi Kochanowskiego: są tu już obrazy całkowite, wykończone, które (choć zwykle łączą się z człowiekiem) stanowią odrębną dla siebie jednostkę, albo też mniejsze jakieś ustępy, czasem dwa, trzy słowa, świadczące jednak bardzo silnie o wrażeniu, jakie przyroda wywarła na poetę.

Wydzielićby z nich trzeba, jako osobną grupę, te ustępy, których przedmiotem jest nie tyle pewne zjawisko przyrody ile raczej ich suma, całość świata, kosmos. Mamy je w hymnie „Czego chcesz od nas Panie" (wiersz 9 i ns.), w Fenomenach (początek) [2])

[1]) Może bowiem być obraz przyrody, względnie jej opis, bez odczuwania przyrody. Tamto jest kwestyą oka i pamięci, to duszy.

[2]) Początek Fenomenów różni się znacznie od oryginału (p. Pamiętnik literacki I, 1902, str. 433—435).

i w trzeciej i w piątej pieśni Fragmentów. Motyw jest wszędzie ten sam: piękność, porządek, wielkość świata jest świadectwem wielkości Boga.

Tyś pan wszytkiego świata, tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś ubaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi,
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

I tak dalej: w hymnie o dobrodziejstwach Bożych motyw ten rozwinięty jest najpiękniej, jak w ogóle hymn ten należy do najświetniejszych utworów Kochanowskiego. Jest to zapatrywanie się na przyrodę teologiczne; nie o przyrodę chodzi, ale o pokazanie w niej wielkości i mądrości Boga. Z tego zaś stanowiska wynikają pewne właściwości samychże obrazów przyrody: obejmują one nie części, ale całość, bo tak najlepiej się spełnia główny postulat; wielką rolę w tym obrazie mają ciała niebieskie, słońce, księżyc gwiazdy, jako te, które silniej wznoszą myśl ku niebu, aniżeli ziemia; jeżeli zaś zwrócimy wzrok ku ziemi, to tam poetę uderzają znów zjawiska, obejmujące całą masę objawów, więc np. zmiana pór roku. To, że obrazy przyrody oparte są tutaj o myśl inną, piękności im wcale nie ujmuje. Owszem, oparcie się o ideę wielką, jakby i im wielkości dodawało. Ale nie jest to nowożytne rozważanie przyrody dla niej samej wyłącznie. Gdzieindziej z pism Kochanowskiego można niejako wykroić obrazki przyrody, które są tylko obrazkami, niczem więcej; tutaj tego zrobić nie można. I w ogóle w nowożytnej poezyi europejskiej motyw ten, tak wykonany, nie jest częsty. Jest to wytwór duszy hebrajskiej. Czytając wymienione ustępy, w tej chwili zwracamy się do Psałterza. Tam są najświetniejsze, niedoścignione dotąd obrazy tego właśnie rodzaju [1]). Psałterz wywołał podobne objawy u Kochanowskiego. Wywołał w ró-

[1]) Przypomnę tu słowa Aleksandra Humboldta (Kosmos, t. II, Stuttgart u. Tübingen, 1847, str. 45): „Es ist ein charakteristisches Kennzeichen der Naturpoesie der Hebräer, dass, als Reflex des Monotheismus, sie stets das Ganze des Weltalls in seiner Einheit umfasst, sowohl das Erdenleben als die leuchtenden Himmelsräume. Sie weilt seltener bei dem Einzelnen der Erscheinung, sondern erfreut sich der Anschauung großer Massen. Die Natur wird nicht geschildert als ein für sich Bestehendes, durch eigene Schönheit Verherrlichtes; dem hebräischen Sänger erscheint sie immer in Beziehung auf eine höher waltende geistige Macht. Die Natur ist ihm ein Geschaffenes, Angeordnetes, der lebendige Ausdruck der Allgegenwart Gottes in den Werken der Sinnenwelt". Humboldt jako przykład

żnych epokach jego życia, bo hymn i początek Fenomenów pochodzą z przed r. 1564, Fragmenty zaś (3 i 5) niewątpliwie z końcowych lat życia poety. Tamte wyprzedzają psałterz polski, ale opierają się już na lekturze psałterza łacińskiego, te są wypływem długoletniego zajęcia się przekładem psalmów.

Te biblijne obrazy przyrody, przy całej swej wielkości, nie miały danych do dalszego rozwoju, wskutek swej rozległości i wskutek charakteru religijnego. W szczegóły zanadto wchodzić nie mogły bez niebezpieczeństwa zatraty swych linii monumentalnych, całości zaś inaczej już przedstawiać nie mogły, bo wyczerpały już wszystkie jej rysy zasadnicze, typowe. Przez połączenie zaś z ideą wielkości Boga przygniatały człowieka, nie dozwalały rozwinąć się jego indywidualności; czyli niszczyły tę właściwość umysłu, od której zależy urozmaicenie i postęp w zapatrywaniu się na przyrodę. To też gdy mówimy o jej wpływie na Kochanowskiego, to „wływ" rozumieć należy nie jako danie inicyatywy, jako stworzenie podstaw do dalszego, samoistnego rozwoju. Wpływ ten działa za każdym razem sporadycznie i wywołuje podobne obrazy — bez dalszego ciągu. Przedstawiając przyrodę w jej cechach najogólniejszych i najbardziej typowych, dając niejako ostateczną jej syntezę, zamykały te obrazy biblijne drogę do zajęcia się rysami, zależnymi od czasu i miejsca; więc n. p. nie można sobie wyobrazić przejścia od nich do przyrody specyficznie polskiej. Na to, żeby Kochanowski do niej doszedł, trzeba już było dróg i wpływów innych. Nie wywarły tedy nań wpływu wychowawczego. Dla tego to wydzielamy je z całego materyału naszego i tworzymy grupę osobną, nie łączącą się genetycznie z innemi. Co oczywiście nie przeszkadza podkreśleniu ich bardzo wielkiej piękności.

Docieramy wreszcie do rzeczy więcej już szczegółowych i więcej indywidualnych.

Szukając w biografii Kochanowskiego podkładu dla jego obrazów przyrody, spotykamy się najpierw z tym faktem, że poeta nasz bardzo wiele podróżował. Z Małopolski na Wiedeń, Alpy, przybył do Włoch; we Włoszech Wenecya, Padwa, Rzym, Neapol; jazda morzem do Francyi; Francya, Paryż; powrót przez Niemcy do Polski:

---

podaje m. i. psalm 104. Zwracam uwagę, jak wprost genialnie Kochanowski ten psalm przetłómaczył.

Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francusy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
(Fraszki, III 1).

Czy z tych podróży zostało co w „podróżnej tece"? W pismach jest śladów tak mało, że ma się wrażenie, jakoby Kochanowski wcale nie zwracał uwagi na widoki, które mu w jego podróży towarzyszyły. Samo już wykreślenie jego *itinerarium* mówi dobitnie, jak wspaniałe i jak rozmaite rzeczy widział w podróży. Pamiętajmy zaś o tem, że podróżując ówczesnym trybem nie odbierał wrażeń „z okna wagonu". Tymczasem zysk dla jego poezyi przyrody z całej tej podróży jest minimalny:

Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Albo gdzie w pośród morza sławne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży.
Dojedź i Partenopy, a ujźrzysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Eneasz przed czasy.
Tamże i piekło będzie i ogromna skała,
Z której wieszcza Sybilla odpowiedź dawała.
(Fraszki, II 26).

Ten wiersz do Piotra Kłoczowskiego świadczy, że poeta podróż swą dobrze pamięta i że pewne wrażenia z niej odniósł. Ale nie mówi, czy piękność krajów, rzek, miast, gór, uderzyła jego wyobraźnię. Zresztą poza tą drobną fraszką nic podobnego w poezyi Kochanowskiego nie znajdziemy. Widać, że obok tych piękności przejeżdżał dość obojętnie. Był w tem podobny do współczesnych. Wiadoma to rzecz, jak w dawniejszych epokach podróżujący niezmiernie mało zwracają uwagi na kraj, który ich otacza; co najwyżej gniewają się na niewygody podróży [1]). W szczególności zaś piękność gór dla nich nie istniała; istniały tylko trudności przeprawy, niebezpieczeństwa, i istniała pewna groza, strach przed górami [2]). Trzeba było całych stuleci, żeby ludzie odczuli piękność

[1]) Bardzo interesujące spostrzeżenia i przykłady zob. u Humboldta, op. cit. str. 25, 35—36, i u Lemaître'a, Théories et impressions, Paris, b. r. str. 108 i ns. (Touristes d'autrefois).

[2]) Kosmos, str. 25. Przypominam też opis podróży szwajcarskiej przez Benvenuta Celliniego w jego autobiografii (przekład polski Feldmanowskiego, Poznań 1868, tom I str. 295 i ns.).

Alp; Mont Blanc „odkryto“ dopiero przy końcu XVIII wieku; a mieszkańcy Genewy zasłaniali sobie widok na Mont Blanc wysokimi murami przy domach — już po Nowej Heloizie! Odczuwanie piękności przyrody zaczęło się w Renesansie [1]) ale ogranicza się najpierw do tych okolic, w których się stale przebywa i z którą się zżyje; podczas podróży wrażeń się takich nie odbiera. Tak też było i z Kochanowskim; dopiero przyroda ojczysta — z czego zresztą jesteśmy bardzo radzi — przemówiła do jego wyobraźni.

Zatem podróżna teka naszego poety pozostała niezapisaną. Z jednym, ale za to uderzającym wyjątkiem. Kochanowski opisuje morze. Widocznie wrażenie było nawet na ówczesną obojętność zbyt silne; najprawdopodobniej zresztą wrażenie to wywarła b u r z a m o r s k a. Albowiem burzę poeta nasz opisuje trzy razy [2]). W pieśni „Acz mię twa droga“ (I 6) mamy wprawdzie do czynienia z przekładem Horacego [3]), ale przekład jest daleko żywszy i plastyczniejszy od oryginału, co zdaje się świadczyć o udziale samego Kochanowskiego w tym opisie [4]). Nadto nie jest on odosobniony. W pieśni II 17 jest schematyczny opis burzy:

[1]) Burckhardt, Kultura Odrodzenia we Włoszech, II, 16 i ns.

[2]) I 6, w. 5—12. II 17, w. 9—12. Pamiątka Tęczyńskiemu, w. 173—188.

[3]) Parylak, str. 14.

[4]) Dla porównania oba teksty:

sed vides quanto trepidet tumultu
pronus Orion? ego quid sit ater
Hadriae novi sinus et quid albus
peccet Iapyx:
hostium uxores puerique caecos
sentiant motus orientis Austri et
aequoris nigri fremitum et trementis
verbere ripas.
(III 27, v. 17—24).

Lecz sama widzisz, jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury sie mieszają.
Ja wiem, co umie morze i szalony
Wicher na wody słone uniesiony.
Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci,
Morze mieszając: huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają sie skały.

Morze nie stoi nigdy, zawżdy płynie:
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie
Dnem wzgórę stanie, a ogromne wały
Wysokich będą obłoków sięgały.

Wreszcie w Pamiątce. Opis za długi, aby go tu przytaczać. Chronologicznie z tych trzech zapewne najwcześniejszy. Znać w nim wielki brak wprawy technicznej, ale równocześnie i to, że poeta ma przed wzrokiem obraz burzy prawdziwej, na którą był patrzył, i że ją wiernie oddać usiłuje.

Nazwaliśmy obrazy morskie u Kochanowskiego wyjątkiem uderzającym. Są one nim dla tego, że w owej epoce zrozumienie dla morza jest jeszcze bardzo nikłe [1]). Tem więcej naturalnie u Polaka. To też morze u Kochanowskiego, morze prawdziwe a nie literackie, tradycyjne, allegoryczne, zastanawia i każe wnioskować o wielkiej na swoje czasy wrażliwości naszego poety. Prawda, że nie ma tu jeszcze piękności morza, ale nie wymagajmy za wiele; i to, co jest, jest już wprowadzeniem nowego motywu do poezyi polskiej, motywu, który kiedyś podejmie na nowo Mickiewicz w Sonetach Krymskich.

Po powrocie do kraju zaczyna się ściślejsze zespolenie Kochanowskiego z przyrodą i wykształca się jego wrażliwość. Ale uświadomi on to sobie i da nam obrazy polskiej przyrody znacznie później. Pierwszych dziesięć lat schodzi mu na ruchliwem życiu towarzyskiem, dworskiem, Muza jego wprzągnięta jest do prac więcej oficyalnych i „ważnych“: poeta jakby nie miał czasu skupić się. To dzieje się po przeniesieniu się na wieś. Tam wrażenie przyrody jest i bezpośrednie i ciągłe, nieprzerywane zdarzeniami zewnętrznemi, jak poprzednio, a równocześnie poeta odzyskuje w całej pełni swoją swobodę artystyczną. Te czynniki sprawiły, że teraz w jego pieśniach zjawiają się obrazy przyrody.

Po największej części są to obrazy pór roku, zjawisko naturalne u poety, który niemal u wstępu do swego zawodu dał taki szkic:

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi:
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.

[1]) Voigt, Das Naturgefühl, str. 17.

Z tego szkicu rozwinęły się później pojedyńcze obrazy; znikła tylko jesień — widocznie w czasach późniejszych poeta nie zwrócił uwagi na piękność jesieni, a jej smutku, jej szarości przedstawiać nie chciał. Wychowanek Renesansu reaguje tylko na rzeczy jasne i pogodne. Dał nam tedy Kochanowski aż trzy obrazy wiosny (I 2, II 2, II 9), dwa lata (II 7, Sob. 6), dwa zimy (I 14, II 9).

Dalej znajduje się obraz burzy i powodzi w pieśni o potopie.

Jak widzimy, mamy dotąd ciągle do czynienia z przyrodą w ruchu; naturalnie znajdą się tu i obrazy statyczne, ale całość jest dynamiczną. Naturę w stanie spokoju Kochanowski przedstawia nie tak często jak ruch. Krajobraz występuje u niego w ósmej i dwunastej pieśni Sobótki, we fraszce „O Hannie“ (I 57) i we Fragmentach (nr. 35). Jako przygotowanie do krajobrazów możnaby uważać opis ogrodu w Zuzannie (w. 23—26), t. zn. opis przyrody sztucznej, przyrody, której ręka ludzka nadała pewne, dowolne, kształty. Tak samo, jak w grupie poprzedniej, tak i tu nie ma wyłącznego panowania momentów statycznych, te krajobrazy nie są *ut pictura,* bo i w nich ruch się znajdzie, ale ostateczne wrażenie jest statyczne.

Wszystkie te obrazy malowane są przy świetle słonecznem, w dzień. Krajobrazu nocnego nie ma wcale; nie ma go nawet w Sobótce, chociaż jej akcya rozgrywa się od wieczora do rana. Noc poeta wspomina, ale nie opisuje jej nigdy. Jest to w związku z epoką, która lubiła przedstawiać to, co jasne i wyraźne, nie znosząc mroku i półtonów; noc w poezyi pojawia się znacznie później [1]). Że jednak Kochanowski na piękność nocy nie był w zupełności nieczuły, o tem świadczy początek pieśni I 13:

> O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów
> Patrz na nas jasno w pośrzód tych tu lasów,
> Gdzie, jako pszczoły, w koło swego pana
> Straż dzierżym, niecąc ognie aż do rana.

Podobnie w Sobótce:

---

[1]) Tęsknota, marzenie, uczucia na pół nieświadome, niewyraźne: ten produkt nocy nie jest rozpowszechniony w Renesansie. Stąd też tak mało w nim krajobrazów nocnych z takim właśnie nastrojem. Wyjątkiem jest noc księżycowa w kupcu Weneckim, jak wyjątkiem jest Szekspir.

Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody:
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.

W pierwszym z tych ustępów jest zaznaczony obóz w nocy — ale obrazu przyrody właściwie i tu i tam nie ma. Jest tylko świadectwo, że Kochanowski umiał odczuć piękno nocy. Mowa jest jednak tylko o nocy pogodnej [1]); do nocy Ossyanowej jeszcze daleko. W każdym razie mamy tu interesujący przyczynek do poznania, jak dusza poety jest już subtelna i wrażliwa w wyższym stopniu, aniżeli to ma miejsce w ówczesnej literaturze polskiej.

Kreśląc swoje obrazy, Kochanowski obejmuje nimi najczęściej duże obszary: nie zatrzymuje się na drobiazgach, nie wykrawa cząstki małej z tego widoku, który ma przed sobą, ale stara się dać go możliwie w całości. Horyzont jego widoków jest bardzo rozległy. I tu znowu mamy cechę epoki. Dopiero czasy nowsze dają pejzaże, które obejmują obszar niewielki, a za to w tych niewielkich ramach szczegóły wykonane są dokładnie. Taką drogę od ogółu do szczegółów zrobiło i malarstwo — przypomnijmy, jak wygląda pejzaż u malarzy Renesansu, a jak dzisiaj — i poezya: inne są obrazy Mickiewicza aniżeli Kochanowskiego. Kiedy więc poeta nasz opisuje pory roku, to notuje tylko zjawiska najogólniejsze i najbardziej bijące w oczy:

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie:
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdżu z nieba wołają.
(II 7).

Patrzaj, jako śnieg po górach sie bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora sie ścinają,
Żórawie, czując zimę, precz lecieli.
(I 14).

Kiedy opisuje krajobraz, to również kreśli rysy najogólniejsze:

Pracowite woły moje,
Przy tym lesie chłodne zdroje,

[1]) Pieśń I 13 jest pisaną w jesieni. Otóż poeta chwali noc za to, że jest piękną „nad zwyczaj tych czasów". W Sobótce jest noc czerwcowa.

I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.
(Sobótka, 8).

Więc zaznaczony jest tylko las, rzeka, łąka — bliżej nie są przedstawione. Tak samo w cytowanej już fraszce:

Tu góra drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona.
Tu zdrój przeźrzoczystej wody,
Podróżnemu dla ochłody.

Wskutek takiego sposobu przedstawienia widoki te i obrazy są typowe; nie jest to pewna zima, ale zima w ogóle, nie pewien widok, ale widok w ogóle. Nie są odtworzeniem jednego modelu [1]), ale niejako złożone z kilku. Często poeta przypatrywał się zjawiskom lata, często różnym widokom, aż wreszcie w umyśle jego wytworzył się obraz typowy, zasadniczy, i ten przeszedł do poezyi.

Że obrazy Kochanowskiego zostają przy rysach najogólniejszych, przyczyną tego jest fakt, że nie tworzą one nigdy osobnego poematu dla siebie, ale każdy z nich jest częścią składową; zatem na notowanie szczegółów nie ma czasu i miejsca. Powtóre zaś zapamiętajmy — tak tutaj, jak i zawsze, gdy mowa jest o przyrodzie u Kochanowskiego — że to jest przecież pierwsze w Polsce przypatrywanie się przyrodzie i pierwsze jej odczuwanie, więc musiało ono być prymitywne, nie tak subtelne, jak w trzysta lat później.

Dotąd odpowiadaliśmy na pytanie, co Kochanowski widział w przyrodzie. Nasuwa się teraz drugie, jak widział, i jak skutkiem tego przedstawiał. Widział kształty i barwy: malarska strona widział ruch i czynności: strona ściślej poetycka, dramatyczna.

Więc najpierw strona malarska. Co do barw: zaznaczmy odrazu, że Kochanowski kolorystą nie jest. Barwy przyrody zaznacza on chętnie w sposób ogólny: „Polne łąki pięknie zakwitnęły“ (I 2); „Łąki kwitną rozmaicie“ (II 2); „A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje, w rozliczne barwy znowu sie odzieje“ (II 9); „Kwiatki barwy rozmaitej“ (Sobótka, 8). Gdy zaś zwraca na barwy większą uwagę, to widzi tylko barwy lokalne; o dalszem rozwinięciu malarskiem nie ma mowy, o wzajemnym stosunku kolorów, o ró-

[1]) Jak Raj Miltona jest odtworzeniem jednego z widoków włoskich.

żnych stopniach natężenia światła. Barwy zaznacza za pomocą czasownika, co jest piękniejsze ale i rzadsze: „Patrzaj, jako śnieg po górach sie bieli“ (I 14); „Zielenią sie pięknie lasy“ (II 2); „Kiedy sie rane zapalają zorza“ (Fragm. 8); „Po wierzchu wody grają (delfinowie), połyskując złotem (Proporzec, w. 175); — albo też za pomocą epitetów: łąka zielona, chmury czarne, słońce złote, miesiąca jasne rogi, jasne zorze, srebrna rzeka, złote gwiazdy, biały dzień. noc ciemna. Ale ostatecznie i tych jest niewiele, a co szczególna: właśnie w najpiękniejszych obrazach brak epitetów, określających barwę. Za to są inne, określające ruch i czynność, i te należą do najlepszych [1]) Na barwy Kochanowski jest jeszcze w ogóle mało wrażliwy [2]).

Daleko lepiej już określa kształty, rysunek rzeczy. Używa ku temu sposobów różnych, jak epitetów: łąka pochodzista, kręty bluszcz, wysokie góry; albo powie: „lipa stojąc w pośrzód dworu“ (II 2), „którą zewsząd rozliczne drzewa otoczyły“ (Fragm. 35), „śnieg na ziemi wyszej łokcia leżał“ (I 2).

Najlepiej jednak wypada obraz wtedy, gdy poeta kreśli nie stan ale ruch, czynność. Stąd też obrazy pór roku są na ogół daleko piękniejsze od krajobrazów; z tych zaś najpiękniejsze są właśnie te, w których momenty ruchu są liczniejsze (II 2, Sob. 12). Objaw to interesujący i świadczący bardzo dobrze o artystycznym instynkcie Kochanowskiego. Mistrz jego uczył go przecież, że *ut*

---

[1]) Wiadoma rzecz, że w technice Kochanowskiego epitety mają wielkie znaczenie, i że osięga on nimi bardzo piękne efekta. Używa ich też często. Interesującym przykładem jest trzecia zwrotka pierwszej pieśni Fragmentów:

A chytre morze, ile znakomitych,
Tyle pod wodą żywi skał zakrytych.
Tu siedzi złotem cześć koronowana,
Tu lekkim piórem sława przyodziana,
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera a nie używa,
Tu luba rozkosz i zbytek wyrzutny,
Pod nimi nędza prędka i żal smutny.

Używanie epitetów jest u Kochanowskiego rezultatem rozumnych studyów nad iteraturą starożytną.

[2]) Niewątpliwie w związku z tem jest zupełny u Kochanowskiego brak zrozumienia dla sztuki, w szczególności dla malarstwa, dziwny u człowieka, który spędził kilka lat we Włoszech, w połowie szesnastego wieku. (O stosunku Kochanowskiego do sztuki p. Plenkiewicz, str. 162 i ns.).

pictura poesis, a zdanie to służyło za podstawę poezyi aż do Laokoona. Prawda, że i zdanie Lessinga nie wytrzymało próby faktów w całej rozciągłości, i dziś wiemy, że może być *poesis ut pictura*, zwłaszcza gdy nam to pokazał Mickiewicz. Ale dzisiaj przypuszczamy to zdanie obok Lessingowego; onego czasu ono jedno miało moc obowiązującą. Przypatrzywszy się jednak uważnie różnym poetyckim krajobrazom *ut pictura*, można dostrzec, że gdzie jest ruch, czynność, tam obraz wygląda jakby swobodniejszy i szczerszy. Tak też jest u Kochanowskiego. A zawdzięczamy to jego prostocie i szczerości artystycznej przedewszystkiem. Nie poszedł on za teoryą, za uwielbianym mistrzem teoryi, ale tworzył tak, jak mu dyktował jego instynkt poetycki i jego wrażenie.

Wprowadzając do swych obrazów ruch, Kochanowski przyrodę niezmiernie ożywia. Były w literaturze Renesansu dwa sposoby ożywiania przyrody. Jeden był sztuczny, z tradycyi literackiej łacińskiej lub greckiej zapożyczony: to były personifikacye, upatrywanie w drzewach nimf i t. p.[1]). Sposób to niebezpieczny, bo nadzwyczaj łatwo prowadzi do konwencyonalnej frazeologii, do popisywania się erudycyą, która zabija poezyę. Tego sposobu nie ma u Kochanowskiego (faunowie z Sobótki tu nie należą!); jedyny chyba przykład znajduję w Dryadzie Zamechskiej. Dryas opowiada królowi o zabawach nimf leśnych i tak kończy:

> To są nasze zabawy, póki topór ostry
> W modrzewiu nie namaca dusze której siostry[2]).
> (w. 83—84).

(Przy sposobności warto zaznaczyć, że Kochanowski popisuje się erudycyą stosunkowo niezmiernie rzadko — przyczem pamiętajmy, że co nam się wydaje erudycyą, dla ludzi XVI wieku było podstawą wykształcenia — dość porównać go z Klonowiczem lub Zbylitowskim, lub nawet z Rejem, który choć nieuk erudycyą popisywać się lubił).

Drugi sposób, i pewniejszy, nie zawodzący jak tamten, i wdzięczniejszy (tylko co prawda trzeba do niego jednej rzeczy: talentu), to kazać przyrodzie żyć, tak jak żyje naprawdę, poruszać się, działać, a wtedy ożywi się ona i upersonifikuje bez pomocy mitologii lub astronomii. Tak robi Kochanowski. Stąd jego obrazy takie oży-

---

[1]) Voigt, str. 26, 59 i i. (przykłady).

[2]) Zupełnie tę samą myśl ob. u Ronsarda (Voigt, 26).

wione i takie prawdziwe. Stąd też nie ogranicza się on wyłącznie na wrażeniach wzrokowych: u niego ptacy śpiewają, pasterz gra proste pieśni na piszczałce, stada igrają przy wodzie, wiatry wieją przyjemnie. Przyroda martwa, świat roślinny, zwierzęcy, ludzie: wszystko to składa on w obrazki drobne rozmiarami a pełne ruchu i życia. Niech one zresztą mówią same za siebie:

Serce roście patrząc na te czasy:
Mało przedtym gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyszej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.
Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.
Teraz prawie świat sie wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje,
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem śpiewać poczynają.
(I 2).

To są pierwsze dni wiosny.

Maj:

Teraz nawoselsze czasy,
Zielenią sie pięknie lasy.
Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie,
Przy nadziei oracz ścisły.
Że będzie miał z czym do Wisły.
Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skacą leśni.
(II 2).

Lato:

Gorące dni nastawają,
Suche role sie padają:
Polny świercz co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje.
Już mdłe bydło szuka cienia,
I ciekącego strumienia,
A pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swojem graniem.
Żyto sie w polu dostawa,
I swoją barwą znać dawa,

Iż już niedaleko żniwo:
Miej sie do sierpa co żywo.
(Sobótka, 6)

Inne obrazy przytoczone były poprzednio. A jak ożywioną jest lipa czarnoleska, gdy oczekuje Hanny; jak ożywiony jest cały dom:

Samy cię ściany wołają,
I z dobrą myślą czekają:
Lipa stojąc w pośrzód dworu
Wygląda cię co raz z boru.
(II 2).

Ta lipa, która „na głos Jana czuła, tyle rymów natchnęła", uwiecznioną została w jednej z najpiękniejszych Fraszek (II 6). Oto wyjątek:

Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.

Tymi sposobami Kochanowski osięga skutek podwójny: że obraz widzimy, tak jak on widział, że robi na nas wrażenie prawdy,— i że razem z poetą piękność tego obrazu odczuwamy. Czyli: spełnia wszystko, co jest zadaniem pejzażysty, sprawiając, że widzimy i czujemy.

Obrazki Kochanowskiego są prymitywne; jest to rysunek nie malowanie, i to rysunek zrobiony prostemi kreskami. Inaczej być nie mogło, gdy się zważy, że absolutnie nikt mu w Polsce nie utorował drogi, że on pierwszy te motywy do poezyi polskiej wprowadził. Jednakże po przez prymitywną robotę przebija piękno. Dzieje się to (obok innych przyczyn) dla tego, że w obrazkach tych czujemy duszę poety. Widać z nich, że na piękności natury jest on ogromnie wrażliwy. Zachwyt swój Kochanowski wyraża często wprost: Serce roście, patrząc na te czasy; Wysokie góry i odziane lasy Jako rad na was patrzę; O piękna nocy!; Miło patrzeć na łąki kiedy sie odzieją. Albo daje go odczuć przez zestawienie: krajobraz jest śliczny, ale bez Hanny nie ma dla mnie wartości. Tu widok jest nibyto zepchnięty na plan drugi wobec miłości, w rzeczywistości jednak widać, że poeta piękność jego odczuwa. Albo rozpocznie swój opis suggestywnem słówkiem: P a t r z a j jako śnieg

po górach sie bieli. Albo wreszcie — najczęściej — nie dodaje od siebie żadnej uwagi, pokazuje tylko obraz, z którego łatwo wyczytać wrażenie, jakiego poeta doznał od przyrody.

W tej wrażliwości nie ma wcale tęsknoty. Objaw to, który widzieliśmy już w obrazach wsi, i tak naturalny, że go bliżej wyjaśniać nie trzeba. Kochanowski żył z przyrodą i w przyrodzie, więc tęsknić za nią nie potrzebował i nie mógł.

Jeszcze na jeden szczegół w tem odczuwaniu należy zwrócić uwagę. We wsi Kochanowski chwalił jej wczasy i pożytki; więc zajmował stanowisko bądź co bądź utylitarne, choć nie wyrażał tego w sposób tak jawny, jak Rej. Kiedy podziwia i wychwala przyrodę, wznosi się na wyższy stopień i opiewa jej piękności i przyjemności. W tej drugiej jest zaledwie cień pożytku: zdrój przeźroczystej wody daje podróżnemu ochłodę, lipa chroni gospodarza od spiekoty. Nie jest to pożytek w ścisłem znaczeniu, ale przyjemność. Pojawia się ona jednak rzadko, a głównie poeta podziwia przyrodę zupełnie bezinteresownie, dla jej piękności. Jest to w rozkoszowaniu się naturą stopień najwyższy.

Mowa była poprzednio o tem, że Kochanowski nie wzorował swych obrazów na jednym modelu, ktoryby kopiował. Ale oczywiście „studya“ w naturze musiał robić, inaczej nie osięgnąłby takiej prawdy, i te obrazy jego muszą być w jakiś sposób umiejscowione. Otóż te obrazy — te najpiękniejsze, o których mówiliśmy na końcu — powstały w Polsce, polski kraj i polska przyroda są dla nich wzorem. Widać to po ich ogólnym charakterze. Są one proste, naturalne, bez wielkich kontrastów, bez ogromnych linii, takie, jak polska przyroda. Ta przyroda nasza jest przecież taka równa i spokojna; jej wymiary są harmonijne, bez wybujałości: nie ma olbrzymich gór i głębokich dolin, nie ma też monotonii stepu; nie ma w niej gwałtownych, ale są łagodne przejścia atmosferyczne. Wszystko jest w wymiarach średnich a ze sobą sharmonizowanych. Otóż taka natura równa. spokojna, prędzej pozwoli człowiekowi spoufalić się z sobą, aniżeli morze lub olbrzymy alpejskie, które trzymają człowieka w pewnem trwożnem oddaleniu. Prędzej też człowiek wżyje się w nią i jej piękności odczuje. Obrazy przyrody u Kochanowskiego są na to dowodem. W stosunku do innych literatur pojawiają się one ogromnie wcześnie: przecież polska literatura liczyła wtedy — pobłażliwie licząc — dwieście lat istnienia, zaś prawdziwa poezya z Kochanowskim dopiero się zaczynała, podczas gdy inne

miały za sobą długie lata życia i całe wieki rozwoju. Bez żadnej przesady: z tego faktu, że przyroda pojawia się w naszej poezyi już teraz, możemy być dumni. A także i z tego. że Kochanowski nie potrzebował, aby jej piękność zauważyć, nadzwyczajności, jak Rousseau, któremu trzeba było Lemanu i gór Sabaudzkich, jak Châteaubriand, który po to musiał jechać na stepy amerykańskie i do lasów nad Missisipi. Nie z Włoch, nie z Alp, Kochanowski nauczył się czytać w księdze świata, ale z ziemi ojczystej. Historya Anteusza powtórzyła się.

Obrazy przyrody u Kochanowskiego nie stanowią, jak wiemy, osobnych utworów; każdy z nich połączony jest z jakąś inną myślą, z innym obrazem. To znaczy, że poeta nasz nie zna jeszcze pejzażu, jako utworu istniejącego wyłącznie tylko dla siebie. Stanowi on zawsze tło, na którem namalowany jest człowiek. Tu przypomnijmy, że tak samo postępuje malarstwo. Pejzaż sam dla siebie jest w nim wytworem późnym. Jako tło pojawia się bardzo wcześnie, kreślą je na południu Prerafaelici, na północy van Eyck. Ciekawy jest stosunek wielkości między tematem, którym jest najogólniej mówiąc człowiek, a tłem. Z początku człowiek zajmuje całość obrazu, a tło zaledwie jest zaznaczone. Z czasem człowiek się stosunkowo zmniejsza — w malarstwie XVI wieku (np. u Tycyana, jest mniej więcej równowaga między obu pierwiastkami. Poczem krajobraz zaczyna się powiększać kosztem człowieka (Salvator Rosa) Poussin), aż wreszcie człowiek staje się tylko dodatkiem do pejzażu (Claude Lorrain), a na koniec (w malarstwie holenderskiem. Ruysdael) staje się tak małym, że go prawie nie znać, lub też zupełnie znika. Każda następna epoka maluje t a k ż e tak, jak poprzednia, ale ogólny rozwój i postęp pejzażu jako obrazu samodzielnego jest taki. Zupełnie analogiczną jest rola i historya pejzażu w poezyi. Otóż i u Kochanowskiego pejzaż jest w służbie człowieka; a tak samo. jak w malarstwie włoskiem XVI wieku, jest między obu motywami równowaga, tak że oba występują z równą siłą.

Kochanowski łączy przyrodę z miłością, z zajęciami człowieka, z refleksyą. Połączenie jest prawie wszędzie wykonane po mistrzowsku. W pierwszym razie, tam, gdzie idzie za Petrarką, tam przesadza [1]); gdzie jest sobą, daje połączenie prześliczne. jak w we-

[1]) Podobna przesada, i również pod wpływem Petrarki, jest u Ronsarda (Voigt, str. 22—23).

zwaniu Hanny do Czarnolasu (II 2). Łączy z zajęciami człowieka: na tle lata (w Sobótce) obraz żniwa; gdzieindziej znów (II 7) przedstawia siebie, siedzącego pod lipą i lutnią płoszącego troski nieuśpione.

Zmiana zimy w wiosnę (II 9) daje poecie sposobność do uwag na temat „nie porzucaj nadzieje". Śnieg bieli się po górach i żórawie odlatują (I 14)—nastrój nie jest tak wesoły, jak poprzednio, więc i myśl raczej melancholijna: niechaj drew do komina, na stół przynoszą wina, ostatek niechaj Bóg ma na swej pieczy; i na nas przyjdzie zima życia — korzystajmy więc z czasów dobrych. Wiosna (I 2), radość w przyrodzie, radość w duszy: ale najlepsze wesele wtedy, kiedy człowiek ma sumienie spokojne. Z wyjątkiem ostatniej pieśni, połączenia te wszędzie są wprost świetne; wszędzie oba motywy łączą się nadzwyczaj ściśle i prawdziwie. Żniwo na tle gorącego lata: przypomina się obraz Poussina (z cyklu czterech pór roku biblijnych). Znakomity pod względem psychologicznym jest autoportret poety podczas lata: pewna ociężałość, którą upały wywołują, umysł jest jakby znieczulony, pragnie *dolce far niente* — stan człowieka w lecie świetnie przedstawiony:

Dzieci, z flaszą do studniej, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Chroni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.
Lutni moja, ty ze mną: bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł strapiony:
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

I refleksya połączona jest doskonale: nadzieja łączy się z wiosną, melancholia z zimą. W tych połączeniach jest jeszcze jedno świadectwo, jak głęboko Kochanowski przyrodę odczuwał i rozumiał. Dziś wydają się nam one całkiem naturalne, a o poecie, któryby je zastosował, powiedzielibyśmy, że zbyt fantazyi nie wysilił. W szesnastym wieku było to wszystko w naszej poezyi rewelacyą.

Przed Kochanowskim nie ma przyrody u pisarzów polskich. To co jest w Wizerunku, to jest tylko przekład i to oryginału, który sam zbytniego zrozumienia dla przyrody nie ma. Więcej już śladów znalazłoby się w Żywocie, tam gdzie Rej opisuje żywot szlachcica na wsi i rok na cztery części rozdzielon. Ale najpierw nie jest to poezya; powtóre Rej nie ma świadomości, że daje obraz

przyrody — jest to tylko instynkt a nie świadomość artystyczna. To wprowadza Kochanowski, jak widzieliśmy, w sposób bardzo piękny, i jeżeli gdzie, to tu przedewszystkiem mógł mówić o wdarciu się na skałę Kalliopy, gdzie dotąd śladu polskiej stopy nie było. Późniejsza literatura miała już zadanie ułatwione; bez Kochanowskiego nie byłby powstał Flis, dzieło słabe wykonaniem, ale bardzo interesujące tematem; wpływ Kochanowskiego wydał pod tym względem może najpiękniejsze owoce w Roxolankach [1]).

Poczucie przyrody poeta nasz podziela ze swoją epoką, z Renesansem. Ściślej mówiąc: Renesans wprowadził indywidualne zapatrywanie się na przyrodę, bo przecież poczucie natury w różnych formach istnieje we wszystkich epokach [2]). Ale Renesans dopiero uświadomił to sobie — jak wiele innych rzeczy — czem dał odczuciu przyrody warunki dalszego rozwoju. Jeszcze zaś bardziej rozwój ten posunął przez to, że wprowadzając w świat ducha indywidualizm, wprowadził go i do zapatrywania się na naturę. Bo stworzył przez to rozmaitość i oryginalność. Już teraz poeci prawdziwi nie potrzebują szablonów, bo pokazano im, że każdy może po swojemu na przyrodę patrzeć i po swojemu ją obrazować, a obrazy te, choć różne, będą wszystkie prawdziwe. Kultura myśli, która jest dziełem Odrodzenia, rozpostarła się i na Kochanowskiego i wywołała, jak gdzieindziej, obrazy przyrody.

Do tego trzeba było oczywiście i pewnych specyalnych warunków. Były nimi: usposobienie poety i koleje jego życia. Usposobienie: mówiliśmy już o jego usposobieniu delikatnem, kobiecem niemal, wrażliwem. Z taką organizacyą duchową łatwiej wdziękom przyrody ulegał, aniżeli taki Rej, który przecież także na wsi przebywał, lub Bielski, lub Górnicki i t. d. To samo usposobienie, które stworzyło piękną poezyę miłosną, stworzyło i poezyę przyrody. Dalej koleje życia: wskazaliśmy już poprzednio na wieś. Bez tego spokojnego życia na wsi, wśród przyrody, wątpić można, czyby Kochanowski do takiej zdolności patrzenia na nią był doszedł.

A teraz znowu znana już piosenka: warunki są dane, w duszy poety obrazy przyrody są — chodzi o wyraz. Tu Kochanowski

---

[1]) Patrz śpiew Lubomira, Simeona, Binedy, Celeryny, Bohymnii.

[2]) Przypominam tu cytowany już rozdział (Anregungsmittel zum Naturstudium, zwłaszcza część pierwszą: Dichterische Naturbeschreibung) w Kosmosie Al. Humboldta, tom II, str. 1 i ns.

wzory miał rozmaite. O dwóch była już mowa: Petrarka i Psałterz. Ale Petrarka był zmanierowany [1]), a wpływ jego trwał za krótko. Psałterza wpływ był bardzo silny, ale co do obrazów przyrody nie miał — jak to widzieliśmy — warunków rozwoju. Zostaje tylko poezya klasyczna, i jej to głównie Kochanowski zawdzięcza pomoc w wydoskonaleniu formy swych obrazów natury. W szczególności zaś Horacemu. Mógł — w elegiach — wpłynąć nań cokolwiek Tybullus [2]), mógł Lukrecyusz poematem *de rerum natura* zwrócić jego uwagę na filozofię przyrody [3]), a częściowo i na jej piękności. Ale wobec wpływu Horacego są to raczej drobiazgi. Ten wpływ zaś objawia się znowu tak samo, jak wszędzie, gdzie myśli i uczucia Kochanowskiego są własne, gdzie poeta nasz sam od siebie ma coś do powiedzenia. Nie znajdziemy tedy ani jednego przekładu, nie znajdziemy ani jednej bezmyślnej kompilacyi z motywów Horacyańskich. Jako przykład wystarczy zestawić obraz zimy (I 14) z odpowiednim obrazem u Horacego (I 9) [4]). Wybieram ten przykład, bo tu zbliżenie jest ze wszystkich największe:

Patrzaj, jako snieg po górach sie bieli i t. d.

U Horacego:

Vides ut alta stet nive candidum
Soracte, nec iam sustineant onus
silvae laborantes geluque
flumina constiterint acuto.

Więc z tego obrazu Kochanowski podpatrzył: Soracte, pokryte śniegiem, i rzeki, ścięte lodem; te obrazy podał w swój sposób: góry zamiast Soracte i jeziora. Dodał od siebie dwa motywy — śliczne: „Wiatry z północy wstają“ — i ożywił obraz, pokazując żórawie odlatujące. Ożywił, dodając mu równocześnie cechy rodzimej.

W innych nawet takiego zbliżenia nie ma. Obraz wiosny (I 2) porównywano z analogicznymi obrazami u Horacego (IV 12

[1]) Petrarka był pierwszym, który zapatrywał się na przyrodę w sposób już renesansowy (Burckhardt II 19 ns.) — ale działo się to w pismach prozaicznych i w listach; w poezyi swej jest pod tym względem jeszcze truwerem.

[2]) Pawlikowski, Elegije łacińskie Jana Kochanowskiego (Rozpr. Wydz. filolog. XII 177—178).

[3]) El. IV 3. p. Kallenbach, Kilka słów o Elegijach łacińskich Jana Kochanowskiego. (Rozpr. Wydz. filolog. X, str. 24—26).

[4]) Parylak, O pieśniach, str. 15.

i IV 7 [1]). Dodaćby jeszcze można I 4 (Solvitur acris hiems), tem bardziej, że jest tu motyw podobny do motywu polskiego: „a po czystej wodzie idą statki i ciosane łodzie“ — „trahuntque siccas machinae carinas“. Ale zestawienie wykaże mało szczegółów analogicznych, któreby wynikały nie z tożsamości tematu lecz z naśladowania. Kochanowski opisuje wiosnę swoim sposobem — są też u niego zwroty tak piękne: „Serce roście patrząc na te czasy“ — albo: „Teraz prawie świat sie wszystek śmieje“, nie znajdujące się u Horacego. Jest u Kochanowskiego taki obrazek: „Ptacy sobie gniazda omyślają, A przededniem śpiewać poczynają“ — o ileż słabszym, prozaiczniejszym jest obraz Horacego (IV 12): „nidum ponit Ityn flebiliter gemens | infelix avis et Cecropiae domus | aeternum opprobrium, quod male barbaras | regum est ulta libidines“. Albo: „Już mdłe bydło szuka cienia I ciekącego strumienia, A pasterze, chodząc za niem, Budzą lasy swojem graniem“ — u Horacego (III 29): „iam pastor umbras cum grege languido | vivumque fessus quaerit, et horridi | dumeta Silvani . . . . “. Nie pragnę wywyższać Kochanowskiego kosztem Horacego — należy tylko te podobieństwa [2]) sprowadzić do właściwej miary. Stosunek między poetą łacińskim a polskim jest taki, jak między świetnym mistrzem a świetnym uczniem. Od nauczyciela uczeń skorzystał bardzo wiele, Horacy przecież pokazał Kochanowskiemu, że przyrodę i wrażenia przyrody można zamknąć w małe obrazki, skoncentrowane w sobie i mimo że połączone z innymi, stanowiące dla siebie całość. To zaś znaczy, że pomógł mu skupić wrażenia, odebrane z przyrody, i uświadomić sobie myśl, bez której wrażenia pozostałyby rozproszone w umyśle poety — jak to było n. p. z Rejem — a nie ujawniłyby się w poezyi przebrane, wystylizowane i skupione. Była to nauka bardzo ważna i błoga w skutkach, i to trzeba silnie zaznaczyć. Ale taka nauka nie neguje równocześnie zupełnej samodzielności ucznia. Po za nią zdarzy się tu i ówdzie jakiś motyw, który Kochanowski przejmie od Horacego, ale zawsze ze zmianami, niekiedy sięgającemi daleko, i mającemi za skutek najczęściej większą rodzimość

---

[1]) Parylak, str. 13.

[2]) Wiosna: I 2— u Horacego IV 12, IV 7 (Parylak l. c.) i I 4. — Lato: II 7— Hor. III 29 (Parylak 7); Sob. 6 —Hor. III 29 (Chmielowski, Dwie Sobótki, 91).— Zima: I 14 — Hor. I 9 (Parylak, 15) i Epod. 13. — Powrót wiosny po zimie: II 9— Hor. IV 7, IV 12 (Parylak, 4).

obrazu. Zresztą jest w tych ustępach pieśni tak oryginalnym, jak tylko można.

*

* *

Dla dopełnienia tych wszystkich rysów, które stanowią o nowożytności pieśni Kochanowskiego, potrzeba jeszcze było, aby mówiły one o poezyi i o poecie — w sposób nowożytny; aby więc było w nich wysokie pojęcie poezyi, jako dzieła

córek wdzięcznej pamięci,
Bez których łaski i chęci
Hetman niech jaki chce wstanie,
Sławy trwałej nie dostanie.
(Proporzec, w. 13—16).

Z jednej strony humanistyczne pojęcie, że poezya daje nieśmiertelność osobom opiewanym, z drugiej pojęcie na wskróś nowożytne: świadomość u poety jego wartości i jego znaczenia. Poeta ten, który „czuje nieśmiertelność“ i „nieśmiertelność tworzy“, narodził się w zaraniu świata nowożytnego. Otóż pojęcie to wprowadził do Polski Kochanowski, mając na myśli przedewszystkiem siebie — zupełnie słusznie.

Dwie pieśni motyw ten zawierają. Jedna: „Proszę, jeśli sie z tobą co śpiewało“ (II 22) jest pochwałą poezyi wogóle; druga: „Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony“ (II 24) jest hymnem tryumfu, wyśpiewanym przez poetę na cześć własną, w poczuciu swej siły i znaczenia. Obydwie tłómaczone z Horacego. Tłómaczone zaś tak, jak Kochanowski Horacego przekładał: to jest lokalizując. Zamiast latinum carmen powie Słowieński rym; zamiast Kolchów i Daków wprowadzi narody nowożytne; Mecenasa zastąpi Myszkowski. Już z samego tego wyliczenia widać, jak świetnie poeta nasz umie zastosować rytmy Horacego do stosunków swoich i do rzeczy nowożytnych.

Mógłby kto powiedzieć, że poeta, który ucieka się do przekładów, aby dać wyraz świadomości własnej potęgi, tej potęgi nie ma chyba wiele. Ale wiemy już, jak się mamy zapatrywać na tłómaczenia Kochanowskiego i jaką one grają rolę w jego twórczości. Przytem należy nam ciągle pamiętać, jaki zachodzi stosunek między Odrodzeniem a starożytnością. Świat starożytny po wiekowej pracy i rozwoju doszedł do sformułowania sobie pewnych pojęć.

Świat chrześcijański rozpoczynał od barbarzyństwa; i dopiero w epoce Odrodzenia stawał w pewnych zakresach myśli na tym poziomie umysłowym, do którego starożytność już była doszła. Ale do tego dopomogła mu właśnie starożytność. Od niej uczyło się Odrodzenie uświadamiania sobie i formułowania pewnych pojęć, więc też nic dziwnego, że zrazu te formuły mają kształt naśladowniczy. Kochanowski, wyrażając swoją radość z talentu poetyckiego słowami Horacego, robił to samo, co cała Europa renesansowa. Forma była jeszcze pożyczana, ale treść była już własna. I chociaż to jest przekład, mimo to możemy tę pieśń (II 24) śmiało nazwać pierwszem „uznaniem się poezyi polskiej w swojem jestestwie" — co później wykonała tak świetnie poezya romantyczna.

Jeżelibyśmy mieli jaką pretensyę do Kochanowskiego, to chyba o to, że zamiast „Non usitata nec tenui ferar" nie przetłómaczył tej ody Horacego, w której ta sama myśl występuje w formach daleko wyraźniejszych i wypowiedziana w sposób daleko piękniejszy: „Exegi monumentum aere perennius". Najlepszy tłómacz Horacego w Polsce byłby z pewnością ten wiersz przełożył świetnie.

Nie tylko w tej pieśni odbija się Kochanowskiego świadomość swojej wartości. W przedmowie do Psałterza czytamy:

> Tymżeś mi serca dodał, żem sie rymy swemi
> Ważył zetrzeć z poety co znakomitszemi,
> I wdarłem sie na skałę pięknej Kalliopy,
> Gdzie do tych miast nie było znaku polskiej stopy.

Tu poeta określa swoje historyczne znaczenie w rozwoju poezyi polskiej. Bezwzględną zaś wartość swą, jako poety, wielbi w Muzach:

> Panny, którym lotnego konia zdrój smakuje:
> Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
> Sobie, że sie dróg inszych, niż pospólstwo, chwytam.
> Wy mię z ziemie wzwodzicie, wy mię wyłączacie
> Z liczby nieznacznej i nad obłoki wsadzacie.
> (w. 20 – 24).

Z tych wszystkich ustępów razem wynika, że pieśń II 24 nie była zwykłem ćwiczeniem na temat starożytnego poety, ale że poczucie swej wartości i swego znaczenia, jako poety, Kochanow-

ski rzeczywiście miał, i ten motyw, to pojęcie, z pełną świadomością do poezyi polskiej wprowadził.

I w pieśni, o której mówimy, i we wstępie do Psałterza i w Muzach, wszędzie spotykamy się z nazwiskiem Myszkowskiego. To zaszczytne miejsce należy mu się. Należy mu się zwłaszcza tam, gdzie Kochanowski mówi o swojej poezyi. Albowiem

Jedeneś ty nalezion, u którego miały
Miejsce Muzy wzgardzone i twarz wdzięczną znały,
Jedeneś ty rozumiał, że moje Kameny
Mogły jednak być godne jakiejkolwiek ceny.

Zdanie to w pierwszej chwili zadziwia, bo przecież wiemy, jak popularne i znane były poezye Kochanowskiego, jak go współcześni wnet nazwali kochaniem wieku tego. Ale nie o to chodzi. Chodzi o stosunek osób, które się wplotły w życie Kochanowskiego, do jego poezyi, jak one się na nią zapatrywały, jaki na nią wywierały wpływ; osób, zajmujących w ówczesnem społeczeństwie wysokie pod jakimkolwiek względem stanowisko. Chodzi o Mecenasów. Ale nie o majątek, o pieniądze, o łaski możnowładców. Kochanowski takim nie był. Sam to wypowiedział z bardzo piękną dumą w Muzach:

By mi był nie zostawił ojciec nic po sobie,
Albo żebym nie umiał przestać na chudobie:
Jednakby mię Myszkowski Piotr był nie przebaczył,
Który swą hojną ręką podeprzeć mnie raczył.
Nie przeto, abym przed nim stał w pacholczym kole,
Albo i przy nastółce ciągnął sie przez pole:
Ale żebym wygnawszy niedostatek z domu,
Tym głośniej śpiewał, a nie podlegał nikomu.
(w. 91—98).

Chodzi o takich Mecenasów, jakim był dilectus Maecenas dla Horacego. W życiu Kochanowskiego jedynym takim Mecenasem był Myszkowski. Gdy inni, jak Zamojski, patrzyli na jego poezyę jako na środek do osiągnięcia celów poza-literackich, Myszkowski jedyny bezinteresownie ją podziwiał. Miał zrozumienie dla prawdziwej, własnej poezyi Kochanowskiego, podziwiał ją, a poecie był prawdziwym przyjacielem. Takie rzeczy się odczuwa. To też gdy Zamojskiego Kochanowski podziwia jako polityka i cieszy się, że Polska ma takiego człowieka, Myszkowskiego kocha całem ser-

cem. Gdy na cześć Zamojskiego pisze urzędowe wiersze, Myszkowskiemu wystawia najpiękniejszy pomnik, jaki mógł wystawić. Myszkowskiego imię związał ze swą poezyą. To też dopóki ta poezya trwać będzie, znanem będzie i imię „wielce ulubionego Myszkowskiego". Historyk dyplomatycznych zabiegów XVI wieku pamiętać będzie o podkanclerzym; historyk kościoła polskiego nie zapomni biskupa płockiego i krakowskiego; historyk rodów szlacheckich wspomni twórcę ordynacyi Myszkowskiej. Ale dla ogółu imię to pozostałoby nieznane, gdyby nie pomnik, jaki mu zbudował Kochanowski. Po prostu wdzięczni jesteśmy poecie za to. Kein Augustisch Alter blühte, Keines Medicäers Güte ... można śmiało rzec o polskiem piśmiennictwie. Przykrą jest dla nas obojętność ostatnich Jagiellonów wobec literatury polskiej. Magnaci dbali o nią o tyle, o ile ona ich lub ich dom uświetniała. Na takiem tle tem piękniej odbija Myszkowski, zwłaszcza że jego protegowanym był nie kto inny, jak Jan Kochanowski. Taki Mecenas zasługiwał na takie słowa.

Nazwisko Myszkowskiego wraz z psychologią pieśni „Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony" pozwalają nam określić do pewnego stopnia chronologię tej pieśni i chronologię tego nastroju u poety. Moment to bardzo interesujący, to objawienie się siły i świadomości, ten okrzyk tryumfu „non omnis moriar". Nie zjawia się on zbyt wcześnie, bo wtedy byłby tylko pyszałkowatością; tej nie ma u poetów prawdziwych, nie ma jej wcale u Kochanowskiego. Nie zjawia się też zbyt późno; wtedy poeta z łagodnym uśmiechem spogląda na przebytą drogę i cieszy się spokojnie zebranym plonem. Moment ten przypada na chwilę, gdy poeta jeszcze dąży, gdy do zenitu swego nie doszedł, ale jest blizko niego. Wtedy pęd jest największy, wtedy radość istnienia i tworzenia jest najsilniejszą. Horacy napisał *Exegi monumentum* po Satyrach, Epodach i trzech księgach pieśni, a przed Listami i czwartą Księgą Ód. Mickiewicz mówił: „Niech mi Schiller albo Goethe wskaże większego poetę" przed Dziadami, a „Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę" przed Panem Tadeuszem. Goethe stworzył Prometeusza i mówił:

ihr Musen,
Ihr Charitinnen!
Das ist Wasser, das ist Erde,
Und der Sohn des Wassers und der Erde,

Ueber den ich wandle
Göttergleich

w młodym a męskim wieku. U Kochanowskiego nastrój ten, nie z taką siłą wybuchający, jak u tamtych, ale w istocie ten sam, objawił się również w podobnych warunkach: przed Psałterzem. Odprawą i Trenami, ale było już napisanych dużo Pieśni i większa część Fraszek, których wartość poeta coraz bardziej rozumiał. Zwrot zaś do Myszkowskiego, jakkolwiek jest parafrazą Mecenasa, świadczy, że powstał wtedy, kiedy obaj przyjaciele byli blizko siebie, obaj przy dworze. Takie pieśni powstają w atmosferze wzajemnej życzliwości i wzajemnego rozumienia się — albo też w chwili nagłego wybuchu uczucia. Pieśń Kochanowskiego powstała w tej pierwszej. Przypuszczaćby też można, że tak Muzy jak i pieśń nasza powstały wtedy, gdy się zbliżało rozłączenie, gdy na horyzoncie życia Myszkowskiego zamajaczyły wieże Płocka — Kochanowskiego bory Czarnolasu i lipa w pośród dworu, wieś spokojna, wieś wesoła.

Dodatek.

Chronologia Pieśni Kochanowskiego.

Na początku rozdziału III była wzmianka o chronologii Pieśni. Tutaj kwestyą tą zajmiemy się szczegółowiej.

Dotychczasowe studya nad Kochanowskim dochodzą w tym względzie do rezultatów bardzo rozmaitych, co bywa w związku z metodą autorów, z ich sposobem objaśniania poety i jego dzieł i t. p. Podajemy tu naprzód wyniki dotychczasowych badań, nie polemizując z nimi — poczem własne zapatrywania. Kwestya jest naturalnie bardzo skomplikowana, gdy się chce określić chronologię dokładnie, a uniknąć przytem nieszczęsnej — jak ją prof. Brückner nazwał — metody „odnoszenia wszystkiego, co Kochanowski pisał, do ścisłych dat, miejsc i okoliczności, do wniosków o samym poecie lub o znajomych jego“ (Prace filolog. V 643); łatwiejszą się staje, gdy się poprzestanie na oznaczeniu chronologii względnej, albo na oznaczeniu grupy lat, w których dana pieśń mogła powstać.

Prof. Brückner (w Archiv für slavische Philologie, VIII, 1885, str. 491 i ns.) szereguje Pieśni w następujący porządek czasowy:

W księdze pierwszej są przeważnie pieśni wcześniejsze, w drugiej późniejsze; podobnie jak w Elegiach i Fraszkach (str. 491—492). Są więc w Pieśniach dwa okresy: wcześniejszy, padewski, późniejszy, polski, — w tym drugim jako osobna jednostka czasu występują pierwsze lata służby dworskiej.

Pieśni z pierwszego okresu są przeważnie erotyczne, i świadczą o zmaganiu się poety z językiem. Należą tu:

I 4, 7, 8, 12, 15, 19, 22, 23 (oryginały), I 6, 11, 25 (przekłady). II 21. — O ich przynależności do tego okresu świadczy także fakt, że w wielu razach są one podobne i zgadzają się w myślach z padewskiemi elegiami łacińskiemi (str. 492)[1]).

Do pierwszych lat pobytu w Krakowie (na dworze?) należą pieśni biesiadne i towarzyskie I 20, 24, 3 (str. 493). Około r. 1559/60 powstaje Fragm. 8 (przypominający historyą Halszki z Ostroga[2]), str. 509—510). Podobna kolorytem romantycznym do Fragm. 8 pieśń I 17 także prawdopodobnie z tych czasów pochodzi (str. 494, 511).

Większa część reszty pieśni przypada na czasy późniejsze[3]). Należą tu — oprócz tych, których datę określają wydarzenia historyczne — pieśni religijne, pieśni, opiewające szczęśliwość wiejską lub pożycie małżeńskie, zwłaszcza zaś pieśni parenetyczne (str. 493)[4]). Pieśń II 2 przypomina tonem i wyrażeniami tak żywo Sobótkę, że musiała powstać w tym samym czasie (str. 495) — kiedy Sobótka powstała, autor nie mówi[5]).

---

[1]) Koniec Pieśni I 8 przypomina zakończenie fraszki III 13, pochodzącej zapewne z tego samego czasu (str. 493—494).

[2]) W recenzyi dzieła Plenkiewicza (Prace filologiczne, V, 1899, str. 644—645) prof. Brückner odstępuje od swych wywodów o podobieństwie losów Halszki z losami bohaterki Fragm. 8. O dacie nic nie mówi; musimy tedy przyjąć, że przy niej zostaje.

[3]) Naturalnie z wyjątkiem takiej np. II 1, co do której pierwodruk wyraźną jest wskazówką, kiedy powstała.

[4]) Określenie to jest ogólne, tak co do wymieniania samych pieśni, jak i daty. Co do drugiej, to trzeba przyjąć jako datę od której — rok 1568. Co do pierwszego, to zapewne należą tu zdaniem autora pieśni: I 1, 2, 5, 9, 14, 16, 18, II 3, 7, 9. 11, 15, 17, 19.

[5]) Mówi za to w Pracach filol. V 655: Sobótki powstały „może r. 1571, na

Prof. St. Tarnowski w dziele o Kochanowskim układa Pieśni w następujący łańcuch chronologiczny.

1. Lata 1557—1562 [1])

1) Pieśń o potopie (II 1) — wydana w r. 1558, więc zapewne napisana krótko przedtem (str. 180).

2) Pieśń I 1. Jest ona przerobieniem i zastosowaniem do Polski ody 24. ks. III Horacego, a ten sposób pisania właściwy jest młodym latom Kochanowskiego. Powstała nie zaraz po powrocie do kraju, ale gdy się poeta rozpatrzył w stosunkach. Treść zgadza się ze Zgodą i Satyrem, jest jakby przygotowaniem do nich (str. 185 — 187).

3) Pochwała królów polskich (I 10). Naśladowanie wyraźne; pomysł polskiego *carmen saeculare;* wzniosłość formułkowa w pierwszem pytaniu: to wszystko świadczy o młodości i niewprawie. Pieśń pisana na to, aby zwrócić na siebie uwagę.

Wreszcie na te lata przypada pewna ilość pieśni miłosnych (p. rozdz. III). Są to mianowicie nie te najpoważniejsze i najczulsze, bo te są najpóźniejsze (związek z powrotem na wieś), ale najpierw te, w których jest opowiadanie jakiej mitologicznej historyi, więc

4) II 18 do Bogumiły, z opowieścią o Danaidach, i

5) I 6 („Acz mnie twa droga, miła, bardzo boli") z mitem o Europie (str. 196—198).

Następnie:

6) I 7.

7) I 8 (str. 198—200) — wiersze bardzo piękne, a tak w uczuciu swem świeże i młode, że chyba w tych tylko latach powstać mogły. Tak samo

8) II 21 (str. 201), i konwencyonalna

9) I 17 (str. 201).

Fraszka III 47, do zestarzałej Zofii, pisana była widocznie zaraz po powrocie do kraju. Myśl tę samą — a więc zapewne w tym czasie powstała — ma pieśń

---

co dosłownie z nich powtarzający się ustęp w liście do Fogelwedera z 6-go października 1571 r. wskazywać się zdaje".

[1]) W zakresie tych lat autor szczegółowiej już chronologii nie przedstawia; stąd też nie należy wnioskować, jakoby spis powyższy był ułożony tak, że np. pieśń I 10 musi być wcześniejszą od II 21, ta zaś od I 19 i t. p.— ogólnie tylko: na ten a ten okres czasu przypadają te a te pieśni.

10) I 19 (str. 212). Zofia zaś, to może ta sama, do której zwracał się poeta przedtem z pieśnią

11) II 23 (str. 212).

Wreszcie na ten okres przypada pieśń

12) Fragm. 7 „Do zalotnej“ (str. 217).

2. Lata 1562—1568.

13) Fragm. 8 (str. 268)

14) Fragm. 9 (str. 269).

15) I 15 (str. 270). Ostatnie dwie pieśni świadczą o miłości głębszej. Do lekkich miłostek odnosi się pieśń

16) I 25, wprawdzie wzięta z Propercyusza, ale ma taką cechę rzeczywistości. że z pewnością odnosi się do własnej przygody poety (str. 272); tak samo wzięta z Horacego pieśń

17) I 21 (str. 273). Wszystkie te pieśni powstają w czasie pobytu Kochanowskiego na dworze królewskim, mniej więcej po roku 1565. Ich finałem jest pieśń

18) I 22, pożegnanie i rezygnacya (str. 292—293).

Większa część pieśni, w których Kochanowski zawarł swoją filozofię, powstała zapewne „w latach najbliższych po opuszczeniu dworu a pierwszych jego mieszkania na wsi“ (str. 306). Takiemi są:

19) II 17,

20) II 11,

21) II 3 (str. 306).

22) II 19,

23) II 9 (str. 307).

Są w tej epoce wiersze wesołe, np.

24) I 3 (str. 307), o dzbanie pisanym, ale często pod wesołością jest smutek:

25) I 9 (str. 308).

26) I 24 (str. 309).

W Czarnolesie. i w tym tylko czasie, mogła powstać pieśń gospodarza, cieszącego się z wiosny:

27) I 2 (str. 309), świadczy o tem także „chłodnik chróściany“. Tutaj też, w wesołem usposobieniu ducha, powstaje pieśń

28) I 20 (str. 309—310), w usposobieniu „biesiadnem“. Ale nie podobają się poecie biesiady mniej cywilizowanych, niż on, sąsiadów, stąd:

29) I 18, satyra na pijaństwo (str. 310).

Uspokojony, zrównoważony, Kochanowski daje system swej filozofii życia w pieśni

30) I 16 (str. 310).

Wreszcie na te lata przypada obraz zimy,

31) I 14 (str. 313), i pieśń, będąca wyrazem poczucia swej siły i wartości,

32) II 24 (str. 314).

3. Około r. 1572—1574.

Miłość ku Dorocie Podlodowskiej. Jej wyrazem pieśń

33) I 4 (str. 327—328); narzeczony pisze wezwanie, aby Dorota (= Hanna) przybyła do Czarnolasu:

34) II 2 (str. 328—329).

Z czasów przedślubnych pochodzi także

35) Sobótka (str. 330 i ns.).

4. Po roku 1574.

Podczas bezkrólewia r. 1575.

36) II 14 (str. 338 — 339), później drugi chór Odprawy — pieśń polityczna, wymierzona przeciwko senatorom, szukającym własnych korzyści w zamieszaniu elekcyjnem.

37) II 5 „Wieczna sromota“ (str. 341—342) — najazd Tatarów w jesieni r. 1575.

38) II 8 (str. 350) „Nie frasuj sobie Mikołaju głowy“, przed elekcyą.

Po r. 1578, po ingresie Myszkowskiego na biskupstwo krakowskie, pieśń

39) II 20 (str. 385). Poeta ożeniony, ma już dzieci; to samo widać w pieśni

40) II 7 (str. 313), w obrazie skwarnego lata.

W r. 1580 wyszły z druku „Trzy pieśni“, napisane w tym roku lub krótko przedtem (po zdobyciu Połocka w r. 1579); są to według zbiorowego wydania pieśni

41) II 13,

42) II 12,

43) II 10 (str. 422—424).

Monografia R. Plenkiewicza dochodzi do następujących rezultatów.

1. Przed wyjazdem do Włoch.

1) Fragm. 8, w r. 1545, w czasie pobytu poety w Krakowie, natchniona losem żony Zygmunta Augusta, Elżbiety (str. 97—101). Prawdopodobnie w tym czasie powstał pierwszy, młodzieńczy rzut pieśni; wykończoną została ona później, około r. 1559/60 (str. 296). Co do całej tej hipotezy zob. Brückner w Pracach filologicznych V 644.

2. Padwa.

2) I 21, mniej więcej w roku 1554. „Ci, co w niej widzieli koloryt krakowski, niech zwrócą na to uwagę, że i w Padwie na jutrznią mnisi dzwonili“ (str. 156).

3) II 21,

4) I 4,

5) Fragm. 10. — Jak I 21, tak i te pieśni przypadają na chwilę, w której zawiązał się stosunek z Lidyą. „Jeżeli zwrócimy uwagę na to uwielbienie, jakie poeta powziął dla Petrarki w tym czasie, to może niedalecy będziemy od prawdy, jeżeli przypuścim, iż się na nim w wyrażaniu miłosnych uczuć w mowie ojczystej wzorował, słowem, że utwory najwięcej do niego zbliżone powstały w epoce zawiązania z Lidyą stosunków“ (str. 157 — następuje dalej wyliczenie tych pieśni, i dwa przykłady stylu Petrarki w utworach Kochanowskiego).

W maju r. 1555 wybucha w Padwie zaraza, Lidya wyjeżdża. To wywołuje pieśni

6) I 6, i

7) I 7. Autor nie twierdzi tego stanowczo; „w każdym razie osnowa ich odpowiada okolicznościom chwili obecnej. Mit o Europie mógł być ostrzeżeniem dla Lidyi, by płocho z nieznajomymi nie zawierała stosunków; w Pieśni zaś VII powtarzające się wyrażenie: „pani wszech piękniejsza“, oraz szczegół, iż poeta zazdrości „wysokim skałom, że słyszeć będą jej głos wdzięczny i przyjemne słowa, po których on pozostaje w tęsknicy“, zdają się za tą hypotezą przemawiać, iż pieśni te w Padwie powstały“ (str. 161).

3. Lata 1557—1562.

8) I 18 (str. 250—251), bezpośrednio po powrocie do Polski, gdy poeta porównywa stopień kultury, na którym sam stoi, i któ-

remu się napatrzył na dworach magnackich i za granicą, z kulturą ówczesnej masy szlacheckiej, sąsiadów zwłaszcza, z którymi żyć musiał.

9) II 1, pieśń o potopie, w r. 1557 (str. 252).

10) II 18, do Bogumiły, i

11) I 11, do Nety (str. 418). Plenkiewicz nie wyraża się co do dwóch ostatnich pieśni zbyt ściśle, w każdym razie omawia je w takim związku, jakoby fakta, którym te pieśni mają odpowiadać, przypadały na czas pobytu Kochanowskiego na dworach magnackich.

4. Lata dworskie. Początek pobytu w Czarnolesie.

12) I 9 „Chcemy sobie być radzi“— pieśń ta maluje nastrój, panujący w domu i w otoczeniu Myszkowskiego (str. 359). Dokładniej autor daty nie oznacza.

13) Fragm. 7 „Do zalotnej“. Pieśń jakoby napisana w pierwszej połowie r. 1565 do Reginy Straszówny, która poetę z lekka kochającego się w niej zwodziła, „używając sztuki niewieściej do złowienia grubszej zwierzyny“, t. j. Dudycza (str. 393).

W wesołem życiu dworskiem powstaje pieśń

14) I 20 (str. 421),

15) I 3 (str. 422). A kiedy przyjaciele, między nimi Myszkowski, zwracali poecie uwagę na to, że talent jego nie powinien ginąć w hulańkach, poeta odpowiada pieśnią

16) II 24, która w ustępach, różniących się od oryginału (Horacego), „jest jakby ocknieniem się ducha poety i odpowiedzią na robione mu zarzuty“ (str. 422).

W jesieni r. 1567, podczas wyprawy Zygmunta Augusta, powstaje pod Radoszkowcami pieśń

17) I 13 (str. 424), której jednak dwie ostatnie zwrotki dodane zostały później, kiedy wyprawa się nie udała (str. 427—428).

W tymże roku 1567 rozpoczyna się miłość ku Hannie; jej odbicie w pieśniach [1])

18) Fragm. 9 — po długiem oddaleniu Kochanowski wraca (w połowie r. 1568) do Warszawy, gdzie w fraucymerze królewny

---

[1]) Najpierw Fragm. 6 (432) — ale utworu tego nie wliczamy do Pieśni. — Dalej oczywiście pewna ilość fraszek, ale to nie należy obecnie do naszej kwestyi.

Anny Hanna przebywa; pieśń „jest wymownym wyrazem tego upojenia, w jakie go wprawia po długim oddaleniu widok ukochanego oblicza“ (str. 433).

19) II 2 —wezwanie Hanny do Czarnolasu (r 1571), natchnione, być może, podarunkiem, który Hanna poecie przysłała, lutnią (str. 455—456).

Miłość ze strony Hanny zawsze niewielka, grozi zerwanie:

20) I 15 (str. 462),— zerwanie to wkrótce następuje, po niem poeta pisze pieśń

21) I 23 (str. 462), i

22) I 12 (str. 443) [1]).

Zerwanie, a więc i te pieśni, przypada na drugą połowę i koniec r. 1571.

5. W Czarnolesie, od r. 1572.

23) Fragm. 5 (o przygodzie z rozbójnikiem) — w r. 1572 (str. 471—472).

24) Sobótka, rok 1574 (str. 496 i ns.).

25) II 5, w r. 1575 (str. 532—533).

26) II 19, w tymże roku; jest jakby dalszem i ogólniejszem rozwinięciem postulatów, wypowiedzianych w pieśni poprzedniej (str. 533—534). Z tegoż roku, przed elekcyą, pieśń

27) II 8 (str. 541).

28) I 5, w r. 1576. Kochanowski odrzucił ofiarowaną mu przez Zamojskiego kasztelanię połaniecką. Rodzina z tego niezadowolona. „Jużciż bądź co bądź, ród Kochanowskich dostąpiłby w jego wyniesieniu zaszczytu, o jakim żaden z ich przodków nawet nie marzył. Czemuż nie było brać, skoro dawali? Takie zapewne głosy podnosiły się przeciw poecie i wywołały ową Pieśń V, ks. I, w której niejeden wiersz zdobył sobie przysłowiowe znaczenie i która zresztą wymowne daje świadectwo, że Horacyuszowska *aurea mediocritas* nie była pustym frazesem w ustach poety“ (str. 553). Kasztelanię Zamojski mógł ofiarować Kochanowskiemu między 30 maja a 12 czerwca r. 1576 (str. 548).

29) II 20, napisana w r. 1578, w lecie, podczas żniw,— w Bodzentynie, dokąd go Myszkowski zaprosił (str. 588—590).

---

[1]) Wreszcie Fragm. 11 (str. 464).

30) II 13, na wzięcie Połocka. Napisana, przynajmniej w głównych zarysach, zaraz po zdobyciu Połocka, pod wpływem pierwszego wrażenia (zdobycie 31 sierpnia), nie z końcem r. 1579 (jak sądzi Chmielowski) [1]). „Podobny wylew uczucia, pełnego radości i słusznie usprawiedliwionej dumy, mógł tylko bezpośrednio po otrzymaniu pierwszej wieści o zwycięstwie nastąpić, nie byłby zaś możliwy później, gdyby się poeta z wzięciem Połocka jako z faktem dokonanym oswoił, nie mówiąc już o domowych okolicznościach w jakich się z końcem r. 1579 i na początku 1580 znajdował" (str. 602). Inna rzecz, że przed wydrukowaniem (r. 1580) mogła pieśń ulec zmianom i przeróbkom, których nawet nosi wyraźne ślady (str. 602); z początkiem r. 1580 została uzupełniona kilku rysami (str. 608—609). Wydane razem z poprzednią dwie pieśni:

31) II 12, o statecznym słudze Rzpltej, i

32) II 10, o uczciwej małżonce, powstały w r. 1580 (str. 609—610).

Prof. Windakiewicz (Erotyk Kochanowskiego. Studyum. Pamiętnik literacki. 1902, str. 3—13, 193—209) zajmuje się pieśniami miłosnemi; ich chronologia, o ile z rozprawy można wywnioskować, przedstawia się w ten sposób:

Okres padewski: I 25, I 21 (str. 8).

Pierwszych kilka lat po powrocie do Polski: miłostki przelotne, I 11, Frgm. 7, Frgm. 8 (str. 9), II 23, I 19 (str. 10), II 18 (str. 10). Autor dat nigdzie nie podaje, widoczną jednak jest rzeczą, że przyjmuje w biografii Kochanowskiego daty Plenkiewicza; odnosi się to tak do tych pierwszych lat po powrocie do kraju, jak i do historyi miłości ku Bezimiennej (u Plenk. Hannie).

Miłość ku Bezimiennej:

I 6, spowodowana obawą niebezpieczeństw w podróży narzeczonej (str. 195);

I 17, z przyczyny treści niepodobna pieśni tej odnieść do czasów padewskich (str. 195). Obie powyższe pieśni są z epoki

---

[1]) Plenkiewicz tutaj cokolwiek niedokładnie przytacza myśl Chmielowskiego. Chmielowski mówi ogólniej: „Ponieważ Połock został zdobyty 31 sierpnia 1579 r., a list Kochanowskiego do Zamojskiego datowany jest 14 stycznia 1580, w tym przeto przeciągu czasu pieśń powstać musiała" (Studya i szkice I 128).

wcześniejszej, naśladowane z literatury starożytnej. W drugiej fazie widoczny jest wpływ włoski, Petrarki przedewszystkiem:

Frgm. 9 (str. 196). „Nieco późniejszym poematem z fazy upojenia jest pieśń"

I 4 (str. 196). Dalsze pieśni tyczą się szczegółowych wypadków,

I 7,

I 8 (str. 196), i ogólna

II 21 (str. 199). — Do drugiej fazy tego stosunku miłosnego (nieporozumienia, zerwanie, zapomnienie) odnoszą się pieśni

I 12 (str. 201),

I 15, i

I 22 (str. 205).

To są te cztery prace, w których chronologia Pieśni uwzględniona jest dokładniej. Obok nich wyliczmy jeszcze parę drobniejszych rzeczy, w których przygodnie i ta sprawa jest poruszona.

I tak Bełcikowski (Jan Kochanowski. Wizerunek piórem skreślony. Tygodn. illustr. 1884, t. II.) sądzi, że na lata dworskie przypadają te pieśni, „w których przebija pewna gorycz i zniechęcenie się do życia, w których poeta wysławia zalety Bachusa lub śpiewa łatwe zwycięstwa Wenery" (str. 130). Po wytrzeźwieniu z wina i z afektów miłosnych budzi się szlachetna natura poety i oddaje go napowrót cięższemu jeszcze frasunkowi, a im bardziej poeta chce myśl wprowadzić na weselsze tory, tem bardziej grzęźnie ona w pessymistycznej filozofii, czego dowodem pieśń (I 28) „Zegar, słyszę, wybija" (ibid.). — Z czasów przedmałżeńskich do Doroty Podlodowskiej pisaną jest pieśń I 4 i II 21 (ibid.),

Br. Chlebowski dotyka chronologii pieśni w książce „Jan Kochanowski w świetle własnych utworów" (Warszawa 1884). Pieśń o potopie powstała w czasie pierwszego pobytu w Krakowie, pod wpływem ruchu religijnego reformacyjnego (str. 26 i ns.); później młodzieńcza ta próba uległa zmianie (w końcowej strofie); w każdym razie pierwszą jej redakcyę trzeba cofnąć co najmniej do r. 1550 (str. 30). — Na lata bezpośrednio poprzedzające r. 1567, tj. chwilę opuszczenia dworu (str. 106), przypada miłość do Hanny (Tarnow-

skiej jakoby), więc między innemi[1]) pieśni: II 2 (str. 97), I 7 (str. 101), Fragm. 9 (str. 102 — 103). Po powrocie do Czarnolasu, pod wpływem miłości ku Dorocie, powstaje Sobótka w r. 1567 (str. 108), a może podczas wyprawy r. 1568, „pod wpływem tęsknoty za niedawnemi chwilami szczęścia i spokoju“ (str. 123).

W r. 1574 poeta się żeni. Małżeństwo jednak z Dorotą, zacną i dobrą, ale nie równą poecie umysłem, nie przynosi mu szczęścia. Nastaje okres smutku i przygnębienia, z którego poeta ratuje się . . . winem[2]). W poezyi okres ten (1574 — 1578)) objawia się między innemi pieśnią I 24 (str. 181 – 182), I 22 (str. 182—183), II 9 (str. 183—184).

W r. 1577 powstaje wiersz do Myszkowskiego, pieśń II 20 (str. 194). Po Trenach powstają pieśni o nastroju religijnym: Fragm. 4 i 1 (str. 216—217).

W rozprawie „Pobyt Kochanowskiego na dworach panów małopolskich pomiędzy Wisłą a Sanem, i słówko o wpływie Ariosta na polskiego poetę“ (Tygodnik illustr. 1884, półrocze 2, str. 117 i ns.) Chlebowski twierdzi, że na czas pobytu Kochanowskiego na dworach magnackich w Małopolsce[3]), po powrocie z Włoch i Francyi, przypadają pieśni:

I 14. I 2, I 7 (str. 118), I 10 (str. 147).

Argumenta: topograficzne dane w trzech pierwszych pieśniach wskazują na okolicę między Sanem, Wisłą i Karpatami (p. str. 118 —119), szczegółowo wywodów autora powtarzać nie widzimy potrzeby[4]); co do I 10: w pieśni tej jest wpływ Ariosta, a „rycerski i hulaszczy, romantyczny i sceptyczny mistrz poezyi włoskiej“ właśnie w tym czasie najwięcej mógł przypadać do temperamentu i nastroju duchowego naszego poety.

Prof. Nehring (Jan Kochanowski. Życie i dzieła. Petersburg

---

[1]) Autor wspomina często o pieśniach, które pod wpływem tej miłości lub pod wpływem dworskiego życia powstały, szczegółowiej ich jednak nie wymienia, nie możemy więc tu o nich mówić.

[2]) Za wywody autora nie biorę oczywiście odpowiedzialności, streszczam je tylko.

[3]) Pobyt ten według Chlebowskiego przypada na lata 1557 – 1560.

[4]) Są między tą rozprawą a książką poprzednią sprzeczności, tak np. I 7, tutaj przypada na lata 1557—60, tam na lata przed 1567. O czywiście rozprawa jako późniejsza, musi uchodzić za ostatni wyraz przekonań autora.

1900) kładzie następujące daty: II 20 w r. 1578 (str. 17), II 14 w r. 1577 (str. 54), II 8 w r. 1576 (str. 55).

Rymarkiewicz (Pieśń świętojańska o Sobótce. Poznań 1884) sądzi, że Sobótka powstała z końcem r. 1571 lub połowie 1572, pomiędzy listem do Fogelwedera (6/10 1571) a ożenieniem, które miało przypaść na r. 1572 (str. 113). Pieśń II 2 powstała bezpośrednio przed ślubem poety, w r. 1572 (str. 112—113).

* * *

Wspomnieliśmy poprzednio, że jeżeli chce się określić chronologię wszystkich pieśni bardzo dokładnie, co do roku, to w takim razie napotka się na tej drodze nieprzezwyciężone trudności. Danych zewnętrznych nie ma wiele; wewnętrzne są pomocą dość zdradliwą. Przed zbytniem opieraniem się na nich przestrzega między innemi historya hymnu „Czego chcesz od nas Panie", który na podstawie pewnych właściwości języka i myśli przesuwano w epokę przekładania psalmów, gdy wtem pojawił się rękopis Osmólskiego i przesunął datę przynajmniej na dziesięć lat wstecz. To też pamiętając o tem, że lepsze jest nieprzyjacielem dobrego, poprzestańmy na określeniach obejmujących choćby i dłuższe okresy czasu, byle te okresy wyznaczyć dokładniej.

Nie ulegają wątpliwości daty następujących pieśni:

II 1, pieśń o potopie. Druk z r. 1558. Związek z ówczesną literaturą polską i z kolejami życia Kochanowskiego (zob. rozdz. trzeci) jest taki, że niepodobna przypuścić, aby pieśń ta mogła powstać przed powrotem do kraju. W styczniu 1557 umiera matka poety [1]). Odliczając czas potrzebny na przyjazd z Paryża, na rozpatrzenie się i zawiązanie stosunków, możemy śmiało przypuścić, że pieśń nasza mogła powstać najwcześniej w drugiej połowie roku 1557 — najpóźniej w r. 1558 [2]).

I 13: jesień r. 1568.

I 10: przed rokiem 1572 — w rozdz. trzecim staraliśmy się pokazać, że prawdopodobnie około r. 1569.

II 5: jesień r. 1575 (napad Tatarów we wrześniu).

II 8: r. 1575 jest pewny. Z pewnem prawdopodobieństwem możnaby oznaczyć datę nawet nieco ściślej. Z pieśni tej widoczne są dwie rzeczy: że poeta rozmawiał z Mikołajem (Firlejem, czy też

[1]) Plenkiewicz, str. 224.

[2]) Nb. jeżeli data druku jest niewątpliwą.

z bratem swoim) o kandydatach do tronu polskiego, i że stanowczego zdania jeszcze sobie nie wyrobił. Toby zaś świadczyło, że że pieśń powstała po zjeździe Stężyckim a przed sejmem elekcyjnym, a więc gdzieś na koniec lata lub pierwsze tygodnie jesieni.

II 13: w drugiej połowie r. 1579.

Przy kilku pieśniach możemy oznaczyć *terminum ad quem*, nie mając zbyt wielkiej pewności co do terminu *a quo;* są to pieśni II 10 i II 12, wydane razem z II 13 w r. 1580. Czy bezpośrednio przedtem napisane, trudno rozstrzygnąć. II 12 zmierza wyraźnie do Zamojskiego i do niechęci, które wybuchły przeciw niemu na sejmie, rozpoczętym w końcu listopada 1579, zatem pochodzi najpewniej z końca tego roku. Ale dla II 10 takich wskazówek nie mamy; co najwyżej możemy twierdzić, że pochwałę dobrej żony poeta pisał po ożenieniu. Pieśń II 14 powstała przed grudniem 1577 roku; znajduje się w Odprawie, a list Kochanowskiego przed dramatem umieszczony, ma datę 22 grudnia. Aby powstała razem z Odprawą, nie sądzę. Jej zależność od Psałterza każe umieścić czas jej powstania na tę epokę, w której Kochanowski pracował nad przekładem; ale ta znowu jest dość rozległa — w r. 1571 poeta mówi o trzydziestu psalmach. Ostatecznie możnaby naznaczyć datę: 1570—1577.

Toby były wszystkie pieśni, których datę na podstawie świadectw zewnętrznych można oznaczyć z pewną dokładnością. Po za tem, jeżeli się tu i ówdzie znajdzie takie świadectwo, to bardzo ogólne; więc np. w I 2 poeta mówi o chłodniku chróścianym — zatem pieśń powstała już na wsi; w II 7 „dzieci z flaszą do studni", II 20 „od małych dziatek i od teskliwej żony" — więc w kilka lat po ożenieniu się.

Zresztą pozostają nam wyłącznie świadectwa wewnętrzne, które jak są zawodne, już wiemy. W szczególności zaś zawodnem jest opieranie się na tych samych wyrażeniach w różnych pismach, i zbliżanie tych pism ku sobie na tej podstawie. Kochanowski bowiem ma zwyczaj powtarzać pewne wyrażenia, zwroty, obrazy nawet, w utworach niejednokrotnie bardzo od siebie odległych [1]). Sty-

[1]) W pieśni II 15 jest zdanie z Horacego: „Nie zawżdy Apollo strzela, Ale łuk z lutnią podziela". Pieśń najprawdopodobniej dość późna. To samo zdanie jest w Szachach, w 25—26: „Bo i Apollo łuku bez przestania Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania". W Epitalamium na cześć Krz. Radziwiłła (r. 1578) jest taka charakterystyka oblubienicy: „Patrzaj, jako twarz białą zdobi wstyd rumiany: Takiej barwy więc niebo bywa, gdy świt rany Złote słońce uprzedza: albo gdy le-

lometrya i statystyka językowa również pomocy nie dadzą. Ale ostatecznie innej rady nie ma, musimy iść tą drogą, zaznaczmy tylko, że rezultatów tak osiągniętych nie podajemy za pewnik.

Najlepszą wydawałoby się rzeczą wyjść od tych pieśni, których daty znamy, i z ich pomocą odkrywać daty innych. Ale pomoc ta na nic się nie przyda. I tak, co do form: II 1 z r. 1558, I 10 z 1569 i II 10 z przed 1577 mają tę samą zwrotkę saficką. Co do treści: I 10, II 5, 8 i II 13 są to pieśni patryotyczne — z epok rozmaitych. Doskonałość i wyrobienie formalne: niewątpliwie II 14 jest lepiej napisane, niż II 1, ale za to I 13 jest piękniejsze od II 13; wiemy już, jak na ten proces u Kochanowskiego mamy patrzeć.

Na podstawie tych danych, do których doszliśmy w toku pracy niniejszej, można pieśni Kochanowskiego rozdzielić chronologicznie na pewne grupy. A zatem: pieśni miłosne przypadają na czas przed ślubem — dla wieku XVI u nas i dla Kochanowskiego niepodobna przypuścić, żeby erotyki znalazły się u niego po ożenieniu. Sobótka i wszystkie te pieśni, w których są obrazy przyrody polskiej, powstały po przeniesieniu się poety na wieś. Pieśni, w których Kochanowski przedstawia swoją pierwszą filozofię, powstały przed Trenami; te, w których jest druga faza, po Trenach — najwyraźniejsze świadectwo poety samego w trenie 17 usuwa wszelkie pod tym względem wątpliwości. Ponieważ pieśni refleksyjne bardzo często łączą się z obrazami przyrody, i ponieważ świadczą one najwyraźniej o wielkim spokoju ducha, przeto przypuścić możemy, że wszystkie powstały na wsi. Pieśni towarzyskie są tego rodzaju („każdy swojej włóż w ucho leda co“ — stara zalotnica), że musimy ich powstanie kłaść w epokę pobytu na dworze. W pieśniach miłosnych są wcześniejsze te, w których się objawia wpływ włoski (nawet gdy są pomiędzy niemi znaczne różnice piękności). Mity, opowiadania i deklamacye wszystkie są dość wczesne. Wreszcie (na co zwrócił uwagę prof. St. Tarnowski, J. K. str. 185-6) stosunek do Horacego: zrazu Kochanowski go przekłada, następnie naśladuje, wreszcie, pomagając sobie jego motywami i ucząc się od nie-

---

liją Z pięknym kwiatem różanym w jeden wieniec wiją... Co pocznie, gdzie sie russy, wdzięczność ją sprawuje, I wszędy niewidoma za nią postępuje (w. 39—42, 45—46). Są to wszystko motywy, które się przewijają bardzo często przez pieśni miłosne, pisane na całe lata przed r. 1578.

go, tworzy rzeczy zupełnie samodzielne. W związku z tymi wszystkimi faktami możnaby upatrywać różnic form; zwrotek tych, które przejął od dawniejszej poezyi polskiej, Kochanowski używa przez cały czas swej działalności; zwrotki „włoskie“ zjawiają się w epoce pieśni „włoskich“ (jedna tercyna bróździ); zwrotki wreszcie, utworzone przez Kochanowskiego z motywów metrycznych Horacego przypadają na epokę późniejszą[1]) (jednak nie bez wyjątków).

Otrzymujemy za pomocą kombinowania tych sposobów takie grupy:

1) 1557[2]) — 1571[3]): pieśni miłosne, t. j. I 4, 7, 8, 11, 12, 15, 21, 22, 23, II 2, 21, Fragm. 7, 9, 10. Widzimy, że przeważająca ilość zgrupowana jest w księdze pierwszej.

2) 1557—156?: mity, opowiadania, deklamacye, I 6, 17, 25, II 1, 18, Fragm. 8.

3) 1562? — 1580[3]): pieśni dydaktyczne, I 1, 18, II 4, 14, 19, Fragm. 3.

4) 1562[4]) — 1569: towarzyskie, I 3, 19, 20, II 16; bliżej 1569: o poezyi, II 22, 24.

5) 1568—1579: patryotyczne, I 10, 13, II 5, 8, 13.

6) 1570—1579: wieś i przyroda, I 2, 14, II 2, 7, 9, Sobótka.

7) 1570—1579: refleksya, faza pierwsza, I 2, 5, 9, 14, 16, 24, II 3, 9, 11, 12, 15, 17, 23.

8) 1580—1584: refleksya, faza druga, II 6, Fragm. 1, 4(?) 5(?).

9) 1574(?) — 1579: pochwała dobrej żony, II 10.

10) około 1578: pieśń do Myszkowskiego, II 20.

Tak mielibyśmy w głównych zarysach chronologię wszystkich pieśni Kochanowskiego. Oczywiście za niektóre daty graniczne praca niniejsza nie może brać na siebie odpowiedzialności: nie wiemy przecież na pewno, kiedy Kochanowski ostatecznie na wieś się przeniósł, kiedy się ożenił, kiedy Urszulka umarła, nie mamy pewności, czy Hanna i Dorota z pieśni i Sobótki jest jedną osobą i czy to jest przyszła żona poety itp.

Rozkład powyższy jest mniej więcej w zgodzie z tem, co wiemy skądinąd o życiu Kochanowskiego, i jest w zgodzie z prawdą

---

[1]) Te zwrotki pojawiają się też w Psałterzu i w Trenach (p. rozdz. II).

[2]) A może 1554— może w Padwie pewna ilość pieśni „włoskich“ powstała.

[3]) Ta druga data w przybliżeniu.

[4]) Może i wcześniej.

psychologiczną. Na lata młodsze przypadają pieśni miłosne, towarzyskie i pieśni nie świadczące o samodzielności; na późniejsze: pieśni refleksyjne (zwrócić tu warto uwagę, że Horacy staje się ulubionym pisarzem wtedy, gdy człowiek pierwszą młodość ma za sobą) i obrazy przyrody. Rozsypane są na tej przestrzeni pieśni dydaktyczne i patryotyczne. Na ilość większa część pieśni należy do lat późniejszych. I to jest w zgodzie z naszemi wiadomościami o życiu Kochanowskiego. Pamiętajmy, że w tej wcześniejszej epoce życia Kochanowski ma zajęcia wiele (t. j. o tyle przynajmniej, że miał dużo czasu zajętego), że stosunki towarzyskie także wiele czasu mu zajmowały; wreszcie na te lata przypada bardzo wiele jego pism: wiele łacińskich utworów, większa część Fraszek, Pamiątka Tęczyńskiemu, O śmierci Tarnowskiego, Żuzanna, Fenomena, Szachy, Satyr, Zgoda, Proporzec.

W granicach tych grup można do pewnego stopnia oznaczyć chronologię względną, zaznaczyć, które pieśni są wcześniejsze, które późniejsze, ale tylko do pewnego stopnia i nie co do wszystkich pieśni.

Więc z pieśni miłosnych za wcześniejsze uważać możemy I 21, 7, 8, I 4, II 21, Frgm. 9 i 10 — późniejsze I 12, 22, 23. Zapewne na lata dworskie przypadają I 11 i Frgm. 7, najpóźniejszą będzie II 2.

Z grupy drugiej: II 1 najwcześniejsza.

Z pieśni dydaktycznych: I 1 tłómaczona z Horacego, podobieństwo myśli do Satyra i Zgody, zapewne jedna z najwcześniejszych. I 18 i II 19 dość zbliżone do siebie — zdaje się, że po przeniesieniu się na wieś. II 4 wprawdzie przekład, ale trochę zbliża się do refleksyjnych i trochę w niej skromności wiejskiej. II 14 wiemy, że zbliżona do Psałterza, również i Frgm. 3.

Z pieśni, których treścią obrazy przyrody, II 7 i dla formy i dla „dzieci“ jest zapewne późniejszą od I 2, a z pewnością późniejszą od II 2.

Z Dziejów Literatury Kalwińskiej w Polsce (1550—1650).

przez

Dr. Tadeusza Grabowskiego.

I.

Kalwin i jego znaczenie w dziejach literatur europejskich.

Jednym z poważnych objawów przemiany zapatrywań na znaczenie w dziejach literatur europejskich Kalwina jest nie tyle rosnące od pół wieku zajęcie się nim, ile sąd o nim jednego z najzdolniejszych obrońców katolicyzmu, wypowiedziany z katedry uniwersyteckiej genewskiej. Ten niegdyś pozytywista, twórca metody ewolucyjnej w literackiej krytyce, przeciwnik naturalizmu i erudyt o smaku wytwornym, świetny polemista i mówca wygłosił w samym końcu dopiero ubiegłego wieku nie jego krytykę, ale raczej apologię. Uważając chrześcijaństwo za potęgę żywą, a nie za zagadnienie historyczne, starał się Brunetière dać świadectwo prawdzie, zbadać powody rozłamu w chrześcijaństwie ówczesnem, wykazać charakter moralny tego rozłamu i przedewszystkiem moralny. Widząc w literackiem dziele Kalwina pomnik prozy mniej smutny, niż sądził Bossuet, a pełen wypukłości i życia, przyznał mu siłę dyalektyki wyjątkową, potęgę przekonania, pojęcie szczególne stanowiska woli w człowieku, wydobycie doktryny obowiązku człowieka w społeczeństwie z Pisma św. na długo przed Bossuetem, a nadewszystko przemianę samego pojęcia chrześcijaństwa, wspólnego wszystkim wyznaniom. Wedle niego, Kalwin uczynił to ostatnie intellektualnem, arystokratycznem, indywidualnem, co nie było jego cechą od zarania dziejów.

Znaczy to, że jego wyznanie nie przemawiało do wyobraźni, uczuć, zmysłów, ale do samej intelligencyi. To wyznanie jest rozumowane i wydobyte z tekstu, jak komentarz uczonego, moralność i filozofia raczej, surowy i sztywny kult, ale nie religia. Brak mu tajemniczego, nieznanego, uczuciowego pierwiastka; jest ono rozumowaniem prawie filozoficznem, dyalektyką chłodną i prawie kartezyańską. Kalwini, to wybór i uważający się za wybór czy w Genewie, czy w Szkocyi, czy na Węgrzech, czy w Polsce. Jest w nich poczucie arystokratyzmu, jak u humanistów; tłum nie znał teologii, oni ją znają i rozumieją, o naukę dbają wszędzie i starają się udowodnić misternie wiarę usprawiedliwiającą i predestynacyę. Religia była dotąd rzeczą społeczną i krążeniem niejako miłości bliźniego, teraz dyalektyka, inwektywa, ironia czynią ją indywidualną. Że musiała być jednak społeczną, więc Kalwin, jak inni przedstawiciele Reformy, chciał zapobiec dalszej indywidualizacyi. Intellektualizm i arystokratyzm w niej przeważają, ale i życie wewnętrzne, wyosobnienie się z wielkiej społeczności religijnej, egoizm niejako wzrosły nadmiernie. Kalwin odmienił pojęcie religii, ale i katolicyzm skłonił do ześrodkowania sił, do usunięcia nadużyć, do pewnego zintellektualizowania się, do podniesienia wartości wymowy religijnej i apologetyki. Bossuet go odczytywał i wiarę silną w Opatrzność wszystkiem rządzącą dzielił z nim jako teolog i historyozof. W ten sposób pokonano wspólnego nieprzyjaciela, naturalizm pogański humanistów i, narzucając indywidualnemu sumieniu obowiązek moralny i potrzebę zgodności wiary z moralnością, wyprzedzono etykę kantowską. Surowe prawodawstwo genewskie miało strzec indywiduum od zboczeń w metropolii kalwinizmu, a apostolskiemu orzeczeniu, że trzeba, by istniały herezye, przeciwstawiono dogmatyzm kalwiński i trydencki. I nie ma wątpliwości, że większego uznania swej wielkości nie doczekał Kalwin ani za życia, ani też od szeregu krytyków nim się zajmujących, jak z ust katolickiego myśliciela i apologety wyszkolonego na pozytywistach [1]).

Przyszedł w wieku, który był cały jednym wielkim przełomem moralnym, a potem politycznym, społecznym, filozoficznym i literackim. Renesans zwracał się do przeszłości, Reforma również, i oboje zwalczali siebie zarzutami ignorancyi i pogaństwa. Różnice były nie do pogodzenia i nim wygładził je czas, a nawet sprowa-

[1]) *Discours de combat.* Nouvelle série. Paris 1904, str. 123—160.

dził poniekąd do wspólnego mianownika, dwa prądy płynęły przeciw sobie i wywoływały potrącenia brutalne. Nie przeszkadzało to jednak, by reformatorowie nie byli przeniknięci kulturą humanistyczną, która bywała czysto literacką. Jak utrzymać równowagę w takim wieku, jak zachować duszę chrześcijańską w obec doktryn zmartwychwstałego pogaństwa, jak nie utonąć na gruncie zdradliwym i trząskim, jak nie pogrążyć się w niepewnościach i wahaniach datujących się od czasów wielkiej schizmy papieskiej, a wzrosłych teraz do najwyższej rozpiętości i miary? W duszach ówczesnych wystąpił taki rozstrój, taka walka sprzecznych dążności, tak biegunowo odrębne namiętności, że pozostawało albo rzucić się w szeregi zwolenników Reformy, albo głuszyć głos sumienia i obowiązku. Jednych i drugich spotykamy gęsto w tym wieku, a każdy prąd wywoływa literaturę osobną, każdy opiera się z scholastycznego przyzwyczajenia na powadze starożytnej lub biblijnej. Każdy chce wrócić na starą drogę, by wieść ku przyszłości, a pokonanym, zwalczonym, odepchniętym jest tylko właściwy Renesans, jako przeciwny wierze obu obozów religijnych nie odsuwających od siebie zresztą kultury humanistycznej. Ta ostatnia cechowała zwłaszcza katolików jako mniej surowych, a więcej umiarkowanych, co zauważył już Faguet. Reforma kalwińska nie była tak literacką i pozostawała nieco prostą, nieokrzesaną, średniowieczną mimo humanizmu swego twórcy. Oba obozy religijne wyjdą niby wzmocnione z walki, ale tylko tam, gdzie Renesans przebiegł prawie bez śladu. Indywidualizm rozumowy groźny wtedy, a trzymany na wodzy w samej Genewie, z trudnością i prawie bez powodzenia gdzieindziej, groził anarchią, której przeciwstawieniem Kalwin i jego dzieło.

Zajęty cały zagadnieniami teologicznymi, odtrącał kalwinizm poniekąd twórczość literacką potrzebującą nowych idei. Wiele literatur zakrzepło właśnie w odrętwieniu z braku idei, a on zamykał wszelkie poszukiwania i nie dopuszczał ewolucyi myśli. Przełom moralny i intellektualny zamierał z nim i w nim, ale nim stężał i zmartwiał w formułkach wieków następnych, pchnął naprzód całe pokolenie, a pchnięcie to odczuto późno i daleko jeszcze, jak rzut kamienia na płynne rozlewy wód. A ponieważ Kalwin i jego dzieło u nas obchodzi nas głównie pod względem literackim, więc i on sam nie może być oddzielony od literackiego tła czasu. Co wziął od swej epoki, co jej dał, stanowi zagadnienie wchodzące w jądro

jej dążeń wrogich sobie a czasem wspierających się wzajemnie, jak dowodzi przykład Erazma z Rotterdamu i Melanchtona. Homer i św. Paweł idą niekiedy niespodzianie obok siebie. Kto zna język pierwszego, zrozumie łatwiej drugiego, oto hasło czasu, w którym wiedza filologiczna przybyła z Włoch stoi na usługach Reformy i pomaga jej, nim obie rozdzielą się niechętnie. Melanchton głosi ich związek na początku wieku, Estienne jako hellenista, de Bèze jako egzegetyk łączą jedną z drugą. Erazm wskazał drogę, łącząc w jednej osobie teologa i filologa, a za Bazyleą idzie długo Europa. I tradycya utrzymuje się długo w szkołach kalwińskich, dla których stale się zaleca, by młodzież uczyły wszystkich dobrych nauk i nie przeszkadzały jej uprawiać umiejętności i języków. A może najpełniej określa ten związek z filologią kalwinizmu Budé, który podkreślając korzyść studyów filologicznych przyjemnych, ale i biednych a jałowych, radzi paść się daniami filozofii uświęconej mądrością niebieską [1]). Filologię dopuszczał tedy kalwinizm, filozofię i sztukę traktował obojętnie i bez zapału. Z erudycyą renesansową ma Kalwin związek duży i znaczący. Jak ogół wybitnych przedstawicieli stanu mieszczańskiego od obudzenia się życia politycznego we Francyi, był on typem prawnika podszytego teologiem, co dawało mu do ręki broń pewną i używaną z powodzeniem od dwóch wieków przez legistów królewskich. Przez studya prawne wyćwiczył się w operowaniu ideami i teoryami; stoik Seneca, którego komentuje w młodości, wlał w niego pewnie ów kult cnoty, prawa, zgody ludzkiej woli z Boską, cechujący moralność stoicką i stoicką logikę również, której zasadniczem kryteryum było z zmysłową jasnością ujęte wyobrażenie przedmiotu [2]). Bo też nikt jaśniej w tym wieku nie przemawiał i nie wywołał też większego podziwu u siostry Franciszka I, znanej zwolenniczki Melanchtona i intellektualistki platonizującej z całym dworem poetów i erudytów.

Ten człowiek zmienił miasto wątpliwych obyczajów w twierdzę moralności, za co Faguet nazywa go największym politykiem wieku [3]). Nie Reforma szła tu na usługi książąt świeckich, ale władza świecka na usługi pierwszej, co przejmowało podziwem refor-

[1]) A. Sayous: *Etudes littéraires sur les écrivains français de la Réformation.* Paris 1854, str. 318.

[2]) F. Ueberweg: *Grundriss der Geschichte der Philosophie.* Erster Theil. Berlin. 1876, str. 225.

[3]) *Seizième siecle.* Etudes littéraires. Paris 1902, str. 130.

matorów od Bazylei do Wittembergi i Zurychu. Zwinglianizm głoszony przez Bullingera cofnął ich jak fala słabsza przed silniejszą i wsiąknął niejako w nową doktrynę, w Genewie wstawał nie tylko wrogi luteranizmowi prąd religijny ale i polityczny, a przeprowadzony środkami bądź co bądź idealnymi, bo intelligencyą samą, wolą wyjątkowej jednostki wątłej fizycznie i trawionej stale chorobą a rozkazującej masom. Zwrócono na nią uwagę w całej Europie [1]), bo rozterki wszczęte w łonie Reformy chciał Kalwin uniemożliwić systemem politycznym wprowadzającym teokracyę ostrzejszą niż papieska. Pod względem teologicznym, był system tylko rozwinięciem Reformy; krańcowiej, niż Luter, zapatrywał się jego twórca na tradycyę, a Pismo św. służyło mu za podstawę, w trojakiej reformie. Z niego brał ideę wielkości Boga, który nawet u Dantego jest tylko świetlanym punktem [2]) i rozszerzył ją do rozmiarów nieskończoności. Sam Bóg usprawiedliwia człowieka, sam Bóg go potępia. A człowiek jest niczem, ma on tylko wierzyć i modlić się, by zjednoczyć się z Bogiem. Nasze zasługi nie warte nic, posłuszeństwo tylko zostaje ślepe i bierne. Kalwin bronił się przeciw zarzutowi stoickiego fatalizmu, ale zaprzeczenia nie popierały argumenty. Co znaczy bowiem, gdy mówi, że Boga postanawiamy sędzią i rozjemcą wszystkich, który w swej mądrości, od odległych wieków urządził, co ma się stać i teraz swą potęgą, co postanowił, wykonywa? [3]). Jak niezmierna odległość między tem, a poglądami średniowiecznymi. Scholastycy rozumowali, mistycy uduchowiali i szukali symbolów, ale dla ogółu istniało w górze niebo gwiaździste i obracające się koło ziemi, poza którem królują Trójca św., Matka Boska, aniołowie i święci, a w dole piekło, a w środku ziemia, gdzie człowiek upadły, ale odkupiony ma wolność wybierać między złem, a dobrem, a choć narażony jest na pokusy dyabła, czuje łaskę Boga i opiekę Matki Boskiej, aniołów i świętych [4]). To religia społeczności obejmującej niebo i ziemię we wzajemnym uścisku i dająca niewypowiedziany spokój jednostce, która ufa w swe przeznaczenie i zasługi, mniej dba o rozwiązanie zagadnień teologicznych.

---

[1]) *Calvin, sa vie, son oeuvre et ses écrits* par F. Bungener. Paris et Amsterdam 1862.

[2]) *La divina commedia.* Canto XXVIII. verso 41—42.

[3]) J. Calvini vigilantissimi pastoris et fidelissimi doctoris ecclesiae Genevensis *Institutio Christianae religionis* Lausanne 1576. str. 44.

[4]) G. Paris: *La littérature au moyen âge.* Paris 1890, str. 15.

nie wątpi o szczęściu i cnocie, nie zna sprzeczności myśli indywidualnej i zasad społecznych.

Gdy zeświecczenie hierarchii duchownej było zbyt rażące, gdy praktyki zewnętrzne nabierały zbyt wielkiego znaczenia, budził się protest, ale pojęcie religii pozostawało to samo. Kalwin postawił inne, a raczej istniejące już doprowadził do ostateczności. Że było odstępstwem od jedności religijnej, czekały i je odstępstwa bolesne i prędkie. Na miejsce powagi papieskiej stawiało powagę Kalwina i nie cofało się przed skazaniem na stos własnego odszczepieństwa. Przesiąkło daleko, odbiło się jak echo od gór szkockich do pustyń debreczyńskich i borów litewskich. Rzym kalwiński poparł je ramieniem świeckiem, gdzie go nie było, tam doktryna psuła się i rozpadała. Przeszedł wszędzie jej nastrój surowy i prawie stoicki dobór argumentów obmyślanych starannie, plan rozwinięty proporcyonalnie, ton kaznodziejski, choć bez pretensyj literackich i stosowania przepisów starożytnej retoryki. Upatrywano nie bez słuszności wpływ genewskiego stylu nawet u kaznodziei katolickich, sam prąd religijny przyczynił się do budzenia żywej literackiej twórczości, zwłaszcza w dziedzinie satyry. polityki, religijnej wymowy. I nie mogło być inaczej, skoro do zapasów występowały przeciw sobie najwyższe potęgi, a ich bronią książka, nim przyszło do starcia na ostre. Myśl drukowana skrzyżowała się z myślą i rozrzucona znalazła odzew w tysiącach, które zmieniły ideę w namiętności i rzuciły się wrogo na siebie. Hasło dał Erazm, wykonywający przez pół wieku rodzaj królowania nad oświeconą Europą i zrozumiały każdemu i wszędzie. Wszystko opanował, wszystkiego dotknął, wszystko wydrwił, filozofując nad światem, którego namiętności nie odczuwał, a filozoficzny sceptycyzm ucieleśnił z zaalpejskich barbarzyńców najpełniej. Dyskrecyą satyry chwalącej głupstwo, zamiast je ośmieszyć, przeszedł wszystkich; średniowiecze rozpadało się pod ciosami jego satyry uczonej, a filozofującej pod różnymi pozorami i firmami i wciskającej się wszędzie skrycie, a ostrożnie. I wiek, który wypełniły przełomy i walki, począł się od śmiechu szerzącego się jak zaraza i mającego wnet nowych zapaśników. Filozofizm Erazmowy znikł jednak z tej satyry, której żaden wiek nie miał chyba więcej. Powiew opozycyi rozdyma wszystko od Wittenbergi do Genewy i satyra kalwińska ma ten sam charakter agressywny i szyderczy, co jej siostra luterska. Czasem zaświeci w niej dowcip Marota i dlatego Kalwin bierze ją w opiekę,

gdyż gromiąc zawsze obojętność religijną i filozoficzny libertynizm, nie lekceważy zarazem najostrzejszej karykatury katolicyzmu.

Sam nie umie szydzić, ale wyręczają go towarzysze i filary doktryny, de Bèze i obracający w śmiech cały kult, a nawet dogmaty, Viret [1]). Za przykładem ich dopuszczano się buffonad wstrętnych i karczemnych w tonie i humorze [2]), nie oszczędzano nawet monarchii, co tłumaczyło się humanizmem wracającym chętnie do wspomnień starożytnego republikanizmu. Czy nie pamiętano zresztą Erazmowej allegoryi o orle z dzióbem zakrzywionym, okiem złem, srogimi pazurami i czarnem upierzeniem, którego surowy krzyk niesie przerażenie w serca najpotężniejszych i wobec którego milknie wszelkie prawo? Wszak wtedy legiści francuscy przyznali władzy królewskiej wyższość nad prawem, a absolutyzm monarchiczny, ów owoc zwycięstwa nad feudalizmem i wszechwładzą papieży, dosięgał szczytu [3]). Kalwin wstrzymywał ten prąd czas jakiś, pamiętny swej tezy o posłuszeństwie władzy i odezwy na sejmie w Spirze, a tymczasem katolicyzm stawał się zaczepny i zdobywał się na prowokacye i szyderstwa, nawet w obec nocy św. Bartłomieja [4]). W tem starciu skrajnych prądów, w tem trzęsieniu obalającem wiekowe budowy, w tych hukach i rykach najsroższych namiętności, kalwinizm wychował przecież kilku poetów o języku mniej wyrafinowanym niż humanistów, ale pełnych zapału i fanatyzmu cierpkiego i twardego jak skała ale i nieugiętego jak ona. Zmysłem moralnym przewyższają oni humanistów niezmiernie, wytworność i wirtuozya Renesansu obca im i niemiła. Pierwszy z nich Marot, liryk na tle biblijnem i tłómacz psalmów, ma poczucie poezyi subtelne, choć pozbawione wybornego instynktu rytmicznego. De Bèze nie umiał dać w satyrze nawet dalekiego smaku Erazmowej ironii i [5]) nie zawarł też silniejszych akcentów lirycznych w tragedyi wielbiącej wielkość Abrahamowej ofiary. Miał talent natomiast Du Bartas, a nie tylko talent, ale i prostotę rzadką wtedy i cenną. A choć jego *Ju-*

---

[1]) C. Lenient: *La satire en France au XVI siècle.* Tome I. Paris 1886 str. 194—204.

[2]) Tamże, str. 214—217.

[3]) *Les théories sur le pouvoir royal en France* par Georges Weill. Paris 1892, str. 27.

[4]) U Lenienta, str. 207.

[5]) *Histoire de la langue et de la Littérature Française.* Tomo III. Paris 1897. str. 276—277.

dith z r. 1573 pachła nieco kazaniem, tok epicki rozwinął się żwawo i błysnął nie rzadko barwnym zwrotem. zakłębił się ciętemi apostrofami, które przerywały szczęśliwie jednostajność pobożnego nastroju. Są reminiscencye wergiliuszowe, jest też potępienie humanistów cisnących się do dworów, każących moralność publiczną, wskrzeszających pogaństwo kłamliwe i zgubne. Tak mówi poeta obozu, a powaga i gorliwość wzniesione ku niebu towarzyszą mu stale. W około widzi religijną obojętność Renesansu, więc sam głosi z dumą, że ma tylko Boga za żagiel, Ducha św. za port, biblię za gwiazdę. On jeden unika satyry [1]), w tej duszy czystej nie ma mętów, jak w źródle górskiem. Jego *Semaines* ogłaszane od r. 1578 poczytywano za encyklopedyę mądrości kalwińskiej w całej Europie, miały one zamknąć całą epopeję biblijną. Brak mitologii nie wynagradzał jednak stron ujemnych poematu, który cenili przecież Addison i Goethe. Francuski Milton zawiódł, ale nie zawiódł d'Aubigné [2]), żołnierz, erudyt, entuzyasta. którego podziwiał Henryk IV i który jeden miał psychologiczną intuicyę, rzeźbił z wysileniem ale zręcznie, olśniewał siłą oburzenia wybuchającego jak mina i falującego w poruszeniach majestatycznych i żywiołowych. Nie bywał nigdy banalny i nudny, wywoływa dziś jeszcze wrażenie głębokie i drga życiem budzącem zdumienie.

Tyrteusz kalwiński prowadzi swą liryką nawskróś polityczną do statystów genewskich, w których przelotny republikanizm Erazmowy rozpłomienił się w pożar. Legiści owych lat, zgodnie z tradycyą swych średniowiecznych poprzedników, stworzyli teoryę absolutyzmu najzupełniejszą; nawet katolicyzm ukorzył się przed nią. a dysputować o władzy królewskiej uważało się za bluźnierstwo. Entuzyazm rojalistyczny ochłodził dopiero humanista La Boétie, czego nie dokonał ten ostatni, uzupełnił Kalwin i jego następcy. Zaznaczał, że nie dąży do zniszczenia państwa, pokoju, praw, własności, że władza pochodzi od Boga, a opierać się jej mogą tylko wysocy urzędnicy, a nie lud, obowiązany do posłuszeństwa. Gdy wiara jest w grze, wolno jednak oprzeć się tyranowi, a nawet żądać pomocy innych ludów [3]). Protest przeciw bezwzględnemu absolutyzmowi padł tedy z ust jego i wywołał wielkie traktaty teore-

[1]) *La vie et les oeuvres de du Bartas* per G. Pellissier. Paris 1883, str. 32.
[2]) *Seizième siècle*, str. 325—363.
[3]) *Institutio*, str. 371—380.

tyczne, które uważają bunt za prawny i konieczny w pewnych okolicznościach[1]). Organizacya wyznania, udział wielu arystokratów nie dozwalały jednak na krańcowe stosowanie polityki biblijnej; Hotman i Mornay dowodzą jednak, że monarchia jest elekcyjną i powstała z przyzwolenia ludzi wolnych. Władzę króla ograniczają prawa, wolno jest zwalczać króla przez stany, które dzielą władzę z panującą jednostką. Agitacya płynęła głównie z Genewy i nawet katolicy przyjmowali jej teorye polityczne[2]). Za powrotem reakcyi i absolutyzmu, Bossuet znajdzie w Pismie św. potwierdzenie rządu monarchicznego, z którego Kalwin wydobył system republiki teokratycznej, ale idee kalwińskiej polityki odżyją w ostatnim przedstawicielu szkoły politycznej genewskiej Rousseau[3]). Będzie on przeciw centralizacyi, za równością i wolnością obywateli, przeciw monarchii wychwalanej przez legistów i teologów katolickich, a odziedziczy po Kalwinie też styl oratorski, podniosły, szeroki, który cechuje kaznodziejów obozu, jak sam reformator ograniczający się głównie do komentowania biblijnego tekstu i wydobywający z niego prawdy moralne z powagą i głębokim zmysłem rzeczywistości, humanista Ferel każący świetnie w Neuchâtel[4]), Viret działający w Lozannie[5]), Bullinger popularny i swobodny niepospolicie. Humanistyczna dystynkcya charakteryzowała wszechstronnego de Bèze, wszyscy oni moralizowali nieustannie, ale naprawdę moralistami byli Le Noue[6]) i Mornay, nie lubiący starożytności i ozdobności humanistycznej, od których prawdziwa piękność jest daleką[7]).

Z postępem religijnej i politycznej organizacyi genewskiej rósł też wpływ jej na zreformowaną Anglię i reformującą się Szkocyę. Szkocya została córką Genewy dzięki głównie chciwej i ambitnej arystokracyi, a Knox satyrą, poezyami, kaznodziejstwem utwierdza dzieło reformatora, przygotowując przyszły rozkwit intellektualny zacofanego kraju[8]). System genewski zapanował w życiu i litera-

---

[1]) U Weilla, str. 99—121.

[2]) Tamże, str. 122—139.

[3]) G. Lanson: *Histoire de la littérature française*. Paris 1903, str. 777—779.

[4]) *Histoire de la Langue* etc., str. 349—350.

[5]) U Sayous, str. 196.

[6]) Henri Hauser: *François de la Noue*. Paris 1892.

[7]) U Sayous, str. 204.

[8]) Thomas M' Crie: *Life of John Knox* containing illustration of the history of the reformation in Scotland. Edimbourg 1839; str. 21.

turze, uczucia religijne wspięły się do najwyższego poziomu, chrześcijański kierunek wyrył się najsilniej chyba tutaj. Z ducha Knoxa urodziła się pamiętna księga dyscypliny, surowa po genewsku i zmieniająca wychowanie z gruntu, z jego ducha wykwitła też literatura rodzinna, obudzona z letargu i czerpiąca chętnie ze źródeł humanistycznych pod względem formalnym. Dzieło polityczne szkockiego reformatora uzupełnia jego towarzysz studyów genewskich Buchanan. Jak statyści francuscy, zapytuje, skąd pochodzą społeczeństwa i rządy, podkreśla prawo usunięcia tyrana, który przekroczył wyższe nad niego prawo, przyznaje, jak Melanchton i Kalwin, władzy świeckiej prawo karania heretyków, co prof. Janet nazywa nietolerancyą cywilną [1]). Te idee obiegały nawet głowy statystów katolickich, rozwijały w samej Szkocyi tylko myśl Knoxa, wnoszącego żywotność do literatury rozwijającej się odtąd trwale [2]), by wydać w następnym wieku cudowną spowiedź duszy natchnionej lekturą biblijną, w kształcie romansu Bunyana i pełen religijnego żaru poemat Miltona. Ostatni humanista odwiedzający Genewę z przejęciem i czerpiący w atmosferze przesiąkłej smutkiem i powagą czystość i majestat nastroju, daje to, o czem roił Du Bartas. Przez lekturę biblijną, którą zalecał kalwinizm, stworzył sobie język obrazowy i prosty zarazem, który pozwolił mu dokonać arcydzieła. Moralizuje nieco pociesznie, jak Bunyan, wykłada doktrynę predestynacyi przez usta Boga Ojca, jak ogół kalwinów, ale nie przemawia nigdy trywialnie, daje obrazy wspaniałe i niesie sztandar religijnej poezyi w czasie, w którym uczucie, wyobraźnia, instynktowość, natura znikały na długo, a umysły ogarniało rozczarowanie i zwątpienie.

Ten nastrój przeniósł się i na Węgry, gdzie podziałał głównie w kierunku narodowego uświadomienia i uznania się w sobie. Podtrzymywały tam kalwinizm głównie szlachta i mieszczaństwo, czerpiące w genewskim republikanizmie ochronę przeciw szerzącemu się absolutyzmowi. W oczach Meliusa, który otrzymuje wskazówki z nad Lemanu, Bóg jest prawdziwym władcą ludu; z właściwym swemu plemieniu zapałem głosi on tę myśl w pieśniach poetycznych niepospolicie. W nadcisańskim Debreczynie powstaje pod jego ręką twierdza ortodoksyi i erudycyi, chwalona przez de Bèze i obej-

[1]) *Histoire de la science politique* dans ses rapports avec la morale. Paris 1887.

[2]) *Histoire de la littérature anglaise* par A. Filon. Paris 1896, str. 76—80.

mująca rodzaj uniwersytetu, drukarni, biblioteki, domu konsystorvalnego, zboru i rady rządzącej. Naukę uznano za narzędzie postępu, idea religijna wcieliła się w szereg przekładów, komentarzy, pieśni, poematów biblijnych Tinodyego, Balassy, Batizyego, dzieł historycznych Heltaia i Szekelyego. Synod generalny z r. 1567 był niejako uznaniem narodowego charakteru wyznania, na które z dwóch stron napierały katolicyzm i siedmiogrodzki, zasilany z Polski aryanizm. Wstawała oświata w półdzikich dotąd krainach, a język i rozszerzenie kultury w masach zyskały na całym ruchu zdumiewająco [1]).

Imponujące to starcie, które osłabił przecież, jak zwykle, czas. Doktryna Kalwina zwracała się głównie przeciw katolicyzmowi, mającemu urok tradycyjny i początek apostolski, zwracała się i przeciw Renesansowi i w starciu z nimi ruchy jej były utrudnione i pełne wysiłku. One niosły z sobą rozszerzenie horyzontu nie tyle myśli, ile wolności myśli, niosły indywidualizm i wolność woli zaprzeczane przez nią choć i zapoczątkowane przez nią równocześnie, niosły wdzięki sztuki i pociągający czar zmysłowy stworzenia. Sam zaś kalwinizm nie w swej metodzie, ale w istocie był zaporą wszelkiej ewolucyi, w zetknięciu zaś z tamtymi siłami zyskiwał na zdolności rozwoju. Dostarczył wtedy bogatego skarbca swych myśli do konstrukcyi nowych, a nieznanych, dostarczył swej idei nieskończoności Boga, która powiodła do najśmielszych i najidealniejszych definicyi filozoficznych. Myśl kalwińska przedzierzgła się w filozofię, czego nie pragnął chyba reformator i czemu zapobiegał wszelkiemi środkami. Ziarno wolnego badania było jednak rzucone, on sam jako teolog, używał tonu nie znoszącego przeciwieństwa. Z jednej religii powstały inne, religie grup, nowotwory jednostek. To, co wyszło z ręki ludzkiej, z mózgu choćby genialnego, nie przeczekało wieku, by w aryanizmie i purytanizmie wyrodzić się najdziwaczniej. Został jednak pisarz godny podziwu jako prozaik, został talent literacki niezniszczalny wieków zawieją. Ten pisarz pchnął do walki nietylko nauczającej jako doświadczenie, ale przedstawiającej też znaczny interes obyczajowy i literacki.

Dokonała ona wiele złego, zwłaszcza w politycznej dziedzinie w pewnych krajach, ale i nie przeszła bez skutków dobroczynnych.

---

[1]) Ed. Sayous: *Histoire générale des Hongrois*. Tome II. Paris 1876, str. 108—116.

Odbywała się zaciekle, bez poszanowania przeciwnika, śmiechem i sarkazmem obalała wiekowe wierzenia i tradycye. Imponuje w niej jednak siła moralna pewnych jednostek, choć drażni zaślepienie i ciasnota nieodłączna od ludzkiej natury. W zwaliskach jednak, jakie ten kataklizm pozostawił, są przecież kolumny istotnej piękności, fragmenty niepospolitej oryginalności, wysiłki okazujące moc i temperament, tkwi długo ukryta i z trudem dźwigająca się świadomość plemienna i narodowa. Objawia się ona często niewprawnie, po średniowiecznemu, ale żywo i swobodnie, bez konwencyi i ozdóbek. Dzień nowy pada z tych zwalisk na przeszłość. Reforma wyzwoliła zwłaszcza naszą twórczość i to jej tryumf niezaprzeczony.

II.

Ruch reformacyjny w Polsce i jego postępy do połowy wieku XVI.

Że to wyzwolenie nastąpiło zbyt późno w porównaniu z twórczością ościennych Niemiec, wielowiekową literacką tradycyą Francyi, a nawet Anglii, mającej już przed Reformą niepoślednich allegorystów, jak Chaucer, lub satyryków, jak Skelton, wiemy o tem i bez pięknego porównania jedynego tej kwestyi znawcy prof. Brücknera[1]) o sadzawce Siloe ruszonej skrzydłem anioła. Popęd dany przez głównie kalwińską Reformę obudził ruch nieoceniony i wywołał reakcyą obfitą w błogie wyniki. Zagadnienia religijne stanowiły obok politycznych jądro i miąższ tej literatury i wypełniły niejako wiek cały. One wywołały niezbędność użycia języka narodowego dla celów propagandy, a nie humanizm, przychodzący w polskiej szacie dopiero później i mimo przykładu wielkiego humanisty Petrarki trwający w użyciu łaciny długo jeszcze teraz i później. Oczywiście Włochy dały przykład dobry i na nie powoływał się wołający o obronę i uświetnienie narodowego języka we Francyi Du Bellay. Niemniej użycie języka narodowego, tak w poezyi jak w prozie, nie byłoby przyszło od humanistów bez pośrednictwa Reformy. Przeszkadzały temu szkoły wskazujące, jak we Francyi, łacinę jako wrota do nauk boskich i ludzkich, Kościół posługujący się nią wyłącznie, przeciw czemu buntuje się dopiero Erazm, wymownie i ciepło przemawiający za

[1]) *Dzieje literatury polskiej w zarysie*. Tom I. Warszawa 1902, str. 144.

pewną odmianą w tym względzie na długo przed Lutrem, co było już poniekąd herezyą. Reforma poparła tę myśl, podnoszoną przez legistów, jak Claude de Seyssel, wskazujący przykład Rzymian, i urzeczywistniła. A że legiści stworzyli głównie państwo jednolite i narodowe, choć rządzone absolutnie, wbrew dążeniom imperyalistycznym średniowiecznych papieży, więc wzrost i wytworzenie wielkich państw po epoce rozbicia na części, skłoniły monarchów do popierania dążeń wyzwalających z pod przewagi łaciny, a przynajmniej patrzenia na nich pobłażliwie i życzliwie. U nas nastąpiło to zwolna, ze względu na fakt, że ani król nie mógł, jak tam, oprzeć się na silnym stanie mieszczańskim polskim, tworzącym własną literaturę, ani też piszący nie należeli przeważnie do warstwy świeckiej. Zeświecczenie literatury, zaszłe gdzieindziej dawno, tu zapowiadać się nie zdawało, tem więcej, że pisanie poezyj łacińskich przynosiło zasiłki, dochody, beneficya, a wirtuozya w władaniu językiem i metrami mogła wynieść wysoko i postawić nad ciemnym tłumem prostaków szlacheckich i mieszczańskich. Dziesiątki lat mijały, a druki wychodzące z pod pras mnożących się, wykazywały tylko przybytek poezyi nowołacińskiej, kwitnącej bujnie pod łaskawem okiem mecenasów, głównie duchownych, dla których prócz blasku niesłychanego dworu trzeba było jeszcze poetów i dedykacyj od humanistów z krańców Europy.

Czy nie dowodzi tego historya Janicyusza, nie żałującego mitologii i porównań, by wysławić pod gwiazdy Krzyckiego i z nieco naiwną dumą powtarzającego, że teraz wojowniczy Polak może podnieść głowę, skoro muzami zasłynie po świecie? Najwyrafinowańszy z poetów humanistycznych musi szukać pomocy u piszącego śliskie, choć pełne temperamentu wiersze biskupa, lub u ambitnego magnata Kmity i stosuje swe polityczne wynurzenia do jego zamiarów w apoteozie uciśnionej niby przez króla i senat szlachty. Przybiera się w togę rzymską, by wołać patetycznie w obronie tej krwią i bronią rzekomo uzyskanej wolności i gnie się jak wosk stosownie do osobistych potrzeb tego lub owego mecenasa. Humanizm tak płaszczący się po ziemi nie miał podstawy z chwilą wybujania żywiołu szlacheckiego, dla którego miał wartość wątpliwą, gdyż, przemawiając językiem sztucznym i obcym masom, nie wiązał się z życiem religijnem i politycznem decydującej odtąd warstwy. Z upadaniem generalnego studyum krakowskiego synowie szlacheccy i mieszczańscy, dążący za granicę, stawali się po studyach pionie-

rami nowych idei. Nikt dotąd zaś nie dbał o narodową twórczość, a erudycya humanistyczna odgraniczała się murem łaciny od mas. żądających już nauki i, w miarę przenikającej pod wpływem Reformy świadomości złego, wypowiadających to żądanie nawet natarczywie. Ten głód wiedzy i nauki religijnej zwłaszcza czuć w słowach szlachty otaczającej ożenionego księdza Walentego z Chrzczonowa na sądzie biskupim w r. 1550 w Krakowie, o której mówi płytki zresztą Górnicki, że „pięknie mówili, a to było najczęściej w uściech, żeśmy nie uporni, chcemy, żeby nas nauczono i podług nauki sprawować się chcemy“ [1]). Tej nauki zeświecczone zupełnie duchowieństwo wyższe a ciemne niższe dać nie mogło, a dbało przeważnie o prywatne korzyści i interesy. Jego rozprzężenie moralne wzmacnia ferment powstały w dziedzinie politycznej, ferment przedstawiający szereg zaostrzających się stale zagadnień i objawiony plebiscytami wojny kokoszej i burzliwymi sejmami następnymi. Ta szlachta, której uciśnioną wolność opłakiwał naiwny syn kmiecy Janicyusz, a która jego braci przykuwała do gleby, a drugą ręką odejmowała mieszczanom prawo posiadania ziemi, żądała teraz własnej literatury i ocknienia się z martwoty średniowiecznej nie przystającej do ruchu idei, ogarniającego społeczeństwo. A dotąd istniały tylko biedne i niedołężne przeróbki rzeczy obcych średniowiecznego całkiem charakteru, choć i w nich wylewało się już niezadowolenie i pożądanie odmiany. Co znaczą bowiem wyrzekania łabędzia w Bernatowym zbiorze bajek Ezopowych na ogólną ciemnotę i prywatę możnych, patrzących jedynie swego pożytku, zdworzenie duchowieństwa, a upadek kultu religijnego [2])? To zdworzenie objawiało się w modnem hołdowaniu manii humanistycznej, które podsycał też Erazm, rozsiewający po całej Europie bogaty zasób swych myśli sofisty i skarby stylu czarującego najoświeceńszych. Erazm, to pisarz stanowiący pożyczane światło naszej literatury do połowy wieku.

Nic zresztą dziwnego, skoro — jak mówi Estreicher — każde drgnienie żywsze we Włoszech, Niemczech i Francyi kończynami dosięgało Polski, bogacącej się w pokoju i nadsłuchującej ciekawie

---

[1]) *Dzieje w koronie polskiej.* Wydanie K. J. Turowskiego. Sanok 1854, str. 23.

[2]) *Rozprawy Akad. Umiej.* Wydz. filolog. Serya II, T. XIX. Kraków 1902, str. 190.

wszystkiego, co grało tem życiem gdzieindziej. A Erazm uosabiał to życie w zaraniu wieku i liczne jego przedruki wychodziły z pod pras krakowskich. Rzeczpospolita humanistyczna poczęła wciągać w siebie zaalpejskich barbarzyńców, jak zwano dumnie we Włoszech obcych, a list stał się łącznikiem między Erazmem, wiodącym humanizm europejski a najwykształceńszymi ludźmi u nas i wszędzie. W ten sposób wymieniano myśli wtedy, w ten sposób i przez dzieła Erazm nadaje kierunek myśli polskiej w pierwszem pięćdziesięcioleciu. Uczy ją być podmiotową, uczy ją obracać zgrabnie cycerońskim frazesem, uczy być dowcipną, wielostronną, wykwintną a nigdy krańcową i głęboką. Na zmysłowe natury polskie działa urok jego stylu i popycha je do studyowania tajemnic tego stylu i zaleconej przez niego greczyzny; intelligencyę pociągają przyjemnie jego poufne pogadanki i dobrane przysłowia, najgłębiej przenikają może do dusz jego wycieczki przeciw zakonom i zeświecczeniu duchowieństwa, którego tarczą ma być wiara a nie blask doczesny. Śmiech jest zaraźliwy, a ośmieszone scholastyczne subtelności upadły w oczach opinii tak, że nie podniosły się długo po tym ciosie. A jednocześnie ten sam człowiek komentował Pismo św. i Ojców Kościoła, polemizował z Lutrem, którego wystąpienie poprzedził przecież, pisał traktaty budujące, pobożne, ascetyczne. Unikając spekulacyi, ścisłych pojęć, systematyczności filozoficznej był przecież filozofem w traktowaniu rzeczy, odsuwał to, co wydało mu się nieokreślonem, rozciągłem, wieloznacznem. Nie cierpiał scholastycznego subtelizowania, chciał jakiejś prostej, pierwotnej doktryny, której dostarczy allegorycznie objaśnione Pismo św. Jako teolog, zwracał się do przeszłości, pojęć pierwotnych, prostoty form, usuwającej napływowość, faryzeizm, ustanowienia ludzkie określone jako *constitutiunculae hominum* [1]). W wierze rozstrzyga wewnętrzne uczucie a nie forma, co podniecało umysły i budziło wrzenia w głowach i naturach śmiałych i otwartych. Wszak Erazm chwali zrazu Lutra, jeszcze długo poleca zgodę, aż odgraniczywszy się od Reformy prześcigającej daleko jego rojenia, ściąga na siebie zarzut wolnomyślności i obojętności. To tylko humanistyczny, racyonalistyczny, pogański pogląd na świat i wiarę, który wszedł wraz z nim do umysłów i, choć nie pozbył się tradycyjnego dla niej szacunku,

[1]) *Wetzer und Welte's Kirchenlexikon*. IV Band. Freiburg im Breisgau 1886, str. 736—740.

wykluczył z niej to, co było jej treścią, i starał się wytłumaczyć po ludzku i naturalnie to, co wznosi się właśnie nad ludzkie pojęcia swą nadzmysłowością, wymyka się z pod krytyki filologicznej, mówi o nieznanem i niepojętem dla ludzkiej intelligencyi.

A jednak ten człowiek koresponduje nietylko z całą katolicką Europą, ale i urabia opinią u nas, gdzie jego korespondenci Zygmunt I, duchowni Tomicki, Zebrzydowski, Krzycki, senatorowie Szydłowiecki i Kmita, możni mieszczanie Bonar i Decyusz karmią się płodami tego więcej błyskotliwego niż głębokiego umysłu. Swobodne pojmowanie religii, to jego dzieło, a także optymizm, indywidualizm, skłonność do zajmowania się kwestyami religijnemi, szyderstwo i krytyka, co sprowadziło starcie między nim a Reformą bardziej dogmatyczną i surową niż on, mistyczną często i wrogą w gruncie Renesansowi, jako zaprzeczeniu wszelkiego dogmatu, wszelkiego spirytualizmu, wszelkiego boskiego początku religii. Olśniona jego wiedzą i stylem, naiwna i otwarta dusza polska nie poznała się na całem niebezpieczeństwie erazmianizmu i dlatego Zygmunt I wychwala w Erazmie męża nietylko uczonego, ale i roztropnego, nietylko nieskazitelnego, ale i *publicae tranquillitatis, concordiaeque christianae studiosissimum* [1]). A tymczasem ten spokój i zgoda, dzięki jemu właśnie, mącą się, koło Reformy ześrodkowują się wszystkie namiętności czasu, jedność katolicka rozłamuje się gruntownie. Żądania średniowiecznych legistów, marzenia mistyków, ideały hussyckie, tkwiące gdzieś w stanie szczątkowym na kresach wielkopolskich zmartwychwstają w Wittemberdze i odbijają się echem w bardziej zewnętrznie, niż duchem żyjącej Polsce. Erazmowa krytyka, humanizm zeświecczający wiedzę, rojenia mistyków dopięły celu, a uniwersytet wittemberski, stojący wedle zdania ówczesnych na kresach cywilizacyi, staje się ostoją i okopem przewrotu. Lecz, że życie narodu niemieckiego czerpało bądź co bądź swą główną treść z religii, a mistycy byli w nim najliczniejsi, więc Luter karmi się ich wiedzą więcej niż scholastyką i filozofią starożytną, przeciwstawiając pogańskiemu optymizmowi Erazma mistyczny pessymizm i przekonanie o słabości człowieka i potrzebie odmiany. On cały żyje na wewnątrz, gardzi zewnętrznością i doczesnością, walczy argumentami i satyrą, a dyskusye religijne rozpalają się jak

[1]) *Desiderii Erasmi Roterodami Opera.* Lugduni Batavorum 1803, Tomus I, str. 9.

pożar na setki mil od Wittembergi, budzą rozdrażnienie niebywałe, wytwarzają nastrój sarkastyczny i krytyczny nawet u szczerych katolików, których niejednokrotnie dziś jeszcze pomawia się bez słuszności o sprzyjanie Reformie. Bogatsi spieszą do Wittembergi, kazania, katechizmy, biblie, postylle dostają się z rąk do rąk i u nas, gdzie język niemiecki, jak wyjaśnia Kromer, znany był zwłaszcza w Wielkopolsce, a także w rojących się od obcych stolicy [1]), komentuje się nowe poglądy i szerzy je mimo (co prawda rzadko wykonywanych) edyktów. Prusy się zeświecczają, rozłam staje się nieprzebyty, erazmianizm cofa się jak fala mniej gwałtowna, nazywając Reformę buntem i atakując jej doktrynę o wolnej woli. Erazm boi się niebezpieczeństwa tego buntu, a choć dotąd naginał Pismo św. do swej woli, teraz przyjmuje naukę Kościoła i przeciwstawia dyskrecyę wzburzonym namiętnościom tłumów. Zygmuntowi I doradza mądrość i stałość gardzącą niepokojem i odmianą i uroczyście głosi światu, że szukający prawdziwego spokoju, winni nie schodzić z świętej góry Boga, na której zbudowano Kościół.

Argument słaby, ale przekonywający wielu. Podzielał go pewnie Krzycki, upojony pochwałami Erazma dla swego stylu listowego, pełnego erudycyi, życia i prostoty, dla swych wierszy i mów wzniosłych i wytwornych, podzielał Tomicki, ceniący nad wszystko wczasy uczone, podzielali pewnie mądry Seweryn Bonar i erudyt Decyusz. Działa argumentacya Erazmowa lepiej, niż surowe edykta królewskie i powstrzymuje otwarte przyznawanie się do nowych poglądów Lutra, a wkrótce Kalwina, co wstrzymuje wybuch Reformy o lat kilkadziesiąt, podobnie jak w Szkocyi. W r. 1530 list otwarty przeciw Reformie, ogłoszony przez Erazma, potępił scholastykę, o której wątpić nie jest rzeczą niepobożną, ale stanął w obronie dogmatów. Na heretyków mieczem jest słowo Boże, herezyą nie jest jednak to, co stwierdza naturę Boga i takiż charakter Pisma św. Tylko przeciw bluźnierstwu trzeba stosować kary świeckie i wtedy surowość książąt jest usprawiedliwioną. W pogaństwie było już dużo zabobonów, a tłum nie dał się prowadzić filozofii, więc dziś tylko naprawa wewnętrzna może naprawić złe. Wedle Erazma, Luter nie oczyszcza religii, ale niszczy ją i zmierza do moralnej anarchii. Zamiast jarzma ludzkiego stwarza djabelskie, zamiast sądownictwa duchownego władzę świecką, zamiast

[1]) *Polonia*. Wydanie dr. W. Czermaka. Kraków 1901, str. 40.

wiary niewiarę, zamiast niedbałości duchownych zdradę i złość. Nie poprawiły się obyczaje, rozpanoszyły się bezbożność i epikureizm, przeciw którym staje do walki on, filolog, teolog, satyryk Erazm [1]). Blask frazesów Erazmowej odezwy zakrywał jednak cały jej wewnętrzny sceptycyzm i próżnię. Wynikało z niej dowodnie, że filozofia jest dla mądrych, dla prostaków religia, ale jakaś bezdogmatyczna, oczyszczona z wtrętów jak tekst starożytny, nie negująca podstawy wiary, a zresztą rozprawiająca swobodnie o wszystkiem, co wyda się dodatkiem i naleciałością. Ale to właśnie sądziła, że czyni, Reforma, i słowa Erazmowe musiały spotkać się z uznaniem nietylko wychowanego na nim starszego pokolenia, ale i tego, które dorastało w kraju i zagranicą, by wystąpić niebawem publicznie. Dzieje duszy takiego Frycza to właśnie potwierdzenie tezy; to symbol młodego Polaka, który powołuje się na Erazma, gdy mu zarzucano zdania heretyckie. Wystąpienie Lutra budzi w tym człowieku miękkim i podatnym na wpływy zewnętrzne odzew silny; jak inni, młodzi wtedy, rzuca się skwapliwie do nowości, choć trudno mu zrazu odrzucić od siebie to, co, jak mówi, wyssał z mlekiem matki. Rozczytawszy się jednak w reformatorach zrazu w Krakowie, potem w Wittemberdze, gdzie bawi wielu synów magnackich i szlacheckich, zdobyty jest dla Reformy na zawsze, a Melanchton dla niego jest stale powagą, a jeszcze bardziej Kalwin *summus et singularis vir*, który jeden wyjaśnia prawdziwą wiarę usprawiedliwiającą i o sprawach doczesnych równie trafnie radzi [2]).

Nie było jeszcze jawnego oderwania się od Kościoła, do którego przykuwały więzy choćby materyalne, ale chwiejność, stanowiąca cechę przeważnej części starszego i młodszego pokolenia, erazmianizm jednem słowem, nie zrywający z niczem, ale odzywający się z propozycyami wręcz przeciwnemi dotychczasowemu stanowi rzeczy w Kościele. Jedni potępią tylko celibat, drudzy dogmata, trzeci posuną się jeszcze dalej, jak ten sam Frycz, którego stosunek z możną rodziną Łaskich, a zwłaszcza przyszłym reformatorem Janem, nie jest bez znaczenia. Oni wszyscy są erazmiańczykami, oni ujmują w ręce sprawę, która wobec surowych

---

[1]) *Epistola D. Erasmi Roterodami* contra quosdam qui se falso iactant Evangelicos 1530. Apud Regiam Cracoviam.

[2]) *A. Fricii Modrevii Commentariorum de Republica Emendanda* libri quinque. Basileae 1553, str. 239.

edyktów dojrzewa tajnie i skrycie. Zrazu zdaje się w tej grze przeważać żywioł mieszczański, a szlachta jest niby obca wszystkiemu i na sejmach głucho o Reformie, choć Łaski za granicą gotuje się już do zawodu. Do kraju przynoszą zwolna nowe poglądy wittemberczycy, niemieccy kupcy tak liczni w Krakowie prócz Włochów, ale na wierzch nie wydobywa się nic. Potężna bankierska rodzina Bonarów, trzęsąca finansami kraju tem łatwiej, że do egzekucyi praw i stanowczej przewagi szlachty jest jeszcze daleko, okrywa tę jakby podziemną robotę. Czyżby szlachta patrzyła z lekceważeniem na mieszczańską religię? Być może, skoro kłuło ją w oczy bogactwo spolszczonych dopiero mieszczan. A oni panują przecież nad nią kulturą, kryją, jak Seweryn Bonar pożerający nowe dzieła, w swych pałacach własne księgozbiory, utrzymują stosunki z humanistami zagranicznymi i gromadzą ich koło siebie mnóstwo jako mecenasi [1]). Potrzeby literatury narodowej nie odczuwają, gdyż zbyt bliską im jeszcze obczyzna, ale u Seweryna, w willi w Balicach, widnieje już pewnie zbiór dzieł Erazmowych, pisma Melanchtona i Kalwina. Być uczniem Erazmowym uważano za zaszczyt, do niego dążą jak do mentora młodzi. natrafiając po drodze na ogniska Reformy, Strassburg, Zurych, Genewę. Humanizm kwitnie bujnie nad Wisłą i uprawia nie tylko łacinę, ale i greczyznę. jak ów odkryty przez prof. Morawskiego Wacław z Hirszberga, starszy Trzecieski i inni. Oni jeszcze chwiejni niezawodnie, ich synowie, jak i wielu za ich przykładem i stojący z nimi w stosunkach mieszczanie, szlachta, duchowni stoczą już wstępny bój w obronie Reformy. Tak dzieje się z młodem pokoleniem Bonarów, młodszym Trzecieskim, Fryczem, synami Decyusza. Jak starsze pokolenie, jest Decyusz pewnie tylko chwiejny, choć wszechstronnie uzdolniony. wyjątkowo czynny, ogromnie oczytany, co świadczy o potędze tego mieszczaństwa bogatego materyalnie i wpływowego nawet w dziedzinie umysłowej. W swym renesansowym pałacyku na Woli gromadzi bibliotekę klassyków, obok których świecą Erazm, Melanchton, Bullinger, dzieła Kalwina. Pierwszy to ślad jego u nas, a choć prof. Hirszberg wątpi o jego skłonności do Reformy, człowiek, którego na lat dwadzieścia przed zgonem posądzano o sprzyjanie Reformie, nie jest pewnie obcy doktrynom szwajcarskim. Ustęp z jego kroniki zwięzły, ale charakterystyczny, zdawałby się

[1]) *Rocznik krakowski*. T. VII. Kraków 1905, str. 109.

świadczyć o tem, a wiersz młodszego Trzecieskiego dodaje tylko nowy argument:

fintiqua praisignis homo virtute, fideque
Nam vero has dotes saecula nostra ferunt [1])

A w spisie zwolenników Reformy zamieszcza i jego nazwisko.

Najbliższym jednak kalwinizmowi w tem czwartem dziesięcioleciu wieku jest Łaski. Innych jego śladów nie ma i być nie może, gdyż ponowne i znacznie przerobione wydanie głównego dzieła Kalwina sięga dopiero r. 1539, gdy po powrocie z Strassburga władza i rozgłos jego w Genewie ustaliły się ostatecznie. Stwierdza to zresztą i historyk Reformy Krasiński, zaznaczający wbrew zdaniu wytrawnego znawcy tego czasu prof. Kubali, że z wyjątkiem niektórych wypadków ogół nie miał określonych przekonań [2]). Ruch polityczny wśród szlachty był zresztą wtedy zbyt napięty, a sejmiki nadto burzliwe, by sprawy religijne mogły pochłonąć całkowicie uwagę. Stały naprzeciw siebie nieprzyjaźnie dwie potęgi dbające rzekomo każda o nienaruszalność władzy królewskiej, a w istocie o interesa jednej warstwy lub jednostek. Zatarg szlachty z senatem, w którym rej wodzili duchowni posiadający najpotężniejsze środki materyalne i moralne, a używający ich źle i ku zgorszeniu najuczciwszych, rozpalał już antagonizm międzystanowy, który wybuchnie jednak, dzięki Reformie, w całej grozie dopiero około połowy wieku. Teraz ani humanizm nie przygotował do krytyki dostatecznie umysłów, ani starsze pokolenie nie czuło w sobie tyle inicyatywy i temperamentu, by zbliżyć kraj pod względem wewnętrznej organizacyi do państw zachodnich i wydobyć społeczeństwo z więzów średniowiecznego ustroju. Potrzeba było wittemberczyków, by, jak Orzechowski, ognistemi mowami objawić zepsucie kleru i obudzić śpiące niechęci przeciw sądownictwu duchownemu; kalwinizm miał tylko skorzystać z zatargu wywołanego przez księdza demagoga i w mętnej wodzie dokonać połowu niebywałego. Szlachta miała dotąd zabezpieczone materyalne korzyści, brakło jej politycznych. Zapanowała nad nieherbowymi, ciężyli jej król i panowie. Kromer opłakuje wprawdzie gorzko upadek potęgi duchow-

[1]) *A. Tricesii equitis poloni Epigrammatum liber secundus, epithaphium Decii.*

[2]) *Zarys dziejów powstania i upadku reformacyi w Polsce* hr. W. Krasińskiego. Warszawa 1903. T. I, str. 98.

nej, wzrosłej z pobożności wieków i nie żałuje cycerońskich frazesów [1]), by użalić się nad utratą sądownictwa duchownego, ale nie wie, że podobny ustrój nie odpowiadał koniecznej przemianie społecznej w państwie. Z dostatkiem materyalnym i rosnącą świadomością polityczną podobne stosunki sprzykrzyły się nawet najpoważniejszym, jak Tarnowski, więc pękły zużyte formy i wyzwolenie warstwy szlacheckiej z pod przewagi senatu sprowadziło też rozwój literatury narodowej, odpowiadającej potrzebom ogółu nie obeznanego z łaciną. Przodują w tym ruchu politycznym nawet rody większe, jak Zborowscy, żądający od duchowieństwa ponoszenia ciężarów ogólnych na sejmie z r. 1535. To już znak wybuchu, który utai się jeszcze lat dziesięć, by trysnąć całą siłą i dowód, że reformatorskie idee przeszły w głowy szlacheckie, że jak mówi prof. Lubowicz, ruch religijny będzie przedłużeniem politycznego [2]).

Kalwinizm był zresztą nauką zbyt krańcową, by ogarnął mało przygotowanych i dostępnych jego ideom. Nie przechyla się długo na jego stronę Modrzewski, tem mniej inni dotknięci erazmianizmem i wielbiciele nowinek. Tego dokonał po części Łaski postawiony w innych warunkach, niż ówcześni i jak Łascy w ogóle, w gruncie ambitni i rojący najśmielsze plany. Humanista to, jak Kalwin, i wychowany w najświetniejszych stolicach humanizmu, jak Bolonia, Paryż, Bazylea. Dziwny człowiek, osobna intelligencya, rzadka też wytrwałość i nastrój duszy, które dają mu piętno odrębne i wznoszą wysoko nad resztę. Obcy jak Bartels, Dalton, Kuyper, Pascal, nie znajdowali cieniów w tej postaci; swoi, jak Kubala, Brückner, mówią o nim z zachwytem niekłamanym, a często entuzyastycznie. Czyżby odległość czasu wyznaczyła rysy tego człowieka, czyżby czar właściwy tej epoce ześrodkował się właśnie koło tego reformatora? Wszak wielu mamy wtedy ludzi oddanych ruchowi, ale żaden nie uważał go tak wyłącznie za swe powołanie, żaden nie poświęcił się mu tak bezwzględnie, żaden nie był tak intelligentnym, nie wyłączając Reja lub Wolana, onych podpór kalwinizmu polskiego. Takich ludzi jak on nie ma u nas więcej, tak jak mało jest humanistów poza Włochami. A przecież był on jednocześnie humanistą, ale nie jednostronnym i zakochanym w starożytności do nadmiaru. Dla

[1]) *Polonia*, str. 106—109.

[2]) J. Lubowicz: *Istoria reformacii w Polszie*. W Warszawie str. 46—54.

niego jest ona tylko narzędziem kształcącem umysł, nie życia pierwiastkiem, nie krainą marzeń, nie ideałem. Chrześcijaństwo go ukształciło i nie udaje on ani rzymskiego obywatela, ani nie popisuje się fałszywymi blaskami stylu, ani nie odzywa sentencyonalnie, jak wielu wtedy. Śmiesznem wydaje się dziś owo dostosowywanie ówczesności do wzorów rzymskich: tej donkichoteryi uniknęła większość kalwinów, bo inna była ich sfera myśli, mniej oszukiwano siebie i drugich, a więcej miano czucia dla ziemi i jej potrzeb.

Łaski jest niewątpliwie od młodości umysłem trzeźwym i obojętnym na to, co w humanizmie było sztucznością, pozą, marzycielstwem i zabawką. Szuka w starożytności nauki moralnej, jak Enea Silvio, którego czyta w Bolonii wraz z towarzyszami studyów, Radziwiłłami i więcej przykłada wagi do myśli, niż do techniki i ozdobności stylu. Erazmianizm też nie przystawał do tej natury prostej i poważnej i rzecz dziwna, mimo ścisłej przyjaźni z mistrzem, nie ma w nim bazylejskiego szyderstwa i formalnej doskonałości stylu takiego Orzechowskiego. Najmniej to literacki talent, najwięcej opozycyonista wrogi przesadzonemu kultowi cyceronianizmu nie słowem, ale czynem i praktyką. Jest miłośnikiem antyku, ale jako w erudycie i filologu, w tej duszy wstaje inne światło i rozlewa się w niej tak, że zobojętnia tamten prąd, choć go nie unicestwia. Przeznaczono go do stanu duchownego, więc nie opiera się temu, a błyszcząca świetność dworu stryja prymasa ani go nie olśniewa, ani nie wabi nadzieją przyszłego panowania. Łatwo opanował łacinę i mówi nią może swobodniej, niż po polsku, czytuje filozofów. Erazm zachęcił go pewnie do teologii i wciągnął w wir chyba najpotężniejszy wtedy. Humaniści żyli czasem pracowicie i mieli wyrobione poczucie indywidualne, a zarazem dumę wydobytą ze znajomości przeszłości. Humanizm zaś obcym był masie duchowieństwa i stąd rozłam datujący się od wieków średnich i zaostrzający się w chwili, gdy pierwszy stał się głównym kierunkiem przygłuszonym dopiero Reformą. We Włoszech czyta Łaski pewnie facecye Poggia i utwierdza się tylko w niechęci do warstwy, od której odbiegł właśnie kulturą, a której miał być członkiem. W owym czasie nawet kardynałowie przebaczali humanistom podobne wycieczki, nie gardził przytykami duchownym hetman Tarnowski, więc i próg przekroczony, a dalsze stopnie były łatwiejsze. Wiadomo, jak silny wpływ na sprawy państwa mieli legiści, opanowane były nimi uniwersytety, a zwłaszcza Bolonia, a choć nauka sama popadała już w pedantyzm

i traciła własność życiodawczą, rozszerzała przecież horyzont i wprowadzała młody umysł w krainę daleką od kanonicznych sankcyi. W teologii przeważały formalizm i nieskończone glossy, w filozofii subtelności scholastyczne. które jasny i sceptyczny umysł Erazmowy rozwiał szybko w głowie Łaskiego chwalonego przez mentora bolońskiego jako najwyższej cnoty chłopię. Ma on stałość i surowość ducha przyznaną mu słusznie przez Daltona, towarzysze boją się go i czczą jako niedościgniony wzór. Z zapałem pochłania teraz przyszły reformator wydanie starożytnych i biblię Erazma; to, co tamten traktuje z humorem i oportunizmem, on bierze sercem i namiętnością, a po powrocie do kraju obcym już jest temu, co widzi około siebie i nadsłuchuje uważnie tego, co płynie z Wittembergi.

Beneficya napływają, sekretaryat królewski zwiastuje, że po nim przyjdą mu w udziale inne urzędy świeckie, ale Łaskiego ciągnie do Włoch, do Bazylei, gdzie spotyka Farela. Spotkanie znaczące i nie bez wpływu tem bardziej, że znał już młody niezawodnie pisma reformatorów wittemberskich i szwajcarskich. Zawadza o Paryż, gdzie Reforma jest już modną w kołach dworskich i stanowi igraszkę raczej niż rzecz poważną, ale osobistość Farela wyryła się pewnie mocno w jego wyobraźni i musiała przeciwdziałać erazmianizmowi. Wszak wtedy Farel wołał o zgodę wśród reformatorów, wszak wtedy spierał się z Erazmem, a za sobą wiódł gromady dzieci i głosił wiarę usprawiedliwiającą z fanatyzmem bezprzykładnym. To postać, której rozmiary imponują młodemu, a której nastrój udziela się tem łatwiej, im więcej erazmianizm oddalił go od ortodoksyi i wprowadził na drogę znaną tylko najwyżej oświeconym w jego kraju. Nim zetknął się z Kalwinem, owiał go prąd, w którym tkwiły pierwiastki genewskie nie uporządkowane tylko w jedną doktrynę. Od Farela przejął pewną niechęć do nauki urzędowej do hierarchii i Rzymu, a że Farel umiał porwać dla swych idei, świadczy przykład Vireta. Farel nie rozumiał słabości, przerażał gwałtownością spokojnego i sceptycznego Erazma, więc dwudziestoczteroletni Polak zapłonie pewnie żywiej dla idei reformacyjnych, niż jego mistrz i użyje darów i wiadomości nabytych dla tego samego zadania. Łączyły go zresztą z Farelem zamiłowania humanistyczne, zbliżały może instynkty karności i surowości, jednoczyły namiętność wiedzy i charakter poważny i unikający wesołego towarzystwa, ulubionego ogółowi humanistów i erazmiańczyków.

I Łaski poczuł w sobie nerwową odwagę ludzi spokojnych, ale przekonanych. Będzie chciał tego spokoju zawsze, ale życie przejdzie mu na walkach i włóczęgach, aż wyczerpie się do dna, nim go osiągnie. Mniej wymowny niż Farel i Kalwin, będzie miał łatwość dydaktyczną i zręczność operowania abstrakcyami; waha się rzadko i rozumuje kategorycznie, jako pierwszy teolog i polemista polskiej Reformy z jej okresu bohaterskiego. Czyżby marzył już wtedy o odegraniu roli reformatora? Niewątpliwie, gdyż francuska Reforma mogła się przemienić łatwo w zwycięstwa feudalizmu, polska w utraconą po części przewagę senatu nad burzliwą i nieokiełzaną szlachtą. A on był z rodu, który dawno już wzbił się nad średniość i dobijał znaczenia europejskiego. Około niego wrzało od dysput w Bazylei, Bernie, Zurychu, Genewie, a on chciał zgody roztropnej i praktycznej, co udałoby się tylko przy obopólnych ustępstwach. Już Erazm natchnął mu pewnie tę myśl, w Paryżu utwierdza się w niej tylko, gdyż tu herezya, niezależność, bunt, wisiały niejako w powietrzu i Pismem św. zajmowano się jak tekstem świeckim zwłaszcza wśród humanistów. Sorboniści byli w pogardzie, a intellektualizm przeważał w życiu kół oświeconych i wolnomyślnych, jak nigdy przedtem. Ale u Małgorzaty z Nawarry i jej dworu, u erudytów, jak Budé i poetów, jak Marot, Reforma była sprawą ich głowy; u Łaskiego stała się namiętnością pochłaniającą go życie całe. Ruch był jeszcze w swym zarodzie, więc zrazu poglądy te miały charakter erudycyjny, namiętność kryła się pod żądzą wiedzy. Sam Erazm, gdy Łaski raz wtóry zjawi się w Bazylei, ma dla niego tylko uwielbienie jako dla najlepszego wychowanka i zachęca go do studyów teologicznych w duchu swej metody.

Nic dziwnego tedy, że Łaski wyzna kiedyś w liście do Bullingera, że Erazm mu *autor fuit, ut animum ad sacra adiicerem, imo vero ille primus me in vera religione instituere coepit*[1]). Przedtem był, jak powiada sam, tylko znakomitym i utytułowanym faryzejczykiem, którego od dziecka popsuto beneficyami, nim Erazm uczynił go nauki ewangelicznej objawicielem. Wiemy tedy, skąd poszła u nas Reforma i kto był jej przodownikiem. Od Erazma przejął, jak całe młodsze pokolenie, nienawiść do scholastyki, od Erazma miłość do studyów klassycznych i komentowania Pisma

[1]) *Joannis a Lasco Opera*. T. II. Amstelodami Hagae Comitum. 1866. str. 569.

św., ale gdy [illegible] był naturą zmienną i oportunistyczną [illegible] [illegible] w [illegible]. Obaj mają gorączkę wiedzy [illegible] [illegible], ale nie doprowadzającej do walki i rozłamu. [illegible] [illegible] prawnego [illegible], który miał kiedyś [illegible] tekę, a Erazm okazywał umiarkowanie i spokój [illegible] wiedzy i [illegible]. Jako humaniści, pojmują inaczej niż [illegible] tekst [illegible] w interpretacyi nie mistycznego i nie[illegible] [illegible] cenią [illegible] teologiczne, krytykę ścisłą, [illegible]. Obaj dążą, jak w teologii do czystej doktryny wydobytej z tekstu i nie chcą [illegible] sekciarstwa, choć je wywołują. Erazm widzi z obawą, że luteranizm zwraca się przeciw niemu i dalej gromi go w tych latach właśnie, co wstrzymuje niewątpliwie Łaskiego od otwartego wystąpienia i usposabia do czekania, rychło położenie się wyjaśni. Luter głosi niemożność wolnej woli, potęgę szatana nad człowiekiem, moc grzechu pierworodnego. Erazm podkreśla wewnętrzną dobroć natury ludzkiej, możność usprawiedliwienia się mimo boskiego przedwidzenia i lekceważy ceremoniał bez wewnętrznego uświęcenia, więc Łaski chwieje się i gdy wróci do domu, czyta chciwie całą polemikę, o którą trudno mu oddalonemu od Krakowa, gdzie śledzą ją erazmiańczycy. Więc w r. 1524 prosi wrocławskiego teologa Hessusa [1], by mu wszystkiego dostarczył, co wyjdzie nowego z rąk Erazma lub Lutra. Dowodzi to, że z całem gronem reformatorów był już w stosunkach, bo Hessus znanym jest od Wittembergi do Paryża i Genewy i więcej zbliżonym jest do zwinglianizmu niż ktokolwiek. A Łaski, jako wychowanek Bazylei i przyjaciel Farela, zapowiada niejako, że nie tylko on ale i Polska, po której krążą już wieści, że dziekan gnieźnieński skłania się do herezyi, a która ujrzy w nim wkrótce wielkiego męża Reformy, pójdzie za Kalwinem. Wtedy mógł jeszcze wyrzekać się herezyi, gdyż w myśl Erazma pragnął pewnie załatwić spór przez Kościół i w Kościele, ale nigdy później. Sam Erazm chwali w liście do Zygmunta I jego dobroć i cnoty znane mu nie tylko ze sławy, ale też *ex ornatissimi viri Joannis a Lasco tum colloquio tum litteris*. Pragnie spokoju i opuści chętnie świat, gdy taki monarcha panuje, monarcha znany z miłości ojczyzny i dbałości o religię, czego dowodzi świeże przytłumienie herezyi w Prusiech. Reforma sprawiła wtargnięcie Turków, w postępowaniu z nią trzeba dbać o pożytek państwa, a nie o inne względy.

[1]) Tamże, str. 547.

o myślał o tem Łaski, wiedzący dobrze, kto tę ostatnią wywołał? ·n, mecenas humanistów i przyjaciel reformatorów, miał jak wszycy wtedy, przeważnie religijność szczerą i mocną, w przełomie rudno było mu pozostać obojętnym widzem, a i chęć czynu wrolzona Łaskim, oraz nieco ambicyi zawiodły go na drogę niebezpieczną i zdradziecką.

Chwila decydująca stawała się bliską i Reforma czyniła teraz nieoczekiwane postępy, wywołując wrzenie podważające w posadach środek Europy. Już nie o lawirowanie, jak mówi prof. Bezold [1]), koło prawd religii, ale otwartą herezyą, zerwanie, stworzenie wyznania, może nawet nowego ustroju społecznego szło reformatorowi wittemberskiemu, któremu brakło tylko organizacyjnego talentu Kalwina. Wstawał groźny ruch tłumów ludowych, a znaczenie polityczne Lutra w tym przewrocie było żadne. Tem silniej wkorzeniała się władza świecka, której zeświecczenie dóbr i państw duchownych dodało nowej siły. Oddzielenie świeckiej i duchownej sfery następowało zupełne i w tym względzie kalwinizm miał pójść wprost przeciwną drogą. Idealistycznego, mistycznego, oderwanego od praktyki życia pierwiastku brakło już Zwinglemu; górował bowiem w szwajcarskim ruchu idącym od Zwinglego erazmianizm niezależny od Wittembergi, a przybierający też wybitny charakter polityczny. Religia i polityka zlały się tu bowiem, rezygnacya i cierpliwość polecane przez Lutra, odrzucona tutaj odrazu. Więc republikanizm kantonalny rozszerzał się szybko tam, gdzie dotąd nie dotarł i rozlewał się szeroko za granice kraju gór. W ten sposób absolutyzm świecki i teokratyzm republikański brały się za bary w środku kontynentu i stawały do walki, w której nie brakło wszelkiego rodzaju odcieni pojęć, począwszy od radykalnych nowochrzczeńców do spokojnych i ascetycznych Braci Czeskich, a rozłam między luteranizmem, a zwinglianizmem, z którego wypłynie w kolejnej ewolucyi kalwinizm, stawał się wybitny i niezapełniony mimo nieustannych prób zbliżenia teologów niemieckich i szwajcarskich. Aż dotąd utrzymywała się nadzieja, że przyszły sobór załatwi spory, teraz Reforma po okresie zamętu stężała i wystąpiła w ziemi gór pod formą kalwinizmu. Faguet nazywa ten objaw wkroczeniem ducha francuskiego do protestantyzmu, będącego dotąd raczej wystąpieniem przeciw nadużyciom zbyt prawdziwym, nawet

[1]) *Geschichte der Deutschen Reformation.* Berlin 1886, str. 316—399.

wedle przyznania Bossueta. Ani mistycyzm to jednak, jak sądzi krytyk, ani inna przyczyna bardziej drugorzędnej wartości, ale sceptycyzm humanistyczny Erazma oczyścił religią tak, że nie zostało z niej nic prawie prócz moralności. Chcąc odświeczyć religię, Erazm dał ją sam w ręce doktorów genewskich, rzekomo natchnionych przez Boga i filologicznie na wzór bazylejskiego humanisty objaśniających tekst biblijny.

Co myśli o tem Łaski, skoro dzieło Kalwina, drażniące jego smak humanisty swą poprawnością i czystością stylu kryjącego radykalizm teologiczny, znalazło się przed nim? Egzegeza Kalwina, to przecież krytyka filologiczna docierająca do czystego tekstu, którą znał wybornie dziekan gnieźnieński, poszukiwacz rękopisów i miłośnik starożytnych, a teraz wahający się w wyborze doktryn archidyakon warszawski i, dzięki usługom wyświadczonym przez brata Hieronima Zapolyi, biskup weszprimski. Koresponduje z Melanchtonem, którego uwielbia talent i erudycyą wraz z młodszym Trzecieskim, a choć, siedząc w Kesmarku, służy tylko polityce brata, śledzi czujnie ruch idei reformatorskich. Decyuszowi zwierza się, że w zgodę wyznań nie wierzy, mimo starań Erazmowych i nigdy nie wierzył; od życia dworskiego stroni starannie, gdyż, jak pisze do Bonara udawać nie umie, pochlebiać nie może, układać twarzy do czyjej miny i na dworze, lub w stanie duchownym trwać nie potrafi [1]). Humanista w nim siedzi, bo nawet w smutku wywołanym uwięzieniem brata przez Zapolyę nie zapomina w liście do Bony cytować Aulusa Gelliusa, ale i duch dumny i awanturniczy. Kalwin zwracał się jednak przeciw Renesansowi, który rozgrzeszał swych zwolenników od wszystkiego, więc i on zwolna odłącza się od niego. nazywając wolnomyślność i optymizm złem wbrew Erazmowi i jego szkole. Wiara jest światłem i regułą, naturalizm humanistów zbrodnią; doktryna pokory, to kalwinizm; wyrzeczenie się wszystkiego ziemskiego i poddanie jednej myśli zbawienia, to cel bytu. Więc i kraj własny staje mu się mniej drogi, opuszcza widoki na biskupstwo, dochody, znaczenie, blask i idzie na tułaczkę, żałowany przez Zygmunta I i odwoływany listami, jak sam pisze w liście do jego następcy. Był właśnie w sile wieku, gdyż w r. 1538 przedstawiał piękny typ fizyczny i intellektualny wieku. Wysokie czoło, regularne rysy, głębokie spojrzenie, powaga oblicza kryły

[1]) *Lasciana* nebst den ältesten ewang. Synodalprotokollen Polens... Berlin 1898, str. 175—176 i następne.

rozum i wolę rzadką, która wiodła go do Niemiec Południowych, gdzie w Strassburgu, wygnany na chwilę z Genewy, Kalwin głosi już nową doktrynę. Zwinglianizm dawno już przeniknął do Frankfurtu nad Menem, kędy Łaski osiadł na razie, a Melanchton zupełnie był zrozpaczył o możliwości zgody z szwajcarskim radykalizmem mającym innego ducha niż niemiecki. Oddany poważnym studyom to w Frankfurcie, to znów w Löwen lub w fryzyjskiem Emden, związany stosunkami z mnóstwem przyjaciół i już żonaty, lgnie do obczyzny i do poglądów szwajcarskich, gdyż i o Lutrze za przykładem Erazma odzywa się z lekceważeniem i stawia nad niego Melanchtona, a w sporze zajmuje stanowisko bliskie Szwajcaryi. Miłość braterska sprowadza go raz jeszcze do kraju, gdzie udziela swych poglądów zapewne Decyuszowi, Bonarowi i uważającemu go za przewodnika Fryczowi, a po śmierci brata i złożeniu niezrozumiałego pod żadnym względem wyrzeczenia się herezyi, wraca do Emden.

Czyżby wierzył jeszcze w możność zgody, skoro wnet oświadcza, że zaczyna nowy tryb życia? Chyba nie, ale komedya, jak ją określa słusznie prof. Brückner, byłaby brzydką, gdyby dyktowały ją względy materyalne. Tych nie było, więc i jej znaczenie maleje, ale nie znika. A w Emden stosuje teraz ducha szwajcarskich idei i objąwszy nadzór duchowny nad zborami fryzyjskimi, występuje już jako teolog sławiony szeroko. Że stoi po stronie Szwajcarów, dowodzi *Epistola de Coena* z r. 1544, opierająca się na tekście biblijnym, który wszystkie zamieszki sumienia zwalczyć i uspokoić winien. Operuje tu argumentami szwajcarskimi mimo, że podkreśla swą od nich niezależność [1]). To samo widać i w innych pracach dogmatycznych tych lat, zgodnych zwłaszcza w kwestyi dzielącej obie sekty, odpierających teorye nowochrzczeńców, streszczających doktrynę szwajcarską o transubstancyacyi, pchających wpatrzonych w niego ziomków do przyjęcia wyznania znienawidzonego przez Wittembergę. Łaski stawał się odtąd apostołem, powagą, bohaterem sprawy, dumą tajnie przechylających się do Szwajcarów zwolenników Reformy, którzy kupią się koło Bonarów i Decyuszów. Stawał się dumą, zwłaszcza od chwili powołania go do Anglii, gdzie współdziała z Cranmerem i staje się z każdą chwilą bardziej stanowczym i mimo słabnącego zdrowia, energicznym i krańcowym. Dowodzi

[1]) *Joannis a Lasco Opera*, T. I, str. 557—272.

tego list, w którym, zabraniając Fryzom uczęszczania na katolickie nabożeństwa, posługuje się poglądami genewskimi i raz pierwszy wymienia nazwisko reformatora. Stosunki z Bullingerem w Zurychu, Bucerem w Strassburgu zacieśniły się, ceniono wszędzie jego erudycyę biblijną, spokojną, rozważną, systematyczną i zbliżoną zupełnie duchem do Genewy. Od niej przejął poczucie potrzeby organizacyi, na wzór tamtej urządzał stosunki fryzyjskie, zaprowadzał karność i nadzór moralny. Zauważył to już Dalton i tak zwana cenzura obyczajów wskazuje na związek Emdenu z Genewą. Łaski jest łagodniejszy, bardziej ludzki i przystępny, ale obaj z Kalwinem mają jakiś rodzaj namaszczenia, oddania swemu powołaniu, wytrwałość mimo piętrzących się przeszkód i podziw jeden dla drugiego, czego dowodzi współczesna dedykacya katechizmu fryzyjskiemu zborowi. Obaj marzą o społeczeństwie, któreby stało bezpośrednio pod samowładnym rządem Boga; jedność religijna oparta na wyznaniu wiary, radzie kaznodziejów, szkołach znacznie podniesionych tu i tam wykazują, że obaj byli teologami, ale i organizatorami o wyrobionym zmyśle porządku i praktyczności. Obaj mają przed oczyma teokracyję biblijną, a rząd polityczny w Emden pozostaje od duchownego w widocznej zależności. Prawo wyklęcia opornych z gminy istnieje tu i tam, a było ono niezbędne z powodu napływu wychodźców, jak również kontrola nad ministrami, wykonywana przez zgromadzenie. Znać tu dyscyplinę Kalwina, to jest posłuszeństwo i poddanie urzędowi w zakresie cywilnym, niezależność i wolność ministrów w zakresie duchownym.

Tęsknota do kraju nie jadła reformatora mimo zapewnienia Pascala. Miał oddanych sobie przyjaciół jak Hardenberg lub Utenhove, przyjaźń władczyni Emdenu, szacunek reformatorów widzących w nim niejako wysłańca Zygmunta I w obozie Reformy. W Polsce przykład jego działał suggestywnie, skoro katolik Orzechowski powołuje się na niego w liście do Zaleskiego, a inni tem chętniej [1]). On tymczasem bolał nad ubytkiem Erazma i brata Hieronima, po którego śmierci dopiero opuścił kraj, cieszył się natomiast niezmierną sympatyą Melanchtona, popularnego też u nas niesłychanie. Myśl jego postępuje też równolegle z ideami Kalwina, którego każde dzieło wita z zajęciem. A ponieważ wskutek interimu położenie Reformy w Niemczech stało się nieznośnem, więc na prośby

[1]) *Orichoviana*. Ed. Dr. Joseph Korzeniowski. Cracoviae 1891, str. 60.

Cranmera rusza do Londynu, gdzie oczekują i innych reformatorów mających uspokoić wewnętrzne waśnie, a nawet widzianoby chętnie Kalwina, gdyby nie był Francuzem. Ale w Łaskim budzi się przecież tęsknota, Londyn uważa za miejsce wygnania, skąd powróciłby chętnie do kraju. Cranmer układa jednak wyznanie angielskie i komitet z trzynastu teologów wydaje właśnie liturgię anglikańską, która usunęła z rytuału łacinę. Że przenikła ona doktryną kalwińską, dzieło to Łaskiego. Łączyła go z Cranmerem erudycya i pewna otwartość charakteru; natomiast Latimer prosty i rubaszny unosi się wprost nad Polakiem i z zwykłą mu lapidarnością stylu wyznaje, że gdyby było więcej takich ludzi jak on, byłby to sposób zabezpieczenia pomyślności świata. I praca dla obcych trwa lata, przysparzając Polakowi sławę i pamięć wśród nich, ale odbierając mu resztki nadszarpanego już na Węgrzech zdrowia. Może było w nim nieco Hieronimowej energii, dumy, awanturniczości, ale i szlachetności, żądzy czynienia lepiej ludziom, bo przecież od Hieronima wywodzi się z swym pierwszym traktatem politycznym o karze na mężobójstwo Frycz. Że zależność od Kalwina była wreszcie na każdym kroku, świadczy nie tylko charakter ustalonego wyznania angielskiego, ale i słowa zwrócone do genewskiego reformatora z Windsoru. „Ponieważ wszystko tedy wedle mej rady się dzieje — pisze Łaski 14 Grudnia 1548 r. — chciałbym, byś był przekonanym, iż niczego więcej od ciebie nie żądam, nic mnie milej nie obejdzie, jak gdy wszystkiemi twemi radami i pomocami, jak tego sprawy wymagają, będziesz mi służył [1]). Fatalizm ścigał jednak Łaskich na Węgrzech i w Anglii. Zmiana tronu wystarcza, by Cranmer poniósł śmierć, a Łaski, zmuszony do ucieczki na nędznym statku, chronił się z tłumem wygnańców do Danii.

Wrażenie musiało być straszne i w całym świecie reformacyjnym opowiadano sobie wnet legendy o odysei barona polskiego. Możnaby o niej powtórzyć słowa nieznanego poety reformacyjnego odnoszące się do brata reformatora [2]), że

Wiele ta łodzia po światu pływała
A sam to Bóg wie, kędy niebywała,

póki nie osiadła na polskim lądzie. Bo i w Danii luteranizm nie-

---

[1]) *J. a Lasco Opera*, T. II. str. 620.

[2]) *Biblioteka Warszawska* z r. 1894, T. IV. str. 411.

chętnie zwracał się do wygnańca, którego pomawiano o sprzyjanie Kalwinowi. Stosunki domowe były jedyną jasną stroną tego skołatanego rozbitka, który osiada znów w Emden, by brać udział w nieskończonej polemice z wrogiem Genewy Westphalem i nadsłuchiwać, co wiatr niesie z Polski, gdzie nowy król budził najśmielsze nadzieje. Że teraz marzył o roli polskiego Kalwina, nie ma wątpliwości. W tym celu udaje się do Gdańska i Królewca dla nawiązania stosunków z Albertem Pruskim i wystosowuje do króla nieco trudny do zrozumienia w tych latach list o zgodności swego wyznania z augsburskiem. Wśród duchownych jest wielu sprzyjających odmianie, magnaci są za nią, a szlachta też, w królu tedy cała nadzieja spoczywa[1]). Czyżby chciał jeszcze zgodności luteranizmu z kalwinizmem? Widocznie, choć była ona już niemożliwą, a on brał swe marzenia za rzeczywistość. Jego katechizmy emdeńskie i konfesye londyńskie takiej zgodzie sprzeciwiały się najpierw, potem stanowisko obu sekt względem siebie. Sam czynił otuchę Genewie, że w Polsce otwiera się kraj nowy do apostolstwa, co było poniekąd słusznem, a jemu zapewniało pierwszorzędną rolę. Nie był jednak sam reformatorem, ale największym z polskich działaczy Reformy. Czuł to może i chciał zgody, któraby zapewniła mu niezależniejsze stanowisko. Ale ta chęć była pewnie przelotną, nie występował z nią otwarcie. Sam mówił niezawodnie piękniej niż pisał, gdyż dziś styl jego w całej swej sztywności, surowości, powadze, jednostajności wydaje się mdły i chłodny, bez życia i ruchu. Jako humanista wczesnej doby, nie zostawił słowa po polsku, a sam pisał językiem jasnym, uczonym, nieco ciężkim i bez wytworności, tak przepysznej i cennej, Erazma. Nie dba o naśladowanie pisarzy starożytnych, myśli tylko skąd wydobyć tekst dla poparcia tezy, nie chce efektu, chce przekonania. To styl uczonego komentatora jak Melanchton, talent więcej receptywny niż twórczy, człowiek czynu bardziej niż pisarz, zbyt rozwlekły i pedantyczny. Brak mu polotu, namiętności, wdzięku, pewna suchość i bezosobistość rażą u niego i odpychają. Siły i życia nie ma, które pociągają u innych, werwy nieco cierpkiej i zjadliwej, sprytu i swobody tak wtedy częstych. Z reformatorów przypominałby najwięcej nudnego i ociężałego Zwinglego. Jego muszą cenić jako teologa, ale nie mówcę, agitatora, apostoła, któremu daleko do humoru Cranmera lub trudnej do naśla-

[1]) *Joannis a Lasco Opera* T. II. str. 3—36.

dowania naturalnej wymowy Latimera. Jako źródło wiedzy, jako mądrość teologiczna, jako czyste rozumowanie, poważano go jednak wszędzie.

Wszystko u niego jest bowiem rozumowaniem, wszystko trzeźwością i dokładnością, wszystko chłodem i szarością bezdenną i nieprzerwaną. Erudycyi jest dużo, dbałości o piękny język nie ma wcale. Do niego stosować możnaby zdanie Bossueta, że jest smutnym. Pisał widocznie szybko, nie przerabiał i nie udoskonalał swego stylu, pisał jedynie z potrzeby i okolicznościowo, stosunkowo nawet mało, jeżeli porównamy ilościowo jego pisarską spuściznę z ogromem twórczości takiego Lutra, Bullingera lub Kalwina. Jego dzieło umarło, a człowiek tylko został. A ten człowiek, to istotnie świetny typ humanisty złączonego z reformatorem, któremu brakło tylko stylu, by dla swych idei zainteresować pokolenia następne. Jaki był tymczasem oddźwięk jego idei w Polsce? On, pierwszy reformator polski, wydawał się z daleka otoczony gloryą tem większą, że towarzyszyło mu uznanie obcych. Skłaniający się do odmiany wynosili jego bezinteresowność i mądrość teologiczną, szczerzy katolicy gorszyli się jego ożenieniem i odstępstwem, za którem miało wkrótce pójść wielu. Ogniskiem rozmów o nim był oczywiście Kraków, streszczający w sobie umysłowość ówczesną na dworze, w uniwersytecie, w domach możnych mieszczan i szlachty, w pałacu biskupim i niektórych klasztorach. Pamiętne było tu już kiedyś towarzystwo wiślane, kwitł kult dla słów, dźwięczności, słodyczy klasycznej i włoszczyzny, kult pogłębiony teraz i obejmujący także hellenizm, dotąd zaniedbany na korzyść wszechwładnej łaciny. Wychowanie klasyczne staje się pełniejszem, choć działalność Mariciusa lub Novicampianusa nie może rozbić średniowiecznej rutyny i wydaje tylko rzadkie, ale dobre owoce. Świadectwem Nidecki stwierdzający jednocześnie, że brak dobrej szkoły wypędzał na obce uniwersytety, najczęściej protestanckie. Powiew humanistyczny niósł zaś w sobie pierwiastki reformacyjne tem łatwiej, że niektórzy, jak Łaski lub Zebrzydowski, zaczerpnęli ich już w Paryżu, kokietującym z Reformą nawet na dworze; inni, jak Frycz, przynieśli je z Wittembergi, inni, jak Lismanin, przepojony zupełnie prądem renesansowego sceptycyzmu i erazmiańczyk najwięcej otwarty, przynieśli je do Polski, gdzie szerzą kult greczyzny i zamiłowanie do roztrząsania kwestyj teologicznych, odziedziczone po Erazmie. Erazmiańczycy, jak Tomicki, polecają hellenizm, również Maciejo-

wski uczony i żądny wiedzy do tego stopnia, że sprowadza naumyślnie Stankara; i tak pod skrzydłami humanizmu krzewi się swobodnie wolnomyślność religijna torująca drogę kalwinizmowi. Nastrój sceptyczny i epikurejski humanistów, poglądy reformatorskie obce, szlachecka buta i skłonność do zabierania głosu w każdej okoliczności wytwarzały zamieszanie pojęć i pozwoliły kiełkować łatwo nowym ideom. Erudycya mniejszy z tego wrzenia zebrała plon, większy wyzwolona wreszcie literatura narodowa o charakterze zrazu więcej utylitarnym niż artystycznym. Humanizm oczyścił niejako powietrze i sprowadził chmury skrapiające grunt pod nowy zasiew; gdy jednak we Francyi humaniści służą Renesansowi i Reformie, tu przeważnie rozłączają się te elementa, a ideał życia praktycznego, pewna tężyzna i odrębność biorą górę, też racyonalizm częścią humanistyczny, częścią reformacyjny i przypadający do smaku warstwie szlacheckiej, choć nie brak w obozie nigdy na humanistach i miłośnikach Erazmowej tradycyi.

Pojęcie czystej sztuki jest jednak wykluczone. Filologia też odłącza się prędko od Reformy, ale teraz idą jeszcze razem, nim gorliwość katolicka i kalwińska dokonają rozłamu. W tem wszystkiem, jak u Zebrzydowskiego na przykład, jest dużo lekkości, powierzchowności, dekoracyi; łaciną władają jednak oni wszyscy biegle, greczyzną często choćby dla okraszenia pierwszej, polszczyzna zdaje się być pogrzebaną na długo jeszcze, gdyż Łaski, to kosmopolita humanistyczny, także Lismanin, częścią Frycz, Przyłuski, starszy Trzecieski. Mają oni wiarę w swój umysł, noszą się z swą greczyzną, jak z straszydłem dla zacofańców wietrzących w niej herezyę, nie rozróżniają zbyt tekstu biblijnego od świeckiego i z dumą chwalą się swym erazmianizmem. A że we Francyi Renesans łączy się ściśle z Reformą, że Erazm stamtąd wyszedł duchem przynajmniej i ma w swym talencie cechy francuskie, więc kalwinizm francuski wkracza w szacie humanistycznej tem łatwiej do umysłów. Staje się modą korespondować z reformatorami nawet w warstwach najwyższych, staje się potrzebą uznawać doktrynę służącą jako broń przeciw hierarchii duchownej, upadłej w swych głowach, a ciemnej w niższym klerze. Przyłuski jest za prawem rzymskiem, gdyż ono stanęło niegdyś naprzeciw prawa kanonicznego i podkopało dążności imperyalistyczne papieży. Dla jednych jest tedy Reforma sprawą kultury, dla drugich interesem politycznym lub moralnym. Czy Łaski lub Zebrzydowski nie widzieli, jak w Pa-

ryżu Małgorzata z Nawarry sympatyzuje z herezyą, jak nad Sekwaną szerzy się obojętność dla dogmatów i obrzędów, jak toczy się walka między sorbonistami a zwolennikami nowego prądu, walka podsycana już od średniowiecza? A kalwinizm dawał odrazu system jasny i określony, oswobadzający myśl i zbliżający się do liberalnej i rozumowej teoryi Erazma. Religijność spała jednak na dnie dusz, więc kalwinizm uspokajał je swą doktryną o wielkości Boga, a choć nie naprawił obyczajów u najwyżej oświeconych, szedł do głowy jak napój, choć nie opanował serca. Czy wielu było takich, którzy myśląc jak Genewa, mogliby żyć w Genewie? Chyba najmniej było ich w Polsce. W każdym razie całemu światkowi erazmiańczyków przyświeca teraz Łaski i jest jakby znakiem, na który patrzą wszyscy i do niego stosują swe postępowanie. Stwierdza to Lubieniecki, malujący początki ruchu i oddający pochwały taktowi Maciejowskiego, który mając w ręku groźne sądownictwo duchowne więcej niem straszył niż gromił [1]). To już skutek humanizmu zakrywającego oczy uczonego biskupa na niebezpieczeństwo; o innych, jak Gamrat, Zebrzydowski, wie się, że ich niedbałość i niedopatrzenie pomogły wiele. Atmosfera bez zasad, błyskotliwa, sceptyczna, cechowała nie tylko pewne żywioły na dworze, wypełniała także pałace biskupie i z góry szedł przykład, gdzie błyszczeli gnuśny Dzierzgowski, najgorszych obyczajów Gamrat, uważany za ateusza Zebrzydowski, skąpy i chciwy Izdbieński, Noskowski, twierdzący, że żadnych książek nie chowa i nie czytuje, Drohojowski, łączący luteranizm z schizmą wschodnią, Uchański, nieprzyjaciel kultu, a towarzysz heretyków [2]). Relacya kapituły krakowskiej, w której zasiadał przyszły obrońca katolicyzmu Kromer, twierdzi, że Zebrzydowski zapewne na schadzkach u Lismanina wyrzekł, *Moysen, Machomethen et Christum tres magnes impostores fuisse, qui totum mundum seduxerunt et dementarunt.* W takim stanie rzeczy Reforma była rzeczą zrozumiałą tem bardziej, że od lat szeregu pojawiały się tu i ówdzie ślady luteranizmu po miastach.

Na synod piotrkowski w r. 1542 biskupi mający radzić w tej sprawie wysłali tylko swych zastępców, a tymczasem w Poznaniu

---

[1]) *Historia reformationis polonicae.* Freistadii, str. 17—18.

[2]) *Acta historica res gestas Poloniae illustrantia.* Tomus I. Kraków 1879. str. 493.

rozpoczynał już swą działalność Seklucyan popierany przez Alberta Pruskiego, a może i radami Łaskiego. Wśród wielkopolskich magnatów wszczynały się dysputy religijne, a na sejmie r. 1545 żąda się już prawa czytania ksiąg heretyckich, które piszą dawno już obiegający po kraju Samuel i Seklucyan, dedykujący wnet Zygmuntowi I i jego następcy pierwsze wyznanie wiary reformacyjne Nadchodziła chwila, w której potrzeby praktyczne Reformy zmuszały do użycia języka polskiego i sprawdzały się słowa Seklucyanowe, że wreszcie Bóg

raczył z swojej łaski
Otworzyć nam język polski

dzięki poczynającej się Reformie [1]). Głośnych objawów burzy nie było przecież, a na inne wystarczały środki inkwizytorskie. Działał wtedy w mieście — opowiada o tych latach w Krakowie Lubieniecki — Jan Trzecieski starszy, mąż i szlachetnością rodu i nauk a języków hebrajskiego, greckiego, łacińskiego znajomością sławny, który i znakomitą miał bibliotekę. Ten nasiona prawdy od wielkiego Erazma zaczerpnięte z towarzyszem studyów Bernardem Wojewódką uczonym i typografem krakowskim rozszerzał u Franciszka Lismanina owego Korcyrejczyka [2]). Zjawiali się u Lismanina, skłaniającego się do idei sławionego wtedy we Włoszech Ochina, Przyłuski, Frycz, Belg jakiś Spiritus, Uchański, Drzewiecki, Zebrzydowski i omawiali poglądy Lutra, Zwinglego i Kalwina; bywało też kilku Franciszkanów z klasztoru, gdzie Lismanin był przełożonym, i kaznodzieje królewscy Koźmińczyk i Discordia. Znany to fakt, gdyż cytowali go już Węgierski, Krasiński, Fock, Ljubowicz, Bukowski, ale nie dość komentowany. Lismanin, to widocznie środek tego kółka, który jako spowiednik Bony, miał stosunki z dworzanami i szlachtą okoliczną, jak Przecławski, Filipowski, Karmiński, może Rej i inni. Drwi z urządzeń rzymskich, szerzy poglądy Ochina, od niego i jego przyjaciół rozbiega się w ciągu lat szeregu doktryna reformacyjna po dworach małopolskich i wywołuje rozprawy nieustanne i nastrój wrogi duchowieństwu najpierw, potem obrzędom, w końcu dogmatom. Musiał to być umysł żywy i ruchliwy, a łączący grecką chytrość z włoskim darem wymowy. Może zapaliły

[1]) *Przegląd kościelny.* Poznań 1903. T. III. i IV.
[2]) U Lubienieckiego, op. c. str. 18.

go wspomnienia kazań Savonaroli, może życie klasztorne rozbudziło w nim ducha opozycyjnego. rozwinęło zmysłowość i żądzę wyzwolenia z surowych więzów reguły klasztornej. Ideał czystości, ascetyzmu i miłości bliźniego był widocznie za wzniosły, jak zaznacza prof. Gebhardt, i polot mistyczny trzymający się daleko od ziemi, społeczeństwa, Kościoła nawet, nie mógł trwać wieki [1]). Ten polot mistyczny budził wzniesienia duszy czysto osobiste, stanowił kontrast z zeświecczeniem hierarchii i doprowadzał nawet do apostazyi. Wytwarzał rodzaj elity duchownej, sprowadzał kierunki, żądające powrotu do apostolskiej prostoty, wywoływał przewroty i herezye.

Zbawienie w nim, to łączność bezpośrednia duszy z Bogiem, oddalenie się od Rzymu, odsunięcie się od reszty społeczności, uważanie się za Kościół lepszy od dawnego. Scholastyka była dotąd kluczem chrześcijaństwa, teraz naprzeciw niej staje zrozumienie mistyczne Pisma św., do którego przyłącza się jeszcze krytyka filologiczna humanistów. Ożyły znów idee Jana z Parmy i Fra Selimbene w kazaniach Ochina z r. 1534, którego uczniem Lismanin. Kazania zaś Ochina porywały tłumy, wnikały do wnętrza dusz, gromadziły roje zwolenników, dokonywały niezliczonych nawróceń. Między niemi był i przyszły spowiednik Bony, a obecnie prowincyał zakonu mającego dostarczyć agitatorów Reformie. Nie teraz miała wystąpić w nim dążność do nowinkarstwa, jak utrzymuje się zwykle, ale była ona w nim już dawno, gdyż Lismanin jest prawie rówieśnikiem słynnego kaznodziei. Ale on jest i humanistą, erazmiańczykiem, jak wtedy tylu, wrogiem scholastyki tem bardziej, że w samym Rzymie dążenia humanistyczne znajdowały opiekę potężną. Kazania były zaniedbane, za to każdy oświeceńszy wyrażał się samodzielnie o religii. Duchowni omijali studya biblijne, przestawali na repertoryach i wyciągach, nawet wykształceńszym wystarczały scholastyczne sentencye Lombarda. A Ochino odrzucał scholastykę wydającą mu się zbyt racyonalistyczną; cytaty biblijne traktował swobodnie i wyrażał się popularnie, nawet pospolicie, zwalczając zewnętrzne obrzędy, przewagę cielesności nad duszą, fałszywe chrześcijaństwo, które jest świeckie, bogate i pełne pompy. Miłość Boga jest potrzebną, a nie forma, pokory trzeba, poznania siebie i porównania z Chrystusem. Chrystus nie lubi fałszywych chrześcijan i ucieka od urządzeń

[1]) *L' Italie mystique.* Paris 1904, str. 183—199.

rzymskich, które wywołują tylko świecką chęć panowania. Gdzie jest wiara, tam nie trzeba rozumu, papieża słuchać należy, jeżeli nie działa przeciw Bogu, a to czego nie ma w Piśmie św., nie jest obowiązującem. Trzeba wniknąć do jądra boskiej nauki, a nie gubić się w scholastycznych dystynkcyach, formułach, pytaniach i figurach. A Ochino był właśnie generalnym wikaryuszem zakonnym i Lismanin mógł z nim pozostawać w korespondencyi. Reformy zaś nie nadchodziły w katolicyzmie, choć niektórzy, jak przyszły nuncyusz Lippomano, czuli potrzebę poprawy. W Wenecyi i Neapolu zechciano większego uduchowienia chrześcijaństwa i oczyszczenia go z świeckości, w czem brały też udział kobiety; objaśniano tedy prywatnie Pismo św., dyskutowano wiarę usprawiedliwiającą reformatorów zaalpejskich, kazania Ochina stawały się wypadkiem dnia. Z takich kół i takiego nastroju wyszedł i Lismanin. Ale gdy Ochino był intellektualistą i ascetą, Lismanin uważał nowe idee za wyzwolenie natury zmysłowej i stroniącej od dogmatów. Dopiero jednak pewnie tak zwane siedm dyalogów z r. 1542, mówiące o miłości Boga, pogardzie świata, poznaniu Boga i unikaniu spekulacyi duchownych, wreszcie o szczęściu w pokoju, stroniącym od świata i wiedzy, musiały Lismanina wprowadzić ostatecznie na drogę odstępstwa. Sam Chrystus w tych dyalogach potępiał słuchanie ludzi, fałsz i świeckość; zalecał doskonałość i ofiarność, co musiało na współczesnych wywierać wrażenie niepospolite. Ochino zaznaczał, że wszelkie obrządki nie dały mu spokoju i dopiero studyum Pisma św. dokonało tego. I nie dziw teraz, że taka nauka stała się wyznaniem Lismaninowych przyjaciół i zbiegła się z doktryną Kalwina, która dawała jej poniekąd teoretyczne sformułowanie, całość i treść poparte argumentami biblijnymi i spisane w łacinie klassycznej, dalekiej od barbarzyńskiego i wyśmiewanego przez reformatorów języka średniowiecznych soborów, dekretów i kanonów.

Dyalogi Ochina odczytywano tem chciwiej, że sam autor był już zagrożony ramieniem inkwizycyi. A że kalwinizm uważano we Włoszech za najsroższe niebezpieczeństwo, więc Ochinowi pozostawała jedynie ucieczka do Genewy, gdzie powitano go jako wyznawcę Chrystusa i ofiarę hierarchii. Lismanin zaś mógł za słabnących rządów Zygmunta I szerzyć swój pogląd w kółku przyjaciół krakowskich. Ale sam na mistyka nie zakrawał wcale. Relacya kapituły mówi o nim, że zaraża lud heretyckimi zdaniami,

obdziera klasztory i złoto do Włoch posyła, gdzie w Wenecyi dom buduje i żonę pojąć zamierza. Obyczaje w jego klasztorze były więcej niż złe, on sam miał najgorsze. Ale czy lepszymi byli Zebrzydowski, albo Uchański otwarcie kokietujący z reformatorami, utrzymujący stosunki z Albertem Pruskim i nazywający jeszcze w r. 1549 Seklucyana mężem pobożnym i dobrym [1]), a później odbierający rady od Kalwina? I ich pociągały pewnie do Genewy nawyknienia humanistyczne; romanizm brał wogóle górę najpierw przez Kalwina, potem Ochina, mającego swój organ w Lismaninie, potem Stankara, Socina, Blandratę i innych. A Uchański, to przecież osobistość wpływowa na dworze i w kapitule, nie stojąca wśród dygnitarzy, ale w kółku dworzan zachodzących do Lismanina i Trzecieskiego nie bez znaczenia. W tem kółku górował określonymi poglądami Frycz znany już z pisma o karze za mężobójstwo i mający wnet wystąpić z planami religijnymi, dalej Przyłuski układający zbiór praw, wreszcie ten sam Uchański noszący się z szerokimi planami reformy. Każdy z nich wyszedł z tego kółka z jakimś planem dojrzalszym, z wiązką myśli nowych, z czemś, co zaznaczy się w dziejach tych lat. Indyferentyzm, zepsucie, lekkość nie stanowiły wtedy charakterystyki tego grona; owszem były raczej po stronie duchownej, jak Lismanin. Świeccy dali dowód nie tylko wysokiej zdolności, ale głębokiej nauki i pracy. Od nich wyszła Reforma pod formą dzieła naukowego, od nich też pierwsze utwory polskie, których ich humanizm nie zaniedbał, choć prąd tu bijący unarodowił się wszedłszy dopiero w tłumy szlacheckie, stojące za pośrednictwem jednostek z gronem w mniejszym lub większym związku. Już Uchański, jako nie przebywający nigdy za granicą, słabo włada łaciną i staje się niejako wyrazem ruchu ogarniającego szlachtę i pchającego ją do żądań niezależności od Rzymu i narodowego Kościoła. Ta szlachta, bogacąca się niesłychanie pod wpływem nowych stosunków ekonomicznych, nie może znieść, że nad nią stoi warstwa posiadająca prawie trzecią część kraju, wolna od podatków, ciągnąca dziesięciny i annaty, wykonywająca sądownictwo duchowne, ów przeżytek epoki zamierzchłej. Zmiana mogła przynieść też wielkie materyalne korzyści. Więc żądanie zmiany ogarniało umysły; objawiało się oczywiście szczególnie wśród magnatów kie-

[1]) *Uchańsciana* czyli zbiór dokumentów i t. d., wydał T. Wiesbowski. Tom I. Warszawa 1884, str. 11.

rujących bądź co bądź wszystkiem, a których łączyły z Reformą i względy idealniejsze. Zwały się one humanizmem, łączącym najbardziej oddalonych i cechującym zwłaszcza Genewę. Przez przyjaźnie i pokrewieństwa idee krakowskie szły od domu do domu i obejmowały szerokie kręgi, wciągając zwolna małopolskie strony pełne średniej i wyższej szlachty, sięgając ku Litwie, kędy królował Radziwiłł Czarny nad mrowiem mniej lub więcej oszołomionych jego wielkością ziemian. Zapalna natura polskiego szlachcica chwyta te idee i kuje z nich broń przeciw duchownym; cicha i skryta Litwina rozważa je długo, ale i zatrzymuje głębiej w duszy, gdzie osadzają się one warstwą tak grubą, że wypełniają ją czasem całą.

Nie pomaga, że druki heretyckie mają zakazany obieg po kraju, że drukarnie są zagrożone prześladowaniem. Inkwizytorskie postanowienia synodów dowodzą jedynie gnuśności kleru w wyborze środków, nie wymagających wysiłku. Nadużycia szły zwykłą drogą, budząc krytykę żywą i zrazu ustną, potem ciekącą wązką strugą literackiej twórczości polskiej. Nie odrazu wymyka się ona z warstw szlacheckich, kryje się ostrożnie i wysyła naprzód twory łacińskie humanistów koła krakowskiego, którzy, jak Przyłuski, zaczepiają nadużycia w utworach pełnych ozdobności i mitologii a także wycieczek przeciw hierarchii. Koło krakowskie, to ludzie zbyt jeszcze przesiąkli erazmianiznem i łaciną, by wystąpili zbyt otwarcie i brutalnie, by przemówili częściej po polsku, co byłoby uważanem, za niewłaściwość; są wyjątki, ale w ogóle ono gotuje zasób myśli, które pojawią się w następnem pokoleniu młodszego Trzecieskiego, Reja i innych, ruszających ławą na znienawidzonych papieżników. Wśród dworzan, około króla, falują namiętności religijne, zjawiają się nawet u duchownych niższej kategoryi. Nim hasło dadzą przywódcy, satyra zaczyna biczować winnych i wyprzedza walkę sił przeciwnych i ataki wprost sekciarskie. Nie ma w niej filozofowania sceptyka, śmiałości i radykalizmu humanistów zachodnich; wolnomyślność obca jej a formą najczęściej list lub dyalog, pierwszy klassyczny, drugi również, choć spopularyzowany i ulubiony masom. Napróżno prześladuje się drukarza i pisemko; ono lekkie, on zręczny, więc śmiech rozlega się zrazu poważny i dobroduszny, potem ostrzejszy i rubaszniejszy i wypełnia dwory szlacheckie, oburzające się oburzeniem dyalogu Reja lub listu Przyłuskiego.

Spokój Zygmuntowski zmącony, niewiadomo, skąd wyrastają przekłady psalmów na wzór zachodni, satyra kryje się nawet pod formą pochwały dla biskupa i zwraca się przeciw klerowi. Ale Przyłuski jest niezależnym, szlachcicem, prawnikiem, znającym stan kraju, znanym z wierszy humanistycznych, więc chwaląc Maciejowskiego, za jego uczoność i prawość, woła o poprawę złego stanu:

Te duce doctrinam ad puram, fontemque recurrent,
Bella simul fratrum tu sine lite premes,
Nam postquam medios inter, nil tale timentes
Arma dedere pii seditionis opes.

Reformy trzeba, by buntu nie było jak w Niemczech, a biskupa otaczają przecież blisko erudyci, jak Trzecieski, ten ocean wiedzy, Koźmińczyk posłany następnie przez Uchańskiego Zygmuntowi Augustowi do urobienia jego poglądów, Wojciech Novicampianus na uniwersytecie z nauki znany i greckiej mądrości tłumacz:

Miscovii hic equidem poteram meminisse celebres
Ne multos dicar praeteriisse sciens
Doctrinae Oceanum, tot linguarumque peritum
Tricesium merito non memorare queam?
Cosminios porro quis non dignetur honore
Ora quibus finxit vertice nata Jovis
Quis non Albertum veneretur, in orbe Polono
Qui Graiae sophiae mystica sacra docet.

Wiersz wymowny i zwiastujący bliskość walki [1]). Koło krakowskie rosło szybko i wpływ reformatorów na nie. Ów Belg Spiritus rozprawia już, jak opowiada Frycz, o trzech osobach Trójcy, a erudycya teologiczna, nieznana u nas w tym stopniu, olśniewa wprost zgromadzonych u jakiegoś magnata, którym jest pewnie Bonar.

Żywioł szlachecki i magnacki zbliża się teraz do wysłańców genewskich, a równocześnie anarchiczna głowa łamiącego celibat Orzechowskiego marzy o zgodzie z ruską cerkwią, upaja się dla idei małżeństwa księży, wylewa swą niechęć dla rzymskich urządzeń, które jego naturę Rusina i szlachcica drażnią ale także i przykuwają dziedzicznie. Utwór Przyłuskiego rozszedł się dalekiem echem, więc do niego zwraca się Orzechowski, odbijając potwarze, oszała-

[1]) *Gratulatorium carmen Samueli Maciejovio* ab Jacobo Prilussio Jessovio. 1545.

miając cycerońską wymową magnatów i szlachtę, czułą na lśniący frazes i widzącą w nim niejako rzecznika swej sprawy tem lepszego, że w szacie duchownej. W Sądecczyźnie wre, koło Krakowa na Woli odbywają się nabożeństwa reformacyjne pod opieką synów Decyuszowych, ożywiają się najcichsi w proteście przeciw dotychczasowemu stanowi i studyują katechizmy, agendy, wyznania, harmonie, komentarze, postylle, których prostota i gorący duch religijny zastanawia i pociąga a brak podobnych w katolicyzmie oburza. Decyuszowie i Bonarowie są już zjednanymi zupełnie, poza nimi mnóstwo szlachty i mieszczan województwa krakowskiego, zbierających się na religijne schadzki w Krakowie na Woli, w Książu, Proszowicach [1]). Ów Koźmińczyk, kaznodzieja królewski, zwraca się publicznie do Maciejowskiego i kleru, by oczyszczono doktrynę i naprawiono obyczaje gorsze od moralności epoki Kaliguli i Nerona. Zapaliliśmy się cudzołożną a nie prawą miłością Pisma św., co jest przytykiem do humanistów traktujących je jakby tekst świecki, odpychamy czystą i prawą doktrynę, toniemy w rozpuście a jesteśmy przecież solą ziemi i synami Boga. Nasze szkoły opuszczone, brak nam uczonych, nikt nie dba o studyum generalnego świetność, nie myśli o podniesieniu nauk i greczyzny w naszych szkołach, więc modlić się trzeba za Kościół, króla, by wróciły dawna chwała Boga i stara czystość wiary [2]). Przeplatany greczyzną list nie mógł minąć bez silnego odgłosu w szlachcie, gdy w Wielkopolsce roi się od wysłańców luterskich i przybyłych Braci Czeskich a w Wilnie Radziwiłł tłumaczy królowi doktryny kalwińskie, z któremi zaznajomił się za granicą i myśli o zakładaniu zborów w swych niezmierzonych dobrach. A że cały świat przychylny u nas Reformie pokłada swą nadzieję w Zygmuncie Auguście, że Łaski utrzymuje stosunki z tym światem i ten idzie za jego radą, więc i oczy Genewy zwracają się na młodego panującego, który wzrósł w otoczeniu na pół nieprzyjaznem katolicyzmowi i oddawna uważany jest za przyjaciela nowinek. Do niego zwraca się wnet po wstąpieniu króla na tron krakowski Kalwin, by dzieło swe poprzeć własną powagą i urokiem stylu bijącego z listu z r. 1549.

Mnóstwo teraz namnożyło się, wedle niego, pisarków, którzy

[1]) *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małopolsce* przez J. Łukaszewicza. Poznań 1853, str. 1—15.

[2]) *Epistola Joannis Cosminii* concionatoris S. R. M. ad ministros verbi Dei... Cracoviae 1549.

ladajakie drobiazgi ofiarują zuchwale królom. Ale on nie pójdzie za nimi i wie, co się należy znanemu z pobożności władcy. Ofiaruje mu swój komentarz listów św. Pawła do Żydów, gdzie mówi o najwyższej boskości, kapłaństwie, nauczycielstwie Chrystusa, owych głównych niebieskiej mądrości rozdziałach. Królewską jest troską, by Chrystus panował na świecie, więc tem, co rozumie o tem, łaskę monarszą chce zjednać i króla do obrania Chrystusa za przewodnika skłonić. Kto zaś bardziej niż król, który od Niego swą godność otrzymał, do wdzięczności dla Niego obowiązany? W Rzymie ukryto prawdę, w bezbożne tyraństwo zamieniono władzę Chrystusa, sprofanowano kult i zasiano złe. Więc czas wrócić do starej czystości wiary i odnowić ją w Polsce, tem więcej, że poddani widzą w następcy Zygmunta I wzór pobożności, umiejący rzeczy dodatkowe od wymysłów odróżnić, zabobony odrzucić, ciemności rozwiać. Bóg wybrał go do rzeczy wielkich i gdy ziemia maże się od krwi prześladowanych za wiarę, tylko Polska cieszy się pokojem i żąda odmiany. Na jej czele kroczy Łaski a podszepty obcych, by ruch zgnieść siłą, nie znajdą posłuchu u niego. Zwycięży dzieło dobre, choć zadanie jest trudne, a kto śmielej poczyna, łatwiej pokona nieprzyjaciół [1])... List był więc skutkiem roboty Łaskiego, pośrednikiem w całej sprawie był jego własny sługa Susliga, cechował genewską odezwę ton jasny ale dyplomatyczny. Znać w niej polityka, który umie ująć potężnego władcę, znać wieczne zrzucanie winy na Rzym i ostrożne postępowanie, za którem stają, wedle słów Kalwina, magnaci polscy. Dla chwały Boga wojna jest konieczną, ale, że reformator zna usposobienie królewskie, uderza w inną strunę i na niej spodziewa się wygrać wszystko, co zamarzy. Nie raz pierwszy zwracał się Kalwin do panujących, wie, jaki jest stan umysłów w kraju, zna psychologię króla, o której mówił mu ów pośrednik Łaskiego. Umie pochlebić jego próżności, poruszyć jego ambicyą, więc inaczej stylizuje list do Franciszka I, inaczej do księcia Somerset, inaczej do króla polskiego. Nie narzuca otwarcie swego poglądu, nie chce niby, by Genewa służyła za wzór komukolwiek, bo to przyjdzie samo z siebie a duma i niezależność szlachty znane są mu dobrze. Jest ogólnikowy, ale w tem, o co woła, drga niepokonana energia, chęć walki i tworzenia, wiara w zwycięstwo.

[1]) *Corpus reformatorum.* Tomus XIII. Brunsvigae 1571, str. 281—286.

Do kogo się jednak zwracał? Do króla, który wychowany przez Bonę, nie mógł mieć ani określonych przekonań, ani umysłu dość przystępnego tego rodzaju doktrynie a jeszcze bardziej energii, by ją wcielić w czyn. Ta miękka, chwiejna, kameleonowa indywidualność była z pewnością bardziej wrażliwą na zmysłowe czary życia, wdzięki Barbary i powaby uciech, co wykluczało refleksyę i skłonność do spekulacyj teologicznych, czyniło niepodobnem uznanie ideału genewskiego. Zmysły w nim przeważały, wraz z sercem, i kierowały wszystkiem; on żyje, by kochać i brać miłość a także poświęcać się. Przywiązanie do katolicyzmu kryło się na dnie duszy jagiellońskiej, tradycye łączności z Rzymem, który błogosławił przecież unii Litwy z Koroną, który był głową wiary przodków. Jego miłość pokoju była zbyt żywą, by zerwać jedność, nie widziała jednak nic złego w tem, by czytano Pismo św. lub modlono się we własnym języku. Czuć w tym temperamencie litewską stałość, jak widać pewną złożoność, daleką od prostolinijności usposobienia Kalwina, polityka suchego, ścisłego i chłodnego, jak widać na pierwszy rzut oka odrębność ich profilu, warg, ręki, stylu. Ta słabość jest czasem bezwładnością, ta bezwładność niekiedy zbawieniem. Ci ludzie dwaj nie mają nic wspólnego z sobą, są niedostępni dla rzeczy, które pochłaniają każdego z osobna, są różni nastrojem i rodzajem umysłu i skłonności. Pierwszy filozof, statysta, zdobywca, drugi pełen tkliwości, wyrzeczenia się, zmysłowości, wrażliwości nawet na blask klejnotów lub dźwięk śpiewu upajający i nieuchwytny. Kruchą była podstawa, na której reformator budował swe nadzieje, chwiejna i nieobliczalna ta, na której oparły się one ostatecznie. Stanowiły ją masy szlachty burzliwej i rozpolitykowanej a obcej wszelkiej koncentracyi i karności. Wypróbowana organizacya katolicka pod naporem religijnych namiętności zatrzeszczała od naporu, ale, przetrzymawszy najsroższy zapęd, wymieniła zbutwiałe podpory na świeże i silne, dokonała wiele popraw i zmian i stała się tem wytrwalszą i śmielszą wobec następnych uderzeń. Jej podstawa była nienaruszona a były nią masy mniej oświeconej szlachty i szara, milcząca, niezliczona rzesza ludowa, która patrzyła ze zdumieniem na fantazye pańskie. Oskarżano króla o dojutrkostwo wśród reformatorów, o sympatye dla reformy wśród katolików [1]); swą po-

[1]) Florimond de Raemond: *Histoire de la naissance, progrès et décadence de l'hérésie de ce siècle.* A Rouen 1623, str. 453.

lityką odwlekania i łagodzenia osiągnął tylko jeden skutek a była nim ułatwiona w ten sposób organizacya obrony katolicyzmu i doczekanie się osłabienia rozpadającego się kalwinizmu. Reforma była koniecznością, wywołaną upadkiem kleru i nauczania, bronią szlachetczyzny, hasłem czasów nowszych; gdy spełniła swe zadanie, jedność narodowa tem silniej skrystalizowała się w nieco fanatycznym tylko katolicyzmie. Nie był jego bohaterem król, wzmocnił się on sam dzięki naprawie trydenckiej, ale nie naprawił rozprzężenia pozostałego w dziedzinie spraw świeckich, w ustroju wstrząśnionego rozstrojem reformacyjnym państwa. Nim ta reforma rozprzęgła się przecież i zmartwiała, obudziła szereg myśli i uczuć nieznanych i, nim wyczerpała się sama w sobie, upamiętniła się w poezyi a zwłaszcza w kaznodziejstwie.

Organizowanie się kalwinizmu. Poeci i tłumacze kalwińscy.

Z Krakowa wypłynął tedy prąd główny i rozlewał się po Małopolsce [1]), skąd jedną dłoń podawał osiadłym w Wielkopolsce braciom Czeskim, drugą obozowi litewskiemu, wyrosłemu nagle pod ramieniem szwagra królewskiego i zasilającemu się kaznodziejami małopolskimi. Rozpoczęły się schadzki mniej lub więcej jawne, na których omawiano sprawy wyznania, organizacyi, walki z katolicyzmem, działania na nieświadomą jeszcze brać szlachecką, urządzanie zborów po miastach królewskich, w dobrach szlacheckich, w latyfundyach magnatów, zrazu w województwie krakowskiem i sandomierskiem, potem w lubelskiem, nieco w Wielkopolsce i na Kujawach, z wyłączeniem niedostępnego z powodu ciemnoty mas drobnoszlacheckich Mazowsza. Ośrodkiem będzie poza Krakowem Pińczów, Chmielnik, Oksza, w Wielkopolsce Radziejów, na drodze ku Litwie Brześć Litewski, na Litwie Wilno, Lubecz, Słuck, Nieśwież, Kiejdany, Zejmy, Birże. Brak było ruchowi tylko kierownika dość samodzielnego i zdolnego, by rzecz poprowadzić do celu i poruszyć masy dotąd martwe i obojętne. Jeżeli ruch religijny objął znaczną część szlachty, to byli to tylko oświeceńsi i czytający przeważnie po łacinie, więcej wyszkoleni, więcej przygotowani, pewniejsi i chwiejni tylko w środkach; ich polityczne wyrobienie pchnęło

[1]) *Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Rzeczypospolitej.* Warszawa, 1905, str. 11—14.

głównie w objęcia nowej nauki, stosunki z kołem krakowskiem i humanistami, związki z Genewą. Więcej niż pięć szóstych warstwy rządzącej zachowało się biernie w obec nowego prądu a natomiast w ośrodkach gotowało się od dyskusyj w sposób, do którego dałoby się zastosować słowa Kochanowskiego o świeckich, którzy widząc nierząd duchownych

> Jęli się sami kazać i żony wówczyli,
> Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha,
> Spytajże, skąd Apostoł: Duch, pry, gdzie chce dmucha[1]).

Nim przybycie Łaskiego wleje ducha w ten młody, ale niedołężny żywot, znać rzucanie się na wszystkie strony, czuć gorączkowość i dorywczość w tem, co dzieje się w Pińczowie i gdzieindziej. Stwierdza to Dalton, widać ze wzmianek o początkowych dziejach Reformy, jej historyków dawniejszych i nowszych. Na razie jest głowa małopolskiego ruchu Stankar jako układacz kanonów, a Pińczów Oleśnickich jej stolicą, na wzór Genewy i miejscem pierwszego synodu w r. 1550. W Krakowie było za blisko króla, który mógł chcieć zastosować dawne surowe edykta Zygmunta I; ruch w ten sposób nabierał charakteru czysto arystokratycznego i klasowego a także nielegalnego, jako przeciwnego obowiązującym edyktom.

Porozumienie się było więc koniecznem, gdyż w Wielkopolsce powstawały już zbory Braci Czeskich pod opieką rodów tamtejszych, sympatyzujących dawno z luteranizmem i czeska doktryna mogła stamtąd łatwo przeniknąć nad Wisłę. Zebrani w Pińczowie, jak stwierdzają nieznane dawniej w tej rozciągłości protokoły, Stankar, Marcin z Opoczna, Cruciger, Silvius, Taurinus, Orsatius, Melchior z Krakowa, dowodzą przewagi żywiołu humanistycznego i duchownego w pierwszej hierarchii; szlachta asystuje tylko i śledzi dopiero ciekawie nowy kult a składają ją Oleśnicki, Stadnicki, Lasocki, Filipowski, Gnoiński, Trzecieski młodszy i inni (*et aliis plurimis Christum Jesum ex corde complectentibus*[2]). Sucha to relacya ale wiele mówiąca. Pierwszy kult otwarty a celebrowany przez Silviusa wskazuje swym radykalizmem, że szala przeważyła się na stronę szwajcarską, że Kalwin w porozumieniu z Łaskim synod ów

---

[1]) *J. Kochanowskiego dzieła wszystkie.* T. II, Warszawa 1884, str. 222

[2]) *Lasciana*, str. 398.

natchnął, bo i list pierwszego do Susligi przypomina ton synodalny i zależność Łaskiego od Genewy, oświadczona w liście do Bullingera, wskazuje na to wyraźnie. Kwestye teologiczne zaprzątają zresztą głowy całej Europy i toczą się spory zaciekłe, z których wyłania się rozłam stanowczy i nieprzebyty. Więc nie dziw, że i Reforma polska stąpa jeszcze nieśmiało, ale zwolenników zyskuje wytrwale w kraju, gdzie odwieczny antagonizm stanu świeckiego i duchownego wzmocniła jeszcze sprawa Orzechowskiego. Stanęła ona właśnie na ostrzu miecza a na sejmikach zakotłowało niespodziewanie. Pod jej osłoną ruch cały kroczy naprzód a zbuntowanego księdza otaczają już arystokratyczni zwolennicy Reformy; Oleśnickiego na sądzie biskupim broni nawet Rej. Rozdział czyni się w narodzie niepamiętny i sprawy religijne występują na plan pierwszy, mącąc spokój i przedmiotowość statystów, tyle cenną dotąd i opatrzną. Czyż bowiem z pierwszych występów Orzechowskiego nie wiała miłość dobra publicznego, pogarda prywaty, chciwości, egoizmu klasowego zwalającego na lud wiejski wszystkie ciężary, miłość wyrażona z niezrównaną swadą cycerońską, która łączyła nasz ogół z humanistyczną Europą? To samo tyczyło się kwestyi wschodniej, od której przystąpił teraz do spraw religijnych, stanowiących skałę rozbijającą w puch jego trzeźwość i rozsądek, co słusznie przeczuwał spokojny i rozważny Kromer [1]). Chwiejność i dwulicowość nie zabrania mu sięgać po pomoc obcych wyznaniem i nastrojem, więc indywidualizmem i prywatą prześciga wszystkich a talent statysty marnuje na walki bezpłodne i jałowe. I Frycz wchodzi na tę drogę, zaraża się w podróży po Europie teraz odbywanej skłonnością do dysputy, ale spokojna jego natura nie wychodzi z siebie i unika odurzającej frazeologii Orzechowskiego.

Po ostrem wystąpieniu kapituły krakowskiej przeciw Pińczowowi nastąpił krótki zastój w sprawie. Miejsce Stankara zajmuje protegowany dotąd przez Orzechowskiego Krowicki i wymownie a bezwzględnie potrafi odpierać poczynające się ataki i bronić nowej doktryny [2]). Drugi synod w Słomnikach w r. 1554 wspomina już o wielkiej liczbie ministrów i szlachty, z których niektórzy zaproponowali przyjęcie kanonów Stankara. Okazała się opozycya, gdyż Stankara oskarżano o nieprawowierność i polecano organizacyę

[1]) *Orichoviana*, str. 49—57.

[2]) A. Brückner: *Różnowierey polscy*. Warszawa 1905, str. 111.

Braci Czeskich. Na ponownym zjeździe u Filipowskiego w Chrzęcicach, Cruciger z Szczebrzeszyna staje już na czele prowincyi jako superintendent a na horyzoncie zjawiają się nadto Sarnicki i Vitrelinus. Co myśli o tem Łaski? Za radą Kalwina, nalegającego, by udał się do Polski, myśli o tem ciągle i boi się złego wyniku. Więc, że król nie chce stanowić nic sam bez papieża, że szlachta nie stawia ściśle określonych żądań, wynika stąd niekorzystne zamieszanie, które trzebaby opanować. W królu pokłada jeszcze nadzieję a tymczasem posyła pośrednika, za którego podszeptem staje zgoda między Małopolanami a Braćmi Czeskimi w Koźminku r. 1555. Pakt ów zaprzysiężono, a podpisali go Krowicki i Lutomirski. Sfera prądu głównego rozszerzała się tedy niejako, ale bardziej pod względem politycznym niż religijnym. Zbyt wiele dumy i poczucia niezależności religijnej i narodowej mieli Małopolanie, by utonąć w gotowej już organizacyi; zbyt wśród nich samych nurtowały już rozdwojenia, mające swe źródło zwłaszcza wśród Włochów, jak Lismanin i Stankar, by Bracia Czescy mogli znieść je w swem gronie. Pierwszy udał się właśnie do Genewy i do niego zwrócił się teraz Cruciger o pomoc i radę, a także o przybycie osobiste. Obrazili się z tego powodu Bracia Czescy i wyrzucili to sprzymierzeńcom na synodzie w Seceminie z r. 1556. Ale już było zapóźno[1]). Kalwin stawał otwarcie na czele polskiego wyznania i wydrzeć sobie zdobyczy nie dał. Łaski ustąpił mu już bowiem miejsca, polecając siebie i zamieszaną swą trzodę. Sama Genewa była zaatakowana herezyą Serveta, ale odparła ją zwycięsko. Nim przyjdzie do egzekucyi nieszczęsnego Hiszpana, duch Kalwina przenika wszędzie, popiera słabe usiłowania, zachęca do obrony i propagandy. Przeciw luteranizmowi występuje już wrogo, a do króla odzywa się też z mniejszą uniżonością i stanowczo. Wszakże wiedział już od Lismanina o rozjątrzeniu szlachty przeciw duchownym na sejmie piotrkowskim r. 1552, o mowie Tarnowskiego przeciw sądownictwu duchownemu, o zawieszeniu tego sądownictwa na długo i wzroście liczby zborów w Małopolsce i na Litwie. Wszak wiedział, że Lismanin czytał już przed wyjazdem do Genewy królowi dwa razy na tydzień główne dzieło reformatora i wysłany został nad Leman dla zakupna nowych książek. Więc chce tylko rozwinąć u króla

[1]) *Jednota bratrska w prvním vyhnanství* 1548—1561. Sepsal Jaroslaw Bidlo, Praha 1899, str. 136—138.

zasiane już ziarno pobożności i napomnieć go nawet tem śmielej, że uczniowie Chrystusowi winni ulegle przyjąć napomnienie z ust obdarzonych darem nauczania [1]).

Rozpraszają się ciemności w walce z zabobonami trzeba zachować duszę cnotliwą i nie dać zwyrodnieć dobremu nasieniu. W królu światło całej Polski ukryte, od niego zależy wyzwolenie jej z papizmu. Heroicznej na to cnoty potrzeba, ale wszelkie zapędy wrogów się rozbiją, gdy napotkają stałość i brak obawy przed wyzwoleniem świeckich z zepsucia sianego przez duchownych. Ambicya stworzyła prymat rzymski i zepsuła doktrynę; wszystko upadnie, jeżeli Rzym dalej panować będzie i nie pozwala innym zabrać głosu, jak to miało miejsce niegdyś. Więc odświecczyć należy hierarchię, która wyjdzie z wyboru wiernych dla zapobieżenia, by jednostka nie przywłaszczała sobie urzędu pasterskiego. Kto dzisiejszą hierarchię uznaje, herezyę chwali i odpadnięcie od Chrystusa, który sam panować ma a król ustanowi doktorów siejących Jego słowo. Więc przyspieszyć rzecz należy i gdy ona dojrzeje, królewska powaga i głosowanie stanów rozstrzygną o wszystkiem... Pierwszy raz tedy, gdyż kanony Stankara z roku 1552 były przejęte raczej duchem luterskim, doktryna kalwińska narzucała się Polsce jasno i wyraźnie. Wezwany przez szlachtę Stankar zwracał się do króla, by złożył z urzędu dotychczasową hierarchię a gdyby tego zaniedbał, uczyni to szlachta mająca też miecz i poświęci się nowemu dziełu [2]). Już Kalwin rzekł, że Boga trzeba słuchać więcej niż ludzi, Chrystus jest zaś właściwie królem a król jego urzędnikiem. Lepszym dyplomatą od Stankara był tu Kalwin, który ani królowi nie oddawał zupełnej władzy w nowej organizacyi, ani nie groził akcyą szlachty w razie niedbałości króla. I dlatego szala opinii przeważyła się na jego stronę tem bardziej, że pochlebiał on republikańskim dążeniom polskiegoo bozu. Odtąd kalwinizm miał być rodzajem państwa konstytucyjnego z królem na czele takim, jak Kalwin w Genewie i z pochodzącymi z wyboru ministrami. Między Bogiem a człowiekiem stoi król ze stanami wybierającymi hierarchię, a w istocie wybieralna hierarchia ministrów. Kalwin zarzucał Rzymowi ludzki początek a sam chciał niby powrotu do stanu

---

[1]) *Corpus Reformatorum.* Tomus XV. Brunsvigae 1876, str. 182—185.

[2]) *Canones reformationis ecclesiarum polonicarum.* Francofordii ad Viadrum 1552, str. 2—5.

pierwotnego. Ale czy ten nowy ustrój byłby mniej ludzki od poprzedniego, uświęconego wieków koleją? Na jakim tekście opierałby się, skoro trudno było dowieść, że Kalwin lub król Zygmunt August są następcami św. Pawła? Kalwinizm zwalczał tradycyę a sam stwarzał nową, ogłaszającą dumnie, że jest natchnioną od Boga. Jeżeli stawiał człowieka wobec Boga i usuwał pośrednika i społeczny charakter wiary, czemu stwarzał nową hierarchię i niszcząc powagę Rzymu, nazwaną przez niego ludzką, podkopywał własną? Trzeba było nieco tylko odwagi i logiki, by przeciwstawić rozumowaniu reformatora silne argumenty. Zygmunt August nie przeciwstawił ich, ale okazał przywiązanie do tradycyi, o którem mówi w siedmnaście lat później w liście do papieża, przyjęte po ojcu a może pochodzące też, jak wyraża się prof. Kubala, z wrodzonej miękkości i braku energii [1]). Że szlachta tak dumna i zazdrosna o swe znaczenie nie przeszła w większości do obozu kalwińskiego, tłumaczy się nietylko jej brakiem oświaty, ale i ustępstwem duchownych w sprawie znienawidzonego sądownictwa, usunięciem krzyczących nadużyć, poprawą kleru w głowach i członkach. Na razie ciągnęła ona do kalwinizmu, w którym mogła się wygadać i nakłócić do syta, dając ujście wrodzonej żyłce do sporów i dyskusyi.

Ale Stankar zepsuł swą robotę głównie znacznem odstępstwem od kalwińskiej doktryny, na czoło wysunął się tedy Lismanin odbywający wielką podróż po Europie i chwalony niezmiernie przez samego reformatora, jako mąż znanej wiary i nieskazitelności. Musiała być odpowiedź królewska nader wymijającą, skoro Kalwin skarży się na jego odkładanie sprawy i otwarcie spowiada się przebiegłemu Włochowi, że trzeba walczyć zacięcie i pobudzać króla nieustannie a zwracać się też do przedniejszych królestwa. Tej odpowiedzi kopię wiezie Lismanin Bullingerowi do Zurychu a sam reformator zwraca się do Radziwiłła, z uniżonością bardziej jeszcze wydatną niż do króla, i wyraża mu swą radość z powodu rozkwitu czystej nauki na Litwie. Radziwiłł tylko ma bohaterską wielkość ducha i doprowadzi do zwycięstwa. Trudno jest królestwo Boga na ziemi utrwalić, ale kto ma chęć i roztropność, dokona wszystkiego i będzie pomocnikiem odwlekającego króla i oparciem w nie-

[1]) *St. Orzechowski i wpływ jego na Rzeczpospolitą wobec Reformacyi XVI w.* Lwów 1870, str. 81—84.

pewności. Uprzejma, ale i wyniosła odpowiedź Radziwiłła Czarnego chwali wielkość Kalwina, sławioną dziś w Polsce i przyjmuje do książęcej przyjaźni genewskiego dyplomatę. Prosi o napominanie i umacnianie w wierze i oświadcza się z osobistą czcią dla jego zdolności i lekkości słowa. Jakie jest usposobienie króla w tym czasie, określa sam Kalwin, dbający lepiej niż Luter i Melanchton o utrzymanie stosunków zagranicznych. Wymijająca odpowiedź Genewie a z drugiej strony list do Juliusza III broniący prawowierności uczestnika krakowskiego koła biskupa Uchańskiego dowodzą, że i w królu wstawała myśl odegrania roli w przewrocie obecnym. Wszak wtedy jego dworzanin Frycz ogłasza w Bazylei swój program reformy i myśli uchronić kraj od zamieszania opinii. Soboru potrzeba, pomocy króla, doktorów znanych z cnoty i nauki, podniesienia oświaty, gdyż bez niej *nec religionis doctrinae conservari, nec Reipublicae conservari possunt* [1]). Źli i tyrani mogą powstrzymać od uczciwych nauk, ale nigdy uczciwi, doktryna i karność religijna jest zepsutą, upadek praw i obyczajów widoczny, soboru tedy trzeba, bo świat ginie wśród rozstroju i złe uznają nawet teologowie, jak Lubelczyk lub Orzechowski. Wolności mówienia na takim soborze czekamy, nauki nie tytułów, powagi biblijnej a nie ludzkiej. Wiara i zasługa Chrystusa usprawiedliwiają, co najlepiej wyjaśnił Kalwin nie tylko w teologii, ale i w doczesnych sprawach biegły; sam człowiek zbawia się pokorą, a co do kwestyi transubstancyacyi dzielącej luteranizm od kalwinów, sam sobór rozstrzygnie, jak również w kwestyi mszy. Celem życia Bóg a przygotowuje do niego szkoła, gdzie filozofia i nauki humanistyczne są niezbędne a także języki, bez których ani chrześcijańska doktryna, ani inne potrzebne ludzkiemu rodowi nauki dobrze nauczane być nie mogą.

Jeżeli jednak sam Frycz, mimo wybitnie skrajnych zasad, okazywał wyraźną chwiejność i oczekiwał na rozstrzygnięcie soboru, na którym radby widzieć więcej humanistów niż katolickich teologów, jeszcze więcej chwiejności i niepewności objawiał król. Całe społeczeństwo, oczekujące odkładanego ciągle soboru, ogarnął jakiś prąd reformacyjny, nawet biskupi myślą podczas sejmu odbyć synod i sam Hozyusz chciałby wezwać zbuntowanych na niego dla pouczenia ich, sam król wskazuje na konieczność porozumienia się na sejmie, ogólne, jak podnosi prof. Wierzbowski, poczucie niemocy

[1]) *Commentariorum de Republica emendanda etc.*, str. 191.

i braku poparcia przejęło kler [1]). I wprawdzie król zwykłem odkładaniem, komentowanem już wszędzie, łagodził rozjątrzenie, ale Hozyusz nie przyjeżdża już na sejm do Piotrkowa w r. 1555, by się nie spotkać tu z Fryczem. Jego potężna intelligencya imponuje wtedy wszystkim, suggestyonuje Uchańskiego, marzącego o urzędowym Kościele i zgodzie z cerkwią wschodnią. Ale ów Frycz jest humanistą, bez sceptycyzmu i płytkości Erazma wprawdzie, ale i chwiejny też stale a nieuleczalnie. Gdy Reforma po długiem wahaniu i niepewności ma stężeć zwolna i określić się jasno i ściśle, on zostaje w niepewności. Treścią tej natury jest jakby żądza wiedzy, on żyje, by czytać i rozmyślać, a każdy dzień przynosi mu nowe rozwiązanie. Może wiedział najwięcej z wszystkich i rozpoczynał ciągle na nowo, znajdował przyjemność w nieustannem badaniu. Postępował z dobrą wiarą i w wiedzy czerpał zimną krew, powagę i rezygnacyę. Ale do dogmatu nie dochodził i z Kalwinem stosunków, jak inni, nie zawarł. Wyobrażał może ówczesny pogląd na sprawę króla i w swem wahaniu miękkiem i dążącem do zgody wyobrażał może najświetniej typ intelligentnego Polaka owych lat, w swym politycznym systemie ideał tego Polaka przedziwnie polski, rodzimy, domowy. Żył z dala od burzy i w spokoju, gdy kalwinizm przechodził z okresu spekulacyjnego w dogmatyczny a zwiastowany postyllą Rejową. Stankar odjeżdża do Siedmiogrodu, w Pińczowie zwycięża osobisty wpływ Kalwina a także w Wilnie, w czem, jak słusznie zauważył prof. Lubowicz, rolę Lismanina była znaczącą [2]) i główną.

W ten sposób odsunięto luterskie kanony Stankara, odepchnięto i jego herezyą o Chrystusie pośredniku tylko wedle ludzkiej natury [3]); na którą odpowiedział ostro Melanchton [4]). Lecz i Lismanin, który przed Genewą zajrzał do Włoch i zawarł tam pewnie ściślejsze stosunki z Ochinem, miał zawieść niebawem okrutnie. Wygnany z Polski za ożenienie się w Genewie, wraca do niej mimo zakazu; tutaj kryją go Bonar, Karmiński, Dłuska, owi szlachcice mający, wedle groźby Stankarowej, rozpocząć akcyę nawet wbrew królowi. Zamykał się okres zamieszania, kończył czas filozofizmu, ustawała epoka

[1]) *Uchańsciana.* T. V, str. 113—114.

[2]) *Istoria reformacii*, str. 159—160.

[3]) Francisci Stancari sacrae theol. et hebraicae linguae in Academia Regiomontana Prussiae publici professoris *Disputatio de Trinitate habita 20 Junii 1551.*

[4]) *Responsio de controversiis Stancari.* A. D. 1553. Pinczoviae.

opinii osobistych, jak to było w modzie jeszcze w Niemczech, pełnych swarów teologicznych, wstawała doktryna stała i nieruchoma, jak katolicyzm. Opierała się na jednej intelligencyi i woli i ten okres stężenia kalwinizmu miały reprezentować nie tylko żywioły humanistyczne, jak Łaski i część koła krakowskiego, ale i szlachta obca humanizmowi i zwracająca się do kalwinizmu nie tylko z pobudek politycznych, ale i moralnych. Była to reakcya przeciw katolicyzmowi nie zreformowanemu jeszcze w Trydencie, przeciw pogańskiemu sceptycyzmowi Renesansu, reakcya przeciw naturze ludzkiej nawet, jak powiada Faguet, ku doktrynie ciasnej, smętnej, pierwotnej niby i biblijnej, którą indywidualizm szlachecki zdrowy w swej moralności i uspokojony w swych dążeniach miał tylko złagodzić odpowiednio i przetworzyć na swą modłę. Tego złagodzenia dokonała poezya, dokonało kaznodziejstwo kalwińskie szczególnie, oswobodzone od wpływu obcych żywiołów i w polskiej szacie głównie dla celów propagandy, ale też jako wyraz obudzonej świadomości narodowej dające pierwszy przykład użycia języka pogardzonego przez humanistów. Zwiastunem tej literatury jest pieśń, charakterystyczna cecha Reformy i świadectwo poetyckiego i muzykalnego nastroju jej zwolenników. Miała ona szerzyć nowe poglądy dalej niż katechizm, łatwiej niż postylla, zręczniej niż wyznanie wiary i wdrażać zasady religijne, których nauczania zaniedbano. Miała wyrażać modlitwę tłumów, zwracających się wprost do Boga i za przykładem zachodnim szerzyć nową doktrynę ostrożnie i bez drażnienia kogokolwiek.

Humaniści krakowscy, jak Przyłuski, Trzecieski młodszy, Szymon z Proszowic i inni, nie gardzą tą bronią, moda popycha wielu do współdziałania i nawet ludzie mniej poważnego nawet pokroju dają wyraz swym pojęciom jeszcze często chwiejnym. Od elegii i epitalamiów przechodzą do hymnów pobożnych i psalmów gdyż tak czyni się za granicą i nawet dobry towarzysz znajduje ton surowy, poważny, ascetyczny, nie mówiąc o teologach i ministrach kalwińskich, dostarczających głównego zastępu nie tyle poetów, ile kaznodziejów. Oczywiście Kraków przoduje w tej twórczości pieśniowej, a też Królewiec, gdzie Seklucyan długo jeszcze skupia koło siebie nawet kalwińskie siły. Granice między luteranizmem, a kalwinizmem nie stały się odrazu tak wyraźne, zbliżenie do siebie było częstsze niż później, pieśń zwłaszcza, to grunt naj-

neutralniejszy i najmniej sekciarski. Nim pieśni takie skupią się w całe kancyonały, gdzie znajdzie się komentarz i katechizm nawet, obiegają z rąk do rąk, jako słowo odziane ledwo w ubogi rym średniowieczny, albo nawet tylko w assonancę, proste i niezgrabne a surowe, jak piosnka ludowa. Od wieków średnich objawiała się już ta dążność do pieśniarstwa narodowego, ale kalwinizm nie uznaje tego faktu, gdyż średniowiecze uchodzi za czas zacofania i barbarzyństwa, a jego pieśni, przerabiane czasem z starych katolickich, nową epokę niosą. Niegdyś musieli tak mówić hussyci, teraz nowatorowie rugowali katolickie, nader liczne, choć niedołężne, ale nie gorsze wcale od pierwszych Reja i jemu podobnych. Jak dawniej, tak i teraz przykład Braci Czeskich musi działać podniecająco; zrazu tłumaczy się pewnie ich pieśni, potem tworzy się swoje, różniące się chyba tem od dawnych, że nie ma w nich wzmianki o Matce Boskiej, o świętych, a kładzie się nacisk na zasługi Chrystusa i potrzebę wiary usprawiedliwiającej. Jeżeli była dawniej już pieśń katolicka, to nie było też pozbawione słuszności twierdzenie Seklucyana, że język polski zdobył teraz swe prawa; pieśń rozkwitała bujnie na liczbę i wartość, gdyż stała się ważną częścią kultu i środkiem agitacyjnym niepospolitym. Katolikom ulubione były parafrazy modlitw rytmem poważnym i namaszczonym, wyznania wiary, dziesięciu przykazań, kolędy, psalmy i inne przygodne, których mnóstwo prasy krakowskie Wietora, Szarffenberga, Wierzbięty puszczają w obieg nieustannie, naśladując zewnętrzną powierzchownością i układem to, co widzimy za granicą. Nie brak było i rękopiśmiennych, ale ciągłe ich użycie zniszczyło część większą, wszystko prawie, czego nie zachowały kancyonały będące czasem, jak tak zwany puławski, jedynie zlepkiem lotnych kartek, stanowiących twórczość czwartego i piątego dziesiątka wieku [1]). Starożytny ich język przeciera się zwolna i udoskonala znacząco; ożywia się myśl, barwią się wyrażenia, rymy subtelnieją i stają się bardziej wyborowe.

Gdy jednak główną dźwignią śpiewu kościelnego katolickiego były jasełka, a pieśni układane na inne okoliczności nie mogły być śpiewane z powodu zakazów i ograniczeń, jak stwierdza ich zbieracz Bobowski, Reforma popiera skrzętnie rozwój religijnej poezyi.

[1]) Własność biblioteki ks. Czartoryskich, z której bogatych zasobów korzystałem, dzięki uprzejmej życzliwości bibliotekarza p. Biskupskiego, w całym ciągu niniejszej pracy.

Więc jedna rozszerza tok dawniejszy parafrazy katolickiej Modlitwy Pańskiej:

Niech przyjdzie królestwo twoje
Oddal od nas niepokoje
Nawróć Turki i kacerze
I wszytki twych sług morderze
Co w swej ufają mądrości
W swych siłach i też w świątości,

druga idzię za słowami psalmu i podkreśla nicość ludzką w obec wielkości Boga:

Bo człowiek jest jako siano,
Które posieką wnet rano
Z krasą kwiecia polnego
Tuż zginie dzień jego...

Dosadniejszymi wyrażeniami i pewną swobodą w władaniu wierszem, więcej jednak sztywną i ciężką niż później, wybija się odrazu Rej na czoło pieśniarzy i sławi moc zasługi Pańskiej:

Nasz Panie raczysz nas bronić
A nieprzyjaciela stłumić,
Sprawując nas twoje sługi
Swą krwią starłeś nasze długi

albo:

Nic tu nie przemoże moc nasza
Bowiem przeciw jemu jest mała,
Walczy za nami wszechmocny Pan
Który Bogu Ojcu jest mił sam...

Prostota, wyrazistość, wdzięk, łatwość rymowania wyrabiają się u niego zwolna, a język nabiera śmiałości i potoczystości, im więcej rozszerzają się prądy reformacyjne i potrzeba już dla ich zwolenników piosnek na każdą okoliczność życia, święta, uroczystości, na każdą chwilę dnia i nocy:

Hejnał świta już dzień biały
Każdy człowiek w wierze stały
Przystani do Pańskiej chwały
Mocny Boże wszej radości
Oświeć nasze ciemności
Już ci owa noc minęła
Co po wszem świecie słynęła...

Młodszy Trzecieski tworzy pewnie jeszcze więcej niż Rej [1]), czego dowodzi znaczna ilość jego pieśni w kancyonale puławskim, a zwłaszcza Seklucyana z r. 1559, który do własnych dodaje pieśni dawniej wydane i od „inych uczonych ludzi ku chwale Bożej uczynione“ [2]). Gdy Rej upodobał sobie w utworach większych, Trzecieski rzuca pieśń za pieśnią i wypełnia na razie brak reformacyjnego kancyonału, który musi zastępować niedołężna przeróbka kancyonału Braci Czeskich, Walentego z Brzozowa. Trzecieski jest zbyt wytwornym humanistą i o smaku wyszkolonym, więc pieśni polskie wychodzą z jego rąk zgrabne i udatne, gdy idą za słowami psalmu lub toczą się samoistnie:

Błogosławiony człowiek, co sie tak sprawuje
Że w radę niepobożnych ludzi nie wstępuje
Z swowolnie grzeszącemi nigdy nie obcuje
Naśmiewców się spraw Boskich stolice waruje.

Ale w zakonie Pańskim ma swoje kochanie
A w nim we dnie i w nocy pilne rozmyślanie
Ten będzie jako drzewo przy wodach szczepione
A szeroce z bujności wielkiej rozkrzewione.

Ładną jest jego pieśń zaranna, gdy „zarze wschodzą“, po której idą wieczorne, przy błogosławieniu stołu w różnych odmianach, modlitwy za zbór chrześcijański i rozmnożenie nowej wiary:

Pasterzu nawyższy wielebnego
Jezu Kriste Kościoła swojego
Racz wysłać ku rozmnożeniu jego
Żeńce pełne żniwa tak wielkiego.

Aby szczerej nauki Twej uczyli
A ludzi ku zbawieniu przywodzili
A przed światem jako jasne gwiazdy
Świeciły dobrym żywotem zawżdy.

---

[1]) A także wcześniej niż Rej, gdyż jak stwierdza list dworzanina Zambockiego do biskupa Tomickiego, Trzecieski już w r. 1529 ulegał wpływowi nowinek: *„Est mihi Cracoviae amiculus quidam, Andreas Trzecieski nomine, quem ego ob ingenium et modestiam, tum propter summum erga doctrinas studium summa benevolentia complector“*... Jak stwierdza jednak dalszy ciąg listu, udał się roku poprzedniego do Wittembergi dla poznania języków i teraz jest podejrzywany. *Acta Tomiciana.* Tomus X. sumptibus bibliothecae Kornicensis 1890 str. 309.

[2]) *Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowe, których chrześcijani (tak w kościele jako doma) używać mają.* Teraz wydane przez Jana Seklucjana. W Królewcu Pruskim Mies. Października 1559, str. 89.

Nie zabraknie i hymnu patryotycznego w tej liryce całkiem religijnej poety, którą z łacińskiego oryginału przekłada inny pieśniarz Lubelczyk:

Racz Panie Christe z miłosierdzia Twego
Być sprawcą Polski, Księstwa Litewskiego,
Króla z jego poddanymi
Chowaj w łasce Twej miłościwie z nimi
Aby szczęśliwie ta Rzeczpospolita
Kwitnęła zawżdy wszem dobrem obfita
Byśmy w pokoju tu Twej łaski trwali
Wolę Twą świętą prawdziwie poznali
Racz że przedłużyć Panie żywot jego
Aby doczekał potomstwa godnego
A iżby zawżdy tu mógł żyć w pokoju
A był fortunny ustawicznie w boju.

Lubelczyk jest płodny może najwięcej; nim przystąpi do całkowitego przekładu psałterza, składa pieśni i drukuje pojedyńczpsalmy, przepolszczone zręcznie i z pewną rutyną, w czem idą z nim o lepsze Szymon z Proszowic i Silvius, obaj ministrowie kalwińscy i zdradzający już ducha mocno sekciarskiego. Pierwszy jest szczerze pobożny i miękki raczej, drugi nie waha się przed wybuchami i wyzwiskami w najgrubszym smaku:

Weselmy się chrześcijani
Bo już wnet Christa oglądamy
Który się naszym bratem stał
Gdy za nas na krzyżu umarł,

bo oto nadszedł dzień sądu na Antychrysta, który pobudzał królów przeciw królom i jest przepowiedziany od wieków. Kąkol zbyt wybujał i trzeba go ściąć bez litości, a nierządnicę wrzucić do jeziora ognistego. Ale to moda czasu, który nie szczędził obelg i karczemnego tonu, gdy szło o zgnębienie przeciwnika. Nie okazują zresztą wybitniejszego talentu ani Wojewódka, Zygrowiusz, Zaremba, ani autor pieśni wydanej pod imieniem Oleśnickiej, biorącej widocznie czynny udział w ruchu, udział wyśmiewany przez Kochanowskiego, ale znaczący. Jakiś ton tryumfalny i podniesienie ducha wieje też z pieśni zwłaszcza, w której jest „dziękowanie Panu wszechmogącemu, że malutkim a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego“:

Z ochotnym sercem Ciebie wysławiam mój Panie
Żeś Ty okiem łaskawym raczył weźrzeć na mie
Nie zgardziłeś pokorą służebnice swojej
Która się wszystka daje w moc opiece Twojej.

Filosofom i pysznym mędrcom świata tego
Zakryłeś tajemności królestwa wiecznego
Iż oni na rozumie swym wszytko sądzili
Jako to sam wyznawa Krystus Pan nasz miły...

To zwiastuny poezyi kalwińskiej, która szczególnie w przekładach i liryce religijnej okaże niezaprzeczone ożywienie, choć mało istotnych talentów.

Jeżeli jednak wiek ów rozpoczął od satyry, nowa literatura europejska teraz się rodząca musiała od niej też rozpocząć i, na podobieństwo Erazma, wziąć za cel swój przeciwnika, o którego zwalczenie teraz chodziło. Stara to broń, jak śmiech ludzki, i choć czysto negatywna, odmładza i przetwarza wiele w społeczeństwie, które żyje, a nie śpi w odrętwieniu i martwocie. Nie było w niej prawie złośliwości, ironii, cynizmu tak właściwego temu rodzajowi dawniej i wtedy, by przytoczyć choćby Rabelais'go. To nawet nie wesołość horacyuszowska, namiętność Juwenala, gorycz i szyderstwo zawziętych truwerów średniowiecznych, to dobroduszność uśmiechnięta, prostacka, przedrzeźniająca, gadatliwa mieszczańskiej satyry niemieckiej lub francuskiej. Pieśni, w których ona drgała już niekiedy, rozpoczęły przełom religijny w literaturze; teraz ona owłada niejako wszystkiem i wciska się wszędzie, bo jej działanie jako potęgi negatywnej przygotowuje konstrukcyą. Wystąpi bezimiennie, jak literatura ludowa, ale niesie już idee drgające wnet od końca do końca społeczeństwa. W ten sposób wytworzy opinię publiczną, w ten sposób wypowie przed opinią swoje zdanie i wyzwie drugą stronę. Znajduje echo w masie szlacheckiej zazdrosnej o swe przywileje i będzie ogólnikową, uderzając na ludzi i urządzenia, ale rzadko na osoby. Że zaczepi hierarchią, nic dziwnego, skoro już w średnich wiekach nie oszczędzano jej w sporach władzy świeckiej z duchowną w Europie, a Polska wciągnięta w wir reformacyjny obejść się bez tego nie mogła. Nie ściga jej zbyt ostra cenzura, bo ta dotyczy głównie dzieł teologicznych, a twory świeckie i polskie w dodatku, to rzecz wybiegająca za ramy zwyczajne i niby bez znaczenia. Gdzie jej źródło? Może również w owem kole krakowskiem, z którem Rej styka się, przez może równego sobie

zecieskiego, pewnie już w początkach jego istnienia, więcej
rach luterskich obiegających z domu do domu, jako
w ogólnym nastroju szlachty zamożnej, zuchwałej,
zdrowej moralnie, rwącej się do życia, a z osła-
duchownych, w których nie mogła cenić ani

miała smak prostoty, urok poufałej rozmowy,
wymyślne, pewną ostrość i zapach gruntu, z któ-
o nie drwiąca i złośliwa werwa Krzyckiego, ani
lamacya Przyłuskiego, to raczej akcya, dramat, dyalog
n rozwiązaniu i kilku szczegółach drażliwszych dla zaprawy
o jednostajnej całości. Język naiwny, nieokrzesany, ton bez siły
i godności, dobroduszność bez prowokacyi, moralizowanie bez pe-
dantyzmu. Z czasem będzie ona bardziej wyzywającą i śmiałą, nie
będzie nic oszczędzać i wypowie wojnę, wygada się z najzja-
dliwszymi zarzutami, nie cofnie się przed najbrutalniejszymi paro-
dyami, ale będą to przeważnie naleciałości obce. Gniewów i groźb
w niej mało, pamfleciarstwa jeszcze mniej, ironię spotka się czasem
i bluźnierstwo ale, jakby raziły zbyt łagodną i pogodną naturę
polską, ukryją się pod szatą łacińską. Teraz nie dotknie ona nawet
dogmatów, i jak w wiekach średnich wogóle, ta literatura szla-
checka, która się teraz wykluwa, ma charakter średniowieczny je-
szcze i w niczem niepodobny do satyry humanistów, woła o refor-
mę wewnętrzną, przepuszczając powoli doktrynę reformacyjną. Pła-
ska i rozlana szeroko, bez stylu i odcieni, rymowana biednie i nie-
dbale, zbliża się do ludowej, choć ma treść jej obcą. Mówi wierszem,
gdyż on działa lepiej na uwagę, upamiętnia się mocniej w głowach.
Świat przechodzi kryzys gwałtowną, zamęt w umysłach rośnie, teo-
logowie niepokoją się i bronią sprawy pierwej, nim ją kto zacze-
pił, więc satyra odniesie skutek, choć już brak jej będzie Erazma
filozofizmu, wolnomyślności, sceptycyzmu, tak ulubionego w tym
wieku. W wiekach średnich, jeżeli była kiedy u nas, musiała mieć,
jak u znanego prof. Brücknerowi Mikołaja z Poznania, formę opo-
wiadania, krótkiego poematu, kazania prawie; teraz dyalog, a u hu-
manistów list służą jej zwykle za ramy, dramat wreszcie, jak u aryan,
i gdy po świcie pieśniowym, gdzie satyra nie miała zbyt wiele pola
do popisu, wytworzy się rodzaj odwagi do pisania po polsku, wychy-
liły się wyraźnie pierwsze indywidualności na tem polu. Bezimienna
liryka religijna mogła wystarczyć średniowieczu, parafraza rymowa

psalmów, to zbyt mało; język się nieco przetarł i, gdy wyraził nastrój religijny, mógł być użyty też jako narzędzie walki. Wszak łacina była językiem Rzymu, wszak łaciny używali scholastycy i teologowie katoliccy, więc polski będzie językiem Reformy i, choć na kanwie średniowiecznej osnuje przędzę nowożytną, będzie lata całe uważany przez humanistów za język nieuków. I dlatego Przyłuski, choć humanista i poeta łaciński, zaznacza w swym zbiorze praw z r. 1552, że jeżeli wśród senatorów Radziwiłł słynie heroiczną cnotą i talentem, to szlachta *a Nicolao Rey polonicae linguae et elegantiae autore felicissimo, necnon ab Andrea Tricesio novem musis* jest ozdobioną [1]). Oni dwaj stworzyli poezyę kalwińską i poza nimi mało nazwisk, jeszcze mniej talentów do zapisania. Ich pierwsze próby literackie, to zapewne te pieśni; teraz jeden próbuje się w dyalogach, potem w całych poematach dydaktycznego zakroju a zaprawnych pierwiastkiem satyrycznym, drugi bardziej uczony i hellenista, będzie uczestniczyć w każdem dziele kalwińskiem i sypać listami zwłaszcza, którym nie brak nawet ironii tak rzadkiej w tym wieku. Oni wyobrażają tego ducha buntu w literaturze, który zarysował się mocno w dziedzinie religijnej, a ich dusza pełna życia i temperamentu chciwą jest walki i żądną dyskusyi, używa i nadużywa moralizowania bez końca i smaku, które jako przeznaczone dla mas rozrywane jest tak, że egzemplarze niektórych dyalogów nikną bez śladu. Jednocześnie apostołowie kalwinizmu nie gardzą tą bronią, bo taki jest zwyczaj wieku i od religijnego entuzyazmu przechodzą do śmiechu i pustoty. Dziwna antyteza, ale zwykła w życiu i spotykana wszędzie i zawsze, choć nie u każdego pisarza i nie w każdem dziele.

Do satyry zachęciły Reja niewątpliwie satyry luterskie. Jeżdżąc po kraju, znajdował je, ogarnięty równocześnie z tamtym ideami reformacyjnemi tak, że języka powstrzymać nie lubił i w ruchliwem życiu szlachcica kolonizatora znał lepiej pewnie praktykę, niż książki. Więc ta praktyka daje mu główny materyał do budowy. Przejmował jedynie z katechizmów, agend, postyll, kancyonałów obcych gorącość ducha religijnego i brał gotowy wzór, w który jak w formę wlewał własną treść wzbierającą zwolna przez szereg lat do ich południa. Burzy się w nim wszystko, więc agituje, czasem

[1]) *Leges seu statuta regni Poloniae omnia*, fol. 62.

przemawia jako obserwator życia i moralista satyrą, z której ludzie dowiedzą się,

Wyczytając przypadłe przygody,
Skąd przychodzą ludziom zyski, szkody.

Pan. wójt, pleban, to typy ówczesne z swymi dążeniami i gdy jeden krytykuje kler i kult, drugi dba tylko o materyalne straty, trzeci myśli jedynie o odbieraniu dziesięciny. Jest już atak na duchowne sądownictwo, jest myśl, że wiara a nie uczynki zbawiają, ale i zastrzeżenia, że zarzutów nie można odnosić do całego duchownego stanu i że świecki zasługuje również na podobną naganę. Sędziowie, celnicy, dzierżawcy, posłowie, panowie dbają tylko o wzbogacenie się, każdy swoje ma na pieczy, co współcześnie podnosił Orzechowski a później Kochanowski. Najnieszczęśniejszy jest stan kmiecy, uciskany przez wszystkich, a prywata gubi pospolite dobro. Obraz to iście rodzajowy i tchnący naturą i prawdą. Nie brak w nim wad grubych, nie brak śmieszności i przywar, nadewszystko ożywiają całość przysłowia i zwroty codzienne z życia, które rozlewa się szeroko, świeci zbytkiem wykwitłym z zamożności, szumi rozpustą gamratów, przelewa się nadmiarem żywotności i siły. Kto stoi jednak na czele społeczeństwa, winien dbać o rząd w życiu, bo inaczej chromać będzie wszystko. Ta myśl zasadnicza *Krótkiej rozprawy* z r. 1543, to myśl satyryka owianego już nowemi ideałami, ale umiarkowanego i pragnącego zgody trzech stanów. Gruby tu realizm, rubaszny dowcip, ale i potępienie prywaty, ze strony człowieka, któremu wedle słów Trzecieskiego bardzo światek smakował, ale nie zabił ani daru obserwatorskiego, ani moralności nieznanej gamratom. Nie ma tu upiększenia życia, niema juwenalowskiego oburzenia Janicyusza, ani pompatycznej frazeologii Orzechowskiego, ale wyraz prosty, nie artystyczny, bezpośredni i samorodny. Fanatyzm religijny jeszcze tu nieobecny; szyderstwo jowialne i łagodne, to broń i efekt poczynającego smakować w nowinkach. On umie się podnieść wyżej niekiedy, jest poważny mimo pieniactwa i wybryków, religijny zawsze mimo przyrodzonego zamiłowania do życia i jego powabów. To człowiek czasu, choć wiadomości o jego wybrykach są pewnie przesadzone grubo przez przeciwników. Już tu widać przyszłą pobożność, pobożność naturalną i prostą, wiarę żywą i prostą, wiodącą go do Boga nieustannie i wzbierającą wysoko w końcowej przemowie Rzeczypospolitej.

To nie dworak, jak Marot, ale szlachcic wioskowy i energi-

czny, zdolny do myśli poważnej i surowej i zawsze lepiej natchniony, gdy przemawia w tej myśli. Jest w nim dwoistość natury, dwoistość zatrudnienia, dobry towarzysz i inicyator kalwinizmu a od Marota odległy nie tylko brakiem kultury artystycznej, ale i nastrojem, w którym przeważy powaga i zastanowienie. Znać to zaraz *w Żywocie Józefa* z roku 1545, wynoszącym cnotę jak poprzednio i rząd Boga w świecie, gdzie nic się nie dzieje bez ładu i składu. Wszystko należy poruczyć Bogu, którego łaską zachowujemy się a niecnota choćby złotem przehaftowana nie warta wzmianki. Na koniec zawsze patrzyć i ten pogląd wciela Józef opierający się zwycięsko pokusom Zefiry. Jako bohater cnoty, idzie Józef do więzienia, jako wzgardziciel świeckości znosi mężnie niesprawiedliwość a z ust jego wyrywa się nawet myśl zaczerpnięta jakby z kalwińskiej wiary w predestynacyą:

Lecz Bóg i poważną myśl
Kiedy chce zinaczy,
A żadnego nie minie
Komu co naznaczy.

I pobożna apostrofa Józefa zamyka ten dramat głęboko moralny i poważny, nie mogący być bez wpływu na czytelników. Mniejsza o niezdarność układu, nieudolność charakterystyki, jednostajność tonu i słabość ustępów mających malować namiętność Zefiry i czystość Józefa; to pierwszy dramat polski religijny nawskróś i nie pozbawiony idei reformacyjnych: usprawiedliwienia przez wiarę, niedoskonałości ludzkiej, zależności od Boga, który obmyślił wszystko naprzód i naznaczył ludzi na zbawienie i potępienie. Ten fatalizm reformacyjny nie zaznaczył się jeszcze tak dobitnie, ale już jest, już tkwi na dnie dramatu, którego osoby są raczej maryonetkami, poruszają się wedle odwiecznej woli, są jedynie narzędziem w ręku Boga dla wykazania jego potęgi. Zefira musi grzeszyć, Józef żyć cnotliwie, bo Bóg rządzi nietylko światem, ale i sercami, a świat jest mechanizmem poruszanym przez Niego dowolnie. I dlatego Jakób w dwunastej rozprawie tak wyraża wiarę w Boską wielmożność:

Bo już Pan Bóg twe sprawy
Kiedy cię tak przejrzał
Zawżdy na wszystko dobre
Snadź będzie obracał.

Surowa to doktryna, dziwnie związana z indywidualizmem szlacheckim, ukryta niby a widoczna i nierozpaczliwa bynajmniej

u poety, który każe ufać Bogu i zachować wiarę i dobrą myśl w złem i przygodach.

To zindywidualizowanie idei predestynacyi, złagodzenie fatalizmu smutnego, jak Genewa i jej religia teokratyczna, chłodna i nieprzejednana. Znał ją może z katechizmu genewskiego, znał może z naczelnego dzieła, które mu podać mógł Trzecieski i koło krakowskie, gdzie, wedle prof. Windakiewicza, uczęszczał również [1]). Inne dyalogi nie dochowały się przeważnie a i mniejsze miały znaczenie, jak ów Warwas z Dykasem wydrwiwający kobiety i wydwarzanie albo *Rzeczpospolita polska* z roku 1549, skarżąca się na prywatę i występująca znacznie ostrzej przeciw zbytkowi świeckich i duchownych bogacących Rzym a opuszczających brata:

Wszakże się postaramy,
Iż nie będziem błądzić
Kiedy księża, niewiasty
Nas nie będą rządzić
Czasby się już obaczyć [2]).

To już groźby, bo i czasy były inne i usposabiały do stanowczości i decyzyi. Pieśni i dyalogi rozmnożyły się teraz za jego przykładem, pieśni zwłaszcza, na które próżno narzekał pielgrzym z dyalogu Stanisława ze Szczodrkowic, bo i ton ich stawał się już agressywny i namiętny. Ale i katolicy, ruszyli się do odpowiedzi, czego dowodzi właśnie wymieniony dyalog, stający w obronie dotychczasowych wierzeń i ceremonii nie bez teologicznej erudycyi i dowcipu. Może raz ostatni posłużył się tedy Rej formą dyalogu *w Kupcu* z r. 1549, wyszłym pod egidą Seklucyana, z dumą głoszącego, że chce dla religii i języka polskiego pracować. Zabawa miała się łączyć z pożytkiem, jak zawsze u Reja, a kupiec jest allegoryą człowieka, obdarzonego darami a obłąkanego fałszywą nauką. Wiara go zbawia i Pismo św. i, gdy Chrystus wzywa cztery stany na sąd, kupiec chwieje się z razu i nie wie co czynić, tem bardziej, że sumienie ostrzega go przed plotkami plebana.

Przeczci apostolskie dzieje
Jako się tam każdy śmieje
Z tych plotek, co je tu rządzisz,

[1]) *M. Rej z Nagłowic.* Kraków 1895. Księgarnia Spółki wyd. pol. str. 5.
[2]) *Rocznik filarecki*, R. I, Kraków 1886, str. 575—610.

Więc kupiec składa jakby kalwińskie wyznanie wiary w predestynacyę:

Łżem się już tak obaczył
Iż to Pan Bóg sobie raczył
Wszystko przy mocy zostawić,
Kogo raczy może zbawić.

Wszystkiem rządzi Bóg, wszystko rozsądza, i kupiec czeka z pokorą na jego wyrok ostatni. Gorący nastrój religijny wzmógł się widocznie w poecie i wydobywa się falą z tego stylu niekiedy bardzo niezdarnego, czasem jednak wybijającego się z trudności, żywego i potoczystego. Co było nowem w tych dyalogach, to właśnie ów pogląd religijny, zmysł czystości duchowej i moralności, jakiś ascetyzm wzniosły i obcy humanistom a złagodzony bardzo i dostosowany do życia codziennego. Zaprzeczyć się tedy nie da, że Rej wyrósł wyłącznie z Reformy i że przeważna część jego dyalogów w ramach tej ostatniej się mieści.

Porzuca je przecież poeta i przechodzi do prozy teologicznej i większych utworów wierszem. Jego przekłady niektórych psalmów stały się poczytne, jak Marota, należało teraz wystąpić z większem dziełem, które streściłoby ideał etyczny starzejącego się poety i reformatora. Nie on może przełożył psałterz, choć argumenty prof. Brücknera za jego autorstwem prozaicznej parafrazy psalmów są nader poważne [1]), ale rozgłos jego rósł ogromnie zwłaszcza w obozie reformacyjnym i trzeba było dać coś pokaźniejszego. Dotąd język był za surowy, rym za niedbały i słaby. Więc oba przecierają się niecc i wyłamują zwolna *w Wizerunku własnym* z r. 1559. Akcent religijny wzniósł się teraz do nieznanej miary i objawił w ustępach lirycznych niepospolicie a oratorskich, jak w prozie. Był już teraz uczonym w tekstach biblijnych, nie starał się tego ukrywać i swą wiedzę mętną i płytką wystawiał często na przytyki, ale umiał mówić dużo i nienudnie, jako ruchliwy teolog, rolnik, polityk. Pod całą dobroduszności ą i rubasznością krył się człowiek stanowczy i uparty, mający swe przekonanie i już sekciarz zupełny. Z dumą mówił o tem, co za prawdę uważał i znalazł u Bullingera lub Kalwina. Ale że optymizm i dobre serce żyły w jego piersi, więc dokonywał niejako wysiłku, by być surowym, wytężenia, by

[1]) *Rozprawy Akad. Umiej. Wydz. Filol.* Serya II. T. XIX. Kraków 1902, str. 331—339.

być twardym, bohaterstwa, by być chłodnym i nieubłaganym. W poezyi widać tę drugą stronę, widać i przekonanie nieodparte i potężne. Chciał być Genewczykiem, ale doktryna była zbyt nieubłaganą i od kazań i moralizowania przerzucał się do tłustych fraszek i poezyj godniejszych humanisty Kochanowskiego. Unoszony falami polemiki i teologii kalwińskiej oraz sprawą przewagi szlachty nad senatem dotąd wpływowym, nie zapomina i o poezyi, w której, jak poprzednio obok satyry, znajdzie się żywioł moralizujący szeroko i obficie. Satyra, to niby okrasa wszystkiego, moralność, to rzecz główna, fabuła gubi się pod nawałem kaznodziejstwa, które jest nieco jednostajne i wielomowne, a jednak łączy się tak z życiem rzeczywistem, że nabiera ruchu, werwy, nerwu. Filozofowie pogańscy tu występujący są raczej teologami kalwińskimi; to, co mówią o swym systemie, jest tak bałamutne i roztopione w moralności reformacyjnej, że trudno wydobyć z tej gmatwaniny idee naprawdę starożytne. Już w dyalogu o kupcu była allegorya; ten proceder średniowieczny i sposób rozumowania zastosował Rej i tu, i stworzyłby rzecz może godną Du Bartasa, gdyby nie brakło mu jego sztuki. Jego znajomość życia, to cały smak jego dzieła, które inaczej byłoby tylko wymęczonem dziwactwem i uosobioną płaskością. Allegoryzm pracowity i dziecinny kryje naukę moralną, kryje i życie ówczesne, ożywiające suchość toku i barwiące bladość abstrakcyi.

I dzieło jest jakby encyklopedyą, sumą, składem wiedzy poety o świecie, życiu, religii, moralności. To niby awangarda filozoficznego romansu przyszłości, stek wiadomości spopularyzowanych i wciągających brać szlachecką do rozważania najpoważniejszych zagadnień, szereg wyobrażeń najdziwaczniejszych i najnaiwniejszych, a przecież stapiających się w amalgamat myślą religijną widoczną i zmysłem praktycznym a pozytywnym. Rej poleca cnotę, to jego idea stała, ale ma też dziwny instynkt natury, ma pewien racyonalizm stroniący od tego, co nie zostaje w związku z zwykłemi potrzebami życia; jest wierzący i pobożny, ale i stawia ideał daleki od ascetyzmu średniowiecznego, ideał życia chrześcijańskiego w społeczeństwie, które zadawalnia etyka biblijna i rozum. Mimo swoich wycieczek przeciw hierarchii, krańcowości w poglądach na obrzędy, Rej jest moralnym wysoce i surowym a cnota jego wydobyta z jego instynktu natury, studyów biblijnych, rozumu wreszcie. Rzecz poświęca młodemu Tarnowskiemu, którego ojciec korespondował przecież z Me-

lanchtonem i Kalwinem i rad był może widzieć pewne zmiany, jak wszyscy wtedy. Mało kto dba o język polski, powtarza Rej za Seklucyanem, i dowcip także, gdyż „niedbalszych ludzi nie masz jako Polacy a coby się w swym języku mniej kochali", więc on puszcza swe dzieło na fale opinii, by zachęcić innych do pisania. Młodzieniec chodzący po filozofach, to allegorya wskazująca nam, że każdy pytać się powinien, aby nie „żył jak ine nieme zwirze". Musiała być powaga poety ugruntowaną, skoro z takiego tonu poczynał, a humanista Royzius porównywał go już do Wirgiliusza i Catullusa. Czy były to pochwały szczere? Niewątpliwie, skoro Rej to właściwy wyraz dążeń mas szlacheckich i dający im literaturę, jakiej potrzebowały i chciały. Więc treść moralna zasłaniała wady artyzmu, może nawet dla humanistów na razie, gdyż przejęci ideami reformacyjnemi czuli w nim literacki wyraz swego nastroju. Młodzieniec dowiaduje się u Hippokratesa, że trzeba mieć ufność w Bogu i omijać świeckie nauki omylne i próżne, co pochlebiało szlacheckiej gnuśności, ale nie raziło nastroju takiego Frycza, stale opanowanego zagadnieniami religijnymi. Na zdanie, że poeci bają tylko o wszetecznościach, zgodzić się mógł każdy ziemianin, który dotknął ich choć z wierzchu a nie był zdolny zrozumieć i ocenić talentu; że pomierny stan najlepszy, myślał również każdy, komu nie szły w smak latyfundya magnackie lub biskupie. Racyonalizm Reja idzie w potępieniu epikureizmu do zaprzeczenia poezyi i wszelkiego w niej erotyzmu; idzie on dalej, bo odwołuje się do rozumu, gdy idzie o obrzędy, stan zakonny, życie w społeczeństwie i świecie, gdzie dobry towarzysz i piękność ziemi wystarcza do szczęścia. To naturalizm poety charakterystyczny swym zmysłem życia i natury.

Jeżeli artysta nie istnieje w Reju, jest człowiek, jest indywidualność, jest filozof szlachecki osobny i o pojęciu życia śmiałem i ciekawem. On zamyka niby średnie wieki, ale i rozpoczyna to, co stanowić będzie życie następnych pokoleń. Jego treść całkiem nowa, choć sztuka średniowieczna. Więc Sokrates powtarza tylko słowa Kalwina o wielkości Boga i naszej zależności i małości, o potrzebie uduchowiania się, pokory i wiary, o tem, że Bóg dla swej chwały stworzył świat a nie nas. Nic nie możemy, jeżeli łaska Pańska nas nie wspomoże, Ale ćwiczyć się w cnocie potrzeba, życia dworskiego unikać, a poezya i filozofia, to tylko błąd i bajanie.

Zbyt wielu chce się kształcić za granicą, mało dba o poczciwość na wieki słynącą. Wszystko zaś zależy od przeznaczenia boskiego a

Co komu los przyniesie z Pańskiego przeźrzenia
To mu zawżdy przypada z dawnego zrządzenia
Iże jego natura musi chodzić tędy
Na co ją z czasem wiodą przyrodzone błędy.

Fatum wiedzie do złego, choć posłuszeństwo Bogu może złamać owe fata i uchronić od potępienia. Nie dojdziemy tajemnic Boga, ale mamy rozum, by nie upaść i Pismo św., by nie runąć w moc fatum i zginąć bez ratunku:

Już ono fatum jego co z czasem przypadnie
Tak jako błędne zwirze ugodzi go snadnie
Albo czart za złość jego kiedy Pan opuści
Snadno nań swoję strzelbę jako chce wypuści.

Niczem jesteśmy w obec Boga, a choć nauka sama w sobie złą nie jest, nie wszystko jest złotem, co błyszczy. Kto z Panem żyje w zgodzie, mówi Minerwa, nie boi się śmierci a Plato wyjaśnia znów młodzieńcowi, że Bóg jest czystym duchem, bezcielesnym jak ogień lub wiatr i utajonym w Trójcy tak, że „nielza nam jedno wiarą domyślać się tego". Świat, wedle niego, jest dobry a jeżeli jest w nim co złego, to z naszej winy. Ksenokrates opowiada o budowie świata wedle biblii i pojęć średniowiecznych, nie zapominając wykładać też teologii reformacyjnej. Biada tym, którzy prawdę przeinaczają albo wcale o nią nie dbają, jak panowie, urzędnicy, prokuratorowie, kupcy, rzemieślnicy, muzykanci, wiesiołkowie i gamraci. Nie uratuje ich czyściec, ani odpust, więc młodzieniec Rejowy pada na kolana i modli się pięknie i wymownie o łaskę jedynie zbawiającą. Pokora i wiara bowiem zwycięża, co stwierdza i Arystoteles, fukający na obrzędy i tradycye, a za nim Rej nie poprzestający na chwilę powtarzać, że Bóg nas tylko zbawia a nie nasze zasługi a Jego moc tak wielka, że

...cię może zniszczyć i uczynić świętym
I tu zacnym na ziemi i poczciwie wziętym
A też wiedz, iż nam ten Pan nie chce się okazać
W prawej swojej istności, aż przyjdzie świat karać.

Raz pierwszy tedy w poezyi reformacyjny dogmat streścił się zupełnie.

Jedni z historyków pomijają ten doniosły pierwiastek dzieła, inni zdają się lekceważyć samo dzieło. A przecież jest ono charakterystycznem nadzwyczajnie i, jako całość największa rozmiarami, może być uważane za encyklopedyę mądrości kalwińskiej. Naczelne jej dogmaty figurują tu nieustannie, wyzwiska i docinki pod adresem duchownych stwierdzają, że bez satyry obejść się nie może dzieło najpoważniejsze. Jego źródłem, to nietylko Palingeniusz jak sądzi jeden z ostatnich jego badaczy Dr. Pyszkowski[1]), ale biblia, kalwiński katechizm, postylle i kazania zurychskie i genewskie. W jego opisach najmniej jest starożytności, w jego systemach starożytnych najmniej pogańskości, on wie o nich tyle, ile wyczytał u teologów ich zbijających. Najwięcej jest swojskości i życia polskiego. W obrazie domku Teofrasta zdajemy się widzieć samego poetę z jego niezrównaną prostotą i moralnością, z otoczeniem czysto wiejskiem, filozofującego poważnie na pożytek prostaków chciwych słowa Bożego i języka polskiego. Jego porównania, obrazy burzy, okolic, momentów dnia są tak świeże i wzięte z naszej natury, że czuć odrazu, że jest Rej wrażliwym na zjawiska świata zewnętrznego i odnawia własnymi wrażeniami najbanalniejsze i tradycyjne metafory Palingeniuszowe. Istną sielanką i pierwszą u nas, całą drżącą od życia i zionącą wdziękiem, jest ów dworek Teofrasta obwiedziony ogródkiem, w którym kroczą bażanty, biegają króliki, zające, w domku łóżko chędogie, książki, zegarek, konwalie kwitnące u głowy filozofa. Nagradzają takie kąciki rozwlekłość, mdłość i płaskość stylu, nieskończone moralizowania i wycieczki satyryczne czasu. Rej występuje tu nie jako uczony tylko, ale i teolog, którego nie żywią starożytni i romanse tak wtedy cenione. On nie chce nawet udawać humanisty, jest sobą i pogardza ozdobnością, sztucznością, epikureizmem, którego zna czar, ale i niebezpieczeństwa. Gdyby był artystą jak Dante, stworzyłby arcydzieło, ale nie zna najbardziej zasadniczych warunków sztuki, nie wie, co kompozycya, wytworność, subtelność myśli i słowa. Bije jak młotem na nadużycia, moralizuje rubasznie, jak pleban wiejski, dzieło jego jest mozaiką kawałków, trzymających się ledwo całości i obrobionych nieudolnie i pierwotnie. A jednak dzieło to pociąga mimo swej pierwotności i ciężkości obrobienia. Ten chaos myśli

[1]) *Mikołaj Rej's Wizerunek und dessen Verhältniss zum Zodiacus Vitae des Marcellus Palingenius.* Krakau 1901, str. 29.

często powtarzanych, ta werwa i naiwność nie gasnąca, ta trywialność i niezdarność kryją życie polskie pod obcemi nazwami, zawierają myśl polską pierwszy raz objawioną, bez cynizmu, renesansowego Rabelais'go lub ironii satyryków kalwińskich.

Był w Reju tedy człowiek zdrowego rozsądku, rozumny i roztropny, poważny i człowiek czynu. Wobec niego inni pieśniarze wydają się, z wyjątkiem Trzecieskiego, bladymi komparsami i nie mają ani jego energii ani pracowitości. Jego twór, choć jest przeróbką, stanowi pierwszy poemat szlachecki, pierwszy ideał moralny poza dotychczasowym katolickim, skreślony piórem człowieka świeckiego, ideał człowieka średniej warstwy w swych pojęciach i umyśle:

Naprzód sława poczciwa, potym dobre mienie,
Myśl bezpieczna a ktemu wesołe sumnienie,
Kiedy już łaski Pańskiej na wszem pewien będziesz,
Już tego i wiecznego kłopotu zabędziesz.

Jak dalekim jest ten ideał od wątpliwej i śliskiej moralności humanistów, jak dobroczynny wpływ mógł wywołać w kołach szlacheckich, trudno nawet oznaczyć. Tym kołom wystarczały wspomnienia katechizmowe, nieco wiadomości o bohaterach starożytnych, nieco zdań z filozofów, jak Cicero lub Seneka, by wiedziały, jak

swą cnotę rycerską zachować
I jako masz swym stanem uczciwie szafować.

Układność, zgoda z możnymi, wesołość, oszczędność i swoboda, to zalety szlachcica, który znaczy tylko w tłumie i nie szuka wysokich stanowisk, ani nie ma ambicyi i ogłady, lecz chce służyć krajowi bronią i utrzymać swój stan posiadania. To stoicyzm uśmiechający się w zestawieniu z wesołym stoicyzmem Rabelais'go, różnice temperamentów a także poglądów: tam pogański, tu jest chrześcjański i kalwiński w dodatku. Starożytność nie jest matką dla Reja, jak dla Rabelais'go, ale biblia, katechizm genewski, z dodatkiem rozsądku szlacheckiego [1]). Jest zadowolony z życia, myśl o śmierci, tak często wspominanej, nie mąci jego pogody, traktuje

[1]) Stwierdza to i prof. Brückner w swym świetnym ustępie o zależności *Wizerunku* od Palingeniuszowego poematu w słowach, że Rej „od propagandy różnowierczej się nie uchyla" oraz, że jest u niego „ciągłe narabianie pismem świętym, zupełnie obce pierwowzorowi włoskiemu". *Mikołaj Rej*. Studjum krytyczne. Kraków 1905, str. 169 i 174.

ją jak inne przygody, stoicznie i spokojnie. Wedle niego, człowiek powinien znać siebie, znać ziemię i podziwiać ją, co jest już myślą renesansową czasu, który zachwycał się pięknościami myślowemi i artystycznemi starożytności i przejął od nich zamiłowanie życia i natury. Jakiś nastrój pozytywny w nim tkwi, zamiłowanie faktów, ciekawość wszystkiego, ale nie wiedzy, lecz świata. Nie boi się, że go posądzą o ignorancyę, obawia się tylko nierozsądku i odstępstwa od wiary. Nie chce, jak Rabelais, by człowiek dużo wiedział, bo jego religijność każe mu patrzeć z sceptycyzmem na wiedzę świecką. Wierzy w Pismo św., a życie rozsądne, trzeźwe, pogodne, stanowi ideał czysto praktyczny i nie mający w sobie nic utopijnego.

Jako obserwator życia i natury widzi wiele, maluje przyrodę, jak widzi; nie rozumie, co to wielki styl, wymowa wysoka, ciąg szeroki i patetyczny. Pisze, jak mówi, myśli, jak człowiek rozsądny i gdy przypominamy sobie, ile to uprzedzeń i zabobonów napełniało mózgi ówczesne, czujemy, że w nim jest rozum stroniący nie tylko od tego, co mu przeciwne, ale i schylający się kornie przed tem, co niepojęte i wzniosłe. Nie lubi złudzeń, sarkazm jego gruby i nieokrzesany idzie za daleko często, ale to człowiek, który nie będzie wierzył ani w magię ani w astrologię, jak tylu mądrych nawet za granicą i u nas. On wierzy w moc Boga i jej przypisuje jedynie siłę i skuteczność. Nie mając związku na pozór z Renesansem, przedstawia to, co ten ostatni wniósł w atmosferę umysłową nowego i odradzającego. Studya teologiczne potrącające nie rzadko o moralistów łacińskich, jak zalecani przez niego Cicero lub Seneka, a także nowych jak Erazm, wskazują, że i Rej obcym zupełnie humanizmowi nie był. Jako wzór do ostatniego dzieła służy mu jeden z najmniej znanych poetów włoskich, który wzrósł jednak na dworze ferrarskim, pełnym teologów i poetów łacińskich, gdzie przebywali czas jakiś Marot i Kalwin. I Palingeniusz przepełnił swe dzieło wycieczkami przeciw hierarchii, choć jako poeta mało miał zwyczajnego wtedy dowcipu oraz elegancyi i zalecał się jedynie naturalną łatwością właściwą i Rejowi[1]). Dlatego wybrał go poeta podziwiający w nim pewnie niewyczerpany humor, optymizm, sarkazm, roztropność, zamiłowanie do zagadnień teologicznych i moralnych, które przenosił na swój język gruby i nieforemny

[1]) *Storia della letteratura italiana* di Girolamo Tiraboschi. Tomo VII Milano 1824, str. 2123

a daleki od delikatniejszych pojęć i odcieni. Czyniło tak zresztą wielu, jak mówi Górnicki, a on nie jest od ogółu wyższy poziomem kultury. Wiatr opozycyi dawno dął od Erazma, więc czytał go pewnie z zajęciem, choć wiele nie pojął i nie odczuł, ale że nie był jak Marot umysłem bez celu, ciągłości, dążenia, ciekawości, więc pogłębiał tylko swe pojęcia moralne lekturą moralistów i Erazma, i rozrzucał je w epigramatach, nie tak krótkich i o końcu tak zaostrzonym i subtelnym jak humanistów, ale miłych i wdzięcznych. Rozchodzą się one pewnie długo w rękopisach, wciągają mnóstwo przysłów ulubionych Rejowi, choćby za przykładem Erazma, dają świadectwo nie tylko daru obserwacyjnego poety, ale i jego wesołości nie schmurzonej doktryną kalwińską.

Jego galeryi portretów *w Zwierzyńcu* z r. 1562 brak wiele, ale tłumaczy też te braki ostrożność poety, który chętnie używał allegoryi i nie chciał czynić sobie nieprzyjaciół. W swobodnej atmosferze swojskiej, gdzie kwitł Babin i jego pogodny humor, taka ostrożność była właściwie mało potrzebną. Nie dał Rej swym epigramatom tych iskier świecących i tryskających ogniem, tego potoku zjadliwości i nieprzewidzianych ciosów, które wypadały z pod pióra kalwina Marot. Ale śmiech jego bawi i naucza, gdyż jest łagodniejszy i spokojniejszy. Była w nim miękkość i dobroć natury polskiej, biegnącej za życiem i wolno żyjącej, ale nie wolnomyślnej, nie chwiejnej i nie libertyńskiej, zwłaszcza w moralności. Bo i w Erazmie wśród satyrycznych ukłuć czuć było ton poważniejszy i on jest pełen podziwu dla cnoty, nie lekceważy prawdziwej pobożności czy w dyalogach, czy w pismach świeckich. Jest w nim jakieś dążenie do wyszlachetnienia obyczajów, jakaś świecka moralność spojona z stoicyzmu i chrześcijaństwa, dobro wydobyte z Seneki i Pisma św., nie utopijne wcale jak u św. Franciszka lub Morusa. W niem spotykali się humaniści i teologowie, w niem widział może Erazm rozwiązanie religijne i moralne przesilenia, w niem wzajemna assymilacya humanizmu i chrześcijaństwa osiągała wyraz osobny. Więc i Rej używa chętnie jak Erazm allegoryi zwierzęcej, zaznacza zaś, że nie chce drażnić nikogo. Chce bawić i nie stawia się nad ogół szlacheckiej braci, wolny od „jakiego o sobie niepotrzebnego mnimania". Każdy naród język i sprawy swe zdobi, więc i on czyni to, zostawiając innym czystą wiedzę i wywodzenia trudnych ku wyrozumieniu rzeczy. Broni się od szacunkarzy czyli krytyków a naukę radzi czerpać z przeszłości. Czuje,

że brak mu poloru humanistów i stoi osobno, jak prostak, wśród tłumu erudytów i poetów, ale oni cenią go i sławią mimo tego prostactwa. Szczególne to stanowisko i ciekawy stosunek do wschodzącej sławy poetyckiej Kochanowskiego. Polityk Rej nie mógł nie umieścić tu skargi Rzeczypospolitej, o którą nie dba nikt wśród ogólnej prywaty i zaznaczyć swego szczerego patryotyzmu. Następują epigramaty na osoby starożytne, które poczyna głośny choćby z średniowiecznego romansu Aleksander Wielki a przeplatają ciągle zdania moralne; idą dalej wielkości krajowe, głównie z obozu reformacyjnego, co daje sposobność do mocnych przytyków Bonie, Gamratowi, nawet zrazu przeciwnikowi Rzymu a teraz potulnemu Uchańskiemu. Najprzyjaźniej odzywa się może o Oleśnickim z Pińczowa, znanym z cnotliwości,

> Co się też okazuje i na cnych potomkach,
> Że Bóg a cnota święta szyrzy się w ich domkach.

Największe cięgi spadają natomiast na duchownych. Więc papież jest przeciwnikiem Boga, Rzym siedmiogłową hydrą apokaliptyczną, biskupi niedbałymi pasterzami stada, księża, opaci, mnisi troszczą się tylko o dobra własne, tuczą się jedynie i uosabiają żywy zabobon, klasztory żeńskie są klozą na dziewczęta, wszędzie pełno wymysłów, na organach bek i miechy słychać. Reforma dowodzi oczywiście, że przebrała się cierpliwość Boga i jej zawdzięczać trzeba, że prawda wyszła na światło, choć i w rzeczach świeckich nie lepiej się dzieje.

Przykre zarzuty, ale Rej jest tylko wyrazem ogólnej opinii warstw oświeconych, spowodowanej upadkiem życia religijnego, rozkładem hierarchii, budzącą się opozycyą społeczeństwa świeckiego i chęcią stworzenia kościołów narodowych w każdem państwie. By taki stan wywołać, złe musiało działać długo a przewrót wywołał, zwłaszcza u nas, więcej rozpraw i drwinek niż świadomej dążności reformacyjnej. Pismo św., dotąd zakazywane surowo, pociągało tłumy, a tacy jak Rej komentujący je z namaszczeniem i poważnie, to wspólnicy humanistów, to samo czyniących. Jedni przez humanizm, drudzy ze względów moralnych i politycznych doszli do wspólnego wniosku. Wojna była już wypowiedzianą dawno, więc Rej, ów ochotnik i kondotier kalwinizmu, nie należący do armii regularnej ministrów, wszedł przez pieśni i psalmy do literatury i swe dążności świeckie kojarzy z wspomnieniami biblij-

nym. Nie używa już teraz żadnej allegoryi, uderza bezwzględnie, choć ciosy jego są ciężkie i mniej zręczne, niż można było się spodziewać. Jego muza kalwińska nie ma energicznego akcentu i złośliwej ironii Marota. W owych czasach kwestye teologiczne stanowiły najdroższe interesy serca ludzkiego, obudzały ten sam ruch, co dziś społeczne i ekonomiczne, satyra niszczyła zaś wszystko, począwszy od odpustów. Ale Rejowe epigramaty nie mają jej szyderstwa, obelg, oczernień. To raczej humor chłopski, mocny, rubaszny, tępy i naiwny; jego źródłem jest wprawdzie nowy stan umysłów, przeciwny średniowiecznemu zamiłowaniu do cudowności, mistycznej egzaltacyi, legend i nadzmysłowości, ale główny atak tego humoru zwraca się przeciw zakonom, w których upatrywano źródło złego. Dawne czasy minęły, nastała epoka krytyki przeciwstawiającej rozumowanie, a czasem i ironią entuzyazmowi i wierze żywej. I dla Reja przedmiotem największego oburzenia są zwykle zakony; gdy chodzi o inne kategorye duchowieństwa, przemawia łagodniej. Nie trzeba zresztą dziwić się zbyt brutalności i wyzwiskom tak często u niego spotykanym; dopuszczał się ich Luter, posługiwali nimi kalwini; w najbardziej uczonych kółkach teologów europejskich, gdzie rozstrzygano kwestye najdonioślejsze, zabawiano się rymowaniem podobnych inwektyw i konceptów.

Te ostatnie nie były ani zbyt niebezpieczne, ani nie miały tyle żółci i jadu, zmięszanego z pedantyczną erudycyą cechującą kalwinów zachodnich. Erazm ośmielił do satyry, ale nie miał naśladowców, nie zrozumiałyby zresztą jego finezyi twarde i ciężko myślące łby szlacheckie. Rej z swymi satyrycznymi epigramatami, które nie drwią z panów, a wystawiają na sztych duchownych, przypomina raczej tych drobnych pamfleciarzy, autorów broszur, kartek i rycin, które obiegają wtedy Europę i krążą pewnie i u nas. Jego humor przypomina szlacheckich facecyonistów, alluzye i przytyki słabej siły i skutku zbliżają się do miernych dowcipów ówczesnych kupletów i piosenek. Epigramaty wydają się ciężkie i rozwlekłe, śmiech i docinki grube i pospolite, dowcip powszedni, bez zwięzłości Kalwina lub złośliwej żywości Marota lub de Bèze'a. Od sfery duchownej przechodzi satyryk do świeckiej i sławi Alberta Pruskiego, który

Porzucił zakon błędny, a jął się Pańskiego
A też mu się w nim szczęści do wszego dobrego
Zawierzył Dawidowi i proroctwom jego
Iż Pan miewa na pieczy każdego takiego.

Nic dziwnego, że u nas źle się dzieje, bo brak obrony i sprawiedliwości, zawikłane prawa i prywata, upadek nauki w szkole krakowskiej, wiodą nas do zguby i niewątpliwie Pińczów i Królewiec wskazane są w ten sposób jako wzór do naśladowania. Pobożności nam brak, wiary otwartej, stałości i ćwiczenia, by naprawić złe. Bezwzględna szczerość i pokora przetworzą nas zupełnie, a zwłaszcza wiara, gdyż

Wiarą się wszystko dobre nad wiernymi działo
Także też ty chcesz li czyń, być się też tak stało.

Nie pomija satyryk żadnej strony życia duchownego czy świeckiego, by nie obdarzył współczesnych szeregiem rad moralisty i gospodarza wiejskiego, znającego rzecz z doświadczenia. Ale w jego idealnym dworze szlacheckim czystym i chędogim, który nam pozostawia, nie brak przecież libraryi złożonej pewnie z dzieł duchownych i kilku moralistów. Ostrzega wprawdzie, że

Nic ci w tym mój bracie chociaj czytasz wiele,
Bo między fiołkami i pokrzywać siele,

ale nie wstrzymuje od czytania. Sam pisze nie tylko dla nauki, ale i ćwiczenia języka polskiego. Wszak w jego oczach i w części pod jego piórem ten język nabrał sił i śmiałości, z pod jego pióra wyrwie się też czasem dowcip prawdziwy i swobodny, a nie płaski i ciężki, jak ów apoftegmat o szlachcicu, który „się nie chciał spowiedać, iż się żona spowiedała". Podobnych konceptów mniej jest niż morałów, z których niektóre zadziwiają swą trafnością, a i tu znajduje się ów pamiętny, a godny rycia na pomniku poety i wzruszający, choć znany szeroko i powtarzany:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

A stało się to dzięki kalwinowi bez kultury i literackich pretensyi.

Stało się wśród walk i sporów teologicznych, w których on wyrwał się pierwszy jako ochotnik, a dał przykład owocny. Stało się, gdyż Rej był szlachcicem, czyli należał do warstwy stanowiącej główną i narodowo uświadomioną część narodu. On kocha ziemię, a z nią język, te dwa najcenniejsze skarby dziedzictwa, które łączą wszystkich węzłem nierozerwalnym. W ten sposób tylko mogła się podnieść oświata w narodzie, w ten sposób wzmogła się świado-

mość i utwierdziło panowanie polskości na własnej ziemi, znaczenie tej polskości wobec zagranicy, gdy synowie mieszczańscy, jak Boner, Decyusz, Hozyusz, Kromer, Frycz mniejszy dla niego okazują zapał, a czasem i obojętność. Mniej nas interesują i rozczulają spory teologiczne owych lat, język polski ustalony w literaturze, to tryumf i droga dla Kochanowskiego, dla następnych pokoleń literackich. W tem wahaniu i przewrotach ogólnych jedna rzecz się ustaliła najpierw, a był nią język. Przyszło to łatwo pod względem politycznym, bo jedność państwowa pomogła niezmiernie i jeżeli pomyśli się, że ten język wzmocniony i ozdobiony miał kiedyś dać arcydzieła równe obcym, zrozumie się wartość Rejowej pracy. I Kochanowski stawiający za nim pierwsze kroki w polskiej poezyi, choć różny widnokręgiem umysłowym i przeważnie dotąd erotyk elegijny łaciński, a więc przedstawiciel rodzaju potępianego przez poetę i nieznany z polskich poezyj, korzy się wtedy przed talentem poprzednika. Opuścił dwór i łacińskie metra, by położyć nadzieję w piórze i polską poezyę ogłosił za swoją, ale nie pierwszy:

Nec primus rupes illas peto: Reius eandem
Institit ante viam, nec renuente Deo
Et meruit laudem... [1])

Dlaczego jednak Rej pochwalił go także w epigramacie? Trudno zgadnąć, skoro Kochanowski wcale dotąd zalecaną przez Reja cnotą nie grzeszył, ale owszem czerpał pełną piersią z kielicha młodości i rozpaczał nad utratą weneckich i paryskich piękności. Bawił się i dopiero kiedyś obiecywał sobie poprawę. A sceptycyzm humanistyczny wyrażał się w nim otwarcie, gdy z ironią mówił w elegii krążącej w rękopisie, że będzie kiedyś badał niebo i ziemię i dochodził

Ex operum meritis et vita puriter acta
An nos dii solvent ex bonitate sua [2])

czyli rozważał dogmat kalwiński o wierze usprawiedliwiającej. Gdy Rej schodził za życia południe, jemu śmiała się wiosna lat młodych, więc związku między tymi ludźmi biegunowo przeciwnych pojęć być nie mogło.

[1]) *J. Kochanowskiego dzieła wszystkie.* T. III. Warszawa 1884 str. 131.
[2]) Tamże, T. IV, str. 668.

A przecież był Rej w przyjaźni z Trzecieskim, górującym nad nim niezawodnie smakiem i humanistycznem wykształceniem, on samouk i żywiołowa niejako siła nieokiełzana żadną szkołą, konwencyą, rutyną. Cieszono się z tego pisarza polskiego, a w tej uciesze było nie tylko poczucie tryumfu własnego języka, ale i świadomość, że to wyobraziciel prądów czasu. Gdy te prądy wsiąkły w piasek, jego brak artyzmu zerwał łącznik między nim, a pokoleniami następnymi, bo nie było najtrwalszej w jego dziele ozdoby nie było w nim sztuki. Teraz jednak czekano niecierpliwie okazów jego pióra, którego *Zwierciadło* z r. 1567 miało być najdojrzalszym płodem. Jego treść należy do dziejów literatury moralnej tego czasu; dołączone wiersze wskazują, że dar obserwatorski w nim nie zamarł, ale przeciwnie wysubtelniał nieco i wyrażał się bardziej przedmiotowo, trzeźwo, dojrzale. Zauważył to już prof. Windakiewicz, widać to na pierwszy rzut oka i czuć, że fanatyk zamierał w nim zwolna. Nazwano go kastowym moralistą, co jest prawdą, ale inaczej być nie mogło, skoro był nim i Montaigne, tak głęboki i mądry jak nikt z naszych pisarzy ówczesnych. Że kalwin Rej dał teraz prawie wolny od sekciarstwa i wycieczek satyrycznych traktat moralny, to dowód dużej wyższości umysłu, to znak jego umiarkowania choć w starości, to wskazówka, że była w nim poczciwa, obywatelska, polska dusza nie nienawidząca nikogo i w swym fanatyzmie kalwińskim nie przekraczająca miary i granicy. Ale nastrój religijny, który wywoła w nim Reforma, wiąże i jego ostatnie wiersze z poprzednimi i za ten nastrój więcej niż za poezyę sławi go Trzycieski mówiąc iż

> Głośna jest sława w Polsce rozumu twojego
> Wszakoż to jest nawiększa iż znasz Pana swego.

On sam czuje się, jak ogół reformatorów, powołanym od Boga do spełnienia swej misyi, co widać z przedmowy do *Apophtegmatów*, i raz jeszcze przyznaje się do swego nieuctwa skromnie i bezpretensyonalnie. Nie przywiązuje wagi do tego, co pisze; gdy co czytelnikowi się nie podoba, radzi ominąć jak kałużę przy drodze. Wychwala tedy cnotę wiecznotrwałą na wszelkie sposoby i do zmęczenia czytelnika, ale nie siebie, i nie wierzy w cnotę chodzącą razem z fortuną, wielbi sprawiedliwość dobrym smakującą, a złym przeciwną, wynosi poczciwą stałość daleką od wichrowatości i ponurości umysłu, którą należy odepchnąć ze wstrętem, apoteozuje

trzeźwość i wierność, które zalecał stale wraz z baczną roztropnością.

Rozmysł przed sprawą, poczciwa skromność, święta szczerość, to przymioty jego człowieka; jego człowiek unika nadużyć szkodliwych dla zdrowia, pracuje jak wszystko w przyrodzie, pełni dobre dla dobra, a nie ze strachu. Odbywa się w nas nieustannie walka sumienia z przyrodzeniem, o której mówi Kalwin w naczelnem swem dziele i którą zna Rej i przestrzega przed jej niebezpieczeństwami; co się tyczy wolności, to polega ona na tem, by dać każdemu, co się należy. Pokoju potrzeba dla ziemi, w pokoju wszystko rośnie i rozwija się. Niekiedy zdaje się, że sekciarstwo w nim zanika, że wraca już dawny poeta młodości, któremu szło tylko o usunięcie nadużyć, tak widoczną jest przedmiotowość w patrzeniu na wady każdego stanu; w dyalogach krótkich różnych stanów przegląda jakiś inny człowiek uspokojony i uśmiechnięty pobłażliwie. Budził się w nim człowiek z instynktami spokoju i wygody przy dobrze ogrzanym kominie, lubiący gwarzyć bezsennemi nocami, sypać przysłowiami często ukutymi przez siebie, robić wiersze na łyżki, puhary i roztruchany, rozweselać krotochwilą wczasy, ale zawsze z pamięcią o Bogu. I choć prosty człowiek i szlachcic patrzył z dumą na inne narody i wynosił własny nadmiernie, a z właściwym mu optymizmem. Znak to jego powierzchowności, znak i kastowości nie widzącej innych stanów, wynoszącej się nad wszystkich i nad wszystko. Czyżby Rej na prawdę wierzył, że, czego innym narodom nie dostaje, to w Polaku się znajdzie? Miłe złudzenie, ale niegodne moralisty i satyryka. A jednak i w nim budził się zmysł krytyczny, gdy patrzył na słabość państwa, na brak obrony, na możliwość elekcyi, o której uniknienie prosiła kiedyś pieśń kalwińska. On boi się tej elekcyi, którą poprze jego współwyznawca magnat Zborowski, kokietujący ze szlachtą dla zdobycia popularności, i on oczywiście, jako przez magnatów pewnie wciągnięty do obozu reformacyjnego, mającego swe gniazdo w Krakowie. On szlachcic, jak tysiące, pójdzie za tem hasłem, bo to pochlebia jego próżności i idei powszechnej równości, która, jak jego najlepszy Polak, była złudzeniem. Poszedł za tą marą Zamojski, poszedłby i Rej, jak słusznie zauważa dr. Sobieski[1]); nie dożył jej jednak, choć nie życzył zwycięstwa żubrom, jak allegorycznie mia-

[1]) *Biblioteka Warszawska* z r. 1905, T. I, str. 494.

nował oczywiście katolickich panów i duchownych, a i budził się w nim lęk nieznany dotąd, a powstały na widok rozpadania się polskiego kalwinizmu. Czyżby poczynała się w nim reakcya i powrotna fala wierzeń młodości? Chyba nie, ale z rzadką bezstronnością uznawał, że

Zbłądzilić papieżnicy, ale nie tak srodze
Jako dziś Aryanie harcują o Bodze.

Chrystusa od bóstwa odsądzono, Pismo św. zaczepiono, więc schmurzyło się czoło Rejowe, a oczy widziały już oznaki gniewu Pańskiego.

A i prywatę uważał za niesłychaną klęskę. Czemu jednak nie wskazał otwarcie, gdzie jej źródło, czemu nie skarcił złych oburzeniem i potępieniem, czemu nie pokazał, że to walka warstwy świeckiej z duchowną o znaczenie i dochody, rywalizacya magnatów z sobą i osobiste ambicye tak częste w obozie kalwińskim górują nad myślą o dobru Rzeczypospolitej? Przesłaniał mu oczy optymizm, zaślepiało go sekciarstwo, zamiast gromów i szyderstw dawał utyskiwanie i narzekanie. Począł mu jednak nie smakować świat, w którym widział mało posłuszeństwa Bogu, a wiele świeckiego interesu. Więc żegnał się z nim bez wielkiego żalu, uważając go za gospodę i posłuszny Pańskiemu dekretowi umierał, wierząc niezachwianie w zbawienie przez wiarę. Że nie myślał o powrocie do katolicyzmu, świadczą nie tylko żarty z duchowieństwa zawarte w reszcie przypowieści przypadłych ochrzczonych po jego śmierci figlikami, ale i drwiny z doktryny katolickiej. Facecye lubił widocznie do zgonu, choć mogły one pochodzić też z epoki wcześniejszej. Nie uważał ich za niemoralne, miały one nawet nauczyć młodych i ostrzec przed przygodami, co też było złudzeniem, jak wiele rzeczy w tym wieku pełnym rozdwojeń i przeciwieństw. Ale duch jego nie skierował się przecież w stronę szyderskiego niedowierzania, bezwzględnej negacyi, użycia materyalnego, rozkoszy i wczasu. Znalazł w sobie samym głębokie źródło moralnych refleksyi, które wyraził nieuczenie, ale szczerze; inne wpływy działające na inne temperamenty dadzą nam sztukę. Nie zwątpił przecież o Bogu ani na chwilę, jak Kochanowski w szale cierpienia, nie nazwał fraszką życia, jak ten sam poeta dotknięty pewnie mocno prądami humanistycznymi, skoro w jego twórczości dopatrzeć się często trudno charakteru chrześcijańskiego. Los dał mu wielki

talent poetycki, z którym Rej przewyższyłby może Du Bartasa. Epikureizm jego i zwątpienie w słynnej fraszce o żywocie ludzkim obcymi były Rejowi. Wielka zaś idea zrodziła się w jego ubogim mózgu, bo idea literatury narodowej. Popęd dany był już przez Reformę, on za nim poszedł i wylewał długo w rymy swój zapał namiętny i silną żywotność szlachecką nie dbające o piękno i smak widoczny u humanistów. Poezya przez niego zbliżyła się do prawdy, nauczyła się czerpać w źródle uczuć głębokich i ogólnych. A choć, jak zauważa prof. Windakiewicz, dzieła jego miewały charakter okolicznościowy, jedno z nich przynajmniej ma charakter ogólny i wartość stałą. Humaniści, jak Janicyusz, tworzyli poezyę dla magnatów, poezyę pełną smaku, choć próżną i błyskotliwą; Rej pisał dla szlachty i zamiast włoskiego typu dworzanina o erudycyi encyklopedycznej i pewnej obojętności moralnej, dał typ bardziej stały i tęgi uczciwego człowieka. Brakło temu człowiekowi tylko zmysłu sztuki i kultury europejskiej. Ale moralność, to cel kalwinizmu, więc ona przeważyła w tym typie. Ustanowienie ideału człowieka zajmowało wtedy najtęższe głowy, a wabiło nawet wyobraźnię Małgorzaty z Nawarry.

Renesans rozwiązywał wszelkie węzły, odrzucał prawo moralne, sądził, że w nim prawo, podniecał instynktowy egoizm i indywidualizm, żądał sztuki i wytworności znalezionej u starożytnych. Reforma kazała wkładać nie siebie, ale swą wiarę w każdy akt literacki, wprzęgła wybujałe indywidualizmy w rydwan idei religijnych, swemi doktrynami teologicznemi wstrzymywała złe skutki szerzącego się epikureizmu i sceptycyzmu, a wzbudzała religijną gorliwość u katolików. Kto wie, czy inaczej Kochanowski zabrałby się do przekładu psalmów, gdyby nie miał za poprzedników kalwinów lub wzniósł się do nastroju niektórych pieśni lub trenów. Tę drogę wskazał mu Rej.

IV.

Poeci i tłumacze kalwińscy.

Ale w obozie kalwińskim znalazł się i poeta humanista ceniony szeroko w Polsce i znany nawet w Genewie. Człowiek to pewnie pełen dworności, bez szczególniejszego zmysłu moralnego, dowcipny i oczytany w klassykach, znający swą sztukę pod względem technicznym, ale nie oryginalny zbyt i głęboki. Jest jakaś nie-

pewność w tej duszy i ochota do zmiany miejsca, temperament niespokojny i ulegający różnym wpływom i kierunkom. Jego teologiczna erudycya musiała być niemałą w domu, w którym teologią zajmowano się z zamiłowaniem i bywały najuczeńsze umysły czasu, literacka jeszcze większą i staranną. Styl u niego, to rzecz pierwsza; poza finezyą, frazeologią, doborem słów, wirtuozyą metryczną, treści, jak u ogółu humanistów, doszukać się trudno, a odległość od Reja ogromna. Ale z charakteru, wychowania, praktyki jest Trzecieski poetą i synem uczonego, szukającym całe życie mecenasów i mówiącym po łacinie jak ojczystym językiem. On jest urodzony na poetę dworskiego, mniej na filologa i teologa, choć pod tym ostatnim względem cieszył się nawet rozgłosem. To jest literat, poeta zawodowy, humanista, jak wielu, i rozkochany w lirykach rzymskich, choć w nim ich erotyzmu i elegijnego tonu mało, albo nawet i nie ma. Był zbyt poetą okolicznościowym, a więc i mniejszego znaczenia; o swej sztuce nie ma, jak się zdaje, wysokiego wyobrażenia, utrzymuje się z aktualności i nią żyje. Po poetach łacińskich pierwszej połowy wieku, utrzymuje wraz z Kochanowskim tradycyę tej poezyi, ale czyni ją zbyt okolicznościową, zbyt narzędziem propagandy i jakoś w pamięci następnych pokoleń, w wyobrażeniu o tych czasach, odgrywa rolę mało znaczną i typową. To poeta dworski, wypadkowy, wirtuoz i choć można wydobyć z niego rzeczy ogólniejszego znaczenia, nie można go polubić i nim się zainteresować. Jego wiersz ozdobny, ale nie mówi nic, jego język wyrobiony, ale jakiś sztywny i bez bezpośredniości, wdzięku, świeżości, temperamentu. To elegancya poprawna i uczona, rzadko zaprawna ironią lub naiwnością liryczną.

Oczywiście w wieku przewrotu, w który Renesans wniósł tyle starożytnego filozofizmu, śmiałości i krańcowości wolnego badania, sceptycyzmu i ironii, pierwiastek satyryczny będzie u niego, jak u Reja, wydatny i walka da mu namiętność sekciarską, nienawiść, uniesienie nie wahające się wyśmiewać rzeczy najszanowniejszych dotąd. Duch Renesansu i Reformy zrównoważył się w nim niejako i dał mu w rękę narzędzie, ostrzejsze niż satyryków średniowiecznych lub tworzących poniekąd jeszcze w tym duchu. Za granicą przekłada się psalmy i on to czyni, za granicą rozprawia o religii i wyśmiewa papieżników i on to czyni, tem bardziej, że obraca się w kole najzagorzalszych i najświadomszych celu. W ognisku erazmianizmu, gdzie mistrz bazylejski stał niejako na wielkim ołtarzu,

nie mogła rozwinąć się inna indywidualność. Szlachecka żywość i powierzchowność, ukochanie form i dźwięcznego słowa, usposobienie nieco awanturnicze i ostrożne zarazem, niezdecydowanie pozujące czas jakiś na stanowczość, niepewność w ogóle i oportunizm, to cechy Trzecieskiego. Nieujęty on i kapryśny, zdolny i mało twórczy, nie bez werwy i złośliwości jednakże, wesoły i dowcipny w życiu codziennem, co widać też w słynnym życiorysie Reja. Erazm nauczył go nie zgłębiać nic, pisać stylem jasnym i błyskotliwym, tworzyć wiersze niby starożytne, bo łacina jest językiem Erazma i świata. Lubili go zwolennicy humanizmu i obdarzali pewnie, znali go wszyscy wybitniejsi ludzie czasu, których dzieła opatrywał wierszami, miłym i sympatycznym musiał być niepospolicie, skoro lubiano go wszędzie, gdziekolwiek się pojawił, a nie zbywało mu też na fantazyi, gdy Stankara z lipowieckiej wieży uwalniał. Był w nim erudyt jak ojciec i dla tego cenił go wysoko Kochanowski, gdy mówił, że

> Concinit acceptos superis Tricesius hymnos
> Linguarum praestans cognitione trium [1]).

Popierał go w młodości i ułatwił wyjazd za granicę Decyusz, skoro poeta nazwał go drugim ojcem, użyczali mu pomocy różni mecenasi, do których zwracał się w epigramatach i listach, posługując się nieustannie tymi samymi zwrotami i epitetami. Choć lubił przeważnie drobne gatunki poezyi, mistrzem w tem ograniczeniu się nie okazał; trudno jest to wszystko powiązać nicią wspólną, zwłaszcza, że i erotyzm, tak cenny u Janickiego lub Kochanowskiego, tu nie istnieje. On sili się czasem na próbę epiki, ale obrazu nie da nigdy; jego zapał nie grzeje, a podziw dla Łaskiego lub innych nie udziela się czytelnikowi. Brak mu ciepła, prostoty, prawdy, temperamentu, choć nie brak znajomości swej sztuki,

Jest przedmiotowym, jak Rej; ale inaczej, daleko mniej osobiście i wyraziście, a szata pożyczana łacińska zaciera prawie jego indywidualne rysy i utrudnia jakby ruchy i porywy. To wrażenie ogólne, a jednak nawet taki czarodziej łacińskiego wiersza, jakim był Kochanowski, chwali go z niekłamanym patosem, nazywając jego wiersze złotymi i godnymi pochwały bogatszych, niż on, tworzący tylko rzeczy poślednie:

---

[1]) *J. Kochanowskiego dzieła wszystkie.* T. III, str. 131.

Inferiora tuis quidem; neque enim anser olori
Aut par lusciniae garrula hirundo canit [1]).

Pochwała tak nieoczekiwana, że zachęca do czytania. Czy mają więc jego epigramaty przymioty cechujące choćby Janickiego, czy są zwięzłe, żywe, dowcipne, niespodziewane, czy mają moc szyderstwa, zapach polemiki, smak towarzystwa, w którem kwitnie ironia wszystko niszcząca i bezwzględna? On jest może w swym żywiole, ale ten żywioł nie daje mu sposobności pokazania, co potrafi. Jedne są zbyt pedantyczne, drugie zbyt płaskie, trzecie nadto oddalone od naszego smaku i zamiłowań. Nie czytają się z przyjemnością, jak łacińskie fraszki Kochanowskiego, stanowiące objaw natury swobodnej i otwartej; są zaczepne ale mało silne i efektowne. Wszędzie widać religijność, o której świadczyły też psalmy i pieśni, zapał, z jakim bierze się do sprawy, szacunek, jaki go otacza nawet u współwyznawców litewskich. To przecież człowiek erazmowego pokroju, dworak z natury i konieczności, dobry towarzysz i fanatyk nie uporny jednak do końca. Nad wszystkiem, co pisze, unosi się aktualność, przypadek, okoliczność; to wiersze chwilowej wartości, dla zyskania zasiłku, co zgadza się zresztą z tradycyą dawnych poetów łacińskich. Umieją mówić wiele i nic nie wyrazić, dają uczuć, jak ich twórca biegle włada metrum, z jaką wprawą miesza pojęcia starożytne z nowożytnymi, jak jest obeznany z mitologią i przeskakuje od jednego przedmiotu do drugiego. Przecenił go Mecherzyński nie znający całej jego literackiej spuścizny i pomijający w nim może z umysłu stronę reformacyjną [2]), a Kochanowski był związany z nim zbyt pewnymi zamiłowaniami i cenił może jego zewnętrzne wyrobienie formy, by zganić jego konwencye. Posługiwał się i on niemi nie rzadko, ale wlewał w nie żar swej zmysłowości i młodzieńczego uczucia, których brakło Trzecieskiemu.

Musi on te epigramaty i listy rozsyłać tym, o których względy mu idzie, nim je złoży w zbiorki dość szczupłe i niepokaźne. Powstają one wśród zajęć poważniejszych jak przekład biblii, na biesiadach u przyjaciół, podczas podróży, których odbył tyle i pobytu na dworach pańskich i szlacheckich, wreszcie jako dworzanin królewski w czasie wycieczki na Litwę, gdzie zyska nowego mecenasa,

---

[1]) Tamże, T. III, str. 238.

[2]) *Ateneum* z r. 1876. T. III, str. 329—336.

Radziwiłła, którego sławi, jak niegdyś w Królewcu Alberta Pruskiego. Bywał i w poselstwach zagranicznych, marzył długo o sekretarstwie królewskiem, które zyskał podobno u Batorego, choćby kosztem udawania się o pomoc do katolickich duchownych, z Łaskim jest w stosunkach, z Kalwinem również, który stara się w r. 1555 o jego przyjaźń, zasłyszawszy od Lismanina o jego erudycyi. Zachęca go nawet do przekładu biblii i w liście do niego popisuje się greczyzną, tak ulubioną Trzecieskiemu. Jarzma Boga nie należy nigdy odrzucać i wypada zabrać się do dzieła, którego chwała Boga i oczyszczenie kultu wymagają [1]). Więc Trzecieski zapala się do zadania a jako satyryk nie cofa się nawet przed obelgami, gdy chodzi o pognębienie przeciwnika. Metra płyną mu łatwo z pod pióra, gdy tworzy hymny duchowne sławione przez Kochanowskiego lub wielbi reformatorów w rodzaju Wergeryusza, gdy wreszcie uderza w r. 1556 na Lippomana, nazywając go sykofantą, zdrajcą, potworem i pozwalając sobie na grubą napaść na dogmat transsubstancyacyi [2]). Jest tu już ironia gryząca i skupiona, o którą trudno u nas dość wtedy, energia i zwięzłość rzucająca bluźnierstwo na zimno i swobodnie. Chroni go Radziwiłł, więc woła, że kalwini nie boją się nikogo, gdy Chrystus żyje w niebie a magnat litewski broni na ziemi najprawdziwszych dogmatów słowa Bożego. Pióro swe poświęca tylko dla zwalczania papiestwa i istotnie jest najniebezpieczniejszym może satyrykiem. Ma ton ostry a jego drwiny są tem sroższe, że szerzą i sceptycyzm daleko, kąsają zjadliwie, jednając mu uznanie Genewy i rozgłos w kraju. Jeżeli tedy dyatryba na nuncyusza katolickiego idzie najdalej w szyderstwie, to hymnem tryumfalnym i traktowanym po epicku, ale chudym i bladym, będzie inny utwór, noszący miano elegii, mający więcej historycznego niż poetyckiego interesu [3]). Sławi w nim poeta Brześć, jako ognisko ruchu, w którym drukuje się biblia, układają się zasady wiary i budują się tarany na zdobycie Rzymu. Pogardził Bóg faryzejczykami, pobity jest Antychryst i światło Ewangelii rozprasza się po świecie. Z małego źródła wielki strumień wybuchł a w całym kraju wstaje odnowiona wiara, mając za bohatera Oleśnickiego w Pińczowie:

[1]) *Corpus Reformatorum*, T. XV, list bez daty.

[2]) *In Aloysium Lippomanum*, Pauli IV Romani Pontificis in Polonia legatum. Regiomonti 1556.

[3]) *De sacrosancti Evangelii in ditione Regis Poloniae post revelatum Antichristum origine, progressu et incremento* A. Tricesii elegia. Regiomonti 1556.

Primus ubi mitis coelestis Olesnicius heros
Aggreditur sanctae religionis opus.

Lasocki w Pełsznicy to samo czyni, także inni chronią prześladowanych i wznoszą zbory. Pełno wszędzie kalwinów, jak nigdy dotąd:

Plena est urbs Craci plena est Posnania nostris
Fratribus, et gelido proxima Vilna polo.

Po suchem wyliczeniu rodzin kalwińskich przychodzi poeta do wniosku, że im chyba Lippoman nic nie zrobi. Nieustraszone to rody i króla mają za sobą, który prawa nie złamie i okrucieństwem się nie splami. Wkrótce spadnie stare jarzmo, co unosi go tak, że chciałby widzieć Lippomana na stosie za skaranie Żydów sochaczewskich oskarżonych o świętokradztwo.

Postęp gwałtowny kalwinizmu upaja go, więc wzbiera w nim fanatyzm i wybucha, ale bez daru obrazowości Chcielibyśmy widzieć w jego satyrze więcej charakterystyki, a mniej latynizowania nazwisk, tym czasem wszystko rozlewa się w frazeologii mało mówiącej i banalnej. Forma jest bez zarzutu, uszczypliwość i ciętość nie są rzadkością, ale brak wyobraźni, daru malowania słowem, jędrności w przedstawieniu rzeczy, którą celował niekiedy nawet Janicyusz, a w wyższym stopniu Kochanowski. Serce to może gorące, ale głowa zimna, heksametrów czy dystychów nie brak mu nigdy, ale brak żywiołu epickiego, jeszcze więcej lirycznego, który styl uskrzydla i do poety pociąga. Umie być Trzecieski jednak dobrym przyjacielem, gdy apoteozuje ciągle Reja; królowi wywdzięcza się też za przyjęcie go do dworu gratulacyą, że nad takiem królestwem panuje, magnatów i szlachtę obdziela pochlebnymi epitetami, by zadowolnić ich własną miłość. Aż w uszach szumi od nazwisk i cnót, zdaje się, że cała Polska jest areopagiem męstwa, cnoty, nauki, stałości i wiary. Wszystkie jej trzy dzielnice otrzymują kadzidła w hojnej mierze, nie opuszczono nikogo, a zwłaszcza nigdy kalwinów. W tem ostatniem towarzystwie jest też wschodząca gwiazda poezyi,

amplissima terrae
Gloria, doctrinae laude Cochanovii.

Jest i Lubelczyk ceniony też przez Kalwinów jako teolog, a tu sławiony za psałterz:

Huic numero iure accedit Lubellius ille
Qui tibi carminibus Reie secundus erit.

Nie zbywa też na teologach pińczowskich i wileńskich. Zapomina się o tem po przeczytaniu, żałuje się melancholii i miękkości Janickiego lub rubaszności i tężyzny pełnej smaku i zapachu ziemi, z której wyrosły, Reja.

To samo odnosi się do epigramatów, które począł wydawać po wyjściu biblii brzeskiej. Chwali w nich współwyznawców, jak Firlej, Boner, Radziwiłł, świecący jak słońce w ciemnościach, Rej, z powodu którego rzuca mitologicznemi reminiscencyami jak fontanna wodą, a zamyka je porównaniem ojca polskich poetów do ulubionego dla moralnej czystości kalwinom Wergiliusza, a też Dantego i Petrarki. Najwięcej entuzyastyczne okrzyki dostają się oczywiście Oleśnickiemu, któremu pierwsza nagroda przypadnie w niebie za szerzenie prawdziwej wiary. Zresztą każdy otrzymuje mniej obfite i więcej banalne pochwały. Fabryka to raczej niż twórczość, fabryka ze wspomnień starożytnych i znajomości metryki, wydająca nieustannie i bez końca. przemysł płynący nie z popędu naturalnego, ale ze zwyczaju, mody, potrzeby. To dworak towarzyszący królowi na Litwę, której mgieł jego muza się nie boi w dobrem towarzystwie, ale i nie potrafi skorzystać z wrażeń, by wydobyć z siebie mniej oklepane porównanie lub wyjałowiały epitet. Zdaje się, jak gdyby świat tego człowieka nie był nader rozległy, a przecież jest on bywalcem, uczonym, umiejącym i znającym wiele. A księga druga epigramatów jest powtórzeniem pierwszej. Przesuwają się przed nami nazwiska, ale nie ludzie, słowa ale nie życie, coś, co nie jest nawet obudzeniem w sobie uczuć człowieka starożytnego i transpozycyą sentymentalną w nowego Catullusa lub Marcyalisa, gra przeważnie słów i metrów. Najlepiej wypada może charakterystyka Decyusza, który był pobożnym, wymownym, bystrym, znającym stare dzieje, powołanym do wielkich rzeczy, cnotliwym i oszczędnym, a bibliotekę miał pełną klasyków greckich i rzymskich, a też

Et quos docta satis saecula nostra ferunt.

W Woli było siedlisko Muz nazwane już przez Janicyusza kącikiem italskiej ziemi. Szczegółów do obrazu obyczajowego wydobyć jednak stąd nie można, malarzem życia Trzecieski nie był. Dwa tony górują w nim i przepełniają wszystko, a są nimi szyderstwo i panegiryzm. Możnaby tedy o jego epigramatach powtórzyć sąd prof. Ćwiklińskiego o podobnych tworach Janicyusza, że

ich autor jest epigrafikiem, ale nie epigramatykiem. Za płód oryginalny i szczęśliwy ujść one nie mogą.

Ale to nie koniec. Takich epigrafów mamy jeszcze trzy serye, choć pod innym tytułem, sylw, i być może, że niektóre, choć okolicznościowe, przechodzą zwykłe ramy i mogą być uważane za poemaciki pewnego znaczenia i wartości. Ale czy dusza poety w nich się kryje, czy bierze udział w tem, co mówi? Być może, ale czuć ją mało, choć przecież uczucie znać było w jego polskich utworach. Tu góruje panegiryczny epigram obchodzący głównie swego bohatera. Komplementy są przeważnie mdłe i zbyt rozwlekłe, a sztywne. Nie zbywa na przypomnieniach o poparcie materyalne, znajdą się i słowa podziwu dla stałości Łaskiego lub odwagi króla, wojującego szczęśliwie w Inflantach. Reminiscencye i gra słów tak ceniona wtedy, z dołączeniem niezbędnej w takich razach przesady, rażą właśnie w pochwale Łaskiego, nie pozbawionej jednak i szczerych akcentów:

Lasce, tibi similem vix postera proferat aetas,
O ingens patriae sidus, honosque tuae.

Wzrusza również przyjemnie radość z powodu klęsk tyrana moskiewskiego, którego zwalały okrucieństwa i ściga zemsta Boga za zbrodnie niesprawiedliwej wojny. Republikańska, szlachecka, wolna dusza poety tu przemawia; przeważa też patryotyzm znany już z pierwszego hymnu na cześć króla i kraju. Każdy wypadek, zasługa, wesele lub śmierć przyjaciół lub wybitniejszych osób, jak muzyka Wacława z Szamotuł, mają w nim swego piewcę, ale bez życia, ruchu, sztuki obrazowania, jaką okazywał w takich wypadkach Kochanowski. W drugiej seryi Muzy wynoszą Ostroroga i zawodzą wdzięczny tym razem hymn na cześć Kochanowskiego. I tu znać erudyta ceniącego formę uczoną i skomplikowaną, jest też pewien polot, entuzyazm osobisty, liryzm i uwielbienie dla tego, który słusznie mówił o sobie, że pierwszy wdarł się na skałę polskiej Kalliopy, choć dawniej ustępował miejsca Rejowi. A że satyra nie była obcą jego naturze, więc i teraz najlepiej umiał szydzić, ale nie gorzko lecz po Erazmowemu, wesoło i z podziwieniem:

Pestem quisquis amat Gonesianum

mówi o aryanach z Piotrem z Goniądza na czele i nie szczędzi wyzwisk Stankarowi i reszcie odstępców kalwinizmu. Rej ubolewał

tylko, on radby widzieć na stosie tych heretyków i sofistów wywodzących się od spalonego w Genewie Serweta i zabierających z jego obozu najlepsze siły i talenty.

Tem większem światłem oblewa ukochany Pińczów i kierującego młodem pokoleniem Orsatiusa, dalej Radziwiłła, Dudycza, Myszkowskiego, od którego spodziewa się pewnie poparcia na sekretarstwo, a o swej poezyi nie ma pewnie wygórowanego wyobrażenia; więcej ona podobna do trawy, która po nieuprawnych wschodzi ogrodach. Ale i wśród trawy znalazł się kwiat barwniejszy i wonniejszy, a złożony na trumnie Zygmunta Augusta. Opłakiwał go szczerze i wymownie za jego poczciwość i mądrość, której zabrakło ojczyźnie zagrożonej zewsząd. Zbytek nas gubi, cnota jest uciemiężona, więc sam zmarły król raz jeszcze odzywa się do swego następcy, by rządził się roztropnością i nie słuchał pochlebstw otoczenia [1]). Czasy się zmieniały, rozpadał się małopolski kalwinizm, tylko Litwa trwała uparciej przy genewskiej wierze, a w obozie katolickim zajaśniały światła pierwszorzędne. Więc cień kładł się po twarzach tryumfatorów, znużeniem i zniechęceniem wiało w ogniskach nowej wiary. I w mieszku poety czyniło się puściej, skoro podnosił zamiłowanie cnoty i poezyi u katolickiego biskupa wileńskiego lub krakowskiego i głosił wielkość znienawidzonego przez francuskich kalwinów, Henryka Walezyusza, który już w owym wierszu na śmierć królewską nazwany był światłem i sławą narodu:

Tricesii tetricas animo depellito curas
Sumo lyram...

Nawet ucieczka ostatniego znalazła w nim piewcę żalącego się boleśnie

Quae fuit illa dies, qua Craci agressus ab arce
Ivisti ad patriae ditia regna tuae
Ille meum tali violant vulnere pectus
Cui poterit radices nemo adhibere manus...

Widocznie zawiodło go sekretarstwo, obojętnieli hojni mecenasi i wielbiciele. Znikał punkt oparcia, więc biedny poeta starał się wzruszyć swych chlebodawców i stawał się nieznośny w swem natręctwie. Na dworze króla, który chwiał się długo, nim skończył

[1]) *Epicedion serenissimi principis Sigismundi Augusti.* Cracoviae 1574.

zgodą na reformę trydencką, mógł trwać jakoś, teraz przyszło szukać nowej podpory, którą dał mu ostatecznie Batory.

Już dawniej zalecał mu się wierszem, teraz wyśpiewał jego tryumf moskiewski, przypisując nieuniknionemu przeznaczeniu, że runął do kolan polskiego króla zrozpaczony wróg i, odrzuciwszy dumę dzikiej duszy, uśmierzył namiętność. Zbyt zwięźle opiewa ten tryumf niezmierny, gdyż krótkość podoba się dworowi; więc zbywa prawie bitwy, oblężenia, czyny wodzów, zajęcie Inflant, poselstwo cara:

Ausoniae primam legatum ut mittat ad urbem
Pontificemque; petat summum sit pacis ut auctor
Inter se et Stephanum; madeat ne terra cruore
Christiano, et Turcam vires serventur in hostem.

Cały kraj drży teraz o zdrowie króla, którego sława napełnia świat i pokojem duszy teraz ojczyznę [1]). Ale on sam wyglądał na pokonanego. O papieżu wyrażał się z uznaniem, karcił zwolenników odmiany w religii, sławił dawnego zwolennika nowinek, a teraz przejednanego Uchańskiego, zamieszczał wiersze w postylli katolickiej Białobrzeskiego i przeszłość nazywał marą i złudzeniem. Marot okazał się więcej stałym, w Trzecieskim odezwało się w starości pożądanie spokoju, tęsknota do bytowania szlacheckiego, w którem wzrośli jego przodkowie. Nie jest on lirykiem, jak Janicki lub Kochanowski, nie tworzy w natchnieniu, ale mechanicznie i naśladowczo. Zna swą sztukę, włada metrum z precyzyą, urozmaica swą formę, ale poezya jego ciekawą jest jako dokument historyczny, nie jako owoc talentu. Może wpływ dworu, na którym występował we wspaniałym stroju i nie stronił od biesiad i gry, o których tak trafnie mówi Kromer, zobojętnił go dla zagadnień religijnych, napełnił sceptycyzmem niepokonanym. Horacyuszowski epikureizm humanistów nie był mu obcym i zatonął w sybarytyzmie życia codziennego. I talent rozpraszał się na fraszki, choć sam w sobie nie był nigdy duży i wydatny. Bo i Kochanowski przekłada psalmy, by otrzymać probostwo zwoleńskie, pracuje z konieczności, ukazującej się z gwoździami belkowymi i klinem w spiżowej dłoni, jak sam opowiada, a nie z zapału religijnego. Ale jemu towarzyszyła

[1]) *Triumphus Moscoviticus serenissimi principis ac domini Stephani I.* Cracoviae 1582.

poezya *quid blandum spirans*, gdy Trzecieski był tylko wirtuozem, rutynistą, rzemieślnikiem. Kochanowski patrzy głębiej na rzeczy, rozumie złe skutki rozstroju, boli go niezgoda na sejmach, jest więcej intelligentnym od Trzecieskiego. Ten ostatni nie jest obojętnym, ale, jak się zdaje, grzeszy optymizmem, razi powierzchownością pojmowania życia, współczesnym imponuje pewnie erudycyą językową i gładkością wiersza. A ten wiersz nie ma nawet jednego ustępu wyrazistszego, gdy w słabszych nawet tworach Kochanowskiego, jak w *De expugnatione Polotei*, lub w *Jeździe do Moskwy*, widzimy obraz, odczuwamy wrażenie plastyczne. Filozofizm Erazmowy, który odziedziczył po swej epoce, zakończył się oportunizmem i nazwaniem marą tego, co czcił i wysławiał. Może i niszczył własne pisma, skoro nie stało potężnych patronów. Była w nim niepewność zawsze, duch niespokojny i płytki, poeta okolicznościowy i dworak, a nie człowiek o życiu indywidualnem, bogatem, obserwacyi życia i tworzący życie. Nie taki swobodny i samorodny jak Rej, nie ma jego cennej prostoty i surowości gruntu, z którego wykwitł. Nie ma w nim nic bezpośredniego, nie ma myśli głębszej, wdzięku i gestu własnego i miłego. Jakaś sztuczność mdła i bez naturalności towarzyszy mu wszędzie. Więc przeszedł w literaturze niepostrzeżony jak mara, on, który za marę uważał swą młodość i wierzenia.

Dla codziennego życia religijnego kalwinów trzeba było przecież psałterza, którego braku nie mogły zastąpić dawniejsze przekłady niezupełne i odbiegające duchem od nowej doktryny, przestarzałe i nie dające do obrazowego tekstu hebrajskiego należytych komentarzy, albo tak allegoryczne, że nie odpowiadały owianym humanizmem i szukającym dosłownego znaczenia teologom reformacyjnym, domagały się nowych opracowań i objaśnień. Już psałterz krakowski, z r. 1532, jak zauważył prof. Brückner, wskazuje na znaczną zmianę w metodzie komentowania, choć pod względem językowym jest tylko odnowieniem dawniejszych, poprawniejszem tylko i gładszem niż dotąd, choć, jak przekłady Pisma św., nie obejmującem całości. Ruch reformacyjny nie mógł znieść podobnie rażącego braku a przykłady parafrazowania niektórych psalmów wierszem nie mogły uczynić zadość potrzebom. Prozaiczny przekład z r. 1545 może, który przypisuje się Rejowi [1]), nie odpowiadał również celowi, gdyż do śpiewu, owego zasadniczego nabożeństwa

[1]) *Psałterz Dawidów* wydał St. Ptaszycki. Petersburg, 1901.

w zborach, nie nadawał się chyba. Mieścił już pewne wyobrażenia protestanckie widoczne w prośbie, by Bóg stał się dla nas jako „namocniejsza z twirdz“ i życzenie, by prócz Boga żadna inna zwierzchność ani moc postronna nad nami nie panowała, ale nie miał formy, któreby słowa Dawida mogły roznieść wśród tysięcy za przykładem zachodnim. Popęd dał jednak, a może więcej jeszcze wzór Braci Czeskich [1]) górujących swą bogatą literaturą religijną nad biednem piśmiennictwem polskiem, a wyrazem tego dążenia przyjęcie czeskiego kancyonału na synodzie w Koźminku, w r. 1555 który, jak informuje Oloff, brat czeski Walenty z Brzozowa przełożył [2]). Przekład ozdobił wierszem łacińskim podobno Trzecieski, a tłumacz uzasadnił swój krok przykazaniem św. Pawła, który zalecił „psalmy i pieśni i śpiewania duchowne śpiewając i grając w sercu swoim Panu“. Uprzedzał, że pragnie, by kościół polski i „każdy człowiek jego szczyrość słowa Bożego miłujący z Pana Jezu Krysta pragnący być przez wiarę ucześnikiem, a naśladownikiem pomoc potrzebną mieć mógł ku tym chwałom Bożym a modlitwom świętym i nabożeństwu chrześcjańskiemu“. Końcowa notatka zaznacza, że dokonano przekładu dla pożytku zboru i jego członków miłujących język i rodzaj polski, ale przekład był tak niedołężny, że nie mógł chyba zadowolnić wybredniejszych wymagań kalwinów, wśród których nie brakło przecież przygodnych tłumaczów niektórych psalmów. Wśród nich odznaczył się już Lubelczyk, którego nie należy utożsamiać z innym tegoż nazwiska, ale nie imienia kanonikiem lwowskim, i był z natury powołanym do dania zborowi, zachowującemu w obec Braci Czeskich pełną dumy niezależność, potrzebnego psałterza. Mieszczanin, duchowny, chronił się pod opiekę szlachecką zrazu może w Wielkopolsce, a że wiedzę teologiczną znaczną posiadał, świadczy pochlebny dla niego współudział w przekładzie biblii brzeskiej. Juszyński przypisuje mu ascetyczny traktat o Jobie [3]), lekkiem sercem nie przyjmuje on pewnie nowinek religijnych i długo niewątpliwie waha się, nim znajdzie się

[1]) *Historia reformationis*, str. 56, gdzie mówi Lubieniecki, że *quod vero tunc temporis liber orationum et hymnorum fuerit allatus.* Datę podaje zaś Bidlo w wymienionem dziele na str. 119.

[2]) *Cantional albo pieśni duchowne* z słowa Bożego złożone dla chwały jedynego Pana Boga w Trójcy Błogosławionej, i pożytku Kościoła Krześcyańskiego, w języku polskim zaś odnowione, objaśnione i wydrukowane R. P. 1569.

[3]) *Dykcyonarz uczonych Polaków.* Lwów 1833. T. II, str. 35.

ostatecznie w obozie Rejowym. Oloff uważa go za lutra i być może, że w obozie pińczowskim znalazł się Lubelczyk dopiero późno, gdy rozłam między luteranizmem, a kalwinizmem stał się zupełny. Niemniej, choć zasługa literacka ministra Rejowego była znaczną, rozgłos jego w obozie nie należał do większych. Pierwsze synody nie notują wcale jego nazwiska; jako duchowny katolicki krył się pewnie długo, wahał się, nim, jak wyraża się protokół synodalny, *sese ecclesiae Christi consecravit.*

Ale i on przechodzi zwolna w szeregi nowatorów i pod osłoną kierujących teraz wszystkiem magnatów małopolskich głosi, jako minister zborowy, doktrynę, którą kiedyś najostrzej zwalczał. Po kilkuletniej pracy, w czasie której puszczał w obieg tylko pojedyńcze psalmy, wydaje oczekiwany przez kalwinów i wielbiony przez Trzecieskiego *Psałterz Dawida onego Świętego Króla i Proroka teraz na nowo na piosneczki po polsku przełożony* w r. 1558, opatrzony krótkimi argumentami i komentarzami. Chodziło mu pewnie o dobrą nagrodę, spokojne miejsce przy zborze, więc dedykował go Górce, by z „niepewnego mieszkania" przenieść się w kąt spokojniejszy i chroniony mocną ręką wojewody brzeskiego. Skupiali się już przeciwnicy nowej wiary, więc Lubelczyk woła o zgodę w obozie, by odeprzeć ich ataki. Nie ma dziś cnót, brak podniesienia ducha w rzeszy, która tworzy zbór polski, stałości, odwagi. Więc chce, jak Rej, by prostacy przyjęli jego dzieło uprzejmie i nie myśli sadzić się „na rytmy abo jakie rzeczy dworne". Zaczyna argumentem, potem podaje melodye, wreszcie przekład archaicznym nieco językiem, ale rymowany nieźle i pełen religijnego namaszczenia i plastyki słowa. Miał przed sobą Lubelczyk tekst hebrajski, albo wierny jego przekład łaciński, a nie wulgatę mniej zgodną z pierwowzorem, w czem go, lat dwadzieścia później, naśladował Kochanowski, dzielący również swój przekład na pięć części. Nie brak tedy Lubelczykowi erudycyi, brak tylko poetyckiego polotu i sztuki władania rymem więcej wyborowym i starannym. Przykładem, pełen gorącości i pokory psalm szósty, który Lubelczyk rozwleka niepotrzebnie, dzieli całość na siedm strof pięciowierszowych, gdy Kochanowski mieści ją w dwóch dziesięciowierszowych. Zna jednak język wybornie, czytuje pewnie Reja, którego podziwia jędrność i swojskość wysłowienia i stosuje je czasem szczęśliwie i trafnie:

Spracowałem się nędsniczek w tak wielkiej żałości,
Omyłem łożniczkę moją płaczem w mej małości,
Przez całą noc oczy moje nigdy nie oschnęły,
Na pościel mą obficie me złzy wypłynęły,
Widząc ony srogie złości, co we mnie moc wzięły.

Kochanowski parafrazuje krócej, ale nie lepiej pod względem lapidarności i mocy języka:

Jużem wstał wzdychając do Ciebie mój Boże
Na każdą noc umyję łzami moje łoże.
Pościel płaczem napoję: płaczem wypłynęły
Oczy, a krzywdy ludzkie siłę mi odjęły.

Prócz czternastozgłoskowego, używa też Lubelczyk wiersza trzynastozgłoskowego, nie pomijając żadnej sposobności, by myśl Dawida nagiąć w komentarzu do celów nowej nauki i zanosić prośbę, by Bóg „wszytki nauczyciele fałszywe wykorzenił, a posłał wierne robotniki na żniwo swoje". Odrzuca przecież od siebie miano odszczepieńcy i stara się być tak dyskretnym i ostrożnym, że zdawać się czasem może, iż nie zaszło w nim nic. Zwykła to taktyka, która też w każdym tekście biblijnym widzi przepowiednie losów Reformy i nakręca go do okoliczności ówczesnych, czego dowodem może być psalm siedmnasty wyraźnie wskazujący w samym przekładzie na ważących się dziwnych wszeteczności w dostatkach wrogów kalwinizmu. Kochanowski streszcza się zawsze i unika tendencyjnych amplifikacyj, górując nadto rytmem pełnym wyrazu i charakteru, co wykazuje naprzykład psalm dwudziesty drugi.

I Lubelczyk stara się urozmaicić swą formę, używając w psalmie dwudziestym piątym tercyny jednorymowej, a więc nieco jednostajnej, przepiękny psalm trzydziesty pierwszy wykłada jednak nie gorzej od Reja i rymem lepszym. Myśl tu zawarta służy mu do uwag w duchu kalwińskim i dowodzenia, że zbawić się możemy „jedną tąż wiarą w tego Zbawiciela naszego" i wierzyć, że wszystkiem Bóg rządzi. Warto też zaznaczyć, że dawny teolog i polityk odzywa się i tu z trwogą, o niebezpieczeństwie grożącem od Turka, który się dziś „oborzył tak srodze na krew chrześcjańską". Tryumfalny psalm pięćdziesiąty, w którym Bóg odrzuca krwawe ofiary, razi znów nadzwyczajną rozwlekłością i słabością rytmiczną, a służy nadto do wykazania, że się „dziś prawdziwy Kościół zestarzał" i potrzebuje oczyszczenia. Natomiast psalm dziewięćdziesiąty pierwszy

o tym, kto się w opiekę poda Panu swemu, przedstawia się u Lubelczyka mniej obrazowo, ale wcale nie niedołężnie:

Ten, który w wspomożeniu mieszka nawyższego
A trwa zawżdy w obronie Boga niebieskiego,
Ten jest iście bezpieczen za zasłoną jego.

A już śmiele rzec może ku Panu swojemu,
Żeś Ty moc moja i nadzieja mnie człeku nędznemu,
Tobie już ufać będę Panu tak możnemu.

Ten Pan ciebie wybawi sidła łowiącego
Z zarażenia każdego słowa straszliwego,
Którymbyś miał pogorszyć człowieczeństwa swego...

Szesnaście strof Lubelczyka odpowiada dziewięciu jego następcy. Ubóstwo rymowe, mała barwność wyrażeń, rozwlekanie tekstu w słowach mało wyrazistych, rytm bez ruchu i energii, oto wady kalwińskiego tłumacza. Ale Kochanowski postępował ciągle, wyrabiał sobie zwolna język malowniczy, obserwował naturę i życie, posługiwał się najlepszymi wzorami zagranicznymi, jak Buchanan, gdy jego poprzednik ma wyobraźnię książkową, nie odczuwa całej mocy poetyckiego oryginału, nie grają mu w duszy rytmy męskie, majestatyczne, melodyjne. Chodzi mu o zapełnienie rażącego braku psałterza, ale nie o artyzm słowa. Lecz mistrz czarnoleski czyta go pewnie z zajęciem i bierze od niego nie jedno jędrne wyrażenie, nie jedno plastyczne porównanie i zdania całe, co zauważył już mimochodem Plenkiewicz [1]). Nie brak ich było wcale Lubelczykowi, by przytoczyć choćby ustęp psalmu setnego drugiego:

Bowiem dni moje jak dym tak się marnie rozchwiały,
Kości moje jak drwa suche prędko barzo zgorzały,
Zwiędło we mie serce moje jak potłoczone siano,
Zapomniałem chleba mego jeść i wieczór i rano.

Kochanowski znajdzie zwykle słowa szczęśliwsze ale czasem stoi prawie obok swego poprzednika:

Jako dym, tak lata moje uleciały
Kości, jako głownia, moje wygorzały
Na chleb nie pomyślę: a też serce moje
Uschło, jako trawa w srogie letne znoje.

Ale porzućmy zestawienia.

Lubelczyk kształci się widocznie na Reju i z humanistyczną

[1]) *J. Kochanowskiego Dzieła Wszystkie*, T. I, str. V i VI.

ozdobnością nie ma nic wspólnego. Ładnie mówi o znaczeniu modlitwy, z oburzeniem gromi prześladowców i niejednokrotnie, jak jego wzór, powtarza, że nie dla uczonych ani dla dworzan pisze. Lektura biblijna dostarcza mu też wątku do pieśni samodzielnych [1]); jak Trzecieski, modli się też za króla, wzbogacając lirykę patryotyczną tego czasu i podkreślając potrzebę posłuszeństwa władzy przez Boga z góry postanowionej i przejrzanej. Sam zaś nie traci nadziei, że i w jego przekładzie znajdzie się perła i życząc sobie sztuki chleba, radzi żyć innym poczciwie i miernie. Czuć Lubelczyka duchownym, a zwłaszcza ministrem kalwińskim, bez poczucia szlacheckiej niezależności Reja i swobodnej humanistycznej dworności Trzecieskiego, czuć go też mieszczaninem schylonym kornie przed wielkościami duchownemi i świeckiemi, o nastroju płaskim i powszednim. Nazwany drugim poetą po Reju, wskazuje tylko na silny wpływ jego stylu i języka. Język jego jest Rejowy, słowa i zwroty tego ostatniego powtarzają się u niego nieustannie i przypominają żywo słownik wielkiego kalwina, którego wpływ w całej literaturze kalwińskiej zaczyna silnie się uwydatniać. Braknie mu tylko ducha Rejowego, któryby ten styl napełnił życiem i dał mu swobodę i temperament. Brak mu osobistości, brak myśli nowych, brak dążności do wydoskonalenia swego przekładu. Nie dla czytania był ten psałterz, ale dla śpiewu i nabożeństwa, więc forma schodziła na plan drugi. Genewa miała już parafrazę Marota, więc i kalwini polscy mogli teraz pochwalić się swoją. Wiersz polski miał dotąd w sobie coś niepewnego, miękkiego, pierwotnego, teraz, dzięki Rejowi frazującemu żwawiej i foremniej niż dawniej, i Lubelczykowi idącemu za nim, nie staje się poezyą, ale nabiera pewności, porusza się śmielej, ma jakąś siłę wewnętrzną, ton energiczniejszy, którego dotąd mu brakowało. Dawniej stąpał jak dzieciak, teraz poszedł odważniej i chromał rzadziej. Rytm tu niedbały, rym ciągle powtarzany, ale tok zgrabniejszy, ale bogactwo słownictwa wyraźne, ale rozmaitość strof widoczna. Marot był artystą, choć nie miał namaszczenia i powagi w duszy a intuicyi w dobraniu odpowiedniego rytmu bardzo często, Lubelczyk ma przed oczyma pewnie jakiś przekład łaciński, sili się na pewną rozmaitość, choć wyniki są mało znaczące. Może znał przekład Marota, ale do zadania nie dorósł. Dokonał jednak wiele nie tylko pokonaniem trudności pierwszego przekładu całości

[1]) A. Brückner: *Mikołaj Rej*, str. 400.

wierszem, ale i przygotowaniem drogi Kochanowskiemu, który wstąpi w jego ślady jako pierwszy artysta polski w piórze, pierwsza wyobraźnia twórcza, pierwsza potęga plastyczna, wyszkolona zbyt może na wzorach obcych, ale z tej formy nieskładnej i ciężkiej wyciosująca zręcznymi poruszeniami dłuta dzieła sztuki. Że Marot mógł być mu znanym i dać pomysł urozmaicenia formy przekładu, pozwala przypuszczać fakt, że rozpoczęty wtedy pińczowski przekład biblii, zwanej brzeską, ma za współpracowników i Francuzów, jak Statorius, a sam przekład jest w związku z biblią humanisty Fèvre d' Etaples, znanym już w Europie od lat trzydziestu prawie, jak psalmy Marota od lat piętnastu. Póki trwa Pińczów i jego humanistyczna tendencya, utrzymuje się też pewien stopień artyzmu w poezyi religijnej kalwińskiej. Z chwilą jednak, gdy on gaśnie i psuje się, ministrowie kalwińscy dbają o formę chyba przypadkiem.

Fakt to znamienny i charakterystyczny, a tłumaczy się nie tylko stężeniem doktryny i ścieśnieniem horyzontu u ogółu ministrów weszłych na tor czysto sekciarski i obcy wszelkim dążnościom literackim, ale i brakiem życia w samym kalwinizmie. Odłączenie humanizmu od kalwinizmu stało się widocznem i wydało skutki mniej dodatnie. Nie miałby teraz słuszności zarzut Budnego, że w biblii brzeskiej wiecej o gładkość mowy niż o ścisłość filologiczną chodziło. Przyjdzie czas, że psalmy Kochanowskiego wejdą w skład kalwińskich kancyonałów, gdyż bardziej wybredny smak nie podobał sobie w niedołężnych parafrazach ministrów. A przecież szły one swoim ciągiem, niejako odruchowo, bez przerwy, jedne za drugiemi, i z kolei na usługi zborów ofiarowują się Kraiński, Sudrowiusz, Gębicki, Dominik Wawrzyniec, Rysiński, Rybiński, Zygrowiusz, Węgierski i inni. Cech indywidualnych w tych wysiłkach nie widać prawie zupełnie; jedna parafraza od drugiej niezgrabniejsza i bardziej zaniedbana, a naiwnie bezpretensyonalna. Jedni stwarzali je z prawdziwej pobożności, drudzy uważali je jakby za swój obowiązek, jeszcze inni, jak Rybiński, chcieli je zbliżyć do melodyj genewskich i szli ściśle za Marotem i de Bèze. Był to grunt bardziej neutralny, więc luteranizm szedł tu ręka w rękę z kalwinizmem, jak za czasów Seklucyanowej działalności, i kancyonały toruńskie i gdańskie posiadały parafrazy ministrów obu wyznań lub dawne odpowiednio zmodernizowane. Zapotrzebowanie było, więc wydania się mnożyły i rozchodziły zwłaszcza na Litwie, gdzie

ruch literacki zdaje się zwolna przenosić i ustalać. Reakcya katolicka zrywała łączność z humanizmem, którego wielki odłam sprzyjał nowemu ruchowi, sam kalwinizm, pozbawiony światlejszych głów, miał ugrząść kiedyś w miernocie i ciasnocie intellektualnej i artystycznej. Zdaje się, że na razie ogół cały klęknął przed pierwszą poetyczną parafrazą hebrajskiego liryka, która wypłynęła z pod pióra czarnoleskiego czarodzieja, bo czas jakiś nie słychać nawet o innych psałterzach i dopiero pod koniec wieku zagęszczają się wybitnie. Ale nikt nie miał duszy wieszcza pełnej gwałtownych uczuć i uniesień, ani jego świetnego pędzla. Zdziwieniem i zachwytem rozpalił się zbyt naród, by prędko zmienić tę parafrazę na inną, choć sam Kochanowski przez kalwinów, jak Trzecieski lub Węgierski, liczony był do swoich, a jego psałterz za dzieło obozu reformacyjnego. Może wydał się jednak zbyt dwornym i odstępującym od tekstu i stąd nowe parafrazy.

Nie próbuje z nim nawet rywalizować Kraiński, sławiony kaznodzieja łaszczowski. I on, jak Lubelczyk, nie uchronił się od wpływu stylu Rejowego i zdradza się często i otwarcie [1]). Bóg dał człowiekowi rozum, dowcip, baczenie i mowę, więc, że w starym kościele chrześcjańskim „różne i rozmaite były pieśni i modlitwy czasu odprawowania nabożeństwa", zabiera się do nich i Kraiński, wezwany przez synody do ułożenia jednostajnego dla wszystkich kalwinów katechizmu i kancyonału. Aryanizm wcisnął się do zborów, więc Kraiński stara się pilnie o wierność przekładu i sam kuje z wysiłkiem pieśni na nowe lato, o umęczeniu Pańskiem, o zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu, Duchu św., Trójcy św. i inne przygodne. Nie dba nawet o rym, każdy twór swej muzy opatruje komentarzem, co pominął Kochanowski. Widać z tego komentarza gorące uwielbienie Kalwina, którego broni często przed Wujkiem i atakuje Bellarmina, że „Kalwina męża pobożnego źle udawa", ale natchnienia, rozmaitości formy, bogactwa języka nie ma w jego parafrazie śladu. Wymownie dowodzi, że trzeba, by się wierni „bawili w kościelech psalmy, hymny i piosnkami duchownymi", gorąco przemawia za zwalczaniem aryanizmu, ale gdy parafrazuje psalmy, styl mięknie i słabnie. Nie możliwem jest bowiem po Kochanowskim przyjąć strofy z pieśni o słowie Bożym:

---

[1]) *Katechizm z naukami i pieśniami i modlitwami* K. Kraińskiego kaznodziei. W Łaszczowie 1604.

Wzdajmyś wierni chwałę Bogu wiecznemu
Czyniąc zawżdy dzięki nieskończonemu,
Iże nas od Antykrysta oswobodził
A słowem swym jego błędy odkryć raczył...

albo przeróbkę pieśni przypisywanej Oleśnickiej, gorszej od pierwowzoru. Zdaje się, jak gdyby Kraiński całą swą werwę i dowcip wyszafował na wycieczki przeciw katolicyzmowi i papiestwu, które w zaciekłości utożsamia z Turkami i Tatarami. Nawet niebezpieczeństwa wojenne nie umieją mu wyrwać z piersi pieśni większego polotu; gdy chodzi o psalmy, przedrukowuje najczęściej Kochanowskiego, w litanii modli się nie tylko za Polskę, ale i wszystkie narody ewangelickie, oraz wybawienie wiernych z „więzienia tureckiego, tatarskiego i antykrystowego". A za nim idą inni.

Kompilatorem dawnych pieśniarzy i tłumaczów jest wileński minister Sudrowiusz, lepszy jednak jako teolog i kaznodzieja. Popularnym był więcej na Litwie niż w Małopolsce, gdzie Kraiński króluje czas długi swym kancyonałem, mającym nawet kontynuatora w osobie lubelskiego ministra Dominika Wawrzyńca. Zamieszanie w używaniu kancyonałów nie ustawało skoro w r. 1624 stwierdza przedmowa do jednego z nich, że są teraz jeszcze tacy, którzy „co dzień wiary swojej poprawują i onę odmieniają, nowinki sobie smakując" [1]). W katolicyzmie panuje jedność, więc i kalwinizm strzec się musi błędów aryańskich, od których obroni zwłaszcza jednolity kancyonał. Już w Kraińskim przeważała sekciarska zaciekłość i duch nieco kosmopolityczny, minister lubelski jest do niego dość podobny i schyla swój kark jeszcze niżej przed patronami niż dawniejsi, skoro od nich bierze pieniądze „woły i pług, za któremi chodził, przedawszy". Przedrukowując tedy tak zwany wielki katechizm Kraińskiego, godził się niejako z jego zdaniem, że ustami śpiewają tylko „rzymskiego nabożeństwa ludzie, księża, mniszy, rybałci i żacy", a kalwini duchem. Ten śpiew kalwiński ma się odbywać „nie figurując, nie fraktując, nie piszcząc i nie łamiąc językiem sztuk, przebierania na punkty, które wymyślił szatan i do Kościoła wprowadził, aby ludzi proste na śpiewaniu pięknym zawiesił, a od tego, co jest pożyteczniejszego odwiódł. Takowe śpiewanie zostawujemy syrenom morskim i ono darujemy Rzymianom". Nie o formę bowiem chodzi, ale o treść śpiewania,

[1]) *Katechizm wielki i kancyonał.* W Lublinie 1624. str. 5.

które ma być krótkie, a z „tęskliwością serca i smutkiem". Tu dowód, że pieśniarstwo kalwińskie nie miało literackich tendencyi i otwarcie zrywało łączność z bardziej humanistycznie nastrojoną literaturą katolicką. Następują psalmy wyjęte z Kochanowskiego, z pewnemi zmianami mało szczęśliwemi, których próbował już Kraiński, a obecnie dopuszcza się jego następca i wielbiciel.

Nie lepiej wiodło się na Kujawach dębnickiemu ministrowi Gębickiemu, którego sławi hojnie, ale bezkrytycznie Juszyński. Proza, płaskość, banalność, to cechy jego pieśni i hymnów, co nie da się powtórzyć o wielkopolskim ministrze Rybińskim [1]). Słynął jego psałterz daleko, zwłaszcza w Koronie i używali go nawet aryanie, uderzeni gładkością stylu i zręczną, a urozmaiconą formą. Rybiński jest raczej rzemieślnikiem stylowym, nie bez zręczności i rutyny, a że wierszowanie uczyniło postęp olbrzymi, widział niewątpliwie braki przekładów kalwińskich i ogarniała go zazdrość na widok psałterza genewskiego, na który złożyli się Marot i de Bèze. Podziwiał pewnie pomysłowość słowną i rytmiczną pierwszego, więc pragnął stworzyć psałterz czysto wyznaniowy i zastosowany do melodyi zachodnich. Jako bezpośredni powód podaje w wydaniu z r. 1617, że „poważność not, a melodij prawie wedle tej materiej, a do tego przykład inszych narodów, którzy się tego chwycili w kilku różnych językach sprawiły to, żem się i ja do tej prace rzucił". W całej społeczności kalwińskiej przyjęto jedne melodye od Szkocyi do Węgier, więc nie chęć rywalizowania z Kochanowskim popchnęła Rybińskiego do pracy. Ociężały wiersz czternastozgłoskowy Lubelczyka, a poważny trzynastozgłoskowy Kochanowskiego w psalmie szóstym zmienia się u niego na siedmio, a nawet sześciozgłoskowy i nieodpowiadający nastrojowi treści:

Nie maszci posilenia
Dla rzewnego kwilenia
Ze snu oczom moim.
Łzy me to zeznawają,
Co pościel oblewają
Gorzkim płaczem swoim.

Lubelczyk i Kochanowski okazują znacznie wyższe poczucie plastyki języka i znajomość przyrody, gdy na przykład, w psalmie siedm-

[1]) *Psalmy Dawidowe* przekładania ks. Macieja Rybińskiego w Gdańsku. Druk. An. Hünefeldt 1632.

nastym porównywają za oryginałem nieprzyjaciół duszy do głodnego lwa. Zwłaszcza majestatycznie rozwija się rytm ostatniego i pysznymi wyrazami charakteryzuje srogość zwierzęcia:

Taki więc bystrym lew zjęty jadem,
Cieka po puszczy zwierzęcym śladem;
Takie więc szczenie lwice szalonej
Czyha w jaskini nieupatrzonej.

Rybiński wyraża się ubogo i bez dosadności poprzednika:

Równie jak lew jadowity
Goniąc zwierzęta prędkonogie
Abo i jego lwięta srogie
Czyhać zwykły z jamy skrytej.

Rybiński używa śladem Marota wiersza dziesięciozgłoskowego, który jest wybitnie francuskim, także tercyn i czterowierszów w dowolnej modyfikacyi, miesza wiersz ośmiozgłoskowy z sześciozgłoskowym, dopuszcza się czystych nonsensów rytmicznych, jak Marot, posługując się wdzięcznym i tanecznym rytmem ronda, by wyrazić grozę strachu przed przyszłą karą:

Panie nie w popędliwości
Swej ostrości
Przeciwko mnie powstawaj
Ani mnie w swej pierzchliwości
Za me złości
Na karanie podawaj,

co Marot tak parafrazuje:

Las! en ta fureur aigue
Ne m'argue
De mon fait, Dieu tout puissant.
Ton ardeur un peu retire
En ton ire
Ne me punis languissant.

Czyni to wrażenie komiczne, ale gdy dla dworaka Marota było parafrazowanie rodzajem wirtuozyi, Rybiński nie odczuwa całej niestosowności przerabiania religijnej pieśni na nutę galopady.

Pewne rytmiczne zwyczaje Marota, jak półwiersz na końcu czterowiersza, wiązanie strof rymami, co jest zasadą ulubionej w średniowieczu tercyny rozmaicie modyfikowanej, lubi Rybiński, ale ułatwia sobie zadanie niejednokrotnie. Rytmy nierówne ceni w ogól-

ności za Marotem i ciągle wraca do tego rodzaju kombinacyj. Ucho wyrobił sobie czujne i uważne, ale wpadł w zasadzkę, której niebezpieczeństwa nie znał i uczynił z surowej i ponurej liryki hebrajskiej rzecz czułą, lekką, pogodną, rzewną, bez powagi i majestatu pierwowzoru. Dowodem wspaniały psalm dziewięćdziesiąty pierwszy:

Kto opieki Najwyższego
W straży Jego używa
Ten w cieniu wszechmogącego
Bezpiecznie odpoczywa.

Przetoż ja mówię Tobie
Tyś ma obrona Panie.
Tyś twierdza, tyś Bóg, ja w Tobie
Samym składam dufanie.

Bo mie on z sidła łowczego,
Którego się ja boję,
Wyrwie i z szczęśliwego
Powietrza przez moc swoję...

Namiętność, entuzyazm, wybuchy, szarpania się z sobą, wzloty zbolałej duszy Kochanowskiego rozwiały się tu bez śladu, by ustąpić miejsca kombinacyom dowcipnym i mającym wartość muzykalną, ale zdradzającym słaby instynkt rytmiczny. Język stracił siłę, dobitność, powagę, malowniczość, stał się jakiś konwencyonalny, sztuczny, banalny, bez cienia indywidualizmu. Rybiński nie ma wyobraźni, jest jakby poetą epigramatu lub fraszki, ale nie lirykiem religijnym i wzniosłym. Gdyby miał dowcip, mógłby tworzyć piosenki lekkie i ucieszne. Nie umie się wznieść, rymuje zwykle bardziej wybrednie, niż jego towarzysze, ministrowie kalwińscy, ale, jeżeli jest najwięcej urozmaiconym z psalmistów, nie można powiedzieć, by był z nich największym.

A inne rodzaje literackie? Oczywiście pierwsze miejsce wśród nich zajmować winnaby satyra, tragedya i epopeja biblijna, poezye gnomiczne i dydaktyczne, jak to było u kalwinów zachodnich, a zaczęło się przez Reja. Nie widzimy jednak rozwoju po jego zniknięciu z widowni, sam kalwinizm wsiąkał jak ogromny zrazu, a potem znikający strumień w piasek, bez znaczenia prawie w ogólnej umysłowości, a zwłaszcza literackiej twórczości narodu. Inne rodzaje podzieliły tedy los pieśniarstwa, które szło swą drogą, gdyż odpowiadało potrzebom zborów, ale nie miało żywotności i nie przed-

stawiało, z wyjątkiem Rybińskiego, pewnego artyzmu i dbałości o formę. To, co widzimy we Francyi, nie ma tu podstawy w stosunkach, które układają się raczej na korzyść nowatorów, i o deszczu pamfletów, paszkwilów, zjadliwych piosenek i allegoryi mniej lub więcej nieprzyjaznych katolicyzmowi nie ma mowy na naszym gruncie. Satyryczne wycieczki w kazaniach, traktatach teologicznych, komentarzach, katechizmach, oczywiście nie ustają, ale nie ma dzieł o tym charakterze, obrazów karykaturalnych życia, tworów w duchu i za przykładem kalwinów zachodnich. Polemika religijna przeciąga się w tym i następnym wieku, ale nie jest satyrą, potrzebującą koniecznie dowcipu, szyderstwa, ironii.

W atmosferze nieco ciężkiej i lubiącej morały trudno było o miejsce dla ludzi dowcipnych i uśmiechniętych pogodnie. Kwestye teologiczne górowały i odejmowały ochotę do innych zajęć i tworów. Niekiedy pojawi się paszkwil gruby, prozaiczny, płaski i chropawy, ale ginie zwyczajnie bez śladu, znika po krótkiem życiu przeważnie rękopiśmiennem i bez szkody dla literatury. Ze strony katolickiej padnie też czasem odpowiedź, jak owa obrzydliwa z wieku XVII *Anatomia Martynusa Lutra*, lub późniejsze jezuickie, niegardzące wyzwiskami i grubą przesadą, czasem pedantyczne i trudne do strawienia, w ogóle bez wartości, miary, obserwacyi, rozmaitości tonów, zdolności władania wierszem. Sami kalwini nie mieli już prawie ogniska, sfery, podstawy, gdzie mogłoby się swobodniej i żywiej rozwijać ich piśmiennictwo. Nietolerancya rosła po obu stronach, zajadłość widoczną była z wielu wystąpień, osoba satyryka mogła być narażoną na przykre następstwa i prześladowania. Rej, a jeszcze bardziej Kochanowski, służą za wzór nielicznym satyrykom kalwińskim, do których zaliczyć można na wstępie znanego statystę Mycielskiego, dalej wydobytego świeżo z rękopisu przez Chrzanowskiego anonima, wreszcie Wolana z przypisywanym mu poematem satyrycznym, Rybińskiego, o którym mówi Wiszniewski, i kilku drobniejszych, jak ów wymieniony przez prof. Brücknera z lat 1648 i 1649 [1]).

Kaliski ziemianin Mycielski zabiera nie tylko głos jako elektor w epoce pierwszego bezkrólewia, umie zdobyć się i na wiersze czytywane pewnie z lubością przez współwyznawców i krążące od dworu do dworu. *W Przestrodze to jest pokazaniu upadków innych*

[1]) *Dzieje literatury polskiej w zarysie*. T. I, str. 364.

ziem, także i korony polskiej, z obierania Pana z pojźrzodka siebie[1]) z r. 1573 wynosi najpierw żyjących w bojaźni Bożej i idących, zwyczajem Rejowym, za rozsądkiem a baczeniem. Nie czytał widać daremnie apoftegmatów szlacheckiego rymarza, przejął się zawartymi w nich radami do głębi i praktykował z zapałem. Więc rzecz swą ofiaruje tym tylko, którzy nie odkładają pobożności na szrot, następnie składa pieśni o bezkrólewiu na nutę ogólnie znanych i śpiewanych. Strachem przejmują go praktyki elekcyjne, boi się niewoli obcej, woła o stałość, porzucenie zdrad, zgodę między stanami. Bóg jest królem państwa naszego i da nam panującego wedle Bożej myśli i przykładu nauk nam danych:

Niemniej dobro Koronne wszystko opatrując,
także Rzecz Pospolitą nawszem rozmnażając,
wsze niepożytki byłyby zgładzone
a zabobony próżne od nas odrzucone.

Z prostaków wziął Bóg opowiadaczy nauki, co stwierdził właśnie teolog Rej, a pominął biskupów i faryzeuszów. I dziś trzeba czuwać, by nas nie oszukano, mądrze poczynać, bogactwom nie ufać i przed zbytkiem uciekać. Nie będzie bowiem dobrze w kraju, póki:

Wystawa nie ustanie w piciu i w jedzeniu
W owych zbytnich półmiskach sobie przeciwieniu
Nuż strojami pachołki jako przewielżają
Nad dochody swe własne prawie wyciągają
Pomnąc to, gdy więc który iś na urząd wjeżdżał
To się jeden drugiemu wystawnie pokazał
Barziej by się ciągnęli chcąc się przypodobać
Królowi jego krewni by i wszego stradać
A król by skąd miał
By się wystawiał.

Wszystko to służy do wykazania, że wybór Piasta nie byłby stosownym, czemu towarzyszą narzekania na prywatę, hipokryzyę, podstępy Giżanki i Mniszków. Nie łudzi go kandydatura wielkiego księcia moskiewskiego, który zdradliwym i wykrętnym jest panem, stan rycerski nie chce też chudziny, gdyż tajne traktaty i długi na państwie ciążą i cudzymi przygodami uczyć się wypada. Turek na granicy, jurgielta tatarskie, spiski litewskie, oto choroby kraju, na które przygodny poeta utyskuje słusznie i o zapobieżenie ich

[1]) Egzemplarz biblioteki kórnickiej.

błaga. Rymem włada nieco kulawo, ale sądzi zdrowo i trzeźwo i wyobraża wybornie stanowisko szlacheckie w obec różnorodnych kandydatur, stanowisko także różnowiercy, który czeka od króla jeszcze religijnej reformy, a na zmarłego patrzy z odrazą ze względów moralnych najpierw, a potem, że nie może mu przebaczyć jego chwiejności i odwlekania.

Anonim, to szlachcic otwarty i prosty, umiejący obserwować siebie i życie, czytający pewnie Reja i Kochanowskiego, o życiu indywidualnem, rozwiniętem i wylewającem się w wierszach naiwnych i serdecznych. Zakochał się widocznie nieszczęśliwie i tkwi w tej miłości jakby w okowach żelaznych, ale że pamięta o Rejowym rozumie z baczeniem, męczy się i trapi oczekując listu ukochanej, a też schnie i trawi się beznadziejnie prawie, czekając na chwilę, w której dręczący go ogień spali zbolałe serce lub we wzajemnym uścisku zagaśnie. W rozdrażnieniu i bólu płacze gorzko na nierówność szczęścia u ludzi, cierpi mocno, ale ustąpić nie myśli, tembardziej, że wierzy niezachwianie w zrządzenie Boga i ufa w nie stale i statecznie. Ta wiara strzeże go od zwątpienia, ta wiara skłania do lekceważenia odpustów i pielgrzymek, ta wiara musi być tak silną, że „góry znosi, a drugie buduje". Dba o zdrowie swej bogdanki, ale sam umiera prawie z męki, gdy rozmyśla o ślicznej gębce i licach. Ma literackie wychowanie, ale jest poetą z urodzenia i skłonności, umie wyrażać się szczerze, a jednocześnie gładko i wdzięcznie. Jego wiersz *Ad amicam* jest spowiedzią tak prostą, swobodną, pełną życia i bezpośredniości, że zaliczyć go trzeba do klejnotów erotyki ówczesnej. Poeta żali się wzruszająco na swą niemoc, jest głębokim i subtelnym, gdy mówi, że:

Wszytkiem niemocam lekarstwa najdują,
Jedno tej samej nigdziej go nie czują.
Te wszytki ludzie srogością morduje,
Rozum wrodzony i pamięć jem psuje.

Maluje się tu tak otwarcie, otwiera tak wymownie w dalszych lirykach zwróconych do tej samej, że czuje się człowieka serca, czuje się artystę niepospolitego, a godnego uwagi. Mówi naiwnie, mówi na pół z melancholią, na pół z uśmiechem, w którym drga niema prośba o litość, odżywa w naszych oczach prawie i rysuje tak plastycznie, że postawilibyśmy go gdzieś zaraz za Kochanowskim, przed Szarzyńskim, obok młodszego Zimorowicza. Miłość prawdziwa nie pachnie tu nigdy humanistycznym flirtem, nie igra

uczuciami i wrażeniami, ogarnęła go całego i nie uspokoi się, póki najmilsza nie stanie mu przynajmniej przed oczyma. Promyki jej oczu zniszczyły go do szczętu i gdy drugich długo mijały,

O mie się jednak nakoniec oparły,
A mimo wszytki do mnie się tak wdarły
I niecąc ogień, przed niem sobie siedzą.
A kiedy przestać — ani o tym wiedzą.

Zaniechać szczerej miłości nikt nie potrafi, bo ona wiecznie trwa i żyje, a ma moc pożaru bez miary i litości:

Rozdzielmyż ten to pożar nasz na dwoje:
Płomień mój z węglem, iskiereczki twoje;
Ten ogień potem pospołu złożemy
Albo zgorzemy, albo ugasiemy.

Czas obiecany nikogo bowiem nie minie, taran przytłukł serce poety, który ślubuje swe wierne służby, aż do śmierci danej z Pańskiej łaski.

Naturalność frazowania, subtelność stylu, pewien dowcip, nie dworski wcale lub szlachecki, ale odrębny i szlachetny bardzo, samorodność obrazowania sprawiają, że poezyę tę uważać trzeba za jedną z najlepiej natchnionych przez miłość w tym wieku. Zadziwiająca jest zwięzłość i doskonałość tego stylu, który potrafi również silnie wyrazić swą ufność w Bogu i modlić się nie gorzej od psalmistów w rodzaju Lubelczyka, a nawet z niezmiernie wydatnym artyzmem:

Serca mu nasze szczerze ofiarujmy
Za dobrodziejstwa obfite dziękujmy,
Gdyż wiara nasza jest od inych różna;
K temu modlitwa nie jest nigdy próżna..

Dusza poety czuje też głęboko wdzięczność dla przyjaciół, ma dla nich oddanie i życzliwość niekłamaną, nie wierzy w czary ani w gusła, patrzy na świat rozsądnie i poważnie. Umie płakać i śmiać się tylko z serca, umie oddawać się cało i bez podziału, pociesza choćby pamiątką od ukochanej:

Tam wżdy ulżenie w swoim smętku czuję,
Gdy co od ciebie w rękach mych piastuję:
Śliczną chusteczką łzy swoje ocieram,
Często wzdychając ledwo nie umieram.

Boi się listów, które nie zapełniają pustki, trwoży się, gdy ukochana daleko, bo może dosiąc ją wtedy choroba, lub inna przygoda. Nie ma w tem wszystkiem maniery, nie ma nieuniknionej wtedy mitologii, nie ma nic, coby przypominało kogoś, co byłoby literaturą. Zdaje się, że lektura nie zepsuła tu bezpośredniości, że bezpośredniość tłumaczyła się najprościej i najswobodniej wtedy. Zdaje się, że widzimy przed sobą tego szlachcica pobożnego i roztropnego, który ma jednak dużo wrodzonej dystynkcyi, wiele delikatności i ogłady, niezmierny instynkt i dyskrecyę uczuć i stylu, który nie razi zaniedbaniem, nie trąci rubasznością, wypowiada się jak oświecony człowiek czasu, który nie stracił jednak rodzimej prostoty i świeżości. I dlatego możnaby go nazwać lirykiem wieku, którego miłość najszczęśliwiej natchnęła.

Swawolność fraszek dowodzi w nim natury zmysłowej i lubiącej, zwyczajem czasu, tłuste anegdoty w męskiem gronie przy kielichach krążące, ale forma ich znamionuje wyrobienie językowe tego rodzaju, że data postawiona przez wydawcę wydaje się nieco za wczesną[1]). Umieściłbym je po figlikach Rejowych w ósmym dziesiątku wieku, obok fraszek Kochanowskiego, wytworniejszych może formą i głębszych treścią zapewne, ale nie więcej świeżych i dowcipnych. Możnaby zarzucić im pewną rozwlekłość, gadatliwość, miękkość stylu, możnaby wywieść je od Rejowych figlików, z ich ducha, poziomu, intencyi ćwiczenia języka polskiego i ostrzeżenia młodych ludzkiemi przygodami, a także rozśmieszania; zastanawia w nich jednak zmysł moralny, zakazujący matkom brać córki na biesiady, które cnotę gubią i poczciwość gładzą. Uderza w nich nadzieja, że nowa wiara zwycięży starą i jej sługi,

Gdyż ich tak wielkie a nieznośne błędy,
Dobrze są znane i wiadome wszędy.

I jego, jak Mycielskiego, strachem przejmuje rozbawienie i gonitwa za uciechami, w chwili, gdy nawała tatarska pustoszy kresy. A tu każdy dba o siebie i lekceważy złe dalekie, a groźne, gdyż

Z sąsiedzkiej ściany gdy płomień wynidzie,
Masz się przecz lękać, bo o cię gra idzie.

Nie brak docinków na dojutrkostwo króla, nie brak animuszu

[1]) *Anonima-protestanta XVI wieku erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty.* Z rękopisu wydał J. Chrzanowski Kraków 1903, str. 3.

wojennego w tym synu rycerzy, który lubi biesiady, dobrego towarzysza, śpiewy i muzykę, śliskie wierszyki przy winie i łuczywie, ale nie zapomina o chwale Bożej i nauce najpotrzebniejszej z wszystkiego. Wielbi mistrzów polskiej poezyi, idzie z naiwnością za pierwszym i prosi jak tamten, by przyjęto jego próby

za wdzięczne, jako od prostego
Poety z wierszów nie niećwiczonego.

Pociągająca skromność i bezpretensyonalność.

Poeta to bliski sferze i otoczeniu Reja z lat ostatnich, bywalec i znający może kilka języków, o czem świadczyłaby owa swawolna pieśń o Gilmecie „z francuskiego przełożona", dusza pogodna i jasna niepospolicie. Zdolność wrodzona pozwala mu tworzyć rzeczy całkiem przyzwoite, bez klassycznej ozdobności i pozy, proste i wyrosłe z gruntu powszedniego. To satyryk amator, robiący wiersze pewnie całe życie, swobodny i bez zarozumienia o sobie skoro swych wierszy nie wydał. Nastrój jego prozaiczny, ale gdy pisze erotyki, czytuje niewątpliwie Owidyusza z uwagą, a pewnie i łacińskie elegie Kochanowskiego. Erotyzm różni go zaś od Reja i innych kalwinów. Musi pisać szybko, śmiać się szeroko i rubasznie, nie wiedzieć, co szyderstwo i złośliwość. Jego humor dobroduszny i żartobliwy ma wdzięk naturalny i nie uczony, nie sztuczny A w dowcipach humanistycznych czuć było zawsze robotę, u Reja i u niego jest surowość brutalna nieco, ale świeża. Mówi o sobie bez ostentacyi i patosu, nie obleka wynurzeń w żadną formę wyszukaną. Szczery, gdy płacze, tłusty, gdy się śmieje, polemicznego nastroju i ironii Trzecieskiego nie ma, ma ton naiwności przedrzeźniającej i mocnej przypominającej nie rzadko Marota. Gdyby nie odziedziczył po Reju rozwlekłości i plątania się niepotrzebnego w szczegółach, dosięgnąłby czasem wysokości poety francuskiego. Jest rubaszny, wesoły, miły i z szkoły Reja niewątpliwie najświeższy i typowy. Daleko wyraźniej uwydatnia się naśladowanie, a przykro razi brak świeżości pomysłu w *Proteusie abo odmieńcu* z r. 1564 Wolana. Erudyt, teolog i polityk litewski nie był obcy życiu współczesnemu, ale oryginalności jako poeta, nie okazał, a jego Proteus, to nie wyrazista i komiczna postać Kochanowskiego, ale abstrakcya bez charakteru i gadająca tylko jak mechanizm słowa, które jej Wolan wkłada w usta.

Kalwin litewski ma przecież rozsądek żywy i pewny, więc

rozumie zły stan kraju i tylko dobitności słowa, satyrycznego zacięcia, mocnej ironii brak mu zupełnie. To kazanie moralisty raczej niż satyra, parafraza świetnego wzoru blada i wymęczona. Ale wykształcenie i smak nabyty nie pozwoliły mu na płaskość i rubaszność, utwór jest przyzwoity, choć bez talentu poetyckiego. Boli go rozstrój w kraju i walka szlachty z senatem, ubolewa nad słabym skutkiem rad Reja i Kochanowskiego, chciałby mieć swe społeczeństwo poważniejszem i mniej żądnem lekkiej lektury, za którą uważał fraszki, bardziej poświęcającem się i wojowniczem, niż pogrążonem w zbytku i merkantylizmie. Giniemy, ale nikt o tem nie myśli, w nas samych jest nieszczęście, a nie za granicami kraju. Pogański Proteus umie tedy wznieść się wysoko nad opinie współczesne, widzieć złe wszędzie, stwierdzić nawet, że polskie głowy chore i że wierni mało co mędrsi od kaznodziejów, że nauka nawet razi ciemnych i mało myślących. Każdy dysputuje przecież, każdy chce być dyktatorem, a wiara, zachwiana dziś przez aryaństwo, to przecież dar Boży i wymaga posłuszeństwa Bogu, jako głównego obowiązku:

Boga znam i miłuję, o jego istności
Nic nie piszą (mem zdaniem) rybitwowie prości
A wiem to, że z proroki we wszem się zgadzają
Wszyscy mistrza jednego z nami wspólnie mają.

Wolan nie lubi tedy subtelności teologicznych, chciałby wierzyć i widzieć innych wierzących po prostu i z duszą wpatrzoną w Pismo św. Rozerwanie grozi nam wewnątrz, niebezpieczeństwo z zewnątrz, za nic mamy sejmowe uchwały, a gdy chodzi o sprawę w trybunale, sypiemy groszem, a gdy chodzi o łaski pańskie, ciśniemy się do dworu. Wolan, choć nie szlachcic, czuje gorąco po polsku, wytyka surowo ucisk ludu, a w poezyi chyli głowę, jak ów anonim przed Rejem, który przyrodzonym dowcipem przewyższył wszystkich i

Wodza żadnego nie miał a trafił do skały,
Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.

Ma ten Rej koło siebie Trzecieskiego o języku słodszym nad cukier, a żyjącego w złych czasach dla poetów, oraz sławniejszego nad wszystkich Kochanowskiego. To humanista, który sądzi ze smakiem różnicę obu kierunków i człowiek religijny głęboko, jak ogół kalwinów.

Namnożyło się z laty Proteuszów w literaturze, ale żaden już nie dorównał Wolanowemu. Nie wiodło się satyrze kalwińskiej i odzywała się tylko rzadko, naśladując to Kochanowskiego, to Reja, a tymczasem pojawiły się próbki epiki religijnej, o której myślał jeszcze Trzecieski i przekład poematu Du Bartasa. Mają te próbki charakter ściśle religijny i moralny, formę ciężką i wymuszoną, a pisane są dla uzyskania tego lub owego od wszechmocnych patronów. Za jej przedstawiciela możnaby uważać Kołakowskiego, którego Wiszniewski nazywa jednym z lepszych wierszopisów [1]). Czy jest on jednak na prawdę kalwinem? Mówi wprawdzie niekiedy o przeznaczeniu i czerpie swe natchnienie z Pisma św., poświęca swe płody kalwinom, jak krajczy litewski Wojna, Wodińscy i inni litewscy patroni, a że w tym czasie ruch literacki środkuje się w Birżach i w ogóle na Litwie, więc wiele przemawia za tem. Układa w wiersze maksymy Teognisa z Megary, a jego *Wiek ludzki* z r. 1584 przypomina twory Reja i opisuje żywot człowieka w różnych jego epokach i zmianach. Przedewszystkiem kładzie nacisk na wychowanie w cnocie i naukę, na poparcie czego przytacza Petrarkę i starożytnych. Lubi wieś i zna ją zapewne dobrze, sławiąc powaby gospodarowania, kiedy to

Miło wyniść a lasy brzmią roskosznym pieniem
Niebo się śmieje chmury rozgarniając cieniem
Łąki się też rumienią farbą purpurową
Także pola zielone i brunatną ową...

Nie brak też cytacyi z Cycerona, co dowodzi znacznej erudycyi literackiej. W poemacie *O prawdziwej szczęśliwości* z r. 1593 sławi dworzanina Batorego, Bekiesza, i z góry zastrzega się, że śpiewa tylko dla „prostych i pobożnych ludzi". Nie wszyscy wiedzą, co jest najwyższe dobro i drwią sobie z tych, którzy im mówią o przyszłem życiu. Nie jest jednak życie cieniem marnym i trzeba spełniać przykazania; inaczej czeka nas kara i piekło, którem grożą Pismo św., Ojcowie Kościoła, poeci chrześcjańscy. Rejowym zwrotem, do czytelnika, zamyka się całość nie pozbawiona silnej religijności, choć pod względem poetyckim przypominająca swój wzór. *Zegar Achasów* z r. 1612, choć znacznie dłuższy, stanowi wytwór

[1]) *Historya literatury polskiej*. T. VII. Kraków 1845, str. 130.

pedanta pocącego się pracowicie nad rymami, by wykazać, że dwanaście godzin dnia oznacza dwanaście artykułów wiary. Wyrób tego rodzaju zapowiada wiele późniejszych, które widzimy w czasie rozwielmożnienia się tak zwanej literatury dyletanckiej, obejmującej półtora wieku. Naiwności, świeżości, poezyi nie ma tu śladu, rymy stają się gorsze niż poprzednio, liche zupełnie. *Wieża Dawidowa ze wszelaką armaturą* ogłoszoną jest zapewne w r. 1620, gdyż z powodu wojny tureckiej podnosi znów wartość wiary ożywiającej Polaków w walce z poganinem i poleca żarliwość religijną i dzielność w stanowczej rozprawie. Wszystko, czego potrzeba do obrony, znajduje się w wieży Dawidowej. Nie o dzisiejszą zbroję wołał prorok hebrajski do Boga, ale o obronę

Naprzód przeciw pokusom Żydowskim zdradliwym
I przeciw świata tego obłudom fałszywym
Przeciw pożądliwościom cielesnym i owym
Naukom obłędliwym Antichristusowym.

Przyłbica oznacza opiekę Chrystusa, bez której nie można nic dobrego dokonać, tarcza wiarę broniącą od jadowitych postrzałów, miecz słowo Boże, kopia ufność, pancerz sprawiedliwość, szabla, łuk, strzelba, koń, mają też swe znaczenie w tej interpretacyi. Nie brak tu pewnego rycerskiego animuszu, znać, że poczyna się epoka wojen i przewrotów, w której epika wojenna stanie się rodzajem pierwszorzędnym, ale jest też rymowanie banalne, brak natchnienia epickiego i języka barwnego i plastycznego, którym celował Rej i który cechować będzie ów czas. Że jest to utwór kalwina, świadczy wiele szczegółów natury religijnej. Rzemiosło poetyckie nie było jednak przeznaczeniem Kołakowskiego i gdyby Wiszniewski znał go istotnie, spostrzegłby w nim nie zdolnego, ale nudnego i drewnianego wierszopisa, który z werwą Twardowskiego lub jędrnością Potockiego nie będzie miał nic wspólnego.

Daleko bardziej żywym i dobitnym stylem odznacza się tłumacz du Bartasa, wojewoda Leszczyński. Wielki pan, obznajomiony z językami i literaturami, podróżnik i bywalec, nie mógł nie zwrócić uwagi na sławnego w świecie kalwińskim poetę, choć sam rozpoczynał niejako niezliczony zastęp magnatów i szlachty rymującej dla zapełnienia wczasów i przetwarzającej humanistyczną literaturę poetów z powołania na twórczość pełną czasem dobrych chęci, ale mniej niż średniego artyzmu. Ale on sam, to jeszcze jakby przed-

stawiciel dawnego prądu, który nie stronił od wiedzy i ćwiczenia i nie bawił się, jak późniejsi, belletrystyką i bazgraniem w silvach rerum. Nie starły się w jego przekładzie rysy oryginału, nie zmniejszył zapał religijny, przekład nie zaleca się soczystością i malowniczością języka, gdyż ich nie miał pierwowzór. Jest więc wysiłek i sadzenie się na wyszukane przenośnie, jest retoryka bujna i wymowna, jest napuszystość wspaniała i uroczysta. Cenić trzeba zasługę, że dzieło niepospolite, choć niższe artyzmem od Ronsarda, przyswojonem zostało naszemu piśmiennictwu. Więc *Judith* z r. 1629 każe żałować, że nie dochował się istniejący podobno niegdyś przekład drugiego poematu poprzednika Miltona. Poświęcona kasztelanowej Ostrorogowej, skraca znacznie tekst francuski, rymując nie najgorzej poważny wiersz czternastozgłoskowy na chwałę Boga i pożytek ludzi. Wielka tedy trwoga pada na Żydów, gdyż wróg i posucha zasiały wśród nich grozę i przerażenie. Jedynie arcykapłan Joachim nie stracił głowy, bo wierzył, że Bóg wszystko może i trzeba spełniać jedynie swe obowiązki. Wódz nieprzyjacielski Holofernes sądzi oczywiście, że naciśnięci poddadzą się zaraz, ale gdy stało się inaczej, każe iść do szturmu Betulii wojsku, co

Jako morze kiedy wiatr ode słońca wschodu
Abo kiedy powiewać pocznie od zachodu
Zrazu małe wydawa znaki przyszłej burze
Potym coraz to więcej wspina się ku górze
Aż nakoniec pod samo niebo toczy wały
I srogą nawałnością swą wywraca skały.

Oblężenie stawało się nie do zniesienia, odcięto wodę miastu i mimo uspokajania starszych, trwoga padła na obrońców. Wtedy Judyta, czytająca jak kalwini Pismo św., znalazła w niem otuchę do czynu i, poszedłszy do obozu, zyskała względy niezgrabnie oświadczającego się i obiecującego dary Wenerze Holofernesa. Obrazowym opisem wtargnięcia Żydów do obozu wroga, zamyka się czwarta księga poematu, który w oryginale obejmuje ksiąg sześć skróconych odpowiednio, bo z wyrzuceniem długich dyssertacyi moralnych, pachnących kazaniem. Odpowiadał poemat swym nastrojem poważnym i surowym tłumaczowi, który, należąc do Braci Czeskich połączonych z kalwinami, utrzymywał w ten sposób łączność między naszą literaturą a francuską. Uderzały go pewno piękne myśli, styl podniosły i natężony, w szacie polskiej nie straciła jego para-

fraza nic, a zyskała na skróceniu. Tłumacz, znany z hymnów duchownych nie bez polotu i stylu, wnosił do nas zamiłowanie epopei religijnej, którą widzimy później u Potockiego, Kochanowskiego, Grotkowskiego i innych. Zbliżyły się czasy, gdy ludzi wykształconych i utrzymujących związek z zachodnimi prądami szukać trzeba było w obozie kalwińskim lub aryańskim.

Ruch literacki zogniskował się teraz na dobre na Litwie około Radziwiłłów birżańskich i kiejdańskich, gdzie wyższe szkoły utrzymywały pewną kulturę humanistyczną i związki z Genewą. Poezyi wiodło się tu nie najgorzej, bo Rysiński przekładał psalmy i tworzył hymny religijne bez wyższej jednak wartości, pisali Naborowski i Szlichtyng. Jakaś resztka kultury przeszłowiecznej, w której królował Erazm i zachwycał wszystkich swą wszechstronnością, przechowała się w tych stronach. Nie chodziło już o naśladowanie jego pysznej łaciny, o hellenizm przez niego propagowany, ale o to co było istotnie cennem w dobytku narodowym, o zbiór przysłów polskich za wzorem jego adagiów. Erazm dał foliał mądrości starożytnej i okrasił rzecz swą pierwiastkiem satyrycznym w licznych opowiadaniach przeplatających przysłowia, Rysiński był skromniejszy, bo wziął wiele zdań z Erazma, sam ułożył wiele zdań moralnych, zanotował niektóre wyrażenia poetyckie, wreszcie przysłowia ludowe polskie, dając zbiorkowi tytuł *Przypowieści polskich* z r. 1618. Podzielił je na centurye i wyliczył porządkiem abecadłowym, dołączając obok tekstu polskiego odpowiedni łaciński i autora, z którego wzięty, jeżeli przysłowie nie było pochodzenia rodzimego, czasem odpowiedniki łacińskich. I powodzenie było nadzwyczajne, a przykład wydał naśladowców ciągnących się odtąd szeregiem [1]). A wprawdzie nie on pierwszy zdobył się na ten pomysł, skoro, jak dowiódł prof. Brückner, korzystał już z przysłów zebranych przez Biernata z Lublina, jednak przykładu Biernata nie naśladował nikt, a Rysiński, idący śladem Erazmowym, obudził na tem polu ruch cenny i długi. Było to lepsze niż pisanie epigrafów łacińskich szumnych i bezdusznych, pożyteczniejsze niż poezye łacińskie, bez krzty oryginalności, które uprawiała wśród Braci Czeskich w Lesznie Anna Memorata; tu na Litwie bytowała jeszcze stara tradycya powagi Erazmowej, przenikały też wpływy francuskie i podtrzymywały zainteresowanie dla nowszej literatury zachodniej.

---

[1]) *Salomon Rysiński* przez W. Korotyńskiego Wilno 1868.

Słusznie tedy witał ów zbiorek Rysińskiego [1]) dworzanin Radziwiłłowski i znany już szeroko w kołach litewskich kalwinów Naborowski wierszem pochwalnym i wyrażał radość,

Że i w to nasz sarmacki język nieubogi.

Choć kształcony w akademii genewskiej i lekarz z zawodu, nie zatracił Naborowski silnego przywiązania do kraju, a liczne podróże po Europie z Radziwiłłami rozszerzyły tylko jego lekturę niepospolitą z pewnością. Pisał od serca, rzucał wiersze przyjaciołom, był dyletantem, ale uzdolnionym i przeciągającym tradycyę poetycką kalwińską najdłużej wraz z Szlichtyngiem [2]). Ale nie drukował nic, zaczęto go sobie tedy przypominać dopiero w czwartym dziesiątku ubiegłego wieku, ale na prawdę nie zna się go jeszcze dziś. I jemu, jak Trzecieskiemu, zaszkodziła okolicznościowość, która panowała nad tym talentem do końca, talentem niepospolitym i wyrzucającym nieustannie poetyckie listy, fraszki, madrygały. I on, jak ów anonim, z poezyą francuską tego rodzaju, a także włoską zostawał w związku silnym i tłumaczył misternie, a zręcznie. Umysł trzeźwy, dowcip nie robiony, skłonność do żartu i ironii, znajomość ludzi przynosiły przyjacielowi Rysińskiego w zamian łaski książęce, które posiadał również jako znawca sztuki zbliżającej go do życia i przyrody. To jest człowiek wytworny, mający smak, umiejący dać sobie radę w wyborze słów i rytmów, naturalniejszy i subtelniejszy niekiedy od mistrzów poezyi tego czasu. On dotknął już literatury zachodniej, w której znikły naturalność i swoboda tonu widoczna za humanizmu, a zapanowały sztuczność, wyrafinowanie, kuglarstwo. Rozwój życia towarzyskiego, wytworzenie literatury dla elity, idealizm chimeryczny i lubujący się w ozdobach, oto cechy, które zauważył młody lekarz czy we Francyi, czy w Anglii, gdzie galanterya, czułość, wynaturzenie eufuizmu nie mogły go nie uderzyć i nie pociągnąć. Język się zepsuł, myśl nie była w harmonii z formą,

---

[1]) Dr. Celichowski przypisuje jeszcze Rysińskiemu wydane z rękopisu biblioteki kórnickiej *Stanu wdowiego, tęskliwego, pobożne zabawy i pociechy* o charakterze moralnym i treści natchnionej lekturą biblijną. Że poemat wyszedł prawdopodobnie z pod pióra jakiegoś kalwina litewskiego, jest możliwem; o autorstwie Rysińskiego świadczyć może jedynie notatka na rękopisie, nie będąca jednak dodowodem nie do odparcia. *Odbitka z rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego*, tomu XVIII, zeszytu II. Poznań 1891.

[2]) Z kopii udzielonych łaskawie przez p. Ignacego Chrzanowskiego.

igrano słowami, tworzono figury geometryczne, wysilano się na labirynty wyrażeń efektownych i naciągniętych, piruety metryczne, cyrkowe, wyszukane. To zwyrodnienie humanistycznej dystynkcyi, to upadek myśli i uczuć na korzyść formy, obniżenie także uczuć lubujących się w szyderstwie i igraszce bez końca i miary. Ta literatura podobała się jednak warstwie najoświeceńszej, sferze o obyczajach najwięcej dwornych; lubowali się w niej arystokraci wszelkich krajów i ją popierali. Tak jest gdzieindziej, tak będzie i u nas, gdzie romanse pasterskie czytuje nawet Sobieski. Ale w konceptach kutych na wzór zachodni czuć u Naborowskiego naturę zdrową, uczucia szczere; dla niego to tylko zabawka, a nie życie, dusza nastrój, kierunek. Była w nim powaga, etyka, spokój, stałość mimo przerabiania i naśladowania poetów obcych bez pozy, pretensyi, chorowania na poetę. Chwyta formy, łowi frazesy, wybucha w konceptach, ale w nim się nie burzy, nie dzieje nic, nie goreje nigdy.

Jego kalwińska moralność wstrzymuje w nim rozpętanie indywidualizmu i z eufuistów angielskich najbliższy mu może Sydney lubiący wyszukane formy, ale w gruncie prosty i prawdziwy, jak rzadko kto wtedy. Zaczynało się w owym czasie to, o czem prof. Porębowicz mówi w studyum o Morsztynie, przybierającym żartobliwy ton w chwili, gdy z miłości w popiół się rozpadał. Nie było modą przedstawiać życie w jego zwykłej i poważnej postaci w sposób zwykły i poważny, a że zwyczaj ten panuje od r. 1580 w Anglii, a od początku wieku następnego we Francyi, więc i liryka Naborowskiego musi być podobną do włoskiej, francuskiej, angielskiej, hiszpańskiej i mieć ten odcień *préciosité* właśnie się poczynającej, tę konwenansowość dystynkcyi, ten konceptualizm lubiący sztuczności, hiperbole, antytezy, metafory, wyrafinowanie w mówieniu przynajmniej, jeżeli nie uczuciu, i *pointe'y* odpowiadające włoskim *concetti*, a hiszpańskim *agudezas*. Ale to tylko igraszka krótka, która się rozszerzy u nas później, ale nie tytuł do nazwania go poprzednikiem baroku i sarmackim Racanem lub Voiturem. On miał dar widzenia rzeczy łatwiej i lepiej niż inni i wygadywał, co mu leżało na sercu, gadał też, by nic nie powiedzieć, zawsze lekko i po prostu. Jego patronem jest Radziwiłł, z którym odbył podróż po Europie i do niego zwraca swą poezyę rzucaną na papier naprędce, jak gdyby od niechcenia. On sam uważa ją za

niedosżłego żniwa rożne snopy,
Znam, żem nie był na skale ślicznej Kalliopy
I nie wiem, kędy płyną Kastalijskie zdroje.

Przekład *Na oczy Królewnej Angielskiej* jest właśnie arcydziełem francuskiej *pointe'y*, odtworzonym z oryginału z finezyą i wprawą. *Pointe'y* mamy w wierszykach do Aleksandry, *pointe'y* na imieniny; wprost pyszną i pełną czaru wiejskiego życia jest parafraza ody Horacyuszowej, dowcipnym poemat na cześć cienia, poważnym i mądrym o żywocie ludzkim, krótkości żywota, mierności sławy, ćwiczeniu dziatek lub statecznym umyśle. Nie obejdzie się bez wycieczek przeciw zakonom, ale nie bywają one już gwałtowne i ostre. A jako wyraz podniosłego, moralnego nastroju, widocznego w całej poezyi kalwińskiej, może służyć *Cnota grunt wszystkiemu*, będący jakoby odpowiedzią na rozpaczliwą fraszkę Kochanowskiego o żywocie ludzkim. W tamtej streścił się renesansowy sceptycyzm humanisty, który porównał nas do łątek wtykanych w mieszek, tu wyraziły się niezmożona i stateczna wiara i stałość, dające do myślenia bardzo wiele.

Miłość wywołała mu krwawy uraz na sercu i na jej ołtarz niesie krew, zdrowie, stateczność, cnotę. Sprawiła większe rany, niż wojna, pali gorzej niż ogniem, którym jest wzrok kochanki. Warownym koszem położyła się w sercu i nie opuściła go prędko. A on tak cenił spokój i wczasy, szlacheckie bytowanie na wsi, niezależność i poczciwość pracy rolnej. Na wsi szeleszczą drzewa, szczebiocą ptaki, kwiaty ziemię odziewają, a

Na skroni żeńców z kłosia wieniec wity
Lato przynosi, dar prace sowity
Odrosłe trawy za kosą padają
W dojrzałe zboża sierpem zarzynają.

Więc wszystko w obec tego bytu fraszką się zdaje. Przychodzi mu koncept opiewać cień, towarzyszący wszystkim i ochraniający swem skrzydłem wiele złego i nieszczęsnego. Wszędzie jest, do wszystkiego się mięsza, po nas zostanie, wszystko w sobie pogrąży. A przecież pamięć o tem nie zniechęca poety, wielbi naukę i znajomość świata, męstwo i rozum, układając czwórki przymiotów i wad w strofach czterowierszowych. To na dół, to do góry rzuca nas morze życia, obowiązek jednak pełnić należy, choć wszystko się zmienia koło nas i lotny czas kołem niehamowanem się toczy, a

leci snadnie,
Więcej się tam nie wraca, kto z regestru spadnie.

Nic nie ma naszego, wszystko jest nagie i biedne i umysł niezwyciężony trzeba mieć w uciskach każdemu,

Póki go matka wielka do łona wielkiego
Za dań swą nie zagarnie, wziąwszy to co swego.

W dzieciństwie należy zważać na charakter i opatrznym być w jego prowadzeniu, bo lepszy mistrz domowy, niż dzisiejsze szkoły bez cnoty i nauki. Lubi Naborowski swe strony litewskie i Gedyminowe mury Wilna, igra nazwą miejscowości Werki, znaczącą po litewsku łzy, nie cierpi zamkniętego życia zakonnego, bo zdaniem jego

Żyć trzeba świątobliwie pospolitej rzeszy
A zawsze, ile krewkość znosi, mieć na pieczy,
Aby człowiek nie grzeszył...

Fraszką są przeciwności, bo przedwieczna Opatrzność kieruje wszystkiem, więc nie skracać sobie bytu pracą i kłopotami, ale żyć wesoło i pamiętać, że

Sama cnota i sława, która z cnoty płynie
Nadewszystko ta wiecznie trwa i wiecznie słynie
Tę, kto ma dosyć, choć nie ma niczego,
A bez tej kto umiera, już nic ze wszystkiego.

Z fantazyą opiewa kura na chrzcinach małego Radziwiłła, znaczną pomysłowość rozwija też w wierszykach przypisanych różnym członkom domu, którego jest lekarzem.

Z biegiem lat starzał się i myślał o własnym kącie, dając swym patronom wiersze zbyt czasem przepełnione mitologią i rozwlekłe. Nie gardził nawet przestawianiem liter dających odmienne znaczenie, choć moralizował stale i gromił pochlebstwo i uniżoność. Marzenie o własnym domu spełnił istotnie Radziwiłł i uszczęśliwił zupełnie postarzałego liryka. Ubolewał nad opłakanymi czasami rokoszów, malował pod allegorycznemi nazwami zwady panów, ale zwolna dawał mu się uczuć wiek na dół schylony i cieszyły tylko pochwały przyjaciół. Cudze kąty opuścił z radością i, podchmieliwszy sobie pod własnym dachem lub w gościnie, zdobywał się jeszcze na dowcip wcale nie trywialny i staropolski. Objawia się on zwłaszcza we fraszkach, podobnych do Rejowych, choć rękopisy mieszają

często jego fraszki ze Smolikowymi. Bywają one zwykle dość śliskie i rubaszne. Ale że Naborowski obraca się ciągle w sferze dwornych obyczajów, więc zachowuje pewną miarę i prostackim nie bywa. Nie bywa też gadatliwym i salwy śmiechu wśród książęcych biesiadników musi budzić swawolna fraszka *Na kucharkę,* albo złośliwa na Jezuitę, czasem wprost możliwa tylko w męskiem towarzystwie, jak *Droga z Litwy do Prus* lub *Odpowiedź Baby.* A jednak, choć zmysłowa jego natura podoba sobie w rzeczach dwuznacznych, budzi się w nim i wstręt czasem i wyraża bez fałszywego moralizowania i obłudy. Dostaje się i trybunałom przy tej sposobności, złym żonom, gorszym od powietrza i powodzi, choć w tych żartach jest pewna miara, w tem błaznowaniu statek, w anegdotach powaga wolna od pospolitości, tak częstej w tym wieku i tak widocznej nawet u największych. I tu zauważyć musimy, gdyż kalwinizm polski traktujemy w związku z zachodnim, że Naborowski pierwszy u nas idzie za tym prądem literackim, który nieco spóźniony ukaże się u nas za Morsztyna.

Jeszcze ten prąd u swego źródła się nie wyczerpał i nie wysilił, gdy poeta kalwiński w zaraniu wieku XVII mu hołduje. Barokowym on nie jest, bo prądu tego tylko dotknął i nie jest on rdzeniem jego twórczości tem bardziej, że konceptualizm w pomysłach i ozdoby stylu istniały w zarodzie już za humanizmu. Ozdobny, metaforyczny, nienaturalny styl miał Trzecieski, teraz pojawia się on na dobre, pod wpływem obcych i wyraża pewną delikatnością tonu, nagromadzeniem obrazów, kontrastów, alluzyi, metafor, ale nigdy ciężko i pedantycznie. Klassycznym przykładem tej maniery jest cytowany przez prof. Brücknera *Palinurus abo styrnik,* porównywanie oczu do pochodni, gwiazd, słońca, nieba, co można jednak złożyć na karb oryginału; w poemacie o róży, w pieśni o malinie ta maniera rysuje się wydatnie. Ale nie system to jeszcze, nie efekt stały, nie fontanna metafor Morsztynowych. Naborowski nie jest poetą zawodowym, bawi się tylko, a nie lubuje w podobnych błyskotkach. Zwiastuje tylko przyszły zwrot i dziwaczność pomysłów drugiej połowy wieku, sam przypomina raczej Reja i humanistycznych poetów. Antytezy i kontrasty wprowadza szczególnie w poemacie o cieniu, ale kontrastowe igraszki znajdują się też we fraszkach. Wskazuje to na zależność od wzorów; obojętne mu są jednak sonety, oktawy, sestyny, ronda, madrygały i, jeżeli kiedy użyje ostatniej formy, to chyba wyjątkowo. Zresztą

lubi swobodę i nie trzyma się żadnej formy, żadnego przymusu, żadnego szablonu.

A Szlichtyng? Umysł to mniej poważny i bardziej wirtuoz, niż pierwszy. Przepada za winami i piwem polskiem, a piorunuje na tabakę zakurzającą świat cały, nie wyjmując Olimpu, sławi, jak jego towarzysz, szlachecką kondycyę nie bez realistycznego zacięcia, które w poezyi ówczesnej rysowało się wyraźnie. Widać to w jego willaneskach, gdzie sielankowość zabarwiona jest mocno pierwiastkiem zmysłowym, widać w pieśniach pełnych naiwnego artyzmu płynącego bujnie i wypowiadającego się kolorowo i śpiewnie. Niewymówiony bije wdzięk z tych pieśni, wdzięk młodości niezużytej i wrzącej. Odsłania się ona z swemi żądzami nieokiełzanemi, spowiada po prostu i bez konwencyi w modlitwie do bożka miłości:

Ciebie proszę kupidynku, co z łuczkiem chodzisz,
Co z miłości szybką strzałą w serce me godzisz,
Ulecz ten ból między nami, niedręcz nas więcej strzałami,
Co z niemi chodzisz,

albo wynurza swą tęsknotę za ukochaną i niecierpliwe oczekiwanie:

A przy tym akcie będę się gotował,
Jakbym cię w gębkę różaną całował
I usta barwą koralu podobne
Bardzo nadobne.

. . . . . .

A z tej przechadzki do sadu przydziewa
Pod lipą drzewem rozkosznym siądziewa,
Wychłodzonego wina dadzą flaszę
Dadzą i czaszę.

Z tamtąd na pokój wesoły pójdziemy,
Wdzięcznych roskoszy i tam zażyjemy,
Nad którą roskosz już większej nie trzeba,
Chybaby nieba.

Dowcipne i lubieżne są jego *Lekcye Kupidynowe*, będące jakby ustępem życia poety, chcącego zrazu uderzyć w surmę bojową i śpiewać wojenne czyny,

Ale mi drogi Wenus zabieżała
I sposób inszych rymów mi podała.

Więc porzucił poezyę wymagającą głosu i rymu bardziej tubalnego i pożeglował do Cypru, gdzie pijąc wodę źródlaną połknął

i jad płomienny, przyczynę bólu i łez ciekących, jak śnieg słońcem rozgrzany. Przywiedziono go na dwór Wenery, na którym ocucił się z omdlenia i pozostał na zawsze, a odtąd struny jego lutni

Białą płeć rymy gładkiemi śpiewają
I wieczną sławę tym sobie jednają.

Nigdy jednak nie ma pokoju, głodne serce żąda miłości, o niej mówi bez zmęczenia język niećwiczony.

Ogień go wyjada, gdy pomyśli o kochance niedostępnej bardzo, ale powolnej, jak wszystkie białogłowy, rozumowi i jedwabnym słowom. Czyż bowiem najtwardsza forteca nie ustąpiła ludzkiemu dowcipowi? W tej miłości nie chce końca, choć ona zawodna i rzecz wiadoma, że

pisz na wietrze słowa,
Kiedy co komu rzecze białogłowa.

Kochanki zmieniają się jednak jak chmury na niebie, choć każdą zapewnia, że

Ja też na świecie znam nadobnych siła
Przecie mię żadna tak niezniewoliła.

Nic dziwnego, że gdy chodzi o wdzięki choćby najtajniejsze, poeta zdobywa się na barwy najjaskrawsze:

Z wdzięcznego oka równy słońcu bije
Promień, z okrągłej blask wynika szyje,
Włos zaś przechodzi w złoto, a rumiane
Usta jakoby w purpurze maczane.

Krew z mlekiem zdobi czarowne jagody, z rąk tryska jasność wszystko rozświetlająca, oczka błyszczą jak gwiazdy niebieskie, a jednej z kochanek nie brak nawet, rzecz oślniewająca, rozumu z cnotą. Czy może za wiele ozdób? Wierzymy poecie na słowo i godzimy się na jego uwagę, że

Wiele wierz mi, ten przywilejów nosi,
Który choć milczy, a wszystko uprosi.

To finał erotyków Szlichtyngowych.

Są one dowodem wczesnego naszego zamiłowania w barokowej poezyi. To poezya humanistyczna niby, ale bez prostoty i czystości linij tamtej, błyskotliwa, konceptyczna, metaforyczna i efekciarska, ale w miarę i dyskretnie. Erotyczny jej kierunek tłumaczy się też

przewagą erotyzmu za granicą, nieco wyuzdany nawet tą samą zmysłowością poezyi zachodniej, zmysłowością kryjącą pod wyszukanemi metaforami, jak na przykład Szlichtyngowa o szkarłatnej gwieździe w ciemnej chmurze, najbardziej drastyczne szczegóły i epizody. Znać wpływ tej poezyi na nim głęboko, a panowanie Mariniego poczyna się teraz na dobre rozszerzać w naszej poezyi. I dziś jednak wydają się te błyskotki niepośledniemi mimo mitologii, zapożyczeń, sztuczności. Upadał wzniosły nastrój religijny kalwińskiej poezyi, która w swym skarbcu ma mało klejnotów, ale której czystość ducha zastanawiała. Naborowski wydaje się jeszcze człowiekiem dawnego typu, Szlichtyng jest już duszą lekką i bez powagi. Wszystko w nim rwie się do towarzystwa, miłości, użycia, rozkoszy, wczasów, wrażeń. Gdyby zażądać od niego jego ideału życiowego, byłaby nim rozkosz cielesna i nic więcej. Naborowski zna naturę, miłość, śmierć i mówi o nich z spokojem i poważnie. Szlichtyng jest dla życia, tamten ma cele inne, wyższe, bliższe Rejowym. A Brunetière mówi słusznie, że wartość poety poznaje się po sposobie, jakim mówi o naturze, miłości i śmierci. Dla Schlichtynga brak tylko większego dworu, by jego liryka, jak kiedyś Morsztynowa, rozkwitła i spłomieniała pełnie i w całej swawolnej, a stylizowanej na kształt poezyi Mariniego postaci i formie.

Nadchodziły inne czasy, moralny ideał Rejowy zdawał się przygasać i blednąć coraz bardziej. Zapał dla religijnych zagadnień, który interesował się bardziej teologicznemi traktatami takiego de Bèze, niż jego dziełami literackimi, który masę energii wyszafował na rozwiązanie rzeczy ciemnych i trudnych, który stworzył bogatą literaturę polemiczną, przedzierzgał się teraz w kult zewnętrznej formy, w napuszoność i kwiecistość stylową, w źle pojętą dystynkcyę, która z rubaszną prostotą Reja, albo artystyczną Kochanowskiego, nie miała żadnego związku. Po poezyi kalwińskiej, która od tej kwiecistości i ozdobności stroniła długo, pozostał urok bardziej moralny niż artystyczny, czar prawdy życiowej, wspomnienie myśli nowych, które wnosiła, ale których uskrzydlić należycie nie umiała tem bardziej, że straciła prędko grunt, że znikło społeczeństwo, które ją podtrzymać mogło i krótko podtrzymywało. Na jej czoło wyszedł Rej nieprześcigniony treścią, ale nie formą, i on też będzie górował w kalwińskiem kaznodziejstwie.

V.

Stężenie kalwinizmu. Jego teologowie i mowcy religijni.

Kalwinizm był już tedy zreorganizowany i pod nadzorem Genewy zbroił się żwawo przeciw zachwianemu na duchu katolicyzmowi. Synod secemiński ze Stycznia 1556 r., odbyty pod dachem kasztelana Szafrańca, zgromadził ministrów i szlachtę w większej, niż dotąd, liczbie, a tę ostatnią przedstawiali Rej, Myszkowski, Lasocki, Filipowski, Gnojeński, Trzecieski. Ministrom przewodzili Cruciger jako superintendent i pastor secemiński, dalej Sarnicki, Vitrelinus i inni. Wyznanie wiary odczytał Trzecieski i po urządzeniu synodu, pod kierunkiem Filipowskiego, potępiono poglądy wysłanego z listami od Radziwiłła Piotra z Goniędza, który wystąpił przed zgromadzonymi z wyznaniem wiary, wzorowanem na herezyi aryańskiej spalonego w Genewie Serweta. Protokół streszcza z oburzeniem ten epizod, poczem synodujący odesłali go po odpowiedź do Melanchtona i zanieśli modły, by Bóg zbór od tak ohydnych doktryn ochronił i heretyka do upamiętania przywrócił. Pomyślano też o Lismaninie, dla którego schronienie przeznaczono w Balicach u Bonara, co się tyczy narodowego soboru, o którym mówił ostatni sejm, na jego prezydenta chciano mieć króla, na sędziów pobożnych chrześcjańskich obcych panujących, biskupów wykluczono całkiem od sądu i rozstrzygania. Postanowiono powołać do rady Kalwina, Melanchtona, Łaskiego, ułożyć wyznanie wiary, czytać pilnie Pismo św. dla zebrania dowodów, a Trzecieski podjął się napisania odpowiedniej odezwy do teologów. Ministrowie mają pilnie przestrzegać doktryny i obyczajów, z litewskimi zawrzeć jedność i przymierze. W nabożeństwie miało być kazanie głównym momentem, w przyjęciu katechumenów decydować dobre ich poznanie. Obok superintendenta mieli seniorowie wybrani z ministrów czuwać nad zborami i ochroną ministrów na wypadek starć z patronami. W najważniejszej i dzielącej wtedy świat protestancki kwestyi transubstancyacyi miano przyjąć wykład w duchu oczywiście genewskim [1]).

Największej wagi jest tu nazwisko Kalwina wymienione na czele reformatorów, znamiennym udział Reja, na którego jako na poetę patrzy już cały kraj, by ujrzeć w nim wnet teologa zawziętszego od ministrów. Agitacya zaś ze strony Genewy nie ustaje.

---

[1]) *Lasciana* str. 401—409.

Rozgłos Kalwina w Polsce dochodzi do szczytu, co stwierdza choćby list Radziwiłła nazywającego go w r. 1555 najwyższym u Helwetów religii Chrystusa nauczycielem i swym przyjacielem najdroższym a szanownym. Na jego stronę skłaniać się nie zdaje tylko mający przybyć do Polski biskup apostata Wergeryusz, do niego zwraca się Spytek z Melsztyna i inni senatorowie małopolscy. Lismanin posiada jeszcze całe zaufanie reformatora, choć dawno już, a zwłaszcza po wielkiej podróży po Włoszech i Francyi, na nie nie zasługiwał. Ale król wahał się i wywołał przykre zdziwienie u Kalwina wyznającego poufnie Łaskiemu, że trzeba go chyba ponawianemi zachętami nieustannie pobudzać. I Bullingera przypuszczono odtąd do rady, najwięcej nadziei położono w Radziwile mającym wpływ na króla i w senatorach, jak ów Spytek zwracający się do reformatora z zapałem i odbierający od niego zachętę do pracy. Wie ten ostatni, jak niepewne są jeszcze stosunki, ale radzi stałość i wierność zdobiące tych, których nie z licznego tłumu, ale z pierwszych wśród garstki wybrał Bóg i na których oczy wszystkich są zwrócone. Tu będzie sposobność działania i środek na upór króla łatwiejszy od tego, na który zwolennicy Genewy w sąsiedniej Francyi się zdobywają, to jest od śmierci męczeńskiej. Ten pyszny zwrot świadczył o dumie Kalwina, chełpiącego się z bohaterstwa francuskich wyznawców swoich, świadczył o jego zdolności dyplomatycznej, która pochlebiała mogącym wszystko w Polsce [1]). Na usługi Kalwina idzie całkiem Łaski mianujący go teraz najświętszym i chciałby pójść do Polski, jeżeli kościół fryzyjski mu pozwoli. O królu wie, że pragnie prawdziwej religii, o szlachcie, że chodzi koło sprawy nieporządnie i niesystematycznie. Bez szlachty nic się zaś nie uczyni, bez króla również, więc Łaski zwraca się do króla z nietajonym wyrzutem, że więcej mówi, niż robi i że działania potrzeba. Tej sprawie poświęca cały traktat datowany z Frankfurtu i mający być podstawą dobrze urządzonych zborów; czas nadszedł, by okazać, że faryzeusze mniej warci, niż reformatorowie i że nowa wiara mimo przeszkód rośnie i krzewi się. W ten sposób król od przewagi duchowieństwa się uwolni i sam wszystkiem pokieruje.

Pokusa była tedy nadzwyczajną, a tymczasem Lismanin zabiegał, by i inni senatorowie weszli w stosunek z Genewą, a zwłaszcza Tarnowski, nazwany pierwszym po królu i ojcem ojczyzny

[1]) *Corpus Reformatorum.* Tomus XV. str. 762—767.

przez lud szlachecki. Wielkie zamieszanie pojęć rodziło się w tym ludzie, bo równocześnie krążyły już po głowach poglądy Serweta, a także teologów niemieckich, jak Ossiander, więc trzeba było koniecznie umocnienia, dla którego niektórzy słali już, jak Dłuska z Iwanowic, synów do Szwajcaryi. Nie wiedzą ludzie, czego się trzymać na prawdę, więc na najwpływowszych senatorów, jak Zborowski, oddziaływać trzeba listownie, do czego przyczyni się przełożony i kilku członków zakonu Franciszkanów, gdzie zarzewie kalwinizmu tkwiło widocznie od czasów Lismanina. Wyróżniało się tu dwóch uczonych w teologii Włochów, także Polak Szołdra, wyznający jawnie nowe pojęcia na przekór duchownym, którzy złe już za ugaszone uważali. Więc Kalwin przypuszcza nowy szturm najpierw do króla, któremu przypomina ostatni sejm piotrkowski i zaznacza obawę, by trud cały nie był próżny. Nie przystoi dłużej zwlekać, posłuszeństwo należy się świętym napomnieniom Chrystusa, a teraz ten, którego Bóg przepowiadaczem Swej wiary i sługą Swego kościoła ustanowił, w imieniu Boga do króla się odzywa, by wspierał usiłowania pobożnych ludzi.

Smutny i nędzny był stan dotychczasowy, królowi zaś świecić przykładem narodowi wypada. Szlachta skłania się do odmiany, pomoże do dzieła, od którego pochlebstwami szatan odrywa i nie dopuszcza, by czyn heroicznej cnoty doszedł do skutku. Podobną zachętę otrzymali Bonar z Balic, o którego cnotach opowiadał Kalwinowi pośrednik Lismanin, Trzecieski znany z pobożności i nauki, Karmiński z Aleksandrowic, mający jakiś udział w porozumieniu z Braćmi Czeskimi, Dłuska z Iwanowic, wychowująca syna u Bullingera w Zurychu i za wzór mężczyznom podawana, Lasocki mianowany szlachetnym żołnierzem Chrystusa, Myszkowski, zachęcony gorąco do ćwiczenia się w teologii. Nie ominięto Radziwiłła, któremu zwierza się Kalwin, że króla widzi bardzo chętnym Reformie i w tym celu Lismanina jako wyraz swych dążeń posyła, Tarnowskiego, Trzecieskiego, Spytka. Po szeregu pochwał dla dzielności i pobożności Tarnowskiego, stara się go reformator przekonać tekstami biblijnymi, że trzeba pozbyć się jarzma papieskiego i zostać patronem odradzającego się kościoła. Innym polecono walkę do ostateczności i opiekę nad ministrami i nową wiarą.

Pod takimi auspicyami schodził się synod pińczowski w r. 1556. Przybyli na niego Bracia Czescy, którym rozsławiony właśnie swem wyznaniem wiary Lutomirski dziękował od kalwinów za przybycie,

choć sam świeżo oświadczał się przeciw przybyszom [1]). Uchwalono z wielką uciechą powołać Łaskiego, a nie brakło i opozycyi przeciw Braciom Czeskim, opozycyi wywołanej chęcią wyodrębnienia się i niezależności. Karmiński przedstawił dwóch nowych Franciszkanów na ministrów; co się tyczy soboru narodowego, miano teraz wezwać na niego Kalwina, de Bèze i de Quesnoy, co wskazuje na przewagę kalwinizmu w małopolskim obozie. Omawiano też kwestye teologiczne, obyczajowe i organizacyjne, a kandydatów na ministrów zgodzono się wysyłać nie do Niemiec, ale do Szwajcaryi, *ubi purior professio doctrinae Christi celebratur.* Wyznanie wiary miał przejrzeć osobiście Lismanin, przekład psałterza powierzono Orsatiusowi. Od Braci Czeskich otrzymano dużo rad tyczących się organizacyi, w której szlachta miała otrzymać znaczącą przewagę; zakazano też tańców, a mistrz szkoły pińczowskiej Orsatius prosił szlachty o pilną o nią opiekę. Na posłanie biskupa Zebrzydowskiego odpowiedziano, że jest nieprzyjacielem prawdy i sługą Antychrysta, i mową Crucigera zamknięto ostatecznie synod.

Dzieło było więc dopełnionem i kierunek kalwiński zarysował się w pełni. Kalwin zrozumiał bowiem, że bez szlachty nie dokona się nic, więc kalwinizm miał być czysto arystokratycznym i pańskim, choć król nie był i nie mógł być usuniętym. Szlachtą trzymał króla w szachu, szlachta zyskiwała w kalwinizmie narzędzie przeciw duchowieństwu, a więc i przeciw senatowi, z którym walczyła. Siła Genewy była i jej słabością, bo ten pierwiastek nieuchwytny i rozpasany wolnością nie dawał się łatwo ująć w karby doktryny. Szlachta miała panować w jego kościele, szlachta miała rządzić nim, a nie ministrowie, których była patronką. Nie mógł tu spełnić się ideał jego organizacyi, bo w takich stosunkach karność nie mogła być surową i ścisłą. Tu nie było już teokracyi, wielkiego klasztoru, poddania świeckiej władzy duchownej, które pragnął reformator rozszerzyć wszędzie, ale była szlachta kalwińska, mająca w rękach wiarę i jej sługi.

By utrwalić swe dzieło, umiał Kalwin przemówić mistrzowsko do każdego, nie podrażnić niczyjego instynktu wolności, niczyjej ambicyi, ale owszem rozbudzić je i użyć stosownie. Czy nie pochlebiała zresztą szlachcie rola patronów i seniorów nowej wiary, rola niebezpieczna dla niej samej, ale powabna? Reforma polska zaryso-

[1]) *Lasciana*, str. 409—426.

wała się po okresie wahania w formie nie najbardziej jeszcze ostrej, bo nią będzie aryanizm, ale systematyczniejszej i więcej określonej, niż dawniej. Duch francuski trzeźwy, jasny, refleksyjny wcielił się na nowo w głowach polskich, ale zmieniony nieco i inny. Szlachta i kalwinizm, to rzecz dziś nawet trudna do zrozumienia. Odrzucono w każdym razie katolicyzm, gdyż uważano go za zbyt ludzki; stworzono religię szlachty, położono ufność w samych sobie. Ale czy na prawdę, z pełnem zrozumieniem rzeczy, z całkowitą odpowiedzialnością? Lud był obojętny na to, wyodrębnienie z wielkiej katolickiej większości stawało się pełne, istnienie wyznania jako herezyi nielegalne. To mogło wystarczyć na czas pewien, nim uciszyły się namiętności, ale wyodrębnienie trwać wieki nie mogło. I upadło po walce w własnem łonie i z tem, co je otaczało, a łączyło się na pozór niewidzialnymi węzłami z większością katolicką.

Można było powiedzieć o tej szlachcie to, co Kromer w r. 1551 o dworzaninie, że było w całym ruchu więcej zwyczajnego ludziom naśladownictwa, niż gruntownego zrozumienia nowej wiary, skoro dworzanin cofa się już po pierwszej rozmowie z człowiekiem uczonym i obeznanym z Pismem św.[1]). Oglądano się na króla, stosowano się do magnatów, srożono się groźnie, spoglądając z góry na masę obcych ministrów, napływających do kraju. Na razie mogli oni olśnić wiedzą i wymową, ale zależąc całkiem od szlachty, bezdomni i ubodzy, wisieli niejako w powietrzu, nie oparci na niczem i nie opierający się na masach. Zjechali się teraz do Iwanowic, by porozumieć się w kwestyach katechizmu, obrzędów i całej służby religijnej mającej być opartą na Piśmie św.; postanowili przypuścić szlachtę do grona seniorów, kształcić nowicyuszów pod opieką starszych z grona, jak Silwiusz, Grzegorz Paweł, Krowicki, a sąd o nich oddać Lismaninowi, który zjawia się na ponownym zjeździe u Dłuskiej, gdzie widzimy też innych ministrów, jak Gilowski. Donioślejszym był zjazd w r. 1557 w Balicach u Bonara, dokąd udali się ministrowie na powitanie Łaskiego. Dowodzi on, że ster rządów objął odtąd ten ostatni i bez jego wiedzy i woli nic się lat kilka dziać nie będzie. Sytuacya była zaś niezwykle poważną i rozgrywały się chyba teraz losy wyznania, które mogło i spodziewało się stać religią państwa. Więc następny zjazd w Chrzęcicach nic nie

[1]) *O wierze i nauce luterskiej.* Rozmowa dworzanina z mnichem. W Krakowie 1551, fol. H_2 i następne.

postanawia bez Łaskiego, choć Lismanin właśnie powrócił, ale z powodu ożenienia się w Genewie i banicyi z kraju ukrywać się musiał. Nie inaczej wygląda też zebranie w Pełsznicy u Lasockiego, choć Lismanin już się na niem nie znajduje, Lismanin przywożący z Genewy Statoriusa, ucznia de Bèze, który szkołę pińczowską zaraz organizuje, nadając jej wybitny humanistyczny charakter. Od Pińczowa wiał tedy prąd genewski, od niego poszedł wniosek, by niemoralnych karano odpowiednio, na co jednak szlachecka odrębność uczestników synodu odparła, że ta sprawa należy do sądów krajowych. Genewski klasztor był więc na polskim gruncie niemożliwym do urzeczywistnienia w pełni, brakło kalwińskiej hierarchii, pomocy świeckiego ramienia, którem byli katolicki król i jego urzędnicy.

Ale Pińczów za polską Genewę uchodzić chciał i to nie tylko pod względem teologicznym i moralnym. Humanizm nie dał się dotąd zbyt czuć w kalwinizmie, szkoła krakowska odżegnywała go od siebie z obawą, więc obrał Pińczów kalwiński i Oleśnickiego za patrona. Oczywiście główny atak wymierzono przeciw średniowiecznej scholastyce, szkoła i jej nauka miała być przepojoną starożytnością i studyum biblijnem, łączyć kult starożytnych filozofów i artystów z zamiłowaniem teologii. Czasy wahania minęły, w poglądach na wychowanie zaszły zmiany duże, górował kult wiedzy, humanizmu, rozumu, do których Genewa dorzuciła jeszcze surową moralność. Studyum starożytności napełniło pedagogię nową krwią i zmysłem zrozumienia głębokiego sensu myśli i czaru formy starożytnej; ludzi ogarnął szał erudycyi filozofującej swobodnie, szał okiełzany genewską wiarą i moralnością. Filologiem był de Béze, filologiem Statorius; hellenizm obejmował i spajał wszystkich, a imponował też oświeceńszej szlachcie. Jeżeli kalwinizm pragnął myśleć, jak św. Paweł lub św. Augustyn, chciał też pisać, jak Plato lub Cicero. To stan duszy takiego Budé, to też marzenie de Bèze lub Statoriusa; pogodzić kult starożytności z religią było ich celem, gdy Renesans kopał głębiej, szukał nie tylko frazeologii, ale i filozofii, religii nowej. Stąd niechęć Zwinglego do Erazma, podobnież Lutra i Kalwina. Czas, którego wspólną myślą był zwrot do źródeł, szukał w biblii dogmatu i moralności, u starożytnych również moralności; sprzeczności między rozumem, który apoteozował, a absolutyzmem religijnym genewskim, nie znał i nie widział. Entuzyazmował się dla starożytnych mimo ciągłych walk i sporów, i ten

entuzyazm, który człowieka bez znajomości hebrajskiego, greczyzny, łaciny, nazywał ignorantem, widać też w bohaterskim okresie polskiego kalwinizmu, zwłaszcza w szkole pińczowskiej. Wszak statut jej nakreślił lozański słuchacz humanisty de Bèze, uczeń tego, który kierował później akademią genewską. Znaczenie Pińczowa musiało być mniejsze, bo tamta miała przygotować ministrów i urzędników małego państewka o roli jednak międzynarodowej; tu chodziło tylko o wychowanie religijne i humanistyczne. W Genewie korpus profesorski dobrany był przez ministrów, a nie rząd, jak w Bernie; rektor de Bèze nauczał greczyzny i począł swe wykłady w r. 1559 od myśli, że każda wiedza oddalająca od cnoty i sprawiedliwości nie jest mądrością [1]). Prawa i medycyny tu jeszcze nie było, a biblia stanowiła podstawę nauczania nie wykluczającego jednak starożytnych. Z wzrostem Pińczowa, który posiada tylko kollegium o charakterze jeszcze bardziej religijnym i moralnym, wznosi się i kultura polskich kalwinów, jak z jego prędkim upadkiem przestaje promieniować jeszcze prędzej. Smugę światła na tę szkołę rzuca zaś *Gymnasii Pinczoviensis Institutio* z r. 1556 [2]) może, gdyż o jej twórcy Statoriuszu raz pierwszy mówi wtedy protokół synodalny.

I on, jak de Bèze, zaczyna od słów Platona. że tylko mądrzy winni rządzić republiką i zdobi wstęp wytwornym wierszem, streszczającym cele szkoły:

Hic pietas, Numen qua complectare, docetur,
Hic patria, et patres, ut venerare, vides

a także religia i myśl o państwie potrzebującem dobrej rady. Dedykacya Zygmuntowi Augustowi sławi króla, że

Pervigili manu
Augusti pietas comprimet impios
Conatus, duce et hoc livor edax cadet
Ardet quippe sacris Rex sacer ignibus.

Pod jego ochroną świeci szkoła niebojąca się żadnych ukąszeń, ani intryg i wierząca mocno w swe fata. A nie tylko strzeże od herezyi i uczy dogmatów, ale też w niej wychowanków

puri latices fontis Olympii
Mentes aethereos leniter irrigant.

---

[1]) *La théocratie à Génève au temps de Calvin* par Eugène Choisy. Génève 1895, str. 212.

[2]) Własność biblioteki cesarskiej w Petersburgu.

Największą sławą jest dziś uprawiać kult Muz i one panują wszędzie bez różnicy. Następuje przedmowa do szlachty, sławiąca odkrywców ukrytych rzeczy czyli humanistów, którzy za wynalazców dobrych sztuk i nauk wynalazców ogólnie są uważani. Bóg jest tych nauk przecież źródłem, a nie bogowie, ten sam Bóg, który natchnął twórców Pisma św., więc nie godzi się zaniedbywać ani starożytnych, ani teologii, jak mówił niegdyś Budé. W Pińczowie jest ostoja tych nauk, w nich trzeba nam współzawodniczyć z Francyą i Niemcami, nie dać się ubiedz i u nas zgromadzić wszystkich dobrych sztuk, a zwłaszcza chrześcjańskiej filozofii kandydatów. Może i krakowska akademia pomoże w tem rozproszeniu barbarzyństwa i stworzeniu studyów, które otwierają wrota prawdziwej wiary, a między Sarmatami tak mało mają uznania. Czy Polska nie zrodziła już jednak filozofów, lekarzy, mowców, poetów, historyków? Kto zna lepiej teologię niż Łaski? Gdzieindziej w każdem mieście jest ognisko humanizmu, u nas trzeba je dopiero stworzyć i dlatego Statorius przybył z Francyi, z nad brzegów Sekwany, nie z zuchwalstwa i lekkości, ale powołany przez męża, którego imię wszędzie jest wielbione, to jest Kalwina. Zreformował szkołę za zgodą poprzednika Orsatiusa i tej reformy główne linie podaje.

Zaczyna od klasy najwyższej, gdzie wstęp mają ci, którzy ukończyli gramatykę, retorykę, dyalektykę, wzięte wprawdzie z wieków poprzednich, ale bez scholastycznych szkodliwych i niepożytecznych subtelności. Jako autorowie, figurują z łacińskich Cicero, mistrz retoryki, etyki i pisania listów, Vergilius, artysta metrum a w treści i w słowach niepokalany, choć nie wolny od godnych odrzucenia zabobonów. Owidyusz i Horacyusz podawani w wyjątkach ze względu na moralność, historye Justyna i Troga Pompejusza dla prawdy, języka i sentencyi. A, że bez greczyzny nikt nie wejdzie do świątyni wiedzy, więc dla jej opanowania poleca Statorius podręczniki francuskie, a z autorów Ksenofonta, Luciana, Demostenesa, Isokratesa, oraz dzieła hellenisty Etienne'a. Gramatyka, komentowanie, przekłady, stylistyka, ułatwią poznanie zwłaszcza łaciny, której podstawą w klasie niższej będą Terencyusz, katechizm Kalwina, listy Cicerona, w jeszcze niższej Cato, dyalogi Castaliona i inne ćwiczenia, w najniższej początki i katechizm genewski po polsku. Czytanie Pisma św., kazania odgrywają oczywiście rolę znaczną, karność i posłuszeństwo są wymagane surowo.

Największą pogardą otoczona jest ignorancya, celem nauki jest pobożność i zrozumienie wyższych rzeczy. Dość zaś porównać ten program z genewskim, by widzieć ich tożsamość. Duch Kalwina, każącego wszczepiać dzieciom miłość Boga a nienawiść występków, tu panuje, kultura literacka uważana jest za pomoc przy kształceniu charakterów. Szkoła chce wydać widocznie ludzi znających rzeczy duchowne i świeckie, zdolnych pisać i dysputować w prozie i wierszem, po łacinie i po polsku. Wszystko zmierza w niej do tego, by uczynić z Pińczowa fortecę kalwinizmu i dlatego plan jej naśladowany z genewskiego, a zwłaszcza znajomość listów św. Pawła podkreślona z naciskiem. Łukaszewicz, skądinąd zbyt entuzyastyczny w swym sądzie o kalwinach, zdawał się nie rozumieć charakteru szkoły i jej związku z humanizmem, nie znał z pewnością owych całości statutów Statoriusa, a zwłaszcza ich przedmowy.

Znać, że umiano się jeszcze entuzyazmować dla starożytności, czego nie widać później. A sam Statorius? Zdaje się, że był to człowiek uczony niepoślednio, sceptyk nieco i zbliżony do humanistów, jak Etienne, nie pozbawiony jednak religijności i szukający prawdy w chaosie pojęć ówczesnych. Głosząc potrzebę studyum starożytności, nie odnosił się z pogardą do języka polskiego; owszem, studyował go pilnie i systematycznie. Polecał nawet komentowanie kazań polskich, których dotąd właściwie nie było; miał sam namiętność zgłębiania wszystkiego i wrażliwość na prądy najrozmaitsze, co z jednej strony pchnie go kiedyś do aryanizmu, ale i nie pozwoli zaniedbać języka polskiego, którego pisze pierwszą gramatykę. Za jego programem poszły inne szkoły małopolskie i litewskie, z których bełżycka, wileńska, słucka, kiejdańska cieszyły się pewną sławą. Ale nigdzie nie było już tego zapału dla starożytności, sekciarski duch przeważa stale, a z rzadkimi wyjątkami poziom nauczycieli przeważnie obcego pochodzenia obniża się statecznie. Wyjątek stanowili Bracia Czescy, z których wyszedł Komeniusz, kalwińskie szkoły nie wydały podobnego choćby nieco człowieka i talentu. Nim zdobyto się na akademię, nie mającą zresztą szerszej podstawy, jak w Edynburgu lub Debreczynie, upadały kollegia niszczone często wojnami, udawano się do Genewy, lub do Niemiec. Wznosił się teraz Pińczów jak wyspa wśród napierających na nią wałów, które wzruszył przybywający do Polski Lippoman. Rzym protestował przez niego przeciw wszelkiemu narodowemu soborowi, o którym marzyli kalwini, przeciwstawiał ich

nacyonalizacyi religii jej powszechność, żądał poskromienia ruchu, Pińczów zaś wierzył w swą gwiazdę i snuł najśmielsze plany i zamysły.

Były one prawdopodobniejsze tem bardziej, że biskupi zachowywali wcale dyskretną neutralność. Może zwątpili o skuteczności oporu, bo Lippoman na nich głównie zwrócił uwagę i od nich pragnął rozpocząć poprawę. Nie łatwo było zaś porozumieć się z królem. Kalwini nim zasłaniali się zwykle, on pozwalał sobie dedykować ich pisma i czytał je ciekawie. A oni powoływali się zwykle na Pismo św. i uznawali jedynie władzę królewską. Czy wrażliwy, uczuciowy, namiętny, chwiejny i nie bez pewnego literackiego talentu i znajomości klassyków król nie czuł się pociągnięty w stronę Pińczowa? Jeżeli tak było, musiało to być przelotnem, a jego bystre oko i daleko przewidujący umysł spostrzegały pewnie słabość ruchu, nieuchodzącą też uwagi podróżującego po kraju Lippomana. Kalwini pomawiali ostatniego o machiawellistyczne zamiary i rady, Trzecieski obrzucał jadem swej satyry, nawet luter Wergeryusz, mający nie tyle nadzieję wzmocnić polski luteranizm, jak sądzi prof. Lubowicz, ile odegrać rolę Łaskiego, wystąpił przeciw niemu. Nie oszczędził Lippomana Radziwiłł, do którego się zwrócił, dobił go Wergeryusz ogłoszeniem pisma, które zabiło nuncyusza w opinii ogółu, drżącego z oburzenia na myśl, że kogoś ma się ścigać za wyobrażenia religijne. Wystąpienie Radziwiłła przeciw Lippomanowi rozżarzyło zapał i dążność emancypacyjną, a król w swem posłaniu do nowego papieża i żądaniu soboru wskazywał, że i w nim myśl jakiejś reformy świtała na prawdę. Ale, gdy on chciał jej w porozumieniu z papieżem, kalwini żądali wezwania samego reformatora i odrzucali dotychczasową hierarchię. Ten ostatni musiał otrzymać od króla list życzliwy i dający wiele do myślenia, skoro donosi o nim z radością towarzysz Łaskiego Utenhove, w liście do Bullingera z r. 1556 [1]). Łaski nosił się wtedy z zamiarami ugody między protestantami, które wkrótce jednak porzucił; położenie rozumiał przecież najlepiej Lismanin, skoro donosił Genewie, że ze strony króla nie można oczekiwać stanowczego kroku.

A i Kalwin nie wierzył w ugodowe plany Łaskiego i wraz z Bullingerem życzył mu roztropności. Nadzieje zwycięstwa były jeszcze wielkie, a tymczasem spór na tle kwestyi transubstancyacyi

[1]) *Corpus Reformatorum.* Tomus XV, list z 9 Marca.

rozgniał się stale w zachodnim protestantyzmie i znany był u nas dużej liczbie więcej oświeconych i niezupełnie zjednanych. Stąd wahania się Łaskiego, stąd chwiejność i chęć załagodzenia go jakimkolwiek kosztem; egoizm intellektualny nie cechował w takich razach ani jego, ani zbliżonego do niego drugiego głośnego teologa, bardziej niż polityka, Frycza. Z Pińczowa nadeszło jednak do Genewy pismo, pełne najgłębszego uznania dla reformatora i podziękowania za memoryał wręczony przez Lismanina i dotyczący organizacyi wewnętrznej. Wiadomo też Kalwinowi o przeszkodach stawianych przez Lippomana, dla których obecność reformatora w Polsce jest niezbędną. Akt ten spisano przed przybyciem jeszcze Łaskiego, a podpisali go ze szlachty Bonar, Oleśnicki, Filipowski i inni. Podobnież odezwano się i do senatu genewskiego, któremu zaręczono całość osoby zaproszonego, co poparł też jakiś nieznany przyjaciel Bullingera z Krakowa i Bonar wychwalający talent oratorski Kalwina. Ten ostatni miał już mniej złudzeń i gorzko skarżył się Łaskiemu na królewską miękkość i zwlekanie. Nie podobał mu się współudział Wergeryusza, w którym widział człowieka próżnego i podejrzanego, obiecał przybycie, gdy zawezwie go król z sejmem, ale nie spodziewał się pomyślnych skutków z dwuznacznej polityki odkładania. Łaskiemu radził jechać bez wezwania, w Statoriuszu upatrywał dzielną pomoc dla Lismanina i innych. A jednak król dawał przecież dużo do myślenia, skoro nawet przenikliwy Wergeryusz pełen był otuchy i patrzył różowo w przyszłość. Kto zresztą tak nie myślał wtedy, kto nie spoglądał nieżyczliwie na Lippomana, w czyjej duszy nie świtały myśli nowatorskie? Wszak i Tarnowski chciał jakiejś zmiany i podpisywał się przyjacielem Kalwina, byle tylko nie wynikło stąd niebezpieczeństwo dla państwa, jakiś inny szlachcic błagał go o pomoc przeciw Lippomanowi, bratem nazywała go Dłuska. Nie brakło i przeciwników ruchu, gdyż prócz Kromera wystąpił teraz do walki i Orzechowski, a wśród ministrów od talentów polemicznych nie przelewało się zbytecznie. Do Genewy dochodziły zaś wieści o pojednawczości Łaskiego i dlatego może Kalwin w liście do szlachty z r. 1557 zaznacza, że Łaski jest jego przedstawicielem i w jego sprawie działa, a sam przybędzie w chwili, gdy sprawa dojrzeje. Łaski zastąpi go tymczasem, także Lismanin, to znaczy, że obaj wystąpią przeciw możliwym luterskim wpływom Werge-

ryusza. A i Łaski miał przy swym boku Utenhovego [1]), zawziętego zwolennika Genewy, który wnet doniósł o wymijającej odpowiedzi Łaskiemu w Wilnie. Urzędowo oświadczał król, że od wiary nie odstąpi, a prywatnie, że pomyśli o reformie po wojnie inflanckiej, a tymczasem przyrzeka Łaskiemu wolność i tolerancyą. Czy można być więcej dwulicowym, śliskim? O jednej i drugiej odezwie królewskiej dowiedzieli się przecież wszyscy, nie omieszkali też komentować podobnego postępowania, które nie podwyższało uroku władzy i zaufania w jej szczerość i stanowczość. I tu tkwiły już początki owej niechęci do włoskiej polityki, nieszczerości i dwuznaczności, która przeżyje nawet króla i otoczy jego pamięć na długo, zanim wyjdą na jaw i jasne strony tej ostrożności i odkładania.

Musiała na Kalwina podziałać przygnębiająco odpowiedź królewska, skoro ton nowej odezwy jego do szlachty trąci mniej wyniosłością i nutą tryumfu, a pochwały Łaskiego i ostrzeżenia przed popieranym z Prus luteranizmem wypełniają ją całą. Łagodnie tłumaczy im różnicę obu wyznań, do Utenhovego zwraca się z ubolewaniem z powodu królewskiej chwiejności i potępienia Lismanina, którego przecież lubił, a teraz z kraju chciał usunąć. Cieszy się, że Łaski ma jeszcze uznanie, że prywatnie na króla oddziała, że da się utrzymać przynajmniej stan posiadania, choć polityka królewska wiele zaszkodziła sprawie. Bo i papież usiłował teraz zmniejszyć skutek pism Kalwina i oba jego brewe nie minęły teraz bez wrażenia, choć na razie wpływ ich naprzykład na Tarnowskim nie był widoczny. Starał się osłabić ich wrażenie Wergeryusz swymi komentarzami, o których mówi prof. Lubowicz, ale przyszłość okazała, że wpływ ich był większy, niż się spodziewano, przynajmniej na niektóre jednostki. Więc na sejmie warszawskim z r. 1557, mimo wyzwisk na Lippomana, prawdziwej opozycyi nie ma. Jest skłonność do kompromisu nieszczera, choćby z jednej strony. Wergeryusz mimo zasług dla protestantyzmu pozostaje bez wpływu. Kto ratuje położenie, kto usuwa kompromis, kto stawia sprawę na stanowisku odpowiedniem dotychczasowemu biegowi rzeczy, który skierował się dawno w stronę pojęć szwajcarskich i Genewy? Nie zanotował tego faktu suchy i płytki Węgierski, ale aryanin Lubie-

[1]) *Jan Utenhove.* Zijn Leven und zijne Werken door F. Pijper. Leiden 1883, str. 155.

niecki, opierający się na nieznanej niestety kronice Budzińskiego. A szczegół to niezwykle charakterystyczny dla tego, który kaznodziejstwo kalwińskie miał wzbogacić dziełem pierwszorzędnem i nie powinien był ujść uwagi kalwińskiego dziejopisa. Nie teatralne wystąpienie Lutomirskiego z biblią w ręku, ale Reja wsparło chwiejnych i naprawiło stan sprawy może lepiej, niż listy genewskie. Gdy biskupi bowiem zaproponowali, rzecz trudna do wiary, by ministrowie byli utwierdzani wszędzie przez nich samych, pośredniczył w drażliwej sytuacyi Rej *vir natalibus, prudentia, facundia et virtute clarissimus* i żądał wyjaśnienia od biskupów, by myśl swą lepiej wytłumaczyli, nie tylko w kwestyi potwierdzenia ministrów, ale i zgody czterech Ojców Kościoła Augustyna, Hieronima, Chryzostoma i Ambrożego z Pismem św., którą podkreślają właśnie biskupi [1]). Odrzucono ze strony szlachty myśl rozstrzygnięcia sprawy przez Rzym, usiłowanie wskrzeszenia sądownictwa duchownego, ingerencyę duchowieństwa w sprawy reformacyjne i pozostawiono mu tylko zadowolenie z potępienia Lutomirskiego i Krowickiego. Król myślał tylko o zgodzie i spokoju, wedle słów Lubienieckiego. Więc edykt jego zakazał tylko przemiany dalszych kościołów na zbory, zjazdów i gwałtów, co wykonanem oczywiście nie zostało. Zbyt potężni byli patronowie kalwinizmu, zbyt słaby król i rząd, więc dla Lippomana pole do działania było ciasne i kalwinizm zdawał się być groźnym na prawdę. Nie udało się wprawdzie marzone przez Łaskiego pojednanie z luteranizmem, ale małopolski zbór wzmacniał się dzięki Łaskiemu i odpierał zaczepki w kraju i za granicą. Kierunek wyjaśnił się ostatecznie i oddzielił nie tylko od luteranizmu niosącego idee niemieckie i niemieckich ministrów i pedagogów, ale i zyskał niezależność w obec Braci Czeskich, przeciw którym występowali Kalwin i Bullinger. Daleka terytoryalnie i słaba liczebnie Genewa dozwoliła tem łatwiej unarodowieniu się kalwinizmu i wystąpieniu przewagi pierwiastków miejscowych.

Tę pracę wewnętrzną nad ustaleniem kierunku i doktryny widać w postanowieniach synodów wodzisławskiego i pińczowskiego odbywanych kilkakrotnie w latach 1557 i 1558 pod dozorem i przemożnym wpływem Łaskiego. Zaznacza się tu raz pierwszy dbałość o rozwój religijnego piśmiennictwa kalwińskiego, które chromało niepospolicie w porównaniu z luterskiem i Braci Czeskich. Więc

[1]) U Lubienieckiego, str. 194.

uchwalono wydać przekład biblii, której koszta miała obmyśleć osobna komisya, odpierać ataki, czem zająć się mieli Lutomirski i Grzegorz Paweł, założyć drukarnię. Synody miesięczne miały rozstrzygać bieżące zagadnienia teologiczne, w obec Braci Czeskich zajęto stanowisko przyjazne, ale niezależne, w czem widać wpływ Łaskiego i Genewy. Mniejszy i większy katechizm ułożono teraz ostatecznie, a w sierpniu, obok Łaskiego i Utenhovego, zebrał się znów ogół ministrów w sprawach zwłaszcza organizacyi. Była i szlachta, która zażądała wyznania wiary i narzuciła się obradującym w charakterze doradców. Napływali nowi zwolennicy, sam Łaski zakazał surowo uczestniczyć kalwinom w katolickich nabożeństwach. Próby zjednoczenia z Braćmi Czeskimi odbywały się jednak i teraz. Najruchliwszymi w agitacyi okazali się Lutomirski i Krowicki, więc szlachta przybywała tłumem, jak na sejmik, i dała się utrzymać w karbach jedynie powagą i sławą nazwiska Łaskiego. Polszczał kalwinizm, stawał się zaczepny, spodziewał się wysłać przeważnie posłów z swego obozu na sejm najbliższy, jak zaznacza prof. Wierzbowski, i poruszyć znów sprawy religijne, których starał się unikać król. A mocno podejrzany w Rzymie przyszły prymas Uchański marzył już, by zwołać, jeżeli nie sobór narodowy, to „synod, nie tylko księży, ale wszem stanom wolny“ oczywiście za podszeptem i radą Frycza. Nie był tedy ten ostatni bez wpływu, oglądali się na niego kalwini, porozumiewał się z nim król i, jeżeli jego poglądy polityczne nie znajdowały echa, nie przemijały bez śladu w umysłach wskazania religijne i żądanie soboru narodowego, które jest na ustach wielu długo jeszcze wtedy i później.

Wśród atmosfery tak dusznej i przesyconej polemicznym nastrojem poczęły się zjawiać pierwsze pisma religijne, jako wyraz oczywistej potrzeby i poczucia braku podobnych dzieł. Czas był ostatni, by nie dać ubiedz się Seklucyanowi i lutrom, ustalić wyobrażenia religijne wśród zwolenników nowej wiary w trzech dzielnicach Polski, gdyż schadzki uprawiane po zborach i ustne wyjaśnienia i napomnienia ministrów wystarczyć nie mogły. Obcy ministrowie nie władający biegle polszczyzną zdobyć się na nie łatwo nie mogli, więc inicyatywa należała do żywiołów krajowych. Nie można było dać coś ciężkiego, oderwanego, zawikłanego, na wzór Melanchtona, Zwinglego, Farela; wypadało być żywym, wyrazistym, popularnym jak Luter, tak ulubiony w Niemczech z powodu swej postylli, a opierającym wszystko na Piśmie św. i jasnym, jak Kal-

win lub Bullinger. Odkąd szwajcarskie teorye dostały się do nas i rozszerzyły rodzaj racyonalizmu religijnego już w końcu trzeciego dziesiątka wieku, niosły z sobą komentarze Pisma św., Zwinglego i Bullingera, z których ostatni głównie zdobył sobie uznanie spokojem, pobożnością, ciepłem, jasnością przedstawienia nie bez pewnej rozwlekłości i gadatliwości. Należało dać coś zwięźlejszego dla nieznających łaciny, coś, co byłoby czerpanem jedynie z Pisma św., natury, faktów, doświadczenia, życia codziennego, znajomości człowieka i stosunków miejscowych. Kalwin był za rozumny i głęboki, Bullingera znano wcześniej i rozchwytywano ogromne jego foliały, trawiąc łatwo te komentarze przystępne i zbliżone do pojęć mas. Optymista pogodny, mało indywidualny, nie ozdobny i subtelny, trafiał do pojęć zdrowym rozsądkiem i znajomością świata, przemawiał zwłaszcza do tego, który prozę kalwińską miał rozwinąć do nieznanej doskonałości i śmiało iść o lepsze z nieco bladym i wymęczonym językiem Kromerowych dyalogów lub jednostajną i bez polotu gwarą Bielskiego. Wyprzedzili go na tem polu jedynie Szymon z Proszowic, ów pieśniarz i poeta łaciński, mianujący się Zacyuszem, i Lutomirski, który od luteranizmu przez kalwinizm przeszedł zwolna do zwolenników potępionego dopiero Piotra z Goniędza i jemu podobnych. Ale czy zmniejszyła się z tego względu zasługa Reja, który przez ćwierć blisko wieku będzie bez współzawodnika na tem polu w swym obozie, a o całą głowę przeniesie nudnego i bez życia Białobrzeskiego, oraz bez prawdziwej swady i obrazowości wyrażającego się Wujka? Jego twórczość kaznodziejska, to znak przewagi szlachty w kalwinizmie, to świadectwo zarystokratyzowania się nowej wiary, w której ministrowie w obec potężnych patronów odegrają rolę komparsów. Szlachecki kościół, w którym na miesięcznych synodach wolno było każdemu dyskutować o dogmatach, jak o zagadnieniach najnowszej polityki na sejmikach, nie mógł nie żądać soboru narodowego, nie mógł nie mieć szlachcica jako teologa, gdy teologowie katoliccy, którzy występują już do walki z groźnym przeciwnikiem i opierają się na masach drobnej zwłaszcza mazowieckiej szlachty, są synami mieszczańskimi lub drobnoszlacheckimi jak Hozyusz, Kromer, Białobrzeski, Laterna, Wujek, Skarga i nie mają, dochodząc karyerą duchowną do znaczenia, republikańskich i anarchicznych tradycyi warstwy rządzącej.

Surowszy pogląd na zadanie kalwinizmu żyje głównie na Li-

twie, gdzie synody dopiero się zacząć mają, i gdzie ministrowie, sprowadzeni z Małopolski za dobre jurgielty Radziwiłła, utrzymują jedność doktryny mniej chwiejnej niż gdzieindziej i starającej się przez wysyłanych do Genewy teologów utrzymać związek ze swem źródłem pierwotnem. Najpoważniejszym jest tu na razie ów Zacyusz, o którym *Akta to jest sprawy zboru krześcjańskiego wileńskiego* z r. 1559 [1]) mówią wiele i wymownie. Zacyusz, to człowiek roztropny i przezorny, więc lęka się z powodu rozdwojenia zbór podkopującego i uderza wcześnie na „nowokrzczeńce, libertyny, entuzyasty, swenckfeldiusze, serwety i goniądze, nowe aryany, że tym ich głośnem piskaniem zasmuca się duch wielu cnotliwych, a pobożnych krześcjańskich ludzi". Kieruje tak zwanymi schadzkami, sławiąc Radziwiłła i uczęszczającego na nie wtedy Trzecieskiego. I on zastrzega się przeciw dworności i ozdobności stylu, bo kto cienko struga, może przestrugać, i pisze jedynie ku zbudowaniu powierzonych sobie wiernych. Zaczęły się te schadzki przed dwoma laty, a, prócz Zacyusza, kierowali niemi Zaremba i Budny. Położono tu nacisk na potrzebę jedności, omawiano gruntownie najzawilsze zagadnienia dzielące luteranizm od kalwinizmu, zwalczano Stankara i wpajano osobliwie młodemu pokoleniu katechizm genewski, bacząc, by wiara pobudzona i skropiona „jędrzniała a ożywiała, używając wieczerzy pańskiej jako zadatku pewnego dobrodziejstw Bożych". Interesu literackiego te schadzki jednak nie budzą, język zdaje się dopiero wyłamywać z pierwszych trudności składniowych i stylistycznych, czego nie widać od lat szeregu w Małopolsce.

Inaczej wygląda, *Confesio to jest wyznanie wiary chrześcjańskiej* z r. 1556 Lutomirskiego [2]), które, choć luterskie i godzące nawet w kalwinów, za dzieło ich obozu uważanem być może, ze względu na prędkie przejście autora do Pińczowian i wpływowe wśród nich stanowisko. Dowodzi ono wzmożenia, zainteresowania się dla spraw religijnych wśród szlachty do najwyższej napiętości, wzmożenia datującego się od czasu sejmu piotrkowskiego i objawionego podaniem wyznania wiary królowi. Lutomirski był wtedy, jak dowiódł prof. Finkel. bliższym lutrów niż kalwinów, choć z pierwszymi się nie zgadzał [3]). On miał to wyznanie sejmowe nakreślić i wyrazić cały

[1]) Własność biblioteki ks. Czartoryskich.

[2]) Tamże.

[3]) *Konfesya podana przez posłów na sejmie piotrkowskim w r. 1555.* We Lwowie 1896.

poryw ówczesnego ruchu w formie istotnie namiętnej i gorącej. Naprężenie było istotnie wielkie, talent pisarski niepośledni, choć wyczerpujący się prędko i bez wytrwałości. Ruch budził w duszach ówczesnych wrzenie niepamiętne, otwierał je przed naszymi oczyma, więc Lutomirski spowiada się szczerze w przedmowie, skąd „rozruch wielki w bolesnym sumieniu moim urósł, który mu wesołym być nigdy nie dopuści". Wyznanie szanowne i pociągające. On żyje uczciwie, gardzi światem, zna swe niedostatki i nie ufa sobie, a prosi o pobłażliwość „abych przed Majestatem Boskim i przed Waszym Miłościam jawne, swobodne, a jasne wyznanie wiary mojej chrześcjańskiej, uczynił". W szeregu artykułów podaje nam tedy główne jego zarysy. Więc podnosi ważność Pisma św., wyższego nad uczonych i sobory, bo podanego przez Chrystusa i popartego cudami i męczeństwem, marność ludzkich sądów i świeckiej nauki; nie zna hierarchii ani miejsca, do których byłoby przywiązane wyznanie, „bo dzierżawa jego jest koniec świata". Którzy inaczej wierzą, są jako mumie a słupy przymaszkarzone; słudzy Boży mają być mądrzy i roztropni i naśladować Chrystusa. Prof. Finkel utrzymuje, że, idąc za Stankarem, odrzucał Lutomirski Trójcę św., ale artykuł siódmy mówi przecież o niej bez sceptycyzmu. On uderza głównie na brak stałości, blask, zmysłowość ogólną, a sławi moc wiary, która odradza i usprawiedliwia, wznosi się nad hardość mędrców, odsuwa zasługi ludzkie i obrzędy. A co się tyczy kalwinów, to w sprawie transsubstancyacyi nie chce trzymać z tymi nowymi „wywrotnymi warchołami sakramentarzmi". Czemu jednak przeszedł do nich? Ciągnęły go pewnie, jak Reja, ich swobodny nastrój republikański, przewaga żywiołu szlacheckiego, spolszczenie wyznania, gdy luteranizm zawsze zawierał dużo pierwiastku mieszczańskiego i niemieckiego. Nie rozumie wiary bez uczynków i chce tylko życia uczciwego, które „grzeszny ścierw, jako dzikiego kiernoza", w pęta plącze. Zwalczając ostro kult obrazów, powołuje się nawet na Erazma, a w sprawie zwierzchności świeckiej zastrzega się, że cześć i poczciwość wszelką wyrządzać i posłusznym być przełożonym naszym należy. A choć apostata, chce jedności, równości duchownych, jednolitości ksiąg, której nie ma dotąd. Twierdzi stale, że jego wyznanie nie urosło „z żadnej bujności, a żadnej wszeteczności, nie z pychy, nie z próżnej chwały, nie z okazania rozumków cielesnych, ale z wiary, która z krokodylich łez przełożonych natrząsa się i dworuje".

Przypomina się Orzechowski zapalny i nie rachujący się z wyrażeniami, szumny często i patetyczny. Tu nie ma jego cycerońskiej łaciny, nie ma zwodniczej illuzyi romanizmu, jest temperament obcy Łaskiemu, którego Lutomirski ma zostać niebawem zięciem, jest żar i polot nie uczony, ale prosty, rubaszny, jędrny, wrący życiem i siłą. W społeczeństwie otwarł się taki rozłam, wystąpiło takie zmącenie, objawił się taki konflikt dwóch sprzecznych poglądów, że dzieło Lutomirskiego, mające już zalety literackie, tego wahania się i rozdwojenia ślady mieć musi. Nowy powiew płynął już szeroko i, pod jego dotknięciem, Lutomirski ciekawy, wrażliwy, otwarty, bańczuczny i żądny zmiany, jak każdy szlachcic ówczesny, burzy się i rzuca do ksiąg heretyckich, bo w kraju dzieł teologicznych katolickich nie ma, brak nawet agend i mszałów, nie ma nic, co mogłoby utwierdzić oświeceńszych w wierze, a ignorancya kleru, jak stwierdza synod łowicki z r. 1556, przeszła wszelkie granice. Na takie umysły, pozbawione wiedzy teologicznej, a wierzące mocno, nowe idee podziałały elektryzująco. „Albowiem on każdy człowiek — mówi Lutomirski — który swe plugastwo poznał i stał się znajomością Syna Bożego sprawiedliwym przed Panem Bogiem, stał się przez wiarę Synem Bożym, kościołem Bożym, a członkiem Pana Chrystusowym i przybytkiem Ducha Świętego, taki mówię człowiek strzeże tego czule zawżdy, aby Ducha Świętego nie smucił, a życiem niezbożnym od siebie nie odganiał. Pamięta tedy dobrze na to, iż od dobrotliwego niebieskiego Pana swego ma ciało, duszę, słuch, wzrok, mowę, członki, żywioły i wszystkie potrzeby temu doczesnemu mizernemu żywotowi służące. A nadewszystko wdzięczen jest niewysłowionej wiecznej łaski jego, którą mu nieomylnym Boskim słowem i krwią własną swą zapieczętował". Kto tak pisze, musi być bardzo wierzącym, wymownym i znajomością swego języka niepospolitym, co daje Lutomirskiemu miejsce gdzieś bliżej teologa Reja, choć zasługa literacka ostatniego wyższa nieskończenie. Obóz katolicki zyskał już wtedy rzecz świetną w dyalogach Kromerowych, zwiastujących polemistę pierwszorzędnego, ale taki był spokój, stałość, dyskrecya stylu przyszłego biskupa warmińskiego, że w tym czasie, potrzebującym ostrego tonu i uderzeń silnych a brutalnych, dyalogi owe nie miały tego uznania, na jakie zasługiwały. Satyrycznej żyłki w nich brak, dowcipu, ironii, plastyki; była myśl i rozumowanie głębokie, ale nie oble-

czone w tę dosadność wyrażeń i zwroty polemisty, który nie waha się przeciągnąć struny dla celu, do którego mierzy.

Aż wreszcie zjawiło się dzieło będące koroną kalwińskiego kaznodziejstwa, nieprześcignioną odtąd przez nikogo, choć Grzegorz z Żarnowca lub Kraiński nie byli talentami godnymi lekceważenia. Autorem jego nie minister, teolog, humanista, ale dyletant i prostak, który, jak opowiada pięknie Trzecieski, z chwilą ogłoszenia w Polsce prawdy ewangelicznej „pisał Postyllę polskim językiem, bo acz nie był uczony, ale z czytania, a ze zwyczaju, tedy mu to już snadnie przychodziło, w której niczym nie allegował dla lepszej jawności, jedno starym, a nowym zakonem". Pierwszy raz na gruncie polskim, bo lutrzy Seklucyan i Trepka opierali się dość niewolniczo na wzorach niemieckich, powstawało dzieło tak niezwykle oryginalne, tak bogate treścią, tak wyjątkową prozą szerzące szwajcarskie poglądy. Zdumieć się trzeba, czemu Kromer, tak rozumnie i z powagą broniący katolicyzmu, czemu inni teologowie nie zdobyli się na to, co jest dziełem może robionem na spółkę, może przy pomocy przyjaciół równie gorliwych, jakim mógł być na przykład Lubelczyk, ale dziełem zadziwiającem swą oryginalnością, układem, doborem, jasnością, popularnością, wdziękiem i prostotą niewymówioną i niepsutą lichym wierszem rymowanym. To najmniej znane dzieło nie jest wzorowane ani na tak zwanych *Enarrationes evangelicae* Lutra czyli postylli, ani na komentarzach Zwinglego lub Bullingera, jak wykazuje porównanie. Nie idzie za wątkiem żadnego z nich, choć Bullingera przypomina przystępnością i swobodą tonu, ale nie treścią, uwagami, spostrzeżeniami. Treść całości oparta oczywiście na zrębie myśli reformacyjnej z stanowczem przechyleniem się ku odłamowi szwajcarskiemu, ale duża odległość dzieli tego wioskowego szlachcica od książkowych teologów, odległość umysłu, doświadczeń, rasy, stopnia kultury, zamiłowań, życia. Luter, to mistyk i erudyt teologiczny nie bez poetyckiego polotu i uniesień w opowiadaniach, Zwingli oderwany rezoner i kazuista, Bullinger też daleki od życia i jego różnolitości, mniejszy znawca ludzi i rzeczy, więcej badacz tekstów, nie przeładowany jednak i ciężki. Oni wszyscy teologowie i umysły spekulacyjne, Rej, nie goniąc za uczonością ani za efektem, ciepło i poprostu, często rubasznie i bez dystynkcyi, pociąga prawdziwą wiarą i religijnością godną Skargi. Przedziwne to dzieło i, gdyby nie jego treść sekciarska, mogłoby być szczytem prozy wieku, arcydziełem obserwacyi obyczajowej

przeplatającej wątek dogmatyczny, na które on, skromny szlachcic, zdobyć się potrafił. Gdyby nie wycieczki polemiczne i poglądy szwajcarskie, byłoby to i dziś czytaniem domowem, godnem stanąć obok Skargi i równem mu pobożnością, wzniosłością rad moralnych, świetnością wielu ustępów.

Świętych słów a spraw pańskich, które tu sprawował Pan, a Zbawiciel nasz... Kroynika albo Postilla z r. 1556 pojawia się tedy na gruncie krakowskim, skąd wyszedł kalwinizm. Zaczyna, na wzór Lutra, od Adwentu i idzie porządkiem Niedziel i Świąt śmiało naprzód do końca. Rycina, argument, tekst i komentarz, to części składowe każdego kazania i wszystkie cztery mają wpajać w głowę czytelnika myśli, które obracały się w głowie szlachcica rolnika, mającego w tych właśnie latach nieskończone procesy z duchownymi i świeckimi o sumy pieniężne, ryby, gonty, granice, trzymającego ciągle adwokata Szaszowskiego przy swym boku i zajmującego sobą roki sądowe, zajętego nawet sprawami powiatowemi. Niesłychana żywotność i wielostronność tej natury, to rzecz tak wyjątkowa, że uwierzyć trudno w jej istnienie. Czy można tedy streścić jego dzieło? Niewątpliwie, mimo rozmiarów całości i biblijnej erudycyi wstęga myśli Rejowej wysnuć się da i może. Prawymi dziedzicami i dworzanami Chrystusa byli tedy, wedle Reja, tylko apostołowie, lud prosty i dziatki, których naśladować jest naszym obowiązkiem. Nie pomogą skarby i zacności do zrównania się z nimi, więc, gdy dziś zaćmiła się prawda, biada wszystkim wyniosłym i dumnym, bo dzień Pański jako złodziej skrada się i zaskoczy. Pokornych Pan kocha, lekceważy powagi, pożytki, urządzenia ludzkie, bo „więtsza jest moc zakryta Bóstwa jego niźli wszytki marności świata tego". Czart jest świata poborcą, pełno wilków wśród trzody, stróża Pańska przecież nad wiernymi czuwa, a serce ochędożne i skruszone znaczy najwięcej. Płatniejsze ono, niż kadzidło i złoto, jeżeli słucha i naśladuje Pana, korzy się przed władzą i rodzicami. Najlepszym na świecie jest stan małżeński, nad które nie ma lepszego stanu, bo nic wznioślejszego nad społeczną miłość i nadzieję i dziatki z ich zabawami i skokami, albo „gdy w podrastaniu ich ukaże się w nich jaki rozum, jaka godność albo jaka nauka", albo gdy Pan „żywot twój błędny, a płynący jako woda obróci ku czci sobie, a uczyni je wdzięcznem winem kochania swego, a wspomoże i ubogaci ji i wypełni nad nimi wszytki błogosławieństwa swoje. jeśli będziesz chodził według woli świętej jego w tym wdzię-

cznym stanie jemu". Wszystko zależy od Pana, który przewodzi ludowi i sieje dobry owoc, więc na ołtarzu Jego duszę nam położyć, a nie „gromniczkę ani błażejka". Krótko tu pracujemy i wtedy owoc zbierzemy, gdy czujność nasza ustrzeże duszę od fałszywych proroków, świeckich spraw zbytniej miłości, wiary w rozum omylny i słaby. Wszystko mogą człowieka pokora i wiara, a nie gusła i czary, gdyż Pan o nas myśli i nam swe słowo objawia, w które wielu nie wierzy, gdyż Pan jest wszędzie i przejrzał wszystkich naprzód na zbawienie lub potępienie.

Ten Pan „ma jedny ludzi, co je zowie naczyniem gniewu swego i na to już je chowa, i na to je obrócił, aby ukazował nad nimi możność Bóstwa swojego, a dobrzy i przebrani jego, aby się ich przygodami karali. Drugie też zasie ma, które zowie naczyniem łaski, a przebranemi swemi. Jako o nich pisze Paweł św. nadobnie, iż które przejrzał k łasce swej, tych do niej wezwał, a wezwawszy i ubłogosławił i poświęcił. Jako też tamże mało dalej pisze tenże Paweł św. wywodząc to, aby się temu nikt nie dziwował, iż mu to tak wolno czynić mówiąc tymi słowy: I jako ma rzec naczynie zdunowi, mistrzowi swemu, czemuś mię tak ulepił, gdyż jedno będzie uczynione na sprawy chędożne, a drugie na sprawy plugawe? Jżali to nie jest na woli obrócić on kawalec gliny, który dzierży w ręku swoich na co chce? Jżali takież Pan nasz nie może uczynić? Jżali nie może sobie stworzyć naczynia, jakiego chce wedle woli swojej? Nacz czasem długo chowa naczynie złe, a długo mu cirpi, a to dlatego, aby potym ukazał moc możności Bóstwa swego naczyniu przebranemu swemu...". Nazywa to Rej przejrzeniem Pańskiem. Jakie źródło tej ponurej nauki, czy nie dla pokonania religijnego indyferentyzmu scraszył nią może? Wiadomo, że Luter wystąpił z nią w walce z Erazmem i jego renesansowym sceptycyzmem. Urodziła się z wiary, że Bóg wszystko może, że człowiek jest zależny, bezsilny, niewolny; więc Luter, Zwingli i Kalwin widzieli w tem rozwiązanie zagadki ich dręczącej i bynajmniej nie rozpaczali z tego powodu, powołując się nawet na starożytne fata. Na przekór im Renesans twierdził coś przeciwnego i sławił przez usta Mirandoli człowieka, wolnego twórcę i budowniczego siebie samego. Kalwin, najbardziej krańcowy w wypowiedzeniu tego, co tkwiło w protestantyzmie, uznał nawet, że doskonałość Boga musi iść w parze z predestynacyą; fatalizm jest naturalny i naturalnym wydaje się Rejowi. Bóg, to fatalizm, to obręcz ściskająca człowieka i nieubła-

gana, a niezgłębiona, jak nieskończoność. Więc Kalwin, gdy mówi o predestynacyi, powołuje się na Lutra, popiera swój dogmat tekstami Pisma św. i Ojców Kościoła, Rej przestaje na tekście św. Pawła, uważając go za najwymowniejszy. Nie polemizuje z nikim, nie broni swego dogmatu od zarzutów, wiara w niego jest tak silna, jak wiara w Boga. Czy przypuszcza możliwość ratunku dla predestynowanego? Być może, skoro mówi, że wiara wprowadza człowieka w stan łaski, ale w ogóle Bóg dla niego jest taką nieskończonością, taką potęgą, takim sędzią czujnym i przewidującym, że nie przypomina niczem Reja, ale wyraża duszę Kalwina. On jest spokojny, choć ten jego Bóg jest chłodny i nieprzejednany, skłania się przed predestynacyą jak przed tajemnicą, której rozum nie zgłębi i nie rozwiąże. Nie widać nawet, by ustęp o predestynacyi tyle ważny skądinąd, zależny był w swym toku od Kalwina lub jemu podobnych. Ten ostatni. nim do kwestyi przystąpi, obstawia się argumentami jak działami, tu rozumowanie jest raczej dogmatyczne, rzecz uważa się za czysto naturalną i w tym razie słusznie mówi Trzecieski, że Rej głównie Pismem św. swe dogmaty popiera.

W kwestyi transsubstancyacyi sprzeciwia się pojęciu luterskiemu i stara się objaśnić rzecz z „zezwolenia uczonych ludzi dla tych, którzy o tym Sakramencie różno czasem się rozmawiają, albo rozumieją". Czyżby uczynił to w porozumieniu z Łaskim albo własnym ministrem, którym był, jak stwierdzają protokoły synodów, Lubelczyk? Prawdopodobnie, skoro Lutomirski mógł w tym razie wprowadzić w błąd wielu. Przedstawienie rzeczy jest u niego ściśle popularne, obfituje w porównania do zjawisk natury, do objawów codziennego życia, streszcza się w dogmacie genewskim, że „łączymy się z Panem za sprawą Ducha św. przez wiarę duchownym, a niewidomem obyczajem". Między różnorodnemi sektami luterskiemi nie rozróżnia dokładnie, słyszał o nich widocznie, może tłumaczył mu ich różnicę Trzecieski lub Lubelczyk. więc pod jeden błąd podciąga to, co mówią w tej kwestyi „nowokrzczeńcy, libertinowie, szwenkfeldowie". Umysł jego nie chwyta pojęć subtelnych, odrzuca od siebie to, co mistyczne i nieokreślone, chce rozumowań prostych i przemawiających do jego zmysłowej i pierwotnej duszy. Tok jego myśli tu wypowiedzianych zgadza się zupełnie z tem, co wyrzekł w tej sprawie Łaski, którego pewnie czytuje z zajęciem od lat szeregu i na nim opiera swe wywody. A że ten ostatni uwa-

żany był teraz niejako za głowę wyznania, więc on tylko chyba może być uważanym za owego uczonego człowieka, na którego powołuje się szlachecki teolog. Stanowisko jego nie odbiega też od tego, co mówi Kalwin w siedmnastym rozdziale czwartej księgi swego dzieła i głównie przedstawienie rzeczy jest tak odrębne pogodne, swobodne, choć chodzi o sprawę najpoważniejszą wtedy, że lepszego popularyzatora genewskich idei trudno było znaleść. Poznaje się tu Reja satyryka, facecyonistę, moralistę, a także apostoła, który należy do swego obozu z przekonania, zadziwia zawziętością, gniewem, dumą. To człowiek podwójny, jak d'Aubigné w którym widać przecież wysiłek, by udać twardość i nieprzejednanie, z którego kaznodziejskiej surowości stylu przegląda nieustannie wesołość, wdzięk, dowcip, trudne do utajenia i widoczne. On się nie urodził na purytanina, ma żywość, gadatliwość, rubaszność dobrego towarzysza, ale sprawa, której się poświęcił, uczyniła go innym, choć nie zabiła w nim wrodzonych skłonności. Jeżeli zaś fatalizm był niezrozumiały w tym człowieku dobrym i serdecznym, bez egoizmu i próżności, wierzącym i pełnym optymizmu, to jego miłość i nadzieja łagodziły doktrynę obcą tej naturze najwybitniej chyba polskiej i słowiańskiej, gdy sławił piękność psalmów z takim zapałem wtedy przekładanych. „A tu dopirko słuchaj — mówi z rozrzewnieniem — gdy Pan przypomina Dawida psalmy jego, tam też nic inszego nie najdziesz jedno wszytki stany wielmożności niezmiernego Bóstwa jego. Tam najdziesz wszytki obrony na czarta sprzeciwnika jego i na każde niebezpieczeństwa swoje. Tam najdziesz jako wierny nigdy nie był opuszczon, ktokolwiek mocno kładzie nadzieję swoję w opiece a w obronie Pana swego". Nie był Rej stworzony na wodza wyznania, myśliciela, artystę, ale jako popularyzator, jako uczciwy człowiek obozu, jako znawca życia, jako mistrz języka o wyjątkowej soczystości i prostocie, nie miał sobie równych wtedy, a mało wyższych potem.

On ma jakąś namiętność w zajmowaniu się zawiłemi kwestyami teologicznemi i uważa za rozkosz i pociechę „parać się słowem Pańskim, uczyć się go, dopytywać się o nim, a pilnie je rozważać, a rozmyślać". Ono daje człowiekowi niezależność, spokój, swobodę, choć czart i świat nas od Boga odwodzą. Nie rozumie sprzeczności między słowem a postępowaniem, radby widzieć każdego obeznanym z Pismem św. i gotowym w wątpliwościach do uciekania się do niego. Lepsza, niż uciechy i zabawy, jest miłość

bliźniego, dbałość o zgodę wśród walki jednych z drugimi, o rozszerzenie słowa Pańskiego. Z braku tego słowa upada polska Jeruzalem i jeżeli się nie upamięta, pewnie „się takież stanie jako twym nędznym przodkom twoim, aż do srogiego a haniebnego zginienia twego tak, iż żadnego znaku nie zostanie mieszkania twego". Chwilami też wznosi się ta wymowa istotnie wysoko, dochodzi do szczytu patetyczności, choć spada równie prędko, zbliża się do najpyszniejszych tyrad Orzechowskiego lub Skargi. Złamanem źdźbłkiem jesteśmy w obec Boga, który dba o wszystkich, a więc pilnie mamy przypatrywać się Jego słowu i gardzić próżnymi obrzędami i gusłami, do których zalicza też opiewaną później przez Kochanowskiego sobótkę. Nie ma w nas szacunku dla władzy, poczucia obowiązku, zamiłowania karności, przeciw którym występuje wielu i zyskuje uznanie i pochwałę, że „czysty kaznodzieja a teraz tem prawie w cel ugodził". Ale nawet posłuszeństwo królowi nie może nas odciągnąć od posłuszeństwa Bogu, gdyż każdy człowiek jest panem swej duszy i władza nie ma tu ingerencyi. To już pogląd Kalwina, to zasada rozszerzona odtąd daleko i stająca się hasłem obozu. Źle było dotąd, ale teraz poznano słowo Pańskie i zbliża się dzień ostateczny. Czy żyjemy jednak wedle tego słowa, czy unikamy zbytku i rozpusty? Grzeszą dziś zwłaszcza kobiety i kuszą słabych, a zamiast unikać, szukają tylko zaczepki. Więc chodzić winny szybko, nic „się nie obzirając, a nie strojąc postawek to tam to sam na każdą stronę, nic się patrząc, aby ukazywała trzewiczek, a iżby nie umiliła kroku swego, nic się nie skubąc po głowie, poprawując forbotków, biczyków albo wianeczków". Skoczka oszukała Heroda, nas świat tańcujący w około i, gdy nie uciekniemy do Pana, sobory i uczeni nie uratują nas od zguby. Prostak może opowiadać słowo Pańskie, na prostaków Bóg patrzy i im karać poleca, a nie upatrzył na apostoła „ani bogacza, ani prokuratora, ani hetmana, ani sędziego, ani mytnika, ani żadnego wymyślacza". Wzajemne pouczania się, schadzki, śpiewy pobożne, oto cele zboru i zaprzeczenie, że Polak stroni od nauk i ćwiczenia.

Niepospolite dzieło, wyjątkowy talent, zadziwiający zapał religijny, oto wrażenie ogólne, jakie pozostawia postylla. Żaden z późniejszych kaznodziei obozu nie prześcignął jej, wszyscy szli jej śladem, wzorowali się na jej stylu i układzie, nie wyjmując dworującego z niej Wujka. Ten ostatni zaznacza, że dziś wolą książki w języku przyrodzonym czytać, niż iść do kościoła, a każdy pisze

wedle główki swojej, albo tego chce i innych uczyć, czego się jeszcze sam nie douczył. Ma słuszność, ale ta sama słuszność każe wyznać, że właśnie owo zamiłowanie do czytania polskich książek stworzył Rej dziełami, którym brak teologicznej erudycyi, ale nie brak uczucia, pobożności, czystości moralnej, temperamentu, wzniosłości ducha cennej i nie mniejszej niż u kaznodziei idących jego śladem. Tej znajomości życia i stylu nie posiadał już żaden z kaznodziei kalwińskich, ani Wujek miękki, jednostajny, bez życia i werwy. To dzieło klassyczne naszej wymowy religijnej, a nie tylko książka, która dla dworności i gładkości języka prym otrzymała. Czytali ją duchowni katoliccy, bo lat siedmnaście czekać było jeszcze trzeba na Wujkową, kształciła się na niej elita narodu i uczyła własnego języka. I Wujek nie mówi o niej z lekceważeniem, choć polemizuje z nią niejednokrotnie. Czemu nie napisał lepszej ów Jan z Woźnik, który obrzucał Reja obelgami, a pozwalał kalwinom czekać na nową całe ćwierć wieku? Lat tyle właśnie trwał jej rozgłos nieprzerwany we własnym obozie, dłużej nawet, skoro wydano ją po raz piąty w końcu wieku, później wydała się może za mało uczoną, a zepsuty smak pokoleń nie smakował w tej ujmującej prostocie i czystości stylu, który nie ma równego aż do Skargi. To bezwzględna i czysta prostota, naiwność, rzewność, czułość, namaszczenie, niekiedy rubaszność, ale nie płaska i trywialna, ale uszlachetniona i miła. On nie opisuje nic, czego nie widzi, to co widzi, pełnem jest wagi i znaczenia. Osobistość twórcy kryje się tu mało, skłonności indywidualne występują wyraźnie i otwarcie. Nie rzadko powtarza się, wraca do tych samych zagadnień, kołuje, ale i w tem jest poniekąd zaleta, bo brak wszelki wysiłku, sztuki, szablonu, konwencyi, efektów retorycznych. Jego ideał nie unosi się w chmurach, nie kryje za kratą lub w pustelni, jest ludzki i ziemski. Umie mówić w jego obronie, być natchnionym niejednokrotnie, opłakiwać szczerze i patetycznie los polskiego Jeruzalem, przemawiać z duszy do duszy. Na sam szczyt nie wdziera się, bo brakło mu wyszkolenia, wzorów, techniki, artyzmu. Podobny jest w swej jednostajności i naturalności do tej ziemi pagórkowatej, zielonej, bramowanej wstęgami borów i nićmi rzeczułek, a dalekiej od wspaniałości wyżyn górskich i czaru krajobrazów stepowych. Tak wygląda jego kraj nad Nidą i Śrzeniawą, który widział jego apostolską działalność i który oglądał codziennie on, miłośnik swojskiej przyrody i obyczajów.

Ton polemiczny wzbierał odtąd w Reju nieustannie. Gdy Trzecieski zwalczał wierszem Lippomana i nie gardził pomocą przygodnych królewieckich poetów, Rej brał udział w krucyacie przynajmniej pośrednio, przekładając, jak utrzymuje prof. Brückner, słynne listy wymienione między nuncyuszem a wodzem kalwinizmu, Radziwiłłem [1]). Wydał je w oryginalnym tekście Wergeryusz, działający wprawdzie z Królewca w duchu luterskim, ale idący razem z kalwinami, gdy chodziło o zwalczanie katolicyzmu [2]). Wznieciły one ożywione rozprawy i poruszyły namiętności nawet szlachty katolickiej, która poczęła upatrywać w Lippomanie nieprzyjaciela wolności szlacheckiej. Na wstępie Wergeryusz oskarżał papiestwo, że walczy krzywdą i obmową, wychwalał naukę i powagę Radziwiłła, którego śmiał dotknąć nuncyusz. Następował list Lippomana, wyrzucający litewskiemu możnowładcy, że jest wodzem heretyków, że kaznodziejów koło siebie chowa i książki ich drukuje, że nawet dalej, niż Luter, poszedł i Kalwina, Łaskiego, Lismanina do kraju ściągnąć zamyśla, że gdy dalej tak poczynać będzie, karę Boga na siebie sprowadzi. Z kolei Wergeryusz oburzał się znów na śmiałość Lippomanową, poczem sam Radziwiłł piórem dworzanina Łęskiego odpowiadał, że wprawdzie sprawy dworskie i rycerskie zwykły go zajmować, ale i słowo Boże poznać pragnie. Wymysły i zabobony potępia, nie boi się nagany złego, obchodzi go mocno to, co piszą ludzie zacni i poważni; z Rzymem zerwał, a uczciwych ludzi chowa, i książki częścią polskie, częścią przełożone z łaciny i niemieckiego drukuje.

Odrzuca pogan i maszkarników, potępionych przez Lippomana teologów ceni, więcej Pisma św., niż ludzi słucha. Po Kalwina posłał, bo go za „tego wieku naszego człowieka i mocno nauczonego i prawie chwalebnego“ uważa, także Melanchtona i Brentiusa przybycia pożąda. Bogu jedynie ufa, sykofantami gardzi i wie, że król nie pójdzie za krwiożerczemi radami nuncyusza. Dołączali się do listu Trepka, jeden z najczynniejszych działaczy luteranizmu u nas, narzekający na zuchwałość Lippomana i wzywający do walki, superintendent Aurifaber, wskazujący na skuteczność przykładu da-

[1]) J. Ljubowicz: *Istoria reformacii w Polszie*, str. 174.

[2]) *Duae Epistolae Altera Al. Lippomani Ven., Ep. Vev. Rom. Pont. in Polonia Legati, ad Ill. Principem D. N. Radivilum Pal. Viln. etc, Altera vera eiusdem Ill. D. Radivili ad Episcopum et Legatum illum.* Regiomonti Borussiae exc. Jo. Daubmannus 1556.

nego przez Radziwiłła, zamykały całość znane wiersze Trzecieskiego i jego królewieckich adherentów. Tłumacz usunął pierwszą przedmowę Wergeryusza, odezwę Trepki, elegie i epigramata łacińskie, a poprzedził przekład dedykacyą Szafrańcowi, ostrzegając go, że „na nas Pan głośno woła, abychmy się pytali o prawdzie jego, gdyż też on żadnych inych owieczek nie chce, jedno ty, które słuchają głosu Jego“ [1]). Zamykał całość wierszem polskim. którym wypierał niejako łacińskie i ostrzegał Lippomana przed niechybną zgubą:

Cóści potym miły Lippomanie,
Iż ta prawda tak u ciebie tanie.
Ale wierz mi iż tu upaść musisz,
Widzisz iż się o nierówne kusisz [2]).

Ton dedykacyi dobrego towarzysza, piękność języka wskazują na pióro Rejowe, choć mógł być jego współpracownikiem w tym razie Trepka.

Wszak wtedy właśnie ceniono go jako tłumacza katechizmu Brentiusa, słynnej postylli Corvinusa, pism Wergeryusza [3]); sam Trepka przekładał wtedy Ochina i mógł być pomocnym Rejowi w jego przekładzie, skoro nawet w przedmowie do Ochinowej tragedyi o zwierzchności papieskiej zaznaczał swój podziw dla listu Radziwiłła, i zapewniał go, że „Epistoła W. M. w krótkim czasie z Polaki ich własnym językiem rozmawiać będzie“ [4]). Jako szlachcic zbliżony do Górki i Ostrorogów, nie zależny od tych ostatnich, bo subwencyonowany przez Albrechta Pruskiego, mógł kaznodzieja poznański przemawiać swobodnie do Szafrańca i dedykować mu stylem Rejowym swą pracę. Cenili go mocno kalwini od Pińczowa do Wilna, a Trzecieski sławił go ciepło i z zapałem:

Trepca meus, nitido nobis eloquio
Promovet hic, patrio scriptis sermone libellis,
Egregie fidei dogmata pura sacrae [5]).

---

[1]) *Dwa listy na Polski Język właśnie wyłożone.* W Brześciu litewskiem 1559 fol. A_2.

[2]) Tamże, fol. T_3.

[3]) *Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen.* Posen 1903, str. 87—144.

[4]) *Bernardina Okina z Seni Męża barzo uczonego i zacnego o Zwierzchności papieskiej nad wszystkim światem Krześcjańskim.* Tragedya krotochwilna nauki krześciańskiej barzo potrzebnej papieskie fałsze okazującej i burzącej pełna. W Szamotułach 1553. Egzemplarz biblioteki Krasińskich.

[5]) *De Sacrosancti Evangelii*, fol. C.

Wpływ Rejowego języka widocznym był jeszcze bardziej u Lubelczyka. Jak poprzednio Rej napisać mógł tylko dedykacyą i wiersz końcowy, tak i w równocześnie wyszłej przeróbce komentarza Lutrowego, pióra Veita Dietricha, wziął udział nie bez znaczenia. Lwią część pracy objął, jak udowodnił przekonywająco prof. Brückner, wytrawny teolog Lubelczyk, dodatki i wiersze nakreślił nieznużony kaznodzieja Rej. Wiersz na herb Radziwiłła pochlebiał książęcemu orłowi, że może apostolskiemu dorównać: dedykacya wynosiła znaczenie przykładu danego przez księcia, który podnosił już zięć Trepki Aurifaber, ale taiła nazwisko autora, któremu „chudoba stanu jego snadź nie dopuszcza, aby się tu jaśnie przed oczyma W. K. M. oznajmić miał". Datował ją Lubelczyk z Pińczowa, przezwanego nową Wittenbergą; następnie, jak się zdaje, Rej podkreślał potrzebę zbawienia przez wiarę i znajomości Pisma św., którego nie znają bałwochwalcy i parafrazował wiersz mistrza szkoły norymberskiej Hellera:

Nie cieszcie się tym szczęściem w którym dziś bujacie,
Bo iścieć się nie mylę nie długo go macie.
Dacieli się uwodzić tym rzymskim zwodnikom,
Pewnie się wam też stanie co owym nędznikom.

To, co dalej następuje, ma zaspokoić ów głód słowa Bożego, które plotką wydaje się katolikom, ale nie Rejowi.

Przedmowa zaznacza, że w prorokach hebrajskich znajduje się wiele nauk na czasy dzisiejsze. „A tak tych dzisiejszych zamieszanych czasów, które są z przegrażaniem już obiecane nie tylko wszytkiej Rzeczypospolitej Krześćjańskiej, ale już snadź i wszytkiemu Kościołowi, ty przestrogi a kazania prorockie ku wielkiemu pożytkowi mają być przekładane a opowiadane, nie tylko dlatego, aby się jedno wierni nimi jako podobieństwem pierwszych przypadków cieszyli. Ale więcej dlatego, aby tym głębiej wpoili w myśli swe zacne klenoty królestwa Krystusowego, które widzą od proroków świętych tak zacnie sobie zalecane i obiecane. Bo acz ich oni sobie podanych nie widzieli, jako my je dziś na oku widzimy, a wszakoż jedną tylko iż tak wierzyli, że po wielu czasów miały być ty tak zacne skarby a bogactwa światu oddane, przez przyście Krystusa Pana naszego" [1]). Trzeba unikać bałwochwalstwa, nie

[1]) *Komentarz, albo wykład na proroctwo Ozeasza proroka, którego pisma ku dzisiejszym czasom ostatecznym właśnie się przydać a przytrafić mogą.* Teraz nowo po polsku uczyniony. W Brześciu litewskim 1554, fol. A_2. Egzemplarz biblioteki Czartoryskich.

sprzeciwiać się Pismu św., co potwierdzał i właściwy komentarz, pióra już zapewne Lubelczyka. Krótko szczęście świeci bałwochwalcom, cierpliwość Boga ma swe granice, więc zwłaszcza kaznodzieje słowa Bożego mają żyć poczciwie, by życie nie przeczyło zasadom. Świat ich nienawidzi, odłącza się od prawdziwej wiary, w czem przodują mu biskupi, mający na swych usługach teologów w rodzaju Hozyusza, ale rzeczą panującego jest naprawić ten stan. Jeśli tego nie uczyni, bez wątpienia „gniewu Pańskiego popędliwość nie prześpi im tego, co rychleć się rozszerzy, a pręciuchno przed nim grzesznicy zaginą“ [1]). Przez wiarę Boga jesteśmy synami, Chrystus nam panuje i dopuszcza na wiernych utrapienie, co widzimy dziś na zajętych przez Turków Węgrzech. Nie straszny jest wiernym sąd Pański, gorszą bywa złość ludzka, która rodzi się z nieznajomości Boga. Zepsucie szerzy się straszliwie, krnąbrność nas gubi, zeświecczenie duchowieństwa dopełnia miary złego. Dlatego Turek nam grozi, dlatego wali się wszystko, skoro nieuhamowane pożądliwości wzięły górę, a epikurejczycy śmierć za nieszczęście uważają. A przecież nie jest to prawdą, przecież wiara, miłość bliźniego, nabożeństwa i uczynki dobre są stopniami do życia nowego.

Nie był komentarz, jak postylla, dziełem oryginalnem, wyszedł jednak niewątpliwie z jej natchnienia i danego przez nią popędu. Mniej jednolity w treści, mniej powabny pod względem formy, mówił jednak językiem prostym, poważnym, bez rozpędu i polotu. Znać, że wyszedł z ręki bardziej wyszkolonej, z głowy mniej naiwnej, oględnym był jednak już mniej, bo też fanatyzm sekciarski wzmagał się bez przerwy, bo przykład takiego Ochina i innych działał zaraźliwie. Ostrzejszy ton był, ale i od popularnych zwrotów i porównań roiło się tu, choć nie było ich tyle, co dawniej. Nawiązywanie do stosunków polskich przypominało żywo zwyczaje Rejowe, pewna rubaszność i poufałość tonu, te same myśli i przestrogi, znaczna obrazowość wyrażeń wskazywały, że związek między obu pisarzami był wielki i że drugie dzieło było następstwem pierwszego. Ale wczytać się w nie, zapalić się niem, jak postyllą, trudno. Uznajemy wysoki moralny jego nastrój; tak swojskiem, prostem, rzewnem, jak tamto, ono nie jest i być nie może. Pozostajemy prawie obojętni, przebiegamy spory tom bez rozkoszy, którą daje swobodna, barwna, miła, osobna, namaszczona swada Rejowa.

[1]) Tamże, fol. C_6.

Są jednak obrazki rodzajowe, są przysłowia, ale całości brak tego wdzięku, który każe zapominać o innych niedostatkach, brak tej prostoty, która się naśladować nie da, brak ciepła, które tam bije żywo, a tu wydobywa się ledwo i nie przenika w tym stopniu i tak jednolicie ogromnej całości.

Czy *Apokalipsa to jest dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich* z r. 1565 jest lepszą od postylli, wątpię; że jest zwięźlejszą i bardziej skupioną, rzecz pewna. Dawniej zastrzegał się Rej, że nie dla sławy ani dla pamiątki pisze, teraz przyznawał się, że chce zostawić taką pamiątkę i otwarcie zapowiadał, że, choć nikt nie ogarnie majestatu Boga, winien przypatrywać się Jego sprawom. Ostrze dzieła zwracał przeciw Rzymowi, który porównywał do bestyi apokaliptycznej, zasiadał do pracy, aby „wołał o tej dziwnej wielmożności Jego, aby też ta ojczyzna moja, a zwłaszcza w tych zaziębłych krajoch, a w ludziach mało dbałych przypatrywała się tym ukrytym tajemnicam Pańskim, a temu Bóstwu żadnym rozumem nieogarnionemu". Zasługę jego wielbił Trzecieski w osobnym wierszu i z zachwytem opiewał,

Tantum Sauromata tibi Rey clarissime debet
Officii memores, Rex populusque tui.

Wedle Reja, który idzie w swem dziele za komentarzem Bullingera, Reforma była przewidziana przez św. Jana i dziś zsyła Bóg ludzi święte a pobożne a oddawa im Ducha swego świętego. Mimochodem zaczepia o aryan, w ogóle powtarza jednak rzeczy dawniejsze. W tonie namiętniejszym niż dawniej polemizuje z katolicyzmem, przemawia z pewną powagą i pewnością siebie teologa, którego czytają już może tysiące. Sam uważa siebie pewnie za następcę reformatorów i nie opuszcza żadnej sposobności, by dociąć przeciwnikowi; kilkakrotnie nawet ubolewa nad skutkami „kacerstwa Ariuszowego przez Serweta, Gentilisa i ine wartogłowy wznowionego". Sam nie uważa się za kacerza, którym jest dla niego najpierw katolik, a potem aryanin. Bóg zwalczy za swych sług wszelkie przeszkody i wymaga tylko pilności w mądrem i pobożnem poznawaniu Jego słowa. Treść dzieła nie jest więc nową, polemiczny pierwiastek przeważa w nim nad moralnym, ale płynność, wyrobienie, swoboda prozy rośnie tu nadzwyczajnie i wskazuje na osiągnięcie pewnego rodzaju mistrzostwa. Sięgały teraz myśli Reja w dalekie strony litewskie, czytano go od Dźwiny do Wisły i wchła-

niano to, co mówił w szeregu ośmdziesięciu czterech rozpraw dzieła o pożytku lektury biblijnej, o bóstwie Chrystusa, o znaczeniu objawień na Patmos, o wielkości majestatu Pańskiego, o stateczności w wierze, o złączeniu wiary z miłością, o potrzebie pokory i czystości ducha, o tajemnicy Trójcy św. i fałszowaniu nauki, o sztukach papieżników i zeświecczeniu hierarchii, o upadku Babilonii i o nowej Jeruzalem, a kończył rymowanem ostrzeżeniem, że

Jednoby się trzeba pilnie pytać,
Mądrze pływać, a brzegu się chwytać
A pilnować swojej pobożności
Widząc takie dziwne omylności.

Zbladł przy nim spokojny i wypracowany Kromer, przewyższyć miał go dopiero Skarga. Komentarz Bullingera, z którego pochodzą objaśnienia poszczególnych ustępów, rozlał się w tym potoku wymowy żywej, obrazowej, lapidarnej, popularnej i stroniącej od uczoności i subtelności starannie, a wykładającej najzawikłańsze zagadnienia po prostu i z lekceważeniem uczonych terminów i określeń. Mimo oburzenia, wybuchów, oskarżeń, które piętrzą się jedne za drugimi, nie znać było, że apostoł kalwiński zapominał o swem powołaniu poety; wiersze przeplatają tekst prozaiczny, biegnący jednak bardziej żywiołowo, wyrazistszy i wymowniejszy niż rymy. W pojęciu życia przebijał się zawsze ziemianin, pojmujący życie trzeźwo i roztropnie, posługujący się ideami reformatorskiemi w zamiarze głównie moralnym, gdy małomieszczanin Skarga jest ascetą pełnym wzniosłości i anielskości duszy, ale mającym się do Reja, jak święty do człowieka powszedniego i świeckiego. Inni ludzie, inne dążenia, inny kierunek życiowy; po stronie Skargi głębsza myśl i zrozumienie złego w budowie państwa, zrozumienie niezupełne, ale szacowne, z dodatkiem artyzmu świadomego i wysokiego, choć bez pompy i frazeologii; u Reja instynkty poczciwe, wymowa samorodna, patos przejmujący i bez krzty sztuczności, język cudny energiczny i niezrównany w swej pierwotnej naiwności, tonach miękkich i rzewnych, to znów męskich i pierwotnych, a poufałych i nieudanych swem ciepłem i serdecznością bezprzykładną. Artyzm Rejowy jest artyzmem ludowym, pięknym w szczegółach, nie obmyślanym w całości, nie szukającym najlepszej formy dla myśli wartko się cisnących i mnogich. To ornamentyka raczej niż sztuka skończona, kaznodziejstwo ludowe niepowszednie i jedyne w swoim rodzaju.

Stanowczą niższość talentu widać u Rejowego następcy Grzegorza z Żarnowca. Sławiony i przedrukowywany z końcem wieku, nie jest minister włoszczowski takim artystą słowa, nie ma tej znajomości życia i tej rozmaitości nastrojów od tkliwości do patetyczności, która cechuje kazania Rejowe. Niewątpliwie kształcił się na poprzedniku, pisze jędrnie, czysto, energicznie, ale bez ciepła i oryginalności poprzednika. Od tego ostatniego wypłynął, jak ze źródła, szereg strumieni, z których jednym jest właśnie Żarnowczyk. Od Reja bierze układ, wyrażenia, żywość, siłę, powagę, ton wysoki i szczery. Przewyższył go tylko erudycyą, którą w szkole krakowskiej, potem we własnych studyach nad pismami reformatorów zaczerpnął i rozwinął. Tą erudycyą zdobył sobie imię we własnym obozie, jej używał, by przeprowadzić zgodę między wyznaniami reformowanymi, co tylko w małej części się udało, i marzył nawet o porozumieniu z cerkwią wschodnią, co graniczyło poniekąd z krainą złudzeń. Jedynie erudycya mogła ocalić pogarszające się położenie zboru i naprawiać szkody zadane przez przeciwników; wzmogła się tedy zapalczywość polemiczna kaznodziei, sypnęły się z pod jego pióra wyzwiska nie zawsze w dobrym smaku, którymi celował Rej, ale nigdy w sposób tak systematyczny i nie licujący z powagą kazania i zboru. Ludzie mieli jednak wtedy silne dłonie i mocne języki; posługiwali się nimi chętnie, gdy argumentów nie stało. Polemiczny ton kazań podnosiły, jak u Reja, ryciny, które od czasów Holbeinowych illustracyj do satyr i rozmów Erazma, uzupełniały niejako tekst, działały na najprostszych i najwięcej nieprzystępnych argumentom. Ani ryciny, ani tekst nie odznaczają się finezyą i lekkością dowcipu; nie szło bowiem o to, ale o gwałtowność tonu, dokuczenie, uderzenia tępe, ale stałe. To kaznodziejstwo wojujące, nie gardzące karykaturą i używające jej do syta, więcej, niż znieść mogłyby nerwy dzisiejsze i wytworzone bądź co bądź tolerancyą poszanowania przeciwnika przez polemistę, który chce uchodzić za poważnego. Polemistą był istotnie Żarnowczyk doskonałym i w walce argumentów biegłym; miał ich pod ręką bez miary, co jednało mu wziętość, utrzymywało w jedności zmniejszające się stadko, musiało oddziaływać pobudzająco na przeciwnika mocą przekonania i gorącością ducha ożywiającego wywody. I Rejowa postylla traciła wiele, bo nie dawała się użyć w walce na ostre, nie miała ciężkiego aparatu teologicznego, była za tępą i ogólni-

kową w swem rozumowaniu, omijała kwestye trudniejsze, prześlizgiwała się po spornych lekko i pobieżnie.

Postyllę albo wykłady Ewangelii Niedzielnych z r. 1581 poprzedza więc dedykacya królowi i przemowa kładąca nacisk na potrzebę znajomości Boga, zmąconej długo przez obóz katolicki. Jak Rej, utrzymuje tedy Żarnowczyk, że Bóg posyła, dla rozproszenia ciemności, swe sługi, których toleruje szanujący swobodę sumień król, a popierają zbory i patronowie. Od stworzenia do Boga się zwrócono, w zamięszaniu pojęć Pismo św. za przewodnika uznano, wznowiono naukę, która nie jest Lutrowa ani Kalwinowa, ale odwieczna. Gromi kaznodzieja pompę, ozdobność, blask ceremonii rzymskich, nawoływa do okiełzania żądz cielesnych, żąda wiary szczerej i nieograniczonej, odsuwa od siebie i ministrów zarzut czynienia rozruchu w chrześcjaństwie. Pan wszystko przejrzał naprzód, przewidział i herezye, dla których Żarnowczyk nie ma słów oburzenia. Obrazowym i wymownym staje się zwłaszcza, gdy tryumfuje nad zwyciężonym szatanem, gdy z szyderstwem cierpkiem i mocnem piorunuje na życie zakonne, gdy gromko karci wychowanie pilnujące tańców i ukłonów, a nie nauki; pięknie mówi o rządzie Chrystusa zborem i z goryczą wybucha przeciw insynuacyom, jakoby „Kalwin, Luter i Melanchton Boga przyczyną grzechu czynić i to Jemu przypisować mieli, żeby grzechy wszytki, których się ludzie dopuszczają własną, a szczyrą sprawą Bożą być miały". Jak Erazm, sądzi i on, że na heretyków mieczem jest tylko słowo, jak tamten, jest też przeciwnikiem scholastyki i protestuje przeciw stosowaniu filozofii pogańskiej Arystotelesa do teologii. Nie z jedności poznaje się chrześcjan, sprawiedliwością dowodzi się wiary, miłością Chrystusa zdobywa się zrozumienie swego obowiązku. „Bo obacz proszę, obacz krześcjaninie miły! — mówi z zapałem w czasie nabożeństwa wielkopiątkowego. — I cóż inszego ony żałosne słowa z świętych ust Jego wytrąciło? Cóż inszego ony krwawe kropie krwawego potu z niego wycisnęło? Jedno srogość grzechu, dla którego widział na przeciwko sobie Ojca gniewliwego i czuł w naświętszym umyśle swoim wykonaną sprawiedliwość Jego, czuł i odnosił na duszy naświętszej swojej boleści ony piekielne, któreśmy za grzechy nasze odnosić mieli... Jeśli się to dzieje na zielonym drzewie, cóż się z tobą dziać będzie suchym drzewem do ognia nagotowanym". Świat nas jednak mami i oszałamia, jak kaci wiodący czarownice na stos.

Nie jest Żarnowczyk prawie nigdy rzewnym i ujmującym. Obmyślał pewnie długo swój tekst, czego dowodzą niezliczone cytacye z Ojców Kościoła, zgromadzone przemyślnie i wytrawnie. Chce przerazić i upokorzyć, a duch biblijny przenika go nawskróś, duch nie ewangeliczny raczej, ale proroków hebrajskich. Umie przyswoić sobie ich język, przemawia zwykle surowo, ostro, namiętnie, bez poufałości i akcentów miękkich i słodkich. Plastyka jego słowa rośnie niekiedy znacznie, nie dosięga jednak nigdy pełności porównań Rejowych, choć przewyższa ją nastrojem stale wysokim i gorącym. Było z nim więcej do twarzy ministrowi, ale jednostajny ton polemiczny i natężony nuży przy dłuższem czytaniu. Wolelibyśmy mniej polemiki, a więcej religijnych uniesień i wzlotów, więcej też napominań moralnych i doświadczeń życiowych. Nie ma ich prawie, roi się zaś od drwinek i przedrzeźniań dość trywialnych. Poziom jego słuchaczy musiał być średni, rozstrój w obozie wielki, ataki oblegających mocne, skoro taka ostrość i opryskliwość tonu przepełniała tę wymowę i zastępowała rozpamiętywanie tajemnic biblijnych i wydobywanie z nich wskazań życiowych. Nie wnosił tu Żarnowczyk żadnej teoryi politycznej, był teologiem i kosmopolitą religijnym poniekąd, a i czasy były bezpieczniejsze od późniejszych. Polemika religijna wrzała na całej przestrzeni kraju i ogniskowała się zwłaszcza w obu stolicach. Bytowanie polskie nie przebija tu wcale; czasem tylko ubolewa kaznodzieja nad zmysłowością współczesnych, nad przekładaniem mądrości świeckiej nad boską, nad ciemnotą wierzącą w ukazywanie się duchów i czary. Zapowiadał, że nie pojadą kalwini do Trydentu, bo znany im los Hussa, a zgodzą się tylko na sobór narodowy, co było żądaniem spóźnionem, gdyż szlachta od myśli tej odstąpiła wtedy zupełnie.

W drugiej części postylli radzi wystrzegać się fałszywych ministrów i zajmuje się odparciem świeżej herezyi aryańskiej. Dostaje się znów Rzymowi za jego zeświecczenie. Hozyusz otrzymuje też miano heretyka, pochlebny natomiast jest sąd o Reju, którego nawet Jezuici szacują. Część trzecią wydał już towarzysz Żarnowczyka, Gilowski, który dodał własne sejmowe kazania. Dotyczą one świętych, których życiem nie zajmuje się prawie wcale, lekceważąc legendy i tradycye, ale korzysta z każdej sposobności, by zwalczać przeciwników i sarkać na ich urządzenia. Nie znosi więc kultu obrazów, protestuje nawet przeciw umieszczanym po domach kalwińskich obrazom reformatorów, co uważa za resztki znienawidzonego

kultu, informując nas jednocześnie, jak wielkiem uznaniem cieszył się w owym czasie Erazm, skoro jego podobiznę umieszczano między Melanchtonową i Lutrową. A że obóz kalwiński ześrodkował się głównie na Litwie, więc i kontynuator postylli Gilowski poświęca ją patronom litewskim i objaśnia w dalszym ciągu listy apostolskie, mniej polemizując, a więcej zwracając uwagę na moralne wychowanie słuchaczy. Boli go epikureizm współczesnych, razi pyszałkostwo i brak tolerancyi, chciałby odsunąć wiernych od występnego towarzystwa i wyjazdów za granicę, które do niczego nie służą i tylko obyczaje psują. Sam gardzi syrenimi głosami lekkich piosenek, pisze dla prostaków i smakowi dwornych ludzi dogadzać nie myśli, uczonych do ksiąg mądrzejszych ludzi odsyła. Wygląda ta odezwa na to, jakby w obozie byli przeważnie prostacy, a ministrom brakło głębszej kultury i ambicyi do ubiegania się o lepsze z Łaskim, Rejem i obcymi reformatorami. Polemika tymczasem nie ustawała i Żarnowczyk zmuszony był wydać obronę swej postylli, opatrzoną wierszem poety Radwana, który zapewniał, że dzieło przeżyje piramidy i oprze się jezuickim atakom [1]).

Wszystko, co twierdzą przeciwnicy, nazwane jest bajędą i wymysłem, Ojcowie Kościoła są tylko poprzednikami Reformy, a jezuita Powodowski sam „nie tylko Kalwina, ale i doktorów tych, a nakoniec i Pisma św. słuchać nie chce, czasem przez bok Kalwinów i Zwingliuszów doktory dawne sztychuje". Świątobliwie Genewa wiarę wyjaśnia i wpływa też swymi argumentami na inne pismo Żarnowczyka, które zwraca się wyłącznie przeciw aryanom. Mniej tu talentu oratorskiego, a więcej erudycyi suchej i ciężkiej, która zmierza do wniosku, że Chrystus był Bogiem „własnym z natury prawdziwym". To samo powtarzają ostatnie, jak się zdaje, traktaty niestrudzonego ministra, poświęcone długoletnim patronom obozu, Naruszewiczowi i Krezie [2]). I tu nie brak jeszcze wycieczek przeciw aryanom i „tej sprosnej i obrzydłej ich opinii, którą przed ośmnaścią laty Ochinus. a po nim Socynus, z otchłani piekielnej wywiódł i wyciągnął" [3]). Czasy były bowiem burzliwe i nastrój polemiczny dobiegł szczytu. Brakło Żarnowczykowi i Gilowskiemu spokoju, by wyhodować

[1]) *Obrona postylle Ecanielickiej* ks. Grzegorza z Żarnowca. W Wilnie 1591.

[2]) *Clypeus albo tarcza duchowna.* Wilno 1598.

[3]) *Apomaxis albo zniesienie niesłusznej skazy Jana Liciniusza* ministra nowokrzczeńskiego Catalisim nazwanej, którą zetrzeć usiłował prawdę Tarczej duchownej ks. Grzegorza z Żarnowca. Wilno, 1600.

swą myśl bardziej pogodnie i beznamiętnie, brakło im też swojskiego, narodowego, politycznego pierwiastku, który jest ozdobą Reja, Skargi, Birkowskiego. Góruje w nich duch ściśle dogmatyczny, duch wyłączności zborowej, sekciarstwo zawzięte i ciasne. Pewną szorstkość i nieokrzesanie możnaby im przebaczyć łatwo, nawet nieskończone cytaty i niedbałość o formę, która przecież przechowuje w sobie dzieła odległych epok, jak bursztyn owady. Wszystko, co trąci pięknem i ozdobą, jest dla nich głosem syrenim i pogańskością; wszystko, co jest legendą i nadzmysłowością, potępionem jest bezwzględnie i nazwanem wymysłem szatańskim. Żywym, mocnym, dzielnym, twardym jest duch Żarnowczyka, czystym i wolnym od naleciałości jego język, ale ani tak ujmującym, jak Rejowy, ani takiej mocy i wdzięku, jak Skargi. Obrazowości mu brak, wszystko w nim czcze i płaskie, a wycieczki polemiczne psują wszelkie wrażenie, przerywają tok najbardziej wzniosły, mącą nastrój najwięcej rzewny i rozpościerają męty przykre i trudne do strawienia. Obojętną jest dziś dla nas ta polemika, ale nie obojętnymi sposób pisania, nawyczki językowe, obrazy obyczajowe, wyrażenia potoczne i codzienne, których tu brak dotkliwy. Rejowy język został tu niejako przesiany i wybrakowany przez uczonego teologa, który więcej badał książki, niż widział, słyszał, odczuwał. Zdania budowane są przeważnie poprawnie, frazowanie rozwija się swobodnie, przewaga żywiołu polemicznego i dogmatycznego nie pozwala jednak wczytać się w ten styl energiczny, ale mało barwny i bez rozmaitości.

VI.

Rozłam w obozie kalwińskim. Teologowie i mowcy religijni.

Niepewność i rozstrój stanowiły niejako cechę stosunków religijnych w kraju, w którym król nie przechylał się stanowczo na żadną stronę, w którym przyszły prymas Uchański, marzył o soborze narodowym, w którym najoświeceńsze umysły skłaniały się do kalwinizmu, albo tonęły w sceptycyzmie i obojętności na przebieg wypadków epokowego bądź co bądź znaczenia. Już nie tylko kalwinizm, ale i poglądy Ochina przesiąkały od lat szeregu nawet w najwyższe sfery, skoro poseł cesarski Lang, donosi, że Bona, dość obojętna dla wiary, czytuje książki reformatora jeszcze w r. 1551 [1]),

[1]) *Jagiellonki polskie w XVI wieku.* T. V, str. 69—70.

a król, przebywający przeważnie na Litwie, pozostaje oczywiście pod wpływem Radziwiłła. Sprawa religijna wysuwała się stale na plan pierwszy, choć w spokojnych i niepochopnych do roztrząsania teologicznych zagadnień masach szlacheckich przeważała obojętność i tylko w małopolskich stronach wrzało od rozpraw, dążących do legalnego rozważania sprawy przez króla i sejm. Każdy spodziewał się w tej zmianie zyskać dużo i spoglądał na króla, który zwykłem mu odraczaniem i ostrożnością oburzał gorące i gwałtowne natury, a jak słusznie zaznacza prof. Bobrzyński, obie wojujące strony złamał i ubezwładnił [1]). Obawiał się śmiałego wystąpienia, bo nie miał ani przekonań określonych, ani jego natura śliska, nieujęta, skryta, podejrzliwa nie umiała oświadczyć się za żadną stroną. Nie brakło i zewnętrznych niebezpieczeństw, któremi groziła wojna o Inflanty, więc w kraju szło wszystko bez kierunku i nacisku ze strony najpoważniejszego czynnika. Wszystko wzięła w ręce szlachta, prowadzona przez ambitnych magnatów, na czoło kalwinizmu wybił się słabnący już fizycznie, ale silny jeszcze duchem, poważany Łaski. Zadanie było jednak nad siły starca i nie tylko w doktrynie i w obrzędach brak było jeszcze jedności, ale brakowało katechizmu, przekładu biblii, o który postarał się tymczasem dla katolików Leopolita, wyznania wiary, zaopatrzenia i urządzenia większej liczby szkół, uregulowania dochodów ministrów, uorganizowania agitacyi dla rozszerzenia ruchu, a nadewszystko legalnej podstawy istnienia nowej organizacyi. Brakło ludzi, pieniędzy, ksiąg, by spiesznie budowany gmach podeprzeć i ugruntować ostatecznie, a tymczasowość cechowała wszystkie stosunki w zborze i państwie.

A tymczasem wkrótce miał powrócić Stankar z Siedmiogrodu, w kraju Piotr z Goniędza zamilkł tylko na chwilę, zewsząd napływali gonieni prześladowaniami obcy ministrowie i reformatorowie, gdyż w Polsce, gdzie zawieszono sądy duchowne i kwitła wolność republikańska, mogli znaleźć nie tylko schronienie, ale i zaważyć na zmiennej szali wypadków. Była to groźba dla Pińczowa, dążącego do ustalenia doktryny i zamienienia się w normalnie żyjącą społeczność, zagrożonego już udziałem świeckich seniorów w duchownej hierarchii, a teraz rojeniami o niewidzialnym Kościele, które w krańcowych i namiętnych umysłach włoskich snuły się na tle ogólnego reformacyjnego zamętu. Tak dalece podkopano powagę

[1]) *Dzieje Polski w zarysie*. T. II. Warszawa 1881, str. 99—100.

Rzymu i znaczenie wszelkiej ludzkiej hierarchii i tradycyi, a wszystko oparto na indywidualnym rozumie tłómaczącym Pismo św., że kościół taki wydawał się jakby szczytem marzeń, cenaculum wybranych, prawdziwym, bo rządzonym tylko przez Boga zborem i zgromadzeniem. Czy taki Ochino mógł tedy podobać się genewskiemu reformatorowi i jego otoczeniu? Zbawienie przez Chrystusa, atak na zakony i hierarchią mogły znaleźć tam poklask, ale nowe dążenia włoskiego reformatora trąciły już nadto mistycyzmem. Związek między duszą a Chrystusem, która może się uświęcić, jak On, i inne podobne pomysły nie były do smaku trzeźwemu usposobieniu Genewy, tracącej zaufanie do włoskich głów, zwłaszcza po doświadczeniu ze Stankarem, towarzyszącym niegdyś Ochinowi w drodze z Augsburga do Konstancyi. Ale powołanie Ochina do Anglii przez Cranmera, jego pisma popularne wszędzie ścigane zaciekle, tłumaczenie tak zwanych jego tragedyi na wiele języków, wszystko to mogło imponować i kazać się obawiać reformatora; zwłaszcza dyalog o zwierzchności papieskiej obiegał wtedy ręce wszystkich, bo wywodził papiestwo od Lucyfera, a w dziewięciu jego rozmowach brał udział nawet zmarły król Henryk VIII. Napisany był z talentem, zręcznie, z ironią niepowszednią i znał go już z przekładu Rej, gdy komentował Apokalipsę. Podobnie wydrwiwał Rzym Vergerius, a włoski żywioł zaznaczał się wydatnie w obozie reformacyjnym swą ruchliwością i radykalizmem. A Ochino dochodził wreszcie do największego rozgłosu, zwłaszcza nowymi tomami kazań, w których czysto podmiotowy punkt widzenia, dziwaczne rozumowania, dozwalające człowiekowi popełnić nawet samobójstwo, gdy się czuje natchnionym przez Boga, i inne podobne musiały do niego zniechęcić wielu. *Wygnany* z Anglii, jak Łaski, zjawia się w Genewie, gdzie właśnie zagasł stos Serveta, i rzuca swe dyalogi, rozchwytywane dla niesłychanej zjadliwości bardziej łakomie, niż najswawolniejsze facecye. Jednocześnie ten sam człowiek, przyjaciel niegdyś Hiszpana Valdèsa w Neapolu i biorący od niego pojęcie, że człowiek może zdobyć boskie przymioty, staje na czele włoskiej gminy reformowanej w Zurychu, oddziaływa na Włochy i wędrownych teologów, jak Lelio Socino pochodzący również, jak Ochino, z Sieny i znajdujący się właśnie w grodzie Bullingera. Polemizuje z teologiem niemieckim Westphalem na temat transsubstancyacyi w duchu genewskim, poczyna utrzymywać, że zasługi Chrystusa są dlatego znaczne, iż Ojciec przyjął je za takie, co

wypowiedział już Kalwin w odparciu Socina i co w głowach włoskich rozpłomieni się w nową herezyę.

Wszakże właśnie Ochino poświęcił swój nowy dyalog o czyścu Lismaninowi, od niego przejął nowe pojęcia Socino, zdolny prawnik i teolog, wędrujący od dłuższego czasu po Europie i biorący udział w religijnych konferencyach w Vicenzy i Wormacyi. Wkrótce ukazały się znów nowe dyalogi mistyka, którego znaczenie zdawało się przyćmiewać Kalwina. Tam dogmatyzm, tu duch zwątpienia i ironii, szerzący rozdziały i swary między teologami i żądający ostatecznie kościoła bez powagi ludzkiej. To zwątpienie i ironia błąkały się w labiryncie zagadnień postawionych przez Reformę z uśmiechem sceptycznym, bez zaufania w jakiekolwiek rozwiązanie, z przekonaniem, że nie znając dobrze ziemskich rzeczy, trudno znać niebieskie, a streszczający się w rozpaczliwem zdaniu, że by być zbawionym, *noi non siamo obligati a credere ne l'uno ne l'altro*[1]). Był to policzek dla Genewy, który mógł wstrząsnąć całem jej dziełem; praktycznie rzecz była nie do rozwiązania, gdyż Reforma miała swój pozytywny program i dogmaty. Tu była anarchia, zasada indywidualizmu w rzeczach wiary, wyłom straszny i grożący zarysowaniem całej budowy wzniesionej z wysiłkiem. W Polsce rozchwytywano dyalogi z zapałem, zwłaszcza w kołach przechylających się do krańcowych pomysłów reformatorów włoskich; dla szerszych warstw, zainteresowanych ideami Ochina, tłumaczył dyalog o zwierzchności papieskiej Trepka, dyalog o mszy synowiec Lismanina Paweł.

Co się tyczy pierwszego dyalogu, nie cechowały go ani wymowa, ani nawet dowcip, nie rzadki w ówczesnej religijnej satyrze zachodniej. Gwałtowność wystąpienia, pospolitość tonu, trywialność wyrażeń, to jego cechy. Chciał on szerzyć nienawiść do katolicyzmu i czynił to może nie bez skutku, choć zwracał się pewnie do ludzi o dość średnim poziomie, u których skrupuły smaku nie grały żadnej roli. Wdzięku i ironii humanistycznej nie było tu śladu, sarkazmu i werwy, zwięzłości i złośliwości tem mniej. Rozwlekłość, długie tyrady, sztuczna powaga tonu utrudniały strawienie całości, która nie była jednak zbyt ciężką na ówczesne żołądki, skoro niestrudzony działacz na niwie wielkopolskiego luteranizmu podjął się przekładu. Uderzał dyalog zresztą na papiestwo, za czem szedł śla-

[1]) U Benratha, str. 90.

dem Lutra i mnóstwa mniejszych pamflecistów, którzy uważali je słusznie za klucz katolickiej budowy. Każdy wysilał się więc na najobrzydliwsze porównania, najgłupsze przezwiska, najbrutalniejsze określenia, by dopiąć celu. Drobna literatura popularna rosła nieustannie pod formą najrozmaitszą [1]), której okazem znana i u nas historya o papieżycy Joannie, okazem również dyalog Ochina. Tłumacz poświęcił go oczywiście Radziwiłłowi, w przekonaniu, że podkopie on papiestwo nie gorzej od listów wymienionych między Radziwiłem a Lippomanem, które właśnie omawiano wszędzie i żądano ich przekładu; dedykacya wysławiała Radziwiłła jako obrońcę czystej wiary, następnie wychodzili na scenę Lucyper i Belzebub, zwołujący do piekła wszystkich djabłów, by zniszczyć dzieło Chrystusa. Gdy drugi wątpił, czy dzieło może udać się na prawdę, Lucyper zapewniał go, że dokona wszystkiego pod przykryciem i podobieństwem. Za swe narzędzie użył Rzym, który usunął pierwotne chrześcijaństwo, nie uznające hierarchii i w którem ten był większy i świątobliwszy kapłan, który miał większego ducha [2]).

Po prologu piekielnym występował na scenę papież Bonifacy III, który zapragnął, wedle Ochina, usunąć sekciarstwo zaprowadzeniem najwyższej zwierzchności. Udał się tedy o pomoc do cesarza, Phokasa, choć sprzeciwiał się jego zamiarom Kościół rzymski i lud, uważający za swą głowę Chrystusa, a nie patryarchę rzymskiego. Napróżno jednak wywoływał wspomnienia przeszłości, w której „by na on czas byli żywi oni naszy starszy szlachetni a wielmożni Rzymianie, zdumieliby się bacząc ano w Capitulium tym zacnym mieszkać będą próżnujący a niczemni hipokritowie“ [3]). Wysłańcy innych Kościołów nie godzili się również na żądanie papieskie prymatu, nieomylności, wyższości nad soborem, o czem rozmawiają nader naiwnie i po prostacku roztrucharz i komornik, odtwarzający ówczesne poglądy reformacyjne. Nie brak tu oczywiście podkreślania zbawienia przez wiarę, potępiania urządzeń katolickich, zarzutów tysiąckrotnie powtarzanych, a zawsze nowych dla ludzi ówczesnych. Wedle tej dyalektyki, chcący rządzić wiernymi, kazał się uważać za równego Chrystusowi, w co czytelnicy dyalogu wierzyli

[1]) *La satire en France ou la littérature militante au XVI siècle* par C. Lenient. T. I, Paris 1886, str. 214.

[2]) *Bernadina Okina z Seni Męża barzo uczonego i zacnego o Zwierzchności papieskiej,* Fol. B. 4.

[3]) Tamże, fol. C. 8.

zapewne święcie, otrzymał swą metodę od cesarza, otrzymał ją mimo sprzeciwienia się innych Kościołów, z których każdy po próżnym oporze wymykał się z Rzymu „do swej gospody, włożywszy w miech piszczele jako mówią".

Lucyper i Belzebub przepowiadają tedy wszystko, co wyniknie z tego faktu, a wiadomo, że w przepowiednie lubili się bawić teologowie i pamfleciści Reformy. W zakończeniu dyalogu król zapytywał Radę, co czynić w podobnych okolicznościach, narzekał na szkolną filozofię, jak Rej i tylu innych, radził dojść do prawdy, ustępując radom ewangelików, którzy zapewniali go, że nie narazi ona na szwank królestwa. „A iż prawda nauki świętej — dowodzili ewangelicy — jest przez się namocniejsza, tedy nie wątpiemy o tem, że od wszystkich będzie przyjęta. A tym jeszcze rychlej, kiedy im to W. K. M. będzie podano, i świątobliwym żywotem W. K. M. poćwierdzone. A niema się tego W. K. M. obawiać, aby Ewangelia święta miała zamieszać królestwo, abo zczyniać ludzi krnąbrne i nieposłuszne. Abowiem P. Christus poświadcza i poćwierdza moc i władzą królów i wszelkich urzędów, i czyni ludzi pokorne, ciche i spokojne, tak iż jako ugłaskani barankowie, bez wielkiej prace mogą być rządzeni i sprawowani" [1]). Przypominają się wahania Zygmunta Augusta, przypominają się usiłowania Kalwinów, chcących zapewnić króla o swej wierności, wbrew groźbom Stankara i jemu podobnych. I dyalog zwracał się niewątpliwie do niego, w zapalczywem nacieraniu na Rzym zapowiadał ataki Reja, który z niego brał niewątpliwie ów ton zaczepny i nienawistny, a dawniej mu obcy. Dawał rzeczy powtarzane potem wielokrotnie, zwięzłością nie grzeszył, językiem gładkim i swobodnym nie celował. Tłumacz tu szedł zapewne w ślad za tekstem, nie rozszerzał go własnymi dodatkami, nie folgował temperamentowi, jak Rej. Popularyzował rzecz szerzącą nienawiść wyznaniową z całym spokojem, przenosił na język narodowy rzecz ciężką, toczącą się ospale, pomyślaną sprytnie, ale bez zdolności, widocznej tylko w kazaniach Ochina. Ten łańcuch zjadliwych wycieczek, ten cały niby poważny aparat zarzutów był niesmaczny sam w sobie, ale nie był bez znaczenia, choć stylistycznych zalet nie posiadał żadnych. Blado i bezkrwisto wyglądać musiały wobec takiego potoku inwektyw łagodne wystąpienia satyry Kochanowskiego, niezbędnym wydawał się po stronie katolickiej satyryk ró-

[1]) Tamże, fol. T. 4.

wnie zjadliwy i obdarzony darem stylu, którego brakło jednak całkiem.

Przekładano nawet listy i ulotne pisemka, krążące w rękopisie, ale najwyższem uznaniem cieszył się dyalog o mszy, który autor dedykował Radziwiłłowi jako „przedniejszemu na ten czas przed Królem Polskim w wielkim Księstwie Litewskim kościoła Bożego gospodarzowi i budownikowi“ [1]). Miał on, jak zaznacza przedmowa tłumacza, „zburzyć drugi słup panowania papieskiego“ to jest mszę, a tłumacz choć „obcego z Feecyej narodu człowiek, com z młodości między Polaki zrósł“, postanowił księgi przedniejszego pisarza między przybranymi ziomkami rozszerzyć. Nie brakło przedmowy do czytelnika, potem, na wzór Reja, wierszyka, w którym usprawiedliwiał się, że w przekładzie

Łacińskich słów jest niemało
Toć się dlatego tak stało,
Iż je pisał polak nowy,
Który nie ma nazbyt mowy.

Wiele jest złego w pismach doktorów chrześcijańskich i to złe wyplenić spodziewa się dyalog. W tym celu opowiada najpierw, jak szatan zapragnął zepsuć dzieło Pańskie, a narzędziem swem uczynił oczywiście papieża. Jego córka msza, oddaną została na wychowanie mądrości ludzkiej i zaprowadzoną do praktykarzy czyli wróżbitów, którzy przepowiedzieli jej świetną przyszłość. Mądrość ludzka wywróciła w niej wszystką ustawę Pańską i sprawiła, że zapomniano zupełnie o wieczerzy, którą odprawiali pierwsi chrześcijanie. Łacina wprowadzona do niej dokonała miary złego, co wywołało ten skutek, że „w Polszcze i między innymi dobrymi narody, w Węgrzech, tam żadnego namniejszego słówka językiem zrozumianym“ obrzędów nie spełniano. W obronie mszy stanęła teologia i filozofia łącznie z zabobonem i ich sojusz zwalczył dopiero miłośnik chwały Bożej, mający za sobą Pismo św. Ochino nie przepuszcza żadnemu obrzędowi, nie oszczędza żadnego szczegółu kultu, któregoby nie obrzucił szyderstwem. Protestuje przeciw zarzutowi, jakoby Reforma wywołała „wnet burzki po Królestwach, wnet niesnaski w państwach, wnet niezgody między krześcijań-

[1]) *Bernardyna Ochina z Seny Trajedya o Mszej*, z której każdy snadnie wyrozumieć może początek i wszelaką jej sprawę i co o prawdziwej wieczerzy Pańskiej każdy wiedzieć ma. Druk w Pińczowie, w druk. Danielowej R. 1560. Egzemplarz biblioteki ks. Czartoryskich, z podpisem Franciszka Lismanina.

stwem", gdyż przepowiada ją Pismo św., a zwalczają tylko wyżsi duchowni i panujący pewnych państw. Więc Duch św. wydaje oczywiście wyrok ostatni o prawdzie, co nie mogło minąć bez wrażenia i sprawiało więcej szkody katolicyzmowi, niż najuczeńsze traktaty teologów niemieckich i szwajcarskich. „A tak mój miły habermanie wszystkich niezliczonych błędów, gdyż chcesz i ze wszystką szkołą swoją rozumkiem swym szyrmować, a w tej tak świętej, zacnej, prostej a doskonale gruntownej gmerać tą zmyśloną filozofią twoją, gdyż oto nauka około tego sakramentu barzo jest łacniuchna temu, kto się niezawodzi około niego rozumem swym w rzeczy głębokie, tedym ja też z tobą chciał o tym filozofować, a to nie prze co innego, jedno abych po części i tak z daleka wasze głupstwo, sprosność, uporne swawoleństwo... okazał" [1]). Zdaje się, że czytamy wstęp Rejowej postylli i jeżeli gdzie wpływ domorosłego kaznodziei obozu dobrze się uwydatnił, to tu właśnie u przygodnych tłumaczy i popularyzatorów reformacyjnych poglądów. Lecz wystąpić on miał w całej pełni także u bardziej oryginalnych teologów obozu, przeciągnąć się dłużej w szczuplejącem kole kalwinów w tym wieku i później. Wyraźniej uwydatniła się także rola Lismanina jako nie tylko pośrednika między Genewą a Pińczowem, ale i burzyciela jej dzieła.

Włoskie myśli reformacyjne, choć były tylko rozwinięciem niemieckich i francuskich, choć nie miały dotąd pola do rozszerzenia się i zastosowania, przeraziły Genewę. Wcieliły się dopiero w polskim aryanizmie. Teraz były jeszcze w stanie płynnym i chwiejnym, ale tkwił w nich już jakby zaród kartezyanizmu i niewiara nawet w realne istnienie, mieszcząca się w Ochinowym *Il Catechismo* z r. 1561. Była w nich jakby odwrotna strona całego ruchu religijnego, który trwał już pół wieku. Stwardniały dusze w tym ciągłym boju, zmierzano do stoicyzmu i obojętności; więc inteligencya Ochina spostrzegła to, a celowała bystrością i przenikliwością, rzadką nawet u reformatorów. Przedstawiała swój wiek, przedstawiała i pokolenia nadchodzące. Kalwin był wyłożeniem teoretycznem metody, Ochino historyą duszy, następstwem idei jako aktów kolejnych inteligencyi i odruchów uczuciowości, temperamentem wrażliwym i twórczym. Nie zadowolniło go nic, pragnienie prawdy pozostało. Dla kartezyanizmu pozostał rozum jako ocalenie, dla niego jeszcze

[1]) Tamże, fol. Kk.

Bóg jako konieczność wiodąca do tej prawdy. W głębi duszy tego mistyka była już wiara w rozum, którą głosił Renesans, ów owoc włoskiej zmysłowości i mistycyzmu, racyonalizmu i wyobraźni, polotu w niebiosa i poczucia upadku. Wolność marzenia, która cechowała mistycyzm franciszkański i sztukę średniowieczną, kultura klasyczna i rozległa teologiczna, tradycyjna walka między porywami indywidualnymi a hierarchią i porządkiem ustalonym dopiero przez sobór trydencki, stworzyły kierunek, który zagrozi polskiemu, źle zorganizowanemu kalwinizmowi, a teraz jest w stanie doktryny mętnej jeszcze i tajnej.

Stało się ze zwolennikami Ochina to, co z marzycielami franciszkańskimi średniowiecza, chcącymi się oderwać od życia ziemskiego, hierarchii, papiestwa zbyt zeświecczonego, i będącymi początkiem przyszłej schizmy, stawiającymi naprzeciw istniejącego porządku inny, wolny, duchowy. Był ich duch już u Dantego, łączącego mistycyzm z racyonalizmem, głoszącego religię serca a niechętnego hierarchii, który teraz przybierał cechy ostre i skrajne. Duch analizy, jak zauważa prof. Lubowicz, przenikł kalwinizm, nigdy dość określony u nas w swych pojęciach i począł się rozkład, wszczęty na razie przez powrót Stankara i nadpływanie idei spalonego Serveta oraz Ochina do mózgów małopolskich teologów. Synody wykazywały jednak natężone ożywienie, były gwarne i pełne postanowień. Zwracały się więc przeciw antytrynitaryzmowi Serveta i Piotra z Goniędza w Książu w r. 1558, dotyczyły regulaminu synodalnego, utrzymania związku z metropolią, rozszerzania wyznania i wychowania ministrów. Mówiono o opatrzeniu ich tymi samymi dochodami, które przysługiwały plebanom, o wydaniu biblii, założeniu skarbu na potrzeby ogólne, nawet łagodniejszem obchodzeniu się z poddanymi i trzeźwości w trunkach. Okazało się, że antytrynitaryzm sięgnął już Podlasia, ale winni ministrowie odrzekli się błędu i niebezpieczeństwo zdawało się być zażegnane. Łaski, kierujący odtąd nawą kalwińską, zapowiadał teraz rozmowę z katolikami, do której mieli przygotować się, prócz niego, Lismanin, Cruciger, Paulus, Lutomirski, Sarnicki.

Usiłowania wprowadzenia karności i obyczajów genewskich nie powiodły się; natomiast katechizm Kalwina miał być rozszerzany stale wśród wiernych, dla których podjął się ostatecznego przekładu biblii Statorius. Być może, że z tego czasu pochodzi też Rejowy „katechizm dyalogiem, ludziom młodym potrzebny", o któ-

rym mówi Trzecieski, a który zaginął może na zawsze. Łaski nazywany jest powszechnie ojcem i jego wpływ pewnie sprawia, że synody odbywają się porządnie, że potępia się nadużycia polegające na nieprawnem zabieraniu dóbr kościelnych, że rozprawy nie są zbyt burzliwe, czego dowodzą synody pińczowski i wodzisławski z r. 1559. W Sierpniu jednak zjawia się Stankar, by dysputować z ministrami na temat swej doktryny. Łaski nazywa ją jednak herezyą, każe wydać wyznanie wiary dla uniknienia nieporozumień, a sam jest pełen otuchy, że sobór narodowy przyjdzie do skutku i tylko za zezwoleniem króla na dysputę ze Stankarem przystanie. Horyzont nie przestawał się jednak chmurzyć, gdyż nagle Statoriusa i Orsatiusa posądzono o sprzyjanie nowym teoryom, co ci ostatni odparli jednak z łatwością. Synod pińczowski z r. 1560, kierowany przez Lismanina, zajął się znów sprawą Stankara, przeciw któremu wystąpili Statorius i siedmiogrodzki Heltai, a ustnie na synodzie Sarnicki. Ale i w pińczowskiej szkole Orsatius sympatyzował z stankaryanizmem, mającym już sporo zwolenników, przeciw którym nie pomogły ani ustanowiona cenzura książek, ani nacisk na przyspieszenie przekładu biblii, ani napomnienie Radziwiłła, by nie ustanawiał po zborach wędrownych ministrów. Grób, który się teraz otwarł dla Łaskiego, miał być zarazem grobem jedności kalwińskiej. Nie udało się utrwalić i narzucić wszystkim doktryny, pierwszego wyłomu w murach Pińczowa dokonał Stankar, później inni.

Ze zwykłą sobie swadą i zaciętością zwracał się popierany przez Stadnickiego teolog do szlachty, którą kiedyś groził królowi, radził jej studyować Pismo św., drwił z Genewy, gdzie też się wadzą i do potępienia wiodą. On chce tedy z Dubiecka otworzyć oczy oślepłym i wystąpić przeciw trynitaryzmowi, który jest bałwochwalstwem. Czyż gramatyk Melanchton może rozumieć się na teologii, a kalwinizm rozumieć tajemnicę Trójcy św? Darmo odgrażają się mu hipokryci a wiadomo dobrze, że Kalwin jest ignorantem, Statorius jego uczniem, Lismanin udaje ortodoksę, Sarnicki ma ciasną głowę. Chrystus wybawił nas tylko wedle ludzkiej natury i jest mniejszy wedle człowieczeństwa od Ojca. Idee te głosiły broszury datowane to z Rusi, to znów z Krakowa i zdumienie ogarniało Pińczów, zwątpienie o nieomylności Genewy a wiara w erudycyę hebraisty Stankara kiełkowały w głowach wielu [1]). Napróżno zbijał

[1]) *F. Stancarus Mantuanus de Trinitate et Mediatore* Domino nostro Jesu Christo adversus Bullingerum, Pet. Martynum et Jo. Calvinum. Dubecii 1561.

dubieckiego buntownika Statorius, ceniony wysoko dla swego humanizmu i erudycyi, a znany już z odpowiedzi na dyalogi Kromerowe. Już wtedy zadanie było trudne, bo Kromer celował zręcznością, swobodą, trafnością rozumowania i był polemistą niebezpiecznym. Spokojnie i poprostu umiał zwalczać reformatorów, beznamiętnie podchwytywał słabości obozu i wyśmiewał ogólną gorączkę dysputowania; przyznawał, że bywają źli duchowni, nie zaniedbując przepowiadać, że niezgodą rozpadnie się Pińczów. Wszyscy pamiętali jego zdanie, że „nam się Polakom i Litwie teraz tych nowinek zachciało, a jako i w strojach, także i w wierze, co inni porzucą, tego my się dopiero imujemy“ [1]). Obóz reformacyjny jest społecznością, w której każdy idzie swą drogą i każdy prawdę sobie przypisuje.

Trudne zadanie przypadło tedy Statoriusowi, gdyż przeciwnik był wytrawnym teologiem i polemistą pierwszej wody. Walka miała tylko okazać niemożność zgody między tradycyonalizmem pierwszego a racyonalizmem drugiego, w której Kromer okazał wiedzę i znajomość życia, drugi talent oratorski i zdolności bardziej prawnicze w argumentowaniu, niż istotną uczoność teologiczną. To, co Bossuet twierdził w półtora wieku później, że w Reformie dogmat zależy od rozumu indywidualnego, mówi teraz Kromer mniej świetnie, mniej przekonywającym szeregiem rozumowań i doświadczeń historycznych, bez talentu portretowania, ale po prostu i bez wyzwisk, jak Rej lub Żarnowczyk. Statorius odpowiada z rozdrażnieniem, jak w przyszłości Bossuetowi Jurieu, i zdradza tylko brak argumentów, których Genewczykowi braknąć było nie powinno. Jak Stankar, opiera się na szlachcie i dumnie odosabnia się od ogółu nie znającego prawd kalwińskich. Bóg, wedle niego, dał dowód życzliwości Polsce, że rozlał nowe światło wśród szlachty; teraz musi ona wybrać zapaśników i stawić czoło wrogom rzucającym na nią podejrzenia u króla. Wśród szlachty nie ma jednak potwarców, są zaś wśród plebejuszów, którzy chytrze doszli do godności i jadem swych książek plują na wybranych. Takim jest historyk Kromer, niepomny ludzkości i czarnym zębem gryzący Pińczowian, nie zwa-

---

Castigationes quorundam locorum prioris Epistolae Ministrum Tigurinae ecclesiae... Cracoviae 1561.

F. Stancarus Mantuanus de officiis Mediatoris... Cracoviae 1562.

F. Stancarus Mantuanus de Trinitate et Incarnatione... Dubecii in Russia, mense Junii 1563.

[1]) *O wierze i nauce luterskiej*, fol. H 3.

żywszy nawet, że swą krytyką obraża panujących, którzy wyznają nową wiarę. Co powiedzą na nią książę pruski, książęta niemieccy i arcychrześcijańska królowa angielska? Po takim wstępie, nie wdaje się Statorius w odparcie szczegółowe zarzutów, ale stara się dalej obniżyć w oczach szlacheckiego ogółu osobistość samego Kromera, który podły tłum ująć chciał polskim dyalogiem i ludzi wymową, która z Bogiem walczy. Zepsucia broni Kromer, które nawet sobór trydencki uznaje, wzywa go więc polemista na trybunał Boga i głosi, że po zgonie najlepszego nauczyciela, Łaskiego, nie da nikomu kalwinizm zatryumfować nad sobą i da przykład bezinteresowności ostatniego. Nie możemy ulegać zaalpejskiemu tyranowi, nie chcemy słuchać jego sługi Hozyusza, z Serwetem i antytrynitaryzmem nie mamy nic wspólnego. Znamy zepsucie biskupów dbających więcej o dochody, niż o dogmat, wie o niem nawet Kościół ruski. Żydzi także stoją wyżej, bo trzymają się wiernie Pisma św. A kalwinizm rozrasta się, zapuszcza korzenie w cierpiącej dla niego Francyi, w tulącej się do niego Szkocyi, w części Węgier i w Polsce, nawet do państwa moskiewskiego zagląda. Poruszywszy w ten sposób pół Europy przeciw Kromerowi, nie wahał się przeciwnik kanonika warmińskiego podniecić w szlachcie poczucia samodzielności narodowej, a nawet wyłączności i dumy klasowej wobec świeżego szlachcica Kromera, by tylko obniżyć rozgłos dzieła, które przerobione znacznie i przełożone na łacinę olśniewało jasnością, dowcipem, ciętością i zwróciło uwagę całego, zwłaszcza katolickiego świata. Statorius okazał tylko znajomość stosunków, której nie towarzyszyła wytrawność teologa; miał tylko talent stylisty zwięzłego i przejrzystego, jak jego wzór Kalwin, nie gadatliwego bynajmniej i nie lubiącego obciążać tekstu cytatami i tworzyć zdań długich a zawiłych. To szkoła genewska, która wierzyła nadto, że jej mistrz odparł wszystkie zarzuty. Tak pisał po łacinie u nas tylko Orzechowski lub Kromer. Wymowa tu jest niepoślednią, żywość temperamentu nieujętą, jadowitość dowcipu także, które charakteryzują północnych Francuzów, wyszkolonych nadto na genewskim stylu i mających zawsze w zapasie żarty nierzadko niesprawiedliwe, ale obmyślane i skuteczne [1]).

Czy lepiej traktował Stankara? Życzył mu zdrowego rozsądku,

---

[1]) *In duos Cromeri dialogos* qui de vera et falsa nostri temporis religione inscribuntur... Imp. Pinczoviae 1560.

a sam protestował przeciw zaliczaniu go do antytrynitaryuszów. Bo też bezwstydne było wystąpienie Stankara, który na synodzie publicznie bluźnił, psem superintendenta Crucigera nazwał, Łaskiego i Lismanina gęsiom na wodzów naznaczył. A on, Statorius, z Kalwinem się znosi bezpośrednio i musi napiętnować ten powrót do żydostwa i ataki na teologów rozgłośnej sławy, na *de republica litteraria optime meritum* Melanchtona. Więc precz z aryańskimi szałami, a kto obraża Syna, odmawia czci Ojcu, i słusznie Servet za swe bluźnierstwa ogniową poniósł karę. Czy może zresztą gramatyk, który w krakowskiem studyum generalnem hebrajszczyznę wykładał, w tajniki teologii się wdzierać? Odparto jego bluźnierstwa wszędzie i tylko u nas łaskawie z heretykami się obchodzą. Gotówby tedy Stankarowi rozpalić stos w Pińczowie i dać dowód nietolerancyi Reformy równie jaskrawy, jak jego mistrz. Mimo niezaprzeczonego fanatyzmu, mimo chłodu i surowości pozbawionej miłości bliźniego, znać było w autorze pewną dystynkcyę, rozmach oratorski, polot, w którym argumenty rozpłynęły się jednostajnie i zasiliły całość równo, w którym siła rozumowania była wyższą znacznie od zawartej w odpowiedzi Kromerowi, również przekonania o prawdzie przejęte od mistrza i kategoryczne. Słowa biegną za słowami, zdania cisną się jedne za drugiemi, ta apologia kalwinizmu mogłaby się wydać lepiej nawet mówioną niż czytaną i należy do najudatniejszych wzorów logiki i stylu polskiej Genewy [1]). Co sądziła tymczasem prawdziwa o zamieszaniu w pińczowskim obozie i jak zachowała się wobec niego? Zrazu ożywiały ją najlepsze nadzieje na przyszłość, podzielał je też towarzyszący do Polski Łaskiemu Utenhove; sam Łaski nosił się z myślą powołania Kalwina do kraju, również Lismanin, cieszący się niezmiernie z posiadania Statoriusa.

Nie wierzono jednak nad Lemanem w możliwość zgody z luteranizmem, której chciał Łaski i szkodził tem kalwinizmowi. Widziano w nim następcę Kalwina i wykonawcę jego zamiarów. W r. 1556 szlachta i ministrowie zwrócili się zbiorowo z wyrazem hołdu do reformatora i senatu genewskiego; zaznaczyli, że najwięcej zawdzięczają Kalwinowi i błogosławią Boga, który go natchnął. Proszą go do siebie, a senatowi obiecują, że Kalwina nietkniętego odeszlą, byle ich tylko od Lippomana obronił, co poręczał też jakiś

[1]) *Brevis apologia Petri Statorii Galli* ad diluendas Stancari cuiusdam calumnias... Pinczoviae 1560.

kalwin krakowski, donoszący o szerzeniu się nowej wiary w stolicy, a także Bonar, oświadczający się z najmocniejszem dla reformatora uczuciem [1]). Sam Kalwin nosił się z myślą przybycia, jednak po królu siedzącym na dwóch stołkach mało się spodziewał i na szlachcie opierał, a na razie jako pomocnika Statoriusa posyłał. I Tarnowski chciałby jakiejś zmiany i poprawy, byle to nie sprowadziło niebezpieczeństwa na kraj, i Kalwina z Lismaninem przyjaciółmi swymi nazywał, podobnie Dłuska i inni. Ale obok Kromera występował przeciw kalwinizmowi także Orzechowski tem niebezpieczniejszy, że bardziej gorący i wymowny, więc Genewa podwaja usilność i zwalcza wpływ luteranizmu z Vergeriusem jako przedstawicielem, śledzi kroki Łaskiego i komentuje słowa króla, który po wojnie inflanckiej obiecywał zabrać się do zmian w Kościele polskim. Zwierza się szlachcie, że odpowiedź króla nie jest pomyślna i powiększy zarozumiałość przeciwników, każe ufać działaniu Łaskiego i Lismanina, a unikając lutrów, łączyć się z Braćmi Czeskimi, wyłuszcza swój dogmat oględnie i z widocznym zamiarem nieurażania niczem wpływowej warstwy. Myśli, że nieufność króla w miarę szerzenia się różnic w wierze rośnie, że miękkość jego jest nieobliczalna, że jedynie Łaski może działać na niego prywatnie, że tylko trzymanie się jednego wyznania może ocalić sprawę, co potwierdza i Viret w liście do Lismanina. Nic dziwnego jednak, że w Pińczowie chwiano się, skoro pierwsza konfesya helwecka wydaną była w czwartym dziesiątku wieku, a druga miała się dopiero ukazać. Najlepiej znał zasady genewskie Pińczów, na Litwie Radziwiłł, wszędzie indziej górowały chwiejność i niepewność. Sama Genewa nie poznawała się też w swych protegowanych, choć Kalwin, nauczony przykładem Serveta, wcześnie podejrzywa Socina o antytrynitaryzm i ujrzy wnet odradzającą się doktrynę w innym gościu Genewy, lekarzu Blandracie.

Prócz szlachty, filarem kalwinizmu był Radziwiłł i jego nie przestawał Kalwin utwierdzać w wierze, choć równocześnie popełniał fatalną pomyłkę, wstawiając się do niego za Socinem, pozbawionym dóbr przez Kosmę Medyceusza za herezyę. Nie tym razem tylko miał się omylić, zawiedli go Ochino, Lismanin, Blandrata. Tego ostatniego chciał napróżno przywołać do rozsądku, doczekał się tylko agitacyi przeciw sobie w Genewie, rozruchu w gmi-

[1]) *Corpus Reformatorum* T. XVI, str. 125—131.

nie włoskiej, najgorszego zawodu w przyszłości [1]). Nie zapomniał jednak i o królu, który miał właśnie zatarg z papieżem o nominacyę Uchańskiego, a na sejmie z r. 1558 dość kłopotu z kalwinami, domagającymi się usunięcia biskupów od przyszłej elekcyi. Przyszły prymas miał teraz koło siebie Frycza, który pisze mu obronę przeciw Rzymowi. Uchańskiego zaś uważali kalwini za przyszłego naczelnika soboru narodowego, gdzie zasiąść miał oczywiście Frycz i świeccy teologowie. Na Uchańskiego zwrócił swą uwagę reformator i uniżenie radził mu, co ma czynić w obecnem rozdwojeniu narodu na dwa religijne obozy, życząc wytrwałości w boju z ciemnościami. Powtórzył to samo Tarnowskiemu, uważanemu za nieprzyjaciela biskupów i polecił mu słuchać Pińczowa. Król odkładał jednak ciągle załatwienie spraw religijnych, a tymczasowość przedłużała się lata całe. Nie inaczej zachował się obecny biskup kujawski Uchański. Czemu jednak obiecano sejmowi, kierowanemu przez kalwina Sienickiego, sobór narodowy? Był to zapewne krok polityczny, gdyż król i Uchański podejrzywali niewątpliwie Pińczów o dążności anarchiczne. Znać to ze słów posła królewskiego do synodu biskupów z r. 1561, które żywo przypominają słowa królewskie w liście do Radziwiłła, że zmiana religii „abo zginienie, abo Pana swego wzgardzenie przynosi“ [2]). Konserwatyzm i ostrożność tu przemawiały i wkrótce król wraz z Uchańskim mieli zawieść zupełnie polityków kalwińskich. Kler katolicki bowiem ulegał gruntownej reformie, kwestye wątpliwe odsyłano do soboru, na czoło hierarchii wybijał się Hozyusz, nieskłonny do ugody i równie stanowczy jak Kromer a także Orzechowski, ofiarujący się na apologetę, by upiec sprawę swego małżeństwa. Nieszczególnie układały się więc widoki dla Pińczowa, dokąd zmierzał z Genewy Blandrata, by wedle słów Kalwina „wyzionąć swój jad heretycki i sprowadzić zamęt zupełny“. Zrozumiał położenie tylko Statorius i donosił o niem i o agitacyi antytrynitaryuszów Kalwinowi. Kierował tą agitacyą wobec której Pińczów był bezbronny, uczeń Stankarowy Piotr z Goniądza, a tymczasem króla pochłaniały sprawy wojenne. Sam Statorius kończył wraz ze współpracownikami Thenaudusem, Trzecieskim, Lubelczykiem przekład biblii i myślał o pisaniu gramatyki

[1]) *Encyclopédie des sciences religieuses* publiée sous la direction de F. Lichtenberger, article *Blandrata*... Paris 1876.

[2]) *Listy oryginalne Zygm. Augusta* do Mik. Radziwiłła, wyd. przez St. Aug. Lachowicza. Wilno 1842, str. 40.

języka kraju, w którym czuł się całkiem u siebie. Jedynie Radziwiłł oświadczał się wyraźnie za Genewą i jej pupila Socyna przy sobie czas jakiś chował.

Położenie pogarszało się jednak, gdyż wkrótce doniesiono Kalwinowi, że Lismanin zaprzyjaźnił się z Blandratą, a do króla doszła wieść, że zbyt długo odwlekany sobór trydencki dochodzi do skutku. Uchański wybierał się na niego powolnie i toczył rozprawy z Fryczem, a ostatecznie nie jechał, jak inni biskupi, nie pojmujący może doniosłości tego aktu. Obecność na soborze Hozyusza i czasowa Kromera była spowodowaną innymi względami. Czy znaczyło takie postępowanie obojętność względem soboru? Bądź co bądź, udział kleru był mały a wśród kalwinów ruch wrzał znaczący i gotujący ważne wypadki. Statorius donosi wnet Kalwinowi, że bezbożny Blandrata wyjechał w sprawach królewskich do Siedmiogrodu, co wskazywało, że zdobył już zaufanie najwyższego czynnika, a także kalwinów zbliżonych do króla. Co się tyczy Stankara, zyskał on przyjaźń szlachcica Chełmskiego i na Rusi szerzył swobodnie swe zasady. Pomyślniejsze wieści szły z Litwy od Socyna zachwalającego Radziwiłła, ale nie uśpiły czujności genewskiej, która ostrzega Statoriusa przed zdradą podobającego się wszystkim lekarza i dyplomaty, którego król używał już do swych posług. Widocznie Polska pozostała w tyle za Francyą i Szkocyą, skąd płynęły wiadomości tryumfalne. Wypadało wynaleźć w niej zastępcę Łaskiego, któryby bronił przed najazdem nowych doktryn, a miał zaufanie tego rodzaju, że nawet Uchański nie wzbraniałby się pisać do niego. Zgłaszali się jeszcze nowi zwolennicy do Pińczowa, wzmagał się ruch genewski na Węgrzech i postępował zastraszająco, król, jak sądzono jeszcze, miał doprowadzić do soboru narodowego. Lecz Bullinger zatrważał się postępem stankaryanizmu i Kalwin pisał odparcie tezy Stankarowej, które obiegło Europę i otrzymało poparcie ministrów genewskich, którzy wystąpili do polskich z odpowiednią odezwą. Radziwiłłowi poświęcał reformator swój komentarz do Aktów Apostolskich, ostrzegał przed Blandratą gorszym od Stankara, ubolewał cierpko, że król do dzieła lepszej części szlachty ręki przyłożyć nie chce. Posypały się teraz listy ministrów, jak Grzegorza Pawła, który wyrażał całą swą miłość dla Kalwina i jego nauk i prosił o pomoc przeciw Stankarowi, bronionemu nawet przez Frycza, Thenaudusa, donoszącego o przekładzie biblii, Lutomirskiego o zdradzie Uchańskiego, spiskującego z legatem papie-

skim Bongiovannim, Wawrzyńca z Przasnysza, zwiastującego wzrost ogólnego rozstroju w obozie. Sam Stankar miał odwagę odnieść się do Genewy z prośbą o obronę przed aryanami, w czem poparł go Stadnicki, patronujący Włochowi i utrzymujący, że podczas nieobecności Stankara popsuła się doktryna niesłychanie. Odpierał atak Melanchtona na swego ministra i prosił niby o zdanie w tej sprawie. Dzieło genewskie przeczekało więc ledwie lat dziesięć, a już pokazały się rysy groźne, już roznamiętnienie religijne i skłonność do sporów i analiz polska i włoska sprzęgły się, by podkopać wszystko i zachwiać ledwie ustaloną powagę.

Szczególne stanowisko zajmował w tym rozłamie najgłębszy po Łaskim teolog obozu, Frycz. Należał do niego wprawdzie pośrednio, gdyż na żadnym synodzie się nie ukazał i zachowywał znaczącą neutralność, ale poglądami swymi tkwił w atmosferze kalwińskiej i śledził uważniej rozwój wypadków, niż którykolwiek z teologów pińczowskich. W r. 1554 kładł całą nadzieję w soborze, w królu, w podniesieniu nauki, marzył o kościele ogólnym, opartym na Piśmie św., oczyszczonym z naleciałości radykalnych i łączącym wszelkie sekty i odcienia. Teraz, gdy stracił nadzieję pojechania na sobór, począł, pracując na roli wolborskiej, snuć nowe pomysły, do których ośmielał go liberalnie usposobiony Uchański i nastrój ówczesnej szlachty. Wszedł w żywioł ulubiony mu od młodości i jako przyjaciel prawdy szukał jej i męczył się dociekaniami. On jeden posiadał w istocie rozległą erudycyę, on jeden traktował rzecz beznamiętnie, odrywał się zupełnie od kwestyi politycznych, które dawniej traktował na tle religijnem i moralnem, jako raczej teolog, przesiąknięty nawskróś lekturą biblijną i stroniący teraz nawet od filozofów i moralistów starożytnych. Ale idee jego nie nabierały stałości, w tej duszy tkwiła ta sama niepewność, która cechowała życie ówczesne, politykę, wszystko. Mówił teraz z powagą o początku grzechu, o wolnej woli, predestynacyi, oddzielając się zupełnie od poglądów katolickich, gdy dawniej, przynajmniej pozornie, wszystko do rozstrzygnięcia soborowi zostawiał [1]). Wiedział, że zagadnienia to trudne i poruszane tylko przez najmędrszych, jak Erazm, ale pragnął rozstrzygnięcia i wahania porównywał do morza chwia-

[1]) *A. F. Modrevii libri tres quorum primus de peccato originis, secundus de libero arbitrio, tertius de providentia et praedestinatione.* 1562, fol. A_8 i następne.

nego falami. Uważał w tym względzie za przewodnika św. Augustyna i cenił bardzo jego uczoność, jasność, doświadczenie, utrzymując stale, że człowiek był podobny duchem do Boga, ale upadł. Stąd następstwa fizyczne i moralne, które chciał usunąć Bóg, dając Chrystusa za pośrednika. W posłuszeństwie Jemu tkwi zbawienie; wola nasza była wolną, ale zepsuła się po upadku; przez wiarę uświęcamy się, przez posłuszeństwo wyrażamy wiarę w predestynacyę, która nie jest przeciwna słowu Bożemu i stwierdza tylko nicość naszą. Stankarowi odpowiada spokojnie, że Chrystus ma dwie natury i nie jest niższy od Ojca, a spór jest sporem o słowa. Dość porównać tę odpowiedź z niesmacznem i hałaśliwem wystąpieniem Orzechowskiego, by spostrzec niezmierną wyższość umysłu tego potomka wójtów wolborskich nad frazesowiczem i demagogiem, który wzniecił pierwszy burzę niesłuchaną, a potem cofał się i zdobywał łaski wyższych od siebie, kosztem atakowanych przeciwników. Stadnickiego wychwala jednak Frycz za jego miłość prawdy i wyjaśnia, nie opierając się już na powadze Kalwina i szwajcarskich teologów, że pośrednictwo Chrystusa było ludzkie, choć można przyjąć i boskie, a dla tej sprawy nie warto wszczynać sporów i Stankara ze zboru wyrzucać. Tolerował tym sposobem odstępstwo od dogmatu genewskiego, przypuszczał wolność dyskusyi i wiar w pińczowskiej rzeczypospolitej religijnej. Czy był to objaw indyferentyzmu? Nie. Modrzewski, w przeciwieństwie do Kochanowskiego, obojętnego i dla Reformy i dla katolicyzmu, a przesiąkniętego mądrością i reminiscencyami klassycznemi, wierzy szczerze i mądrość swą czerpie z Pisma św., ale jest toleranckim do przesady i wyobraża wszelkie fazy myśli reformacyjnej, nie wyłączając tej, która nadchodzi, to jest aryanizmu.

Kiedy Orzechowski użył iście wschodniego podstępu, by zgubić traktowanego dotąd po przyjacielsku towarzysza Uchańskiego w głośnym sporze wolborskim, Modrzewski odpiera niecny krok z godnością i poważnie. Ale też wyraża on ducha tolerancyi właściwego wiekowi humanizmu, gdy tamten szedł za popędem niepohamowanej ambicyi i chęci odznaczenia się w szeregach wojującego katolicyzmu, który sam swem małżeństwem skompromitował. Wierny swemu hasłu dążenia do prawdy, oświadczył Frycz z filozoficznym chłodem [1]), że sofistów się nie lęka i *prodibit ad arenam veri-*

[1]) *A. F. Modrevii narratio simplex*, Pinczoviae. 1561, fol. A_3.

tate armatus. Wierzy w swą znajomość teologii i opowiada o przebiegu sporu interesująco i otwarcie. Jeżeli Orzechowski zarzuca mu herezyę, czemu sam obrzucił Pawła IV obelgami i na indeksie figuruje? Oświadczał się sam z przyjaźnią, a jeżeli czyni tak przyjaciołom, jak postępuje z wrogiem? Nie ma w nim ludzkości, zuchwałość i nieuctwo są jego udziałem, choć przecież razem z nim studya odbywał i u wyrozumiałego Uchańskiego gościł. Kością mu w gardle Pińczów, *ubi religionis doctrina*, quam ego sequor, *pleno ore a multis professoribus praedicatur*. Czemu nie wystąpi przeciw nauce genewskiej, czemu bierze za cel osobę przyjaciela? Nie zgubi sprawy, choć zginie Frycz; siebie leczyć powinien i pomyśleć, że małżeństwo mu nie do twarzy. Wszak jest zawieszony w czynnościach kapłańskich, nie jemu więc innych poprawiać. A w innem piśmie odpowiada mu, że jego pamflet o Fryczu jest pełnym wycieczek, ale nie argumentów [1]). Rozumnie jest napominać błądzącego, ale nie rozumnie sypać wspaniałymi zwrotami i mącić prawdę, którą szwajcarskie zbory jawnie wyznają. Dla zdobycia łaski katolików szaleje Orzechowski, lecz myli się, gdyż niedługo nie stanie ich wcale, a nowy kościół obejmie wszystkich i nie wykluczy nikogo. Kto słucha Chrystusa, nie wyszedł z kościoła, więc i on, rolnik wolborski, spełniał niegdyś usługi u króla, o majątek nie dbał, z rodu się nie chwalił, do spraw religijnych się nie wtrącał. Żyje na uboczu, i króla tylko nad sobą uznaje, bo on jest niezależny od papieża; nie udaje katolika i pisze, co myśli. W tej obronie wyraziły się ówczesne jego poglądy, odbił się też charakter piszącego. Ruch reformacyjny doszedł był właśnie do szczytu, w obozie pińczowskim zapanowało przekonanie, że sobór trydencki przejdzie bez echa, skoro nie wysłano z kraju żadnej wybitnej siły, że ogół podda się prędko nowej doktrynie. Ten pogląd widać też w przytoczonym przez prof. Lubowicza liście Ocieskiego do Hozyusza, sam zbór polski i litewski poddawał królowi myśl wmieszania się do sprawy i dumnie spoglądał na katolików. Ale jego samego gryzł już robak rozstroju, brakło mu głowy, powagi, kierownika, sam Frycz miał zaś za mało ochoty do czynu. Wszak był mieszczaninem wątpliwego szlachectwa, więc Orzechowski nie waha się wystąpić z najlichszym zarzutem, by tylko dopiąć celu. Szlachecka brać patrzała już wtedy z góry na ministrów plebejuszów; nie pozwalała im ani mieszać się, ani prze-

[1]) *A. F. Modrevii Orichovius*. 1562, fol. B_8, C_8.

wodniczyć sprawie, którą osierocił Łaski. Ceniono jeszcze wiedzę, chylono się przed wykształceniem, ale nietolerancya i fanatyzm kryły się już w wystąpieniu ożenionego księdza i buta klasowa miała dostarczyć wnet ognia do przyszłego antagonizmu i reakcyi. Gdy nie stanie potężnych patronów, jak Radziwiłł lub choćby szlacheckich, jak Rej, opiekujący się Lubelczykiem, zgaśnie sztuczny ogień, usunie się ostatnia deska, na której płynie teraz wielu swoich i obcych, którzy związek z kulturą zachodnią utrzymują mimo fałszywego kierunku religijnego i przyczyniają się do budzenia ruchu, do wymiany myśli, do wyrabiania się języka i stylu, który wyłamany i dobyty z mas, a wyniesiony do godności literackiego, nie byłby inaczej wydał Skargi i Birkowskiego.

Nastała chwila przełomowa w ruchu, gdyż główna forteca wyznania, ognisko humanistycznej kultury, środek organizacyi kalwińskiej, Pińczów, miał rozpaść się w wewnętrznej rozterce, a z nim cały małopolski zbór, który ustąpi wnet pierwszeństwa litewskiemu. Czy król śledził ten bój w jego wnętrzu, król, który niegdyś tak żywo zajmował się zagadnieniami religijnymi? Można powiedzieć, że to ostatnie lata tego zajęcia, a przetnie je śmierć Radziwiłła, sprawy wojenne, kłopoty wewnętrzne, wreszcie jego własne rosnące z każdą chwilą z powodu niepłodności trzeciej żony, sympatyzującej podobno z kalwinizmem i naciągniętego z nią stosunku. Wkrótce jego ociężała i chwiejna indywidualność przestanie zajmować się ruchem, ale teraz jeszcze w r. 1561 porucza Fryczowi, by pogodził różnice wiar i zapobiegł szerzeniu się stankaryanizmu i idei Serveta. Nie ulega pokusie kalwinów, ofiarujących mu przewodnictwo w narodowym kościele, gdyż miał przecież prawo mianowania biskupów, którzy mu się podobali; z religijnych sporów, w których przeczuwał pewnie narzędzie polityczne dobijającej się o hegemonią szlachty, korzystać nie chciał. Hozyuszowe wyznanie wiary pewne i ścisłe górowało nad niepewnością wśród Pińczowian, nad ich rozłamem akcentującym się mocno i widocznie. Nim sam Hozyusz wróci do kraju i pocznie wpływać osobiście na niezdecydowanego i chwiejnego króla, sejm piotrkowski z r. 1562 i jego cały egzekucyjny program, to ostatni silny akt zaczepny kalwinizmu, to wyraz jego programu, który wnet przybiera charakter wybitnie odporny. Wszak sobór trydencki, tak niepopularny u nas, nie był jeszcze zakończony, więc Frycz zwraca jeszcze uwagę wszystkich i stara się, choć urodzony i wychowany w środku barbarzyństwa, rozwiązać

wielkie zagadnienia, w czem posługiwał się też radami roztropnego posła cesarskiego, przyszłego aryanina Dudycza. A zawsze miał na myśli tylko zgodę, panowanie jednego kościoła z królem na czele, sobór narodowy, stający się teraz marą i złudzeniem.

Widocznie jednak sprawy religijne schodziły na drugi plan, a teologiczne finezye, jak wyraża się prof. Wierzbowski, mniej obchodziły zadowoloną ze zniesienia sądów duchownych szlachtę. Objawiło się bowiem dążenie do zgody widoczne z bytności delegacyi kalwińskiej u biskupa Padniewskiego, w staraniach Uchańskiego w celu pojednania obozów, w słabym nacisku kalwinów na króla na sejmie warszawskim w r. 1563, choć dekreta trydenckie wywołały jadowite wycieczki. Ale władza biskupów właśnie na mocy tych dekretów wzrosła i gotowi oni byli wejść w układy z kalwinami, byle nie wszczynać nowej walki. I ostatni osłabli zbyt wskutek działań aryańskich i nie mogli liczyć na pomoc zboru litewskiego, oddzielonego politycznie i organizacyjnie. Upadek sądownictwa duchownego, który sprowadził napór Pińczowian, odjął powód niechęci nie tylko tym ostatnim, ale też wielkiej liczbie szlachty katolickiej, trzymającej ich stronę w tym względzie. Rola polityczna kalwinizmu malała z równoczesnym wzrostem teologicznej polemiki w jego łonie. Ta polemika rozszalała się teraz tak, że zagroziła całemu mozolnie wzniesionemu dziełu, i dla uspokojenia jej pisze Modrzewski swe ostatnie traktaty [1]). Jak załatwić jednak sporną kwestyę, która groziła rozłamem, jak pogodzić zwaśnionych teologów? Brakło Łaskiego i z nim spójni łączącej nawet niezgodnych, czynnika szanowanego prawie powszechnie. Nie zastąpi go nawet chwilowo teraz Frycz, najtęższy po tamtym teolog i znany też za granicą. Wybiera stanowisko pośrednie w sporze, w którym, jak mówi, nie o litery, ale o prawdę chodzi, tłumaczy przeciwnikom, że, jak w ludziach, tak i w Bogu jest treść czyli bóstwo. Człowieka ludzką, Boga boską jest natura, Ojciec i Syn naturą są równi, a Syn od Ojca pochodzi. Czemu tedy utrzymują Pińczowianie, że jedna jest w Trójcy natura, bóstwo, moc, miłość, zgoda? Jeżeli tak, to jeden jest Bóg, nie jeden ale jedno, jak mówią św. Tomasz i Augustyn. Czemu tedy Pińczowianie wykluczają od bóstwa Chrystusa? Trzy są osoby przecież, co stanowi niewątpliwie tajemnicę, ale chrzest

[1]) *A. F. Modrevii Silvae quatuor.* 1590, str. 2, 81, 111, 112, 143—144 i następne.

w Jordanie tej prawdy dowodzi. To stanowisko zgodne z katolicyzmem i wykładem genewskim zmienia się w drugim traktacie.

Poruszone zagadnienie stanowiło wtedy główny przedmiot rozpraw całego świata kalwińskiego polskiego, a jemu wydawało się morzem spienionem, po którem żeglował wśród skał i niebezpieczeństw. Myślał teraz, że nie jest chyba jedna treść trzech osób, że Ojcu przysługuje jedynie tytuł Boga, a Synowi Pana, że Syn otrzymał mandat od Ojca, co dowodziło wyższości ostatniego. Przyznawał, że są rzeczy niejasne w teologii, ale zadaniem uczonych jest tę niejasność rozświecić, by odsunąć niepokój i niepewność. Istoty Ojca i Syna są różne, twierdził wbrew Szwajcarom, zgodniej z Serwetem, Stankarem, Gentilisem, Ochinem i głosił, że trzeba koniecznie sprawę rozstrzygnąć, bo co dziś uznawaliśmy, jutro odrzucamy. Katolicy i ewangelicy błądzą, inaczej uczy Pińczów, inaczej Serwet. Czy nie należałoby tedy, by król zaprowadził pokój, gdyż inaczej złe rzeczy mogą wyniknąć z rozłamu? Orzeczenia soboru trydenckiego nie są decydujące i nie obowiązują nikogo. Czyż nie wiadomo, że tam liczba zwyciężyła, a nie uczeni i dobrzy? Nawet duchowni szemrają na dekreta, prostą i jedną prawdę przywrócić wreszcie trzeba koniecznie. A tą prawdą ma być widocznie rozumowanie Frycza, który idzie już z odłamem Pińczowian i twierdzi, że Chrystus miał jedną naturę ludzką, gdyż połączenie dwóch jest niemożliwem, a urodził się w czasie przez Ojca oznaczonym, by wstąpić do nieba podniesiony w godności. I im dalej w lata, tem więcej plączą się te rozumowania, tem więcej w nich sprzeczności i niedomówień, a ostatni traktat poświęcony Uchańskiemu jest już tylko wyrzekaniem, przeplatanem uwagami teologicznymi, wyrzekaniem na swary zamykającem się napomnieniem, by wrócić do prostoty apostolskiej doktryny, że nie na subtelności dowodów, ani na rozważaniach umysłu szczera pobożność polega. Trudno zoryentować się w tym chaosie erudycyi, trudno rozplątać wątek myśli starca, który stracił pierwotną jasność sądu i pragnął rozwiązać i, pragnąc rozwiązać dogmaty wspólne katolicyzmowi i protestantyzmowi, zszedł z gruntu łączącego jeden i drugi [1]).

Jest jednak pewna nić w tym chaosie, a ciągnie się ona od pierwszych pism teologa, który się oddzielił od ogółu tonem ściśle uczonym i łaciną zwolna już zarzucaną. Tą nicią jest podkreślanie potrzeby zgody na soborze narodowym, zgody religijnej, którą uważa Frycz za doniosłą. On sądzi, że są ludzie nie kierujący się

żadnymi względami i ci mogą dójść do prawdy ku zadowoleniu wszystkich. Bierze garstkę uczonych niezgodnych w dodatku z sobą za ogół i popełnia omyłkę fatalną. Mylił się podobnie i prymas, starający się powstrzymać Frycza w jego zbyt daleko idących zapędach, mylił się Frycz, utrzymujący w Uchańskim chęć zgody do śmierci, która nastąpiła, jak się zdaje, na wygnaniu [1]). Utrzymując, że katolicyzm i protestantyzm zbłądziły, trafiał w myśl swego patrona wierzącego ciągle w zgodę i, jak wyrażał się nuncyusz Caligari, w nową formę religii. W tym celu wpływał na króla, w tym celu, jak sądzi prof. Wierzbowski, gotów był dać istotne ustępstwa drugorzędnego wprawdzie znaczenia, ale mogące pociągnąć do nich większość. Język polski w liturgii, to podobno jeden z punktów jego programu, choć nie znajdujemy go w dziele Frycza; w tym programie kryła się chęć unarodowienia kościoła polskiego, może niezależność jego od Rzymu, za którą zapłatą miały być spokój i dziesięciny. Od Frycza przejął radę, by król dał początek wszelkiemu pojednaniu, dążeniu do soboru narodowego na sejmie w r. 1565, nawet dyspucie Frycza z Hozyuszem. Było to tem łatwiejsze, że przeciwieństwa osłabły znacznie między szlachtą i klerem po owym ataku Pińczowian, którego owocem było zniesienie przed trzema laty sądownictwa duchownego, że sami kalwini przystawali na synod z biskupami, czemu sprzeciwiał się nowy nuncyusz Commendone i ostatecznie taki synod unicestwił. I następnie projektowane synody nie dochodziły do skutku, a z ich niedojściem rola Frycza, który miał wyobrażać ideę zgody, malała i bladła. On sam oddalał się niezmiernie od pierwotnych żądań, stawał się niejako obcym większości szczerze katolickiej i nie rozumiejącej religijnego racyonalisty.

Swymi pojęciami wywołałby tylko opór, bo przecież trudno uwierzyć, że zgodziłby się na orzeczenie synodu czy soboru, które wypadłoby bardzo umiarkowanie i ograniczyłoby się niewątpliwie do drobnych ustępstw, jak komunia pod dwiema postaciami, małżeństwo księży, może język polski, niezależność biskupów od Rzymu. A choć myśl soboru pokutuje jeszcze do śmierci królewskiej, słabnie znacząco i jej twórca znika także z widowni. Jako skutek jego

---

[1]) *Zeitchrift der hist. Ges. für. dle Prov. Posen.* Posen 1905, str. 55—109, gdzie ś. p. prof. Caro w pośmiertnem studyum o życiu Frycza wskazuje jako miejsce jego ostatniego schronienia Trebnitz pod Wrocławiem.

działania można uważać zgodę sandomierską między wyznaniami protestanckimi, jego wpływ miał też swe ciemne strony, gdyż na sejmie warszawskim, z r. 1570, który nastąpił po owej zgodzie, sprawa religijna zepchnęła wszelkie inne sprawy pierwszorzędnego znaczenia. Od kalwinów, jak Szafraniec, marszałek owego sejmu, wychodziło wciąż żądanie, by król zgodę i miłość między duchownymi i świeckimi postanowić raczył; sam Frycz, póki żył, zajmował stanowisko niezdecydowane nie tylko może z powodu edyktu parczowskiego, zwróconego przeciw obcym antytrynitaryuszom, ale i wrogiego względem antytrynitaryzmu stanowiska kalwinów. Tłem tej natury była ciekawość i żądza wiedzy; żył, aby czytać i myśleć i, jak każdy człowiek, który widział dużo, znajdował, że wie mało i rozumie mało. Szukał ciągle, błądził w dobrej wierze; niepewność i niestałość, to cechy tej natury szlachetnej i niepospolitej w każdym czynie i słowie. Co wydobył z swej wiedzy? Nie sceptycyzm z pewnością, bo jest to człowiek wierzący głęboko i kończący każdy swój traktat pochwałą Boga, ale wstręt do dogmatyzmu rozkazującego i bezwzględnego. On zna dość ludzi, by wiedzieć, jak ich sądy są zależne od okoliczności; uważa je zwykle za względnej wartości i wszystko opiera na Piśmie św., starając się ze studyów nad niem wydobyć coś pewnego. Ale wie też, ile fałszywe rozumienia tego dokumentu wywołały herezyi od szesnastu wieków; jest tedy za prawdopodobieństwem, ale nie za prawdą jakiegokolwiek wyznania. Będąc przekonany o wartości rozumu, wszystko to, co ten rozum orzeka, uważa za hipotezę; tak ostrożny w kwestyach teologicznych, że nie daje nigdy nic pewnego, sądzi jednak, że są zagadnienia, które rozwiązać trudno jednostce, ale łatwiej rozumowi zbiorowemu. Czy może większości sejmowej? Zachęca do rozumowania i każe być pokornym, więc to nie sceptycyzm, ale agnostycyzm chyba i gdyby chcieć streścić jego wyznanie wiary końcowe, związać je w dogmat, skupić w system, byłoby to budowaniem wieży z piasku, stawianiem domku z kart. Bo nie jest to człowiek renesansowy, który ma mądrość starożytną, okrytą szatą chrześcjańską; taką ma Kochanowski, epikurejczyk z temperamentu, chrześcijanin z przyzwyczajenia. Nie, Frycz całkiem jest szczerym chrześcijaninem, dla zagadnień teologicznych dałby się porąbać i znów żyć na nowo, by nad nimi rozmyślać. On tylko zgubił swą drogę wśród rozbieżnych kierunków, on tylko nie wierzy tym, którzy sądzą za jego czasów, że mają dogmat.

Wierzy w Boga przewidującego, a to dowód wiary niezbitej, wierzy w Opatrzność. Granicą, gdzie zaczyna się jego sceptycyzm, jest dopiero to wszystko, co podkopał protestantyzm.

Filozofia starożytna rozszerzyła pojęcie Boga, chrześcijanizm również, choć często starał się określać zbyt dokładnie i szczegółowo to, co wymyka się z pod ludzkiego sądu i definicyi. Frycz ma filozoficzny wstręt do antropomorfizmu i dogmatyzmu, takiego, który nie jest wolną myślą, filozofią, religią indywidualną. Reforma nie chciała mieć takich ludzi, jak on, chciała być surową, określoną, nietolerancką, wrogą sceptycyzmowi starożytnemu. A doczekała się prawie deisty, racyonalisty, agnostyka, którego lektura pozostawia w końcu wrażenie przygnębiające. Nie wiadomo, co sądzić o jego wierze i pojęciach, tak one mętne w końcu, takie chwiejne i mgliste. Jego łódź płynąca po burzliwem morzu zabrnęła w takie skały, że oko nie potrafi jej tam wyśledzić, nie wie, dokąd podążyła, gdzie stanęła. Zdaje się, że się wyrzekła w końcu subtelizowania i rozważania, bo tem kończy się ostatni traktat do Uchańskiego, kończy się pogardą wiedzy i przekonaniem, że wiedza prowadzi do niewiadomości i prostoty pierwotnej. Ten człowiek nie spędził zresztą całego życia wśród książek. On dużo podróżował, wiele widział, często rozmawiał, miał zmysł spostrzegawczy, widoczny w jego odpowiedzi Orzechowskiemu, stykał się z naturą i pracował na roli, ale nie miał pewności, decyzyi, śmiałości twierdzenia czegokolwiek. Gromadził trzydzieści cztery argumentów na jeden dowód, a potem opuszczał ręce i myślał o nowych. W ogólności ten wiek był brutalny, zaczepny, gwałtowny; Frycz zaś szanuje wszelkie opinie, zachowuje miarę w polemice, chce być sprawiedliwym i dobrym, a nie wierzy, by frazes i gwałt Orzechowskiego miał za sobą słuszność. Czy znajdzie się wielu podobnych w obozie protestanckim? Nie było ich wtedy wielu i u katolików. Łaski zakrawa czasem na pedanta, on na człowieka z sercem i otwartego do zbytku, a miękkiego, umiarkowanego, toleranckiego. Pozostaje w cieniu, nie wysuwa się na plan pierwszy, nie ma ambicyi zostania wodzem wyznania, co przy jego wiedzy udałoby mu się pewnie i, jeżeli Łaski zakrawał na kosmopolitę religijnego, w mieszczaninie Fryczu czujemy ciepłą miłość ojczyzny, dbałość o jej przyszłość, strach przed skutkami nieustannego rozłamu, które stawiają go wysoko wśród teologów obozu, obok Łaskiego i może wyżej jeszcze.

Co działo się tymczasem w samym Pińczowie, który został

bez wodza i z rozstrojem w łonie w obec zbliżających się niebezpieczeństw? Pozornie wszystko odbywało się normalnie, choć Zacyusz, przybywający z Litwy dla nawiązania stosunków z małopolskim zborem, prosi o pomoc przeciw herezyi szerzącej się wśród litewskich ministrów z anabaptystą Czechowiczem na czele. Postąpiła natomiast sprawa przekładu biblii, której koszta za pośrednictwem Trzecieskiego opłacił Radziwiłł i przyspieszył ukończenie całości; co się tyczy Piotra z Goniądza, postanowiono wykluczyć go ze zboru i zawrzeć sojusz z Litwinami. Ale za jednym heretykiem szli inni, jak Orsatius przyznający się do stankaryanizmu, Wawrzyniec z Przasnysza gorszący swymi obyczajami, Marcin Lubelczyk, jak się okazało z badania, aryanin. Na czoło zboru wysunął się oczywiście Lismanin, obecny z Blandratą na synodzie księskim z r. 1560, najliczniejszym z dotychczasowych i najburzliwszym. Wytoczono na stół herezyę Stankarową, którą potępił luter Gliczner, wybuchł spór między ministrami a szlachtą, pomawiającą pierwszych o chęć panowania, podzielono kraj na obwody i przyjęto posłów Radziwiłłowskich Blandratę i Falconiusa, którzy do jedności przystąpili i w sprawie biblii prosili o pośpiech. Nie brakło listów od Kalwina i Bullingera, oraz przedstawicieli Braci Czeskich; uczestniczyli w synodzie lutrzy i wysłańcy zborów podolskich. Ponowiono myśl założenia skarbu zbiorowego; stanowisko szlachty w zborze umocniono tylko i dano jej moc nadzorowania ministrów. Okazało się, że Lismanin jest w biedzie, na którą zaradzić miała składka, Blandratę obdarzono tytułem presbitera. Zgoda nie trwała jednak długo, bo już następnego roku wystąpili ministrowie polscy przeciw obcym i nieznanym z religijnych pojęć żywiołom, jak Lismanin, wywyższający się nad innych, również przeciw zbytniej ingerencyi świeckich w sprawy duchowne; natomiast wielkopolska szlachta, hołdująca doktrynie Braci Czeskich okazała chęć unii i potępiła praktyki małopolskich heretyków. Określono artykułami potrzebę jedności i karności, wykluczono ze zboru za wpływem Genewy ponownie Stankara; nowym dyssonansem był jednak list Radziwiłła, broniący Blandratę przed zarzutami Kalwina i poparty na synodzie pińczowskim przez samego Blandratę, który zapierał się zręcznie sympatyi dla herezyi Serweta i chęci burzenia miłej zgody. Uwierzono mu i dozwolono dalej z Lismaninem przewodzić zborowi; w Krakowie jednak Paweł szerzył już poglądy aryańskie i musiał ustąpić Silviusowi, pożądanemu na ministra podobno przez Tarnow-

skiego. Była to pewnie robota Lismanina, od którego zażądano jego nauki dla posłania jej Genewie i zborom polskim. Znów Bonar oskarżał ministrów o dążności przeciwne szlachcie, Lismaninowi pozostawiono mimo podejrzeń jego stanowisko i opatrzono go odpowiednio. Na rozległość, kalwinizm rozpostarł się teraz wszędzie, gdzie dawniej wiedziano o nim tylko ze słuchu; w istocie tracił dnia każdego na jedności i sile. Zbyt wiele obcych pierwiastków psuło nie tylko doktrynę, ale i stawiało, jak Blandrata, żywioł świecki przeciw duchownemu. Organizacyi i zmysłowi porządku ministrów przeciwstawiała szlachta swój egoizm, indywidualizm, anarchizm, rozkładający zwolna wszystko. Ofiarnością na cele wyznania nie odznaczali się małopolscy patronowie; tylko na Litwie, gdzie utrzymywała wszystko potężna dłoń Radziwiłła, działo się inaczej i jego pieniądze popierały też takie przedsięwzięcia, jak przekład biblii brzeskiej. Na pozór małopolski kalwinizm złączony z litewskim stał u szczytu rozwoju, w istocie chylił się do upadku w swych głowach i członkach.

Najpoważniejszym owocem tych lat była owa biblia, której literackim redaktorem był niewątpliwie Lubelczyk, tłumaczami Starego Testamentu z hebrajskiego tekstu, Nowego z greckiego: Trzecieski, Thenaudus, Statorius. Udział innych, jak przypuszcza ks. Zwolski, jest więcej niż illuzoryczny i całość musi być uważaną za wynik pracy dwóch Polaków i dwóch Francuzów, którzy posiłkowali się głośną biblią humanisty Fèvre d' Etaples i wydaniem Nowego Testamentu Erazma. Humanizm przysłużył się tym razem kalwinizmowi, humanizm najlepszego gatunku i paryskiego pochodzenia; wspaniała strona typograficzna była chwałą brzeskich pras Krakowianina Wojewódki [1]). Ogromna suma na jej wydanie nie poszła w ten sposób na marne [2]). Orzeł Radziwiłłowski na karcie tytułowej stwierdzał, pod czyjemi skrzydłami rosła literatura kalwińska; samą biblię porównywał, jak się zdaje, Trzecieski, do trąb jerychońskich, które

Trąbią na wszytki ludzi świata słowieńskiego
Aby się chętniej śpieszyli do słowa Bożego.

---

[1]) *Biblia święta to jest księgi Starego i Nowego Zakonu* właśnie z żydowskiego, greckiego i łacińskiego nowo na polski język z pilnością i wiernie wyłożone. 1563.

[2]) *De bibliis polonicis* quae usquam ad initium saeculi XVI in lucem edita sunt. Commentatio biblica critica a Stephano Zwolski. Posnaniae 1904 str. 101.

bez wodza i z rozstrojem w łonie w obec zbliżających
pieczeństw? Pozornie wszystko odbywało się normalnie,
przybywający z Litwy dla nawiązania stosunków
zborem, prosi o pomoc przeciw herezyi szerzącej
skich ministrów z anabaptystą Czechowiczem
natomiast sprawa przekładu biblii, której kos
Trzecieskiego opłacił Radziwiłł i przyspiesz
co się tyczy Piotra z Goniądza, postanowior
i zawrzeć sojusz z Litwinami. Ale za je
jak Orsatius przyznający się do stankary
snysza gorszący swymi obyczajami,
okazało z badania, aryanin. Na czoł
Lismanin, obecny z Blandratą na
liczniejszym z dotychczasowych
stół herezyę Stankarową, którą
między ministrami a szlachtą,
wania, podzielono kraj na o
skich Blandratę i Falconius
wie biblii prosili o pośpie
lingera, oraz przedstawi
dzie lutrzy i wysłańcy
nia skarbu zbiorowe
tylko i dano jej m
smanin jest w bie
obdarzono tytułe
już następnego
i nieznanym
szający się
ckich w
dująca d
ktyki
dnośc
now
br
r

...iej
... wiele
...miejscach
... św. i różne
...wania Żydów do
...ytnych, jak Plato,
...em życiu pisali i dla-
... i wielki pożytek z nich
...wiecie żyć mają". To myśl
..., który natchnął nią swych pol-
...ią łącznikiem w duchu i za przy-
...nizmem, objaśniającym Pismo św. jak
studyami biblijnymi Pińczowa. Zastoso-
...yszkolenie, pociągnął towarzyszy, poza któ-
...pozie równych kulturą i erudycyą. Nie mnie
...giczną i teologiczną ścisłość przekładu; aryanie
...tnie pretensye literackie i nic dziwnego, skoro figu-
...ministrów na synodzie ksiąskim Trzecieski, był poetą
...słowa, podobnież, choć w mniejszym stopniu, Lubel-
...język? Przypomina Reja nieustannie, bo też Lubelczyk
...się pisać po polsku od pana nagłowskiego i przyswoił sobie
...słownik i zwroty. Polszczyzna biblii jest czystą, obfitą, swoj-
...bez ogólnikowości Kromera lub wyborowości Górnickiego.
...z pod pióra Polaka czystej wody, który przestawał jednak
...ludźmi o znacznem wykształceniu artystycznem; zdobi ją pewna
...wybredność obca Rejowi, która stara się oddać myśl oryginalną,
...ale i dba o okrągłość i powab frazesu. Wpływ tego języka biblii
był oczywiście ogromny w całej kalwińskiej literaturze. Duch bi-
blijny stąd szedł; ideały biblijne tu czerpane, porównania i styl
przenosiły się do mów ówczesnych polityków. Bronił ten język od
przewagi łacińskich konstrukcyi, od naśladowania czeszczyzny, ka-

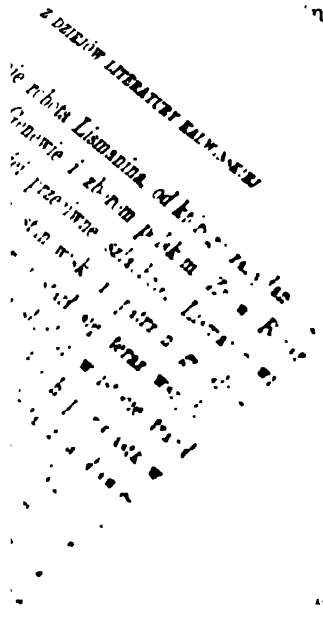

nie i żywo, wyraziście i po prostu. Nic dziwnego
nawet, w których dusza polska i przywiązanie
nie zamarły, unosili się nad tym językiem,
złowieka. Ten język olśniewa, pociąga,
i łzę rozczulenia. Jędrność Żarnow-
vch kaznodziejów, to zasługa tego
zasługa Rejowa.
nie wyjątkowe, nie brakło
nie pozbawionych daru
ającej w wyrazach, a przy-
yrodziła ona roje krzykaczów
gólnym zamęcie i rozprzężeniu.
cistę uważać należy Krowickiego,
rzez podobnego do siebie, ale przebie-
zego Orzechowskiego, poszedł znacznie da-
patron i skończył na aryanizmie. W Pińczo-
wisko wydatne i patetycznie wzywał króla i szla-
a nowej wiary, nie szczędząc obelg duchownym,
m wyszedł i nie wahając się przytaczać najbrudniej-
zegółów dla zniesławienia nienawistnej sobie warstwy.
emko o charakterze wybitnie brutalnym i pełne zaciekłości,
o grubego tonu, odpowiedział krótko jeszcze biskup Zebrzy-
dowski w r. 1556 [1]), wzywając króla, by nie opuszczał wiary przodków, gdyż to „jedna niedobre mnimanie i sławę Waszej Królewskiej Mości u świata w jedności krześciańskiej będącego". Wyśmiewał słusznie różność wiar w sektach protestanckich, twierdził, że na urząd, a nie na obyczaje kleru patrzeć trzeba, wskazywał na przykład senatorów i króla, jako „mocno wiarę świętą raz przyjętą i świątości trzyma i zachowywa". Zapomniał widocznie w oburzeniu, że sam bywał niegdyś u Lismanina i o nowinkach rozprawiał; odpowiedź słabą stylowo, a najeżoną cytatami łacińskimi i makaronizmami odpierał znów Krowicki *Apologią więtszą* z r. 1560, w której znać już wpływy stankaryanizmu. Lubowali się w niej kalwini polscy i litewscy, wydając ponownie i mnożąc zarzuty w niej zawarte. Wysoko podnosił tu Krowicki prostotę swej doktryny, chełpił się, że katolikom ściany, a sobie grunt Pisma św.

[1]) *Krótka odpowiedź* przez Andrzeja biskupa krakowskiego na artykuły obłędliwe M. Krowickiego. 1556 fol. A_3, C_4.

zostawił, rozprawiał o pokorze Chrystusa i Jego zwolennikach, o papieżu i przepowiedniach o nim, o świętości wieczerzy Pańskiej, o czarach, święceniach i obrazach, o hierarchii świeckiej i zakonnej, o świętych i kulcie krzyża. Cytował gęsto Pismo św., Ojców Kościoła, historyków, poetów i piorunował na duchownych, że wolą się w „szkortacyi ponurzyć niż w czystości małżeńskiej żyć". Nie rzadko znajdzie się w tej zajadłej polemice ciekawy szczegół do charakterystyki czasu, na ogół pozostawia apologia wrażenie czegoś bardzo mętnego i przesyconego żółcią i jadem. Nie ma tu właściwie wyjaśnienia dogmatów kalwińskich, o które pokusił się Rej, jest niemiłosierne nicowanie i obrzucanie błotem wszystkiego. Nie wynagradzają tych braków uwagi moralne, barwne obrazki rodzajowe, powaga nastroju; nienawiść przepełnia każdą stronę i wyraża się w tonie prawie karczemnym. Nie da się zaprzeczyć, że styl ten ma pewną gwałtowność i swadę. ale prostacką, krzykliwą, popędliwą, bez miary i głębi [1]). To też, wydawszy jeszcze jeden pamflet tego rodzaju, zamilkł Krowicki, gdyż nie było w nim ani poważnego nastroju Reja, ani erudycyi prawdziwej i mogącej być źródłem nowych dzieł i traktatów.

Podobnie zapalczywymi i namiętnymi temperamentami byli Wawrzyniec z Przasnysza, Prażmowski, Paweł, porzucający, jak Krowicki, suknię katolickiego duchownego i zbiegający do Pińczowa i na Litwę. Pierwszy opuścił dwór królewski wraz z Koźmińczykiem i udał się na Litwę, skąd przybył na synod wodzisławski w r. 1558 i pińczowski w r. 1559. Jeszcze w r. 1549 otrzymał list od Łaskiego, który wzywał go, by zepsutego dworu nie opuszczał i tylko występki ganił; ministrował następnie na Podlasiu, ale ściągnąwszy na siebie naganę nabożnego Zaciusa, stracił na znaczeniu w zborze. Nie brakło go i na tłumnym synodzie ksiąskim. Jego *Nauka o prawdziwej i o fałszywej pokucie* z r. 1559, dedykowana Radziwiłłowi, wysławia najważniejszego patrona kalwinizmu, cieszącego się zaufaniem królewskiem i dokonywającego więcej niż Jagiełło, który sukniami i kożuchami jednał, gdy on wiarą i przykładem buduje zbór cały. Opieka nad wyznaniem należy jednak do króla, co powtarzało wtedy wielu kalwinów, do niej

[1]) *Apologia większa* to jest obrona nauki prawdziwej, a wiary starodawnej krześciańskiej, której uczyli pierwszy Krystus Syn Boży i apostołowie święci. Napisana niegdy przez Marcina Krowickiego sługę kościoła Pana Jezu Krysta ukrzyżowanego. A teraz znowu drukowana. W Wilnie 1594.

zachęca ostatniego Jagiellona także dawny kaznodzieja. Tłumaczy następnie zasady pokuty, która polega na odrodzeniu przez wiarę; pochodzi ono od Boga i obejmuje wiarę i umartwienie. Nie obeszło się oczywiście bez wycieczek przeciw papiestwu i hierarchii, nauce o czyścu, pośrednictwu świętych; lepsze są natomiast uwagi o modlitwie. Wszystko razem wskazuje, że nie był minister podlaski szermierzem słowa; jednem pismem wyczerpał się do szczętu i powtarzał tylko to, co Krowicki wyraził z daleko większą uszczypliwością i obfitością wyrażeń. Bardziej oddalonym od Pińczowa i odosobnionym był Prażmowski, ministrujący na Kujawach, pod protekcyą kasztelana Leszczyńskiego, do r. 1592. Okazywał niemałą ruchliwość teologiczną, nie przybywał jednak na synody, choć jednoczył się z nimi nastrojem.

Tłumaczył jeden z traktatów Bucera, marzył o zgodzie religijnej, bronił małżeństwa księży w *Rozmowie Jezuitów poznańskich* z r. 1581, gdzie imponował uczonością i z dumą prawił o swojem wyznaniu. Zwalczał też prymat papieski i bronił obozu przed zarzutem niezgody i rozłamu na sekty. Najobszerniej wyłożył swe zasady w *De Dominio Petri et Romani Pontificis* z r. 1585. Wyrzucał tu Jezuitom, że w ich gronie przebywa mnóstwo obcokrajowców obojętnych dla języka polskiego, sławił Kalwina i de Bèze za ich pobożność i naukę, przedstawiał warunki zgody i pojednania To samo wyraził w innem piśmie polskiem, chwaląc ród Górków za opiekę nad zborem [1]). Włoskie wykręty nie pomogą nic i dawno odparli je silniejsi, niż on, teologowie genewscy, do których Prażmowski „acz lichy i nierówny onym zacnym ludziom językiem tym polskim dla pospolitego człowieka“ swe uwagi dorzucił. Kwestye tu jednak omawiane podnosili Rej i Krowicki; charakterystyczną jest tylko chęć zgody i jedności, choć w dalszym ciągu ton Krowickiego występuje wyraźnie. Kościół, to rzesza ludowa uświęcona słowem Bożem; co się tyczy dogmatów, są one pojęte ściśle w duchu genewskim. Silny i wymowny język dowodzi, że Prażmowski nie strawił życia jedynie nad łacińskimi traktatami; są i szczegóły drastyczne, opowiedziane bez dosadności Krowickiego, zbyt zwięźle, i bez lubowania się w drobiazgach.

[1]) *O Kościele Bożym i o znakach jego, a zwłaszcza o zwirzchności Kościelnej albo o sługach Kościoła Bożego,* gdzie też i o mocy albo zwierzchności Kościoła tego rzymskiego nauka z odpowiedzią na Disputacią Jezuitów poznańskich wydaną Octob. 4 Roku 1584. Drukowano w Królewcu u Jerzego Osterberga 1585.

Długo utrzymywał się na powierzchni, nim przyjął aryanizm, Grzegorz Paweł. Ministrował w zborze pełsznickim i krakowskim, nie ustępując w zaciekłości i ostrości tonu Krowickiemu. Ruchliwy i czynny nie opuszczał żadnego z synodów; zaznajomiwszy się zapewne na synodzie secemińskim z Piotrem z Goniędza, potem z Blandratą, poszedł dalej niż oni. Ale w r. 1560 wyrażał jeszcze swój podziw dla Kalwina i donosił mu o swych studyach nad greczyzną w Królewcu, po których przystąpił do czytania reformatora [1]). Wypędzony z Poznania za poglądy dalekie od ortodoksyi, udał się do Melanchtona. Pisma Kalwina najwięcej mu jednak trafiały do przekonania i gdy wrócił do kraju, oświadczał reformatorowi, że cały do niego należy. W całym kraju modlą się za jego zdrowie i czekają, rychło odeprze bluźnierstwo Stankara, zbliżającego się teraz do katolików. Jego doktrynę przejął Frycz podejrzany o aryanizm, więc szlachta i patronowie krakowskiego zboru Decyusza czekają z Genewy obrony. W dwa lata później błagał Paweł o pomoc Bullingera i wskazywał na zamęt pojęć wśród ministrów. Napływający do stolicy włoscy aryanie wpłynęli i na niego, jak donosi wnet Kalwinowi Silvius, ale długo jeszcze chwiał się i odwoływał o pomoc do Zurychu, wskazując na grozę położenia. Może udawał już wierność Szwajcarom, gdyż w istocie nie wierzył już w żadną teologię i podkopywał fundamenty wiary zgodnie z słynnym epigramatem o dachu i murach rozebranych przez Lutra i Kalwina, a podwalinach przez Socina [2]). Poetyzował nawet na ten temat po łacinie i po polsku wcale chropawo i, jak świadczy Bock, miał też wydać do tekstu odpowiednie rysunki [3]). Gdy wystąpił wreszcie z poglądami antytrynitarskimi w Pińczowie, odparł go Kalwin krótkiem napomnieniem wyjaśniającem Polakom istotę Trójcy św. i potępiającem Pawła, który nie pozostał dłużnym w odpowiedzi. Polemiką swą pociągał obcą dotąd prawie aryanizmowi szlachtę, czego dowodzi odpowiedź Genewie Kazanowskiego.

Rzucał teraz nieustannie listami i pisemkami, to do teologów szwajcarskich, to znów do wybitniejszych zwolenników nowej wiary, w obec której kalwińska za starą uchodzić zaczęła, a na Litwie

[1]) *Corpus Reformatorum.* Tomus XVIII. 1878, str. 209—211.

[2]) *Russland, Polen und Livland bis ins 17 Jahrhundert.* Von Dr. Ch. Schiemann. Berlin 1887. str. 325.

[3]) *F. S. Bock Historia Antitrinitariorum maxime Socinianorum.* Tomi primi pars secunda. Regiomonti et Lipsiae str. 627.

pisemka jego znachodziły żywszy może odgłos niż w stronach krakowskich. Opuszczały obóz pińczowski najlepsze siły, zakotłowało na synodach litewskich, gdzie Zacyusz swem wyznaniem wiary, raz pierwszy określającem ściśle zasady kalwinizmu w r. 1559, napróżno Piotrowi z Goniędza i Pawłowi się opierał. Na zjeździe w Krakowie, a następnie na synodzie pińczowskim w r. 1563, odegrał się pierwszy akt tragedyi rozłamu, której bohaterami Paweł i jego kalwiński antagonista Sarnicki. Jeszcze w Krakowie, gdy Paweł o Trójcy św. w zborze kazał, miał piorun gałkę z wieży na ziemię zrzucić, co tłumaczono pomyślnie dla kaznodziei; piorunem było też jego i innych wystąpienie dla Genewy. Zadrżały mury budowy wznoszonej kosztem najpiękniejszych intelligencyi wieku, zdumienie ogarnęło reformatora, który stargany walkami i pracą, chylił się również za Łaskim do grobu. Walka wszczynała się za późno na jego słabnące siły, zwracała przeciw niemu, który pozwolił myśleć swobodnie o religii i zbierał teraz owoce swego krytycyzmu. Trzeba było im wykazać, że są heretykami, powołać się na teksty, stanowiące podstawę wiary wspólną z Rzymem. Duch Serveta odradzał się w Polsce, gdyż Paweł tłumaczył jego dzieło i dorzucał materyału do tlejących tu i ówdzie po kraju, a dotąd utajonych teoryi niemieckich anabaptystów. Najróżnorodniejsze prądy porywały Pińczów w wir religijnego i społecznego radykalizmu; ochinizm, idee Serveta, stankaryanizm wytwarzały chaos nie do opisania i pojęcia. Należało wystąpić Kalwinowi i jego uszczuplonym zwolennikom z całą gwałtownością; podobnie ostro odezwał się Paweł i poczęły się wzajemne wyścigi we wzajemnych obelgach, gorączkowe poszukiwania tekstów zbijających zdanie przeciwnika. Genewa odrzucała tradycyę, ale nie zupełnie, skoro przyjmowała naczelne dogmaty katolicyzmu wysnute z Pisma św., a swą walką przeciw katolicyzmowi i tradycyi wzbudzała sama ruch opierający się również na podstawie służącej Reformie.

Wpadała we własną sieć zbyt ciężką i gęstą dla Pawła, zbyt scholastyczną i teologiczną, a więc obcą rozumowi prostaków, których wychwalał Rej i Krowicki. Wszak poeci, jak Rej lub Wolan, głosili krucyatę przeciw zbytniej uczoności, Krowicki nazywał każdego człowieka kłamcą, Paweł, to tylko etap tego dążenia do pierwotnej doktryny, do negacyi wszelkiego ludzkiego tłumaczenia, rozumowania, subtelizowania, które zastąpić może czysty tekst, wolny od objaśnień i komentarzy. Był ten ruch jakby skazywaniem się samo-

wolnem na bezpłodność piśmienniczą, był też nie ostatnią krańcowością powstającego obozu. *Krótkie wypisanie sprawy* z r. 1564 jest sprawozdaniem z rozmowy krakowskiej i pińczowskiej odbytej roku ubiegłego i wyszło już z pod pras nieświeskich. Chytrze, wedle Pawła, broi szatan na świecie i każe ludziom rozumy swe prawdą nazywać. Taką prawdą są rewelacye Sarnickiego, którym apostata kalwinizmu przeciwstawia własne. Przyjmuje tylko Boga Ojca, którego Chrystus jest obrazem jedynie; argumenty przeciwnika nazywa próżną dyalektyką, zaczerpniętą od Kalwina, do którego nawet wierszem w tej sprawie się odnosił. A choć Sarnicki za Rejem powtarza, że nie trzeba gmerać w tej tajemnicy, to „cóż jaśniejszego ku okazaniu tego, iż ci trzej są trzej, a nie są jeden trojaki, gdyż i sprawa i miejsce objawienia świadczą jaśnie: Bóg Ojciec z nieba wołał nie o sobie, ale o Synu swym?“ Wszystkiego dokonał sam przez Syna, Sarnicki tedy dla rozgłosu tylko dokonał rozdwojenia i osądził Pawła za aryanina, zapominając, że Bóg swe tajemnice maluczkim objawił. W liście do zbiorów szwajcarskich oskarżył nawet przeciwnika, że skłania się do luteranizmu i katolicyzmu, że ministrom pińczowskim tylko o urzędy chodzi, że gardzą prostotą apostolską, a wprowadzają trydeizm, że Sarnicki, zostawszy doktorem padewskim, w dumę urósł i za włoskimi obrządkami tęskni. Wtórował mu Stankar występujący znów ze swą tezą, że „tylko człowiek Krystus jest pośrzednikiem do Boga w Trójcy jedynego“ i nazywając Kalwina poganinem i aryaninem [1]). Ale i teorye ministra dubieckiego, któremu u Stadnickiego sekundował teraz rektor dubieckiej szkoły i niegdyś kalwin Orsatius, zwał Paweł sofizmatami, które szatan wyzionął, a Bóg „jaśnie pokazał w Stankarze i braciej jego“.

Nadchodziły czasy, w których trudno było zoryentować się wprost wśród odcieni religijnych, czasy przejmujące strachem najzapaleńszych. Wszak Pińczów stał właśnie wysoko kulturą humanistyczną, wznosił się znajomością teologii i umiejętnością rozwiązywania jej zagadnień, pysznił zasługą stworzenia piśmiennictwa narodowego, a Frycz spoglądał z góry na tłum nieuków i prostaków. Teraz, nim wytworzył odrębne życie i zaznaczył się potężniej w umysłowości przez szkołę, powstawała doktryna waląca wszystko. Na przekór Pińczowowi, rządzonemu przez Sarnickiego

[1]) *List doktora Stankara do zboru*, który Sarnicki rządzi, fol. C i następne, bez m. i r.

w porozumieniu z Genewą, ogłaszał Paweł swój *Antyhymn wzgardzonych sług Chrystusa* z r. 1568, protestujący przeciw plotkom i baśniom pogańskim Genewy:

Zmyśloną z ludzkich głów filozofią
Śmiałeś pomieszać tu z Ewangelią
Toć znaczna śmiałość kto z rozumu swego
Przyda co więcej do słowa Bożego.
Niegdyś się wiernym o tym ani śniło
Bluźnierstwie coby Krysta Pana lżyło
Gdyż oni z jego usty się zgadzają
Na jego świętej prawdzie przestawają.

Szatan przybiera postać anioła światłości, ale prostota odkrywa wykręty rozumu i potwarz spadnie z oblicza prześladowanych. Jest tu już sympatya dla anabaptystów, których zasady wchłonął w siebie aryanizm litewski, a stwierdza ją *Okazanie i zborzenie wszelkich wiar* z tegoż roku, powtarzające dawne poglądy zbijane przez Genewę. Fantazye, mówi teolog aryański, rosły dotąd po głowach i dopiero od Pawła

Tu się pewnie nauczysz ze słowa Bożego
Jako po prostu wierzyć masz w Boga jednego
I Krystusa, którego on nam z łaski swej dał
Aby weń każdy wierząc tak żywot wieczny miał.

Świt to poezyi aryańskiej, po którym następują gołe teksty biblijne zebrane w wielkiej liczbie dla udowodnienia doktryny. Wszystko służy do stwierdzenia, że „tak ten, a nie inszy jest on nalepszy Bóg Ociec i głowa Pana naszego Jezusa Chrystusa błogosławionego i świętego onego człowieka z ducha świętego poczętego, a z Mariej za czas Augusta cesarza narodzonego, który był przed założeniem świata przejrzany". Wszystko jest zresztą krętactwem i subtelizowaniem. Polemika teologiczna rozerwała ostatecznie kalwinizm na dwie połowy, a Raków stanąć miał wkrótce wrogo przeciw Pińczowowi opustoszałemu i rozbitemu. Ogarnia ta polemika literaturę, opanowuje ludzi, wyradza się w zaprzeczenie wszelkiego rozumowania i gdy Piotr z Goniędza podkreślał tylko niższość bóstwa Syna, Paweł widzi w Synu człowieka aż do zmartwychwstania, inni pójdą dalej i wywołają gwałtowną reakcyę przeciw nowemu obozowi, której odbiciem edykt parczowski i dążenie króla do załagodzenia sporu, króla interesującego się ruchem, skoro z Socinem o tej kwestyi rozprawiał i swego sekretarza Frycza do pisania zachęcał. Co myślał o tem, zgadnąć trudno, a tymczasem Paweł

stał na razie na czele ruchu, choć nie dbał o styl i polszczyzny używał rubasznej, niedbałej, rzadko wznioślejszej nastrojem i wymownej, przepojonej sarkazmem i oburzeniem, prawdziwie polemicznej i bez pretensyi literackich.

Jego przeciwnik Kalwin szukał potwierdzenia swej doktryny w pierwszych wiekach chrześcijaństwa; Paweł zaprzeczał jej i nikt więcej pewnie od Kalwina nie ucierpiał teraz na widok rozpadania się w gruzy części gmachu, który zamykał w sobie odłamy kilku narodów. Czemże byli ci buntownicy w obec jego erudycyi i talentu administratora, teologa, dyplomaty, stylisty? Wielu z nich nie miało wcale studyów, inni pochodzili wprost od niego i bliscy mu byli nie tylko pojęciami i poziomem, ale i sercem. Okazywał go wprawdzie mało, gdyż w człowieku tym przeważał myśliciel, mąż stanu, zdobywca, ale do Socina i wielu innych zwracał się przecież z akcentem przyjaźni. Nie było w Polsce człowieka, któryby, z wyjątkiem stojącego na uboczu Frycza, nawet dorównał Łaskiemu; stankaryanizm i pokrewne mu prądy musiał odpierać człowiek nie znający języka kraju, do którego przemawiał i oddzielony od niego przestrzenią, która nie była bez znaczenia. Stankara bronił zaś Stadnicki, jeden z tych, na których Kalwin opierał swe rachuby. I Lismanin zawodził zaufanie, o czem ostrzegał Genewę jeszcze Łaski, Blandrata oburzał wprost swem postępowaniem, którego bronił, rzecz nieoczekiwana, Radziwiłł w obec zboru i mimo listu, przesłanego kiedyś za pośrednictwem wracającego z nad Lemanu Czechowicza. Zachęcano Kalwina do zgody z odszczepieńcem, straszono zgorszeniem króla, który nie zaniedba powziąć złego wyobrażenia o Pińczowie; nawet ministrowie wileńscy bronili utajonego aryanina. Jedynie szlachcic Sarnicki, minister domowy Bonara i zjawiający się raz pierwszy na synodzie secemińskim, przeczuwał niebezpieczeństwo. Podejrzywał szczerość Blandraty, już w r. 1561 przypuszczał, że sympatyzuje z ideami Gentila, który z innym antytrynitaryuszem Alciatem u Oleśnickiego w Pińczowie gościł. Kalwinowi zwierzał się z wszystkiego, miał zastąpić odtąd Łaskiego i stanowił niejako wyjątek w swem przywiązaniu do doktryny i jej twórcy. I łagodny Bullinger nie chciał drażnić upartego Radziwiłła i ostrożnie wyjaśniał mu, że Blandrata już w Zurychu zwalczał Kalwina i tylko udawał prawomyślność, a w istocie czerpał swe poglądy od Serveta i Gentila; równocześnie ostrzegał Pińczów przed włoskimi ministrami, Stankara i Li-

smanina uważał za straconych niepowrotnie. Tem wyraźniej uwidoczniała się ortodoksyjność Sarnickiego, którego Kalwin chwali za roztropność tak odmienną od włoskiej przewrotności; co się tyczy Crucigera, zachęcał go do ścisłej łączności z Genewą, a naiwnym ministrom pińczowskim tłumaczył, że nie można zbyt daleko posuwać miłości bliźniego i popierać zgorszenia. Polacy lubią podziwiać nawet szatana spadłego z nieba, a przecież nawet twarz Blandraty straszliwego potwora zwiastuje, który jeszcze w Genewie herezyą trącił, z kazań uciekał, a teraz jad swój po Polsce rozlewa. I Lismaninowi oświadczał, że Blandrata jest chytrym lisem i wściekłym psem, a Radziwiłłowi gorzko wypominał, że z tak przewrotnym człowiekiem obcował i przyjacielem zdrajcę nazywał. Czy wyznanie obejść się w ogóle może bez kaznodziei, czy na złość ludzką nie należy używać wędzidła? Ministrów i szkół Polakom trzeba, by młodzież w pobożności i w dobrych naukach chować, a złe wyplenić do szczętu.

Indywidualizmowi religijnemu polskiemu przeciwdziałać było jednak późno. Środki, których można było użyć w Genewie, tu były bez znaczenia, gdyż wolność była na ustach wszystkich; gdy zrazu lekceważono powagi katolickie, z kolei przystąpiono do krytyki protestanckich. Zbór traktował w ogóle sprawę pobłażliwie i wypierał się aryanizmu, by niebawem haniebnie zdradzić Genewę. I Blandrata podpisał akt synodu krakowskiego z r. 1562, a Lismanin wyrażał się nieprzyjaźnie o Blandracie, nazywając jednak Sarnickiego ambitnym i zawistnym. Pieszczą tu Blandratę, pisał do Zurychu, obiecują mu miejsce na siedmiogrodzkim dworze, więc lepiej się pojednać, gdyż inni, jak Lubelczyk, są głupsi od niego. Nie pomogły te przedstawienia i usiłowania pokrycia zgorszenia, gdyż Kalwin od zasady nie odstąpił i w kompromis się nie wdawał. W Stankarze widział tylko podrażnioną ambicyę, którą należałoby ukrócić jak Servetową. Ale wieści nadchodziły jedne groźniejsze od drugich. Całe gniazdo antytrynitaryuszów ściągnął Lismanin do Krakowa, choć z jałmużny zboru się utrzymywał, piekielnymi sztukami, wedle słów Sarnickiego, pociągał tłumy, wszystko popsuł i rozbił tak, że wedle relacyi *neque pedes, neque manus, neque caput in hoc mystico corpore Christi agnoscas* [1]). Część przeszła do Stankara, część do Blandraty i Lismanina, reszta prosiła o pomoc Kal-

[1]) *Corpus Reformatorum.* Tomus XIX, str. 562.

wina. Jęk rozpaczy wydzierał się z piersi pozostałego wodza uszczuplonej gromadki, pragnącego chwilami opuścić wszystko i żyć na uboczu. Pod opieką Bonara, zorganizowano na prędce nowy zbór w Balicach i okazało się, że z ministrów bardziej znanych pozostali tylko Silvius, Gilowski, Sarnicki. Wysłano posłów do aryan, by nie przywłaszczali sobie miana zboru małopolskiego i przyjęto wyznanie wiary Łaskiego, co poparli Bonar, Szafraniec, Myszkowski i kilku innych. Najwięcej przyczynił się jednak do rozłamu Paweł, a jego pisemka wzniecały odstępstwa nieustanne. I Kalwin opuszczał już ręce, uważając swą sprawę za straconą, gdyż również z Litwy nadchodziły wieści najgorsze. Nawet Statorius zawiódł i z wrogami kalwinizmu się złączył, nie wyjmując Lutomirskiego, Crucigera, Krowickiego i wielu ministrów litewskich

Genewa wysuwała teraz dla obrony swej sprawy Thretzego, wychowanego pod jej nadzorem, i postanowiła za jego radą wpłynąć na oddanych jej magnatów, by sparaliżować ruch w samym początku. Zwątpienie zapanowało bowiem w duszach, powaga zaś Kalwina była zbyt wielką, by magnaci nie poszli za jego radą. Już niektórzy, jak Górka lub Lubomirski, poskramiali zapędy aryańskie, ale nie mogli naprawić wszystkiego. Na sejmie warszawskim w r. 1563 Sarnicki wystąpił wroli głównego zapaśnika przerzedzonego zboru, ale nie miał już co robić na synodach pińczowskich, gdzie rej wodzili aryanie. Więc z Krakowa, dokąd przybył wygnany z Niedźwiedzia przez swego patrona Stadnickiego, starał się stawić czoło burzy i utrzymać porządek; w sejmowych kazaniach *O uznaniu Pana Boga wszechmogącego,* wydanych w rok później i poświęconych królowi, zaznaczał, że wypowiedział je z porady panów, a też by król nie dał się unieść błędom i „przez ten czas wszystek powszebytnej krześciańskiej wiary pilnie bronić raczył". A więc dokonał wiele, bo i w Balicach polemizował z Pawłem i u Szafrańca w Rogowie, gdzie dyskusyi przysłuchiwał się Rej i dokonał się ostatecznie akt rozdwojenia i ponownie w Balicach, gdzie obok Pawła wystąpił z nowymi poglądami minister ksiąski Szoman; zgromadził następnie na przekór Pińczowowi synod krakowski i przedstawił mu wyznanie wiary, agitował dalej na sejmie piotrkowskim, a teraz ustnie i pisemnie odpierał zapędy grożące klęską najzupełniejszą. Była to podzięka za edykt parczowski zwrócony przeciw aryanom, podzięka charakterystyczna, bo rzucająca zagadkowe światło na pojęcia religijne króla, w którego „libraryi" z pewnością więcej książek heretyckich

niż katolickich się znajdowało. Czy bowiem wyrażenia edyktu kładły nacisk na potrzebę obrony katolicyzmu? Mówiły, jak Sarnicki, ogólnikowo o potrzebie przestrzegania Pisma św., które właśnie kalwini głosili podstawą swego wyznania. Obcym i burzycielem wiary był Gentile, agitujący na synodzie pińczowskim, na który Sarnicki nie przybył; jej obrońcą i Polakiem Sarnicki, który tłumaczy obszernie dogmat o Trójcy św., nie wyrażony dosłownie w Piśmie św., ale dający się wywieść z niego. W języku hebrajskim słowa mają inne znaczenie, stąd potrzeba wykładu, w którym nawet aryanie różnią się. „Tu widzicie bracia miła — mówił kaznodzieja z boleścią — jako to źle spuszczać się na swój rozum. Oni sobie znają za grunt silenciej swej to miejsce, gdyż oto maluchną rzeczą i maluchnym wykładem wszytki strzały ich jako o kamień tu stępieją, wszytek ich fundament rozsypie się tu, jako słyszycie tym to wykładem, więc my z nimi mówimy nie o to, żeby syn był jeden z Ojcem ale wcielony, ale o to, jako jest w istności majestatu swego, to jest nie wcielony, a oni głupie o tym, o czym nie jest controversia, pismo nasze przywodzą".

Dla pokonania przeciwników wezwał Sarnicki, prócz kalwinów, także Braci Czeskich na rozmowę piotrkowską w r. 1565, którą streścił następnie w osobnem piśmie [1]). Zaznacza tu, że w słowiańskim języku objawiła się najpierw religia, za filary swe ma pierwszych magnatów koronnych; ruch cały spowodował pewien duchowny, lecz „sam siebie nie tak dalece w to wdawał, ale persony niejakie włoskiej natiej do tego podszczuwał". Przytyk do Lismanina, przeciw którego intrygom wojewoda Myszkowski się zwrócił, i polskim Kamillem się okazał. Obie strony podały swe argumenty, w których ze strony aryan podrwiwano z Kalwina i ludzkich komentarzy, zalecano lekturę biblijną i utrzymywano, że ludzkie pisma z sobą są niezgodne, że drogi prostej a szczerej nie w teologach szukać należy, na to „pomnąc, że jako w papiestwie starym Antykristowym zatracenie trwać a im się sprawować i tak też by i na naświętszych a uczonych ludzioch budować znowu zbawienie nam się nie godzi, boby to nic inego nie było jedno zaś znowu papiestwo nowe budować a od Boga jego lud odwodzić". Kalwini zarzucali przeciwnikom, że od Blandraty wszystko wzięli, że nawet

[1]) *Colloquium piotrkowskie*, którą mieli wyznawce prawdziwej wiary starodawnej o Panu Bodze w Trójcy jedynym, a stroną przeciwną w Piotrkowie w Sejm roku przeszłego 1565. W Krakowie 1566.

Lismanin, Ochino, Gribaldo już się cofają, że Lutomirski nawet skłonny jest do zgody. Porozumienie nie doszło przecież do skutku i rozjechano się z urazą. Ze strony kalwinów nie chciano oczywiście uznać słuszności aryan o tyle, że potępiając katolicki wykład Pisma św. jako ludzki, skazywano niezwłocznie na potępienie siebie; aryanie zbyt byli przekonani o słuszności swej tezy, by przyjęli powagę Kalwina, a tem bardziej Sarnickiego. Czy nie należałoby widzieć w rozłamie także gry osobistych ambicyi Lismanina i Sarnickiego, z których żaden nie dorównał Łaskiemu zdolnością i wiedzą? Niewątpliwie odgrywały one swą rolę, ale decydującemi nie były, gdyż sprawy religijne zbyt rozpalały wtedy umysły i osobiste pierwiastki grały w podobnej walce rolę drugorzędną. Włoska wymowa próżna i wielomowna, a pokrywająca wcale wyraźny sceptycyzm i dwuznaczność, olśniewała wielu, choć nie potrafiła porwać tysięcy i skupić pod jednym wodzem i w imię jednej doktryny; brakło jej bowiem określoności i logiki genewskiej, co sprowadzało rozbicie na zborki, chaos wiar i kierunków. Bez wątpienia Lismanin marzył o zastąpieniu Łaskiego, ale sam chwiejny i trawiony wątpliwościami spotkał się z namiętną, gorącą, nieco poplątaną w wątku, ale ostrą i stanowczą swadą Sarnickiego, który stanął u szczytu znaczenia, a przeciwnika zniechęcił i rzucił w cień zapomnienia. Brakło Sarnickiemu samodzielności, ale umiał stosować zręcznie argumenty mistrza; polszczyzną nie wolną od terminów łacińskich, które sobie przyswoił w czasie studyów królewieckich i w podróżach po Europie, nie sadzącą się na styl, ale ciepłą i plastyczną musiał ujmować słuchaczy.

Na większe dzieła nie zdobywał się jakoś, brakło mu może wytrwałości i pilności Rejowej. Teolog i polemista, rzucił się później do historyi, sztuki wojennej, zbierania praw, ale i tu nie zdołał stworzyć nic znaczącego. Chciał może okazać swą wielostronność, polemika dokuczyła mu widocznie i frazes zapanował nad treścią, obfitość słów nad rzeczą, dyletantyzm nad wysiłkiem poważnym i głębokim. Zwykły to objaw wtedy i później. Tymczasem kalwinizm kupił się pod jego skrzydłami w Krakowie, on sam oceniał trafnie przeciwników, określając Lutomirskiego jako człowieka słabej głowy, ale burzliwego temperamentu, Pawła gorącym po mazursku, ale mało myślącym, Lismanina kontynuatorem polityki Bony. Nawet w Genewie zapanował cień otuchy, gdyż Ochino bawiący w Bazylei odprzysięgał się wszelkiego związku z współziom-

kami; upadało sądownictwo duchowne, Paweł zmuszony był chronić się do Rakowa. Niemniej stan obecny z poprzednim mógł wydać się nędznym nawet optymiście; świadectwem Thenaudus, ów pomocnik Statoriusa, który chce wrócić do Francyi, gdyż w Pińczowie spotkał tyle zdań, ile ludzi [1]). Wątpił i Kalwin, czy jego napomnienie odniesie skutek, Polacy wydawali mu się podejrzanymi i nieszczerymi w wierze. Opuszczały go też siły żywotne, słabł i streszczał się w listach, odstępców nazywał grubemi i szalonemi wyobraźniami. Tem bardziej stracił wiarę we włoską szczerość i rozsądek, skoro Lismanin usprawiedliwiał się teraz z Królewca, dokąd schronił się przed skutkami edyktu parczowskiego, że chciał tylko pogodzić zwaśnionych, a został oskarżony przez oszczerców o zdradę. Ochino broniący z kolei wielożeństwa schodził już całkiem na tor podmiotowy i pędzony z Zurychu do Bazylei, potem do Norymbergi poświęcał swe trzydzieści dyalogów Radziwiłłowi. Podawał w nich w wątpliwość wartość szwajcarskich dogmatów i chronił się ostatecznie do Polski, gdzie w Krakowie kazał wśród Włochów, nim go edykt wydany nie za staraniem Commendona i Hozyusza, ale właśnie kalwinów, na Morawy już słabnącego usuwał. Jedyną nadzieję pokładano w Thretzym, który stanął na czele szkoły krakowskiej. Najtrudniej walczyć było też przeciw szlachcie popierającej wbrew magnatom włoskich przybłędów i czytającej chciwie ich pisma. Wreszcie i Radziwiłł błagał o radę Kalwina, przedstawiał rozstrój i obawy o przyszłość, zapytywał o zdanie o dyalogach Ochina, syna oddawał na wychowanie w ręce reformatorów. W Genewie gromadzili się najwierniejsi, jak Łasicki i inni, by za powrotem strzedz czystości doktryny. Poskutkowały przynajmniej częściowo napomnienia i listy do magnatów i obywateli krakowskich, ostatnie słowa umierającego Kalwina wskazywały jeszcze na okropność herezyi i radziły zborowi trzymać się do ostateczności.

Aryanie jednak mniej groźnymi byli dla zboru od zastępu ludzi o wyższem pojęciu swych obowiązków religijnych, organizacyi spójnej i karnej, erudycyi teologicznej i humanistycznej dużej i nie mogącej iść w porównanie z umysłowością i kulturą świeckiego kleru katolickiego. Zwracali oni mało uwagi na podniesienie nauk, dla których zapał stygł nieznacznie i przeradzał się w bezduszny formalizm i grę słów czczą i banalną, ale na reformatorach uczyli się jasności, logiki, prostoty wykładu, który wspie-

[1]) *Corpus Reformatorum.* Tomus XX, str. 69—71.

rała gorąca wiara i gorliwość. Dla młodzieży szlacheckiej mającej sejmikować i sejmować niezbędną była znajomość prawideł retorycznych i metrów łacińskich, którymi pogardzało kaznodziejstwo kalwińskie ograniczające się do komentowania tekstu; nauka retoryki i poetyki odpowiadała tedy bardziej potrzebom szlacheckim, niż greczyzna szkoły pińczowskiej, jej dążenia do obudzenia humanistycznych studyów na jałowej niwie sarmackiej. Społeczeństwem, któremu odpowiadały jezuickie kollegia, owładała dążność do nadania wychowaniu cechy praktycznej, ogólna powierzchowność i płytkość rosnące z latami i widoczne w literaturze. Ale Hozyusz przeciwstawiał rozpadającemu się zborowi nie tylko własną wytrwałość i zręczność w prowadzeniu obrony, ale i otoczył się ludźmi nieskazitelnego charakteru i zdolności w polemizowaniu. Nie można było zarzucić Jezuitom, że chodzi im więcej o dziesięcinę niż o wiarę, na upadające mury Pińczowa wdarli się ludzie nowi i pełni stałości. Ich zadanie było tem łatwiejsze, że potężni patronowie kalwinizmu marli jeden po drugim, że upadały szkoły kalwińskie, a wznosiły się jezuickie od Brunsbergi do Wilna, a stąd po wszystkich ziemiach, gdzie z kazalnic poczęły rozbrzmiewać słowa wymowne i energiczne [1]). Syn Radziwiłła przechodzi już na katolicyzm, w Wilnie Skarga, w Poznaniu Wujek i Wysocki, wystąpią wnet przeciw wszelkim odcieniom różnowierstwa, gdyż trudno było inaczej nazwać teraz zwolenników Reformy, a z biegiem czasu staną dom i kollegium zakonu w Krakowie, owem pierwotnem gnieździe ruchu. Szkoły, dysputy, polemika na pióra, bractwa sprzęgły się dla zwalczania różnowierstwa, fanatyzm zderzył się z fanatyzmem i wyrodził nieskończone żale, grawamina, skargi trwające odtąd bez przerwy i podsycane obustronnie i jednostronnie. Topniejąca szybko liczba kalwinów odebrała ich synodom i szkołom, zwłaszcza w stronach małopolskich, dawniejsze znaczenie, bez tych podpór kaznodziejstwo grzęzło zwolna w ogólnej miernocie, choć nie rzadko jeszcze znajdą się w niem perły natchnienia, treścią i formą przypominające najlepsze ustępy Reja i Żarnowczyka.

Pod potężną opieką Radziwiłłów kwitła jednak jeszcze w następnym wieku szkoła słucka, którą założył synod wileński z r. 1625 [2]).

[1]) Ks. St. Załęski: *Jezuici w Polsce*. T. I. Lwów 1900, str. 168, 205 i nast.

[2]) *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce* hr. Walerjana Krasińskiego Tłumaczenie z angielskiego. Wydał ks. Jul. Bursche pastor warszawski T. II. Cz. I. Warszawa 1904, str. 241—242.

Interesującym jest jej statut, nie znany dawniejszym historykom kalwinizmu, Krasińskiemu, Łukaszewiczowi i innym, a świeżo ogłoszony przez Daltona [1]). Nakazuje on, by rektor i nauczyciele byli wzorem pobożności dla uczniów, by kształcili wychowanków przedewszystkiem w zasadach religii, spełniali razem z nimi obowiązki religijne, czuwali nad ich wykonywaniem, wstrzymywali się od napojów i rozpusty; kandydaci na ministrów mają być chowani w bojaźni Bożej *et artibus instructi,* czyli w teologii ćwiczeni. Katechizm, śpiew, objaśnianie greckiego i łacińskiego tekstu Pisma św., karność i zajmowanie się nawet za szkołą uczniami, pilność, bezinteresowność, nie obciążanie uczniów lekturą, systematyczność, podział na lepszych i na gorszych w klasie, praktyczność nauczania: oto ważniejsze ustępy statutu, w którym mniej już wagi położono na humanistyczne wykształcenie, wymagane niegdyś przez Statoriusa, a głównie i wyłącznie na religijne. Najcharakterystyczniejszą jest notatka, że uczniowie ani w szkole, ani w domu, nie mają mówić po polsku; łacina była więc, podobnie jak w jezuickich kollegiach, wszechwładną i przygotowywała oczywiście niektórych do korzystania następnie z nauki w wyższych zakładach w Królewcu i za granicą, w Holandyi lub w Genewie. Nie wydała jednak ta szkoła ani zbliżonego choćby talentem pedagoga w rodzaju Komeniusza w wielkopolskiem Lesznie, ani choćby takiego zbiorowego dzieła wiedzy i znajomości języka polskiego, jakiem była biblia brzeska. Wiek siedmnasty odczuwał wprawdzie potrzebę nowego przekładu biblii, czego dowodzą uchwały synodów, ale zdobył się tylko na poprawki brzeskiej w wydaniu gdańskiem r. 1632 [2]). Poświęcona obranemu królowi Władysławowi IV, od którego dyssydenci spodziewali się większej ochrony niż dotąd, obejmuje ona przekład tekstu, historyą o męce Pańskiej, psalmy w przekładzie Rybińskiego. Miała zastąpić niedostatki brzeskiej i wyrazić miłość dla króla „jako nie tylko krwie i Korony, ale też cnót Augustowych" następcy, który dla kalwinów przystępnym się okazuje. Autor przedmowy, Krzysztof Radziwiłł, życzył mu tedy, by przewyższył wszystkich swych poprzedników, superintendenci wychwalali znów

[1]) *Miscellaneen zur Geschichte der evangelischen Kirche in Russland* nebst Lasciana neue Folge von D. Hermann Dalton. Berlin 1905. str. 227—231.

[2]) *Biblia Święta to jest Księga Starego i Nowego Przymierza* z Żydowskiego i Greckiego języka na polski pilnie i wiernie przełożona. Cum Gratia et Privilegio S. R. M. We Gdańsku w Drukarni A. Hünefelda, A. 1632.

przodka swego patrona i przyjaciela Kalwina, który do dzieła brzeskiego się przyłożył i którego Krzysztof nieodrodnym jest potomkiem na „tym schyłku wieków szalonych i żałosnego zaburzenia pełnych". Odnosiły się te skargi oczywiście do nieprzyjaznej dyssydentom polityki Zygmunta III, za panowania którego popsuła kalwinom wiele krwi, grożąca ich wolności druku, a znana z barwnego opowiadania Kraushara sprawa Bolestraszyckiego [1]). Poprawki dokonane w biblii gdańskiej podyktowane były wzlędami teologicznymi; ze względu na piękność i dosadność wyrażeń nie wydają się one szczęśliwe i świadczą tylko o zarzucaniu tradycyjnego języka Rejowego i słabem poczuciu językowem poprawiaczy Pińczowian.

Mniejszej prostoty, siły, obfitości wyrażeń są teraz kaznodzieje, ale erudycyą, stanowiskiem moralnem, biegłością w władaniu językiem, czystością języka dorównywają przynajmniej drugorzędnym kaznodziejom jezuickim. Thretzy, Gilowski, Niemojewski, Sudrowiusz, Chrząstowski, Łabędzki, Zygrowiusz, Kraiński, Węgierscy nie przynoszą wcale ujmy zborowi, są pełni religijnego żaru i namaszczenia, choć ich polemiczny nastrój razi nas dzisiaj i przypomina, że skończyły się dla kalwinizmu czasy bezwzględnej tolerancyi. Zaostrzają się stosunki między wyznaniami, dokuczają one sobie po prostacku i bez cienia niekiedy wyrozumiałości. Wielka część kaznodziei działa na Litwie, ale i w małopolskich zborach nie brak współzawodników Żarnowczyka, którego postyllę przełożono nawet na niemiecki. Filarem krakowskiego kalwinizmu jest czas jakiś Thretzy, znany z korespondencyi z Genewą i pochodzący, jak się zdaje, z Betlejemowic na Spiżu [2]), skąd przybył w piątym dziesiątku wieku pod opieką synów Decyusza i przez nich zapewne wysłany był na wychowanie do Genewy. Miał on, jak podaje Lubieniecki [3]), zniszczyć podstępnie rękopis ostatniego dzieła Frycza, by przeszkodzić jego ogłoszeniu w Bazylei; wystąpiwszy do walki z aryanami wraz z Sarnickim, brał udział w rozmowie piotrkowskiej, której owocem traktat *O jedności Boskiej nierozdzielnej przeciw dzisiejszym błędom i bluźnirstwom Aryańskim nowo wskrzeszonym* z r. 1566. Solidaryzuje się w nim zupełnie z Genewą, w obronie której wzywa pomocy Myszkowskiego i ubolewa nad płochością przeciwników. Do

[1]) *Drobiazgi historyczne.* T. I. Kraków 1891, str. 45—62.

[2]) *Acta consularia cracoviensia.* Tomus XXV, pagina 538. Za łaskawą wskazówką prof. Czubka.

[3]) *Historia reformationis polonicae,* str. 221—222.

pisania nie pobudziła go „chluba żadna, ani też przywiodło jakie zabieganie sławy i godności albo nauki, ale przycisnęła go wielka, a gwałtowna przyczyna, to jest ona z dawna Kościołowi Bożemu przepowiedziana fortuna od Pana naszego Jezu Krista“. A że wojewoda krakowski lubi badać szczerą naukę Pańską i nie naśladuje wieszających się na swych rozumkach i idących śladem Serveta, jemu więc poświęca swój traktat. Bóg dopuszcza kacerstwa, by wybrani tem łatwiej pokazali swą wiarę; nie można jednak swą miarką mierzyć Boga i zapominać, że szatan swych doktorów posyła, aby zepsuć nowe dzieło:

Wspomni sobie, co się tu toczyło,
Gdy to słońce w Polsce zaświeciło,
Potym gdy się więcej rozjaśniało
Jako wiele sprzeciwników miało.

Jak Rej, nie gardzi minister krakowski wierszykami, a i styl jego jędrny, ciepły, dobroduszny wskazuje, że za granicą nie zapomniał pisać własnym językiem. Ostrzega tedy czytelnika przed bluźniercami, chwali ministra radziejowskiego, Prażmowskiego, za obronę zboru przed aryaństwem. Następuje z kolei odezwa współwyznawcy Jakóba Niemojewskiego, zwrócona przeciw własnemu bratu Janowi, który mu jest drogim, ale dziś „o imię Kristusowo, a prawdę jego, już i brat przeciw bratu, ociec przeciw synowi powstawać będą“. Broni więc Lutra, który zwalczał nieco zbyt gwałtownie Zwingliusza, broni wzajemnego poszanowania przekonań, zwalcza poglądy brata, który złączył się z odstępcami Genewy, potępia włoską dyalektykę, gromi wymownie nędzny rozum ludzki, który ośmiela się zgłębiać niedościgłe tajemnice. Zamyka rzecz ponownie Thretzy przekładem odpowiedzi Kalwina Radziwiłłowi i zaznacza, że tak jak zbór polski, wierzył i „on świętej pamięci ociec nasz doktor Jan Kalwin wierny tej to prawdy wyznawca i obrońca“, a wyznanie wiary polskie zgadza się z nauką, która „brzmi w tym świętym kościele Genewskim“.

Na pisma Sarnickiego i Thretzego pojawiła się wnet odpowiedź biskupów, protestująca przeciw zarzutowi krążącemu widocznie w kołach kalwińskich, że katolicy swaru piotrkowskiego stali się początkiem. Nawet Ochino, którego biskupi traktują, rzecz nieoczekiwana, nieco pobłażliwie, znalazł błędy w kalwinizmie; kto porzucił wiarę przodków, jest jak dziecko sprośne i głupie, które opuszcza ojca i matkę własną. Bronią genewskiego papieża kalwini, ale w całej sprawie Hozyusz nic nie zawinił, a przeciw odstępcom

są statuta koronne, które dosięgną innych [1]). Groźbą kończyli więc biskupi swą strasznie makaronizującą odpowiedź, groźbą tem ciekawszą, że przemilcza jakby umyślnie niebezpieczeństwo aryańskie. Thretzy pracował tymczasem gorliwie, jako wychowawca młodego pokolenia, na samodzielne traktaty nie zdobywał się, zdolny więcej do praktyki religijnej i pedagogicznej, niż do twórczości na polu kaznodziejskiem, na którem błyszczeli Rej i Żarnowczyk. Wziął jeszcze udział wraz z Gilowskim i Kurzbachem w wydaniu trzeciej części postylli drugiego; opieka patronów ułatwiła mu uciułanie nieco grosza i nabycie blisko Krakowa leżących Pękowic, a także zdobycie szlachectwa, nader pożądanego dla ministra, i sekretarstwa królewskiego. Promyk światła rzuca na niego spisany w r. 1591 testament, w którym wychowanek Genewy dziękuje Bogu, że go wybawił „z ciemności Antichristowej, a z okrutnego bluźnierstwa, że go z bałwochwalstwa wyrwał i od jego tyraństwa, gdy szukał dusze mojej, wyswobodził, który mię oświecił światłością prawdziwego słowa swego świętego". Uznaje zgodę sandomierską, podnosi zgodność jej z tem, czego uczą wszystkie zbory w krajach opanowanych częściowo lub w całości przez doktrynę genewską [2]).

Jego współpracownika Gilowskiego znamy już z oceny działalności Żarnowczyka, zaznaczył się on dobitnie w dziejach swego wyznania i polemice religijnej. Więcej żywy, oryginalny, uzdolniony niż Thretzy, studyował teologię w gnieździe polskich doktryn reformacyjnych w Krakowie; pojawił się już w r. 1556 na zebraniu ministrów w Iwanowicach, jako minister kasztelana wojnickiego, Myszkowskiego, ministrował następnie czynnemu w obozie kalwińskim wojewodzie Piotrowi Zborowskiemu. Na synodach pojawiał się często, w zawarciu zgody sandomierskiej i w późniejszych kolejach swego wyznania miał zawsze prawie do końca wieku głos wpływowy. Do szczytu znaczenia doszedł, jak stwierdza historyk zgody Jabłoński, w r. 1570, w którym pragnął rozproszyć zarzuty przeciwników polskiej Reformy i stwierdzić jedność jej wierzeń [3]); w luteranizmie znalazł resztki pojęć katolickich, a o odnawianie zgody dbał do końca pracowitego żywota, działając kolejno w róż-

[1]) *Od Arcybiskupów i biskupów Rady koronnej polskiej snadź przedniejszej odpowiedź* niektórym heretykom St. Sarnickiemu, Jakubowi Sylviusowi, Andrzejowi Przasznikowi, Krzysztofowi Treckiemu i innym im równym obłędliwym kacerzom 1567 (?).

[2]) *Acta scabinalia cracoviensia*. Tomus MCLVI, pagina 758—766.

[3]) U Jabłońskiego, str. 44.

nych dystryktach małopolskich. Musiał tedy ściągnąć na siebie gromy aryan, a zwłaszcza jednego z najzdolniejszych wśród nich, Czechowicza. Ceniono dla przystępności i jasności jego *Wykład katechizmu* z r. 1579, któremu patronowali kasztelanostwo Wołłowiczowie. Potępiał w nim senior zatorski i oświęcimski zbytnie przywiązanie do dóbr doczesnych i cieszył się, że zbór posiada szkoły i uczonych, których do niego nie przywiodły „iście nie żadna rozpacz albo niewola cielesna, nie płochość serca albo umysłu naszego, nie żadnemu z ludzi k woli, nie żadne pożytki albo bogactwa doczesne ziemskie, ani też ubóstwo albo niedostatek jakowy", ale gorliwość o Bożą chwałę. Z kacerzami nie ma nic wspólnego, uczy znać siebie i Boga, dba o podniesienie literatury religijnej. Nie ma w nim niezgody, która sroży się między gwiazdarzami spierającymi się o system świata lub teologami obozów, które wywodzą się od ludzi, nie od Boga. Nie wymyśla nic nowego, unika dwornych badaczy rzeczy niedościgłych, wyjaśnia prawdy wiary rozważnie i przezornie. Nie ma celów świeckich, które mają legaci papiescy, wysyłani do Polski dla podburzenia króla przeciw dyssydentom. Szanuje władzę, gani niemoralność, odsuwa z oburzeniem zdania dziś nader rozpowszechnione „aby Bóg miał mieć ludzie rozmaitej wiary, którzy go tak i owak, różni różnie chwalą, a przedsię jakoby każdego dobra być miała wiara". Jeżeli nie zmartwychwstaniemy duchownie, jeżeli pójdziemy za głosem piekielnej filozofii tych, którzy „do Rakowa byli dla świątobliwości powandrowali i tam sobie zasadzić obiecaną ziemię" chcieli, spadnie na nas gniew Pański, przed którym ostrzegał Rej. Ton wykładu cechuje prostota, poszczególne dogmaty wyjaśnione są wytrawnie i spokojnie, styl znamionują bezpretensyonalność i brak ozdób, których nie ceniono wśród kalwinów, zwłaszcza mniej owianych humanizmem.

Nauczycielem był Gilowski doskonałym, a głęboką pobożnością i siłą przekonania musiał oddziaływać mocno na czytelników swego katechizmu i pełnych powagi i przejrzystości komentarzy. Te same zalety wykładu i stylu charakteryzują inne jego pismo, nabrzmiewające żalem z powodu licznych odstępstw w zborze, którym chce zapobiec zwięzłem wyjaśnieniem wiary lekceważonej przez zwolenników epikureizmu[1]). W Bogu jest studnia wiary, w wierze

[1]) *Traktat albo krótkie okazanie o wierze prawdziwej Krześcjańskiej*, która jest, aby stąd wszelki człowiek poznawszy ją żył tu na świecie w niej, bez m. i r.

mądrość wszelka, a opowiadaczami tej mądrości ministrowie. I nawet „dziwować się temu nie potrzeba, jeśli są którzy z prostego stanu, bo to wolno Panu z kamienia posłać swoje proroki“, którym nie chodzi o zyski i dostojeństwa. Zwracał się tutaj przeciw polemistom jezuickim, których ulubioną bronią było szyderstwo z pochodzenia ministrów, odcinał się namiętnie i z temperamentem również Czechowiczowi, który zaczepił ostro jego wykład katechizmu. Odpowiedź jego, poświęconą specyalnie tej kwestyi, przedrukowywali kalwini litewscy [1]), dla których długo był Gilowski „mężem Bożym we zborze Chrystusowym wiernie pracowitym“. Piętnuje ona niespokojne i chlubą nadęte głowy, piorunuje na wilków i powierzchownie ceniących wiarę, wzywa pomsty na tych, którzy „wszetecznie na majestat Boży rzucili się i kacerskie bluźnirzstwa o znajomości Bożej bając“ na rozumkach swych polegają. Oburzenie to podziela Szafraniec, zwracający się w dołączonym liście do Taszyckiego z Lucławic, by porzucił błędy Czechowicza, który nie jest z Boga, jeżeli przeczy Synowi Bożemu. Odwołuje się do rozmowy piotrkowskiej, poglądów Kalwina, protestuje przeciw zarzutowi surowości dyscypliny zborowej. Czyż nie w Genewie „Pan Bóg ma też swój zbór, i ma porządek w nim, i ma też zwierzchność świecką miejską“, która karze kacerzy w rodzaju Serveta? Ministrowie kalwińscy strzegą pilnie swych owieczek, a nie uganiają, jak Czechowicz, po kraju, trzymają się uchwał pierwszych soborów, sądzą, że tylko Bóg, a nie człowiek mógł zbawić ludzi i w tem zgadzają się z katolikami. Nie zniszczy zboru pismo Zebrzydowskiego, nie podkopią go Stankar, pobity przez Statoriusa, i odmieńcy a zarażeńcy włoscy, których do paryskiej Sorbony z ich subtelnemi indukcyami trzeba odesłać. Skończyły się widocznie czasy Rejowej pobłażliwości, przeciwieństwa między wyznaniami zarysowały się jaskrawo i wydatnie. Gilowski wre już gniewem, ściera się zapalczywie, ma ton wprost obraźliwy i fanatyczny. Piękna jego polszczyzna nie wpada w ulubione wtedy wiersze, toczy się zwolna i uroczyście, jest zwięzłą, ciętą, dosadną. Nie ma w niej zaniedbania, nie ma rubaszności, jest gładkość, miara, stanowczość, dojrzałość wewnętrzna, wskazująca, że Gilowski był umysłem i stylistą wyrobionym i na pochwały litewskich współwyznawców zasługiwał w pełni.

[1]) *Odprawa przeciwko jadowitym potwarzom Marcina Czechowicza*, które wypuścił na wykład katechizmu Ks. Pawła Gilowskiego, bez m. i r.

Typową postacią obozu jest natomiast Niemojewski, antagonista brata aryanina i urodzony polemista i kaznodzieja. Żywość jego da się porównać z Rejową, styl drga życiem, płonie zapałem, rumieni się krwią, idącą z serca i od serca. Okaz to niesłychanego wzmożenia się ducha religijnego w ludziach, które wywołała Reforma, szlachecki kondotier kalwinizmu, który walczy z zaciekłością i bezwzględnie, objaw jednego z rodowych konfliktów, o których mówi pięknie prof. Brückner. Jak jego brat Jan, entuzyasta doktryn aryańskich i okazujący się na sejmie bez oręża i w szarej odzieży, jest Jakób pełen namaszczenia, wyraża się ogniście i obrazowo, nie razi prostactwem i trywialnością, sypie tekstami obcymi i zna się na teologii wcale dobrze. Paprocki nazywa go Ciceronem, do wykrętów i dyalektyki ma on skłonność dziedziczną, jako syn sędziego inowrocławskiego i korektora praw za Zygmunta Starego [1]). Gdy przyszło do argumentowania, nie rachował się zbytnio z tekstami, postępował samowolnie i dowolnie, płynął naprzód, rwany namiętnością, głuchy na zarzuty, ślepy na przeszkody. A że za granicą w Niemczech i w domu na Kujawach obeznał się z trzema językami, bywał niebezpiecznym na synodach, gdzie raz pierwszy widzimy go w Książu w r. 1560; sekundował odważnie ministrom w rozmowie piotrkowskiej, wojował z Jezuitami na sejmach, a nawet z Batorym, gdy szkaradna sprawa Zborowskich przyszła na stół królewskiego instygatora [2]). Powoływał się wtedy na obowiązki przyjaźni dla zagrożonego rodu, prosił o wzgląd na „nierozstropność godną przebaczenia, godną litości.“ Innym razem przeciwstawiał siebie królowi, siebie kujawskiego szlachcica i obrońcę wolności, odsłaniającego pierś na niebezpieczeństwa tyranii. Makaronizował wtedy haniebnie, wykluczał ludzi od sądzenia sumień i straszył przed zagubą wolności naiwnych i rozzuchwalonych braci szlacheckich. Jako wykrętny ich trybun, miał mało wtedy równych i dlatego Bielski mówi o towarzyszu jego sejmowym Czarnkowskim i o nim, że byli „ludzie obadwa uczeni, wymowni, w sprawach Rzeczypospolitej biegli i u szlachty zachowali“ [3]).

[1]) *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej* przez J. M. hr. z Tenczyna Ossolińskiego. T. IV. Lwów 1852, str. 32.

[2]) *Zbiór pamiętników do dziejów polskich* wydał St. hr. de Broel-Plater. Warszawa 1858, str. 141, 154, 164.

[3]) *Kronika Polska M. Bielskiego.* Nowo przez Joachima Bielskiego wydana. Cum Gratia et Privilegio S. R. M. W Krakowie R. P. 1597, str. 799.

Nie zbywa mu na fantazyi i swobodzie nigdzie, werwa i natężenie stylu wywoływały pewnie wrażenie potężne w *Odpowiedzi na książki księdza Benedikta Herbesta* z r. 1569, wpadającej z prozy w wiersz i nie szczędzącej, Rejowym zwyczajem, przymówek i wyzwisk. Niemojewski nie chce wdawać się w dworne gadki, wierzy w bezstronność króla, który tylko dobrej sprawy broni, myśli, że rozsądek i pytanie nie są wykluczone w wierze, nie głosi nowej nauki, aczkolwiek „i Husa i Lutra i Kalwina znamy być doktormi w kościele Bożym". Nie odmawia katolikom miana członków Kościoła, uznaje jednak predestynacyę i zaprzecza, by stawiał wyżej Kalwina nad Pismo św. Prawda jest w środku, ogień i miecz nie mogą być jej obrońcami. Kto, jak Herbest, nazywa Pismo św. księgą heretyków, bluźni, bo Bóg nie jest sobie przeciwny, śmierć jest drogą do żywota wiecznego, wolność religijna nie daje złego owocu. Nie gardzi zbór prawami, gdyż rozumie lepiej słowo Pańskie, niż buntujący się chłopi w Niemczech, stoi na szlacheckiej wolności tem bardziej, że wiadomo i za granicą, że „u nas w Polsce statutem koronnym nic nie może być bez przyzwolenia i dołożenia stanu rycerskiego". Z akademii krakowskiej lepsi gwiazdozorce wychodzą, ale nie teologowie, w kalwińskich szkołach tedy bije źródło prawdy, w którą szlachecki teolog wierzy niezachwianie:

Wiem, iże na tym Panie
nikt się nie omylił,
Kto prawą uprzejmością
k niemu się przychylił.

W lat jedenaście potem tłumaczono jeszcze na niemiecki ową odpowiedź, a rozgłos Niemojewskiego zataczał w kraju nader szerokie kręgi. Nie poprzestał na niej, ale godził znów w przeciwnika, gdy ten zaczepił go ponownie, dedykując również swe pisemko królowi, który do zgody w religii dąży [1]). Ostrzegał przed złymi skutkami obecnego stanu religii, dla których „miecz Boży na Rzeczpospolitą przychodzi, a daj Boże, aby tych niekrześcjańskich szacunków i efektów zaniechawszy każdy przed swojemi drzwiami pilnie zamiatał tedyby wszystka ulica była chędoga". Wszystko jest w ręku króla, choć każdy ma prawo zabrać głos i „gdzie rozsądku wolnego nie masz, tam milczenie bywa o rzeczach, zgodą

[1]) *Epidromus abo pogonia za gońcem księdza Herbestowym* pewność Pisma św. pokazujący. Jakub Niemojewski 1571, Mense Junio.

prawdziwą tego nikt nazwać nie może"; oczywiście zbór ma tylko prawdę, choć innych również nie odrzuca i tylko potrzebę dbałości o zaniedbane słowo Pańskie podkreśla. Bo „jeśliś Polak urodzony, szukajże pokoju i dobrego pospolitego patrzej" swojej ojczyźnie, w czem mieściła się alluzya do obcego pochodzenia Hozyusza, Kromera, Herbesta i innych; tkwi ona i w innej dyatrybie wymierzonej przeciw jezuicie Toletowi, z którym dysputował Niemojewski na sejmie warszawskim w r. 1572 [1]). Jak Rej, kładł szermierz kalwinizmu nacisk głównie na Pismo św., przeciwnik bronił tradycyi i soborów, a serca wszystkich zapaliły się tą dysputą, która nie doprowadziła do żadnego porozumienia. Sam Niemojewski twierdził, że argumenty jezuity są „subtylną dyalektyką, albo sofistyką i zdradliwym sposobem dysputowania i rzymskiego podobno obyczaju, ale nie tych, którzy szczerą prawdę poznać usiłują". Ale i on sam argumentował dorywczo, powtarzał się i kojarzył często mechanicznie rozpędzone myśli, gmatwał teksty i dawał się unosić namiętności, chciał olśniewać erudycyą i nie był wolny od słabości swych przeciwników, gdy dworował z ich rodu i pochodzenia. Ale duch był w nim gwałtowny i jego postać, mająca coś w sobie z purytańskiej zawziętości, świeci na tle tych burzliwych czasów pewnym blaskiem osobnym i własnym.

Nie uniknął gadek o swem pochodzeniu i rzemiośle inny teolog Sudrowiusz. Trudno jednak dawać wtedy wiarę najpoważniejszym, gdy chodziło o zgnębienie przeciwnika, trudno znaleść sprawiedliwą ocenę talentu w czasie, w którym dopuszczano się wielu nadużyć po obu wojujących stronach. Że jego nauki, katechizm, pisma polemiczne, pieśni znajdowały uznanie, świadczy nadanie Sudrowiuszowi godności seniora w zborze wileńskim, także misya przedstawiciela zborów litewskich na synodzie krakowskim r. 1573. Jego *Wykład na modlitwę Pańską* z r. 1580 odznacza się jasnością myśli, trafnością porównań, ciepłem stylu i nieobecnością pierwiastku polemicznego [2]). Czerpie natchnienie ze słów modlitwy, w niej szuka wzniosłych nadziei i pociech religijnych. Moc, bogactwo, wdzięk mowy nie mogą iść w porównanie z prozą Rejową, ale polszczyzna jest świeża, ponętna, czysta i codzienna. Modlitwę określa jako „uciśnio-

[1]) *Prawdziwa sprawa o rozmowie albo dysputacyej*, którą miał Pan Jakub Niemojewski w Warszawie na sejmie przy zacnych ludziach z Franciszkiem Toletem teologiem soc. Jesu a 1572. W Poznaniu 1580.

[2]) Egzemplarz biblioteki Ossolińskich.

nego serca chuć podniosłą do Pana Boga", która objawiać się może wszędzie, w najmniejszem zebraniu, jawnie lub skrycie, chroni od niebezpieczeństw, ma być rozmyślną i rozumną. Wszystko w niej się mieści, ale trzeba ją mówić pokornie z serca, słowem tak, aby „nie była poniewolna, ale raczej najemna". Pobożność i cnota nie są zasługą ale obowiązkiem, co wyjaśnił zresztą Erazm i inni teologowie. I rzecz czyta się przyjemnie, z uznaniem przyjął ją pewnie Radziwiłł Rudy, który objął z kolei opiekę nad zborami litewskimi. Zwięzłość wykładu jest niezwykła, brak tylko spostrzeżeń odnoszących się do ówczesnej obyczajowości i dających utworom tego rodzaju osobny wdzięk i czar. Trudno wyobrazić sobie przecież coś krótszego i zwięźlejszego, a przeznaczonego do czytania więcej niż wygłoszenia. Zdania rozwijają się swobodnie, choć są nieco długie, jak u Reja; staranność opracowania świadczy dobrze o smaku teologa. Nie ma tu już owego uczucia dumy i tryumfu nad katolicyzmem, które spotykało się dawniej; znać, że kalwinizm osłabł i upadł, a dziś broni się tylko przed mocniejszymi, chroniąc się pod dostojną opiekę stryjecznego brata dawnego patrona kalwinizmu i hetmana wielkiego litewskiego.

Chrząstowski zastąpił Sudrowiusza w senioracie, a ciętością polemiczną i żywością stylu przewyższył go znacznie. Może więcej śmiałości dodawało mu szlacheckie pochodzenie, które w czasie drwin ze schłopienia stanu kaznodziejskiego nie było bez znaczenia. Na synodzie toruńskim z r. 1599 mówił istotnie z ogniem i przejęciem i zasłużył w pełni na pochwały Łasickiego i Wolana, a temperament miał gwałtowny i ruchliwy, mniej zważający na metodyczność układu, a więcej umiejący zagrzać i utrzymać uwagę słuchaczy. Więc *Perła z Abakuka proroka* z r. 1583, poświęcona kasztelanowi Hlebowiczowi, wielbi sprawiedliwego z wiary kalwińskiej, gdyż nawet lutrzy zbawionymi być nie mogą. Świat dziś spoganiał i są ludzie, którzy „o duszy tak powiadają, żeby ona albo ciałem martwym, albo żywiołem to jest parą" być miała. Oczywiście mowa tu o aryanach, z których Budny ma być najgorszy. Inaczej mówi wiara, której broni i w innem piśmie, zwróconem przeciw Rakowowi, przeczącemu istnieniu duszy przez usta takiego Bekiesza i jemu podobnych. Zwalczał też Chrząstowski czyściec i wykazywał sprzeczności u Bellarmina [1]), naliczył zaś tych ostatnich dwieście pięć-

[1]) *Contradictiones in libro Roberti Bellarmini* de purgatorio A. D. 1593.

dziesiąt u Jezuitów w *Bellum Jesuiticum* z r. 1593, ogłoszonem w Bazylei. Powstały te polemiki z dyskusyi, którą miał z członkami zakonu, podburzającego, wedle słów jego, króla przeciw kalwinom i popychającego go do złamania zaprzysiężonych zobowiązań. Bellarmin, Sokołowski, Grodzicki, Skarga stają się kolejno celem jego ataków, do których argumentów dostarcza Genewa, broniona z wielkiem przejęciem i swadą. Jezuici są ukrytymi aryanami, powtarza wielokrotnie w pisemkach datowanych z Zasławia, gdzie chwilowo u Hlebowiczów przebywał [1]). Czyta się te ostatnie obojętnie, gdyż uczonych i subtelnych wywodów nie ożywia wysłowienie zasobne i bogate [2]). Wyliczanie dowodów, pedantyzm w traktowaniu rzeczy czynią w końcu Chrząstowskiego nużącym i zbliżają go do Żygrowiusza. I on celował znajomością teologii, nabytą jeszcze w murach szkoły krakowskiej; w podolskich Paniowcach, potem na Litwie porównywał kalwinizm z katolicyzmem, udowadniał posłannictwo ministrów, katechizował i kazał na pogrzebie kasztelana Janusza Radziwiłła w r. 1621 i kilku innych, wreszcie powtarzał po raz tysiączny dowody przeciw papiestwu, które dedykował zapewne synowi Stankara i Krainskiemu. Dowody swe dzielił systematycznie, najeżał cytatami łacińskimi, oskarżał Skargę, jakoby zalecał głupotę w żywocie Szymona z Edessy, a reformatorów kazał uważać „nie za czartowskie, ale za własne Pana Chrystusowe świadki i posłańce". Bronił zacięcia posłannictwa ministrów zborowych [3]), błagał swych patronów wojewodę i kasztelana Potockich, by od wiary raz przyjętej nie odstępowali [4]). Podzielali te wywody zwłaszcza członkowie szkół kalwińskich, sypiący wierszami na cześć mistrza, który ani głębią myśli, ani jędrnością języka nie celował wcale [5]). Polemika psuła tu wszystko, a choć koncepty mu ulubione znajdą się i u polemistów jezuickich, nie okupuje ich ani wykład, naciągany i niezręczny, ani styl zbyt krótki, urywany, oschły.

Najlepiej zakwitał kalwinizm, prócz stron litewskich, także

[1]) *Duo libelli de opificio missae.* Basileae 1594.

[2]) *Praxis de caeremoniis.* Basileae 1594.

[3]) *Epichirima albo dowód porządnego posłania* na urząd pasterski. W Paniowcach. R. 1609.

[4]) *Goniec katolika reformowanego* przynoszący diatribe albo porównanie... W Paniowcach 1608.

[5]) *Papopompe albo posłanie papieża* z odprawą na missią Lutrową i Zwingliuszową od ks. Jana Zygrowiusza z Wieruszowa, kaznodzieje słowa Bożego. W Senapaniowcach 1611.

około Lublina. Kazał tu Kraiński, którego wiedzę i wymowę, talent pedagogiczny i powagę sławi wysoko Węgierski. Znamy jego katechizm z pieśniami; jego zmysłu organizatorskiego świadectwem jest *Porządek nabożeństwa* z r. 1602, mający obowiązywać w zborach wszystkich dystryktów, podobnie jak katechizm. Obejmuje kalendarz, ceremonie, ordynowanie ministrów i seniorów, obieranie superintendenta, odprawowanie synodów na podstawie uchwał synodalnych w Ożarowie i Wodzisławiu z r. 1598 i 1601. On pierwszy ustalił ostatecznie naukę i organizacyę, które, dzięki swej chwiejności i nieokreśloności, poniosły klęskę dotkliwą. Wsparł ją zaś kazaniami, które zamyka *Postylla Kościoła powszechnego* z r. 1611, poświęcona patronom małopolskim i litewskim. Zauważa tu na wstępie, że tylko ten jest katolikiem, kto uznaje Chrystusa za głowę wiernych, wierzy w zbawienie z łaski Bożej, uznaje małżeństwo za wolne i rozkazane, kościół za nieprzywiązany do miejsca i cierpiący dla sprawiedliwości. Zbór kalwiński, to wiara pierwszych wieków i dla jego pożytku układa nauki, jako „ów, który po kosztownych wirydarzach chodząc kwiateczki wdzięcznie woniejące zrywa i wianek z nich wije". Zaczyna, jak poprzednicy, od Adwentu i podaje kolejno tekst, znaczenie tekstu i kilka nauk okolicznościowych. Wyjaśnia w nich starannie wątek biblijny, polemizuje z aryanami i katolikami, daje napomnienia moralne. Dogmaty rozbiera szczegółowo i z dużym zapasem erudycyi teologicznej; zwraca się ona głównie przeciw Rakowowi i stara się ubezpieczyć i obwarować to, co ten ostatni zachwiał i podał w wątpliwość. Rozumuje przejrzyście, spokojnie, zimno, unosi się rzadko, na pole moralne wybiega mniej, niż dawniejsi; polem popisu jest dla niego zawsze komentowanie tekstu, które przeprowadza drobiazgowo, okazując znaczną znajomość Ojców Kościoła. Co się tyczy predestynacyi, tłumaczy, że podlegają jej ludzie z własnej woli, gdyż Chrystus odkupił i wybawił wszystkich. Każdy jednak na swój karb czyni i potępieniu podlegają tylko „sprzecznicy Pana Chrystusowi". Nie było wolności na soborze trydenckim i dlatego nie obesłali go kalwini; temu brakowi wolności przypisuje też rozpanoszenie się herezyi. Nie chce słuchaczów bawić fraszkami, unika obrazowania obyczajów współczesnych, co sprawia, że tok kazań rozwija się jednostajnie, bez zmian i ożywienia. Potępia sny i widzenia, ale, by zwalczać Jezuitów, nie gardzi gadkami więcej niż podejrzanej wartości. A i źródła jego erudycyi nie zawsze bywają pewne, jeżeli

Juvenalis ma przepowiadać upadek Antychrysta i nazwany jest filozofem. Rodzicom każe dzieci chować w karności, nie posyłać do Włoch, gdzie się zepsucia uczą, nie czytać komedyi i błazeńskich pieśni; kto potępia małżeństwo, popełnia herezyę, rozwód dopuszczają tylko względy moralne. Posłuszeństwo władzy, wierność przysiędze, litość nawet w obec wroga, pogarda dóbr ziemskich winny cechować członka zboru; tańców, pijaństwa, rozpusty, zakazuje ostro, w czem opiera się zwykle na uchwałach synodów. Oburza się też przeciw rozruchom na sejmach i trybunałach, które widuje w Lublinie. By zohydzić spowiedź, podnosi, że Jezuici dowiadują się tajemnic państwa na tej drodze i donoszą o nich królowi hiszpańskiemu; Servet i Lojola są ziomkami i oczywiście heretykami. Gadek podobnych w postylli mnóstwo, ale znajdą się one i w dziełach polemistów jezuickich.

Bez litości jest Kraiński dla odstępców obozu, który chronią przecież prawa krajowe i nie ściga prześladowanie „ktemu, że cna natura polska brzydziła się krwie przelewem i ręka swoich krwią braciej swej mazać się chroniła i wstydała". Różność wiary nie szkodzi krajowi, a jeżeli sejmy chromają, to dlatego, że „konfederacyi warującej kalwinom spokój katolicy nie szanują". Czy nie kwitną bowiem państwa protestanckie, czy wiary zmiana zaszkodziła im w czemkolwiek? Nie nowość psuje zbór, bo kalwini uznają tylko to, co wyznawały pierwsze wieki; przez czytanie Pisma św., skromne używanie życia, zdrowia. mądrości, dochodzimy do Boga, który grobem swym ziemię poświęcił. Nie jest tedy prawdą, by tylko cmentarna ziemia zmarłych miała być spoczynkiem. Nie cisnąć się nam do dworu, gdzie złe obyczaje i Jezuici panują, ulegać zwierzchności świeckiej i uciekać od królestwa Antychrystowego, oto wskazania społeczne kaznodziei. Radzi on nawet czcić pamiątkę świętych, ale bez bałwochwalstwa; celem takiej czci jest wydobywanie z ich życia prawd moralnych i stosowanie ich praktyczne. Zastanawia u Kraińskiego krytyka pieśni, którą dotąd śpiewano z czcią i uczuciem na polach bitew, w kościołach i domach, która stała się niejako narodowym hymnem od trzech może wieków. Wedle ministra łaszczowskiego, Bogurodzica nie pochodzi od św. Wojciecha, jest podrobioną, złożoną niezdarnie, niezrozumiałą w treści i niedawnego pochodzenia; ta pieśń ulubiona katolikom „nic inszego nie jest, jedno płaszcz żebraczy, bo jako płaszcz żebraczy z odmiennego płacia jest złatany, tak i ta Bogurodzica papieska, z dziwnego, od-

miennego i rozmaitego płacia jest uszyta". Wykazuje nawet niejedność jej treści i sprzeczność z najdawniejszymi dogmatami; piękności, powagi, prostoty pierwotnej tej pieśni nie odczuwa i nie rozumie. Ale w sprawie pochodzenia jej, wypowiada poglądy oryginalne i godne uwagi badaczów. Jest w kazaniach stwierdzenie jedności z Genewą, dogmatyzm daleki od nieokreśloności dawniejszej, sekciarstwo zupełne i stężałe. Wyobraźni ten styl jednak nie porwie, chłód i suchość przeważają stale, barwnego porównania, dosadniejszego zwrotu, nie ma tu wcale. Czyta się postyllę obojętnie, uznaje czystość i poprawność wysłowienia, ale żałuje jednocześnie rzewności Rejowej i zapału Żarnowczyka. Wypracowanie znać na każdym kroku, natchnienia nigdzie. Do Birkowskiego daleko Kraińskiemu, raczej Grodzicki zbliża się do niego i przypomina go niejednokrotnie. Może i w kaznodziejstwie zborowem wyrobiła się pewna metoda, która tamowała jego swobodny rozwój. Wolelibyśmy więcej nieokrzesania, szorstkości, śmiałości i rycerskiego ducha wieku zamiast tej erudycyi, której argumenty powtarzają się już od pół wieku. Pełno w postylli zwrotów, pożyczonych od Reja i Żarnowczyka; jej styl niejako tradycyjnie archaiczny nie wiąże się z polszczyzną ówczesną więcej przetartą i odpowiadającą wojennemu nastrojowi pokoleń. Cichej wzniosłości Skargi, bogatej wyobraźni i animuszu Birkowskiego szukalibyśmy w Kraińskim napróżno; nic tu nie nęci, nie ma nawet konceptów, które właśnie rozpowszechniać się zaczynały, nie ma jednak i natykania łaciny, które znajdziemy nawet u celniejszych. Kraiński nie jest artystą, nie wie nawet, co to znaczy gromadzić wyrazy dla dobitniejszego wysłowienia. Buduje zdania dobrze, przestrzega czystości języka, idzie śladem tego, który był wzorem dłużej niż pół wieku, sto lat nawet może, ale dla swego obozu. Ale nigdy nie ma ani Rejowego temperamentu, ani obrazowości i plastyki nie do naśladowania w swej samorodności i mocy.

Widać jeszcze wpływy Rejowe w Łabędzkiego kazaniach pogrzebowych [1]), wpływy tem cenniejsze, że u katolickich kaznodziei napuszystość, koncepty, łacina, stały się przykazaniami. Jego *Anatomia Conscientiae* z r. 1638, mimo łacińskiego tytułu, zachwycała już Mecherzyńskiego [2]). Teologicznych dociekań nie ma w niej zu-

[1]) *Memoria Reinholdiana* w trojgu kazań... W Lubczu 1635.

[2]) *Historya wymowy w Polsce*. Kraków 1856, str. 525—526.

pełnie; całość jest raczej traktatem moralnym znacznej wartości i piękności języka. Wedle ministra wileńskiego, nic nie ma ważniejszego nad sumienie, a że „teraźniejszego wieku ludzie żyjący, puściwszy prawie na śrzot sumienie chwytają próżną sławę, a sumnienia się nie pytają, ani coby było wiedzieć pragną", więc postanowił poświęcić tej kwestyi cały tom kazań. Sumienie jest świadkiem naszych czynów, świadomością naszą, wiadomością serca; nie jest gołą świadomością ani rozsądkiem, ale „mocą pewną w przyrodzenie wszczepioną, z której wiadomość i rozsądek jakoby jakowe skutki pochodzą". Żyje wiecznie, nie ginie nigdy, rządzi nami, świadczy, że jesteśmy synami Bożymi, którzy mają pewność zbawienia. Wiadomo bowiem, że Bóg wybrał ludzi na zbawienie i ci chcą się podobać Mu, znać Pismo św., kochać Boga. Nie ma potrzeby dodawać, że są nimi kalwini. Te same cechy były udziałem pierwszych chrześcjan, one wiążą zbór z Bogiem, ich wyrazem jest sumienie, które bywa prostacze i bezpieczne, pobożne i czynne. W dobrem sumieniu jedynie panuje radość, ono też gotuje się łatwo na śmierć, którą moc Chrystusa przemieniła i która „nie jest przekleństwem, ale błogosławieństwem, nie jest karaniem za grzech, ale wybawieniem z wszelkiego strapienia, jest przejściem do żywota wiecznego, jest furtką z tej mizernej chaty do pałacu niebieskiego". Nieszczęście chciało, że znieważenie katolickiego kościoła przez kalwinów wileńskich sprowadziło wygnanie Łabędzkiego do Prus, gdzie umarł. Dość porównać jego kazania z gęsto nastrzępionem łaciną kazaniem bernardyna Witowskiego w sprawie owej profanacyi, by ocenić cały urok wymowy Łabędzkiego. Niepospolita prostota, potoczność i obfitość języka, ton poważny i skupiony, stawiają jego dziełko blisko kazań niedzielnych i świątecznych Skargi, dają poznać talent niepospolity, wymowę bez sztuki i ozdób. Garść uwag moralnych tu wypowiedzianych stawia Łabędzkiego wśród najcelniejszych moralistów, pozostaje długo w pamięci, usuwa przykre wrażenie maniery, które pozostawiają inni.

Z trzech Węgierskich najwybitniejszym był zapewne minister włodawski Andrzej. Jak Kraiński, urządzał wyznanie i szkołę, jako mowca pogrzebowy i przygodny nie umiał pozbyć się sztywności i jednostajności. Praktykę zborową posiadał niemałą, kazania jego czyta się przecież bez wrażenia [1]); co powtórzyć możnaby również

[1]) *Kaznodzieja osobny* to jest sposób odprawowania nabożeństwa osobnego. We Gdańsku 1646.

o płytkim i gadatliwym Tomaszu [1]). Krakowski Wojciech mówi sucho i bez stylu, pochlebia, jak może, patronom, cytuje tak często, że tekst oryginalny gubi się i rozprasza, zabawia się nawet w nastrzępianie tego ostatniego łaciną, co sprzeciwia się tradycyi o czystości stylu kaznodziejskiego kalwińskiego, wynoszonej niegdyś przez Wiszniewskiego [2]). Kaznodziejstwo upadało widocznie, żyło tylko tradycyami i przeżuwaniem płodów przeszłości. Nawrócenia na katolicyzm, wojny, brak ministrów, podkopywały nawet zbór krakowski i u ostatniego ministra i kronikarza zboru krakowskiego Węgierskiego, powtarzają się ciągle skargi na odstępstwo; malała liczba wyznawców do znikomych rozmiarów, przeobrażała się sama literatura i wsiąkała w ogólny prąd twórczości, jak to widzieliśmy u Schlichtynga. Kaznodziejstwo oderwało się dawno od życia, zepsuło polemiką, zjadło nieustanną i nudną kazuistyką teologiczną. Nie studyowało życia, nie obserwowało człowieka, nie brało udziału w tem, co wstrząsało naród i wiodło go na szczyty tryumfu lub w przepaście zguby. Szlachcic Rej był narodowym w pełni, Żarnowczyka i Kraińskiego zwłaszcza czuć ministrami małego zboru, zatęchłem powietrzem starych ksiąg i przebrzmiałych argumentów. Kaznodziejstwo przenika stopniowo jakieś skostnienie, owłada zmartwiałość, napełnia szarość i banalność. Przestawało żyć, traciło grunt pod sobą, niszczało w swych pomnikach najświetniejszych ciągłem użyciem i powtarzaniem, upadło ostatnie i wyczerpane do szczętu.

VII.

Upadek kalwinizmu. Politycy, historycy, moraliści.

Upadek kalwinizmu, który był najpoważniejszym odłamem ogólnego ruchu reformacyjnego u nas i złączył się zrazu ściśle z programem szlacheckim naprawy państwa, zbiega się poniekąd z upadaniem tego programu. Nie wynika z tego, żeby kalwinizm pchał szlachtę do reform; faktem jest tylko, że gdy on się rozpadał, nikły też dążenia politycznej natury, milkli statyści, a ci, którzy, jak Górnicki, widzieli jeszcze złe w państwie, kryli swe pomysły głęboko, nie śmiejąc głosić otwarcie poglądów sprzecznych z poję-

[1]) *Kazanie pogrzebowe* nad zacnym ciałem śł. pam. JW. Panny Aleks. Leszczyńskiej. W Lubczu 1625.

— *Kazanie o pokucie na dzień postu i modlitw pospolitych* W Lubczu 1643.

[2]) *Antidotum abo lekarstwo duszne przeciwko apostasiej.* W Krakowie 1846.

— *Pogrzeb Jozyaszów abo kazanie przy akcie pogrzebowym...* W Lesznie 1651.

ciami warstwy, która nowy ustrój sworzyła. Urzeczywistniły się widocznie dążności szlacheckie, spełnił ideał państwa, do którego dążono od wieków średnich z zapałem nadzwyczajnym. Królowie zachowywali się mniej lub więcej biernie w obec tych dążeń; gdy one się spełniły, nastąpiło milczenie długie i złowróżbne. Cała polityka wewnętrzna i zewnętrzna uległa zmianie; zniszczono wszelkie przywileje ludu i mieszczan, uporządkowano niby skarb i obronę kosztem magnatów i drogą egzekucyi, złamano sądownictwo duchowne, zebrano niby prawa, zaprowadzono trybunały szlacheckie, zjednoczono państwo; wszystko rozwiązano źle, a nie rozstrzygnięto nawet kwestyi religijnej, dzięki zapewne rozdwojeniu w kalwińskim obozie, stworzono natomiast zasadę elekcyi i artykuły henrycyańskie, ów płód republikanizmu wyrosłego z anarchii szlacheckiej, wspomnień klassycznych, może i wpływów reformacyjnych, które działały w każdym razie burząco i zasadę nieposłuszeństwa królowi w sprawach religijnych przeniosły i w dziedzinę spraw świeckich. Stworzono i własną literaturę w duchu również szlacheckim, jak cały ustrój zmierzający do utrwalenia materyalnego i moralnego jednej warstwy. Magnatom i duchownym chodziło dotąd najwięcej o osobiste korzyści; szlachta wystąpiła z kolei z żądaniem takich korzyści dla siebie i określiła je niejasnem mianem egzekucyi. I magnaci z duchowieństwem popierają ten ruch, gdy dogadza im w interesach klasowych; często popiera go nawet jednostka, jak Uchański, w interesie osobistym. Król był niejako wagą zegara, regulatorem prądów, z których religijny zdawał się nawet zmierzać do oddania mu władzy duchownej, do wzmocnienia jego znaczenia.

Nie ujął ich całości, nie skupił rozpierzchnionych żądań, urzeczywistnił z nich tylko niektóre niedostatecznie i po długiem wahaniu i oporze [1]). Parła go do ich spełnienia szlachta mniej lub więcej świadoma swych celów, ale wielogłowa i nieobliczalna, nie zawsze określona i stanowcza, wypowiadająca się jednak przez statystów, pochodzących z jej szeregów lub starających się, jak Frycz lub Wolan, wejść w jej szeregi. Zaczęto od praw, w których mnogości nie umiano zoryentować się należycie i zażądano, by egzekucyę rozpocząć od ich skodyfikowania, którego niegdyś próbowali Łaski i Taszycki. Czy król stanął na czele tak doniosłego przedsięwzięcia? Nie, ale oddał je sejmowi, który tę sprawę zaprzepa-

[1]) *Po ucieczce Henryka.* Dzieje bezkrólewia 1574—1575 przez W. Zakrzewskiego. Kraków 1878.

ścił w mętnej wodzie rozpraw i sporów. Zebrał jednak prawa kalwin Przyłuski i ogłosił jako *Leges seu statuta regni Poloniae omnia* z r. 1553. Obejmują one ustępy o królu i jego obowiązkach, o skarbie, o rzeczach duchownych i świeckich, o rządzie, o księstwach, poselstwach i rzeczy wojskowej. Wedle Przyłuskiego, obywatele winni wspierać króla z zasłużonego rodu Jagiellonów, gdyż od niego wszystko zależy, choć sam praw słuchać musi. Dla obrony państwa obrano króla, a by nie pobłądził, stworzono prawa. Wiele jest złego w naszym ustroju, ale jest wolność; nie brak ludzi zdolnych, jak Radziwiłł, Rej, Trzecieski. Senat jest jakby arystokracyą, szlachta demokracyą, a oboje strzegą praw, które gwałcą duchowni. Prawdę wywrócono, religię zepsuto, hierarchia przypomina raczej synagogę dyabelską. Więc uchrześcijanić trzeba republikę, na co zgadza się i Orzechowski, dołączający do uwag prawnika patetyczną przemowę. Jeżeli jednak źle jest u nas, gorzej jest gdzieindziej; wszakże w Polsce trzy zasady rządu są złączone i wszyscy rządzą zgodnie i w spokoju, gdy gdzieindziej jednostka w duchu prawa rzymskiego rozstrzyga. Są nieporozumienia prawne, dla których usunięcia zebrał prawa. Zasługę jego wielbi tedy Trzecieski w nadziei, że teraz sprawiedliwość zapanuje. Jego i autora zbioru przepełnia optymizm w poglądzie na ustrój państwa; chcą jedynie zmiany w religii, którą uważają za zepsutą i świadczą, że sprawa religijna przytłumiała niejako inne, choć nie doczekała się pożądanego załatwienia, a innym nie pozwoliła dojrzeć i rozwinąć się dostatecznie.

Człowiek, wedle krakowskiego legisty, musi służyć dobru ogólnemu, gdyż jest zwierzęciem społecznem. Na sprawiedliwości stoi wszystko i o niej rzeczą prawników jest mówić. Dowiadujemy się o rodzajach praw, pochodzeniu ich od prawa naturalnego, które każe słuchać Boga i unikać bałwochwalstwa, owocu żądz ciała. Wiara jedynie usprawiedliwia, łaska Chrystusa zbawia, ale i prawa prowadzą do dobrego, a naturalne mają być w zgodzie z cywilnymi, religia w harmonii z polityką. Króla od tyrańskwa, lud od rozruchów wstrzymują; one też pouczają pierwszego, jak szanować ma prawa innych. Są też prawa niepisane, a dla wytłumaczenia ich trzeba sądu, erudycyi, doświadczenia; pomocą jest oczywiście Pismo św., którego studyum jednak porzucił były duchowny Przyłuski, by się oddać prawu zupełnie. Następują prawa w Polsce obowiązujące, wedle wyżej wskazanego planu i komentarz stanowiący ciąg dalszy wstępnych wywodów prawnika i statysty. Król, wedle

nich, ma obowiązek rozszerzyć prawdziwy kult religijny; co się tyczy formy elekcyi, trzeba ją określić na sejmie, który musi zająć się sprawami religijnemi i rządzić się czystem słowem Bożem. Czy nie jest zaś postulatem rozumu służyć mądrym prawom, a gdy się okażą złemi, zmienić je dowolnie? Senat strzeże wolności, sejm również, nad jednym i drugim stoi kościół, obejmujący wszystkich i rządzący się przez ministrów nie chciwych i nie żądnych panowania. Dla wychowania pokoleń dla tej wolności trzeba nauki, w urzędach prawdy i uczciwości zawsze przestrzegać niepodzielnie. Ale, by ją osiągnąć, trzeba usunąć celibat, merkantylizm rzymski, a religię oczyścić. Dokonają tego zadania sobór i jego kierownik król, pamiętni nieustannie, że w wierze najlepszą jest wolność stroniąca od jarzma i uległości. Wtedy zmienią się stosunki i zakwitnie też nauka, do której garnie się chciwa młodzież żądna znajomości trzech języków dziś zmartwychwstałych. Dziś zaś zaniedbuje się studyum biblijne, narzuca się młodzieży scholastykę, pomija starożytnych, wedle których życie ma się formować. Kto zwalcza Pismo św. i nie dowierza słowu Bożemu, heretykiem jest i winien uledz karze i konfiskacie dóbr. Cnotą i pobożnością stoi bowiem wszystko, niemi stoi stan szlachecki, niemi szlachectwo się zdobywa. Ten stan winien jednak pamiętać, że sprawiedliwość może być tylko równą dla wszystkich poddanych królewskich, że państwa ludzie bronią, a nie mury, że szkoły i biblioteki zdobią naród, a zajęcia rolnicze go podnoszą. Wolność ma też swe granice, niewolnikom należy się również łaskawość. Nie jest przychylny Przyłuski Żydom, których uważa za zarazę państw, chciałby większego bogactwa materyalnego dla kraju, więcej zgody i zaufania wzajemnego. Czyż słowo Boże nie powinno być kodeksem państwa, urzędnicy nie są sługami Chrystusa, wszelka mądrość nie pochodzi od Boga? Sam król stoi sprawiedliwością, wspartą dzielnością poddanych, ale by republika odpowiedziała zadaniu, trzeba ją wzmocnić zasadami religijnemi[1]).

Bogatą jest tedy treść komentarzy Przyłuskiego, odzwierciedla idee i złudzenia ówczesne najzupełniej. Przyłuski jest umysłem otwartym, prawym, spokojnym, rozważnym, ale nie wolnym od optymizmu i wyobrażeń szlacheckich, nie stojącym nad sądami współczesności, nie wytykającym jej nowych dróg i nie płynącym przeciw

[1]) U Przyłuskiego, fol. 153, 164, 166, 478.

prądowi ogólnemu. W studyach nad prawem wyrobił sobie kult dla niego, w prawie widzi ratunek chwianego wewnętrzną rozterką państwa. Więc, jak Kalwin, wzywa do jego poszanowania i jak tamten pragnie, by król i urzędnicy byli żyjącymi prawami. Czy nie widział rozterki ostatnich lat Zygmunta Starego, niepewności polityki jego następcy, braku zaufania do szlachty i wiary w podszepty magnatów? Chciałby tedy zgody, polityki pewnej, legalności w postępowaniu. Szlachta miała najwięcej powodów do niezadowolenia, ale nie miała jasnego poglądu na sprawy, a tacy, jak Przyłuski, formułowali go i określali dokładnie. Czyni króla stróżem praw, rad widzieć jego interwencyę we wszystkiem, ale praw jego nie określa, zakresu władzy nie wyjaśnia, przestrzega tylko przed tyraństwem, które straszy go nieustannie. Na kwestye religijne kładzie nacisk nieustannie; znać, że to kalwin pyszniący się nadto, że w swym obozie ma dwa największe światła literatury, znać też, że humanista, jak wtedy cały prawie Pińczów na swą chwałę i zaszczyt. We Francyi, którą zestawia z Polską, króla postawiono właśnie nad prawem, u nas legista Przyłuski postępuje zgodnie z tradycyami szlacheckiemi i swym humanistycznym republikanizmem. Tam już w końcu wieków średnich przypomniano sobie, że królowie są wybieralni; rozumowania jego przypominają więc wywody Claude de Seyssela, który zwraca uwagę również na tę okoliczność i uważa też, że władzę króla ograniczają prawa i że królestwo francuskie wolnem jest od tyranii [1]). Ale gdy ten ostatni stanowi poniekąd wyjątek wśród ogólnego rojalistycznego entuzyazmu, u nas zwiększa się nastrój republikański, odsuwający wszelką myśl wszechwładzy jednostki. Entuzyazm rojalistyczny gaszą dopiero humanista La Boétie, potem zastęp statystów kalwińskich, jak Hotman, Mornay i inni; sam Kalwin jednak starał się uspokoić obawy królów i, daleki od chęci podkopania władzy świeckiej, przyznawał królom prawo czuwania nad religią i karania herezyi. W odezwie do Franciszka I., w toku dzieła, w ostatnim jego rozdziale o rządzie cywilnym, zwalczał przeciwników władzy, która ma utrzymywać kult, bronić kościoła, czuwać nad obyczajami i pokojem. Jest w państwie urzędnik, prawo, lud, których ceni Pismo św., wszelkie dążenie do zmiany rządu jest zgubnem, urzędnik ma władzę od Boga. Przyłuski powtarza to samo, a także, że król ma obowiązek czuwać nad religią

[1]) U Weilla, str. 11.

i karać występujących przeciw niej duchownych. Kalwin i on są prawnikami i chcieliby ładu w państwie, ale ideał Przyłuskiego jest bardziej oderwany, jego król nic nie może bez senatu i sejmu, jest raczej prezydentem, najstarszym między równymi, panuje ale nie rządzi. Szkodliwości takiego stanu nie widzi Przyłuski, jak nie widzi też, że mieszczan i lud pozbawiono praw, że miasta upadają, a wzmaga się żywioł żydowski kosztem upadającego stanu miejskiego. Apoteozuje zajęcia rolnicze, ma z pewnością lekceważenie dla handlu i rzemiosł, choć pragnie wzbogacenia kraju. Jakimi środkami do niego się dochodzi, nie wskazuje wcale. Ma zmysł moralny o wybitnie stanowym charakterze, dla Reformy i studyów klassycznych okazuje ów zapał niekłamany, po którym poznajemy człowieka wyższych instynktów i dążeń.

Frycz zbliża się do niego niezmiernie, jest, jak tamten, moralistą i politykiem niezależnym od Genewy, ale pojmującym państwo jak ona i zgodnie z jej duchem i kierunkiem. Politykę łączy ściśle z moralnością, w czem idzie ze starożytnymi, a odrzuca Machiavellego; podporządkowuje pierwszą drugiej i również wyobraża i myśli to, co myślą i czują dobijające się przewagi warstwy szlacheckie. Platonizm i teokracya genewska są w związku, a on znał jeden i drugą; filozofia moralna dawała mu poznać cel polityki. Jak Przyłuski, sądzi, że węzłem między moralnością a polityką jest idea prawa i zaczyna swe dzieło od obyczajów i praw. U Platona Bóg jest celem państwa, a cnota środkiem, u polskiego polityka również; ich polityka jest stosowaniem moralności, choć definicya państwa drugiego pochodzi od Arystotelesa. Źródłem dla Frycza nie jest jednak tylko polityka starożytna, zasila go stale i przeważnie Pismo św. Przyznaje, ze wziął swe myśli od mądrych ludzi; występuje jednak w wieku, który odłączył politykę od moralności i uczynił z niej wiedzę panowania jednego nad mnóstwem, wiedzę racyi stanu, wolną od ideologii. Zbijali Machiavellego statyści kalwińscy; zbija go i on swem pojęciem państwa, którego pierwiastkami obyczaje, prawa, instytucye, szkoła. Pisze z serca i tęskni do spełnienia swych myśli; te myśli pochodzą od jego otoczenia i on osadza je tylko na zrębie pojęć zaczerpniętych z lektury, z tego, co głosi Reforma przyznająca rządom pochodzenie od Boga, władzy świeckiej prawo karania, poddanym prawo nieposłuszeństwa tej władzy w sprawach wiary. Wedle niego, człowiek stworzony jest dla społeczeństwa, co jest myślą Arysto-

telesa; jak ten ostatni, lubi i Polak kompromis między monarchią i demokracyą, gdyż oligarchię uważa za formę minioną, wykluczają zupełnie, choć Kalwin za nią przemawia. Religia jest u niego ściśle złączoną z państwem, co jest pojęciem platońskiem i kalwińskiem; jego państwo wkracza wszędzie i normuje religię, obyczaje, nauki. Zepsuły się obyczaje, a więc król, jak u Przyłuskiego, ma być ideałem moralnym i wyobrażać Boga na ziemi, czytać Pismo św., strzec z senatem i sejmem praw i ogólnego szczęścia. By zaś to szczęście osiągnąć, potrzebną jest równa sprawiedliwość; dla utrzymania dobrych obyczajów „trzebaby takich dozorców w każdym powiecie dwu obrać, którzyby pewnych czasów czynili opyt i wywiadowanie około obyczajów ludzkich albo i zachowania, jakiemby się rzemiosłem bawił i czemby się żywił". Dobrze byłoby i dozorców małżeństw wprowadzić. A więc to karność, o której mówił Kalwin w księdze czwartej, karność napominająca przez swe organy, to teokracya przestrzegająca, jak w Genewie, prawa ewangelicznego i słowa Bożego, powołująca wszystkich przed swe oblicze za przekroczenia prawa religijnego choćby siłą, i nadzorująca małżeństwa już od lat dziesięciu w grodzie reformatora. Jest to echo tego, do czego dążą synody i ministrowie idący za instrukcyami genewskimi.

Wyprowadza tych dozorców Frycz ze starożytności, ale przypominają oni raczej komisarzy nadzorujących moralność nad Lemanem [1]). I on wysławia szlachtę, która pilnuje roli i stroni od zysków kupieckich, nie odłącza jednak cnoty od szlachectwa, nie apoteozuje pochodzenia i herbów, co stało się manią późniejszych. Poddanym każe spełniać obowiązki, panom rządzić się umiarkowaniem i skromnością, w której celują Bracia Czescy. Ludzkość zdobi bowiem człowieka, bezkarność jest najszkodliwszą przecież i zgubną. Wodzem ludu jest Bóg, potem król z własnej dynastyi, gdyż źle jest obcych wpuszczać do kraju. Paryski parlament mu imponował, chciałby widzieć taki w Krakowie, lub w Piotrkowie, by sprawiedliwość działa się nieustannie i rządziła wszystkiem. Prawa poprawiać mają filozofowie i historycy, a nie szlachta, co jest pojęciem Platona a „ponieważ tedy jedne prawa Chrystus dał wszystkim członkom tego ciała, które jest kościół, czemu też nie jednakie prawa mają być dane wszystkim ludziom, którzy pod jednem

[1]) *La théocratie à Genève au temps de Calvin.* Par Eugène Choisy. Genève 1898, str. 249—254.

prawem żywą“? Jego więc głęboka religijność, religijność reformacyjna jest podstawą owego protestu przeciw karze na mężobójstwo, od którego zaczyna swą działalność polityka. Pożądliwości ludzkiej przypisuje początek wojen, na które środkiem są przymierza i sędziowie wojenni; nie dla zdobyczy się je prowadzi, nie lekko i bezbożnie, kosztem wszystkich, gdyż wszystkich jedna łódź wiezie. Wysoko poważa dostojeństwa i godności, ale „szkolny stan zasługami przeciw rzeczypospolitej swemi o porównanie z najwyższymi stany spór mieć może“. Czy to nie wzniosłe, nie budujące, nie wyprzedzające czasu, któremu przynosi chlubę i zaszczyt? Szkoła jest bowiem rodzicielką najlepszych praw, uczeni mogą rozstrzygać o wszystkiem, nawet o religii; w szkole uczymy się ozdobnej wymowy i języków, które ułatwiają zrozumienie nauki Chrystusowej. To samo mówią oni wszyscy, do tego dąży szkoła pińczowska i wzór jej akademia genewska.

Moralistą ceniącym mądrość starożytną, teologiem przejętym nawskróś lekturą biblijną, szczerym platonikiem, mniej arystotelistą, myślicielem z usposobieniem, wyrazem idei ówczesnego kalwinizmu i dążeń szlacheckich, jest największy z naszych polityków tej epoki. Dość obojętny na piękno starożytne, szuka on w starożytności lekcyi moralności głównie; od Reformy czerpie ów zapał religijny, gorące zajęcie się sprawami, które wstrząsają Europą i które stawia na czele swego programu. Nie jest sceptykiem, jest tylko za wolnością myślenia o tych sprawach, wkłada w wszystko swe gorące serce i temperament prawdziwie polski ideologa. Jest jednak spokojnym, intellektualistą, toleranckim, humanistą w najlepszem znaczeniu nadużytego terminu; nie żyje w starożytności, uważa religię za potrzebę duszy i o niej myśli ciągle, gdy pisze swe komentarze polityczne. Epikurejczyka w nim nie ma i nie chwaliłby, jak Kochanowski, dzbana i nie nazywałby życia fraszką; jego program reformy jest niezupełny, gdyż nie mówi nic o wzmocnieniu rządu, nie podkreśla potrzeby bliższego zjednoczenia z Litwą, nie broni dość wymownie krzywdy mieszczan i ludu, a domaga się dla nich tylko równej sprawiedliwości. Upośledzenie miast, ucisk chłopów są dla niego raczej obojętne. Republikaninem jest, w czem znać człowieka Renesansu, panowanie szlachty wydaje mu się natural nem i słusznem; zadowolony jest przeważnie z urządzeń obowiązujących i radby poprawić głównie obyczaje ludzi, a nie formę rządu. Łacinnik zaciekły, lubi długie peryody na wzór Cicerona i szeroko

omawia swe myśli; jego styl jest raczej konwersacyą ożywioną i poufną bez uroczystej pozy i gwałtownych wybuchów Orzechowskiego. Ale ta łacina jest tylko pozorem, znakiem humanizmu pisarza, który chciał, by go czytano wszędzie i cieszył się, że go tłumaczono; przez dążenie do uporządkowania administracyi podzielonej na cztery ministerya, uregulowanie opieki nad ubogimi, nadzoru nad rozwojem ekonomicznym, zniesienie różnicy kar i oddanie sądu nad poddanymi trybunałom, żądanie jedności kodeksu, ubezpieczenia ziem kresowych, podatku ogólnego i ustanowienia trybunału, to wyobraziciel ruchu, który w obozie pińczowskim miał najdzielniejszych ludzi i najtęższą podnietę.

Ze wszystkich reform, żądanych przez kalwinów, doszły do skutku za panowania Zygmunta Augusta: zniesienie sądownictwa duchownego, częściowe uregulowanie skarbu, unia z Litwą. Programu szlachty nie ocenił król, zostający pod wpływem obcego Koronie Radziwiłła, chwiejący się między Rzymem a Genewą, nawet po pozornem przyjęciu uchwał trydenckich, nie wykonywający własnych edyktów, psujący reformę skarbową przyzwoleniem na dzierżawy dóbr królewskich; brakło mu dość energii i stałości, by oprzeć się zgnębieniu handlu mieszczańskiego, zgnieść magnatów i pozyskać niepodzielnie stan szlachecki, załatwić reformę sądową nawet elekcyą, którą miał w rękach, a pozostawił szlachcie. Zastąpić go miała szlachta nie ujęta w żadne karby, pochłaniana walką wyznaniową, żądna podkopania senatu i zawładnienia wszystkiem. Nie szczerze z pewnością pchała króla do zmiany wiary i ogłoszenia kościoła narodowego; o ubezpieczeniu elekcyi nie myślała, gdyż była wszystkiem wtedy i sama miała rozstrzygnąć, kto będzie panował. Czuł złe Rej, gdy na prywatę narzekał; był jednak zbyt konserwatystą i zbyt zagłębiał się w kwestye teologiczne, by rozumieć braki polityczne. Nie lubił magnatów, jak tysiące braci mu podobnej, choć chętnie wszedłby w ich szeregi, jak Zamoyski. Chwilowo trapił się sprawą elekcyi [1]), ale w ogóle zajęcia domowe, wczasy rolnika, rozmyślania religijne, zajmowały ten umysł więcej niż groźne położenie wewnętrzne i zewnętrze. W obec rozdwojenia w kalwinizmie zachowywał się dość stoicznie; tem bardziej nie rozumiał niebezpieczeństw, które przysłaniały mało bystremu oku pozorna wielkość i potęga Jagiellońskich dzierżaw. A jego własny obóz toczył się tymczasem ku przepaści, ratował się po dłuższem odoso-

[1]) *Biblioteka warszawska* 1905. Tom I., str. 474—502.

bnieniu zgodą sandomierską z r. 1570. Nie myśleli, jak sądzi Krasiński, kalwini o połączeniu wyznań dawniej, gdy odpychali lutrów i Braci Czeskich; przeciwny był takiemu połączeniu sam Kalwin, a jego zwolennicy szli za nim ślepo. Zbyt wielka była bowiem różnica w dogmatach, organizacyi, składzie obozów; dopiero obawa przed organizującym się katolicyzmem doprowadziła do ponownej zgody i porozumienia mającego odpierać ataki katolików i aryan. Reforma polska chciała zrzucić z siebie w ten sposób miano herezyi, stwiedzić swój charakter ortodoksyjny, dać poznać królowi, że stroni też od anarchii. A ci, którzy zgodę podpisali nie byli wcale umysłami chwiejnymi i kompromisowymi. Są nimi: Prażmowski, Chrząstowski, Gilowski, Sarnicki, Silvius, Threcy znani nam dostatecznie i nie zrywający bynajmniej związków z Genewą, gdzie rządy objął po śmierci reformatora de Bèze, surowy dogmatyk i sekciarz.

Zbory szwajcarskie dawały współcześnie pod naciskiem zewnętrznym świadectwo swej jedności, a Bullinger w Zurychu szedł ręka w rękę z Genewą [1]). Odrzucano nawet myśl synodu lutrów i kalwinów, choć dążenia do pewnego porozumienia i zgody pojawiały się nieustannie. Nie brakło tedy spójni i poczucia odrębności i w polskim także obozie, którego opiece poleca się jeszcze młody Zamojski, jadący do Paryża w r. 1560. I wtedy następuje śmierć królewska, zamięszanie i rozstrój bezkrólewia. Stanowisko kierujące przypadło Uchańskiemu, dawno już znienawidzonemu wśród kalwinów; na konwokacyi warszawskiej zwyciężają katolicy, ale i konfederacya dyssydentów okazała swą siłę, skoro potrafiła zabezpieczyć swe istnienie murem obronnym przeciw zalewowi reakcyi, zasilanej tłumami mazowieckiego szlacheckiego drobiazgu. Na tron miał wstąpić najsroższy wróg kalwinizmu, ale okupić swą elekcyę artykułami gwarantującymi konfederacyę z r. 1573; nic dziwnego nawet, że nie było w nich mowy o prawach króla, skoro politycy o nich nie wspominali. Artykuły były tylko owocem myśli polityków, skutkiem ich obawy przed tyrańskwem; na prawdę ani kalwini nie ufali Henrykowi, ani katolicy nie myśleli o tolerancyi, nieufność wzajemna spotęgowała się niesłychanie i doprowadziła niepewność stosunków do stanu, którego uleczyć nie mogło nic. Słusznie też wyrzucała później katolikom pieśń kalwińska [2]), że wy-

[1]) *L' état chrétien calviniste à Génève* au temps de Th. de Bèze. Genève Paris 1900, str. 291—303, 377—389 i następne.

[2]) Z rękopisu biblioteki ks. Czartoryskich.

brali króla z narodu, dławiącego śpiących hugonotów, że wolność polska lepsza, choć w drewnianych dworach mieszka, i narzekała na intrygi i chciwość magnackich osobników:

O Polsko, Polsko, byś ty co Francus jest znała
Nigdy byś się tak była za nim nie udała.
Lecz okrutne papiestwo k' temu cię przywiodło
Drugich łakomstwo wielkie aż w ten błąd zawiodło.

Nie mogli wierzyć kalwini Walezyuszowi, tą nieufnością tłumaczyć trzeba ich ostre wystąpienie w obronie zagwarantowania warszawskiej konfederacyi w Paryżu i podczas koronacyi. Wszak wtedy Hotman wysławia zasadę elekcyjności, gromi tyranów, którym lud ma prawo odebrać władzę [1]). Najlepszą jest forma zmieszania rządu, wola króla nie znaczy nic bez woli narodu. Kalwin pragnął doprowadzić religię do formy pierwotnej; Hotman zwracał się do parlamentarnych tradycyi średniowiecza. Takim zwrotem była i idea szlacheckiej elekcyi, idea wyjaśniona w duchu przyjaznym dla warstwy, którą Przyłuski nazywał demokracyą. Czyżby kalwini nie wiedzieli nic o traktacie Hotmanowym, który obiegał właśnie Francyą, czyżby nie znali opinii o Walezyuszu w obozie hugonockim? Od Kalwina wzięli teoryą, że król rwący prawo nie zasługuje na posłuszeństwo; ta idea rozeszła się błyskawicznie wśród polityków kalwińskich zachodnich i dlatego Firlej protestuje przeciw koronacyi, póki artykuł o dyssydentach nie zostanie odczytany. Od konfederacyi sandomierskiej dbali już oni o podstawę prawną wyznania, zdobyli ją wśród bezkrólewia, na królu fanatyku, bez godności i poszanowania własnego słowa, który był nieszczęściem Polski i Francyi, wyobrazicielem machiavellizmu i wielbicielem despotyzmu Ludwika XI.

W samym kalwinizmie tkwiły tedy pierwiastki najbardziej przeciwne władzy królewskiej; równocześnie starał się on ubezpieczyć przeciw nowemu rozdwojeniu w własnem łonie, czego dowodzi *Konfessio kościołów polskich* z r. 1574, obejmująca trzydzieści artykułów, przyjmujących za podstawę Pismo św., Ojców Kościoła zgodnych z tem ostatniem, bóstwo Chrystusa i Trójcę św., zatwierdzających urządzenia zborowe, potrzebę zachowania spokoju, przez zwierzchność, posłuszeństwo zwierzchności. Wszystkie te punkta podpisali i lutrzy, choć do zgody na tle wyznaniowem przyjść nie mogło; i kalwini nie odstąpili od swych zasad, podpisując się na

[1]) *Franc. Hotomani iurisconsulti Operum* tomus tertius. Genevae 1600, str. 2—190.

dogmat „wydany od zacnych a uczonych ludzi Jana Kalwina i Teodora Bezy, aby więcej miejsca w Kościele Bożym nie miały ludzi niespokojnych potwarzy". Pochodziły te słowa zapewne od Sarnickiego, na synodzie krakowskim z r. 1573 stwierdzającego, że królowie przez Boga panują, a zbór jednością stoi, która zachowa kraj od niepokojów i rozruchów [1]). Podali wtedy sobie ręce przedstawiciele trzech wyznań reformowanych i postanowili wpływać na łagodne traktowanie poddanych i pobożne wychowanie młodego pokolenia, co świadczyło razem, że synody miały jeszcze znaczenie polityczne, a w mniejszym lub w większym stopniu oddziaływały na pisma, pojawiające się z racyi elekcyi Walezyusza. Czy w obec ważności chwili i jej niebezpieczeństw budził się tedy zmysł polityczny obozu, czy ostrzegał przed nadużyciami wolności i przeczuwał możliwy upadek i niebezpieczeństwa wewnętrzne? Niewątpliwie, choć najwięcej prawiono o wolności i wyrażano obawę o jej trwałość z chwilą zapanowania nowych stosunków [2]). Ostatni Jagiellon umarł, ale, jak wyrażał się Głuchowski w wierszu okolicznościowym,

wolność zostawił
A pamiętam, że mędrzec o tem jeden prawił
Że wolność rodzi króla,

i o tej wolności za Przyłuskim i Fryczem mieli rozprawiać przygodni statyści obozu. Konfederacya warszawska zaniepokoiła sfery katolickie, jak dowodzi *Rozmowa Lecha z Piastem*, występująca przeciw nowym ustawom; tworzyła się już agitacya przeciw niej, źródło późniejszej nietolerancyi i nieposzanowania ustaw a skarg i utyskiwań kalwińskich [3]). W całym kraju spodziewano się tedy po nowym królu oporu przeciw konfederacyi i roztrząsano gorączkowo zalety i wady francuskiego kandydata.

Ze strony kalwińskiej pojawiła się odezwa Ciesielskiego *Ad equites legatos* z r. 1572, poruszająca ważne sprawy obrony i sprawiedliwości, nie załatwione dotąd należycie i kryjące groźby przyszłego upadku i rozstroju. Miłość ojczyzny popchnęła sieradzkiego szlachcica do pisania; szlacheckie stanowisko kazało mu zwrócić się do sejmu, którego każdy członek jest stróżem wolności ogólnej. Przeszłość, znajomość dziejów i upadków minionych, wskazuje tylko, gdzie szukać rady w czasach niepewnych. Nie słuchamy praw,

[1]) *Konfessio*, str. 51, 63, 75, 136, 225, 236, 239–340.

[2]) *Pisma polityczne z pierwszego bezkrólewia* wydawane przez prof. Czubka. Nakładem Akad. Umiejętności. Kraków 1906. [3]) Tamże, str. 37—69.

nie szanujemy urzędników, nie dbamy o obronę, na której koszta należy poświęcić dobra duchowne. Duchowni mogą utrzymać się z dziesięcin, a oddać ziemię, ministrów zborowych trzeba opatrzyć i zabezpieczyć. Skarb potrzebuje bowiem klasztornych i biskupich dóbr, inaczej nadgraniczne prowincye odpadną, gdyż nie bronią ich ani załogi ani forteca. Niemcy patrzą już chciwie na Prusy i Gdańsk, za nimi pójdą wnet inni drapieżcy naszych ziem odwiecznych. Wiadomo przecież, że wszystko było niegdyś słowiańskie, aż po Bremę, a Śląsk jest częścią naszych dzierżaw. Nie groźny nam Turek, gotowość i czujność przeciw innemu wrogowi są niezbędne. Moneta, stan miast obciążonych podatkiem, wymierzanie sprawiedliwości czekają na poprawę, z zewnątrz grozi wróg, a brak króla, którego winien obrać wolnymi głosami senat i stan rycerski, powiększa zamieszanie. Z całości uwag widać, że pisze je człowiek mądry i przezorny. Wychował się widocznie na Fryczu, frazesów nie lubi i wymową nie olśniewa. Zna słabości państwa i, choć szlachcic, oburza się na bezkarność i brak poszanowania praw, chce podniesienia moralności i rozszerzenia swego wyznania, które każe mu postawić radykalny wniosek konfiskaty dóbr duchownych. Nie zna chyba uczuć większości społeczeństwa, nie rozumie, że biskupi są czynnikiem bardzo wpływowym i oprą się podobnemu wnioskowi z całą energią, pójdą za interrexem Uchańskim, jak jeden człowiek i pożyteczny niby wniosek obróci się w najszkodliwszy. Stanowisko kalwińskie Ciesielskiego zbliża go do Trzecieskiego, którego zna, był zapewne też w stosunkach z Rejem, Przyłuskim, może i Fryczem; ich poglądy powtarza, ich tradycye przeciąga za bezkrólewia. Ale środki jego na obronę kraju dowodzą, że nie był politykiem z zawodu. Sprzedaż dóbr duchownych nie mogła wystarczyć na długo, była środkiem dorywczym i może bardziej agitacyjnym niż poważnym. Nienawidzi Niemców, chciałby dla kraju króla bohatera, gdyż i Moskwa może nastąpić wkrótce od wschodnich kresów. Zastanawia pamięć jego o Śląsku, o ziemiach niegdyś słowiańskich nad Łabą, ujmuje zapał i namiętność, z jaką przemawia, przywiązanie do kraju, które wypełnia każdą stronę jego odezwy stanowiącej ozdobę literatury tych lat.

Różnych sposobów wyszukiwano wtedy na zasilenie skarbu, gdyż nawet dobrami kochanek królewskich nie chciano gardzić. Najwięcej jednak troski okazywano o sądownictwo, będące klęską dla wszystkich, mniej o obronę kresów. Korektura praw, poprawa

obyczajów, pożądanie króla rycerza, oto reszta żądań broszur ulotnych, których część znaczna pochodziła z obozu pierwszych statystów [1]). W *Napomnieniu braciej stanu rycerskiego* wskazywano na praktyki wyższego duchowieństwa w Anglii i Francyi, gdzie kalwinów srogo prześladują; krajowe duchowieństwo pomawiano o zamachy na wolność szlachecką. Przyszedł czas błędy naprawić, czego łatwiej dokona król Piast, jak dowodzi *Slachcica polskiego krótka przemowa.* Taki tylko król przyniesie szczęście krajowi i katolikom ich przywileje, dyssydentom wolność religijną zapewni. I *Elekcya króla chrześcjańska* chwaliła Piasta, który zna język i miłuje zwyczaje ojczyste, a też nie zapomni o Piśmie św., gdyż dobry król jest także kapłanem, jak to u dawnych narodów widzimy. Nawet Plato żąda pobożnego króla, którego Bóg przejrzał niewątpliwie, co podnosi inny szlachcic w *De novo rege ex sua gente eligendo,* ostrzegający przed wyborem Francuza i bojący się też Piasta, którego przyjaciele zapanowaliby niepodzielnie. Szlachta wybierze króla, gdyż powierzenie wyboru małej liczbie byłoby niebezpiecznem, wybierze prędko, gdyż wrogowie zewnętrzni czyhają. Kandydatem stosownym jest zaś Iwan Groźny, którego broni jakiś Litwin w *Zdaniu o obieraniu nowego króla,* zwalczający Walezyusza z powodu nieznajomości języka i sojuszu z Turkami. Niemiec mściłby się na Polakach za dawne krzywdy, wprowadziłby wszędzie Niemców, jak to się stało w Czechach; najgorszą byłaby zaś u króla miękkość i trwożliwość, psująca szlachetne i silne natury polskie a prowadząca do zguby. Dziką jest natura moskiewska i trzeba dla niej pana dzikiego, ale u nas byłoby inaczej, a wiadomo, że Iwan wielkiego serca, pobożności, zacnego rodu jest mężem. Cesarz prześladowałby ewangelików, mściłby się za odesłanie siostry cesarskiej przez zmarłego króla, postąpiłby jak w Węgrzech i Czechach. *Krakowski skrypt* wyśmiewał francuskiego kandydata, który z Turkami trzyma, na co zapewne katolik odpowiadał, że jedynie Walezyusz Polakom panować winien, gdyż obyczajów „nie ukażesz podobniejszych jako polskie i francuskie: szczyrość, ludzkość, hospitalitas, magnanimitas, liberalitas", których u innych próżno szukać. W *Rozmowie kruszwickiej* skarżył się wreszcie gość Piastowi, że biskupi odrzucają wolność wierzenia i że konfederacya, zabezpieczająca pokój religijny, lepsza nawet niż

[1]) Tamże, str. 209—214, 273—288, 289—332, 332—348, 349—355, 459—460, 466—489.

sobór. Piast wynosiłby się zbytnio nad innych, nie znałby obcych spraw, gdy Walezyusz jest panem dzielnym i mądrym. Po wyborze paszkwile układały cytaty z Pisma św., by wydrwić króla upragnionego przez katolików, choć i wśród kalwinów było niewątpliwie wielu zwolenników Walezyusza.

Nikt jednak tak wybitnie chyba nie wyróżnił się z tłumu przygodnych polityków, jak przygodny poeta Wolan. Humanista i wychowanek frankfurckich teologów, nie był Wolan, jak wielbiciel jego Łasicki, w Genewie, ale związku z nią nie zerwał i na de Bèze'a spoglądał jak na mistrza. Dostawszy się na Litwę ze stron wielkopolskich, studjuje czas jakiś w Królewcu i staje się doradcą Radziwiłła; skąd do królewskiego sekretarstwa i posług dyplomatycznych, które wypełniają mu lata całe, krok jeden. Dopisywał się tymczasem Rotundusowi wierszem do jego odpowiedzi na pamflet Orzechowskiego, tłumaczył dzieło o Szkanderbegu zapewne dla podniesienia uczuć rycerskich w szlachcie, w czem wyręczył go następnie sieradzki mieszczanin Bazylik, tłumacz dzieła Frycza; jako dyplomata, władający biegle łaciną, wolał pisać tym językiem w sprawach, obchodzących kraj i obcych. Był już wtedy ziemianinem litewskim i dzierżawcą starostw; mógł pisać tedy śmiało i niezależnie [1]). Jedno pismo zwraca do senatu obu części państwa; w drugiem, poświęconem Radziwiłłowi Rudemu, traktuje o wolności politycznej kraju, który ma otrzymać elekcyjnego króla. Senat jest teraz, wedle niego, panem położenia i dbać winien, by wybrano króla dobrego i sprawiedliwego. Wróg bowiem zewnętrzny grozi państwu, które okupuje błędy tyranów; dobry król stroni od rozpusty, nie goni za zyskami i zbytkiem, dobrych na urzędy wprowadza, dzielnością świeci i nic nie odkłada [2]). Wynika z tego, że król marzony przez Wolana miałby być poniekąd przeciwieństwem nieboszczyka; całość była niejako echem tego, co mówiono o Zygmuncie Auguście i kładła nacisk na potrzebę dobrych obyczajów u panującego. W drugiem piśmie podnosił statysta, że potrzeba krajowi dobrej administracyi i znajomości prowadzenia wojny [3]). Nie mało przysłużyli się na tem ostatniem polu Radziwiłłowie, by bronić wolności, bez której nie ma państwa, nie ma cnoty, nie ma roz-

[1]) Baliński Michał: *Pisma historyczne*. T. III. Warszawa 1843, str. 3—136.

[2]) U Czubka, str. 178—186.

[3]) *De libertate politica seu civili libellus lectu non indignus*. Authore Andrea Volano. Cracoviae in off. Math. Wirzbietae. 1572.

woju. Z zepsutej natury niewola się rodzi, prawa władzę królewską określają, by nas w niewolników nie obróciła. Złą jest bezkarność mężobójców, ucisk ludu nam nie pochlebia, nie zawsze szlachectwo z cnotą jest w zgodzie. Dymem i cieniem karmimy się wszyscy, ale widocznie wola Pańska o tem stanowi. Czy nie psuje się jednak dzielność, gonitwa za zyskiem nie rośnie, nie nadużywa się wolności? Zabijamy bezkarnie, a narzekamy na okrucieństwa moskiewskie, sądy sprawują nieumiejętni, zwierzchność praw nie wykonywa, nie ma trybunału, tyle pożytecznego w Paryżu, nie ma wolności, gdzie każdy czyni co mu się podoba. Nie podobna tu pominąć też owej pięknej przedmowy na czele Bazylikowego przekładu dzieła Fryczowego, wydanego kosztem wojewody Dorohostajskiego, w aryańskim Łosku w r. 1577, gdzie Wolan podkreślał potrzebę zgodności praw ludzkich z boskimi i wielbił zasługę Frycza, który jeden w państwie podniósł głos w obronie sprawiedliwości [1]).

Wszystkie trzy pisma świadczą o znacznem zacięciu oratorskiem, szlachetnym sposobie myślenia, wysokiem poczuciu moralnem statysty, który z bólem spostrzegał rozstrój i nadużycia wolności, choć powtarzał przeważnie to, co czytaliśmy u jego poprzedników. Nie widział ani niebezpieczeństwa słabości władzy królewskiej, ani elekcyi, których przeżył już dwie, a miał doczekać się wkrótce trzeciej. To człowiek uczciwy, otwarty, szlachetny, stylista gładki i płynny, ale bez wyjątkowych zdolności i oryginalności. Głęboka religijność cechuje go życie całe, chciałby widzieć w panującym ideał człowieka, w obywatelach nastrój poważny w kraju i na wojnie. Ograniczyłby tolerancyę religijną tylko do trzech wyznań reformowanych, dworzanin Radziwiłła zdaje się sprzyjać więcej senatowi niż szlachcie. A tymczasem dzieje się źle, rozstrój wzmaga się, antagonizmy religijne rosną, skoro w r. 1574 nastąpiło zburzenie zboru krakowskiego przez tłum fanatyków dotąd mało widocznych. Hozyusz pochwala gwałt, choć przedtem oskarżał kalwinów o podobny, reakcya przeciw tolerancyi religijnej rośnie żywiołowo. Na Wolana jeszcze oczy zwrócone, gdyż jeździ w poselstwie do Maksymiliana II dla pośrednictwa w zatargu z Moskwą, za Batorego ma też misyą poufną od króla, a, po śmierci ostatniego, znów w Będzinie wysławia obopólną żądzę pokoju i potępia wojnę między

[1]) *Andrzeja Fricza Modrzewskiego o poprawie Rzeczypospolitej ksiąg czworo*, gdzie nakładca dodał jeszcze wiersze Budnego, Granulusa, Stryjkowskiego na str. 2 i nast.

potomkiem Jagiellonów, a spokrewnionym domem habsburskim [1]). Dzielny i mądry cesarz pozwolił panować Batoremu, teraz Zygmunt osiadł na tronie, gdyż z krwi królewskiej pochodzi. Nie brak tedy było Wolanowi zdolności dyplomatycznych, nie zabraknie mu i werwy polemicznej w sporach teologicznych, które pochłoną ten umysł odtąd zupełnie. Sprawy religijne schodziły w polityce wewnętrznej na plan dalszy, z całego wielkiego programu reform politycznych pozostało tylko po stworzeniu trybunałów za Batorego, dążenie do ograniczenia władzy królewskiej, a obóz kalwiński zmniejszony i zmniejszający się szybko, bez znaczenia i powagi dawniejszej, był już tylko żywiołem rozkładowym w państwie. Jego pojęcia polityczne objęli katolicy, choć wybór Batorego był jeszcze jakby tryumfem kalwinów, zachowujących się jednak nieufnie względem podejrzywanego o despotyzm króla. Znać te podejrzenia w przemowie na sejmie toruńskim historyka Orzelskiego, wzrosły one do niebywałego stopnia za następnego panowania. Zemściła się na kalwinach sławiona przez nich elekcya, którą Rej pragnął ograniczyć co do czasu i miejsca, a Siennicki rozszerzył do pospolitego ruszenia szlachty. To hasło znalazło odgłos w anarchicznych skłonnościach szlachty i katolicy korzystają z niego, by wyprowadzić do boju tłumy szlachty zagrodowej, ową demokracyę katolicką, którą zastąpi w rządach senat i sejm kalwiński i nie okaże głębszego zmysłu politycznego, niż poprzednicy a rozwinie fanatyzm religijny i polityczny, z którym kokietować będą magnaci, traktować królowie, zagrożeni wiecznie obietnicą rokoszu, pozostałością kalwińskiego republikanizmu i strachu przed tyrańskwem.

Zamilkli statyści obozu. Wolan stał się powagą w sprawach teologicznych, które zajęły umysły zadowolone zdobytą wolnością. W protestantyzmie ówczesnym świtała nieustannie myśl zgody; konferencya w Frankfurcie w r. 1577 widziała również wysłańców z Polski, gdzie nie ustawały intrygi luterskie przeciw zgodzie sandomierskiej. Interesuje się tym ruchem Wolan, dba o czystość doktryny genewskiej, zapobiega pomieszaniu pojęć i osłabieniu karności, których dowodem synod wodzisławski z r. 1583. Zgody z lutrami nie osiągnięto, rozłam miał trwać dalej, gdyż inaczej być nie mogło, z powodu różnic między wyznaniami, a tymczasem zaogniał się spór

[1]) *Oratio ad illustrissimos principes et reverendissimos et magnificos dominos, invictissimi Romanorum imperatoris Rudolphi et serenissimi Polonorum regis Sigismundi legatos.* A. D. 1589.

Wolana z Jezuitami i aryanami. Jako główny zapaśnik wystąpił teraz Skarga w obronie transubstancyacyi i wywołał odpowiedzi, pełne oburzenia i zręczności argumentowania, a zwrócone przeciw sobie i jezuicie hiszpańskiemu Turrianiemu. Ton polemiki zrazu prywatnej i przyjacielskiej, potem otwartej i pisemnej nabierał charakteru zapalczywego zwłaszcza z postępem lat i doprowadzał do objawów czynnego fanatyzmu, które przynosiły ujmę obu walczącym stronom. Okazem jej są już ze strony kalwińskiej *Andreae Volani Libri Quinque contra Scargae Jesuitae Vilnensis Septem* z r. 1584. Wymierza je Wolan przeciw ostatniemu dziełu przeciwnika, w czem na pomoc przybywał mu uczeń Genewy Łasicki [1]). Na jego świadectwo powoływa się w swej obronie czystości życia obu reformatorów Kalwina i de Bèze, stara się pozyskać uznanie Batorego, któremu poprzednio poświęcił osobne pisemko polemiczne, sam zasłania świadectwem przeciwnika, broniącego jego szlacheckiego pochodzenia, potępia nawet użycie języka polskiego przez Skargę, który chce w motłochu nienawiść dla dyssydentów wywołać. Roztrząsa następnie samą kwestyę dogmatyczną, protestując mimochodem przeciw pomawianiu go o sztuki szatańskie dla odzyskania skradzionych pieniędzy i pojęciu podstępnie trzeciej żony. Jeszcze bardziej osobistym pierwiastkiem przepełniony jest dołączony list Łasickiego, który uderza gwałtownie na przeciwników i okazuje tylko, do jakiego stopnia doszła nienawiść między wojującymi Gwałtowność rosła ciągle w nowym potoku inwektyw przeciw kultowi świętych, objawiała się też w tak zwanej *Apologia Andreae Volani ad calumnias et convitia pestiferae hominum sectae, qui se falso Jesuitae vocant* z r. 1587. Poprzedzają ją łacińskie wiersze na cześć Krzysztofa Radziwiłła wychowanków szkół litewskich, potem dedykacya patronom wyznania, którym służył teolog, znany już szeroko w Niemczech i we Francyi, gdzie przedrukowano nawet jego pisemko, od lat trzydziestu. Chwalił tu przywiązanie Radziwiłłów do zboru, ostrzegał przed dążeniami papiestwa i podstępami broniącego je zakonu, występował ponownie przeciw zarzucaniu niemoralnego życia takiemu de Bèze i feniksowi świata Kalwinowi. On jeden podnosił poetycką działalność pierwszego, co się tyczy drugiego, sądził, że talentem nikt mu nie dorówna [2]). Zarzucał w końcu Bato-

[1]) U Balińskiego str. 64—79.

[2]) *Apologia*, fol. D_8, gdzie mówi *Calvinum tantum theologum esse, qui omnes fere alios iudicio, gravitate et sermonis puritate superaverit.*

remu, że zmienił poglądy na religię, gdy wstąpił na tron polski, zaprzeczał zarzutom, którymi obrzucali go hojnie przeciwnicy z łona zakonu.

Polemika schodziła zupełnie na tory osobiste, polegała raczej na dowcipie i licytowaniu się w obelgach, stawała się płytką i zwyrodniałą. Obojętniał dla niej ogół, któremu Skarga dawał równocześnie arcydzieła prostoty, wiary i rodzimego stylu, w którym budził natchnionem słowem żarliwość religijną i nie schlebiając żadnemu rodowi, ani patronowi, przemawiał szczerze, surowo, majestatycznie, w języku narodowym. Za granicą miała jednak ta polemika rozgłos znaczny, a zwiększony udziałem w niej pierwszorzędnych polemistów jezuickich, a nawet Posseviniego. Zrywała się burza przeciw Wolanowi, wzmagała i jego zaciekłość w ataku na nowego przeciwnika, kanonika wileńskiego, Jurgiewicza [1]). I znowu pospieszył mu na pomoc poeta niemiecki Tostius i wywodząc tytuł kanonika od łacińskiego *canis*, piorunował przeciw obrońcy Jezuitów w sposób dosadnie cechujący nastrój i atmosferę współczesną:

Fur tibi Calvinus, fur Beza, Lutherus adulter,
Volanus mendax, Regia Virgo lupa.
Si tantos homines, tu mendacissimo nequam
Ausus es infami sic scelerare stylo
Non doleo, quod me furem, fur ipse, vocasti,
Gaudeo me tantos inter adesse viros...

Z kolei wysławiał sam Wolan poświęcenie dla zboru rodu Naruszewiczów, a że umiał sławić wymownie, świadczyła współczesna mowa w Będzinie, skąd zwracał się również teraz przeciw Jurgiewiczowi. Narzekał na trudność obrony wobec oszczerstw nieprzyjaciół, przeciwnika obdarzał mianem sykofanty i plebejusza, siebie nie uwalniał od słabości, ale zaręczał o prawdomowności. Nikt nie ma prawa wymawiać mu dobrodziejstw królewskich, znają Radziwiłłowie jego poczciwość i skromność, daleką od jezuickiej chciwości na majątki i dary. A Jurgiewicz nie oszczędza nawet Sudrowiusza, którego życie znanem jest wszystkim; z uczonych i filozofów się śmieje, lekceważy naukę, której oddawał się Wolan od młodości *magno semper bonarum artium amore inflammatus* [2]). W Królewcu studyował, łaskę Radziwiłłów, a przez nich króla, pozyskał, w poselstwach bywał, a teraz Jurgiewicz obelgami go poi i oszczercą,

[1]) *Ad scurilem et famosum libellum jesuiticae scholae vilnensis et potissimum maledici convitoris Andreae Jurgevitii, sacrificuli et canonici vilnensis Andreae Volani responsio*... A. D. 1589. Egzemplarz biblioteki kórnickiej.

[2]) Tamże, fol. C_3.

heretykiem i pijakiem mianuje. Wyrywa zdania z pism przeciwników, źle o ich życiu się wyraża, a przecież Kalwin zwyciężył słabość ciała i niezliczone swego talentu zostawił pomniki. Czyż Threcy nie opowiadał o życiu jego cuda, czy Ewangelia ma skłaniać ludzi do okrucieństwa? Nie, konfederacya bowiem czuwa nad spokojem kalwinów, a de Bèze w Genewie strzeże czystości wiary. Nie chce mieć nic wspólnego z nowymi zarządzeniami i gdy Kalwin talentem i pobożnością świat napełnił, de Bèze świeci pracowitością i rozumem. Złe strony przeciwników wyświetlił Chrząstowski, w obronie wyznania stawał Niemojewski, wytrwale stoi na stanowisku Żarnowczyk, z którymi jednoczy się Wolan i żąda przyjścia Chrystusa, który rozsądzi sprawę i winnych odpowiednio ukarze. Gdy Skarga bił na konfederacyę, on bronił jej z determinacyą, bronił tolerancyi, ale na wyżyny wymowy się nie wznosił, wyrażał się jednak gładko, potoczyście, szumnie i trafiał głównie do przekonania współwyznawców. Humanistyczną dystynkcyę posiadał niezaprzeczenie, nicowaniu swego życia opierał się, jak umiał, środkami współczesnymi. Łaciny, jak Frycz, nie odstępował, choć spokoju i obojętności tamtego nie miał, a trudno też ją było utrzymać, gdy czekała ciągle walka na dwa fronty, walka zajadła i prowadzona z nadzwyczajną zręcznością i zjadliwością, którą podziwiano w całej Europie.

I w listach zbijał Wolan wywody przeciwne, zniżając się nawet do użycia polszczyzny, którą potępiał u Skargi. Uczynił to w sporach z aryanami, którzy podrywali kalwinizm nieustannie i w młodszym Socynie zyskali pierwszorzędną siłę dyalektyczną i polemiczną. Walka była tym razem nader niebezpieczną, gdyż Rakowianie olśniewali erudycyą i przemawiali spokojnie i bez zapamiętałości, cechującej początkowe wystąpienia aryanina Pawła, lub katolika Jurgiewicza. Więc Wolan załamywał ręce na widok herezyi rozpowszechnionej przez nowych Żydów, odgrażał się na wewnętrznych wrogów i zarazę, która wyszła z łona kalwinizmu. Zwalał całą winę na Włochów, a zwłaszcza Ochina i widział ducha jego we wszystkich działaniach Rakowian; sądził nawet, że uwagi Ochina nie zasługują nawet na odpowiedź i przestrzegał przed nieszczęściami, które idą na kraj od aryan, którzy już raz na Wschodzie zgubę chrześcijaństwu zgotowali. Unosił się gniewem na myśl, że Raków nawet w świetle prawdy ciemności szuka i zapominał o tolerancyi, która ustawała w jego oczach wobec oczywistej igraszki, którą czynili aryanie z tego, co było drogiem i świętem dla niego i Skargi. Po-

dziw dla Kalwina nie opuszczał go nigdy, obawiał się teraz tylko rozszerzenia machiawellizmu, który pustoszył Francyę, ale omijał niwy polskie i stroniących od czynienia zamieszek wewnętrznych kalwinów. Stwierdzał tem swój patryotyzm, stwierdzał tem silniej swój dogmatyzm stężały i wybitny, który nie wahał się potępić ostro chwiejności Frycza i jego akademickiego traktowania religijnych dogmatów [1]). Tem energiczniej bronił bóstwa Chrystusowego i srożył się nieustannie przeciw okropności błędów rakowskich w najwydatniejszym może okazie polemiki tego rodzaju. Zaznaczał z boleścią, że o kłamstwo samego Boga pomówiono, tekst biblijny przekręcono, prawdzie, za którą życie dać należało, zaprzeczono. Nawet Aryusz nie pochwaliłby zdań Socyna, złośliwość rakowska nie zna granic i miary [2]). Ale i w tem oburzeniu czuć było stylistę obracającego biegle frazesem, władającego efektami retorycznymi z wprawą niebywałą, jednego z ostatnich cycerończyków polskiego Renesansu, o smaku wyrobionym, ale mniejszym darze dyalektyki, niż jego przeciwnicy. Wolan idzie raczej za prądem wymowy, niż wojuje argumentami i wyręcza się chętnie Łasickim. Zajadłość tej polemiki czyni dziś wrażenie przykre, ale ta sama uwaga odnosić się może i do pism takiego Jurgiewicza, jednego z najzapamiętalszych i najzacieklejszych w obelgach i potwarzach, jak świadczy Baliński, jak stwierdza dziś znów prof. Brückner.

Roznamiętnienie rosło wtedy powszechnie, a synody, nie wyłączając jeneralnego toruńskiego, na którym przewodniczy historyk Orzelski, skarżą się nieustannie i starają z jednej strony umocnić chwiejącą się polityczną zgodę sandomierską, z drugiej nawiązać nawet węzły z dyzunitami. Kalwinizm mącił nieustannie dość już niekorzystne dla przyszłości kraju stosunki, osłabły i uszczuplony stawał się klęską dla państwa; czuć go w rokoszu Zebrzydowskiego, czuć i później w czasach, gdy uczucia katolickie sprzęgły się niepodzielnie z narodowemi. Jego początek, wzrost, organizacya, wpływ interesowały oddawna nie tylko samych działaczy reformacyjnych,

---

[1]) *Epistolae aliquot ad refellendum doctrinae samoratenianae errorem*, ad astruendam orthodoxam de divine Trinitate sententiam, hoc tempore lectu non inutiles. Ab Andrea Volano scriptae. Vilnae b. b. 1592. Mówi tu Wolan, że Frycz *in utramque in Sylvis illis suis disputando partem, Academicum se ultro profitetur*, fol. L_4. Egzemplarz biblioteki kórnickiej.

[2]) *Paraenesis Andreae Volani* ad omnes in regno Poloniae, magnoque ducatus Lithuaniae Samoratenienso Ebioniticae doctrinae professores... Spirae 1582.

ców; sami reformatorowie, jak Zwingli, Bullinger, de Bèze, kalwinizmu, jak d'Aubigné, rozwijali pasmo dziejów cyny nie tylko w metropolii, ale i w krajach, które ob- eśnie pojawiają się próby ujęcia w całość wypadków, które bieg dziejów, a w Genewie dokonały przeobrażenia, które ją stolicą wyznania na całe wieki. O takiej próbie myślą zecieski, Statorius, Budziński; na razie historyczną lekturę v stanowi *Historya o srogiem prześladowaniu Kościoła Bo-* . 1567, którą z łacińskiego oryginału przekłada Bazylik. zedników ruchu uznano tu Wikleffa i Hussa, o którym Rej się już z pietyzmem, nie opuszczono Savonaroli, Morusa, ıa; mało szczegółów o Lutrze, więcej o Cranmerze wskazy- ze autorem był chyba zwolennik doktryn szwajcarskich. Uten- łodał żywot Łaskiego i poświęcał go Olbrachtowi Łaskiemu, porzucił wnet zbór na zawsze. Z dumą stwierdzał Bazylik ść ruchu reformacyjnego i przekładał z zapałem godnym le- o dzieła „rozumiejąc książki tej historyi być pocieszne Ko- owi Bożemu", ale nie przyswoił piśmiennictwu rzeczy pięknej zumnej. Niedołężną mechaniczną klejonką, opowiadaniem dale- ı od zwięzłości Zwinglego lub żywości d'Aubigné'go, jest histo- najpotężniejszego w świecie ruchu, która miała budować tysiące anowiła może ulubioną lekturę ostatnich lat Rejowych [1]).

Na pole historyi przeniósł się Sarnicki, ale nie wyznaniowej, z narodowej, którą poświęcił senatowi w r. 1587. Widząc, jak ne narody zaczynają swe dzieje od potopu, pozbierał świadectwa dawności narodu polskiego i tę składankę z starożytnych i śre- niowiecznych historyków postanowił użyć jako wstęp do dziejów rzed Lechem [2]). Prawi więc najpierw o Gotach, którzy byli przod- kami Sarmatów, o granicach Sarmacyi, o Germanach, Wenedach i nabyciu korony, o Chrobrym i jego następcach. Polaków wywo- dzi od Assarmota, syna Jektona a wnuka Sema. Używa też Pisma

[1]) *Historya o srogiem prześladowaniu Kościoła Bożego*, w której są wypisane sprawy onych męczenników, którzy, począwszy od Wiklefa i Husa, aż do tego naszego wieku, w niemieckiej ziemi, we Francyej, Flandriej, we Włoskiej ziemi, w Hiszpaniej, i w inszych ziemiach, prawdę Ewanieliej świętej krwią swą zapieczętowali. Przydana jest k'temu Historya o postanowieniu i po tym rozproszeniu Kościołów cudzoziemskich... W Brześciu Litewskiem 1567. Egzemplarz biblioteki uniwersytetu warszawskiego.

[2]) *Annales, sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum* libri octo... Cracoviae 1587.

św. jako źródła, a jego znajomość ułatwia mu jeszcze hebrajszczyzna pozostała po studyach teologicznych. U najstarszych ludów spostrzega cechy polskie, od Gotów wyprowadza najstarsze rody, w Lechu widzi umiarkowanie, zastanawia się czy Krak był Rzymianinem czy krajowcem. Wojny i zwycięstwa obchodzą go najwięcej, gdy mówi o królach historycznych, a że jest kalwinem, dowodzi pochwałą tolerancyi Zygmunta Augusta i konfederacyi warszawskiej, wierszem na rzecz żony swego patrona Sienieńskiego, zagorzałego zwolennika Genewy i uczestnika synodu toruńskiego. Sympatycznym, choć nie wybiegającym tak daleko w kraj legend i domysłów, jest inny historyk, Łasicki. Mniej on pochlebia próżności narodowej, nie bawi się w hipotezy, nie buduje fantastycznej historyi, ale lubi monografie o współczesnych wypadkach, interesuje się obyczajami i religią przyległych Litwie ziem moskiewskich, obserwuje życie i organizacyę Braci Czeskich, której osłabienie i upadek widzi we własnym obozie. Podróżnik z zamiłowania, świadek śmierci Kalwina, biegle piszący po łacinie, bacznie śledzący bieg dziejów współczesnych, opisuje zwięźle wyprawę Batorego przeciw Gdańskowi [1]), wyprawę na Wołoszczyznę Mieleckiego i Sieniawskiego, charakteryzując Wołochów i streszczając krótko działania wojenne [2]). Osiadłszy w litewskim Zasławiu, daje ciekawy obraz obrzędów, ślubów, wesel, zabobonów moskiewskich [3]), kreśli z zapałem dzieje ulubionych sobie Braci Czeskich i zjednywa nawet pochwałę dla dzieła następcy Kalwina, de Bèze, daje następnie dokładny i pochlebny obraz organizacyi miłego sobie wyznania, rozprawiając szeroko o ministrach, życiu, obyczajach, sejmach, karności, bez której nie ma wyznania, jak stwierdzają zgodnie filozofowie i teologowie wszystkich wieków i krajów [4]). Jest w Łasickim ciekawość, dar obserwacyjny, podziw dla prostoty obyczajów, zamiłowanie dziejów, ciepło stylu i entuzyazm, który cieszył jeszcze wydawcę jego pracy,

[1]) *Clades Dentiscana A. D. 1577 XVIII Aprilis* A. Jo. Lasicio Polono descripta. Posnaniae 1577.

[2]) *Jana Łasickiego historya wtargnienia Polaków na Wołoszczyznę.* Przełożył z łacińskiego, życiorysem objaśnił uwagami uzupełnił W. Syrokomla. Petersburg i Mohylów 1855.

[3]) *De Russorum, Moschovitorum et Tartarorum religione sacrificiis...* Spirae A. 1582.

[4]) *Joannis Lasitii nobilis poloni de ecclesiastica disciplina moribus institutis Fratrum Bohemorum Memorabilia continens.* Cum admonitionibus ad reliquias istius Ecclesiae et alios J. A. Comenii. Amsterdam 1760, str. 34, 114.

Komeniusza. Obaj z Sarnickim mają przywiązanie żywe i mocne do kraju, mają pewien temperament i zapalność polską, które nie zawsze widać u ministrów zborowych, zamykających się w ciasnem kole idei teologicznych i w polemice czczej i nużącej. Jako źródło do dziejów obozu mógł służyć ostatecznie tylko Węgierski, o którego *Systema historico-chronologicum* z r. 1652 wyraża się wydawca Voëtius, że opiera się nietylko na opracowaniach dziejów Reformy w innych krajach, ale i źródłach rękopiśmiennych, jak opracowanie dziejów Braci Czeskich Łasickiego i inne. Płytki, pedant, suchy, ogólnikowy, nie dorównał jednak minister leszczyński nietylko dwu poprzednim, ale wskazywał na wyczerpanie się talentów w obozie, który dostarczył literaturze świetne talenta w innych działach literackich.

Tem plastyczniej zarysował się talent dziejopisarza pierwszego bezkrólewia, Orzelskiego. Jedyny temperament z historyków obozu, umysł jasny i trzeźwy, charakter stanowczy i śmiały odbija się w tej kronice pamiętnych i epokowych wypadków, które zmieniły z gruntu stosunki i dały początek nowemu ustrojowi, przeniosły punkt ciężkości państwa od króla i senatu do szlachty, której Orzelski jest wyobrazicielem typowym i znamiennym. Wszystkie pojęcia jej dzieli, życiem jej żyje, a dzieło jego tak pełne tego życia, tak bogate w szczegóły barwne i wrące ruchem i namiętnością, że czyta się rzecz jak pamiętnik, pochłania jak opowieść, przebiega bez znużenia opisy niezliczonych zjazdów, różnorodnych intryg, interesujących starć interesów, które wydadzą złowrogi owoc wrzenia w postaci elekcyi Walezyusza. Jak prawdziwy kalwin i patron Prażmowskiego, nie dbał Orzelski o ozdobność stylu, o efekty retoryczne, o wywarcie wrażenia na czytelnika; pisał dyaryusz, w którym chodziło mu o prawdę opisywanych wydarzeń, których ważność rozumiał i oceniał. Umiał być zwięzłym niepospolicie, przemawiać spokojnie a z patosem, ironizować niekiedy, a zawsze w sposób pełen szczególnej powagi i szczerości tonu, ostro i prawdziwie po zborowemu [1]). Nie inaczej przemawiał z trybuny synodalnej i sejmowej [2]), wszędzie objawiała się wrodzona tęgość ducha, duma republikańska, pewność siebie i swej sprawy, dar słowa prostego, krótkiego a ujmu-

[1]) *Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli Dzieje Polski od zejścia Zygmunta Augusta r. 1572 aż do r. 1576,* skreślone przez Świętosława z Borszejowic Orzelskiego starostę radziejowskiego. Przełożył... Włodzimierz Spasowicz. Petersburg, 1858.

[2]) Tamże, tom I, str. 131.

jącego. Natura szlachecka otwarta i namiętna najpełniej wyrażała się może w tym kalwinie, który obok Reja zaznaczył się najtrwalszem dziełem w dorobku literackim obozu, w którym Łaski zbliża się już do magnatów, Trzecieski podobny jest do wielu innych poetów humanistycznych, Lutomirski występuje tylko epizodycznie, Chrząstowski i Łasicki piszą rzeczy drobne i mało znaczące.

Moralny charakter kalwinizmu uwydatnia się we wszystkich pisarzach obozu. Do połowy wieku następnego utrzymuje się do pewnego stopnia łączność z tymi, którzy literaturze obozu dali początek i, jak Rej, określili ideał człowieka, położyli zasady wyznania i moralności. I dziś nieobojętnem nam jest, co myśli taki Rej lub Frycz o wykroczeniach przeciw moralności; z tych myśli poznaje się ich moralność i ocenia wpływ ich działania na społeczeństwo. Mają oni swą teoryę moralności, teoryę fanatyczną prawie, która odzywa się jeszcze późno na synodach w tym i w następnym wieku, teoryę stosowaną zrazu goręcej, potem słabiej i rzadziej. Jedność kalwińska się rozpadła, a za rozłamem poszło osłabienie moralności. Tę moralność czerpano ze starożytnych, zapożyczano z biblii, by zatrzeć różnicę między życiem a zasadami. Samo wyznanie dyktowało jej zasady, szkoły utrwalały je skutecznie, ci ludzie twardzi i instynktowi szli za ich wskazaniami. Im mniej Renesans wyciskał swe piętno na ludziach, tem więcej znać było w nich dążenie do purytanizmu; rozumiano dobrze, że gdzie wolność polityczna była największą, tam trzeba było radzić o moralności. Frycz pisze najpierw księgę o obyczajach, następnie przechodzi do praw; Rej, skoro odpoczął po polemice teologicznej, moralizował, przepisywał, dyscyplinował żywioły budzące się do nowego życia. Wiarę mieli oni wszyscy, ale nieczynną przez zaniedbanie; teraz ta wiara wzmogła się, obudziła się z uśpienia, porwała wielu z wygodnych kątów, od dostatków, od zaszczytów. Czy nie było tak z Łaskim, czy inaczej postąpiło wielu teologów mniejszego znaczenia, którzy, mimo słabości i wad, mają przecież coś hartownego w charakterze, coś szczerego w umyśle, niekiedy coś humanitarnego w pojęciach, które stoją w sprzeczności z pojęciami ogółu i głoszone są w dobrej wierze? Od nich wychodzą protesty przeciw uciskowi słabszych, zbytkowi, nadużyciom, a synody są miejscem, gdzie te idee głosi się z małym skutkiem, ale głosi się statecznie i wytrwale.

Niezmierny kawał czasu dzieli te wystąpienia od tego, które

charakteryzuje autora tak zwanej *Domina Palatii,* którą Załuski przypisywał niegdyś lubelskiemu wojewodzie Rejowi, a wydano dopiero w epoce saskiej [1]). Rzecz pochodzi najprawdopodobniej z pod pióra jezuity kollegium jarosławskiego Pęskiego, służyła jako ćwiczenie retoryczne dla uczniów [2]), którzy mieli zaprawiać się kiedyś do służby Rzeczypospolitej na sejmikach i sejmach, a w r. 1671 uczyli się, jak uwielbiać anarchię szlachecką. Po ciężkich doświadczeniach, mogących otworzyć oczy przenikliwszym, cieszy się jezuita jarosławski z pozornej równości szlacheckiej, która nie znosi tytułów, uwielbia elekcyę jako *columen libertatis,* konfederacyę warszawską nazywa podstępem, a co do zapłaty za mężobójstwo, potępianej przez kalwinów, uważa ją za słuszną, bo pieniądze są dla wielu duszą, wszystkiem. Smutne to i świadczące o upadku moralnego zmysłu epoki uwagi. Przez takich nauczycieli i teoretyków elekcyi, do których liczył się nawet najznakomitszy z nich, Fredro, dążył kraj do ruiny. Obawiał się jej już autor *Zwierciadła* z r. 1567, największy moralista obozu i zostawiający w dziele tem swe ostatnie słowo do narodu. Opuścił pole teologiczne, na którem trudno mu było potykać się z takimi przeciwnikami, jak Paweł i Rakowianie i tylko krótko podkreślał swą wiarę w nieuniknioną predestynacyę, a potem biegł do wychowania, które chciał mieć skromnem co do nauk, a moralnem nadzwyczajnie. Przeciwnie humanista Rabelais chciał nauczyć dużo, obyczaje uważał za sprawę drugorzędnego znaczenia. Polecał tedy Rej łamać naturę, chować umiarkowanie, żenić się prędko, gdyż małżeństwo chwali cały jego obóz. Wielką jest dostojność człowieka, ale czart zwodzi do grzechu, a planety nie są też bez wpływu. Miesza Rej ten wpływ z predestynacyą, sądzi jednak, że rozum i przykazania zaradzą złemu, a rozmowy i praktyka wykształcą lepiej od gramatyki. Każda książka służyć musi do celów praktycznych, każdy stan stanowić pole obserwacyi i źródło nauki życiowej. A główną książką ma być Pismo św., skąd płynie czysty zdrój zasad moralnych i obietnic przyszłości. Gdy czyta się podobne uwagi, przestaje być Rej nie tylko zagadką, za którą uchodził długo, ale i czuje się, że powstały one przygodnie, wśród rozlicznych zajęć codziennych, w przerwach mię-

[1]) *Domina Palatii regina libertas* seu familiare amicorum colloquiorum de statu, libertatibus, et iuribus Regni ac Reipublicae Polonorum ab Aenea Philone de Cantia Mascarino. Liberopoli 1736.

[2]) Rękopis Akademii Umiejętności.

dzy rozmowami z przyjaciółmi, na brzegu czynnego i pracowitego żywota. To uwagi człowieka, który pisał od czasu do czasu, gdy nie miał nikogo obok siebie, by odpocząć niejako, by nauczyć a nie zabawić. Rej nie ma głębokich dążeń, nie stawia wielkich wymagań, jego filozofią jest zdrowy rozsądek, każący znać siebie, panować nad sobą, żyć z drugimi i dla drugich, żyć praktycznie i pozytywnie, zdrowo i naturalnie. Nie boi się ignorancyi, nie dba o piękności literackie, lęka się braku rozsądku i grzechów przeciw moralności.

To satyryk, który znał życie i znając je, był mało wymagający, ale w tem, czego żądał, nieubłagany. Jako człowiek wierzący, patrzył na cel życia, a w życiu dbał troskliwie o byt materyalny, radził poślubić równą sobie i zasobną, bo biedna złym towarzyszem. Ale darów ziemi radził używać z miarą, obowiązki spełniać wiernie, nie dać uwodzić się błyskotkom, mówić prawdę, ale szanować powagę władzy. Gdy się żyje skromnie, nie zazdrości nikomu, dobrze życzy przyjaciołom, myśli o przyszłych rzeczach, nie jest groźną owa nieunikniona predestynacya; miłosierdzie Boga jest bowiem niezmierzone, a człowiek każdy „ma być zawżdy jako jasna pochodnia“ przed oczyma Jego, by nie zbłądził w drodze do swego brzegu. Znamy dziś źródła poglądów moralnych Reja, pochodzenie przykładów zawartych w jego traktacie moralnym, tu obchodzi nas tylko wartość jego dla życia i epoki ówczesnej. Rej jest człowiekiem silnej wiary, która przez kalwinizm wzniosła się do entuzyazmu; gdy humanizm zdobywał się na sceptycyzm i obojętność dla zagadnień moralnych, ten heretyk znajduje w sobie głębokie źródło moralności, żądzę apostołowania dobra, o którem zapomnieli powołani do niego duchowni [1]). Przedstawiamy sobie ten wiek jako obudzenie się kultu starożytności; jest to pojęcie mało ścisłe, gdyż Rej mógłby obejść się zupełnie bez starożytnych, a otwiera przecież nowe czasy i oddziaływa na poziom moralny najpierw swego obozu w ciągu dwóch do trzech pokoleń, a także na resztę narodu, ale krócej, do chwili, gdy katolicyzm odzyskał rząd nad duszami z pojawieniem się Skargi i jemu podobnych. Na razie wszedł przez kalwinizm jakby świeży powiew w naszą atmosferę moralną; najdzielniejsi obrońcy katolicyzmu, jak: Kromer, Karnkowski, Skarga na nim ostrzyli swą gorliwość religijną i zapał dla sprawy. Powodzenie

[1]) *Domina Palatii*, str. 67.

postylli, w której pierwiastek moralny górował nad teologicznym, rozszerzyło zdrowe zasady w masach, zapobiegało nadużyciom i gwałtom, których niedostateczne prawodawstwo i wolno działająca sprawiedliwość powstrzymać nie mogły. Nie jest Rej człowiekiem zupełnym tej epoki, gdyż brak mu wytworności formy; dąży przecież do ustalenia ideału życia praktycznego, na jaki mu jego prosta, ziemiańska, powszednia natura pozwala, ale nie chce pozwolić tej ostatniej na wszystko, nie sądzi, jak humaniści, że jest dobra z przyrodzenia, jest chrześcijaninem i szuka swego człowieka w chrześcijaństwie.

Wielkiego stylu nie dosięga, szerokim i patetycznym nie bywa, ale dosięga szerokości i patetyczności, gdy jej nie szuka, gdy chcąc przekonać i napomnieć, zapala się jak płomień, wzbiera jak woda. Jego zdrowy rozsądek razi nas czasem swem nieokrzesaniem, ale ten rozsądek przeniknięty nawskróś pobożnością wstrzymuje jego zachcianki epikurejskie, pęta jego zmysłowość i bezbrzeżną żądzę użycia i nas zachęca do naśladowania. On wie, że moralność jest zdrowiem społeczeństwa, a jeżeli jego ideał nie jest wzniosłym, nie można zaprzeczyć, że jest czystym, prawym, możebnym. Czy osięga się go nawet dziś jeszcze, czy zdobywa się spokój sumienia i wesołość duszy, która cechuje tego szlachcica, mimo trzech wieków postępu i zwiększonych wymagań kultury? Jest w Reju wysiłek poważny i budujący, który nie był bez wpływu w społeczeństwie bardziej dobrem i moralnem, niż rządzonem prawami, mimo których gdzieindziej popełniano w tym wieku tysiące gwałtów i niegodziwości. Ten surowy wysiłek moralny stanowi może najgłębszą i najbardziej cenną cechę obozu i literatury, imponuje dziś nawet, gdy porówna się go z tem, co spotyka się później, gdy nie tylko kalwinizm, ale i katolicyzm stracił zbyt wiele ożywiającego go przez czas jakiś entuzyazmu, zszarzał, zastygł i przeobraził się w formułkowość czczą i bezduszną. Był kalwinizm okazem kultury polskiej niezwykłym; a że ciemnota umysłu i lenistwo duchowe owładły nas w następnych wiekach na długo, dzieje literatury kalwińskiej, ubogiej w talenta literackie, ale pełnej wysiłku i dążeń, niekiedy wysokiej moralnej wartości, stanowią rozdział z dziejów narodowego rozwoju wcale jasny i wskazujący, że była chwila, gdy kalwinizm odrębne życie duchowe stworzyć chciał i tworzyć zaczynał.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

		Str.
I.	Kalwin i jego znaczenie w dziejach literatur europejskich . . .	150—161
II.	Ruch reformacyjny w Polsce i jego postępy do połowy wieku XVI	161—293
III.	Organizowanie się kalwinizmu. Poeci i tłumacze kalwińscy . .	293—327
IV.	Poeci i tłumacze kalwińscy. (Ciąg dalszy).	327—367
V.	Stężenie kalwinizmu. Jego teologowie i mowcy religijni	368—403
VI.	Rozłam w obozie kalwińskim. Teologowie i mowcy religijni . .	403—460
VII.	Upadek kalwinizmu. Politycy, historycy, moraliści	460—487

A FINE IS INCURRED IF THIS BOOK IS NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED BELOW.

JUN 21 1972

4123240

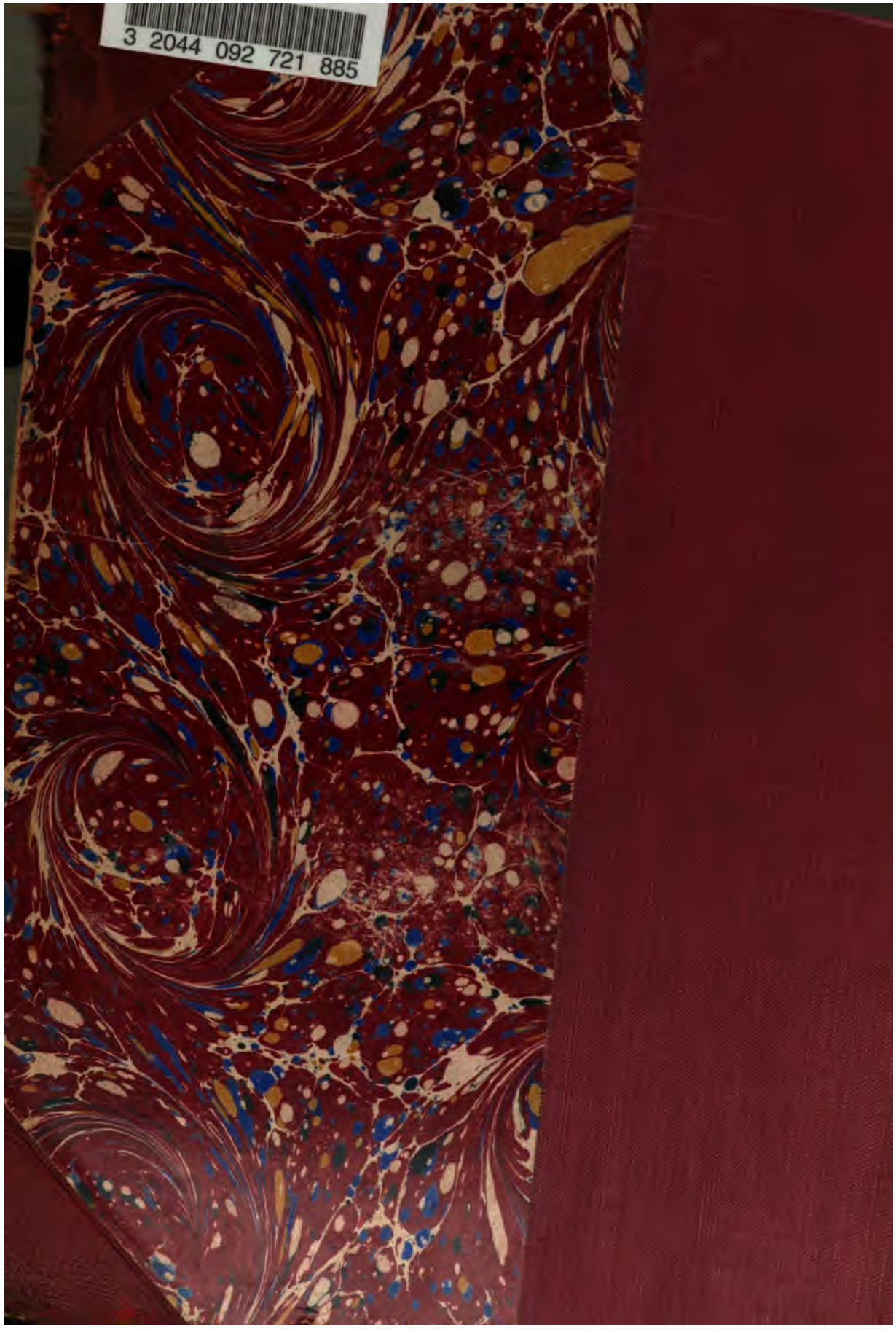
3 2044 092 721 885